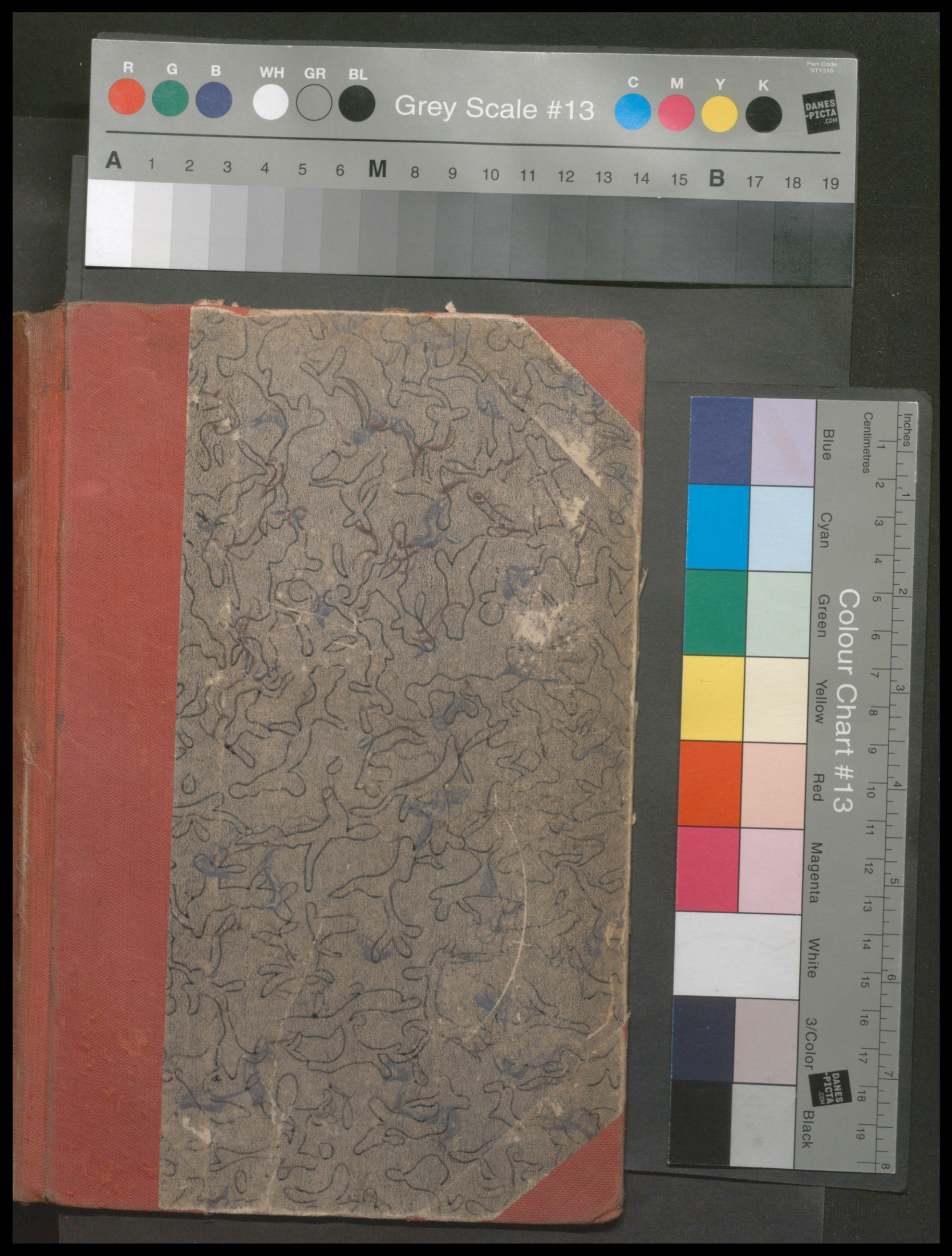
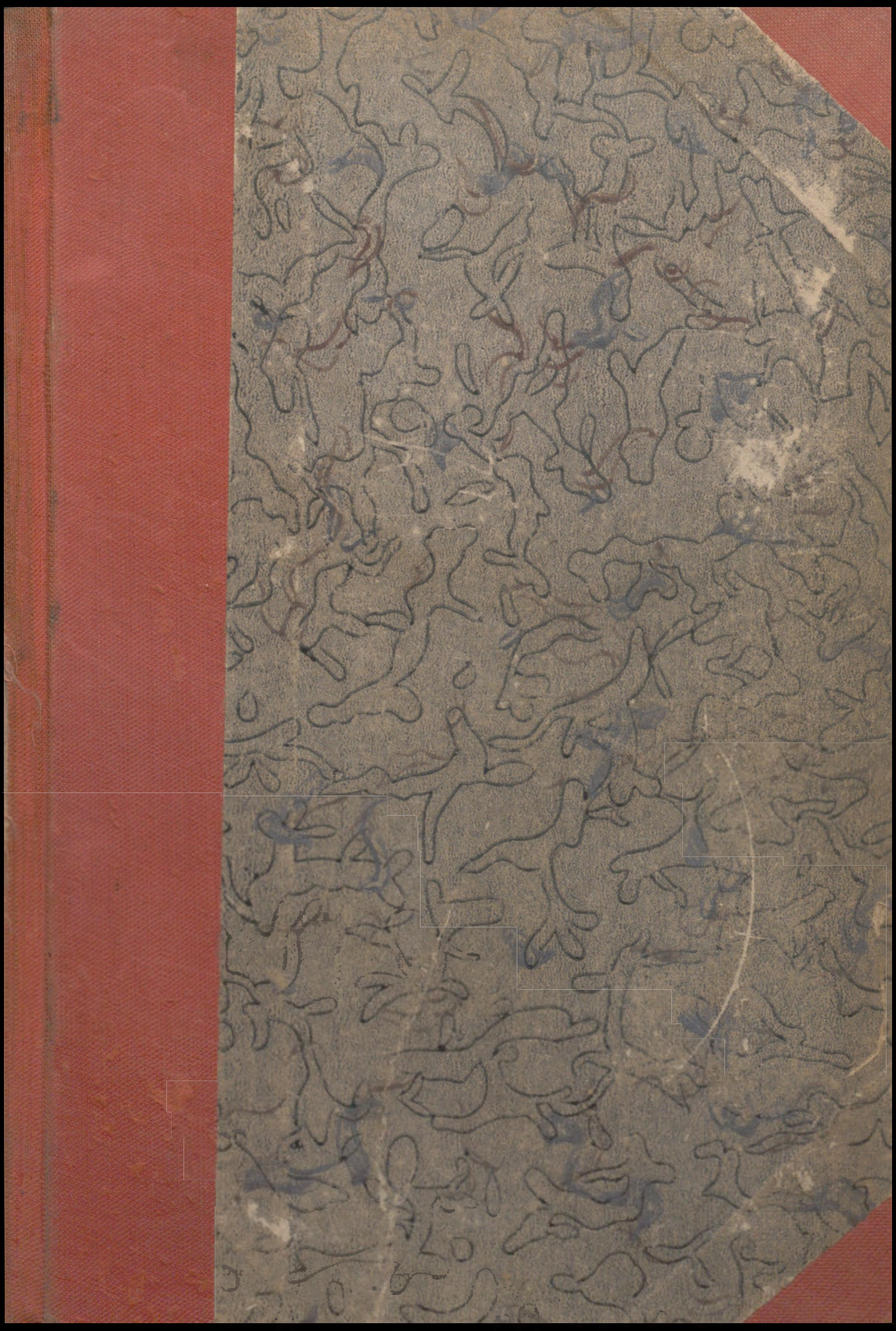
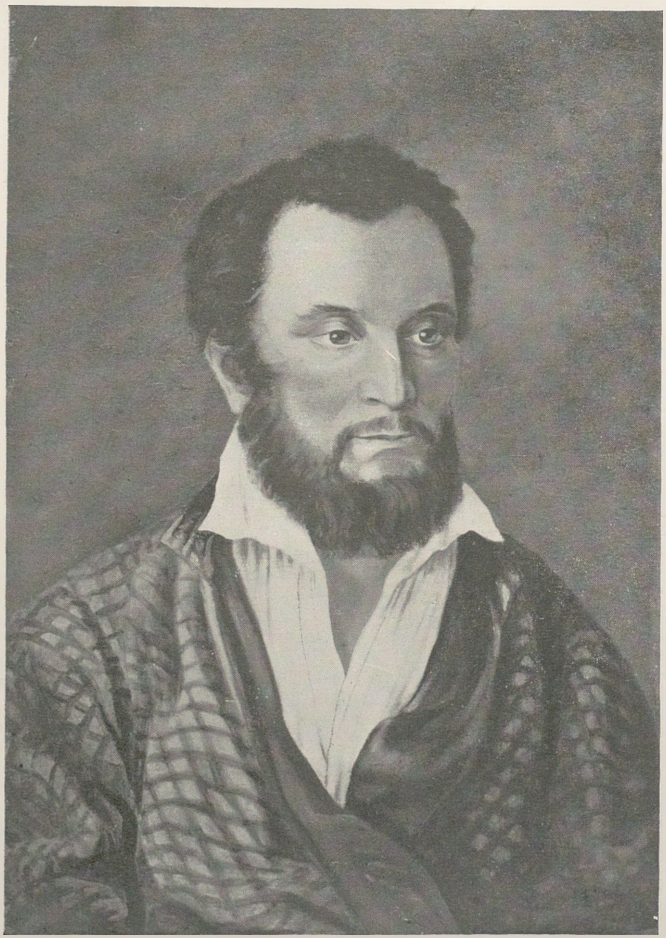

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres



PAMIĘTNIKI GENERAŁA PRĄDZYŃSKIEGO

KSIĘGOZBIÓR
[illegible]
Mar. Krakowska



IGNACY PRĄDZYŃSKI

(w ostatniej epoce życia).

Podług akwarelli, własn. J. Moszyńskiego.

PAMIĘTNIKI GENERAŁA PRĄDZYŃSKIEGO

OPRACOWAŁ

BRONISŁAW GEMBARZEWSKI

TOM WSTĘPNY P. T.: »GENEZA POWSTANIA LISTOPADOWEGO«.

NAPISAŁ

JERZY MOSZYŃSKI

TOM II.

Z PORTRETEM.

WYDANIE DRUGIE.

KSIĘGOZBIÓR
S[illegible]
M[illegible] KRAKOWIE

Czysty dochód przeznacza się na Ochronkę Sióstr Miłosierdzia w Łobzowie.

W KRAKOWIE
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.
KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

93/438/9 ; 355.48/438/b ; 92 Moszyński b

29466/2

Prawa autorskie co do przedruków i tłumaczeń, zastrzega sobie właściciel Pamiętników Jerzy Moszyński.

ROZDZIAŁ I.

Działania wojenne w końcu marca i na początku kwietnia.

Zaraz nazajutrz po grochowskiej bitwie powstała u mnie myśl, że nas czeka powołanie, skoro wojsko nasze zreorganizowanem będzie, a czas dozwoli, rozpoczęcia dzielnie działań zaczepnych, wychodząc z Pragi. Tą myślą zaprzątniony, przedsiębrałem, skoro Rosyanie zewnętrzną Pragę opuścili, niemal codzienne wycieczki i rozpoznania na stanowisko Geismara pod Wawrem. Wyjeżdżałem z Warszawy sam jeden, nikomu nic nie powiedziawszy. Ale młodzież, napełniająca sztab, chciwa wojny, czatowała na moje kroki i gdym jechał Bednarską ulicą, przyłączało się do mnie z pobocznych ulic wielu ochotników. Na Pradze brałem znajdujący się tam oddział i udawałem się naprzód. Spędziwszy posterunki kozackie, zajmujące laski i Grochów, posuwałem się pod Wawer tak daleko, aż Rosyanie do broni się brali, aż do nas z dział ognia dali i konnica ich na nas ruszała. Natenczas wracałem.

Dwa miałem cele, czyniąc te rozpoznania: naprzód przekonywać się o wysychaniu gruntów i dowiedzieć się przez to, rychło wiosna możliwem uczyni wyprowadzenie w pole konnicy i dział; powtóre, chciałem przyzwyczaić Geismara do naszego wychodzenia z Pragi z wszelkimi pozorami nieśmiałości, ażeby się ubezpieczył i dotrzymał nam placu, gdy wyjdziemy w znacznych siłach, rozpoczynając naprawdę działania.

Wiadomości, dochodzące do sztabu o przedsięwzięciach wojsk rosyjskich w pierwszej połowie marca, rozwijały myśl moję i przyprowadziły ją do zupełnej dojrzałości. Około 20-go marca siły rosyjskie w Królestwie były, jakeśmy to już widzieli, daleko mniej liczne jak wtenczas, gdy przed siedmiu tygodniami granice przechodziły. Potężne straty, poniesione w bojach, przez niewczasy i cholerę, która już u Rosyan grasowała, nie były niczem zastąpione, nadciągające albowiem gwardye i korpus Pahlena II-go w początkach nawet kwietnia na działania wpływać nie mogły. 82.000 ludzi[1] składało ogół sił rosyjskich na teatrze, na którym powinna się była rozstrzygnąć cała kampania, ale te siły były rozrzucone od Ostrołęki do Lubartowa i od Pragi aż do Siedlec na wielkiej przestrzeni, mającej nie mniej jak mil 12—15 długości i dwa razy tyle szerokości. Sacken w 5.000 ludzi zajmował Ostrołękę, w środku Rosen, liczący około 18.000, był eszelonowany na trakcie żwirowym, prowadzącym z Pragi do Siedlec i na starym trakcie Stanisławowskim. Główna armia pod rozkazami Feldmarszałka zajmowała leże około Ryk przy ujściu Wieprza do Wisły; miała jedyną linią dowozów z Brześcia Litewskiego przez Międzyrzec, Białą, którą zakrywał korpus Rosena, a jeszcze szczególniej należący pod rozkazy tego ostatniego pięciotysięczny korpus Geismara pod Wawrem. Lewe skrzydło sił rosyjskich znajdowało się w Lubelskiem. Toll z jedną dywizyą grenadyerów, z jazdą Witta, przeszło 18.000, około Lubartowa, a Kreutz ze swoim korpusem bliżej ku Wiśle. Całe to wojsko używało spoczynku, tak nieodbicie potrzebnego po doznanych trudach i zwiedzionych bojach. Doznawało niemałych trudności w wyżywieniu się, ponieważ bezdroża utrudniały dowozy, a przytem i ruchy, jakichby było wymagało połączenie korpusów, ale które rozłączone być

[1] Podług obrachowania Smitta, które zdaje się być dosyć dokładne.

jeszcze musiały na znacznych rozległościach dla ułatwienia nader trudnego wyżywienia. Prócz tego wojska te były poprzedzielane rzekami Bugiem i Wieprzem, których wojenne znaczenie miało być podniesione wiosennymi wylewami, a które utrudniając Rosyanom ruchy ich koncentracyjne, cudnie Polakom pomagały do zniesienia częściami tej armii nieprzyjacielskiej i użycia kolejno jednej masy.

Jomini, pisząc o planach kampanii, uważa teatr wojny za czworobok; pragnie, ażeby jeden z owych boków był dla nieprzyjaciela przeszkodą nie do przezwyciężenia, a mianowicie morzem i natenczas chce, ażeby planowi kampanii taki dano zakrój, iżby przeciwnika na ową przeszkodę zaparto i zupełnie zniszczono. Takowe rozumowanie Jominiego jest tylko do pewnego stopnia właściwe. Zdaje mi się, iż mu w objawieniu tego zdania przewodniczyła chęć przekonania o trudności albo i o niepodobieństwie pokonania Rosyi, której wojska mają do cofania się przestrzeń, niczem nie ograniczoną, bo gdy to pisał, już się był Jomini Rosyi zaprzedał. Niema wątpliwości, iż skreślając plan kampanii, należy podciągnąć pod uwagę całe ukształcenie fizyczne, jako i geograficzne obu państw wojujących; przecież teatra wojen miewają zwykle daleko mniejsze ograniczenie, na których losy państw i narodów rozstrzygane bywają. Napoleon w roku 1806 na lewym jeszcze brzegu Elby rozgromił całą potęgę pruską i nie potrzebował zapędzać jej wojska aż do brzegów Północnego morza. Podobnież i w kampaniach jego przeciwko Austryi cały los wojny bywał rozstrzygniony we Włoszech albo nad wyższym Dunajem i nie potrzebował zapędzać Austryaków do kończyn ich państwa, w Siedmiogrodzkie góry.

Takim teatrem wojny, na którym mogło i powinno było być zdecydowanem w końcu miesiąca marca r. 1831 pytanie istnienia Polski niepodległej i zbytniej przewagi Rosyi nad Europą, była przestrzeń kraju objęta Bugiem, Wisłą i Wieprzem, przez którą, jak na owe czasy wiosenne, jedna

tylko prowadziła droga dobra, szosa od Pragi do Brześcia. Brześć zaś był jedyną bramą, przez którą armia rosyjska dowozy swoje miała, jedyną bramą, przez którą wycofać się mogła, jednem słowem, Brześć był podówczas jedyną jej podstawą i jedynym punktem odwrotu.

Mój plan kampanii, zamierzający działania zaczepne w całej objętości tego wyrażenia, był następujący.

Zebrać w Warszawie wszystkie siły nasze t. j. 70.000 wojska, z którego 50.000 mogło być doskonałego, starego, zreorganizowanego, a 20.000 nowej formacyi. Z tą siłą, dobrze wypoczętą, wyjść nagle z Pragi, zgnieść przemocą Geismara, popchnąć Rosena ku Siedlcom, pobiwszy go, o ileby się dało, i zostawić naprzeciw niego słabą tylko zasłonę kilku tysięcy ludzi, z całą zaś masą sił naszych drugiego zaraz dnia po wyjściu z Warszawy zwrócić się na prawo i zajść Diebitschowi na jego jedyną linią działań, idącą przez Międzyrzec, atakować go w owym klinie rozlanych rzek Wieprza i Wisły. Skorobyśmy cokolwiek czynności rozwinęli, Rosyanie nie mogli nam przeszkodzić opanowania tej jedynej linii działań ich głównej armii. Diebitsch dla uniknienia nas nie mógł cofać się za Wieprz przez Lubelskie, bo tam nie było nic przygotowanego do wyżywienia jego wojska, a w tłustych gruntach Lubelskiego byłby zastał topiele, w których będąc cokolwiek przez nas naciśnionym, byłby musiał stracić przynajmniej wszystkie pociągi i całą artyleryą. Ale takie ustąpienie w Lubelskie, opuszczając Rosena, gwardye i całą Litwę i wystawiając je na napaść przemagających sił naszych, byłoby było ze strony Diebitscha dobrowolnem oddaniem nam zwycięstwa najzupełniejszego, na co on nie byłby się mógł w żadnym przypadku decydować. Nie — dla niego jedyna tylko byłaby pozostała droga starać się zebrać swoje siły pod Rykami dla uderzenia na nas i szukać w zwycięstwie odzyskania linii komunikacyjnej z Brześciem i ratunku dla swojej armii. Więc tedy walna bitwa, bitwa potężna, krwawa byłaby się stała nieuchronną. Do

tej bitwy nie mógł Diebitsch wyprowadzić więcej jak około 40.000 przed ostatnim marca, blizko 60.000 dopiero po 4-tym kwietnia, gdy Witt do jego obozu z Lubelskiego powrócił. Ale, Polacy, mogliśmy wystąpić do tej bitwy w 60.000 z górą, a zatem zawsze liczniejsi od Rosyan. Nie wiedzieliśmy wprawdzie, że Diebitsch dla braku koni odesłał część swojej artyleryi do Białegostoku, a część do Siedlec, że zatem nawet w artyleryi nie bylibyśmy zastali przewagi. Ale przypuszczając nawet takową, sądziłem, że to nas bynajmniej wstrzymać nie powinno od zamierzonego przedsięwzięcia i sądziłem, że kilka przyczyn zniweczy korzyść, jaką Rosyanie miećby mogli z przemagającej liczby dział: naprzód, konie nasze były lepiej wypoczęte i wykarmione, dalej, część naszego ruchu mieliśmy odbyć po doskonałej szosie, a że braliśmy inicyatywę, przymuszaliśmy nieprzyjaciela do zastosowywania swoich ruchów do naszych, do odbywania wielu z nich małemi drożynami, z gruntu popsutemi; nakoniec, gdyby obustronne działa w błocie uwięzły i przyszło walczyć bez nich, tedy oczywista korzyść dla tego, co ich mniejszą liczbę posiadał, zwycięzca zaś mógł być pewnym zabrania jednych i drugich.

Taka bitwa, zwiedziona przez Rosyan, obróconych tyłem do wylanych Wisły i Wieprza, a przegrana przez nich, pociągała za sobą najzupełniejszą zgubę całego ich wojska; co więcej, takiż sam skutek miała dla nich bitwa wątpliwa, bo dosyć było dla nas wytrzymać nieprzyjaciela kilka dni w położeniu, w którem już sam niedostatek wszystkiego musiał rozprządz jego wojsko. Dodawszy wrażenie moralne, jakie musiał koniecznie uczynić na Rosyanach czyn tak wspaniałej determinacyi, wcale nie przypuszczany we wszystkich ich kombinacyach, przytem, jak dalece znowuż podnieśćby musiał ducha i zapał polskiego wojska, przyznać trzeba, że wszystkie niemal szanse zwycięstwa były dla nas. Zupełne zniesienie głównej armii rosyjskiej prowadziło nas najprzód do Brześcia Litewskiego.

Dwa skrzydła rosyjskie były na całą wojnę rozłączone i w miarę naszego pomykania się naprzód w środkowym, czyli wewnętrznym kierunku, przymuszone były ustępować śpiesznie, jedno do Kijowa, drugie do Dynaburga. A biada ich korpusom, ich oddziałom, któreby się w odwrocie opóźniły, bo oczywiście wystawiłyby się na odcięcie siebie przez nasze siły przemagające, od środka ku temu wyprawione, a mające gotową pomoc od powstających we wszystkich punktach insurekcyj, gotowych uderzyć na linie ich odwrotu. Dla nas zaś otwierały się za Bugiem dwa teatra wojny, a zatem zachodziła potrzeba dwóch oddzielnych armij i dwóch wodzów naczelnych, które to dwie armie, w miarę postępowania swego naprzód, byłyby otwierały związek między sobą, najprzód przez Pińsk, następnie przez Mozyr. Cała zaś linia Prypeci z licznemi wpadającemi do niej rzekami nabierała nadzwyczajnej ważności strategicznej, dając możność przerzucania jednej masy kolejno z jednego teatru wojny na drugi i zajmowania czasowo stanowisk obronnych, flankowych. Zważywszy przytem usposobienie ówczasowe i stan umysłów w Litwie i na Rusi polskiej, które się wkrótce w najnieprzyjaźniejszych okolicznościach tak silnie objawiły, łatwo sobie wystawić, jakieby to tam powstanie było przyszło w pomoc działaniom naszych wojsk zwycięskich przy wypadkach, które tutaj przypuszczamy, jakiby był odwrót Rosyan przez kraj, w ten sposób wzburzony!' Niema także wątpliwości, iż przy zapale powszechnym, podniesionym takimi wypadkami do najwyższej potęgi, wojsko polskie przy pomocy oczyszczonych z nieprzyjaciela gubernij byłoby z łatwością wzrosło do następującej kampanii do 200.000. Rosyanie zaś w każdym przypadku więcej daleko potrzebowali czasu do odnowienia swoich hufców, bo im nie byłby przyszedł w pomoc elektryczny zapał i środki rewolucyjne, a na przeszkodzie zawsze mieli rozległość państwa i złą administracyą.

Wśród takich wypadków, ale dopiero przy nich, cała Europa byłaby się kwapiła uznać Polskę niepodległą, byłaby i pomoc ofiarowana; posłańcy obcych rządów byliby się zjeżdżali na wyścigi do głównej kwatery polskiej; nie byłoby brakło i kandydatów do tronu, wielkiemi powodzeniami uświetnionego. Ale i bez interwencyi stawała się Polska dość silną do dalszego wojowania z Rosyą sam na sam. Jedną kampanią byłaby dokonała dzieła swojego odrodzenia, byłaby powetowała błędy, zniewagi i nieszczęścia dwóch wieków i własną siłą zajęła odrazu świetne miejsce między pierwszemi potęgami Europy.

Przypuszczamy tutaj potrzebę zwiedzenia walnej bitwy w okolicach Ryk; ale jeżeli się zastanowimy z uwagą nad rozkładem wojska rosyjskiego przez całą drugą połowę marca, nad stanem jego moralnym i nad jego podówczas ruchami, jak je powyżej[1] opisaliśmy, wielkie jest prawdopodobieństwo, że do walnej bitwy nie byłoby wcale przyszło, ale że przy działaniu sprężystem z naszej strony jedną główną masą cała armia rosyjska byłaby została kilku cząstkowemi bitwami zupełnie zniesioną[2] — bitwami w rodzaju Dębego Wielkiego. Zwróćmy jeszcze uwagę na ówczasowy stan Rosyan i wnijdźmy w położenie ich wodza, sądząc także z tego jak się znalazł, gdy nastąpiło nasze wyjście, choć stosunkowo tak słabo wykonane, i wystawmy sobie, że wyszedłszy z Pragi, a zwłaszcza kilka dni wcześniej i z większą siłą i popchnąwszy Rosena ku Siedlcom, gdybyśmy byli, mówię, drugiego zaraz dnia, a najdalej trzeciego po wyjściu zwrócili się masą na prawo, zostawiając na szosie ciężkie nasze działa, a dublując zaprzęgi u lekkich, uderzyli w środek stanowisk diebi-

[1] Według podania Smitta.

[2] To mi się także podówczas zdawało podobniejszem do prawdy, lubo układając mój plan kampanii, przypuszczałem także i możność walnej bitwy.

tschowskiego wojska? Czyliżby on był natychmiast rozkazał, ażeby się wojsko jak najśpieszniej koncentrowało, porzucając w błocie i po wszystkich stronach całą artyleryą i wszystkie pociągi? Na toby się nie był nigdy zdecydował wódz rosyjski, boć nawet wdając się w bitwę bez dział, mógł być pewien zupełnej klęski. Alboli też uczyniłby swoje ruchy koncentracyjne zawisłymi od możności prowadzenia dział i pociągów? Przypomnijmy sobie, że Rosyanie po 16 koni musieli kolejno do każdego działa zaprzęgać, aby je z błota wyciągać; przypomnijmy sobie do tego, że sołdaty, do rozpaczy przywiedzeni, na ziemię się kładli, nieczuli na głos starszyzny, a możemy być przekonani, że korpusy rosyjskie mogły być cząstkowo poznoszone, zanimby wódz rosyjski był się zdecydował, co ma począć w tak rozpaczającem położeniu.

Ten miesiąc marzec był nad wszelkie wyobrażenie ważny dla narodu polskiego. Los czyli Opatrzność ukształciła położenie rzeczy w taki sposób, iż korzystanie z całego składu okoliczności lub zaniechanie sprzyjającej fortuny miało ustalić pomyślnie losy narodu na przyszłe wieki lub pogrążyć go w nowej otchłani. Bardzo one są rzadkie takowe chwile w życiu narodów. Biada tym ostatnim, jeśli z nich nie korzystają! Sto razy biada ich naczelnikom, gdy ich zrozumieć i użyć nie umieją lub nie chcą!

Takie wypadki widziałem niewątpliwe w ciągu miesiąca marca roku 1831. Były one w oczach moich koniecznym skutkiem wykonania sprężystego planu kampanii, który uważałem nietylko za możliwy, ale nawet za jedyny, który można i trzeba było koniecznie wykonać i ani na chwilę nie przypuszczałem, żeby w tej mierze wątpliwość, a cóż dopiero opozycya nastąpić mogła. Miałem doznać okrutnego zawodu.

Około 15-go marca zachorowałem mocno na wrzód w gardle, który mnie mowy pozbawił. Obłożony kataplazmami i wśród ciągłych naparzań miałem bez przerwy

mapę przed oczami, na której znaczyłem stanowiska rosyjskie w miarę odbieranych wiadomości o ich ruchach. Z drugiej zaś strony, egzaminując sytuacye naszych pułków i raporty o postępie organizacyi, które mi pułkownicy codziennie nadsyłali, widziałem w jednem i drugiem zbawienie Polski i niewymowna radość napełniła moje serce. Tymczasem Chrzanowski, korzystając z mojej choroby, przywłaszcza sobie całą moję służbę i kieruje ruchami wojska.

Czas upływa, a ja się dowiaduję, że wiele korpusów zamiast być ściąganymi ku Warszawie, jakby był wymagał mój plan kampanii, zostaje owszem wysyłanych w kierunkach ekscentrycznych. Nie mogę wcale tego zrozumieć i powstaje we mnie niespokojność. Proszę Kołaczkowskiego, który mnie odwiedzał, ażeby mi koniecznie i niebawem przyprowadził Wodza naczelnego. Temu niedaleko było przyjść do mnie, mieszkał albowiem w jednej oficynie pałacu namiestnikowskiego, a ja w drugiej. Drugiego dnia przychodzi do mnie Wódz naczelny w towarzystwie Chrzanowskiego i Kołaczkowskiego i następuje konferencya, bardzo dla mnie uciążliwa, ponieważ obydwaj pierwsi wiele i żywo mówili, ja, bardzo cierpiący, ani słowa przemówić nie mogłem i przymuszony byłem prowadzić rozprawę, pisząc na tablicy. Kołaczkowski był milczącym świadkiem całej konferencyi. Mój plan kampanii zdawał mi się, jak mi się jeszcze i dzisiaj wydaje, naturalnym, prostym i jedynym, o którym było można pomyśleć; nie pojmowałem i nie przypuszczałem, ażeby ktokolwiek nie miał go odrazu zrozumieć. Tymczasem, zaledwo go wniosłem, trafiłem natychmiast na opozycyą jak najmocniejszą Wodza naczelnego i jego szefa sztabu. Skrzynecki, przeczytawszy, com na tablicy napisał, z ironicznym uśmiechem mówi do Chrzanowskiego: »Chrzanowski, *écoutez donc, il veut battre l'armée de Diebitsch*«. Ja z żywością piszę: »*Non pas la battre seulement, j'entends, que nous la détruisions jusqu'au dernier homme*«. Na to Skrzynecki uderza mnie po ramie-

niu, a mówi wciąż do Chrzanowskiego: »*Ecoutez, écoutez donc, c'est encore plus fort, il veut détruire Diebitsch*«, a zwróciwszy się do mnie dodaje: »*Mais, mon cher, Vous oubliez donc ses canons*«. — »*Du tout,* — dopisuję — *nous en avons peu, donc il faut prendre aux Russes les leurs*«. To już było zawiele dla moich przeciwników. Skrzynecki wpatrywał się we mnie z wyrazem twarzy, mówiącym mi wyraźnie, że mnie uważa za waryata; Chrzanowski zaś zerwał się z krzesełka, rzucał się i wyraźnie się gniewał, że ktoś może przypuścić myśl tak szaloną zwyciężenia wojska rosyjskiego. Byłaż to u człowieka, tak dalece usposobionego, niemożność objęcia pomysłu strategicznego nader prostego, lubli też uprzedzenie charakteru upartego, aż do fikcyi posunione, o nieprzezwyciężonej sile wojsk rosyjskich, a którego uprzedzenia nie osłabiły rozprawy pod Wawrem i Grochowem (bo nie był ich świadkiem Chrzanowski)? Lub nakoniec byłże to skutek fałszywego położenia szefa sztabu względem mnie, szefa sztabu, usiłującego odzyskać kierunek działań wojennych? Wchodziłaż tu i miłość własna rozdrażniona, a której Chrzanowski bardzo wiele posiadał, lub wreszcie wrodzony mu duch kontradykcyjny? Na te wszystkie pytania nie chcę stanowczo odpowiedzieć. Być może, że każda z tych przyczyn cokolwiek wpływała na wywołanie tej opozycyi, która wszystkie moje uczucia poruszyła, ponieważ byłem pewny swojego, byłem przekonany — byłem mocno przekonany o zupełnej dobroci myśli, która już u mnie do całkowitej doszła dojrzałości. Tablica już mi nie była dostateczną do popierania dyskusyi. Czynię bezskuteczne wysilenia, ażeby z siebie wydobyć głos na popieranie rzeczy argumentami, które mi się zdają nie do zwalczenia. Ale napróżno! Wzmaga się tylko moje cierpienie, upadam na kanapę wysilony i konferencya kończy się na niczem.

Tymczasem Chrzanowski występuje przed Wodzem naczelnym ze swoim także planem kampanii, nie doznaje żadnej opozycyi, zyskuje przyzwolenie i zaczyna go wy-

konywać. Ściągnął już nad Wisłą naprzeciwko Kazimierza pułki nowej formacyi, znajdujące się w Sandomierskiem i Krakowskiem. Uformowany z nich korpus sześciotysięczny, oddany pod dowództwo generałowi Sierawskiemu. Przy ujściu Pilicy do Wisły uformowany drugi korpus oddzielny z nowych pułków, ale do którego wysłana także i 4-ta dywizya starej piechoty gen. Milberga (oprócz 1-go pułku strzelców pieszych, który się znajdował nad Narwią w korpusie gen. Umińskiego) i wyborny pułk starej jazdy, 1-szy strzelców konnych. Korpus ten, liczący około 12.000 z wyborną artyleryą, oddany pod rozkazy gen. Pacowi, miał bronić wprost przeprawy Wisły przeciw głównej armii Diebitscha. Generał Umiński ze swoim korpusem jazdy i 1-szym pułkiem strzelców pieszych, liczący około 6.000 ludzi, zamiast powrócić do Warszawy z wyprawy w Płockie, pozostawiony nad Narwią w okolicach Rożana, jako korpus skrzydłowy. Po takowem rozrzuceniu sił naszych Chrzanowski zamierzał z głównem wojskiem, nie mogącem już wynosić tylko 40.000, udać się przez Modlin na gwardye, o których wiedzieliśmy, że w okolice Łomży nadciągają. Układając ten plan kampanii, Chrzanowski nie zamierzał wielkich powodzeń, w które wcale nie wierzył, i dla tejże właśnie przyczyny podobał się Skrzyneckiemu. W tym punkcie umysły ich były zgodne. U obu był zupełny brak świętego ognia, który ma wiarę w wielkie powodzenia, wiarę, będącą koniecznym ich warunkiem. Miało to być nie tyle rzeczywiste działanie zaczepne, jak raczej mocna demonstracya, w skutku której Diebitsch możeby i pośpieszył w pomoc gwardyom, owemu wojsku nadwornemu Cesarza, a przeto zostałby od Wisły odciągniony, a zatem niebezpieczeństwo, jakiem groził Warszawie, na czas jakiś oddalone.

Tak tedy dwa główne wojska uskuteczniały w jednym czasie poruszenia w kierunkach zupełnie przeciwnych: wojsko rosyjskie zmierzało ku ujściu Wieprza,

ażeby się tam przez Wisłę przeprawić, dążąc do Warszawy, wojsko zaś polskie rozpoczynało ruch do Modlina, ażeby stamtąd przeciwko gwardyom się udać. Ten cały układ Chrzanowskiego, wychodzący z zupełnie mylnej i tak fatalnej zasady, iż wojsko rosyjskie nie jest wcale do pokonania, był zupełnie zły we wszystkich swoich następstwach. Ruch na gwardye byłby doznał zwłoki na samym zaraz wstępie z powodu przeprawy przez Narew, dla której nie mieliśmy przysposobienia, a woda na rzece była jeszcze wielka. Więc tedy nieprzyjaciel byłby zyskał czas do przedsięwzięcia stosownych środków. Gwardye byłyby pewnie ustępowały, a tymczasem Diebitsch mógł dokonać przeprawy Wisły, pobić Paca i zająć Warszawę, albo też mógłby odstąpić od Wisły, a jeszcze lepiej po wzięciu Warszawy ruszać najkrótszą drogą za naszem wojskiem, które nie byłoby mogło uniknąć klęski, znajdując się w 40.000 między 30.000 nietkniętych gwardyi (ze Sackenem) przed sobą, przeszło 70.000 Diebitscha z Rosenem z tyłu. Układ Chrzanowskiego był zły z tego już względu, że rozdrabniał nasze siły w kierunkach ekscentrycznych[1] więcej jeszcze, niż były rosyjskie.

Nie jestem w stanie wysłowić, co się we mnie działo w miarę, jak odbierałem wiadomości o tych ruchach, prowadzących nas, wedle mojego przekonania, do nieodzo-

[1] W końcu marca siły rosyjskie na teatrze wojny dzieliły się na cztery oddziały: jeden w Lubelskiem, drugi pod Feldmarszałkiem, trzeci pod Rosenem, czwarty pod Sackenem. Polskie zaś, w skutku planu Chrzanowskiego, były podzielone na pięć części, jakoto: Dwernicki pod Zamościem, Sierawski w Sandomierskiem, Pac nad Pilicą, główne wojsko w Warszawie, Umiński nad Narwią. Tymczasem główną jest zasadą działań wojennych, gdy przeciwnik, w skutku swoich błędów, albo też okoliczności, niezawisłych od jego woli, zostaje podzielony, zebrać masę, którąby była przemagającą nad każdą częścią przeciwnika, wziętą pojedyńczo, działać zaczepnie i tą jedną masą znosić kolejno części przeciwnika. W miesiącu marcu 1831 r. chodziło dla Polaków o zastosowanie tego odwiecznego prawidła sztuki wojennej.

wnej zguby. Zbliżał się i koniec marca. Korpus jazdy Łubieńskiego w dalszem wykonaniu projektu Chrzanowskiego poszedł do Modlina.

Wtem pękł mój wrzód, przez co odzyskałem mowę. Zaraz nazajutrz śpieszę do Wodza naczelnego, ażeby odrobić to, co się dzieje, i wszelkich użyć sposobów na skłonienie go do przyjęcia mojego projektu, przyczem trzeba było zwieść potężną walkę i z Wodzem i z Szefem sztabu. Tymczasem salony Wodza naczelnego zastaję przepełnione. Czekam późno w noc i nie mogę się doczekać chwili rozmówienia się sam na sam z Wodzem. Ból w gardle mocno mi dolega i przymuszony jestem wrócić do siebie, nic nie sprawiwszy. Nazajutrz ta sama przeszkoda. Napróżno nalegam na Wodza, ażeby mi udzielił audyencyi na osobności; on to odkłada aż do wolniejszego czasu.

Biorę się więc do podstępu. Zwierzam się dwom adjutantom Wodza naczelnego, z którymi byłem się bardzo poprzyjaźnił pod Wawrem i Grochowem, iż do sprawy jak najważniejszej potrzebuję się rozmówić z samym Wodzem naczelnym. Oni obiecują mi to wykonać, czego żądam; zasiadają przy drzwiach Wodza, wszystkich od niego wypuszczają, a nikogo nie wpuszczają. Gdy nakoniec już tylko jeden gość u niego pozostał, dają mi znać, a ja natychmiast przybiegam. Wychodzi nakoniec i ten ostatni gość, zaczem ja wchodzę i drzwi za sobą na klucz zamykam. »Cóż to znowu znaczy?« zapytuje Wódz naczelny zdziwiony. »Nie chcę, Generale, — odpowiadam — ażeby mi ktokolwiek przeszkodził, bo od tego, o czem Ci mam mówić, zależy Twoja sława, Twoja wielkość, a co więcej, cała przyszłość Polski; a do tego rzecz nie cierpi żadnej zwłoki«. — »Gorączka z Ciebie — odpowiada Skrzynecki — zawsześ egzaltowany; no, mówże, co tam masz do powiedzenia«. Rozkładam tedy na stoliku mapkę, którą skreśliłem dla objaśnienia tego, o co chodziło, i zaczynam czytać napisany przezemnie bardzo krótko plan kampanii. Wtem otwierają się małe drzwiczki, prowadzące do po-

koju sypialnego Wodza naczelnego, które domownikom tylko służyły i których dlatego nie przyszło mi na myśl zamknąć. Wchodzi niemi ów kuchmistrz, będący teraz najważniejszą osobą między domownikami Naczelnego wodza, który odwraca się natychmiast do niego, a twarz jego widocznie się wypogadza. »Jasny panie — mówi kucharz — przychodzę z dobrą wiadomością: udało mi się kupić przepysznego sandacza. Jakże go Jasny Pan każesz dać i czy dziś na wieczerzą lub jutro na obiad?« I wszczyna się narada w tej ważnej materyi między wodzem i kuchmistrzem, który wziął górę nad kwatermistrzem generalnym, stojącym w zupełnem ogłupieniu. Generał Skrzynecki przypomina sobie, że mnie ma świadkiem, przerywa więc swoję rozmowę z kucharzem i obracając się do mnie, mówi z jak największą uprzejmością: »*Mon cher, entre* »*amis on ne fait pas de façons. Vous voyez, que je suis* »*occupé. Ce que Vous avez à me dire ce sera pour une* »*autre fois, quand je serai plus libre*«. Co się we mnie działo, łatwiej każdemu sobie wyobrazić, niżby mnie było opisać. Przytem mocno mi i gardło dolegało. Wyszedłem więc od Wodza, miętosząc w ręku moje plany z żalu, ze złości i znowuż nic nie sprawiwszy, wróciłem do siebie gargaryzować.

Tymczasem i Rybiński odebrał rozkaz udania się do Modlina z całą 1-szą dywizyą piechoty. Ja sam musiałem odpisać wbrew mojemu przekonaniu ten rozkaz.

Dopiero w następującej konferencyi, którą mi się udało mieć z Wodzem naczelnym, potrafiłem wyłożyć mu całą rzecz moją. Ale trafiłem na opozycyą jeszcze mocniejszą, niż jej się obawiałem. Wódz miał pełno objekcyj, okazujących nieprzezwyciężony w nim wstręt zetknięcia się z Feldmarszałkiem, jako to: liczbę jego dział, kirysyerów rosyjskich, błotną jeszcze drogę i tem podobne. Zbijam te wszystkie zarzuty, widzę jednak, że nie potrafię zwalczyć odrazy generała Skrzyneckiego do walnej bitwy z głównem wojskiem rosyjskiem; więc tedy modyfikuję moje

rozumowanie i zapewniam go, zaklinam się na życie, na honor, że zniesienie Geismara, odparcie Rosena i sama demonstracya, ale znacznemi siłami uskuteczniona, na linią działań Diebitscha, od Ryk do Międzyrzecza idącą, przymusi go do zaniechania przeprawy i do odstąpienia Wisły. Tu już, gdy nie było mowy o walnej bitwie, skłonniejszym się okazywał generał Skrzynecki do zezwolenia na zamierzone przedsięwzięcie. Było u niego jednak jeszcze pełno trudności, naprzykład jedna z główniejszych, że nie można Geismara atakować, ponieważ się pod Wawrem okopał, a że to będzie wielką klęską i wstydem, gdy nasz atak odpartym od niego zostanie. Ja mu dowodzę, że to jest dla niego daleko większą hańbą pozwalać tak słabemu korpusowi rozkładać swoje koczowiska przez cały miesiąc pod oczami stolicy i całego wojska naszego, że okopy, w ciągu miesiąca marca wzniesione, nędzne tylko być mogą, że nakoniec niema potrzeby uderzać na nie z przodu; możemy bezpiecznie, wyszedłszy rogatkami Ząbkowskiemi i udając się przez Kawęczyn, obejść owe okopy i zajść Geismarowi z boku i z tyłu. Prowadziłem rzecz moję z zapałem i usiłowałem przelać w Skrzyneckiego przekonanie, napełniające moję duszę. Po cichszym jego głosie i po oczach dostrzegam, że jego opozycya słabnie; to mnie jeszcze bardziej zapala i ażeby go dokonać, w najwyższem uniesieniu padam na kolana, chwytam za rękę tego człowieka i już nie staram się przekonywać, ale proszę, błagam i rękę jego do ust, do serca tulę i przyciskam. Czegobym nie był zyskał najgruntowniejszymi dowodami, wymogłem natrętną prośbą. Generał Skrzynecki daje mi słowo, że przedsięweźmiemy działania zaczepne, wychodząc z Pragi, a ja nie chcąc nowych wywoływać trudności, zamilczałem na ten raz o walnej bitwie z Diebitschem, ale się pocieszałem nadzieją, że gdy raz wyciągnę Naczelnego wodza z Warszawy i gdy pomyślny skutek uwieńczy rozprawy z Geismarem i Rosenem, samo powodzenie i zapał wojska wesprą moje wzno-

wione nalegania i przymuszą Wodza do stanowczego przedsięwzięcia przeciwko Diebitschowi.

Ale nie koniec był na tej pierwszej rozprawie z Wodzem naczelnym. Była druga nie mniej trudna z szefem sztabu.

Jakoż w samej rzeczy Chrzanowski, przywołany do rady, niemało się zżymał i rzucał. Przecież, widząc niezmienne postanowienie Wodza, musiał, choć bardzo niechętnie, zaniechać swojego projektu przeciwko gwardyom. Lecz jeżeli w tem musiał uledz i przyzwolić na działanie zaczepne z Pragi, tem skuteczniej udało mu się obronić trzy korpusy oddzielne: Umińskiego, Paca i Sierawskiego, które ja koniecznie do Warszawy ściągnąć chciałem. Wódz zaś naczelny, niezdolny ocenić wartość jednego i drugiego pomysłu, zrobiwszy jednę koncesyą naleganiom Prądzyńskiego, osądził, iż dla utrzymania równowagi między swoimi dwoma doradcami i ażeby ze szczętem nie rozdrażnić Chrzanowskiego, należało nie niweczyć w zupełności jego pomysłów. Pozostawił więc trzy korpusy oddzielne w danych im przez niego przeznaczeniach. Ledwie mi się udało wytargować po długiem certowaniu dywizyą Milberga, który z siedmioma batalionami starej piechoty, z bateryą Najmanowskiego w korpusie Paca się znajdował. A Chrzanowski do ostatka się opierał, ażeby tej dywizyi od Paca nie ściągnąć. Dany więc rozkaz Milbergowi, ażeby z tą dywizyą pośpieszał do Warszawy i stąd mocnymi pochodami za głównem wojskiem się udał; tymczasem ruch wojska nie wstrzymany, by czekać Milberga. Rzeczywiście, skoro Wódz naczelny i szef sztabu nie myśleli wcale o spotkaniu z głównem wojskiem rosyjskiem, mieliśmy aż nadto wojska na Geismara i Rosena i na zrobienie demonstracyi tylko przeciw Diebitschowi.

Ja zaś byłem nadzwyczajnie zmęczony doznaną opozycyą i tymi targami, zaniechałem dalszych rozpraw, lękając się, ażeby nowe nie powstały trudności i całe przedsięwzięcie nie poszło w odwłokę. Jednak obstawałem aż

do końca, ażebyśmy szli przynajmniej w 50.000. Rozumowanie Wodza naczelnego i Szefa sztabu było następujące: Główne wojsko rosyjskie nie może być zwyciężone, przeto nie będziemy się z niem mierzyć; a więc i całego wojska naszego nie wypada nam gromadzić do tego przedsięwzięcia, boby tylko było więcej z niem kłopotu i większa trudność wyżywienia. Niema co mówić, rozumowanie logiczne, ale na nieszczęście z zupełnie fałszywej wychodziło zasady, więc też było zupełnie złe i skutki opłakane.

Dzień 31-szy marca naznaczony na rozpoczęcie ruchu zaczepnego; ale zamiast co mieliśmy wyjść w 70.000 wypoczętego wojska, wychodziliśmy tylko w [40.000][1], i to w części zdrożonego niepotrzebnymi ruchami; co więcej, 6.000 wybornego żołnierza pod Milbergiem dopiero gwałtownymi pochodami dochodzić miało. U Wodza naczelnego nie było myśli o wypadkach wielkich, stanowczych; cały był tylko zafrasowany, czy nam się uda Geismara pokonać, czy mu się uda odniesionem nad nim zwycięstwem uświetnić pierwiastki swojego wodzostwa, lub czy też przez niego odparty, doświadczy sromoty na samym wstępie swojego zawodu. Szef sztabu nie wierzył w żadne powodzenia i nie ukrywał złego humoru z powodu zepsucia ułożonych przez niego kombinacyj. Kwatermistrz generalny, lubo tego nie okazywał, mocno był w duszy strapiony, że jego projekt w połowie tylko przyjęty i że przeto zmniejsza się, jeżeli całkiem nie ginie, możność odniesienia tych wielkich korzyści, które w jego oczach niewątpliwe być mogły.

Przy takiem usposobieniu umysłowem naczelnictwa polskiego, przy tak danym zakroju rozpoczynającemu się działaniu trudno było spodziewać się wielkich powodzeń. Jakoż w samej rzeczy całe przedsięwzięcie było na samym wstępie przedsięwzięciem połowicznem, a zatem

[1] Patrz w dodatkach stan obecnych dnia 31 marca do boju 1831 roku. (P. w.).

stać się musiało chybionem. Samochcący wypuszczaliśmy z rąk powetowanie za jednym zamachem dwu wieków krzywd, zniewag i ucisku, postawienia Polski jedną kampanią sławnej i świetnej między pierwszemi mocarstwami Europy i ustalenia jej przyszłości na wiele wieków, bo taka sposobność, jaka się zdarzała w końcu miesiąca marca roku 1831, już się nie miała wrócić w ciągu całej tej wojny.

Rosen, na którego paść miały ciosy polskiego oręża, miał pod swoimi rozkazami: całą piechotę 6-go korpusu t. j. 24-tą i 25-tą dywizyą, niegdyś dwadzieścia cztery bataliony liczącą, ale które w skutku grochowskich bitew już tylko ośmnaście batalionów wynosiły, pułki albowiem 25-tej dywizyi każdy na jeden batalion zredukowane zostały, 27 szwadronów ułanów i strzelców konnych, 49 dział i 950 kozaków. 24-ta dywizya liczyła 8.600 ludzi, 25-ta już tylko 5.600. Ułani byli w komplecie, liczyli 2.500 koni, strzelcy konni 1.500 Cały zatem korpus liczył 14.000 piechoty, 5.000 koni.

Wojsko to było rozłożone jak następuje. Na głównym trakcie żwirowym znajdowały się także główne siły, t. j. 24-ta dywizya. Generał Geismar w przedniej straży pod Wawrem miał trzy pułki piechoty (Wileński, Litewski i 27-my jegerski), jeden pułk jazdy Wołyńsko-ułańskiej, 10 dział i 700 kozaków, wogóle 6.000 ludzi. Pod Miłosną i pod Grzybowską Wolą stał jako drugi eszelon pułk Białostocki z dwoma działami. Reszta 24-tej dywizyi z Litewskimi ułanami i czterema szwadronami konnych jegrów stała pod Dębem Wielkiem i pod Mińskiem. 25-ta dywizya strzegła traktu, idącego przez Okuniew i Stanisławów, trzema pułkami piechoty; 50-ty pułk jegerski stał w Okuniewie, 49-ty w Pustelniku, pułk Wołyński w Stanisławowie. Dodany im był pułk jazdy Konnopolskich ułanów. Pułk Miński z trzema szwadronami konnych jegrów znajdował się pod Ręczajami i na trakcie turowskim; pułki Żytomierski i Podolski stały na dawnym

trakcie kałuszyńskim pod Rysiem, Cyganką, Brzozą. Nakoniec dwa szwadrony jegrów strzegły drogi, prowadzącej przez Wiązownią.

Rosen nie dzielił zarozumiałości innych generałów rosyjskich[1] i owszem, był pełen niespokojności względem swojego położenia, nawet dość skłonny widzieć wszystko w smutnych kolorach, co mu ściągnęło napomnienia ze strony Feldmarszałka; tem więc bardziej dziwić się można, że siły swoje miał tak bardzo rozdrobnione. Smitt utrzymuje, że to było przeciwne instrukcyi, danej mu przez Feldmarszałka, i tej szczególniej przyczynie przypisuje poniesione przez Rosena klęski. Instrukcya ta w kilka dni po jej wydaniu dostała się w nasze ręce; będziemy o niej jeszcze obszerniej mówić i nie pomnę, ażeby w niej cokolwiek takiego było, coby mogło dać powód do robienia zarzutów generałowi Rosenowi. Prawda, że wojsko jego było zanadto rozrzucone; jestto błąd, któremu w podobnem położeniu wszyscy pospolici generałowie ulegają. Ale Rosen, chociażby siły swoje skupione był trzymał, nie mógł uniknąć klęski, byłby ją i owszem natenczas zupełniejszą może poniósł; nie był on albowiem w stanie wytrzymać natarcia siły, z jaką Polacy z Pragi wyszli, a ta właśnie instrukcya i ówczasowy stan rzeczy przymuszał go przyjąć bitwę dla obrony Siedlec.

»Prądzyński, zdobywszy jakby w szturmie zezwolenie Skrzyneckiego[2], czyni następujące rozporządzenia na zniszczenie Geismara: Rybiński na czele 1-szej dywizyi piechoty, dwunastu batalionów z ośmnastu działami, z marszu ku Modlinowi zwrócony i wzmocniony brygadą jazdy Józefa Kamieńskiego[3], miał wyjść z Pragi w nocy z 30-go na 31-y marca rogatkami Ząbkowskiemi, przejść (drogą

[1] Wedle podania Smitta.

[2] Słowa Smitta.

[3] Ta brygada przyszła z Modlina, równie jak cały korpus Łubieńskiego, przez Jabłonnę i złączyła się z Rybińskim przed Pragą.

ku tejże wsi prowadzącą) bagna, na powierzchni których w dniu 25-ym lutego obadwa wojska ruchy swoje odbywały, a które teraz odwilż nieprzystępnemi czyniła. Przeszedłszy bagna, miał się zwrócić ku Kawęczynowi i ciągnąć ponad krajem Wielkiego Boru, uderzyć w prawy bok i w tył Geismara«.

Poleconem było jak najmocniej Rybińskiemu, ażeby własne lewe skrzydło trzymał wciąż w lesie naprzód, a prawe w tyle *(refusé)*, ażeby lewem uprzedzić Geismara na szosie, czyli na linii jego odwrotu. Kicki na czele brygady jazdy, złożonej z 2-go i 3-go pułku ułanów, wzmocniony 2-ma batalionamii z bateryą artyleryi konnej odebrał rozkaz wyjścia przededniem rogatkami Grochowskiemi i zatrzymania się z tej strony Grochowa na wysokości pomnika żelaznego; następnie rozpocząć miał harce z kozactwem Geismara dla zwrócenia tutaj jego uwagi, a skoroby bitwa Rybińskiego dobrze zawrzała, miał się na oślep rzucić w nią, pędząc po szosie aż do Miłosny. Chwilę tego uderzenia miał mu oznaczyć sam Wódz, mający się znajdować swoją osobą na szosie. Trzeba zaś wiedzieć, iż w tej przestrzeni wycięto przez las na przeprowadzenie szosy trzy razy szerszą przestrzeń, niż było rzeczywiście potrzeba, było więc bardzo dostateczne miejsce na wykonanie tego ruchu jazdy. Reszta wojska, przeznaczonego do wyprawy, jakoto dywizye: 2-ga Giełguda, 3-cia Małachowskiego i dywizya jazdy rezerwowa Skarżyńskiego Kazimierza odebrały rozkazy wystąpienia o pół godziny jedna za drugą i uformowania się w ściśniętych kolumnach na placu przed przedmościem Pragi. Generałowi Tomaszowi Łubieńskiemu rozkazano nadciągnąć z Modlina przez Jabłonnę z korpusem jazdy, będącym pod jego rozkazami; generał Milberg z 4-tą dywizyą ciągnął gwałtownymi pochodami do Warszawy i za wojskiem miał stanąć w tymże jeszcze dniu wieczorem na Pradze. Cała ta siła polska, przeznaczona do wyprawy, wynosiła [około 42.000 głów].

Wojsko to napełnione było nadzieją i zapałem, gotowe do zupełnego poświęcenia się i usposobione do nadzwyczajnych czynów.

Tajemnica była doskonale zachowaną. Z członków nawet rządu jeden tylko książę Czartoryski należał do niej. Mnie samemu trafiło się być sprawcą dość szczególnej mistyfikacyi względem innych członków rządu. Byli się oni udali do Wodza naczelnego z oznajmieniem chęci obchodzenia jak najuroczyściej nadchodzących świąt Wielkanocnych. Proszą więc Wodza, ażeby się z Rządem porozumiał względem udziału, jaki wojsko w obchodzie tym mieć ma. Wódz odesłał ich do mnie; ja tedy w czasie, w którym właśnie zajęty byłem układaniem przedsięwzięcia na Geismara, rozbierałem poważnie z członkami rządu programat uroczystości, która do skutku przyjść nigdy nie miała. Okoliczność ta jest charakteryzującą, dowodzi albowiem, jak dalece był pozbawiony wszelkiej powagi Rząd, z którym sobie podobne żarty pozwalano. Nie moja atoli w tem była wina: Wódz przysłał mi tych panów, ażeby ich się jakkolwiek zbyć, tajemnicy zaś nie byłem panem.

Wieczorem dopiero dnia 30-go marca dowódcy dywizyj, przywołani do Wodza naczelnego, zostali zawiadomieni o przedsięwzięciu, odebrali rozkazy i odemnie instrukcye[1]. Wszelkie środki ostrożności były wzięte tak dalece, że nawet most był zasłany słomą, ażeby nieprzyjaciel nie usłyszał w cichości nocy turkotu przechodzącej artyleryi.

Pierwszy Rybiński przeszedł ze swoją dywizyą o godzinie 3-ej i wyszedł z Ząbkowskich rogatek. Ciemność nocy była jeszcze zwiększona gęstą mgłą, która przez cały poranek trwała i przedsięwzięciu naszemu wielce sprzyjała. Za Rybińskim udał się Kicki ze swoją komendą przez

---

[1] Instrukcyą tę umieszczam w aneksach; jest ona może cokolwiek za rozwlekła, ale w ówczasowym składzie komendy szczegóły ruchów zdały mi się potrzebne.

Grochowskie rogatki na swoje przeznaczenie. Następnie wyszły dywizye Małachowskiego i Giełguda, a za niemi jazda i uszykowały się na obszernym placu przed głową mostu.

Położenie Geismara było jak najdrażliwsze i zupełna zguba zdawała się być jego nieodzownem przeznaczeniem. Cała jego siła składała się z 4.400 piechoty i 1.600 koni z 10 działami; kozacy trzymali forpoczty, od pomnika żelaznego począwszy, aż pod Kawęczyn; główne stanowisko siły pod Grochowem; w Gocławskiej kolonii był jeden batalion Wileński z dwoma działami, pod Wawrem sześć batalionów z ośmioma działami, zakryte z frontu dość mizernym okopem i Wołyński pułk ułanów. Nakoniec o pięć wiorst w tyle pod Miłosną i pod Grzybowską Wolą stało na jego wsparcie, prócz sił powyżej wymienionych, po jednym batalionie pułku Białostockiego; wogóle wszystkiego 12.000 ludzi.

Rybiński, spędziwszy posterunki kozackie od Kawęczyna, zwrócił się w prawo i szedł ku Wawrowi w dwóch kolumnach. Prawą, pod pułkownikiem Ramoriną, składały 5-ty i 1-szy pułk piechoty liniowej i cztery szwadrony jazdy. Kolumna lewa, pod pułkownikiem Zawadzkim, składała się z 2-go i 6-go pułku liniowego; ciągnęła Wielkim Borem, miała okrążyć Geismara i wziąść mu tył.

O 4-tej godzinie zrana donoszą Geismarowi, że nieprzyjaciel spędził posterunki jego z Ząbków i Kawęczyna; ale Geismar, przyzwyczajony do naszych wycieczek na pozór tak nieśmiałych, mało zrazu zważa na to, co mu doniesiono. Przecież wysyła szwadron ułanów ku Kawęczynowi dla wsparcia kozaków, a cokolwiek później osadza 47-ym pułkiem jegerskim przestrzeń między Wygodą i Borem, a obok niego na równinie stawia ułanów. Dla zabezpieczenia swoich dział, stojących na szosie, ściąga przed Wawer cały pułk Wileński; pułk Litewski zatrzymuje w rezerwie. Około godziny 5-tej donoszą mu, że

Polacy przed Grochowem także w znacznej się liczbie ukazują i że główna ich siła ku Wygodzie ciągnie. Z tego wnosząc, że główny atak prawemu jego skrzydłu grozi, wysyła jeszcze ku Wygodzie pułk Litewski z dwoma działami z rozkazem trzymania się na prawo, ażeby nie stracić związku z pułkiem jegerskim. Ale Rybińskiego nic nie zdoła wstrzymać. Już się rozwinął żywy ogień ręczny, kolumnę polską prowadzi podpułkownik kwatermistrzostwa polskiego, Klemensowski, oficer wielkich zdolności, któremu jako doskonale obeznanemu z miejscowością, dałem to polecenie. Towarzyszy mu młody oficer z tegoż sztabu, Wodnicki. Wśród mgły wchodzą na tyraljerów rosyjskich; jeden z nich poznaje w Klemensowskim oficera starszego, przykłada broń na niego, co widząc, Wodnicki raźnym poskokiem zasłania swego komendanta i odbiera raz śmiertelny w piersi, dla tamtego przeznaczony. Ten wypadek bardziej jeszcze zapala polskich żołnierzy, jeszcze natarczywiej nacierają. Jegry muszą im ustępować nie bez straty. Walka coraz mocniej się rozwija, mgła nie pozwala walczyć jak tylko o kilka kroków od siebie; dla tejże przyczyny padające strzały działowe są prawie bezskuteczne. Dopiero teraz spostrzega Geismar swoje niebezpieczeństwo; już cofnął swoje lewe skrzydło aż do samego Wawra. Ale Rybiński coraz mocniej naciera i coraz więcej batalionów do boju wprowadza. Geismar, już tylko o wycofaniu się myślący, widzi się przymuszonym do odwrotu nader drażliwego, mając na karku przemagającego nieprzyjaciela. Musi on wojsko swoje, częścią walczące w kierunku Wygody, ściągać do szosy i z tem, co tęż szosę zajmuje, kolumnę marszową formować. Ażeby zmniejszyć ciżbę i nieład, wysłał już na bocznej drodze jazdę swoję ku Miłośnie, a z resztą wojska około godziny ósmej wchodzi do lasu. Ale w lesie, około 9-go słupa wiorstowego wychodzi właśnie kolumna Zawadzkiego, której tyraljery rzucają się między jegrów

i pułk Wileński, który straciwszy między zabitymi swego pułkownika Kurosza i widząc się zewsząd otoczonym, cały broń składa; z nim razem biorą Polacy dwa działa zaprzężone i dwie chorągw. tegoż pułku, pułkownik zaś pułku Litewskiego dostaje się raniony w ręce Polaków, zaczem i pułk jego zupełnie się rozprzęga. Geismar największe czyni wysilenia, ażeby pierzchających zatrzymać i porządek przywrócić. Odznacza się 47-y pułk jegerski, z którym ucieczkę reszty zakrywa. To się działo na szosie. Gdyby w ten odmęt był uderzył od Grochowa Kicki ze swoją jazdą tak, jak mu było instrukcyą przepisano, cały korpus Geismara z wszystkiemi 10-ma działami stawał się niezawodnym łupem Polaków[1].

Jakże się to stało, że ów tak poczciwy, tak waleczny Kicki, zawsze równie gotowy do tańca wojennego, jak i do balowego, nie wziął tutaj swojego udziału w rozprawie, odbywającej się pod Wawrem i przez to zapewnił uratowanie części nieprzyjacielskiego korpusu? — Nie Kicki, ale sam Wódz naczelny był tego sprawcą. Rzecz się tak miała.

Wojsko ciągnęło pod mojemi oknami. Byłoby mi trudno wyrazić, co się w mojem sercu działo, słysząc turkot ciągnącego wojska i rozbierając następstwa z rozpoczynającego się dzieła, nadzieją i obawę — obawę, szczególniej z powodu Naczelnego wodza, który już mi się okazywał tak trudnym do pojęcia wojennego działania, tak ciężkim do zdecydowania. Już minęła dywizya Rybińskiego. Żona moja, aż do tej ostatniej chwili niczego się

---

[1] Gdy później w miesiącu kwietniu pułk jazdy Lubelskiej w ruchu wojska polskiego naprzód miał pomyślną potyczkę i zdobył bagaże generała Nassackena, dostała się w nasze ręce szczegółowa relacya tej bitwy pod Wawrem, ręką samego generała Geismara w języku niemieckim napisana, a w której on ocalenie swojego korpusu wyraźnie przypisuje nieczynności jazdy polskiej, stojącej w stronie Grochowa. Pismo to jest dzisiaj własnością Tytusa Działyńskiego i pewno się znajduje w bibliotece Kurnickiej.

nie domyślająca, widząca tylko moje ciągłe zajęcie i pracę, zaprasza mię, ażebym się przecie udał do spoczynku; na co jej odpowiadam oznajmieniem naszego niezwłocznego rozstania. Żegnam się z nią, błogosławię zasypiające dziatki, wsiadam na konia i wziąwszy do kieszeni butelkę płukania, udaję się na Pragę i szykuję wojsko przed głową mostu w miarę, jak to nadciągało. Gdy ja tą czynnością zajęty byłem, Wódz naczelny wsiadł także na konia[1] i udał się prosto do rogatek Grochowskich. Tam przy domku celnika obrał swoje stanowisko, gdzie i przez całą bitwę zostawał. Wkrótce nadciąga Kicki, idący zająć swoje stanowisko przy pomniku żelaznym i z mocnem postanowieniem wykonania dzielnie swojego przeznaczenia.

Wódz naczelny zatrzymuje Kickiego i pyta go się, jaka jest jego instrukcya. Kicki odpowiada, że harcami ma zabawiać uwagę nieprzyjaciela, dopóki się nie rozwinie dobrze ręczny ogień Rybińskiego, że natenczas ma ze swoją jazdą pędzić po szosie na oślep, łamiąc wszystko, co tylko napotka nieprzyjaciela. Wódz naczelny, zastanowiwszy się cokolwiek, powiada Kickiemu: »Nie czyń tego, nie ruszaj się z miejsca. Szkodaby spędzać nieprzyjaciela frontowem uderzeniem, lepiej dać czas Rybińskiemu, ażeby mu z tyłu zaszedł«. O tej tak ważnej zmianie, zaszłej w moich układach, ani się domyślałem; byłbym przeciwko niej jak najmocniej powstał.

Uszykowawszy wojsko przed głową mostu i słysząc już rozpoczynający się ogień ręczny pod Wawrem z towarzyszeniem huku dział, dążę na to hasło, które mię, jak mi się zdaje, wzywa i ku sobie ciągnie. U rogatki Grochowskiej napotykam Wodza naczelnego, zajętego śniadaniem, który mi każe przy sobie zostać. Gdy się już walka ku końcowi miała, udał się tam szef sztabu Chrzanowski, a gdy już całkiem ustawała, i ja się Wodzowi wy-

[1] W ciągu całego swojego dowództwa generał Skrzynecki ten tylko raz wsiadł na konia przededniem.

kradłem i w galop ruszam ku Wawrowi. Z jakiem podziwieniem napotykam między Grochowem i Wawrem Kickiego z całym jego oddziałem! Od niego dopiero dowiaduję się, jak się rzecz miała. Złe nie było już do naprawienia. Przecież czuję konieczną potrzebę siedzenia Geismarowi, a następnie i Rosenowi ciągle na karku, ażeby pierwszemu nie dać chwili do odetchnienia i obudwom nie dozwolić zebrania się. Stara to jak świat maksyma i powszechnie wiadoma, że nie tyle samo zwycięstwo jest stanowcze, co skutki z niego, jeżeli się z nich korzysta. Nie największe straty ponosi zwyciężony na placu bitwy, ale dopiero poza bojowiskiem, jeżeli jest bez odetchnienia ścigany. Natychmiast więc po zwycięstwie zwycięzca powinien ostatnie siły z siebie wydobywać, ażeby przeciwnika pogonią dognębić. Zobaczymy, jak w obecnem zdarzeniu pogoń polska była niedołężną, jak w dniu następującym i jak w całej tej wojnie nie korzystano z odniesionego zwycięstwa. Czyjaż w tem wina? — Charakter nieczynny, niezdecydowany i postępowanie ciągle ospałe Naczelnego wodza. W obecnem zdarzeniu jego miejsce nie u Grochowskiej rogatki było: on powinien się był znajdować na koniu przy Kickim, baczyć osobiście na postęp bitwy Rybińskiego, wymiarkować chwilę, gdy jego ogień ręczny do szosy się zbliży, i natenczas należało wydać mu osobiście hasło do ruszania naprzód, na oślep *(tête baissée)* i powtórzyć mu jeszcze na pożegnanie, ażeby uderzał, uderzał i jeszcze uderzał, dopóki całego Geismara nie wyzbiera. Kicki był człowiek jedyny do wykonania takiego polecenia i niema wątpliwości, że ani jeden człowiek z piechoty Geismara, ani jeden jego jaszczyk, ani jego jedno działo nie byłoby do Dębego uszło i Warszawa, hukiem dział przebudzona, byłaby na dzień dobry na Krakowskiem Przedmieściu w dwójnasób więcej niewolnika ujrzała, pięć razy więcej dział, pociągów i chorągwi.

Rybiński wykonał polecone sobie dzieło zręcznie

i walecznie, przecież nie uskutecznił może wszystkiego, coby był mógł. Brygada jazdy była mu zupełnie nieużyteczną do boju w lesie, mógł więc bezpiecznie wysłać ją kłusem do Miłosny, około której jest pólko dość obszerne, a którędy Geismar koniecznie cofać się musiał. Znajdujący się tam batalion Białostocki mógł być zabrany i nieprzezwyciężona zapora mogła być stawiona już złamanemu i pierzchającemu Geismarowi, zwłaszcza, gdyby Rybiński był każdemu ułanowi kazał wziąść z sobą na siodło piechura. Nie znajdowało to się wprawdzie w instrukcyi, przecież było w niej polecone Rybińskiemu, ażeby lewem swem skrzydłem uprzedził Geismara na drodze odwrotu [1].

Przyjechawszy na pole bitwy, zastaję z największem podziwieniem całą piechotę, spoczywającą z bronią w kozłach, a o ściganiu Geismara nikt zgoła nie myślał tak, że ten zyskał całą godzinę czasu do uporządkowania swojego pobitego wojska pod Miłosną i do napisania raportu do Rosena. Wśród naszego nieczynnego wojska znajdował się szef sztabu, ale był zły, nie wiem, o co — a gdy Chrzanowski był zły, niedobrze było do niego zagadać, zsiadł był z konia i chodził między kozłami broni, zżymając się i ciskając. Nie zważając jednak na niego, ruszam dalej i samowolnie stawam na czele hufców, które na przodzie napotykam. Kicki zabiera się uderzyć na Geismara na polu Miłosny, ale ten miał już dosyć na rozprawie pod Wawrem: zamieniwszy kilka strzałów działowych, śpiesznie ustąpił i wszedł do lasu. Tam nie mogła już być czynną jazda Kickiego, ponieważ Geismar był zyskał czas zreformowania swoich batalionów. Dywizya Giełguda nadciągała szosą, ale ja znajduję na lewo traktu w lesie spoczywającą brygadę Ramoriny z 1-szej dywizyi. Rozkazuję jej wziąść broń i prowadzę ją naprzód, naprzód.

---

[1] Rybińskiego wymawia ta okoliczność: wiedzieliśmy, iż w Miłośnie stoi eszelon nieprzyjacielski, ale nie wiedzieliśmy z dokładnością, jakiej siły.

Możność olbrzymich powodzeń przy rozwinięciu z naszej strony sprężystej czynności utwierdza się przed oczami duszy mojej. Łudzę się, wnioskując, że Wódz naczelny, przekonany rozpoczętem sprawdzaniem się moich obietnic i przewidywań, da się pociągnąć do działania — jeszcze go dostatecznie nie znałem. Także nie podciągałem do mojej rachuby przeszkody, jaką stawiać będzie zachowanie się bierne szefa sztabu i to nieszczęśliwe fałszywe stanowisko, w jakiem się względem siebie znajdowaliśmy. Zapał i przekonania, jakiemi się czuję napełnionym, usiłuję przelać w całe wojsko. Powtarzając nieustannie: »Naprzód, naprzód!«, tłómaczę oficerom, żołnierzom nawet, że nadeszła teraz chwila stanowcza, że jeden tydzień nadludzkich wysileń, t. j. codzień jeden marsz gwałtowny, choćby i o głodzie i codzień uporczywa bitwa, a Polska zbawiona, jej losy przez taki tydzień na wieki ustalone! Niestety, stałem się dla nich wszystkich fałszywym prorokiem, cała nasza czynność zaraz dnia następującego skończyła się.

Gdy pod Wawrem walczono, Wódz naczelny, podobno wspólnie z Szefem sztabu, wysłał pułkownika Zawadzkiego z 2-gim pułkiem w lewo przez Grzybowską Wolę do Okuniewa, a generała Dziekońskiego z brygadą jazdy na prawo do Wiązowni, podobno przez zwykłą troskliwość o flanki. W takiem atoli zdarzeniu, gdy się tak przemagającą masą i po doskonałej środkowej drodze w rozrzuconego na różnych stanowiskach słabszego nieprzyjaciela uderza, daleko przyzwoiciej całą tę masę pchnąć co żywo jak najdalej, gromiąc przemocą wszystko, co się z nieprzyjaciela napotka. W skutku takiego gromiącego ruchu wszystkie poboczne oddziały nieprzyjaciela, niemało przestraszone, jeżeli nie za wyraźnymi rozkazami, to naturalnym pociągiem będą się chciały ratować, dążąc połączyć się z główną komendą tam gdzieś w tyle na owym głównym trakcie; czegóż je więc spłaszać frontowemi napaściami? I owszem, niechaj one jak najdłużej na swoich stanowiskach pozostawają. Im dalej tymczasem nasza masa zaj-

dzie, tem bardziej one skompromitowane będą. Do tego trzeba się starać rzeczy przyprowadzić, ażebyśmy dzielnem parciem naprzód wszędzie uprzedzali powrót owych oddziałów do głównego traktu, a jeżeli się które z nich spóźnią, to dopiero z tegoż traktu wysyłać należy dostateczne oddziały, któreby im odwrót przecinały.

Zaledwo atak polski zaczął się objawiać, Geismar uwiadomił o tem Rosena, który mu rozkazał, ażeby się nieprzyjacielowi jak najdłużej opierał i dał mu przez to czas ściągnienia swoich rozrzuconych wojsk pod Dębe Wielkie, batalionowi Białostockiemu w Grzybowskiej Woli, ażeby się na tem stanowisku koniecznie bronił i nie ustępował, dopóki Geismar w Miłośnie nie będzie. Drugi batalion tego pułku miał na Geismara w Miłośnie czekać. Szczęściem Rosyan była nieczynność Kickiego[1]. Dopiero, gdy Prądzyński polskie siły naprzód poruszył, opuścił Geismar Miłosnę o godzinie 10-tej, ale już uporządkowany i był w stanie w kilku miejscach się zatrzymać, jakoto w lesie zaraz za Miłosną, pod karczmą Janówkiem, gdzie się z nim połączył ów batalion Białostocki z Grzybowskiej Woli, wstrzymawszy cokolwiek Zawadzkiego[2]; nakoniec pod Olszową, gdzie przybył około godziny 3-ej z południa. Lecz na tych wszystkich stanowiskach zaledwo kilka strzałów działowych do niego dać kazałem i zaledwo kilka batalionów do ataku rozwinąłem, natychmiast ustępował. Przecież, niema co mówić, zyskał ze dwie nieocenionych godzin czasu i dopiero o godzinie 4-tej wstąpił do szyku bojowego pod Dębem Wielkiem, gdzie na niego czekał Rosen na czele pięciu batalionów, ośmiu szwadronów, wogóle 5.000 ludzi i 14 dział[3].

---

[1] Słowa Smitta.

[2] I ten batalion byłby został dla Rosyan stracony przy działaniu Kickiego.

[3] Pułki: Brzeski, 48-my i 50-ty jegerskie, a z jazdy pułk Litewskich ułanów, 6 szwadronów i 2-giej dywizyi jegerskiej dwa szwadrony.

Wieś Dębe Wielkie ciągnie się wzdłuż strumienia, Hoszczówka zwanego, prawie równolegle z szosą i po jej lewej stronie, idąc od Miłosny, i z nim razem skręca się ciągle tak, że tęż szosę z tej tutaj strony razem przerzyna i szosę przez koniec tylko wsi przechodzi na wysokiej grobli, którą tutaj z powodu niziny wysypać musiano. Cokolwiek dalej na prawo znowuż się strumień skręca i znowuż równolegle z szosą, koło wsi Wielgolasu, dalej ku Wiśle się ciągnie. Stanowisko to, gdzie się kilka dróg schodzi, było tem ważniejsze dla Rosena, że potrzebował koniecznie zyskać czasu na zebranie się 25-tej dywizyi i na jej ściągnienie. W tym celu uczynił następujące rozporządzenia. Lewe swoje skrzydło postawił po obu stronach szosy z tamtej strony strumienia i grobli tak, iż mogło się zdawać na wszystkie strony jak najlepiej zabezpieczone. Prawe swoje skrzydło postawił z drugiej strony wsi, na polu dość obszernem, a które miało przed frontem bagniste zarośle; przecież pomimo tego było jeszcze dla przeciwnika najprzystępniejsze, a że przytem względnie całego stanowiska było najwięcej naprzód wysunione, najmocniej Rosen je osadził. Trzy bataliony jegerskie z czterema działami formowały prawe skrzydło pod lasem, trzy bataliony z ośmiu działami stały w środku na wzgórzu przed wsią i miały za sobą ośm szwadronów w rezerwie. Jeden batalion z dwoma działami za groblą formował lewe skrzydło, za nim i obok niego uszykował Geismar wojsko, które z potrzeby pod Wawrem przyprowadził. Ogół sił, które tutaj Rosen zebrał, wynosił przeszło 8.000 piechoty i przeszło 2.000 koni. Tymczasem 25-ta dywizya zbierała się na starym trakcie kałuszyńskim. Trzy pułki piechoty z Konnopolcami, 3.000 bagnetów i 900 koni z 10 działami pod Rysiem, dwa pułki i cztery szwadrony, wogóle 1.700 piechoty i 700 koni pod Ręczajami, reszta pod Mistowem. Ażeby nie dopuścić tej koncentracyi i ażeby nie dozwolić Rosenowi usunąć się nocą bez poniesienia klęski, wypadało Polakom pobić go

tegoż jeszcze wieczora. O godzinie 3-ej czoło kolumny polskiej wystąpiło z lasu pod Brzezinami i ujrzało się w obliczu stanowiska Rosena, z dwóch jego bateryj powitane. Nadjeżdża sam Wódz naczelny i natychmiast rozkazuje Prądzyńskiemu, ażeby dwa bataliony 4-go pułku poprowadził na prawo szosy; pułkownikowi Węgierskiemu, dowódcy 8-go pułku, rozkazuje z trzema batalionami tegoż pułku udać się podobnież na lewo szosy. Szczególny to był pomysł przeznaczania do pierwszego ataku tę brygadę Bogusławskiego, która jako naznaczona do dywizyi, zwanej rezerwową, maszerowała w końcu całej piechoty! Jakoż na sprowadzenie jej niemało upłynęło czasu.

Tymczasem reszta wojska zatrzymuje się na trakcie w kolumnie marszowej. Wszelkie usiłowania użycia artyleryi zostają bezskuteczne, ponieważ, skoro działo z szosy zjeżdżało, grzęzło natychmiast w rozmiękłym gruncie. Prądzyński, nie zważając na ogień działowy nieprzyjaciela, doprowadza 4-ty pułk aż do brzegów strumienia, który po prawej stronie szosy zostaje tak rozlany, że ani myśleć było o jego przeprawie. 4-ty pułk rozsypuje swoich tyralierów nad brzegami strumienia, którzy rozpoczynają pukaninę z tyralierami rosyjskimi, przeciwny brzeg zajmującymi.

Prądzyński wraca więc do Wodza naczelnego zdać mu raport o tym stanie rzeczy i dodaje, że to zbyt mała siła, ażeby się poza groblę, poza strumień na tamtę stronę puszczać mogła. Więc Wódz naczelny wysyła trzeci batalion 4-go pułku w pomoc tamtym dwom i sam go Bogusławski prowadzi. 4-ty pułk zdobywa pierwsze domy Dębego ponad groblą i dwa działa, które Rosyanie przede wsią mieli.

Węgierski, przeprawiwszy się z niemałym mozołem przez zarośla, uformował swoje trzy bataliony, występuje z nimi na otwarte pole; i natychmiast wszczęła się uporczywa walka, która się dosyć długo przeciągnęła. Lecz ile razy Węgierski posuwał się naprzód, zostawał atako-

wany przez przemagającą siłę jegrów i ułanów rosyjskich, wspartych dwoma bateryami, czyli przez całe prawe skrzydło Rosena i naturalnie, zamiast coby się mógł naprzód posunąć, sam był przywiedziony do stanowiska czysto odpornego. Piękny to był widok dla nas, stojących obok Skrzyneckiego na szosie w tyle Olszowej, jak ten dzielny pułk przyjmował rzęsistym a porządnym ogniem owe napady i takowe odpierał. Lecz oczywistą było rzeczą, że te trzy bataliony nic tam wskórać nie potrafią. Więc tedy Wódz naczelny wysyła im w pomoc generała Załuskiego [1], szefa sztabu 2-giej dywizyi, z dwoma batalionami strzelców pułku [2-go] na wsparcie Węgierskiemu.

Ale i Rosen, ubezpieczony naturalną mocą stanowiska swojego lewego skrzydła i sądząc oprócz tego, że jest zupełnie zabezpieczone samem już wystawaniem naprzód prawego skrzydła, które z tamtem kąt niemal wklęsły formowało, wzmacnia je trzema batalionami pułków Brzeskiego i Białostockiego, które ściąga ze środka, a zastępuje je tutaj batalionami Geismara, ściągnionymi z lewego skrzydła.

Bój się ciągnął dalej między ośmioma batalionami polskimi, wynoszącymi około 6.000 ludzi, pozbawionymi pomocy dział i konnicy, a z 11.000 wszech broni, które Rosen zgromadził i dla których była prócz tego korzyść stanowiska, a 30.000 ochoczego wojska polskiego było bezczynnymi widzami walki, która się naturalnie zacięła;

---

[1] Byłto Józef, brat Karola, naczelnika powstania na Litwie. Józef Załuski służył w różnych stopniach w pułku ułanów gwardyi Napoleona, następnie był fligeladjutantem cesarzów Aleksandra i Mikołaja, nakoniec był kuratorem Akademii krakowskiej. Znany z wysokiego usposobienia i nauki. Po bitwie pod Iganiami przeszedł do głównego sztabu i oddana mu szczególnie służba, tycząca się zasięgania wiadomości o nieprzyjacielu, która tak dobrze szła pod jego zarządem, że nie można żądać dokładniejszych wiadomości o nieprzyjacielu, jak my je miewaliśmy aż do końca wojny.

a właśnie było to wszystko, co Rosen mógł pragnąć najpomyślniejszego dla siebie.

Dla Polaków było rzeczą najważniejszą zdobyć przeprawę po szosie i złamać stojące poza nią lewe skrzydło nieprzyjacielskie; tutaj był on najsłabszy, ale co najważniejsza, że przez takie zdobycie otworzylibyśmy sobie drogę do dalszego pochodu po szosie, a natenczas środek i prawe skrzydło Rosena i zbierająca się 15-ta dywizya powinny były być z kretesem zgubione. Do tego było najnaturalniej użyć od samego początku większą ilość batalionów i pchnąć je ponad szosą, ale po jej lewej stronie, po której strumień Hoszczówka nie jest nadzwyczajną przeszkodą, gdy przeciwnie po drugiej stronie, kędy został wysłany pułk 4-ty, rozlewała się obszernie i stawała się moczarem do nieprzebycia. Lecz słać tędy piechotę bez wsparcia dział, któreby nieprzyjacielskim odpowiadały, zdawało się Wodzowi zbyt drażliwą rzeczą, a jak się to już powiedziało, wszelkie usiłowania naszej tak gorliwej artyleryi użycia dział, sprowadziwszy ich z szosy, były wciąż bezskuteczne. Natenczas adjutant Wodza naczelnego, zawsze tak nieoceniony Tomasz Potocki, należący do artyleryi, ofiaruje się pójść naprzód z dwoma działami po szosie, ażeby koniecznie odpowiedzieć czemkolwiek działom nieprzyjacielskim. I natychmiast rusza kłusem naprzód z dwoma działami, dowodzonymi przez porucznika.

Waleczni dwaj młodzieńcy wzięli stanowisko około Olszowy na samej szosie i natychmiast rozpoczynają ogień, którym atoli ściągnęli zaraz na siebie ogień wszystkich dział rosyjskich. Nie było sposobu, aby tam wytrzymać mogli i wnet byli przymuszeni wracać z tak niebezpiecznego stanowiska. Dzień chylił się ku końcowi i nic nie było zdecydowanego. Wódz naczelny, zakłopotany, obraca się do nas, otaczających go oficerów, z zapytaniem: »Cóż dalej poczniemy?« Chrzanowski natenczas rzuca myśl następującą: »Widać oczywiście po obrotach nieprzyjacielskiej jazdy, że na stanowisku, przez nią zajętem, grunt jest już

lepiej osuszony niż tutaj; gdyby zatem jazda nasza mogła się dostać poza Dębe, mogłaby tam przedsięwziąść cóś stanowczego; ale tam nie mogłaby się przeprawić inaczej jak tylko po wysokiej grobli w kolumnie szóstkami, a któżby poruszenie takie zaproponował konnicy wobec nieprzyjaciela uszykowanego z artylerją, a zwłaszcza pozycyjną?« Wniosek ten upadł zrazu; lecz gdy Skrzynecki po niejakiej chwili powtórzył swoje zagadnienie, Chrzanowski także powtórzył swój wniosek. Natenczas Wódz wysyła adjutanta po generała Kazimierza Skarżyńskiego, który stał na czele swego korpusu, rozwiniętego na prawo między szosą i Wielgolasem.

Skoro Skarżyński przybył, Wódz naczelny zapytuje go się, czyliby miał w swoim korpusie dzielnego oficera, aby z paroma szwadronami przepędził szóstkami po grobli i po tamtej stronie na nieprzyjaciela uderzył. Skarżyński zapytuje się, czyli to rzecz bardzo ważna; odpowiadają mu, że to jest jedyny pozostający środek do zyskania zwycięstwa. »A kiedy tak — mówi Skarżyński — czegóż mam szukać innego: to ja sam atak ten poprowadzić mogę«. I nie czekając dalszych rozkazów, odjeżdża do swojego ukochanego 2-go pułku strzelców konnych, którego przez tyle lat był pułkownikiem. Ten stał właśnie na prawem skrzydle i w naturalnym rzeczy porządku formuje czoło kolumny. Teodor Szydłowski, ów pierwszy adjutant Wodza naczelnego, obecny tej całej scenie, odłącza się od grona sztabowego i jedzie za Skarżyńskim. On odgadł instynktem wojennym wyższego rzędu, że to nie powinien być ruch parą ani nawet kilkoma szwadronami, ale całą masą; wyjaśnia to Skarżyńskiemu, który się jak najchętniej zgadza i we dwóch przewodniczą tej walecznej konnicy. Rusza więc cała brygada pułkownika Henryka Dembińskiego, jako mniej znużona niż brygada Kickiego: na czele drugi dywizyon 2-go pułku strzelców konnych, prowadzony przez samego Skarżyńskiego, za tem Sznajde z dywizyonem karabinierów, za karabinierami 1-szy dywizyon 2-go

strzelców, prowadzony przez Dembińskiego, dalej szwadrony Poznańskie, a za nimi 5-ty pułk ułanów ordynacyi Zamojskiej. W miarę jak się szwadrony na szosę z błota wydobywały, ruszały mocnym kłusem szóstkami naprzód. Skarżyński z Szydłowskim na samym przodzie.

Już zmrok zapadał, walka ustawała; Rosyanie mieli ją za zupełnie skończoną; już poustawały ognie. Rosen, uszczęśliwiony, że się nocy bez szwanku doczekał, zamyślał skorzystać z niej do uskutecznienia dalszego odwrotu i już wyprawiał swoje obłogi, gdy w tem spada na jego lewe skrzydło, gdzie się właśnie osobiście znajdował, niespodziewana nawałnica. Szwadrony polskie w miarę, jak się za ciaśninę przeprawiały, formowały się natychmiast do boju i uderzały: Skarżyński z dywizyonem 2-go pułku na prawo, Sznajde z karabinierami na lewo. Po prawej przy karczmie stoją pułki Brzeski i Wileński; uformowały się we dwa czworoboki: w kilku chwilach zostają złamane i w zupełności wzięte do niewoli. W tymże samym czasie Sznajde z karabinierami rozpędza, co tylko nieprzyjaciela po drugiej stronie szosy znajduje się, zabiera cztery działa i dowodzącego lewem skrzydłem generała Lewandowskiego[1]. Przytem zdobyte także działa, stojące tutaj pod zabezpieczeniem owych pułków.

Rosen sam o mało co nie dostał się w ręce Polaków. Był lekko w nogę postrzelony i właśnie go po za wsią opatrywano, gdy do niego pędzi Geismar, ostrzegając go przed napadem polskiej jazdy. Ledwie miał czas rzucić się na konia, a już karabiniery uderzają i rozpędzają jego eskortę. Napróżno usiłuje przywrócić jakikolwiek porządek. Znajduje pod swoją ręką uszykowanych ułanów Litewskich, każe im uderzać na polską jazdę. Ci rzucają się na karabinierów w przemagającej o wiele liczbie, odbierają

[1] Nie zdobyto chorągwi, bo je Rosyanie poprzednio na tył odesłali — niemylny dowód demoralizacyi, jaką rozpoczęcie dnia tego na korpus Rosena rzuciło.

im zdobyte przez nich dwa działa i oswabadzają generała Lewandowskiego. Przykrą miały chwilę karabiniery, ale tylko jednę chwilę, bo im przybywa w pomoc z jednej strony Skarżyński, który z drugim dywizyonem strzelców, uprzątnąwszy całe pole po prawej stronie szosy, pośpiesza tutaj, gdzie jeszcze była robota, a od grobli Dembiński z pierwszym dywizyonem tegoż pułku. Wszyscy razem uderzają na ułanów rosyjskich, łamią ich i zadają im wielką klęskę. Utracone na chwilę działa rosyjskie i generała napowrót odzyskano.

Zwycięstwo polskiej konnicy, w którem sześć tylko szwadronów bezpośredni udział miało [1], było zupełne, wywarło swój wpływ nawet na prawe skrzydło rosyjskie, dotąd bynajmniej niezłamane. Widząc swój odwrót, stanowczo zagrożony przez tak dalekie posunięcie się jazdy polskiej na szosie, a mając przed sobą nacierającą piechotę polską, całe to wojsko rosyjskie już tylko myśli o zbawieniu, rzuca się więc w bory ku Rysiom, ażeby się stamtąd bezdrożami ku Mińskowi przebierać. Zamieszanie staje się powszechnem i każdy oddział salwuje się, jak może, pojedyńczo [2].

Walna bitwa pod Dębem Wielkiem zasługuje bardzo na uwagę z kilku względów. Rosen, jakeśmy to już powiedzieli, nie mógł uniknąć klęski, czy on miał swoje siły rozłożone na traktach, których miał pilnować, czyliby je miał połączone. Skoro miał poleconą konieczną obronę Siedlec, a Polacy z przemagającą masą przystąpili do działań zaczepnych przeciw niemu, klęska jego była nieochybną i to nie z jego winy, ale była koniecznem następstwem ogólnego rzeczy położenia. Rosen obrał pod Dębem sta-

[1] Prawda, że tylko sześć szwadronów walczyło, ale potężny był wpływ moralny, jaki wywarła na to całe przedsięwzięcie masa całego korpusu jazdy, postępująca tuż za tymi czołowymi szwadronami, które bez takowego wsparcia pewnieby nie były miały tak świetnego powodzenia.

[2] Słowa Smitta.

nowisko odporne, bardzo dobre, poczynił ku jego obronie rozporządzenia arcytrafne i bronił go walecznie. Uległ, bo w jego położeniu nie uledz nie było w ludzkiej mocy.

Ze strony polskiej ośm batalionów i sześć szwadronów, które w rzeczywistym boju były [1], niespełna 8000 i to bez artyleryi, odniosło najzupełniejsze zwycięstwo nad 11.000 nieprzyjaciela z 26-u działami i na wybornej pozycyi stojącego. Wypadek ten mógł być nowym dowodem, jeśliby jeszcze tego była potrzeba, doskonałości polskiego wojska. Wypadek ten tem zaszczytniejszy dla walczącego wojska, że odniosło zwycięstwo, jakby wbrew usiłowaniom swojego wodza. Zastanówmy się albowiem, jakie było prowadzenie tej bitwy przez niego. Nie dość, że przeszkodził zupełnemu zniesieniu Geismara pod Wawrem i opóźnił jego pogoń, a zatem i przybycie na plac boju pod Dębem, przez co dał Rosenowi zgromadzić owe 11.000, ale stanąwszy przed nim, mając pod ręką 40.000, nie umie wcale ich użyć. Prawdziwy pułkownik i zawsze i tylko pułkownik, rzuca na swojego przeciwnika dwa bataliony na prawem skrzydle, trzy na lewem, następnie gdy bitwa, jak naturalnie, żadnego nie bierze skutku, wspiera je: prawe jednym batalionem, lewe dwoma, co oczywiście nic nie mogło zmienić w stanie rzeczy; bitwa ciągnie się więc dalej ze strony Polaków odpornie. Biedny Wódz patrzy na masę wojska, którą jest otoczony i nie wie, co z nią począć. Te kilka batalionów, przez niego użytych, nie były w stanie nic zdecydować. Prawe skrzydło rosyjskie było z całego stanowiska najprzystępniejsze, lubo samej tylko piechocie. Przeciwko niemu należało więc rozwinąć całą dywizją, wszakże dla zajęcia go tylko, ażeby zwrócić jego uwagę i wzbronić mu przeszkadzania głównemu atakowi, który w każdym przypadku na lewe

[1] 4-ty i 8-my liniowe, dwa bataliony strzelców pieszych 2-go pułku, cztery szwadrony 2-go pułku strzelców konnych i dwa szwadrony karabinierów.

skrzydło rosyjskie wykonanym być musiał; bo zdobycie szosy prowadziło nas do Siedlec i powinno było być zgubą całego prawego skrzydła rosyjskiego i 25-ej dywizyi. Ale ten atak lewego skrzydła rosyjskiego powinien był być przedsięwziętym daleko wcześniej i dostateczną liczbą piechoty ponad szosą i po jej stronie lewej, gdzie był przystęp dla piechoty, którego nie było po stronie prawej; konnica zaś za takowym piechoty atakiem mogła się po szosie posunąć dla wykonania tego, co i tak sama zrobiła. W każdym przypadku to zdobycie przeprawy mogło i powinno było nastąpić daleko wcześniej, ażeby mieć jeszcze ze dwie godziny dnia dla korzystania z odniesionego zwycięstwa, dla dopełnienia go dzielną pogonią, zajęcia Mińska, coby było zapewniło najzupełniejszą zgubę całego korpusu Rosena. Generał Skrzynecki kazał mi koniecznie umieścić w urzędowej relacyi tej bitwy, że spóźnienie aż do nocy decydującego uderzenia jazdy było głębokim jego pomysłem, ażeby noc nie dozwoliła nieprzyjacielowi atakowania i odebrania napowrót zdobytego przez nas stanowiska. Podanie to nie tylko, że jest przeciwne rzeczywistości, ale jest prócz tego nonsensen: w takim przypadku noc jest zbawieniem upragnionem dla zwyciężonego, zwycięzca zaś potrzebuje dnia dla pogoni, która w każdym niemal przypadku dopiero przynosi owoce z odniesionego zwycięstwa; każdy niemal zwycięzca pragnąłby w tym celu, jak Jozue, słońce w biegu zatrzymać.

Pomysł tej świetnej szarży jest zupełną własnością Chrzanowskiego i dowodzi o jego wysokiem usposobieniu taktycznem, dowodzi, że pomimo tego, iż mu zbywało na pojęciach strategicznych, mógł być sprawie ojczystej bardzo użyteczny, gdyby tylko był zechciał otrząsnąć się ze złego humoru i niechęci, które w nim wszelkie zdolności tłumiły.

Pomysł Chrzanowskiego znalazł dzielnych wykonawców w osobach Kazimierza Skarżyńskiego i Teodora Szydłowskiego. Ta szarża konnicy zdecydowała zwycięstwo

i rozprzężenie całego korpusu Rosena na samem polu bitwy — zwycięstwo, będące zresztą koniecznym i naturalnym skutkiem inicyatywy, z dostateczną masą w skutecznym kierunku przedsięwziętej. Cały zaszczyt tego zwycięstwa należy się Prądzyńskiemu, jako autorowi myśli strategicznej, Chrzanowskiemu za myśl taktyczną, Skarżyńskiemu i Szydłowskiemu, jako jej walecznym wykonawcom.

Dzień 31-szy marca, rozpoczęty zwycięstwem pod Wawrem, a zakończony o cztery mile dalej drugiem zwycięstwem pod Dębem i w którem pułki ze stanowisk swoich blizko pięć mil drogi uszły, pozostanie, pomimo popełnionych uchybień, które niemal wszystkie na karb Wodza iść muszą, świetnem wspomnieniem w dziejach wojennych narodu polskiego. Bezpośrednie jego owoce były: zdobyte działa, chorągwie, mnóstwo wozów amunicyjnych i bagażowych, tysiące broni i niewolnika, co wszystko, odsyłane od samego ranka na Krakowskie-Przedmieście, napełniało upojeniem całą Warszawę. I pomimo tychże uchybień dzień ten dla samegoż Wodza jest pamiętnym i znakomitym w zawodzie jego naczelnictwa, ale tylko ten jeden dzień; wszystkie inne są dla Polski opłakane, dla niego sromotne. Czyliż dzień ten i jego skutki posłużą za naukę dla Wodza naczelnego i dadzą mu jakiekolwiek wyobrażenie o skutkach, wynikających strategicznie z inicyatywy, należycie wziętej, taktycznie z przyzwoitego użycia masy na bojowisku? Czyliż dzień ten utwierdzi u Wodza kredyt kwatermistrza generalnego? Dalsze opowiadanie tej smutnej historyi odpowie na te wszystkie zagadnięcia.

Wróćmy na pole walki.

Rosen w rozpaczy i nie chcący przeżyć swojej klęski [1], nie chciał opuszczać bojowiska. Już był prawie otoczony przez Polaków, gdy towarzyszący mu żandarm uchwycił jego konia za cugle i prawie pomimowolnie z zamieszania

[1] Smitta podanie.

wyrwał. Jemu, co w dwudziestu bitwach zaszczytnie walczył, nieznośną była myśl sromotnej ucieczki. Wszakże poddając się jakkolwiek gorzkiemu losowi, puścił się pędem do Mińska, ażeby tam zbierać, co się da; Geismarowi zaś, który w dniu tym z równemże walczył męstwem, polecił uformowanie wedle możności tylnej straży, przeznaczając mu ku temu trzy pułki z 25-tej dywizyi, które były stały pod Rysiem i właśnie przez Kobierne nadciągały, jako też szczątki pułków Wileńskiego, Brzeskiego i 47-go jegerskiego i obadwa pułki ułańskie, co wszystko byłoby mogło wynieść około 5.000 ludzi. Ale pułki 25-tej dywizyi jeszcze nie były nadeszły do szosy, pułki zaś 24-tej zupełnie rozbite i po większej części zabrane były. Atoli noc i zupełny brak pogoni ze strony polskiej dozwoliły Geismarowi zebrać i jakkolwiek uporządkować w nocy tylną straż pod Stojadłami, trzy wiorsty przed Mińskiem. Tu więc postanowił dotrzymywać jak najdłużej, ażeby dać czas owemu rozprzężonemu prawemu skrzydłu przez bitwę pod Dębem i pułkom 25-tej dywizyi dojścia do szosy w Mińsku; a miały wszystkie do odbywania z artyleryą i pociągami drogi dalekie, kręte i wodą popsute. Rosen przybył do Mińska z popłochem, popłoch tamże zastał, popłoch go już poprzedzał. Nie mogąc dać rady powszechnemu nieładowi, dał sam hasło do dalszego ku Siedlcom odwrotu, czyli raczej do dalszej ucieczki i sam opuścił Mińsk o drugiej po północy, wyglądając swego zbawienia od oporu, jaki się uda Geismarowi stawić, a może jeszcze bardziej od Opatrzności.

Gdy jazda polska, rzadko na polu sławy zrównana, nigdy nie przewyższona, splatała na polach Dębego wieniec wawrzynów, mający przyozdobić generała Skrzyneckiego w oczach narodu i całej Europy, cóż on sam robił? Wodza naczelnego już nie było na polu bitwy. Skoro Skarżyński z jazdą swoją przeszedł kłusem po grobli i na tamtej stronie powstały okrzyki boju, którego już dla zapadającej coraz grubszej ciemności dostrzedz nie było mo-

żna, Skrzynecki obraca się do mnie w przytomności kilku oficerów sztabowych i mówi: »*Mon cher*, już ja widzę, że mogę być spokojny, że tu już nic złego zajść nie może, a zatem odjadę, ponieważ jestem nadzwyczajnie strudzony i głodny«. Powstają natychmiast między nami zdania, że wypadałoby wodzowi nocować z całą główną kwaterą w Dębem, jako w miejscu, mającem dać nazwę odniesionemu zwycięstwu, ale adjutant Wodza [1], który już w 8-ym pułku przy pułkowniku Skrzyneckim pełnił służbę, nadjechał właśnie z raportem, że obiad i posłanie w Brzezinach o dwie wiorsty w tyle przysposobione, że subiekcyą i mitręgą czasu byłoby to wszystko do Dębego przeprowadzać. Zdanie jego przemogło i Wódz naczelny odjechał do Brzezin, nie ciekawy doczekać się końca rozpoczętej za Dębem walki i żadnej zgoła nie zostawiwszy dyspozycyi.

Skoro się oddalił, pojechałem naprzód i znalazłem Skarżyńskiego, szykującego swoje pułki wśród ciemności po skończonej zupełnie bitwie. Proponuję mu, ażeby się jeszcze aż do Mińska kopnąć [2], ale Skarżyńskiemu zdawało się to przedsięwzięcie cokolwiek za drażliwe i nie chciał go uskutecznić bez wyraźnego na to rozkazu. A wydawać takowy rozkaz imieniem Wodza naczelnego nie mogłem dla tej szczególniej przyczyny, że był obecny na pobojowisku szef sztabu, starszy odemnie w hierarchii wojskowej.

---

[1] Oficer ten przez całą wojnę nie pełnił innej służby. Razu jednego, ale w późniejszym już czasie, Wódz naczelny, kontent z zjedzonego smacznie obiadu, wychodzi siadać do pojazdu dla odbycia zwykłej przejażdżki i spostrzega stojącego w gronie oficerów, zatrzymuje się i mówi z zadziwieniem: »Jakże się to dzieje, że po rozdanych tylu przezemnie krzyżach, ty go jeszcze nie masz?« (s).

[2] Należało rzeczywiście wykonać pogoń, podobną do owej pogoni Prusaków w nocy po bitwie pod Waterloo. Jestto jedna z najznakomitszych pogoni. Prusacy wsadzili na koń doboszów i całą noc naprzód pędzili. Sama ich szpica, której towarzyszyło bębnienie i trąbienie, płoszyła Francuzów gromadami i na chwilę im spocząć nie dała. Sam Napoleon musiał kilkakrotnie zmykać dalej i karetę nawet swoją opuścić.

Skarżyński przeto przeprowadził swoję jazdę napowrót przez groblę, osadziwszy plac swojego zwycięstwa placówkami i wedetami. Szef był właśnie w złym humorze, więc nie można z nim było ani gadać. Odebrawszy przeto od Skarżyńskiego pojmanego generała Lewandowskiego, pojechałem do Brzezin, gdzie zastałem Wodza naczelnego po zjedzonym obiedzie w łóżku. Oddałem mojego jeńca oficerom sztabowym, którzy go, posadziwszy w pierwszej izbie do nakrytego jeszcze stołu, z wyszukaną fetowali uprzejmością, sam zaś idę do drugiego pokoju i przystępuję do leżącego Wodza, zdaję mu sprawę z pola bitwy i wnoszę natychmiast rzecz, co dalej robić mamy. Był to porządny sęk, który niemało Wodza naczelnego zafrasował. Ja wracam do swojego i wnoszę, ażeby za Rosenem wyprawić pogoń, składającą się z jednej brygady jazdy, dwóch batalionów i pół bateryi konnej, wogóle nie więcej jak 3.000 ludzi, któreby go pędziły, niewolnika i trofea zbierały, dopókiby się dało[1]; z resztą zaś wojska, wynoszącego blizko 40.000, ażebyśmy maszerowali z pola bitwy przez Siennicę, Latowicz, Żelechów prosto na Diebitscha i oznajmili mu dzielnym atakiem o zniesieniu Rosena. Tak stanowczej decyzyi w jednej chwili było to za wiele żądać od Skrzyneckiego. Pomyślawszy więc cokolwiek, powiada mi: »Teraz noc, trzeba spać: jutro naradzimy się, co nam czynić wypada«. Ale ja nalegam, żeby przynajmniej względem pogoni Rosena wydać natychmiast rozkazy i że w każdym przypadku rozkaz ruchu dla całego wojska aż do Mińska natychmiast wydanym być może, boć pod Dębem nie zostaniemy, a gdziekolwiek się udamy czy w prawo na Diebitscha, czyli też wprost do Siedlec, zawsze na Mińsk maszerować musimy. Na to zgodził się Wódz

[1] Niema żadnej wątpliwości, że taka przednia straż, ale nie pod dowództwem generała Łubieńskiego, ale rzeźkiego oficera, byłaby mogła zająć Siedlce dnia 2-go kwietnia i wyzbierać cały korpus Rosena, będący w zupełnej rozsypce. Dalsze opowiadanie udowodni to twierdzenie.

naczelny i wyznaczył na przednią straż w dniu następującym generała Tomasza Łubieńskiego z całą jego jazdą, dodawszy pod jego rozkazy Rybińskiego z brygadą Ramoriny[1]. Ta dyspozycya sprzeciwiała się już mojemu żądaniu ścigania Rosena małą tylko awangardą i odrywała za wielkie siły od głównej operacyi, której się domagałem na Diebitscha; myślałem jednak, że jeszcze będzie czas zwrócić od Mińska większą część naszej przedniej straży, ile gdy pierwsze godziny rannej pogoni, o której skutkach nie wątpiłem, że będą takie, iż przekonają Wodza o zupełnej niepotrzebie ścigania Rosena całem wojskiem.

O godzinie więc 11-tej w nocy posyłam generałom następujący:

Ruch wojska na dzień 1-szy kwietnia 1831 roku.

Pułkownik Zawadzki z całą komendą swoją wyjdzie z Okuniewa w nocy tak, ażeby zawczasu stanął w Mińsku, dokąd się uda najkrótszą drogą.

Generał Łubieński z całym swoim korpusem, wzmocniony przez generała Rybińskiego z tem wszystkiem, co ten ma przy sobie, formować będzie przednią straż; wyruszy z obozu równo z dniem i maszerować będzie do Mińska, atakując żywo i bez zatrzymywania marszu, cokolwiek napotka.

Generał Giełgud uda się zaraz za przednią strażą ku Mińskowi.

Generał Małachowski formować będzie rezerwę; pójdzie za generałem Giełgudem.

Artylerya rezerwowa maszerować będzie przy dywizyi generała Małachowskiego.

Generał Dziekoński zostawi batalion Dzieci warszawskich pod dobrym sztabsoficerem w Wiązowni dla obrony tamecznej przeprawy[2], z resztą zaś swojej komendy uda

[1] Brygada albowiem Zawadzkiego nocowała w Okuniewie.

[2] Odkomenderowanie tego oddziału było jak najniepotrzebniejsze. Wynikło z wyraźnej woli Wodza, który o kilka dopiero mil

się zaraz po odebraniu niniejszego rozkazu za wojskiem do Dębego Wielkiego, gdzie będzie gotów udać się dalej ku Mińskowi.

Panowie dowódcy korpusów i dywizyj wymiarkują czas tak, ażeby zaraz ruszali jeden po drugim w oznaczonym porządku i tak znowu, ażeby żołnierze nie stali bezpośrednio pod bronią [1].

Najważniejszym był ten rozkaz, o ile się tyczył Łubieńskiego. Egzemplarz przeto, dla niego przeznaczony, wręczyłem sam czekającemu oficerowi z jego sztabu [2] i dodaję ustne rozwinienie rozkazu. Tłumaczę mu, że Rosen, po dzisiejszych dwóch porażkach, przez cały dzień jutrzejszy nigdzie naprawdę zatrzymywać się nie będzie myślał, że po dzisiejszej klęsce korpus jego musi być zdemoralizowany i w popłochu, że ten popłoch trzeba powiększać dzielną pogonią, że nie oglądając się na piechotę, która nie potrafi wydążyć takiej pogoni, jaką uskuteczniać trzeba, ale samą jazdą, w towarzystwie kilku dział artyleryi konnej, powinni ślepo się rzucać na wszystko, co tylko napotkają, i tak przez cały dzień, ażeby ich wieczór zastał,

---

od Warszawy oddaliwszy się, już się obawiał, ażeby mu Diebitsch nie zaszedł w tył i do Warszawy się nie pomknął. Jeden batalion miał zatrzymać w takim przypadku całą armią rosyjską! Takie dyspozycye dają najlepszą miarę o sposobie, w jaki generał Skrzynecki pojmował wielką wojnę.

[1] Minuta tego rozkazu, moją ręką napisana, a przez generała Skrzyneckiego zaparafowana, znajduje się w moich aktach. Ciekawy w niej szczegół, że już byłem przeznaczył na przednią straż generała Rybińskiego z brygadą pieszą Ramoriny, którą miał przy sobie, i z brygadą jazdy Kamieńskiego, którą także był miał pod swoimi rozkazami w dniu 31-go marca. Ale Wódz naczelny zastanowił się, że Rybiński już dosyć zebrał sławy pod Wawrem, dla tegoż samego powodu nie chciał powierzać pogoni Skarżyńskiemu i przeznaczył Łubieńskiego, ażeby i ten generał miał pole zyskania sławy, najnieszczęśliwsza zmiana, bo niema wątpliwości, że Rybiński byłby i w czas wyruszył i lepiej ścigał.

[2] Jestem prawie pewien, że tym oficerem był korpusowy szef sztabu, pan Władysław Zamojski.

jak tylko być może, najdalej ku Siedlcom. Tłomaczę mu, że im wcześniej ruszą, im natarczywiej nacierać będą, im dalej zajdą, tem więcej nazbieramy trofeów i niewolników nie tylko na samej szosie, ale i po bokach nieprzyjaciela, będącego zwłaszcza na trakcie stanisławowskim, a które do szosy dążąc, odcięte być powinny.

Nocowałem razem z Wodzem naczelnym we dworze Brzezin. Z pierwszym brzaskiem wołam: »Generale, czas wstawać«. Skrzynecki na pół przebudzony prosi się, żeby mu dać spać; a gdy ja drugi i trzeci raz nalegam, gniewa się i mówi: »*Vous êtes insupportable*«. Więc ja się znowu niecierpliwię, a tymczasem płuczę moje zbolałe gardło. Już się dobrze dzień rozwinął, już było blizko godziny 8-ej, gdy w tem drzwi się otwierają i wchodzi kto? — generał Łubieński. Na jego widok przeniknęło mię wskroś uderzenie elektryczne, zrywam się równemi nogami i z żywością wpadam na Łubieńskiego: »A Generał co tutaj robi? — a pogoń?« — Łubieński tłómaczy się, że on już dawno gotów; ale że czeka na Rybińskiego. Rozwija się żywy spór między nami: on się uniewinnia, ja mu dowodzę, że każda stracona przez niego chwila pociąga za sobą nieocenione dla nas straty. Na hałas tego sporu naszego wychodzi z drugiego pokoju Wódz naczelny w szlafroku i pantoflach Łubieńskiemu nie czyni żadnego wyrzutu, a mnie łagodzi, perswadując mi, że dzień jeszcze długi i że jeżeli Łubieński później wyjdzie, to też będzie mógł później do spoczynku się zabrać. I dziwić się tutaj miękkości generałów polskich w tej wojnie, której skutkiem (ale nie jedynym) stała się następnie demoralizacya wojska!

Oddalił się więc Łubieński do swojej jazdy i pomaszerował ze swojem wojskiem. Przyszedłszy do Dębego, zastaje groblę zapchaną pociągami, idącymi ku Warszawie[1]. Były to wszystkie zdobycze dnia poprzedzającego,

[1] Smitt twierdzi, że impedimenta, pokrywające pobojowisko, opóźniły tak bardzo marsz Łubieńskiego. Twierdzenie to jest zupełnie mylne.

które z pobojowiska uprzątano (z rozkazu, jeśli się nie mylę, wydanego przez szefa sztabu); więc znowu rozpoczęcie pogoni zostało opóźnione[1].

Nakoniec i Wódz naczelny ukończył zwyczajną toaletę, zajeżdża cesarska kolasa; Skrzynecki zaprasza mnie, ażeby z nim siadać. Ja mu przedstawiam, że wodzowi wojska, a zwłaszcza też polskiego wojska, należałoby zwykle pokazywać się na koniu. »Masz racyą — odpowiada mi bardzo mile — ale jestem dniem wczorajszym bardzo znużony; pozwólże mi dzisiaj jeszcze jechać w powozie i siadaj ze mną: będziesz mi czytał gazety i nadeszłą korespondencyą«. Siadamy więc i ruszamy. Przyjechawszy na plac boju za Dębem, oddają nam najważniejszy z wszystkich trofeów dnia wczorajszego. Był to wielki pugilares, zawierający najskrytsze papiery Rosena, a który znaleziono na jego kozaku ordynansie, ubitym w starciu się konnicy, w które był się znalazł sam Rosen wplątany i z którego szparkością tylko swojego konia umknął. Ale wszystkie te papiery niemal były po rosyjsku. Pędzimy zatem do Mińska, tam instaluję się w pierwszym lepszym domu, przywołuję młodzieńca z sztabu, umiejącego po rosyjsku i z największą uwagą roztrząsam zdobycz. Między tymi papierami znajdowały się dwa dokumenta jak największej wagi. Pierwszym była oryginalna instrukcya wydana Rosenowi przez samego Diebitscha przed dwoma

[1] Gdyby Łubieński był ruszał, jak miał rozkazane, do dnia, byłby groblę zastał wolną. Tłómaczenie się jego, że czekał na Rybińskiego, było nieprzypuszczalne. Rybiński był oddany pod rozkazy Łubieńskiego, więc było jego rzeczą wymódz ścisłe posłuszeństwo; wszakże piechota była rzeczą zbytkową do pogoni dnia tego, byłby ją mógł bezpiecznie bez niej rozpocząć. Łubieński za to opóźnienie byłby powinien być do odpowiedzialności pociągniony. Wypadek zapchanej grobli wtenczas, kiedy ona się powinna była znajdować wolną z powodu nakazanego ruchu dla całego wojska, jest nowym dowodem błędnej organizacyi głównego sztabu i fałszywego stosunku między szefem sztabu a kwatermistrzem generalnym. Wychodziły od każdego z nich rozkazy, które się nieraz krzyżowały.

lub trzema dniami, to jest w chwili opuszczenia Siennicy, rozwijająca dokładnie wszystkie obecne zamiary wodza rosyjskiego i przepisy tyczące się Rosena. Instrukcya ta, dowodząca zarozumiałości, zbytniej ufności i lekceważenia przeciwnika, była następującej osnowy: »Oddalając się z głównem wojskiem od szosy ku ujściu Wieprza dla przeprawy Wisły i dla zadania na jej lewym brzegu ostatniego ciosu buntownikom (miateżnikom), sądzę być stosownem objaśnić Pana Generała o stanie rzeczy i względem jego własnych działań. Przeznaczeniem Pana Generała jest uważać wyjście z Pragi, zakrywać Siedlce i moję jedyną linją dowozów, która odtąd pójdzie z Brześcia przez Międzyrzec na Kock. Generał Geismar, stojący pod Wawrem, należy pod rozkazy Pana Generała i stanowić będzie jego przednią straż. Jeżeliby miateżnicy byli dość zuchwali i poważyli się wyjść z Pragi, Pan Generał jesteś upoważniony ukarać ich za takową śmiałość i masz ich atakować, pobić i wpędzić napowrót do Pragi. Nie można przypuszczać, ażeby w stanie rozprzężenia i osłabienia, w jakim się znajdują po zwycięstwach, jakie nad nimi pod Grochowem odniosłem, mogli myśleć o przedsięwzięciu ważnem. Nie chcąc atoli mieć do zarzucenia, żem pominął przypuszczenie, jakkolwiek nie podobne do prawdy, przyjmuję i ten przypadek, żeby wyszli z siłami bardzo znacznemi. W takim przypadku Pan Generał nie masz się z nimi wdawać w walną bitwę, ale masz ustępować aż nawet pod Siedlce. Ale tego miasta, tak dla nas w obecnej chwili ważnego pod wszystkimi względami, musisz broniż aż do upadłego, choćby z narażeniem istnienia swojego korpusu. Możesz w takim razie zgłosić się do wielkiego księcia Michała, prosząc go o przysłanie Ci w pomoc oddziału gwardyi, który pod generałem Biströmem już się znajduje na lewym brzegu Narwi[1 2]«.

---

[1] Widać w Smitcie, że Feldmarszałek nie mógł w owej epoce dawać rozkazu wielkiemu księciu Michałowi. Gwardye były, jak się

Drugi ważny dokument był rysunek, wykazujący całe obecne rozłożenie armii rosyjskiej, a w którym szczególniej to było godnem uwagi, że się parki amunicyjne całego wojska rosyjskiego w Łukowie znajdowały i że toż wojsko wcale skoncentrowanem nie było.

Niezliczone wojny odbyły się i odbędą, w których się wodzowi nie trafi podobna gratka, ażeby mógł swoje postanowienie brać i rozporządzenia czynić na tak pewnym fundamencie, na tak dokładnej wiadomości o obecnych myślach swojego przeciwnika i o rozłożeniu sił jego. Była to wyraźna pomoc, którą nam nasuwała Opatrzność. Będziemyż my umieli korzystać z jej daru? — Zobaczmy.

Uradowany śpieszę do Wodza ze skarbem nabytych wiadomości; znalazł się i szef sztabu i ma miejsce między nami narada[1].

---

z wszystkiego zdaje, przeznaczone tylko do odbycia wojennego marszu do Warszawy i do odbycia tryumfalnego wnijścia do owego miasta.

[2] Instrukcya ta, jak ją tutaj podaję, nie jest dosłowna, ponieważ jej nie posiadam w moich papierach, ale za rzeczywistość treści zaręczam.

[1] Roman Sołtyk napisał, jak wiadomo, historyą naszego powstania, która mu zjednała pewną wziętość; w dziele tem usiłuje nadać sobie znaczenie w prowadzeniu tej wojny, którego nigdy nie miał. Tymczasem wprawił niejednego w błąd, nawet i piszących o tej wojnie. Przymusza mię więc do następujących objaśnień względem jego osoby. Pan Roman Sołtyk, pomimo najstaranniejszego książęcego wychowania, pozostał człowiekiem z nadzwyczajnie miernem usposobieniem. W wojsku wcale się nie liczył. W początkach powstania mianowany regimentarzem, przypiął generalskie szlify, niesłychanie był czynnym i nic zgoła dobrego nie sprawił, zamianował tylko niezliczoną chmarę oficerów, którzy następnie prawdziwym byli kłopotem. Teraz przywdział mundur pułkownika artyleryi i jeździł nieustannie od Sejmu do głównej kwatery i napowrót; była z niego prawdziwie *la mouche de la couche*; u Skrzyneckiego, nie tylko że nie miał żadnego znaczenia, ale nawet Wódz go nie lubił. Idąc za tem uprzedzeniem, zakazał, ażeby Sołtykowi nie dawano furażu, gdy do obozu przyjedzie, mówił: »Niechaj go sobie kupuje«. Sołtyk zdawał się nadto być skromnym, żeby się kiedy odezwał ze zdaniem, tyczącem się działań. Wszakże był on bez żółci, nikomu się nie naraził

Ja popieram z największym zapałem mój pierwszy i niezmieniony projekt, ażeby z Mińska maszerować natychmiast przez Siennicę, Latowicz i atakować Diebitscha. Potężny był opór Wodza naczelnego. Wszczęła się żwawa między nami rozprawa. Powody, którymi Wódz zbijał moje naleganie, były następujące: nasamprzód, owo jego nieszczęśliwe uprzedzenie, że w żadnym przypadku nie jest dla nas podobieństwem pokonać główne wojsko rosyjskie, powtóre, trudność maszerowania ku niemu z artyleryą, gdy drogi jeszcze w zupełności nie wyschły; nakoniec, że gdy instrukcya, dana Rosenowi, wyraźnie mu poleca bronić Siedlce do upadłego, maszerując na niego całemi siłami, mamy zapewnione nowe zwycięstwo.

Moje rozumowania, któremi zbijałem Wodza naczelnego i usiłowałem przekonać go, a któremi mój własny projekt popierałem, był następującej osnowy.

Instrukcya, dana Rosenowi, nie zmienia stanu rzeczy, ale i owszem zyskane wiadomości powinny nas utwierdzić w tem postanowieniu. Bitwa, którą Rosen ma zwieść

---

i pełen chęci stania się użytecznym, czem mnie ujmował dla siebie, pragnąc wszystkich pogodzić, wszystkim miłościom własnym dogodzić, byłbym chciał i Sołtyka do czegokolwiek użyć, ale w tem był niemały kłopot. Po rozprawie igańskiej, w której mi towarzyszył, zdałem na niego obliczenie jeńców i pilnowanie ich przez noc. Czyniąc rozporządzenia do obrony Warszawy, wyjednałem mu dowództwo nominalne nad artyleryą wałową, która rozrzucona była po wszystkich szańcach i włożyłem na niego obowiązek objechania ich wszystkich codziennie, śmiejąc się w duchu, jak to mój otyły Sołtyk będzie musiał codziennie ze sześć mil objechać.

Sołtyk wzdychał niesłychanie do nominacyi generalskiej, ażeby mieć większe znaczenie w przewidywanej oddawna emigracyi, bo za granicą niktby nie rozumiał godności regimentarskiej, którąby się mógł poszczycić. Jakoż tę upragnioną nominacyą zyskał po wzięciu Warszawy od Bonawentury Niemojowskiego, a zyskawszy ją, nic nie miał pilniejszego, jak wysłać kamerdynera do Warszawy, zajętej przez Moskali, po paradne szlify generalskie, ażeby się mógł w nie ustroić, wkraczając do Prus do złożenia broni.

dla obrony Siedlec, już wczoraj odbytą została, on już nie jest w stanie oprzeć się nawet w Siedlcach, ani czekać tam na posiłek Biströma: przednia straż trzytysięczna rozpędzi go do reszty i zajmie Siedlce; maszerować za nim całem wojskiem byłoby zatem uganiać się za marą. Ale chociażby i Siedlce bezpośrednio zajęte nie zostały, mniejsza o to. Siedlce i wszystko, co nie prowadzi bezpośrednio do zupełnego zniesienia armii Diebitscha, jest obecnie rzeczą podrzędną. To zniesienie jest w tej chwili wszystkiem, a co tylkoby sprawiło zwłokę, każdy dzień stracony dla jakiegobądź powodu czyni zniesienie mniej możebnem, a przynajmniej trudniejszem do dokonania. Rosen zaś, choćby i obronił Siedlce, z pewnością o działaniach zaczepnych tak prędko myśleć nie będzie, a chociażby podczas naszej czynności z Diebitschem miał się od Siedlec naprzód posunąć, tem pewniej zgubionym będzie, bo my, zniósłszy Diebitscha nad Wieprzem, posuniemy się przez Międzyrzec do Brześcia, przez co oczywiście wszystko, co się tylko nieprzyjacielskiego na szosie i w samych Siedlcach znajdować będzie, naszym stanie się łupem [1]. Prawda, że niepowetowanem było nieszczęściem nie mieć do przedsięwzięcia na Diebitscha zgromadzonych wszystkich sił naszych. Przecież próżno byłoby rozwodzić żale nad tem, co nie było do powetowania, ale jedynie myśleć należało o tem, jak korzystać z obecnego stanu rzeczy i jak użyć siły, będącej pod ręką do użycia. Zabrane papiery dowodzą nam, że wojsko Diebitscha nie jest zebrane, że jego parki w Łukowie; nadto wiemy, że Witt jeszcze za Wieprzem; główna kwatera rosyjska dopiero dziś w nocy może mieć wiadomość o klęsce Rosena. Przypuściwszy, że Feldmarszałek ani chwili nie straci na wahaniach, sprawionych skutkiem tak niespodzianej wiadomości, musi

[1] Lada garstka polska, idąca żwawo naprzód po rozprawie Dębego, byłaby dokonała Rosena i zajęła Siedlce. Będziemy na to mieli niejeden dowód.

zejść przynajmniej cały dzień 2-gi kwietnia na wzięcie postanowienia, na obranie stosownego zbiorowiska dla wojska wskutku nieprzewidzianego wypadku, łamiącego wszystkie dotychczasowe kombinacye, na wydanie rozkazów i na ściągnienie pojedynczych korpusów, a zatem ledwie 3-go kwietnia korpusy te będą mogły rozpocząć ruch ku swojemu nowemu zbiorowisku. Lecz ten ruch, jakżeż go uskutecznią? Czyliż się będą wlokły, stosując marsz do artyleryi, grzęznącej w błocie i przeto stracą wszelki widok zebrania się dość wcześnie? Alboli śpieszyć będą na zbiorowisko, porzucając swoję artyleryą? Tego z pewnością żaden generał rosyjski nie uczyni, a gdyby uczynił, jakążby dla nas przygotował korzyść stanowczej bitwy bez dział u nieprzyjaciela, których właśnie liczba w zwyczajnym stanie rzeczy tak wielce dla nas dokuczliwa! Gdyby obie strony całą swą artyleryą w błocie uwięziły, oczywista korzyść dla Polaków, którzy w żadnym przypadku nie będą przymuszeni walczyć bez dział, bo ich konie są w daleko lepszym stanie i są panami prowadzić taką tylko artyleryą, o jakiej mają pewność, że ją wszędzie przeprowadzą, a resztę mogą pozostawić na szosie, nie narażając się, czego Rosyanie uczynić nie mogą. Ale chociażby wojsko rosyjskie i bez artyleryi koncentrować się chciało, nie może być zebrane ani 3-go ani nawet 4-go kwietnia, a my, nie tracąc czasu, 3-go kwietnia już się powinniśmy znajdować z całą masą w pośród jego stanowisk i już tego dnia znosić powinniśmy jego korpusa. A w żadnym przypadku do bitwy tej Feldmarszałek parków swoich z Łukowa mieć nie może, ani być usposobionym do walnej bitwy. Skoro pomaszerujemy z Mińska na Żelechów, wojsko rosyjskie musi uskuteczniać zupełną zmianę frontu i nie będzie miało wprost poza sobą swojej linii działań i dowozów, a zatem i odwrotu, nie będzie jej miało nawet w bok, ale naprzód siebie, czyli ku nieprzyjacielowi — najgorsze położenie, w jakiem armia

strategicznie znajdować się może, które pociągnąć za sobą powinno zupełną jej zagładę.

Z naszej zaś strony ruch będzie zaczepnym tak strategicznie jak i taktycznie [1], czyli będzie połączał wszelkie warunki, potrzebne do osiągnienia jak największych skutków. Obecna chwila jest jedną z owych wielkich chwil, jakie się w ciągu wieków rzadko zdarzają, a których użycie lub zaniedbanie wpływa błogo lub zgubnie na całą przyszłość państw i narodów. W położeniu, w jakiem się w tej chwili względnie nieprzyjaciela znajdujemy, liczba numeryczna wojsk przeciwnych jest mniejszej wagi. My powinniśmy na niego uderzać, choćby nas tylko było 30.000, a nawet jeszcze i mniej. I ta myśl nie jest wcale wyskokiem wybujałej wyobraźni, ale wypadkiem zimnego rozumowania i prostej rachuby. Jeżeli dzisiejszą, tak sprzyjającą porę samowolnie z rąk wypuścimy, już się podobnej w ciągu całej wojny spodziewać nie możemy. Przecież tutaj i przewagi liczbowej nie byłoby ze strony nieprzyjaciela, albowiem, oprócz trzech dywizyj piechoty i dwóch korpusów jazdy, z któremi wyszliśmy z Warszawy, możemy rachować na Milberga, który już na Pradze stanął, a oprócz swoich siedmiu batalionów piechoty i artyleryi wzmocniony może być kilkoma tysiącami nowej piechoty z Warszawy [2], a dawszy mu kierunek na Wiązownią i Garwolin, razem z nami w obliczu Diebitscha stanąć może. Natenczas nieprzyjaciel nawet liczbowo nie będzie miał przewagi, ile że maszerując natychmiast, czeka nas tylko spotkanie kolejne pojedynczych jego korpusów, tę zaś pewność daje nam rzut oka na własną nie-

[1] Zobacz pierwszą część Willisena »*Theorie des grossen Krieges*«.

[2] A dlaczegóż nie byłoby można wyprowadzić z Warszawy na te kilka dni, które miały stanowić o całej przyszłości narodu polskiego, cztery tysiące gwardyi narodowej, która na placu bitwy przynajmniej jako rezerwa, jako wsparcie doskonale figurowaćby mogła?

przyjaciela mapę obecnego jego rozłożenia i proste obliczenie czasu i odległości stanowisk.

Wiele już lat upłynęło; czas, wiek i choroba przytępiły i moje zdolności i ogień ducha, pomimo tego, pomimo dokładniejszych dzisiaj wiadomości o stanie, w jakim się Rosyanie znajdowali, nie zmieniłem ówczesnego sposobu widzenia. Wnet podamy według Smitta opis tego, co się działo w głównej kwaterze i w wojsku rosyjskiem w tejże samej chwili i w dniach następnych, z czego wyniknie przekonanie o tem, czy wojsko rosyjskie było do pokonania przez nas. Dla mnie nie ulega żadnej wątpliwości, że dnia 1-go kwietnia zupełne zniesienie armii głównej rosyjskiej, a zatem i zapewnienie niepodległości polskiej było w naszem ręku; to przekonanie jest dla mnie powodem nieustającego gorzkiego żalu — do grobu towarzyszyć mi będzie jedno i drugie.

Całe to moje rozumowanie żadnego nie sprawiały skutku na Wodzu naczelnym pomimo tego, że tak świetnie rozpoczęta, ukartowana przezemnie operacya byłaby powinna uzyskać mi wiarę. Obecny szef sztabu już nie śmiał sprzeciwiać mi się tak wyraźnie, jak czynił niedawno temu w Warszawie i był po większej części milczącym. Wódz naczelny po kilkakroć obracał się do niego z zapytaniem: „*Pouvons nous marcher contre Diebitsch?*“ Na co Chrzanowski odpowiedział: „*Oui, mais il faut lui livrer une bataille*“. — »A czyż możemy się spodziewać wygrać bitwę?« Na co Chrzanowski wzruszał tylko ramionami z wyrazem twarzy gniewnym i szyderczym. Natenczas Wódz naczelny obracał się do mnie i opierając się na domniemywanem zdaniu Chrzanowskiego, mówił: »Widzisz tedy, że trzebaby *livrer une bataille* Diebitschowi i że tę bitwę musielibyśmy przegrać; a to tam próżne rzeczy, ja wam Kościuszką nie będę i Maciejowicami skończyć nie chcę« [1].

[1] Miejsce, na któremby się musiało rozwiązać pytanie niepo-

Cała ta narada odbyła się wyłącznie między Skrzyneckim, Chrzanowskim i Prądzyńskim [1].

I postanowił ostatecznie pójść za Rosenem.

Straciwszy zupełnie nadzieję pociągnąć Skrzyneckiego w prawo, porzucam z niewymownym żalem projekt, który z taką troskliwością od miesiąca pielęgnowałem, przenoszę wszystkie moje myśli na przedmiot, o którym jednym wolno myśleć i szukam myślą, jakieby największe korzyści na tej drugiej drodze osiągnąć można. Gdy do Siedlec maszerować mamy, nalegam, ażeby to bez najmniejszej straty czasu uczynić i ściągnieniem natychmiast Umińskiego z nad Narwi zgromadzić w Siedlcach 50.000 wojska, z którembyśmy następnie przez Łuków maszerowali, ażeby zajść Diebitschowi z tyłu i wydać mu walną bitwę, którąby on był przymuszony przyjąć, obrócony plecami do Wisły, a zatem z narażeniem swojego wojska na zupełną zagładę. Nowy ten projekt był o wiele mniej dobry od pierwszego, bo jeżeli my bylibyśmy się wzmocnili Milbergiem i Umińskim, tedy Feldmarszałek powiększał swoje siły liczniejszym korpusem Witta, a zyskane przez niego kilka dni, których potrzebowaliśmy na uskutecznienie okrążenia przez Siedlce, były dla nas niczem nie wynagrodzoną stratą, ponieważ dawały czas Diebitschowi ocknąć się z podziwu i odurzenia i wzięcia najstosowniejszych postanowień.

Ale jeżeli Wódz naczelny z łatwością przyzwolił na marsz do Siedlec, tak znowuż nie przystawało do niego

---

dległości polskiej, byłoby koniecznie w blizkości Maciejowic. Ja marzyłem, jak mi to przyjemnie będzie pisać relacyą tej bitwy, którąbym był zaczął od tego, że bolesne wspomnienie Maciejowic zostało zatarte, że cienie poległych tam Polaków pomszczone, że dusza Kościuszki pocieszona.

[1] Tu Prądzyński dodał własnoręcznie ołówkiem »dwóch adjutantów Wodza« zamiast: przemazanych przez niego słów: »przecież nie jeden adjutant mógł być jej świadkiem, przynajmniej w części«. [w. p.].

wcale dalsze rozwinięcie projektu, zapowiadające spotkanie się z Diebitschem.

Dlatego też sądził rzeczą zupełnie zbyteczną sprowadzanie Umińskiego. Jednak na przedstawiania, że on nad Narwią zupełnie niepotrzebny, oświadczał się gotowym przyzwolić na jego ściągnienie, skoro się przekona, że powiększenie sił naszych na głównym teatrze wojny nie utrudnia żywienia wojska. Więc tedy rozpoczęta w tym przedmiocie korespondencya i dopiero, gdy Umiński zapewnił, że przedsięweźmie środki, zapomocą których korpus jego będzie ciągle żywionym z Płockiego, że przeto nie przyniesie uszczerbku furażu dla głównego wojska, odebrał rozkaz ściągnienia nad Liwiec. Ale tydzień czasu został stracony. Tymczasem Wódz naczelny wykoncypował ściągnąć od Umińskiego pułk nowy jazdy Kuszla, który w Podlaskiem formowany, składał się z ludzi, znających doskonale okolice. Myślał przeto puścić go do Łukowa na znajdujące się tam parki rosyjskie; niby one to tam czekać będą aż ów pułk z nad Narwi się ściągnie! Ten pomysł charakteryzuje gen. Skrzyneckiego. Ja się ciągle łudzę. Po odbytej naradzie z Wodzem, usłyszawszy jego postanowienie, zasiadam w Mińsku do mojej korespondencyi. Wydaję rozkazy, stosowne do wziętego postanowienia. Piszę do generałów Umińskiego, Paca, do gubernatora Warszawy, donosząc im o wczorajszych zwycięstwach [1]; zapowiadam jeszcze większe powodzenia; zapowiadam, że 2-go kwietnia będziemy z pewnością w Siedlcach, gdzie na nas czeka wielka zdobycz wojenna i niepospolite trofea.

Gdy ukończyłem moję korespondencyą, siadamy z Naczelnym wodzem do cesarskiej kolasy i jedziemy dalej, mijając maszerujące wojsko. Ja czytam Wodzowi odebrane gazety i korespondencyą, ale Wódz wnet zasnął. Czytam więc dalej po cichu, gdy nagle zatrzymuje się kolasa

[1] Patrz w aneksach wyciągi tej korespondencyi.

i uwaga moja zwrócona niezwyczajnem zjawiskiem. Stał przed kolasą pan Władysław Zamojski, krwią zbryzgany, z ręką na temblaku, a za nim oddział jeźdźców, z których trzech trzymało po jednej rosyjskiej chorągwi, szeleszczącej w powietrzu. Zamojski wracał zraniony z boju i odwoził do Warszawy zyskane w dniu tym trofea. Budzę więc Naczelnego wodza, który długo przyjść do siebie nie może, przeciera oczy i nareszcie się rozpłakał. Ale zobaczmy, jak to zostały zdobyte te chorągwie i w jaki sposób prowadził pogoń gen. Łubieński.

Gen. Geismar dotrwał pod Stojadłami aż do godziny 9-ej prawie zrana, w którym to czasie większa część pierzchających batalionów bocznemi drogami dopadły szosy w Mińsku i przez to miasto przeszły. W tymże dopiero czasie Łubieński począł z Dębego debuszować, a dochodząc do Mińska, oddzielił na prawo, do Mieni, pułk Kaliski i pułk Mazurów, na lewo do Jakubowa pułk 6-ty ułanów, a sam z dwoma szwadronami i bateryą konną ruszył tęgim kłusem przez Stojadła ku Mińskowi. Przeszedłszy ciaśninę, zaraz się zatrzymał i na polu wczorajszego zwycięstwa Skarżyńskiego zabawił się rozwijaniem swojego korpusu po obu stronach szosy, na której pozostawił bateryą Kołyski, i tak czekał na przybycie Rybińskiego i dopiero, gdy ten nadszedł, z jednym jego pułkiem piechoty ruszył naprzód.

Po tak zupełnem zwycięstwie, jakie było wczorajsze, nie może być pogoni, prowadzonej niedołężniej i jakby wyraźnie w interesie nieprzyjaciela. Ale tymczasem sam nieprzyjaciel, ustępując wszędzie za ukazaniem się Polaków, naprowadził Łubieńskiego na właściwą drogę, na drogę, której się był powinien chwycić od kilku godzin; Łubieński zatem pozostawia piechotę i z samą już jazdą rusza kłusem naprzód [1], wysławszy na prawo i lewo szwadrony.

[1] Raport Łubieńskiego z dnia 1-go kwietnia.

Bez zatrzymania się przechodzi przez Mińsk, gdzie jeszcze wiele niewolników rosyjskich zabiera.

Geismar, dowiedziawszy się o zbliżaniu Polaków, rozpoczął własny odwrót, zapaliwszy magazyn, znajdujący się w Mińsku. Artylerya i konnica wysłane naprzód; za nimi szedł generał Faezy z dwoma pułkami jegrów dywizyi 24-tej, dalej generał Briesemann z czterema pułkami dywizyi 25-tej, na końcu szli kozacy.

Z powodu zyskanych tylu godzin, które Łubieński był stracił, Geismar już tylko napadu konnicy obawiał się. Rozkazał więc, ażeby Faezy zajmował szosę, a pułki gen. Briesemanna po bokach w szachownicę uszykowały się, ażeby wszystkie wspólnie mogły witać pogoń polską ogniem koncentrycznym. Szedł więc odwrót głównym traktem w jakimkolwiek porządku aż blizko pod Kałuszyn, gdy Geismarowi rozkazano, ażeby się przed tem miastem koniecznie zatrzymał, ponieważ pułki Miński i Wołyński, od Mistowa ciągnące, jeszcze nie były nadeszły, a zatem zgubione być mogły. Pogoń polska dopiero w południe około Janowa ujrzała ogon tylnej straży rosyjskiej. Na przodzie szedł 4-ty pułk ułanów, kilkakrotnie uderzał na bataliony Geismara i rozpędzał je. Dochodząc do Kałuszyna, trzeci szwadron tego pułku, trzymający czoło pogoni, a któremu przewodził szef sztabu korpusu, Władysław Zamojski, rzuca się na kozactwo, które przed sobą ujrzał, rozbija je. Ułany, zmieszane z kozakami, ujrzeli się nagle wśród batalionów Briesemanna, wyrywają 49-mu pułkowi chorągiew, następnie ubijają chorążych 50-go pułku jegerskiego i zabierają obiedwie jego chorągwie. Zgiełk i zamieszanie powszechne między Rosyanami. Oficerowie i żołnierze zrywają się, ażeby ratować swoje chorągwie. Napróżno. Nieliczny plutonik ułanów polskich ściele trupem, co się do niego zbliża i wśród tłumu utorowawszy sobie drogę, wydobywa się zwycięsko i uwozi zdobyte trofea. Ale ruszając ciągle naprzód, pozostawił za sobą tylną straż Geismara, ujrzał się więc zupełnie odciętym. Dzielny ten oddział musiał

przeto zjechać na bok i ukryć się w gęstwinie aż do nadejścia całego korpusu Łubieńskiego, poczem Geismar dalej się cofnął.

Niesłychany ten świetny wypadek, dowodzący rzutną zuchowatość polskiej konnicy i dowodzący razem, do jak wielkiego stopnia doszła w dwóch dniach demoralizacya w wojsku rosyjskiem, powiększył ją jeszcze. Rozpacz ich nie miała granic. Niechęć była powszechna, jeden drugiemu czynił zarzuty. A mianowicie korpus Litewski stracił po tym szczególniejszym wypadku wszelkie zaufanie w armii, stracił je sam w sobie. Generał Łubieński, człowiek, nie wiem, czy wcale niezdatny lub tylko w tej wojnie nieusposobiony do przywodzenia pogoni, zamiast pędzenia w tropy za swoją waleczną szpicą, uląkł się zamykającego się za nią tłumu nieprzyjaciela i zastanowił się, poświęcając tę wysuwkę na wyraźną zgubę i zamiast rozbić przeciwstojące siły obcesowem uderzeniem, posłał po działa, których, nie wiedzieć dlaczego, nie miał pod ręką, a które przybywszy, zaledwie kilkanaście strzałów dać mogły, bo sami Rosyanie nie dotrzymali i popłochem swoim zmusili niemal Łubieńskiego do dalszej pogoni. Nieprzyjaciel rozsypywał się przed nią, chronił się z szosy w lasy, gdzie wpadał w ręce pobocznych oddziałów 5-go pułku strzelców konnych, 2-go Mazurów, 6-go ułanów i 1-go Kaliskiego i wieśniactwa. Trafiało się, że chłopi przyprowadzali oddziały po kilkunastu ludzi, które im się poddały, a którym nawet broni nie odbierali, ażeby nią siebie nie obciążać. Największą stratę w jeńcach w dniu tym poniosły pułki jegerskie 49-ty i 50-ty, liniowe Podolski i Żytomierski, należące do dywizyi 25-tej, która w wilią najmniej była ucierpiała.

Gdy Łubieński, dochodząc do Kałuszyna, spostrzegł Geismara, jakkolwiek uszykowanego, znowuż jak najniepotrzebniej się zatrzymał. W jego oczach weszły na szosę przez jego nieczynność uratowane pułki rosyjskie z ich prawego skrzydła z artyleryą, którą cudem tylko z kilku-

milowego błota wyciągniono. Te działa, które powinny były stać się jego zdobyczą, stanąwszy na szosie, dały kilkakrotnie do niego ognia, jakby na urąganie, że ich nie umiał wziąść; znowu zatem kilka godzin stracił tutaj Łubieński.

Dopiero o godzinie 5-tej nadciągnęła dywizya Giełguda, mając na czele Wodza naczelnego w kolasie cesarskiej. Geismar dobrowolnie ustąpił. Łubieński, doczekawszy się piechoty, przeszedł z nią Kałuszyn, lecz o dwie wiorsty za miastem znowu się zatrzymał, widząc zatrzymaną tylną straż nieprzyjaciela, któremu chodziło o zyskanie jak najwięcej czasu, ażeby rozprzężony korpus Rosena przeprawić się mógł za Kostrzyń. Jakoż opieszałość i brak determinacyi Łubieńskiego pozwoliły Rosyanom uskutecznić ważny ten zamiar. Dzień się tu zakończył nic nie stanowiącą zamianą strzałów działowych i Łubieński nocował z 3-cim pułkiem piechoty między Kałuszynem a Kostrzyniem pod Zawadami, której to rzeki przeprawa pozostała w ręku Rosyan — grzech nie do przebaczenia Łubieńskiemu. Dywizye Giełguda i Małachowskiego, wyszedłszy o 9-tej z rana z pod Dębego, stanęły na noc pod Kałuszynem, dokąd przeszła główna kwatera. Tu się także zeszły poboczne kolumny, dnia poprzedzającego oderwane od środkowej pogoni, a które, nie spotkawszy nikogo, jak to łatwo było przewidzieć, uciążliwy tylko a niepotrzebny odbyły pochód.

Prądzyński nieustannie zwracał uwagę Wodza naczelnego ku południowi, wskazując, że tam, nie dalej, jak o trzy marsze, czeka i woła na nas wielkie i stanowcze zwycięstwo. Zwrócił ci generał Skrzynecki w tę stronę swoję uwagę, ale tylko na to, ażeby tam widzieć wielkie, grożące nam samym niebezpieczeństwo. Więc tedy w dniu tym, 1-ym kwietnia, z Mińska wyprawił generała Kazimierza Skarżyńskiego do Siennicy i dalej, ażeby oświecał ruchy Feldmarszałka, śledził jego zamiary i o wszystkiem zawiadamiał Wodza, który już wtedy myślał jedy-

nie o nagłym zwrocie do swojej kryjówki, do Pragi, skoroby zatrważający raport od Skarżyńskiego odebrał.

Pomimo tylu popełnionych uchybień, pomimo pogoni, tak niedołężnie wykonanej, dwa dni upłynione wskutku ruchu zaczepnego, w przyzwoitym kierunku strategicznym przedsięwziętego, ogromne przyniosły korzyści z nadzwyczajnie małą stratą, bo ledwie 400 ludzi zabitych i rannych.

Zdobyte na Rosenie 5 chorągwi, 11 dział i niezliczone mnóstwo jaszczyków, wozów amunicyjnych i rozmaitych pociągów i powózek, a co dla nas było bardzo ważne, zdobytych przeszło 6.000 sztuk broni. Korpus Rosena zmniejszony o 10.000 ludzi, z których zaledwo 1.000 było ubitych, reszta w naszej niewoli [1]. Co zaś Rosenowi pozostawało i za Kostrzyniem się zbierało, do takiego stopnia było spłoszone i zdemoralizowane, że przez dzień, dwa najwięcej, nie dając mu odetchnąć, korpus jego byłby zupełnie przestał istnieć. Wojsko zaś polskie tak małem wysileniem, tak małą stratą odniosło świetne zwycięstwo, zwycięstwo, które główną armią nieprzyjacielska o czwartą część uszczupliło. Jakaż wielka praktyczna nauka dla Wodza naczelnego! Niestety nadaremna.

Ledwo stanął w Kałuszynie Wódz naczelny, już się zachwiał w postanowieniach, wziętych tegoż dnia w Mińsku. Już się chwiał na wszystkie strony i żadne nalegania nie zdołały na nim wymódz stanowczego postanowienia. Wśród obaw wszelkiego rodzaju, to nadejścia Diebitscha, to przedsięwzięcia gwardyi, to już nakoniec o zwrot zaczepny samego Rosena, lękając się, że się już tak daleko od Warszawy zapuścił, rozkazał po długiem wahaniu, ażeby wojsko zatrzymało się tymczasowo; przecież zezwolił, ażeby Łubieński z całą siłą, jaką miał pod swoimi

[1] Wziętych było przeszło 100 oficerów, między nimi prócz generała Lewandowskiego pułkownik artyleryi Sokołow; między zabitymi byli dwaj pułkownicy: Kurosz i Głazotow, między rannymi pułkownicy Aslanowicz, Zemirow i Kwiciński.

rozkazami, ścigał i gnębił Rosena do Siedlec w taki sam sposób, jak czynił w tym dniu 1-szym kwietnia, i stosowny rozkaz został wydany Łubieńskiemu 2-go kwietnia o godzinie 5-tej zrana, który tym razem bezwłocznie z obozu wyruszył, ale niedaleko zaszedł. Geismar albowiem stał za Kostrzyniem, przeprawy na tej rzece w prawo i w lewo kazał według możności popsuć, nad niemi i nad brodami rozstawił oddziały, a sam z główną swoją siłą wszystkich trzech broni stał na szosie, gotów naprawdę nie do obrony przeprawy, ale raczej do dalszego umykania ku Siedlcom za pierwszą demonstracyą, cokolwiek groźną ze strony polskiej. Szeroki zaś i porządny most na Kostrzyniu, znajdujący się tutaj, nie był wcale zniszczony, Rosyanie chcieli go jak najdłużej zachować, ponieważ co chwila ściągały się bocznemi drożynami rozbite i pierzchające oddziały, a nawet pojedynczy ludzie. Rano zaś już nie miał do tego czasu, ponieważ Łubieński zjawił się nad przeprawą razem z kozactwem, które przed sobą pędził.

Obecność Geismara na drugim brzegu Kostrzynia była dla Łubieńskiego więcej, niż dostatecznym powodem do zatrzymania się nad przeprawą, która ani pół godziny nie powinna była zatrzymać jego pogoni. Zatrzymał się tedy na nieszczęście dla Polski, rozwinął się i zamienił kilka strzałów działowych z Geismarem i posłał raport do głównej kwatery [1].

---

[1] Jaki był w tym momencie stan Rosyan ponad Kostrzyniem i w Siedlcach i jakiego byliby Polacy doznali z ich strony oporu, wystawia doskonale następujące podanie, udzielone mi przez mojego serdecznego przyjaciela, Piotra Moszyńskiego, znanego wszystkim współczesnym Polakom ze znaczenia i majątku, jakie w młodości na Wołyniu i Podolu posiadał, następnie z długotrwałych i głośnych nieszczęść, między któremi było i kilkoletnie wygnanie w Syberyi, znanego nakoniec z charakteru poczciwego i szlachetnego. Oto jest opowiadanie Moszyńskiego: »Major wojsk polskich, Jakób Szreder, »czynny towarzysz Łukasińskiego, wzięty do niewoli, opowiadał mi

Odebrawszy ten raport, śpieszę do Naczelnego wodza dla wzięcia jego rozkazów celem przełamania tej błahej przeszkody, co wstrzymała naszą pogoń. Ale u Wodza naczelnego zastaję gości.

Rząd narodowy zachował w pamięci obietnicę, uczynioną generałowi Skrzyneckiemu w sam dzień jego wyniesienia na Wodza naczelnego, że po pierwszem odniesionem przez niego zwycięstwie krzyż komandorski orderu wojskowego udzielonym mu będzie, i to bez żadnego przypominania. Rząd miał na sercu wywiązać się z tej

---

»w Tobolsku następny szczegół: Będąc wziętym w niewolą w począ-»tku marca, był zaprowadzonym do Siedlec. Po bitwie pod Dębem »Wielkiem taki był popłoch, że bez najmniejszego porządku wszy-»stko zmykało do Brześcia; dziewięćdziesiąt sześć sztuk armat rezer-»wowych zostawiono na placu; wszystkie już warty ściągnione na »ostatnie rogatki Brzeskie, gdzie i jego z kilku oficerami, także nie-»wolnikami, z głównego odwachu przeprowadzili; nakoniec rozkaz »dano za pierwszem pokazaniem się Polaków ich puścić na wolę, »a oddziałowi śpiesznie się rejterować«. Drugi szczegół z tej epoki słyszałem od rosyjskiego pułkownika generalnego sztabu, który był przy Rosenie, imię jego nawet mógłbym wymienić: »Po klęsce, od-»niesionej pod Dębem, stanęli na noc za mostem na Kostrzyniu, tam »generał zebrał wszystkich dowódców pułkowych, wystawił im całą »ważność tego punktu i że tu im wypadnie raczej poledz wszystkim, »jak przepuścić nieprzyjaciela. Wszyscy z zapałem poprzysięgli tu »się bronić do upadłego, podano szampana i zagrzmiało zdrowie Naj-»jaśniejszego Pana. Rano, ledwo szarzeć zaczynało, kozaki wpadli od »Kałuszyna z przerażającemi wtenczas słowy: »Lachy idut!« Na ten »odgłos i Rosen i pułkowniki i wszystko, co żyło, zaczęło uciekać; nie »była to już armia, ale kupa różnorodnych broni, pomieszanych mię-»dzy sobą; kozaki własne furgony zaczęli rabować; tak uciekali aż »do Siedlec. Wtem na prawo, już za Siedlcami, spostrzegają hufiec »kawaleryi; nuż pan generał i wszyscy wraz z opowiadającym skrę-»cili w lewo i dopiero po niejakim czasie dowiedzieli się, że to była »ich własna brygada huzarów. Ile pamiętam, był w niej pułk Łubień-»ski«. Te dwa szczegóły łatwo dają wyobrażenie, jakieby były skutki zajęcia Siedlec i dzielniejszego napierania na Rosyan. A ja dodam, jaką to zarazem była owa przeszkoda Kostrzynia, co pogoń Łubieńskiego zastanowiła i Wodza naczelnego zderutowała!

obietnicy. Skoro więc w Warszawie odebrano wiadomość o powodzeniach naszych, Rząd wyprawił z owym krzyżem utrapionym do głównej kwatery jednego z swoich członków, Barzykowskiego, który w asystencyi kilku osób stanął w Kałuszynie dnia 2-go kwietnia rano. Atoli odebranie tego krzyża nie odpowiedziało oczekiwaniu Wodza i nie naprawiło stosunku drażliwego, jaki się był zawiązał między Wodzem a Rządem. Jemu się zdawało, że mu się teraz wielka wstęga tego orderu należała.

Gdy wszedłem do Wodza z raportem gen. Łubieńskiego, który to raport wymagał stanowczych natychmiast rozkazów, albo raczej nie rozkazów, ale żeby Wódz wsiadł natychmiast na konia i osobiście się nad Kostrzyń udał, zastaję owych gości warszawskich. Odprowadzam Skrzyneckiego na bok i donoszę, co zaszło. Wódz, zastanowiwszy się cokolwiek, wydaje mi następujący wyrok: »Wi»dzisz, że jestem zatrudniony: mam gości, których zatrzy»małem na obiad; muszę się nimi zajmować. Daj więc »rozkaz Łubieńskiemu, żeby nic nie przedsiębrał i równie »jak całe wojsko odpoczywał, zachowując jak największą »ostrożność«.

Zastanowienie się Łubieńskiego i zjechanie gości z Warszawy było to dwa razy więcej powodów, aniżeli ich potrzebował Wódz naczelny do umotywowania bezczynności, do której sama go już natura jego ciągnęła. Skrzynecki nigdy nie miał wyobrażenia o wojennej operacyi, na wielką skalę zakrojonej. W naszem położeniu Warszawa jedna była dla niego wszystkiem. Wychodząc z niej, ustępując cudzym naleganiom, uskuteczniał tylko, wedle swojego rozumienia, wycieczkę. Ta wycieczka powiodła się nad wszelkie jego spodziewanie. Osiągniony skutek był dla niego więcej, niż dostatecznym i już tylko wyglądał, lubo z niezupełnem dowierzaniem, obietnicy, przez Prądzyńskiego uczynionej, że Feldmarszałek od Wisły odstąpi.

Z rozkrwawionem sercem musiałem tedy posłać Łu-

bieńskiemu o godzinie 11-tej zrana rozkaz zupełnie przeciwny temu, który mu dałem o godzinie 5-ej. I odtąd Łubieński z jednej strony Kostrzynia, Geismar z drugiej naprzeciwko siebie stali; obadwaj w ciągłej obawie, obadwaj gotowi do odwrotu za lada demonstracyą przeciwnika[1].

Ale nim dalej opisywać będę nasze opłakane działania czyli raczej krętaninę, uskutecznianą pułkami i oddziałami, wypada nam zobaczyć, jaki skutek sprawiło nasze wyjście z Pragi i zwycięstwo na generałach rosyjskich, jaki miało wpływ na przedsięwzięcia armii rosyjskiej. Trzymać się będę podania Smitta, które zdaje się być wiarogodne, a jest nader interesującem.

Feldmarszałek, wróciwszy z przeglądu przygotowań do przeprawy i wyznaczywszy dzień do jej rozpoczęcia, wrócił w najlepszej myśli do swojej głównej kwatery, gdy wtem 1-go kwietnia w wieczór, odebrał pierwszy raport od gen. Rosena, datowany 31-go marca w południe[2], który czoło jego zasępił. W raporcie tym Rosen donosił, że 31-go z rana forpoczty Geismara spostrzegły znaczną siłę nieprzyjacielską, która na niego we dwóch kolumnach postępowała, że przeto Geismar osądził za rzecz przyzwoitą ustąpić z Miłosny, że według zeznania jeńców wszystkie siły Polaków wyszły na prawy brzeg Wisły. »W tej chwili zbieram — dodawał Rosen — pierwszy eszelon z trzech pułków piechoty i ośmiu szwadronów pod Dębem Wielkiem dla dania wsparcia mojej przedniej straży i wstrzymania natarczywości nieprzyjaciela. Na mojem prawem skrzydle, między Rysiem, Brzozą i Mistowem mam pięć pułków piechoty i dwa pułki jazdy, a na lewo trzy szwadrony jegrów w Karczewie, w Wiązowni i w Warszewicach. Moim jest zamiarem utrzymy-

[1] Łubieński w takiej był ciągle obawie, która się i w jego raportach objawiała, że się widziałem zniewolony dać mu z tego powodu napomnienie (patrz w aneksach).

[2] Dla ocenienia tych jak najważniejszych wypadków należy całą uwagę zwrócić na daty.

wać nieprzyjaciela wedle możności pod Dębem Wielkiem, Mińskiem i Kałuszynem«. Do tego była przyłączona kartka na niebieskim papierku, naprędce napisana, donosząca, że nie część, ale całe wojsko na niego natarło, że jak walecznie wojsko się jego potyka, dowodzą wielkie poniesione straty, ale że potrzebuje wsparcia, ponieważ nieprzyjaciel silnie naciera, że już się cofnął poza Miłosnę, gdzie zamyśla trzymać się nad krawędzią lasu, że cała jego piechota znajduje się w ogniu; jeszcze raz błaga o posiłki, szczególniej w piechocie, ażeby z mniejszą stratą mógł się cofać. Jednę chorągiew piechoty polskiej zdobyto[1]. Za tym raportem, który jeszcze w niepewności wszystko zostawiał, nadszedł drugi, pisany własną ręką Rosena z Mińska 31-go marca, którym donosił, że Geismar z przednią strażą wstrzymywał nieprzyjaciela wedle możności, że on (Rosen) połączył się z nim pod Dębem Wielkiem, gdzie się natychmiast wszczęła uporczywa bitwa, która przeszło cztery godziny trwała. Przemagający nieprzyjaciel wzmacniał wciąż swoje lewe skrzydło, a gdy on (Rosen) dla utrzymania równowagi ściągnął na swoje prawe skrzydło część wojska ze środka, Polacy uskutecznili nań potężny atak jazdy, jakoteż i na jego lewe skrzydło i zmusili go do odwrotu. Natenczas wiele stracił; cztery działa uwięzły w błocie; zamierza się cofnąć w nocy ku Kałuszynowi.

Te pierwsze doniesienia Rosena nie objawiały wielkości jego klęski, dlatego też Feldmarszałek za ich odebraniem wcale otuchy nie stracił. Pisał więc do Rosena 2-go kwietnia[2], że nie widzi nic rozpaczliwego w jego

---

[1] Całe wojsko polskie na nieszczęście było bez chorągwi, a kartka ta równie ciekawa, jak wszystkie tutaj opisywane szczegóły, dowodzi dobitnie, jak potężne wrażenie sprawiło na umysły rosyjskich generałów przedsięwzięcie Polaków — łatwy wniosek, jakie mogły być olbrzymie skutki, gdyby to przedsięwzięcie było należycie poprowadzone i dokonane.

[2] Pamiętać należy, że pierwszy raport Rosena Diebitsch odebrał w nocy z 1-go na 2-gi kwietnia.

położeniu, że w 25-tej dywizyi, która stała pod Okuniewem, ma jeszcze mocną rezerwę, a że pod Kałuszynem i nad Liwcem świeże wojska do niego nadciągną; graf Pahlen II z pierwszymi pułkami 7-mej dywizyi przybywa 8-go kwietnia do Siedlec; zdaje mu się także (Diebitschowi), że nieprzyjaciel nie wyminie Kałuszyna, ale że i owszem własna jego przeprawa Wisły spowoduje go do odwrotu, a natenczas Rosen powinien mu siedzieć na karku. Ale wkrótce nadeszły dokładniejsze wiadomości, za odebraniem których Diebitsch nie mógł się już dłużej łudzić nad wielkością poniesionej klęski. Rosen pisał do niego 1-go kwietnia w wieczór z Polaków, dwie mile od Siedlec[1]: Potrzeba zebrania rozpierzchnionych, brak dobrej pozycyi, grunt błotnisty, nie dozwalający użyć artyleryi, spowodowały go do cofnięcia się z Kałuszyna pod Polaki; jego przednia straż stoi pod Jagodną nad Kostrzyniem. Dopiero następującego dnia (2-go kwietnia) wyznał z wielką boleścią w własnoręcznem piśmie wielkość swoich strat: »Pułk Litewski z chorągwiami swemi już nie istnieje, został pod Wawrem otoczony i z 2-ma działami zabrany; pod Dębem Wielkiem stracono siedm dział; generał Lewandowski dostał się do niewoli między tyralierami; wiele wozów chlebowych i z prochem uwięzło w błocie i wpadło w ręce nieprzyjaciela; strata tak w oficerach jako i żołnierzach bardzo wielka, nie pozostaje nic więcej jak 5.000 ludzi[2]«. Pomocy i wsparcia nie widzi

[1] Ten raport, odsłaniający Diebitschowi prawdziwy stan rzeczy, był pisany przez Rosena 2-go kwietnia, a zatem nie mógł go odebrać najprędzej, jak w nocy z 2-go na 3-ci. Tymczasem, jakeśmy to już widzieli, całe wojsko polskie mogło nocować 2-go kwietnia pod Żelechowem, mogło nazajutrz rano 3-go kwietnia walczyć z rozprzężonymi korpusami rosyjskimi.

[2] Wiele bardzo ludzi rozbitych z powodu niedołężnej pogoni polskiej, a nadewszystko nieszczęsnego zastanowienia jej, ściągnęło się później i powiększyło tę liczbę. Przecież całe opisywanie Smitta

znikąd, do Siedlec nie przybyło jeszcze żadne wojsko i dopiero na 4-go kwietnia spodziewane«. Z goryczą dodawał, że przewidywał swoje nieszczęście, ale jako żołnierz, przyzwyczajony do posłuszeństwa, nie sprzeciwiał się. »Cóż człowiek — pisał Rosen — przeciwko losowi?« [1]. W innym znów raporcie pisał Rosen do Feldmarszałka: »Cały 6-ty korpus jest w żałobie. Wczoraj generał Ungebauer szukał śmierci pomiędzy tyralierami i nie mógł jej znaleźć; inni potracili odwagę i wszelką tęgość. Co do mnie, mam czyste sumienie i o ile tylko mogę, usiłuję ożywić ducha w wojsku i ukrywać napełniającą mię rozpacz przed moimi podwładnymi. Ta myśl jest dla mnie nieznośna widzieć moję długą, poczciwą służbę splamioną przez los i okoliczności. Strata w chorągwiach, działach i ludziach może być powetowaną, ale cóż zdoła wynagrodzić stratę własnego szacunku i zaufania w sobie!«

Te wszystkie wiadomości ukazywały stan rzeczy w bardzo posępnem świetle. Przecież Feldmarszałek jeszcze się sam łudził możnością przeprawy Wisły w mniemaniu, że takowa przeprawa i posunięcie się ku Warszawie wszystko naprawić zdoła. Pisał więc do Cesarza o zaczepce Polaków na Rosena: »Czekam na dokładniejsze szczegóły względem przedsięwzięcia nieprzyjaciela przeciwko baronowi Rosenowi; te wskażą mi, czyli mam dokonać zamierzoną przeprawę, czyli też prawym brzegiem Wisły pójdę w bok i w tył nieprzyjacielowi«. Ale w Petersburgu, patrząc na stan rzeczy z daleka i z zimną rozwagą, mniej się jeszcze łudzono, niż Diebitsch. W radzie cesarskiej stracono zupełnie dotychczasową zarozumiałość i zgodnie osądzono armią Diebitscha za zupełnie straconą

---

i podane przez niego liczby dowodzą wielkie zmoderowanie ich strat w podaniu ich na 6.000 ludzi.

[1] Szczegółowe wiadomości, których Diebitsch wyglądał, nadeszły dość smutne: Rosen na pół zniesiony znajdował się w Siedlcach, a cała polska siła wisiała nad nim z boku i zagrażała jego tyłom.

i poczęto radzić już tylko o środkach powetowania tak ogromnej klęski [1].

Przecież wieści nieszczęścia szły jedna za drugą: pierwsza, że cała Żmudź powstała i że pożar małej wojny ogarnął Litwę [2], dalej, że Wołyń i Podole się burzą i że Dwernicki gotuje się ruszyć w tamte strony z pod Zamościa, nakoniec, że wszystkie komunikacye już przecięte albo zagrożone, że zatem zaopatrywanie wojska z Rosyi staje się nader wątpliwem. To wszystko, razem wzięte, wymagało nowych a dzielnych postanowień.

O przeprawie Wisły nie mogli już Rosyanie myśleć wobec zwycięskiego wojska polskiego, które byłoby mogło w samę przeprawę uderzyć, część wojska rosyjskiego jeszcze nieprzeszłą zniszczyć [3], zabrać wszystkie jego obłogi, ciągnące za armią, która straciwszy natychmiast wszelki związek z prawym brzegiem Wisły, a nie zastawszy na lewym żadnego przysposobienia do swojego wyżywienia, ale i owszem kraj zupełnie zniszczony przez ustępujących przed nią Paca i Sierawskiego, a nie mając z sobą żywności ani na dwa dni, zatrzymana przy przeprawie Pilicy, byłaby musiała się rozprządz i uledz zupełnemu zniszczeniu, zanimby doszła do Warszawy, dla której bezpośredniej obrony wojsko polskie było w stanie Rosyan w każdym przypadku uprzedzić [4].

---

[1] Tego szczegółu nie znalazłem w Smitcie, ale powziąłem o nim jak najpewniejszą wiadomość w czasie mego pobytu w Petersburgu.

[2] Wcale nie wojny domowej, jak ją nazywa Smitt.

[3] Jak uczynił Stefan Czarniecki w czasie przeprawy przez San [Szwedów].

[4] Smitt, rozbierając te okoliczności, utrzymuje, że głównym hamulcem dla Diebitscha w jego działaniach był nieustający niedostatek żywności i z tego powodu wywyższa zdolności administracyjne Paskiewicza. Ja nie mogę tego uważać jak tylko za dowód kurtyzaneryi pana Smitta, który żyjącego możnowładcę wywyższa kosztem zmarłego. W położeniu albowiem Diebitscha wśród okoliczności, w jakich się znajdował, nie było w ludzkiej mocy zaradzić radykal-

Na zniweczenie polskiej zaczepki nie mógł Feldmarszałek użyć kontrmanewru tego rodzaju; musiał on ulegać impulsyi polskiej inicyatywy, dopóki tamci popierać ją będą. Lecz jeżeli Polacy, pierwszy krok uczyniwszy, zastanowią się na drodze powodzeń i dozwolą mu odetchnąć, tedy najprostsza, najnaturalniejsza rzecz, którą mógł przedsięwziąść Diebitsch po skoncentrowaniu całej swojej armii w okolicach Ryk — maszerować w masie ku Mińskowi w bok i w tył polskiej armii i atakować dzielnie wszystko, coby napotkał z nadzieją zupełnego zniesienia głównej armii polskiej i zakończenia wojny na prawym brzegu jeszcze Wisły [1].

O takowem przedsięwzięciu pomyślał Diebitsch i 3-go kwietnia (nie prędzej) przedsięwziął środki do skoncentrowania swojej armii pod Rykami.

Nasamprzód trzeba było odmienić zupełnie front. Co było dotąd tyłami armii, miało już na karku nieprzyjaciela, najpilniejsze było tedy wystawić w tym kierunku przednią straż, któraby zasłaniała drażliwe w tych okolicznościach ruchy całego wojska. W tym przeto celu generał-lejtnant książę Łopuchin dostał dowództwo nad 1-szą dywizyą piechoty, trzema pułkami huzarów i szesnastu działami, wogóle około 10.000 wojska i z tą przednią strażą wystąpił tegoż dnia, 3-go kwietnia, [przed Żelechowem], skąd natychmiast począł uprzątać mnóstwo znajdujących się tam taborów, chorych i szpitali. Przez cały dzień poprzedzający Rosyanie, napełniający Żelechów, znajdowali się w największej trwodze. Dowodzący tam pułkownik Tiszin kazał wystąpić mniej chorym i użył ich do straży, ażeby jak-

---

nie temu złemu. Była to jedna z wielkich korzyści na stronę Polaków. Gdy Paskiewicz objął dowództwo armii, którą zastał w Płockiem, rzeczy miały się już zupełnie inaczej. Rosyanie mieli natenczas wszelkie dowozy zapewnione z blizkiej granicy Prus, mieli w Toruniu jak najdoskonalszą podstawę działań.

[1] Tego też właśnie oczekiwać należało ze strony Diebitscha, skorośmy stracili dnie 1-go i 2-go kwietnia.

kolwiek zaimponować zbliżającym się ku Żelechowu oddziałom Skarżyńskiego, ale zaledwo zaczął wyprzątać Zelechów, w tymże dniu 3-im kwietnia nadciąga Skarżyński. Popłoch powszechny był się już rozszerzył i na główną armią Diebitscha; wszyscy ich generałowie niemal byli mniej więcej pod jego wpływem. Łopuchin zatem, nie starając się nawet przekonać o rzeczywistej sile zbliżającego się nieprzyjaciela, nie śmiał bronić przeciwko niemu Żelechowa, porzucił więc to miasto z znajdującym się tam dość znacznym magazynem, w obecnej chwili tak bardzo ważnym dla wojska rosyjskiego, z lazaretem i mnóstwem taborów i stanął opodal Żelechowa na wyższej pozycyi, skąd nie wolno już mu było ustępować, ponieważ o półtory mili za sobą miał miejsce, wyznaczone na zbiorowisko armii rosyjskiej. Jakkolwiek znaczniejszą miał od niego siłę i jakkolwiek tego wymagało jego przeznaczenie, ustąpił z miasta, kanonując się tylko z przeciwnikiem aż do nocy.

Tymczasem reszta 1-go korpusu przybyła na wzgórza pod Kłoczewem poza strumieniem Okrzejką dla dania wsparcia w razie potrzeby przedniej straży. 4-go kwietnia przybył korpus grenadyerów z miasteczka [s]. Korpus dziewięć — dziesięciotysięczny w. ks. Konstantego ciągnął właśnie do Kocka w skutku poprzedzających rozkazów ku zamierzonej przez Wisłę przeprawie, podobnież takiejże mocy i w tym samym celu z Lubelskiego korpus Witta ku mostowi wieprzowemu w Bobrownikach. Te dwa korpusa po ostatnim uciążliwym marszu, odbytym 4-go kwietnia, stanęły tegoż dnia pod Rykami i musiały tutaj konieczny odbyć wypoczynek przez dzień 5-ty kwietnia i dopiero dnia 6-go udały się na upatrzone zbiorowisko pod Wylezinem poza strumieniem Okrzejką. Główna kwatera stanęła zaraz poza wojskiem w małej wiosce Owni. 6-go kwietnia ks. Gorczakow, uważany w wojsku rosyjskiem za jednego z celniejszych i najtęższych generałów, zluzował Łopuchina w dowództwie przedniej straży i za-

jął napowrót Żelechów opuszczony przez Polaków, którzy w tak wielkiem oddaleniu od swojego wojska nie mogli oczywiście kompromitować się, pozostając dłużej w obliczu gromadzących się wszystkich sił rosyjskich. Gorczakow wysłał mocne oddziały do Garwolina, Parysowa, Stoczka i posunął się naprzód aż do Łopacianki nieopodal Latowicza, zajętego przez wojsko polskie. Skutkiem tych wszystkich rozpoznań Rosyanie dowiedzieli się, że główne siły polskie stoją pod Latowiczem.

W tymże samym dniu Rosen wyszedł z Siedlec ze swoją jazdą. Nie będąc ściganym poza Kostrzyń, był zyskał możność zgromadzenia swojego rozbitego i rozpłoszonego wojska i przywrócenia w niem cokolwiek ładu; nadeszły mu także posiłki: 3-go kwietnia cztery bataliony, należące do 3-ej dywizyi grenadyerów, w Wilnie dotychczas pozostałe, dalej dwa pułki huzarów 2-go korpusu pod generał-majorem Siewersem; 7-ma zaś dywizya była w marszu od Brześcia.

Tem wszystkiem zaspokojony nieco względem tak ważnego punktu Siedlec, Rosen 5-go już kwietnia wyprawił generał-majora Tiemanna z czterema szwadronami jegrów konnych, ażeby przez Łuków przywrócić straconą komunikacyą z Feldmarszałkiem, i w tymże celu udał się osobiście 6-go kwietnia na czele 21 szwadronów huzarów i 8 dział artyleryi konnej do Róży, gdzie stanąwszy, dowiedział się, że w Stoczku stoi pułk huzarów Łubieński, a opodal cała przednia straż wielkiej armii, zaczem udał się do Seroczyna i otworzył związek z Gorczakowem.

Gdy się wojsko rosyjskie w okolice Ryk ściągało, Feldmarszałek zwołał radę wojenną 5-go kwietnia dla powzięcia zdań swoich generałów względem tak drażliwego położenia armii. Wystąpił Toll z następującem zdaniem: »Główna armia została tylko pozornie, ale nie rzeczywiście »wzmocniona przybyciem gwardyi i 2-go korpusu, ponie»waż owe wojska miały oddzielne przeznaczenia: gwardye »miały stać w Augustowskiem, zakrywać Białostockie,

»wdawać się tylko z małymi nieprzyjaciela oddziałami »a unikać spotkania z większemi siłami, ich przeznacze»nie zatem jest zupełnie odporne, a dla wielkiego odda»lenia ani można było myśleć o kombinowaniu ich dzia»łań z działaniami wielkiej armii. Podobnież niewielką »przynosił pomoc 2-gi korpus, który 5-tą dywizyą musiał »oddać na straż Litwy od Grodna do Kowna i na wspar»cie gwardyi, 6-tą zaś dywizyą na strzeżenie granic cesar»stwa od Białegostoku do Włodawy. Pozostawała tedy »rzeczywistym posiłkiem 7-ma tylko dywizya z trzema puł»kami huzarów, ciągnąca właśnie od Brześcia do Siedlec. »Taki błahy posiłek nie jest dostateczny, aby w obecnych oko»licznościach dozwalał myśleć o działaniach zaczepnych »za Wisłą, gdzieby zaraz zaszła potrzeba osłabienia się »wielu oddziałami. Dowozy szły dotąd od Brześcia po »szosie. Gdyby się chciano pod Tyrzynem przeprawić, ta »linia musiałaby być zamienioną na inną, idącą od Wło»dawy przez Kock. Zachodzi pytanie, kto tę nową linią »zakrywać będzie? Korpus Rosena liczy teraz zaledwie »8.000 ludzi[1], musi przedewszystkiem zakrywać Brześć, »gdzie się znajdują wszystkie składy armii; gwardye także »mają swoje przeznaczenie. Ale co do tych, musi dodać »uwagę, że chcieć wszystko zakrywać, prowadzi nieochy»bnie do cząstkowych porażek; przeto i gwardye mogą »być pobite, gdyby nieprzyjaciel, zasłoniwszy swoje przed»sięwzięcie Wisłą, wypadł na nie nagle wszystkiemi siła»mi. Dla zapobieżenia przeto wszelkim przypadkom i dzia»łania na pewno po tamtej stronie Wisły, proponuje: na

[1] Toll nie mógł się mylić względem prawdziwej siły korpusu Rosena, wiedział także, że ten już od dwóch dni odebrał dość znaczne posiłki. Zgadza się z tem zupełnie raport Rosena, którym donosi, że mu przed nadciągnieniem owych posiłków nie pozostawało więcej jak 5.000 ludzi. A ponieważ w czasie wyjścia Polaków z Pragi miał pod swoimi rozkazami 18.000 wojska, wynika stąd, że stracił rzeczywiście ludzi 12.000 z górą, to jest dwa razy tyle, jak podaje Smitt niby to dokładnie i sumiennie.

»prawym brzegu Bugu pozostawić tylko Sackena, gwar»dye zaś ściągnąć przez Siedlce i Żelechów[1]; 6-tą i 7-mą »dywizyą i 2-gą dywizyą huzarów połączyć z Rosenem »i tę armią 28-tysięczną postawić w Żelechowie dla za»bezpieczenia nowej linii działań i dowozów; korpus Rü»digera z konną brygadą jegrów Paszkowa, wynoszący »około 8.000 ludzi, użyć do obsaczenia Zamościa; Kreutza »zaś ściągnąć do głównej armii, któraby się tymi sposo»bami powiększała do 65.000 piechoty, 15.000 jazdy, 3.500 »kozaków i 360 dział, wogóle na 85.000 wojska, z którą »to siłą jużby się można pokusić o przeprawę Wisły. »W obecnej zaś chwili radzi maszerować z głównem woj»skiem przez Żelechów na Parysów i Siennicę na komu»nikacye polskiego wojska, ażeby rzecz rozwiązać walną »bitwą«.

Takie było zdanie najtęższego generała, najlepszej głowy armii rosyjskiej[2]. I podobno żadne inne zdanie na owej radzie podanem nie było.

Jest ono godne uwagi z niejednego względu. Dowodzi najprzód, do jakiego poszanowania oręża polskiego przeszli generałowie rosyjscy, kiedy dzielny ich Toll tak wielkie siły sądzi być koniecznie potrzebnemi do przedsięwzięcia przeprawy Wisły. Ale podany przez niego projekt stawał się urojeniem, ponieważ spoczywał na koniecznem przypuszczeniu, że wojsko polskie nieporuszonem stać będzie między Kałuszynem, Latowiczem i Mińskiem. Tego zaś w żaden sposób przypuszczać nie było można prawie nazajutrz po śmiałem wystąpieniu Polaków z Warszawy, którego pierwsze kroki naznaczone były zniesieniem ośmnastotysięcznego korpusu Rosena. Ten projekt Tolla do-

[1] Stosownie do tego wniosku posłano do Petersburga po zezwolenie cesarskie użycia w ten sposób gwardyj, które też udzielonem zostało, ale tymczasem okoliczności się zmieniły i gwardye pozostały za Bugiem.

[2] Smitt twierdzi, że było podane na piśmie, skąd on wypisał podany przez niego wyciąg.

wodzi zatem, że Rosyanie zbiegiem różnych okoliczności tak wojskowych, jako i politycznych znajdowali się w położeniu złem, na wyjście z którego, jeżeliby tylko Polacy umieli korzystać ze swoich momentalnych korzyści, nie było lekarstwa rozumnego, odpowiedniego wielkości państwa i jego zasobów. Nie pozostawało rzeczywiście w całym projekcie Tolla jak tylko ostatni jego paragraf, to jest zebrać coprędzej siły, rozłożone po obu brzegach Wieprza i z tą siłą 60-tysięczną maszerować na Polaków dla wydania im walnej bitwy — bitwy, która musiała rozstrzygnąć los całej wojny, a nawet musiała stanowić o losach Polski i Rosyi, wpływać zatem stanowczo na ukształcenie całej Europy. Gdyby ta bitwa została przez Polaków wygraną, Rosyanie nie tylko już nie mogli myśleć o żadnej przeprawie Wisły, ale musieli sami ustępować za Bug i Niemen. Jeżeliby zaś tę bitwę wygrali, sprawa polska była na prawym brzegu Wisły przegraną, Rosyanie nie potrzebowali myśleć o tylu zachodach, mogli Wisłę przechodzić, i gdzie i jakby chcieli. Ale zobaczymy, że i to przedsięwzięcie nie było dla Rosyan możebne przy konsekwentnem działaniu ze strony polskiej, przy którem ani waleczność wojska, ani jakibądź rozum generałów nie mógł ich ocalić. Jeden tylko wódz naczelny polski mógł im przynieść zbawienie i ten ich wyratował.

Podamy najprzód ciekawe zdanie Smitta względem walnej bitwy i jej skutków, gdyby Skrzynecki był o niej szczerze myślał. Przytoczymy nawet całe jego rozumowanie względem dwóch dróg, które z pobojowiska pod Dębem Wielkiem stały otworem dla polskiego wodza, to jest, udania się całą siłą do Siedlec, albo też przez Żelechów na Feldmarszałka [1].

»Niema co mówić, że trudno, aby Siedlce mogły być

[1] Smitt liczy trzecią do wyboru drogę za Bug na gwardye. Ta myśl jest tak dziwaczną, że nawet na rozbiór nie zasługuje. Podobne przedsięwzięcie mogło tylko doprowadzić do rychłej i zupełnej klęski, gdy nawet mostu na Bugu nie mieliśmy.

uratowane, ponieważ prawie zupełnie rozprzężony korpus Rosena niewiele już mógł stawiać oporu, a w Siedlcach byliby Polacy zabrali liczną artyleryą polową, wielkie magazyny, szpitale, parki, zgoła wielkie składy rosyjskiego wojska. Strata Siedlec byłaby nie tylko sama przez się nader dotkliwą dla Rosyan, ale co więcej, mogła się dla nich stać niebezpieczną, ponieważ utraciliby związek z gwardyami, a Polacy zyskaliby wyborną linią działań wewnętrzną między podzielonemi częściami armii rosyjskiej i to po doskonałej szosie[1]. Z Siedlec mieliśmy zawsze czas cofnienia się do Warszawy zanimby Feldmarszałek mógł ich od niej odciąć. Feldmarszałek był o trzy mocne marsze oddalony: wiadomość o klęsce Rosena nie mógł odebrać prędzej, niż 1-go kwietnia w nocy. Gdyby nawet natychmiast wziął postanowienie, nie mógł ruszać naprzód jak 3-go lub 4-go kwietnia[2], ponieważ armia jego znajdowała się rozproszona po obu brzegach Wieprza. (Należy pamiętać, że jazda odwodowa i 3-ia dywizya grenadyerów stały poza Wieprzem). A zatem nie byłby mógł stanąć pod Mińskiem, jak dopiero 6-go lub 7-go kwietnia. Ileż to czasu dla polskiego wodza, działającego po doskonałej szosie, który mógł prędzej, niż trzema marszami być z Siedlec z powrotem na Pradze! 1-go kwietnia przybyć do Kałuszyna; 2-go kwietnia mógł bezpiecznie wziąść Siedlce,

---

[1] Dla zajęcia Siedlec zyskania tych wszystkich korzyści nie było potrzeba trudzić całe wojsko polskie. Trzytysięczna przednia straż, ale pod rzutnym a roztropnym naczelnikiem, była do tego dostateczną. Zresztą te wszystkie wielkie niezaprzeczone korzyści byłyby się w każdym przypadku zyskały zajęciem Siedlec, tem pewniejszem po pobiciu Diebitscha. Owych wielkich składów Rosyanie nie byli w stanie uprzątnąć dla zupełnego braku koni.

[2] Widzieliśmy powyżej, idąc właśnie za podaniem Smitta, że 4-go kwietnia dopiero korpus grenadyerów przybył pod Wylezin, a Konstanty i Witt pod Ryki; a zatem armia rosyjska nie mogła w żaden sposób ruszać naprzód aż 5-go kwietnia. Wiadomość o klęsce Rosena odebrał Diebitsch, według tegoż Smitta, dopiero dnia 2-go kwietnia w nocy.

gdy tymczasem zasłona lekkiego wojska byłaby czuwała nad ruchami Feldmarszałka. Po wzięciu Siedlec ze znajdującymi się tam wielkimi zasobami i po zupełnem pokonaniu Rosena, pozostawało mu jeszcze dostatek czasu wrócenia przed Feldmarszałkiem do Mińska, a nawet do Pragi, jeżeli chciał walnej bitwy unikać, albo też, jeżeliby wolał dzielnego chwycić się postanowienia, mógł zgromadzić swoje wojsko i korzystając z jego zapału, podniesionego do najwyższej potęgi, poprowadzić na główną armią rosyjską, zawikłaną w mokrzadła wieprzowe. Mógł więc po wzięciu Siedlec być 3-go lub 4-go kwietnia z powrotem w Kałuszynie; 5-go lub 6-go kwietnia byłby się spotkał z Feldmarszałkiem. Miecze i bagnety byłyby rozstrzygły wypadek całej kampanii. Jeżeliby odniósł zwycięstwo i z niego sprężyście korzystał, natenczas armia rosyjska przy istniejących bezdrożach była do połowy zgubiona; większa część artyleryi byłaby zdobytą i tylko pojedyncze jej cząstki byłyby się mogły za Bug i za Wieprz salwować. Jeżeliby zaś wódz polski tę walną bitwę przegrał, natenczas mógł się cofnąć bez trudności do Pragi. Artylerya wprawdzie i pociągi byłyby po większej części stracone; w każdym przypadku byłoby zaszło rozwiązanie, w każdym przypadku lepsze, aniżeli niepewne wyglądanie obcej interwencyi[1] — wyglądanie, mające równie mało powodów, jak widoków. Podana tutaj tak wielka różnica w skutkach walnej bitwy dla obu stron zasadzała się na tem, że Polacy mieli do Pragi bardzo krótką linią odwrotu, gdy tymczasem Rosyanie musieli walczyć, straciwszy wszystkie swoje linie komunikacyjne, byliby zatem musieli się cofać daleko przez kraje wyniszczone i niepewne, mając przed sobą powstania, a na karku zwycięskiego nieprzyjaciela.

»To było najwłaściwsze do uskutecznienia Skrzyne-

[1] Takie rozwiązanie było i pewniejsze i bez porównania godniejsze. Ale wyglądanie interwencyi nie było wcale powodem do postępowania generała Skrzyneckiego, lecz miało mu służyć za wymówkę.

ckiemu, uważając rzeczy ze stanowiska wojskowego; zadanie i wypadki były dość wielkie, ażeby przynajmniej zapalić do próby, lubo ta, według zdania naszego, nie byłaby się powiodła[1]. Polski wódz miał dotąd do czynienia z mniej tylko dobrem wojskiem armii rosyjskiej, prawie zawsze z 6-tym korpusem i małą cząstką 1-go. Tutaj byłby zastał pułki wyborowe grenadyerów i pułki morskie, którym w ciągu całej kampanii nic nie zdołało oprzeć się; polskie zaś pułki nie były już tem, czem były pod Wawrem i Grochowem, gdzie był padł ich kwiat, bardzo niedoskonale rekrutami zastąpiony. Polacy nie mieli wyobrażenia o duchu, napełniającym owych wojowników, z którymi się dopiero zapoznali pod Ostrołęką, a później pod Warszawą, zaczem też utracili zaufanie, jakiem ich napełniły walki z 6-tym korpusem. Niema co mówić, owa bitwa walna pod Wylezinem lub Żelechowem byłaby się stała jedną z najkrwawszych w historyi, ponieważ obie strony byłyby walczyły z najpotężniejszem rozjątrzeniem; ognisty entuzyazm byłby szedł w zapasy z zimną nieustraszoną wytrwałością; ale pierwszy ulatnia się, gdy tymczasem druga nie ulega zmianom[2]; zwycięstwo zatem nie byłoby na chwilę wątpliwe, gdyby się nawet wojska liczbą były równały, co przecie wcale nie było«.

Dotąd Smitt, którego powyższe rozumowanie, jeżeli wiele trafnych myśli zawiera i na uwagę zasługuje, przecież wielu sprostowań potrzebuje. Smitt zasadza swoję polemikę na przypuszczeniu, że całe wojsko polskie byłoby poszło do Siedlec i na ten spacer kilka dni straciło. Ale my zastanówmy się teraz, opierając się najskrupulatniej na podaniach samego Smitta, jakieby były musiały nastąpić wypadki, gdyby armia polska, poruczywszy pogoń Rosena do Siedlec oddziałowi trzytysięcznemu, a z resztą była się udała w 34000 ku Rykom prosto z pobojo-

[1] Pamiętać należy, że to są słowa Smitta.

[2] Myśl tę wyjął Smitt z mojego memoryału, ale ją tutaj niewłaściwie zastosował.

wiska pod Dębem Wielkiem, jak tego chciał, jak o to błagał i kłócił się kwatermistrz generalny w nocy 31-go marca i jeszcze rano 1-go kwietnia. Armia ta mogła dwoma mocnymi marszami stanąć obozem 2-go kwietnia i noc przepędzić pod Żelechowem. Mogła 3-go kwietnia do dnia ruszyć z tego obozowiska w kierunku, jakiby dla niej wskazały zebrane w marszu i w Żelechowie wiadomości o nieprzyjacielu, czyli ku Rykom. Zobaczmy, jakieby skutki były nastąpiły. Przypomnijmy sobie, że Feldmarszałek dopiero w nocy z 2-go na 3-ci odebrał raport Rosena, pisany 2-go, zawiadamiający go o prawdziwym stanie rzeczy na trakcie siedleckim. W tejże więc dopiero nocy mogły być wydane rozkazy, stające się gwałtownymi w tak niespodzianych a ważnych okolicznościach. Skutkiem ich korpus Pahlena, najbardziej skoncentrowany pod Stężycą, ponieważ stosownie do dotychczasowych zamiarów formował czoło mającej się przedsiębrać przeprawy, został natychmiast zwrócony w kierunek zjawiającego się nowego niebezpieczeństwa. Połowa jego (około 10.000), najbliżej pod ręką będąca, uformowała naprędce przednią straż i pod Łopuchinem do Żelechowa pchnięta, pod którem to miastem, w tymże jeszcze dniu 3-im kwietnia ze Skarżyńskim kanonadę odbyła. W tymże dniu 3-im reszta korpusu Pahlena (10.000) śpiesznym marszem od Stężycy pod Wylezin nad Okrzejkę nadciągała. W tymże dniu korpus grenadyerów (17.000), bardziej rozłożony, ściągał się pod miasteczkiem, [s.] a dopiero w dniu następującym 4-ym kwietnia stawał pod Wylezinem. Korpus W. księcia (5.000) dnia 3-go odbierał rozkaz wyruszenia z Kocka i dopiero nazajutrz 4-go uciążliwym marszem przybywał do Ryk. Nakoniec korpus Witta (9.000) ciągnął właśnie od Lubartowa, po tamtej stronie Wieprza, ku zamierzonej przeprawie Wisły i tak, że dopiero 4-go kwietnia przez most bobrownicki do Ryk nadciągał. A zatem masa 40.000[1] wojska pol-

[1] Albowiem Milberg z czterema batalionami grenadyerów i z artyleryą stanął w Grochowie o północy 31-go marca na 1-szy kwie-

skiego, ruszając z obozu pod Żelechowem 3-go kwietnia rano, byłaby spotkała przed południem 10.000 Łopuchina, po południu 10.000 Pahlena, które to obadwa oddziały nie mogły uniknąć bitwy, ale i owszem przymuszone były walczyć do upadłego, ponieważ ich przeznaczeniem było zakrywać pozycyą Wylezina, zbiorowiska dla nadciągających w różnych kierunkach kolumn całej armii. Byliby więc Polacy mieli sposobność odnowienia podwójnem zwycięstwem nad Łopuchinem i Pahlenem obejścia się w dniu 31-im marca z Geismarem i Rosenem. Nazajutrz, 4-go kwietnia, ruszywszy z pobojowiska, taż sama masa byłaby się spotkała z 17.000 grenadyerów, nakoniec z 5.000 Konstantego, po zniesieniu których byłoby wypadło zająć Kock i stąd przeciąć odwrót po jednej lub po drugiej stronie Wieprza korpusowi dziewięciotysiącznemu Witta. Ażeby ocenić możliwy wypadek tych następnych bitw, należy uważać, iż nie mogła do nich należeć jazda rezerwowa rosyjska pod Wittem, że jej wcale nie miał korpus grenadyerów, a korpus Pahlena tylko 3.000. Jakieżby więc pole było się otworzyło dla owych 7.000 wybornej jazdy polskiej, co mogły być przyprowadzone! Nie byłaby miała miejsca w takowem przypuszczeniu owa wielka ogólna mordercza bitwa, jak ją wystawia Smitt. Polacy mogli odnieść najzupełniejsze zwycięstwo kilkoma cząstkowemi bitwami. Mogli, korzystając ze swojego wewnętrznego położenia, użyć jednej masy kolejno przeciw Rosenowi, Pahlenowi, Szachowskiemu, Konstantemu i Wittowi, poznosić kolejno te wszystkie korpusy, a mając zawsze na polu

tnia, a reszta jego dywizyi nadciągała właśnie przez Warszawę, a wszyscy w niej zelektryzowani wiadomością o wczorajszych zwycięstwach, lecieli jakby na skrzydłach, ażeby mieć także udział w bojach. Dywizya ta mogła bez wielkich trudności odbyć przez dnie 1-szy i 2-gi kwietnia, a nawet i poranek 3-go jedenaście mil, będących wprost na Osieck i Garwolin między Grochowem a Żelechowem. Z tą dywizyą wojsko polskie po odłączeniu pogoni za Rosenem jeszcze 40.000 wynosić mogło.

walki siły daleko liczniejsze od nieprzyjaciela, zniszczyć zupełnie w przeciągu dni kilku armią, wogóle dwa razy od siebie liczniejszą. I nie było w mocy Diebitscha, nie było w mocy ludzkiej uniknąć takiego wypadku, będącego koniecznym skutkiem ówczesnego rzeczy położenia. Nie byłoby pozostało ani Feldmarszałkowi, ani owemu zawołanemu Tollowi, jak tylko walczyć i ginąć dla ocalenia honoru broni.

Pozwalam, że grenadyery rosyjskie i pułki morskie byłyby się lepiej biły, niż korpus Litewski, zaczem byłaby tylko poszła większa dla Polaków strata, niż była owa nic nieznacząca, którą opłacili zniesienie Rosena. Ale ostateczny wypadek nie mógł być zmieniony. I gdy Smitt twierdzi, że Polacy jeszcze nie znali grenadyerów i pułków morskich, popełnia nie pomyłkę, ale fałsz. Na dniu 19-tym lutego wojsko polskie walczyło bardzo zaszczytnie i z korzyścią z całym korpusem Pahlena, do którego i pułki morskie należały; korpusowi temu rozbijało bataliony i chorągwie odbierało. Z grenadyerami walczyło jak najzaszczytniej 25 go lutego o Olszynę, walczyło z nimi z równym zaszczytem, a większą korzyścią w dniach 24-ym i 25-ym lutego pod Białołęką. Równą jest nieprawdą twierdzenie Smitta, że wojsko polskie nie mogło się już równać z owem, co pod Grochowem walczyło, że w owej bitwie kwiat jego zginął i rekrutami tylko był zastąpiony. Pułkom piechoty (w przecięciu półtrzeciatysiącznym) nie brakowało jak po 200 do 300 żołnierzy grochowskich, którzy zastąpieni byli nie rekrutami, ale żołnierzami, już nieźle wymustrowanymi z nowych pułków. A ponieważ to wojsko odebrało pod Grochowem właśnie chrzest wojenny, można twierdzić, że było doskonalsze i niezawodniejsze, niż rozpoczynając wojnę.

Inne jeszcze okoliczności sprzyjały przedsięwzięciu polskiemu. Przedewszystkiem ówczasowe usposobienie moralne obu wojsk. Wiadomo dostatecznie, że podstawą wojsk rosyjskich jest żelazna karność, jakiej znieść trudnoby mógł inny ród ludzki, prócz Moskali. Zaprowadze-

nie takiej karności jest systematyczne. Rząd rosyjski wie doskonale, że okropne obchodzenie się z jego żołnierzem tak pod względem czynnym (kije), jakoteż biernym (niedostatek wszystkiego) sprawia nadzwyczajny a ciągły bezstosunkowy ubytek w jego szeregach, że czyni z sołdata narzędzie obumarłe na wszystko, nieczułe na wszelkie niebezpieczeństwa i największy niedostatek, ale razem nieprzystępne jakimkolwiek podnietom honoru, ambicyi i miłości ojczyzny, zgoła jakiemukolwiek uniesieniu, które w ręku zręcznego wodza staje się częstokroć narzędziem powodzeń. Ale rząd rosyjski wolał chwycić się tego środka, który mu się zdawał pewniejszy do długotrwałego zawodu, mającego przebywać różne koleje powodzeń i klęsk, i niema co mówić, że działał konsekwentnie przy swoich, już dzisiaj nietajonych widokach uniwersalnej monarchii, bo, powtarzam jeszcze, karność taka, jaką jest rosyjska, przetrwa złe i dobre losu koleje, gdy entuzyazm ulatnia się wkońcu, ponieważ nie jest stanem naturalnym, ale gorączkowym.

Tymczasem nie jest w mocy wodza mieć do użycia wszelkie i tego rodzaju środki, jakichby pragnął; jego jest rzeczą umieć użyć te, które mieć może, i te, które utworzyć jego jest sztuką. Ród polski, charakteru daleko łagodniejszego, niezdolny jest do przyjęcia takiej samej karności, co moskiewski, ale zato łatwo przyjmuje wrażenia, zwłaszcza wzniosłe. W r. 1831 Polacy znajdowali się pod mocnym wpływem miłości ojczyzny i poświęcenia się. Bitwy grochowskie dały im przekonanie o swojej żołnierskiej wartości. Jednomiesięczny wypoczynek w dostatkach zamożnej Warszawy, zniesienie Rosena podniosło w nich entuzyazm do wysokiego stopnia, gdy w tejże samej chwili dla przeciwnych powodów karność rosyjska, odwrotnie, szwank ponosiła[1]; który to stosunek, tak zupełnie przeciwny, dodawał podwójne gwichty dla sprawy polskiej

[1] Jak to widzimy z samego Smitta.

na szali ważących się losów. Wódz, godny swojego powołania, byłby umiał ciągłem działaniem i szeregiem zwycięstw powiększać co krok ten wzajemny stosunek, to jest, demoralizacyą Rosyan i entuzyazm Polaków, ażby przywiódł tamtych do zupełnej zguby, a tych, poprowadzając zwycięsko do Dniepru i Dźwiny, wzmógł ich uniesienie do najwyższej potęgi.

Jeszcze jedna okoliczność mogła się przyczynić do zrównania siły liczbowej. Naprzeciwko Stężycy stał nad brzegami Wisły korpus gen. Paca, który był pościągał na swoję stronę, co tylko mógł, największą liczbę statków rozmaitego kształtu i wielkości[1]. Pac był zawiadomiony (korespondencyą Prądzyńskiego)[2] o przedsiębiorącej się operacyi. Było mu zapowiedziane, że skutek jej prawie niewątpliwy będzie zaniechanie przeprawy przez Rosyan i odstąpienie brzegów Wisły. Polecono mu zatem, ażeby jak najpilniej upatrywał chwili, w której się to uskuteczniać zacznie, i ażeby się natychmiast przeprawiał dla szkodzenia nieprzyjacielowi a pomagania naszej głównej armii. Wskazano mu także, ażeby przeprawiwszy się, starał się natychmiast otworzyć związek na prawym brzegu Wisły z główną armią i odtąd na nią się bazował.

Pac, reprezentant możnego rodu na Litwie, dawny żołnierz Napoleona, nie był to człowiek z geniuszem, ale waleczny, czynny i pełen poświęcenia i niema wątpliwości, że byłby za pierwszym odezwem kanonady w kierunku Ryk przedsięwziął przeprawę na prawy brzeg Wisły, którąby przymusił nieprzyjaciela do oderwania kilku tysięcy z niemałą korzyścią dla stanowczych wypadków. Niema co mówić, cały ten korpus Paca byłby był daleko pożyteczniejszy na samym placu bitwy; ale skoro go już tam być nie mogło, mógł się jeszcze i tak stać bardzo użytecznym. Wszystkie więc względy wojskowe, polityczne, chwilowe nakazywały przedsięwzięcie, którego po-

[1] Z których później wystawił most pod Potyczą.

[2] Patrz w aneksach.

myślny skutek pociągał za sobą, jak sam Smitt przyznaje, zupełne zniesienie armii rosyjskiej i oczyszczenie z niej kraju aż do Buga, a którego następnym zaraz skutkiem było, jak ja twierdzę, jak przyznać musi każdy świadomy ówczasowego stanu rzeczy, przeprowadzenie oręża polskiego nad brzegi Dniepru i Dźwiny.

Gdy więc Prądzyński, napełniony żądzą naśladowania pierwszej kampanii generała Bonapartego we Włoszech, żądał, błagał, nalegał, ażeby z pobojowiska pod Dębem Wielkiem maszerować prosto i całą siłą (wysyłając tylko trzytysięczną przednią straż w pogoni za Rosenem) wzmocnionymi marszami przez Żelechów na główną armią Feldmarszałka i ażeby tą siłą atakować wszystko, co się napotka; gdy po rozbiciu Geismara powtarzał z zapałem generałom, oficerom i żołnierzom nawet, że ośm dni nadludzkich wysileń, że w każdym z tych dni odbyty marsz gwałtowny i zwiedziona uporczywa bitwa zapewnią niepodległość Polski wielkiej i świetnej, nie był to z jego strony wyskok wybujałej imaginacyi, jak się zdawało Skrzyneckiemu i jak powtarzali jego zwolennicy. Prądzyński czynił swój wniosek i popierał go z ogniem, ponieważ spoczywał na mocnem przekonaniu, wynikającem z zimnej rachuby, z przyzwoitego widzenia rzeczy, zgodnie z prawdziwemi zasadami sztuki wojennej[1]. Widzimy

[1] Niejeden mówi dzisiaj: Ale któż o tem wszystkiem wiedział? Na co odpowiem, że wszystkie szczegóły, tyczące się siły korpusów rosyjskich i ich ruchów, nie były nam z taką dokładnością wiadome, jak są dzisiaj; przecież wypadki pierwszej kampanii i wypływające stąd wnioski, codzienne wiadomości i rozpoznania, ogólny stan rzeczy były bardzo dostateczne do ułożenia mojego planu kampanii, a przynajmniej na pojęcie podanego. Wszakże nigdy na wojnie nie jest wszystko wiadomem, ale z wiadomego trzeba umieć resztę odgadnąć. W obecnym przypadku instrukcya Diebitscha, znaleziona na pobojowisku pod Dębem, uzupełniała nasze wiadomości i czyniła je tak dokładnemi, jak je mieć bardzo rzadko trafia się wodzowi armii.

Mam dzisiaj pod oczami wszystkie najdrobniejsze szczegóły, tyczące się ówczasowych wypadków. Nietylko w niczem nie zmie-

przeto, że i druga część podania Tolla zebrania wszystkich sił, znajdujących się nad Wieprzem i maszerowania z niemi na Żelechów dla stoczenia walnej bitwy stawała się urojeniem, skoroby naczelny wódz polski był działał, jak tego wymagał rozsądek wojenny. Przecież nie mając nic lepszego do przedsięwzięcia, przychylił się do niego Feldmarszałek na owej radzie, 5-go kwietnia w Rykach odbytej, gdy wtem wystąpił intendent generalny z oświadczeniem, że po stracie zapasu, jaki był w Żelechowie, nie było wcale chleba dla wojska; zaledwo na parę dni ręczyć może, wszystkie zaś oczekiwane dowozy z Litwy przez Kock nie doszły. Ta wiadomość ugodziła, jak piorun w Feldmarszałka, ponieważ niszczyła wszystkie jego zamysły Pomimo tego Toll domagał się marszu na Siennicę, któryby doprowadził do prędkiego rozwiązania rzeczy. Następnie zaś twierdził: możnaby zaopatrywanie wojska stosownie do okoliczności na nowo urządzić. Ale generałowie Witt, Pahlen, Szachowski, do których się w końcu i sam Feldmarszałek przyłączył, byli tego zdania, że bez chleba w żaden sposób takowego ruchu nie można przedsiębrać [1]. Postanowiono zatem, że nie wdając się na teraz w żadne przedsięwzięcia zaczepne, całe wojsko uda się marszem flankowym przez Łuków, ażeby się zbliżyć do magazynów, będących w Siedlcach, Międzyrzecu i Brze-

niły, ale i owszem utwierdziły mój sposób myślenia i widzenia rzeczy wśród odmętu wypadków w dniach 31-go marca i 1-go kwietnia. Przekonanie, że dobrze widziałem, że wszystkiemi siłami domagałem się zbawienia Polski, słabą jest dla mnie pociechą, i owszem, mniejbym może cierpiał, gdybym mógł zapomnieć, że dobrze widziałem, że imię polskie mogło się okryć wiekopomną sławą, że Polska mogła być zbawioną.

[1] W nowem położeniu armij przeciwnych linia komunikacyjna Rosyan szła od Międzyrzeca na Kock ukośnie i była już zagrożoną. Skoroby się armia ku Parysowu posunęła, mogła ją natychmiast zupełnie stracić, nie dało się bowiem przypuszczać, ażeby dowozy, chcąc się udawać za wojskiem, mogły krążyć około stanowisk, zajętych przez masę wojska polskiego.

ściu i ażeby odzyskać swoję naturalną linią działań z krajem zabużańskim.

Ale zanim przystąpiono do uskutecznienia tego ruchu, Gorczakow musiał uskutecznić na dniu 8-ym kwietnia mocne rozpoznanie ku Latowiczowi, ażeby powziąść wiadomość o sile i zamiarach stojącego tam wojska nieprzyjacielskiego. Odparłszy forpoczty polskie, dotarł aż o półtory wiorsty do Latowicza, zobaczył po tej stronie Świdra słabe tylko oddziały, ale tem znaczniejsze siły poza tą rzeką. Zebrane przez niego wiadomości podawały siłę polską na tem miejscu na 20.000, reszta zaś wojska polskiego miała stać cokolwiek w tyle, wogóle zaś miało wynosić około 50.000. Postanowienie, wzięte przez ich radę wojenną, i ten raport Gorczakowa dowodzą, jakie poszanowanie oręż polski wzbudził w owym czasie w sztabie rosyjskim. Zobaczmy teraz, jak mało na nie zasługiwały rozporządzenia, wzięte przez Naczelnego wodza. Wróćmy więc do jego głównej kwatery.

Dnia 1-go kwietnia, gdy Tomasz Łubieński z całą swą jazdą szedł za Rosenem, korpus tak nazwany rezerwowy Skarżyńskiego został rozerwany na dwoje: brygada Dembińskiego wyprawiona na lewo ku Liwowi, ażeby wyzbierać aż po Liwiec, cokolwiek się w tamtę stronę nieprzyjaciela zabłąkało, sam zaś Skarżyński z brygadą Kickiego, pozostawiwszy karabinierów i Poznańszczanów przy głównej kwaterze, wzmocniony nazajutrz dwoma batalionami, które mu Milberg nadesłał, wysłany do Siennicy z poleceniem czuwania nad obrotami Feldmarszałka. Mam w tej chwili pod oczami oryginalne raporta generałów, dowodzących dwoma przedniemi strażami, które w tej chwili mieliśmy. Jakże potężna między nimi różnica! Łubieński ze znacznemi siłami i wsparty przez całe główne wojsko, mający ścigać pobitego, złamanego i rozproszonego Rosena, nieustannie się opóźnia, przed lada przeszkodą zatrzymuje się i wszystkiego się lęka, a to do tego sto-

pnia, iż przymuszony byłem napominać go za to[1]. Skarżyński przeciwnie, na czele daleko słabszej przedniej straży, pełen zaufania w sobie i w swojem wojsku, rozwija wielką czynność, nie obawia się nocnych marszów, obiecujących mu powodzenie, doskonale sądzi o własnem i nieprzyjacielskiem położeniu, przysyła do głównej kwatery dokładne wiadomości o Feldmarszałku i nie lęka się pójść o trzy marsze od swojego wojska zastraszyć swoją kanonadą żelechowską główną kwaterę w Rykach, w której każdy jego strzał słyszano.

Skarżyński, stanąwszy w Siennicy, wysłał na wszystkie strony rozpoznania dla powzięcia języka, które mu 2-go zaraz kwietnia przyprowadziły jednego majora rosyjskiego, kilku oficerów i do 300 żołnierzy rozmaitych pułków nie już rosenowskich, ale z armii samego Diebitscha. Dowiaduje się, że w Garwolinie jest Read, fligeladjutant cesarski, z pułkiem huzarów Olwiopolskim, z kilkomaset kozakami i z piechotą. Zamyśla tę całą komendę zabrać; w tym celu rusza z Siennicy w nocy 2-go kwietnia ku Garwolinowi. Ale ostrzeżony Read dwoma godzinami wprzódy udał się ku Żelechowu. Skarżyńskiemu, który dla zabrania go całą noc maszerował, przykro się zrobiło[2], wysłał przeto 1-szy szwadron 2-go pułku strzelców konnych i drugi szwadron 2-go pułku ułanów pod komendą majora Łączkowskiego w pogoń. Łączkowski dogonił tylną straż nieprzyjaciela pod Górznem, natychmiast na nię uderza trzema półplutonami 2-go strzelców, mając w asekuracyi ułanów, rozbija Rosyan i pędzi ich przez milę, ubija im jednego oficera i 15-tu żołnierzy; zabiera w niewolę rotmistrza, trzech oficerów, przeszło stu huzarów z końmi, sam dowódca ledwo umknął, Polacy zaś jednego tylko oficera i kilku żołnierzy mieli rannych. 3-go kwietnia Skarżyński miał już w Garwolinie 500 nie-

[1] Patrz w aneksach odpowiedź Łubieńskiego.
[2] Własne wyrazy dosłowne raportu Skarżyńskiego.

wolników z bronią, po różnych stronach zebranych, i mnóstwo furgonów z efektami, bydła, bagażów, ciągnących za armią rosyjską. Skarżyński znajdował się zupełnie na tyłach wojska nieprzyjacielskiego. Po wszystkich wsiach byli żołnierze rosyjscy, którzy pilnowali nakazanego pieczywa chleba, robienia kasz, mielenia mąki po młynach, sporządzania sucharów i innych potrzeb dla wojska, tudzież zwózki takowych za armią, jako i innych wiktuałów. Wszystko to sprzątały oddziały polskie, a chłopstwo im szczerze dopomagało. Była to dla Rosyan dotkliwa strata w stanie, w jakim się ich wojsko znajdowało.

4-go kwietnia wskutku odebranego rozkazu udał się z sześcioma szwadronami i dwoma działami do Miastkowa, gdzie ku swojemu wzmocnieniu zastał pułkownika Oborskiego z dwoma batalionami piechoty.

W tych dniach tak ważnego działania wojennego jakież było zachowanie się Chrzanowskiego, zajmującego przeważne stanowisko przy Wodzu naczelnym, a któremu wyższych zdolności wojskowych zaprzeczać nie można? Teraz, gdy wypadki usprawiedliwiały tak świetnie plan Prądzyńskiego, już mu się Chrzanowski nie sprzeciwiał tak opryskliwie, jak przed kilkoma dniami w Warszawie, ale też nie popierał dalszego jego rozwinięcia, robił się neutralnym. A że wciąż istniało fałszywe ich stanowisko względem siebie, Chrzanowski złościł się sam na siebie, iż z niego wyjść nie mógł, czy nie umiał; co sprawiało, że się chętnie z głównej kwatery oddalał na wojenne wyprawki. I tak 2-go kwietnia podjął się takowej z 4-tym pułkiem ułanów (dwoma szwadronami Mazurów i dwoma działami) z Kałuszyna przez Stoczek ku Żelechowu, 3-go kwietnia był w Latowiczu, 4-go w Stoczku i wysyłał rozpoznania w różnych kierunkach, a zwłaszcza ku Żelechowu, które podobnie, jak oddziały Skarżyńskiego, zabierały oddziały różnych pułków, bagaże, a nadewszystko żywność dla wojska rosyjskiego sposobioną, lub za nim idącą. Nakoniec, porozumiawszy się ze Skarżyńskim, dnia

5-go kwietnia udali się do Żelechowa, które to miasto przednia straż armii rosyjskiej opuściła i za miastem mocną zajęła pozycyą. Polacy pozostali w Żelechowie aż do nocy, zamienili kilkanaście strzałów działowych z Gorczakowem; co nie mogli uprowadzić z zapasów rosyjskich, pozwolili rozebrać mieszkańcom i nie mogąc oczywiście kompromitować się dłuższem pozostawaniem wobec dziesięciotysiącznego korpusu rosyjskiego i w takiej blizkości armii nieprzyjacielskiej, wrócili napowrót: Skarżyński do Miastkowa, Chrzanowski do Zwoli; Kicki zaś o pół mili za Miastkowem stał dla dania im wsparcia w razie potrzeby.

Gdy się to działo po prawej stronie szosy, po lewej pułkownik Dembiński na czele trzech szwadronów 5-go pułku ułanów i jednego szwadronu pułku 3-go ułanów został był jeszcze wysłany 1-go kwietnia z Mińska przez Stanisławów ku Liwcowi dla oczyszczenia, jak się to już powiedziało, kraju aż po ową rzekę. Zła droga utrudzała jego pochód, ale oczywiste napotykał dowody, że jeszcze daleko przeciwniejszą była dla cofającego się nieprzyjaciela, albowiem okryta była (jak powiada jego raport) lawetami i różnymi wozami wojskowymi. Po drodze zabierał niewolnika, zwłaszcza z piechoty, która bez oporu broń rzucała i których nawet bez eskorty traktem ku Warszawie odsyłano. W Stanisławowie zabrał trzydziestu żołnierzy różnej broni i różne zapasy.

2-go kwietnia rano Dembiński udał się do Liwa traktem na Dobre. Po drodze znowu zabierał oficerów, żołnierzy i konie. 112 Rosyan poddało się patrolowi 3-go pułku ułanów, złożonemu z jednego podoficera i dwunastu żołnierzy. Podstąpiwszy pod Liw, wysłał naprzód kapitana Janowicza z jednym szwadronem 3-go pułku ułanów, który tak szybko przez miasto na groblę przepędził, że pozostały w mieście oddział jazdy rosyjskiej musiał broń złożyć i mostu nie byli już w stanie Rosyanie spalić, nad czem pracowali. Zajęcie Liwa spowodowało generała Pinabela do opuszczenia Węgrowa; cofnął się do

Sokołowa. Popłoch tak był powszechny między Rosyanami, że samo ukazanie się chorągiewek polskich ułanów było powodem znacznym komendom rosyjskim do ustępowania. W nocy nadszedł do Liwa major Kiekiernicki z batalionem 1-go pułku piechoty z rozkazem zburzenia mostu. Kiekiernicki wspólnie z Dembińskim zrobili wyprawę do Węgrowa, gdzie zastali lazaret i dość znaczny magazyn. Oficerów rannych i chorych, tak polskich jako i rosyjskich, wyprawiono do Warszawy. Z magazynów zaś zabrano, co się zabrać dało, resztę oddano na łup mieszkańcom i wróciwszy na lewy brzeg Liwca, most zburzono. Cała jazda polska żyła w tych dniach niemal wyłącznie zapasami, z tak wielkim mozołem przez Rosyan gromadzonymi.

Podczas wyprawy majora Kiekiernickiego do Węgrowa przybyły do Liwa dwa szwadrony Mazurów. Dembiński, zawiadomiony właśnie przez włościan, że znaczny oddział jazdy, mający przy sobie oddział spieszonych jeźdźców, znajduje się w okolicy wsi Osoczna, dał rozkaz kapitanowi Portnerowi, aby w kilkadziesiąt koni tychże Mazurów ruszał za nimi. Lecz nieprzyjaciel uszedł tymczasem dwie mile drogi tak, że Mazury dopiero po sześciogodzinnej pogoni dopędzili i zabrali cały resztujący szwadron pułku strzelców Tyraspolskich, to jest, komendanta szwadronu, Rambacha, dwóch oficerów, 60 ludzi z końmi i 43 ludzi spieszonych, wszystkich z zupełnem uzbrojeniem, co stanowiło oddział liczniejszy od Mazurów, którym atoli włościanie dzielnie dopomagali. Dembiński w wyprawie swojej zabrał około 300 niewolnika, między którymi siedmnastu oficerów, koni przeszło 100. Szwadron zaś 5-go pułku ułanów, pozostawiony przez niego w Stanisławowie, zabrał 120 niewolników.

Wszystkie raporta Skarżyńskiego, Chrzanowskiego i Dembińskiego zgadzały się na to, że w całem wojsku rosyjskiem panuje nadzwyczajny popłoch. Zgadzały się z tem zupełnie wiadomości szpiegów i emisaryuszów.

Stwierdzał je sam skutek. Ale to wszystko i nieustające nalegania nie potrafiły przezwyciężyć uporczywej niedecyzyi Naczelnego wodza. Zakreślił sobie Liwiec i Kostrzyń za granicę swojej czynności, w kierunku zaś Wieprza główna armia nieprzyjacielska była dla niego strasznem widziadłem, do którego za nic w świecie nie byłby się chciał zbliżyć. W tej zaś niedecyzyi i nieczynności był tak uporczywy, jak zwykle bywa mierność. Z tego charakteru jego wynikło, że działania wojska polskiego zamieniły się na opłakaną krętaninę, na przerzucanie wojska dywizyami, brygadami, pułkami nawet i pojedynczymi batalionami i szwadronami, jako też głównej kwatery z miejsca na miejsce bez żadnej myśli wojennej, nieraz gwałtownymi i nocnymi marszami, których, jak wiadomo, unikać należy, zwłaszcza dla konnicy, ponieważ pociągają za sobą liczne odpsucia koni.

W oczach Prądzyńskiego pierwsze dwa lub trzy dni kwietnia stracone były zupełną stratą zamierzonej przez niego operacyi, przez którą armia rosyjska miała zostać w niepołączeniu swojem zniesioną szeregiem bitew, zwiedzionych przemagającą zawsze siłą, bo oczywistą było dla niego rzeczą, że przez też dni kilka Diebitsch skoncentruje swoje wojsko i że tym sposobem przeminie korzyść pierwszego nań uderzenia. Prądzyński więc, nie tracąc czasu nad rozwodzeniem żalu z powodu nieszczęścia ogromnego wprawdzie, ale nie mogącego już być powetowanem, zmienia swój plan do nowego rzeczy położenia. Ten nowy plan był następujący. Pozostawić nad Kostrzyniem słabą tylko zasłonę jazdy nowej formacyi, całe zaś wojsko przenieść na prawo do Latowicza. To stanowisko, otoczone obszernymi rozlewami Świdra, nie może być wcale siłą napastowane, ale musi być dość daleko obchodzone. Tutaj więc pozostawić połowę naszych sił, któreby się na wszystkie strony daleko oświecały w obserwacyi głównego wojska rosyjskiego i dla zakrywania przedsięwzięcia, któreby bez straty czasu przez drugą

część wojska wykonanem zostało na opanowanie Siedlec i dokonanie porządkującego i wzmacniającego się z każdym dniem Rosena. Ta operacya nie już po szosie iść miała, ale od Latowicza na Wodynie, przechodząc Kostrzyń i Muchawiec powyżej stanowisk Rosena i przychodząc do Siedlec traktem łukowskim. Taka operacya, oddzielająca zupełnie na samym wstępie Rosena od Diebitscha i spychająca go z wszystkich jego komunikacyj, była strategicznie i taktycznie zaczepną[1] i musiała przynieść najzupełniejszą zagładę Rosenowi w bagnistym klinie, uformowanym przez zbieg Muchawca i Liwca, a opanowanie Siedlec, oddając nam znajdujące się tam nieocenione skarby wojenne (kilkadziesiąt dział, parki rezerwowe i skarb armii rosyjskiej), czyniło nas panami punktu strategicznego jak najważniejszego w obecnych okolicznościach, przez zajęcie którego rozłączenie gwardyj z armią Diebitscha stawało się zupełne. Przez czas, coby trwał podział wojska polskiego na owe dwie masy, byłyby one plecami do siebie obrócone, czyli bazowałyby się jedna na drugą. Ale nie można było przypuszczać długiej bezczynności Diebitscha, wojsko zaś, które Wódz naczelny z Warszawy osobiście wyprowadził, nawet i z dołączeniem Milberga, który wnet za nami nadszedł, było jeszcze zawsze za słabe przeciwko skoncentrowanemu Diebitschowi. Nie ustawałem przeto w moich naleganiach, ażeby Umińskiego z całym jego korpusem do Siedlec bez zwłoki ściągnąć, a nawet i pułki nowej formacyi, będące w Warszawie, ażeby w Siedlcach uformować masę centralną, przeszło 50.000 liczącą, która mogła tam być zebraną w dniach 5-ym lub najpóźniej 6-ym kwietnia, i gdyby Diebitsch jeszcze się znajdował w okolicach Ryk (jak istotnie było), tedy z tą całą armią należało nam udać się przez Łuków ku Żelechowu na spotkanie Diebitscha dla wydania mu walnej bitwy nie z takiemi już wprawdzie szansami, jakie mieć mogliśmy 3-go i 4-go kwietnia w oko-

[1] Według wyrażenia Willisena.

licach Ryk, ale jeszcze z wielką możnością zwycięstwa, a bitwa ta byłaby zawsze stanowiła o naszym upadku, lub wyzwoleniu Polski — cel wielki i wspaniałomyślny, zasługujący, aby dla niego hazardować życie wszystkiego, co tylko krew polską w swoich żyłach miało; albo też, gdyby się wprzódy cośkolwiek z gwardyj na lewym brzegu Buga przez Wyszków lub przez Nur zjawiło, tedy ta masa na najbliższego nieprzyjaciela rzuciłaby się. Ale gen. Skrzynecki tego wszystkiego nie mógł zrozumieć. Z tego całego planu tylko to jedno mu się cokolwiek uśmiechało, że z Rosenem rozprawa być może, co mu się podobać zaczynało; ale z natury ociężały i nie mający wyobrażenia, jaką wartość mają na wojnie chwile, jaką potęgą jest czas i ruch, przenosił na działania własną ospałość. Zaledwo 3-go kwietnia dał się wyciągnąć z Kałuszyna z główną swoją kwaterą i z częścią wojska udał się do Siennicy. Ale oddalając się z nad Kostrzynia, pełen był troskliwości względem przedsięwzięć, któreby Rosen mógł uskuteczniać po szosie ku Pradze i na jego tyły, Rosen, który był najszczęśliwszy, że go w pokoju za Kostrzyniem zostawiano, który, gdyby się odważył posunąć ku Pradze, byłby powinien znaleść najpewniejszą zgubę w tak szalonem przedsięwzięciu. Skrzynecki, oddalając się z nad Kostrzynia, pozostawia nad nim Łubieńskiego z całym jego korpusem jazdy oprócz 4-go strzelców konnych i 1-go Mazurów, będących na wyprawie z Chrzanowskim, z 3-im pułkiem piechoty liniowej i sześciu dział pozycyjnych, i wnet, ulegając utyskiwaniom i obawom Łubieńskiego, przeznacza na jego wsparcie z dywizyi Milberga Wronieckiego z czterema batalionami grenadyerów. To znowu Skrzynecki lęka się, ażeby oddział gwardyj, przeszedłszy Bug, nie udał mu się w tył przez Liw; kazał więc wysłać z Warszawy gen. Andrychiewicza do Niegowa z 20-ym pułkiem piechoty i kilkoma innymi oddziałami dla strzeżenia tego traktu i dania baczności na mogące nastąpić przedsięwzięcia gwardyj na lewy brzeg

Buga. Łubieńskiemu polecił, ażeby się jak najostrożniej zachowywał i wszystkie przeprawy na Kostrzyniu i Liwcu zniszczyć kazał, które to polecenie Łubieński, nie ociągając się, doskonale wypełnił. Wtenczas dopiero most na Kostrzyniu pod Boimiem przez Polaków spalonym został, co potem tak szkodliwy wpływ miało na bitwę pod Iganiami. Rosyanie z korpusu Rosena, obecni zniszczeniu tych przepraw, wcale tej robocie nie przeszkadzali, byliby jej chętnie dopomogli.

Wódz naczelny Skrzynecki, pełen niespokojności i obawy, rozsypawszy swoje wojsko na wszystkie strony, ażeby, jak mniemał, ze wszystkich stron się zabezpieczyć, straciwszy znowuż trzy dni w Siennicy, pomknął się 6-go kwietnia z główną kwaterą do Wielgolasu, a dwie dywizye piechoty (pierwsza i trzecia) zajęły nakoniec owo mocne stanowisko obserwacyjne w Latowiczu, dokąd i korpus jazdy rezerwowej Skarżyńskiego z różnych swoich komend ściągniony. Brygada Ramoriny (1-szy i 5-ty pułk liniowy) zajęła ważną przeprawę na Świdrze pod Starogrodem, gdzie przechodzi trakt z Parysowa do Siennicy. Za Ramoriną stał ku jego wsparciu Giełgud prócz Rohlanda, który . . . . . .

. . . . . .

Dywizya Milberga była także zupełnie rozrzucona: pułk jej 1-szy strzelców znajdował się z Umińskim, grenadyery u Łubieńskiego nad Kostrzyniem, Milberg zaś, dowódca dywizyi, z jednym tylko pułkiem 3-im i liczną artyleryą został przenoszony z miejsca na miejsce do Dębego, Mińska i t. d., wyraźnie, jakby nie wiedziano, co z nim zrobić [1]. Tak tedy w tydzień po wyjściu z Warszawy w myśli zaczepnego działania armia polska znajdowała się zupełnie rozrzucona na obszernej przestrzeni, określonej rze-

[1] Smitt podaje mylnie, że Milberg (z którego robi Niemca Mühlberga) 6-go dopiero kwietnia złączył się z główną armią. Już się powiedziało, że ten generał stanął o północy z 31-go marca na 1-szy kwietnia pod Grochowem.

kami Świder, Kostrzyń, Liwiec, Bug i Wisła, przybrała postać lękliwą, zupełnie złą w systemacie nawet czysto odpornym. Było to czyste zastosowanie owego systematu kordonowego, którego wiecznie chwytają się niedołężni generałowie i za użycie którego od niepamiętnych czasów srogich doznają ukarań, skoro trafią na przeciwnika obdarzonego prawdziwym duchem wojennym. Ale w te grube błędy wpadać nie godziło się nam, cośmy mieli mieć w świeżej pamięci tak świetne nauki praktyczne Napoleona i wywiedzioną z nich przez jego dziejopisarzy prawdę. Rozłożenie wojska polskiego było tak zupełnie złe i niebezpieczne, jakkolwiek stanowisko nad Świdrem było mocne, że gdyby Rosyanie byli mogli wykonać pomysł Tolla i udać się masą przez Parysów ku Siennicy, Polacy byliby musieli ponieść zupełną klęskę.

Ale jak się już powiedziało, najzupełniejszy brak żywności przymuszał Diebitscha do jak najśpieszniejszego powrotu na szosę. Zanim jednak opuścił okolice Ryk, musiał ks. Gorczakow na czele przedniej straży uczynić mocne rozpoznanie ku Latowiczowi dla zasiągnienia wiadomości o Polakach. Gorczakow posunął się aż o półtorej wiorsty do Latowicza, spędziwszy przednie oddziały polskie. Po tej stronie Świdra zastał tylko słabą przednią straż, znaczniejsze siły za rzeką, wrócił z wiadomością, że pod Latowiczem stoi 15.000 do 20.000 Polaków, dalej w tyle reszta ich wojska, które ceniono na 40 do 50 tysięcy.

Ale nie tylko sam niedostatek żywności nie pozwalał Diebitschowi wdawać się w marsz na Parysów, kompromitujący nadto całą egzystencyą jego armii, przypuszczając, że wódz polski racyonalnie się zachowa, przy rzeczywistym zaś stanie rzeczy byłby go mógł nawet bez żywności przedsięwziąć, tak znowuż, postanowiwszy marsz przez Łuków do Siedlec, ruch ten flankowy, okrążający centralne stanowisko nieprzyjaciela, musiał się wydawać całemu sztabowi rosyjskiemu, będącemu pod świeżym

wpływem silnego wystąpienia Polaków z Pragi, nader drażliwym, czem jednak rzeczywiście wcale nie był i żadnego nawet nie miał niebezpieczeństwa przy bezwładności, do jakiej armia polska przez swoje rozsypanie przyprowadzoną była. Nie wiedząc jednak o tem, Feldmarszałek urządził swój marsz z wszelkiemi ostrożnościami. Cała armia rosyjska krążyła, jak około środka, koło Latowicza od Wylezina do Łukowa, podzielona na cztery masy. Pierwszym łukiem najmniejszym, bo najbliższym nieprzyjaciela, szła przednia straż Gorczakowa w bok Łopacianki przez Stoczek i Różę i zakrywać miała ruch całego wojska. Poza tą przednią strażą dalszym cokolwiek łukiem i z poleceniem ciągłej gotowości do wspierania tamtej, szedł 1-szy korpus przez Żelechów, Osiny do Łukowa; trzecią kolumną szedł korpus grenadyerów od Wylezina przez Radoryż, czwartą kolumną oddział gwardyi z główną kwaterą przez Wojcieszków; kirysyery Witta pozostały na końcu i udali się przez Drążgów, Kock do Radzynia. Polecona wojsku jak największa ostrożność i dana instrukcya, ażeby za zjawieniem się nieprzyjaciela przed pierwszą kolumną inne zastanawiały się, robiły front i były gotowe wspierać jedna drugą. Zdaje się jednak, że gdyby wódz polski miał siły swoje skupione pod ręką i gdyby był w dniu 9-tym lub 10-tym kwietnia w ten marsz rosyjski uderzył, jak to niewątpliwie byłoby mogło mieć miejsce, gdyby na przykład cała armia polska była się znajdowała na miejscu Chrzanowskiego w tych dwóch dniach, wątpić należy, mówię, iżby kolumny rosyjskie, zawikłane w marsz krajem dość poprzecinanym, były potrafiły dać sobie porządne wsparcie. Jazda rezerwowa Witta mianowicie nie byłaby z pewnością mogła należeć do rozprawy.

Jakkolwiekbądź, ruch ten wojska rosyjskiego został wykonany w dniach 9-ym i 10-ym kwietnia, a zakrywała go prócz przedniej straży Gorczakowa, konnica Rosena pod Seroczynem. Nasamprzód korpus Pahlena udał się

8-go kwietnia do Żelechowa, a stamtąd w prawo poza Gorczakowem inne korpusa ruszyły w dniu następnym w pewnych po sobie przedziałach. Gen. Gerstenzweig odebrał rozkaz spalenia wszystkich przysposobień mostowych pod Tyrzynem i Modrzycami i udania się następnie przez Ryki i Kock za armią z oddziałem swoim, liczącym pięć batalionów, dwa szwadrony i cztery działa. Gen. Rosen zawiadomiony, że armia, zniewolona przez jego klęski do zaniechania przeprawy Wisły, przybędzie do Siedlec 11-go kwietnia dla jego wsparcia; rozkazano mu, ażeby aż do jej przybycia Siedlec do upadłego bronił. Przez ten czas, gdy Diebitsch pewne brał postanowienie i do wiadomego dążył celu, Skrzyneckiemu przychodziło z trudnością wziąść jakiekolwiek postanowienie. Nalegania Prądzyńskiego, z żywością popierane, trafiały na opór bezwładności. Błagał Wodza naczelnego, ażeby, pozostawiwszy 20.000 pod Latowiczem, w drugie 20.000 pójść przez Wodynie i Domanice i obydwoma brzegami Muchawca udać się na Rosena i do Siedlec. Dosyć mu się podobała nowa rozprawa z Rosenem, ale pełno miał objekcyj. Nasamprzód nigdy nie mógł zrozumieć, ażeby zasłonę naszą nad Kostrzyniem można do tego stopnia osłabić, iżby była mniej liczną od Rosena. Nie mógł tego pojąć, iż w takowym przypadku Rosen, gdyby się posunął ku Pradze, a jeszcze gorzej, na nasze tyły, tem pewniejszemu uledzby musiał zniszczeniu, i owszem, Wódz naczelny, zaledwo się ruszył z Kałuszyna, w ciągłej był niespokojności względem przedsięwzięć Rosena na jego tył i flankę. Stąd wspieranie Łubieńskiego eszelonami, rozstawionymi w Kałuszynie, w Mińsku, w Dębem, stąd osadzanie oddziałami różnej broni wszelkich traktów i przesmyków Liwa, Cegłowa, Stodzewa, Starogrodu, Wiązowni nawet, a to wszystko kosztem głównej armii, która szczuplała aż do zupełnej niemocy; stąd przerzucanie pułków z jednego miejsca na drugie, wydawanie sprzecznych rozkazów w miarę powstających niepokojów w umyśle Naczelnego wodza.

Tymczasem Prądzyński, silny swojem przekonaniem, nie przestał nalegać. Błagał o powierzenie mu 20.000 dla dokonania przedsięwzięcia na Siedlce i Rosena, a głową swoją zaręczał za najświetniejsze skutki [1]. Nie z przekonania, ale ulegając natręctwu Prądzyńskiego, Wódz naczelny zezwala i dzień 7-my kwietnia naznaczony na wykonanie przedsięwzięcia na Rosena. Piątego kwietnia zostaje uwiadomiony o tem Łubieński przez Prądzyńskiego i zapowiedziano mu, że on sam z swoim korpusem ma mieć udział w tej czynności, atakując nieprzyjaciela nad Kostrzyniem, ażeby zatem w największej tajemnicy przygotował most do rzucenia na Kostrzyniu pod Boimiem i kazał doskonale rozpoznać wszelkie przeprawy na tej rzece, a zwłaszcza bród pod Suchą.

Tymczasem już nazajutrz, 6-go kwietnia, wzięły górę wahania się Wodza naczelnego. Kazał więc, nim weźmie ostateczne postanowienie, ściągnąć Chrzanowskiego do Latowicza, gdzie się i sam udał, ażeby się z nim jeszcze naradzać nad projektem Prądzyńskiego [2]. Zezwolił jednak na uformowanie z całego wojska dwóch mas, z których jedną miał sam dowodzić w okolicach Latowicza naprzeciw Diebitschowi, drugą przeznaczył pod dowództwo Umińskiego, a ta składać się miała z korpusów Umińskiego, Łubieńskiego i Andrychiewicza; przeznaczeniem jej było uważać Rosena i gwardye, spodziewane na lewym brzegu Buga.

---

[1] Tytus Działyński z Poznańskiego, wzięty z szwadronów Poznańskich na adjutanta Wodza naczelnego i zajmujący wysoki stopień w jego zaufaniu, był temu obecny.

[2] 6-go kwietnia Prądzyński, nie wątpiąc, że na swojem postawi, pisał do Umińskiego: »Wódz naczelny maszeruje w nocy z 20.000, jak najlżej wybranymi, przez Wodyń w tył korpusu Rosena, który, wzmocniony nowymi posiłkami, liczy 15.000 i 50 dział, stoi częścią ponad Kostrzyniem naprzeciwko gen. Łubieńskiego, częścią pod Siedlcami. Jeżeli nam szczęście posłuży, dzień jutrzejszy może być nader ważny«.

Szóstego jeszcze kwietnia, kilkoma godzinami później, Prądzyński pisał do Łubieńskiego jak następuje: »Wojsko nasze główne poszło dziś rano do Latowicza, »o godzinie 1-szej. Wódz naczelny udaje się tamże. Jeżeli »w ciągu dnia nie nadejdą wiadomości, któreby przymu»siły do zmienienia projektu, tedy dziś w wieczór wycho»dzimy z Latowicza i we 20.000, bardzo lekko wybra»nych, maszerujemy na Wodynie, Żebrak do Skurca, gdzie »będziemy chcieli być jutro rano, a skąd działać będziemy »natychmiast w tył tego wszystkiego, co Generał masz »przed sobą, albo też i do Siedlec, bądź prosto ze Skur»ca tak, abyśmy wyszli do Starej Wsi, bądź do Igań, »albo też dwiema kolumnami w tych obydwóch kierun»kach razem. Jeżeli tylko uda nam się zająć niepostrze»żenie przeprawę pod Żebrakiem, łatwo Generał osądzisz, »co się stanie z tem wszystkiem, co masz przed sobą »nad Kostrzyniem, ile gdy nieprzyjaciel ma poza sobą »przeszkodę z rzeki Muchawca. Powołaniem Generała jest »dopomódz czynnie do zupełnego zniszczenia nieprzyja»ciela. W tym celu Generał jutro, równo ze dniem, ze»chcesz być w zupełnej gotowości, mieć całą swą jazdę »u brodów, znajdujących się na Kostrzyniu po lewej stro»nie traktu, mieć w blizkości wszystko przysposobione do »odbudowania mostu na trakcie i mieć oprócz tego przy»sposobione środki do przeprawiania piechoty, na jakie się »tam będzie można zdobyć. Skorobyś Generał w poranku »jutrzejszym usłyszał naszą kanonadę, powinno to być »hasłem do atakowania. Kolumny jazdy z korpusu Gene»rała, przeszedłszy brody pod Suchocinem, Suchą i Pro»szówką, powinny ruszać naprzód jak najżywiej: pierwsza »ku szosie siedleckiej, druga do Niwisk, trzecia, najsłab»sza, ku Mokobodom. Jazda ta powinna się starać jak »najprędzej opanować przeprawy na Liwcu po lewej stro»nie traktu, ażeby przeciąć odwrót temu wszystkiemu, co »wskutek naszego ataku ustępować lub pierzchać będzie. »Oprócz tego koniecznie nam trzeba opanować przeprawę

»na Muchawcu dlatego, abyśmy jutro jeszcze Siedlce za»jąć mogli.

»Ani wątpić można, że skoro tylko nieprzyjaciel się »dowie o naszem postępowaniu na swojem lewem skrzy»dle, opuści z jak największym pośpiechem wszystkie »swoje stanowiska nad Kostrzyniem tak, że może nawet »nie będziemy mieli do kogo z dział strzelać. Może znowu »także przeciwny wiatr nie dozwoli słyszeć naszej kano»nady: najpewniejszą oznaką, że ruch nasz jest już pro»nonsowany, że już zachodzimy w tył nieprzyjacielowi, »będzie opuszczenie przez niego brzegów Kostrzynia, co »spostrzegłszy, natychmiast Generał powinieneś ruszać »naprzód i z wszelką natarczywością na nieprzyjaciela »uderzać w kierunkach powyżej wskazanych. . . . . .

. . . . . .

»Mam zaszczyt powtórzyć moję prośbę do JWgo Gene»rała o udzielenie mi w ciągu dnia dzisiejszego wiado»mości o Siedlcach i o siłach, które się pod tem miastem »znajdują, jako też i o stanie przepraw pod Rudą, a je»szcze bardziej pod Żebrakiem, jakie tylko posiadasz, czyli »przeprawa pod Osińskiem jest przez nieprzyjaciela zni»szczona i strzeżona, względem czego potrzebaby nam do »wieczora mieć wiadomość pewną. O pierwszej z połu»dnia Wódz naczelny udaje się do Latowicza, tam więc »Generał zechcesz pisać. W Siennicy pozostaje część »głównej kwatery i kresa. Z Latowicza będę miał za»szczyt pisać jeszcze w tym przedmiocie do Generała«.

Ta instrukcya, jak się zdaje, dosyć szczegółowa, nie sprawiła wcale pożądanego skutku na gen. Łubieńskim. Nie umiał wnijść w położenie własne i Rosena i ciągle zaprzątniony tylko troskliwością o własne bezpieczeństwo, zaniechał nawet przygotować most, jak mu było polecono, a do czego została mu nawet posłaną kompania saperów. Ale co daleko gorsza, przyjechawszy z Wodzem naczelnym do Latowicza, odebraliśmy raport od Skarżyńskiego,

donoszący o chwilowem zajęciu przez niego i Chrzanowskiego Żelechowa i o powitaniu ich z tamtej strony tego miasta kilkoma strzałami działowymi. Wiadomość ta padła na umysł Naczelnego wodza, jakby cios zupełnie niespodziewany, jak gdyby po tamtej stronie Żelechowa nie było się powinno znaleść wojsko Diebitscha, jak gdyby nie powinno mieć dział. Na tę wiadomość wszystkie postanowienia Wodza zachwiane; już zadecydowane uderzenie na Rosena wstrzymane i lubo z największym bólem serca w tymże dniu 6-ym kwietnia wieczorem musiałem pisać do Łubieńskiego; co następuje:

»Wódz naczelny polecił mi wyraźnie oświadczyć »JW. Generałowi, iż w ostatnich jego raportach postrzega »nazbyt wiele troskliwości. Rosen, kontent, że jego nie »atakują, pewno nie myśli o działaniu zaczepnem, siła jego »bodaj czy nie dochodzi do 15.000 wojska, w części zde»moralizowanego, a w części złożonego z małych oddzia»łów, naprędce skleconych. Generał zaś jesteś dobrze esze»lonowany przez gen. Milberga. Gen. Giełgud idzie jutro do »Siennicy. Gen. Umiński, stosownie do jego raportu, mu»siał już dotąd przejść na lewy brzeg Buga, albo w tej »chwili przechodzi i wzmocniwszy się komendą gen. An»drychiewicza, pociągnie ku Liwowi. Z wszystkich przeto »stron Generał masz blizkie wsparcie. Wódz naczelny pra»gnie, ażebyś z większem zaufaniem na położenie swoje »spoglądał.

»Co do wyprawy, zamierzonej w tył Rosena i do »Siedlec, debuszując z Latowicza, nie jest jeszcze wiadomo »z pewnością, czyli skutek weźmie, albowiem gen. Skar»żyński miał wczoraj przed sobą pod Żelechowem znaczną »siłę, składającą się z wszystkich trzech broni, i był tam »przyjęty kilkunastu strzałami działowymi. Dzisiejszy dzień »przepędził w Miastkowie, a dziś w nocy wraca pod La»towicz. Ma to być cały korpus Pahlena I. Ale oprócz »tego mamy niewolników z korpusu Pahlena II. Ten osta»tni ma być złożony z samych rekrutów. W takim stanie

»rzeczy potrzebujemy dokładnych wiadomości, aby wziąść »postanowienie [1]. Być może, że będziemy atakowali to, co »przed sobą mamy, jeżeli Diebitsch przeprawę Wisły roz- »pocznie. Jeżeli zaś siła ta usunie się, jak wnosićby mo- »żna z wiadomości dzisiejszego wieczora, być może, że »jeszcze uskutecznimy pierwszy projekt na Rosena. Ale »postanowienie Wodza zrodzić może każda chwila i na- »tychmiast nastąpi jego wykonanie. JWny Generał chciej »przeto ciągle być gotów do działania stosownego do in- »strukcyi, którą miałem zaszczyt przesłać mu w dniu dzi- »siejszym. O którymkolwiek czasie w dniu jutrzejszym »lub pojutrzejszym usłyszałbyś kanonadę naszą z Rose- »nem, lub postrzegłbyś nieprzyjaciela ustępującego z nad »Kostrzynia, powinieneś rzucać się natychmiast na tamtę »stronę tej rzeki i dążyć do jak najśpieszniejszego opano- »wania przepraw przez Muchawiec i Liwiec, zachodząc »szczególniej od swojego lewego skrzydła«.

Wśród swojego wahania i niepokojów, Wódz naczelny postanowił, zanim ostatecznie co postanowi, przywołać do rady Chrzanowskiego, który zatem odebrał rozkaz powrócenia do głównej kwatery. Zły to był sposób. Chrzanowski za nadto miał miłości własnej, ażeby się był mógł na czyjkolwiek pomysł zupełnie zgodzić, a do tego zupełny brak ognia czynił go ociężałym do wzięcia prędkiego postanowienia. Gdyśmy więc we trzech zaczęli radzić, pierwotny pomysł został zupełnie zmodyfikowany i straciliśmy dnie 7-y i 8-y i większą połowę 9-go kwietnia, z których każda godzina, każda chwila nieocenioną miała wartość. A czynność, zamierzona na najzupełniejsze dokonanie wzmocnionego Rosena, opanowanie Siedlec, punktu tak znamienicie strategicznego w obecnych okolicznościach, i zabranie nakoniec w tem mieście nieocenionych zasobów wojennych i trofeów wojskowych, skończyła

[1] Był to zwykły pretekst, którym Wódz naczelny niedecyzyą swoję pokrywać usiłował.

się bitwą pod Iganiami zaszczytną wprawdzie, ale która nader małe znaczenie miała na ogół wypadków w ojen nych.

Nasamprzód wciąż była mowa o mocnym marszu i bez żadnej powózki; te dwie okoliczności odjęły wszelką chęć przewodniczenia głównej kolumnie. Chrzanowski podług swego zwyczaju nie przypuszczał, ażeby się co dobrego zrobiło; więc tedy z naturalnego biegu rzeczy wypadło, że Prądzyński, autor projektu, podjął się poprowadzić ją. Skoro na tem stanęło, zdawało się Wodzowi naczelnemu, że toby było nadto powierzać nowomianowanemu generałowi 20.000 wojska, jak ich żądał autor projektu. Do maskowania bowiem tego ruchu od Diebitscha nad Świdrem równie były dostateczne dziesięć, jak i dwadzieścia tysięcy, gdy siła tak pierwsza, jako i druga nie była dostateczną do spotkania się z nim na otwartem polu. Gdym utrzymywał, że kolumna okrążająca powinna być tak mocna, ażeby i Muchawiec obejść mogła i sama swoją siłą Rosena pokonać zdołała, odpowiadano mi, że ja się tak daleko nie potrzebuję zapuszczać, że idąc przez Skurzec, będę miał natychmiast spółuczestnikiem całe wojsko Łubieńskiego, co razem blizko 20.000 wyniesie, a zatem kilkoma tysiącami więcej od Rosena. Nużące to były te rozprawy, a tem bardziej nieszczęśliwe, że czas na nich schodził. W końcu więc na wszystko przystałem, aby się tylko coś robiło; przytem wzdragałem się naśladować owych generałów, co to bez względu na powierzoną sobie czynność nigdy do niej dosyć wojska nie mają. Nie chcąc stawiać w mojej kolumnie żadnego dywizyonera, a przytem nie chcąc także ogałacać żadnego posterunku nad Świdrem, uformowano korpus okrążający z brygady Ramoriny (1-szy i 5-ty pułk liniowy) z pierwszej dywizyi i z brygady Bogusławskiego (4-ty i 8-my pułk liniowy) z trzeciej dywizyi, wogóle dwanaście batalionów, cztery szwadrony 2-go pułku ułanów i dwa szwadrony 2-go pułku Mazurów pod dowództwem gen. Kickiego, sześć

dział lekkich pieszych i dziesięć dział lekkich konnych (bateryą Bema), wogóle 11.000, siła o kilka tysięcy słabsza od Rosena, ale bez żadnego stosunku słabsza od niego w konnicy i artyleryi i co także dziwacznego w składzie tego korpusu to, że gdy główna jego siła składała się z piechoty, większa część jego artyleryi była konna; ale na wszelkie uwagi w tej mierze odpowiedziano, że przybycie Łubieńskiego na plac boju przywróci stosunek między wszystkiemi broniami.

Łubieńskiego przeznaczenie pozostało niezmienione. Całą swoję piechotę (3-ci pułk liniowy i grenadyerów) i artyleryą ciężką miał mieć zebraną na szosie z gotowym mostem; konnicę zaś swoję, 3.500 koni, z bateryą artyleryi konnej miał mieć zebraną w nocy u brodów po lewej stronie szosy, największą jej część pod Suchą. Za pierwszym odgłosem dział Prądzyńskiego, lub gdyby tych słychać nie było, skoroby się tylko Rosyanie nad Kostrzyniem zachwiali, całe wojsko Łubieńskiego miało przechodzić Kostrzyń obcesowo i jak najśpieszniej, konnica kłusem dążyć ku Iganiom, albo też w kierunku kanonady Prądzyńskiego, gdyby tę słychać było.

Dla zakrycia przedsięwzięcia na Siedlce i zatrudnienia uwagi Diebitscha Skarżyński z całą jazdą swoją (oprócz sześciu szwadronów, danych Prądzyńskiemu) i z trzema batalionami piechoty, za którymi stał Rybiński w rezerwie z sześcioma batalionami, został wysłany ku Seroczynowi przeciwko przedniej straży armii rosyjskiej. Skarżyńskiemu dodany Chrzanowski. Ale w skutku szczególnych wyobrażeń Skrzyneckiego nie oznaczono wcale, który z tych dwóch generałów miał mieć dowództwo. Chrzanowski był wprawdzie szefem sztabu całej armii, ale Skarżyński był starszym od niego generałem, stosunki zaś szefa sztabu do generałów wciąż były nieudeterminowane i dla każdego wątpliwą być mogło rzeczą, czyli się należało w tej mierze trzymać trybu francuskiego lub też rosyjskiego. Ta niepewność, mogąca sprowadzić starcia jak najzgubniejsze,

zachodziła tem bardziej co do kwatermistrza generalnego, którego obowiązki i atrybucye zgoła nikomu wiadome nie były. Przecież i Prądzyński nie dostał wyraźnej komendy nad swoją kolumną i stosunek jego z starszymi jego generałami, Bogusławskim i Kickim, wcale nie został oznaczony. Prądzyński w wyprawie tej osobistym tylko wpływem przywłaszczył sobie dowództwo, a dobra chęć generałów poddała ich ochoczo pod jego rozkazy. Dla uzupełnienia całej kombinacyi, tak mozolnie wypracowanej, Rohland, pozostający w Latowiczu, odebrał rozkaz przedsięwzięcia 10-go rano demonstrancyi ku Rykom. Milberg z 3-cim pułkiem strzelców i artyleryą swojej dywizyi odebrał rozkaz przyjścia na noc do Wodyń, ażeby strzedz tego punktu w czasie wyprawy na Siedlce. Umiński, dążący już nad Liwiec gwałtownym marszem, został ostrzeżony i polecono mu, ażeby jeszcze podwoił usiłowania celem dopomożenia do zguby Rosena rzuconymi za Liwiec oddziałami. Cały ten układ, tak bardzo skomplikowany, był właśnie dlatego zły. Całe wojsko polskie, rozdrobnione na tak wielkiej przestrzeni, nie mogło być nigdzie silne; nie miało nawet być w sile przemagającej na stanowczym punkcie uderzenia zaczepnego, co się wbrew sprzeciwia odwiecznym zasadom sztuki wojennej gromadzenia przemagającej masy do stanowczego uderzenia na punkt stanowczy. Oddział Skarżyńskiego nie był wcale dość mocny, ażeby zatrzymać Diebitscha, był zaś zanadto liczny na prostą obserwacyą; część jego byłaby była daleko stosowniej użytą, należąc do kolumny Prądzyńskiego. Demonstracye Rohlanda z Latowicza nic zgoła nie znaczyły. Umiński forsownym marszem nużył tylko swoje wojsko. Przecież cały ten układ dlatego właśnie, że tak kunsztowny i skomplikowany, zdawał się generałowi Skrzyneckiemu nader mądrym. To samo zawsze się powtarza z pospolitymi generałami, nie mogącymi nigdy pojąć, że wojna wymaga przedewszystkiem działań prostych.

Tymczasem, gdyby Diebitsch był znał charakter swego przeciwnika, gdyby był umiał odgadnąć jego postanowienia i gdyby w skutku tego zamiast okrążania Latowicza ku Siedlcom był całą siłą uderzył prosto przed siebie i najkrótszą drogą dążył do szosy, byłby mógł rozerwać jak pajęczynę całe wojsko polskie i zadać mu niepowetowaną klęskę. Lecz ponieważ armia rosyjska już się była wdała w ów ruch kołujący ku Siedlcom, przedsięwzięcie na Rosena i Siedlce mogło się jeszcze udać; lecz były to ostatnie chwile, w których udać się mogło. Piechota i artylerya Łubieńskiego mogły być wprawdzie zatrzymane na szosie stawianiem mostu, ale nic w świecie nie powinno było wstrzymać jazdy Łubieńskiego od przybycia pod Iganie razem z Prądzyńskim, od uprzedzenia na tym punkcie wszystkich oddziałów Rosena z ponad Kostrzynia, co musiało zupełną ich zgubę zapewnić. Konnica ta wspólnie z Prądzyńskim mogła natenczas ubiedz przeprawy na Muchawcu i Siedlce, korzystając z popłochu Rosyan i niepewności Rosena, wahającego się koniecznie między chęcią ratowania swoich oddziałów nad Kostrzyniem i zabezpieczeniem Siedlec. Ale oczywiste, że udanie się przedsięwzięcia zależało szczególnie od działania jak najzgodniejszego kolumny Prądzyńskiego i jazdy Łubieńskiego, które formowały dwa polskie skrzydła i Rosena obramienić miały. Łubieński był już od kilku dni obznajmiony z wszystkimi szczegółami przedsięwzięcia [1]. Żadnego więc nie było powodu, żadnej dla niego wymówki, aby nie był przyzwoicie przygotowanym, aby nie miał mostu gotowego, konnicy swojej nad brodami, dowódców zawiadomionych o roli, jaką każdy z nich miał odegrać w gotującym się dramacie. Przecież nic z tego wszystkiego zrobionem nie było.

Już się powiedziało, dlaczego Wódz naczelny nie przewodniczył osobiście głównej kolumnie. Gdy już wszy-

[1] Korespondencyą, powyżej dosłownie zacytowaną.

stkie rozporządzenia poczynione były, położył on swoim doradcom pytanie, co ma robić z swoją osobą w dniu 10-ym kwietnia. Rada trzech zadecydowała, że się uda do Łubieńskiego i tam przewodniczyć będzie bezpośrednio działaniom tego korpusu, albowiem dotychczasowe postępowanie Łubieńskiego i jego korespondencya wzniecały sprawiedliwe podejrzenia względem jego czynności. Przytem zwrócono uwagę Wodza, że mając wzgląd na ogół działań polskich od Umińskiego aż do Rohlanda, u Łubieńskiego znajduje się punkt centralny, na którym on przeto będzie się zdawał wszystkiemu przewodniczyć. Tymczasem Wódz naczelny był bez porównania gnuśniejszy od Łubieńskiego. Jego ospałość [1] i w tym razie uratuje Rosena, Siedlce dla Rosyan i naprawi stanowczo położenie Diebitscha, dla którego dokonanie Rosena i wzięcie Siedlec w dniu jeszcze 10-tym kwietnia z znajdującymi się tam jego parkami rezerwowymi zmusić go mogło do podobnego odwrotu za Bug, jak i samo wystąpienie Polaków z Pragi i bitwa pod Dębem zniewoliły go uskutecznić z pod Ryk.

Szczególniejszym trafem Polacy rozpoczynali swoje przedsięwzięcie w tej samej właśnie chwili, co Rosyanie swój marsz flankowy. Przed wieczorem 9-go kwietnia dywizya Skarżyńskiego, a tuż za nią zaraz dywizya Prądzyńskiego formowały długą kolumnę, ciągnącą przez Jeruzale, którą Rosyanie dostrzedz mogli. W ich oczach musiał się to wydawać ruch całego wojska polskiego, mogący mieć tak dobrze na celu uderzenie w ich marsz, albo też uprzedzenie ich w Siedlcach. Na pierwszy przypadek zdawały się wydawane rozporządzenia dostateczne i nie było w nich co zmieniać. Na drugi wypadek nie było lekarstwa. Rozkazano tylko Rosenowi, ażeby z konnicą swoją wracał natychmiast do Siedlec i miasta tego do upadłego bronił, przytem zawiadomiony, że sam Feld-

[1] W żaden sposób nie mogę użyć innych wyrażeń.

marszałek z główną armią pod Siedlcami na dniu 11-tym stanie. Stosownie do tego rozkazu Rosen wyruszył przedniem 10-go kwietnia z pod Seroczyna z ułanami i artyleryą i przez Różę i Domanice udał się ku Siedlcom. Generał Siewers z brygadą huzarów formował jego tylną straż. Rosen kwapił się tem bardziej, iż się obawiał zostać odciętym od Siedlec przez Prądzyńskiego drogą, prowadzącą z Wodyń przez Trześnice do Domanic.

Przed wieczorem 9-go kwietnia dywizye Skarżyńskiego i Prądzyńskiego rozdzieliły się: Prądzyński udał się w lewo ku Wodyniom, Skarżyński z Chrzanowskim w prawo ku Seroczynowi. Nazajutrz rano 10-go, gdy przyszli do Seroczyna, pozostała tam brygada huzarów po odejściu Rosena i Siewersa, a należąca do przedniej straży Gorczakowa, ustąpiła do Róży a stamtąd do Dąbia, gdzie nie parta dalej, zatrzymała się. Skarżyński albowiem był się pod Różą zastanowił, skąd Chrzanowski doniósł, że mieli przed sobą 1-szy korpus rosyjski, ciągnący ku Łukowu. Obiedwie strony pozostały tutaj przez cały dzień 10-ty, uważając się nawzajem. Dembiński proponował, ażeby uderzyć w marsz Rosyan, czego nie dopuścił rozsądek Chrzanowskiego. Idąc za radą nierozważną Dembińskiego, Skarżyński byłby się wystawił na niezawodną klęskę, boby się był dostał między główne kolumny armii rosyjskiej.

Opisując te chwile, Smitt wyraża się w następujące słowa: »Odbywały się z obu stron zręczne, kunsztowne »manewra, które, gdyby je można z górnego punktu je»dnym rzutem oka razem objąć, mogłyby udzielić naucza»jące widowisko. Dwa wojska, wyćwiczone i boju chciwe, »prowadzone przez biegłych wodzów, tuż jedno obok dru»giego, w różnych kierunkach posuwające się w chęci »ubieżenia sobie nawzajem korzyści. Bardzo wiele stało »na szali i każda minuta stawała się nieocenioną jak go»dziny«.

Prądzyński przyszedł do Wodyń w nocy; dochodząc do tej wsi, szpica jego, złożona z jednego szwadronu 2-go

pułku Mazurów, została powitana strzałami karabinkowymi. Był to oddział huzarów rosyjskich, wysłanych za furażowaniem. Mazury bez namysłu kopnęli się naprzód w galop, rozpędzili Rosyan i zabrali im kilkunastu niewolników, zaczem cała dywizya Prądzyńskiego nadeszła i biwaki swoje naokoło wsi rozłożyła.

W Wodyniach Prądzyński zasięgnął pewnych wiadomości, że przeprawa na Kostrzyniu pod Żebrakiem była zepsuta i przez nieprzyjaciela strzeżona, gdy tymczasem była wolną przeprawa, prowadząca do Domanic. Zmodyfikował przeto pierwotny układ w tem, że nie na Skurzec, ale na Domanice pójść postanowił. Nadkładał wprawdzie drogi, ale to było wielce wynagrodzone pewnością, że go przeprawa Kostrzynia nie zatrzyma. Ale oprócz tego ciągnęła ku Domanicom myśl, że chcąc uczynić jego manewr stanowczym, koniecznie wypadało przejść nie tylko Kostrzyń, ale i Muchawiec powyżej Siedlec i dążyć ku temu miastu po prawej stronie Muchawca. Ale ta myśl zachwianą została w Wodyniach przez wybadanie jeńców i mieszkańców, które zaczęło utwierdzać w Prądzyńskim przekonanie, iż przez tyle dni, straconych przez Polaków, feldmarszałek rosyjski musiał przecie wziąść jakowe postanowienie, że koniecznie w ruchu być musi i to nie w innym kierunku, jak ku szosie. Prądzyński więc zostawił wzięcie ostatecznego w tej mierze postanowienia aż do przybycia nazajutrz do Domanic.

Dziesiątego kwietnia, skoro się dzień rozwinął, Prądzyński dał rozkaz do pochodu i sam z przednią strażą, którą formował szwadron 2-go pułku ułanów i dwa działa artyleryi konnej podporucznika Ekielskiego, udał się do Trzcińca, gdzie się znajdowała grobla i most w dosyć złym stanie. Zatrzymał się przeto i kazał je przy sobie naprawić. W tej samej chwili Rosen, wyruszywszy z Seroczyna, maszerował tuż obok Prądzyńskiego i z nim równolegle, jeden nie wiedząc o drugim z powodu kraju leśnego. Krótkie chwile, spędzone przez Prądzyńskiego

na naprawianiu przeprawy na Kostrzyniu, dozwoliły uprzedzić Rosenowi Polaków w Domanicach. Gdyby Polacy byli stanęli wprzódy w tej wsi, Rosen byłby wpadł w niemałe kłopoty, albowiem byłaby mu zagrodzona prosta droga do Siedlec. Przecież pokonać go nie byłby mógł Prądzyński, ponieważ miał tylko sześć szwadronów, co było oczywiście za mało na Rosena, idącego z samą i to liczną konnicą. Ale w nieobecności Rosena z tąż konnicą byłby może mógł Prądzyński swojemi tylko siłami opanować Siedlce. Taką to ważność miewają na wojnie stracone lub zyskane chwile.

W Trzcińcu Prądzyński dowiaduje się od wieśniaków, że w Domanicach stoi konnica rosyjska, której siłę z powieści mieszkańców oceniono na 100 do 200 koni. Prądzyński zatem wysyła pułkownika Mycielskiego z całym 2-gim pułkiem ułanów i z dwoma działami artyleryi konnej naprzód, ażeby się starał na ten oddział napaść i zabrać go [1]. Nikt się nie domyślał, że w tej samej chwili z całą swoją siłą przez Domanice przechodził Rosen. Zaraz za ułanami udał się Kicki w towarzystwie licznego sztabu i objął nad nimi dowództwo. Wychodząc z lasu, Kicki spostrzega przede wsią jazdę nieprzyjacielską tak liczną, jak jej się wcale nie spodziewał. Rosen był dopiero co przeszedł przez Domanice, Siewers zaś z całą swoją brygadą właśnie za Rosenem do wsi wchodził. Spostrzegłszy ułanów polskich, zatrzymał całą swoję kolumnę, a to, co jeszcze nie było do wsi weszło, rozwinął z pośpiechem przed wsią i ledwie to mógł uskutecznić, kiedy już miał na karku Kickiego, który wielkim kłusem przybywał. Ale skoro tylko spostrzegł tę siłę Rosyan, Kicki wysłał Tomasza Potockiego, będącego właśnie przy

[1] Dając mu to polecenie i tłómacząc mu, o co chodzi, zakończyłem, że tego nieprzyjaciela, będącego w Domanicach, ofiaruję mu na śniadanie. Mycielski, salutując pałaszem z konia, odpowiedział: »Generale, przyjmuję«.

nim, uwiadomić Prądzyńskiego, że nieprzyjaciela, zajmującego Domanice, wystarczy nie tylko na śniadanie, ale i na obiad, i z prośbą o niezwłoczne nadesłanie całej bateryi Bema. Ale cztery szwadrony, jakkolwiek waleczne, było to za mało dla zabezpieczenia przeciwko liczniejszej konnicy i 10-ciu dział. Prądzyński zatem, nie chcąc narażać na stratę tej wybornej bateryi, polecił Bemowi, ażeby wziął wprawdzie czoło kolumny i ruszał naprzód, przecież nie oddalając się zbytecznie od piechoty, z którą sam Prądzyński, ile się tylko dało, przyśpieszał biegu. Wyszedłszy zaś z lasu, ujrzał tuman kurzawy i dymu, okrywający odbywającą się właśnie potyczkę przed Domanicami, usłyszał zgiełk tej potyczki i strzały dział Ekielskiego. Rozwinął więc co prędzej brygadę Ramoriny w kolumnach ściśniętych batalionowych, jeden pułk po prawej stronie drogi, drugi po lewej i z artyleryą Bema na przodzie pośpieszał ku bitwie; ale gdy nadszedł, już była skończona.

Kicki, dochodząc do Domanic, na wniosek Pogonowskiego, oficera z kwatermistrzostwa, który w tem zdarzeniu złożył znamienity dowód przytomności i oka militarnego, wysłał działa Ekielskiego na wzgórek, będący po prawej stronie drogi, 2-gi zaś pułk ułanów został rozwinięty; jeden jego dywizyon pod szefem sztabu Borowym stanął poza działami i pagórkiem, był zupełnie zakryty przed nieprzyjacielem. Mycielski zaś z drugim dywizyonem posuwał się stępo po lewej stronie drogi. Pierwsze strzały Ekielskiego sprawiły widoczne wrażenie w Rosyanach. Domanice jestto wieś wielka, porządnie zabudowana, każdy chłop miał swoje podwórze; przez wieś szła ulica szeroka, a z obu stron przypierały do wsi bagna, które nie dozwalały objechać jej, ale koniecznie przez ulicę wsi cofać się nieprzyjacielowi wypadało. Pierwsze tedy strzały Ekielskiego sprawiły zamieszanie w kolumnie rosyjskiej i zdaje się, że Siewers sam się wahał, czy zatrzymać dalszy odwrót dla pozbycia się nasamprzód na-

tarczywego napastnika. A tu nie było dla niego ani chwili do stracenia, bo już Mycielski ze swoim dywizyonem uderzał w sam jego środek. W tej samej chwili kilka szwadronów, formujących lewe skrzydło rosyjskie pod pułkownikiem Władimirowem, ruszyło wprost na działa Ekielskiego w chęci opanowania ich, myśląc może, że były bez zabezpieczenia. Ekielski przyjmuje tę szarżę *(à bout portant)* strzałami kartaczowymi, a Borowy, nie tracąc ani chwili, objeżdża górkę i uderza w uderzających Rosyan. Nastąpiło tedy powszechne zmieszanie się, w którym znajdował się cały 2-gi pułk ułanów, ale do którego nie należała ta cała kolumna rosyjska, która ulicę wsi zajmowała. Chwila była nader drażliwa, bo lubo wprawdzie Polacy widocznie brali górę i Rosyanie z boju umykać zaczynali, przecież liczba ich była nazbyt przemagająca; ci wszyscy, co wieś napełniali, mogli się upamiętać i przybyć swoim w pomoc, zgoła każda chwila, lada wypadek mógł im dać zwycięstwo, ile że cały 2-gi pułk był rozstrzelony naturalnym skutkiem uderzenia konnicy, dokonanego z gruntu. Natenczas Kicki, widząc koło siebie liczne grono adjutantów, sztabowców, ochotników, rzecze do nich, dobywając pałasza: »Na nas teraz kolej!« i rusza naprzód wielkim pędem prosto do wsi, przez którą pędząc on sam i wszyscy jego towarzysze, wołają na Rosyan: »Z koni, z koni!« Rosyanie potracili głowy przed tą natarczywością, przed takiem zuchwalstwem. Ustępują Kickiemu z drogi i chronią się na owe podwórka chłopskie, gdzie wykonują polskie polecenia i z konia zsiadają. Kicki, przepędziwszy przez całą wieś, zatrzymał się po tamtej stronie na pagórku, spostrzegł Siewersa, cofającego się śpiesznie w las ku Siedlcom, wysłał za nimi około 20 flankierów z 2-go pułku, co się byli do jego orszaku przyłączyli, polecając im, ażeby szli za nieprzyjacielem stępo, dopóki cały pułk nie przybędzie im na wsparcie. Wtem Kicki słyszy z tyłu powstające nowe okrzyki; niespokojny, co to być może, pośpiesza nazad. Rosyanie we wsi już

spieszeni i bez broni, przyjmują go na klęczkach, ale nie od nich to powstał ten krzyk. Po tej stronie wsi Mycielski zreformował swoich ułanów, którzy uradowani zachowaniem się swego nowego pułkownika w tej pierwszej potrzebie, witali go radosnymi okrzykami, powinszował mu także nadjeżdżający Kicki, powinszował obudwom jak najserdeczniej Prądzyński, który w tejże chwili z piechotą nadciągnął. Kilkudziesięciu ubitych Rosyan leżało na placu, około 300 wziętych z końmi ciągnęło wzdłuż naszej kolumny piechoty i podwajało, jeżeli to być mogło, swoim widokiem jej zapał, chęć boju i sławy. A całe to zwycięstwo okupione było stratą dwóch poległych ułanów i dwóch rannych. Ta potyczka, w której 2-gi pułk ułanów miał przeciwko sobie w trójnasób przemagającą siłę, a zato w pomocy dwa tylko działa, policzoną być powinna do najświetniejszych czynów, jakimi pojedynczy pułk jazdy odznaczyć się może[1].

W tej potyczce widziano Litwina, który z szeregów rosyjskich przeszedł do polskich i zająwszy zaraz miejsce pomiędzy ułanami 2-go pułku, wspólnie z nimi w rosyjskim jeszcze mundurze resztę dnia tego walczył. Ten i tym podobne przykłady, których się niemało przytrafiło, dowodziły podostatkiem, jakąby to korzyść powstanie polskie było mogło mieć z korpusu Litewskiego, gdyby się do tego było wziąść umiało.

Potyczka pod Domanicami zatrzymała cokolwiek ruch Prądzyńskiego, który już i tak musiał się przewlec z powodu nadłożenia drogi. Wysłał zatem z Domanic do Wodza naczelnego z wiadomością o tem pierwszem powodzeniu i z zawiadomieniem, dlaczego może się cokolwiek spóźni, ale że pomimo tego stanie na umówionem miejscu. Sam zaś Prądzyński, pragnąc powetować stratę czasu, przyśpieszył dalszy ruch swej kolumny. Przez ten czas,

[1] Smitt zaledwo że wspomniał o tej potyczce, jednej ze znakomitych w tej wojnie dla oręża polskiego.

co wojsko brało napowrót szyk marszowy, miał kilka chwil srogiej niepewności, po której stronie Muchawca ku Siedlcom miał dążyć. Czuł on doskonale, że należało iść prawym jego brzegiem, chcąc osiągnąć największe korzyści. Ale ten kierunek stawał się nader niebezpiecznym przez zbieg wszystkich okoliczności. Prądzyńskiego kolumna liczyła 11.000, gdy Rosen już ich miał 15.000. Prądzyński miał tylko 16 dział, i to lekkich, Rosen miał ich 58 zaprzężonych (nie licząc 25, które zaprzężone w Siedlcach stały), i to po części pozycyjnych. Prądzyński nie miał tysiąca koni, gdy Rosen miał ich około trzech tysięcy. Przechodząc Muchawiec, byłby się przedzielił od korpusu Łubieńskiego dwiema rzekami, których przeprawę tamten miał na nieprzyjacielu zdobywać, a już miał słuszne powody powątpiewania bardzo o czynności tak Łubieńskiego, jako i Wodza naczelnego. Puszczając się zatem prawym brzegiem Muchawca, mógł się znaleść na obszernem polu pod Siedlcami w bardzo krytycznem położeniu: zgromiony przemagającą artyleryą Rosena, otoczony liczną jego konnicą, byłby mógł zostać zupełnie zniesiony, zanimby pomoc przybyła. Ale nowa jeszcze okoliczność mogła mu zgubę przyśpieszyć. Po wybadaniu niewolników, ujętych pod Domanicami, nie pozostało Prądzyńskiemu żadnej wątpliwości o uskuteczniającym się właśnie ruchu całej armii rosyjskiej. Tu chwile stawały się stanowcze. Gdyby ta armia o parę tylko mil była się bliżej znalazła, ruch Prądzyńskiego nawet po lewej stronie Muchawca stawał się niebezpiecznym, po prawej jego stronie byłby szalonym. Prądzyński z powodu straconych tylu dni i dla niedostatecznych sił swojej kolumny względnie celu, do jakiego przeznaczoną była, czuł się w położeniu drażliwem. Pragnął zasięgnąć rady. Przełożył więc cały stan rzeczy Kickiemu i Bemowi, ale wnet się przekonał, że ci dwaj najwaleczniejsi w świecie żołnierze, najgodniejsi oficerowie, nie byli w stanie wcale dopomódz mu radą. Tymczasem najgorsza byłoby nie brać żadnego

wcale postanowienia. Drobna okoliczność zakończyła wszelkie wahanie się. Na drodze, którą był przyciągnął Rosen od Seroczyna, powstał nagle popłoch. Przelękli włościanie przybiegają, donosząc, że się tam zjawili Moskale i że rabują; byli to pewnie marodery, pozostali po Rosenie, ale mogła także być przednia straż głównej armii, która się była mogła ze Skarżyńskim wyminąć. Na tę wiadomość Prądzyński, nie tracąc czasu, rusza naprzód ku Iganiom, ażeby co prędzej dopaść szosy i połączyć się na niej z Łubieńskim, w kierunku zaś, wskazanym przez wieśniaków pchnął szwadron Mazurów dla powzięcia języka.

Przez obrócenie marszu lewym brzegiem Muchawca pozostawało Polakom dla opanowania Siedlec zdobywanie przeprawy pod Iganiami, coby się było uniknęło, idąc tamtym brzegiem, już nie można się było spodziewać zagarnąć Rosena tak doskonale w owe widły między Liwcem a Muchawcem. Przecież, skoroby tylko Łubieńskiego jazda wykonała choć miernie swoje przeznaczenie do Suchy, cała część korpusu Rosena, rozłożona nad Kostrzyniem (6.000), zostawała nieochybnie zagarnięta; w skutku czego i przy popłochu, jaki u Rosyan koniecznie zjawić się musiał, można się było spodziewać podchwycić dość łatwo, tak prawie, jak pod Dębem Wielkiem, przeprawę tak szeroką tutaj, a zatem i Siedlce.

Pod wszelkimi więc względami położenie Rosyan nad Kostrzyniem i nad Muchawcem było jak najkrytyczniejsze. Dowodził tam pod niebytność Rosena gen. Geismar. Był zagrożony od trzech stron, od Latowicza, Kałuszyna i Węgrowa, pod którem to ostatniem miastem już się czuć dawał Andrychiewicz, formujący przednią straż nadciągającego z ponad Narwi gwałtownym marszem Umińskiego. Większa część tego, co pozostawało z 6-go korpusu, to jest, cała 25-ta dywizya i dwa pułki jegerskie 24-tej, jakoteż Litewskie ułany, niewiele co więcej nad 6.000 ludzi, stały nad Kostrzyniem, a zwłaszcza na szosie pod Jagodnem w przedniej straży; pozostające trzy pułki

24-tej dywizyi, 1.800 ludzi wynoszące, półtora bataliona nadeszłego niedawno 6-go pułku jegerskiego, 1.200 ludzi, cztery bataliony 3-ej dywizyi grenadyerów, pułki Sybirskie (grafa Rumiancowa), do tego cztery szwadrony jegrów i dwa szwadrony huzarów, co wszystko wynosiło pod Siedlcami 7.500 ludzi[1], gdzie się znajdowało kilka parków artyleryi, kasa wojenna Diebitscha, kilkadziesiąt dział[2] polowych bez zaprzęgów, ogromne magazyny i lazarety.

Niemały był frasunek Geismara, gdy o godzinie 11-tej przed południem odebrał od Rosena zawiadomienie, że nieprzyjaciel ze znacznemi siłami nadciąga, że Siedlce muszą być do upadłego bronione, że on sam wnet do niego przybędzie. W tak drażliwej chwili przybywa pod Siedlce brygada jegerska 7-ej dywizyi (z korpusu Pahlena II), 3.200 zupełnie świeżego wojska; przybył także wkrótce i sam Rosen ze swoją konnicą, a czując doskonale, do jakiego stopnia postępem Prądzyńskiego było skompromitowane wojsko nad Kostrzyniem, posłał mu rozkazy śpiesznego odwrotu. Więc tedy przeszło 14.000 wojska rosyjskiego stało już na pozycyi między Iganiami i Siedlcami, a 6.000 od Kostrzynia tutaj dążyło w chwili, gdy Prądzyński ze swoimi 11.000 do tegoż punktu zmierzał. Ale wciąż niespokojny o swój tył, obawiając się, ażeby wdawszy się z nieprzyjacielem pod Iganiami, nie miał nagle na karku nowego nieprzyjaciela z tyłu, pozostawił na pół drogi między Domanicami a Iganiami pod Gołąbkiem gen. Bogusławskiego z trzema batalionami 4-go pułku, dwoma działami i szwadronem Mazurów z poleceniem, ażeby na przypadek zjawienia się nieprzyjaciela tą drogą, ustępował przed nim jak najwolniej ku swojej głównej

[1] Podanie Smitta.

[2] Smitt podaje ich liczbę na 25. Tymczasem znany i wiarogodny major Szreder, który się właśnie wówczas jako polski jeniec w niewoli moskiewskiej znajdował, zapewnia, że ich naliczył 96.

kolumnie, ażeby dać czas Prądzyńskiemu do stosownego przedsięwzięcia.

Działa Ekielskiego pod Domanicami demaskowały z jednej strony ruch Prądzyńskiego nieprzyjacielowi, z drugiej znowu strony już powinny były dać hasło wojsku polskiemu ponad Kostrzyniem do wspólnego działania. Nie było już więc co taić przed nieprzyjacielem. Ażeby zaś swoich tem pewniej zawiadomić, kazał Prądzyński, nim wszedł do lasu, dać kilkanaście strzałów działowych na chybił trafił za ustępującą konnicą Siewersa; sam zaś przyśpieszył o ile możności ruch swojej kolumny ku Iganiom.

Szosa, idąca od Jagodnego do Siedlec, przechodzi o trzy wiorsty od tego miasta pod wsią Iganiami na grobli, usypanej przez oparzeliska Muchawca, który się opodal z Liwcem łączy. Najważniejszą było dla Rosyan rzeczą utrzymać się w posiadaniu tej ciaśniny nie tylko aż do nadejścia Rosena z konnicą, ale szczególniej aż do nadciągnienia wojska z ponad Kostrzynia, co niełatwą zdawało się rzeczą przeciwko nieprzyjacielowi natarczywemu i zwycięstwem upojonemu[1]. Większa część wojska, które Geismar miał pod ręką, uszykował na prawym brzegu Muchawca na stanowisku nader mocnem i korzystnem, skąd przystęp do grobli i do wsi Igań broniło krzyżowym ogniem. Owe cztery bataliony dopiero przybyłej brygady jegerskiej stanęły na samym przodzie przed mostem. Na lewo od nich rozłożono na wyżynach nadbrzeżnych w kilku bateryach 28 dział pozycyjnych; brygada grenadyerska i cztery szwadrony jegrów stanęły za nimi w rezerwie; trzy bataliony: Brzeski, Białostocki i Wileński zostały rozłożone aż do Sokoli dla strzeżenia znajdujących się tam przepraw. Rozkazano także wyprzątać Siedlce, który to rozkaz przecie dla braku koni w małej tylko części wykonanym być mógł.

---

[1] Słowa Smitta.

Stanowisko to było nadzwyczajnie mocne, szczególniej z powodu bagnistego Muchawca, zakrywającego cały jego front. Jeżeliby tylko wojsko z ponad Kostrzynia wrócić przez groblę zdążyło przed nadejściem Polaków, tedy połączonemi siłami można było mieć nadzieję utrzymania się na tem stanowisku aż do przybycia Feldmarszałka przeciwko nieprzyjacielowi znacznie przemagającemu.

Wysyłano zatem rozkazy za rozkazami do wszystkich oddziałów, które tam rozłożone były, a szczególniej do gen. Faezego, stojącego pod Jagodnem, ażeby odwrót swój przyśpieszali. Przecież nie zdążyli na czas.

Zaledwo Geismar zdążył poczynić powyższe rozporządzenia, gdy nadszedł Rosen z konnicą swoją, a za nim zaraz Siewers z jego tylną strażą, mocno napierany przez Polaków. Cała ta jazda rosyjska rozwinęła się na prawo wsi Igań na wzgórzu, na którego szczycie stał wiatrak, i posłano jej dwa działa artyleryi konnej. Wysłano także batalion 14-go pułku jegerskiego z dwoma działami do Igań, która to wieś napełniła się wkrótce pierwszymi oddziałami, wracającymi z ponad Kostrzynia. Wojsko to miało bronić Igań aż do upadłego, dopókiby nie ściągnięto wszystko, co było nad Kostrzyniem. Za niem dopiero miała się cofnąć przez groblę jazda prawego skrzydła, a na ostatku dopiero piechota, zajmująca Iganie. Trudno było Rosyanom spodziewać się, ażeby się tak drażliwy ruch dał wykonać bez strat wobec rezolutnego przeciwnika.

Ale i Prądzyńskiego zadanie, niezbyt trudne do wykonania, skoroby Łubieńskiego wojsko czynny udział, jak stać się miało, w niem wzięło, stawało się trudnem, a nawet i niebezpiecznem, jeżeli własnym tylko siłom pozostawionym będzie. Przeszedłszy przez wieś Żelków, spostrzegł on częścią w Iganiach i pod tą wsią, a częścią poza Muchawcem około 16.000 wojska w gotowości i z bardzo przemagającą artyleryą, a obawiać się należało, że ta siła co chwila wzmocnioną być może owymi 6.000, które lada chwila z ponad Kostrzynia wrócić musiały.

Wyszedłszy z Żelkowa, wypadło Prądzyńskiemu osłabić się jeszcze o jeden batalion 8-go pułku, który wysłał opanować przeprawę na Muchawcu, znajdującą się na prostej drodze od Żelkowa do Siedlec, a której Rosyanie czy nie zdążyli, czy zapomnieli przyzwoicie osadzić wśród trwogi, jaka najpewniej w nich panowała Posiadanie tej przeprawy było dla Prądzyńskiego nader ważne: raz, ażeby Rosyanie, jeżeliby się spostrzegli, jaką mają nad nim przewagę i postanowili uderzyć na niego wszystkiemi siłami, gdy on sam Iganiami zajęty będzie, nie wyprawili tędy kolumny, któraby mu w prawy bok i w tył uderzyła; powtóre, Prądzyński, mając wciąż na myśli wzięcie Siedlec za przybyciem Wodza naczelnego z Łubieńskim, uważał posiadanie tej przeprawy za nader pożyteczne w widoku następnego uderzenia na Siedlce[1]. Minąwszy tedy Żelków, stanąłem w obliczu nieprzyjaciela z ośmioma batalionami, czterema szwadronami i czternastoma działami lekkiemi, wogóle 7.000 ludzi. Była godzina pierwsza. Wojsko potrzebowało wypoczynku po długiem maszerowaniu, ale i sam dowódca potrzebował się zastanowić, co mu uczynić wypada. Więc tedy rozwinął nasamprzód swoje wojsko w zaroślach. Polecony wojsku wypoczynek, sam zaś Prądzyński wyjechał z Kickim i Bemem

[1] W pamiętniku, który pisałem dla Cesarza z wielkim pośpiechem i bez materyałów, popełniłem niemało uchybień, które niemal wszystkie powtórzył Smitt, częścią tylko w dobrej wierze. I tak, w obecnym przypadku zganiłem się sam z powodu dwóch oddziałów, którymi się osłabiłem, jakoto: zostawiając Bogusławskiego pod Gołąbkiem i wysyłając jeden batalion na opanowanie przeprawy na Muchawcu. Zacytowałem z tego powodu słowa, napisane przez Sobieskiego, że umiejętność wojenna zasadza się na tem, aby połączać wszystkie swoje siły do walki, a rozdzielać je dla korzystania ze zwycięstwa i dla ułatwienia wyżywienia. Z obecnego opowiadania osądzić można, że obydwie te odrywki były uzasadnione. Wszakże skoro postanowiłem uderzyć na Rosyan, posłałem rozkaz Bogusławskiemu, aby niezwłocznie do mnie przybywał.

z zarośli dla dokładnego rozpoznania nieprzyjaciela i wzięcia postanowienia.

Uderzenie na tego nieprzyjaciela, którego miano przed sobą po tej stronie Muchawca, byłoby rzeczą nietrudną (gdyby nie było innego), i to pomimo jego licznej konnicy, można było albowiem rachować na tęgość piechoty polskiej; ale z wojskiem tem, formując kąt poza Muchawcem, była przemagająca siła, której kolumny w zupełnej gotowości w kilka minut mogły przechodzić groblę i brać udział w boju; przystęp zaś do wsi Igań mógł być obsypany gradem pocisków bateryi z poza Muchawca. Przezorność więc zdawała się radzić poczekać z atakiem na przybycie przynajmniej jazdy Łubieńskiego, która nie mając jak półtrzeciej mili od Suchy, nie potrzebowała i dwóch godzin do przebycia kłusem tej przestrzeni i jużby u karczmy Wesołej na szosie w tyle Igań debuszować mogła. Tymczasem już przeszło godzina upłynęła, a o Wodzu naczelnym i o Łubieńskim ani słychać, wojsko zaś wypoczęte pałało chęcią boju. Prosili o uderzenie oficerowie, otaczający Prądzyńskiego, a zwłaszcza Bem. Kickiemu, walecznemu Kickiemu, zdawało się nazbyt wielkiem zuchwalstwem uderzać w 7.000 na taką siłę i w takich okolicznościach. Uważał całe przedsięwzięcie za chybione i doradzał, ażebyśmy nie czekali sami ataku i cofnęli się. Ale na to nie mógł zezwolić Prądzyński, uważając, że cofnienie się tą drogą, co się przyszło, mogłoby nas wprowadzić w paszczę samego Diebitscha i naraziłoby korpus Rybińskiego, gdyby ten, przyszedłszy pod Iganie, nie zastał tam Polaków. Prądzyński sądził, że te dwa oddziały koniecznie się połączyć muszą, że dla nich nie było połączenia, jak tylko na szosie, do której z powodu bagna, o które swoje lewe skrzydło opierał, nie było dla niego innego przystępu, jak tylko wywracając nieprzyjaciela, stojącego koło Igań.

Tymczasem Prądzyński, śledząc bacznem okiem wszystko, co się działo u nieprzyjaciela, spostrzega wychodzące

z lasu od karczmy Wesołej i dążące przez groblę ku Siedlcom w różnych oddziałach tabory i artyleryą. Oczywistą było dla niego rzeczą, że się zaczynał objawiać skutek jego ruchu flankowego, że Rosyanie rozpoczęli swój odwrót z ponad Kostrzynia i że wysłali przodem swoje obłogi. Czekając dłużej w nieczynności, popadał w niebezpieczeństwo widzenia owych kilku tysięcy, którym miano przynieść zupełną zgubę, defilujących bez przeszkody pod jego oczami, pod jego działami i dokonywających bezpiecznie swój odwrót poza Muchawiec, i całe przedsięwzięcie, z takim trudem i przez tyle dni kartowane, byłoby spełzło na niczem. Na to nie mógł przystać. Więc tedy o godzinie wpół do drugiej daje rozkaz uderzenia i to w następujący sposób.

Na samym końcu lewego skrzydła znajdował się ponad bagnem pagórek; tam każe wprowadzić cztery działa artyleryi pieszej Ramoriny i puszczać zwolna kule na jazdę rosyjską. Ramorinie rozkazuje posunąć się z 1-ym pułkiem z krzaków na równinę, uformowawszy batalionowe czworoboki o zupełnych odstępach. Dalej w takimże szyku rozkazuje posunąć się naprzód, w kierunku dworu igańskiego, 5-mu pułkowi. Na prawo 5-go pułku posunął się naprzód Bem ze swojemi dziesięcioma działami i rozpoczął ogień, a miał polecenie starać się, ażeby jego kule rykoszetowały poza Iganiami na szosie i raziły to, co po niej ku Siedlcom ciągnęło. Po prawej Bema i formując prawe skrzydło, pułkownik Węgierski[1] uszykował pozostające mu dwa bataliony 8-go pułku w dwie kolumny do ataku i poprzedzony tyralierami, ruszył podwójnym krokiem prosto na koniec wsi Igań od Siedlec. Za baterya Bema i za 8-ym pułkiem postępował 2-gi pułk ułanów w tymczasowej rezerwie, albowiem Prądzyński zamierzał ściągnąć ten pułk ze stanowiska, dość drażliwego dla

[1] Był to dawny oficer, a teraz obywatel, przybyły z Poznańskiego, pod wszystkimi względami bardzo godny człowiek.

konnicy, skoro go będzie mógł zastąpić 4 tym pułkiem. Wziąwszy bowiem postanowienie rozpoczęcia ataku, nie czekając dłużej na przybycie Łubieńskiego, posłał do Bogusławskiego, ażeby jak najśpieszniej na plac boju przybywał; a przeznaczał go w swojej myśli na rezerwę Węgierskiego, który prawdziwy atak wykonywał. Przewodniczenie zaś temu atakowi poruczył Prądzyński Kickiemu; a on, który właśnie cofnienie się doradzał, wykonał ten przeciwny rozkaz z zupełnem poświęceniem się. Piękny to był charakter. Stosunki między nami starszyzną, a mianowicie między nim a Prądzyńskim, pełne przyjaźni i szlachetności.

Zaledwo linia polska wysunęła się z krzaków, bateryа rosyjska, postawiona pod wsią Iganiami, rozpoczęła swój ogień — mniejsza o to, ale baterye rosyjskie z poza Muchawca, zbliżywszy się, o ile tylko mogły, do brzegów tej rzeki, poczęły sypać grad pocisków, krzyżujących się na całej równinie, rozciągającej się między krzakami a Iganiami. Pod tym ogniem, któremu nie było czem odpowiadać, przeszła cała linia polska w najpiękniejszym porządku. Dla Węgierskiego ogień ten stał się tylko powodem do przyśpieszenia swojego biegu ku Iganiom, bo w tej wsi dopiero spodziewał się znaleść od niego niejakie zabezpieczenie, słusznie albowiem można wnosić, że Rosyanie nie będą strzelali do wsi, napełnionej ich wojskiem. Węgierski dopiął swojego: po krótkim, ale bardzo żwawym boju zdobył część wsi Igań od Siedlec, usadowił się tam i zdobył następnie owe cztery działa rosyjskie, którym Bem już był poprzednio i konie i kanonierów pozabijał. Bem także, zbliżywszy się do tej wsi, znalazł od niej cokolwiek osłony od morderczego ognia artyleryi z tamtego brzegu i miotał dalej swoje pociski na szosę.

W tej chwili Polacy formowali linią ukośną od owego wzgórza, na którem stały działa Ramoriny, a które z miejsca nie były się ruszyły, we schody aż do ostatnich domów Igań, zajętych przez Węgierskiego. Więcej nie za-

mierzał Prądzyński; i owszem, trzymał z namysłu swoje lewe skrzydło w tyle: nie tylko że mogło się wydawać rzeczą drażliwą posuwać piechotę na gołej równinie naprzeciw tak licznej konnicy nieprzyjacielskiej, ale oprócz tego nie chciał spędzać prawego skrzydła rosyjskiego, stojącego pod wiatrakiem, pragnął, ażeby ono dotrzymało aż do przybycia mu w tył konnicy Łubieńskiego i natenczas tem pewniejszej uległo zgubie. W tym stanie pragnął Prądzyński utrzymać bój aż do przybycia tak gorąco wyglądanego Naczelnego wodza, a którego niezjawienie się już go napełniało niespokojnością i obawą.

Przez usadowienie się Polaków we wsi Iganiach widzi wódz rosyjski zagrożony odwrót swojego wojska, które z ponad Kostrzynia oczekuje; ażeby ich więc stąd wyrugować, wysyła za groblę całą brygadę jegerską (pułki 13-ty i 14-ty), która najbliżej grobli stała. Brygada ta formuje się w kolumnę, przechodzi ciaśninę podwójnym krokiem; przeszedłszy ją, zwraca się na lewo i rozpędziwszy się, uderza we wsi na owe dwa bataliony 8-go pułku, już uporczywym bojem znużone, wyrzuca je ze wsi wstępnym bojem w nieporządku i odbiera napowrót stracone działa. Ale zamiast przestać na tem powodzeniu, jegry, uniesione pomyślnością, połączywszy się we wsi ze swoim czwartym batalionem, postępują dalej za 8-ym pułkiem, któremu nie dają się zreformować. Szerokość owej kolumny rosyjskiej była udeterminowana szerokością grobli na Muchawcu, była zatem wązka a bardzo długa. Dowódca jej, wychodząc z Igań, popełnia błąd, że jej nie rozdziela na zwyczajne kolumny batalionowe. Z błędu tego Prądzyński nie omieszka korzystać. Kolumna ta rosyjska, wyszedłszy z Igań, postępując naprzód, wyciągnęła się w całej swojej długości na równinie. W tej chwili Prądzyński spostrzega ruch za Muchawcem, widzi, że Rosyanie formują nową kolumnę z grenadyerów, która zbliżając się do mostu na Muchawcu, zdaje się chcieć pójść za jegrami dla uzupełnienia zwycięstwa. Dowódca

batalionu, wysłanego na opanowanie przeprawy Muchawca na drodze żelkowskiej, donosi, że kolumna nieprzyjacielska w sile przemagającej i z liczną artyleryą zbliża się ku niemu w chęci, jak się zdawało, atakowania go, zapytuje się przeto, czyli, nie mogąc się jej oprzeć, może się przed nią cofnąć. W tej chwili gen. Faezy nadchodzi od Jagodnego z przednią strażą rosyjską. Czoło jego kolumny, opuściwszy szosę u karczmy Wesołej, zaczyna się ukazywać z lasu [1]. W tej jeszcze chwili milkną działa polskie i Bem nadjeżdża do Prądzyńskiego z zawiadomieniem, że już ani jednego ładunku nie ma [2], a Bogusławskiego ani widno. Więc tedy w skutku zepsucia pierwszego pomysłu i niedołężnego wykonania przedsięwzięcie polskie czysto zaczepne, które miało przynieść pogrom i zniszczenie Rosenowi, stawiało główną kolumnę polską w niebezpieczeństwie i znaglało ją myśleć o własnej obronie i zamiast, co Rosen miał zostać obramieniony, Prądzyński znajdował się w punkcie sam nim zostać.

»Ale w Prądzyńskim wzmaga się dzielność umysłowa razem z niebezpieczeństwem. Bystrem okiem obejmuje całe rzeczy położenie i postanawia wywikłać się dzielnym czynem« [3]. Posyła Kożuchowskiego do Bogusławskiego, ażeby przyśpieszał swoje przybycie; do do-

---

[1] Smitt, który sam podał liczbę Rosyan, stojących nad Kostrzyniem, na 6.000, teraz nie daje Faezemu więcej jak 1.000 ludzi, a o reszcie zamilcza: widoczna sprzeczność. Tymczasem nad Kostrzyniem stała prócz jazdy i kozaków cała dywizya 25-ta, która była mniej ucierpiała, niż 24-ta i z pewnością kilka jeszcze tysięcy liczyła. Rosyanie nad Kostrzyniem stali w kilku oddziałach, ale główny stał pod gen. Faezym pod Jagodnem i liczył pewnie około 3.000, reszta zaś wróciła częścią przed Faezym i już walczyła w Iganiach, częścią od Suchej rzuciła się ku Mokobodom, częścią nakoniec przed bateryą Piętki broń złożyła.

[2] Rada nas trzech, składająca tę wyprawę, osądziła dla lekkości ruchu dać artyleryi Prądzyńskiego po jednym tylko jaszczyku na działo.

[3] Słowa Smitta.

wódcy batalionu oddzielnego 8-go pułku, ażeby nie myślał o opuszczaniu zajętej przez niego przeprawy na drodze żelkowskiej, ale i owszem, ażeby dał się z całym batalionem ubić w jej obronie; posyła Kickiemu rozkaz, ażeby z prawem skrzydłem wciąż ustępował przed jegrami, dopóki oni nacierać będą, w najlepszym, jak będzie mógł, porządku. Sam zaś Prądzyński udaje się w galop na swoje lewe skrzydło, gdzie miał sześć batalionów nietkniętych. Dobywszy pałasza, sam komenderuje: »Formuj kolumny do ataku!« W mgnieniu oka czworoboki zamieniają się na takowe, zaczem dalej komenderuje: »Naprzód, marsz!« i owe sześć kolumn, gdy się wyrównały na jednę wysokość, prowadzi wspaniale przy odgłosie bębnów i muzyk pułkowych prosto na prawe skrzydło rosyjskie, wyżynę wiatrakową zajmujące. W miarę postępu tych kolumn Rosyanie ustępują ku szosie, gdzie ich wzmacnia Faezy, już całkiem z lasu wyszły. Więc tedy dotychczasowy szyk polski zupełnie się zmieniał: co najprzód prawe ich skrzydło było naprzód posunione a lewe cofnięte, tak teraz lewe szło naprzód, a prawe cofało się i cały szyk bojowy stawał się znowuż ukośny, ale odwrotnie: lewe skrzydło szło naprzód a prawe ustępowało, który to ruch odbywał się, piwotując[1] na środki.

Skoro Prądzyński spostrzegł cofnienie się prawego skrzydła rosyjskiego w tył wsi zdeterminowane, rozkazuje Ramorinie, ażeby z trzema batalionami 1-go pułku zdobył zabudowania dworskie, stanowiące tutaj koniec wsi Igań, ażeby się koniecznie utrzymał w ich posiadaniu i nie przestał zatrudniać wstępnym bojem wzmocnionego teraz prawego skrzydła nieprzyjacielskiego. I ażeby być pewnym, że to ważne polecenie ściśle wykonanem zostanie, dodaje Ramorinie Tomasza Potockiego, posiadającego jego nieograniczone zaufanie, a na którego więcej rachował, niż na owego Piemontczyka. Sam zaś staje na czele

[1] Znaczy: równając się (p. w.).

5-go pułku, zwraca się w prawo i prowadzi go przez środek gorejących Igań prosto ku grobli na Muchawcu.

Skutkiem tego ruchu naprzód bataliony polskie zasłoniły się ową długą kolumną jegerską od morderczego ognia działowego z tamtej strony Muchawca: musiały zwolnić swój ogień, a nakoniec i zaprzestać go, ażeby swoich nie razić. Tę kolumnę jegerską wskazuje Prądzyński pałaszem swoim piątakom i przemawia do nich w te słowa: »Dalej, wiara, za mną żwawo, a zwłaszcza ani razu nie strzelić, a ja wam zaręczam, że te wszystkie k... są nasze!« [1]. Doskonale wiarusy zrozumieli te słowa, które cały pułk mógł dosłyszeć, ponieważ dla przejścia przez wieś, bataliony zbliżyły się i prawie jednę uformowały masę. Przed jej impetem wywracają się płoty wsi. Napotkani w niej tyralierzy rosyjscy, po drodze wykłuci, ani na chwilę biegu tej groźnej kolumny nie wstrzymują. Wychodząc z Igań już ona pędzi tak, że wódz porządnym kłusem jechać musiał i posłuszna na jego głos, ani jednego nie daje strzału. Prądzyński, czując brak chorągwi w tak stanowczej chwili, ażeby go jakkolwiek zastąpić, unosi na końcu pałasza swoję czapkę i robi z niej znak zbioru i zwycięstwa. Tymczasem jegry spostrzegli się, jakie im grozi niebezpieczeństwo. Zatrzymują swoję pogoń za prawem skrzydłem, chwieją się niepewni, co począć, robią front i rozpoczynają ogień na kolumnę Prądzyńskiego. Ale wi-

[1] Ktoś napisał, a za nim powtarzały i inne relacye, że ja prowadziłem ten atak pieszo i z karabinem w ręku, co zupełną jest bajką. Intencyą jej autora było podnieść mój czyn. Tymczasem, jeżeli dowódca wojska nie powinien ani na chwilę przestać być żołnierzem, tak znowu generał, gdy z siebie robi żołnierza, nie powinien ani na chwilę przestać być wodzem. Wodza zaś miejsce jest na koniu, bo z konia lepiej panuje nad bitwą i natychmiast przenosić się może, gdzie tylko nowy wypadek wymaga jego obecności. W obecnej potrzebie ani na chwilę nie zszedłem z mego ulubionego siwosza aż dopiero po zupełnem ukończeniu bitwy.

dząc, że ten ogień żadnego nie robi wrażenia na Polakach, których postęp coraz dla nich staje się zgubniejszym, obracają się jeszcze w prawo i nuż czwałem biegną ku grobli. Były to prawdziwe wyścigi między kolumną rosyjską a polską, które w tym biegu coraz się bardziej do siebie zbliżały. Ale już się jegry zanadto spóźnili; nie mogą uprzedzić Prądzyńskiego, który znowuż z swojej strony nie zdoła całej kolumnie rosyjskiej powrotu zagrodzić. Dochodząc do szosy blizko grobli na Muchawcu, nastąpiło spotkanie. Masa polska całą swoją siłą, zwiększoną rozpędzonym biegiem, uderza w kolumnę zbyt długą nieprzyjacielską, a która się jeszcze rozciągnęła swoim ruchem odwrotnym. Kolumna ta rozdzieliła się na trzy części. Tam, gdzie Polacy uderzyli, nastąpiło zmieszanie się i bój krótki, ale nader morderczy, w którym bagnety i kolby główną odegrały rolę i który miejsce to trupami rosyjskimi zasłał. Przodkowa część kolumny schroniła się przez groblę za Muchawiec. Cały zaś jej ogon, odcięty od grobli, po krótkim oporze, broń złożył i poszedł do niewoli. Piąty pułk, uniesiony swojem zwycięstwem, zapędził się za uciekającymi na groblę i aż poza most. Gdyby tylko było cokolwiek świeżego wojska, gdyby się w tej chwili była zjawiła choć część korpusu Łubieńskiego jakiejkolwiekbądź broni, tedy nicby ani na chwilę nie mogło opóźnić wzięcia Siedlec i nie byłoby nawet zdobywania przeprawy na Muchawcu, która w tej chwili w naszem była ręku. Ale prawe skrzydło rosyjskie nie było jeszcze pokonane; i owszem, wrzała jeszcze walka między niem a 1-szym pułkiem, który był dwór igański zdobył. Prowadzić trzy bataliony, i to z morderczego boju wychodzące, i to bez pomocy artyleryi i konnicy na pozycyą nieprzyjacielską byłoby szaleństwem, byłoby prowadzić je na najwidoczniejszą zgubę. Prądzyński zatem rozkazał 5-mu pułkowi cofnąć się na tę stronę grobli z pozostawieniem pikiety przy moście, która się tymże mostem

i groblą od wznowionego ognia artyleryi rosyjskiej zabezpieczyła [1].

Gdy Prądzyński swojem prawem skrzydłem rzecz już skończył i 5-ty pułk na szosie porządkował, wrzała jeszcze i dogorywała walka koło dworu Igań między Ramoriną na czele 1-go pułku a prawem skrzydłem rosyjskiem. Wszystko, co z wsi Igań z wzgórza wiatrakowego nie zdołało ujść przed zapędem kolumny Prądzyńskiego przez groblę za Muchawiec i to, co z Faezym przybyło i ciągle jeszcze z ponad Kostrzynia przybywało, tłoczyło się w największym nieładzie, ciśnie się szosą ku Siedlcom w kierunku swojego naturalnego odwrotu, ale tu zagradza im drogę Prądzyński z 5-tym pułkiem w groźnej postawie. Rosyanie przeto rzucają się machinalnie prosto na siebie w lasy, po których rozbiegają się w zupełnem rozprzężeniu. Wielu z nich, wyzbierani nazajutrz, dostaje się do niewoli; ale większa część, ocalona niezjawianiem się na czas korpusu Łubieńskiego, dopada Liwca i tam, jak kto może, już to przez most pod Chodowem, już to kupami, już pojedyńczo przeprawia się. Wielu jednak w tym ogólnym popłochu w nocy tonie na trzęsawiskach Liwca lub Muchawca; część przecie w następujących dniach wraca do swoich szeregów. Posterunek, strzegący przeprawy na Kostrzyniu pod Łączką, składający się z całego pułku 98-go, spóźnił się tak dalece, że wychodząc boczną drogą na szosę, trafił właśnie na ciągnącego Piętkę, który to dzielny oficer, nie tracąc przytomności, wezwał Rosyan

[1] Smitt, umiejący bardzo zręcznie podwyższać oręż rosyjski a zniżać polski, usiłuje przerobić klęskę jegrów na czyn heroiczny, jak uczynił względem kirysyerów Alberta w opisie bitwy grochowskiej. Powiada on, że część tej brygady przebiła się przez Polaków i odwrót utorowała sobie wstępnym bojem; to znowu powiada, że atak polski przez groblę na Muchawcu przez Rosyan siłą odparty został. Zaręczam jak najsolenniej, że jedno i drugie podanie jest zupełnie fałszywe. Ani się jeden jeger nie przebił, 5-ty zaś pułk cofnął się na wyraźny mój rozkaz.

do poddania się, grożąc im wystrzelać ich kartaczami, jeżeli tego natychmiast nie uczynią, i na poparcie tych słów już działa odprzodkowywano i na nich zwracano. Rosyanie tedy po chwili wahania się złożyli broń [1] z swoim dowódcą i wszystkimi oficerami, oddali broń nabitą, ładownice napełnione ładunkami, bębny i trąby.

Z czterech dział, które bezpośrednio Igań broniły, trzy pozostały w ręku zwycięzców [2] i jedna chorągiew pułku Wołyńskiego. Oprócz tego Rosyanie stracili przeszło 4.000 ludzi, z których większa połowa jeńców [3]. Najdotkliwszą była może dla Rosyan strata, poniesiona przez ich pułki jegerskie, w tureckiej wojnie wsławione, pułki, które były Anapę szturmowały i pierwsze do Warny wkroczyły. Tutaj pod Iganiami nowa jeszcze okoliczność podżegała ich ambicyą. Przybywszy rano tego dnia pod Siedlce, urągali się z korpusu Litewskiego za to, że się

---

[1] Karność wojska rosyjskiego na kamiennych spoczywa zasadach i główną stanowi jego podstawę. Czyny takie, jak podany tutaj, nie idą nigdy w niepamięć. Oficerowie, co należeli do tego oddziału, po skończonej wojnie zostali stawieni przed sąd wojenny i do surowej pociągnieni odpowiedzialności.

[2] Raport urzędowy rosyjski przyznaje się do jednego działa straconego, a zatem i Smitt, nie mogący zaprzeczać podania urzędowego.

[3] Smitt podaje, jak następuje, straty rosyjskie: pułk 13-ty jegerski 754 ludzi, pułk 14-ty jegerski 676 ludzi. huzary Irkuckie 220 ludzi, huzary Elizabetgradzkie 243 ludzi, Konnopolce 356 ludzi, wogóle 2.249. Co zaś do strat, poniesionych przez korpus Litewski, a mianowicie przez wojsko, które nad Kostrzyniem stało, powiada tenże Smitt, że ich dokładnie podać nie może, ponieważ brakują w tej mierze podania; przypuszcza na domysł, że mogły wynosić 1.250 ludzi. Strata ta daleko była większa. Sam brak w sztabie rosyjskim podań względem tego korpusu dowodzi zupełne jego rozbicie. Roman Sołtyk, naoczny świadek, podaje w swojem dziele tylko liczbę jeńców, których we wsi Iganiach zgromadzono, a których mu policzyć i uporządkować kazałem. Nie wchodzą zaś do tej liczby ci, których w lesie wyzbierano i pułk 98-my; wszystkich prosto do Warszawy wrócono.

ten haniebnie dał zwyciężyć. Żołnierze zaś z 6-go korpusu odpowiadali im: »Pójdźcieno i sami spróbujcie, a wnet się przekonacie, że Polacy nie są to Turcy«. Te wzajemne przymówki rozdrażniły jegrów do tem większej waleczności i postanowili sami siebie przewyższyć, ażeby udowodnić, że tak dobrze z Polakami, jak i z Turkami rozprawić się potrafią. Tymczasem ponieśli zaraz tak srogą klęskę, że w niej wszystkich swoich podoficerów stracili [1] i udowodnili tylko, że Polacy, przyzwoicie poprowadzeni, byli w stanie nawet i mniejszą liczbą pokonać Rosyan, czy to z żółtymi, czy to z czerwonymi, czy z czarnymi kołnierzami [2]. Strata Polaków wynosiła 400 ludzi zabitych i rannych, najwięcej od ognia działowego z poza Muchawca, dotknęła zaś najbardziej bateryą Bema, ułanów i dwa bataliony 8-go pułku, który stracił bardzo godnego oficera, szefa batalionu Karskiego, śmiertelnie ranionego przy zdobywaniu Igań. Odznaczył się szczególnie porucznik Ekielski, dowodzący dwoma działami, który straciwszy w zabitych i rannych większą część swoich ludzi i koni, nie przestał strzelać ze swoich dział, dopóki ostatniego ładunku nie wystrzelił.

Następujący jest sąd Smitta o bitwie pod Iganiami: »Jest ona szczególnie godna uwagi przez biegłe manewra Prądzyńskiego, bystry rzut oka i postanowienie, któremi w przyzwoitej chwili i w punkt właściwy uderzenie uskutecznił. Zresztą nie miało zwycięstwo dalszych skutków i właściwy cel Polaków, odcięcie przedniej straży z pod Jagodnego, został zupełnie chybiony«. Zdanie to jest z kilku względów mylne. Celem całego przedsięwzięcia było dokonanie Rosena i wzięcie Siedlec.

Pierwsza połowa tego zamiaru została osiągnięta:

---

[1] Wszystko to są podania Smitta.

[2] Smitt usiłuje wmówić, że wielka była różnica dla Polaków bić się z żółtokołnierzowymi (korpus Litewski) a czerwonokołnierzowymi, czyli z prawdziwymi Moskalami.

szósty korpus rosyjski odebrał tutaj ostatni cios tak materyalnie, jako i moralnie, a przy nim i brygada czysto moskiewska jegerska. Szósty korpus został tak dalece zgnębiony, że już tylko pozostałe szczątki jego odesłane zostały do Brześcia i przez kilka miesięcy dalszej wojny ani już o nim było słychać.

Druga zaś część przedsięwzięcia, wzięcie Siedlec, spełzła na niczem, co przecie nie jest wcale zasługą generałów i wojska rosyjskiego. Wnet zobaczymy, przez kogo wypadło z rąk Polakom to ogromne powodzenie, mogące mieć niewyrachowane skutki, a które przez pierwsze jedenaście dni kwietnia od nich zależało pozyskać, sięgnąwszy tylko po nie.

Gdy już bitwa zupełnie ukończoną była, a zmrok szerzyć się zaczynał, zjawia się dopiero szosą pierwszy poprzednik Wodza naczelnego, najstarszy jego adjutant, pułkownik Szydłowski, z pikietą Krakusów na koniach spienionych. Spotyka się z Prądzyńskim na szosie, gdy właśnie piątaki, chcąc uczcić swojego dzisiejszego wodza po swojemu robili mu trofej szczególnego rodzaju: zarzucili jego konia szarfami z ubitych oficerów nieprzyjacielskich, których tyle było, że się koń pod niemi aż uginał. Prądzyński, nie zsiadając z konia, uściskał się jak najserdeczniej z Szydłowskim, którego zjawienie się zakończało nareszcie jego osobiste kłopoty. Wnet za Szydłowskim przybywa Wroniecki z grenadyerami, za nimi ciężkie działa Piętki, przybywa i Stryjeński z konnicą Łubieńskiego, nareszcie i reszta z korpusu z samym Wodzem naczelnym, otoczonym licznem gronem, w którem także znajdował się książę Czartoryski.

Jakże się to stało, że gdy kolumna Prądzyńskiego, mająca więcej niż dwa razy tyle drogi do odbycia, stanęła na placu i sama jedna uporczywą zwiodła bitwę, a dywizya Łubieńskiego, dwie tylko mile od placu zebrania i bitwy oddalona, nie zatrzymana nieprzyjacielem ani Kostrzyniem, mającym w kilku miejscach brody, do-

piero wieczorem po skończonym festynie przybyła? Było to pytanie, które czynili najmniej świadomi obrotów wojennych. Trzeba było coś powiedzieć, ażeby zaspokoić w tej mierze opinią tak w wojsku, jako i w powszechności. Całą winę w relacyi urzędowej zwalono na gen. Stryjeńskiego. Odebrano mu dowództwo dywizyi i posłano później dowodzić rezerwami jazdy. Było to za mało lub za wiele. Sprawa ta byłaby powinna być oddana pod sąd. Stryjeński, jeżeli niewinny, został zbyt srogo ukarany, jeżeli zaś winny, za łagodnie. Oficer ten domagał się sądu (i to na piśmie), ale wyznaczenie takowego zależało od Wodza naczelnego, a ten, dopuszczając sąd, byłby się znalazł sam jak najmocniej skompromitowanym. Rzecz się albowiem miała jak następuje.

Gen. Skrzynecki był przyrzekł Prądzyńskiemu jak najuroczyściej, że stanie do dnia z 9-go na 10-ty u Łubieńskiego na szosie i że osobiście dopilnuje czynności tego korpusu, które Prądzyński zasadzał na trzech szczególnie punktach: 1-o żeby cała jazda Łubieńskiego z artyleryą konną zebrana była u brodu pod Suchą dnia 10-go rano; 2-o żeby w tymże poranku most był gotów do rzucenia na Kostrzyniu pod Jagodnem i żeby tam zebraną była cała piechota i artylerya piesza; 3-o żeby za pierwszym odezwem dział Prądzyńskiego wszystko: jazda, artylerya i piechota ruszały na oślep ku tej kanonadzie, czyli ku Iganiom. Tak się umówiwszy z Wodzem naczelnym, Prądzyński, mając już ruszać na swoję wyprawę, pisał jeszcze do Łubieńskiego, jak następuje: »Dzisiaj po »południu wojsko rozpoczyna ruch projektowany, który ju»tro ma być dokonany. Jutro do dnia Wódz naczelny »udaje się do JW-go Generała przez Siennicę i Kałuszyn. »Zechcesz Generał naprzeciwko niemu wysłać szwadron. »Z resztą masz być w zupełnej gotowości do uskutecznie»nia w dniu jutrzejszym projektowanej operacyi«.

Ale poświęcić jednę noc i odbyć w niej kilkumilową podróż, było to nad siły Skrzyneckiego. Więc ją sobie

przespał wygodnie w swej głównej kwaterze w Wielgolesie i dopiero nazajutrz, wywczasowawszy się, puścił się w zamierzoną podróż i dopiero około południa stanął u Łubieńskiego na szosie pod Jagodnem. Przyjechawszy, pyta się, czyli słychać na przodzie kanonadę. Powiadają mu, że było słychać strzały działowe, ale że umilkły. W tej chwili przybywa do Wodza naczelnego oficer, wysłany przez Prądzyńskiego z Domanic, z wiadomością o odbytej pomyślnie rannej potyczce i o tem, że być może, iż przybycie Prądzyńskiego do Igań o jednę lub dwie godziny się zwlecze. W tej wiadomości Wódz naczelny jedno tylko widzi, to jest, że mu się nadarzają dwie godziny do przespania się. Zapytuje się przeto, czyliby nie mogli mu dać śniadania i gdzieby mógł wypocząć, bo się czuje przejażdżką (uskutecznioną pojazdem) bardzo znużonym. Łubieński odpowiada, że tu na gołem polu nic niema, ale że tam, na tyle, we wsi Boimiu, o małe pół milki, ma swoję główną kwaterę i że tam znajduje się, co Wódz potrzebuje. Więc tedy gen. Skrzynecki udaje się do kwatery Łubieńskiego, poleciwszy, ażeby mu dano znać, jak zajdzie co nowego, a zwłaszcza, skoro się odezwie kanonada, i odjechał do Boimia. Wnet, to jest, około godziny 1-szej, zawyło 60 dział pod Iganiami, który to huk jak najwyraźniej nad Kostrzyniem się odbił i kłęby dymu zaczęły się unosić ponad lasy. Rosyanie, stojący poza Kostrzyniem, jak gdyby na pożegnanie, zamienili kilkadziesiąt strzałów działowych z bateryą Piętki i śpiesznie odeszli, pozostawiając brzegi Kostrzynia zupełnie wolne. Łubieński tedy posyła w galop po Wodza naczelnego. Ten przybywa skwapliwie. Nuż dopiero pyta się o most: most nie jest gotów. Pyta się o konnicę: ta czeka jeszcze tutaj pod Jagodnem na rozkazy, a u brodów, a pod Suchą niema nikogo. Wódz naczelny tedy wpada w gniew, karci oficera inżynieryi za niegotowość mostu, rozkazuje, ażeby jazda ruszała natychmiast do Suchy i w skutku tego rozkazu Łubieński wysyła gen. Stryjeńskiego z dywizyą jazdy

z poleceniem, ażeby pod Suchą przechodził Kostrzyń. Łubieński proponuje Wodzowi, że ponieważ sam się znajduje na szosie, tedy on, Łubieński, uda się z tą konnicą. Ale Wódz naczelny zatrzymuje go przy sobie bez żadnego dobrego powodu. Stryjeński, obojętny na odgłos nieustającej kanonady, odbywa marsz do Suchy stępo, przechodzi tam wprawdzie Kostrzyń, ale napotkawszy wnet oddziały nieprzyjacielskie, które przed nim w kierunku Mokobód ustępowały, zatrzymuje się i posyła adjutanta do Łubieńskiego po dalsze rozkazy. Tak tedy został zupełnie stracony dla tej dzielnej konnicy wszystek czas. Na szosie zaś zgromadzone wojsko czekało w prawdziwej gorączce. Nie byłoby żołnierza, w którymby nie sprawiało gorączkowego drgania tak wyraźne wołanie kanonady z pod Siedlec. Już można było przeprowadzać piechotę po kładkach. Pułkownik Szydłowski prosi, nalega, ażeby z samą piechotą ruszać naprzód, naprzód, a artyleryaby nadeszła, skoroby mogła. Ale na to nie pozwala Wódz naczelny, każe czekać na ukończenie mostu, ażeby wszyscy razem maszerowali i dopiero, gdy most ukończonym został, ruszają wszyscy ku Siedlcom. Po drodze z niektórych miejsc wywyższonych widzą pękające ponad lasami granaty rosyjskie, z wyżyn pozamuchawieckich wystrzelane, który to widok wzmaga, jeżeli to być może, zapał powszechny. Wroniecki z grenadyerami biegiem odbyli tę dwumilową przestrzeń — wszystko napróżno! Przybywają na plac bitwy około godziny 7-mej po jej zupełnem ukończeniu. Całe to wojsko Łubieńskiego przejęte zostało głębokim żalem, że nie miało udziału w walce, że nie przyczyniło się do zrobienia zwycięstwa daleko zupełniejszem. Wszystko drżało żądzą powetowania swego opóźnienia, czyli raczej uchybień swoich dowódców. I był na to jeszcze czas, ale już tylko bardzo krótki, a każda upływająca chwila stawała się coraz bardziej kosztowną, każda stracona — nigdy już niepowetowaną. Gdy wojsko Łubieńskiego przybyło pod Iganie, zaczynał się zmrok. Przecież

było jeszcze niezawodnie dosyć dnia na przejście Muchawca i zajęcie Siedlec. Gdy i Bogusławski nadciągał, było dziesięć batalionów zupełnie świeżych i 3.000 jazdy; szeroka przeprawa po szosie stała zupełnie otworem. U mostu na Muchawcu stała, jak się to powiedziało, pikieta 5-go pułku. Oprócz tego przeprawa na drodze żelkowskiej była ciągle zajętą przez batalion 8-go pułku, a debuszowanie tamtędy, dziejąc się w lesie, nie byłoby napotkało oporu skutecznego artyleryi rosyjskiej. Gdy więc na tamtej przeprawie mogła doskonale przechodzić piechota, nic nie broniło powtórzyć na szosie konnicą śmiały i świetny czyn, przed 10-ciu dniami pod Dębem Wielkiem dokonany, z tem większą teraz łatwością, że tutaj przeprawa byłaby mogła odbywać się pod protekcyą naszej artyleryi pozycyjnej, nad Muchawcem rozstawionej; Rosen zaś ani liczbowo, ani moralnie nie był w stanie oprzeć się polskiemu natarciu. Z owych 6.000, co nad Kostrzyniem stały, i z konnicy jego mała tylko cząstka z nim się złączyła; reszta poległa, w niewoli lub rozbita, dalekiem dopiero okrążeniem szukała przeprawy przez trzęsawiska Liwca i dopiero w następnych dniach pojedyńczo łączyć się z nim miała. Brygada jegerska była w połowie zniszczona i całej swojej starszyzny pozbawiona. Rosen tedy w obecnej chwili miał tylko cztery bataliony grenadyerów, czyli 3.000 ludzi, na których mógł polegać[1].

W takim stanie rzeczy Prądzyński spotyka się z Wodzem naczelnym i wita go słowami: »Siedlce, Siedlce«! Wódz naczelny odpowiada mu: »Gorączka z Ciebie, dosyć na dzisiaj« i odkłada decyzyą względem dalszego przedsięwzięcia do jutra. Nazajutrz rano Prądzyński powtarza swoje naleganie, ażeby natychmiast brać Siedlce; i nie tracąc ani jednej chwili, jeszcze można było uprzedzić w Siedlcach Feldmarszałka który ze swojem wojskiem w Łukowie nocował i choćby się najbardziej kwapił, nie mógł być

[1] Porównaj ze Smittem.

pod Siedlcami aż dopiero po południu. Ale Wódz naczelny, namyśliwszy się i nie dając na to żadnego powodu, tylko idąc za popędem swojej natury, postanowił odwrót. Rozkazał, aby wojsko, co należało do kolumny Prądzyńskiego, popowracało do swoich dywizyj. Łubieńskiemu rozkazał pozostać tymczasowo w tylnej straży nad Muchawcem; sam zaś, wsiadłszy do powozu, wrócił do głównej kwatery do Wielgolasu. Skarżyńskiemu posłano rozkaz cofnienia się z pod Róży, a Chrzanowskiemu powrócenia do głównej kwatery.

W kilka dni po bitwie pod Iganiami zjawiła się w wojsku polskiem cholera; przecież dzięki doskonałemu urządzeniu służby zdrowia w ogólności, a w szczególności lazaretów warszawskich, dzięki także dobremu zaopatrzeniu wojska polskiego tak w żywność, jako w ubiór, zaraza ta małe tylko szkody wojsku polskiemu wyrządziła, bez żadnego porównania mniejsze, aniżeli rosyjskiemu. W urzędowym raporcie Wódz naczelny podał jej obawę za przyczynę niezajęcia Siedlec. Ten pretekst przyszedł mu na myśl w kilka dopiero dni, gdy zaczęły powstawać utyskiwania, dlaczego Siedlec nie zajęto. Wszakże, przymusiwszy nawet Rosyan do opuszczenia tego miasta, nie było żadnej potrzeby wprowadzać do niego znacznych oddziałów wojska, a już było dobrze wiadomo, że cholera powietrzem idzie, że zatem nie może od niej zabezpieczyć unikanie styczności. Blizkość Feldmarszałka nie mogła także być powodem, ponieważ 11-go rano jeszcześmy nie wiedzieli, że tenże w Łukowie nocuje, a gdybyśmy byli wiedzieli, tedy wiadomość ta byłaby powinna być bodźcem do uprzedzenia go, a jak się to już powiedziało, nic nie mogło wstrzymać polskiego debuszowania na Siedlce drogą żelkowską.

Ale prócz ospałości Wodza naczelnego i prawdziwej nikczemności, która mu nie dozwoliła sięgnąć po Siedlce, niemało był winny Łubieński, który tak dokładnie na dniu 6-ym kwietnia z całem przedsięwzięciem obznajomiony,

nie miał mostu gotowego ani konnicy swojej 10-go rano pod Suchą zebranej ani generałów swoich (może przez zbyteczną troskliwość o zachowanie tajemnicy) nie obznajomił z operacyą, w której udział mieć mieli. I tać to okoliczność niewiadomości zmniejsza winę gen. Stryjeńskiego; zmniejsza, ale nie maże, bo dla dywizyonera ostatecznym rozkazem być był powinien odgłos dział igańskich, co mówię: dla generała! każdy żołnierz z sercem na takie hasło pośpiesza dzielić niebezpieczeństwa towarzyszów oręża, a może ratować ich. Maszerujący generał tam, gdzie się bitwa odezwie (chyba, że mu tego zabrania jak najwyraźniejszy rozkaz przeciwny), uczyni dobrze, uczyni swoję powinność. Pamiętny jest w tej mierze krótki, a tak wyrazisty rozkaz, wydany przez Nelsona do dowódców okrętowych swojej floty, gdy się zabierał do bitwy pod Trafalgarem: »Każdy okręt angielski, który się znajdzie bokiem swoim naprzeciwko okrętu nieprzyjacielskiego, będzie na właściwem stanowisku«. Tymczasem generałowie aż nadto są skłonni nie stosować się wcale do tej maksymy, ale i owszem, chętnie zostają nieczynni w każdem wątpliwem zdarzeniu, chętnie zasłaniają się niedostatecznemi instrukcyami lub brakiem rozkazów. To wypływa z natury ludzkiej. Ale Wódz naczelny swoją powagą, osobistą dzielnością, potrzebną surowością, a zwłaszcza własnym przykładem zmienia te natury i udziela im potrzebnego ognia. Ale nic dziwnego znowu, że wódz niedołężny przelewa swoją ospałość na podwładnych. Generałowie Łubieński i Stryjeński, dawni żołnierze napoleońscy, byli niezawodnie zdolni i do użycia, przecież nie byli to ludzie wyższego rzędu. Wpływ z góry był koniecznie potrzebnym, ażeby ich pobudzić i przymusić do przyzwoitego działania. Gdy wpływ ten znalazł się zupełnie przeciwny, ich działania stały się niedołężne. Toż samo można powiedzieć i o większości generałów polskich w tej nieszczęśliwej wojnie. Znaczna ich część byłaby od samego początku potrzebowała podniety do wskrzeszenia w nich świę-

tego ognia. Tak dekurażujący przykład i wpływ generała Skrzyneckiego gasił ostatnią jego iskierkę. Pod rozkazami tego człowieka jakiekolwiek wojsko musiało w krótkim czasie uledz zupełnej demoralizacyi.

O wodzu rosyjskim podczas bitwy pod Iganiami tak podaje Smitt: »Feldmarszałek Diebitsch w tym dniu ze »swojemi głównemi siłami do Łukowa ściągnął, najwię- »kszym oddany kłopotom; chętnie byłby natychmiast po- »śpieszył pod Iganie, ale tego na żaden sposób nie do- »zwalało jego wojska znużenie, a tymczasem słyszano »huczący bez przerwy grzmot działowy, który świadczył »o zaciętości boju. Każdy strzał wskróś go przenikał, cała »jego sława, honor wodza stały na szali, ale oprócz tego »jeszcze powodzenie powierzonej mu armii. Widziano go »chodzącego w najżywszem poruszeniu po pokoju, odbie- »rającego raporta, wydającego rozkazy; to adjutantów przy- »woływał, to ich znowu odprawiał; raz po raz z Tollem »się naradzał, zgoła każdy jego czyn zdradzał głębokie »poruszenia jego duszy. Ale oprócz tego zachowanie się »całej głównej kwatery objawiało niespokojną czynność, »lubo niewielu odgadywało, że obecne chwile stanowiły »o całej kampanii«.

Nazajutrz do dnia armia rosyjska ruszyła ku Siedl- com o cztery mocne mile od Łukowa, gdzie się spodzie- wano nowego ze strony polskiej ataku, a wskutek tego walnej bitwy. Dla zakrycia tego ruchu Gorczakow, pozo- stawiwszy generała Reada pod Dąbiem z jednym pułkiem huzarów i z jednym pułkiem piechoty, stanął z resztą przedniej straży pod Biardami. Obłogi wszystkie wysłane do Radzynia. Ale już w drodze Feldmarszałek dowiaduje się, że Polacy nie śmieli wznowić swojego natarcia na Siedlce, że i owszem widać ich wojska ustępujące ku Kostrzy- niowi. Za odebraniem tej wiadomości spadł mu ciężar z serca. Teraz dopiero zaspokojony względem położenia rzeczy, stanął na noc w Białce, cztery wiorsty od Siedlec, a nazajutrz 12-go kwietnia stanął w tem mieście, około

którego armią swoję zgromadził. Pierwszy korpus grenadyerów i szczątki z 6-go korpusu zajęły stanowisko przed miastem. Generał Pahlen II, który dnia poprzedzającego przybył, z dwoma pułkami 7-ej dywizyi (Niżewskim i Symbirskim), został wysłany w przedniej straży za ustąpieniem Łubieńskiego znowuż nad Kostrzyń pod Jagodne z 12-tu batalionami, 18-tu szwadronami i 22 ma działami (6.000 piechoty, 2.000 konnicy i 700 kozaków). Druga przednia straż, z dwóch batalionów i 18-tu szwadronów złożona, stanęła pod Skurcem na trakcie do Latowicza. Dywizya kirysyerów pozostała pod Łukowem. Oddział gwardyi udał się do Radzynia. Gen. Gerstenzweig, zniszczywszy, o ile się dało, mosty, przygotowane pod Modrzycami i Tyrzynem, udał się z swoimi pięcioma batalionami do Kocka, gdzie mu polecono tymczasem pozostać.

Były to ważne chwile, które upływały z dniami 9-tym, 10-tym i 11-tym kwietnia, ważne dla całej przyszłości Polski i Europy. Te dnie pamiętne zakończały dla Polaków kilkutygodniowy okres, w którym fortuna dała im wyższość strategiczną, taktyczną, moralną, zgoła zupełną wyższość wojenną, okres czasu, w którym od nich zależało odzyskać za jednym popędem Dźwinę i Dniepr. I to nie jest wcale urojeniem. Kilka wieków wojen między Polską a Moskwą udowodniło, że w tych krajach, rzadko zaludnionych i o niewielu miastach, stanowcze powodzenie pociągało za sobą dla zwycięzcy zysk niezmiernych przestrzeni, przeciwne do innych wojen europejskich, w których ciasny obręb kraju np. Flandrya lub też Lombardya, bywała jakby placem, szrankami zamkniętym, nieskończonych bitew i kampanij. Ale w naszych czasach wojny napoleońskie wskazały, jak to jedna wojna, zajęciem Moskwy rozpoczęta, kończyć się może w murach Paryża, skoro zwycięzca ze zwycięstwa i z wszystkich swoich fortelów korzystać chce i umie.

Z dniami 9-tym, 10-tym i 11-tym kwietnia zakończył się okres, w którym Polacy w postawie zupełnie zacze-

pnej mieli wyraźną górę nad Rosyanami, przymuszali ich do działania ciągle obronnego tylko, przymuszali ich do stosowania się w swoich ruchach do implusyi, przez siebie dawanej.

Z tymi dniami zakończył się dla Rosyan okres najkrytyczniejszy całej wojny, w jakim może drażliwym nie znajdowała się nawet wtedy, gdy Napoleon Kremlin zajmował, a gorejąca Moskwa płomieniami go otaczała [1].

Mógł zatem Feldmarszałek, stanąwszy pod Siedlcami z swoją armią, odetchnąć pełnemi piersiami. Odzyskał on swoje magazyny i parki, swoję prostą i naturalną komunikacyą z Brześciem i drugą, niemniej ważną, przez Nur z gwardyami. Stanąwszy z główną armią pod Siedlcami, odzyskał natychmiast wyższość strategiczną, a zatem i postawę zaczepną, gdy Polacy znaleźli się temsamem zwróceni do stanowiska odpornego. Wódz rosyjski, poznawszy całą głębokość przepaści, nad którą stał przez tyle tygodni, już się drugi raz nie podda podobnemu niebezpieczeństwu i owszem coraz to bardziej odzyskiwać będzie górę nad przeciwnikiem. Zdawałoby się nawet, że sama fortuna coraz bardziej skąpić będzie swojej łaski dla Polaków, rozgniewana za to, że nie umieli korzystać z łaski, którą ich hojnie darzyła.

Z bitwą pod Iganiami skończyły się powodzenia oręża polskiego. Odtąd działania ich, napiętnowane coraz to większą ospałością i niedołężnością, pociągną za sobą coraz to więcej błędów wojskowych, które naturalnym rzeczy porządkiem poprowadzą ich sprawę przyśpiesznym biegiem do przedwczesnego upadku.

---

[1] Jak w jednym, tak w drugim przypadku Rosya była na punkcie utracenia całej dawnej Polski (ni mniej, ni więcej), a zatem i swego potwornego wpływu, którym na całą Europę cięży na największe nieszczęście nie tylko Europy, ale i własnych swych ludów, ale do którego to wpływu przez dumę jest przedewszystkiem przywiązaną.

Jakby dla pożegnania się z powodzeniami, wyszedł wtedy do wojska rozkaz dzienny, zawierający jakby rekapitulacyą dotychczasowego świetnego okresu kampanii. Rozkaz ten był następującej osnowy:

Rozkaz dzienny.

W kwaterze głównej w Jędrzejowie. dnia 18 kwietnia 1831.

Żołnierze!

»Naród polski jęczał pod bezprawiem i uciskami. »Cząstka jego, mieszkańcy tak nazwanego Królestwa Pol»skiego, przywiedzeni do rozpaczy, upomnieli się o swoje »odwieczne prawa. Przywłaszczyciel naszej Ojczyzny na»zwał to buntem i na nowe ujarzmienie nas wyprowa»dził liczne zastępy.

»W chwili powstania naszego wojsko nie liczyło »30.000. Podejrzliwa nieufność naszych władców nie dozwo»liła nigdy, aby w kraju naszym były ludwisarnie, fa»bryki prochu i tym podobne zakłady.

»Patryotyzm musiał wszystko tworzyć. Dzisiaj mamy »liczniejsze hufce, uzbrojone orężem, poczęści zdobytym »na nieprzyjacielu, a poczęści wyrabianym w fabrykach, »naprędce stworzonych. Gdy nieprzyjaciel wśród zimy sie»dziby nasze najechał, wystąpiliśmy przeciwko niemu, nie »licząc sił wzajemnych i w krótkim czasie zwiedliśmy »wiele bojów morderczych, z których żaden nie był bez »zaszczytu, a wiele z nich było świetnemi zwycięstwami.

»Po krwawych bojach, które oznaczyły początek »wojny, zaufanie Wasze i Narodu powołało mnie do prze»wodniczenia mężnym. Wtenczas nieprzyjaciel, pyszny li»czbą, rozciągnął swoje wojska ponad brzeg prawy Wisły; »na wszystkich punktach robił dniem i nocą groźne przy»gotowania do przeprawy, którą, a następnie i blizką za»gładę naszą głośnie zapowiadał.

»Wyszliśmy z Pragi, a 10-go dnia po naszem wyj»ściu trzecie odnieśliśmy zwycięstwo i już cały, tak hu-

»cznie przez nieprzyjaciela zapowiedziany plan kampanii »był zniweczony. Sam on poniszczył na Wiśle i Wieprzu »przygotowania, które miały przeprawić go na lewy brzeg »Wisły i z nim razem do spokojnych jeszcze zagród zni»szczenie sprowadzić. Gwałtownymi marszami musiał prze»rzucać swoje kolumny w tył na trakt brzeski, ażeby »uratować zagrożoną linią swoich komunikacyj.

»Tymczasem inne zastępy polskich wojowników, »uświetniwszy się w kilku bitwach, przekroczyły nakoniec »granicę, którą nas zbyt długo przemoc od współbraci »rozdzielała. Pierwsze ich kroki na tej świętej ziemi były »powodzeniami. Już Wołyń i Litwa podniosły chorągiew »wolności, łączą się z nami i nowe rokują nadzieje dla »Narodu polskiego.

»W krótkim dotąd, ale ważnym czasie toczącej się »wojny nieprzyjaciel utracił przeszło 50.000 ludzi, z któ»rych 16.000 jako jeńcy przez Warszawę przeszli. Niektóre »pułki różnej broni znieśliśmy mu całkowicie. Jeden kor»pus wojska jego, szósty, już nie istnieje. Zdobyliśmy na »nim 11 chorągwi lub sztandarów, 30 dział, kilkanaście »tysięcy sztuk broni, mnóstwo jaszczyków, wozów amu»nicyjnych i bagażów.

»Przecież, współtowarzysze moi, to, cośmy dotąd zro»bili, jakkolwiek świetne, jest tylko początkiem. Nieprzy»jaciel nasz ma potęgę, ugruntowaną przez kilka wieków »kosztem wszystkich jego sąsiadów, a duma zaślepiając »go nad sprawiedliwością, nie dozwala rokować prędkiej »zgody. Ażeby wyjść zwycięsko z walki, do której tak »wielkim umysłem przystąpiliśmy, potrzeba nam wytrwa»łości wtenczas zwłaszcza, gdy wypadki wojenne »każą nam ruchy odwrotne uskuteczniać[1]. Od»dając sprawiedliwość okazanemu dotąd męstwu, do wy»trwałości Was wzywam.

»Czekają nas jeszcze boje i trudy, ale zaufani w do-

[1] Dodatek samego Skrzyneckiego.

»brej sprawie naszej i przy pomocy Boga wyjdziemy zwy-
»cięsko z tego zawodu i przyszłe losy naszej Ojczyzny
»ustalone zostaną«

Naczelny wódz
siły zbrojnej narodowej
(podpisano) Skrzynecki.

za zgodność
szef sztabu głównego
generał brygady Chrzanowski«.

Redaktor tego rozkazu [2] zapowiadał w nim większe, niż dotąd, trudy, krwawsze, niż dotąd, boje. Ale Wódz naczelny, podpisując ten rozkaz, o niczem takiem nie myślał; i owszem, powodzenia, na wstępie jego zawodu hetmańskiego otrzymane, przechodziły jego najśmielsze nadzieje i gdy były zyskane nie tylko bez żadnego przyłożenia się z jego strony, ale i owszem pomimo przeszkód, przez niego samego nieustannie stawianych, utwierdził się w sposobie prowadzenia wojny i zdawało mu się, że nie potrzebuje zmieniać trybu, skoro powodzenia tak same z siebie przychodzą. Tego zaś, co stracił, co z rąk wypuścił, ani widział ani pojmował. Co więcej jeszcze, nieprzyjaciel sam popalił swoje przygotowania do mostów i odstąpił od Wisły: więcej ani potrzebował, ani pragnął gen. Skrzynecki. Nie chciał przypuścić tej myśli, że nieprzyjaciel drugi raz się pokusi o przejście Wisły, a skoro tylko miał za sobą ubezpieczoną Warszawę, dosyć było dla niego. Wszakże i sława jego hetmańska zdawała mu się już dosyć ugruntowaną. Idąc za popędem swojej natury, zaczął więcej, niż kiedy, odwracać oczy od działań wojennych, a zwrócił swoje myśli do działań dyplomatycznych naprzeciwko swoich generałów, naprzeciwko rządu narodowego i o ile się dało, względem monarchów i ministrów europejskich.

Na wiadomość zupełnie niespodziewaną o odzyskaniu szosy i Siedlec przez główną armią Feldmarszałka

[2] Prądzyński.

ochłonął cesarz Mikołaj i zadrżał z radości cały Petersburg.

Te dnie, tak ważne i w mojem życiu, zostawiły mi jeszcze wspomnienia mniej ważne pewnie dla historyi, ale które przyczyniając się do malowania ówczasowych ludzi, zasługują nie przechodzić w zupełną niepamięć. Tem bardziej zaś wypada mi mówić o niektórych z nich, że już tak wiele o nich pisano, a podanie jednego, powtarzane przez innych, pisane częstokroć z modyfikacyami, przyczynia się do upowszechnienia mylnych wyobrażeń o rzeczach i ludziach.

W owym czasie były modą w Warszawie wizyty do obozu, między damami nawet upowszechnione. Był także modny mundur wojskowy; kto go chciał, kto go potrzebował przywdziać, a jednak nie miał ochoty nadstawiać swojej skóry na niebezpieczeństwa wojenne, chronił się w mundur gwardyi narodowej.

Dziewiątego kwietnia, gdy właśnie ruszać miałem, by stanąć na czele mojej kolumny, przybywa do głównej kwatery do Wielgolasu taka wizyta, ale bardzo znakomita. Byli to albowiem prezes rządu książę Czartoryski, Roman Sołtyk, poseł w Sejmie, ochotnik w obozie, w mundurze samowolnie wziętym pułkownika artyleryi, członek rządu Barzykowski, minister spraw zagranicznych Gustaw Małachowski, obadwaj w mundurze grenadyerów gwardyi narodowej z karmazynowemi włóczkowemi szlifami, nakoniec Nemezy Kożuchowski jako podporucznik tejże gwardyi narodowej. Książę Czartoryski zatrzymał się przy Wodzu naczelnym, reszta zaś tych panów otoczyła mnie i z ciekawością dopytują się, co tu u nas w obozie nowego słychać. Ja im na to odpowiadam, że siadając właśnie na koń, nie mam czasu z nimi się zabawiać, ale że jeżeli mają ochotę przeżyć dwa dni nader zajmujące i mają każdy wierzchowego konia, tedy mogą mi towarzyszyć. Oni na to przystają, a ja sobie w duszy obiecuję zabawę, że moim panom dam cokolwiek poznać przygody wojenne.

Pierwszą dla nich psotą było, o której, jadąc ze mną na czele kolumny, nie domyślali się, że przy pierwszym mostku, przez który przechodziliśmy, postawiłem pikietę Mazurów z przykazem, ażeby ani jadnej powózki za mojem wojskiem nie puścili, co wiernie wykonanem zostało. Gdy więc przybywszy do Wodyń w nocy, zastaliśmy tę wieś przez Rosyan tak wyprzątnioną, że nawet słoma co do ostatniego snopka do ich obozów poszła, a moi panowie zaczęli się krzątać o legowisko, dopytywać o swoje powozy i bagaże, dowiedzieli się z niewymownym smutkiem, że się bez tego wszystkiego obejść muszą, a nawet i bez wieczerzy. Tak to ja źle obowiązki gościnności względem moich gości pełniłem! Aleć to mnie wymawia, że żadnej nie robiłem dla siebie osóbki; i w płaszcze obwinięci, nocowaliśmy obok siebie na gołej podłodze we dworze wodyńskim. Wszakże taki sposób noclegowania ma to dobrego na wojnie, że człowiek nie zasypia. Jakoż równo z brzaskiem byliśmy na nogach. Ale tu nowe nieszczęście czekało moich gości, ponieważ musieli razem ze mną wsiąść na koń bez śniadania.

Idąc 9 go do Wodyń, spotkałem po drodze gen. Milberga, który stosownie do odebranego rozkazu miał przyjść do Wodyń, zająć po mnie tę wieś i pilnować przechodzącej tędy drogi, który to rozkaz ja mu właśnie udzielić miałem. Milberg z całej swojej dywizyi miał tylko z sobą artyleryą i 3-ci pułk strzelców pieszych. Boleśnie mu było, że mu tak dywizyą rozerwano i że zdawano się chcieć go podrzędnie używać. Tymczasem był to oficer z ambicyą, z jak najlepszemi chęciami i pełen waleczności. Znaliśmy się dobrze oddawna, a pod Grochowem widzieliśmy się nawzajem na czele grenadyerów w chwilach bitwy najzaciętszych, co naturalnie wzmogło między nami wzajemny szacunek i zaufanie. Milberg tedy wywnętrzał mi boleśnie swoje żale. Ja, jak mogłem, usiłowałem łagodzić je, ale uleczyć go zupełnie, zaradzić przyczynie jego żalów nie było w mojej mocy. Co mówię: nie było; a gdy-

bym też przekonany, jak byłem, o niedostateczności liczbowej mojej kolumny, był wziął na siebie zabrać Milberga z sobą, uformować mu z wojska, jakie miał przy sobie i z brygady Ramoriny piękną dywizyą, co za ogromne skutki byłyby mogły nastąpić! Natenczas nazajutrz z Domanic byłbym niezawodnie przeszedł Muchawiec pod . . . . . byłbym, nie oglądając się na Wodza naczelnego, zgnębił w zupełności Rosena i zajął Siedlce. 15.000 nieprzyjaciół ubitych lub zabranych, mnóstwo generałów i chorągwi, kilkadziesiąt dział, parki rezerwowe i kasa nieprzyjacielska, ogromne magazyny, lazarety, stanowczy punkt strategiczny opanowany, główna armia nieprzyjaciela prawie niewątpliwie za Bug przerzucona: takie byłyby niezawodne skutki zabrania przezemnie Milberga z sobą i to było w mojej mocy.

Ale ten czyn byłby jak najwyraźniejszym grzechem przeciwko karności wojskowej. A czyliż mnie przystało, będącemu jednym z pierwszych powierników naczelnej władzy, popełniać grzech, który nam Polakom tak bardzo i to nieraz dość słusznie zarzucają? Oprócz tego w żaden sposób nie mogłem przypuścić tak dalece gnuśnego zachowania się, jakie zaszło nad Kostrzyniem. A gdyby tameczne wojsko było choć w połowie swoje zadanie wypełniło, jeszcze Rosen powinien był być zupełnie zniszczony i Siedlce wzięte. Wolałem więc osiągnąć cokolwiek mniejszy skutek i to z mniejszą dla siebie sławą, aniżeli popełniać grzech kardynalny przeciwko subordynacyi.

W tem rozumowaniu nie przypuszczałem, że Siedlce będą zupełnie stracone.

Jeszcze jedna okoliczność mniejszego rzędu wpłynęła może na moje postanowienia. Byłem generałem dopiero co mianowanym. Stosunek mój z Kickim i Bogusławskim na tę wyprawę nie był przez Wodza naczelnego ściśle oznaczony. Trudno więc było dla mnie zagarniać arbitralnie pod moję władzę dywizyonera generała dawnego etatu, jakim był Milberg, lubo jego charakter i nasze oso-

biste stosunki mogły być rękojmią, że stąd złe skutki nie wynikną.

Ale gdybym sobie ten czyn był pozwolił, zwycięstwo siedleckie byłoby mię nadzwyczajnie wzniosło, opinia wojska i powszechności byłaby mię niewątpliwie wskazała na zajęcie pierwszego miejsca. Tymczasem gen. Skrzynecki byłby do ostatniego bronił swojego hetmaństwa i przywiązanych do niego zaszczytów i intrat. Jakiż więc byłby zaszedł między nami stosunek? Cóżby był przedsięwziął z powodu tak arbitralnego czynu mojego? Czyż nie musiały stąd wyniknąć niebezpieczne zawikłania, mogące przynieść uszczerbek naszej świętej sprawie? Tego nikt odgadnąć nie potrafi, ale to jest niewątpliwa, że ja nie byłem człowiekiem stworzonym na naczelnika stronnictwa.

Ciężkie doświadczenie czekało mię w Domanicach. Moja siostra, straciwszy kilkoro dzieci, przywiozła kochanego syna jako ofiarę na ołtarz ojczyzny i w moje oddała go ręce. Teodor Moszczyński, chłopiec dwudziestoletni, był piękny i pełen nadziei. Wszedł tymczasowo do 2-go pułku ułanów. Pod Domanicami była pierwsza i ostatnia jego czynność. Gdy pułk ten defilował przedemną, udając się na nieprzyjaciela, chłopiec ten z lancą wystąpił z szeregu na mój rozkaz, zaprezentowałem go Kickiemu, a jemu ścisnąłem rękę, mówiąc: »Chłopcze, spraw się dobrze, zostaniesz oficerem«. Było to nasze ostatnie pożegnanie. W godzinę niespełna widziałem go znowu w Domanicach, ale z piersią, przeszytą kulą. Gorzką łzę uroniłem nad młodzieńcem, do którego byłem szczerze przywiązany. Ale tę boleść trzeba było zamknąć natychmiast w głębi serca. W dniu tym znajdowałem się właśnie między dwiema bitwami i potrzebowałem mieć umysł niczem nie roztartargniony. Och, wiele to mocy potrzebuje mieć nad sobą dowodzący wojskiem!

W marszu aż przed Iganie towarzyszyli mi nieod-

stępni moi goście. Barzykowski i Małachowski troskliwie mię wypytywali przez drogę, czy będzie czynność i upraszali, ażeby pobić Moskali, na co im odpowiedziałem, że co do pierwszego, nie mogę wiedzieć z pewnością. Gdyśmy stanęli w krzakach w obliczu nieprzyjaciela, jeszcze powtarzali prośbę, ażeby go pobić. Skoro padł pierwszy strzał działowy, już nie ujrzałem obu tych panów. Sołtyk i Kożuchowski gorliwie mi adjutantowali, Barzykowski nie zrozumiał mojego zatrzymania się w krzakach. Nieatakowanie nieprzyjaciela zaraz za przybyciem wziął za brak determinacyi z mojej strony i zdaje się, że od niego wyszło to mniemanie, przez niejednego powtórzone. Może też zapragnął przywłaszczyć sobie listek z wieńca laurowego, w dniu tym uwitego, podając, że jego zdanie wpływało na moje postanowienie, co jednak wcale nie było. Na pobojowisku zastał mię książę Czartoryski w całej chwale mojej i najserdeczniej mi jej winszował, na co mu odpowiedziałem: »Mości Książę, szlify generalskie, któremi mię przed dwoma dniami obdarzyłeś, potrzebowały chrztu: dostały go dzisiaj, nic więcej się nie stało«.

Od dnia wczorajszego byłem niemal ciągle na koniu. Natężenie wszystkich zdolności moich umysłowych nie dozwoliło mi ani spać ani jeść. Upadałem zupełnie na siłach. Więc Wódz naczelny odłożył do dnia następującego decyzyą względem Siedlec; zawinąłem się w płaszcz i w szałasie jak zarżnięty zasnąłem.

Książę Czartoryski w nocy jeszcze wracał do Warszawy, nalegał na Wodza naczelnego, ażeby mu dał, zanim dokładny raport będzie mógł być wygotowany, choć kilka wierszy do umieszczenia w gazetach, któreby powszechność o dzisiejszem powodzeniu zawiadomiły. Gen. Skrzynecki, nie mając mię pod ręką, polecił Szydłowskiemu, ażeby mu napisał króciuchny list do Rządu narodowego. Szydłowski w radości dobrego Polaka i lojalnego kolegi, przytem naoczny świadek, napisał:

»Do Rządu narodowego Wódz naczelny.

»Donoszę Rządowi narodowemu, że wojsko polskie »na dniu dzisiejszym odniosło świetne zwycięstwo. Gene»rał Prądzyński, dowodzący oddzielną kolumną, okrył się »sławą«.

Jakkolwiek ta redakcya mogła mu się nie podobać, gen. Skrzynecki, zażenowany przytomnością księcia Czartoryskiego, podpisał i Książę z tym listem odjechał.

Bitwa pod Iganiami sprawiła we mnie wielką rewolucyą. Zacząłem wierzyć w to, o czem prawie dotąd zupełnie powątpiewałem, to jest, że potrafię jak się należy bitwie przewodniczyć. Miałem przekonanie, że w bitwie tej wypełniłem w całem znaczeniu tego wyrazu obowiązki żołnierza i powołanie generała. Zacząłem więc wierzyć, że zadawszy sobie cokolwiek pracy i przy mocnem postanowieniu, potrafię wykształcić w sobie ów przymiot rozkazywania ludziom, z którym nie byłem się urodził, a którego nie mogłem nabyć w ciągłej służbie sztabowej. Już i waleczny pułkownik 2-go pułku ułanów, Michał Mycielski, był spostrzegł zmianę, zachodzącą we mnie. Byłem ja od dzieciństwa w ścisłych stosunkach, w przyjaźni nawet z tymi wszystkimi Mycielskimi z Kobylopola. Była więc między nami poufałość. Gdy z Domanic maszerowałem z 2-gim pułkiem ku Iganiom, Mycielski, widząc się na chwilę sam ze mną, zagadł mnie: »Cóż się to z Tobą dzieje? Ja Ciebie wcale nie poznaję: z takim sobie tonem rozkazujesz, jak gdybyś całe życie nic innego nie robił«. Na co mu z uśmiechem odrzekłem: »Przy okazyi może się i uformuję«. I uwierzyłem, że mi się to i może uda. Może też i cokolwiek ambicyi zaczęło się w sercu mojem budzić, ambicyi, żeby z zupełnem poświęceniem się dokonywać wielkie rzeczy na pożytek mojej ojczyzny. Naczelnictwa całej sprawy, naczelnego dowództwa nad wojskiem — o, tego jeszcze wcale nie pragnąłem, bo aż nadto czułem ogrom takiego ciężaru i wielkość odpowiedzialności przed historyą, narodem i własnem sumieniem, ale

mocno zapragnąłem oddzielnej komendy w podrzędnem stanowisku, w którejbym lepiej jeszcze sił moich mógł doświadczyć i uzupełnić wykształcenie moje, pod Iganiami rozpoczęte. Dalsze opowiadanie wskaże, jak się to stało, że przez całą wojnę nie mogłem osiągnąć tego celu moich życzeń. Ale nasamprzód nie dopuścił tego gen. Skrzynecki, dopóki był wodzem: bitwa pod Iganiami zrobiła mię nadto niebezpiecznym dla jego hetmaństwa. Ale z drugiej strony byłem mu w sztabie nadto potrzebny dla odrabiania bieżącej służby i korespondencyi; więc tedy cały swój rozum dyplomatyczny (a niemało go miał w pewnym rodzaju) wysilał na to, ażeby zachowując mnie przy sobie, w do brem zachować porozumieniu, a przytem, ażeby zatrzeć moję zasługę z pod Igań i nie dozwolić mi górniejszego polotu, co mu się i dosyć udało.

W kilka dni po tej bitwie tą przedewszystkiem myślą zajęty, zapominał zupełnie, jak się zdawało, nieprzyjaciela i wojnę. Książę Czartoryski, znajdujący się wciąż w fałszywem położeniu jako prezes Rządu i lękając się narazić Wodzowi, nie śmiał brać postanowienia, pomijając jego. Ale bądź to osobiście, bądź listownie nalegał na niego, żeby mię podał Rządowi do nagrody, to jest, do krzyża komandorskiego wojskowego, lub też na generała dywizyi, co ostatnie byłby wolał Książę, ponieważ, jak twierdził, należało mnie jak najśpieszniej wynosić nad innych generałów, ażebym zyskując nad nimi więcej powagi, mógł być użytecznym w obszerniejszym zakresie. Jedno i drugie było nader dalekie od myśli Skrzyneckiego. Krzyża komandorskiego, na który już byli sobie zasłużyli Dwernicki, Rybiński i Skarżyński, nie dozwolił nikomu udzielić, dopókiby sam nie posiadł wielkiej wstęgi. Odpowiadał więc Księciu i mówił mnie samemu, iż bardzo pragnie udzielić mi nagrodę, ale że sumienie nie pozwala mu podawać mię do krzyża komandorskiego, nie przekonawszy się, czy mam do niego prawo. Radzi mi zatem, ażebym wyszukał statuta orderu wojskowego, z których się przeko-

namy, czyli mi zwycięstwo igańskie nadaje prawo do tej ozdoby. Trzeba zaś wiedzieć, że krzyż *Virtuti militari*, fundowany przez Stanisława Poniatowskiego na kampanią 1792 roku, nigdy nie miał żadnych[1] statutów. Posuwać mię na wyższy stopień byłoby to w jego mniemaniu wynosić osobiście następcę swojego hetmaństwa. I owszem, dopóki będzie naczelnym wodzem, będzie on miał ciągle zwróconą uwagę na to, ażebym odniesieniem drugiego zwycięstwa, któreby mogło być moją własnością, nie pozyskał więcej wziętości czyli sławy; dlatego też nigdy za jego wodzostwa nie dostanie mi się oddzielna komenda. Tymczasem zaś myśl jego jak najmocniej zaprzątniona była, jakimby sposobem dała się zmniejszyć dla mnie zasługa bitwy pod Iganiami, jakimby sposobem mógł ją sobie samemu przywłaszczyć.

Wróciwszy do głównej kwatery do Wielgolasu, ułożyłem zaraz raport z moich działań w dniach 9-tym i 10-tym kwietnia, raport, który ja składałem Wodzowi naczelnemu. Byłoby więc wypadało, ażeby Wódz przesłał go z listem przesyłającym Rządowi narodowemu. Ale ogłoszenie takiego raportu byłoby mnie ukazało powszechności jako dowódcę w walnej bitwie, jako zwycięzcę, byłoby mię więc za nadto podniosło. Skrzynecki przeto nie odsyła tego raportu, ale bierze się sam do ułożenia innego, co mu jednak wcale nie szło[2]. Gdy nakoniec nie może dać rady, udaje się do mnie, zwyczajnego redaktora korespondencyj, raportów i bardzo zaambarasowany wzywa mię, ażebym inny raport dla Rządu ułożył. »Tego albowiem — dodaje — »ogłaszać nie można, ponieważby się Kicki uraził; zdawa»łoby się albowiem z tego raportu, że Ty dowodziłeś, »a przecież Kicki starszy od ciebie generał«. Ja mu na to

[1] Twierdzenie to nie jest ścisłe (p. w.).

[2] Skrzynecki nie był wcale piśmienny. Czynił przeto nadzwyczajne wysilenia, próbując sam redagować ową minutę, która znajduje się w moich aktach i świadczy o roztargnieniu iego duszy w tej okoliczności.

czynię uwagę, że w mojej kolumnie był także Bogusławski jeszcze i od Kickiego starszy. Uwaga ta wprawiła Wodza w zły humor; nie wiedział, jak tę trudność rozwiązać. Tymczasem zganił mi tylko, żem pod Iganiami nieprzyjaciela atakował, nie doczekawszy się jego przybycia. Gdybym tak był uczynił, Rosyanie byliby się co do jednego za Muchawiec wycofali, nie byłaby wcale zaszła bitwa i naszymi wielkimi manewrami bylibyśmy tylko, jak Francuz mówi, szpadą w wodę ugodzili.

Tymczasem mój umysł był już zaprzątniony myślą powetowania dotychczasowych uchybień naszych strategicznych myślą uderzenia na Feldmarszałka pod Siedlcami. Ale Wódz naczelny prócz swojej zwykłej ociężałości tak był widocznie roztargniony tym nieszczęśliwym raportem do Rządu i przedmiotem mojej nagrody, iż mi się zdawało, że trzeba te przeszkody usunąć, ażeby módz z nim o czem ważniejszem pomówić. A zdawało mi się pięknie uczynić to z własnem poświęceniem. Gdy mówię z poświęceniem, ściągam to do sławy, albowiem o krzyż wcale nie dbałem.

Przyjechał też do głównej kwatery Nemezy Kożuchowski, adjutant z pod Igań, przysłany do mnie przez księcia Czartoryskiego, ażeby Rząd wytłómaczyć, że mi żadnej dotąd za moje zwycięstwo nie wydzielił nagrody, ale że tego czynić nie może, dopóki nie odbierze podania od Wodza.

Ażeby więc tę rzecz obrzydliwą zakończyć, idę z Kożuchowskim do Skrzyneckiego i oświadczam mu, że nie sądzę korzyści pod Iganiami za dosyć znaczne, ażeby powodowały nadzwyczajną nagrodę, że się jej zupełnie zrzekam, że go proszę, ażeby pozwolił panu Kożuchowskiemu oświadczyć Księciu, iż jeżeli Rząd nie odbiera żadnego podania, tyczącego się mojej osoby, pochodzi to z mojego własnego żądania.

Bardzo mile przyjął to oświadczenie gen. Skrzynecki, tem bardziej był kontent, gdy mu nakoniec wygotowałem

raport, który już nie ja zdaję, ale on sam, jak gdyby on wszystkiemu przewodniczył, on osobiście dowodził, ja zaś w tym raporcie zupełnie gasłem.

Wskutek tego wszystkiego niema wątpliwości, iż ja zostałem w opinii na daleko niższym stopniu, niż mnie powinny były wznieść dotychczasowe działania, do czego się sam przyczyniłem. Dobrzeli uczyniłem czyli źle? To niewątpliwa, że takie działanie wypływało mi z wrodzonej egzaltacyi. Zdawało mi się piękne, ale oprócz tego sądziłem, że przez takową abnegacyą, że przenosząc sam na Skrzyneckiego to, co bywa najdroższego dla wojskowych, to jest zasłużoną sławę, powiększę mój wpływ na niego i stanę się więcej, niż dotąd, panem kierowania wojną.

Omyliłem się zupełnie w tej rachubie. Byliśmy jeszcze wprawdzie w dobrej komitywie ze Skrzyneckim, ale wzmogła się jego podejrzliwość względem moich pomysłów z obawy, ażeby się nie wzmogła u mnie zarozumiałość, z obawy, ażeby nie sądzono, że moją jest zasługa naszych powodzeń, zgoła, że ja nim i wojną rządzę.

Gdy Warszawa, kraj, wojsko i większa część Europy oddawała się radości z powodu pomyślności polskiego oręża, ja może jeden głęboką czułem w sercu zgryzotę. Korzyści nasze małą były według mnie cząstką tego, cośmy powinni byli zyskać. Wódz zaś naczelny w taki sposób rozwinął przed mojemi oczami swoje zdolności, tak się o wiele niższym okazywał od wszystkich moich wniosków i przypuszczeń, iż znowu powątpiewać musiałem o naszej sprawie i widoczną już było dla mnie, że Skrzynecki ani w cząstce nie odpowiada swojemu powołaniu, że Skrzynecki sprawę naszą nieochybnie zgubi. Ale pytam się jeszcze dzisiaj z tem przekonaniem: cóż ja nieszczęśliwy począć miałem? To, czego się lękano najbardziej, przeprawa Wisły, była przez nieprzyjaciela zaniechaną, odniesiono zwycięstwa, zdobyto trofea, coraz to nowi jeńcy napełniali codziennie Krakowskie Przedmieście — to wszystko

były powodzenia większe, niżeli się spodziewano, a te wszystkie powodzenia przypisywano gen. Skrzyneckiemu. Gdy więc świat cały śpiewał mu *hosanna,* jakżeby był został przyjęty pojedynczy głos, wznoszący się na jego potępienie? Oto byłby uważany za skutek zawiści niespokojnego umysłu, za wyraźny dowód niesforności i niezgód. A z tym głosem do kogóż się było udać mnie, kwatermistrzowi generalnemu? Przecie nie do Towarzystwa Patryotycznego, nie do gazet. Jedno i drugie słusznieby na wojskowego karę śmierci ściągnąć powinno. Może do Sejmu? Tam nie miałem żadnego przystępu. Pozostawał jeden Rząd. Ale już było rzeczą arcywidoczną, że ten Rząd żadnego nie miał znaczenia, zwłaszcza w stosunkach swoich z Wodzem naczelnym. Wszakże zobaczymy później, co z tego wynikło, gdym nakoniec osądził być rzeczą konieczną otworzyć oczy Rządowi względem gen. Skrzyneckiego. Nie, po bitwie pod Iganiami nie było dla mnie co robić w tej mierze. Moje wewnętrzne przekonanie, moję boleść musiałem zamknąć w głębi serca i milczeć, musiałem płynąć dalej z potokiem, którym władać nie było w mocy ludzkiej. Powiedziałem sobie przeto: *Fais ce que dois, arrive que pourra.* Czyń coś powinien, a niech się stanie, co będzie mogło.

* * *

Dla uzupełnienia tego okresu kampanii należy nam podać działania generała Umińskiego, który przez zupełnie błędny kierunek, nadany jego korpusowi, wynoszącemu półsiódma tysiąca starego wojska, został zupełnie stracony dla sprawy polskiej przez te wszystkie dnie, tak ważne, końca miesiąca marca i początku kwietnia.

Pogłoski o nadciąganiu gwardyj od północy, ale daleko bardziej jeszcze wyprawa Sackena nad Wkrę spowodowały wyprawienie Umińskiego w środku marca na prawy brzeg Narwi. Generał ten na czele swojej dywizyi

jazdy [1], wzmocniony 1-szym pułkiem strzelców pieszych i strzelcami Kuszla, udał się przez Modlin. Polecono mu, ażeby się starał Sackena odciąć od Narwi i zniszczyć, a dla zabezpieczenia Umińskiego od mogącej nastąpić przeciwko niemu wyprawy przemagającemi siłami od głównego wojska rosyjskiego, rozkazano spalić wielki most pod Zegrzem [2].

Główny cel wyprawy Umińskiego, zniesienie Sackena, spełzł na niczem z powodu jego cofnienia się śpiesznego do Ostrołęki za Narew. Przecież Umiński pozostał na prawym brzegu Narwi, ponieważ wódz naczelny polski ani na chwilę nie przypuszczał myśli o zebraniu masy dla przedsięwzięcia nią działań zaczepnych. I owszem, odpowiadały jego wyobrażeniom zachowanie się bierne i podzielanie swoich sił na tyleż części, ile ich miał nieprzyjaciel. Kontent był nawet, że się dla niego o kilka tysięcy ludzi zmniejszyły kłopoty bezpośredniego dowództwa. W myśli zaś szefa sztabu Chrzanowskiego Umiński dowodził już przednią strażą wyprawy na gwardye, którą działania wojenne rozpocząć zamyślał. Umiński dla złych dróg wolno tylko mógł naprzód postępować. Pułk nowej formacyi Augustowski, formujący jego przednią straż, z kozakami tylko Sackena się ucierał i kilkunastu im niewolników w różnych spotkaniach ujął.

Umiński postąpił przez Pułtusk do Rożana, a nastę-

---

[1] Dywizya ta składała się z 1-go pułku ułanów, 3-go strzelców konnych i z trzech pułków jazdy nowej formacyi i jednej bateryi artyleryi konnej; liczyła 3.000 koni. Wyprawienie w pole w czynną kampanią korpusu pod generałem Umińskim, w którym pułki wyszły w zupełnym komplecie, dowodzi najlepiej, jak mało wojsko polskie grochowską bitwą nadwerężone było. Twierdzenia w tej mierze Smitta po większej części upadają.

[2] Dokładniejsze wiadomości o tem, co się działo w głównej armii rosyjskiej, dawszy przekonanie w sztabie polskim, że główna armia rosyjska jedynie o spoczynku myśli, spowodowały odwołanie rozkazu względem mostu pod Zegrzem. Ale już było zapóźno: most ten już był spalonym.

pnie doparł aż pod Ostrołękę, gdzie z drugiej strony rzeki strzałami dział, nawet pozycyjnych, od Sackena powitanym został. Przekonawszy się, że Sacken za rzeką był dla niego nieprzystępny — tem mniej byłby mógł Umiński przedsięwziąść cokolwiek stanowczego przeciwko niemu, iż ten miał już w tyle dla swojego wsparcia cały korpus gwardyj, z którym w. książę Michał na wiadomość o postępach Umińskiego, którego moc do 15.000 ceniono, bliżej ku Ostrołęce posunął — Umiński wrócił za Omulew, która to rzeka opodal Ostrołęki do Narwi wpada i przestał na teraz na prowadzeniu małej wojny oddziałami, w urządzaniu której celował. Spotkania liczne, które stąd następowały, były najczęściej z korzyścią dla Polaków. Tak np. jeden szwadron nowej formacyi Kaliski, pod dowództwem kapitana Chorómańskiego, uderzył w Drążdżewie na placówkę nieprzyjacielską, z której 18 kozaków ubił, 20 ujął do niewoli. Wracając z wyprawy, napadnięty przez pułk ułanów rosyjskich, zdołał nie tylko ujść, ale nawet i swoich jeńców uprowadzić, straciwszy tylko 7 zabitych i kilkunastu rannych.

Kapitana Zaliwskiego, jednego z przywódców powstania w nocy 29 listopada, na czele 300 strzelców pieszych (po większej części Łęczyckich) i 150 koni wysłał do Przetycza między Bug a Narew dla działania w kraju tym leśnym jako partyzant na komunikacye między Sackenem i gwardyą a główną armią Diebitscha. Zaliwski bojował wprawdzie, przecież w zupełności nie odpowiedział swojemu przeznaczeniu. Zachował się lękliwie i zbyt troskliwy o własne komunikacye, nie posunął się naprzód tyle, ileby było potrzeba, ażeby się dać we znaki na komunikacyach nieprzyjaciela.

Mała wojna ciągnęła się tutaj codziennemi spotkaniami. 29 marca oddział rosyjski wszech broni zbliżył się po tamtej stronie Narwi do Rożana, gdzie była główna kwatera Umińskiego i dał przez rzekę kilkadziesiąt strza-

łów działowych do miasta. Sprowadzono trzy działa polskie, które wnet do milczenia Rosyan przywiodły.

Ale nie przestając na tej małej wojnie, Umiński nie przestawał rozmyślać, jakby się dostać na lewy brzeg Narwi, ażeby się na ostro rozprawić z Sackenem, którego mocy bardzo sprawiedliwie nie cenił wyżej nad własny korpus. Widząc brzeg rzeki poniżej Ostrołęki pilnie strzeżony przez Rosyan, a pragnąc podchwycić przeprawę, miał chęć udać się do Nowogrodu, a nawet do Łomży. Lecz gdy się wnet przekonał o rzeczywistem przybyciu gwardyj w okolice Łomży, zaniechał tej myśli i postanowił, pomimo wielu trudności w zebraniu materyałów, sprowadzeniu statków i przezwyciężeniu kry, płynącej na rzece, postanowił rzucić most między Rożanem i Pułtuskiem pod wsią Zambskami i główną swoję siłę ściągnął do Szelkowa. Zdaje się, że pomimo zyskanej już pewności o nadciągnieniu gwardyj, Umiński przecie nie tracił jeszcze myśli atakowania i pobicia Sackena. Myślał nawet o działaniach przeciwko gwardyom, a przynajmniej most ten służyć mu miał do dzielniejszego popierania małej wojny między Bugiem a Narwią.

Skoro się Wielki książę dowiedział o stawianiu mostu pod Zambskami, co kazało wnosić o zamiarze Umińskiego przeprawiania się na lewy brzeg Narwi, wysłano w tym kierunku na obserwacyą dywizyą lekkiej jazdy gwardyjskiej pod rozkazami generała Nostitza, który 30-go marca do Goworowa się posunął. Nostitz łatwo się przekonał, że Umiński na drugim brzegu Narwi stoi. Chcąc jednak więcej szczegółów względem jego korpusu zebrać, umyślił uskutecznić mocne rozpoznanie na drugi brzeg rzeki. W tym celu około 200 koni huzarów i dragonów gwardyjskich przeprawiło się pod Rożanem. Ale zaledwo się od rzeki oddalili, gdy nagle dwa szwadrony polskie, jeden ułanów [pułku 1-go], drugi strzelców konnych [pułku 3-go], którymi dowodzili pułkownicy Chłapowski i Dłuski, uderzyły na Rosyan, rozbiły ich i wielu ubiwszy, dwóch

oficerów i 31 żołnierzy do niewoli wzięli. Byli to pierwsi jeńcy z gwardyi, których Warszawa ujrzała.

Wielki książę Michał wskutku raportu Nostitza uformował oddzielny korpus pod dowództwem generał-adjutanta Biströma, który został złożony z korpusu Sackena, z lekkiej dywizyi jazdy i z 24 dział. Korpus ten udał się 5 kwietnia z Ostrołęki ku Wyszkowu, miał zaś polecenie oczyszczenie kraju między Narwią a Bugiem. Ale nigdzie Polaków nie napotkano, a wysłane rozpoznania doniosły, że most pod Zambskami zwinięty i że Polacy prawym brzegiem Narwi ku Pułtuskowi się cofnęli.

Umiński był rzeczywiście powołany nad Liwiec i właśnie był w marszu na to nowe przeznaczenie.

Stanowisko jego ekscentryczne na prawym brzegu Narwi było zupełnie fałszywe i bez żadnego zgoła celu. Rozsądek wojenny nie pozwalał przypuszczać, ażeby gwardye rosyjskie zapuszczały się w województwo płockie bez żadnego celu, a gdyby to uczyniły, tedy Umiński o wiele był za słaby, ażeby im stawić opór. Umiński na prawym brzegu Narwi był w stanowczych chwilach zupełnie stracony dla armii polskiej, której powołaniem było na linii działań środkowej stanowcze wypadki wywołać, do czego jak najmocniejszą być powinna była. Od dawna już Prądzyński czynił wnioski o ściągnienie tego korpusu na lewy brzeg Buga, ażeby do działań głównego wojska należał. Trudno było Wodzowi naczelnemu zdecydować się w tej mierze. Jak zawsze, nie mógł wyjść z wrodzonej sobie niedecyzyi. Korpusa skrzydłowe Dwernickiego na prawem skrzydle, a Umińskiego na lewem zdawały mu się koniecznie potrzebne. Gdy mu nakoniec zabrakło innych argumentów, objawił obawę, ażeby ściągnienie kilkotysięcznego korpusu do głównego wojska nie utrudniło wyżywienia jego. Zaszła w tej mierze korespondencya z Umińskim i dopiero, gdy ten ostatni zapewnił, że korpus jego żadnego nie przyniesie uszczerbku głównemu wojsku, ale żywić się będzie dowozami z Płockiego, zezwolił na jego

ściągnienie i dał mu przeznaczenie formowania nad Liwcem lewego skrzydła głównego wojska, a gdy sam Wódz naczelny był się zwrócił ku armii Diebitscha, postanowił, że Umiński za swojem przybyciem nad Liwiec, zetknąwszy się z Łubieńskim, stojącym nad Kostrzyniem, jako starszy generał obejmie ogólne dowództwo naprzeciwko Rosena.

Ale most pod Zegrzem był spalony, nawet owego mostu pod Zambskami nie dozwoliła dokończyć wielka woda. Umiński przeto musiał wysłać swoję jazdę i zaprzęgi aż na Modlin, piechotę zaś przeprawił pod Zegrzem wprost statkami i stanął 8 kwietnia w Jabłonnie i forsownymi marszami dążył ku Liwcowi, nad którą to rzeką już od kilku dni znajdował się generał Andrychiewicz, wysłany z Warszawy z dwoma batalionami 20-go pułku piechoty, dwoma szwadronami Mazurów i dwoma działami i który dotąd znajdował się pod dyrekcyą gubernatora Warszawy, a teraz przeszedł pod rozkazy Umińskiego, którego przednią straż formował. Liw i Węgrów zajmował generał Pinabel z dwoma kompaniami 6-go pułku jegierskiego i z jednym szwadronem Tatarskich ułanów. W ostatnim z tych dwóch miast z powodu jego obszerności i sądząc je dostatecznie zabezpieczone Liwcem, założyli liczne składy rozmaitych zapasów i lazaret. Na wiadomość o zbliżaniu się Andrychiewicza, Pinabel cofnął się 7-go kwietnia do Mokobód. Tu został wzmocniony jednym batalionem saperów, dwoma szwadronami ułanów, oddziałem 300 ludzi z 6-go korpusu i 4-ma działami i odebrał rozkaz opanowania i utrzymania przeprawy pod Liwem, cokolwiekbądź kosztowaćby to miało. Pinabel zatem ruszył napowrót do Liwa w dniu 9 kwietnia. Ale już się tam znajdował Andrychiewicz z dwoma batalionami 20-go pułku, z dwoma szwadronami Mazurów i dwoma działami. Przed mostami pod Liwem kazał był wysypać naprędce mały szańczyk przedmostowy, który półbatalionem osadził, resztę zaś swojej komendy ueszelonował na gro-

bli i w mieście Liwie i przygotował się do jak najdzielniejszej obrony tej przeprawy wedle rozkazu, danego mu przez Umińskiego, śpieszącego mu w pomoc. Ten zaś generał udzielił mu ten rozkaz, ponieważ był zawiadomiony o ukartowanej wyprawie na Rosena na Siedlce i polecone mu było wziąść w niej udział, debuszując od Liwa i zagarniając to wszystko, coby z korpusu Rosena rozbitego w tę stronę chronić się chciało. Przytem Umiński, przeciąwszy komunikacyą prostą między Rosenem a gwardyami, miał być tutaj gotów na przyjęcie wzmocnienia, które w. ks. Michał miał wysłać w pomoc Rosenowi na przypadek potrzeby, o czem sztab główny polski wiedział z instrukcyi owej Diebitscha, znalezionej na pobojowisku Dębego Wielkiego. Nakoniec według myśli Prądzyńskiego Umiński miał tutaj formować przednią straż przeciwko gwardyom i miał być wzmocniony przez główne wojsko polskie, gdyby po opanowaniu Siedlec ruchy Rosyan doradzały Wodzowi naczelnemu rzucić się całą swoją masą na gwardye raczej, aniżeli na Diebitscha, to jest, w tym szczególnie przypadku, gdyby się gwardye prędzej i więcej zbliżyły, aniżeli Diebitsch. Przerwanie prostej komunikacyi między temi dwiema liniami przez zajęcie Siedlec byłoby dało rękojmią, że działania tych dwóch armij nie będą mogły być w żadnym przypadku tak skombinowane, ażeby miały zdołać ścisnąć armią polską na jednem polu bitwy razem, czyli wziąść ją, jak to pospolicie mówią, we dwa ognie. Te wszystkie myśli swoje rozwijał Prądzyński w swoich listach do Umińskiego, sądząc (bardzo mylnie, jak się okazało), że potrafi skłonić Wodza naczelnego do postępowania stosownego, to jest, do działania sprężystego i przedewszystkiem czynnego. Prądzyński nie poznał się jeszcze dostatecznie na charakterze generała Skrzyneckiego i potężnie się łudził, że cokolwiek w świecie potrafi przezwyciężyć lub tylko zmodyfikować jego naturę nieczynną, ospałą i brak w nim determinacyi.

Ale Umiński zrozumiał swoje powołanie. Ażeby ta-

kowemu odpowiedzieć, potrzebował koniecznie zastać przeprawę pod Liwem w mocy Polaków; dlatego dał rozkaz Andrychiewiczowi bronienia jej do upadłego aż do jego przybycia. Andrychiewicz ze swojej strony zrozumiał także swoje powołanie i godnie mu odpowiedział.

Andrychiewicz, widząc oczywiście, że nie potrafi utrzymać nędznego przedmościa, zaledwie rozpoczętego, przeciw tak przemagającej sile, cofnął z niego swoje pół batalionu poza pierwszy most, z którego kazał pokład zrzucić; ale do dalszego ustąpienia już go nie potrafił zniewolić ani ogień w trójnasób liczniejszej artyleryi rosyjskiej ani ich natarczywe usiłowania, przez cały dzień powtarzane, w których sam dowodzący nimi generał Pinabel ciężko ranionym został, ani nakoniec niedostatek amunicyi. Prosił o nią na wszystkie strony. Jakoż Łubieński wysłał mu dwa jaszczyki z ładunkami, ale sądząc drogę dostatecznie bezpieczną, ponieważ szła lewym brzegiem Kostrzynia i Liwca, popełnił nieostrożność w niedaniu im eskorty i amunicya ta została zabraną przez włóczące się kozactwo; zaczem Andrychiewicz musiał dalszą wieść walkę w wielkim niedostatku amunicyi, przecież nic nie zachwiało jego męstwa. Z najzimniejszą odwagą przechadzał się na szczycie grobli z cygarem w ustach, dając przykład swoim młodocianym żołnierzom, którzy wszyscy okazali się godnymi takiego wodza Andrychiewicz poniósł dotkliwą stratę 40 zabitych i 60 rannych, co było wcale niemało na tak słaby oddział, ale odniósł prawdziwe zwycięstwo, zostawszy w posiadaniu grobli, o co właśnie toczyła się walka na wyraźne rozkazy obustronnych władz.

Dla ocenienia rzeczywistej wartości sprawy wojennej i zasługi w niej dowodzącego oficera, nie należy brać na jedyną uwagę liczby walczących wojsk i zdobyte trofea, ale trzeba brać na uwagę wszelkie zachodzące okoliczności i skutki zdarzenia na dalsze wypadki. Biorąc bitwę pod Liwem z takiego stanowiska, przyznać należy, iż ge-

nerał Andrychiewicz, utrzymując przez swoję wytrwałość przeprawę Liwca i zachowawszy dla Umińskiego debuszowanie tędy na prawy brzeg tej bagnistej rzeki, dokonał jednego z znamienitych czynów tej wojny, mogący mieć ważne a pomyślne następstwa dla oręża polskiego. Nie jego winą skutki tej bitwy spełzły na niczem. Andrychiewicz był to człowiek z umysłem prawdziwie wojennym, z dawna już znany z nieustraszonego męstwa. Jemu należało się dowództwo dywizyi, ale na nieszczęście należał on do liczby osób, przeciwko którym Skrzynecki miał nieprzezwyciężone uprzedzenia. Nie potrafiła ich osłabić nawet ta piękna bitwa pod Liwem i Andrychiewicz nie przestał nadal być użyty w stanowisku podrzędnem.

Umiński i wojsko jego, zawiadomieni o zamierzonem uderzeniu na Rosena, gorąco pragnęli mieć udział w spodziewanem z pewnością zwycięstwie. Dniem i nocą dążyli naprzód. Jazda wyprzedziła piechotę. Te wszystkie wysilenia były daremne. O wiele za późno postanowione było ściągnienie tego korpusu i dany mu fałszywy kierunek do Liwa. Umiński posłał rozkaz Andrychiewiczowi, ażeby on przynajmniej w dniu 10-tym, w dniu uderzenia na Rosena, przeszedł Liwiec i prawym brzegiem tej rzeki starał się wziąść tył nieprzyjacielowi. Ale Andrychiewicz na prawym brzegu Liwca żadnego nie mógł mieć wpływu na wypadki, pod Siedlcami zajść mające. Zapatrując się na tyle ruchów mozolnych, niepotrzebnych, w złych kierunkach wykonywanych albo dla braku jakiegokolwiek planu działania tak często opóźnianych, przychodzi gorzko ubolewać nad takiem marnowaniem wielkiego poświęcenia się, a wykazuje się jawnie zupełny brak zdolności wojennej w dowództwie. Cała sztuka strategiczna na tem zależy, aby przyzwoity kierunek dawać wojsku, ażeby go niepotrzebnie z miejsca na miejsce nie przerzucać, ażeby wojsko potrzebne tylko ruchy uskuteczniało; trzeba umieć rozpoznać punkt strategiczny, zebrać na nim wszystkie swoje siły ruchami najprostszymi i nie krzyżującymi się do ude-

rzenia stanowczego ciosu. Najzupełniejszą niewiadomość tych wszystkich zasad w naczelnictwie polskiem okazuje ta cała wojna. I zapatrując się na takie przerzucanie wojska z miejsca na miejsce, jak się tu właśnie dzieje z Umińskim, już łatwo można było przewidywać wypadek wojny.

Na wiadomość o wypadkach zaszłych pod Liwem, gen. Geismar, dowodzący pod Siedlcami w niebytności Rosena, gotujący się do bitwy, która nazajutrz pod Iganiami rzeczywiście nastąpiła, a troskliwy o nowe niebezpieczeństwo, któreby jego prawemu skrzydłu od Liwa zagrozić mogło, wysłał jeszcze nowy posiłek ku Liwowi, składający się z jednego batalionu, trzech szwadronów i dwóch dział artyleryi konnej pod rozkazami generała Nasackena, mającego objąć dowództwo po Pinabelu.

Dziesiątego kwietnia Nasacken zbiera wszystkie swoje siły i szykuje je do nowych wysileń na opanowanie przeprawy. Ale zaledwo ogień się rozpoczął, przybywa Umiński z częścią swojego korpusu, a co najwięcej znaczyło, z artyleryą swoją. Baterya Kołyski otwiera ogień, pod którego protekcyą ów pierwszy most zepsuty w dwóch godzinach naprawionym zostaje, a przez ten czas żołnierze Umińskiego, gwałtownym marszem strudzeni, potrzebnego używają wypoczynku. Zaledwo ostatni bal mostu położony, Umiński w chwili, gdy właśnie pod Iganiami walczono, przechodzi groblę z wszystkiemi siłami, jakie ma pod ręką, i uderza na Nasackena, który śpiesznym chroni się odwrotem tak, że oddziały konnicy polskiej tylko pojedynczych żołnierzy i bardzo mało oddziałów niewolnikiem zbierają. Umiński zajmuje Węgrów. Między zdobyczą dość znaczną, do której należał lazaret, zawierający kilkaset chorych i rannych rosyjskich, najmilszem było dla serc polskich oswobodzenie kilkudziesiąt niewolników, leżących w lazarecie. Umiński kazał wyprzątać wszystko, co się dało, do Warszawy.

W głównym sztabie polskim powzięto wiadomość, że się w Sokołowie znajduje znaczny park artyleryi ro-

syjskiej bez dostatecznej straży. Dany zatem rozkaz Umińskiemu, ażeby tam pchnął oddział lekki, któryby zabrał lub przynajmniej zniszczył ten park i przeciął związek na prostej drodze między Siedlcami a gwardyami. Generał Skrzynecki łatwo się przychylał do wydawania rozkazów tego rodzaju. Podobały mu się drobne przedsięwzięcia małemi siłami; ale skoro była mowa o przedsięwzięciu stanowczem i wielką siłą, zachodziły z jego strony wahania, wahania bez końca, które wszystko psuły.

Umiński zamiast wysłać oddział do Sokołowa, jak mu było polecone, udał się tam z całym korpusem. Parku już tam nie zastał. Oddziały tylko konnicy polskiej, z Sokołowa na różne strony pchnięte, zbierały mnóstwo niewolnika kupami po kilkunastu, po kilkadziesiąt ludzi, najwięcej rozbitków z pod Igań.

Umiński, udając się 11-go kwietnia do Sokołowa, sądził pewnie w skutku korespondencyi z kwatermistrzem generalnym, że Siedlce w dniu tym, jako następstwo wczorajszego zwycięstwa, przez Wodza naczelnego opanowane zostaną i niema co mówić, skoroby Rosen był został ze szczętem zniesiony, a główna armia polska była się skoncentrowała w Siedlcach, na owym punkcie środkowym, miejsce Umińskiego było w Sokołowie, czyniąc front ku gwardyom, których przybycia w części przynajmniej w tym kierunku spodziewać się należało, nawet według papierów, zdobytych na Rosyanach. Umiński w Sokołowie byłby formował przednią straż polską od strony gwardyj, a gdyby te śpieszniej ukazały się na lewym brzegu Buga, niżby Feldmarszałek z głównemi siłami rosyjskiemi do Siedlec się zbliżył, tedy Wódz naczelny byłby mógł, pozostawiając mniejszy korpus na uważanie Feldmarszałka, złączyć się szybkim ruchem z Umińskim, uderzyć na gwardye przemagającemi siłami i wrzucić je na Bug. Przerwanie prostej komunikacyi między gwardyami a Diebitschem przez zajęcie Siedlec nie kazało się obawiać, ile przy szybkich ruchach, jednoczesnego działania

dwóch armij rosyjskich, jednoczesnego ich uderzenia na jednym placu bitwy [1].

Ale skoro Wódz naczelny nie tylko zaniechał Siedlec, ale nawet postanowił się cofnąć z pobojowiska igańskiego, napróżno przeto krwią zroszonego, podsunięcie się Umińskiego na przód Liwca, kompromitowało do najwyższego stopnia istnienie jego korpusu, boć Feldmarszałek, przybywszy do Siedlec, nie mógł ścierpieć oczywiście korpusu Umińskiego na swojej flance w Sokołowie, gdzie mu już nawet przeciął komunikacyą z w. księciem Michałem. Umiński zatem, przenocowawszy w Sokołowie, musiał powrócić dnia 12-go kwietnia do Liwa. Wielki był czas. Diebitsch albowiem zaledwo stanął w Siedlcach i o przybyciu Umińskiego się dowiedział, ułożył zupełne jego zniesienie. W tym celu wyprawiony generał Ugriumow z przeważną siłą i z poleceniem odcięcia Umińskiego od Liwa i wrzucenia go na Bug.

Ugriumow dowodził pierwszą dywizyą grenadyerską, składającą się w obecnej chwili z 9 i $^1/_2$ batalionów, obecnie liczącą 7.782. Został wzmocniony jedenastu szwadronami ułanów i jegrów, 1.383 konie, wogóle 9.000 ludzi i 16 dział.

Ugriumow wyszedł z Siedlec 13-go kwietnia z rana; ale nie wiedząc, gdzieby znalazł swojego przeciwnika, został na noc pod Mokobodami i wysłał rozpoznania ku Sokołowu i Węgrowu [2].

---

[1] Te wszystkie myśli są rozbierane w ówczasowej korespondencyi mojej z generałami. Ale na nieszczęście były to tylko moje myśli.

[2] Smitt gani mocno zatrzymanie się Ugriumowa pod Mokobodami i twierdzi, że Ugriumow powinien był prosto do przeprawy pod Liwem maszerować. Sądzi, jak się zdaje, że natenczas wypadki byłyby inne nastąpiły. To zdanie jest mylne. Ugriumow wyszedł z Siedlec 13-go, a Umiński już 12-go był z powrotem w Liwie. Zasługuje na uwagę podanie w tem miejscu Smitta, że dotychczasowe powodzenia polskie czyniły rosyjskich generałów do zbytku [ostrożnymi].

Ugriumow, zostawszy przez swe rozpoznania względem Umińskiego zawiadomiony, odebrawszy powtórny rozkaz Feldmarszałka, udał się dnia 14-go ku Liwowi, gdzie Umiński czekał na niego z siłą niewiele co mniejszą. Prócz bowiem własnej dywizyi jazdy miał pod swoimi rozkazami 1-y pułk strzelców pieszych, 20-ty pułk liniowy, strzelców Kuszla, wogóle ludzi [8.240] i dział [8].

Umiński był uszykował swój korpus na lewym brzegu Liwca. Przedmoście zaś, zawsze jeszcze nieukończone, osadził półbatalionem 1-go pułku strzelców pod dowództwem majora Chlewskiego. Liwiec, jak wiadomo, płynie tutaj kilkoma korytami w szerokiej, bagnistej dolinie; z powodu przeto oddalenia bardzo słabe tylko wsparcie mogła udzielić obrońcom przedmościa artylerya, na lewym brzegu ustawiona, ile że się z samych dział 6-cio funtowych składała.

Ugriumow zbliżał się z wielką ostrożnością. Dla oświecania się z tyłu pozostawił pod Wyszkowem dwa szwadrony Tatarskich ułanów, dwa szwadrony jegrów wysłał bez żadnej potrzeby do Sokołowa, z resztą przystąpił do przedmościa i o godzinie 9-tej z rana atak rozpoczął. Cała jego siła zbliżała się w szyku bojowym. Na prawo traktu węgrowskiego szedł 2-gi pułk karabinierów z czterema działami i z jednym szwadronem ułanów, na lewo tegoż traktu 1-szy pułk karabinierów także z czterema działami i z dwoma szwadronami jegrów. Z pozostającymi pięcioma batalionami, trzema szwadronami i 8-a działami stał Ugriumow w rezerwie; jeden szwadron wysłał poniżej dla uważania brodu pod Starą Wsią. Żywa kanonada rozpoczęła bitwę. Ciężka artylerya rosyjska, jakiej nie mieli Polacy, raziła krzyżowym ogniem zbyt słabe przedmoście. Wnet Rosyanie przystąpili do szturmu, którym przywodził generał Faezi, a dopomagał mu czynnie kapitan z sztabu Śliwicki. Każdy pułk karabinierski uformował z jednego batalionu kolumnę do ataku, za którą drugi batalion w rezerwie postępował. Uderzenie to, dziel-

nie wykonane, nie mogło się nie powieść. Polacy odparli pierwsze uderzenia, ale musieli uledz drugiemu, z większą natarczywością uczynionemu. Cofnęli się z szańców, dość znaczną poniósłszy stratę, a tem najdotkliwszą, że wszystkich swoich rannych, a między nimi swego majora Chlewskiego dowodzącego, jeńcami pozostawić musieli. Rosyanie zdobyli szaniec, [w] którym batalion polski srogą poniósł klęskę. Prócz zabitych przeszło 200 ludzi z dowodzącym majorem Chlewskim dostało się do niewoli. Tem powodzeniem zapaleni, Rosyanie zapuszczają się naprzód po grobli, usiłując zdobyć całą przeprawę, jak właśnie było polecone Ugriumowowi; ale za każdą razą ledwo do pierwszego mostu dotrzeć zdołali. Tutaj mężnie przyjmowani, za każdem natarciem ze stratą odparci. Tymczasem działa rosyjskie zajechały aż do samego przedmościa i kanonada ciągnęła się dalej, w której przewaga kalibru większa jeszcze, niż większa liczba dział, dawała Rosyanom znaczną korzyść.

Umiński, rozgniewany o poniesioną w przedmościu stratę, poddaje się całej gwałtowności swego charakteru; chce koniecznie wziąść odwet i odebrać napowrót ów nędzny szaniec. Po czterykroć wysyła swego szefa sztabu, pułkownika Lewińskiego, z 20-tym pułkiem naprzód, który z zupełnem poświęceniem wykonywa odebrany rozkaz. Ale przedsięwzięcie było szalone, niepodobne do uskutecznienia. W szańcu znajdowali się mężne grenadyery ks. Pruskiego, którzy zluzowali karabinierów; wsparci byli liczną artyleryą, a zrzucili przed sobą pokład z pierwszego mostu. Łatwą przeto było dla nich rzeczą niweczyć usiłowania 20-go pułku, który dotkliwe straty bez żadnego ponosił celu. Pojedynczy waleczni zapuszczali się po legarach mostu i padali od kul i bagnetów ofiarą swojego poświęcenia się.

Umiński przypatrywał się z daleka tej scenie, spostrzega pociągi, a nawet podobno i artyleryą, ciągnącą po za frontem Rosyan od Mokobód ku Węgrowu. Uwia-

domiony, że powyżej Liwa znajduje się pod Wyszkowem bród na rzece, wysyła generała Tomickiego z brygadą kawaleryi, ażeby tam poszedł i transport ten zabrał. A według późniejszego jego tłómaczenia się, miał to być skombinowany atak piechotą po grobli na front, konnicą w bok, którym zamierzał zupełnie znieść Ugriumowa. Pułk jazdy Augustowskiej pozostaje przy brodzie w rezerwie, 1-szy zaś pułk ułanów prowadzi dzielny pułkownik Miller na nieprzyjaciela. Temu dzielnemu pułkowi zastępują naprzód ułany Tatarskie: zostają w mgnieniu oka złamani i rozbici; śpieszą im na pomoc trzy szwadrony jegrów, którzy podobnegoż doznają losu. Wspaniała to była rozprawa konnicy, w której się 1-szy pułk ułanów najświetniejszą okrył chwałą, albowiem walkę tę zwodził w ogniu artyleryi rosyjskiej i opodal swojej piechoty i uprowadził z niej 230 jeńców i koni 200. Obustronne wojska podziwiały waleczność tego pułku i nad tem widowiskiem na chwil kilka własną swoję krwawą robotę zawiesiły. Ale pomimo najświetniejszego męstwa cztery szwadrony nie były w stanie znieść cały korpus rosyjski. Zadawszy mu znaczną klęskę, pozostały, nie zaczepione, w jego obliczu i dopiero za zbliżaniem się nocy i za odebranym rozkazem wróciły na lewy brzeg Liwca.

W ciągu nocy Rosyanie pracowali nad przerobieniem przedmościa tak, ażeby im mogło służyć do obrony przeciwko Polakom. Nie nadaremne było ich przewidywanie. Skoro się dzień zrobił, Umiński kazał trzem batalionom ponowić usiłowania na zdobycie szańca równie bezskutecznie, jak dnia poprzedzającego. Ta zawziętość, żadnego nie mogąca mieć skutku i bez celu, nie może być inaczej wytłómaczona, jak tylko charakterem impetycznym dowodzącego generała, który zwykle bardzo wielu dobrym żołnierzom, dostającym się pod jego rozkazy, życie kosztował.

Strata Rosyan w tej uporczywej bitwie wynosiła około 1000 ludzi w zabitych i rannych. Niemniejszą stratę ponieśli Polacy. Klęska, poniesiona przez nich w przed-

mościu, zrównoważoną została przez zwycięstwo 1-szego pułku ułanów nad jazdą rosyjską, któremu się należy pierwszy zaszczyt dnia tego. Umiński okazał się arcymiernym generałem, nie umiejącym szanować życia swoich podwładnych. Już Andrychiewicz dopiero co był dał wzór do obrony tej przeprawy. Bronienie nędznego przedmościa było zupełnie niepotrzebne. Uporczywe usiłowania do jego odzyskania były szalone. Świetny nawet czyn ułanów polskich był rzeczą nieskończoną, nie mogącą przynieść stanowczego skutku. Jeżeli generał Umiński (jak twierdzi w ogłoszonem przez siebie pisemku) zamierzał zupełne zniesienie walną bitwą Ugriumowa i w tym celu piechotą przypuszczał ataki po grobli, stanowczy zaś atak z boku powierzył konnicy, którą wysłał przez bród Liwca, tedy nie jednę brygadę wysłać tam należało, ale powinien tam był poprowadzić całą swoję dywizyą jazdy, przeszło 3000 koni wynoszącą, i to osobiście, jako na punkt stanowczy. Ale Umiński, jakkolwiek nie ochraniał swoich podwładnych, nie był człowiekiem, coby własną osobę nadstawiał.

Jak dalece bez żadnej potrzeby została przelaną krew, co w dniu tym pod Liwem płynęła, okazało się jawnie tegoż samego dnia, gdy Ugriumow za odebranym rozkazem do Chodowa pod Siedlce ustąpił, rozrzuciwszy przedmoście. Więc i dla Rosyan cała ta wyprawa żadnego nie miała skutku. Umiński nie był przez nią pobity, przeprawa pod Liwem nie była zdobytą. I owszem zaraz po ustąpieniu Rosyan Umiński zajął napowrót Węgrów, gdzie mu się dostało kilkaset Rosyan rannych w tej bitwie i część wziętych na nim niewolników, a na placu bitwy zebrano 600 sztuk broni po Rosyanach.

Bitwa pod Liwem zasługuje jeszcze stąd na uwagę, iż dała powód do pierwszego zawiązku nieporozumienia między Wodzem naczelnym a gen. Umińskim, które przez niejaki czas przez Prądzyńskiego tłumione, nakoniec gwałtownie wybuchło i opłakane miało skutki. Umiński w ra-

porcie swoim zataił częścią, a częścią przekształcił wypadki i straty dla pokrycia swoich błędów. Ale tymczasem Wódz naczelny dowiedział się od naocznych świadków o prawdziwym stanie rzeczy. Wszyscy ganili rozporządzenia Umińskiego. Skrzynecki osądził zatem za rzecz przyzwoitą zganić mu w liście, pisanym w wyrazach umiarkowanych, jego rozporządzenia w tej bitwie. Miłość własna Umińskiego, której miał nadzwyczajnie wiele, została dotkniętą odebraną naganą. Odpisał zatem do Wodza w wyrazach cokolwiek cierpkich. Zdawałoby się, że temu umysłowi niespokojnemu już się zaczynała przykrzyć bezwarunkowa uległość przełożonemu, którego na takowego sam był wywołał.

Dopiero po bitwie odebrał Umiński od Łubieńskiego 4 działa pozycyjne, których się był silnie domagał. Ale zmieniwszy wnet myśli, odesłał je napowrót.

W liście swoim Wódz naczelny, który już był zaniechał wszelką myśl zaczepnego działania, oznajmił Umińskiemu, że jego powołaniem nie jest wcale zwodzić bitwy z przeciwnikiem, któryby miał przemagającą siłę i bez wszelkich szans powodzenia, że powinien się ograniczyć na pilne strzeżenie tego, co robią gwardye i na prowadzenie wojny podjazdowej. Do tego otwierało mu pole zupełne ustąpienie Ugriumowa, a wojenne jego zdolności zasadzały się szczególnie na kierowanie taką wojną. A dla lepszego śledzenia ruchów gwardyjskich wysłał gen. Andrychiewicza do Jadowa z 20-tym pułkiem piechoty, pułkiem jazdy Lubelskiej i z czterema działami z poleceniem, ażeby ciągle nad Bugiem patrolował i komunikował się nieustannie z Zaliwskim, nie przestającym się utrzymywać w lasach między Bugiem a Narwią.

ROZDZIAŁ II.

Powstania za Bugiem i Niemnem.

Wyprawa Dwernickiego na Wołyń. Klęska tego korpusu.

Skoro główna armia polska uwięzioną została w bliskości Warszawy i wielka wojna nad Wisłą pozostała, nierozsądkiem było wysuwać za granicę Królestwa porządne korpusy wojska, które na ten czas nie dały się wyprawiać, jak tylko ekscentrycznie w kierunkach zupełnie fałszywych. Boć oczywistą było rzeczą, że Rosyanie, których głównemu wojsku dozwolono obozować w bliskości Warszawy, byli dość silni, ażeby nie ścierpieć na swoich skrzydłach, a cóż dopiero na tyłach, żadnej porządnej siły nieprzyjacielskiej. Tymczasem od wielu już lat panowało między Polakami mniemanie niedojrzałe, niewyrozumowane i warunkowo tylko prawdziwe, że za Bugiem jest zbawienie Polski, że sam Napoleon szczególnie dlatego upadł, że zaniechał Ukrainy i Podola, że dostatecznem będzie zjawienie się jakiejbądź siły za Bugiem, ażeby cały los wojny na stronę Polaków przechylić. To mniemanie odpychał w zupełności Chłopicki i w tem wielce chybił, ale niemniej Skrzynecki, zostawszy wodzem, który je w zupełności przyjął, ponieważ dogadzało jego ospałości i dawało mu otuchę, że się rzecz pomyślnie rozstrzygnie bez jego osobistych zachodów. To błędne mniemanie zawierało w sobie pierwszą, fundamentalną przyczynę klęski Dwernickiego, a następnie Giełguda i Chłapowskiego.

Niema co mówić i jużeśmy się nad tem rozwodzili, że prowincye polskie, zabużańskie i zaniemeńskie, zawierały w sobie większą część sił materyalnych Polski. Ale żeby te siły mogły być zużytkowane, wyrobione, ażeby mogły zgoła przynieść stanowczy ciężar na szalę, na której się ważyły losy Polski, koniecznym było warunkiem, ażeby się wielka wojna daleko w owe prowincye posunęła. Dopóki to nie nastąpiło, znaczenie ich w walce mogło być mniej więcej znaczne, ale zawsze tylko podrzędne: raz, przez obawę, jaką wzniecały u Rosyan i przymuszając ich do niepoślednich środków ostrożności względem nich, drugi raz przez powstanie na jej powierzchni małej wojny.

Małą wojnę uważamy dwojako: najprzód, gdy miejscowa ludność dla jakichbądź pobudek powstaje i w małych oddziałach, w zwyczajnym swoim ubiorze, z bronią, jaka się komu nadarzy, prowadzi mordercze bójki przeciwko transportom, małym oddziałom, pojedynczym żołnierzom, przeciwko rannym, kuryerom etc. najezdnika, i owe oddziały powstańców działają w niewielkim zakresie koło rodzinnego miejsca, gdzie znajomość miejscowości i wszelkie jej domowe stosunki wielkie zapewniają jej korzyści.

Gdy miejscowa ludność nie ma ochoty brać czynny udział w małej wojnie, ale nam sprzyja, a przynajmniej nie jest nieprzyjazną, można jeszcze prowadzić z korzyścią drugi rodzaj małej wojny, czyli tak nazwaną partyzantkę. Do tego wyznaczają się oddziały prawdziwych żołnierzy i w mundurach, które się rzucają na boki i tyły armii najezdniczej i przebiegając tam z wielką szybkością wielkie przestrzenie, prowadzą wojnę przeciw komunikacyom, magazynom, dowozom nieprzyjaciela. Do pierwszego rodzaju małej wojny nie było ani usposobienia, ani powołania w narodzie polskim. Stan jego społeczny nieprzezwyciężone stawiał temu przeszkody; ale tem więcej Polacy byli zdolni do prowadzenia drugiego rodzaju ma-

łej wojny na sposób starodawnych konfederacyj, na wzór ostatniej z nich, konfederacyi Barskiej, której aktorów Fryderyk II porównywał do rojów ós, co żądłami kłują i którzy, stokrotnie rozpędzeni, zawsze się na nowo zgromadzą. Do prowadzenia takiej wojny konfederackiej nie należało naturalnie tknąć ani jednego żołnierza z naszego wojska regularnego, które powinno było być i owszem w kupie trzymane, a którego wyłącznem powołaniem wielka wojna była; ale nowe powstania Królestwa, zwłaszcza owe pułki nowej jazdy, były wyborne do tego przedmiotu i dawały sposobność rzucenia za Bug i za Niemen paręset małych oddziałów, któreby na tysiąc punktów były pożar wzniecały, z którymiby się łączyły tysiące tamecznych ochotników; a dla nich wszystkich musiało być zasadą nie formować nigdzie masy, któraby mogła być celem dla nieprzyjaciela, a mieć za główną zasadę sprawienie nieprzyjacielowi wszędzie i jak najwięcej uszczerbku. W każdym zaś przypadku jedna czy druga mała wojna, a nawet obiedwie w połączeniu, użyte przeciwko takim potęgom militarnym, jakiemi są dzisiaj wielkie mocarstwa europejskie, nie mogą mieć w naszych ucywilizowanych krajach żadnego znaczenia same przez się, nie mogą nawet długo trwać. Sądzić inaczej jest to urojeniem, zasadzającem się na zupełnej nieznajomości czasu, ludzi i historyi; a jednak to mniemanie miało się później bardzo rozpowszechnić i nowe klęski na Polskę ściągnąć. Ale mała wojna, jakabądźkolwiek, może się stać wielkim pomocnikiem wielkiej wojnie, która ostatecznie względem losów narodów europejskich stanowi. Mała wojna, jako pomocnik wielkiej, bardzo może zastąpić kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy wojska regularnego. Gdy zatem przyjdzie w pomoc armii słabszej, bardzo jest w stanie wygładzić różnicę liczbową sił, zrównać siły o wiele słabszego, a nawet przechylić szalę na jego korzyść.

Mówiąc o małej wojnie, nasuwa się zaraz myśli Hi-

szpania z jej gerylasami i przykład ten zostaje wielokrotnie za przykład podawany, najczęściej niewłaściwie. Pominąwszy, że żaden podobno naród nie jest tyle usposobiony, co hiszpański, do wojny gerylasowskiej, bandytowskiej, co wypływa nie tyle z ukształcenia kraju, co raczej z charakteru narodowego i z całego stanu społecznego Hiszpanii, wszakże i gerylasy hiszpańskie nie utrzymali sami niepodległości Hiszpanii. Kraj ten miał potężną i skuteczną pomoc z wszystkich sił morskich i lądowych Wielkiej Brytanii. Regularna armia Wellingtona nie przestała ani na chwilę trzymać pola i świetne nawet odnosiła zwycięstwa. Miała Hiszpania i własne wojska regularne i fortec bez liku, które wszystkie uporczywą stawiały obronę. A przecież pomimo tego wszystkiego Hiszpania była już blizką uledz Napoleonowi, już wielu nawet Hiszpanów uznawało jego władzę, gdy inne wielkie wypadki, zupełnie odrębne od wojny hiszpańskiej, skruszyły jego potęgę i ocaliły niepodległość półwyspu. Pomimo tego cześć zawsze wytrwałości narodu, który przez siedm lat potrafił ciągłe klęski znosić i doczekać się pomyślniejszych okoliczności!

W Polsce roku 1831 rozstrzygnięcie wypadków musiało ostatecznie należeć do wojska regularnego. Ale mała wojna mogła i powinna była podwoić jego znaczenie i przyłożyć się w sposób bardzo stanowczy do pomyślnego skutku. W początkach nikt o niej nie myślał. Usiłowania Prądzyńskiego względem niej przed samem rozpoczęciem wojny za mało miały czasu[1] i żadnego nie wzięły skutku. W pierwszej epoce wojny naczelnictwo polskie tak było martwe, że żadna myśl zbawienna rozwinąć się w niem nie mogła. Zdawało się widocznie, że Chłopicki tylko do licznych, mocnych i do jak najregularniejszych batalionów wartość przywiązuje, że tylko foremne batalie w jego są guście, wszelkie zaś ruchawki,

[1] W odpisie »czosy« (?) p. w.

konfederacye, partyzantki były u niego w obrzydzeniu. Było więc nadaremną rzeczą wspominać cośkolwiek z tego wszystkiego, dopóki on miał wpływ w sztabie głównym. Gdy zaś Skrzynecki został rzeczywiście naczelnikiem sprawy polskiej, jak on pojmował małą wojnę i jaki wpływ wywarł na jej prowadzenie, pokaże opowiadanie wypadków.

Istniała wtedy od dawnego czasu myśl niedojrzała, że za Bugiem jest zbawienie Polski. Opinia uwzględniała szczególniej gubernie południowe dlatego może po części, że one, lepszą mając glebę, są daleko bogatsze od Litwy, to znowu może dla obfitości w nich dzielnych koni stepowych, nakoniec dla łatwości formowania tam wybornej jazdy z tak nazwanych dworskich kozaków, dlatego nakoniec może, że nie było jeszcze doświadczenia, jak się okażą owe prowincye, gdy przeciwnie, powstanie Litwy w roku 1812 było się okazało nader słabe[1].

W początkach wojny, to jest, przez cały miesiąc luty, gdyśmy na karku mieli przeszło 100.000 Rosyan i krwawe przed samą Warszawą zwodziły się boje, ani myśleć było można o odrywaniu regularnego korpusu do podrzędnej ekspedycyi, jakkolwiek ona ważnąby się zdawać mogła. Później, to jest w miesiącu marcu, ani można było myśleć o wyprawie na Litwę, albowiem oprócz Sackena, zajmującego Ostrołękę, nadciągał i rozkładał się właśnie w okolicach Łomży korpus dwudziestoczterotysięcznej gwardyi, który byłoby trzeba wywrócić, ażeby się dostać na Litwę. Łatwiejszem zdawało się dostać na Wołyń, dokąd korpus tylko Kreutza, stosunkowo nie nader mocny, był przeszkodą. Jakie siły rosyjskie za Bugiem się znajdą, nie było wiadome i być nie mogło, bo Rosyanie pracowali dopiero nad uformowaniem korpusu Rüdigera. Wszakże sam już rozsądek kazał przypuszczać, że po-

[1] Dlaczego Litwa, dlaczego cała Polska w roku 1812 tak małe uczyniła wysilenie, małe względnie do przedmiotu, o jaki chodziło, nie byłoby tutaj na właściwem miejscu rozbierać. Kiedy indziej przystąpimy może do tej materyi.

tężna Rosya nie zostawi bez przyzwoitej obrony tak ważnego dla siebie kraju, w którym mogła rzeczywiście dotkliwie ponieść klęskę.

Wyprawa Dwernickiego na Wołyń nie nastąpiła bynajmniej z wyrozumowanego planu, z wyraźnego rozkazu, ale przez zbieg mylnych wyobrażeń, przypadków i błędów stała się ona jak najważniejszym epizodem wojny; w samem swojem powstaniu ściągnęła na siebie oczy stron wojujących i całej Europy, a opłakany jej koniec, zadający straszny cios sprawie polskiej, rozpoczął pasmo klęsk, pod któremi ona runęła. Dla tych wszystkich przyczyn zdaje nam się koniecznie potrzebnem w interesie historyi wyjaśnić z dokładnością wszystko, co się ściąga do tego nieszczęśliwego ustępu. Jakeśmy to już widzieli, sam skład korpusu Dwernickiego nie spoczywał na myśli wyrozumowanej. Składał się szczególniej z jazdy, lubo podstawą i główną siłą porządnego korpusu armii powinna być niemal zawsze piechota; nie było w nim ani jednego zupełnego pułku, tylko dywizyony jazdy i pojedyncze bataliony piechoty — skutek przypadku, który po większej części przewodniczył w tej opłakanej wojnie układom wojennym Polaków. Dwernicki, udając się ze swoją jazdą przez Wisłę naprzeciwko Geismara, był z sobą zabrał trzecie[1] bataliony, kończące w różnych stanowiskach swoję organizacyą, które się właśnie pod jego ręką znalazły. Widzieliśmy, jak po jego zwycięstwie pod Stoczkiem niewczesny rozkaz ze sztabu głównego, z natchnienia Chłopickiego wychodzący, zwrócił go na lewy brzeg Wisły. Widzieliśmy także, jak pod Nową Wsią, w chwili właśnie rozpoczętego powodzenia nad Kreutzem, dał się niewcześnie unieść zupełnie fałszywej wiadomości i wypuścił z rąk cały korpus Kreutza, który już był pewnym jego łupem, za co ręczyła czynność samego generała, doświadczona już teraz waleczność całego korpusu,

[1] Mylnie, były to czwarte bataliony (p. w.).

przewaga liczbowa, nakoniec korzyści położenia strategicznego Polaków, którzy już Kreutza na wszystkie strony obejmowali, Kreutza wielce zaawanturowanego. Jego ocalenie w tym razie należy do cudów wojennych. Ale Dwernicki, spostrzegłszy wnet swój błąd, zwrócił się napowrót na tego przeciwnika, co mu raz był uszedł, i pałał chęcią powetowania straconej pod Nową Wsią sposobności. Ani przypuszczał powątpiewania o pomyślnym skutku, którego rękojmią widział w własnym zapale i w poświęceniu się każdego podkomendnego swojego. Nie obejmował on swoim wzrokiem całego położenia rzeczy, a zwłaszcza nie sięgał nim na znaczenie co do jego działań głównej armii rosyjskiej, która pod samą Warszawą zwycięskie walki właśnie zwodziła — tak dalece wzrokiem zasięgnąć i umieć stan rzeczy osądzić, przechodziło zdolności generalskie Dwernickiego. On wyłącznie w jeden się przedmiot zapatrzył: prócz Kreutza nic zgoła nie widział. Doścignąć go, pobić, zniszczyć było na teraz wyłącznym celem, zajmującym jego umysł. W dalszych dopiero następstwach takowego zwycięstwa widział się przechodzącym Bug, wzniecającym swoją obecnością potężne powstanie, które jego siły w dziesięciórnasób powiększy. I nic dziwnego, że dobremu patryocie uśmiechała się myśl oswobodzenia swojej rodzinnej ziemi[1].

Temi myślami całkiem zajęty, Dwernicki zapędza się za Kreutzem. W tym właśnie czasie Skrzynecki zostaje wodzem naczelnym. Jużeśmy widzieli, jakie projekta powstawały w umyśle nowego wodza względem dalszego prowadzenia wojny. Gdy mu wyperswadowano pierwsze jego pomysły, to jest, cofnienie się z wojskiem w góry Świętokrzyskie, a następnie bronienia biernie całego brzegu Wisły, zwrócił szczególnie uwagę na wyprawę za Bug. Dzieląc powszechne ułudzenie względem skutków, jakie ona bezwarunkowo sprawi, sądził także, że mu należy

[1] Dwernicki był rodem z Podola.

działać we wszystkiem na opak Chłopickiemu, ponieważ powszechnie się zgadzano, że Chłopicki rzecz powszechną źle prowadził. Chłopicki zwodził dzielnie przed Pragą potężne bitwy; więc tedy Skrzynecki osądził, że dalszą wojnę bez bitew wieść należy. Chłopicki był oświadczył, że dla Wołynia ani jednej skałki nie ma; więc tedy Skrzyneckiemu się zdawało zacząć od dania pomocy Wołynianom. Nakoniec Skrzynecki pieścił sobie nadzieję, że sama wyprawa za Bug takie rozwinie skutki, że siły rosyjskie jeżeli nie całkiem zniszczone, to przynajmniej przez nią nadwerężone zostaną, iż będą musiały pójść sobie precz bez żadnego dzielnego wysilenia z jego strony, do którego od samego początku jak najzupełniejszy miał wstręt: byłby chciał półśrodkami wielkie osiągnąć skutki.

Po dość żwawej rozprawie z Prądzyńskim wydany Dwernickiemu w końcu jeszcze lutego rozkaz i instrukcya[1]. Było mu polecone, ażeby z korpusu swego wziął 1500 koni i 6 dział, resztę zaś oddał pod rozkazy gen. Sierawskiego, który miał tymczasowo na lewym brzegu Wisły pozostać. Dwernickiemu zaś polecono, ażeby nie ociągając się, Wisłę przechodził, dopóki jeszcze stan lodu mu to pozwala. Za Wisłą miał się uważać za zupełnie samoistnego, a zatem nie miał się wcale oglądać na zachowanie komunikacyj z naszem głównem wojskiem. Za Wisłą zostawiona mu najzupełniejsza wolność działania wedle przedsięwzięć, sił i rozłożenia nieprzyjaciela i wedle wszelkich okoliczności, które codziennie zmieniać się mogły. Powiedziano mu, że wolno mu rzucić się na tyły samego Diebitscha i jego przecinać komunikacye, albo też, gdyby w tem zachodziły przeszkody, a więcej widział łatwości, mógł się puścić do gubernij południowych; gdyby się w nich nie mógł utrzymać, wolno mu było przenieść się na Litwę, stamtąd wrócić się na prawy

[1] Przezemnie zredagowana i podpisana. Umieszczam ją całkowicie w aneksach.

brzeg Narwi — zgoła była mu zostawiona jak największa wolność działania, aby tylko wiele szkody nieprzyjacielowi przynosił i wszędzie powstania wskrzeszał, któreby komunikacye nieprzyjaciela przerywały i utrzymanie jego Polsce utrudniały. Było mu powiedziano, że korpus jego może posłużyć za zaród większej daleko siły, którąby powstania uformowały; ale, że gdyby widział, że się utrzymać w kupie nie potrafi przeciwko przemagającym siłom które nieprzyjaciel na niego zwrócić nie omieszka, tedy powinien rozsypać swój korpus i poprzestać na prowadzeniu partyzantki. Nakoniec polecono mu, że jeżeli będzie widział zupełną niemożność tych wszystkich przedsięwzięć, albo też, jeżeli go nieprzyjaciel do tej ostateczności przywiedzie, tedy udać mu się należy pod Zamość i nie oddalać się zbytecznie od tej fortecy, która w każdym razie wyborne zapewniała mu zabezpieczenie.

W rozkazie, danym Dwernickiemu, to tylko wytknąć można, że na korpus, przeznaczony za Bug, wielka szkoda była przeznaczać, jak się właśnie uczyniło, trzecie dywizyony jazdy, dla których właściwe miejsce w korpusie jazdy rezerwowej głównego wojska. Zbyteczne także w nim były działa. Może także jeszcze za wiele było przeznaczać nań półtora tysiąca ludzi. Prawda, że siła tego korpusu nie byłaby odpowiadała randze generała dywizyi, sławionego między generałami polskimi, wszakże są na wojnie wypadki, iż potrzebne są małe siły z wielkiem na ich czele nazwiskiem[1]. Tak właśnie było w tej okoliczności. Do wyprawy za Bug nie należało, nie można było licznych sił ryzykować, bo one na głównym teatrze potrzebniejsze były, bo korpus wyprawiany w szybkich jedynie ruchach mógł mieć swoje zbawienie; im zaś

[1] Bonaparte, pierwszy konsul, powierzając Macdonaldowi, jednemu z podówczas generałów francuskich, dosyć szczupłą armią w Szwajcaryi, pisał do niego: „*Il ne faut pas toujours mesurer l'importance du commandement par le nombre des troupes*“.

korpus liczniejszy, tem dla niego stają się trudniejsze szybkie poruszenia; nakoniec im taki korpus, na stracenie niemal wyprawiony, jest liczniejszy, tem pewniejszym staje się celem dla nieprzyjaciela. Nazwisko zaś głośne dowódcy tej wyprawy było potrzebne dla zrobienia pożądanego skutku tak na nieprzyjacielu, jako też na przychylnej nam ludności, przez wzgląd także na władzę, jaka go za Bugiem czekała, na znaczenie, jakie spodziewano się, że go tamże czeka.

Dla tych wszystkich względów instrukcya, dana Dwernickiemu, zdaje nam się zresztą zupełnie właściwa. Skutek okazał, że jej Dwernicki zgoła nie zrozumiał, że wcale nie pojął swojego powołania.

Ale nim się dalej zapuścimy w dalsze opisywanie działań wojennych wojsk polskich, musimy teraz zwrócić oczy na wypadki, które zachodziły w Litwie i na Rusi, co jest koniecznie potrzebnem dla uzupełnienia obrazu ówczasowego powstania polskiego i owej wojny. Wypadki te miały jak największy wpływ na to, co się nad Wisłą działo. Ale każdy Polak dowie się z niewypowiedzianym bólem serca, jaki wpływ pomyślny mogły i powinny były przynieść na ostateczny wypadek, na ugruntowanie pomyślnej dla Polski przyszłości.

Gdy powszechnie na południowe gubernie, na polską Ruś oczy zwracano i tam głównego odkazu przeciwko Rosyi wyglądano, powstała wprzódy i nagle Litwa, która wykonała powstanie prawdziwie narodowe, jakiego nawet mało kto rozsądny mógł się spodziewać. Powstanie to jest z wielu względów bardzo ważne. W naszej cywilizowanej Europie trudno żądać ani się spodziewać można powstania masy uciśnionego ludu przeciwko rządowi ciemiężycieli, mocno uorganizowanemu, a opierającemu się na licznem wojsku regularnem — powstania, mówię, któreby było bardziej powszechne, z większem poświęceniem i któreby przez czas swojego trwania więcej dokonało, jak powstanie litewskie, biorąc rzeczy po ludzku, a strze-

gąc się utopij niepraktycznych. Powstanie Litwy odznacza się w powstaniu Polski poświęceniem się jego sprawców i tem, że ono jedno było powstaniem rzeczywiście popularnem. Należeli do niego: szlachcic, ksiądz, chłop, a porywali się na Rosyą bliżsi niebezpieczeństwa i bez żadnych tych środków, które posiadało Królestwo. Tam przewodniczył prawdziwy heroizm; dlatego też historya powstania litewskiego zajmować będzie szanowną kartę w historyi nieszczęść Polski, pozostanie niewyczerpanem źródłem, w którem szukać będą swoich natchnień bardowie polscy.

Powstanie Litwy zrobiło bardzo wiele, a z drugiej znowu strony bardzo mało. Bardzo wiele przez potężny wpływ, jaki wywarło na działania wojenne wojsk rosyjskich, co do tego stopnia doszło, że oni, Litwini, najpomyślniejszą utworzyli zręczność dla braci nadwiślańskich nadania całej wojnie stanowczo pomyślnego obrotu odniesieniem stanowczego zwycięstwa. Nie ich wina, że ci nie umieli korzystać z takiego poświęcenia się. Litwini znowu zdziałali mało, gdy nie zdołali nawet wyrzucić kilku garnizonów nieprzyjacielskich, dość szczupłych, z kilku swoich miast głównych, a szczególnie z Wilna. Tak różne wypadki były w naturze rzeczy i zwykle się zjawiają, gdy sprawa się toczy między nieporządnemi kupami powstańców a karnymi hufcami wojska regularnego. Powstanie Litwy należy nam badać z uwagą jeszcze i w interesie przyszłości polskiej, ażeby raz już przecie sprostować wyobrażenia względem powstań popularnych, w jakich okolicznościach one być mogą pożyteczne i przyzwoite, a w jakich znowu wystrzegać się od nich należy.

Przystępując do dania rysu powstań, zaszłych w guberniach polskich, ograniczymy się na opis jak najkrótszy, ile właśnie potrzebnem zdawać nam się będzie do uzupełnienia ogólnego obrazu. Odsyłamy co do większych szczegółów do pism naocznych świadków i współuczestników.

Że powstanie Litwy wprzód wybuchnęło, niż na Rusi, pochodziło to częścią z wrodzonego charakteru Litwinów, a częścią z odmiennego stanu towarzyskiego, stąd zwłaszcza, że szlachta litewska wspólną ma wiarę z chłopami, a Żmudzin wyżej w cywilizacyi stoi, aniżeli Rusin. W roku 1830 nie było podobno na Litwie, równie jak i na Rusi, żadnego związku, żadnego knowania patryotycznego. Po srogich prześladowaniach, jakich cała Polska doznała w końcu panowania Aleksandra i w początkach Mikołaja, powszechna panowała apatya. Przecie skutek wnet okazał, iż było wszędzie podostatkiem materyałów palnych i że jedna iskra była dostateczną na wzniecenie ogromnego pożaru. Ta iskra zjawiła się w powstaniu warszawskiem. Już zaraz sam rząd rosyjski podwojonymi względem nich środkami ostrożności oznajmił im, że im nie tylko nie dowierza, ale zawiadomił razem, jakie mieć mogą znaczenie w wypadkach, już rozpoczętych i gotujących się. Do tych środków należało surowo nakazane oddanie wszelkiej broni i wywiezienie w głąb Rosyi wielu znaczniejszych obywateli, znanych z dobrego sposobu myślenia, a zatem podejrzanych.

Wieść o nocy 29-go listopada sprawiła uderzenie, jakby elektryczne, na całą Litwę; wszystko zaczęło się ruszać. Przypominano sobie czasy Kościuszki i Napoleona. Wszakże żyli jeszcze świadkowie, a nawet współuczestnicy owych pamiętnych zdarzeń. Ale wielki napływ wojsk rosyjskich, ciągnących właśnie wszystkimi szlakami Litwy na zgnębienie braci Koroniarzy, czynił niepodobnem porwanie się. Widok tak potężnych sił nie ostudził bynajmniej patryotyzmu Litwinów, wzniecał owszem większy w nich zapał przeciwko uciemiężycielom. Powiększały także powszechną niechęć uciążliwe im kwaterunki, dokuczanie władz miejscowych i zapowiedziany na miesiąc marzec nowy pobór rekruta i nakazana z całej Litwy i Żmudzi wielka dostawa produktów do Dolistowa nad rzeką Biebrzą, w obwodzie białostockim, na zaopatrzenie armii

Diebitscha. Duch powstania udzielał się wszystkim jakby powietrzem, bez słów rozumiano się między sobą, odradzały się dawne wspomnienia, nadzieja lepszej przyszłości uśmiechała się wszystkim, liczne pisma biegały szczególniej pomiędzy młodzieżą. Skoroby zaczęto, obiecywano sobie rychłą pomoc z nad Wisły tak, jak nad Wisłą rachowano na pomoc za Bugiem i Niemnem. Dla wszystkich była porywającą myśl naprawienia obecnie tego, co ojcowie popsuli. Największe poruszenie było podobno na Żmudzi. To gniazdo dawnego państwa litewskiego zachowało dotąd w mieszkańcach swoich umysł uporczywy, wojowniczy i do dawnego obyczaju namiętnie przywiązany. Między patryotami na Litwie odznaczał się podówczas młody Wincenty Pol, który następnie ulubionym polskim poetą stać się miał. Między młodzieżą, która z nim wspólnie powstanie Litwy układała, byli: Adam Poniatowski, Ignacy Jankowski, Julian Gross, Żebrowski, Budrewicz.

Rząd rosyjski, z natury swojej podejrzliwy, nigdy nie zasypia. Naturalną było rzeczą, że wskutku wypadków warszawskich czujność swoję w kraju zabranym powiększył. Aresztowania, indagacye i kary, które w Polsce w czasach tak nazwanych spokojnych, nie ustają, zostały z większą, niż kiedy, żarliwością wykonywane. Czyli to przez zdradę, czyli też przez domyślność przenikliwą rządu zostali uwięzieni i badani studenci Abicht, Obrompalski, Kraszewski i wielu innych. Przecież zapobiedz powstaniu nie było w mocy ludzkiej.

Wiadomości o bitwach grochowskich, przez rząd jako stanowcze zwycięstwa ogłoszone, nie zachwiały postanowienia Litwinów, w czem oczywisty znajdował się heroizm; jedno tylko widziano z samychże ogłoszeń rządowych, to jest, że bracia nad Wisłą wielkie zwodzą boje, że nie są dotąd pokonani, że zatem zachodzi konieczna potrzeba przyjścia im w pomoc powstaniem, uskutecznionem na tyłach armii rosyjskiej; ale przechód gwardyj ich krajem przymuszał do poczekania jeszcze. Nowy guber-

nator wojenny na Litwie, generał-adjutant Chrapowicki, wiedział doskonale, w jakiem się znajduje położeniu. Pisywał więc i do Petersburga i do Feldmarszałka, że wzburzenie całego kraju najwyższego dochodzi stopnia, że zatem usilnie o posiłki prosi. Diebitsch odpisał mu pod dniem 23-im marca, iż jemu samemu wojska wcale nie zbywa, ale że użyć może 2-gi korpus armii, który właśnie Litwą miał ciągnąć. Oprócz tego, gdyby do wybuchu rzeczywiście przyszło, przeznaczył jeden pułk huzarów w posiłku do Wilna, a jeden pułk kozaków z oddziału Sackena do Kowna. Przecież, jak powiada Smitt, te wszystkie siły były o wiele niedostateczne przeciwko Litwie, chociaż wszelkich środków do wojowania pozbawionej, a której porwanie się trafnie i skromnie wystawił jeden z powstańców, a później wygnaniec, następującymi wyrazami: »W duszy przekonany jestem, że każdy, co »był czynnym w naszem powstaniu, zrobił bardzo wiele »ofiary z siebie, bo bez broni, bez amunicyi, bez obezna»nego z wojskowością ludu, bez sprzymierzeńców, sło»wem wszelkich zgoła sposobów przy teraźniejszej, tak »udoskonalonej sztuce wojennej, poświęcił majątek swój »na ruinę i stratę, a osobę swoję, jeśliby dobroczynna »śmierć na placu bitwy nie uprzedziła, na najhaniebniej»sze kary i najsroższe prześladowania; lecz obok tego »muszę wyznać, iż dla tychże wyrażonych niedostatków »żaden nie tylko z szefów oddziałowych, ale i z naczelni»ków powiatów nie mógł dokazać i nie dokazał nic wa»żnego i stanowczego pod względem wojennym. Cała »nasza walka była tylko walką przywiedzionego do roz»paczy ludu, który gołemi rękami, bez żadnej taktyki i sy»metryi chce skruszyć dotkliwe kajdany, który w obronie »swych praw i ognisk domowych nadstawia pierś odsło»nioną za jedyną tarczę i woli zginąć na gruzach swej »siedziby, niżeli wrócić pod jarzmo przemocy i ucisku«. Patryota Litwin w zbytniej skromności zdaje się nie wiedzieć, jak ogromne skutki miało dla polskiej sprawy po-

wstanie Litwy, jak wielkim wypadkiem wojennym było. My to wkrótce wykażemy.

Pierwszy wybuch miał nastąpić na Żmudzi. Piękna ta prowincya, ludna i zamożna, liczy pół miliona mieszkańców. Położona nad morzem i między dwiema spławnemi rzekami i w blizkości kilku miast handlowych, ma wszelką łatwość do zyskownej sprzedaży produktów swoich. To też obywatelstwo w niej możne, chłopi dostatni, wsie w niej dobrze zabudowane, porządne miasta, liczne; najgłówniejsze między niemi Rossienie, liczące 10.000 mieszkańców, Telsze, Szawle, Kroże, dziedzictwo wielkiego Chodkiewicza, który tam fundował kolegium i szkoły Jezuitów, gdzie pochowany leży, Miedniki, dawniej stolica kraju, teraz siedlisko biskupa żmudzkiego. Przecież stan Żmudzi o bardzo wiele się pogorszył pod panowaniem rosyjskiem przez zaprowadzenie tak ohydnego dla ludności rekrutowania, przez zaprowadzenie podatkowania od dusz, co pociągnęło za sobą przykucie chłopa do ziemi, czego dawniej nie było w swobodnej Żmudzi, przez rozdanie obszernych starostw ulubieńcom Katarzyny, którzy zaprowadzili swoję demoralizującą i coraz uciążliwszą administracyą, przez zupełne wyłączenie wieśniactwa od wszelkiego handlu, od wszelkiej możności wydźwignienia się z poniżenia. Żmudzin czuł gorzko to wszystko, wzdychał do przeszłości i chwycił się namiętnie powstania, z którego wnioskował powrót lepszych czasów; i owszem pierwsze ruchy na Żmudzi od samegoż wyszły wieśniactwa już w miesiącu lutym.

Zrazu wszystkie oczy zwracały się ku Wiśle, wyglądając stamtąd jakiejkolwiek siły zbrojnej, któraby posłużyła za zawiązek do litewskiego powstania. Lecz gdy się ta nie zjawiała, poczęto własne obliczać siły, a powszechne wzburzenie coraz się wzmagało; pierwszy ruch nastąpił w okolicach Sałant, gdzie zbiegowisko chłopów i szlachty odmówiło podatku i rekruta, a wybranego już usiłowało uwolnić. Ten pierwszy zamach został wprawdzie

przytłumiony. Wysłani fligeladjutant pułkownik Mannteuffel z Rygi a pułkownik Kachowski z Wilna dla uskutecznienia śledztwa, a dla nadania mu powagi wyprawionych na Żmudź 400 huzarów pieszych z Wiłkomierza i pułkownik Bartholomei w 1.000 ludzi z Kowna. Lecz zaledwo ten ostatni w pochód się wybierał, burza wybuchła w Rossieniach. Stanął tutaj na czele powstania Dobrosław Kalinowski. Spowodowało go także ostatecznie nakaz wybierania półrocznych podatków, pobór rekruta i nakazane wielkie dostawy dla armii czynnej w Królestwie. Chodziło tu o pozbawienie Rosyan tych wszystkich środków. Przyśpieszyła jeszcze wybuchnienie następująca okoliczność.

Ezechiel Staniewicz, były marszałek szlachty, człowiek z dzielnym umysłem i czynny zwolennik powstania, był się udał do Libawy pod pozorem sprzedania tam zboża, a rzeczywiście dla zakupienia broni i prochu. Trafiło się, że nieco zachorował i z tego powodu nie wracał na czas umówiony. Powstała pogłoska, że został uwięziony i do Rygi odprowadzony: zatem trwoga między związkowymi, zatem przyśpieszone powstanie. Siedmnastego marca zjeżdża się w Cytowianach u Antoniego Przeciszewskiego dwunastu obywateli, między nimi Juliusz Grużewski, Józef Rymkiewicz, Ignacy i Zenon Staniewicze, Dobrosław i Stanisław Kalinowscy, Suchorzewski i Strawiński. Na tem zebraniu wzięto postanowienie wybuchnienia w dniu 26-ym marca, jako w dniu, wyznaczonym na odstawę rekrutów. Nie można pominąć uwagi, jak szczęśliwym dla Polski trafem groźne powstanie Litwy w jednymże prawie czasie nastąpić miało, co i rozpoczęcie działań zaczepnych przez główną armią polską z Warszawy. Łatwo sobie wystawić, jak wielkie wrażenie ta jednoczesność sprawić musiała i w Petersburgu i w głównej kwaterze Diebitscha, łatwo także zrozumieć, jak to powstanie Litwy, w najgorszej dla Rosyan chwili uskutecznione, wpływać musiało na postanowienia Feldmar-

szałka i odbierać im znamię determinacyi, które bez tego byłyby pewnie nosiły. Ale wnet zobaczymy, jak ogromne skutki powstanie to wywarło.

Z wiadomością o postanowieniu cytowiańskiego zjazdu wysłany Jarunt do komitetu centralnego w Wilnie, a tymczasem sporządzone pismo na sposób dawnych aktów konfederacyjnych i ułożony plan napaści na Rossienie. W dniu wyznaczonym, który był sobotą, miano uderzyć na to miasto z trzech stron razem: od Ejragoły Suchorzewski, były rotmistrz rosyjski, od Kielony Juliusz Grużewski, młody obywatel, od kanału Dubissy Dobrosław Kalinowski w niebytności Staniewicza. W piątek już zebrali po swoich dworach przyjaciół, domowników i chłopów i uzbrojono ich, jak się dało. Każda kolumna składała się z kilku jeźdźców, z pewnej liczby strzelców z fuzyami myśliwskiemi, większa liczba miała kosy, piki i widły. Po drodze każda kolumna zwiększała się napływem przybywających oddziałów; liczba była niemała, ale tem większy brak organizacyi, porządku i karności, nie mówiąc już o niedołężności uzbrojenia; a bez tego wszystkiego liczba jest raczej ciężarem, niż pomocą, nawet przy znakomitem męstwie i poświęceniu się pojedynczych osób. Skutek miał to i tą razą na nowo udowodnić.

Miasto powiatowe Rossienie zostało z łatwością opanowane. Słaby garnizon rosyjski rozbrojony, przyczem zginął jeden oficer od komunikacyi. Dwóch oficerów z tegoż korpusu, Narbuttowie, Polacy, przystąpili do powstania. Kasy zostały zajęte, urzędnicy uwięzieni. Niewypowiedziana radość napełniła Rossienie. Wszyscy przypięli narodowe kokardy. Dobrosław Kalinowski mianowany dowódcą siły zbrojnej, Grużewski, Staniewicz i Rymkiewicz członkami nowego rządu, który wydaje proklamacyą, polecając jej czytanie z ambon. Wysłany także rozkaz na cały powiat względem powszechnego powstania, a mianowicie do Krożów i do Kiejdan, gdzie były liczne szkoły, a duch między młodzieżą zawsze polski. Do innych także

powiatów wysłano z wiadomością o tem, co zaszło, i zapraszając do udziału.

Strawiński z licznym oddziałem udał się do Jurborga o 50 mil od Rossień dla zabrania tam komory i kas. Ale Rosyanie, uwiadomieni zawczasu przez barona Wrangla, Niemca z Estlandyi i w tej okolicy osiadłego, schronili się do Prus.

Przykład tego, co w Rossieniach zaszło, został niezwłocznie w innych powiatach Żmudzi naśladowany. Powstanie szerzyło się na wszystkie strony jak pożar ogromny, zajmowało jednę wieś za drugą, jeden powiat za drugim, aż nareszcie całą Litwę ogarnęło. Wszędzie zaczynano od opanowania mocą powiatowego miasta, z których każde mniej więcej liczny garnizon miało. Każdy z nich zostawał rozbrojony, przyczem naturalnie w wielu miejscach nie obeszło się bez krwi rozlewu. Skoro powiatowe miasto oswobodzonem było, zjeżdżało się do niego obywatelstwo całego powiatu. Spisywano i wszyscy podpisywali akt, wypowiadający poddaństwo Imperatorowi. Ustanawiano rząd tymczasowy, naczelnika mającej się tworzyć siły zbrojnej powiatowej; wychodziły następnie urządzenia względem dostawy nowozaciężnych formacyj, podatków, żywności. Wszędzie uwalniano rekrutów i jeńców, uwięziono rosyjskich urzędników, dla których zresztą największą zachowywano względność, zabierano kasy rządowe, jako też zapasy broni i amunicyi, jako też konie na stacyach pocztowych, przez co rząd rosyjski tracił sposobność komunikacyi. Był to ruch narodowy w całem znaczeniu tego wyrażenia. Na całej Żmudzi i na całej Litwie odznaczył się jak największą zgodą, poświęceniem i zrozumieniem sprawy polskiej. Cała Litwa szła za głosem zdrowego rozsądku, a idąc za nim, jakże zawstydziła postępowanie sprawców i pierwszych przywódców powstania w Warszawie, którzy przy wielkich rozumach, ale przez brak zdrowego rozsądku i determinacyi sprawę tak wielką w samych jej zawiązkach psuli!

W powiecie telszewskim pierwszy Syrewicz zgromadził stu uzbrojonych, z którymi udał się na dniu 28-ym marca ku miastu powiatowemu, gdzie Dowbor, Tomkiewicz i Józef Giedrojć na czele młodzieży powstanie rozpoczynają. Zachodzi bójka po ulicach. Pułkownikowie rosyjscy, Kachowski i Mannteuffel, z kilku zbrojnymi z największą tylko trudnością uchodzą do Kurlandyi. Nieliczny garnizon rozbrojony. Zawiązuje się nowy rząd, na którego czele postawiony Włodzimierz Gadon, były marszałek, starzec 70-letni, który jeszcze Rzeczpospolitą widział, a teraz do trzeciego należy powstania; dowódcą siły zbrojnej mianowany Onufry Jacewicz. Nakazano dostawę jednego zbrojnego pieszego z dwóch dymów, a konnego z dziesięciu. Wszystko się ochoczo garnęło do wykonywania rozkazów władz powstańczych. W niewielu dniach stanęło 5.000 pieszych, 1.000 konnych. W Worniach założono fabrykę broni i dział. Wyszły z niej trzy działa porządne, które do bojów należały. Ośm innych odlewały się właśnie, gdy Rosyanie nadeszli i fabrykę zniszczyli; pozakładano także młyny prochowe. I w innych także powiatach Litwy znalazły się działka, które zdołano wyporządzić i do boju użyć; co więcej, wystąpiły do boju nawet i drewniane działa[1]. Rzemieślnicy, zgromadzeni z całego powiatu, pracowali bez przerwy nad oporządzeniem. Siła zbrojna Telszów występowała następnie prawie całkiem umundurowana i cokolwiek nawet wymustrowana.

[1] Takie działo zrobione było z kloca dębowego, wywierconego i spojonego żelaznemi obręczami. Cóż oczywiście działa takowe mogły mieć za znaczenie przeciwko artyleryi dzisiejszej, tak licznej i tak wysoko udoskonalonej! Ale te drewniane działa litewskie świadczą o zapale, o patryotyzmie, o poświęceniu się Litwy; są one rozrzewniające, są gorzką krytyką, srogim wyrzutem dla tych, co przewodniczyli działaniom wojennym nad Wisłą, którzy mieli do użycia sto kilkadziesiąt dział jak najdoskonalszych, a użyć ich nie śmieli, nie umieli. Po przytłumionem powstaniu kilka owych dział drewnianych litewskich zostało odesłanych do Petersburga, gdzie najosobliwszą były ciekawością.

Przyszła kolej na Szawle, gdzie Konstanty Herubowicz zmowy zawiązał i z Komitetem w Wilnie się porozumiewał. Na wiadomość o wypadkach, zaszłych w Rossieniach, wraca śpiesznie z Libawy Ezechiel Staniewicz. Ten wspólnie z Herubowiczem, ze Stanisławem Tyszkiewiczem, Franciszkiem Szemiothem i Adolfem Przeciszewskim gromadzą wieśniaków, wkraczają na dniu 28-ym do Szawel i ogłaszają powstanie. Zanim jeszcze przybyli, asesor sądowy, Mackiewicz, dowiedziawszy się, że transport 300 karabinów szedł do Mitawy, był się za nim puścił w pogoń z kilkoma konnymi, dopędził go pod Janiszkami i zabrał. Gasztowt pośpiesza do Bajsagoły i zajmuje tameczny arsenał. I tu także, jak wszędzie, zawiązuje się rząd tymczasowy; na jego czele staje marszałek powiatowy Kownacki; Herubowicz mianowany naczelnikiem siły zbrojnej, pod nim Szemioth dowodzi piechotą, podchorąży Grzymała jazdą.

Tymczasem pułkownik Bartholomei ciągnął z Kowna w powiat telszewski dla przytłumienia tamecznego powstania. Kolumna jego liczyła półtora tysiąca ludzi wszech broni z 4-ma działami. Ezechiel Staniewicz, przybywszy do Rossień, został z powodu powagi i gorliwości naczelnikiem siły zbrojnej w miejsce Kalinowskiego, który pod nim dowództwo jazdy objął. Staniewicz na pierwszą wiadomość o pochodzie Bartholomejego występuje przeciwko niemu z liczniejszym zapewne hufcem, ale w którym zapewne nie było ani dział ani karności ani organizacyi i mała liczba strzelb, sznurkami powiązanych. Potyczka, która zaszła 30-go marca pod Ejragołą (dzień bitwy pod Dębem Wielkiem), nie mogła być wątpliwą. Hufiec Staniewicza z małą wprawdzie stratą rozproszony. Sam naczelnik spotyka się opodal Rossień z Kalinowskim, który mu śpieszył w pomoc z nowym oddziałem. Postanowiono ustąpić z Rossień, ale skoroby Bartholomei do nich wkroczył, trzymać go tamże w oblężeniu niejako, który to plan zupełnie im się powiódł, a obok wypadku spotkania pod Ejragołą mógł służyć powstańcom za naukę, jakiego sy-

stematu wojowania należało im trzymać się z siłami, któremi rozporządzać mogli. Opuszczając Rossienie, powstańcy powiesili Grygorzewskiego, ekspedytora poczty, przekonanego o szpiegostwo. W ogólności urzędnicy rosyjscy, którzy na największą nienawiść i pogardę w całej Polsce zasługują, a w czasie każdego powstania, jak też właśnie i tego ostatniego, jak największej doznawali względności, tem więcej są karygodnymi, gdy bez względu na nią nie korzystają w zupełnej spokojności z udzielonej sobie swobody. Zresztą czyn ten energiczny, dokonany przez powstańców rossieńskich, dowodzi, że niektórzy dowódcy zaczynali pojmować naturę powstania. Wszakże i w tem nawet powstaniu o wiele nie było wzajemności ze strony polskiej za srogości, których się przeciwko powstaniu dopuszczali urzędnicy i dowódcy rosyjscy. Sam Bartholomei potrzebował ostrzeżenia, które na niego czekało przy wstąpieniu do Rossień.

Powstanie powiatu telszewskiego, oczyściwszy cały swój powiat, oczyszczało granicę pruską z kordonu celników i kozaków i urządzało straż od granicy kurlandzkiej (w kilku dniach miasto Telsze ujrzało 800 niewolników rosyjskich), a szczególnie zwracano uwagę i największe wysilenia na Połągę, jako jedyny punkt, w którym Litwa dotykała morza, gdzie zatem oczekiwano i wyglądano przybycia wszelkiego rodzaju posiłków zamorskich, tak bardzo potrzebnych i z upragnieniem oczekiwanych. Koło Połągi walczono niemal codziennie. Piątego kwietnia Jagiełłowicz zdobył nawet to miasto, ale wnet je musiał opuścić, gdy Rosyanom nowe nadeszły posiłki. Przecież Żmudzini nie przestali zajmować całą okolicę. Rosyanie stracili komunikacyą z Prusami, która już tylko morzem odbywać się mogła. W tych wypadkach Rosyanie nie tylko spalili Połągę, ale i wiele wsi okolicznych. Ukazy cesarskie, postanowienia gubernatorów wojennych Chrapowickiego, Pahlena, Bibikowa zostawały w całej srogości wykonywane. Każdy obywatel, co został z bronią w ręku

pojmany, był bezzwłocznie rozstrzelany; inni w znacznej liczbie do blizkich fortec Bobrujska, Rygi i Dynaburga w kajdanach do więzień pod śledztwa i sądy odsyłani, każdy wieśniak okrutną chłostą katowany. Miasta i wsie, a przedewszystkiem dwory ogniem płonęły. Rosyanie w całem znaczeniu tego wyrażenia ogniem i mieczem na Litwie grasowali. Powstańcy żmudzcy zapraszali sąsiednich Kurlandczyków do wspólnego dzieła. Ale tam inne zachodziły stosunki. Kurlandya straciła wprawdzie pod rządem rosyjskim swobody, jakich używała przez kilka wieków, należąc do Rzeczypospolitej Polskiej jako lenne księstwo; możniejsze domy znalazły pociechę i wynagrodzenie, że bardzo wielu z nich zostało przypuszczonych do znamienitych posad w rządzie rosyjskim i niemałe ciągnęli zyski z zaprzedania się swojego temu niemoralnemu rządowi. Ogół zaś szlachty i mieszczan kurlandzkich, rodu niemieckiego, za cesarza Aleksandra wielce menażowany, nie mógł czuć sprawy polskiej równo ze Żmudzinami. Przecież na propozycye Żmudzinów patryoci kurlandzcy mieli dać za warunek swojego przystąpienia do sprawy polskiej zajęcie Wilna. Tymczasem formowano po miastach nie tylko Kurlandyi, ale i Inflant milicye dla zabezpieczenia porządku, ale które przy pomyślniejszym obrocie sprawy polskiej byłyby się znalazły dla niej gotowymi pomocnikami.

Po Szawlach powstał powiat upitski, którego główne miasto Poniewież. Duszą jego był tutaj Kazimierz Truszkowski, człowiek wcale niepospolity. Ten udał się dnia 28-go marca w towarzystwie Przeciszewskiego do Poniewieża i wezwał Karola Załuskiego, marszałka powiatowego, dostatniego i najznaczniejszego obywatela owej okolicy, ażeby stanął na czele powstania. Załuski, który był odbył zawód w dyplomacyi rosyjskiej, wiele znaczenia u rządu rosyjskiego zachował, niedawno co był zawarł szczęśliwe związki małżeńskie, poświęcił wszystko i idąc za głosem przekonania, przyjął wezwanie ziomków. Załuski stanął na czele i rządu i siły zbrojnej. Pod nim Przeciszewski

był dowódcą piechoty, konnicy Leon Potocki, syn zamordowanego w Warszawie generała Stasia Potockiego. W przeciągu dwóch tygodni powiat upitski miał siłę zbrojną, do 8.000 ludzi wynoszącą. Ale jak wszędzie, tak i tutaj mało było strzelb, zwłaszcza kalibrowych, niektóre tylko sznurkami powiązane; jeszcze większy był zawsze i wszędzie niedostatek prochu. Obok wyżej wspomnianych odznaczali się w powstaniu powiatu upitskiego Józef Straszewicz, Korabiewicz, Kordzikowski.

Z wiłkomierskiego powiatu przybywa Medard Kończa z doniesieniem, że stojące w Wiłkomierzu rezerwy dywizyi huzarów pod generał-lejtnantem Bezobrazowem nie dozwalają rozwinąć się powstaniu w owym powiecie. Natychmiast postanowiono wysłać tam pomoc. Ósmego kwietnia wyruszyli z Poniewieża Franciszek Billewicz i Przeciszewski na czele 500 strzelców, 1.600 kosynierów i 100 konnych Ale już tymczasem było wybuchło powstanie w północnej części powiatu wiłkomierskiego. W Onyksztach rozpoczęli je wspomniany właśnie Kończa, Ferdynand Grotkowski i Michał Lisiecki i osadzili natychmiast trakt z Wiłkomierza do Dynaburga. W Dusiatach powstał Cezar Plater, przy którym znalazła się jego kuzynka, sławna Emilia Platerówna. Cezarego zaszła wiadomość o powstaniu polskiem za granicą. Pośpieszył z powrotem do swoich dóbr Dusiat, gdzie nie ociągał się z wykonaniem powstania. W kilku dniach powstanie liczyło tutaj do 2.000 głów, które wspólnie z Billewiczem i Przeciszewskim przeciwko huzarom i na oswobodzenie Wiłkomierza pośpieszyło.

Dowodzący tutaj zakładami generał Bezobrazow był stary weteran z czasów jeszcze Katarzyny i Suworowa. Przez wzgląd na jego wiek i stan zdrowia Diebitsch, chcąc mu oszczędzić trudy zimowej kampanii, był oddał jego dywizyą 1-szą huzarów ks. Łopuchinowi. Bezobrazow miał w Wiłkomierzu cztery szwadrony zakładowe, liczące 240 koni, 800 huzarów pieszych nowozaciężnych i około 200 młodzieży polskiej, do służby rosyjskiej powo-

łanej, która, jak naturalnie, kwapiła się porzucać Rosyan i do swoich z bronią i z oporządzeniem przechodziła. Położenie Bezobrazowa w Wiłkomierzu stawało się nader drażliwe, gdy powstanie już i okolice Wilna ogarniało. W otwartem miasteczku widział się zewsząd otoczonym hufcami powstańców, które natężona imaginacya niezliczonymi czyniła. Bezobrazow jak najusilniej nalegał na wojennego gubernatora w Wilnie o nadesłanie mu pomocy a zwłaszcza dział, bez których niepodobieństwem dla niego będzie, jak twierdził, obronić się przeciwko celnym strzelcom powstańców, z samych myśliwych złożonych. Chrapowicki odpowiedział, że jeżeli się nie zdoła utrzymać aż do przybycia gen. Schirmanna, który za 6 lub 7 dni z Dynaburga do Wiłkomierza przybyć miał, tedy z wszystkimi zakładami swoimi miał się do Wilna cofnąć, stąd albowiem żadnej pomocy spodziewać się nie miał.

Ta odpowiedź generał-gubernatora wpadła w ręce powstańców i zawiadomiła ich o niebezpiecznem położeniu Bezobrazowa. Postanowiono zatem wciągnąć go w łapkę. Przejętą ekspedycyą doręczono mu. Zaczem Bezobrazow puścił się niezwłocznie w dniu 6-ym kwietnia w marsz ku Wilnu, zniszczywszy w części wielkie swoje zapasy, a w części pozostawiając je na łup powstaniu. Z Bezobrazowem ciągnął wicegubernator wileński, Listowski, mający z sobą znaczne kasy rządowe. O cztery mile od Wiłkomierza miał Bezobrazow przeprawę przez rzekę Szyrwintę, jak to na wiosnę, wielce wezbraną. Na rzece był długi most; z niego pokład zdjęty, a przeciwny brzeg osadzony mnóstwem powstańców pod dowództwem obywatela miejscowego. sędziego ziemskiego, Hipolita Łabanowskiego. Rosyanie, przybywszy nad rzekę, pokusili się o zdobycie przeprawy, ale pierwsi, co się do mostu zbliżali, padli od strzałów litewskich strzelców, przeciwko którym nic nie znaczyły karabinki huzarskie. Bezobrazow nie miał dział, bez których Rosyanie w całej tej wojnie

przewagę swoję tracili. Przeprawa była nie do zdobycia. Przytem Rosyanie nie mieli żywności, byli zupełnie zdemoralizowani. Z tyłu zaś nadciągały za nimi gwałtownym pochodem hufce Billewicza, Przeciszewskiego i ... Bezobrazow był bez ratunku zgubiony i czekała go nieochybnie kapitulacya. Takie zaś zwycięstwo, odbiwszy się na całą Litwę, na całą Polskę, byłoby nieochybnie podwoiło siły moralne powstania.

Wtem wicegubernator Listowski poznaje na drugim brzegu Łabanowskiego, z którym miał oddawna zażyłość: zaprasza go na rozmowę, do której przystępuje i gen. Bezobrazow. Z prawdziwie chytrą moskiewską zręcznością udaje im się ułudzić Łabanowskiego. Żądają od niego wolnego przepuszczenia do Wilna, obiecując wydanie sprzętu wojennego; w przypadku zaś odmówienia Bezobrazow grozi, że się cofnie i spali okoliczne wioski, a między niemi szczególnie majątek samegoż Łabanowskiego. Ten ulega chwilowej słabości. Sam rozkazuje przywrócić most na rzece, przeprowadza po nim kolumnę rosyjską i podejmuje ją gościnnie w Podszyrwintach, dobrach marszałka gubernialnego Gorskiego, którego on był zastępcą. Jeszcze Rosyanie mieli drugą trudną przed sobą przeprawę rzeki Mussy, która także przez powstanie osadzoną była. Most zaś na Szyrwincie zaraz po przejściu Rosyan znowuż przez powstańców opanowany był. Trudno wyśledzić szczegóły wypadków, jakie zaszły między Bezobrazowem a Łabanowskim[1], ale to zdaje się niewątpliwe, że znowuż Łabanowski, zmuszony już teraz przez Rosyan, którzy go gwałtem zatrzymali, wskazał im o milę powyżej drugą przeprawę na rzece Mussie; śpiesznie więc udali się tędy przez Izabelin i nazajutrz przybyli bez przeszkody do Wilna w wielkim popłochu. Stracili tylko tylną swoję straż, która z wielu wozami wpadła w ręce Litwinów. Niejeden także Polak lub Litwin, znajdujący

[1] Podanie Smitta zdaje się oczywiście nadciągane.

się w komendzie Bezobrazowa, przeszli w tym marszu do swoich.

Przybycie huzarów do Wilna z wszelkimi pozorami poniesionej klęski, przyprowadzenie Łabanowskiego w więzach wstrząsło całem Wilnem. Powstała pogłoska, że wielka armia rosyjska jest w odwrocie. Jedni do drugich mówią, że jeńca uwolnić należy. Powstaje zgiełk na ulicach, szerzy się odgłos »do broni! do broni!« Bramy domów zamykają się. Zbiegowisko napełnia ulicę Zamkową, gdzie mieszkał wojenny gubernator. Ten występuje osobiście przeciwko ludowi z batalionem, który zawsze u niego na służbie był i z działami, nabitemi kartaczami, a przy których paliły się lonty. Przez kilka chwil mierzyli się groźnie nawzajem oczami lud i wojsko; jeden krzyk, jedno stuknięcie mogło wywołać rzeź i niewyrachowane wypadki. Przecież groźna postawa Rosyan, okazana sprężystość przez Chrapowickiego, który do ludu przemówił, brak determinowanego przywódcy pomiędzy ludem sprawiły, że i tą razą groźne chmury rozeszły się, nie wydawszy burzy [1].

Łabanowski, oddany pod sąd wojenny, został 9-go kwietnia do dnia na przedmieściu Śnipiszki rozstrzelany jako buntownik, ujęty z bronią w ręku. Przecież i to było fałszem, boć Łabanowski dobrowolnie się do nich udał i tylko podstępnie przytrzymany został. Dnia poprzedzającego zaszła już była inna egzekucya, Kudrewicza i jego towarzyszów (Kudrewicz, Wysocki, Rutecki i Lenkiewicz, trzech podchorążych z wojska rosyjskiego, Litwinów); knowali zamach, zamierzający oswobodzenie Wilna, zostali

[1] Zdaje się, że główną przyczyną, dla której Wilno nie wyrzuciło z swoich murów niezbyt licznego garnizonu, było, iż skoro tylko powstanie na prowincyi się rozpoczęło, młodzież akademicka i wszyscy ludzie czynu poopuszczali miasto, śpiesząc do szeregów powstańczych. Tymczasem niema wątpliwości, iż oswobodzenie Wilna byłoby nadało wcale inne znaczenie powstaniu. Ja nie wątpię, iż pierwszym jego skutkiem byłoby powstanie Kurlandyi przeciwko rządowi rosyjskiemu.

zdradzeni. Uwięziono z nimi Baczyńskiego, byłego porucznika wojska polskiego, podoficera Przewłockiego, krawca Sorokiewicza i dwóch Trynitarzy. Żaden się nie zapierał, każdy okazał wielką stałość umysłu. Osądzeni na śmierć, ponieśli ją z zupełną godnością, a zgon ich uratował Wilno dla Rosyan, które to miasto powtarzające się egzekucye podobnego rodzaju zgrozą i żałobą napełniały.

Po odejściu Bezobrazowa natychmiast sporządzono i podpisano akt powstania. Na czele rządu stanął marszałek Benedykt Pietkiewicz, sekretarzem generalnym został Michał Pietkiewicz, który później powstanie opisywał. Naczelnikiem siły zbrojnej obrano Medarda Kończę. Pod nim dowodzili Adam Kołysko i Aleksander Izenszmid, były kapitan rosyjski. Jak wszędzie, tak i w Wiłkomierzu zajęto się śpiesznie zaciągami i organizacyą.

Pierwsze wieści o wybuchach Żmudzi i Litwy zaszły Feldmarszałka w pierwszych dniach kwietnia, to jest w chwilach, w których się w najgorszych znajdował obrotach, między klęską Dębego i igańską, gdy miecz Damoklesa nad nim i nad armią jego zawieszonym był. Wiadomość ta niemało utrudniała jego położenie. Nie wiedząc jeszcze całej rozciągłości powstania i wielkości niebezpieczeństwa, jakie mu stąd groziło, Diebitsch wydał przeciwko niemu na dniu 7-ym kwietnia w głównej kwaterze w Owni następujące rozporządzenia. Korpus gwardyi miał się ograniczyć na obronę rzeki Narwi i wysłać oddziały w Augustowskie, które szczególnej uwadze w. ks. Michała polecone; bo i Litwa także, do Królestwa należąca, pociągnioną została przez przykład Litwy zaniemeńskiej, ruszać się poczęła pod dowództwem byłego majora Puszeta. Druga brygada 5-ej dywizyi, pułki Schlüsselburski i Ładoski pod gen. Malinowskim, będąca już w marszu do głównej armii, miała się natychmiast zwrócić do Kowna i wspólnie z pułkownikiem Bartholomeim przeciwko powstaniu litewskiemu działać. Generał-lejtnant ks. Chilkow, który z 1-szą dywizyą ułanów właśnie do Nura był przy-

szedł, odebrał rozkaz udania się gwałtownymi marszami na Żmudź, jedną brygadą przez Augustowskie, drugą zaś przez Białystok, Grodno, Merecz i Olitę. Wojsko zatem, przeznaczone do stłumienia powstania w jednej gubernii wileńskiej, składało się z dywizyi ułańskiej, 3.500 koni, z dziesięciotysięcznej 5-ej dywizyi piechoty gen. Sulimy. Dowództwo nad nim oddane Chiłkowowi. Ponowione rozkazy, ażeby szlachtę krótkim procederem śmiercią karać, a chłopstwo chłostą. Pierwsza brygada 2-go korpusu: pułki Biełozerski i Ołonecki stały garnizonem w Wilnie. Trzecia brygada, 9-ty i 10-ty pułki jegerskie trzymały Grodno, Merecz i Kowno. Szósta dywizya 2-go korpusu ciągnęła ku Słonimowi, 7-ma ku Brześciowi. Powstanie Litwy zmusiło je pozostać w guberniach mińskiej i grodzieńskiej, w których obecność tych sił nie dopuściła powstania tak powszechnego i dzielnego, jakiem było powstanie gubernii wileńskiej. Ale temu były na przeszkodzie inne jeszcze okoliczności. Lud Białej-Rusi ruski, lubo nie sprzyjający moskiewskiemu rządowi, mniej jednak był skory, niż prawdziwi Litwini do łączenia się ze szlachtą, z którą nie miał wspólnej wiary, jak tamci. W południowych częściach gubernii mińskiej utrudzone było porozumienie się do wspólnego działania, ponieważ w kraju tym bagnistym i leśnym siedziby obywatelstwa i cała ludność zgoła rzadko rozsiana. Jedna tylko brygada 7-ej dywizyi jegerska doszła do Siedlec i jakeśmy to widzieli, pod Iganiami zniesioną została. Oprócz środków, dopiero co wskazanych, użytych przeciwko Litwie, nakazane jeszcze inne. Kurlandya ogłoszona w stanie wojennym. Mianowany wodzem naczelnym armii rezerwowej generał korpuśny Tołstoj założył główną kwaterę w Witebsku. Dodany mu na szefa sztabu generał piechoty D'Auvray, jako świadomy spraw polskich. Bataliony rezerwowe pierwszego, drugiego i trzeciego korpusu piechoty wysłane na wozach do Witebska, Połocka i Mohylewa. Ich przybycie nie dopuściło wybuchu w tym pierwszym zaborze Polski, gdzie dawny duch na-

rodowy już się także ruszać zaczynał. Brygada zakładowa 4-ej dywizyi, licząca półtrzecia tysiąca ludzi, pod gen. Schirmannem, posunęła się w Litwę z Mitawy i z Dynaburga. Tak tedy Rosya poruszała ostatnie swoje siły przeciwko powstaniu polskiemu. Samo zaś wybuchnienie Żmudzi i Litwy właściwej, czyli jednej gubernii wileńskiej, nie wiele co więcej miliona ludności, sparaliżowało natychmiast około 50.000 wojska rosyjskiego (gwardye nad Narwią, drugi korpus piechoty, pierwszą dywizyą ułanów), nie licząc w to armii rezerwowej Tołstoja. Te 50.000 miały już przeznaczenie wzmocnić główną armią Diebitscha. Gdyby nie powstanie Litwy, w połowie już kwietnia główna armia polska byłaby miała przed sobą pod Siedlcami jednę armią stotysięczną, która z całą swoją przewagą byłaby przystąpiła do stanowczych działań. Powstanie Litwy przymusiło Diebitscha stać w obliczu armii polskiej z siłami mniej licznemi od niej, a ustępować nie mógł, bo w owych okolicznościach cofanie się byłoby miało dla niego skutki zupełnej przegranej, przegranej bez boju. Powstanie Litwy pozbawiło Diebitscha owych wielkich zapasów, do Dolistowa nakazanych, i przecięło mu prostą komunikacyą z Petersburgiem. Litwa zatem swojem poświęceniem się, prawdziwie nadludzkiem, podała najlepszą zręczność wojsku nadwiślańskiemu rozwiązania całej kwestyi stanowczem nad Diebitschem zwycięstwem. Nie korzystać z takiej pory, nie odpowiedzieć owemu braterskiemu poświęceniu się Litwy wysileniem się z swojej strony do jednego czynu dla wspólnego zbawienia całej Polski było prawdziwą nikczemnością. Wieczny wstyd i hańba winowajcy! Wieczna cześć i chwała heroicznym męczennikom Litwy i Żmudzi!

I owe przeważne siły rosyjskie trzymała Litwa przez kilka miesięcy na wodzy. Że więcej nie dokonała, że nawet stanowczych nie odnosiła zwycięstw nad regularnemi wojskami, pochodziło jedynie z zupełnego braku broni i prochu. Gdyby jej morze było dostarczyło tych dwóch

artykułów, jak ich dostarczało niegdyś Wandei, Litwa byłaby niezawodnie francuską Wandeę daleko za sobą w tyle zostawiła. Sprawa zaś Litwy była bez porównania świętsza, boć ona się nie przeciwko współrodakom porwała, ale przeciwko wspólnemu najezdnikowi.

W samem Wilnie był się utworzył komitet rewolucyjny, który był układał jednocześnie powstanie całej Litwy. Oględność jego nie była w stanie wstrzymać zapału w powiatach. Widzieliśmy, jak płomień, na Żmudzi zajęty, ogarniał północną Litwę. Komitet wileński, lubo niechętnie to widział, gdy jednak rzecz cofnąć się już nie dała, wydał hasło, ażeby i powiaty bliższe stolicy także powstawały i z siłami swojemi pod Wilno podstąpiły, które miało być opanowane przy pomocy ruchu wewnętrznego. Wysłane zatem polecenia w powiaty kowieński, trocki i oszmiański. Wszyscy usłuchali. W pierwszych dniach kwietnia burza powstaje naokoło Wilna i aż po same jego rogatki huczy. Cała ludność uzbraja się strzelbą myśliwską, kosami, pikami, pałkami, czem kto może. Z ambon, na rynkach odzywają się głosy, powołujące lud do broni. Kobiety zagrzewają swoich mężów i synów, dziewice braci i narzeczonych. Maurycy Prozor wywiesza chorągiew powstania w Kowieńskiem i zajmuje miasteczko Janów. Ignacy Jesman, Parczewski i Jan Giecewicz robią powstanie pod samem Wilnem w Szyrwintach i w Niemenczynie, Bortkiewicz i dwaj bracia Kubliccy w Święcianach, Pruszak w Widzach. Trzeciego kwietnia Matuszewicz na czele kilkuset zebranego na prędce ludu napada i zdobywa miasto powiatowe Troki i uzbraja swoich ludzi zdobytą bronią. Były pułkownik, ks. Gabryel Ogiński, w tymże samym powiecie zbiera przyjaznych sobie obywateli i chłopów swoich. Wkrótce liczy ich przeszło 2000. Z wież i z gór wileńskich można było niemal widzieć i słyszeć, jak się powstanie groźnie naokoło szerzyło i samemuż miastu temu blizki upadek zapowiadało. Położenie wojennego gubernatora Chrapowickiego stawało się rze-

czywiście rozpaczliwe. Wojska niewiele co więcej miał nad 3000, i to wielce znużonego uciążliwą służbą i nieustawającem czuwaniem. Wszyscy Rosyanie w mieście już dawno byli upakowani do ucieczki. Ale którędy i dokąd uciekać? Odważniejsi więc gotowali się życie swoje jak najdrożej zaprzedać. Nie spodziewali się pobłażania ze strony powstańców, ile że im sumienie wskazywało, że prawa do niego nie mają.

W owym okresie wojny wszystko sprzyjało sprawie Polski. Nad Wisłą główna jej armia była w powodzeniach. Zniweczyła zamierzoną przez Rosyan przeprawę Wisły, odnosiła cząstkowe zwycięstwa i posuwała się naprzód. Na Litwie także same były powodzenia. Cała gubernia wileńska w zupełnem była powstaniu, grodzieńska w widocznym już także była ruchu. W mińskiej dwa już powiaty północne, wileński i dziśniański, poszły za przykładem Żmudzi i skutecznie wojowały, pierwszy pod naczelnictwem [Aleksandra Jesmana], a drugi pod Brochockim, byłym podpułkownikiem polskiego wojska. Rosyanie, pomimo swojej liczby i czynności, nie mogli być wszędzie w tak obszernych krajach, a gdzie ich tylko nie było, wrzało powstanie i wśród wrzawy wojennej coraz się lepiej urządzało i rozliczne bitwy zwodziło, wszystkie z męstwem niepospolitem, niektóre z korzyścią nawet. Napływ ochotników był większy, niż się dało użyć. Formowano bataliony, szwadrony, niektóre nawet były dość porządnie umundurowane. Trudnoby oznaczyć, z jakiemi siłami powstanie wystąpiło, bo one się co do liczby codziennie zmieniały. Zapał powszechny zbierał kilkotysięczne gromady, ale równie łatwo rozpraszała je demoralizacya, jak to nie mogło być inaczej u powstań, nie mających ani porządku ani karności regularnego wojska. Ale rozpierzchnione gromady za lada pomyślniejszą okolicznością znowu się zbierały. Na całej Litwie właściwej już tylko Wilno i Kowno były w ręku nieprzyjaciela. Taki stan Litwy nie mógł się długo przeciągnąć: jeżeliby

rychłej, porządnej i skutecznej nie odebrała pomocy, musiała wkrótce uledz. Wytrzymała jednak własnemi tylko siłami przez kilka miesięcy. Jeszcze raz cześć i chwała Litwie! Przez cały miesiąc kwiecień były to chwile wielkie, święte, w których na tajemniczej szali przeznaczeń ważą się losy narodów. Dodany lada ciężarek na tej lub owej stronie przeważa ją stanowczo i nadaje kierunek na kilka wieków. Tym ciężarem, tutaj potrzebnym, było zwycięstwo do odniesienia nad Diebitschem i dzielne jego popieranie aż do ostatnich krańców dawnej Polski. Tego ciężaru zabrakło — sprawa Rosyi przeważyła.

W powiecie kowieńskim Maurycy Prozor zaprowadził rząd tymczasowy w Janowie i zebrał siłę około 2000 powstańców, którą rozłożył w posterunkach od Niemna aż do Wilii dla przecięcia związku między Kownem a Wilnem. Zaczem zjechał się z ks. Ogińskim, Leonem Maziańskim, Bernardem Szukszta i innymi przywódcami tej okolicy w klasztorze Kamedułów w Pożajściu, opodal Kowna. Przybyli tam także na radę byli majorowie Puszet i Szon, naczelnicy powstania na drugiej stronie Niemna w województwie augustowskiem. Na tem zgromadzeniu postanowiono uderzyć na Kowno 8-go kwietnia[1]. Wnet też garnizon rosyjski tego miasta dowiedział się, że gromady powstańców ze wszech stron nadciągają. Garnizon składał się z półbatalionu 9-go pułku jegerskiego i kilku oddziałów rozmaitej broni, ale miał działa i sprężystego dowódcę w pułkowniku Wyszkowskim. Powstańcy stawili się do ataku w umówionym czasie, ale się i tu okazało, jaką wyższość miewa w boju dzielny dowódca regularnej siły przy pomocy artyleryi nad bezładnemi gromadami powstańców. Wyszkowski użył swojej siły kolejno na powstańców z różnych stron, nie w jednej chwili przybywających, do czego wielce mu pomogła gęsta mgła. Zamach na Kowno zniweczony, a Rosyanie okopali się w tem mieście.

[1] Potyczka pod Kormiałowem była d. 18-go kwietnia. (p. w.).

Tymczasem pułkownik Bartholomei utrzymywał się przez kilkanaście dni w Rossieniach. Lecz trapiony nieustającymi napadami powstańców, którzy go dokoła obsaczali i żadnej mu czynności nie dopuszczali, straciwszy nadzieję podołania im, przedsięwziął odwrót ku pruskiej granicy. Ciągle otoczony powstańcami, musiał maszerować w szyku wojennym, dwa działa z piechotą szły na przodzie, dwa podobnież z tyłu, po bokach konnica. W takim porządku przybył do Poświęcia, gdzie rzeka Święta oddziela Żmudź od Prus. Tutaj zajął w dniu 10-ym kwietnia mocne stanowisko, tyłem o granicę pruską oparty. Przez dzień następujący naczelnicy powstania: Staniewicz, Kalinowski, Urbanowicz, Herubowicz, Szemioth i Rymkiewicz gromadzili naokoło swoje siły powstańcze i jako tako do uderzenia na Rosyan porządkowali. Jakoż dnia 12-go kwietnia zrana rozpoczął się atak. Poczet wojskowych i urzędników pruskich, nad granicą zebrany, przypatrywał się temu widowisku i podziwiał męstwo powstańców, którzy na działa nawet śmiało się rzucali i o mało tychże nie odebrali. Zwycięstwo było zapewnione Litwinom, i to zwycięstwo, jak na owe okoliczności, niepospolite. Bartholomei uniknął zupełnej klęski, wkraczając do Prus, gdzie sobie zapewnił bezpieczne przyjęcie poprzedniem traktowaniem z władzami pruskiemi [1]. Jako pamiątkę po sobie zostawił Poświęcie w płomieniach, na jego rozkaz zapalone.

Bartholomei, w Prusach gościnnie przyjęty, odbył kilka marszów pruskim krajem i udał się do Połągi, dokąd także przybyły posiłki w wojsku, artyleryi i amunicyi morzem. Odtąd mocny garnizon w tem mieście, okopawszy się do tego, pozbawił powstańców możności opanowania tego nadmorskiego miasta. Przecież Żmudź nie przestała je trapić ciągłymi napadami, wielkie sobie zawsze czyniła

[1] Smitt usiłuje przypisać to wkroczenie do Prus Bartholomejego wyłącznie brakowi żywności. Tymczasem Rosyanie nad granicą pruską żadnego już nie mogli mieć niedostatku. Rzeczywiście ustąpili przemocy i natarczywym atakom powstańców.

nadzieje z opanowania sobie tego nadbrzeża morskiego. Okazywała się tedy zgubną dla powstania owoczesna stronność rządu pruskiego dla Rosyan, rządu, który tutaj, jak na całej swojej granicy, ściśle wzbraniał dostawy środków wojennych, tak bardzo potrzebnych powstaniu. Dodać jednak należy, że tej stronności rządu nie podzielała wcale ludność Prus, a mianowicie mieszkańcy Memla wiele udziału powstańcom okazywali, przecież pomocy żadnej nie udzielili, ulegając, jakkolwiek niechętnie, woli rządowej.

Powstanie Litwy i Żmudzi tak dalece przecinało wszystkie trakty, że np. generał-gubernator Rygi przez Mińsk musiał się znosić z wojennym gubernatorem wileńskim. Pismo jego, w którem, prosząc o rychłą pomoc przeciw powstańcom żmudzkim, nie czynił nadziei obronienia od nich Połągi, niemało napełniła ich otuchą. Jedna szczególnie przesyłka napełniła ich zgrozą i zdumieniem. Była to ogromna bryła arszeniku, adresowana do wojennego gubernatora wileńskiego. Kuryer, który zapewne zniszczył do tej posyłki papiery, lubo mocno był zmieszany, ciągle jednak składał się niewiadomością, coby ona znaczyć miała. Wedle decyzyi lekarzy trucizna ta wystarczała na zabicie przeszło 100.000 ludzi. Być może, że arszenik ten miał służyć do zatrucia magazynów w Wilnie, jeśliby Rosyanie przed powstańcami z miasta ustąpić musieli[1].

Starając się oswobodzić zagrożony trakt petersburski, idący na Borysów, rząd rosyjski użył najprzód środków, żeby zapobiedz powstaniu w powiecie borysowskim. Uwięziono W. Tyszkiewicza, Gnatowskiego, Czapskiego i in-

[1] Wyjęte dosłownie z podania naocznego świadka w zbiorze Wrotnowskiego. Ta okoliczność obok wielu innych dowodzi, z jak srogą energią wojna ta ze strony rosyjskiej prowadzoną była, gdy z przeciwnej strony zbyt łagodna miękkość panowała. W żadne bowiem porównanie iść nie może powieszenie kilku Żydów, posądzonych o szpiegostwo, przez Umińskiego nad Wisłą, przez Matuszewicza na Litwie. Litwa zwłaszcza, którą mieczem i ogniem dosłownie nawiedzano, mogła mieć największe prawo do odwetu.

nych znakomitych obywateli. Ledwo kilku patryotów potrafiło umknąć i w ubiorach chłopskich dostać się do swoich. Następnie wyprawiono kozaków, sprowadzonych z Bobrujska z dwoma działami, na poskromienie Wilejki. Oddział ten, wojując po drodze spokojnych nawet mieszkańców, zatrzymał się naprzód w Radoszkowicach, żeby chwytać podejrzanych o sprzyjanie powstańcom. Pleban tameczny, sędziwy kanonik Poraziński i kilku sąsiednich obywateli porwani z domów, okuci w kajdany i do Mińska posłani zostali. Dalej idąc, tłuszcza siepaczy nawiedziła Ilią, wieś Radziszewskiego, naczelnika siły zbrojnej wilejskiej. Żona jego ledwo zdołała z dziećmi schronić się do lasu; domownicy, którzy uciec nie pośpieszyli, ponieśli okrutną chłostę. Doktor miejscowy na wpół umarły był znaleziony po wyjściu oprawców. Cały dzień trunkiem zalane kozactwo bawiło się rabowaniem i niszczeniem. Wyrznięto bydło, wystrzelano wszystkie żywioły. Naczynia, sprzęty, meble kosztowne, obrazy, poszły w druzgi, dwór murowany stał się kupą gruzów [1].

[1] Ten jeden epizod z pomiędzy bardzo wielu podobnych umieściłem tutaj, biorąc dosłowne podanie naocznego świadka, ponieważ przyczynia się do charakterystyki tej wojny. Nasuwa mi także porównanie, mnie samego dotyczące. W r. 1794 ojciec mój, osiadły i szanowny obywatel pod Poznaniem, na hasło, wydane przez Kościuszkę, wyjechał na insurekcyą wielkopolską. Wiadomo, jak kilka kolumn ruchomych wojska pruskiego przeciągało po kraju dla tłumienia insurekcyi. Te oddziały nawiedzały domy insurgentów, a najsroższym był dla nich partyzant Sekuli. Wiadomo także, jak to on pod Inowrocławiem kazał wystawić szubienicę i zachwycone przez jego oddziały obywatelki, żony insurgentów, kazał pod tęż szubienicę prowadzić i rózgami chłostać. Oddział Sekulego nawiedził także wioskę moich rodziców. Zaledwo zdążyła matka moja schronić się do lasu z dziećmi, między któremi ja sam, dwuletni chłopczyk, na ręku piastunki byłem. Żołdactwo Sekulego zrabowało i spustoszyło wioskę moich rodziców. To się działo w roku 1794. Podobne sceny powtarzają się niemal dosłownie w roku 1831. O moja ojczyzno, nieszczęśliwa Polsko! długoż jeszcze wola Wszechmocnego wskazywać cię będzie na peryodyczne uleganie takim kolejom!

Burza, otaczająca Wilno, wybuchła na ostatek w powiecie oszmiańskim, przez co gubernator wojenny stracił ostatnią komunikacyą, jaka mu zostawała i w zupełnem ujrzał się oblężeniu. Prezydent sądu oszmiańskiego, Porfiry Ważyński, już w miesiącu styczniu w dobrach swoich Olany miewał narady z obywatelstwem i czyniono przysposobienia do powstania, którego wybuchnięcie wstrzymywał długo komitet wileński. Dopiero za odebraną wiadomością o powstaniu na Żmudzi wysłany Klukowski do Oszmiany z poleceniem powstawania. Zaczem na dniu 4-tym kwietnia zebrali się w mieszkaniu Ważyńskiego celniejsi spiskowi, między nimi Eustachy Januszkiewicz, Justyn Pol, Józef Zienkowicz, Klukowski i inni. Dziewięciu z nich wypada zbrojno na ulicę, porywają z sobą, kogo tylko napotkają, dzwony uderzają na trwogę. Arsenał zostaje opanowany, zdobyte w nim 300 karabinów i 8000 ładunków zostaje rozdane powstańcom. Garnizon rosyjski, składający się z zwykłej komendy inwalidów i z oddziału pułku Wielkołuckiego, zostaje rozbrojony po niejakim oporze. Powstanie zostaje uorganizowane. Ważyński staje na czele rządu tymczasowego, Karol Przeździecki, były pułkownik z r. 1812, zostaje naczelnikiem siły zbrojnej. Rozpisana dostawa z 20-tu dusz męskich, dwóch pieszych i jednego konnego, a przybywających po całych dniach w mustrze ćwiczono. Wnet się znalazło 1300 uzbrojonych w fuzye, 800 kosynierów i 500 konnych, których na kompanie i szwadrony porządnie rozdzielono. Były oprócz tego oddziały ochotników, znalazły się i dwie armatki, gdzieś tam wykopane, które jak się dało, naprędce wyporządzono. Ksiądz Jasiński w duchownym ornacie objeżdża wioski, powołując lud do walki za ojczyznę.

Chrapowicki nie mógł dopuścić, aby mu jego ostatnia komunikacya odebraną była. Postanowił więc odzyskać ją mocą. A właśnie też był odebrał w posiłku cały pułk

kozaków, prosto z Kaukazu przybywający i nieustannemi bójkami z Czerkiesami do wojny tego rodzaju wprawiony. Chciał także Chrapowicki zaimponować powstaniu przez czyn barbarzyńsko-energiczny i odpłacić mu za ciągłe troski i obawy, w których wspólnie z innymi Rosyanami żył w Wilnie. Poruczył więc pułkownikowi Wersilinowi wyprawę na Oszmianę na czele 300 owych kozaków, 500 piechoty i 4-ech dział. Wersilin okazał się srogością godnym pomocnikiem takiego naczelnika, jakim był Chrapowicki. Czternastego kwietnia wyruszył z Wilna. Na wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela naczelnicy powstania zbierają się w Oszmianie na radę. Widząc oczywiście, że powstanie nie było dostatecznie urządzone, ażeby przyjąć porządną walkę z regularnem wojskiem, choć mniej licznem, postanawiają ustąpić i cofnąć się wspólnie z rządem powiatowym w lasy Wiśniewa. Pozostawiony Stelnicki na czele 600 powstańców dla formowania tylnej straży. Polecono mu ustąpić, skoroby się nieprzyjaciel ukazał. Radość i uniesienie, które dotąd Oszmianę napełniały, zamieniają się na żałobę, trwogę i smutne przeczucie losu, wiszącego nad tem nieszczęśliwem miastem.

Stelnicki, zbytecznym uniesiony zapałem, nie chciał opuścić miasta bez boju, przez co przyczynił się do ściągnienia na to nieszczęśliwe miasto okropnego losu, podając Wersilinowi pretekst, którego jak się zdaje, szukał ladajakiego, idąc za popędem własnej skłonności i instrukcyi, odebranej od gubernatora generalnego. Stelnicki wystąpił przeciwko nieprzyjacielowi na otwarte pole przed miasto. Odparty przemagającą siłą, bronił się jeszcze w mieście, gdzie kilku Rosyan padło. Zaczem Rosyanie, którzy zazwyczaj w podobnych okolicznościach nie wychodzą z karbów ścisłej karności, tylko o ile im to przez starszyznę dozwolonem albo wcale nakazanem zostaje, rzucili się do odbijania domów, do rabunku i do mordowa-

nia, co im się nawinęło. Według raportu rosyjskiego dowódcy było samych zabitych 350 ludzi[1].

W gubernii wileńskiej dwa powiaty, święciański i brasławski, były ostatnie, co powstały. W święciańskim powiecie blizkość z jednej strony garnizonu wileńskiego, a z drugiej fortecy Dynaburga, które w ciągłej między sobą były komunikacyi, utrudniały powstanie. Przecież dwaj bracia Kubliccy przezwyciężyli wszelkie przeszkody. W majątku swoim Polesie zgromadzili kilku sąsiadów, uzbroili dworskich i 11-go kwietnia wyruszyli ku Święcianom; po drodze przyłączają się do nich Wincenty Bortkiewicz z synem i synowcem i ksiądz [Łabudź], przez co liczba powstańców do 30 doszła. Przed samem miastem był lasek. W lesie tym zatrzymano się dla odetchnienia i ułożenia ataku. Tam ich ksiądz błogosławi. Nagle więc z wielkimi okrzykami wpadają do miasta i na rynek, na czele ksiądz [Łabudź], w komży i z krzyżem w ręku. Pierwsze strzały warty rosyjskiej trafiają jego. Pada, a z nim dwóch innych. Atak zostaje odparty. Ale strwożony komendant rosyjski, wyglądając ponowionego mocniejszego ataku i nie dowierzając miejscowym mieszkańcom, zebrał swoich ludzi i ustąpił do Widz. Za-

---

[1] W zbiorze Wrotnowskiego strata powstańców jest podana na 150 ludzi. Te dwa podania dają się doskonale pogodzić. Naoczny świadek, który podał relacyą Wrotnowskiemu, należał do prawdziwych powstańców. Z nimi się cofnął z Oszmiany i podał, wiele oni, powstańcy, stracili. Co w mieście padło z mieszkańców, tego już nie był naocznym świadkiem. Różnica zatem między powyższemi dwoma podaniami przypada oczywiście na bezbronnych mieszkańców Oszmiany. Podaniu Wersilina można śmiało wierzyć. On trupów mógł porachować i pewnie nie miał w tem interesu, ażeby przesadzać liczbę pomordowanych na jego rozkaz ofiar. Według Smitta, wszystko się w Oszmianie bardzo niewinnie odbyło, że żaden bezbronny, żadna kobieta zabitemi nie zostali, ale jedynie walczący, co z okien strzelali. Tymczasem na tej samej karcie twierdzi, że Stelnicki oporem swoim ściągnął na Oszmianę nieskończoną klęskę *unendlicher Jammer*. Smitt jest zatem oczywiście sam z sobą w sprzeczności.

czem powstańcy opanowali miasto powiatowe Święciany, zaprowadzili rząd i wydali rozporządzenia, jak się to we wszystkich innych powiatach działo, z czego Smitt dość naturalny wywodzi wniosek, że powszechna impulsya z jednego wspólnego wychodziła środka. W święciańskim powiecie wszędzie uzbrojenia szły śpiesznie. Z dwóch dymów nakazany jeden pieszy, z 25-ciu dymów jeden konny. Każdy szlachcic miał się stawić zbrojno na koniu. I tutaj także ludzi ochoczych było podostatkiem, ale trudniejsze było ich uporządkowanie i wielki niedostatek broni — ogólna, główna choroba całego powstania litewskiego — tak, że jako tako zdołano uzbroić 300 pieszych i 100 konnych.

Nad tą siłą polecono dowództwo staremu Wincentemu Bortkiewiczowi. Smitt podaje z podziwieniem, jako nadzwyczajne zjawisko w powstaniu Litwy marszałka powiatowego hr. Mostowskiego, który na wszelkie czynione mu wezwania, ażeby przystąpił do powstania, stanowczo odmówił, co dowodzi nie tylko powszechny zapał i poświęcenie się, ale i łagodność powstania, skoro takie sprzeciwienie się pojedynczego powszechnemu żądaniu bezkarnie ujść mogło.

W sąsiednim powiecie brasławskim wrzało, jak wszędzie. Ale w całem tem powstaniu litewskim przyjętą było zasadą rozpoczynać je od opanowania powiatowego miasta. W Widzach zaś znajdował się mocniejszy garnizon, niż w innych miastach powiatowych, albowiem prócz zwykłej komendy weteranów był tu przysłany z oddziałem pułkownik Kachowski, który zgromadził w Widzach celniejszych obywateli z powiatu, zakazał im opuszczać miasta i trzymał ich pod surowym dozorem. Patryoci zatem powiatu brasławskiego, młodzież zwłaszcza, postanowili przejść do graniczącej gubernii mińskiej i w niej rozpocząć powstanie.

Gubernia ta równem tchnęła przywiązaniem do sprawy ojczystej, równie jak wszystkim ciążyło jej jarzmo wspólnego ucisku, we wszystkich prawie powiatach

tej gubernii były zmowy; ale dla wielkich odległości trudniejsze porozumienie się do jednoczesnego działania, a przytem niemałą był przeszkodą prrzechód wójsk, należących do 2-go korpusa. Do najgorliwszych promotorów powstania należeli Aleksander Wołodkowicz i były pułkownik polski, Adam Sołtan, który niegdy był zawikłany w sprawę roku 1825. Na początku marca bywa w Mińsku roczny zjazd kontraktowy. Korzystając z okoliczności, patryoci zrobili wniosek o umówienie dnia do ogólnego podniesienia się całej gubernii; ale zdaje się, że oględność, komitetu wileńskiego wstrzymała przez swoich emisaryuszów powszechne chęci. Termin został więc nieoznaczony, polecona tylko obywatelstwu gotowość na wszystko. Ale podobna zręczność, jak był ów zjazd, do porozumienia się już się nie nadarzyła. W pierwszych jednak dniach kwietnia, ulegając popędowi, wyszłemu z Żmudzi, dwaj bracia Łopacińscy ze szwagrem swoim Kociołłem i z 20-tu konnymi przybyli z brasławskiego do powiatu dziśniańskiego. W mieście powiatowem Dziśnie, nad Dźwiną położonem, był garnizon, z weteranów i kozaków złożony. Na zbiorowisko przeznaczono Łuszki, majątek Cezarego Platera, pięć mil od Dzisny. Głównymi promotorami powstania byli, prócz wyżej wymienionych, sześciu braci Klottów i trzech ich krewnych tegoż nazwiska i 18-tu podchorążych rosyjskich, Polaków, którzy straciwszy nadzieję opanowania fortecy Dynaburga, jak najprzód zamierzali, uszli do bratnich szeregów i stali się wielce użytecznymi dziśniańskiemu powstaniu [1]. Obrano radę najwyższą, na której czele stanął marszałek powiatowy Podbipięta. Zebranych nowozaciężnych podzielono na bataliony i szwadrony. Naczelnikiem siły zbrojnej został Walenty Brochocki, były podpułkownik polski, pod nim Michał Klott dowodził konnicą. Po całych dniach zaj-

[1] Do zmowy należało 40 podchorążych.

mowano się ćwiczeniem tych nowych zaciągów, a wśród ćwiczeń układano zdobycie miasta powiatowego.

W tymże samym prawie czasie powstanie wybuchło w innej części gubernii mińskiej, w powiecie wilejskim. Tutaj także trafiono zrazu na trudności. Wołodkowicz wezwał Przeździeckiego w Oszmianie, gdzie już było powstanie, ażeby mu przysłał jakibądź oddzialik dla ułatwienia rzeczy, który natychmiast wysłał Michała Chodźkę, brata znanego literata w Paryżu, Leonarda Chodźki, w 15-cie koni, do których się w drodze przyłączył Ignacy Odachowski, były oficer polski. Trzynastego kwietnia stanęli przed Wilejką, gdzie powstał odgłos, że nadchodzi kilka tysięcy powstańców oszmiańskich, zaczem strwożeni urzędnicy rosyjscy umykają. Nazajutrz były major polski, Lubański, wpada do miasta i każe dzwonić na trwogę. Lud wysypuje się na ulicę, garnizon występuje pod bronią. Chodźko na czele swoich kilkunastu konnych wpada wielkim pędem. Na pierwsze wezwanie weterani składają broń, 14-tu tylko szczerych Moskali zamykają się w jednym domu i sposobią do obrony, której jednakże zaniechali po niejakim namyśle.

I tutaj znowuż, jak wszędzie, powszechna radość i powszechne zbrojenie się. Ale wnet radość zamieniła się na trwogę, gdy nadeszła wieść o klęsce oszmiańskiej. Wielu się chroni na różne strony, lud zaczyna się rozbiegać. Ale Wołodkowicz na czele hufca młodzieży przemawia do wszystkich, pokrzepia odwagę i zbiera napowrót rozchodzących się. Akt powstania zostaje spisany i zaprzysiężony, wybrany rząd tymczasowy, mianowani dowódcy siły zbrojnej. Stanisław Radziszewski, były pułkownik z roku 1812, zostaje naczelnikiem, szefem sztabu Wiktor Lubański, dowódcą jazdy Wołodkowicz, piechoty Ignacy Odachowski i Lewkowicz. Spodziewano się zebrać z powiatu 6000 piechoty i 2000 konnicy, przecież wnet się przekonano, że ta liczba nie dała się zebrać, a i dla tych, co się stawili, nie było ani broni ani prochu, w mie-

ście albowiem znaleziono po Rosyanach tylko kilkaset broni bagnetewej, tyleż strzelb myśliwskich, zabranych obywatelstwu i 3000 ładunków.

Wśród zamieszania, nieodłącznego od pierwszych chwil powstania, wpada wielkim pędem jeździec z wieścią, że Moskale nadciągają. Zgiełk się naturalnie powiększa. Postanowiono schronić się do lasów, tam osiąść z rządem rewolucyjnym i tam dalej zaprzątać się organizacyami. Przecież tylko osoby, do składu rządu należące, schroniły się[1]. Radziszewski pozostał sam na czele rządu tak cywilnego, jako i wojskowego. Był to człowiek niepospolity. Wiadomością sztuki wojennej, zimną krwią i determinacyą odznaczał się przed wielu innymi dowódcami powstania. Przecież i Radziszewski, zaprowadziwszy niejaki ład w swoję zbieraninę, musiał z Wilejki ustąpić

[1] Wszyscy dostali się później w ręce moskiewskie. Marszałek Giecewicz, którego, jak widzimy, tak mały był udział w powstaniu, cierpi dotychczas. Sądzony na rozstrzelanie, ocalał z łaski Dołgorukiego, wojennego gubernatora Mińska, który wstrzymał egzekucyą wyroku i posłał po zatwierdzenie go do Petersburga. Cesarz cofnął karę śmierci i kazał stawić Giecewicza do stolicy, gdzie po dwóch leciech zamknięcia w kazamatach cytadeli, przez wzgląd niby na zasługi ojca, dał mu wolność i majątek, acz bardzo zrujnowany przez administracyą rządową, wrócić kazał. Ale zaledwo ułaskawiony przybył do domu, nowy ukaz carski kazał go przenieść na mieszkanie do gubernii woroneskiej i tam mu dać równą ilość dusz i ziemi, jaka znajdowała się w dobrach jego na Litwie, te zaś na skarb zabrać. Wolę ukazu co do osoby Giecewicza wykonano natychmiast, co do zamiany dóbr likwidacya trwa jeszcze i pewno nigdy się nie skończy, a intraty tymczasem naturalnie muszą być w ręku rządowem. To podanie, wyjęte z pamiętników Wrotnowskiego, nie potrzebujące komentaryusza, może dać jak najrzetelniejsze wyobrażenie o trybie rosyjskim; stokrotnie w Polsce użytem było w przypadkach nawet, gdy nikogo politycznie nawet skompromitowanego nie było. Wspomnę tylko o sławnej likwidacyi masy radziwiłłowskiej, o której całą książkę napisaćby można, a ta książka, z talentem napisana, byłaby arcyciekawym i nauczającym pomnikiem względem polityki, administracyi i sądownictwa rosyjskiego w Polsce.

dnia 24-go kwietnia. Z nim razem oddaliła się znaczna część mieszkańców, przerażona wypadkiem Oszmiany. W nocy zajął to miasto podpułkownik Bolsenthal na czele 2-go pułku kozaków Teptiarskich, przeznaczonego do Wilna, i zabrał opóźnionego adjutanta Radziszewskiego z 20-ma ludźmi.

Radziszewski udał się ze swoją gromadą przez Lubań do Miadzioła, gdzie przybył 26-go kwietnia i wśród borów, między jeziorami i bagnami niedostępne stanowisko zajął. Tutaj, mając się za bezpiecznych, powstańcy z podwojoną gorliwością jęli się organizacyi, i wkrótce mieli 300 konnych na dobrych koniach i przeszło 3000 piechoty, licho uzbrojonej. Znalazła się także artylerya. Zacna patryotka dostarczyła im dwa działa czterofuntowe, niegdy zakopane. Dodano do nich parę dział dębowych, spojonych żelaznemi obręczami.

Jużeśmy wspomnieli, dla jakich powodów powstanie nie rozszerzyło się na całą gubernią mińską. Też same przyczyny były i w gubernii grodzieńskiej, a oprócz tego gubernia ta, granicząc z Królestwem, najgorliwsi w niej patryoci, zwłaszcza młodzi, ci właśnie, coby byli mogli wzniecić powstanie, przemknęli się przez granicę zaraz za pierwszą wieścią o powstaniu warszawskiem i znajdowali się w szeregach polskiego wojska; przecież i w tych guberniach tlała wszędzie miłość ojczyzny i odraza od rosyjskich rządów. I tam pełno było materyału surowego, stanowiącego potężne siły, które czekały tylko na swoje wyrobienie, ażby się wielka wojna do nich przewaliła. Przecież i w Grodzieńskiem były zmowy, którym przewodniczył Krassowski, sekretarz cywilnego gubernatora grodzieńskiego, a należało do nich wielu obywateli, między nimi: Białopiotrowicz, Niezabitowski, Żyliński, marszałkowie szlachty Biłgorajski i Niemcewicz, synowiec Juliana Ursyna. Czynnością władz rosyjskich, opartych na licznie przechodzących wojskach, zagrożeni odkryciem, zna-

gleni zostali do ucieczki. Schronili się do puszczy Białowieskiej, gdzie nadleśny Ronko[1] czynił w cichości wszelkie przysposobienia do powstania, które wybuchnąwszy, stało się dla Rosyan najuciążliwszem, ponieważ przerwało i ciągle zagrażało głównej ich komunikacyi, przez Brześć idącej.

Puszcza ta, lubo jest otoczona pasem stepy bezleśnej, przecież uważać ją można jako należącą do systematu borów, które się na północ przez całą Litwę ciągną, a na południe szerokie pasmo bagien Prypeci formują. Wielki bór pierwiastkowy Białowieski składa się po większej części z drzewa szpilkowego, pomieszanego z brzozami; ma około 160 wiorst obwodu, 45 do 50 w przecięciu. Jest on ostatniem schronieniem w Europie żubrów, które tutaj na rozkaz rządu starannie się chowają. Ażeby zapobiedz wygubieniu tego zwierza, zakazano im szkodzić i tylko na cesarski rozkaz ubitym być może. Zimą dostają paszę. Żubry te są bardzo dzikie i nader czułe na zbliżanie się do nich. Straż puszczy składa się ze 118-tu strzelców, mieszkających ponad jej obwodem. Cząstka jej jest bagnista, przecież wszędzie niemal przystępna. Są także i łosie, które szczególniej przez bagna suwają, nie grzęznąc w nich. Puszcza ta należy do korony, jest podzielona na 12 podleśnictw. Część z tych podleśnych za Augusta III były Niemcy; potomki ich Eichler,...[2], Schrötter żyją tu jeszcze dotąd; są oni religii katolickiej i mówią dyalektem ruskim; płacy nie pobierają, tylko nad krajem lasu mają po 60 mórg roli, którą im kilku chłopów obrabia. Środkiem tej puszczy przechodzi wielki gościniec od Brześcia do Wyłkowyszek, inny gościniec, idący od Wysokiego Litewskiego, łączy się z pierwszym w Białowieży, głównej na tej puszczy osadzie, w środku jej leżącej; trzeci nakoniec gościniec, od

[1] Smitt mieni go być Szwajcarem.

[2] Nieczytelne jedno nazwisko (p. w.).

Prużan idący, idzie ponad północnym brzegiem puszczy i łączy się w Rudni z traktem brzeskim. Oprócz tych trzech gościńców krzyżują się po całej puszczy niezliczone drożyny i ścieżki, ale tylko miejscowym leśnym, co tutaj od dzieciństwa wzrośli, znane, każdy obcy zginąłby niezawodnie w tym labiryncie; są nawet miejsca, gdzie noga ludzka nie postała. Ponad północnym brzegiem puszczy płynie rzeka Narew; wśród puszczy zaczyna się Narewka; rzeki Leśna i Biała przerzynają ją ponad brzegami.

Ta wielka puszcza stała się ogromną fortecą dla powstańców. Do niej się chronili z przyległych gubernij grodzieńskiej, mińskiej i z obwodu białostockiego i stąd prowadzili niebezpieczną dla Rosyan wojnę partyzancką przeciwko transportom i oddziałom, ciągnącym wspomnionymi wyżej traktami. Siły ich nie były ciągle jednostajne; wynosiły niekiedy do ośmiuset i tysiąca ludzi; dzieliły się na różne oddziały. W głębi puszczy, w ukrytem miejscu założyli główną kwaterę pod namiotami i chruścianymi szałasami; tutaj mieli najdroższe swoje zasoby. Tutaj osiedli słabowity Niemcewicz i inni niezdatni do boju; wyrabiali ładunki i inne potrzeby dla bojowników. Generał Rosen, przybywszy do Brześcia, wysyłał przeciw tym powstańcom różne oddziały, które przeciwko nim nic wskórać nie mogły i z niczem popowracały. Powstańcy po wielu mniejszych czynach napadli w końcu kwietnia[1] pod Hwoźną wielki transport z kilkuset wozów, częścią go zabrali, częścią zniszczyli. Ta strata była dla Rosyan nader dotkliwą. Wysłano więc przeciwko nim podpułkownika Górskiego z dwoma rotami piechoty, dwoma szwadronami jazdy i z jednem działem. Temu udało się dotrzeć aż do owej głównej kwatery i rozbić ją, a generał Münden z jednym batalionem pułku Żytomierskiego, półszwadronem i dwoma działami doszedł 23-go maja do Białowieży, gdzie obozem stanął i w połączeniu z Górskim

[1] Dnia 17-go maja (p. w.).

przeciwko powstańcom wojował. Ci zaś spostrzegłszy, że takiej sile wstępnym bojem rady nie dadzą, sami zaś liczbą swoją zbyt wiele mają trudności do prowadzenia wojny tego rodzaju, dlatego szczególnie, że ułatwiają nieprzyjacielowi wynajdywanie ich i atakowanie napewno, część ich zatem tylko, na małe podzielona oddziałki, pozostała na puszczy Białowieskiej w znanych sobie kryjówkach, które nie przestały uganiać się z nieprzyjacielem i trapić; reszta zaś przeniosła się w inne lasy, aż nawet w słonimskie, z których dalej po swojemu dokazywali. W takim stanie zastał rzeczy w owych stronach generał Chłapowski, przybywszy do nich w końcu miesiąca maja.

Tak tedy cała gubernia wileńska i graniczącą z nią część gubernii mińskiej była zajęta płomieniem powszechnego narodowego powstania. Na tej całej przestrzeni kraju już tylko trzy miasta: Wilno, Kowno i Widze były przez Rosyan zajęte. Zamach na Kowno nie powiódł się, jakeśmy to widzieli. Widze zbyt miały małe znaczenie, ale tem większe Wilno, stolica całej Litwy, na które oczy tak Polaków, jako i Rosyan, a nawet i za granicą zwrócone były. Dopóki Wilno w ręku nieprzyjaciela zostawało, brakowało powstaniu litewskiemu centralnego punktu oparcia, brakowało mu i władzy centralnej; wszystkie jego, tak potężne wysilenia, będąc rozerwane, traciły swoje znaczenie. W Królestwie opanowanie Warszawy przez powstanie wciągnęło natychmiast całe Królestwo bez wyjątku w sprawę narodową i podało mu w ręce wszystkie siły tej części polskiego kraju. I na Litwie także ustalenie rządu powstańczego w Wilnie byłoby niezawodnie pociągnęło wszystkich obojętnych, lękliwych, co się jeszcze ociągali, byłoby jeszcze pewnie pociągnęło Kurlandyą, byłoby niezawodnie rozszerzyło powszechne powstanie na całą część Litwy południową. Ale prócz skutku moralnego opanowanie Wilna byłoby dostarczyło powstaniu artykuły, na których najbardziej mu zbywało: broń, działa, amunicyą; jednem słowem, opanowanie Wilna byłoby wielo-

krotnie powiększyło znaczenie i siły powstania litewskiego. Czuli to doskonale przywódcy powstania i była między nimi nieustannie mowa o takowem przedsięwzięciu. Ale niełatwą było rzeczą dla powstania, jakkolwiek liczbowo przemagającego, targnąć się na miasto, bronione przez 3000 z górą doskonałego wojska, w liczną artyleryą zaopatrzonego. Przedewszystkiem potrzebną była, chcąc przystąpić do zamachu na Wilno, jedność dowództwa, bo dotąd każdy naczelnik powiatowy działał zupełnie samoistnie; czasem tylko naczelnicy znosili się pomiędzy sobą i na zaproszenie wzajemnej udzielali sobie pomocy, ale żaden nie miał prawa drugiemu dawać wyraźnych rozkazów, ani żaden nie miał obowiązku słuchać drugiego; Kowno zaś było nauką, którego szczególnie dlatego nie opanowano, że wysilenia na to miasto były przedsiębrane rozerwane. To wszystko czuli wszyscy doskonale i zgodzili się na konieczną potrzebę jednego naczelnika. Trudniejszym był wybór osoby, bo tu były przedewszystkiem potrzebne wojenne zdolności, a do objawiania takowych nie miał jeszcze pola żaden w gronie tego najgodniejszego w świecie obywatelstwa. I cóż dziwnego, że takowy wybór był trudnym na Litwie, gdy powstanie Królestwa, mając do wybierania między generałami, wychodzącymi ze szkoły Napoleona, a tak opłakane czyniło wybory, gorsze zaiste i o wiele nieszczęśliwsze, niż były wybory Litwinów, między obywatelstwem czynione, bo tam było w dowódcach wielkie, zupełne poświęcenie się dla sprawy narodowej i nie było zarozumiałości i pretensyj, pokrywających najzupełniejszą niezdolność, co jedno i drugie połączone biernie i czynnie w generałach, naczelnikach powstania nadwiślańskiego o zgubę jego przywiodło. Z zupełnem przekonaniem tu to mówię: gdyby jeden z naczelników litewskich, Staniewicz, Radziszewski lub Załuski był się zjawił odrazu na czele powstania warszawskiego, pomimo całego jego niedoświadczenia w rzemiośle wojennem, sprawa Polski byłaby zbawioną.

W Litwie tedy po niejakich naradach między przywódcami zgodzono się nakoniec postanowić naczelnikiem Karola Załuskiego, dotychczasowego dowódcę powiatu upitskiego. Był on znakomitego urodzenia, miał znaczenie w obywatelstwie, był powszechnie lubiony, był gorliwy i czynny; tylko powątpiewano o wojskowych wiadomościach pana szambelana, czemu spodziewano się zaradzić, dodając mu starego żołnierza na szefa sztabu i dodając do jego boku komitet, złożony z dwóch delegowanych z każdego powiatu.

Głównem zadaniem nowego wodza było oswobodzenie Wilna. Komitet wileński przysłał nawet plan, ale którego główną było podstawą ściągnąć do tego przedsięwzięcia 30.000 ludzi, co niemałym ulegało trudnościom dla powstania, nie mającego ubezpieczonej podstawy działań, nie mającego ani jednego magazynu, z któregoby taką masę przez kilka dni tylko wyżywić można. Sam Załuski nie bardzo był za tem przedsięwzięciem; sądził on, iż Wileńczyki byliby mogli, równie jak inne miasta powiatowe, wypędzić Rosyan, że jeżeli garnizon u nich liczniejszy, to też daleko więcej mają sposobów na jego pokonanie, niż tamte. Przecież ulegając powszechnemu żądaniu, dał się nakłonić. Szefem jego sztabu został Antoni Gorecki, gorliwy członek komitetu wydziału centralnego, były kapitan, znany i ceniony wierszopis, ale który nie odpowiedział położonym w nim nadziejom.

Piętnastego kwietnia, w tym samym dniu, w którym Oszmiana srogiej ulegała klęsce [1], Załuski udał się do Wiłkomierza, gdzie już zastał Goreckiego, przybyłego z Wilna i delegowanych z powiatów. Wysłał natychmiast rozkazy, w skutku przyjętego planu do powiatów, otaczających Wilno, ażeby powstanie powiatu wileńskiego stanęło na trakcie wiłkomierskim, o jeden marsz od Wilna, pod Mejszagołą, ażeby powstania święciańskie i brasławskie sta-

[1] Rzeź Oszmiany była d. 16 kwietnia (p. w.).

nęły na trakcie dynaburskim, w takiejże odległości pod Niemenczynem, oszmiańskie na trakcie mińskim, nakoniec powstania trockie, wiłkomierskie i poniewieskie pod Jewiem. Oddziały Trockiego, Gabryela Ogińskiego i Matuszewicza, jako też oddział upitski pod Billewiczem już stały nad Wilią. Reszta powstania upitskiego miała nadciągnąć pod Leonem Potockim z Poniewieża przez Janów do Kowhan, jako też formujące się w Wiłkomierzu oddziały konne i strzeleckie Izenszmida i Kołyski. Przez te dyspozycye spodziewano się otoczyć Wilno w przeciągu dni kilku pierścieniem piętnastu do dwudziestu tysięcy powstania, zaczemby dalsze przedsięwzięcia postanowiono. Prozorowi polecono na czele powstania kowieńskiego uważać Kowno i przeprawy na Wilii; Cezaremu Platerowi, Grotkowskiemu, Lisieckiemu polecono wstrzymywać na czele innych oddziałów wiłkomierskich wojska rosyjskie, z Dynaburga nadciągać mogące. Żmudzi polecono pilnować granicy od Kurlandyi. Jeżeliby się przedsięwzięcie nie udało, tedy każdy oddział miał wrócić na dawne stanowiska i nieustannie trapić garnizon rosyjski w Wilnie. Każdemu oddziałowi rozkazano, ażeby się w żywność na dwa tygodnie zaopatrzył. Jeżeliby oblężenie Wilna dłużej przeciągnąć się miało, miano obmyśleć porządne dowozy.

Siedmnastego kwietnia Załuski przeprawił się z oddziałami trockim i upitskim pod Ogińskim, Matuszewiczem i Billewiczem pod Czabiszkami przez Wilią i stanął pod wieczór wśród borów niedaleko Jewia pod wioską Kowhanami, sześć mil od Wilna. Tutaj, oczekując na nadciągnienie innych oddziałów, mianował ks. Gabryela Ogińskiego dowódcą między Wilią i Świętą, Billewiczowi oddał dowództwo nad piechotą, a Antoniemu Przeciszewskiemu nad konnicą. Cała siła, jaką miał pod Kowhanami zgromadzoną, wynosiła 3000 ludzi, między którymi było 150 koni i 1000 ludzi, w liche strzelby uzbrojonych, a bardzo skromnie w ładunki zaopatrzonych.

Gubernator wojenny Chrapowicki, uwiadomiony w Wil-

nie, że się nad Wilią znaczna gromada powstańców zbiera, wysyła w dniu 18-ym kwietnia na mocne rozpoznanie pułkownika Wersilina, który właśnie wrócił z krwawej wyprawy swojej do Oszmiany, wysyła go na czele 300 kozaków, dwóch kompanij pułku Biełozerskiego i dwóch dział. Zdaje się nawet, że Wersilinowi poleconem było wnijść w komunikacyą albo i połączyć się z pułkownikiem Kutuzowem, zajmującym Troki z komendą regularną, i kapitanem sprawnikiem z bandami uzbrojonych Burłaków. Dowódcy powstania, powziąwszy niejaką wiadomość o tej wyprawie Rosyan, wyprawili na zwiady 21-go kwietnia o północy podporucznika Mickiewicza w 15 koni, sami zaś o wschodzie słońca czynili przygotowania na przyjęcie Rosyan. Ranek upłynął; około południa odebrali wiadomość, że Mickiewicz, wpadłszy z całym swoim oddziałem w ręce kozaków, natychmiast rozstrzelanym został. Wiadomość donosiła dalej, że Rosyanie już się znajdują o kilka wiorst pod Owsianiszkami, majętności należącej do ojca Matuszewicza i że jak się zdawało, zamyślają ciągnąć ku ku Trokom dla połączenia się nie z innym oddziałem, tylko z Kutuzowem. Przeciszewski podaje myśl uderzyć na przednią straż nieprzyjacielską. Naczelnik, przyjąwszy ten projekt, uradził z Billewiczem, jak go wykonać. Billewicz i Miłosz, wziąwszy paręset strzelców i tyleż kosynierów, udali się na brzeg lasu, sam zaś Załuski i Przeciszewski w 90 koni, rozdzielonych na dwie części, ruszyli do Owsianiszek, żeby ubiedz w porze obiadowej kozaków (Kabardyńców), składających przednią straż, a jeśli się nie uda gwałtownym napadem zmusić ich do odwrotu, to starać się całą komendę na zasadzki wprowadzić. Reszta więc oddziałów miała czekać na uprzednich stanowiskach.

Dwór owsiański leży o parę tysięcy kroków od lasu wśród obszernych pól ornych. Kozacy opatrzyli się i poczęli zmykać; zapalona jazda powstańska pędziła za nimi, aż wszystkie trzy działa moskiewskie dały ognia kartaczami. W nagłym odwrocie legło kilkunastu młodzieży.

Stratę tę powetował zaraz Billewicz, który ukryty w krzakach, przypuściwszy ścigających Rosyan nawzajem, kazał z blizka strzał rozpocząć i ze 30 ubił na miejscu, a wielu poranił; kilkakroć później odpierając tyralierów i nie dając się ustraszyć ciągłym ogniem działowym, dotrwał w pozycyi do końca. Rosyanie zaś nie odważyli się opuścić wzgórza, na którem stała ich artylerya i o zachodzie słońca nie do Trok, jak miał podobno zamiar, ani do Kowhan, gdzie go przyjąć życzono, ale nazad do Wilna pomaszerował, zostawiwszy w płomieniach wieś, dwór i karczmę Owsianiszki.

Natenczas Billewicz, zostawiwszy komendę Miłoszowi, udał się sam do obozu, w którym Załuski za powrotem z wycieczki potrwożone umysły zaspakajał i wydawał rozkazy, żeby dawne stanowiska zajęto.

Wieczorem przy blasku pożaru owsiańskiego Miłosz zszedł z placu bitwy. Matuszewiczowi polecono rozłożyć biwaki swego oddziału koło zgorzelisk ojcowskiego domu i na niwach własnej ziemi pogrzebać ciała poległych. Patryoci dnia tego stracili kilkadziesiąt ludzi i mieli wielu ranionych, w liczbie których Miłosz, dowódca jazdy, Przeciszewski i adjutant naczelnika, Ludwik Zambrzycki, lecz wszyscy trzej służby pełnić nie przestali[1]. I Rosyanie nie mniejszą mieli stratę od celnych strzelców Billewicza; stracili dwóch oficerów.

Nazajutrz, upewniwszy się dostatecznie o kierunku nieprzyjaciela, patryoci odprawili w swoim obozie solenne nabożeństwo. Złożono radę, na której postanowiono pozostać w Kowhanach i czekać powrotu posłańców, wy-

[1] Smitt, wyznawszy, iż opis wypadków na Litwie czerpa w Wrotnowskim, przeinacza zupełnie lub mocno nadwereża wszelkie znajdujące się w nim podania. Tak też i obecną potyczkę. Nazywa ją w końcu ukaraniem (*Züchtigung*) buntowników przez pułkownika Wersilina. Tymczasem sam podaje, że Wersilin zaraz po ukończonej rozprawie do Wilna powrócił i że Matuszewicz przy zgliszczach ojcowskiego domu czyli na pobojowisku nocował.

prawionych w rozmaite strony dla powzięcia wiadomości o różnych częściach powstania. Wkrótce też zaczęły nadciągać spodziewane oddziały Potockiego, Izenszmida i Kołyski. Dwa dni następne 22-go i 23-go kwietnia upłynęły na przeglądach i oporządzeniach wojskowych. Otrzymano naprzód w obozie federacyjnym smutną wieść o wzięciu Oszmiany przez Rosyan i o popełnionych w niej okrucieństwach, przyczem Przeździecki raportował, że cofnął się do Wiśniewa, o jedenaście mil za Oszmianę, a zatem przeszło o 20 mil od Wilna. Z pod Uciany przybyły obywatel oznajmił, że oddziały Platera, Grotkowskiego, Lisieckiego i innych, lubo dały opór Schirmannowi, nie mogły mu jednak przeszkodzić zwrotu na Poniewież. Z Kowieńskiego Prozor donosił, że Herubowicz z oddziałem szawelskim zbliżył się był do Kowna, ale bez pomocy nie śmiał zdobywać miasta i pomaszerował nazad. Ze Święcian doszła niewątpliwa wiadomość, że generał Chiłkow z dywizyą rezerwowych wojsk rosyjskich, nadciągnąwszy z gubernii grodzieńskiej, powiat zawilejski zajął, władze dawniejsze umocował i poszedł sam do Wilna, co też poświadczyli akademicy, od głównego komitetu wileńskiego z miasta wysłani. Z Niemenczyna przybyły kapitan Giecewicz o niemożności zebrania się wileńskich oddziałów objaśnił. Rząd upitski nakoniec pismem swojem zawiadomił, że generał Meier wkroczył już do powiatu, a generał Nabokow i Schirmann z innych stron zająć go mają. Donosił przytem, że ostatni z nich prowadzi znaczny zapas amunicyi i dąży na Szawle do generała Pahlena.

Rozważywszy te wszystkie okoliczności, rada wojenna większością zdań uchwaliła opuścić Kowhany i z obecną siłą zbrojną, do 7000 wynoszącą, przeprawić się na prawy brzeg Wilii. Zaniechano tedy, czyli do pomyślniejszej pory odłożono zdobywanie gubernialnego miasta. Odzywały się wprawdzie niektóre głosy, aby jeszcze próbować szczęścia, szczególnie polegając na tem, że znani z patryotyzmu mieszkańcy Wilna i młodzież uniwersytecka, ciągle z ukrytą

bronią oczekująca hasła do wybuchu, ułatwią szturm przez dywersyą wewnątrz. Ale przemogło zdanie tych, którzy mieli na uwadze, że podług świeżo otrzymanych wiadomości, Przeździecki, zamiast przybycia w pomoc, bardziej się jeszcze oddalił i na zebranie się innych oddziałów rachować nie można, a przeciwnie Chiłkow wsparł załogę Wilna, że Schirmann i wkraczające komendy moskiewskie grożą opuszczonym okolicom, że dopiero stoczona bitwa powinna była przekonać, jak trudno tłum ludu bez żadnej taktyki i subordynacyi wojskowej może się mierzyć z wyćwiczonym żołnierzem, a tem bardziej zdobywać miasto murowane i otoczone działami, w którem było kilka tysięcy regularnego wojska pod władzą doświadczonych generałów, że gdyby patryoci miejscy mieli znaczną siłę, toby, jak słusznie mówił Załuski, w pierwszym momencie rozbroili garnizon, że nakoniec niepomyślny skutek zuchwałego przedsięwzięcia nie tylko gorliwszych mieszkańców Wilna mógłby zgubić, ale i całemu powstaniu śmiertelny cios zadać. Stosownie tedy do utrzymanej w radzie obozowej decyzyi, marsz na drugą stronę rzeki przedsięwzięty został. Dwudziestego siódmego kwietnia Załuski przybył ze swoją główną kwaterą do Szat.

Nim opisywać będziemy dalsze czynności naczelnika powstań litewskich, wypada nam obaczyć, co tymczasem robili Żmudzini, którzy z powodu swojego oddalenia, a jeszcze bardziej dla dostatecznego zatrudnienia od granicy kurlandzkiej i od morza nie mogli należeć do wyprawy na Wilno. Najgorliwszy z tamecznych przywódców, Staniewicz w Rossieniach, korzystał z niewielu chwil zostawionej mu spokojności na organizowanie swoich sił i sprowadzanie amunicyi. Posłał także posiłek pod Surkontem za Niemen powstaniu augustowskiemu. Powstanie szawelskie pilnowało częścią posterunkami granicy kurlandzkiej, częścią zaś robili wyprawy ku Kownu, do Kowhan i gdziekolwiek ich pomocy wzywano. Najwięcej zdolności okazywał naczelnik powiatu telszewskiego, Jacewicz. Rozpo-

rządzenia jego były nader trafne i bardzo słusznie był tego zdania, że z powstaniem nie należało występować w znacznej liczbie, ani zwodzić walnych bitew, ale że ograniczać się należało na prowadzenie wojny drobiazgowej, i stosownie do tego podzielił swoje siły na małe oddziały tak, ażeby porażka jednego nie mogła szkodzić innym. Wszakże nic lepiej nie zaprawia do rzemiosła wojennego młodych wojowników, jak wojna takowa drobiazgowa. Według tych widoków Jacewicz rozciągnął swoję siłę, począwszy od granicy pruskiej pod Garsden [Gorżdami] aż do Windawy pod Pikielami. Tak więc jeden jego oddział pod Hubarewiczem stał pod Garsden, inny pod Jagiełłowiczem od Kretyngi do Dorbian, w czasie zaś choroby tego ostatniego dowodził nim Józef Moncewicz, od Dorbian do Szkud dowodził Aloizy Gadon, nakoniec pod Pikielami Ignacy Huszcza. Poza Windawą zaczynały się i ciągnęły dalej posterunki powstańców szawelskich, za którymi szły posterunki upitskie i wiłkomierskie. Poza czterema pierwszymi oddziałami Jacewicz miał jako odwód w drugiej linii jeden oddział w Płungianach, inny w Sałantach, trzeci w Płotelach, czwarty w Siadach. Każdy z tych oddziałów liczył kilkaset pieszych i konnych. Wszystko razem wynosiło kilka tysięcy ludzi. W Telszach był oddział instrukcyjny, liczący 600 pieszych i 300 konnych. W Worniach inny jeszcze oddział zabezpieczał tam fabrykę broni.

Z tych stanowisk Żmudzini prowadzili czynnie małą wojnę podjazdową, posterunkową i przez cały miesiąc kwiecień byli w powodzeniu, ponieważ Rosyanie nie mogli jeszcze przeciw nim użyć sił przemagających. Generałowie Rennenkampf, Meier, nadleśny Mannteuffel i różni inni przywódcy mieli podostatkiem do czynienia w zabezpieczeniu granicy kurlandzkiej i przez czas dość długi byli sami przymuszeni zachowywać się odpornie.

Ośmnastego kwietnia generał Rennenkampf objął dowództwo Połągi. Chcąc odznaczyć swoje przybycie, postanowił napaść na nieprzyjaciela, którego miał przed sobą

Dwudziestego kwietnia zrobiwszy demonstracyą na Kretyngę, zwrócił się nagle na Dorbiany i natychmiast uderzył na powstańców, zajmujących to miasto i przyległy las. Las zdobyty. Odznaczali się okrucieństwem względem powstańców strzelcy pograniczne[1]. W mieście powstańcy bronili się uporczywiej. Nakoniec powstańcy uszli ku Sałantom i Szkudom, poniósłszy dość znaczną stratę, do której należało dwóch księży. Rennenkampf zaś wrócił do Połągi, zostawując w połowie spalone Dorbiany. Taki był powszechny los (powiada Smitt) tych wszystkich miasteczek i wiosek, które dotąd w dobrym bycie kwitnęły. Wnet pogorzeliska tylko i pustki oznaczały ich miejsca.

Do Połągi był już także przybył przez Prusy i Memel pułkownik Bartholomei. Wzmocniony tym wyborowym hufcem, Rennenkampf, nie przestając na okopach, którymi Rosyanie już byli Połągę wzmocnili, ale idąc za zdrowemi prawidłami czynnej wojny odpornej, postanowił uderzyć nanowo na powstańców, którzy ze swojej strony nowe hufce do szturmu na Połągę zbierali. W nocy z 22 na 23 kwietnia wyszedł w przeszło 1000 ludzi, do dnia uderzył na Żmudzinów pod Kretyngą, którzy z pośpiechem do Korcian ustąpili. Rennenkampf udał się i tam za nimi i lubo ci nie byli w stanie wdawać się w porządną bitwę, przecież i on musiał natychmiast wracać do Połągi.

Taki był zwykły bieg licznych potyczek w owych okolicach. Zaszedł wśród nich wypadek, zasługujący na największą uwagę nie tylko sam przez się, ale jeszcze i przez zdarzenia, których Polska, a mianowicie Galicya w roku 1846, teatrem być miała. Na łonie samegoż powstania wybuchnął nowy ruch socyalny. Na Żmudzi a mianowicie w powiecie telszewskim, większa część ziemi formuje nie obywatelskie majątki, ale rozległe hrabstwa, w znacznej części nadania Katarzyny Zubowom i innym ulubieńcom. Panowie, pilnując dworu w Peters-

[1] Według samego Smitta.

burgu lub wojażując po Europie, poruczali administracyą swoich majątków tłuszczy oficyalistów, którzy lud bez miary uciskali. Nie było więc u nich owego stosunku patryarchalnego między szlachtą a chłopstwem, który w Polsce był się powszechnie między niemi zawiązał i brak opieki prawa dla wieśniaków poniekąd zastępował. I owszem chłopi owych hrabstw, zwłaszcza ponad granicą kurlandzką, wpośród powszechnego wzburzenia, które tamte strony było ogarnęło, osądzili, że przyszła pora otrząsnąć się także z ucisku, który im najbardziej dolegał. Wzburzone tedy chłopstwo rzuciło się na swoich rządców, ekonomów, a przytem nie oszczędzali nikogo, co chłopskiej nie nosi siermięgi. Tak padła niejedna ofiara ich zemsty, innych powiązano. Znaleźli się i przywódcy. Wzburzona czerń, zwłaszcza w okolicach Kul, Płungian i Sałant, wzrosła do kilku tysięcy; ciągnęła krajem, oznaczając swój przechód mordami i rabunkiem. Był to ruch ze szczętem przeciwny dotychczasowemu powstaniu Żmudzi, czysto patryotycznemu, pobożnemu, odznaczającemu się porządkiem i ludzkością. Ci nowi powstańcy, przedsiębiorący reformę, tak nazwaną socyalną, byliby cały porządek towarzyski zniweczyli, ostatni ślad cywilizacyi zagubili i cały kraj w pustkę obrócili. Szli oni na Telsze, odgrażając się zrzuceniem tamecznego rządu powstania i zaprowadzeniem zupełnie nowego ze swojego łona. Trwoga ogarnęła wszystkich, niebezpieczeństwo było gwałtowne. Tu okazał niepospolitą odwagę Jacewicz. Na czele oddziałów, jakie miał pod ręką, wystąpił śmiało przeciw nadciągającej tłuszczy. Potrafił jej zaimponować i przymusić do wydania hersztów swoich. Ci zostali surowo ukarani, chłopi zaś częścią do domów rozpuszczeni, częścią do zbrojnych oddziałów wcieleni. Krótko trwał ten ruch, nie powzięli o nim w czasie żadnej wiadomości Rosyanie, żadnej więc z niego nie osiągnęli korzyści. Jacewicz okazał w tem zdarzeniu niepospolite zdolności wojskowe i polityczne. Ten obywatel, porwany przez powstanie z ustronia domo-

wego, gdzie żył oddany zatrudnieniom wiejskim na łonie młodej żony i drobnych dziatek, okazał się odrazu znakomitym organizatorem, wojownikiem, a nawet i mężem stanu. O, dlaczegoż wybuch warszawski na daleko większym i ważniejszym teatrze, szukając swojego naczelnika między generałami, głośne imiona posiadającymi, nie trafił na drugiego Jacewicza, jakiego Żmudź w skromnym obywatelu znalazła!

W końcu kwietnia wojna na Litwie i Żmudzi nowego doznała przesilenia, nadciągnęły albowiem Rosyanom znaczne posiłki tak od południa, jako i od północy: stamtąd generałowie dywizyjni Sulima i ks. Chiłkow, stąd gen. Schirmann. Dwudziestego czwartego kwietnia i dni następujących wkroczył do Wilna Chiłkow z 12-ym pułkiem jegerskim i 1-szą brygadą jego dywizyi ułańskiej. Dwa dni później generałowie Sulima i Malinowski przybyli do Kowna z pułkiem pieszym Ładoskim, a gen. Offenberg z 2-gą brygadą dywizyi ułańskiej. Dopiero za przybyciem tego świeżego wojska odetchnął gubernator wojenny Chrapowicki. Ciężkie był on dnie przeżył przez cały miesiąc kwiecień; świadczył o jego kłopotach zsiwiały nagle włos jego. Teraz ze świeżem wojskiem odebrał plan postępowania względem powstańców, z Petersburga nadesłany. Plan ten zasadzał się na wysyłaniu z Wilna, jako punktu centralnego, ruchomych kolumn na wszystkie strony dla oczyszczania gościńców, przywrócenia komunikacyj i wyszukiwania powstańców w ich ostatnich kryjówkach. Stosownie więc do tego planu gen. Otroszczenko miał się udać w powiat oszmiański i zabezpieczyć trakty miński i grodzieński, ks. Chiłkow otworzyć trakt petersburski przez Widze i Dynaburg, gen. Sulima udać się na Żmudź, osadzić w niej miasta powiatowe i wysłanemi w różnych kierunkach małemi kolumnami uśmierzać kraj. Mniejsze oddziały, powierzone pułkownikom Wersilinowi i Kragielskiemu, miały przeznaczenie oczyścić okolice Wilna; generałom Pahlenowi i Schirmannowi polecono, ażeby od

północy osadzili Szawle i Telsze i ze swojej strony od północy ruchome kolumny w różnych kierunkach wysyłali.

Otroszczenko już 19-go kwietnia był z Wilna wyruszył z 11-tym pułkiem jegerskim, jednym szwadronem huzarów arcyksięcia Ferdynanda i z 6-ma działami. Schirmann wyruszył z Dynaburga w kilka dni później z zakładami 7-go i 8-go pułku jegerskiego i z 4-ma działami. Każdy z nich liczył około 1200 ludzi. Otroszczenko, wywiedziawszy się o stanowisku, zajmowanem przez Przeździeckiego w lasach wiszniewskich, gdzie były fabryki żelaza i gdzie tamten pracował nad swoją reorganizacyą, udał się tam przez Oszmianę i Olszany. 23-go kwietnia przednia straż rosyjska pod majorem Essenem napotkała powstańców opodal Wiszniewa. Zwiódł z nimi potyczkę i odparł ich. Zaczem Przeździecki opuścił Wiszniew i udał się do Rum, spodziewając się, że w tem miejscu, otoczonem borami i bagnami, będzie przez niejaki czas bezpieczny. Dwie tylko drożyny prowadziły do niego: od Baksztów i od Wołożyna. Ale Otroszczenko, dostawszy w posiłku cały pułk ułanów w. ks. Michała, postanowił uderzyć na Przeździeckiego temi obydwiema drogami. Główną kolumnę powierzył pułkownikowi Sewastianowowi i wysłał ją przez Wołożyn, gdy inna udała się na drogę Baksztów. 29-go kwietnia Sewastianow uderzył pod wsią Rumem na powstanie, liczące tutaj do 2000 ludzi, ubił mu około 100 ludzi, reszta się rozbiegła po niejakim oporze. Chłopstwo wróciło do domu, niektóre oddziały poszły się łączyć z powstaniami innych powiatów. Przeździecki i Ważyński na czele 80-ciu koni schronili się za rzekę Świsłoczę. Między jeńcami było kilku księży i stary Soroka, owe żyjące wspomnienie dawnych upłynionych czasów Polski; wnet umarł w więzieniu. W potrzebie tej pułkownik Sewastianow był ranny.

Tak to (jak powiada Smitt) powstanie zbierało z łatwością liczne hufce, korzystało z położenia, obierało dobre stanowiska, ale skoro do walnej przychodziło roz-

prawy, z rzadka gromady jego dotrzymać umiały. Strzały, zwłaszcza działowe, przywodziły je do rozpierzchnienia, co dowodzi, że najlepsze kombinacye na nic się nie zdadzą bez tęgiego wojska, coby je wykonywało. Skutek nie mógł być inny. Powstanie Litwy i Żmudzi nie było w stanie wywołać z niczego organizacyi i karności, na jakich ugruntowane są od wieków wojska rosyjskie. Ale dla nich był zawsze i wszędzie, szczególniej dla nich, zabijający niedostatek broni palnej i prochu. Błędem tego powstania było, ale nie wcale błędem nikczemności, jakich tak wiele napopełniali dawni generałowie nad Wisłą, że gromadzili wielkie siły, że wszystko porządnie uorganizowane mieć chcieli, że występowali do walnych rozpraw, częstokroć odpornych. Dla takiej ruchawki, jaką oni mieć mogli, w żadnym przypadku nie służy bój odporny, z rzadka bardzo porządna rozprawa, nawet zaczepnie. Całe działania w takim stanie rzeczy ograniczać się powinny na ciągłym ruchu, na dzieleniu się na małe oddziały, na unikaniu nieprzyjaciela, idącego na nas, o napadaniu na niego tam, gdzie się nas nie spodziewa, zwłaszcza nocną porą. A napaść ta powinna się odrazu udać; jeżeli nie, tedy dobrowolnie odstąpić, ażeby upieraniem się nie ściągnąć na siebie klęski.

Tymczasem gen. Schirmann, wyszedłszy z Dynaburga, udał się najprzód do Poniewieża. Powstania wiłkomierskie pod Platerem, Grotkowskim i Lisieckim, upitskie pod Korabiewiczem usiłowały go wstrzymać. Próżne usiłowania! Powstańcy naturalnym rzeczy porządkiem musieli uledz regularnej sile. Rozbici, chronili się po większej części do domów. Schirmann zastał Poniewież zupełnie pusty: i rząd i mieszkańcy opuścili to miasto. Schirmann zajął się przywróceniem rosyjskiego stanu rzeczy. Dla tych wszystkich, co jakiekolwiek znaczenie w powstaniu mieli, jako i dla księży, których zdołał zachwycić, był nieubłagany w srogości. Z Poniewieża udał się do Szawel, ażeby się tam połączyć z Pahlenem, generał-

gubernatorem ryskim, który z inną kolumną od północy nadciągał.

Naczelnik Załuski, przybywszy do Szat 27-go kwietnia z główną siłą powstania, dał rozkaz oddziałom trockim wspólnie z kowieńskimi udać się do Kiejdan, liczny oddział piechoty z bronią pod dowództwem Augustyna Kordzikowskiego, byłego kapitana wojsk polskich, wyprawił prostą drogą na odzyskanie Poniewieża, część jazdy z Przeciszewskim i kilkaset strzelców z Billewiczem wysłał śpiesznym pochodem przez lasy na Krakinów i Bejsagołę dla zastąpienia drogi Schirmannowi pod Szadowem, sam zaś z resztą siły federacyjnej poszedł na Krakinów i Smilgi ku Szadowu, żeby atakować Schirmanna przed dojściem do tego punktu. Lecz chociaż Józef Korabiewicz, komendant miasta Poniewieża, zręcznie dawał opór, znosząc mosty i groble, oraz śmiało wytrzymując kilkakrotne utarczki, Schirmann jednak zdołał pierwej przejść Szadów, nim wysłane na przyjęcie jego oddziały zdążyły tutaj. Billewicz więc z Przeciszewskim udali się w ślad za nieprzyjacielem aż pod same Szawle. O działaniach na Żmudzi ani o dalszych obrotach Herubowicza żadnej w obozie federacyjnym nie miano wiadomości.

Dnia 29-go kwietnia, gdy Załuski z główną siłą przyciągnął do Szadowa, goniec od Prozora z Kiejdan przyniósł wiadomość, że generałowie rosyjscy Sulima, Offenberg i Malinowski ze znacznym korpusem przybyli zza Niemna i zajęli to miasto. Goniec ten, jako naoczny świadek, opowiadał szczegóły stoczonej pod Kiejdanami bitwy. Prozor z garstką kowieńskich patryotów przez kilka godzin utrzymywał nad Niewiażą przednią straż nieprzyjacielską, prowadzoną przez gen. Offenberga, wielu Rosyan położywszy trupem; tylko dla braku amunicyi cofnął się z miejsca. Opowiadający użalał się na Troczan, że mimo kilkakrotne wezwanie Prozora do walki należeć nie chcieli. Ks. Ogiński, wysłany dla porozumienia się ze Staniewiczem, znajdował się podówczas w Rossieniach. Oddział tedy ko-

wieński, pozbawiony pomocy, musiał opuścić korzystną pozycyą, a przenocowawszy w Datnowie na trakcie szadowskim, ciągnął dalej do Montwidowa bez prochu, kul i bez zapasów pieniężnych. Jednocześnie doniesiono z Poniewieża, że generał Meier z kozakami i kilku kompaniami piechoty wkroczył od Janiszek do Linkowa, a generał Nabokow z pułkiem piechoty i kilku działami, idąc od Jakobsztatu [Jakubowa], zajął miasteczko Birże. Doszła także nakoniec wiadomość o połączeniu się w Połądze Rennenkampfa z Bartholomeim i o nadeszłych tam posiłkach morzem, przez co powstanie traciło możność odzyskania tego punktu, uważanego za tak bardzo ważny. Dowiedziano się nakoniec, że Pahlen większą część powiatu telszewskiego zagarnął, a Schirmann, połączywszy się z oddziałem, przybyłym z Mitawy, nad wzmocnieniem Szawel szańcami pracuje.

W skutku tych wszystkich wiadomości Załuski kazał patryotom kowieńskim udzielić ładunków i pieniędzy, a Prozorowi zalecił cofnąć się do Bejsagoły i ciągle donosić o ruchu nieprzyjaciela od Kiejdan, Billewiczowi i Przeciszewskiemu zaś, lubo już był wyprawił na furmankach w pomoc im pod Szawle oddział frejszyców, posłał rozkaz wracać prostą drogą do Smilg, gdzie całą siłę federacyjną skoncentrować postanowił.

W tymże czasie przybyli do głównej kwatery Załuskiego dwaj emisaryusze z Warszawy, Wołłowicz i Przecławski, którzy się byli przez Augustowskie wśród stanowisk rosyjskich przemknęli. Przynosili oni od rządu warszawskiego tysiąc pochwał dla powstania Litwy i Żmudzi, zachętę do wytrwałości i obietnicę rychłej pomocy, która morzem do Połągi przybyć miała. Ale jaką będzie ta pomoc, o tem podobno nie wiedzieli ci, co ją przesyłali. Nadesłać Litwie jakąbądź pomoc morzem nie było w mocy rządu warszawskiego. Wszakże dopiero w miesiącu wrześniu, to jest, po upadku Warszawy i gdy powstania przytłumione były, zjawił się dopiero nad brze-

gami Żmudzi okręcik, z Francyi wysłany, przywożący kilka tysięcy sztuk karabinów i inną amunicyą wojenną. Ta pomoc, jakkolwiek błaha, byłaby miała ogromne znaczenie, gdyby się była zjawiła w porę, to jest, w miesiącu kwietniu. Jedna tylko pomoc, pomoc wielka, skuteczna mogła być udzielona Litwie, to jest, całem wojskiem nadwiślańskiem. Ale do tego były potrzebne dwie rzeczy: rozwinięcie w działaniach wojennych wielkiej czynności i odniesienie zwycięstwa w walnej bitwie. Ale pobudzić ówczasowego wodza naczelnego do pierwszej, wymódz na nim drugie, nie było w mocy ludzkiej, najmniej w mocy rządu narodowego, który za tem wysłaniem owych emisaryuszów dał tylko nowy dowód zupełnej swojej niemocy [1].

Tymczasem Gorecki, Zambrzycki, Jan Grotkowski, doktór Baranowski i Kątkowski z owymi emisaryuszami pojechali do Rossień, żeby z siłą zbrojną patryotów żmudzkich uczynić wyprawę na Połągę. Stąd udał się Przecławski do Żmudzinów, ażeby ich do przedsięwzięcia na Połągę skłonić. Towarzyszyło mu kilku młodych Litwinów, między nimi Antoni Gorecki, na którego miejscu Jan Giecewicz, były kapitan, szefem sztabu Załuskiego został.

W trzy dni po Schirmannie przybył do Szawel generał-gubernator prowincyj nadbaltyckich, baron Pahlen, na czele zakładów 4-tej dywizyi rezerwowej: pułków Newskiego, Zofijskiego, Narwskiego i Koperskiego, dwóch szwadronów i 6-ciu dział. W pochodzie swoim z Mitawy był on spotkał gromadę powstańców pod Stanisławem Tyszkiewiczem pod Kalwiami, dalej Herubowicza z Szemiothem pod Janiszkami. Jednych i drugich pobiwszy, połączył się dnia 7-go maja w Szawlach z Schirmannem, który pod jego rozkazy przeszedł.

Gdy się tutaj łączyły te dwie kolumny, od północy

[1] Ja w owym czasie wcale nie wiedziałem o wysłaniu tychże emisaryuszów.

idące, w tymże czasie szły od południa w różnych kierunkach dwie inne mocne kolumny generałów Sulimy i Chiłkowa. Chiłkow, jakeśmy to już widzieli, był wyszedł z Wilna 28-go kwietnia z 12-tym pułkiem jegerskim, z pułkiem ułanów Sybirskich i z 8-ma działami. Udał się najprzód ku Wiłkomierzowi i 29-go kwietnia pod Mejszagołą i Szyrwintami rozprawiał się z powstaniem wileńskiem, zaczem zwrócił się w prawo; 30-go kwietnia musiał Giedrojcie przemocą zdobywać i udał się przez Malaty, Łabonary i Kołtyniany do Święcian, gdzie 6-go maja stanął. Dnia poprzedzającego Bortkiewicz, na wiadomość o zbliżającym się nieprzyjacielu, rozpuścił do domów swoje powstanie; z małym tylko pocztem lepiej uzbrojonych udał się do Łózek dla połączenia z powstaniem dziśniańskiem. Cholera przymusiła Chiłkowa zatrzymać się w Święcianach. Musiał ograniczyć swoje działania na zabezpieczeniu traktu dynaburskiego, rozstawiając na nim posterunki od 20 do 30 ludzi, i na wysyłaniu pomniejszych oddziałów w różnych kierunkach, które z powstańcami nieustające bójki prowadziły.

Generałowie Sulima, Malinowski i Offenberg wyszli z Kowna 28-go kwietnia z pułkiem piechoty Ładoskim, z dwoma pułkami ułanów i 12-ma działami i ciągnęli do Kiejdan. Ich przednia straż pod Offenbergiem musiała zwieść w dniu następującym żwawą potyczkę z Prozorem, broniącym przeprawy Niewiaży. W tym celu był on zrzucił pokład mostu, a strzelców swoich rozstawił poza domami. Pod ich ogniem pracowali Rosyanie nad przywróceniem mostu, czego przez cały dzień dokonać nie mogli. W nocy Prozor, przekonawszy się, że nie potrafi dłużej utrzymać swojego stanowiska przeciwko artyleryi rosyjskiej, ile że mu zupełnie prochu brakowało, ustąpił bez żadnej straty. Sulima udał się niezwłocznie ku Szawlom dla odebrania transportu amunicyi, dla głównej armii przeznaczonego, a który Schirmann z Dynaburga przyprowadził.

Załuski, przybywszy 29-go kwietnia z główną siłą do

Szadowa, uwiadomiony został przez Prozora o zbliżaniu się Sulimy. Zaopatrzywszy główne potrzeby Prozora, kazał mu wrócić do Mejszagoły i czuwać nad dalszymi obrotami Rosyan. Siły swoje kazał zebrać pod Smilgami, między Poniewieżem i Szadowem, swoją zaś osobą udał się 30-go kwietnia do Poniewieża, gdzie po odciągnieniu Schirmanna anarchia panowała. Kilku młodych ludzi chciało wieszać Żydów; mówiono, że dla ratowania powszechnej sprawy potrzeba ustanowić kluby, zaprowadzić terroryzm. Osobiste wdanie się Załuskiego i Straszewicza przywróciło dość łatwo porządek i uspokoiło umysły. W nocy 2-go maja Załuski odbiera w Poniewieżu raport Dworzeckiego, którego do Krakinowa był wysłał dla psucia dróg i mostów przed Sulimą; donosił, że ten pod protekcyą swoich dział mosty naprawia, naprzód postępuje i około południa w Poniewieżu stanąć może. Znaglony takowem doniesieniem, Załuski wyjechał z Poniewieża do Smilg, gdzie wszystkie oddziały federacyjne były już zebrane. Tegoż dnia odbywszy przegląd wojska i otrzymawszy tajemnie wiadomości, potwierdzające raport Dworzeckiego, dla uniknienia nierównej walki wymaszerował z całą siłą zbrojną ku Szadowu, żeby w razie, jeśli nieprzyjaciel ścigać będzie, cofać się do Rossień i w tej stronie, wolny od Rosyan, do dalszych obrotów i przedsięwzięć czas pozyskać.

Po wyjściu ze Smilg siły federacyjnej cała noc upłynęła na trudnych przeprawach, ponieważ uprzednio w tej stronie Korabiewicz poniszczył mosty i groble, a wiosenna powódź zniosła później stawiane naprędce. Ledwo w kilka godzin po zachodzie słońca 3-go maja, zboczywszy z gościńca pocztowego o parę wiorst drogą od Szadowa do Bejsagoły, pod folwarkiem, zwanym Przystowiany, główny korpus powstańców, liczący przeszło 7000 ludzi, rozłożył się obozem w pozycyi dogodnej między lasami i bagnami. Oprócz tego oddziały trockie i kowieńskie po cofnięciu się z Kiejdan stały na ten czas w Bejsagole.

Gen. Sulima z całą swoją kolumną, idąc w ślad za patryotami, doścignął ich po południu 4-go maja i zniósłszy straż tylną, prawy bok taboru oskrzydlić zamierzał. Lecz Potocki na czele frejszyców i akademików, zająwszy lasek w tej stronie, a Giecewicz, osadziwszy strzelcami pod dowództwem Kossowskiego wioskę w drugiej stronie Przystowian, zaraz dali opór. Oddziały Billewicza, Miłosza, Puszyńskiego i innych szykowały się z tyłu folwarku, a jazda powstańców stanęła przy wiosce na płaszczyźnie ku Szadowu. Ponieważ nieprzyjaciel rozwinął się pomiędzy folwarkiem szadowskim, Czerwony dwór zwanym, a folwarkiem przystowiańskim, prawe więc skrzydło siły federacyjnej stanowili walczący pod komendą Potockiego, lewe strzelcy Kossowskiego, oraz 400 jazdy z Izenszmidem i Przeciszewskim; środek zajmowała reszta oddziałów, po większej części z kosynierów złożonych. W pierwszem uderzeniu konnica rosyjska, odparta przez strzelców, zatrzymała się w szyku bojowym na polu od strony Szadowa; piechota zaś nie przestawała uporczywie nacierać na skrzydło prawe i artylerya przez cały czas walki, to jest, od południa do zachodu słońca, strzelała granatami i kulami. Mimo jednak przewagę nieprzyjaciela zdołali patryoci przed zaczęciem odwrotu bagaże i żywność uprowadzić, a o zmroku wszyscy, lubo różnemi drogami, zebrali się w Bejsagole. Jazda narodowa nie mogła wprawdzie dotrzymać ułanom i artyleryi konnej, przecież, zawsze będąc w aryergardzie, zatrudniała pogoń. Oddać należy słuszność przytomności Prozora, któremu, skoro Załuski przez kapitana Nowickiego dał wiedzieć, że szyki powstańców, przełamane bagnetem i zmuszone do rejterady, nie mając dostatecznej zasłony w swojej kawaleryi, potrzebują pomocy, natychmiast uczynił bardzo trafne rozporządzenie, z dwoma bowiem swymi oddziałami posunął się drogą od Bejsagoły ku Przystowianom i zrobił zasadzkę. Tylko zbyteczna porywczość rozstawionych strzelców była powodem, że działo konne artyleryi

rosyjskiej uszło nie wzięte; ułani zaś, ścigający jazdę federacyjną, wpadli na ręczne strzały i w nagłym odwrocie, nawzajem ścigani, kilkunastu trupa zostawili na placu. Strata ze strony patryotów w dniu tym, co do liczby ubitych, była mało znaczna, lecz ranni wszyscy prawie dostali się w niewolę; nadto oddziały Miłosza i Puszyńskiego, w większej części z kosynierów złożone, po stracie swoich walecznych dowódców, ległych od bagnetów, poszły w rozsypkę. Przez cały ciąg walki Emilia Platerówna, znajdująca się przy Potockim, mężnie wytrzymywała najgęstszy ogień. Podczas odwrotu dopiero, zmordowana długim trudem i natłokiem przykrych wrażeń, bez czucia spadła z konia i byłaby wzięta, gdyby Michał Pietkiewicz przy pomocy kilku frejszyców nie uniósł zemdlonej do blizkiego dworu.

Rosyanie ponieśli nie mniejszą szkodę w tej bitwie, prawdziwie walnej. Zagrzebali trzech oficerów i około 200 żołnierzy, a mnóstwo rannych do Szawel powieźli.

Po kilku godzinach spoczynku w Bejsagole tejże jeszcze nocy, zostawiwszy jeszcze dla obserwowania Sulimy komendę Prozora, w której liczył się i Matuszewicz z Troczanami, reszta siły federacyjnej, przeszło 5.000 ludzi zawierająca, pod sprawą samego Załuskiego ruszyła w pochód ku Rossieniom i nazajutrz, to jest 5-go maja, przebywszy Dubissę, stanęła obozem w bezpiecznej pozycyi o milę od Rossień. Ale innego rodzaju klęska spotkała ją tutaj. Wielu ludzi zachorowało na cholerę; między innemi stratami w wojsku powszechnie był żałowany wachmistrz jazdy wiłkomierskiej, Francuz Le Noir, odznaczający się osobistą odwagą i znajomością służby.

Bardzo niestanowcze musiało być zwycięstwo Sulimy, skoro go nie popierał i dozwolił powstaniu spokojnego wypoczynku pod Rossieniami. Dowódcy zaś powstania przekonali się licznymi wypadkami, że swojemi gromadami, tak licho uzbrojonemi i niekarnemi, nie są w stanie podołać w walnych bitwach porządnemu wojsku rosyjskiemu i li-

cznej jego artyleryi. Teraz, gdy mocne kolumny rosyjskie przeciągały Litwę i Żmudź w różnych kierunkach, trzymać kilkutysięczne hufce w kupie było to podawać wyraźny cel ciosom nieprzyjaciela i wywoływać nieochybne klęski. Zachodziła konieczna potrzeba nowych postanowień. Dla wzajemnego się porozumienia w tej mierze naczelnik Załuski udał się do Rossień do Ezechiela Staniewicza; za powrotem do obozu złożył radę, na której uchwalono wojować odtąd na wzór gerilasów hiszpańskich. Stosownie do tego postanowienia wydany rozkaz dzienny ogłosił, że aby w obecnym stanie rzeczy utrzymać rozpoczętą walkę, potrzeba rozdzielić się na małe oddziały i w znajomych sobie miejscach starać się, ile możności, nieprzyjacielowi szkodzić; przeto korpus federacyjny zostaje rozwiązany i oddziały do swoich powiatów rozejść się powinny.

Wytchnąwszy dni parę nad Dubissą, oddziały federacyjne ruszyły w marsz do swoich powiatów drogami, przez naczelnego dowódcę wskazanemi, i wszystkie doszły bez przeszkody. Po bitwie bowiem pod Przystowianami cała kolumna rosyjska pociągnęła na Szadów do Szawel, skąd dopiero Sulima do Kowna, a Malinowski do Rossień udali się osobno. Powiat telszewski miał natenczas do czynienia z Pahlenem, szawelski przez załogę, zostawioną w mieście powiatowem, a rossieński wkrótce przez Malinowskiego był zatrudnionym.

W Szawlach zebrała się 8-go maja znaczna siła rosyjska: generałowie Sulima i Schirmann, pułkownik Bartholomei, 7.000 ludzi, pod naczelnem dowództwem Pahlena. Zadaniem jej było teraz poskromienie Żmudzi, będącej dotąd w dobrych powodzeniach. W tym celu ruszyli w różnych kierunkach: Pahlen, którego przednią straż Schirmann prowadził, do Telsz, Sulima z połową swojego oddziału do Kowna, eskortując park amunicyi. W Szawlach pozostał pułkownik Mack z 600 ludźmi i dwoma działami Pahlen wyruszył 9-go maja z Szawel, z Łupnik wysłał pułkownika Howena z oddziałem ku Worniom i 12-go

maja ukazał się przed Telszami. Garnizon telszewski wyszedł naprzeciwko niemu o 4 wiorsty i zajął korzystne stanowisko pod Wieszwianami; przecież porażeni, musieli miasto opuścić, które Rosyanie zajęli. Wornie także zostały przez nich opanowane w skutku żwawej rozprawy i fabryka dział i broni zburzona. Trzynastego maja Pahlen połączył się znowu z Howenem i udał się przez Płungiany dla wzięcia tyłu powstania, które właśnie pod Połągą i o Połągę uporczywe zwodziło walki. Przybył za późno.

Przecławski i Wołłowicz, opuściwszy Załuskiego, byli się udali nasamprzód do Staniewicza do Rossień. Ten odesłał ich do powstańców telszewskich jako bliższych Połągi, ale im posłał w pomoc 350 konnych pod Kalinowskim i 200 strzelców pod Urbanowiczem. Ten ostatni pozostał dla strzeżenia fabryk w Worniach i w Retowie, Kalinowski przyłączony do oddziału kretyńskiego. Nalegano zewsząd na Jacewicza, ażeby z główną siłą swoją na Połągę uderzył. Ten, lubo był słusznego zdania, że z powstaniem wypada tylko walczyć małymi oddziałami i na wielu punktach, że gromadząc się licznie, ściągają się nieuchronne klęski, przecież widział się zniewolonym uledz żądaniom emisaryuszów warszawskich i rządu telszewskiego. Ściągnął zatem prócz oddziałów, pozostawionych w Pikielach i w Szkudach, wszystkie inne w Dorbianach i Kretyndze 7-go maja, to jest, tego dnia właśnie, w którym Pahlen Szawle zajmował, ściągnął nawet rezerwy z Telsz i strzelców Urbanowicza. Były i dwa działa 4-o funtowe. Cała jego siła wynosiła tutaj 4.000 ludzi, częścią w strzelby uzbrojona, a jak na powstanie dość porządnie oporządzona i wymustrowana. Z tej siły 1.000 ludzi pod Kalinowskim i Towtkiewiczem pozostało w Kretyndze, reszta pod Dorbianami. Dnia 9-go maja miało nastąpić uderzenie na Połągę z dwóch stron, od Kretyngi i od Dorbian. Deszcz ulewny, który niweczył użycie głównej broni powstańców, to jest, strzelby bez bagnetów, spowodował do odłożenia przedsięwzięcia na dzień następujący, w którym właśnie,

gdy z miejsca ruszać miano, dowiedziano się, że Rosyanie z dwóch stron nadciągają. Jacewicz zatem z wielką przytomnością umysłu pchnął do blizkiego lasku oddział Moncewicza, przeszło 1.800 ludzi [1], naprzeciwko kolumnie nieprzyjacielskiej, która od mostu ryczyńskiego nadciągała i najbliżej była, sam zaś przed miastem wojsko swoje sprawiał do boju, który się natychmiast z żywością rozpoczął.

Był to podpułkownik Kurolesow, który powstańców atakował. Był on właśnie w marszu z batalionem zakładowym pułku Szawelskiego na wzmocnienie garnizonów w Połądze, gdy generał Rennenkampf, uwiadomiony o zamachu powstańców na Połągę, postanowił ich wyprzedzić. W tym celu posłał Kurolesowowi 60 konnych i rozkaz atakowania Dorbian prosto od mostu ryczyńskiego, gdy sam na czele drugiej kolumny prosto od Połągi tamże się udał. Kurolesow zbliżył się pod Dorbiany nie postrzeżony, ponieważ cała uwaga powstańców na Połągę zwróconą była,

Wśród rozporządzeń Jacewicza nieprzyjaciel już atakował Moncewicza w lasku. Żołnierze jego, skłonni do rozsypki, po krótkim, chociaż gęstym ogniu, rozpierzchnęli się na wszystkie strony i nim dalsze oddziały żmudzkie wydefilowały z zagrody, Rosyanie zajęli las i posunęli się aż pod miasteczko. Wtem lewe skrzydło żmudzkie, zasłonione z boku przez długie bagno i nadto od Kretyngi przez uprzednio posłany oddział jazdy, zdążyło za gruzy miasteczka i spotkało się z nieprzyjacielem. W jednymże prawie czasie oddziały Tomkiewicza i Urbanowicza, posuwając się na prawem skrzydle, odparły jazdę nieprzyjacielską i zawiązały ogień z piechotą. Nieprzyjaciel wytoczył na drodze działa, którym żmudzkie, przez oficera weteranów polskich, Nędzyńskiego kierowane, wnet zaczęły odpowiadać tak szczęśliwie, iż zaraz po kilku wy-

[1] Jacewicz podaje w Pamiętnikach całą swą siłę na 1800, a oddział Moncewicza na 400 (p. w.).

strzałach jedno działo rosyjskie zdemontowane zostało. Ciągłe tymczasem ataki jazdy i piechoty rosyjskiej na artyleryą żmudzką Dominik Dowbor silnie odpierał. Bój takowy zaczął się około godziny 8-ej zrana. Po trzech godzinach rzęsistego ognia, gdy oba wojska, mianowicie na lewem skrzydle naszem, już tylko o 50 kroków strzelały do siebie, wielu żołnierzy naszych, szczególnie z rezerwy, oraz kosynierów i pikinierów, nie wytrzymując gęstego świstu kul, zaczęło zmykać do lasów, otaczających Dorbiany, tak, że ani prośby ani groźby i płazy ani zastawianie z tyłu jazdy nie mogło ich wstrzymać. Widząc silny postęp nieprzyjaciela i rozpierzchanie się swoich, Jacewicz zmuszony był wyprowadzić bagaże z miasteczka na bezpieczniejsze miejsce. Rosyanie też zaraz przełamali prawe jego skrzydło i zmieszawszy nieco Tomkiewicza i Urbanowicza, wdarli się aż do środka Dorbian. Tym sposobem artylerya żmudzka również jak oddziały Kamieńskiego i Dowbora, będąc zagrożone z tyłu, musiały się cofnąć za miasteczko w pole w stronę Ławkożem, gdzie, gdy się bliżej skoncentrowały z oddziałami Urbanowicza i Tomkiewicza, natarły silnie na nieprzyjaciela i wyparłszy znowu z Dorbian, zmusiły do całkowitego odwrotu. Rosyanie, uchodząc, zniszczyli dwa czy trzy na poły zrujnowane domy, zabili młynarza, kilkanaście kobiet i dzieci, kryjących się pomiędzy gruzami, pokłuli i poranili. Powyżej wymienione oddziały poszły za uchodzącym nieprzyjacielem i przy ciągłem odstrzeliwaniu się z jego strony ścigały go do godziny 4-tej po południu, pędząc przeszło dwie mile aż blizko Połągi. Gdy tym sposobem Rosyanie wpędzeni zostali za szańce Połągi, Żmudzini, uradowani ze zwycięstwa, lubo zmęczeni całodziennym trudem, chcieli, aby bez wypoczynku uderzyć zaraz na Połągę. Jacewicz atoli, zważając, iż szeregi jego, nadzwyczajnie zmniejszone i zmordowane, mogłyby nie wytrzymać natarcia świeżych sił nieprzyjacielskich z Połągi, że większa część nadciągających z lasu oddziałów była w największym nieładzie, a przeto dalszy

atak bez poprzedniego uporządkowania rozpierzchłych żołnierzy mógłby odniesione zwycięstwo zakończyć całkowitą porażką i rozsypką, gdy przytem zostawało ledwo kilka ładunków armatnich, a karabinowych wszystek zapas, ze skrzyń amunicyjnych w czasie boju rozdany, prawie zupełnie zużyty być musiał, powstańcy albowiem, mając strzelby bez bagnetów i dlatego nie chcąc blizko przypuszczać nieprzyjaciela, a co największa nie wdrożeni należycie do karności i nie mając komendy bębna, pustoszyli nierównie więcej nabojów, aniżeli potrzeba wymagała i niżeliby wojsko regularne w podobnych razach wystrzelało, z tych więc uwag, nie mogąc zaraz atakować Połągi, Jacewicz zwrócił oddziały swoje do Dorbian dla uszykowania ich i przysposobienia amunicyi.

Gdy się to działo, oddział gen. Rennenkampfa, zająwszy Kretyngę, spotkał się z oddziałem 50-iu koni, wysłanych przez Jacewicza na zwiady, paruje przed sobą i posuwa się zwolna od Kretyngi; lecz powziąwszy wiadomość o porażce Rosyan pod Dorbjanami, wziął się zaraz do odwrotu. Ponieważ zaś mógł się lękać, a przytem także, ażeby śpieszną pomoc dać swoim, udał się nie już nazad przez Kretyngę, ale prosto do Połągi małą dróżką przez lasy i tym sposobem niespodziewanie wpadł na aryergardę konną wracających z pod Połągi powstańców; ranił dowodzącego szpicą porucznika Augustyna Giedrojcia, zabrał go w niewolę i ubił trzech Żmudzinów. Zaraz wszakże za zwróceniem się w pomoc napadniętym jednego szwadronu jazdy i części piechoty żmudzkiej odparty został i musiał cofać się do Połągi. Poczem wszystkie oddziały Jacewicza i 50 koni, obróconych ku Kretyndze, wróciły do Dorbian, a Tomkiewicz z Kalinowskim znowu zajęli Kretyngę [1].

[1] Smitt twierdzi, że gdy pod Dorbianami walczono, gen. Rennenkampf zwodził uporczywą bitwę pod Rudajciami z gromadą powstańców, która pod Towtkiewiczem i Kalinowskim była Kretyngę zajmowała, że dopiero po długiej walce do ucieczki ją zmusił. Tym-

Kogóż nie wzruszy opowiadanie proste a szczere tych wszystkich wypadków na Litwie, podane przez ich uczestników i przywódców. Jacewicz, dowódca bitew pod Połągą, zakończa następującemi słowy swój zajmujący [opis] rozprawy pod Dorbianami:

»W tej wielkiej, jak dla nas, bitwie pod Dorbianami, w której ogień trwał 8 godzin, a przez kilka godzin z początku tak był natarczywy, że kule karabinowe moskiewskie przenosiły aż za nasze rozerwy, z powodu złego strzelania Moskali straciliśmy tylko 30 ludzi w ubitych i ranionych. Nieprzyjacielskich 45 żołnierzy, dwóch oficerów i trzy konie zagrzebaliśmy na placu, dziewięć wozów, ładownych ich rannymi, uszło do Połągi, w niewolą wzięliśmy kilku żołnierzy. Moi oficerowie wszyscy prawie i większa część żołnierzy, lubo bez doświadczenia, bez należytej wprawy i można powiedzieć, bez broni, dali dowody waleczności i poświęcenia się za ojczyznę. Obywatele z litewskiego powstania, dwoma dniami przed bitwą przybyli do Dorbian, Ludwik Zambrzycki, Jan Grotkowski, Michał Kątkowski i emisaryusze z Warszawy, Wołłowicz i Przecławski, walcząc pieszo jako ochotnicy przy oddziale Kamieńskiego, przez cały czas boju stawili najpiękniejszy przykład zapału i odwagi. Pomiędzy oficerami sztabu mo-

---

czasem Jacewicz w swojem sprawozdaniu zupełnie o niej zamilcza. Nie możemy tu opuścić uwagi, iż opowiadanie Jacewicza, jak i niemal całego zbioru Wrotnowskiego, noszą cechę prawdy zupełnej, gdy tymczasem Smitta należy czytać z największą ostrożnością, gdy mu chodzi o moralne poniżenie powstań polskich i litewskich lub o pochlebienie jakiemu generałowi rosyjskiemu, żyjącemu i będącemu w znaczeniu. W obecnym przypadku zdawałoby się, że skomponował ową uporczywą bitwę pod Rudajciami dla usprawiedliwienia Rennenkampfa, który, jak się zdaje, działał miękko i dał sobie zaimponować rozpoznaniem 50-ciu koni. To znowu Smitt podaje siłę Jacewicza pod Dorbianami na 4.000 ludzi, gdy tymczasem Jacewicz podaje ją na 1.800. Sam zaś Smitt przyznał się, iż do opisania wypadków na Litwie i Żmudzi nie ma innych materyałów, prócz zawartych w zbiorze Wrotnowskiego.

jego piętnastoletnie chłopcy, W. G. i Kamil Huwald, w obowiązku adjutantów, z dojrzałem męstwem wśród gradu kul wykonywali, tak jak wszyscy, dawane im zlecenia.

»Po powrocie z pod Połągi kazałem natychmiast dniem i nocą przysposabiać ładunki karabinowe ze szczupłego, jaki mi pozostał, zapasu prochu i zaraz wysłałem kuryera do Retowa po ładunki działowe, których przysłano mi ztamtąd 12-go maja sztuk 17«.

W tym czasie, jakeśmy to już widzieli, plądrowały po powiatach szawelskim i rossieńskim znaczne wojska rosyjskie. Powstańcy tych powiatów, rozpłoszeni i po części rozbici, najdowali tylko przytułek w lasach i przyjęli za jedyny plan unikać wszędzie z nieprzyjacielem spotkania się, aby ile możności, utrzymać powstanie do spodziewanego czasu nadejścia regularnych wojsk polskich. Rząd też telszewski już był został przymuszony usunąć się z Telsz do Płungian, co jednak bynajmniej nie zachwiało umysłów naczelników. I owszem, tak sędziwy Gadon, jako i roztropny Jacewicz, nie zrażeni trudnością swojego położenia, odpychając propozycye, przesyłane im od nieprzyjaciela, postanowili wytrwać w przedsięwziętym zawodzie. Co więcej, wśród tych trudnych okoliczności Jacewicz, uporządkowawszy się jako tako, przystąpił 13-go maja do wielkiego dzieła zaczepnego, do zdobywania Połągi. Atak nastąpił z dwóch stron, od Kretyngi i od Dorbian; tam dowodzili Kalinowski z Towtkiewiczem, tutaj Jacewicz. Już powstańcy przypuszczali żwawy atak na szańce rosyjskie i zawzięta rozwijała się walka, gdy wtem Jacewicz odbiera wiadomość o postępach Pahlena i Sulimy, o zajęciu przez nich Telsz i Worniów, o porażce przez nich oddziałów, pozostawionych na tych różnych punktach, nakoniec, że główna siła rosyjska, dążąc mu wtył, już się znajdowała o jeden dzień tylko marszu od Połągi, a forpoczty jej okazywały się już daleko bliżej; słowem, że ogromna i więcej, niż we troje, przewyższająca siła zaskoczyła go z tyłu i odcięła nie tylko od pomocy dalszych,

ale i od własnego powiatu. Widział się tedy otoczonym zewsząd i zamkniętym w ostatnim klinie Żmudzi między Prusami i Połągą, a nie mając ani czasu ani sposobu rozdzielić się na małe oddziały i rozejść się w różne strony powiatu, zajętego przez nieprzyjaciela, zdawało się, że powstańcy żmudzcy bez ratunku zgubieni. Uratowała ich przytomność umysłu dowódcy Jacewicza, który się w tym zdarzeniu biegłym okazał generałem. Nasamprzód rozkazał swojemu wojsku odstąpić od ataku, co bez straty uskutecznionem zostało i natychmiast rozpoczął marsz ku Retowu, wysławszy kuryerów do oddziałów Ignacego Huszczy i części oddziału A. G., trzymających straż koło Pikiel i Szkud, aby nie tracąc czasu, starali się przerznąć i połączyć z nim na Retów.

W dniu tym, 13-ym maja, powstańcy telszewscy zrobili 3 mile marszu od Dorbian i Kretyngi do Połągi, przed którą stracili kilka godzin w krwawym boju; przez resztę dnia i część nocy doszli od Połągi przez Kretyngę aż za Gorżdy do wsi Honoratowa, mil blizko siedm, wielu zaś przez całą noc jeszcze mil trzy do Szwekszń galopowało. W tym marszu zatrważające wieści szerzyły się między powstańcami; i jak to zawsze bywa w ruchawkach tego rodzaju, poczęli się rozbiegać ku domom. W Szwekszniach dopiero udało się usiłowaniom Jacewicza i oficerów jego wstrzymać ten popłoch i niejaki przywrócić porządek. Tutaj złączył się z nim także oddział Huszczy, przerznąwszy się szczęśliwie z nad granicy kurlandzkiej, drugi zaś oddział, stojący na obserwacyi w Szkudach, nie zdołał uniknąć potyczki w drodze i rozproszony został.

Pahlen, przybywszy do Kretyngi, skomunikował się z Rennenkampfem w Połądze; dowiedział się zarazem, że próżne były jego usiłowania zadania pod Połągą ostatecznego ciosu powstaniu telszewskiemu, które zręcznym odwrotem było mu się wymkło. Wyprawił jednak gen. Schirmanna z częścią swoich sił w lewo na Retów dla gnębienia Jacewicza. Ten nie mógł już myśleć o udaniu

się w lasy retowskie, rozkazał więc oddziałom swoim ruszać dalej w porządku i nie tak śpiesznym, jak dotąd, marszem na Nowe Miasto i Taurogi, ażeby tym sposobem wyjść z opasania nieprzyjacielskiego i otrzymać zręczność albo powrotu przez wielkie lasy, ciągnące się od Taurog i w powiat telszewski, gdzie będąc już z tyłu nieprzyjaciela, [mógł] zbierać rozbiegłych żołnierzy i w obranych punktach tworzyć małe oddziały partyzanckie, albo też połączenia się z powstańcami innych powiatów, stąd w ostatnim razie przejść za Niemen w puszcze augustowskie, przedewszystkiem zaś, żeby skomunikować się z naczelnikami powstań, co nadal czynić wypadało.

»Położenie nasze — mówi dalej Jacewicz — było naówczas nader smutne. Pozbawieni wszelkich wiadomości o stanie rzeczy na głównym teatrze wojny, przecięci i ścigani w swoich stronach, słyszeliśmy tylko codzień przelatujące wieści o klęskach w tym lub w owym powiecie, o rozsypce ich sił i rządów, o strasznej liczbie i srogości nieprzyjaciela. Zapas amunicyi wyczerpał się zupełnie, większa część strzelb przez połamanie łóż, rozpęknięcie luf, zepsucie i potracenie zamków stała się nieużyteczną; kosy i piki pomarnowały się również w nagłych pochodach. Garstka ludu, po licznych potyczkach i stratach w ubitych, rannych i rozpłoszonych pozostała, była prawie bezbronną. W Szwekszniach razem z oddziałem Huszczy zebrałem ledwo 1.600 piechoty, mającej wogóle 300 sztuk ladajakiej broni ognistej, i 600 jazdy, której konie z przyczyny złego umontowania po większej części były odsednione. W takim więc stanie rzeczy, mając na karku i z boku przeszło 8.000 opatrzonego we wszystko i wyćwiczonego nieprzyjaciela, musieliśmy wyglądać niechybnej zguby, zwłaszcza, że żołnierze nasi, widząc słabość środków własnych, a nie wierząc już obietnicom zawodzonym tak długo nadejścia wojsk polskich, zaczęli upadać na duchu i oddalenie się ze swego po-

wiatu uważali jako przerażający dowód zupełnie straconej sprawy.

»Przekonałem się natenczas o słuszności moich uwag, że skupienie powstańców na jeden punkt bez dostatecznej siły do wsparcia i zasłony ich w razie poniesionej klęski, najszkodliwsze pociąga za sobą skutki [1]...

»W ciągu cofania się naszego od Połągi do Taurog gościńcem, przez całą tę przestrzeń wiodącym wzdłuż granicy pruskiej i na mały wystrzał karabinowy oddalonym od niej, oficerowie pruscy, często podjeżdżając do nas i wystawiając nam stan nasz opłakany, radzili wejść do Prus z upewnieniem, że będziemy dobrze przyjęci i nie zostaniemy Rosyi wydani... Ale powstaniec, lubo nie mający ani świetności ani uzbrojenia tak zwanego regularnego wojska, nigdy pierwszy nie uczynił kroku do opuszczenia sprawy ojczystej, póki najmniejsza jej obrony istniała nadzieja«.

[1] Zebrana masa powstańców sama jedna żadnego nie miewa i mieć nie może znaczenia przeciwko regularnemu wojsku, o wiele razy mniej licznemu, połączeni zaś z wojskiem regularnem, są dla tego ostatniego ciężarem tylko i zarazą. Powstania i to, co w polskim języku nazywamy tak trafnie *ruchawki*, mogą być zaiste bardzo pomocne, przychodząc w pomoc wielkiej wojnie, która pozostać musi udziałem regularnego wojska. Powstania zatem muszą się ograniczać na prowadzeniu bójki drobiazgowej małymi, licznymi i ciągle ruchawymi oddziałami. I te powstania mają najwięcej znaczenia we własnych siedzibach, poza które czynić tylko mogą czasowe wyprawy, im dalej zaś powstanie od swoich siedzib oddalać się będzie, tem więcej zmniejsza się jego siła i znaczenie. Powstanie zresztą może się stać bardzo użyteczne, dostarczając ludzi, już obeznanych z wojną, do zapełnienia szeregów regularnego wojska. Ale nim powstańcy ulegną porządnej organizacyi, dopóki nie zostaną wcieleni w kadry dawniejszego wojska, dopóki nie są zupełnie uzbrojeni, ani myśleć można o prowadzeniu ich w linią wojska, przeznaczonego zwodzić walne bitwy. Chrzanowski w dziełku, wydanem w Paryżu, podaje bardzo trafne przepisy względem prowadzenia takiej wojny małej. Dziełko to ma za epigraf: *Il faut connaître pour user ou s'abstenir*, który zawiera całą myśl autora, jaka mu przewodniczyła w ogłoszeniu tego dziełka.

Surowy w tych wyrazach, ale zasłużony znajduje się wyrzut dla ówczasowego wojska polskiego, czyli raczej dla dowódców jego. Wszakże cały obraz, który tutaj kreślimy, wojny na Litwie i Żmudzi jest gorzką, arcygorzką krytyką wojny wielkiej nadwiślańskiej.

Schirmann z Płungian pomaszerował do Retowa, gdzie się przyłączyli Urbanowicz, który strzegł młyna prochowego w Żadwojniach, z Rymkiewiczem i Kalinowskim, uderzył na nich i rozproszył, spalił młyny prochowe, zabrał w Worniach ośm dział, już odlanych, (jedno tylko działo zaledwo powstańcy uratowali) i zniszczył warsztaty, z tak wielkim mozołem przez powstańców założone. Zaczem udał się do Szwekszeń, szukając powstańców telszewskich. Ale dowiedział się, że czynny Jacewicz znowu mu był uszedł. Jacewicz opodal Taurog nad rzeką Szunią był zajął 18-go maja mocne stanowisko wśród lasów.

Zaledwo Jacewicz rozstawił swoje siły na obranem stanowisku, zajął się natychmiast przywróceniem porządku, nadwerężonego śpiesznym, gwałtownym z pod Połągi odwrotem i reorganizacyą sił, popłochem uszczuplonych. Przyszło mu właśnie z zagranicy paręset funtów prochu, blachy na ładunki armatnie i żelazo w sztabach na siekane kartacze. Dnia więc 18-go maja od najrańszego świtu kazał pod swojem okiem robić ładunki karabinowe i przysposabiać, ile można, kartaczowe. Lecz zaledwo ostatnie jego oddziały zajęły naznaczone im stanowiska, a pierwej przybyłe zabierały się gotować jedzenie, generał Schirmann, śpiesznie goniący, nadciągnął już pod Taurogi. Pośród zatrudnień i rozrządzeń obozowych wpadł jeździec z kawaleryi rossieńskiej Hubarewicza, krzycząc na całe gardło, że ogromna siła nieprzyjacielska dąży od Taurog, że blask bagnetów ćmi oczy i t. d. Drugi podobnyż jeździec z tegoż oddziału latał po całym obozie wołając: »Uciekajcie! Czego czekacie? Zginiecie, jeśli będziecie zwlekać!« Na rzucony tym sposobem popłoch żołnierze, mniej uzbrojeni, oraz kosyniery i pikiniery zaczęli zmykać do lasów;

ledwo przez rychłe przyaresztowanie roznoszących trwogę, usilne środki perswazyi i groźby Jacewicz zdołał wstrzymać resztę od rozsypki. Posławszy zaś natychmiast oficera sztabu z mocnym rekonesansem konnym dla dotarcia bliżej i przekonania się o sile rosyjskiej, dał rozkaz Huszczy i Moncewiczowi rozstawić wedle drogi od Taurog strzelców, wstrzymywać nieprzyjaciela i w razie ostatecznej niemożności oporu, wykonać odwrót w prawo przez bagniste lasy, kędy ludzie tameczni wiadomemi ścieżkami obiecali przeprowadzić do brodu, nad którym zalecał stanąć jeszcze i przez to odjąć nieprzyjacielowi śmiałość przechodzenia mostu, a razem zasłaniać z boku główny korpus, jeśliby kolumna jaka zamierzała przesunąć się małą dróżką od Taurog na prawe skrzydło. Z drugiej strony rzeki od Karopola posunął ku mostowi oddział K. H., a Kamieńskiego nad samym mostem na drodze postawił. Oddziały Urbanowicza i Tomkiewicza skierował dalej w prawo nieco ku brodowi, oddał pod ich zasłonę bagaże i zalecił mieć oko na dróżkę, prowadzącą od brodu, gdzie, ponieważ było trochę pola, przydał pół szwadronu jazdy. W odwodzie oddziałów, broniących mostu, postawił Dowbora. Nim się to uskuteczniło, powrócił rekonesans i doniósł, że o pół mili znalazł nieprzyjacielską wedetę, która dawszy wystrzał, zemknęła do wsi, położonej na wzgórku gdzie widać było małą liczbę krążącej jazdy; gdy zaś dla pewniejszego zbadania rzeczy zbliżył się do wsi tak, że mógł się rozmówić z jeźdźcami rosyjskimi, wysypała się z za płotów i domów znaczna siła piechoty, a zaraz pokazały się działa i liczna jazda nieprzyjacielska. Zaledwo Jacewicz wysłuchał tego raportu i nieprzyjaciel począł już atakować przednie jego straże, Moncewicz i Huszcza, z nader małym zapasem amunicyi, nie mogąc długo opierać się przeważnej sile, cofnęli się według instrukcyi nad bród rzeki Szuni. Wnet zatem nieprzyjaciel posunął się do mostu i rozwinął gęsty ogień, używając szczególnie granatów, które przenosiły i bez skutku pękały po lasach;

jeden z nich tylko trzem kawalerzystom urwał głowy. Działa żmudzkie nie mogły odpowiadać, bo miały tylko kilka nabojów, które na ostatnią potrzebę chować wypadało. A lubo było zaczętych kilkanaście ładunków, lecz gdy granaty nieprzyjacielskie poczęły padać blizko założonego warsztatu, Jacewicz kazał zaprzestać robotę i przewieść proch do bagażów, żeby nie stracić ostatniego zapasu. Dla tejże przyczyny i robota ładunków karabinowych, które podczas boju przysposabiano i zaraz rozdawano żołnierzom, przerwana została. Tymczasem oddziały, broniące mostu, którego znieść nie było czasu, dzielnie wstrzymywały nieprzyjaciela. Uważając jednak, iż dla braku amunicyi i znacznie mniejszej siły opór nie mógł trwać długo, ponowił im zalecenie nie ustępować placu, a innym oddziałom dał rozkaz wziąść się do odwrotu niewielką drogą i z powodu błotnistości trudną dla nieprzyjaciela, idącą lasami przez wieś Songajliszki na Pogromoncie. Do obrania tego kierunku skłaniało to, iż z Pogromoncia można było lasami bez przerwy dostać się w puszcze retowskie, a tam, po otrząśnięciu się z pogoni, przygotować sobie ładunków i rozszedłszy sposobem partyzanckim na rozmaite punkta swojego powiatu, zbierać rozpierzchłych do domu żołnierzy; uważał bowiem, że na połączenie się z innymi powiatami nie wiele rachować można[1]. Ale zaledwo bagaże wyciągnęły na drogę pogromoncką i oddziały Urbanowicza i Tomkiewicza udały się za nimi, odezwało się do dowódcy wiele poważnych, (jak powiada) głosów, że rejterując się na Pogromoncie, zostają znowu odcięci od innych powiatów, że przeciwnie, trzeba koniecznie z nimi, a mianowicie z rossieńskim, który dał

[1] Jeszcze więc, pomimo tylokrotnego doświadczenia, nie opuszczała powstańców zgubna dla nich myśl łączenia się w znaczniejsze korpusa, gdy dla nich przeciwnie, nie było zbawienia, jak tylko w największem rozdrobnieniu tak, ażeby nieprzyjaciel czuł ich wszędzie, a nigdzie ich nie mógł znaleźć.

początek powstaniu, wejść w komunikacyą i naradzić się wspólnie, co w obecnych okolicznościach przedsięwziąść wypada, że w Rossieniach po wyjściu rosyjskiego gen. Malinowskiego, jak o tem pewne są doniesienia, napowrót zebrali się powstańcy z powiatu, że zatem zdaniem jest wszystkich, aby dążył do Rossień, gdzie sobie obiecywano i zdrową radę i zupełny ratunek. Jacewicz nie umiał, czy nie mógł się oprzeć usilnym i licznym żądaniom, nie mógł może i dlatego, że w takiej ruchawce władza naczelnika nie mogła się równać despotycznej władzy dowodzącego wojskiem regularnem, karnem, a do ścisłego posłuszeństwa nawykłem. Posłał więc zmienione rozkazy cofać się już nie na Pogromoncie, lecz drogą na Karopol przez Botoki na Rossienie. Gdy tym sposobem główna siła i artylerya udały się główną drogą botocką, a zaraz i oddziały, broniące mostu, wystrzelawszy prawie do ostatniego naboju, ruszyły w tęż stronę, nieprzyjaciel rzucił się na most i odciął Urbanowicza i Tomkiewicza, wracających z bagażami, wedle późniejszego rozkazu, na drogę botocką. Urbanowicz i Tomkiewicz, po daremnej próbie przerznięcia się do głównego korpusu, musieli uchodzić dalej ku Pogromonciu; Żmudzini przeto zostali rozłączeni na dwie części, a nieprzyjaciel, przeprowadziwszy obie wiorst kilka, wrócił nazad i udał się ku Jurborgowi naprzeciwko Staniewiczowi.

W tej bitwie 18-go maja pod Taurogami czyli nad rzeką Szunią, z powodu dogodnej pozycyi i złego strzelania z jednej, a celnego z drugiej Telszanie stracili tylko dwudziestu zabitych, tyluż rannych i jednego oficera. Strata Rosyan była kilkakrotnie większa [1].

[1] Smitt, przyznawszy się, że czerpa swoje wiadomości w zbiorze Wrotnowskiego, przeinacza jednak po swojemu wszelkie wypadki. I tak, w tej potyczce wystawił powstańców zupełnie rozbitych i rozproszonych przez Schirmanna. Tymczasem powyższy opis, który wziąłem prawie dosłownie z tegoż samego źródła, w którem Smitt czerpał, a który nosi wszelkie znamiona wiarogodności, pokazuje,

Staniewicz znajdował się w okolicach Jurborga. Na niego zwrócili się Schirmann z jednej, z drugiej strony Malinowski, od Rossień ciągnący. Staniewicz, ściśniony między dwie, tak przeważne siły, stracił w kilku dniach większą część swoich ludzi, którzy się do domów rozbiegli. Miał jednak i ubitych, a między nimi dwóch zacnych obywateli, Ignacego Billewicza i Ottona Dowiata, sam zaś z garstką wiernych schronił się w lasy cytowiańskie. I on, jeden z najmajętniejszych tamtego kraju, powszechnie poważany obywatel (wyrazy Smitta), musiał się teraz tułać po lasach [1].

Jacewicz ciągnął, jak się powiedziało, do Rossień. Szeregi jego, znacznie zmniejszone przez ubitych i ranionych, a najwięcej przez rozbiegłych lasami w strony domowe, utrzymywały się w pochodzie do Rossień jeszcze jakokolwiek, póki je przykrywały lasy, ciągnące się za Botoki ku Odachowu; lecz gdy od tego miejsca otworzyły się pola, blizko na 6 mil rozległe bez przerwy, lud, zrażony niepowodzeniem, trudami i nakoniec niedostatkiem broni, widząc się w tak nieprzyjaznej pozycyi, nie słuchał już żadnych perswazyj i począł znikać z marszów i noclegów tak nagle i gromadnie, że prócz 30-tu konnych i kilkunastu pieszych żołnierzy, sami tylko oficerowie z artyleryą przybyli do Rossień.

W Rossieniach, skąd tyle spodziewano się ratunku,

że tak nie było. Nie była to zaiste porażka, gdy żaden oddział powstańców nie opuszczał swego stanowiska jak tylko na wyraźny rozkaz i po wystrzelaniu ostatniego ładunka. Nie była to porażka, gdy dowódca powstańców mógł dowolnie zmieniać kierunek rozpoczętego już odwrotu. Zresztą jakże to rozrzewniający obraz tych powstańców, wyrabiających pod pękającymi granatami ładunki z odrobiny prochu, z Prus za drogie pieniądze przemyconego, rozrywających pomiędzy siebie ładunki w miarę ich wyrobienia i przerywających lub wznawiających swój ogień wedle tego, jak można im było dostarczać tychże ładunków!

[1] Smitt wcale nie mówi, że ta wytrwałość czyniła Staniewicza jeszcze szanowniejszym.

znaleziono szefa oddziałowego Stanisława Kalinowskiego, mającego około 200 ludzi, który wszedł był do Rossień po wydaleniu się ztamtąd Malinowskiege i ani wsparcia ani żadnej wiadomości dać [nie] mógł, wyznał nawet, że sam od niejakiego czasu nie wie, gdzie się podział naczelnik jego, Ezechiel Staniewicz. Cieszono się nawzajem nadzieją rychłego przybycia wojsk polskich i układano, jako jedyny już plan, przedłużyć, ile możności, byt powstania, unikając potyczek z nieprzyjacielem. Wtem nagle wszczął się rozruch. Żołnierze rossieńscy, galopując po ulicach, wołali na gwałt, że ogromna siła moskiewska przychodzi do wsi Kołnuj, o trzy ćwierci mili odległej, że więc rejterować się na Hrynkiszki, na Hrynkiszki! Był to Malinowski, wracający z wyprawy swojej na Staniewicza. Po tej przerażającej w ówczesnem położeniu wiadomości towarzyszący ciągle Jacewiczowi obywatele z powstania litewskiego i emisaryusze warszawscy, widząc już ostatni koniec, przyszli żegnać Żmudzinów ze łzami w zamiarze dostania się do Królestwa Polskiego, zaniesienia tam wiadomości o stanie tutejszych powstań i żądania pomocy. Przyłączył się do nich Kałusowski, członek rządu powiatowego; pożegnał ich również i oficer artyleryi weteranów polskich, oświadczając, iż nie spodziewa się być im nadal potrzebnym. Bolesna była to chwila, (słowa Jacewicza) i ten chyba tylko potrafi dokładnie wystawić ją sobie, kto sam znajdował się w podobnym razie.

W tak okropnem położeniu, kiedy nieprzyjaciel otaczał ich zewsząd, a świeży popłoch rozproszył i resztę żołnierzy, przybyłych do Rossień, Jacewicz zwołał radę wojenną. Część oficerów była tej myśli, żeby zaniechawszy upadłych i daremnych już usiłowań, ratować i ubezpieczać własne osoby; lecz stary Gadon z drugą częścią utrzymywał, że należy dotrwać do końca, jakikolwiek los spotkać może. Jacewicz przyjął zdanie wspaniałomyślne, a wyższy hart duszy okazujące. Kazał oficerom udać się naprzód w okolice Szydłowa i Lal, gdzie znowu zaczy-

nają się niemałe lasy, wziąść się potem w lewo, przedzierać się pojedynczo, jak który będzie mógł, w swój powiat, zbierać po drodze rozpierzchłych i wracających żołnierzy, a z nimi nareszcie koncentrować się pod Retowem dla następnego, podług potrzeby i możności, działania. Spodziewał się bowiem zawsze, że tamże przyciągnąć muszą odcięte oddziały Urbanowicza i Tomkiewicza. Armaty, jako nie mające zasłony i ładunków, kazał przewieźć w lasy cytowiańskie i zakopać w pierwszem lepszem miejscu do wydobycia w potrzebie, co i uskutecznionem zostało.

Rozporządzenia Jacewicza wzięły pomyślny skutek. Mimo nagłą pogoń jazdy nieprzyjacielskiej z Rossień udało się im wszystkim przebyć szczęśliwie rzekę Dubissę, a tym sposobem, uwolniwszy się od ścigającego niebezpieczeństwa, dostać się przez lasy do Retowa i zebrać w drodze nieco ludzi. Kilku tylko oficerów z garstką rozbłąkanej jazdy, powziąwszy słuch, że szczątki powstania szawelskiego krążą w lasach koło Cytowian, przyłączyło się do nich na czas niejaki.

Oddziały Urbanowicza i Tomkiewicza z bagażami, przeszedłszy Pogromoncie i Szyłele, udały się były na Rossienie dla połączenia się z innymi; zwrócone zostały od Kołtynian ku Retowu, gdzie dowódcy powstańców rossieńskich, Urbanowicz, Rymkiewicz i Kalinowski, zgromadzili na nowo swoich i trzymali się w lasach pod Żadwojniami, o półtorej mili od Retowa. Zaraz po przyjściu tutaj wyżej wymienionych oddziałów telszewskich atakował ich wspólnie z rossieńskimi gen. Pahlen, ciągnący za Schirmannem ku Szwekszniom i Nowemu Miastu, lecz dawszy silny odpór i położywszy dużo nieprzyjaciela, przepędziły go dalej pod Szwekszne i same utrzymały się w pozycyi. Tutaj Jacewicz tak się wyraża, a uwagi jego mają wiele prawdy i okazują instynkta wojenne: »Gdyby wedle pierwszego mojego pod Taurogami planu wszystkie oddziały moje uskuteczniły odwrót na Pogromoncie, wszystkieby były tak, jak Urbanowicz i Tomkiewicz, dostały się

do lasów retowskich i nie tylko nie uległyby rozsypce, lecz owszem, mając zręczność zbierania rozpierzchłych, wzrosłyby w liczbę. To może nauczać, iż każdy dowódca, nie gardząc zdrowemi radami, powinien wszakże więcej słuchać swojej uwagi i instynktu, niżeli spuszczać się na drugich. W wojnie bowiem, jeżeli czy zdolność, czy nareszcie szczęśliwa gwiazda naczelnika nie powiodą, żadne obce rady nie zdołają mu przynieść skutecznej pomocy« [1].

Generał rosyjski Malinowski, nie doścignąwszy Telszanów nad rzeką Dubissą koło Szydłowa, rzucił się dalej na Cytowiany i zajął się płoszeniem chowających się w tamecznych stronach powstańców szawelskich i niektórych rossieńskich. Schirmann wrócił do Telsz i osadził garnizonami główniejsze miasta i w połączeniu z Rennenkampfem trzymał na wodzy północną Żmudź. W takiż sam sposób zajmowali jej część południową, a ruchome kolumny uganiały się we wszelkich kierunkach za powstańcami i z nimi bojowały. Gen. Pahlen, znużony niewypowiedzianymi trudami takiej wojny, wrócił do Rygi. Smitt wychwala ludzki charakter tego generała i zapewnia, że wszelkie czynił usiłowania, ażeby łagodzić klęski tej okrutnej wojny. Być może, że się także i dlatego usunął, że nie mógł dłużej znosić widoku srogości, z jaką Rosyanie wojnę tę prowadzili. I gdyby trwałość, a jak Smitt ją nazywa, upór szlachty litewskiej ani groźbą ani namowami (do których używano także biskupa żmudzkiego Giedrojcia) [nie dał się przełamać], pozostawiono dalsze rządy jednemu mieczowi, i to w taki sposób, w jaki nim władali Schirmanny i Malinowscy.

W Retowie Jacewicz ujrzał się wnet na czele 900

[1] Dodam tutaj i to nawet z naszego opłakanego doświadczenia, że się zdarza, iż naczelne dowództwo dostaje się w ręce człowieka niezdolnego powziąść zdrowej myśli, lub zupełnie pozbawionego tęgości do jej wykonania; natenczas wojsko, ulegające takiemu dowództwu, jest bez ratunku zgubione.

ludzi, których mu przyprowadzili oficerowie, według odebranego zlecenia. Przygotowawszy naprędce nieco ładunków, podzielił całą tę siłę na pięć oddziałów, z których każdemu wyznaczył pewną okolicę do prowadzenia małej wojny, jako to: Syrewiczowi oddał okolice Janopola, Powendenia, Worń i Telsz; Dowborowi okolice Józefowa i Telsz; Tomkiewiczowi z Tarwidem okolice Żoran, Płungian, Olsiad i Telsz; M. C. koło Gorżd i Kretyngi; Urbanowicz koło Korcian i Dorbian. Dalszych szefów oddziałowych rozesłał do ich dawnych wydziałów z poleceniem, żeby pod zasłoną utworzonych już sił zbierali swoich żołnierzy i działali stosownie do danej im instrukcyi.

Zaraz po wyjściu z Retowa tych oddziałów Leonard Urbanowicz uderzył niespodziewanie na Korciany, gdzie garnizon rosyjski sądził się być zupełnie bezpiecznym. Oficerowie, zaskoczeni przy herbacie we dworze, pozmykali przez okna, płoty i zboża do lasu, a żołnierze, gotujący jeść w miasteczku, lubo porwali się do broni, lecz zaraz rozproszeni zostali. Urbanowicz, nie straciwszy jednego człowieka, zdobył żywność, nieco broni, odzieży i t. p. artykułów. Rosyan legło kilkunastu. Komenda rosyjska, która posuwając się do Retowa, zmusiła wyżej wymienionych szefów powstańczych bez oporu cofnąć się w lasy tauroskie, usłyszawszy o tak nagłem się zjawieniu powstańców z tyłu, wróciła nazad, a gdy w tymże czasie posiłki dla niej ruszyły od Kretyngi i Płungian, Urbanowicz postrzegł się otoczonym ze wszech stron i tylko przez zręczne obroty, uwodząc nieprzyjaciela przez kilka dni po lasach, zdołał umknąć się mu w okolicach Twer i Ławkowa.

W pierwszej połowie czerwca oddziały partyzanckie Syrewicza, Dowbora i Tomkiewicza z Tarwidem poczęły mocno i codziennie alarmować Telsze, Płungiany i Olsiady; inne, znacznie już wzrosłe, krążyły koło Siad, Wambut, Krepszt i Żoran, równie jak koło Dorbian, Połągi i Kretyngi. Nieprzyjaciel, odpierając napady, pustoszył swoję amunicyą działową, widział zawsze podjazdy i pikiety po-

wstańcze blizko miasteczek, nie śmiał z nich wysunąć się i cierpiał niedostatek żywności. Powstanie żmudzkie, wszedłszy na właściwy tor małej wojny, odradzało się widocznie ze swojego upadku. Za przybyciem Giełguda sam Jacewicz liczył przeszło 3.000 ludzi, oprócz pospolitego ruszenia, które zgromadzał w potrzebnych razach na rozmaitych punktach; naprawiał broń zepsutą, pozyskał też nieco świeżo zdobytej; przysposobił znaczną ilość prochu i ładunków. Również powiaty rossieński i szawelski, zagrzane nową nadzieją nadciągających Chłapowskiego i Giełguda, wzmogły się znacznie na siły.

Widzieliśmy wyżej, jak na Litwie także właściwej powstańcy pod naczelnem dowództwem Załuskiego, nauczeni doświadczeniem, zaniechali wielkiej wojny, rozeszli się do właściwych powiatów z postanowieniem oddania się w nich wyłącznie wojnie partyzanckiej. Załuski z naczelnego dowództwa wrócił na dowódcę powiatu upitskiego. Podzielił swój powiat na cztery części, którym naznaczył komendantów: Leona Potockiego, Antoniego Przeciszewskiego, Augustyna Kordzikowskiego i Józefa Korabiewicza. Podobnież się urządzili Wiłkomierzanie pod naczelnictwem Medarda Kończy. W Wileńskiem na czele rządu w Szyrwintach zostawał ciągle Aleksander Jesman, a siła zbrojna miała różnych dowódców. Miasta powiatowe Kowno i Troki były w ręku nieprzyjaciela. Oddziały tych powiatów nie przestawały jednak działać stosownie do okoliczności. W Trockiem ks. Ogiński był zawsze na czele, a Matuszewicz, Jazdowski i inni dowodzili cząstkowemi komendami. Z Kowieńskiego Prozor wyprowadził siłę zbrojną za Niemen i już wspólnie z Puszetem, już osobno walczył. Powiaty oszmiański, zawilejski i brasławski uległy przemocy. Uzbrojeni w nich patryoci po części zaczajali się w lasach, po części, zgromadzając się w gubernii mińskiej, przyłączyli się później do Wiłkomierzan.

Ciekawym epizodem tej wojny na Litwie jest przedsięwzięcie studentów akademii wileńskiej, którego wiado-

mość potrzebna dla uzupełnienia ogólnego obrazu[1]. Studenci wileńscy, wyglądając wybuchu powstania w samem mieście, zachowywali się długo spokojnie. Lecz gdy takowe powstanie, czy to dla braku determinacyi w przywódcach, czy dla braku naczelnika, coby na czele stanął tak drażliwego przedsięwzięcia, czyli też nakoniec dla jakichkolwiek niewiadomych nam powodów nie nastąpiło, stało się później niepodobnem do wykonania, gdy siły Rosyan powiększać się zaczęły, a czujność ich nigdy na chwilę nie zasypiała. Zaczem studenci, nie mogąc znieść dłużej bezczynności swojej, postanowili opuścić Wilno i za obrębem miasta podnieść broń w świętej sprawie ojczyzny. Była i nagląca potrzeba do tego przedsięwzięcia, gdyż zmowy ich z trudnością byłyby się dłużej taiły. Już i Pol był został uwięziony i ledwie z więzienia wypuszczony. Broń zatem swoję, którą dotąd po klasztorach ukrytą mieli, wyprowadzili za miasto przy pomocy duchowieństwa. Niejeden duchowny pod pozorem odwiedzenia na wsi chorego wywoził strzelby i proch. Następnie przeszło 100 studentów wymknęło się w dniu 23-im kwietnia w małych oddziałach z miasta; daleko większa liczba poszła za nimi w nocy na 26-go kwietnia, gdy przybycie Chiłkowa do reszty zniszczyło nadzieję powstania w samem mieście. W poblizkim lesie znalazło się 450 ludzi, między którymi oprócz studentów byli adwokaci, duchowni, młodzi urzędnicy, dwaj nauczyciele z gimnazyum (Klimaszewski i Gronostajski); było i 40 rzemieślników, co miasto opuścili pod przywództwem Emeryka Staniewicza i Robakowskiego. O wschodzie słońca wysłuchali pod gołem niebem mszy świętej, ażeby zyskać błogosławieństwo boskie dla swojego przedsięwzięcia, zaczem przystąpili do wyboru swo-

[1] Względem tego epizodu nie mam innego źródła, jak tylko podanie Smitta. Lecz wszystko, co on mówi o sprawach polskich, jest dla nich przesiąkłe żółcią, a przeciwnie kurtyzaneryą względem rosyjskich władców; wypada więc wielką zachować ostrożność w dawaniu wiary jego podaniom.

jego dowódcy; został nim Emeryk Staniewicz, Wincenty Pol jego adjutantem; Klimaszewski, Gronostajski, Sulistrowski, Robakowski i Wisłouch zostali dowódcami kompanij. Pociągnęli w lasy rudnickie, nie ścigani od Rosyan; Chrapowicki zaś rad był, że się pozbył z miasta tych niebezpiecznych nieprzyjaciół, w którem obecność ich daleko niebezpieczniejszą była, aniżeli wszelkie ich przedsięwzięcia poza miastem. W powiecie trockim stał podpułkownik Kragielski z batalionem rezerwowym pułku Wileńskiego, który dwie kompanie z dwoma działami do Lidy był wysłał. Powstanie w tych okolicach było się cokolwiek uciszyło. Ale skoro wychodźcy z Wilna zjawili się w tym powiecie, poczęło się wznawiać. Chrapowicki rozkazał Kragielskiemu, ażeby z Merecza, gdzie się właśnie znajdował, przeciwko owym wychodźcom wyruszył. Z drugiej zaś strony miał przeciw nim działać podpułkownik Bielajew, który z jednym batalionem pułku jegerskiego dopieroco był przeprowadził 64 dział rezerwowych z Grodna do Lidy i który teraz stoma kozakami wzmocniony został. W tymże samym czasie wysłał Chrapowicki adjutanta swego, kapitana Putiatę, z oddziałem kozaków na rozpoznanie.

Pierwszy był ten ostatni, co się o wileńskich wychodźców otarł niedaleko Ojszyszek. Straciwszy on kilku zabitych i rannych, musiał do Jaszun umknąć. Bielajew szedł tymczasem 18-go maja z Lidy przez Raduń, Ojszyszki do Rudnik. Tutaj złączył się 20-go maja z Kragielskim, od którego się dowiedział, że tenże dnia poprzedzającego w lesie rudnickim, niedaleko Olkienik, ze studentami uporczywą miał rozprawę, że ich pokonał i do odwrotu w kierunku Duszmian przymusił, że broniącym się uporczywie w jednym domu nie mógł im inaczej dać rady, jak podpaliwszy tenże. Dwaj podpułkownicy podzielili teraz swoje wojsko na kilka oddziałów, ażeby powstańców w różnych kierunkach szukać. Pierwszy ich znalazł 23-go maja kapitan Wideński z częścią batalionu Wileńskiego w lesie pod

Ozierajciami i natychmiast ich atakował, lecz został zabity, a oddział jego, dotkliwą poniósłszy stratę, musiał się cofnąć. Wojowanie ciągnęło się dalej po lasach, różnemi szczęścia kolejami. Nauczyciel Klimaszewski i kilku studentów wpadło w ręce Rosyan. Chrapowicki, widząc, że siły, dotąd użyte, nie zdołają wychodźców pokonać, wysłał jeszcze przeciwko nim ku Sumiliszkom pułkowników Sewastianowa i Wersilina. Sewastianow z dwiema kompaniami jegerskiemi, dwoma działami i 100-ma kozakami przez Troki, Wersilin zaś z dwiema kompaniami jegerskiemi, 230-ma kozakami i dwoma działami pociągnął między Trokami i Wilią, ażeby ich odciąć od tej rzeki.

Ale hufiec wileński już był Sumiliszki opuścił, zaopatrzywszy się tam w żywność i szukał połączenia z Matuszewiczem, który w owych stronach głośne nazwisko swoje był zrobił. Wileńczycy, ścigani po lasach przez tyle kolumn rosyjskich w ciągu kilku tygodni, wiele ucierpieli bojami, a daleko więcej jeszcze trudami. O sześć wiorst od Sumiliszek, pod Barbaryszkami, połączyli się nakoniec z Matuszewiczem, który ich przyjął jak najserdeczniej i wszystkiem, co miał, ażeby ich pokrzepić, po bratersku się z nimi podzielił. Ale już nadchodziły kolumny rosyjskie, już dzień 28-y maja był wyznaczony do uderzenia na powstańców ze wszystkich stron, gdy ci zręcznym obrotem wymknęli się z pośród tak licznych i groźnych nieprzyjaciół; z Barbaryszek udali się do Wysokiego Dworu, a stąd w lasy Worsztejńskie. Tutaj przyszło nakoniec w dniu 30-ym maja do walnej i krwawej rozprawy, w której powstańcy dotkliwe ponieśli straty[1]. Zdołali jednak wycofać się z naczelnikami swymi Matuszewiczem, Gronostajskim, Staniewiczem i Robakowskim i w kilka dni połączyli się z Chłapowskim, który się właśnie na Litwie zjawił.

W owej porze współczesnego ze wszech stron na-

[1] Smitt podaje, że w tej potrzebie około 200 młodzieży poległo.

cisku od nieprzyjaciela powstańcy litewscy znaleźli się w najtrudniejszem położeniu. Oprócz niedostatku broni i amunicyi, dał się uczuć brak innych artykułów, do prowadzenia wojny potrzebnych, jako to: skór, sukna, żelaza, soli. Komunikacye z ościennemi prowincyami, równie jak z Królestwem, ustały. Nie wiadomo było o obrotach wojsk polskich, ani nawet, co się w samej Rosyi działo, a jeśli kiedy jaki numer »Gazety Berlińskiej« dostał się z Memla lub z Mitawy, to otrzymane z tego źródła wieści prędzej rozpacz, niż nadzieję obudzić były zdolne. Dla braku pras drukarskich proklamacye patryotyczne skutecznie użyte być nie mogły. Srogość nowoprzywróconych władz moskiewskich, okrucieństwa Wersilinów, Chiłkowów i t. p. barbarzyńców przerażały znaczną część mieszkańców. Nie dziw więc, że w takiem położeniu wielu opuszczało ręce, bo chociaż wszyscy mieli jednakie uczucia i chęci, nie wszystkim wystarczało na jednaką wzniosłość umysłu i serca. Trwożliwsi właściciele ziemi pozostali nieruchomi, włościanie zaś, znękani dawnem poddaństwem, pogrążeni w ciemnocie, nie dosyć mogli pojąć własny interes w walce, do której przez dziedziców wezwani, tyle ofiar z siebie czynić musieli. Nie doświadczano wprawdzie dezercyi do nieprzyjaciela, ale też o wytrwałość, a mianowicie karność niezmiernie trudno było. Słowem, Litwa, ogołocona ze wszystkich materyalnych i moralnych środków, widziała się wobec przemożnego nieprzyjaciela, któremu teraz, gdy on był silnym, przyszedł jeszcze w pomoc dwojaki sprzymierzeniec, tem niebezpieczniejszy dla Litwinów, że będąc zamieszkałym na ich ziemi przez wiele pokoleń, równą miał znajomość wszystkich miejscowych stosunków i że tak rzekę, wtajemniczony był w życie ich wewnętrzne, familijne. Tym sprzymierzeńcem Rosyan a nieprzyjacielem Litwy byli Żydzi i Burłacy.

Żydzi, owa plugawa zaraza, która całą ziemię polską plugawi, którzy tak mocną są przeszkodą do wzniesienia się tak moralnego, jako i materyalnego narodu polskiego,

którzy stanowią zadanie, dotąd nierozwiązane dla mężów stanu, i dotąd są potężną przeszkodą do rozwinięcia się w Polsce wojny narodowej, gerylasowskiej, Żydzi, mówię, w czasie tak silnego wybuchnienia powstania na Litwie i Żmudzi nieśli swoje usługi powstańcom, ma się rozumieć, że drogo opłacane. Teraz z właściwym sobie instynktem zmiarkowali przewagę Rosyan. Do nich więc zwrócili swoje sympatye i służby, ile że powstańcom już i pieniędzy brakowało na ich opłacanie. Gotowych przeto, lubo zawsze lękliwych mieli z nich szpiegów, emisaryuszów i pomocników wszelkiego rodzaju Rosyanie, arcyniebezpiecznych dla powstańców, ponieważ im były doskonale wiadome wszelkie stosunki osób i kraju.

Burłacy byli znowu nieprzyjacielem innego rodzaju. Emigranci z dawniejszych czasów z Moskwy dla prześladowań religijnych, nazwani byli Roskolnikami. Znaleźli w Polsce gościnne przyjęcie, pozakładali kolonie w wielu miejscach Litwy, a szczególniej w powiatach trockim i wiłkomierskim, gdzie się jednak z miejscową ludnością wcale nie zmieszali, ale i owszem, zachowawszy w zupełności właściwe im obyczaje, mowę i wiarę, nosili i noszą nazwiska Burłaków, Filiponów i Moskali. Ci z początku, gdy powstanie było silne, zachowali się spokojnie; lecz gdy Rosyanie zaczęli brać przewagę, gdy może przy przedłużającej się wojnie, przybierającej charakter niepospolitej srogości, tu i owdzie zetknięcie się mniej przyjazne między Litwinami a Burłakami nastąpić musiało, ci ostatni zaczęli się gromadnie do komend rosyjskich przyłączać i nie tylko byli im dobrymi przewodnikami w kraju, doskonale sobie znanym, ale jeszcze i w bitwach udział brali.

Pomimo tak nieprzyjaznych okoliczności, dowódcy powstań na Litwie i Żmudzi, otoczeni garstkami wiernych, nie ulegli zwątpieniu i choć na daleko już mniejszy zakrój, nie przestali prowadzić dalszej wojny, trzymać na uwięzi bardzo znacznych sił rosyjskich i być ciągłym przedmiotem nieustającej obawy i trosk Cesarza w pałacu jego

petersburskim i Feldmarszałka jego w głównej kwaterze wojska rosyjskiego. Stokrotnie cześć i chwała patryotom Litwy i Żmudzi, których klęski, ale także i powodzenia, aczkolwiek drobne, zasługują na wspomnienia!

W powiecie upitskim nietylko zdołano wkradającemu się wewnątrz bezrządowi, ale i napaściom nieprzyjacielskim zupełną tamę położyć. Kordzikowski, uderzywszy na komendę gen. Meiera pod miasteczkiem Pokrojem, wyparł ją z powiatu. Żelingowski na czele oddziału jazdy, własnym kosztem uformowanego, wypędził kozaków z miasteczka Linkowa, wziął kilku w niewolą i odebrał mnóstwo narabowanych rzeczy. Korabiewicz przez kilkanaście dni trzymał w formalnem oblężeniu gen. Nabokowa w Birżach, a Dworzecki wycieczki jego dzielnie odpierał. Kiedy zaś nakoniec oblężeni Rosyanie zamierzyli jednocześnie różnemi stronami wyjść z miasteczka dnia 12-go czerwca, właśnie w chwili przybycia Załuskiego z Giecewiczem do obozu Korabiewicza, mimo przewagi, jaką im nadawały armaty i bagnety, wszędzie ze znaczną stratą do odwrotu znagleni, musieli znowu zamknąć się w okopanym zamku birżańskim. W tymże czasie Potocki od Kowna i Kiejdan, a Przeciszewski od Bowska i Jakobsztatu skutecznie nieprzyjaciela wstrzymywali.

W innych także powiatach były powodzenia i klęski. Jeżeli zdarzały się gdzie porażki i rozsypki, zgromadzano się znowu i wszędzie potrafiono odstręczyć nieprzyjaciela od kroków zaczepnych, wszędzie nareszcie miano stałe przedsięwzięcie trzymać się do ostatka. W tym celu po lasach i miejscach obronniejszych przyspasabiano zapasy żywności, które aż do niespodziewanego końca powstań litewskich ku granicy pruskiej przetrwały. Takie magazyny w powiecie upitskim między innemi miały wszystkie dywizye siły zbrojnej; trzymał je Potocki w lasach między Bejsagołą i Szatami, Kordzikowski między Szadowem i Pokrojem, Korabiewicz w puszczy obolnickiej, wśród niedostępnych bagien na pograniczu powiatu wiłkomier-

skiego, Przeciszewski koło Poniewieża, Naczelnik zaś ze swoim sztabem i Radą nieustającą aż do przyjścia wojsk polskich w mieście powiatowem rezydował.

Wśród tych nieustających zapasów, w ciągu tak odmiennych kolei powodzeń i klęsk, wielu powstańców, nawet i przywódców, smutnemu uległo losowi. Niejeden mniej wytrwałego umysłu sam ustąpił z pola działalności. Szczęśliwsi polegli w boju. Niektórzy, wpadłszy w ręce Rosyan, już jako jeńcy, śmierć ponieśli. Inni, dostawszy się do ciężkich więzień rosyjskich, wyglądali losu, który ich nie minął — dożywotniego wygnania na Sybir. Powstanie atoli, lubo od czasu przybycia większych sił rosyjskich spadło na niższy stopień znaczenia, żyło jednak, było ciągle dla Rosyan powodem do wielkich kłopotów i znaczne ich siły na uwięzi trzymało. Smitt daje następujący, ciekawy obraz stanu rzeczy na Litwie w końcu maja i w początkach czerwca.

»Tak więc stan rzeczy był się całkiem zmienił. Nadzieje pomocy z Królestwa niknęły, a z niemi także męstwo i ufność obywatelstwa. Nastawało zatrzymanie się; poczęto namyślać się i obliczać; spostrzegano, że wojna nie jest narodową[1]; gorliwość, młodzieńczy zapał nikły, a na ich miejsce przychodziło dekurażujące zastanowienie się. Wszędzie odpychani od własnych rodzin, powstańcy nie mogli się ukazywać pojedynczo w swoich zagrodach, ażeby nie ściągnąć na nie podejrzenia, ale i owszem musieli się tułać po lasach, gdzie ich zewsząd poszukiwano i niemal na nich polowano; ulegając wszelkiemu niedostatkowi, nie mieli nawet przed sobą nadziei osiągnąć cośkolwiek tem całem swojem cierpieniem. Wysileni trudami i powtarzanemi klęskami, trapiła jeszcze niejednego zgryzota, że przez swoje przedsięwzięcie naraził własne

[1] Zbyteczna prawie uwaga, że to Smitt mówi przeciw własnemu przekonaniu. Inne także podania w tym obrazie są przesadzone na niekorzyść powstania.

istnienie, powodzenie swojej rodziny, a nawet i całego kraju i że zamiast dobroczyńcy, stał się dla niego chłostą.

»Z innej znowu strony była to dla Rosyan uciążliwa wojna. Powstańcy byli wszędzie i wszędzie mieli stronników i przyjaciół, w każdym czasie mieli dokładne i najlepsze wiadomości i w końcu zawsze znaleźli przytułek. Rosyanie byli do pewnych punktów przykuci, oni zaś byli wolni i niczem nie związani; bez trosk o swoje komunikacye, działali z pewnością znalezienia wszędzie ukrywające ich lasy i sprzyjających przyjaciół. Rosyanie zaś musieli strzedz trakty, pilnować najważniejszych miast, zabezpieczać swoje komunikacye i czynić niezmordowane polowanie na buntowników, którzy tę mieli przed nimi korzyść, że jako miejscowi, znali doskonale wszelkie drogi, ścieżki i kryjówki, że zatem, pomimo niezmordowanej pogoni, zawsze się w końcu wymknęli. Wypadało robić po lasach formalne obławy; ale jeżeli jeden bór oczyszczonym został, tedy oni się do drugiego schronili, a gdy kolej na ten przyszła, tedy powstańcy do trzeciego i czwartego, a nakoniec do pierwszego napowrót, jeżeli nie był już osadzonym; wszystkie zaś trzymać osadzone — do tego nie mogło wystarczyć wojsko rosyjskie. Była to nieustająca obława z miejsca na miejsce, z lasu do lasu, z kryjówki do kryjówki. A chociaż się niekiedy i udało doścignąć większą gromadę powstańców, tedy ta po krótkim oporze rozpierzchała się na wszystkie strony i znowuż się zbierała w innym lesie, do którego się pojedynczo manowcami zbierali. Tak tedy ciosy, którymi Rosyanie godzili, były uderzeniami w powietrze albo w wodę, która nieznaczny opór stawia uderzeniu, a za niem się napowrót zamyka [1].

[1] Trudno udzielić większych pochwał powstaniu Litwy i Żmudzi, jak je tutaj daje główny nieprzyjaciel Polaków. Przytem trafny jego obraz daje dokładne wyobrażenie o powstaniu Litwy i o tem, czem powstanie ludu być może. Więcej nie można od niego wymagać i nie należy się spodziewać. Bez pomocy wojska regularnego

»Jednę mieli korzyść Rosyanie nad powstańcami; tą było, że małe ich oddziały mogły bez wielkiej obawy wdawać [się] z daleko liczniejszemi gromadami powstańców. Nie było w tej wojnie jednego zdarzenia, żeby oddział rosyjski był zupełnie pobity i rozbity. Gdzieniegdzie powstańcy zyskali niejaką korzyść nad pojedynczymi słabymi oddziałami, ale nigdy większego stanowczego zwycięstwa[1]. To przekonanie o własnej wyższości wpajało w żołnierzy pogardę na największą wyższość liczbową i dawało im przekonanie, że nieprzyjaciel doścignięty musi być pobitym. Takie zaś przekonanie jest rękojmią zwycięstwa«.

W takim tedy stanie Litwa i Żmudź dotrwały do spodziewanego, do wyglądanego, jak zbawienia, przybycia wojska polskiego, które ożywiło wprawdzie na chwilę całe to powstanie, ale na krótkie tylko chwile, i owszem przyśpieszyło tylko zupełny jego upadek szczególniejszym zbiegiem okoliczności popełnionymi wielu błędami, a nadewszystko przez zupełnie zły, opłakany kierunek, któremu ulegała ta cała sprawa polska, kierunek niedołężny, który także przewodniczył w wyprawie owych posiłków na Litwę. Wyłożymy to na swojem miejscu; teraz zaś wypada nam wrócić się wstecz i przenieść się na inne teatra, na których się odgrywały sceny tej opłakanej i krwawej tragedyi.

---

musi w końcu upaść. Wojsku zaś regularnemu w dzisiejszym składzie Europy pozostawać musi ostateczne rozstrzygnienie spraw tego rodzaju.

[1] Jedynie tylko z powodu ogromnej różnicy uzbrojenia Rosyan i powstańców i ciągłego niedostatku amunicyi u ostatnich. W Wandei zaś zupełnie było jednakie uzbrojenie i obfitość amunicyi między Modrymi a Wandejczykami, których morze do zbytku w wszelkie ich potrzeby zaopatrywało. Mieli angielskich karabinów kalibrowych z bagnetami, ile tylko chcieli. Mając wzgląd na tę przeważną okoliczność, wypadnie może wyżej jeszcze cenić usiłowania Litwy, której sprawa bez żadnej wątpliwości świętszą daleko była, niż wandejska.

ROZDZIAŁ III.

Pac, Sierawski, Dwernicki.

Cały okres kampanii, który upłynął od wyjścia Polaków z Pragi do bitwy pod Iganiami, lubo wcale nie dokonał tego, co dokonanem być mogło, przecież był dla nich świetny i nawet nie bez znacznych korzyści. Armia rosyjska wkrótce po swoich, tak mniemanych walnych zwycięstwach pod Grochowem została o kilkanaście mil w tył odepchniętą z pod Warszawy, z nad brzegów Wisły do Siedlec, mnóstwo ludzi straciła, cały jej korpus jeden znikł; straciła w opinii powszechnej, zaufanie wojska do wodza osłabione. Widoki do przeprawy Wisły i zajęcia Warszawy, Bóg wie, do jakiego czasu odłożone, może nawet zupełnie stracone. Za Bugiem, za Niemnem groźne wszczynają się ruchy, z których także bardzo łatwo potężne dla Rosyan niebezpieczeństwa rozwinąć się mogły. Cholera przytem nie przestaje u nich grasować. Wszystkie miasta na tyłach tejże armii przepełnione chorymi. W krótkim czasie ta główna armia, pod bezpośrednimi rozkazami Feldmarszałka, nie więcej jak 50.000 bojowników liczyła. W takim stanie rzeczy Diebitsch przymuszonym był do nieczynności; ale niemałą okazał determinacyą, że wytrwał w okolicach Siedlec.

Ale dlaczegóż Polacy nie korzystali z takiego stanu rzeczy — oni, którym się wszystko uśmiechało? Już był zupełnie przez nichże samych zniszczony urok przepotęgi rosyjskiej. Wiadoma była dokładnie w sztabie polskim sytuacya armii nieprzyjacielskiej. Wykaz sił obustronnych

dowodził, że tęż armią siłami o kilkanaście tysięcy liczniejszemi atakować można. Całe wojsko było ochocze, pełne ufności i w siebie i w wodza, któremu przypisywało wyłącznie dotychczasowe korzyści. Nie należałoż wyznać samemu sobie, jaka się okazya w pierwszych dniach kwietnia straciła? Ale takiej drugiej okazyi już nie można się było spodziewać nie tylko w ciągu tej wojny, ale nawet przez jeden i drugi wiek. Nie powinienże był Wódz dla samej ambicyi osobistej podwoić swoje usiłowania, natężyć wszystkie swoje zdolności i poświęcić się zupełnie, aby pewnym, świetnym, głośnym czynem zmazać dotychczasowe błędy? Nie wołałyż powstania litewskie i ruskie, nie wołałaż cała Polska o koleżeńską dla nich pomoc, o pomoc dla nich, co się dla nas tak zupełnie poświęcali? Jeżeli więc nie już wyższe względy wodza, tedy uczucia prawego Polaka, dobrego kolegi, który instynktowo i bez namysłu biegnie z pomocą zagrożonemu niebezpieczeństwem koledze, powinno było pędzić gen. Skrzyneckiego naprzód; ale w obecnym przypadku wszystkie te względy łączyły się z sobą i nakazywały to. Prawda, że już teraz nie było możności znosić armią rosyjską cząstkowemi bitwami, teraz nie można już było pomknąć się naprzód, jak tylko wygraniem walnej, stanowczej bitwy, chociaż nie można się było spodziewać, ażeby przyjaźniejsze okoliczności zjawiły się dla Polaków do wydania tej bitwy, którą nakazywały gwałtownie wszystkie względy tak polityczne, jako i wojenne. Ale najzupełniejszy brak determinacyi przywiódł Naczelnego wodza do zupełnej nieczynności, która to nieczynność stanie się dla sprawy wyrokiem śmierci. Mylę się wprawdzie, mówiąc, że Polacy w nieczynności zostali, i owszem, wojsko ich nakręciło się bez końca i bez celu na tej szczupłej przestrzeni, którą zajmowało, najczęściej forsownymi marszami. Niejeden korpus uszedł między Narwią, Liwcem i Wieprzem więcej drogi, niżby był wymagał zwycięski pochód do Moskwy, do Petersburga, a w licznych bojach, do których

dały powód niedokończone przedsięwzięcia i wyprawki gen. Skrzyneckiego, więcej się krwi przelało, niżby było kosztowało jedno i drugie stanowcze zwycięstwo.

Przy takiem postępowaniu nic dziwnego, że bitwa pod Iganiami stała się kresem powodzeń dla oręża polskiego. Odtąd następować będą same niepowodzenia, a wszystkie wynikające z niedołęstwa naczelnego dowództwa, które to niedołężności na dowodzących generałów i podwładnych przechodzić będą.

Pierwszy rozpoczął zawód tych niepomyślnych wypadków gen. Sierawski, który, jak wiadomo, mianowany był dowódcą wojskowym w województwie sandomierskiem, a w skutku pierwotnego planu Chrzanowskiego miał sobie oddany korpus kilkotysięczny z samych prawie nowych formacyj do bronienia Wisły od ujścia Wieprza aż do granicy austryackiej. Od ujścia zaś Wieprza aż ku Warszawie oddane było dowództwo, zawsze w skutku owego planu Chrzanowskiego, generałowi Pacowi. Korpus tego ostatniego, jako mający bronić z frontu przeprawy, do której Rosyanie tak groźne czynili przysposobienia, był daleko liczniejszy od korpusu Sierawskiego, a co więcej, należała do niego dywizya starej piechoty gen. Milberga (prócz 1-go pułku strzelców, wysłanego z Umińskim pod Ostrołękę), trzy baterye artyleryi i dywizya jazdy gen. Jankowskiego, w której się znajdował wyborny pułk 1-szy strzelców konnych i niewiele ustępujący mu liczny pułk 1-szy Krakusów. Widzieliśmy już, jak Prądzyński w miarę, jak brał górę u Wodza naczelnego przeciwko Chrzanowskiemu, odrywał w ostatnich już chwilach pułki i baterye, które forsownymi marszami dążyć musiały do głównego wojska, już rozpoczynającego działania zaczepne; przecież korpusy Paca i Sierawskiego pozostały na swoich stanowiskach, zawsze jeszcze za mocne względem ogólnego planu, a za słabe, aby mogły skuteczny opór stawić rzeczywistej przeprawie rosyjskiej. To też dana im instrukcya w chwili, gdy już główne wojsko z Warszawy wychodzić

miało, ażeby na przypadek dokonanej przez Rosyan przeprawy, pomimo zaczepnych działań głównego wojska, ustępowali: Sierawski w Sandomierskie, a Pac ku Warszawie, usiłując, o ile możności, opóźniać postęp nieprzyjaciela, zatrzymując go zwłaszcza nad Radomką i Pilicą.

Przez cały miesiąc marzec i początek kwietnia generałowie ci prowadzili nieustannie małą wojnę oddziałową z nieprzyjacielem, snującym się lub stojącym po drugiej stronie rzeki. Liczne wyprawy działy się z początku po lodzie, następnie za puszczeniem rzeki statkami. Wyprawy te bywały najczęściej z korzyścią dla Polaków już to, że byli lepiej obznajmieni z miejscowością i że im naturalnie sprzyjała ludność, już to także, że ród polski więcej jeszcze, niż Moskale, ma usposobienia do małej wojny, w której, choć rzeczywiście mniejsze niebezpieczeństwo, niż w walnych bitwach, więcej w niej popłaca osobista odwaga i przytomność umysłu. Najcelniejszą z tych utarczek były zdarzenia puławskie, któreśmy opisali.

Ku końcowi marca stan rzeczy naprzeciwko Paca coraz groźniejszą przybierał postać. Utarczki stawały się częstsze, już nawet działa więcej, niż jeden raz zagrzmiały.

Gdy w skutku wypadków pod Wawrem i Wielkiem Dębem Rosyanie brzegi Wisły opuścili i główna ich armia do Siedlec, a Kreutz do Lublina się udał, Prądzyński, uważając pobyt Paca i Sierawskiego na lewym brzegu Wisły za zupełnie niepożyteczny, domagał się usilnie przeniesienia ich na brzeg prawy, ażeby i oni wzięli udział w działaniach wojennych. Na to zezwalał wprawdzie Wódz naczelny, ale zaszedł natychmiast spór względem użycia ich na prawym brzegu. Prądzyński pragnął powiększyć nimi główną armią, czego właśnie nie chciał Wódz naczelny, bo widział w tem tylko utrudzone wyżywienie i powiększone kłopoty osobistego dowództwa powiększeniem masy, zostającej pod jego bezpośrednimi rozkazami. Dostali więc rozkaz przeprawienia się, każdy prosto przed sobą. Pac miał pod swoimi rozkazami sześć

nowych pułków, liczących po dwa bataliony bojowe, prócz 14-go, który liczył trzy bataliony, przecież ten tylko ostatni i 12-ty jakkolwiek w boju użyte być mogły. Innych organizacya jeszcze była opóźniona, zwłaszcza czuć się w nich dawał niedostatek broni palnej. Piechotą Paca dowodził Niesiołowski, generał z czasów jeszcze kościuszkowskich. Jazdę Paca formowała dywizya Jankowskiego, z trzech pułków złożona. Dział miał 14 po odesłaniu dwóch bateryj do głównego wojska. Pac z tą siłą przeprawił się przez Wisłę 12-go kwietnia powyżej Góry pod Potyczą, gdzie właśnie za sprawą Prądzyńskiego ukończono budowę mostu pływającego. Położenie do tego było nader sprzyjające. Lewy brzeg rzeki był panujący; obszerna wyspa, gęstym okryta lasem, przedzielała brzeg rzeki, a znajdując się blizko prawego brzegu, udzielała bezpośredniego wsparcia doskonałemu przedmościu, którem most ten bezzwłocznie zabezpieczonym został. Straż jego poruczona Bielińskiemu z mocnym oddziałem nowego wojska i z kilkoma działami, z Warszawy nadesłanemi. Most ten z całem swojem zabezpieczeniem był w tak doskonałem położeniu co do miejscowości, iż trudno żądać lepszego. Było także przyzwoite jego położenie pod względami strategicznymi, o ileby Polacy prowadzili kampanią odporno-zaczepną w małym zakresie około Warszawy; lecz skoroby ta kampania obszerniejszy zakres nadwiślański brała, jak się właśnie działo, skoroby tak warowny Zamość do kombinacyj strategicznych podciągnąć chciano, tedy most ten bez żadnego wątpienia powinien się był znajdować daleko wyżej.

Pac odebrał instrukcyą zakrywania prawego skrzydła głównego wojska, przytem niespuszczania z oka mostu pod Potyczą. Nie napotkał nigdzie nieprzyjaciela, ponieważ gen. Gerstenzweig, jak się to już powiedziało, dnia poprzedzającego przez Ryki do Kocka się cofnął. Pac, pomimo całej swej gorliwości i usiłowań swojej jazdy, już także nie potrafił nic zarwać z kolumn Feldmarszałka i postąpił pod Borowie między Latowiczem i Garwolinem.

Niemało uskutecznił małych ruchów, częścią wskazanych mu przez troskliwość Wodza naczelnego, częścią przez zbytek własnej ostrożności, które ten tylko miały skutek, że żołnierzy jego nadzwyczajnie trudziły i osłabiały ich zaufanie w dowództwo. Korpus Paca przez cały ten przeciąg czasu do niczego zgoła nie przydał się tam, gdzie go stawiano, ale mógł był być jak najużyteczniejszy, należąc do głównej armii, ma się rozumieć, gdyby ta była odpowiadała czynnemi działaniami powołaniu swojemu; byłby nawet mógł być użytecznym, zostawszy złączonym z Sierawskim, boby na ten czas ten ostatni nie był doświadczył klęski, która na niego czekała, ale może przeciwnie, byłaby ona padła na gen. Kreutza. Czuł między innemi doskonale gen. Jankowski, iż ten korpus niewłaściwie był użyty, że powinien być raczej do głównej masy ściągniony dla uderzenia stanowczego ciosu. Te myśli wynurzał w swojej korespondencyi, pisanej do sztabu swego korpusu. Generał ten, który w obecnej okoliczności tak zdrowe widzenie objawia, jakże się okaże niedołężnym i krótkowidzącym, skoro mu się udzielne dowództwo dostanie, co pewnie za nowy posłużyć może dowód, że na wojnie wcale co innego jest wiedzieć, jak działać należy, a co innego samemu działać. Myśl przeznaczenia korpusu kilkotysiącznego dla zakrywania mostu pod Potyczą była śmieszną, skoro ten most miał miejscowe zabezpieczenie w wybornem przedmościu z dostateczną załogą, którego zdobyć nie była w stanie cała ówczesna siła Kreutza. Ale myśli niedojrzałe tego rodzaju aż nadto często wyradzają się na wojnie. I tak, jedna z przyczyn tak długiego pozostawienia gen. Umińskiego na prawym brzegu Narwi była myśl zakrywania Modlina, jak gdyby forteca z załogą sama sobie dostateczną obroną być nie mogła, i po odciągnieniu Umińskiego komendant Modlina nie omieszkał utyskiwać w swojej ze sztabem korespondencyi, że forteca jego przestała być zakrytą.

W tymże samym czasie dostał i Sierawski rozkaz

przeprawienia się przez Wisłę i zachowując sam jak największą ostrożność, postępowania za nieprzyjacielem, o ileby tenże ustępował [1].

Już w poprzedzających instrukcyach, przez Prądzyńskiego jemu wydanych, było mu jak najwyraźniej powiedziano, że nie jest jego przeznaczeniem staczać walne bitwy, ale że się ma ograniczać na czynnem prowadzeniu małej wojny podjazdowej. Sierawskiego korpus był się tymczasem dość dobrze zorganizował; składały go 10-ty i 11-ty pułk nowej formacyi po dwa bataliony, niedostatecznie uzbrojone, pod dowództwem pułkownika Młokosiewicza (dawnego oficera, wsławionego świetną obroną zamczyska Fuengiroli w Hiszpanii), z czwartego batalionu 2-go pułku liniowego, z dwóch batalionów wolnych strzelców Juliusza Małachowskiego i Krzesimowskiego; konnicę jego składały dwa pułki Kaliskie [2], jeden Sandomierski, szwadrony Białego Orła i część szwadronu Poniatowskiego, około 7.000 ludzi z 6-ma działami. Gdy już lody Wisły puściły i woda opadła, wojenny zapał opanował Sierawskiego i na nic się nie oglądając, już się chciał sam jeden przeprawiać; przecież wstrzymały go od takowego przedsięwzięcia perswazye rozsądnych oficerów, co go otaczali i wyraźny zakaz ze sztabu głównego. Gdy zaś Rosyanie rzeczywiście brzegi Wisły opuścili, a główna armia polska naprzód się posunęła, zapał jego już był minął i niewiadomo dlaczego, ociągał się. Siódmego kwietnia Sierawski

[1] Mylnie twierdzi Smitt, że powodem do tego rozkazu było przekonanie, iż armia rosyjska w zupełnym znajduje się odwrocie za Bug, któremuby Kreutz za tylną straż miał służyć. Tego mniemania nie było. Prądzyński był wprawdzie mocno przekonany, że Rosyanie przerzuceni za tę rzekę być mogą, ale tylko otwartą siłą, bitwami, czynnem działaniem w masie i dla wzmocnienia tej masy spowodował przeprawę na prawy brzeg Wisły Paca i Sierawskiego, którzy w oczach jego na lewym brzegu Wisły byli zupełnie straceni dla działań wojennych.

[2] Mylnie. Pułk 1-szy Kaliski (ochotników) był w korp. 2-im jazdy Łubieńskiego, pułk zaś 2-gi (50-odymowy) w korp. Sierawskiego (p. w.).

rozkazał uskutecznić na kilku punktach przeprawę. Major Krzesimowski wykonał ją pod Zawichostem i zwiódł pomyślną utarczkę. Pułkownik Młokosiewicz z dość znaczną siłą piechoty i jazdy uskutecznił przeprawę pod Rachowem i pod Józefowem, posunął się ku Kamieniowi i tam noc przepędził. Wysłany na zwiady oddział 20 koni jazdy Kaliskiej napotkał 60-iu Kozaków; uderzył na nich, kilku ubił i 20 jeńców przyprowadził. Wszystkie wiadomości, zbierane o nieprzyjacielu, wskazywały przyzwoitsze działania. Rozkaz atoli Sierawskiego zwrócił tak Młokosiewicza, jako i Krzesimowskiego na lewy brzeg Wisły. Takowe wahanie i ociąganie w działaniu zostało Sierawskiemu zganione listem kwatermistrza generalnego; ponowiono mu przytem polecenie przeprawienia się bezzwłocznie, ażeby dał czuć nieprzyjacielowi istnienie swojego korpusu[1]. Za to odebrał napomnienie, które na nowo wzbudziło jego gorliwość, ale podobno odebrało mu część rozsądku, w położeniu jego w zupełności potrzebnego[2].

Ostatecznie Sierawski uskutecznił swoję przeprawę

[1] List ten nie zawierał wcale nagany (jak twierdzi Smitt), że Sierawski niedość natarczywie nieprzyjaciela ściga, ale tylko naganę, że się ociąga przez Wisłę przeprawiać. Listy, w owym czasie do Sierawskiego pisane, umieszczam w aneksach. W korespondencyi mojej z Pacem i Sierawskim, zapowiadając im odstąpienie Rosyan od Wisły, dodawałem przypuszczenie, że może ku Bugowi ustąpią, ale że daleko pewniej zbiorą swoje siły i udadzą się atakować naszą główną armią traktem siedleckim, co dowodzi, iż wcale nie uważałem przewidywane odstąpienie od Wisły za stanowczy odwrót nieprzyjaciela.

[2] Nie jest mi wiadomo, czy Sierawski nie odebrał od Chrzanowskiego rozkazu lub instrukcyj, przeciwnych z mojemi. Wątpię jednak o tem, raz dlatego, że Chrzanowski pisywał, ile tylko mógł, najmniej, a potem Sierawski nie byłby omieszkał po doznanej klęsce i gdy mu zewsząd gorzkie czyniono zarzuty, wystąpić z takim dokumentem dla swojej obrony. Doszła mię tylko wiadomość już po skończonej wojnie, że Wódz naczelny kazał mu napisać przez Hübnera, podszefa sztabu, list w nadzwyczajnie ostrych i przykrych wyrazach, który, napełniwszy Sierawskiego żalem i niemal rozpaczą, miał się stać głównym powodem fatalnych jego postanowień.

na trzech punktach. Pierwszy pułkownik Młokosiewicz przeprawił się pod Józefowem w nocy z 13-go na 14-ty kwietnia i udał się w lewo ku Kamieniowi; pospędzał pikiety kozackie z niejaką ich stratą. Tymczasem pułkownik Łagowski z konnicą swoją i trzema batalionami piechoty przeprawił się pod Solcem i tamże się udał. Połączywszy się Młokosiewicz z Łagowskim, udali się do Kazimierza dla otworzenia drogi Juliuszowi Małachowskiemu, który z resztą piechoty tutaj przeprawę uskutecznił. Posterunki rosyjskich strzelców i jegrów zostały z łatwością spędzone i przeprawa bez żadnych trudności dokonaną została. Jazda polska zapuściła się w kilku kierunkach za nieprzyjacielem. Ale jego oddziały z takim uchodziły pośpiechem, że niewielu tylko jeńców zarwać mu zdołano, pomimo całego natężenia Łagowskiego i jego komendy. Zaczem Sierawski część swoich statków do Gołębia odesłał pod rozporządzenie gen. Paca, resztę zaś w Kazimierzu zgromadzić rozkazał. Ale tak daleką była od niego wszelka myśl o mogącej zajść potrzebie odwrotu, że najmniejszego na taki przypadek nie wydał rozporządzenia. Prądzyński rozmyślał bardzo nad tem, że dane Sierawskiemu instrukcye wymagały uzupełnienia wskazaniem mu kierunku, w którym ma ustępować, skoro na przemagającego przeciwnika natrafi, co łatwo można było przypuścić pomimo tego, że w głównym sztabie nie znano z dokładnością obecnej siły Kreutza z powodu powszechnych ruchów, które właśnie armia rosyjska uskuteczniała. Prądzyński w żadnym przypadku nie chciał przypuścić, ażeby korpusa oddzielone wracały napowrót na lewy brzeg Wisły, chciał zatem, ażeby Sierawski na przypadek potrzeby cofania się porzucił drogę, którą szedł od Wisły, a zmieniwszy front, ażeby się cofał za Wieprz na Paca, od któregoby miał pierwsze wsparcie. Główną bowiem myślą Prądzyńskiego, którą bezprzestannie był zajęty, było nie tylko naprawić strategicznie błędne w jego przekonaniu wystawienie oddzielnych korpusów, ale i owszem

ściągnienie ich ku głównej armii dla uformowania jednej masy do stanowczego czynnego działania. Tego właśnie nie chciał Wódz naczelny i wznawiały się między nim a kwatermistrzem generalnym też same sawsze argumentacye, że wielkiej masy zebranej mieć nie chce, boby trudniejszem było jej wyżywienie, że nie potrzebuje jej, bo walnej bitwy zwodzić nie myśli, bez uwagi na to, że ogałacając z wojska dalsze okolice, otwierałby się kraj dla postępów nieprzyjaciela, któryby go natenczas nawet oskrzydlić mógł łatwo. Wódz naczelny po kilkodniowych wahaniach postanowił nakoniec, ażeby raczej wskazać Sierawskiemu Zamość, jako punkt do odwrotu, gdzieby był i sam bezpieczny i utrzymywał niejaki związek z Dwernickim, który już się właśnie za Bugiem znajdował. Prądzyński napisał więc dnia 17-go kwietnia stosowną instrukcyą Sierawskiemu, w której wyrażono mu jak najdobitniej, iż w żaden sposób nie ma się puszczać za Bug, jak było jego zamiarem, ale że się ma ograniczyć na prowadzeniu małej wojny w Lubelskiem i wysyłać oddziały, o ile się da, na komunikacye głównej armii rosyjskiej. Przytem miał szczególną łożyć pracę na mustrowanie i ćwiczenie swoich młodych żołnierzy, ażeby z nich dobre wojsko utworzyć. Sierawski odebrał ten list nazajutrz po jego napisaniu, to jest, 18-go kwietnia. Był to sam dzień klęski pod Kazimierzem. Na nieszczęście list ten był już za późny. Kilkodniowe to wahanie się Wodza naczelnego w tym razie sprawiło niepowetowane nieszczęście, co jednak nie usprawiedliwia błędów samegoż Sierawskiego, które wnet nam się ukażą.

Generał ten, zgromadziwszy cały swój korpus 15-go kwietnia pod Opolem, udał się dnia 16-go z całą piechotą i z trzema szwadronami jazdy do Wronowa [1], a Łagowski

[1] Łagowskiego już dnia poprzedzającego był wyprawił z czterema szwadronami jazdy i jednym batalionem piechoty do Babina.

tymczasem szedł z resztą jazdy i z batalionem Malczewskiego w prawo przez Chodel ku Bełżycom [1].

Sierawski rozkładał swoje wojsko na stanowisku pod Wronowem, [gdy] Łagowski potykał się z nieprzyjacielem; pierwszy jego raport o tem do Sierawskiego był pomyślny. Po południu albowiem dnia 16-go napotkał przednią straż Kreutza, który na pierwszą wiadomość o działaniu Sierawskiego korpus swój pod Czerniejowem skoncentrował. Łagowski nie wahał się uderzyć na nieprzyjaciela i miał zrazu nad nim korzyści, lecz przybywające posiłki dały wnet przewagę Rosyanom i uczyniły położenie Łagowskiego drażliwem. Nie chcąc przecież cofać się, żądał od Sierawskiego posiłków, który natychmiast sam z czterema batalionami ku Babinowi pośpieszył; lecz nim jeszcze przybył, skończyła się walka na tym punkcie. Łagowski musiał ustąpić przemocy. Dla zakrywania odwrotu bronił wsi

---

[1] Sierawski dążył za Łagowskim ku Bełżycom, gdy wtem dowiaduje się, że oddział rosyjski ciągnie na jego lewe skrzydło przez Łubki; zatrzymuje się przeto i zamyśla ów mniemany oddział odciąć. Ale wnet naprowadza go na inne myśli huk dział, odzywający się w stronie Łagowskiego, który artyleryi wcale nie miał. Trzeba więc było śpieszyć jemu z pomocą, ile że jej sam Łagowski wzywał, nie mogąc podołać nieprzyjacielowi, którego napotkał, a upierający się w dotrzymaniu placu. Pomimo śpiesznego marszu, przyśpieszanego jeszcze odgłosem nieustających strzałów działowych, Sierawski dopiero wieczorem złączył się z Łagowskim pod Bełżycami. Ale nie więcej przyprowadził z sobą, jak trzy bataliony piechoty, dwa działa trzyfuntowe i trzy szwadrony jazdy. Tam powzięte wiadomości, którym zupełną dał wiarę, dały mu wyobrażenie o korpusie Kreutza wielce przesadzone. Wylicza on w raporcie swoim dziewięciu generałów, a między nimi samego Tolla, którzy korpusem tym dowodzić mieli. Takie wiadomości, to jego przekonanie powinny go już były zupełnie odwieść od wszelkiej myśli wdawania się w walną rozprawę. Ale wcale nie; uznał tylko równinę około Bełżyc za nadto otwartą do przyjmowania boju odpornego z przeważnym nieprzyjacielem; nocnym więc marszem wrócił przez Krężnicę pod Wronów, gdzie stanął o godzinie 6-tej z rana, pułkownika zaś Łagowskiego wysłał z dwoma szwadronami jazdy Sandomierskiej do Chodla.

Babina, którą atakował batalion pułku Nieświeskiego. Za nadejściem nocy i ta wieś przez Polaków opuszczona, a Rosyanie pozostali w miejscu. Sierawski zastał batalion Malczewskiego w Bełżycach, jazdę zaś Łagowskiego znalazł nader strudzoną marszem i bojem, przytem w niejakim nieporządku. Nie chcąc się wystawić na spotkanie z przeważną jazdą Kreutza na otwartych polach pod Bełżycami, wrócił nocą jeszcze na obrane poprzednio stanowisko pod Wronowem, a Łagowskiego wysłał z czterema szwadronami do Chodla, ażeby się zabezpieczyć od okrążenia idącą tędy drogą. Dowiedziawszy się od jeńców, iż korpus Kreutza co do liczby równał się prawie z jego siłami, utwierdził się w postanowieniu przyjęcia walnej rozprawy.

Poczciwy, ale zbytecznie zapalony Sierawski sądził, że patryotyzm, dobra sprawa i poświęcenie się wszystkich zdołają mu zapewnić przewagę nad Kreutzem i wynagrodzą sowicie wyższość tamtego w organizacyi, w karności, w uzbrojeniu, w konnicy, a nadewszystko w artyleryi. Takowe błędne wyobrażenia nie są do pojęcia w człowieku starym, który całe życie swoje spędził na wojnach napoleońskich, który tyle miał sposobności porównania wartości wojsk regularnych z powstaniami.

Kreutz miał trzy pułki dragonii, jeden pułk strzelców konnych, razem 2.600 koni i 850 kozaków, co już stanowiło ogromną przewagę nad mniej liczną i młodocianą konnicą Sierawskiego, na fornalskich osadzoną koniach. Piechotę jego składała Litewska brygada grenadyerów, licząca 3.200 ludzi, wogóle miał on 7.000 ludzi. Sierawskiego zaś korpus liczył 6.000 ludzi, składał się z pułków piechoty 10-go i 11-go, każdy po dwa bataliony, z 4-go batalionu 2-go pułku, z batalionu zbiorowego pułków 15-go, 16-go i 21-go, z dwóch oddziałów strzeleckich Małachowskiego i Krzesimowskiego. Tę piechotę uszykował pod lasem tak, że miała wieś Wronów przed frontem osadzoną strzelcami Małachowskiego i Krzesimowskiego, szwadron imienia ks. Poniatowskiego postawił na prawem

skrzydle piechoty, a cały pułk 2-gi jazdy Kaliskiej w rezerwie za wsią Wronowem po lewej stronie drogi, do Opola prowadzącej[1]. Tam także postawił na wzgórku swoje 4 działa sześciofuntowe, a dwa działa trzyfuntowe przed lewem skrzydłem. Sierawski już co do liczby był słabszy od Kreutza, ale jakość wojsk daleko ogromniejszą jeszcze stanowiła różnicę, ile że piechota polska w części tylko w palną broń i w amunicyą skąpo opatrzoną była, a niezawodną jest rzeczą i klęska Sierawskiego miała to udowodnić, że nawet i kosa słabym jest surrogatem przeciwko broni palnej. Dział miał Kreutz 8 artyleryi pieszej i 19 konnej. Sierawski miał ich 6 i to nowej formacyi. Ta jedna przewaga odejmowała Sierawskiemu jakąkolwiek szansę pomyślnego wypadku, czyniła jego postanowienie przyjęcia walnej rozprawy prawdziwem szaleństwem.

Wieś Wronów leży wśród lasu; otaczała ją niewielka równina, po części zaroślami zapełniona; środkiem przechodzi gościniec lubelski. Sierawski zajął wieś strzelcami Małachowskiego, za wsią uszykował swoję piechotę, opierając prawe skrzydło o bór, lewe o zarośniętą parowę, działa ustawił w jednej bateryi naprzeciwko drogi, którą Rosyanie z lasu wychodzić mieli, Łagowskiemu posłał rozkaz, ażeby do niego przybywał, skoro huk dział usłyszy. Ta pozycya to jedno miała dobrego, iż blizkie było zabezpieczenie w lesie przed pogonią przeważnej Kreutza jazdy.

Nazajutrz, 17-go kwietnia, ukazuje się z lasu przednia straż rosyjska i zostaje przyjęta ogniem działowym. Sierawski wysyła przeciwko niej strzelców Krzesimowskiego, a Młokosiewicz swoich tyralierów. Sierawski posuwa także naprzód na pół długości Wronowa swoję artyleryą pod zabezpieczeniem dwóch szwadronów Kaliskich. Natychmiast występuje 8 dział rosyjskich i odpowiada działom

[1] Smitt mylnie podaje, jakoby obydwa pułki jazdy Kaliskiej znajdowały się u Sierawskiego. Pierwszy pułk tej jazdy był w korpusie Łubieńskiego.

polskim. Nadjeżdża sam Kreutz ze sztabem swoim. Spostrzega przed swojem prawem skrzydłem wzgórze. Rozkazuje Dellingshausenowi. ażeby wzgórze to opanował. Ten udaje się naprzód w galop z pułkiem dragonów Kazańskim. Zaprowadza na wzgórzu bateryą o 12-tu działach, która natychmiast pociski na całę linią polską miota. Sierawski, widząc rozwijających się Rosyan, rozkazuje majorowi Malczewskiemu posunąć się naprzód ze swoim batalionem wyborczym, sam zaś stawa na czele pozostających mu dwóch szwadronów pułku Kaliskiego i prowadzi je do szarży na owe prawe skrzydło rosyjskie. Naturalnie Kaliszanie nie zdołali wytrzymać uderzenia sześciu szwadronów dragonii, wspartej licznem kozactwem i tak przeważną artyleryą. Złamani, musieli się schronić pod zabezpieczenie piechoty. Sam Sierawski o mało co do niewoli się nie dostał. Ocaliło go jedynie osobiste męstwo oficerów jego sztabu i kilku strzelców konnych, pozostałych z korpusu Dwernickiego. Wnet nadciąga w to miejsce batalion grenadyerów Nieświeskich i zabezpiecza do reszty punkt ten przeciwko dalszym usiłowaniom polskiej jazdy [1]. We środku kanonada ciągnęła się dalej. Druga połowa pułku Nieświeskiego uderza na wieś Wronów; zostaje odpartą przez strzelców Małachowskiego. Zaczem Kreutz wysyła na ponowienie ataku cały pułk Łucki. Piechota polska pomyka się naprzód dla wsparcia Wronowa. Idzie naprzeciwko niej na lewem skrzydle rosyjskiem gen. Murawiew z pułkiem Żmudzkim. Wtem ukazuje się Łagowski, śpieszący na plac boju na odgłos kanonady i zabiera się uderzyć w bok Murawiewowi, ale mu tego nie dozwala uskutecznić natarcie dragonii pułków Twerskiego i Wir-

[1] Jednakże pomimo odebranego doświadczenia Sierawski ponawia swój szalony atak drugimi dwoma szwadronami Kaliskimi, z nielepszym atoli skutkiem, lubo sobie obiecywał tą razą (jak twierdzi w raporcie) zupełne zwycięstwo, gdyby mu tylko Kaliszanie byli dopisali. To było zupełnem niepodobieństwem; wymagać tego — szaleństwem.

temberskiego, trzymanych dotąd w rezerwie. Tołstoj idzie także naprzód z prawem skrzydłem rosyjskiem. Polacy, lubo nigdzie nie złamani, są jednak przymuszeni wyższością ognia tak działowego, jako i ręcznego do zupełnego ustąpienia; o godz. 4-tej z południa cofają się w las[1].

Ta bitwa pod Wronowem, lubo hazardowna i bez dostatecznych powodów zwiedziona, była dla Polaków nader zaszczytną, szczególnie przez wzgląd na wielką różnicę, zachodzącą w jakości wojsk przeciwnych. Polacy okazali wytrwałość w boju, jakiej po nich zaledwie spodziewać się należało. Sierawski, chcąc już przyjąć tę bitwę, trafnie korzystał z miejscowości i w samej bitwie złożył dowody osobistego męstwa. Straty były niewielkie i równoważyły się. Poległo około 200 ludzi z każdej strony, Polacy uprowadzili nawet 40 jeńców. Kreutz, przestając na utrzymaniu pobojowiska, nie ścigał bezpośrednio, ile że Sierawski kazał za sobą mosty zrzucać. Rosyanie dopiero o 11-tej w nocy zajęli Opole i tutaj spoczywali. Sierawski zaś cofnął się do Kazimierza, gdzie stanąwszy o godz. 9-ej wieczorem, kazał wojsku spoczywać, jeść gotować, a sam wziął się do układania obszernego raportu względem swoich dotychczasowych czynności[2].

[1] Malczewski z batalionem wyborczym i Krzesimowski ze swoimi strzelcami uporczywą obroną Wronowa dozwalają uskutecznić ten ruch odwrotny w zupełnym porządku. Zasłania go ostatecznie Juliusz Małachowski, osadziwszy swoimi strzelcami brzeg lasu, i wrodzonego męstwa i wytrwałości niepospolite składa dowody.

[2] Sierawski w raporcie swoim usiłował zwalić na Kaliszanów przegraną swoję pod Wronowem i twierdził, iż gdyby mu oni byli dopisali, byłby niezawodnie odniósł zwycięstwo. Tłómaczenie to przyjął Wódz naczelny dość lekko i pułk ten nieszczęśliwy w obliczu całego wojska osławionym został tak właśnie, jak się już było stało z drugim*) pułkiem jazdy Kaliskiej z powodu wypadku pod Kawęczynem 19-go lutego. Pod Wronowem jeden był tylko winny, sam Sierawski, że owych Kaliszanów prowadził do ataku, że zgoła wdawał się w walną rozprawę z Kreutzem, do czego ani rozkazu ani żadnego zgoła nie miał powodu. W raporcie tym ani wzmianki nie

*) T. j. innym, noszącym Nr. 1 (p. w.).

W Kazimierzu znajdował się jeszcze ów magazyn, w części tylko na lewy brzeg uwieziony; tutaj znajdowały się jego statki przewozowe. I tu właśnie zachodzi największy grzech gen. Sierawskiego. Przybył wieczorem do Kazimierza, a Kreutz zostawił mu czasu aż do południa dnia następującego, który to czas, nieoceniony przez Sierawskiego, jak najzupełniej straconym został. Zdaje się, że wcale nie zastanowił się nad tem, jakie będą dalsze następstwa bitwy pod Wronowem, a przecież nic nie było naturalniejszego nad przypuszczenie, że Kreutza wnet na karku mieć będzie. Doświadczywszy właśnie jego siły pod Wronowem, nie mógł przypuszczać, że mu się lepiej w Kazimierzu obroni; a jeżeli go przeciwnik tutaj zaatakuje — dokąd odwrót? Adjutant, którego był wysłał do Paca, właśnie powrócił z doniesieniem, że ten generał znajduje się za Wieprzem, że zatem Sierawski na bezpośrednie jego wsparcie rachować nie powinien. Przybył właśnie do Kazimierza gen. Szembek, jako ochotnik, zmiarkowawszy się, że niepięknie byłoby nie należeć do tej walki za Polskę. Ale i ten nie znalazł dobrej rady, któraby pomógł Sierawskiemu. Gdyby się Sierawski zastanowił był nad swojem położeniem, łatwo mógł poznać, że najgorsze, co mógł przedsięwziąść, było czekać na nieprzyjaciela w Kazimierzu. Wszystkie jego instrukcye zgadzały się na to, ażeby małą wojnę na prawym brzegu Wisły prowadził. Cóż więc było prostszego, nawet nie mając sobie tego wyraźnie wskazanego, jak zmienić front i ustępować ku Wieprzowi, ku Pacowi, z którym połączywszy się, siła polska byłaby się znalazła w dwójnasób od Kreutza liczniejszą, a natenczas byłaby mogła przystąpić z nim do rozprawy z nadzieją zadania mu klęski. Co więcej, Sierawski, zawiadamiając sztab główny o wzięciu przez siebie takiego kierunku, byłby pewnie wywołał rozkaz dla

czyni, co dalej przedsiębrać myśli; i owszem, zdaje się z tego raportu, iż jedynie zajęty był daniem w Kazimierzu wczasu i wygody swojemu wojsku.

Paca udania się naprzeciw niemu i oszczędzenia mu połowy drogi. Mógł także Sierawski, chociaż nie mający na to wyraźnego rozkazu, wziąść kierunek w przeciwną stronę i ustępować przed Kreutzem ku Zamościowi. Wszakże, czyliby on ustępował ku Pacowi, czyli też ku Zamościowi, nie przestając tracić z uwagi Kreutza, lepiej daleko zabezpieczał całe Sandomierskie od napaści nieprzyjaciela, aniżeli rozciągając kordon wzdłuż lewego brzegu Wisły. Ale jeżeli kombinacye strategiczne tego rodzaju były nad pojęcie gen. Sierawskiego, miał przed sobą ostatni bardzo prosty sposób uniknąć powtórnego spotkania z Kreutzem, które w Kazimierzu bez drogi do odwrotu, zapartemu przeciwnie na Wisłę, klęską tylko skończyć się mogło: mógł bez żadnej trudności przeprawić się z całym swym korpusem przez Wisłę. Miał do tego podostatkiem zgromadzonych statków, a czasu całą noc i połowę dnia następującego. Siły Kreutza po spotkaniu się z nimi pod Wronowem ocenił na 18.000 (podług jego urzędowego raportu), a doskonale wiedział (bo i w raportach ciągle na to narzekał), że piechota jego broni palnej ma skąpo i amunicyi także. Tymczasem Sierawski, nie wiedząc zgoła, co przedsięwziąść, postanowił posłać do Wodza naczelnego raport i czekać w Kazimierzu na nowe instrukcye. Takie postanowienie było wyrokiem zguby dla jego korpusu.

O siódmej godzinie zrana podjazdy konnicy doniosły Sierawskiemu, iż nowe kolumny nieprzyjacielskie ciągną ku Kazimierzowi kilkoma traktami. Ta wiadomość powinna go była spowodować do cofania się natychmiast drogą do Puław, a zatem ku Wieprzowi i Pacowi (w instrukcyi było mu polecone być w ciągłej komunikacyi z Pacem) albo wreszcie przystąpienia natychmiast do przeprawy za Wisłę. Ale nie: jeszcze i teraz Sierawski nie wydaje żadnej dyspozycyi, zamierzającej odwrót, przeciwnie, czyni dyspozycye do obrony.

Kazimierz leży w okolicy górzystej na wzgórzu, oto-

czonem wąwozami, po części krzakami zarośniętymi. Drogi, do tego miasta prowadzące, dochodzą do niego głębokimi parowami. Są tam także budynki murowane. Miejscowość bardzo sprzyjająca obronie, ale dla wojska, coby miało podostatkiem dział, broni palnej i amunicyi, na czem wszystkiem właśnie zbywało Polakom. Sierawski uszykował swoję piechotę naokoło miasta, ponad wąwozami i po dwa działa ustawił w upatrzonych miejscach. Kreutz, wnosząc, że Sierawski będzie chciał z Kazimierza cofać się drogą puławską ku Wieprzowi, czyli też uwiadomiony (jak powiada Smitt) od jeńców polskich, że takim był jego zamiar[1], udał się dnia 18-go rano z swoją główną kolumną w prawo przez Kowalę i Zegrzyce do Wyłogów, generał zaś Tołstoj z dwoma pułkami dragonów i kozakami szedł prostą drogą przez Karczmiska. Te dwie kolumny zjawiły się razem przed Kazimierzem około południa. Piechota rozwinęła się, artylerya zaprowadziła swoje baterye i natychmiast rozpoczął się ogień rzęsisty, ale (jak sam Sierawski w raporcie swoim powiada) rzęsisty ze strony tylko nieprzyjaciela, gdyż obadwa pułki 10-ty i 11-ty nie liczyły więcej, jak 1.200 karabinów. Gęsty łańcuch tyralierów rosyjskich, wsparty gdzieniegdzie kolumnami, posuwał się naprzód, atakując wąwozy, wzgórza i zarośla. Dopiero Sierawski powziął przekonanie, które już od wczoraj był mieć powinien, że nie potrafi obronić się Kreutzowi. Dopiero więc o godz. 12-ej, gdy już czynność porządnie się zawzięła, o przeprawie myśleć począł; znowuż tylko wyłącznie o przeprawie, lubo i teraz jeszcze odwrót ku Puławom podobno był łatwiejszy. Rozkazał więc, aby pułk 2-gi jazdy Kaliskiej i wszyscy kosynierowie, których dopiero teraz zaczął uważać za niezdatnych do obrony pozycyi, przeprawiali się za Wisłę, a co tylko miało broń palną, pozostawił w walce i polegając na wytrwałości puł-

[1] Więc tedy generał przeciwny i właśni żołnierze Sierawskiego wiedzieli, co mu czynić należało, a on, generał, nie mógł tej myśli znaleźć.

kownika Młokosiewicza i kilku sztabsoficerów, łudził się nadzieją, iż potrafi się utrzymać aż do nocy. Płonna to była nadzieja, bo nieprzyjaciel szedł natarczywie, a u Polaków już o godzinie 3-ej okazał się niedostatek ładunków i wahać się zaczęli. Sierawski poleca, aby się broniono bagnetami i pozostałemi jeszcze w małej liczbie kosami. Juliusz Małachowski chwyta sam za kosę i dla dania przykładu posuwa się naprzód, pada natychmiast, trzema ugodzony kulami. Ta nieodżałowana strata pozbawia Polaków do reszty wszelkiej otuchy. Rosyanie cisną się ze wszystkich stron w miasto. Napróżno uderza na nich w rynku pozostawiony w rezerwie pluton jazdy. Polacy są już ze wszech stron złamani. Co może, ciśnie się do Wisły. Sam Sierawski, czyto że sam powziął dopiero myśl cofania się do Puław, czyli też, co podobniejsza do prawdy, od swoich statków odcięty, rzucił się na tę drogę z dwoma działami i z cząstką swoich żołnierzy. Dwa bataliony polskie jeszcze się nad rzekę zbierają i czynią opór, lecz dla braku amunicyi dość łatwo złamani przez jegrów konnych, którzy za piechotą swoją nadciągnęli. Krzesimowski ze strzelcami swoimi chroni się w ruiny zamku Kazimierza Wielkiego i broni się, dopóki mu ostatniego stało ładunku. Kilku oficerów z garstkami walecznych bronią się po domach i kościołach. Wszyscy nakoniec, wystrzelawszy wszystkie ładunki, poddać się są przymuszeni. Jazda Sandomierska, nie mając już innej drogi ocalenia, rzuca się w nurty Wisły. Wielu z niej tonie; niektórzy dopływają tylko do kępy, dalej nie mogą, przymuszeni poddać się; między nimi pełen nadziei i wojennej przyszłości Jan Wielhorski[1]. Co nie zdążyło przeprawić się przez Wisłę lub z Sierawskim nie uszło, poszło nakoniec w rozsypkę

[1] Wielhorski był niezawodnie odważny i pewnie na dobrym był koniu, a nie potrafił Wisły przepłynąć. 200 lat temu Stefan Czarniecki z całą dywizyą swoją przechodził wpław Wisłę pod Sandomierzem, pod Płockiem, rozlaną Pilicę pod Warką, odnogę morską w Danii; zdawałoby się, że to dla ówczesnych Polaków był zwy-

i do niewoli. Sam generał dostał się spokojnie do Puław, nie wiedząc z dokładnością, co się dzieje z tymi, co w Kazimierzu pozostali. Pod Puławami i pod wsią Borową, nad ujściem Wieprza, przeprawił się spokojnie na drugi brzeg Wisły. Ostatni tam wsiadł na statek.

Sierawski uratował całą swą artyleryą i konnicę; ale piechota jego srogą poniosła klęskę. Straciła około 2.000 ludzi, z których półtora tysiąca i 54 oficerów dostało się do niewoli, a między tymi sztabsoficerowie: Krzesimowski i Wielhorski [1].

Rosyanie stracili około 600 ludzi.

Pod Wronowem, pod Kazimierzem młodociane zaciągi polskie, źle uzbrojone, bez dostatecznej amunicyi, a mające do czynienia ze starymi pułkami rosyjskimi, liczbą nawet przemagającymi, okazały wytrwałość i męstwo, jakich się nigdy po nich spodziewać nie należało. Jedyną przyczyną klęski był brak rozsądku w dowodzącym generale, który przyjmował bitwę, wiedząc doskonale, z jakich pierwiastków składały się siły sobie przeciwne, a nie miał żadnego zgoła powodu do wdawania się w walne rozprawy w takowych okolicznościach, i owszem, sądząc nieprzyjaciela daleko mocniejszym, niż był rzeczywiście [2], Sierawski pogorszył jeszcze swoję sprawę, usiłując zrzucić na wojsko to, co było wyłączną jego winą. Sierawski został ukarany odebraniem mu komendy i skazaniem na nieczynność. Była to sroga kara dla patryoty, tak żywym umysłem obdarzonego, za sroga może, boć Sierawski w owych dwóch rozprawach okazał się osobiście mężnym i był poczciwym człowiekiem, udowodnił tylko niezdolność do udzielnego dowództwa; ale wszakże był on od-

---

czajny sposób przeprawy rzek. Czyliż dzisiejsi Polacy lub konie polskie tak dalece się wyrodzili? albo też jedni i drudzy?

[1] I inni (p. w.).

[2] Pułki rosyjskie nosiły po części nazwiska pewnych generałów. Sierawskiemu zdawało się, że ciż generałowie są przeciwko niemu obecni.

dawna znany, błędem więc było powierzać mu takowe dowództwo, dywizya w składzie głównego wojska mogła mu być bezpiecznie powierzoną. Przecież miał ją dostać dopiero daleko później, po bitwie ostrołęckiej. Niejaką pociechą mogło się stać dla Sierawskiego, że inni generałowie polscy, którym się oddzielne komendy dostaną, po większej części nie więcej od niego zdatności okażą. Niema tu co mówić: umysł naczelnego wodza przechodzi i na jego namiestników, natchnienie z góry wywyższa ich nad wrodzone zdolności albo też znikczemnia.

Klęska korpusu Sierawskiego rozpoczynała pasmo nieszczęść, które szybko po sobie następować będą i przez to już była fatalną; ale prócz tego była ona jeszcze pod kilku względami wielkiem nieszczęściem. Prócz poniesionej straty w ludziach, korpus ten, przerzucony na lewy brzeg Wisły, zostanie na znaczną część wojny zupełnie dla niej stracony, zrazu dla organizacyi jego, a następnie z powodu wiecznych wahań i niedeterminacyi Naczelnego wodza. Klęska Sierawskiego pozbawiła generałów polskich reszty zaufania, jakie byliby mogli mieć do nowych formacyj, a co gorsza, straciły zaufanie w sobie też pułki nowe. Odtąd do jakiejbądź czynności wszyscy już starego tylko żołnierza mieć chcą, a nowe korpusa uważają raczej za ciężar, niż pomoc. Była to wielka klęska moralna, poniesiona przez sprawę polską. Ale w kilka dni po niej miała w nią ugodzić bez żadnego porównania większa, z powodu której wnet o pierwszej zapomniano, klęska Dwernickiego.

Kreutzowi możnaby zarzucić w działaniach jego przeciw Sierawskiemu brak natarczywości i dostatecznej czynności. Skoro Sierawski czekał na Kreutza pod Wronowem, a jeszcze bardziej w Kazimierzu, nie mając mostu na Wiśle, klęska jego powinna była być daleko zupełniejszą [1].

[1] Po tej wojnie gen. Kreutz, szukający nieustannie towarzystwa Polaków i mówiący zawsze: »My Polacy«, powtarzał nam nieraz, że nie chciał Sierawskiemu zadać klęski, że po spotkaniu pod Wro-

Wyprawa na Wołyń i klęska gen. Dwernickiego.

Generał Dwernicki ze swoim walecznym korpusem, okrywszy się w całem wojsku polskiem najświetniejszą sławą, zakończył swój zawód jak najsromotniej — najsromotniej, ponieważ dał pierwszy przykład, za którym miało pójść całe wojsko polskie, składania broni bez boju w obcych granicach — generał Dwernicki, który omylił wielkie pokładane w nim nadzieje i w wyprawie jego za Bug zrządził dla polskiej sprawy większą daleko szkodę, niż uczynił dobrego swoją poprzedzającą świetną kampanią. Wielka była materyalna strata dział, broni, koni, oporządzenia i doskonałych kadrów, ale daleko jeszcze większa strata moralna, wypadek ten bowiem zapowiadał swoim i obcym ostateczne losy całego powstania. Gen. Dwernicki przegrał dla Polski pierwszą, wielką, stanowczą, walną bitwę. W tak ważnem dla Polski zdarzeniu ważnemi są drobne nawet okoliczności. Chodzi szczególnie o to, ażeby wykryć winnych temu tragicznemu wypadkowi i każdemu przyznać należną zasługę lub naganę. Ludy potrzebują mieć ludzi, którychby nazwiska były dla nich przedmiotem czci, uwielbienia, poezyi nawet. W niedostatku wielkich mężów, którychby rzeczywiste zasługi względem kraju godne były takiej czci i wspomnień, w ubóstwie Polski, tak dawno już trwającem, i to w czasach, w których zachodziła największa potrzeba dzielnych ludzi, opinia polska upodobała sobie gen. Dwernickiego, a ponieważ należał do emigracyi i w tejże dał się używać za narzędzie stronnictwa, tak nazwanego demokratycznego, znalazł wiele głosów, wielbiących jego czyny, a przebaczających mu zupełnie jego sromotny koniec, co starając się unie-

nowem z namysłu zostawił mu podostatkiem czasu do cofnienia się za Wisłę, że przybywając do Kazimierza, przekonany był, że tam już nikogo nie zastanie i że wypadki, które tam zaszły, stały się niemal pomimo jego woli. Tak mnie samemu gen. Kreutz opowiadał.

winnić swojego ulubieńca, spychają całą winę, to na Wodza naczelnego, że mu nie powierzył dostatecznych sił, to na sztab główny, że mu nie udzielił dostatecznych wiadomości o siłach rosyjskich na Wołyniu. Co do pierwszego, jużeśmy widzieli, że dopóki główne wojska w bliskości Warszawy stały, dopóki główne wojsko polskie nie przeniosło się za Bug, wszelka wyprawa porządnego korpusu wojska ekscentrycznie na tyły głównej armii nieprzyjacielskiej nie mogła się skończyć, tylko klęską wyprawionego korpusu, jak to dostatecznie dowiodły wyprawy Dwernickiego i Giełguda. Wysłanie Tolla przez Feldmarszałka ze znacznemi siłami za Dwernickim na pierwszą wiadomość o jego pochodzie ku Zamościowi dowodzi dostatecznie, że wódz rosyjski wcale nie był obojętny na przedsięwzięcia Polaków poza jego skrzydłami. Gdyby Dwernicki z większą siłą był się za Bug udawał, tedy i Toll byłby z odpowiednią siłą poszedł i Dwernicki, jakkolwiek mocny, musiał ginąć, zanimby powstanie Rusi jakąkolwiek pomoc przynieść mu mogło, a po jego zgubie powstanie także nie mogło uniknąć smutnego losu. Wszakże jeżeli wojsko rosyjskie byłoby zostało osłabione wyprawą za Dwernickim, toć i polskie byłoby tem bardziej uszczuplone, im korpus Dwernickiego byłby mocniejszy; Rosyanie zaś nic nie ryzykowali zgoła, [mogli] uszczuplać jak najbardziej swoję główną siłę, mając przed sobą wodza, tak zupełnie nieprzedsiębiorczego i ospałego, jakim był Skrzynecki. Dopóki główne wojsko polskie było przykute przed Warszawą, nie powinny były mieć miejsca inne wyprawy za Bug i Niemen, jak tylko podjazdowe dla wzniecania tamże poruszeń gerylasowych, któreby przecinały komunikacye armii rosyjskiej i ułatwiały zadanie głównego wojska polskiego, którego zawsze rzeczą być musiało ostateczne zrządzić rozstrzygnienie. Nie było więc wcale grzechem nie powierzać Dwernickiemu liczniejszego korpusu, ale przeciwnie, wielkim było grzechem Dwernickiego nie tylko przeciwko zasadom sztuki wojen-

nej, ale co gorsza, przeciwko karności wojskowej, poprowadzenie za Wisłę całego korpusu wbrew otrzymanemu rozkazowi. Ze strony zaś nowego wodza naczelnego zniesienie tego aktu nieposłuszeństwa, co więcej, pobłażanie mu i pozostawienie Dwernickiemu zupełnej wolności dalszego działania według jego własnego widzimisię, a to wszystko na samym wstępie jego naczelnictwa, okazywało już dla bacznego postrzegacza a świadomego dziejących się rzeczy smutną przyszłość. Już się bowiem okazywały na samym wstępie w nowym wodzu nieumiejętność wyjednania sobie posłuszeństwa w najważniejszych rzeczach, nieumiejętność powściągania nieposłuszeństw i zupełny brak dojrzałej myśli względem planu, wedle którego wojnę tę prowadzić będzie.

Toll, przekonawszy się w Lubelskiem o rzeczywistej mocy korpusu Dwernickiego, osądził bardzo słusznie, że Rüdiger i Kreutz byli dostateczni na pokonanie Dwernickiego, jeżeliby się z pod zabezpieczenia Zamościa oddalił. Wypocząwszy przeto swojemu wojsku i skoro stan dróg jakkolwiek dozwolił, powrócił do swojego głównego wojska nad Wieprz, gdzie w początkach kwietnia przybył.

Zarzut, uczyniony głównemu sztabowi polskiemu przez obrońców Dwernickiego, jakoby go nie oświecił o rzeczywistym stanie sił rosyjskich za Bugiem, wcale niema sensu. Sztab główny zbiera potrzebne mu wiadomości o nieprzyjacielu po większej części od dowódców, będących na pierwszej linii i utrzymujących przednie czaty, których właśnie jest obowiązkiem udzielać wiadomości takowe głównemu sztabowi. W takiem położeniu właśnie znajdował się Dwernicki pod Zamościem. Łatwiej jemu tam było, niż w Warszawie, miewać wiadomości prosto z za Buga lub przez Galicyą. Jakoż nie brakowało mu takowych. Patryoci z Wołynia i Galicyi dostarczali ich obficie; wielu przywoziło je osobiście, przybywając zwiększać jego szeregi, i wiadomości tych Dwernicki niemało udzielał do Warszawy.

Pierwszy rozkaz względem wyprawy za Bug z małym korpusem partyzanckim odebrał Dwernicki za dowództwa jeszcze Radziwiłła pod dniem 2-im lutego. Gwałtowne wypadki, które w tejże chwili się zjawiały, wzięły taki obrót, że rozkaz ten, siłą ich uniesiony, poszedł w zapomnienie. Dopiero w samym końcu lutego, zaraz po wyniesieniu Skrzyneckiego, Dwernicki odebrał nad Wisłą od nowego wodza ów rozkaz przechodzenia Wisły w półtora tysiąca koni. Gdy sprzeciwiwszy się temu rozkazowi, zabrał z sobą cały korpus, przeszło sześciotysięczny i udał się z nim pod Zamość, Skrzynecki, zamiast skarcenia tego czynu, postanowił uważać go za natchnienie Boga i powziął nadzieję, na niczem nie opartą, prócz na wrodzonym jego charakterze, że Dwernicki ściągnie na siebie cały ciężar i wszystkie mozoły i kłopoty naszej wojny, że przeszedłszy Bug, takie sprawi powstanie, że z niem połączony, przymusi wszystkie wojska rosyjskie do ustąpienia z Królestwa, że on zatem, Skrzynecki, będzie mógł wygodnie i swobodnie wodzować, cieszyć się dostojeństwem, zaszczytami, nie oddając się przykrym i uciążliwym zachodom życia obozowego i wojennego. Takiemi łudząc się nadziejami, pozostawił Dwernickiemu zupełną wolność działania. Wiedział ci bardzo dobrze o jego zamiarach za Bug, o wielkich nadziejach, które na Podolu i Ukrainie urzeczywistnić się miały, dzielił te ostatnie w całej ich objętości, potakiwał pierwszym, zachęcał nawet Dwernickiego; ale spuszczając się zupełnie na jego natchnienia, na jego szczęście, nakoniec na Opatrzność, nie udzielał mu już wyraźnych rozkazów, instrukcyj także, prócz owej jednej, którąśmy w zupełności udzielili, a która już do nowego stanu rzeczy wcale przydatną nie była, nie odebrał żadnej. Prądzyński, zwyczajny redaktor instrukcyj, nie byłby umiał sporządzić żadnej względem dalszych działań Dwernickiego, albowiem ekscentryczne przedsięwzięcie, na które się miał puścić Dwernicki, przeciwne zasadom sztuki wojennej, nie mogło być podciągnione pod żadne kombi-

nacye strategiczne, co Prądzyński za swoję specyalność uważał. Działania zatem Dwernickiego od chwili jego przybycia pod Zamość są jego zupełną własnością: cokolwiek sprawił dobrego i złego, jemu się wyłącznie i chwała i nagana należy.

Dwernicki, stojąc pod Zamościem z korpusem swoim doświadczonym i wsławionym, jakkolwiek marsz jego, ażeby się tam dostać, sprzeciwiał się zasadom odwiecznym sztuki wojennej, mógł jednak, połączając przezorność z doświadczoną już dotąd czynnością i męstwem, mógł, mówię, stać się jeszcze bardzo użytecznym sprawie polskiej, na co potrzebował tylko wysyłania licznych oddziałów z wybornej swojej jazdy, a nawet wspierając takowe małymi oddziałami piechoty na chłopskich konikach[1], trzymać nieprzyjaciela tak za Bugiem, jako też i w Lubelskiem w ciągłej obawie, z korpusem zaś swoim wypadało mu czynić obroty przezorne, czyhając na każdą sposobność, którąby mu nieprzyjaciel podał przez fałszywe obroty lub czasowe osłabienie się. Ale nigdy nie wypadało Dwernickiemu oddalać się od zabezpieczających dział fortecznych tyle, iżby istnienie swego korpusu mógł narazić. Doświadczenie okazało także, że nie było obawy o wyżywienie jego. Przez czas jego pobytu pod Zamościem obwody zamojski i hrubieszowski dostarczyły więcej żywności i nawet pieniędzy podatkowych, niż spotrzebował korpus Dwernickiego. Tak postępując, Dwernicki byłby trzymał na uwięzi siły rosyjskie więcej, niż w dwójnasób liczniejsze od własnych. Kreutz w Lubelskiem byłby musiał pozostawać ciągle mocniejszym od Dwernickiego, ażeby Dwernicki, pobiwszy go, jak to czynić doskonale umiał, co już doświadczeniem udowodnione było, nie zagroził na seryo linii działań głównego wojska rosyjskiego, stojącego pod Siedlcami wobec głównych sił polskich. Z innej znowu

[1] Tej metody używał generał Dąbrowski z wielkim pożytkiem roku 1812.

strony Rüdiger za Bugiem byłby także musiał mieć ciągle siły, przewyższające od Dwernickiego, ażeby ten, rzuciwszy się nagle za Bug, nie pobił go i nie wskrzesił w trzech południowych guberniach powstania, które natenczas byłoby mogło stać się rzeczywiście niebezpiecznem, którego się wciąż Rosyanie mocno i bardzo słusznie obawiali. Ale takowe postępowanie było przeciwne naturze Dwernickiego czynnej, przedsiębiorczej i hazardującej, było nadewszystko zupełnie niezgodnem z fatalnem mniemaniem, upowszechnionem i zakorzenionem, które niemal wszystkich łudziło, które Dwernickiego pod Zamość powiodło i pchało go dalej do zguby, że aby tylko noga polskiego żołnierza za Bugiem się zjawiła, powstaną natychmiast na tej ziemi błogosławionej niezliczone hufce, jakby z ziemi wyrosłe, które wszystkich wrogów pożrą i Polsce zbawienie przyniosą. Na tej to iluzyi zasadzała się cała wyprawa Dwernickiego. A że ona w ścisłem połączeniu była z knowaniami, wznowionemi w ziemiach ruskich na odgłos powstania warszawskiego, z powstaniami, tamże układanemi i które nawet rzeczywiście cząstkowo do wybuchu poprzychodziły, zdaje nam się nie od rzeczy zastanowić się tutaj nasamprzód nad owymi krajami.

Ludy właściwie ruskie zamieszkują rozległe kraje, rozciągające się od Sanu, od Buga aż ku Wołdze; na południe rozciągają się aż poza Karpaty i niemałą część węgierskiego kraju stanowią; na północ z wielkiemi wprawdzie różnicami w ich obyczajach, pożyciu i mowie nawet, zalegają kraje okoliczne Smoleńska i Witebska. Ludy te były zawsze wielce odmienne od tak nazwanych Wielkorosyan czyli od Moskali, jak ich jeszcze po dziś dzień cały Wschód i oni sami siebie nazywają. Ludy te ruskie stanowiły rozmaite księstwa, kraje niepodległe, których dzieje są nader rozwlekłe i zawiłe. Jeden z wielkich książąt kijowskich, Włodzimierz Wielki, spoił je podbojami w jedno państwo, którego atoli istnienie nie przeciągnęło się dłużej, jak życie Jarosława, syna założyciela, po któ-

rego śmierci dzieło to przemocy zaraz się rozsypało. Przecież Kijów, jako największe i najbogatsze na Rusi miasto, jako przybytek świętych, zalegających pieczary, i siedlisko patryarchy, zachowywało zawsze niejaką przewagę na całej Rusi.

Tatarzy pod Tamerlanem i jego następcami zalegli część wschodnią Rusi, resztę różnymi czasy plądrowali i pustoszyli, ale stałego sobie siedliska w sobie nie ugruntowali, Moskwę tylko właściwą do dwuwiecznego sobie poddaństwa przywiedli. Wśród odmętu tych bojów wschodnia część ruskich krajów, Lwów, Halicz, przyłączoną została do Polski częścią przez spadki, częścią przez oręż, reszta zaś po obu stronach Dniepru aż po Morze Czarne, z wyjątkiem małej części na wschodzie nad Wołgą, gdzie się Tatarzy usadowili, przeszła pod panowanie dzielnych książąt litewskich. A że Litwa ze Żmudzią była stosunkowo nawet małym kraikiem, wielcy książęta litewscy, idąc za niezmierną większością swoich krajów, byli właściwie książętami ruskimi i nawet ruski język przyjęli. To wspaniałe wiano tak obszernych krajów, tych licznych ludów wniósł Władysław Jagiełło do korony polskiej, żeniąc się z Jadwigą.

Przez cały czas panowania dynastyi Jagiellońskiej i Wazów kwitnęła owa wielka i potężna Rzeczpospolita, zawierająca w swojem łonie rozmaite narodowości, rozmaite wiary i wyznania. Ale pierwiastek najgłówniejszy, który rzeczywiście przez te wszystkie czasy sam jeden naród stanowił — szlachta, mówiąca po polsku i religii rzymsko-katolickiej, rozpowszechniła się, jak ogromna sieć na tym całym przestworze i była spójnią całego gmachu. Chłop zaś, czyto Polak, czy Litwin, czy Rusin żadnej nie ściągał na siebie uwagi. Tak było w owych czasach w całej Europie. Był on uważany jako część inwentarza, potrzebnego do uprawy roli. Mniej zważano na jego wiarę, wcale nic na jego ukształcenie moralne. Dopiero gdy w XVI w. szerzyć się zaczęła reforma z Niemiec do Polski i wywołała zaprowadzenie Jezuitów na jej zwalczanie,

ci, przechodząc pierwotny zakres swego powołania, pozakładali konwenta na całej Rusi i wystąpili jako żarliwi apostołowie przeciw kościołowi greckiemu, wcale nieostrożni w używaniu środków na dopięcie swojego celu. Do tego przyłączył się ucisk możnowładców polskich, którzy, mieszkając po większej części w dobrach bliżej króla i stolicy, zarządzali ukraińskie dobra przez służalców, zawsze dla gminu gorszych od swoich panów. Te dwie przyczyny połączone wywołały nakoniec w XVII w. srogie wybuchy, w których wzięła udział ludność Ukrainy po obu stronach Dniepru, a głównym zawiązkiem siły walczącej była milicya kozaków, na porohach czyli wyspach Dniepru główne swoje stanowiska mająca. Uważać przecie należy, iż ten prawdziwy bunt kozactwa i czerni ukraińskiej pod Chmielnickim nie był wcale wojną polityczną, ale jedynie ruchem socyalnym i religijnym. Chmielnicki i następcy jego nigdy nie kładli w wątpliwość uległości swojej i posłuszeństwa winnego królowi i rzeczypospolitej polskiej, ale dopominali się o swobody polityczne i religijne i bez wątpienia cała rzecz byłaby się zatarła przez ugodę, jako sprawa domowa, ale Moskwa, zręczna zawsze i chytra polityczka, nie omieszkała korzystać z tak dogodnej pory w widokach swojej ambicyi. A gdy w tymże czasie zwaliły się na Polskę z kilku stron inne wojny potężne, gdy się do tego dołączyły i wewnętrzne rozterki, rzecz się na tem zakończyła, iż pomimo zwycięstw Stefana Czarnieckiego, cała Ukraina zadnieprska umową andruszowską tymczasowo w ręku Moskwy pozostawiona.

Strata Ukrainy zadnieprskiej mało rzeczywiście dla Polski znaczyła. To, co jej pozostawało Rusi, przechodziło wielokrotnie wartością kraje odpadłe. Jeszcze pozostawało Polsce więcej ziemi, niż potrzebowała, ażeby się na niej rozwinął naród potężny i kwitnący. Ale niczem niewynagrodzoną stratą było ustąpienie Kijowa z okręgiem jego na prawym brzegu Dniepru, owego istnego przedmościa wojskowego, politycznego, religijnego, z którego Moskwa

nie omieszka korzystać dla nurtowania i podkopywania Polski przez resztę XVII-go i cały wiek XVIII jużto siłą otwartą, jużto tajnemi a nigdy nieustającemi machinacyami. Ani na chwilę nie należało składać Polsce oręża, ani na chwilę odetchnąć, dopókiby jedna piędź ziemi na prawym brzegu Dniepru lub lewym Dźwiny [1] w ręku nieprzyjaciela była. Wszystko należało ryzykować, żeby tego nie dopuszczać. Łatwiej można było 100 mil kraju za Dnieprem odstąpić, aniżeli ćwierć mili po tej stronie. Pozostawienie owego stanowiska Kijowa na wieczne czasy w ręku moskiewskiem za panowania Sobieskiego, mającego wprawdzie na karku Turków, dowodzi, do jakiej niemocy Polska była już zeszła i jak gabinet jej był obojętny na wymagania najgwałtowniejsze zdrowej polityki.

Ukraina zadnieprska wnet się spostrzegła, że nie tylko nic nie zyskała, przechodząc z pod ucisku polskich możnowładców pod despotyzm caratu [2], nie było bowiem żadnej sympatyi między Rusią a Moskwą, i owszem dwuwieczne stosunki Moskali z Tatarami, rozwinięcie u nich najsroższego despotyzmu, z drugiej zaś strony daleko jeszcze dawniejsze stosunki Rusi z Polską, wolność dla szlachty, rozsądną miarę częstokroć przechodząca, zaszczepiły między Rusią a Moskwą zupełnie odmienne wyobrażenia i skłonności. Okazało się to jawnie w powstaniach, które prawie ciągle, a nawet i za Katarzyny, aż do końca XVIII-go w. nie przestały trapić owych krajów. Już ona byłaby wolała wrócić do Polski, ale zupełna niemoc tej ostatniej nie dozwalała jej upomnieć się o swoje prawa i prawa Ukrainy. Wszelkie więc chętki do dalszych powstań przytłumiła Moskwa bojami, katowniami, przesiedlaniami, na wielką miarę wykonywanemi, zgoła zwykłymi sobie gwałtownymi sposobami.

Odtąd dawny ucisk panów polskich na Rusi coraz

[1] Wyrazu lewym brak w oryginale (p. w.).

[2] Panowanie Moskwy nad Rusią stało się dla tej ostatniej uciążliwsze, niż polskie.

bardziej ustępował, oświata i obyczaje łagodziły coraz to bardziej stosunki między panami i poddanymi i czyniły je nawet znośnymi, jeżeli nie takimi, jakby życzyć wypadało. Wszakże aż do rewolucyi francuskiej żaden prawie kraj europejski lepszymi stosunkami między klasami społeczeństwa wyższą a niższą nie mógł się poszczycić.

Taki stan społeczeństwa, przez tyle wieków trwający, musiał oczywiście zapuścić głębokie korzenie na całej Rusi. Tak się też rzeczywiście stało. Za Dnieprem, gdzie rząd od dwóch już wieków wszelkimi najdzielniejszymi środkami pracuje, ażeby wykorzenić ostatnie ślady narodowości polskiej, ażeby nie dopuścić wzniesienia się ruskiej, ale ażeby zaszczepić narodowość tak bardzo nowotną rosyjską, jeszcze jest dalekim do dopięcia swoich celów: jeszcze dotąd istnieje statut litewski na Rusi, jeszcze dla Rusina Moskal jest Moskalem, to jest, nieprzyjacielem, którym pierwszy pogardza; jeszcze w wielu miejscach istnieją tam staropolskie ubiory, a szlachcic tamtych okolic, jakkolwiek schyzmę i język rosyjski przyjął, chlubi się tem, gdy łacińskimi dokumentami dowodzić może, że jest *nobilis Polonus*.

Cóż dopiero mówić o Rusi z tej strony Dniepru. Po owym pierwszym rozbiorze Polski za Jana Kazimierza żywioł polski miał jeszcze za sobą rozległe kraje, w których pewien był dla niego przytułek. Cokolwiek więc namiętnie przywiązanem było do rodzinnej narodowości, cokolwiek czuło niezwyciężony wstręt do zwierzęcego despotyzmu, to wszystko wynosiło się z kraju odstąpionego, który zatem mniej było trudno wypolszczać. Inaczej się rzecz miała po zupełnym rozbiorze kraju. Tu już żywioł polski, nie mając się dokąd wynosić, pozostał na miejscu; przechował się więc silny na całej powierzchni Polski Stanisława Augusta.

Dzisiejszy chłop na Wołyniu i Podolu i w Kijowszczyźnie, równie jak w całej Galicyi zachodniej[1], nie jest

[1] Raczej wschodniej (p. w.).

Polakiem, ale nie idzie za tem wcale, ażeby był Moskalem lub Rosyaninem. Możnaby niemal powiedzieć, że on nie jest istotą moralną, obdarzoną duszą, ale raczej rzeczą; a jeżeli ogół dzisiejszej szlachty, ulegając powszechnej oświacie i nauczony krwawemi doświadczeniami, pragnąłby wznieść go do godności człowieka, nigdy tego nie dopuści rząd rosyjski, ponieważ on właśnie władzę swę zasadza na niewolnictwie ludów i nie tylko prawdziwego wyzwolenia, podniesienia jego moralnego nie chce, ale pragnąłby i owszem wyższą klasę do stanu równie zwierzęcego cofnąć. Chłop, w takim stanie moralnym systematycznie utrzymywany, przykuty do ziemi, podwójny niewolnik, pana i cara, nie może być, jak tylko zupełnie obojętny na stan polityczny kraju. Wyraz »ojczyzna« jest dla niego zupełnie niezrozumiały, byłby tylko czuły na rzeczy, z blizka i materyalnie go dotyczące, n. p. bardzo on dobrze wie, że mu dolega pańszczyzna, na którą codziennie dla pana wychodzić musi, i różne swoim chłopskim rozumem umie czynić nad nią rozumowania, doskonale czuje potężną dla niego dolegliwość z corocznej dostawy rekruta dla cara i bardzoby rad zostać oswobodzonym z takiego haraczu. Dwa przeto są pytania żywotne tak dla owych krajów, jak i dla całej Polski: stan polityczny i stan socyalny. Obadwa są opłakane, obadwa żądają reformy radykalnej. Poprawa stanu socyalnego, żądana przez samę już sprawiedliwość, jest przedewszystkiem potrzebną dla stanu poniżonego, dla ogółu ludności, ale i klasa wyższa pewnieby w końcu na tej poprawie, choć może tylko pośrednio, zyskała. Zrazu możeby i ofiary ponieść musiała, lecz przy ukształceniu, w jakiem dziś są moi współrodacy, nie wątpię, iż każdyby chętnie część majątku swego oddał, ażeby klasę uciśnioną wyzwolić i ku sobie wznieść, jak to już nawet nigdy niezapomniany Sejm czteroletni udowodnił, a zwłaszcza, gdyby była nadzieja poprawienia przez to stanu politycznego. Ta ostatnia poprawa przyniosłaby na pozór bezpośrednią

korzyść klasie społeczeństwa wyższej. Stan chłopski, jak się to już wspomniało, byłby na nią zupełnie obojętny, lub tylko mało czuły. Błogie skutki oswobodzenia ojczyzny dopieroby spadły na następne pokolenia gminu, gdy te przez stopniowe poprawienie bytu swojego, przez oświatę do pojęcia znaczenia tych wyrazów: ojczyzna, wolność zostałyby dostatecznie usposobione. Dlatego zdaje mi się rzeczą drażliwą, a nawet niepraktyczną, chcieć połączać reformy polityczne z socyalnemi, chcieć robić z jednych narzędzie dla drugich. Poruszywszy masy, w czyjejże mocy będzie dać im upragniony kierunek? Któż ręczyć może, że ta surowa potęga, nie dająca się w karby uchwycić, nie rzuci się właśnie na tego, co ją wywołał[1]? A każdy, co zna cokolwiek wojnę i historyą, wie doskonale, jak nędznym są narzędziem poruszone masy nieuorganizowane przeciwko wojskom regularnym, jakiemi Rzymianie świat zawojowali i z jakiemi dzisiejsi potentaci występują. Naszem więc zdaniem reformy socyalne mogą być skutecznie przedsiębrane w czasach ugruntowanego pokoju, odbywać się zwolna, po długim namyśle i mieć szczególnie na celu przyszłe pokolenia. Poprawy zaś polityczne, które jedynie przez wojnę uskutecznić się dadzą, muszą poprzestać na środkach, już istniejących i które następnie z istniejących materyałów wywołać się dadzą. Duszą całej ludności ziem ruskich, od Dniepru aż do Sanu, jest obywatelstwo z całą swoją liczną klientelą, bo ono wyłącznie posiada majątek, czyli własność materyalną, i cywilizacyą, czyli własność umysłową. Obywatelstwo to powstało nie samym napływem polskich przybyszów, ale i owszem cała dawna szlachta ruska owych krajów stała się potrosze polską nie za ukazem, ale z własnej woli, ulegając wpływowi wyższej cywilizacyi. Są tam zupełnie polskie liczne dwory, zasilające się z pośród ludności ruskiej. Były także w tych krajach ruskich liczne kolonie

[1] Jak właśnie się stało w Galicyi w r. 1846.

szlachty drobnej, tak nazwanej zagonowej, mówiącej po polsku i ulegającej kościołowi rzymskiemu. Nakoniec nieustające obcowanie gminu z tym żywiołem polskim, jak najmocniej w gruncie zakorzenionym, wywarło wielki wpływ na jego pojęcia, obyczaje, nawet na mowę jego. Dzisiaj wszystkie te kraje nie mają rzeczywiście innej narodowości prócz polskiej. Gdyby się udało rządowi rosyjskiemu wykorzenić z nich owę narodowość polską, stałyby się dziczą bez żadnego śladu cywilizacyi, niema tam albowiem żadnego pierwiastku moralnego, któryby dozwalał pomyśleć o odbudowaniu państwa rusko-kijowskiego Włodzimierza i Jarosława. Chcieć odbudować na Kijowie ich ruskie państwo byłoby to samo, co chcieć dzisiaj wznowić w Pradze, w Dreznie i Berlinie lackie państwo Bolesława Chrobrego. Niema na Rusi zarodu moskiewskiego, niema tam nawet owych kolonij burłackich, któreśmy widzieli na Litwie, a tłuszcza urzędników rosyjskich jest dla wszystkich klas mieszkańców plagą nienawistną, gorszą od szarańczy, która je tylko peryodycznie nawiedza, gdy ci przeciwnie ssą kraj bez ustanku. Napróżno więc rząd rosyjski w mowie swojej urzędowej nazywa swój dział polski krajem przywróconym. Pomimo jego ukazów lud nazywa je wciąż w swojej mowie wyrazistej »krajem zabranym«. Niema do niego Moskwa innych praw, prócz przemocy. Przeciwko zaś tej przemocy protestowała Ruś polska krwią swoją i męczeństwem, a powstanie jej w roku 1831 będzie po wszystkie wieki głośną odpowiedzią na sofizmata, którymi Rosya grabieże swoje uprawnić usiłuje [1].

[1] Wojna między Moskwą a Polską nie ustała dzisiaj wcale. Odbywa ona się teraz z jednej strony używaniem konfiskat, uwięzień, śledztw, wywozu na Sybir, biczowaniem, śmiercią nawet, z drugiej strony ponoszonemi męczeństwami, cichymi szeptami, które na spiski przerabiane bywają. Jaki będzie koniec tych uporczywych zapasów: czyli narodowość polska zupełnie zaginie, czyli, jak feniks, z popiołów swoich odrodzi się — jestto zagadka, ukryta w tajnikach przyszłości, którą czas tylko jeden rozwiązać może.

Powstanie to Rusi było oczywiście dziełem obywatelstwa podobnie, jak powstanie Królestwa. W Królestwie lud był rzeczywiście narzędziem tylko w ręku szlachty; na Rusi lud był obojętny, przecież i on gotów był dać się użyć za narzędzie szlachcie, gdyby tylko powstanie było mogło się rozwinąć, a nie zostało w samym zarodzie stłumione. Wszakże niemało już ludzi z gminu, tak nazwani kozacy dworscy, czynny mieli udział w powstaniu; masa czekała na dalsze wypadki. Sprawcy powstania na Rusi, szlachta polska, byli wogóle przejęci patryotyzmem, byli odważni, przedsiębiorczy. Obeznani z oświatą europejską, wstydem był dla nich stan poniżenia moralnego, w którem żyć musieli pod rządem rosyjskim, doznając sami poniżenia moralnego, a przymuszeni służyć za narzędzia tak moralnego, jako i materyalnego ucisku gminu. Długi pokój, urodzajność ich ziemi i port Odessy zapewniał im niemałe dostatki. Poświęcić to wszystko dla wyzwolenia ojczyzny było powszechnem, gorącem pragnieniem. Oczywista rzecz, że te wzniosłe, namiętne uczucia modyfikowane były u pojedynczych rozmaitemi ułomnościami, właściwemi naturze ludzkiej. Naturalnie, że byli jedni mniej odważni od drugich, byli trwożliwi, byli jedni z większem poświęceniem, niż drudzy, byli nawet i obojętni; przecież ogólny duch był czysto polski. Wypadki warszawskie nie mogły nie podnieść go potężnie.

Wielce odmienną była charakterystyka powstania na Litwie i Rusi, co wypływało z odmiennej natury tych dwóch prowincyj. Na Litwie właściwej pan i chłop, wspólną mając wiarę, do jednego szli kościoła i podnosząc oręż, brali dla niego błogosławieństwo od kapłana, dzielącego z nimi sposób myślenia patryotyczny. Tego nie mogło być na Rusi. Tam od czasu gwałtownego zniesienia Unii przez Katarzynę stał Kościół przeciwko Kościołowi. Popi, pogrążeni w grubej ciemnocie, byli niemal wszyscy stronnikami rządu, który w nich miał agentów i szpiegów. I lubo ich wpływ, ich podszepty i namowy nawet, u konfesyonału

wywierane, nie zdołały przerobić Rusinów na przyjaciół Moskwy, nie zdołały ich poruszyć do czynnego występowania za rządem, były przecież dostateczne do zobojętnienia ich na toczącą się sprawę, do zrobienia ich niedowierzającymi na zapowiadaną dla nich wolność i własność ziemi, które im powstanie zapowiadało, jako mające towarzyszyć oswobodzeniu politycznemu. Rzetelnem albowiem było postanowieniem obywatelstwa, występującego w imieniu Polski, doprowadzić do skutku radykalną reformę na korzyść najniższej a najliczniejszej klasy społeczeństwa, czyli połączyć reformę socyalną z rewolucyą polityczną. Pierwszy tedy ruch powstania na Rusi musiał być wyłącznie udziałem obywateli z ich dworami. Potrzeba mu było niejakich powodzeń, ażeby wciągnąć lud do niego. Ale ten był na to przygotowany i rezygnowany i byłby się stał chętnem i powolnem narzędziem dla powstania, zaczynającego swój zawód od niejakich powodzeń; byłby mógł łatwo przejść i do entuzyazmu za sprawę polską, skoroby się był przekonał skutkami, że zapowiadane dla niego dobre chęci szlachty nie są złudzeniem.

Druga jeszcze okoliczność stanowiła wielką różnicę między Litwą a Rusią. Przechód głównych sił rosyjskich przez Litwę, pochód korpusu Szachowskiego, następnie gwardyj, rozłożenie się tych ostatnich około Łomży, czyniły niepodobnem wysłanie oddziału na Litwę, któryby służył za zawiązek powstania, o czem nawet w początkach niekoniecznie myślano, ponieważ opinia powszechna wcale sobie tych nadziei po Litwie nie robiła, co po Rusi. Z Rusią daleko łatwiejsze były komunikacye za pomocą Zamościa i Galicyi. Daleko także łatwiejsze było wysłanie korpusu wojska na Wołyń przy pomocy tegoż Zamościa tem więcej, iż jedyną był przeszkodą Kreutz, którego korpusu połowę jeden Dwernicki pod Stoczkiem pobił, drugą połowę pod Nową Wsią zarwał i samego Kreutza za Wisłę przepłoszył. Toteż od samego początku wojny były ciągle mowy w powszechności, były narady w Rządzie i w gło-

wnej kwaterze względem wysłania korpusu na Wołyń; o czem wiedząc, obywatele ziem ruskich oglądali się na tę pomoc i usiłowali zastosować do jego działań własne przedsięwzięcia, skąd poszło, że ich powstanie opóźnić się musiało. Z im większą zaś pewnością rachowali na jego przybycie i na pomoc jego i przyzwyczaili się uważać ją za niezbędną, tem fatalniej odbić się musiała na ich zamiary i przedsięwzięcia zupełna klęska, przez tenże korpus na samym wstępie doznana. Litwa zaś, nie wyglądając zrazu pomocy, wystąpiła własnemi siłami, nauczyła się na nich jedynie polegać i dłużej, niż Ruś, w powstaniu wytrwała.

Powstanie tak Litwy, jako i Rusi popełniło błąd, że na zbyt wielki zakrój wystąpić przedsięwzięło, że się odrazu w karby porządnej organizacyi ująć chciało, że się kupiło w liczne masy i walne boje zwodziło. Litwini po ciężkich doświadczeniach poznali, że taki tryb postępowania nie jest właściwy dla powstańców, mających przeciwko sobie regularne hufce; wrócili się przeto do jedynego sposobu, w którym się na niejaki czas powodzić może powstaniu, to jest, wojny podjazdowej drobnymi a licznymi oddziałami. To też powstanie litewskie przetrwało klęskę Giełguda i ustanie wielkiej wojny nad Wisłą. Powstańcy ziem ruskich, wystąpiwszy niemal w samej chwili klęski Dwernickiego, doznawszy na samym wstępie wielkiej pod Daszowem klęski, nie pomyśleli przecież o rozsypaniu się i o prowadzeniu wojny gerylasowskiej na własnej ziemi, ale i owszem wciąż nie przestali dążyć do kupienia się i do zwodzenia formalnych bitew. Rusini wystąpili okazalej, niż Litwa, potężniejszy rzucili blask, ale też daleko prędzej zgaśli i daleko mniej narobili kłopotu Rosyanom, aniżeli tamci. Dla wszystkich krajów Polski, co wrzały na tyłach głównej armii rosyjskiej, jeden tylko był sposób postępowania w intencyi sprawy ogólnej: należało wystąpić z nader wielu hufcami gerylasowskimi, z których każdy powinien był być mało liczny, i tem na-

leżało czynić wojnę zawziętą wszystkim traktom, wszystkim urzędom, oddziałom i transportom rosyjskim. Każdy powiat powinien był mieć swojego dowódcę wojskowego, każdy w nim bór znaczniejszy swoję bandę. Ten pierwszy ruch byłoby można uważać jako awangardę powstania; nie byliby powinni należeć do niego obywatele osiadli i możniejsi, bo oni zachowując się na pozór spokojnie, nie kompromitując się jawnie żadnym czynem, byliby zawsze w stanie dopomagać skutecznie powstańcom, a zasoby swoje i całe siły kraju przechowaliby aż do chwili, gdy przeniesienie do nich wielkiej wojny dozwoliłoby rozwinąć w zupełności powstanie narodowe. Jeżeliby zaś powstanie polskie w Królestwie zawód swój ukończyć miało, tedy obywatele Litwy i Rusi przez swoje zachowanie się spokojne nie byliby dali powodu rosyjskiemu rządowi do tylu konfiskat, które, nie mówiąc już o osobistych męczeństwach, siły polskie dla dalszej przyszłości osłabiły. Wojsku polskiemu, walczącemu nad Wisłą, nie mogły przynieść skutecznej pomocy Litwa i Ruś, poruszając do powstania wielkie liczby ludzi i kompromitując swoich najgodniejszych i najmożniejszych obywateli, ale jedynie tylko poprzecinaniem wszystkich komunikacyj, do czego były dostateczne wysilenie i środki daleko mniejsze, niż te z którymi wystąpiono. Zawsze na wojsku polskiem polegało główne i ostateczne rozwiązanie sprawy. Ażeby mieć większą pomoc, całą pomoc, jaką były w stanie udzielić Litwa i Ruś wojsku polskiemu i zgoła sprawie polskiej, potrzeba było koniecznie temuż wojsku przenieść się i wielką wojnę z sobą w pośród tamtych krajów. Ale takie postępowanie oględne było przeciwne charakterowi narodowemu i ówczesnemu usposobieniu umysłów. Skoro się w kraju odezwała trąba wojenna i huk dział, stało się niepodobieństwem dla patryoty dosiedzieć w domu. Gwałtowną porwany siłą, potrzebując czynu, on musiał osobiście dosieść konia i przypasać karabelę naddziadów. Dawne grzechy szlachty względem ojczyzny dzisiejsi oby-

watele chcieli mazać osobistem poświęceniem. Upowszechniła się nawet emulacya poświęcać nie tylko życie, ale i majątek.

Wiadomość o powstaniu warszawskiem zastała ziemie ruskie bez żadnego związku politycznego; ale porywająca wiadomość o wypadkach w Królestwie pozawiązywała nowe. Zdaje się jednak, że na Wołyniu odżył związek dawnego Towarzystwa tajnego patryotycznego albo Kosynierów. Na Podolu zawiązała się tak nazwana Junta z siedmiu osób dla kierowania przedsięwzięć patryotów. W samym Kamieńcu Podolskim młodzież uformowała związek, tak nazwanych Braci Podolan. Inny znowu środek narad zawiązał się w Hubniku nad Dniestrem w domu Jełowickich, która to rodzina, ojciec z trzema synami, dali przykład heroicznego poświęcenia się dla Polski. Gdyby Ruś była mogła wybuchnąć w pierwszych zaraz chwilach po zaszłem powstaniu w Warszawie, byłaby niewątpliwie wydała płomień pożerający i pewnie nie do przytłumienia przy cokolwiek zręcznym kierunku sprawy publicznej. Zwłoka, namysł nie mógł tutaj, jak tylko szkodzić, studzić i niejednego zatrzymać. Bo w rewolucyach, a nawet i w zwyczajnej wojnie siła, raz poruszona, nabiera progresywnej mocy własnym biegiem; zahamowana, traci nabytą dotąd moc i staje się może słabszą, niż była na samym wstępie. Na nieszczęście, chociaż wszyscy Polacy czuli doskonale, że obecne położenie ich ojczyzny było tylko czasowe i że koniecznym zmianom uledz musi, przecież nikt nie sądził, ażeby zmiany tak blizkiemi były. Dlatego Ruś, jak i niemal cała Polska, nie była przygotowaną do powstania. Trzeba więc było jakie takie czynić przysposobienia, trzeba było porozumieć się pomiędzy sobą; a jedno i drugie stawało się coraz trudniejsze i z większemi niebezpieczeństwami połączone, ponieważ rząd, nigdy nie zasypiający, nie zaniechał żadnych środków ostrożności. Prowincye ruskie, równie jak litewskie, oddane zostały pod prawo wojenne. Tłuszcza urzędników podwoiła swoję czujność. Na-

kazano pod rygorem oddanie wszelkiej broni. Obywatele, znani z patryotyzmu, ci zwłaszcza, którzy w poprzedzających związkach skompromitowani byli, porywani z domów i starodawnym trybem w głąb Rosyi na pogranicze Sybiru wywożeni; w samym zaś kraju uwięzienia i owe dokuczliwe rosyjskie, za lada pozorem przedsiębrane śledztwa. Te wszystkie przeszkody przezwyciężył patryotyzm. Broń palną, jaką kto miał, chowano do kryjówek. Sposobiono lance, konie i oporządzenie zrazu w utajeniu, a następnie i coraz jawniej, bo rzecz z natury swojej długo tajoną być nie mogła. Wszystkie zaś oczy zwracały się za Bug, zwracały się zwłaszcza do Warszawy, do której leciały wszystkie sympatye i z której wyglądano pomocy, a przynajmniej wskazania, co, jak i kiedy przedsiębrać. Nie odbierając stamtąd żadnej wiadomości bezpośredniej, Rusini wyprawili do niej Deniskę, syna znanego generała z kościuszkowskich czasów. Denisko został przyjęty w Warszawie przez Dyktatora jak najgorzej, którego ostateczna rezolucya, dla Rusi wydana, była: »Siedźcie spokojnie!« Nie mógł zatem Denisko udzielić swoim żadnej pocieszającej wiadomości. Już nawet chciał ze smutkiem w sercu opuszczać Warszawę, gdy go zatrzymał ks. Czartoryski, dając do zrozumienia, że pewno w krótkim czasie nastąpią ważne zmiany, które pomyślniejszy obrót sprawie publicznej nadadzą.

Denisko był świadkiem bitew grochowskich, widział wojsko polskie, jak z placu boju wróciło, mógł się naocznie przekonać, że była u Polaków niepospolita siła odporna, siła żywotna, zdolna do dalszych czynów, mógł zatem powziąść lepsze nadzieje, ile że i nowy Wódz naczelny powszechnie je wzbudzał. Zaraz po wyniesieniu Skrzyneckiego Denisko był obecny na naradzie, mającej za przedmiot ziemie ruskie. Na tej naradzie wszyscy niemal sądzili, że powstanie za Bugiem i za Niemnem byłoby przedwczesne. Tymczasem wstrzymać je nie było w mocy ludzkiej i tylko należało o tem myśleć, jakiby mu dać najprzyzwoitszy kierunek i w jakiby je sposób zastosować

do działań głównego wojska. Prądzyński, który pewnie lepiej rzeczy widział, a z nim Lelewel, mający ciągle przed oczami swoję rewolucyą socyalną, byli tego zdania, że gdziekolwiek 200 ludzi się zbierze, powinni natychmiast bez żadnego oglądania się na nic i na nikogo wywieszać chorągiew powstania przeciwko rządowi rosyjskiemu[1]. Nakoniec Skrzynecki dał Denisce tę niewyraźną rezolucyą, że zostawuje się sumiennemu przekonaniu obywateli stron tamtych decyzya: powstać lub nie powstać[2]. Zapowiedziano jednak Denisce, że gen. Dwernicki udaje się z korpusem przez Zamość ku Wołyniowi i że może nawet na Wołyń wkroczy; i z tem Denisko w połowie marca do swoich powrócił. Zbyt długie przetrzymanie jego w Warszawie, sposób, w jaki go Chłopicki przyjął, niepewność,

[1] Mojem zdaniem, mocno ugruntowanem, było, ażeby na całej powierzchni Polski wzniecić wojnę gerylasowską małymi oddziałami, któreby obejmowały armią rosyjską, każdy jej korpus oddzielny, każdy jej oddział, ale przytem przedsięwziąść potężną masą, główną armią działania zaczepne, na wielki zakrój skombinowane, któreby przyszły w pomoc owym powstaniom i miały sobie nawzajem zapewnioną skuteczną od nich pomoc, gdziekolwiekby się na ziemi polskiej zwróciły. Tymczasem usiłowania moje zaprowadzenia małej wojny w Polski granicach spełzły na niczem. Na Litwie mała wojna powstała sama z siebie bez żadnego nakazu, ale jej nie przyszły w pomoc wielkie działania wojenne, Giełgud albowiem zgubę tylko przyniósł Litwie, ponieważ on się tam udał nie w skutku planu wykombinowanego, ale się schronił na Litwę przed własną zgubą. Na Rusi powstanie nie wzięło wcale zakroju małej wojny, jak ja ją sobie wyobrażałem, i dlatego tak prędko zginęło. Co zaś do działań wojska polskiego opowiadanie wypadków może przekonać, że wszystkie moje usiłowania nadania im kierunku, zgodnego z taktem wojennym, były przez cały ciąg wojny nadaremne.

[2] W zupełnym braku własnego zdania o sprawach wojennych, nie umiejąc się także poznać na zdaniu cudzem i przy braku determinacyi, ulubiona była gen. Skrzyneckiego we wszystkich rozkazach formuła niepewna, *vague*, te zwłaszcza wyrazy, ażeby się stosować do okoliczności i nic nie ryzykować; przez co zdawało mu się, że zabezpiecza własną odpowiedzialność, gdy tymczasem zaszczepiał tylko w dowódcach zbyteczną oględność i własną niedołężność.

w której go pozostawił Skrzynecki, wszystko to połączone musiało wywrzeć bardzo zły wpływ na spiskowych ruskich i ochłodzić niemało pierwotny zapał, przecież stłumić spisku nie zdołało: tak mocno było zakorzenione powstanie w sercach i umysłach.

W czasie naczelnego dowództwa ks. Radziwiłła wystąpił jako bardzo czynny agent co do spraw Polski zabużańskiej niejaki Chróściechowski, tytułujący się majorem, który to tytuł był mu nawet przyznany w rozkazie otwartym, który od szefa sztabu, generała Mrozińskiego, uzyskał. Człowiek ten, dotychczas jeszcze niezupełnie odgadniony, wiele jeździł ponad granicą, zapuszczał się w Galicyą, a nawet i za Bug, bliżej granicy. Pismo Mrozińskiego nie mogło mu nie nadawać wielkiego znaczenia u patryotów ruskich, oglądających się z takiem upragnieniem na jakąkolwiek dyrekcyą z Warszawy; to też wszystkie zgłoszenia Chróściechowskiego przyjmowano jako rozkazy i usiłowano ściśle je wykonywać. Zdaje się, że Chróściechowski, czy to z osobistego[1] usposobienia, czyli też przez zbieg fatalnych okoliczności, które wszystkimi czasy tak obficie w dziejach Polski ukazują się, wywarł na sprawę powstania wpływ szkodliwy.

Z trzech prowincyj południowych Rusi najtrudniej szły przygotowania do powstania na Wołyniu; jakoż i następnie powstanie objawiło najsłabsze wysilenie w tej prowincyi. Zapewne i tam nie brakowało dobrych chęci i patryotyzmu, ale były bardzo przeciwne okoliczności. Nasamprzód przybycie na Wołyń Konstantego z pułkami warszawskimi nie mogło nie sprawić na umysłach wielkiego wrażenia, szkodliwego dla sprawy powstania; następnie Rüdiger zbierał na Wołyniu swoje wojsko, którego obecność utrudzała nie tylko samo wybuchnienie, ale nawet porozumienie się między obywatelami; nakoniec,

[1] W odpisie, poprawianym pod okiem Prądzyńskiego, znajduje się z n i e o s o b i s t e g o, czy to w znaczeniu n i e o s o b l i w e g o, czyli też będzie to tylko pomyłką przepisywacza. (p. w.).

gdy Dwernicki, wkroczywszy na Wołyń, w kilka dni zawód swój zupełnie zakończył klęską, Wołynianie, naoczni jej świadkowie, musieli po większej części stracić ochotę do knowanego przedsięwzięcia; to było w rzeczy porządku. Inne dwie prowincye mniej miały przeszkód do zmów i do przygotowań, szły więc u nich łatwiej i sporzej, zwłaszcza na Podolu, które od wieków najwięcej z całej Rusi zawiera żywiołu polskiego i gdzie dwie osiadłe i zamożne, patryotyczne rodziny Sobańskich i Jełowickich wielki popęd powstaniu dawały.

Po przezwyciężeniu wielu przeszkód, które nie mogą nie towarzyszyć każdemu spiskowi, obywatele Ukrainy, zgromadzeni u jednego z patryotów w powiecie taraszczańskim, obrali na naczelnika powstania nieobecnego Wincentego Tyszkiewicza, znanego powszechnie za godnego obywatela i który w polskiem wojsku Ks. Warszawskiego był służył.

Dnia 8-go marca deputowani prawie ze wszystkich powiatów gubernii kijowskiej zebrali się w Czerniawce u Władysława Krasickiego. Zjazd ten patryotów, upoważnionych przez ufność współobywateli do szafowania dla ojczyzny ich majątkiem, losem ich rodzin, ich życiem, był uroczystym sejmem, na ujarzmionej ziemi polskiej odprawionym właśnie w owej chwili, kiedy car zapowiadał zemstę niemowlętom za winy ojców[1]. Na zebraniu tem Tyszkiewicz, czujący ogrom wkładanych na niego obowiązków, wymawiał się od przyjęcia godności; uległ woli współobywateli i ugiął głowę pod wieniec bluszczowy, w którym kryło się wiele zatajonych kolców[2].

Obowiązek naczelnika zalecał mu urządzić i poruszyć powstanie z wyraźnie dodanym warunkiem: chociażby najsmutniejszy los spotkał broń narodową w Królestwie. Jedyną rękojmią posłuszeństwa jego rozkazom była dobra wola, stwierdzona przysięgą.

[1] Wrotnowski.
[2] Wrotnowski.

Ale w momencie, kiedy blask rozpłonionych uczuć szlachetnych nie dozwalał widzieć całego ciągu drogi do założonego celu, kiedy ten cel w nieokreślonem oddaleniu stał wspaniale, jak świątynia szczęścia, a przepaści i ślizkie przejścia nikły z przed oczu na poziomie, któż mógł dostrzedz, ile trudu, ile siły i sztuki przewodnikowi trzeba było, żeby nikt z tych, co obiecali iść za nim, nie stracił serca, nie cofnął kroku?

Podobne uwagi nie mogły odstręczyć Tyszkiewicza.

»Był to najpiękniejszy dzień w życiu mojem — są jego słowa — szczerość, otwartość, zgoda przewodniczyły »naradom; każdy z nas, ojczyzną tylko zajęty, do jej je»dnej wszystkie uczucia, wszystkie myśli zwracał. Nie było »ofiary, któraby wielkością mogła wyrównać chęci usłu»żenia sprawie narodowej. Wszystko wydawało się małem, »lichem obok świetnych nadziei. Im kto więcej mógł po»święcić, tem sądził się być szczęśliwszym. Żaden smutny »widok nie ukazywał się nam w przyszłości; jeśliby Niebo »dopuściło jeszcze raz upaść Polsce, mieliśmy pociechę »w postanowieniu, że nie odstąpimy braci nadwiślańskich, »że zginiemy razem. W obliczu Boga uczyniwszy ślub »złożyć na ołtarzu ojczyzny nasze majątki, naszą krew, »żony i dzieci, odetchnęliśmy wolniej«[1].

Dalej obywatele przysięgli posłuszeństwo wybranemu przez się Naczelnikowi bez względu, w jakich okolicznościach da rozkaz podniesienia broni; wzajemnie Naczelnik przysiągł; żadnemi nie zrażając się przeszkodami, uorganizować i do boju powołać ziemian Ukrainy.

Zgromadzenie zajęło się potem spisaniem w formalną uchwałę tak postanowień, które były wyrazem ogólnej

[1] Ten dosłowny wypis z Wrotnowskiego nie może być dość często powtarzany, ponieważ on maluje jak najrzetelniej umysł ówczasowych Polaków ziem polskich, a jeszcze może bardziej litewskich i ruskich, maluje ducha, który wywołał powstanie i jemu przewodniczył.

woli, objawiającej się wszędzie, gdzie tylko obywatele ziem zabranych rozważali środki i zamiary powstania, jako też główniejszych urządzeń miejscowych.

1°. Przyrzeczono jednomyślnie dać włościanom bezwarunkową wolność.

2°. Zobowiązano się złożyć na publiczną potrzebę dobrowolny podatek z każdej wsi, rachując po 10 złp. od głowy męskiej, zaciągnionej w Skazki czyli w urzędowy spis ludności.

3°. Zapowiedziano, że wszelki sprzęt srebrny, jaki kto ma w domu, jest własnością ojczyzny i skoro się zdarzy pierwsza zręczność, będzie przesłany do skarbu narodowego Polski.

4°. Zgodzono się, żeby ochotnicy byli odziani, uzbrojeni i przez cały czas utrzymywani kosztem właścicieli ziemi.

5°. Urządzono poczty prywatne w różnych kierunkach.

6°. Na każdy powiat wyznaczono osobnego organizatora, powierzając tę czynność marszałkowi, albo gdy ten nie zdawał się być odpowiednim powołaniu, innemu, z wziętości u współpowietników i z patryotyzmu znanemu obywatelowi.

7°. Na organizatorów powiatowych włożono obowiązek znosić się we wszystkiem z naczelnikiem gubernialnym; temu zaś polecono starać się o komunikacyą ze związkami patryotycznymi sąsiednich prowincyj i mianowicie z rządem narodowym, kierującym w Królestwie sprawą całej Polski.

Chociaż bowiem z pewnem uczuciem żalu przychodziło urządzać się bez wpływu władzy, postanowionej w Warszawie, i poświęceniu się nie zakładało kresu, odpowiedniego powodzeniom wojsk nadwiślańskich, pojmowano to wszakże, iż skuteczność powstań prowincyonalnych zależała na tem, aby jak najtrafniej zastosowały się

do planu ogólnej walki[1] i jak najprędzej weszły pod ster jednego wodza siły zbrojnej[2].

8°. Nakoniec dodano w pomoc naczelnikowi dwóch pomocników.

W tym ogólnym ruchu czynności patryotów przy najlepszych chęciach krzyżowały się i nieraz jedne drugim szkodziły. Za Radziwiłła jeszcze był wysłany na Ruś jako emisaryusz z szczególnemi także instrukcyami porucznik Nyko. Aleksander Wereszczyński, obecny w Warszawie i czynnie wpływający na formacyą legii Litewsko-Wołyńskiej, został upoważniony w Galicyi formować legią Podolską. Miał on tajemnie nawerbować ludzi, zakupić broń, amunicyą, konie i w zanadrzu austryackiego rządu ukształciwszy swoje hufce, wnieść chorągiew powstania na Podole. Nim wszakże tego dokazać zdołał, stał się nowym powodem do emigracyi, tak szkodliwej zamiarowi patryotów, zbierających siłę u siebie.

W czasie tej fermentacyi i powszechnych przygotowań gen. Dwernicki w początkach marca przechodził Wisłę, zwyciężał pod Kurowem przednią straż Kreutza,

---

[1] Na nieszczęście, na największe nieszczęście przez cały ciąg powstania i wojny nie było ani w Rządzie ani w naczelnictwie wojska takiego planu, przyjętego ani dla powstania w ogólności ani też dla działań wojennych w szczególności.

[2] Gdy nie było u nas znanego męża, któryby zasługiwał na to, ażeby mu powierzono władzę dyktatoryalną, któryby sam jeden układał plany i główną ich część na czele wojska wykonywał, przyzwoiciej byłoby pewnie rozdzielić te funkcye: ustanowić na łonie rządu dyrektora spraw wojennych, któryby działania wojenne imieniem rządu generałom i dowódcom nakazywał i któryby ich czynności kontrolował, a proste dowództwa powierzać generałom, przepisując im ogółowo, co czynić mają. Ktokolwiek znał ówczasowych ludzi, zgodz się na to, że owo pierwsze powołanie byłobyi było musiało być moim udziałem; ale z drugiej znowu strony nie byłoby wcale przystało memu osobistemu charakterowi i z trudnością byłbym na to przystał, ażeby się ograniczyć na rolę biuralisty i nie dzielić z moimi współtowarzyszami, z moimi rodakami trudów wojny, niebezpieczeństw pola bitwy.

jego samego za Wieprz przepędzał, zajmował Lublin jako zwycięzca i nakoniec przybywał wytchnąć pod Zamościem. Wypadki te nadawały pewniejszy już kierunek czynności, życzeniom i postanowieniom przywódców spisku i powstania na Rusi. Dwernicki stawał się dla nich pożądanym i naturalnym naczelnikiem. Odtąd wyłącznie już na niego się zapatrywali i jego instrukcyj oczekiwali, ale nawzajem niechcący bardzo się łudzili. Dwernicki sądził wedle panującego podówczas bardzo mylnego uprzedzenia, że aby tylko za Bugiem nogę postawił, w tymże dniu objawi mu się potężna pomoc, która go dość mocnym zrobi do pokonania nie tylko Rüdigera, ale nawet i wszelkich sił, które rząd rosyjski na Ruś wysłać zdoła. Tymczasem obfite materyały, które rzeczywiście na Rusi istniały do uformowania takowej siły, potrzebowały na swoje wyrobienie i połączenie się z Dwernickim koniecznie czasu, choćby jak najkrótszego, ale zawsze więcej, niż Dwernicki był w stanie utrzymać się o swojej tylko sile przeciwko jednemu Rüdigerowi. Powstańcy znowu Podola i Ukrainy nie wątpili, że bohaterski korpus Dwernickiego dostatecznym był na zniesienie Rüdigera, a że pomoc, jaką dla niego gotowali, postawi go w możności stawić czoło dalszym wypadkom. To wzajemne ułudzenie stało się powodem zguby tak Dwernickiego, jako i powstania.

Od chwili przybycia Dwernickiego do Zamościa nie ustały komunikacye między nim a spiskowymi ruskimi. Przybył tam i Chróściechowski. Wiadomości względem sił Rüdigera dawali mu dosyć dokładne. Dwernicki nie wątpił, że go pobije. Jakkolwiek taka ufność w sobie i w wojsku swojem jest potrzebną, ażeby zwyciężyć, w tym jednak razie była przesadzoną i przechodziła w zbyteczną zarozumiałość. Dwernicki napisał odezwę do obywateli Wołynia, w której zapewniał, że przyniesie im pomoc, skoro tylko drogi podeschną, zachęcał do zgody i jednomyślności, zalecał bez zwłoki sposobić się do boju, radził bardziej skompromitowanym ukrywać się do tej niedale-

kiej chwili, żądał tylko, żeby kilkadziesiąt koni, przygotowanych pod działa, czekało go u granicy, i dodał, że przez Chróściechowskiego dalsze stosunki z nim utrzymywane będą.

Spiskowi Podola i Ukrainy, porozumiawszy się z sobą, odbyli zjazd dnia 22-go marca w Michałówce, wsi znanego patryoty Wyżykowskiego w powiecie winnickim, na którym to zjeździe powołano Tyszkiewicza na takiegoż naczelnika gubernii podolskiej, jakim był w kijowskiej; przyjęto razem uchwałę Kijowian i podług roty, przez nich ułożonej, wykonano przysięgę.

Powiaty południowe Podola, które nie miały reprezentantów w Michałówce, dwoma dniami pierwej odbyły zjazd w Hubniku u Jełowickich, na którym obrano naczelnikiem Sulatyckiego. Na nowym atoli zjeździe 11-go kwietnia w Strudze, majętności Wincentego Stempowskiego w powiecie uszyckim, gdy się dowiedziano o uchwale, przyjętej w Michałówce, zgodzono się na nią jednomyślnie i wszyscy się poddali pod naczelnictwo Tyszkiewicza.

Trudne więc dzieło uorganizowania spisku na Rusi było dokonane. Dwie gubernie wyglądały hasła jednego naczelnika do jednoczesnego powstania i była pewność, że one swoim przykładem pociągną cały Wołyń, mniej gotowy dla miejscowych przeszkód. Naczelnik Tyszkiewicz przemieszkiwał na granicy dwóch prowincyj, w powiecie lipowieckim, we wsi brata swego, Oczeretnej. Z tego punktu środkowego wydawał instrukcye i rozkazy, stąd też wybiegał na krótko w tę lub ową stronę. O milę od Oczeretnej, w Czerniawce u Krasickiego, koncentrowały się interesa Ukrainy. Tu często odbywano narady, tu przysyłano raporta i pieniądze. Powiaty: lipowiecki, humański, zwinogrodzki, w którym Herman i Józef Potoccy szczególnie dokładali starań, naprzód uczyniły zadość uchwale. Wyprawieni później od Naczelnika obywatele pobudzili gorliwość innych. Rychło kąt jednego pokoju w Czer-

niawce zasypano rublami, z raportów zaś wszystkich organizatorów okazywała się pewność, iż każdy powiat na pierwsze zawołanie mógł mieć najmniej 500 uzbrojonych ludzi. Niedługo potem komisarze, dodani Tyszkiewiczowi z Podola, przybyli z doniesieniem, że i u nich także na różnych miejscach zgromadzono podatek, przepisany uchwałą, że każdy powiat gubernii podolskiej miał również w pogotowiu do 500 powstańców. Liczba ta wszędzie tylko składała się z jeźdźców albo strzelców, zapewnionych po dworach. Dziedzic wsi przyrzekał siąść na koń ze swoją służbą domową i z drobną szlachtą w sąsiedztwie. To były hufce, które organizatorowie kładli w rachunek. Włościanie mieli być później użyci, nie zaniedbywano ich wszakże oswajać z myślą i celami powstania. Poruszenie mas należało do dalszych widoków, zawsze opieranych na pomyślności pierwszego wybuchu. Były nadzieje z Galicyi, z Kamieńca, z Bałty otrzymać broń i amunicyą; rozważano sposoby uzupełnienia tego niedostatku; instrukcya dla kosynierów z roku 1794, przepisywana skwapliwie, szła w obieg.

Podług najsurowszej rachuby w 24-ch powiatach dwóch gubernij odrazu wystąpić mogło 12.000, niewyćwiczonych wprawdzie, ale pełnych zapału i męstwa ludzi. Nieprzyjaciela prawie nie było. Całe siły rosyjskie skupiały się nad Bugiem. Rüdiger tak śpiesznie sprowadzał do siebie Kajsarowa, że jego piechotę transportowano na wozach; dywizya Buska[1] ułanów na »posieleniu« nie miała jeszcze rozkazu zebrać się w szeregi. Wyjąwszy Kijów i Kamieniec, które osadzono mocniejszym garnizonem, w każdem mieście powiatowem znajdowało się tylko po paręset inwalidów, utrzymywanych zwykle do posługi policyjnej, a zatem po paręset karabinów dla powstańców. Drobne załogi albo pułkowe rezerwy jazdy i piechoty,

[1] Po rosyjsku Bugskaja diwizia, nazwana od rzeki Buga (p. w.).

rozrzucone w Bałcie, w Tulczynie, w Białejcerkwi, w Skwirze i Radomyślu, były także raczej łatwą zdobyczą, niżeli przeszkodą dla powstania.

Odezwa gen. Dwernickiego, datowana 16-go marca, ledwo ostatnich dni tego miesiąca przybyła do Oczeretnej. Tyszkiewicz na początku kwietnia wysłał Józefa Tomaszewskiego za Bug z doniesieniem o przygotowaniach i z prośbą o rozkaz, jak użyć przygotowane siły. Przez pięć tygodni doszła do rąk naczelnika dwóch gubernij jedna tylko odezwa, która mu nic wskazać nie mogła. Nawzajem jeden tylko emisaryusz dotarł do wodza korpusu, który, choćby podróżował najszczęśliwiej, dość w porę wrócić nie mógł. Tej to przyczynie, tej opieszałości komunikacyi między mianowanym naczelnikiem powstania a gen. Dwernickim, którą szczególniej urzędowemu pośrednikowi Chróściechowskiemu przypisują, uważają historycy owych wypadków na Rusi, a razem panegirycy gen. Dwernickiego za główną przyczynę smutnych następstw dla regularnego wojska i dla powstańców. Sąd ten zdaje nam się zupełnie błędny. Główną przyczyną, a niemal i jedyną klęski Dwernickiego i powstania ruskiego była myśl zupełnie fałszywa, która przewodniczyła temu podwójnemu i skombinowanemu przedsięwzięciu, było pchnięcie korpusu Dwernickiego w kierunek zupełnie przeciwny odwiecznym zasadom sztuki wojennej. Jeżeli Dwernicki nie wydał instrukcyj obszernych i szczegółowych naczelnikom gotującego się powstania, to pochodziło stąd, że skoro myśl zasadnicza skombinowania jego własnych działań z powstaniem, mającem wybuchnąć przeciwko Rüdigerowi i Rothowi, była fałszywą, musiała się tem samem wyrodzić niewypowiedziana trudność, że nie powiem zupełne niepodobieństwo skombinowania logicznego planu. Skoro więc przyszło do praktycznego zastosowania myśli niedojrzałej, okazały się natychmiast liczne trudności i przeszkody i Dwernicki, puszczając się na swoje hazardowne przedsięwzięcie, widział się przymuszonym poprzestać na

ogólnikach i zdać wszystko na ślepy traf. Przypuśćmy, co nie było i w żadnym przypadku być nie może, że zmowa, ogarniająca jak sieć rozległą przestrzeń ziem ruskich, byłaby jak najdoskonalej urządzoną, karną i gotową wykonywać wszelkie Dwernickiego polecenia, jak rozkazy władzy legalnej, jawnej i oddawna ugruntowanej, cóż tedy miało być uskutecznionem dla pomyślnego skutku całego przedsięwzięcia? Zdawałoby się wedle historyków owych zdarzeń, iż byłoby trzeba, ażeby przejście Buga przez Dwernickiego było się odbywało w jednymże dniu, co i ogólny ruch na całej Rusi polskiej. I w samej rzeczy to było jeszcze, co można było najmniej złego przedsiębrać; boć oczywiście, skoroby te dwa wypadki nie zaszły w jednym czasie, podawano zręczność nieprzyjacielowi użycia całej swojej siły kolejno przeciwko owym dwom nieprzyjaciołom. Gdyby tedy wkroczenie Dwernickiego na Wołyń i powstanie Rusi było w jednymże dniu nastąpiło, toć zawsze mieli oni pomiędzy sobą Rüdigera, którego siły były w dwójnasób liczniejsze od Dwernickiego (nie mówiąc o tem, co od głównej armii w tył Dwernickiego wysłane zostało). Rüdiger, który się następnie okazał rozgarnionym i czynnym generałem, nie byłby bez żadnego wątpienia dał się zderutować tym podwójnym wypadkiem. Wiedział on doskonale, że każdy cios, zadany Dwernickiemu, był raną, zadaną powstaniu, które oprócz tego musiało potrzebować czasu, ażeby się zebrać i jakkolwiek urządzić. Byłby więc zawsze jak najnatarczywiej i całą siłą uderzył na Dwernickiego, mając pewność, że skoro tego zniszczyć potrafi, łatwiejsza dla niego rzecz będzie z powstaniem, przypuściwszy nawet, że tamtemu gen. Roth, przybywający z swoim korpusem do Kamieńca, rady dać nie zdoła. Jedyny sposób uniknienia tutaj klęski, przygotowania nawet wielkich powodzeń w pewnej ewentualności, naprawienia popełnionego pod niejakim względem błędu w wyprawieniu Dwernickiego pod Zamość, był następujący: w drugiej połowie marca wódz naczelny woj-

ska polskiego powinien był wydać gen. Dwernickiemu następującą instrukcyą:

»Panie Generale! W tych dniach wychodzę z Warszawy z całem wojskiem i uderzam na armią feldmarszałka Diebitscha i nie popuszczę jej, dopóki jej ze szczętem nie zniosę lub sam z połową wojska polskiego nie legnę. Jeżeli Bóg pobłogosławi mojemu przedsięwzięciu, pomkniemy się natychmiast zwycięsko za Bug. Oczekując tych wypadków, Pan Generał masz zachować następujące postępowanie: obywateli ziem ruskich należy wstrzymać od zawczesnego i zbyt ogółowego powstania, przez które żadnego nie wywarliby wpływu na stanowcze wypadki, które między mną a Diebitschem zajść mają, a na przypadek klęski dla naszej strony skompromitowałoby ich bez potrzeby przed rosyjskim rządem i wywołałoby na nich srogie prześladowania. Niechaj się tam tylko ruszą bandy gerylasowskie, złożone z ludzi nieosiadłych, ażeby zatrudnić siły rosyjskie w tamtych stronach, przez coby się ułatwiły działania Pana Generała, które ograniczać się na teraz powinny na demonstracyach, czynionych w różnych kierunkach, ażeby nie dozwolić Rüdigerowi z jednej strony, Kreutzowi z drugiej wysłać część sił swoich na wzmocnienie Diebitscha. Jeżeli ja z głównem wojskiem zupełnie pobitym zostanę, tedy niema już co myśleć dalej o Rusi, bo sprawa polska będzie znowu na teraz zgubiona; ale jeżeli, co jest daleko podobniejsze do prawdy, zwycięstwo uwieńczy oręż polski, doszedłszy do Buga, wyślę natychmiast w górę tej rzeki jednę dywizyą piechoty sześciotysięczną z 12-u działami lekkiemi i 6-ma pozycyjnemi. Natenczas Pan Generał zwrócisz przedewszystkiem swoje starania, ażeby się z owym posiłkiem połączyć między Włodawą i Dubienką. To połączenie utworzy mu porządny korpus, z którym dopiero będziesz mógł oddać się wrodzonej swojej dzielności i śmiało przedsiębrać działania zaczepne tak przeciwko Kreutzowi, jak i Rüdigerowi. Nie wątpię, że natenczas w krótkim czasie Kijów ujrzy twoję

główną kwaterę. Wtenczas to dopiero Ruś polska rozwinie wszystkie swoje siły i utworzy potężną armią, dla której korpus Pana Generała będzie gotowym kadrem, a sam Pan Generał naturalnym wodzem naczelnym«.

Ale podobne myśli były dalekie, były zupełnie obce Wodzowi naczelnemu. On, wychodząc z Warszawy, zamierzał jedynie krótką wycieczkę i łudził się wciąż tą niedojrzałą nadzieją, że Dwernicki oszczędzi mu trudów i kłopotów, że utworzy taką siłę, która od niego samego odciągnie niebezpieczeństwo i pozostawi go w swobodnem używaniu zaszczytów naczelnego wodzostwa. Dwernicki zatem pozostał bez żadnej instrukcyi, oddany losowi na straconej poczcie. Wszelkie było podobieństwo do prawdy, że uledz musi katastrofie.

Generał Dwernicki, przymuszony bezdrożami i wyniszczeniem swoich koni do kilkudniowej nieczynności pod Zamościem, nie stracił tego czasu. Podjazdy jego ścierały się nieraz z nieprzyjacielem, nad którym stanowczą miały przewagę. To też Rosyanie nie tylko nie ścieśniali zakresu działalności korpusu Dwernickiego i fortecy Zamościa, ale i owszem zwiększali go, usuwając się przed wszelką stycznością z tym, tak dla nich strasznym korpusem. Podamy tutaj kilka wyciągów z ówczasowych oryginalnych raportów Dwernickiego, w znacznej części własną jego ręką pisanych, które są pełne interesu, rzucają wiele światła na owe, tak ważne dla Polski dzieje, okazują usposobienie umysłu Dwernickiego, malują jego charakter i będą mogły sprostować niejeden błąd, głoszony przez obrońców zanadto żarliwych gen. Dwernickiego. Pod dniem 18-ym marca pisał do Naczelnego wodza: »Dotąd stoję pod »Zamościem. Drogi są tak złe, że jest niepodobieństwem »maszerowac, osobliwie z artyleryą, bez zupełnego zni»szczenia koni, przez co działa nasze trzebaby zostawiać. »Rozumiem jednak, że za kilka dni obeschnie cokolwiek, »z czego natychmiast profitować będę. O nieprzyjacielu

»mam następujące pewne wiadomości« (tutaj umieszczone wiadomości dosyć dokładne o Tollu, Witcie i Kreutzu).

Pod dniem 22-im marca:

»Dotąd stoję pod Zamościem, bo tak zepsute są drogi, »że żadnym sposobem maszerować nie można, a na polu, »zjechawszy cokolwiek z drogi, konie po brzuch zapadają«.

Udzieliwszy wiele wiadomości o nieprzyjacielu, tak dalej pisze:

»Uwiadomiony o takowem ich poruszeniu niemniej, »że w Starym Zamościu paręset koni, a w mieście Skier- »bieszowie pułk dragonów i pułk kozaków znajduje się, »chcąc zepchnąć nieprzyjaciela z tej linii, dzisiejszej nocy »wysłałem trzy mocne oddziały, to jest, do Zarudzia, Sta- »rego Zamościa i Skierbieszowa. W pierwszych dwóch »punktach już nikogo nie było, z Zarudzia do Płoskich, »a z Starego Zamościa do Izbicy cofnął się nieprzyjaciel, »a pod Skierbieszowem, w wsi Łaziskach, oddział, spotka- »wszy patrol, z stu kozaków złożony, rozpędził takowy, »zabiwszy kilkunastu ludzi, wziąwszy kilku w niewolą, »kilkanaście koni i tyleż janczarek. Noc bardzo ciemna »i nie do wyrażenia fatalna droga nie dozwoliły zabrać »całego tego oddziału kozaków. Na gęste strzały kozaków »i ostrzeżenie przez tych, co uciekli, kawalerya, stojąca »pod Skierbieszowem, uciekła w dyrekcyi ku Kraśniczy- »nowi, zapaliwszy swój obóz, przy którego świetle z daleka »było widać uciekających«.

Dalej mówi w tymże raporcie:

»Od kilku dni, jak tu stoję, przybyło do mojego kor- »pusu więcej, jak sto najpiękniejszej młodzieży zza granicy »państw ościennych, po większej części z końmi i bronią. »O korpusie Rüdigera mam najpewniejsze wiadomości, »gdyż od takich, u których stały oddziały jego wojska, że »przed 20-tu dniami stał jeszcze w Kamieńcu. Ciż sami, »będąc w Galicyi, dowiedzieli się, że śpiesznie wyszedł »ku Dunajowi, również, że gen. Roth, będąc już w marszu

»ku Dniestrowi, także do Dunaju wrócił się[1]. Korpus gen. »Rüdigera najwięcej z 10.000 składa się. Konie ma bar»dzo piękne, ale lud mizerny, niechętny i prawie cały »z rekrutów złożony[2]. Codziennie odbieram pewniejsze »wiadomości, że w wiadomem miejscu znajdę wszelką »gotowość i zasilenie ludźmi i końmi, już zupełnie przy»gotowanymi. Aby tylko droga cokolwiek się poprawiła, »zaraz zrobię ruch, mając na celu dobro ogólne i ażebym »odpowiedział godnie zaufaniu, w jakiem mnie w ostatnim »rozkazie, Naczelny wodzu, raczyłeś zaszczycić. Usiłowa»nia zawsze będą też same, z jakiemi kampanią zacząłem, »a jeżeli Bóg, który błogosławi naszej sprawie, pobłogo»sławi skutkiem nasze działania i chęci, to w przyczynie»niu się, choć w małej części, do zbawienia drogiej Oj»czyzny i w Twojem zadowoleniu, Naczelny wodzu, do»stateczną nagrodę znajdę«.

Dnia 28-go marca, udzieliwszy wiele szczegółowych wiadomości tak o wojsku Kreutza, jako i Rüdigera, zdawszy sprawę o kilku własnych pomniejszych przedsięwzięciach, pisze dalej:

»Z największą niecierpliwością oczekujemy momentu, »w którym będzie można wyruszyć, co dotąd jest niepo»dobieństwem, szczególniej dla artyleryi. Przeprawy w kilku »punktach mam zapewnione. Ośmielam się prosić Naczel»nego wodza o rozkaz do komenderujących na lewym »brzegu Wisły, ażeby oddziały, należące do dywizyonów, »korpus memu dowództwu powierzony składających, »które z różnych miejsc dla słabości ludzi i koni będąc »zostawionymi, teraz powracają, nie zatrzymywano... Ci »ludzie do kompletowania dywizyonów są koniecznie po»trzebnymi. Również prosiłbym o przysłanie legii Wołyń»skiej, bo ta ze wszech względów będzie najużyteczniej-

[1] Dalsza korespondencya Dwernickiego dowodzi, że niedługo pozostawał w błędzie względem takowych pogłosek.

[2] I to było ułudzenie.

»szą, gdy za Bug przejdę[1]. Kazałem w tych miejscach »województwa lubelskiego, które jeszcze nie są zajęte »przez Moskali, zbierać straże bezpieczeństwa, gwardye »ruchome oraz dostawę jeźdźca z 50-ciu dymów, których »jeszcze nie oddano; lecz i to idzie dosyć sporo. W Ła- »szowie i Krasnobrodzie jest już parę tysięcy zebranych, »a do organizowania dodałem kilku oficerów, broń zaś »dostanę tę, która zabraną została w Uściługu przez ba- »talion, wysłany z twierdzy. Mam już także 100 wolnych »strzelców, którzy doskonale strzelają, a liczba tych co- »dziennie się powiększa«.

Tegoż dnia 28-go marca:[2]

»Major Osiński zatrzymał się w Zawichoście[3], bo »mając pieniądze i ważne papiery, nie chciał się narażać »na niebezpieczeństwo z okazyi, że w okolicach Janowa »pokazują się małe oddziały kozaków; przysłał mi tylko »rozkaz, którego nad zasługi moje wyrażenia przyjąwszy »z uczuciem najwyższej wdzięczności, stać się godnym »Twych względów, Naczelny wodzu, i odpowiedzieć zau- »faniu, jakiego nowy dowód dać mi raczyłeś, całem mojem »będzie usiłowaniem. Uprzedziłem już myśl Jego we wzglę- »dzie religijnym. Mam kilku księży bardzo światłych, któ- »rzy w boju osobistym przykładem do walczenia, a w świą-

---

[1] Nie znajduję w korespondencyi żadnego śladu, ażeby Dwernicki, prócz tych oddziałów, innych posiłków zażądał. On i owszem nie wątpił, że swoim doświadczonym korpusem wszystkiego dokazać potrafi. Nigdy także nie było mowy, ażeby go wzmocnić korpusem Sierawskiego. Wszystko więc, co w tej mierze pisanem i głoszonem zostało, uważać należy za zupełnie mylne.

[2] Cała ta ekspedycya jest własnoręczna.

[3] Osiński był szefem sztabu Dwernickiego, wysłany był do Warszawy z Krasnegostawu dla załatwienia różnych spraw korpusowych, a mianowicie tyczących się służby zdrowia i przywiezienia mu funduszów. Ja w szczególności najgorliwszych dołożyłem starań, ażeby wszelkim żądaniom Dwernickiego zadosyć uczynić. Jakoż Osiński, bardzo krótko zabawiwszy w Warszawie, wracał do swojego generała z pomyślnemi na wszystko rezolucyami.

»tyniach naukami zbawiennemi do moralnego postępowa-
»nia ludzi zachęcają. Po każdej bitwie i ile tylko sposo-
»bność pozwala, na podziękowanie Bogu za pomyślność
»i uproszenie takowej nadal odprawiają nabożeństwa i to
»widocznie wielkie i skuteczne robi na wszystkich wraże-
»nie. Mamy wielu chorych, a szczególnie w twierdzy, na-
»wet i śmiertelność przez kilka dni była znaczna i trwogą
»nabawiła; lecz niema epidemii, tylko pora tak wilgotna
»i miejsce, jak zwyczajnie w Zamościu, niezdrowe są tego
»przyczyną. Od kilku dni, jak nie odsyłam chorych do
»miasta i założyłem szpital w Nowej Osadzie, żaden czło-
»wiek tu nie umarł. Forteca w lekarstwa nie jest dosyć
»zaopatrzona; znajdującego się w Zwierzyńcu urzędnika
»wezwałem, aby apteki z miejsc, niezajętych przez nie-
»przyjaciela, różne potrzebne artykuły dostarczyły; i już
»takowe dostawiają, lecz w małej ilości. Posłany przeze-
»mnie do Warszawy doktor dywizyjny mógłby znaczny
»transport stamtąd sprowadzić pod eskortą oddziałów, na-
»leżących do korpusu, a zatrzymanych przez gen. Sieraw-
»skiego pod Zawichostem. Z Ordynacyi i obwodu hrubie-
»szowskiego dostawiają mi różne produkta, które oddaję
»do magazynów twierdzy na zapełnienie tego, co z twier-
»dzy wybrałem. Pułkownik Krysiński nieoceniony jest
»w gorliwości o dobro tak garnizonu, jako też i mego kor-
»pusu. Stojąc tu, zorganizowałem się zupełnie i konie,
»które były bardzo wyniszczone, do najlepszego przyszły
»stanu. Pułkownik Krysiński wiele mi dopomógł, a szcze-
»gólnie do urządzenia artyleryi... Podług wszelkiego po-
»dobieństwa za dziesięć dni najdalej droga o tyle się po-
»prawi, że niezawodnie będę mógł wyruszyć[1].

[1] Nie zawadzi tu uwaga, że drogi w tłustych i ciężkich gruntach Hrubieszowskiego, a nawet i Wołynia, które Dwernicki miał przed sobą, nie tak rychło mogły być zdolne do użycia przez wojsko, jak w gruntach daleko lżejszych Podlasia, gdzie miało działać główne wojsko. Ta okoliczność byłaby także odpowiadała wyrozumowanemu planowi kampanii, który nakazywał, ażeby główne woj-

»Gdyby wtenczas można było na lewym brzegu Wi»sły w którymkolwiek punkcie między Kamieniem a Za»wichostem zrobić demonstracyą przeprawiania się, od»ciągnęłoby to w tamte strony nieprzyjaciela, koło Lu»blina i w innych miejscach znajdującego się, i wtenczas »poruszenie moje za Bug łatwiejbym wykonał, nie mając »znacznego korpusu za sobą, a to, co będzie przedemną, »łatwo pokonam albo ominę. Mam dwóch oficerów rosyj»skich, wziętych w niewolą, Polaków, których na usilne »żądanie umieściłem: jednego w piechocie, a drugiego w ka»waleryi jako ochotników. Czyli mogę takowych zostawić »przy ich stopniach, racz mię, Naczelny wodzu, rozkazem »zawiadomić. Mam także dwóch dezerterów austryackich, »jeden z koniem i z całem uzbrojeniem, a drugi z piechoty. »Mówią, że ich wysłali kamraci dla przekonania się, czy »będą przyjęci, i gdy nie zostaną wydanymi, to wielu bar»dzo przyjdzie. Dotąd nie mam o nich rekwizycyi, a gdyby »nadeszła, czekam rozkazu, co mam robić«.

»*P. S.* Choroba w Zamościu nie jest co innego, tylko »krwawa i mocna dysenterya, a że nie cholera ani na»wet epidemia, to dowodzi, że w samem mieście Zamo»ściu między mieszkańcami niema nie tylko śmiertelności, »ale nawet podobnie nikt nie choruje«.

Pod Zamościem jeszcze Dwernicki odebrał wiadomość o powodzeniach 31-go marca i 1-go kwietnia. Naturalną było rzeczą, że ta wiadomość zapaliła do najwyższego umysły, już i tak gorejące, wodza i korpusu i stała się bodźcem, popychającym ich za Bug. Wiadomość ta może do pewnego stopnia służyć za ekskuzę gen. Dwernickiemu. Mógł on zaiste wysokie powziąść nadzieje o Naczelnym wodzu, który swój zawód rozpoczynał rozgromieniem jednego z korpusów, składających jednę armią nieprzyjaciela, a sądząc go po sobie, mógł wnosić, że w na-

sko polskie o kilka dni i o kilka marszów przodkowało przed korpusem Dwernickiego.

stępujących dniach cała armia Feldmarszałka ulegnie temuż losowi, co i Rosen; mógł wnosić, że jakkolwiek teraz sam się śpieszyć będzie, zawsze go jednak Wódz naczelny z głównem wojskiem za Bugiem uprzedzi, jak w samej rzeczy być mogło i być było powinno, że zatem on, Dwernicki, przechodząc Bug, żadnej już troski nie będzie potrzebował mieć o swoje plecy i o swoje związki z lewym brzegiem tej rzeki, że i owszem, wstępując na ziemie Wołynia, będzie miał potężne wsparcie w wrażeniu, jakie koniecznie wywrze na Rosyan i na ich działania zniesienie głównej armii rosyjskiej i zwycięskie pomykanie się naprzód od Brześcia zwycięskiego gen. Skrzyneckiego. Te wszystkie rachuby i względy, które bez żadnej wątpliwości przedstawiły się oczom Dwernickiego, musiały naturalnie potężnie wpływać na jego duszę doskonałego Polaka, żołnierza, generała. Ruszył przeto z pod Zamościa z korpusem wypoczętym, ochoczy, wzmocniony i we wszystko doskonale zaopatrzony. Poprzednio wszakże odbyto uroczyste nabożeństwo za zwycięstwa pod Wawrem i Dębem i na uproszenie błogosławieństwa boskiego w zamierzonej wyprawie, o czem Dwernicki donosił Wodzowi naczelnemu w następujących wyrazach: »Zwycięstwo twe, »Naczelny wodzu, w dniu 31-ym marca nad nieprzyjacie»lem odniesione, podwoiło zapał twych podkomendnych. »Na podziękowanie Bogu za błogosławienie naszemu oręż»owi odprawiliśmy solenne nabożeństwo w Zwierzyńcu«, poczem szybkim i utajonym marszem udał się przez Krasnobród, Niemirówek i Tyszowce ku Bugowi, nad którym stanął w Kryłowie 9-go kwietnia.

Raport ten jest pisany 10-go kwietnia w Lutowieżu o godz. 10-tej w nocy. W raporcie swoim, pisanym nazajutrz, Dwernicki donosi z niewymowną radością: »Przeszedłszy przez Bug o godz. 8-ej w wieczór, ten raport już z Wołynia wyprawiam«. Więc tedy był uskuteczniony ten krok stanowczy, który od początku kampanii zajmował wszystkie myśli Dwernickiego, po którym sobie patryoci

tak wielkie obiecywali korzyści, na który Europa zwrócone miała oczy. Owa granica fatalna, którą kaprys przemocy rozdarł Polskę i tak nazwane Królestwo Polskie od tak nazywanych ziem zabranych przedzielił, była złamaną, Wołyń powitał zbrojne hufce polskie i już usłyszał huk polskich dział. Skoro śmiałe te hufce przeszły Bug, Dwernicki uszykował je na wzgórzu i miał do nich uroczystą przemowę, wystawił im wielkie ich przeznaczenie, zachęcił do męstwa i wytrwałości. Zaledwie skończył, słońce się wzniosło ponad horyzont i promienie jego poranne odbiły się niezwyczajnym blaskiem na orężach polskich. W głębokiem milczeniu wszyscy pogrążeni byli w rozczuleniu i serca tych wojowników biły z oczekiwania i nadziei; można było sądzić, że skoro Bug przeszli, zatrzasły się za nimi wrota do powrotu; otaczały ich niebezpieczeństwa, przyszłość ich głęboka okrywała tajemnica. Zaufali w końcu swojemu wodzowi, rachując na niego, że ich, jak dotąd czynił, z wszelkich wyprowadzi niebezpieczeństw. Zastanówmy się jeszcze nad okolicznościami, które ten stanowczy wypadek poprzedziły i jemu towarzyszyły. Weźmiemy je znowuż z raportu Dwernickiego:

»Dla odkrycia komunikacyi między Zamościem a War»szawą, jako też wprowadzenia w błąd Rüdigera względem »moich poruszeń w dniu trzecim bieżącego miesiąca ru»szyłem z moim korpusem do Zwierzyńca i tam zatrzy»mawszy się przez dwa dni, wysłałem mocne patrole ku »Turobinowi i pod Janów, nakazując zwożenie furażu i ży»wności do magazynów dla mego znacznego korpusu do »tych miejsc, a w dniu siódmym, w którym wyszedłem »ze Zwierzyńca na Tyszowce do Kryłowa, wysłałem kilka »szwadronów i piechotę jako awangardę na trakt do Ja»nowa. Te fałszywe ruchy dobre zrobiły skutki, bo nie»przyjaciel, znajdujący się w Janowie i na trakcie zamoj»skim, opuścił śpiesznie te stanowiska i ku Bełżycom po»ciągnął, a Rüdigera korpus tak był spokojny o wkrocze»nie moje do Wołynia, że w dniu wczorajszym, masze-

»rując z całą moją siłą, zszedłem w Kryłowie cały poste-
»runek kozacki, z 50 ludzi złożony, tak niespodziewanie,
»iż dwudziestu kilku z kapitanem dostało się nam w nie-
»wolę, kilku było zabitych, a reszta ocaliła się ucieczką
»wpław przez Bug. Ochotnicy z Wołynia i Galicyi, którzy
»do połączenia się z legią Wołyńską są przy moim sztabie
»w liczbie kilkunastu, uderzyli z największem męstwem
»na ten posterunek i w okamgnieniu rozbili i rozprószyli
»takowych. Mniszek, Cyryna, Rościszewski, Miaskowski
»i kilku innych szczególniej się odznaczyli odwagą, której,
»pierwszy raz będąc w boju, dali niepospolite dowody,
»także Kęszycki i porucznik Załęcki, który o ćwierć mili
»za miastem doścignął kapitana i złapał.

»Przybywszy do Kryłowa, zająłem się natychmiast
»postawieniem mostu na Bugu, który pod dyrekcyą gorli-
»wego i we wszystkiem czynnego adjutanta, kapitana Wy-
»sockiego, dziś o godz. 2-iej po południu jest już zupełnie
»skończony i dziś w wieczór przejdę[1].

»Chcąc zwiastować Wołyniowi zbliżenie się naszego
»wojska do tej krainy, kazałem rzucić kilka granatów do
»placówki kozackiej, za Bugiem stojącej. Pierwszy wystrzał
»zrobiony był w momencie, gdy kozaki prom, na tamtej stro-
»nie będący, zapalili, a przestraszeni uciekli, zostawiwszy
»prom, tylko słomą zasłany, i takowy po przepaleniu liny
»przypłynął do nas prawie bez żadnego uszkodzenia i bar-
»dzo posłużył do postawienia mostu. Wszedłszy na Wo-
»łyń, oprócz zrobienia ogólnego powstania w tamtych pro-

[1] Dwernicki przechodził Bug w sam dzień bitwy igańskiej, to jest, wtenczas, kiedy, jakeśmy to na swojem miejscu udowodnili, już tylko szczątki armii Diebitscha powinny były być, i to za Bug, wyrzucone, główna zaś kwatera polska w Brześciu przynajmniej znajdować się była powinna. A natenczas i Dwernicki byłby był niewątpliwie zebezpieczony od klęski, która go spotkała i byłby się dał łatwo naprawić błąd strategiczny, popełniony marszem tego korpusu do Zamościa w kierunku fałszywym, ekscentrycznym. Pośrednio więc gen. Skrzynecki przez brak czynności i determinacyi był głównym sprawcą klęski Dwernickiego.

»wincyach, działać będę tak, abym utrudniał dowóz ży-
»wności i amunicyi do armii Diebitscha i odwrót tegoż,
»gdy będzie z naszej ziemi uciekał« [1].

W następującym raporcie z dnia 12-go kwietnia, w Lachowcu pod Poryckiem pisanym, Dwernicki tak zdaje sprawę o dalszych swoich działaniach:

»W dniu wczorajszym, przeszedłszy Bug pod Kry-
»łowem, stanąłem o godz. 11-ej przed południem pod wsią
»Lachowcem, o dwie wiorsty od Porycka. Objeżdżając
»miejsce na obóz, postrzegłem oddział kawaleryi, zbliża-
»jący się do Porycka od strony Dubna. Po zrekognosko-
»waniu dokładnem, postrzegłszy, że to był pułk cały dra-
»gonów, posłałem kilka szwadronów do Porycka tak od
»strony Kryłowa, jako też od Dubna. Oddział pułku 4-go
»strzelców konnych, z pięciu tylko plutonów złożony, ude-
»rzył pierwszy na pułk, wsławiony w armii rosyjskiej Kar-
»gopolski dragoński, rozbił go i rozproszył, ścigając blizko
»milę. Dalej gonić nie mógł, mając bardzo zmęczone ko-
»nie, gdyż tej nocy powrócił z patrolu z pod Włodzimie-
»rza. Dwa szwadrony pułku 2-go ułanów, które z dru-
»giej strony na tenże pułk padły, ścigały go o dwie mile
»i zniszczenia onego dokonały. Skutkiem tego zwycięstwa
»jest 150 niewolników, między którymi wachmistrze całego
»pułku, pięciu oficerów, między tymi ks. Oboleński, sto
»kilkadziesiąt koni, przeszło 200 karabinków, tyleż pisto-
»letów i pałaszy i wielu zabitych oraz wiele bagażów na
»powózkach, doktór i kapelan pułkowy, którego puściłem
»na słowo honoru, iż nigdy w wojnie przeciw nam służyć
»nie będzie. Z naszej strony żaden nie zginął, a rannych
»mamy tylko kapitana dowódcę dywizyonu trzeciego pułku
»4-go strzelców konnych, Łojewskiego, podporuczników te-
»goż pułku, Paszkowskiego i Wachowicza. Pułk wspo-
»mniany dragonów został zupełnie rozbity, bo mnóstwo koni

[1] Te wyrazy każą wnioskować, że Dwernicki w owej chwili tak właśnie sądził o działaniach głównej armii, jak się dopiero co powiedziało.

»po polu, a ludzi po lasach błąka się, których jutro każę »pozbierać i do Zamościa odeszlę. Droga przez parę mil, »którą nieprzyjaciel uciekał, zasłana jest kaszkietami, mun»durami i ubiorem. Zwycięstwo to po pierwszem wkro»czeniu zastępów naszych na Wołyń rzuciło postrach »w korpus Rüdigera i tyle korzyści sprawie naszej przy»niosło, że uznałem za obowiązek wynagrodzić...[1].

»Trzysta przeszło fur, napełnionych żywnością, prze»znaczoną do wielkiej armii, zdobyłem i spodziewam się, »iż podobne transporta ciągle wpadać będą w ręce nasze, »co wielki niedostatek w głównej armii rosyjskiej sprawić »musi. Choroby w moim korpusie zupełnie ustały i już »o wiele bardzo jest powiększony i dziś do boju mam »12.000«[2].

---

[1] Smitt zwyczajem swoim, chcąc ocalić sławę pułku Kargopolskiego, podaje, że on wpadł w pośród wszystkich sił Dwernickiego. Tymczasem raport Dwernickiego, jako i świadectwa wszystkich naocznych świadków dowodzą, że pułk ten, liczący sześć szwadronów, miał tylko do czynienia z pięcioma plutonami 4-go pułku strzelców konnych i z jednym szwadronem 2-go ułanów.

[2] To jedno podanie w całej korespondencyi Dwernickiego jest oczywiście przesadzone, co zapewne stąd pochodziło, że Dwernicki na przypadek przejęcia ekspedycyi chciał dać nieprzyjacielowi mniemanie przesadzone o swojej sile, używał albowiem wszelkich sposobów na dopięcie tego celu; co mu się, jak zobaczymy, zupełnie udało aż do Boremla. Korpus jego był w zupełnym komplecie, był nadto wzmocniony mnóstwem ochotników tak konnych, jako i pieszych, liczył zatem, wkraczając na Wołyń, 6.000 z okładem; wszakże Dwernicki w szyfrowanym dodatku sprostował niewątpliwie powyższe podanie z namysłu mylne. Skład jego korpusu, wkraczając na Wołyń, był następujący:

Jazda:

Trzecie dywizyony czterech pułków ułanów i pięciu strzelców konnych, szwadronów 18.

Jeden dywizyon krakusów Kościuszki, szwadronów 2.

Jeden dywizyon krakusów Poniatowskiego, szwadronów 2.

Piechota:

Czwarte bataliony pułków 1-go, 5-go i 6-go piechoty liniowe batalionów 3.

»Ludzie nie pragną, tylko nieustannego boju, a biją »się z zapałem prawdziwie nadludzkim. Ile sądzić mogę »z ruchów Rüdigera, cofa się on za Styr i tam podobno »z kilką tysiącami korpusu Krassowskiego ma się połączyć, »ale to nie wstrzyma wcale mego pochodu i przy pomocy »Boga spodziewam się pokonać obydwóch«.

Dodatek własnoręczny Dwernickiego:

»Lubo nie mam powodu sądzić, abyś mi, Naczelny »wodzu, nie miał wierzyć co do podania w raporcie, iż »żadnego człeka nie straciłem, jednak sam, widząc w tem »niewielkie podobieństwo do prawdy, obawiając się, aby »tak nie było, honorem moim zaręczam, że tak jest isto»tnie. Wszedłszy na Wołyń, zastałem po wsiach rekrutów, »w kajdany zakutych już od kilku niedziel. Uwolnienie »onych największą nam ludu przychylność zjednało. Co do »rozdawania krzyżów i awansów, trzymam się zupełnie »rozkazu Twego, Naczelny wodzu, i sami żołnierze zasłu»żonych wybierają i podają mi. Powtarzam, że tylko do»bro kraju i sposobność zasłużenia na zadowolenie Twoje »jest moim przedmiotem.

»Ekspedycya, załączona od Rüdigera do ....., pisana »tego dnia, w którym przeszedłem Bug, to jest, 11-go, prze-

---

Batalion wolnych strzelców 1.

Artylerya składała się z 12-u dział, podzielonych na dwie baterye.

Cały korpus był podzielony na cztery brygady.

Pierwsza brygada, podpułkownik Rychłowski: 1 batalion, cztery szwadrony i 1 baterya konna kapitana Puzyny.

Druga brygada, podpułkownik Terlecki: batalion strzelców i 6 szwadronów.

Trzecia brygada, podpułkownik Wierzchlejski: 1 batalion i 4 szwadrony.

Czwarta brygada, podpułkownik Szeptycki: 1 batalion, 8 szwadronów i baterya konna porucznika Fröhlicha.

Artylerya miała 3.000 strzałów. Korpusa były w zupełnym komplecie. Pewnie zatem siła korpusu w chwili przejścia Bugu dochodziła 7.000. Stosunkowo do konnicy zamało w nim było piechoty.

»kona Naczelnego wodza, jak mi się udaje ukrywać moje »ruchy«.

Dniem jeszcze przed tą bitwą pod Poryckiem w Lutowieżu pierwszy raz żołnierz Królestwa ujrzał włościan wołyńskich, przeznaczonych na rekrutów do wojska rosyjskiego. Byli w dybach i kajdanach. Rozkuto ich natychmiast przed frontem. Gen. Dwernicki rzekł do uwolnionych: »Wolność, którą odbieracie, jest dziełem żołnierzy »polskich, których przed sobą widzicie; oni wam ją przy»noszą: powitajcie ich«. Zaraz wydał rozkaz do okolicznych wiosek, aby wszędzie wypuszczono rekrutów, a władza miejscowa w Lutowieżu natychmiast wkoło go rozesłała. Ta mowa, towarzysząca takiemu czynowi, była bardzo zrozumiałą dla wieśniaków Rusinów, trafiała do ich przekonania; poczęli więc wzywać błogosławieństwa bożego dla sprawy, która im takie przynosiła dobrodziejstwo i lepszą przyszłość zapowiadała. Czekali przeto w zupełnej gotowości, co względem nich wyższa władza rozporządzi dla przyniesienia pomocy tej sprawie[1].

Rozwodzimy się obszernie nad działaniami Dwernickiego, ponieważ wśród smutnego opowiadania opłakanych po większej części działań innych generałów polskich w tej nieszczęśliwej wojnie miło jest dla serca polskiego, miło dla opisującego, jak zapewne będzie i dla czytającego zatrzymywać się jak najdłużej nad działaniami i słyszeć wyrażającego się osobiście jednego z pomiędzy dowódców polskich, który zrozumiał tę wojnę i charakter narodowy, który czynami swoimi wznawiał pamiątki z czasów Batorego, Stefana Czarnieckiego i Sobieskiego; równie zaiste miło zatrzymywać się przy nim, jak strudzonemu wędrownikowi wśród spiekłej puszczy afrykańskiej spoczywać

[1] Smitt, mówiąc o przybywaniu do Dwernickiego obywateli ze zbrojnymi hufcami dworskich, dodaje, że żaden chłop nie przybywał, i stąd dość śmieszny wywodzi wniosek, że ludność tamtych stron, będąc rosyjską, nie sprzyjała sprawie polskiej. Nasamprzód trzeba wiedzieć, że niemal ci wszyscy dworscy...

jak najdłużej w zielonej oazie. Wszakże zbliża się niestety chwila, w której ten bohaterski Dwernicki, ulegając fatalnemu wpływowi gwiazdy polskiej, rozdzierając sam sromotnie karty, na których spisane świetne jego zasługi, przymusi nas do surowego względem niego sądu. Teraz, kiedy się zbliża chwila, w której Dwernicki uwieńczy swój zawód najpiękniejszym czynem wojennym, ową olbrzymią pod Boremlem bitwą, a w kilka dni wszystkie swoje zasługi zatrze upokarzającem złożeniem broni, nie od rzeczy pewnie będzie zastanowić się nad jego osobistością.

Urodził się w Warszawie roku 1779 z dostatnich rodziców, zamieszkałych na Podolu. Rozpoczął swój zawód wojskowy w roku 1809, gdy garstka nowoutworzonego wojska polskiego uświetniała pierwiastki bytu Księstwa Warszawskiego wspaniałą kampanią i zdobyciem Galicyi. Dwernicki był w liczbie owych patryotów ziem ruskich, którzy z hufcami uzbrojonej młodzieży przechodzili granicę i przychodzili wzmacniać szeregi współbraci. Odtąd Dwernicki, przechodząc różne stopnie w konnicy polskiej, walczył zaszczytnie w Rosyi, Niemczech i Francyi. W ostatnich chwilach panowania Napoleona, w r. 1814, uświetnił oręż polski przed samym Paryżem jako dowódca nowo zreformowanego pułku krakusów. Wszędzie i zawsze odznaczył się walecznością i przytomnością umysłu, a przytem także i jako organizator — przymiot niepośledni w Polsce w czasach naszych, w których ona tyle razy powstawać musi. Po upadku Napoleona wrócił do kraju ze szczątkami wojska polskiego i został dowódcą nowego 2-go pułku ułanów, który postawił na tak wysokim stopniu doskonałości, iż w ciągu całej wojny, chociaż pod różnymi dowódcami, zawsze się jednakowo odznaczał i okazał się jednym z najdzielniejszych pułków całego wojska; był jednym z niewielu pułkowników owego czasu, co się na pułku nie panoszyli. On z koleżkami wszystko przepił, przejadł i przehulał. Przy sposobności koronacyi Mikołaja

Dwernicki został generałem brygady. Za wybuchnienia rewolucyi dostała mu się organizacya trzecich dywizyonów jazdy, które to dzieło prędzej przez niego wykonane zostało, niż łatwiejsze bez wątpienia uorganizowanie trzecich batalionów piechoty. Widzieliśmy, jak na czele tego, jakby czarodziejską rózgą utworzonego korpusu, zwycięsko walczył, jak dla niego artyleryą zdobywał, organizacyą jego między bojami kończył. Połączając środki materyalne z moralnymi, potrafił nadać temu korpusowi własnego ducha i utworzyć z niego całość, której impuls moralny i pierwsze uderzenie były nie do wytrzymania [1]. Na czele tej jazdy, przez siebie uformowanej, ulubiony jego manewr był wedle przodków obyczaju i stosownie do ducha narodowego rzucić się jak wicher na przeciwnika, złamać go i wśród sprawionego zamieszania działa jego opanować. Ten manewr wykonał pomyślnie we wszystkich swoich bitwach, jakeśmy widzieli: pod Stoczkiem, Nową Wsią, Kurowem i wykona jeszcze raz pod Boremlem. Pomimo tego, że już liczył lat 52, był on jeszcze silny i dzielny i pomimo otyłości biegły jeździec i czynny. Wesołej myśli, bez żadnej pretensyi, hojny, umiał wnet pozyskać miłość towarzyszów i podwładnych. Dla żołnierzy miał prawdziwie ojcowską pieczołowitość, za co oni mu się wywdzięczali nieograniczonem poświęceniem się. Podzielał on z nimi po bratersku wszelkie trudy, a nawet więcej ich znosił, aniżeli oni. Nigdy swoją osobą niebezpieczeństwa nie uniknął i owszem, sam prowadził wszystkie ataki i dlatego też jego żołnierze wszędzie za nim na oślep biegli. To wszystko zapewniło mu jego zadziwiające powodzenia. Łatwo sobie wystawić, jakie skutki Dwernicki z tą swoją metodą byłby osiągnął na obszerniejszem polu, na czele całej jazdy polskiej, albo jeszcze lepiej, na czele wojska polskiego. Widzimy z powyższego opisu, iż Dwernicki był w wielu punktach podobnym do Blüchera, nie

[1] Słowa Smitta.

mając tamtego brudów w obyczajach. Był to, że tak rzekę, Blücher, okrzesany obyczajnością. Ażeby swojej ojczyźnie podobne wyrządzić usługi, jakie Prusom oddał Niemiec, ażeby równą, a nawet i większą jeszcze osiągnąć sławę, zabrakło tylko Dwernickiemu obszerniejszego pola do działania i przy swoim boku doradcy, jakiego tamten znalazł w osobie gen. Gneisenaua. Wszakże jeżeli Dwernicki skaził się kapitulacyą, podobnegoż czynu dopuścił się pod Lubeką bohater pruski. Przecież okoliczności więcej tamtego ekskuzują, a następne wypadki nad Katzbachem i pod Waterloo stokrotnie zmazały owo złożenie broni. Podobne szczęście nie stało się udziałem Dwernickiego i owszem, żył on za długo. Dla własnej sławy, w interesie historyi polskiej, której byłby przybył niczem niezmazany bohater, Dwernicki byłby powinien umrzeć lub zginąć nazajutrz po boremelskiej bitwie. Na obszerniejszem polu działania, w innych okolicznościach byłby może nie popadł w położenie, które się okazało nad jego siły, i na ten czas ze swoim charakterem, przy swojem usposobieniu, byłby mógł zostać oswobodzicielem Polski, bohaterem nad bohaterami.

Pobyt gen. Dwernickiego pod Zamościem nie przestał ani na chwilę zajmować uwagi generałów rosyjskich. Dnia 4-go kwietnia, gdy główna armia rosyjska Ryki opuszczała, Kreutz odebrał rozkaz spalenia mostów, rozpoczętych pod Rachowem i Kazimierzem, rozciągnienia posterunków kozackich ponad Wisłą, postawienia większych oddziałów w Krasnymstawie, w Gorzkowie i w Urzędowie dla czuwania nad wszelkiemi poruszeniami tak Dwernickiego, jako i Sierawskiego.

Dziewiątego kwietnia Kreutz donosił Marszałkowi, że zaledwo swoje siły pod Lublinem połączył, został zawiadomiony, że Polacy w dniach 7-ym i 8-ym przeszli w znacznej liczbie przez Wisłę między Rachowem a Józefowem, że zatem wysłał natychmiast gen. Tołstoja na rozpoznanie w kierunku Kraśnika i Urzędowa, ażeby się

zapewnić, czyli ten ruch miał jaką styczność z zamiarami Dwernickiego pod Zamościem. Kreutz albowiem był przekonany, że Dwernicki nie miał innego zamiaru, jak tylko wrócić na lewy brzeg Wisły; mniemał zatem, że przedsięwzięcia Sierawskiego miały jedynie na celu ułatwić odwrót Dwernickiego. Widzieliśmy, że te wnioski były zupełnie mylne.

Z Łukowa Feldmarszałek pisał do Kreutza: Jeżeli Sierawski przez Wisłę się przeprawi, tedy spróbować ma pobić go pojedynczo, podobnież i Dwernickiego[1]; jeżeliby zaś tym dwóm generałom udało połączyć się, tedy on, Kreutz, miał im stawić, ileby tylko mógł, oporu i działać wedle okoliczności; gdyby został przymuszony do odwrotu, tedy mógł się cofać na Kock lub na Łęcznę. Wtedy pośpieszą mu z pomocą, któraby dozwoliła zniszczyć obadwa korpusy polskie[2]. Wtenczas także gen. Rüdiger pomknąłby się od

---

[1] Kreutz był dosyć mocny na pokonanie Sierawskiego, ale wcale nie Dwernickiego. Korpusa tych dwóch polskich generałów były wprawdzie prawie równe co do liczby, ale jakaż to zachodziła różnica w jakości wojsk, co je składały, jaka różnica w osobistości dowódców!

[2] Znowuż się tutaj nastręczają smutne uwagi. Gdyby temu korpusowi Sierawskiego, który w odosobnieniu swojem wpływać nie mógł i bynajmniej nie wpływał na działanie ani Dwernickiego ani głównego wojska, gdyby temu korpusowi, mówię, było polecono, przeprawiwszy się przez Wisłę, unikać wszelkiej rozprawy, dopókiby się nie połączył z Dwernickim, temu zaś ostatniemu, gdyby było rozkazano objąć dowództwo nad oboma korpusami, nie opuszczać jeszcze na teraz Lubelskiego, zagrażać tylko Wołyniowi, a działać przeciwko Kreutzowi i skoroby ten tak dalece wzmocnionym został, iżby mu Dwernicki podołać nie mógł, tedy żeby ustępował pod zbawienne zabezpieczenie Zamościa. Takowe połączenie Dwernickiego z Sierawskim byłoby spowodowało Feldmarszałka, jak to widzimy z własnych jego rozporządzeń, do wzmocnienia Kreutza znacznym odrywkiem od głównej armii, przez co ta ostatnia, która już i tak nie była liczniejszą od armii polskiej, byłaby się stała wielce od niej słabszą, byłaby się przeto znowuż nastręczyła pora dla polskiego wodza przedsięwzięcia przeciwko niej stanowczych działań z pe-

Włodzimierza ku Krasnemustawu, obadwaj generałowie kombinowaliby swoje działania, a lotny korpus Dawidowa utrzymałby między nimi związek. Następne zaraz raporta Kreutza z 11-go i 12-go kwietnia okazały, że ów ruch Sierawskiego, któryby mu był tak wiele kłopotu sprawił, był tylko rozpoznaniem lubli też demonstracyą, wnet się albowiem Polacy za Wisłę wrócili; przecież Sierawski nie poprzestał alarmować Rosyan w Lubelskiem.

U Rosyan nie dowierzano, ażeby się Dwernicki zapuścił w tak szalone za Bug przedsięwzięcie, mniemali i owszem, że on jedynie przemyśliwa, jakby się napowrót za Wisłę dostać, ile że mylnie wnosili, że w bagnistych Zamościa okolicach gorączki i cholera wielce go trapić musiały. To przekonanie, umocnione nieustającemi wyprawkami Sierawskiego, było tak dalece ugruntowane u Kreutza, że ani chciał słyszeć o przeciwnych zdaniach. Gdy Rüdiger do niego pisał, że małe ma siły i że się obawia napadu Dwernickiego przez otwartą granicę, odpowiedział mu, że się niepotrzebnie obawia, że Dwernicki wcale o Wołyniu nie myśli, ale jedynie o Wiśle i o powróceniu za tę rzekę, że wszelkie jego ruchy w przeciwnym kierunku były tylko czczemi demonstracyami. I gdy już Dwernicki ku Wołyniowi wyruszył, jeszcze Kreutz powątpiewał i sądził, że się tam mały tylko oddział pomknął dla zakrycia prawdziwego ruchu ku Wiśle.

Wtem Feldmarszałek odbiera od Rüdigera ważną wiadomość, 11-go kwietnia wieczorem z Włodzimierza datowaną, że Dwernicki w tymże dniu między Kryłowem

---

wnością niemal pomyślnego skutku. Zupełny brak jakiegobądź planu działań i wrodzona nieczynność Skrzyneckiego, te dwie kardynalne przyczyny, wytrącały z rąk polskich wszelką sposobność do stanowczej pomyślności, jaką im fortuna nastręczała; te dwie główne przyczyny sprowadzały na tę świętą sprawę jednę klęskę za drugą, przyprowadziły ją nakoniec do zupełnej niemocy i sprowadziły opłakany koniec.

i Lutowieżem przez Bug przeszedł, że on, Rüdiger, mając za małe siły, ażeby mu nie dopuścić przeprawy, cofa się ku Styrowi, ażeby się skoncentrować pod Targowicą, i że wtedy dopiero działać myśli przeciwko nieprzyjacielowi. Więc tedy zagadka, tyle frasująca generałów rosyjskich względem przeznaczenia i działań gen. Dwernickiego, była rozwiązaną. Jeżeli z jednej strony niepokoiła ich ta śmiała wyprawa do prowincyj, w których Polacy nie mogli nie znaleźć nader licznych stronników, to znowu z drugiej strony przyjemnem dla nich było zakończenie niepewności względem jego zamiarów: już nie było potrzeby wystawiać wojska na wszystkie strony dla czuwania nad nim i jego zamiarami, dopóki stał pod Zamościem; odtąd już nie byli Rosyanie sparaliżowani w tamtych stronach, już teraz można było śmiało i stanowczo na wiadomy przedmiot działać[1]. Można twierdzić, że Dwernicki pod Zamościem był dla armii rosyjskiej uciążliwszym i niebezpieczniejszym, aniżeli na Wołyniu, jako też, że niebezpieczeństwo grożące więcej niepokoju sprawia, aniżeli niebezpieczeństwo objawione. Zdawał się on także groźniejszym, dopóki stał pod Zamościem, ponieważ mu się udało rozgłosić wielce przesadzone wiadomości o sile jego korpusu[2]; skoro zaś na Wołyniu stanął, wnet się zapewniono o rzeczywistej jego sile.

Feldmarszałek nie zaniechał wydać natychmiast rozporządzenia, ażeby Dwernickiemu wszelką możność odwrotu odebrać. Kreutz odebrał w Lublinie rozkaz z 12-go kwietnia udania się natychmiast całą swoją siłą gwałtownymi marszami w pogoń za Dwernickim. Dawidow, który

---

[1] Te wyrazy Smitta dowodzą, jak Dwernicki, stojąc pod Zamościem i nie narażając swego korpusu, był użyteczny dla działań głównego wojska polskiego a uciążliwym dla Rosyan. Ma się rozumieć, że ten pożytek mógł być tylko czasowy, zawsze zaś rzecz czekała swojego rozwiązania od głównych armij.

[2] Było mu to ułatwione przez stanie pod Zamościem, mającym liczny garnizon.

z jednym pułkiem dragonii i z trzema pułkami kozaków Zamość uważał, miał mu przeciąć związek z tą fortecą, Rüdiger zaś miał mu stawić czoło z przodu. Zaczem spodziewano się dopiąć wkrótce zupełnego zniesienia owego korpusu. »Wprawdzie — pisał Feldmarszałek do Cesarza — Lubelskie zostaje ogołocone, a nie jestem w stanie »wysłać tam innego wojska; jednak, jeżeliby nieprzyjaciel »z główną swoją siłą cokolwiek w tamtę stronę przedsię»brał, tedy spodziewam się uprzedzić go krótszą drogą, »wydając mu walną bitwę, której i on, Feldmarszałek, i pod»władne jemu wojsko gorąco pragną, a przed wszystkimi »grenadyery i kirysyery«. Te słowa dowodzą najwyraźniej, w jakich to kłopotach znajdowała się podówczas sprawa rosyjska, gdy przychodziło jej naczelnemu wodzowi pragnąć stanowczej bitwy z mniejszemi nawet co do liczby siłami, jako najkrótszej drogi do wyjścia z tych kłopotów.

Tymczasem Kreutz, posłuszny wprawdzie wyższym rozkazom, zbierał swoje siły pod Czerniejowem, na południe Lublina, zamierzając udać się za Dwernickim; pisał jednak do Feldmarszałka, jako trwał w przekonaniu, iż ruch Dwernickiego był tylko demonstracyą, ażeby jego, Kreutza, od Wisły odciągnąć i ułatwić Sierawskiemu jej przeprawę, że jeżeliby się udał za Dwernickim, tedy całe Lubelskie zostanie otwarte Sierawskiemu i że ufność mieszkańców do sprawy rosyjskiej coraz to więcej się osłabi, a że on sam nie będzie zdołał nic przeciwko Dwernickiemu dokonać, mając Sierawskiego na karku, który go przymusi o własnem myśleć bezpieczeństwie. Te powody przekonały w części Feldmarszałka, ile że wiedział z własnego doświadczenia, jak to trudno kierować z daleka działaniami, gdzie wszystko na korzystanie z jednej chwili przychodzi. Zdał się więc całkiem na Kreutza, a ten w chwili właśnie, w której odbierał od Feldmarszałka takową decyzyą, odebrał także wiadomość, której się oddawna spodziewał, że Sierawski z całą swoją siłą przez Wisłę przeszedł i naprzód się posuwa. Udał się więc naprzeciwko

niemu, a Dwernickiemu pozostała ku Zamościowi droga do odwrotu, do zbawienia, gdyby wkroczenie jego na Wołyń, a nadewszystko spotkanie się z Rüdigerem było zdołało zedrzeć z jego oczu zasłonę złudzenia, gdyby było zdołało oświecić go nad prawdziwym stanem rzeczy i jego położeniem, boć oddział Dawidowa wcale żadną nie był dla Dwernickiego przeszkodą. Gen. Rüdiger został zaraz w nocy uwiadomiony przez wypłoszonych z Kryłowa kozaków o przybyciu Dwernickiego na Wołyń. Wiadomość ta nie była dla niego niespodzianą, a mając go za daleko liczniejszego, niż był rzeczywiście, nie mogąc sam wystawić zrazu przeciwko nieprzyjacielowi więcej, jak siedm do ośmiu tysięcy ludzi, nalegał kilkakrotnie o posiłki; przytem donosił, że skoroby Dwernicki rzeczywiście przez Bug przeszedł, ustąpi z Włodzimierza do Targowicy, na stanowisko centralne poza Styrem, a to dlatego, aby nie zostać odciętym od swoich komunikacyj, i dlatego także, aby zakrywać ważne dla niego Dubno i ułatwić nadciągające ku niemu posiłki. Gdyby w Włodzimierzu pozostał, tedy Dwernicki mógłby łatwo uprzedzić go jednym marszem i opanować Dubno, coby się stało tem niebezpieczniejszem, gdy sprzysiężeni na Wołyniu i Podolu, krain ogołoconych z wojska, oczekują tylko na przybycie Dwernickiego, ażeby wybuchnąć. Stosownie więc do takowego postanowienia swojego Rüdiger za odebraną wiadomością rozpoczął natychmiast ruch odwrotny ku Styrowi. Jedenastego kwietnia zebrał pod Łokaczami dwie brygady 11-ej dywizyi, dwa bataliony rezerwowe, jednę brygadę huzarów i jednę dragonii. Wojsko to było niedawno z Turecczyzny powróciło, było zatem wyborne, ale korpusa niekompletne, wynosiło 6.000 ludzi. Dla powzięcia wiadomości o sile i zamiarach swojego przeciwnika Rüdiger wysłał rozpoznania w różnych kierunkach, a na ich wsparcie pułk Kargopolski dragonów pod pułkownikiem Glasenapem ku Poryckowi. Widzieliśmy, jakiej pułk ten, noszący historyczne nazwisko, doznał klęski.

Odcięty od Łokaczów, musiał się chronić do Skurcz, dokąd i sam Rüdiger dnia następującego się udał dla ściągnienia tego pobitego pułku, jako też i pułku huzarów ks. Oranii. Ciągle zajęty zebraniem swoich sił rozproszonych, udał się 13-go kwietnia do Krasnego, gdzie zajął mocne stanowisko poza Styrem, licząc już 11.000 ludzi i 36 dział[1].

Dwernicki zatrzymał się przez dzień 12-ty kwietnia pod Poryckiem, wyglądając ruchu insurekcyjnego. Wydał tutaj proklamacyą do Wołynianów w następujących słowach: »Już za boską pomocą na ziemi waszej udało »nam się pobić nieprzyjaciela. Pułk Kargopolski dragonów »dwoma szwadronami naszej jazdy rozbity, w połowie jest »w naszem ręku. Ufni w świętość sprawy, powstawajcie »wszyscy razem. Korona i Litwa walczą i zwyciężają. »Przynoszę wam narodowość i dawne swobody. Teraz »albo nigdy!« Zaczęli też przybywać do jego obozu obywatele z pocztami po kilkudziesiąt ludzi i z miast także przybywali ochotnicy. Wszystko to atoli było słabą dla niego pomocą. Blizkość Rüdigera z przemagającemi siłami chłodziła najlepsze chęci, wstrzymywała ruch powszechny w tych zwłaszcza, co mieli sposobność widzieć obustronne siły, a którzy czynili porównania nad stosunkową ich mocą. Ażeby pociągnąć cały Wołyń, potrzeba było koniecznie

---

[1]

Piechota.		
2-ga i 3-ia brygada 11-ej dywizyi	ludzi	2.200
1-sza i 3-cia brygada 10-ej dywizyi	«	3.100
Trzy bataliony rezerwowe 25-ej dywizyi	«	1.000
Pułk Jelecki z 1-ej brygady 11-ej dywizyi	«	650
W ogóle	ludzi	6.950
Jazda.		
1-sza brygada 3-iej dywizyi huzarów	koni	1.510
Z 2-iej brygady pułk ks. Oranii	«	800
1-sza brygada 1-szej dywizyi dragonów (po klęsce, doznanej pod Poryckiem)	«	920
	Koni	3.230
Kozaków	«	600
W ogóle	koni	3.830

Dwernickiemu odnieść stanowcze nad Rüdigerem zwycięstwo, a do tego był on za słaby, pomimo całej niezaprzeczonej swojej moralnej przewagi, co więcej, czasu nawet zabrakło, ażeby ruch insurekcyjny, rozpoczynający się na Wołyniu, mógł się do znacznej potęgi wyrobić. Znakomici jednak Wołynianie rodem i majątkiem: Czacki, Stecki, Tarnowski i Tyszkiewicz ofiarowali się wystawić, każdy własnym kosztem, pułk jeden. Dwernicki dał im starych oficerów i podoficerów na kadry tych nowych formacyj, które się nawet w Drużkopolu i Horochowie rozpoczęły; czasu atoli nie wystarczyło, ażeby skutek wzięły. Trzynastego kwietnia ruszył korpus z Lachowca dwiema kolumnami. Wierzchlejski ze swoją brygadą udając się w lewo na Zawidów, Podberezy i Mirków do Horochowa, generał z resztą na Milatyn, Pieczychwosty i Ochłopów do Drużkopola.

W Drużkopolu zebrani obywatele czekali na gen. Dwernickiego; miał się z nimi porozumieć względem insurekcyi, utworzenia dla kraju najdogodniejszej organizacyi, słowem, względem energicznego rozwinięcia zasad rewolucyjnych. Powitawszy w imieniu ojczyzny zebranych obywateli, zapytał Dwernicki, czemu nie zastał koni pod artyleryą, których był żądał, i w jakim stanie znajduje się insurekcya. Obywatele ze swej strony oświadczyli, iż wcale nie byli uprzedzeni o czasie jego wkroczenia na Wołyń; co się zaś tycze insurekcyi, mała ich część oświadczyła się z gotowością do boju. Przytłoczeni poważnemi siłami Rüdigera, nie mieli czasu czynić należytych przygotowań, nadbiegli w tajemnym zamiarze policzenia owych 20.000 ludzi, które według upewnień emisaryusza urzędowego miały składać korpus, obozujący pod Zamościem. Szczupła garstka wzniecała smutne przeczucie w rozpoczynających śmiertelnę walkę z mściwym i potężnym wrogiem. Widać było w umysłach obywateli wielką niespokojność, którą równie wzmagała już radość z widoku braci, już niepewność, wynikająca z braku niejedności między naczelni-

kami powstania. Gen. Dwernicki w imieniu Rządu narodowego ustanowił 14-go kwietnia władzę krajową wołyńską. Michała Czackiego mianował regimentarzem województwa wołyńskiego, inni odebrali rozkaz udania się do przeznaczonych sobie okręgów dla sprawowania władzy administracyjnej, organizowania na wszystkich punktach powstania z prawem nakazywania obywatelom dostawy koni, żywności i t. d. Te tymczasowe rozporządzenia miały być uzupełnione po stoczonej bitwie, której się lada dzień spodziewał. Tak opowiada Anastazy Dunin, adjutant gen. Dwernickiego (w zbiorze Wrotnowskiego). Z opowiadania tego wynika, że wszystkie zasoby i środki tak moralne, jako i materyalne ziem ruskich były surowym materyałem, którego wyrobienie na rzeczywistą potęgę zależało od pomyślnego wypadku walnej bitwy, którą Dwernicki musiał poprzednio stoczyć. Ale on tej bitwy na żaden sposób nie mógł wygrać i nie byłby mógł, jakakolwiek liczba byłaby mu się pod rozkazy oddała; bo dopóki główna armia polska więzła zaczarowana nad Wisłą, korpus odzielny, pchnięty ekscentrycznie daleko naprzód, byłby zawsze znalazł naprzeciwko siebie siły przemagające nie tylko z przodu, ale i z tyłu.

Tutaj czujemy potrzebę sprostować jeszcze wyobrażenia, jakie upowszechniają w najlepszej częstokroć wierze polscy pisarze, nie mówiąc już o obcych pamfleciarzach, między którymi pierwsze niezawodnie zajął miejsce Smitt co do połowy jednej swojego dzieła. Jedni oskarżają Wołyń, że dla powszechnej sprawy nie zrobił tego, co mógł i był powinien, drudzy występują niby w jego obronie, wywodząc z tego, że Wołynianie są prawymi Rosyanami. Zdaniem naszem Wołyń nie zasłużył na nagany jednych, a tem mniej na pochwały drugich. W przedmiotach polityki trzeba się strzedz ułudzeń jakiegobądź rodzaju, ale trzeba umieć rozeznać rzeczywistość i brać rzeczy praktycznie, bo inaczej doznaje się gorzkich zawodów — zawodów, które kosztują wiele łez i krwi i których okropne skutki

spadają na całe dalsze pokolenia. Do takich utopij należało mniemanie, że aby tylko noga polskiego żołnierza stanęła za Bugiem, że aby tylko trąba polska w tamtych ziemiach zabrzmiała i chorągiew z Białym orłem i Pogonią na nich się rozwinęła, sprawa Polski zbawioną zostanie. Mniemanie to powiodło kolejno za Bug i za Niemen Dwernickiego i Giełguda, ale bez planu, zastosowanego do odwiecznych zasad sztuki wojennej, i bez wzięcia na uwagę możności i rzeczywistości. To też skutek był opłakany, a przyczyn szukają dzisiaj w podrzędnych zupełnie okolicznościach. Tak znowu w kilkanaście lat później idea również niewykonalna i niepraktyczna poruszenia mas przeciwko uorganizowanej sile trzech mocarstw spowodowała opłakaną katastrofę r. 1846.

W roku 1831 cała dawna Polska jednym tchnęła duchem — duchem patryotyzmu i obrzydzeniem moskiewskiego, upadlającego jarzma. Poświęcenia się życiem i majątkiem, i to nie słowami, ale czynem podostatkiem było przykładów, może aż zanadto w interesie przyszłości Polski[1]. Ale nie trzeba żądać ani się spodziewać po narodzie rzeczy niezgodnych z naturą ludzką i z usposobieniem i z ukształceniem ludności, z którą się ma do czynienia. Między ludem, zupełnie odrętwiałym i zupełnie obojętnym na stosunki polityczne, a innym zagorzałym, który, jak np. pospólstwo Saragossy morduje wszystkich tych, co mu się wydają podejrzani lub obojętni, który morduje własnych przywódców, nie okazujących żarliwości, wyrównującej fanatyzmowi powszechnemu, i przymuszający ich do walki z nieprzyjacielem, są jeszcze rozmaite stopniowania. Podobnego fanatyzmu, jaki się okazuje w mieszkańcach stref południowych, nie jest zdolny charakter

[1] Ogromy majątków pokonfiskowanych osłabiają oczywiście naród polski do przyszłych usiłowań, co Mikołaj doskonale zrozumiał. Nie mówię już o tysiącach ofiar, wygnanych pod różnemi nazwami na Sybir, na Kaukaz, w szeregi wojsk rosyjskich i w rozmaite zakąty całej imperyi.

polski, ile że w dzisiejszem ukształceniu swojem masa ludności może być tylko uważana za narzędzie w ręku władzy, bądź, że tą władzą jest klasa, wyżej stojąca w cywilizacyi, bądź też rząd silny, chociażby i obcy. Ale nie tylko w Polsce, we wszystkich innych krajach ruch polityczny wojenny bywa rozpoczynany przez małą liczbę ludzi czynu, ludzi najzagorzalszych; reszta potrzebuje być pociągnioną przez wpływ moralny, przez pomyślne wypadki, część nawet gwałtem, przymusem wciągnioną być musi. Ale żeby tysiące, a nawet miliony, rozległy zamieszkujące obszar, jednakim zupełnie tchnęły duchem, ażeby w jednym dniu, z równą zupełnie energią, jak jeden człowiek, się podniosły, to jest zupełnie niewykonalne, bo się sprzeciwia naturze ludzkiej i nigdy, nigdzie na większą cokolwiek skalę wykonanem nie było. W roku 1831 naród polski zrobił, co tylko przy ukształceniu jego towarzyskiem i wedle natury ludzkiej wykonanem być mogło, więcej daleko, aniżeli ktokolwiek rozsądny spodziewać się mógł, i jedynie dlatego upadł, że się na jego czele nie znalazła władza, odpowiadająca tak wielkiemu wysileniu i poświęceniom, władza, któraby była umiała nadać rozsądny kierunek. Innych naciąganych przyczyn nie należy szukać. Wszelkie, nawet liczne wprawdzie uchybienia i błędy wypłynęły z tego pierwszego, kardynalnego nieszczęścia. Nie należy także ciskać kaźni na tę lub ową część Polski. Wszystkie one były zarówno usposobione i patryotyczne, w różnych tylko znalazły się okolicznościach, inaksze przeto musiało być ich działanie.

Gen. Rüdiger był się tymczasem udał 15-go kwietnia z Krasnego do Hrynik, gdzie zajął mocne stanowisko, spodziewając się, że stąd potrafi zniweczyć wszelkie przedsięwzięcia Dwernickiego przejścia na prawy brzeg Styru. Dwernicki zaś, ciągle zajęty myślą dostania się głębiej na Ruś, a mianowicie na Podole, swojej ziemi rodzinnej, przekonywując się teraz może cokolwiek zapóźno, że okolica, będąca właśnie teatrem wojny i w której dwie uorgani-

zowane siły naprzeciwko siebie stoją, niewiele bezpośredniej pomocy przynieść może nawet tej stronie, co ma za sobą wszelkie sympatye kraju, Dwernicki, mówię, stosownie do zapowiedzianego przez siebie zamiaru[1], pobicia lub wyminięcia nieprzyjaciela, którego na swojej drodze napotka, zaczynając teraz widzieć, że pobicie Rüdigera staje się zbyt trudnem dla niego zadaniem, przechylał się na ostatnią część swego planu i myśląc już więcej o wyminięciu Rüdigera, brał kierunek na prawo, ażeby się niejako przemknąć, że użyjemy pospolitego wyrażenia, pod nosem Rüdigera — pomysł, mogący być dobry dla partyzanta, ale niewykonalny dla formalnego korpusu, z wszech broni złożonego, skoro tenże miał naprzeciwko siebie nieprzyjaciela przeważnego i wodza czynnego, jakim się okazał Rüdiger, który do tego potrafił rozeznać i w locie uchwycić każdą sprzyjającą mu okoliczność. Zdaje się przytem, że fatalność, ciągnąca Dwernickiego w tym zgubnym kierunku, nasuwała mu błędną myśl, której dowódcy zbyt często na wojnie ulegają, zabezpieczenia swojej flanki w marszu, a tyłu w chwili boju o neutralną granicę Galicyi, gdy przeciwnie właśnie, armia, mając z jednej strony nieprzyjaciela, powinnaby mieć na wszystkie inne strony wielkie przestrzenie zupełnie wolne dla wolności swoich ruchów, ażeby nie być przymuszoną do walki pomimo woli w okolicznościach najnieprzyjaźniejszych może, ażeby nie zostać zapartą na przeszkodę nie do przezwyciężenia, nad którą każde zwichnienie nogi staje się śmiertelne, jak właśnie stać się miało z Dwernickim. Trzymanie się granicy galicyjskiej zapewniało wprawdzie korpusowi polskiemu korzyść, ale podrzędną względnie do tamtego niebezpieczeństwa. W braku podstawy do swoich działań, skoro jego związek z Zamościem przerwany został, Galicya mogła mu służyć za takowę do pewnego stopnia. Tam mógł odsyłać swoich rannych do domów obywatel-

[1] W liście do Wodza naczelnego.

skich; stamtąd mógł odbierać od patryotów, pomimo dwuznacznego zachowywania się rządu austryackiego, ciągłe zasiłki w ludziach, w koniach, a nawet, lubo w małej ilości, w broni, a może w amunicyi.

Dwernicki tedy, stosownie do tych wszystkich powodów, trzymając się granicy galicyjskiej, a dążąc ku Podolu, udał się w kierunku Beresteczka. Rüdiger poznaje jego zamiar i ażeby go uprzedzić, udaje się 15-go kwietnia śpiesznym pochodem na piękną pozycyą pod Plaszewem; zaczem Dwernicki, widząc sobie zamkniętą tę drogę, zwraca się 16-go w lewo, ku Boremlowi.

Rüdiger znajdował się wciąż jeszcze pod wpływem ogromnej sławy, którą korpus Dwernickiego był sobie wywalczył, a może także i świeżego własnego usterku, pod Poryckiem doświadczonego, i miał jeszcze ten korpus za daleko liczniejszy, niż był rzeczywiście; nie myślał więc o zaczepnem działaniu, ale i owszem całe natężał siły, ażeby stawić tylko Dwernickiemu bierny opór i [myślał tylko] o wzbronieniu mu dalszego postępu, dopókiby jego sił znacznie nie wzmocniono. Świadczy o tem korespondencya jego z Feldmarszałkiem. W takiem usposobieniu umysłowem Rüdiger, zważając, że trudnoby mu było wzbronić przejścia Styru, pilnując całego biegu tej rzeki, ile że ona niemało ma brodów, osądził słusznie, iż daleko stosowniejszem było zebrać swoje siły na stanowisku środkowem, a strzedz rzeki małymi tylko posterunkami. Wedle tej myśli stanął obozem pod Łęczną, które to stanowisko zapewniało mu wszelkie żądane korzyści. Przytem także zakrywał tutaj trakty, prowadzące do Dubna i do Krzemieńca, i mógł się łatwo udać na każdy punkt, gdzieby się Polacy przeprawiali. Tak tedy czekał na przedsięwzięcia Dwernickiego, gotów uderzeniem na jego przeprawę bronić mu przejścia Styru.

Gdy tak dwaj główni przeciwnicy naprzeciwko siebie manewrują, usiłując jeden drugiego w korzyści ubiedz i zbliżając się do stanowczego rozwiązania, gen. Dawidow

na czele dragonów Finlandzkich i trzech pułków kozaków, stosownie do polecenia Feldmarszałka, wszedł na komunikacye Dwernickiego i przerwał mu związek z Zamościem. Siedmnastego kwietnia przybył do Kryłowa, gdzie podchwycił kilku oficerów Dwernickiego i kilku studentów, ze Lwowa przybywających, i opanował także most, po którym Dwernicki był się przez Bug przeprawił. Tutaj zawiadomiony o powstaniu, wybuchłem w okolicy Włodzimierza, a które stąd bardzo łatwo płomienie swoje na cały Wołyń rozpostrzeć mogło, pośpieszył natychmiast przytłumić w samym zarodzie ten groźny wypadek.

Ludwik Stecki na odgłos przybycia wojsk polskich pierwszy tu z zapałem młodego wieku i z nieograniczonem poświęceniem się wylanego na usługi ojczyzny obywatela wziął się do broni. Ogromna fortuna, szczęśliwość domowa z pełną cnót i wdzięków małżonką, życie w kwiecie lat, otoczone widokami trwałej pomyślności, te były ofiary szlachetnego powstańca, rzucone odrazu w odmęt wojny na przykład dla innych. Zebrawszy on naprędce ledwo 30-u jezdnych i 100 strzelców, ruszył do Włodzimierza. 18-go kwietnia ogłosił w nim powstanie wśród powszechnych uniesień radości. Ustanowiono rząd tymczasowy, na czele którego stanął tameczny obywatel Dobrzyński. Ale w tymże jeszcze dniu radość zamienia się na trwogę. Nadchodzi Dawidow gwałtownym marszem z Kryłowa. Jazda rosyjska rozbija przed miastem nieporządny hufiec powstańców. W samem mieście nieuporządkowani jeszcze wcale bronią się, jak kto może, po domach i kościołach. Dragoni i kozacy przymuszeni zsiadać z koni i do tych schronień szturmować. Stecki na czele swojego hufca konnego, przymuszony uledz przemocy, chroni się do blizkiego lasu. Żona przewodniczy mężnie w obronie swojego domu. Sama rozdziera pokrycia kanap i krzeseł, ażeby dostarczać przybitek strzelcom, broniącym domu. W tym boju część miasta spłonęła, powstańcy rozpędzeni, mniejsza część poległa lub do niewoli wzięta.

Między jeńcami znalazł się oficer Dwernickiego i dwaj obywatele, Faustyn Dobrzyński i Leon Moszyński, ciężkiej ulegli niewoli[1], inny zaś obywatel, Czarnołucki, dlatego, że przez Rosyan za najgorliwszego patryotę uważany, został oskarżony o stosunki z oddziałem Steckiego, został srodze znieważony i męczony i nakoniec powieszony na rozkaz Dawidowa, który się w każdem zdarzeniu srogim dla Polaków okazywał wrogiem.

Dwernicki tymczasem przybył 16-go kwietnia do Boremla, dziedziny Czackich, nad rzeką Styrem położonej. Tutaj przybył do niego major Osiński, przywożąc mu 200.000, po większej części w wekslach na Brody; tutaj wzmocnił jego szeregi dziedzic z Boremla na czele zbrojnego hufca; tutaj powstańcy wołyńscy dostawili mu dwóch ważnych jeńców, z których jeden był adjutantem Rüdigera, a drugi Feldmarszałka. Ten ostatni, kapitan Krusenstern (syn admirała), wiózł obszerny raport, w którym Rüdiger zdawał szczegółowo sprawę ze swoich sił i zamiarów. Pisał on pod datą 14-go kwietnia, że nie ustaje ściągać swoich sił, wylicza wojska, które dotąd pod Krasnem zebrał, których liczbę podawał na 4.500 piechoty, 2.800 jazdy i 600 kozaków. Rüdiger w raporcie tym przesadzał o wiele drażliwość swego położenia, że piechota po większej części złożona z żołnierzy, zaledwie strzelać umiejących, że przeciążony artyleryą, a nie mając wprawnych kanonierów, pragnąłby pozbyć się części swoich dział, ale że nie może osłabiać się jeszcze bardziej, odrywając dla nich potrzebną mocną eskortę, że w blizkości nie było wojska, coby mu pomocy udzielić mogło, że zatem prosi o posiłki od głównej armii, że aż do przybycia takowych będzie się trzymał za Styrem obronnie i że dopiero za nadejściem owych posiłków przejdzie do działania zaczepnego. Następnie, przechodząc do Dwernickiego,

[1] Dobrzyński został okuty w kajdany i do Bobrujska odesłany. Moszyński, lubo kilkakroć ranny, zdołał umknąć z więzienia; później zaciągnąwszy się do służby portugalskiej, zginął pod Oporto.

Rüdiger przesadzał ogromnie jego siły, bądźto, że sam względem nich w tak ogromnym zostawał błędzie, bądź, że chciał tem większy interes wzbudzić na niebezpieczeństwo własnego położenia; podawał je na 20.000 ludzi, z których 10.000 miało być wojska regularnego; dodawał, że się ta liczba codziennie zwiększa napływem młodzieży z całego kraju i z Galicyi i t. d. Krusenstern w chwili swojego schwytania był podarł tę ekspedycyą; złożone przecież kawałki dozwoliły dojść treści. Potwierdzała ona niektóre wiadomości, któremi żarliwi patryoci tamtych stron siebie samych i Generała względem sił rosyjskich na Wołyniu łudzili; prócz tego pochlebiała nadto wszystkim widokom i nadziejom Dwernickiego, wzmocniła zatem napowrót zachwianą w nim ufność i już jedynie tylko naprzód dążono.

Boremel jest małe miasteczko na lewym brzegu Styru, zabudowane na wzgórzach, ciągnących się wzdłuż tej rzeki. Na pochyłościach gór są ogrody wieśniaków; na jednej z nich w stronie południowej miasta stoi dom o piętrze, panujący nad całą okolicą — rezydencya Czackiego — przodem obrócony do miasta, tyłem do rzeki. Ogród łączy budynek z rzeką. Główna kwatera Dwernickiego była w tym domu. Jazda rozłożyła obóz za miastem, piechota zajęła miasto i brzegi rzeki nad mostem, przez nieprzyjaciela spalonym. Styr ma w tem miejscu do 30-u sążni szerokości, za mostem ciągnie się długa grobla na trzysta kilkadziesiąt sążni, rzucona na bagnach, dalej idzie wycięta wprost przez lasek droga do Jarosławia i Dubna. Kilkunastu strzelców, przeprawiwszy się przez rzekę, spędziło z grobli placówkę kozaków. Na tarasie ogrodowym zatoczone trzy działa mogły ostrzeliwać groblę.

Nazajutrz po przybyciu Dwernickiego, 17-go kwietnia, stanął most przed południem w oczach kozaków i postawiony za groblą w lasku posterunek piechoty polskiej. Tegoż dnia rozesłał Dwernicki proklamacye w rozmaite strony kraju.

Ale już nadciągał Rüdiger, ażeby się sprzeciwić rozpoczętej przeprawie, zanimby takowa dokonaną została. Ośmnastego o godz. 3-ej z rana dwa pułki jegerskie 10-ej dywizyi, wsparte całym korpusem, uderzyły na posterunek polski w lesie. Oddział ten miał rozkaz cofać się do miasta w razie silnego ataku; lecz zapał niewczesny ogarnął małą garstkę: rzuca się nierozważnie na przemagające siły i pomimo największego męstwa niepotrzebną ponosi stratę w zabitych i jeńcach; za powtórzonym wyraźnym dopiero rozkazem ustępuje za most. Nieprzyjaciel, uniesiony bojem, posuwa się za ustępującymi na groblę. Wtedy stojące na tarasie działa rozpoczęły celny ogień; każdy granat pękał w gęstych kolumnach, które, rozpierzchnione w największym nieładzie, skryły się częścią do lasu, częścią za browar, stojący nad błotami. W tejże prawie chwili baterya rosyjska wystąpiła z lasu i bić zaczęła na pałac boremelski, który po kilku godzinach kanonady zmienił się w ruinę, smutną pamiątkę dla kraju, okrytego już tylu podobnymi pomnikami. Jeden granat, wpadłszy do sali, gdzie znajdował się sztab korpusu, ranił lekko majora Szymanowskiego z kwatermistrzostwa. Rosyanie zmieniali dwakroć swoje baterye, mieli działa zdemontowane i jaszczyki wysadzone. Znowu się okazała wyższość artyleryi polskiej, która w tem zdarzeniu wprawdzie miała za sobą korzyść pozycyi [1].

Odtąd już obadwa korpusy naprzeciwko siebie sta-

[1] Według Smitta Polacy mieli za mostem dwa bataliony i wolnych strzelców, który to oddział w ciągu boju jeszcze jednym batalionem wzmocniony być miał, co byłoby wynosiło całą piechotę Dwernickiego, czyli przeszło 3.000 ludzi. Dwa zaś pułki jegerskie, które w tym boju udział wzięły, niewiele co więcej liczyły, według tegoż Smitta, nad 1.000 ludzi. I Rosyanie w tak niestosownej liczbie mieli jednak wstępnym bojem zwyciężyć i Polaków o stratę kilkuset ludzi przyprawić! Niedorzeczność takowego podania sama się wykazuje. Dałem pierwszeństwo podaniu, znajdującemu się we Wrotnowskim, noszącemu znamię prawdy, ile że niejeden naoczny świadek przykładał się do układania jego zbioru.

nęły, przedzielone tylko Styrem, płynącym w szerokiej i bagnistej nizinie; przeprawa pod samym Boremlem stała się dla obu stron niewykonalną, o czem Dwernicki tak był przekonany, że nie dając się ułudzić demonstracyom, na drugim brzegu przez Rosyan czynionym, i gdy kule rosyjskie, dziurawiące pałac, ponad obozem jego konnicy przelatywały, a nawet kilka w nim koni ugodziły, kazał swoim żołnierzom powiedzieć, aby na to nic nie zważali, że dzisiaj ani marszu ani boju dla nich nie będzie.

Spotkanie 18-go kwietnia było samo przez się bez znaczenia [1]; stało się jak najważniejszem w skutkach swoich. Od wziętych albowiem jeńców Rüdiger dowiedział się o składzie i rzeczywistej sile Dwernickiego. Tu mu się dopiero oczy otworzyły; zniknęło ułudzenie, które go dotąd w oczarowaniu trzymało. Dopiero teraz obaczył, że jest daleko liczniejszy od Dwernickiego nie tylko piechotą, ale nawet i jazdą, że jest od niego silniejszy liczną swoją artyleryą. Rüdiger zatem nabrał otuchy i postanowił bez zwłoki przejść do działań zaczepnych i w tym celu kazał natychmiast naprawić mosty pod Krasnem i Hrynikami, pierwszy dla pociągów, drugi dla wojska.

Tymczasem i Dwernicki miał jeńców, z których mógł już także powziąść pewniejsze wiadomości względem sił Rüdigera, co więcej, z tarasu swojej głównej kwatery mógł obliczać ich bataliony i szwadrony, mógł w nocy policzyć ich ognie i z tego wszystkiego przekonać się o jego znacznie przewyższającej liczbie. Ale już dla niego zamkniętą była droga do odwrotu, albowiem Dawidow już był opanował most jego pod Kryłowem. Gdyby więc Dwernicki przedsięwziął odwrót ku Bugowi, bardzo wątpliwą było rzeczą, czyli tenże most i wszelkie materyały do wybudowania nowego nie byłyby przez Rosyan zniszczone; a w najszczęśliwszym przypadku, choćby i materyały za-

[1] Byłoby miało wielkie znaczenie, gdyby do niego cała piechota polska była należała i kilkaset ludzi straciła. Sam więc Smitt, którego tutaj własne wyrazy podaliśmy, jest ze sobą w sprzeczności.

stał, byłby potrzebował zatrzymać się przynajmniej dzień jeden nad rzeką dla wystawienia mostu i uskutecznienia przeprawy, tymczasem zaś byłby miał niewątpliwie na karku Rüdigera, wobec którego przeprawa stawała się niewykonalną, i bitwa, z plecami o Bug opartemi, z przeważnym nieprzyjacielem mogła łatwo zakończyć się zgubą całego korpusu. Nic więc nie pozostawało już teraz Dwernickiemu, jak brnąć dalej drogą, którą się już raz zapuścił. Wprawdzie zachodziło pytanie, czyby nie lepiej było korzystać z pomknięcia się Rüdigera poniżej Styru i przez ten czas, co ten uskuteczniał przeprawę swoję pod Krasnem i Hrynikami, udać się śpiesznie na Beresteczko i zyskać jeden marsz nad nieprzyjacielem, przez co atoli niewieleby się było zyskało, bo Rüdiger byłby się niebawem za Dwernickim udał także śpiesznymi pochodami i lada dniówka sprowadzała go Polakom na kark. Ażeby zyskać niejaką wolność dla swoich przyszłych poruszeń i możność jakiegokolwiek działania w interesie powstania, wypadało koniecznie pobić nasamprzód Rüdigera, ale pobić go tak, ażeby się go pozbyć. Spotkanie, któreby tego nie osiągnęło celu, musiało koniecznie pogorszyć położenie, już i tak bardzo niebezpieczne Dwernickiego, a do pobicia Rüdigera, przy zachodzącej między nimi wielkiej różnicy liczbowej, nie mogło być wcale nadziei. Teraz więc na samym wstępie wyprawy Dwernickiego okazywała się straszliwie niedołężność myśli, przewodniczącej tej wyprawie i zupełny brak wyrozumowanego planu w pchnięciu tego korpusu. Lada zwichnięcie nogi, dzień stracony, potrzebnie lub nie, był zgubnym dla Dwernickiego. Potrzebował koniecznie zwycięstwa dla ocalenia swojego korpusu, a to zwycięstwo było prawie niepodobne.

Jakkolwiekbądź, zdaje się, że Dwernicki, choć może i czuł całą drażliwość swojego położenia, postanowił tej ostatniej chwycić się drogi, jako zaszczytniejszej i która przy pomyślnym wypadku pewniej i prędzej do celu doprowadzić mogła. Nie można wątpić, iż do tego wielko-

myślnego postanowienia niemało się także przyczyniło wspomnienie na zebrane dotąd wawrzyny, ufność we własnej wartości i w męstwie wszystkich swoich podkomendnych. Postanowił więc zaczekać pod Boremlem na dalsze przedsięwzięcia przeciwnika, któremu znowuż pilno było zadaniem stanowczego ciosu Dwernickiemu uprzedzić grożące na wszystkie strony wybuchnienie powstania.

W dniu 17-tym coraz nowe kolumny Rüdigera, przybywając na drogę za rzeką, kierowały się ku wsi Hrynikom. Po południu pewien obywatel przybył z oznajmieniem, że kozacy wpadli do Hrynik i spędzają ludzi do stawiania mostu. Wtedy gen. Dwernicki rzekł do otaczających go oficerów: »Pojutrze Styr przejdziemy«.

O godzinie pierwszej z północy odbiera mylne uwiadomienie, że Rosyanie pod Beresteczkiem przechodzą. Lubo żadnej nie podlegało już wątpliwości, że główne siły nieprzyjaciela w zupełnie przeciwnym nadciągały kierunku, przecież liczbowa jego przewaga dozwalała mu wysłać i tędy znaczny oddział dla zrobienia dywersyi w czasie boju, który pod Boremlem stawał się nieuchronnym. Z tego więc powodu Dwernicki uznał za rzecz potrzebną wysłać cztery szwadrony z dwoma działami jako obserwacyą w kierunku Beresteczka, ile że wciąż miał na oku ten punkt, jako mający mu służyć do zamierzonego pochodu na Podole, nawet w razie pomyślnego wypadku bitwy. Nieliczna piechota polska osadziła wieś Nowosiółki i Boremel, gdzie na tarasie cztery działa pozostały dla obrony grobli; reszta zaś jazdy i artyleryi czekała za miasteczkiem na skinienie swojego wodza.

Ranek dnia 19-go kwietnia był zrazu spokojny; ale o godz. 8-ej już Rosyanie osadzili tyralierami swymi dębinę za wsią Nowosiółkami. Dwernicki, zawiadomiony o ukazywaniu się znacznych mas nieprzyjacielskich, siada na koń i udaje się rozpoznać je. Spostrzega bardzo wolne ich poruszenia, zdaje mu się widzieć w nich niejaką niepewność; wnosi stąd, że w dniu tym zaatakowanym nie

będzie, sam zaś nie chce walczyć tam, gdzie się Rosyanie jeszcze znajdują, ponieważ osądził miejscowość za niepryjazną dla konnicy i dopiero bliżej Boremla, na otwartem polu chce przyjąć walkę. Rozkazuje zatem rozdawać rosyjskim forpocztom owe chorągiewki z napisami: »Za naszą i waszą wolność«, a sam wróciwszy do obozu, rozkazuje gotować i zapowiada gotowość do marszu na wieczór.

Tymczasem Rüdiger, pozostawiwszy naprzeciwko Boremla tylko brygadę jegerską 10-tej dywizyi z jedną bateryą, przeszedł Styr z resztą sił swoich pod Hrynikami i posuwał się ku Boremlowi. O godzinie 12-ej, zaledwo Dwernicki zsiadł z konia w swojej głównej kwaterze, gdy pędzi do niego oficer z wiadomością, że Rosyanie przystępują do ataku. W tej krytycznej chwili Dwernicki wcale nia traci przytomności. Natychmiast wraca w galop do obozu, skąd widzi tumany kurzu, który wznosi zbliżająca się jazda rosyjska; w tejże chwili wznawia się grzmot dział między pałacem a browarem. Walna bitwa musiała zajść. W mgnieniu oka Dwernicki szykuje swoje wojsko. Siła jego i nadzieja polegała niemal wyłącznie na konnicy, której 18 tylko szwadronów miał pod ręką, cztery albowiem, jakeśmy widzieli, ku Beresteczkowi wysłane, dopiero w ciągu boju wróciły. Dwernicki wysuwa cztery szwadrony naprzód, po sześć szwadronów stawia na każdem skrzydle, dwa zachowuje w rezerwie. Z artyleryi dwa działa pozostawił na tarasie, dwa były wyprawione ku Beresteczku, pozostające 8 dział rozdzielił po cztery na obu skrzydłach. Dwa bataliony formowały jego prawe skrzydło, zajmując cmentarz obmurowany Boremla, trzeci batalion i strzelcy pozostali przy zamku.

Gen. Rüdiger miał swoję piechotę na lewem skrzydle ponad Styrem, jazda zaś jego rozciągała się na prawo, na równinach, zagrażając przecięciem Polakom drogi do Horochowa i oskrzydleniem ich lewego skrzydła, co bez wielkiej trudności nastąpić mogło przy liczbowej przewa-

dze Rosyan. Na każdem skrzydle mieli bateryą o dwunastu działach. Wnet się rozpoczął ogień obustronnej artyleryi, któremu atoli artylerya polska, pomimo swojego poświęcenia się i celnego strzelania, nie byłaby mogła podołać z powodu ogromnej wyższości liczbowej artyleryi rosyjskiej. Ci, pomykając się naprzód, zajęli wnet Nowosiółki, skąd piechota polska przed nimi ustąpiła. Ale teraz wszczyna się bitwa między obustronnemi jazdami, bitwa zacięta, nadzwyczajna i która w dziejach wojennych całego świata na wieczne czasy świetną kartę zajmować powinna, szczególnie jako chwalebny pomnik dla jazdy polskiej i dla Dwernickiego, konnica albowiem rosyjska składała się z jednej brygady dragonów w pierwszej linii, z półtorej brygady ułanów w drugiej i 600 kozaków, czyli do 4.000 koni, była więc o czwartą część liczniejsza od polskiej, była wsparta artyleryą, w trójnasób od polskiej liczniejszą i w dwójnasób liczniejszą piechotą. Ale oprócz tego ta jazda rosyjska składała się ze starych doświadczonych żołnierzy, którzy wszyscy pałali chęcią odznaczenia się, a w gen. Rüdigerze mieli niepospolitego przywódcę, którego u Rosyan za jednego z najlepszych generałów kawaleryi miano[1].

Gdy się rosyjska jazda zbliżyła tam, gdzie ją Dwernicki na otwartem polu mieć chciał, zatrzymał ustępowanie swojego lewego skrzydła, posunął bateryą Puzyny w galop aż pod same działa rosyjskie, kazał jej rozpocząć żywy ogień, a pierwszej linii swojej jazdy (dywizyon byłej gwardyi i dywizyon Krakusów Kościuszki) daje rozkaz rzucenia się największym pędem na działa rosyjskie. Cztery szwadrony polskie uderzają na nieprzyjaciela, którego pierwsza linia w mgnieniu oka rozbita; działa rosyjskie nie mają czasu dać więcej, jak po jednym strzale kartaczowym; jazda polska uderza już za działami rosyjskiemi na

[1] Wszystkie powyższe podania o sile i składzie Rosyan pod Boremlem są wyjęte z samego Smitta.

drugą linią jazdy. Nic nie zdołało oprzeć się jej zapędowi: nieprzyjaciel, kłuty lancami, pierzchał aż pod dębinę. Tu dopiero baterya rezerwy rozwinęła ogień kartaczowy, a wsparta nagłem natarciem będącej przy niej brygady huzarów, zmusza Polaków do odwrotu. Rosyanie zdają się spostrzegać nareszcie, o ile są liczniejsi przeciw polskim szwadronom, co ich dotąd zwyciężały. Rozbite poprzednio pułki huzarów i dragonów, szybko formując się po bokach, usiłowały odciąć cofające się dywizyony; wszczęło się wielkie zamieszanie, z którego korzystając działa rosyjskie, już przez Polaków zdobyte, uchodzą do swoich i jedna baterya, stanąwszy w środkowej pozycyi, druga połączywszy się z rezerwą, rozpoczęły rzęsisty ogień.

Wówczas posunął się gen. Dwernicki z drugą linią i zasłoniwszy odwrót pierwszej, uderzył na jazdę nieprzyjacielską, pomykającą się całą masą. Po krótkiem starciu się złamały się szeregi rosyjskie. Pierwsza linia polska, sformowana natychmiast, wsparła drugą [1]; nieprzyjaciel tył podał, uchodząc częścią w dębinę, częścią na błota. Pułk szczególniej ks. Oranii, formujący aryergardę, trupami usłał plac bitwy.

Ale to powodzenie nie było wcale stanowcze. Lewe skrzydło Rosyan, cała ich piechota tak przeważna, była dotąd nietknięta. Artylerya ich, pomimo poniesionej straty, była jeszcze przemagająca. Nakoniec i konnica ich, pomimo swojej porażki, była jeszcze znacznie liczniejszą od polskiej i szykowała się do nowego boju. Dwernicki nie

---

[1] Polacy zdobywają ośm dział z bateryi środkowej; trzy z nich atoli zdemontowane nie mogli uprowadzić, gdy w skutku dalszych wypadków plac boju opuścić musieli. Wśród najzaciętszej walki koń pod Dwernickim, rażony w nogę, pada, dragoni obstępują go. Dwernicki, otoczony od nieprzyjaciół, zawołał: »Żołnierze, do mnie!«. Dywizyon 4-go pułku ułanów rzucił się z prawego skrzydła i odbił dowódcę korpusu, porucznik Baum podał mu swojego konia. Wypadek ten sprawił chwilowe i szkodliwe zastanowienie w usiłowaniach Polaków.

był w stanie ze swoimi zwycięskimi, ale wielce znużonymi szwadronami popierać dalej boju; postanowił więc zaczekać na przybycie majora Wierzchlejskiego, przywołanego z oddziałem swoim od strony Beresteczka. Jazda więc polska wróciła na swoję pierwotną pozycyą, a prowadząc jeńców mimo wsi Nowosiółek, wytrzymała jeszcze ogień artyleryi.

Tymczasem wzmagał się bój nad groblą. Zaraz od początku bitwy baterya nieprzyjacielska zza browaru zaczęła działać na pałac boremelski; kule jej ciężkiego kalibru dochodziły aż za kościół i szkodziły prawemu skrzydłu korpusu polskiego, w momencie zaś rozprawy na polu brygada jegrów, leżąca za browarem pod zasłoną swej artyleryi, uderzyła na most. Dwernicki wysłał na ten punkt majora kwatermistrzostwa, Szymanowskiego, z plutonem artyleryi porucznika Sobańskiego. Szymanowski zastał już piechotę nieprzyjacielską, rzucającą pokład na pale mostowe mimo gęsty ogień batalionu, broniącego przeprawy. Chwila była bardzo ważna. Dwa działa polskie uderzyły kartaczami w ściśnioną kolumnę rosyjską na grobli; brygada uszła, zostawując plac, trupami swoimi zasłany.

Na placu boju krótką przerwę poruszeń zapełniali Rosyanie ogniem działowym. Wierzchlejski, zostawiwszy jeden szwadron w obserwacyi od Beresteczka, wzmocnił swoim świeżym oddziałem linią bojową polską. Jazda rosyjska, skoro zreformowaną była, wystąpiła znowu w szyku bojowym na linią wsi Nowosiółek i w ściśniętych kolumnach rozpoczęła trzeci atak. Dwa plutony artyleryi polskiej podbiegły w odstępy szwadronów, aby nadchodzącego nieprzyjaciela przyjąć kartaczami. Lecz i piechota rosyjska wyruszyła z wioski na drogę do Boremla; Rüdiger albowiem, przekonawszy się dwukrotnem doświadczeniem, że samą jazdą swoją, jakkolwiek liczniejszą, nie zdoła dać rady konnicy polskiej, umyślił użyciem piechoty zdecydować bitwę i wziąść Boremel. Wówczas, gdy na łamiące się od ognia kartaczowego szeregi pułków, szcze-

gólniej Achtyrskiego i Olwiopolskiego huzarów, uderzyły obie linie polskie, gen. Dwernicki, wziąwszy dwa dywizyony jazdy, osobiście poprowadził je na piechotę. W mgnieniu oka rozbity został pierwszy batalion, inne (bliższe wsi) śpiesznie do niej cofać się poczęły. Cała baterya rosyjska rozwinęła do nacierających dywizyonów morderczy ogień kartaczowy, który trwał kwadrans. Tu nie mogło być dalszego powodzenia, boć konnica nie mogła brać wsi, a dwa bataliony piechoty, stanowiące tutaj całą siłę piechoty polskiej, były nic nie znaczące przeciwko masie piechoty rosyjskiej, która się cała na tem skrzydle znajdowała. Na drugiem zaś skrzydle trzecia rozprawa wzięła tenże sam skutek, co i dwie pierwsze. Linia jazdy polskiej po trzeci raz była pod dębiną, rozpędziwszy znowu nieprzyjaciela na błota i lasy. W ciągu tej bitwy niebo, zrazu pogodne, zaciągnęło się czarnemi chmurami. Wybuchła nagle burza z ulewą i gradem, mieszając swój świst i łoskot do huku walki i zwiększała jej okropność i przymusiła obiedwie strony, gdy i ciemność robić się zaczęła, do zawieszenia krwawej roboty, która całe pięć godzin od 1-szej do 6-tej trwała. Nakoniec i burza i ogień działowy zaczęły się uciszać razem. Jazda polska uszykowała się na pobojowisku: dzień już był przy schyłku, kiedy gen. Dwernicki, wracając do Nowosiółek, ukazał się przed frontem swych linij i dziękował wojsku za ścisłe wykonanie rozkazów. Okrzyki: »Niech żyje Ojczyzna!« »Niech żyje Generał!« tłumiły słowa dowódcy. Trębacze zagrali pieśń narodową. Tej uroczystej radości słuchał nieprzyjaciel w milczeniu, o strzał działowy oddalony. Był to ostatni dzień piękny w życiu gen. Dwernickiego! Żałować przychodzi, że ostatni strzał nieprzyjacielski nie położył tu końca jego życiu i zawodowi: byłaby została dla historyi polskiej pamiątka bohatera, niczem niezmazanego.

Bitwa pod Boremlem, uważana sama w sobie bez żadnego względu na okoliczności, które ją poprzedziły i po niej nastąpiły, pozostanie jak najświetniejszym pomnikiem

dla wodza i dla jego żołnierzy, pozostanie chlubną pamiątką w tym tak żałobnym okresie dziejów Polski. Byłaby ona zaszczytem w rocznikach najwojenniejszego ludu. Pod Boremlem Dwernicki okazał się wodzem w całem znaczeniu tego słowa, a każdy z jego podwładnych był bohaterem. Taka bitwa, w takim duchu poprowadzona i w ten sposób wywalczona na głównym teatrze, między głównemi armiami, mogła zapewnić istnienie Polski.

Ale bitwa pod Boremlem nie była i być nie mogła zwycięstwem zupełnem. Nieprzyjaciel był tylko zarwany, ale wcale nie pokonany. Dwernicki zaimponował Rüdigerowi, ale na niedługie chwile. Jazda rosyjska, zrażona wypadkiem kilkokrotnego starcia, nie śmiała odważać się na nowe sama jedna, a Rüdiger nie śmiał znowu prowadzić na jej wsparcie piechoty swojej na otwarte pole podczas ulewy, paraliżującej jej ogień, i narażać ją na ciosy tej strasznej konnicy polskiej. Dwernicki z swojej strony przekonał się, że więcej uczynić przeciwko nieprzyjacielowi na jego pozycyi nie potrafi. Bitwa, nazajutrz wznowiona, byłaby mu niewątpliwą zgubę przyniosła. Przeciwko tak przemagającemu nieprzyjacielowi, jakiego miał przed sobą, korpus polski musiał w powodzeniach nawet zniknąć. Wszakże już ta bitwa pod Boremlem zdziesiątkowała go. Pobojowisko było pokryte obustronnymi trupami, Boremel, a zwłaszcza pałac, przepełniony był rannymi. Teraz mniej, niż kiedy, można było myśleć o odwrocie ku Bugowi. Ażeby się schronić na bagna i w lasy pińskie, byłoby trzeba przejść przez Rüdigera, co było niepodobieństwem. Chcąc wziąść kierunek Żytomierza, byłoby trzeba forsować przeprawę pod samym Boremlem, co było także niepodobieństwem trzema batalionami, stanowiącymi całą piechotę polską. Pozostawała jedna droga, dająca nadzieję wydobycia się najprędzej z bezpośredniej styczności z Rüdigerem i na której można było najsporszy zyskać nad nim przodek: droga na Beresteczko, prowadząca wprost na Podole, gdzie jeszcze zawsze była nadzieja ratunku, a przy-

tem trzymająca się granicy galicyjskiej, mającej być zawsze niepoślednią pomocą. Dwernicki już był w opłakanem położeniu. Nie miał wyboru: puścił się jedyną drogą, która mu stała otworem [1].

Najpilniejszą było dla Dwernickiego rzeczą usunąć się z przed oczu Rüdigera. Dwernicki nakazał nie palić ogniów i gotowość do marszu. Gdy się już wszystko w obu obozach uciszyło, około północy Dwernicki, pozostawiając swoich rannych w Boremlu, których w żaden sposób nie mógł uwieźć, ale zabierając ze sobą zdobyte pięć dział, udał się w milczeniu nocnym marszem do Beresteczka. Tutaj kazał most naprędce narządzić. Po nim przeszła

---

[1] Niniejszy opis bitwy pod Boremlem różni się znacznie od podania Smitta. Wolałem trzymać się opowiadań naocznych świadków, nie tylko drukowanych, ale i ustnych, ile że opisy jego wypadków, których byłem naocznym świadkiem, lub w których udział miałem, nauczyły mię, że cała jego pretensya do rzetelności nie powinna wzbudzać zupełnej wiary. I owszem, z wielką podejrzliwością należy przyjmować jego twierdzenia. On tylko z większą, niż inni zręcznością, nadciąga i nakręca prawdę wedle swoich widoków rosyjskich.

Według polskich podań korpus polski miał stracić w bitwie pod Boremlem 500 ludzi. Straty Rosyan Smitt wcale nie podaje.

Są mniemania, że w tej nieszczęśliwej wyprawie tak nazwani rewolucyoniści, jako to: Wysocki, Ksawery Bronikowski, ksiądz Puławski i inni, co Dwernickiego otaczali, wywierali stanowczy wpływ na jego umysł i na działania wojenne, że marsz nad granicą austryacką był przedsięwzięty dlatego, że oni, nie dowierzając pomyślnemu wypadkowi, a czując się jak najmocniej skompromitowani, chcieli mieć zapewnione schronienie w chwili niebezpieczeństwa. Tak twierdzi między innymi Smitt. Niedorzeczność takowego mniemania sama się okazuje, pomnąc, że ci wszyscy rewolucyoniści po wkroczeniu do Galicyi skwapliwie do Warszawy wrócili szukać nowych niebezpieczeństw. Zresztą poznałem ja niektórych z nich i zapewnić mogę, że to nie byli wcale ludzie, coby się z radą narzucali lub do niej zdolność mieli, gdy zachodziło pytanie względem działań wojennych. Wysocki mianowicie ograniczał się wyłącznie na pełnieniu swoich obowiązków adjutanckich; ani miał, ani mieć chciał zdanie polityczne, bądź wojskowe.

piechota, jazda i pociągi przez bród. I pociągnął dalej ponad granicą, niszcząc za sobą wszelkie przeprawy. W dniu tym, 20-go kwietnia, zaszedł gwałtownym marszem aż do Chotynia.

Rüdiger, pokrzepiwszy swoje siły w nocy, ufny w swojej przemocy liczbowej, a pragnąc odwetu, gotował się do uderzenia na Polaków, skoro się rozwidni, gdy wtem odbiera raport, że nieprzyjaciel zniknął. Natychmiast urządza pogoń i przednia jego straż, posuwając się traktem beresteckim, przybywa nad przeprawę Styru w chwili właśnie, gdy polska straż tylna przeciwny brzeg opuszczała. Ale jego mocno niepokoiła myśl, ażeby go Polacy nie uprzedzili w Dubnie lub Krzemieńcu, albowiem w pierwszem z tych dwóch miast miał wszystkie swoje składy i zapasy, drugie zaś, sławne swojemi szkołami, uważane za główne siedlisko spisku, szeroko rozgałęzionego, któryby mógł wybuchnąć, skoroby Dwernicki Krzemieniec zajął. Jakkolwiek te obawy były może przesadzone, główną było dla Rüdigera rzeczą nie dozwolić Dwernickiemu oddalić się od granicy austryackiej i nie dać mu siebie znacznie wyprzedzić. Pojął to doskonale Rüdiger i czynnością odpowiedział swojemu zadaniu. Przybywszy po południu do Beresteczka, wysłał dwa tylko pułki jazdy (dragonów Kargopolskich i huzarów Oranii) bezpośrednio za Polakami, sam zaś z główną siłą zwrócił się ku Kozinowi, ażeby szybkimi marszami równoległymi zrównać się z korpusem polskim. Skoroby mu się to udało, mógł już na pewno przeszkodzić wszelkim przedsięwzięciom Dwernickiego. Ale nie było to łatwą rzeczą, ponieważ Dwernicki swoim nocnym marszem już go był znacznie wyprzedził i skoroby w czynności nie ustawał, mógł przynajmniej Krzemieniec opanować. Rüdiger postanowił wszelkie natężyć siły. Drugiego zaraz dnia, 21-go kwietnia, przybył do Kozina i pełen niespokojności, czyli nieprzyjaciel przez Radziwiłłów nie uprzedził go na trakcie do Dubna, wysła natychmiast przednią straż manowcami do Werby, ażeby

tutaj Polakom zaskoczyć. Przecież obawa jego była płonną. Polacy przyszli wprawdzie do Radziwiłłowa, ale tutaj wypoczywali. To zatrzymanie się było dla nich zgubne.

Dwernicki przybył 21-go kwietnia z rana do Radziwiłłowa. Tamożnia rosyjska już się była dniem wprzódy do Galicyi schroniła, z czego korzystając Żydzi, wpadli do komory i zrabowali wszystkie akta, tyczące się procesów defraudacyjnych. Galicyjscy obywatele zjeżdżali się z różnych stron oglądać polskich wojowników i uczęstować ich. Radość była powszechna. Sam Dwernicki, otoczony swoim sztabem i z jednym szwadronem jazdy podjechał do słupów granicznych, gdzie został powitany przez władze austryackie; polecił im swoich rannych i chorych; było ich 7 oficerów i 30 żołnierzy, uwiezionych z pod Boremla. Potem spełniwszy kielich na zdrowie armii i cesarza austryackiego, wrócił do Radziwiłłowa, gdzie resztę dnia przepędził. Następującego dnia, 22-go z rana, Dwernicki wyruszył z Radziwiłłowa, chcąc się do Krzemieńca udać. Ale przez ten dzień, co go on w Radziwiłłowie tracił, już go był [Rüdiger] gwałtownym marszem uprzedził i tejże niemal chwili zajmował Krzemieniec, gdy Dwernicki Radziwiłłów opuszczał. Dwoma pułkami jegrów osadził miasto, a sam, wzmocniony świeżo przybyłą 2-gą brygadą pierwszej dywizyi dragonów (1.600 koni), zajął stanowisko około miasta pod Wielkimi Folwarkami i tu czekał na Polaków, gotów sprzeciwić się wszelkim ich przedsięwzięciom.

Dwernicki, mając sobie zagrodzony trakt do Krzemieńca, obrócił się w prawo przez Poczajów, gdzie się znajdował sławny klasztor Bazylianów, do Podlisic, skąd wysłał nową proklamacyą na Ukrainę. Dnia następnego, 23-go kwietnia, przybył do Kołodna, gdzie znowu dzień jeden spoczywał. Tu już ukazywały się na różnych traktach i w blizkości obozu polskiego mocne oddziały rosyjskie, których stawianie się okazywało widocznie, że należą do znacznych sił. Położenie korpusu polskiego sta-

wało się widocznie z każdą chwilą niebezpieczniejsze, dlatego też żadnego skutku nie mogło wziąść zaproszenie Dwernickiego obywateli, znajdujących się w Kołodnem, do podpisania aktu narodowego powstania; chciał on bowiem, opuszczając Wołyń, zostawić w nim rewolucyą i wojnę. Ta myśl niedojrzała, niepraktyczna zadziwiła upadłych na duchu; porównywając siły numeryczne dwóch wojsk, policzono prawie na godziny byt korpusu polskiego: aktu nie podpisano[1]. W Kołodnem przybył dawny oficer gwardyi strzelców konnych i oznajmił, iż część korpusu Rotha z Kamieńca na Satanów i Maniutyń ciągnie ponad Zbruczem, to jest, tą właśnie drogą, którą iść miał dalszy pochód Dwernickiego, a sześć pułków piechoty i większa część korpusu Kajsarowa na Międzybórz i Stary Konstantynów i że z ostatnimi rozminął się o trzy mile przed Kołodnem. Te wieści były częścią mylne, częścią przesadzone. Roth był daleko, co zaś do Kajsarowa, z jego właśnie korpusu była cała piechota, będąca pod dowództwem Rüdigera, który rzeczywiście był tylko dowódcą 3-go korpusu jazdy, co dało powód do częstych nieporozumień, jakoby Kajsarow i Rüdiger oddzielnemi dowodzili armiami. Wszakże wzmocniony teraz Rüdiger, więcej niż w dwójnasób liczniejszy od osłabionego Dwernickiego, miał siły więcej, niż dostateczne na podołanie jemu; a jak Dwernicki okazał się wyższy od niego w boju pod Boremlem, tak teraz Rüdiger brał górę nad swoim przeciwnikiem rozwinieniem większej czynności i wyższością w manewrowaniu, przez co miał wziąść sowity odwet za szwank, na placu bitwy poniesiony.

Dnia 23-go kwietnia Rüdiger maszerował równolegle z Dwernickim, gdy wtem dochodzi go wiadomość, że ten ostatni pod Kołodnem zatrzymał się, zaczem i on zwrócił się w tę stronę 24-go; aliści wkrótce odbiera drugą wiadomość, że już Dwernicki ciągnie dalej lasami ponad

[1] Słowa, wyjęte z pamiętników Wrotnowskiego.

granicą. Rüdiger zatem ostatnie natęża siły, ażeby go boczną drogą uprzedzić. Obydwie przednie straże dochodzą w jednym czasie do Wyżgródka i ścierają się. Ale już cały korpus Rüdigera okazuje się w obliczu polskiego gotowy do boju. Dalszy marsz był niepodobnym bez walnej bitwy, a bitwa ta żadnego zgoła nie przedstawiała widoku powodzenia. Dwernicki nie mógł już iść ani naprzód ani mógł wracać się wtył: był odcięty przeważnemi siłami tak od Podola, jako i od Królestwa. Gdyby w tej chwili cała Ruś, jak jeden człowiek, była powstała, gdyby w tej chwili główna armia polska była odniosła zupełne zwycięstwo nad Diebitschem, to wszystko nie byłoby mogło wpływać na losy Dwernickiego. Tymczasem dla chwilowego ratunku Dwernicki zajął dość mocne stanowisko nad samą granicą austryacką i tyłem do niej oparty, zwołał radę wojenną, radę, którą najczęściej zwołuje dowódca, gdy już sam nie wie, co począć, albo też, gdy się skłaniać zaczyna do czynu niedobrego i radby znaleźć wspólników, coby wielki ciężar odpowiedzialności z nim podzielili. Z takich rad daleko częściej niedołężne wynikają skutki, aniżeli dzielne postanowienia. W obecnym przypadku zwołana rada nic zgoła Dwernickiemu nie pomogła. Zwołani dowódcy ograniczyli się zapewnić Dwernickiego, że cokolwiek on postanowi, rachować może na gotowość ich i żołnierzy do wykonania wszelkich jego rozkazów. Co do stanowiska, prawe jego skrzydło opierało się o lasek nad samą granicą, środek i lewe skrzydło były przystępne, ale nie bez trudności, ponieważ przystęp był utrudzony wąwozami. To stanowisko mogło być dość obronne i byłoby dozwoliło Dwernickiemu utrzymać się na niem przez niejaki czas, gdyby był miał do jego obrony podostatkiem piechoty i artyleryi i dostateczne zaopatrzenie w żywność. Ale tak wcale nie było. Piechoty miał tylko garstkę, amunicyi mało; nie można było się wcale łudzić nadzieją, aby go Galicya z dobrej jedynie woli i pomimo kordonu austryackiego porządnie zaopatrywała w żywność i furaż.

Jednak pomimo tak drażliwego położenia Dwernicki, nie wiedząc, co począć lepszego, postanowił czekać tutaj wyzwolenia swojego przez powstanie Rusi. Pozostał nieczuły na wszelkie demonstracye, któremi Rüdiger pragnął go wywabić z zajętego stanowiska i wysłał posłańca do Tyszkiewicza, wzywając go do przyśpieszenia powstania. Posłaniec ten wpadł wprawdzie w ręce Rosyan, ale pomimo tego powstanie wybuchnęło; Chróściechowski albowiem, przebiegłszy w locie część Wołynia, przybył do Kamieńca Podolskiego i tutaj zawiadomiwszy dowódców spisku o rzeczywistem zbliżaniu się Dwernickiego, wspólnie z nimi dzień 27-my kwietnia na powszechne wybuchnienie powstania naznaczył i stosownie do tego polecenia wszystkim dowódcom powiatowym wydane zostały. Aliści w tymże dniu, w którym te rozkazy odeszły, to jest, 24-go kwietnia, przybył do Kamieńca Podolskiego gen. Roth z przednią strażą swojego korpusu, który to wypadek tak prosty zupełnie zdekontenansował Chróściechowskiego i jego współspiskowych. Zatem w 36 godzin po wydanym rozkazie do powstania wyszedł drugi okólnik, odwołujący pierwszy i odkładający wybuch na dzień 7-my maja w nadziei, że do dnia tego Dwernicki zdoła stanąć na Podolu i usunąć przeszkodę, jaką Roth mógł stawić rozwinięciu się powstania. Tak więc spisek pokładał wszystkie swoje nadzieje w przybyciu Dwernickiego, gdy ten zbawienia swojego już tylko jedynie od powstania wyglądał — zgubne nawzajem omamienie, wynikające z fałszywego nawzajem stanowiska, z błędnego uważania rzeczy i ze złego zakroju, danego od samego początku całemu przedsięwzięciu. Tymczasem odwołanie, sprawione przez Chróściechowskiego, zrządziło wielkie zamieszanie pomiędzy sprzysiężonymi; w dalsze powiaty nie nadeszło już na czas, a na bliższe rzuciło postrach. W pewności powstania w wielu już miejscach zbrojono się jawnie, głośne odbywały się zmowy, kuto broń i już w wielu miejscach ukazywały się zbrojne hufce konnych. Rzeczy już były do tego stopnia wycią-

gnięte, że wszelka zwłoka stawała się zgubną. Gdzie odwołanie dochodziło, a Rosyanie się w blizkości znajdywali, palono wszelkie przysposobienia; wielu spiskowych, a między nimi sam Chróściechowski i członkowie Komitetu centralnego schronili się do Galicyi. Te tylko powiaty, które władzę Tyszkiewicza bezpośrednio uznawały, wybuchły rzeczywiście, przez co jednak żadnej nie przyniosły i przynieść nie mogły Dwernickiemu pomocy.

Żadnej nie podpada wątpliwości, że ten postępek, wykazujący słabość umysłu w Chróściechowskim i w członkach Komitetu, którzy stracili całkiem ducha za pierwszym wypadkiem, który nawet niespodziewanym być nie był powinien, zadał zgubny cios całemu kartowanemu powstaniu. Już ono z tego powodu nie wybuchnęło ani w cząstce tak silnie, jak być mogło i być miało. Samo tylko czoło spisku wystąpiło zuchwale, lecz cała masa kraju, ci nawet, co do spisku należeli, ale mniej mieli determinacyi, jak to właściwe jest masom, zderutowani owymi krzyżującymi się rozkazami, zastanowiła się na chwilę, gotowa dać się pociągnąć lada pomyślnym wypadkiem, lubli też w przeciwnym razie w zupełnej pozostać spokojności. Wtem zaszła klęska Dwernickiego, która stanowczy wydała wyrok względem losów powstania; sprawiła ona, że masa kraju pozostała spokojnie. Determinaci tylko, co już byli wystąpili, pozostali pod bronią i paść koniecznie musieli ofiarą swojego poświęcenia. Sądzą dotychczas dosyć powszechnie, że postępek Chróściechowskiego był jedną z głównych przyczyn klęski Dwernickiego. To mniemanie jest mylne. Jużeśmy wykazali, że gdyby ziemie ruskie były wykonały swoje powstanie, jak tylko być mogło najsilniej, nie mogły przynieść ratunku Dwernickiemu. Główne ognisko powstania i korpus Dwernickiego byli daleko od siebie, a między nimi stał nieprzyjaciel o wiele mocniejszy od każdego z nich, a ten nieprzyjaciel miał dowódcę nader czynnego, gdy tymczasem korpus polski żadnej nie miał za sobą drogi,

którąby mógł ustępować, ciągnąc za sobą swojego przeciwnika i oddalając go od powstania, ażeby tamtemu dać czas rozwinąć się i uorganizować. Kilka dni musiało być dostatecznych dla Rüdigera, ażeby skończyć z Dwernickim, a następnie byłby się zawsze mógł obrócić na powstanie, które jakkolwiek silne, nie było w stanie podołać samo przez się Rüdigerowi i Rothowi. Prawda, że powstanie, gdyby je nie był skrzywił Chróściechowski, byłoby mogło wystąpić tak silnie, iż sam Roth nie mogąc mu podołać, Rüdiger byłby musiał dłużej pozostać za Bugiem dla tłumienia jego, a zatem Polacy długoby go jeszcze nie mieli na karku na głównym teatrze działań. Ale i to zwłoką tylko być mogło. Skoro główna armia polska w nieczynności nad Kostrzyniem zasklepioną była, tak Dwernicki, jako i wszystkie powstania ginąć musiały. Ich wyrok śmierci napisany był postanowieniem Naczelnego wodza nie bicia się i dziwnem a niedołężnem wyglądaniem jego od nich własnego zbawienia.

Rüdiger wahał się, czy trzymać Dwernickiego w dalszem oblężeniu, czyli też przyśpieszyć koniec, atakując go w jego stanowisku, pomimo tego, że miał pod ręką siły więcej, niż w dwójnasób liczniejsze; takiem to oczywiście poszanowaniem napełniło go doświadczone już męstwo tej garstki walecznych, której lękał się przywieść do ostateczności. Wtem odbiera w dniu 26-tym kwietnia od pułkownika Wrangla z Krzemieńca wiadomość (która się później zupełnie mylną okazała), o której już od niejakiego czasu pogłoski biegały, że Sierawski, ciągnący na pomoc Dwernickiemu, do Radziwiłłowa już przybył; zaczem zaniechał dalszych namysłów i wydał rozkazy do ataku. Wzmocniony posiłkami, które się z nim w marszu połączyły, miał on teraz przy sobie całą 3-cią dywizyą huzarów 1-szą dywizyą dragonii i jednę brygadę 1-ej dywizyi jegrów konnych, wogóle 6 600 jazdy; z piechoty zaś po zostawieniu dwóch pułków w Krzemieńcu czternaście batalionów, wogóle z kozakami 13.000 bojowników, która

to siła więcej, niż dostateczną była na zniesienie Dwernickiego[1].

Dwudziestego siódmego kwietnia zrana piechota rosyjska wyruszyła dwiema kolumnami przeciwko polskiemu lewemu skrzydłu i środkowi; dragoni Kargopolscy z oddziałem piechoty obsadzili drogę do Kołodna, trzecia zaś dywizya huzarów, mając za sobą dragonią w rezerwie, pociągnęła w lewo, zagrażając prawemu skrzydłu Dwernickiego i ażeby mu przeciąć drogę na Podole.

Jakkolwiek korzystnem było stanowisko Polaków, Dwernicki nie był w stanie wytrzymać na niem uderzenia tak przeważnych sił. Skoro więc zobaczył, że wszystkie siły rosyjskie naprawdę się do takowego zabierają, dał rozkaz wkroczenia do Galicyi, wysławszy tam już naprzód rannych, chorych i pociągi swoje. Sam wytrzymywał, jak tylko mógł najdłużej i jeden z ostatnich przekroczył tę nieszczęsną granicę. Jazda rosyjska, zapędziwszy się w pogoni, aż na terytoryum austryackiem ubijała nie broniących się Polaków, aż nakoniec Dwernicki rozkazał odeprzeć ją lancami; zjawili się także wnet austryackie huzary, mając na czele pułkownika Fackha, którego pośrednictwo obie strony rozłączyło. Rosyanie powrócili za swoję

---

[1] Siła Rüdigera wynosiła według Smitta:

Jazda:

3-cia dywizya huzarów, 4 pułki, 24 szwadrony, koni 2.800 (z 3-go korpusu jazdy).

1-sza dywizya dragonii, 4 pułki, 24 szwadrony, koni 2.500 (z 4-go korpusu jazdy).

Z 1-szej dywizyi jegerskiej 2 pułki, 2 szwadrony, koni 1.300 (z 4-go korpusu jazdy).

Piechota:

Z 10-tej dywizyi pieszej 4 pułki, 8 batalionów, z 11-tej dywizyi pieszej 3 pułki, 6 batalionów, razem 5.200 ludzi (z 3-go korpusu).

Druga brygada dywizyi jegrów konnych była wysłaną z Dubna do Horochowa i Drużkopola dla rozpędzenia zawiązujących się tamże powstań, co uskuteczniając, zabrała do niewoli około 100 żołnierzy, należących do korpusu Dwernickiego.

granicę, a Polacy stanęli obozem w Galicyi pod wsią Chlebanówką. Dwernicki dał przyrzeczenie, że aż do nadejścia instrukcyi ze Lwowa ziemi austryackiej nie opuści, do rządu zaś narodowego i do Wodza naczelnego pisał pod datą 28-go kwietnia: »Stanąłem koło Chleba»nówki, na miejscu od pułkownika Fackha wskazanem. »Posłałem ekspedycyą do ks. Lobkowica, żądając, abym »był przepuszczonym do Polski, i posłałem także adjutanta »mego do Wiednia do ambasadora francuskiego, aby mi »w tym względzie swej opieki nie odmówił. Raczy także »Rząd najwyższy narodowy użyć wszelkich środków do »uratowania mego korpusu, który, jak dotąd, robił, co tylko »mógł dla usługi kraju, tak i nadal może być użytecznym. »Pułkownik Fackh i inni oficerowie austryaccy zapewniają »mię, że będziemy oddani Moskalom, co jednak pod ża»dnym względem nie może mieć miejsca, choćby mi przy»szło gwałt gwałtem odeprzeć; ale i bez tego zapewne się »obejdzie, bo jak tylko ta ekspedycya do wiadomości Rządu »narodowego dojdzie, pewny jestem skutecznego wstawie»nia się, które mię z tego krytycznego położenia wypro»wadzi« [1].

Rüdiger wysłał generała Berga do Galicyi, który wracając z wojażu zagranicą, był do niego do Beresteczka przybył, żądając wydania całego korpusu Dwernickiego na mocy istniejących traktatów. Obiecano mu takowe, dodając atoli, że to nie będzie mogło wcześniej nastąpić, aż dostateczna liczba wojska ściągnioną zostanie, bo inaczej

[1] W raporcie tym, a później wszyscy obrońcy Dwernickiego podawali za główną przyczynę wkroczenia jego do Galicyi wnijście jednej kolumny rosyjskiej na terytoryum austryackie dla wzięcia z tyłu Polaków. Rüdiger był dosyć mocny, a stanowisko polskie nie dosyć nieprzystępne, ażeby był miał potrzebować gwałcić granicę dla pokonania ich. Zresztą być może, że nie byłby się wahał uczynić to, gdyby na innej drodze nie był mógł dopiąć ważnego celu. Okoliczność ta dowodzi tylko, jak błahe było ze strony Dwernickiego ubezpieczenie się granicą austryacką.

możnaby Polaków naprowadzić na myśl przebicia się bądź na Podole, bądź do Królestwa.

I w samej rzeczy była podobno o tem mowa w obozie polskim, ale tylko chwilowo i bez należytego poparcia. Jeden klubista, Krępowiecki, który w artyleryi służył, miał gwałtownie popierać tę myśl, a gdy się przekonał, że Dwernicki nie da się do niej nakłonić, miał nawet wnosić, ażeby starego generała zasuspendować i innego na jego miejsce obrać. Nie znalazł poparcia.

Tymczasem austryacki feldmarszałek-lejtnant Stutterheim wydał ze Lwowa rozkaz, ażeby Polaków wezwać do złożenia broni dobrowolnie, a gdyby się wzbraniali, przymusić ich do tego siłą. W tym celu kazał ściągnąć aż do 1-go maja 8 batalionów i 24 szwadrony koło Tarnopola. Ale do gwałtu nie przyszło. Gdy nadszedł dzień umówiony, 1 szy maja. Dwernicki oświadczył, że cały korpus gotów jest broń złożyć, co nastąpiło bez żadnego oporu. Łatwiej sobie wystawić, niż opisać, bolesne uczucia, które napełniać musiały pierś tych walecznych, gdy się przyszło rozłączać z orężem, w tylu potrzebach uświetnionym i dotąd nieskalanym. Najwięcej bez wątpienia cierpieć musiał Dwernicki, o czem świadczyło jego oblicze, zupełnie zmienione. Obywatele galicyjscy usiłowali okazywaniem najwyższego udziału osłodzić dolę tych nieszczęśliwych. Szczególniej czynnemi okazały się damy, wywożąc do Królestwa w swoich pojazdach wielu oficerów, udanych za służących.

Co do rządu austryackiego, jakiekolwiek były jego sympatye lub antypatye dla stron wojujących, jakkolwiek się wahał między obawą niebezpieczeństwa, jakiem groziła mu Rosya, a niebezpieczeństwa, które mu się wydawało bliższe, a połączone było w jego oczach ze sprawą polską, demagogii, trudnoć mu było w owym czasie w oczach cywilizacyi i historyi [uczynić] tak, jak uczynił w kilka miesięcy później rząd pruski, stosując nadciąganym sposobem do całego wojska, do narodu polskiego umowy kartelowe,

tyczące się pojedynczych dezerterów [1], ile że opinia w Europie interesowała się sprawą polską w ogólności, a w szczególności mężnym Dwernickiego hufcem. Postanowiono więc, że cały sprzęt wojenny wydany Rosyanom zostanie, a ludzie do siedmiogrodzkiej ziemi odprowadzeni. Gen. Dwernickiemu wyznaczono Laibach (Lublanę), później Steier na miejsce pobytu. Będąca przy nim kasa została użytą na tymczasowe żywienie korpusu.

Dnia 2-go maja uskuteczniono rozbrojenie w zupełnym porządku i natychmiast wojsko wyruszyło do miejsca swego przeznaczenia. Działa, broń i wszelki rynsztunek wojenny zostały wydane; przecież i z tego zdołano ukryć znaczną część. Rzeczywiście wydano Rosyanom 17 dział, wszystkie niemal zdobyte na nieprzyjacielu (pięć pod Boremlem), 1521 karabinów, 351 karabinków, 626 par pistoletów, 1595 pałaszy, 1466 lanc, 15 wozów amunicyjnych, 2 kuźnie polowe, 18.000 ładunków. Siła korpusu w chwili przejścia granicy przenosiła cokolwiek 4.000 ludzi. Około 2.000 ubyło, częścią w bojach, częścią znajdowało się na różnych komendach, które albo powpadały w ręce nieprzyjaciela, albo też pochroniły się w różne strony.

Taki był koniec sromotny najświetniejszego zawodu wodza i korpusu, na których największe spoczywały nadzieje. Pozostaje nam ocenić ten ważny wypadek, pierwszy na tak wielką skalę haniebny, i wydać sąd na jego sprawę, sąd który nie może być dosyć surowy i tem boleśniejszy dla polskiego [serca], im większe były dotąd zasługi Dwernickiego. Zachodzi nasamprzód pytanie, czy Dwernickiego ostateczna konieczność przynagliła do tego

[1] Wypadki roku 1846 okazały, że rząd austryacki przez upłynione 15 lat wcale nie był nieruchomy, jak mu to powszechnie zarzucają, i owszem wiele drogi uszedł. Okazał on światu, że się zupełnie otrząsł z wstydliwości, którą jeszcze miał wtedy do pewnego stopnia.

postępku, czy żadnej nie miał przed sobą drogi ratunku? Odpowiemy bez wahania się, że ich miał dwie praktyczne i nawet niezbyt trudne do wykonania.

Co do pierwszej. Gdy stanął pod Lulińcami, Rüdiger w trójnasób liczniejszy uformował półkole naokoło korpusu polskiego, które oddalone więcej, niż na strzał działowy od tegoż obozu, opierało się obu skrzydłami swojemi o granicę austryacką, formowało zatem linią rozwlekłą, która dla takiego hufca, jakim był korpus Dwernickiego, i pod jego dowództwem nie mogła stawić nieprzełamanej zapory. Linia ta nie mogła nie mieć części słabych, przerw nawet. Cóż mogło bronić Dwernickiemu, zastanowiwszy się chwilę nad swojem położeniem, a nie tracąc czasu na długich namysłach, upatrzeć sobie o zachodzie słońca najdogodniejsze miejsce w linii nieprzyjacielskiej tam zwłaszcza, gdzie były obozy konnicy rosyjskiej, która musiała mieć w żywej jeszcze pamięci spotkania pod Poryckiem i Boremlem. Dwernicki, odesławszy do Galicyi wszystkie swoje obłogi, byłby powinien zebrać w nocy swój korpus w jednę ściśniętą masę, wyegzaltować swoich wojowników krótkiem wystawieniem prawdziwego stanu rzeczy i poprowadzić ich w kierunku, poprzednio rozpoznanym i upatrzonym. Ani na chwilę przypuścić nie mogę wątpliwości, iż ten mężny hufiec byłby sobie drogę utorował i byłby zaszedł, gdziekolwiek wódz byłby zechciał poprowadzić go. A jakkolwiek bolesnemi stratami byłby musiał okupić swoje wyzwolenie, gdyby nawet połowę swoich ludzi i część artyleryi był na pobojowisku zostawił, nigdyby ta strata nie była dla Polski tyle opłakaną, ile się stało haniebne złożenie broni bez boju. I owszem Dwernicki, przybywając choćby tylko w 1.000 koni na wodza do powstania ruskiego, właśnie wybuchającego, byłby mu niewątpliwie nadał inną wcale siłę, inne rozwinienie. Natenczas sam Roth nie byłby był w stanie podołać jemu, Rüdiger z wszystkiemi swojemi siłami byłby został przymuszony

zwrócić się całemi siłami przeciwko Dwernickiemu, stojącemu na czele powstania Rusi, a zatem główne siły polskie w Królestwie byłyby zostały uwolnione od tego nowego nieprzyjaciela, którego wnet na kark dostały; byłoby się otworzyło nowe pole wypadków i kombinacyj, które pomimo nieczynności głównej armii i ospałości Naczelnego wodza byłyby przecież mogły zrodzić jakiś wypadek, dla polskiej sprawy korzystny.

Drugą jeszcze drogę miał Dwernicki przed sobą, na której, wedle naszego zdania, żadnym zgoła nie mógł ulegać hazardom. Wkroczywszy do Galicyi, mógł, poświęciwszy na wypoczynek nie więcej jak dzień jeden, ruszyć ściśniętą masą ziemią galicyjską, bądźto ku Podolu, bądź ku Zamościowi i zrobiwszy kilka mocnych marszów tąż ziemią, przekroczyć napowrót granicę po wyminięciu Rüdigera. W pierwszym przypadku uskuteczniał zamierzone i tak bardzo upragnione połączenie się z powstaniem ruskiem, w drugiem zaś powracał pod Zamość z korpusem całym, z nienadwerężoną sławą, z zachowanym honorem broni; a przybycie pod Zamość Chrzanowskiego, które właśnie w owym czasie nastąpiło, byłoby mu uformowało szanowny korpus, który mając za podstawę swoich działań Zamość, byłby mógł wywrzeć szacowny wpływ na dalsze wypadki zwłaszcza, gdyby umysły Dwernickiego i Chrzanowskiego były mogły się skombinować, gdyby umysł pierwszego, tak nadzwyczajnie czynny i przedsiębiorczy, był został moderowany przez rozsądek i zimną rozwagę drugiego. Przymioty tych dwóch ludzi, jeżeliby tylko były zdołały skombinować się, mogły uzupełniając się, uformować jednę całość, zdolną dokonywać wielkie czyny wojenne. Wszakże każdy z nich, wzięty pojedynczo, posuwał wrodzone sobie przymioty aż do zbytku, jednego rzucały w przedsięwzięcia awanturnicze, drugiego zbyteczna ostrożność czyniła częstokroć zupełnie bezczynnym.

Austryacy nie byli w stanie wzbronić Dwernickiemu

takowego marszu, ponieważ nie mieli pod ręką zgromadzonych dostatecznych sił do przymuszenia Polaków do posłuszeństwa ich woli. Według podania samegoż Smitta, dopiero 1-go maja mieli zebrany pod Tarnopolem dość znaczny korpus. Ale i ten nie byłby przecie mógł stanąć nagle na każdej drodze, którą Polacy udać się mogli; lecz 1-go maja, to jest w dniu, w którym Austryacy dopiero się zeszli, już cały ruch polski powinien był być dokonany, już powinni się byli znajdować poza granicą austryacką. Zachodzi pytanie, jaki skutek to zgwałcenie terytoryum Austryi byłoby wywarło na jej dalsze postępowanie polityczne. Nie mogę wierzyć, ażeby Austrya, mszcząc się za takowe zgwałcenie, była wydała wojnę powstaniu polskiemu i wojskami swemi czynny wzięła udział przeciwko niemu; a prócz tego rząd austryacki swojem dwuznacznem i lękliwem zachowywaniem się wyrządzał nam taki ogrom złego, iż nie było co menażować. Wielkie nawet pytanie, czyliby ten rząd nie był chętnie widział ocalenie korpusu, któreby kłopoty Rosyi niezawodnie zwiększać musiało i oddalać od niej pomyślne ukończenie wojny. Ale Dwernicki miał w swojej mocy oddalenie od swojej ojczyzny niebezpieczeństwa (jeżeli go się rzeczywiście obawiał), poróżnienie jej z Austryą, ściągnienie przeto na nią potężnego nieprzyjaciela, Dwernicki, mówię, wyprowadziwszy swój korpus z matni, w którą go nierozwaga jego wprowadziła, mógł oddać się osobiście w ręce Austryaków, oświadczając uroczyście: »Zgwałciłem terytoryum Austryi pomimo woli i wiedzy mojego rządu, który przeto żadnej solidarności za czyn ten mieć nie może. Przyjmuję ją w zupełności na siebie i wszelkie następstwa, jakie może ściągnąć na moję głowę, i dlatego oddaję moję osobę do rozporządzenia rządu austryackiego«. Takim czynem poświęcenia się Dwernicki byłby dodał do zebranych dotąd przez siebie laurów wspaniały wieniec obywatelski i sława jego jaśniałaby w dalszych wiekach nieskalanym blaskiem. Zresztą wszelki wy-

padek, któryby był powiększył komplikacyą owoczesnych stosunków w Europie, któryby był wyciągnął wielkie państwa z inercyi, w którą je strach zasklepiał, a która zgubniejszą była, aniżeli jakibądź ruch; każdy wypadek taki, mówię, mógł tylko wywołać pomyślne wypadki dla naszej sprawy; w żadnym przypadku [nie było nic] zgubniejszego od tej ciszy politycznej, co nas otaczała.

Złożenie broni przez korpus Dwernickiego bez boju wyrównało wielkiej stanowczo przegranej bitwie i stało się dla polskiej sprawy klęską, niczem niepowetowaną. Sama strata zupełna korpusu kilkotysięcznego z kadrami [1]

---

[1] Prawda, że bardzo wielu oficerów z korpusu Dwernickiego, to jest, ci wszyscy, co szczerze chcieli, przy pomocy Galicyanów wrócili do Królestwa. Przecież z niewielu wyjątkami i nie tylko małą przynieśli pomoc, ale i owszem pod pewnymi względami stali się szkodliwymi, nam albowiem nie brakowało ani oficerów ani ludzi. Gdy więc nie można było umieścić tych wszystkich przybylców w kadrach wojska czynnego, powiększyli tylko liczbę owych wojskowych próżnujących, co się po kraju włóczyli, miasta, a zwłaszcza Warszawę napełniali, powszechną niespokojność szerzyli, do klubu uczęszczali i przyczynili się nakoniec, bądźto pośrednio lub bezpośrednio do nieszczęśliwego wybuchu 15-go sierpnia. Powiedziałem, że powstaniu nie brakowało ani oficerów ani ludzi. Dlaczegóż więc nie uformowano z nich więcej wojska? Ażeby wyjaśnić ten paradoks na pozór, winienem zrobić tutaj uwagę, która nie będzie nowością dla tych, co są obeznani ze sprawami wojskowemi, t. j., że dla utworzenia porządnego wojska nie dosyć jest mieć na to wszelkie potrzebne pierwiastki. Jeden tylko czas zdoła mu nadać spójność, która z niego dopiero jednostajne ciało utworzy podobnie, jak w świecie materyalnym jeden tylko czas zdoła nadać pierwiastkom jednego ciała spójność chemiczną, której cała umiejętność ludzka naśladować nie zdoła. I dlatego to strata na wojnie całkowitych korpusów z kadrami jest daleko dotkliwszą, aniżeli większa nawet strata, poszczególowo poniesiona, i strata takowa z wielkiemi tylko trudnościami da się wynagrodzić, a często wcale wynagrodzoną być nie może.

Powrót oficerów z korpusu Dwernickiego zadał także nowy cios już i tak chwiejącej się karności i duchowi wojska polskiego, a to z następującego powodu. Dwernicki miał upoważnienie do po-

i tak znacznego rynsztunku wojennego była już sama przez się nader dotkliwą i przez wzgląd na zasoby wojenne nader ograniczone, jakie posiadaliśmy, nie do wy-

---

suwania na wyższe stopnie aż do rangi pułkownika włącznie i udzielania krzyżów wojskowych. Z początku używał tej władzy oszczędnie, w końcu nadużył jej na ziemi już galicyjskiej, niemało udzieliwszy stopni i krzyżów, antydatując patenta. Ci wszyscy oficerowie, uczestnicy sromotnej klęski, przybywali do Warszawy, do obozu w swoich nowych stopniach i z ozdobami, któremi przeskoczyli dawnych kolegów, co należeli do korpusów, niczem jeszcze nie skażonych. Prawda, że mając wzgląd na ścisłą sprawiedliwość, nie byli oni pojedynczo winni przestępstwu swojego wodza i legalnie rzeczy biorąc, mieli prawo do tego, co im prawnie nadanem było i co oni w zupełnie dobrej wierze przyjęli. Ale w sprawach wojskowych zachodzić powinna i musi właściwa miara do ich regulowania. Korpusa wojska, jakkolwiek liczne, stanowią jednę całość; między wszystkimi członkami, co je składają, zachodzi solidarność. Korpus, co się odznaczy, doznaje względów i odbiera nagrody, których uczestnikami stają się ci nawet, co żadnej osobiście nie położyli zasługi. Tak znowu przeciwnie, gdy się który korpus czemkolwiek skazi, hańba i kara spada na wszystkich, chociaż w liczbie są zupełnie niewinni. Tego wymaga koniecznie utrzymanie karności i ducha, owych żywotnych warunków egzystencyi wojska. Gdy u Rzymian legia która nie dotrzymała placu i za to ją dziesiątkowano, pewnie za to ponieśli śmierć najniewinniejsi, a niejeden winny zostawał przy życiu. Darmo, pojedyncze względy muszą ginąć przez najważniejszy wzgląd na całość.

Ta okoliczność oficerów, wracających z korpusu Dwernickiego, okrytych stopniami i zaszczytami, została wziętą na uwagę przez władzę powstania. Bardzo było wielu takich, co czuli, jaki nowy szwank karność i duch wojska ponieść mogą i muszą przez ten czyn sromotny, zwłaszcza, jeżeli ta rzecz sprawcom jej płazem puszczoną zostanie, a jeszcze bardziej, jeżeli się przy nagrodach utrzymają, jeżeli cały ten czyn surowej nie ulegnie represyi i znamieniem hańby napiętnowanym nie zostanie. Na wodza naczelnego spadał ciężki obowiązek użycia rozsądnego a energicznego lekarstwa. Ale to było przeciwne ociężałości gen. Skrzyneckiego; wolał więc odepchnąć od siebie wydanie jakiejkolwiek decyzyi i zdał całą sprawę na komisyą, którą na ten cel ustanowił pod prezydencyą gen. Izydora Krasińskiego. Komisya uczyniła, jak inaczej nie mogła: trzymając się liter pisanych, uznała legalność i potwierdziła wszystkie

nagrodzenia. Bezpośredniem następstwem i koniecznym skutkiem tego opłakanego wypadku było stłumienie po-

nominacye i zresztą nie było więcej mowy o sprawie Dwernickiego. Duch wojska, nie będąc podniecany ani karami za największe zbrodnie wojenne ani zasłużonemi nagrodami, upadł w coraz większą apatyą, w którą katastrofa Dwernickiego ogromnie go zanurzyła.

Ja sam miałem oficerów z kwatermistrzostwa przy Dwernickim, którzy mię przeto, jako szefa korpusu, szczególnie obchodzili. Dwóch z nich, i to najstarsi, Szymanowski i Zandrowicz, powrócili od Dwernickiego, pierwszy pułkownikiem, drugi podpułkownikiem, to jest z rangami o trzy stopnie wyższemi, niż te, co mieli, odjeżdżając przed kilku tygodniami do tego korpusu, wyżsi teraz rangami od wielu swoich kolegów, przy głównej swojej armii pozostałych. Jeżeli kto, to oficerowie kwatermistrzostwa więcej, niż wszyscy inni, powinni byli być solidarnie odpowiedzialni za postępki wodza, ponieważ oni do jego sztabu, do jego rady z obowiązku należeli. Te względy, jako też i ogólne przedstawiałem jak najmocniej najprzód Wodzowi naczelnemu, nie tylko jako doradca względem wszystkich, ale także jako kwatermistrz generalny co do moich oficerów, żądając jak najmocniej, ażeby wszystkie nadania Dwernickiego głośnym wyrokiem dyktatoryalnym skasowane zostały. Wódz naczelny odesłał mię do komisyi, przed którą cały mój wpływ i znaczenie ówczasowe żadnego nie potrafiły wziąść skutku: stopnie i krzyże potwierdzonymi zostały. Natenczas przywołałem owych dwóch oficerów. Zadałem im następujące pytania, żądając kategorycznej odpowiedzi: »W chwili przejścia granicy, jakie sprawialiście obowiązki przy gen. Dwernickim?« — »Ja szefa sztabu, ja wyższego kwatermistrza«. — »Czyli który z Panów nie protestował przeciwko składaniu broni, nie podał projektu przebicia się mocą przez korpus Rüdigera, albo też przejścia ziemią galicyjską do Podola albo do Zamościa, jak było waszym obowiązkiem?« — »Nie, ograniczaliśmy się na ścisłe wykonywanie rozkazów generała«. — »A więc Panom oświadczam, że jeżeli nie idziecie pod sąd, to jedynie dlatego, że to nie jest w mojej mocy, ani też odebrać wam stopnie, przez komisyą przyznane; ale wam oświadczam, że dopóki będę miał honor dowodzić korpusem kwatermistrzostwa, żaden z was nie będzie użyty jako oficer tego korpusu«. I odesłałem ich do dyspozycyi Komisyi wojny. Dodać muszę, że nie tylko nie miałem żadnej osobistości do tych oficerów, ale i owszem uważałem ich za zdatnych, zwłaszcza Zandrowicza, którego z szczególnem poleceniem byłem Dwernickiemu posłał, chcąc temu wyświadczyć przysługę.

wstania ziem ruskich i zupełna strata pokładanych na nie wielkich nadziei. Klęska Dwernickiego, odbiwszy się na całej Rusi, naturalnym biegiem rzeczy ludzkich utrzymała w spokojności żywioły, już ważące się i do wybuchu dojrzałe; pozbawiła więc sprawę polską jednej trzeciej części sił, które pod rosyjskiem panowaniem użyte dla niej być miały. Ale niedosyć jeszcze tych opłakanych skutków; daleko jeszcze dotkliwszy cios zadał Dwernicki Polsce moralny: skaził on honor broni, który dla każdego żołnierza świętym być powinien, zniszczył wiarę w sprawę polską u obcych zupełnie, u swoich do wysokiego stopnia. Odtąd sądzono z pewną konsekwencyą, że skoro pierwszy bohater Polski i najtęższi jej żołnierze takiego dopuścili się czynu, cóż lepszego spodziewać się można od reszty? Przykład, dany przez Dwernickiego, wcisnął się jak zły duch w umysły polskich generałów. Większość ich, niektórzy nawet mimo wiedzy własnej, zaczęli widzieć odtąd podobny koniec jako nieodzowny i stracili do reszty tęgość, której niepodobna zachować, taki cel wziąwszy raz na oko. Odtąd też miękkość będzie coraz bardziej znamionowała działania polskich generałów.

Tak haniebnem złożeniem broni zakończył Dwernicki swój zawód wojenny, dotychczas tak świetny. Nim się z nim zupełnie rozstaniemy, nie od rzeczy będzie zwrócić ostatni raz uwagę na niego, jako generała. Sami Rosyanie przyznają mu dzielność [1] i przyznają, że gdyby nie fałszywy kierunek, w który go ku Wołyniowi za sprawą Lelewela pchnięto, byłby jeszcze mógł, jako partyzant, czynnością swoją i obrotnością wiele szkody Rosyanom wyrządzić. My więcej powiemy. Dwernicki przy wojennych przymiotach, jakie się w nim okazały, byłby mógł niewątpliwie na obszerniejszem polu działań stać się zbawicielem Polski, jeżeliby tylko jako wódz naczelny był uczynił szczęśliwy wybór doradcy, coby był w stanie

[1] Smitt.

dawać przyzwoity kierunek jego działalności. Natenczas nie wątpię, iż byłby odbył zawód świetny dla siebie, pożyteczny dla ojczyzny i nie byłby nigdy doszedł do mety, o którą miała się rozbić jego sława i pomyślność Polski. Zawód swój generalski rozpoczął jak najświetniej zwycięstwem pod Stoczkiem. Nie mógł on, jak mu niejeden zarzucał, zapędzać się po tej bitwie za Geismarem, bo byłby się tylko uganiał za marą, a własny korpus byłby skompromitował. Ale oprócz tego nie mógł on tego czynić, ponieważ z głównego sztabu miał sobie wyraźnie zapowiedziane, że po odparciu Geismara potrzebnym będzie do walnej bitwy, która przed Pragą stawała się nieodzowną. Znowuż wyraźny rozkaz ze sztabu głównego zmienił to przeznaczenie i zwrócił Dwernickiego na lewy brzeg Wisły, przeciwko Kreutzowi. Pierwszy jego błąd jako generała był pod Nową Wsią, gdy samochcący dał się ułudzić bezzasadnej pogłosce i wypuścił Kreutza, którego, wedle przyznania samychże Rosyan, miał w ręku i którego zguba z całym korpusem nieuchronna była, miał albowiem siły przemagające i Kreutz nie miał zgoła drogi, którąby odwrót uskutecznić mógł, mając na karku przeciwnika. Tłómaczenie się Dwernickiego, że musiał się zwrócić dla dania pomocy zagrożonej stolicy, jest bezzasadne. Nigdy nie należy wypuszczać z rąk pewnego dla ubiegania się za niepewnem. Warszawa i bez Dwernickiego nie potrzebowała się obawiać przelotnych oddziałów, a przeciwko całej armii Dwernicki nic jej pomódz nie mógł. I owszem powinien on był wyrozumować, że jeżeli rzeczy w Warszawie groźny biorą obrót, tedy idąc on do niej, nie pobiwszy Kreutza, ten ostatni pociągnie zaraz za nim i pogorszy położenie nasze. Nie potrzebował także obawiać się o odcięcie siebie, ponieważ, zniósłszy Kreutza, gdyby rzeczywiście komunikacya z Warszawą przeciętą była, potrzebował tylko odmienić front, uskuteczniając w prawo w tył zwrot. Natenczas czynił front do nowego nieprzyjaciela, a obracał się ple-

cami do obszernego kraju, rozciągającego się od Śląska aż do Buga. W każdym stanie rzeczy najprostszem było dla niego znieść najprzód Kreutza, mając go w ręku, bo to było niewątpliwem, że o tyle umniejszy się liczba nieprzyjaciół i takowe zniesienie nie mogło, jak tylko ułatwić dalsze jego działania, jakikolwiekby im kierunek stan rzeczy nadać przymuszał. Nie ostatni to raz Polacy dopuszczą się podobnego błędu. Kreutz z przytomnością korzystał z tego błędu Dwernickiego i czynnością swoją wywikłał się z matni, w którą go zapędziła nierozwaga i zarozumiałość, z jaką generałowie rosyjscy wojnę tę rozpoczynali. Niemało także czynności okazał Kreutz następnie, gdy miał do czynienia w Lubelskiem kolejno z Dwernickim, Sierawskim i Chrzanowskim: raz zwyciężał, drugi raz zwyciężonym bywał, a zawsze gotów był czynić front na każdą stronę; to sam się wykręcał, to znowu atakował, a w końcu nie dał się wypłoszyć z Lubelskiego, gdzie mu stanowisko przez Feldmarszałka naznaczonem było. Prawda, że mu najwięcej pomógł zupełny brak planu racyonalnego w naczelnictwie polskiem tak w całem powodzeniu tej wojny, jako też w szczególności działań przeciwko niemu. Ten brak zasadniczej myśli okazuje się jawnie w urywkowem wyprawianiu przeciwko niemu i pojedynczo korpusów Dwernickiego, Sierawskiego Chrzanowskiego. Skoro Wódz naczelny nie mógł się zdobyć na rozwiązanie kwestyi na głównym teatrze użyciem wszystkich swoich sił, to przynajmniej Kreutz nie powinien był być cierpianym w Lubelskiem i należało zgnieść go od dawna użyciem przeciwko niemu przyzwoitej masy, a położenie Zamościa czyniło wypadek niewątpliwym. Pomienione trzy korpusa polskie, które przez całą niemal wojnę stracone dla całej armii były, zostawszy użyte pojedynczo i niewłaściwie, nic zgoła nie sprawiły i owszem srogie ponosiły klęski; połączone razem, byłyby mogły znieść całkiem Kreutza, pobić Rüdigera, rozpłomienić całą Ruś, przymusić tymi wypadkami główną

armią rosyjską do powrotu za Bug, byłyby mogły nadać całej wojnie zupełnie inny obrót.

Przecież w tych fałszywych kierunkach, nadanych polskim siłom, Dwernicki nie miał żadnego udziału, nie ma zatem żadnej winy. Ale jego jest przewinieniem, że poprowadził do Zamościa korpus daleko większy, niż mu było rozkazane. Jeżeli mu się zdawało zbyt trudnem zadaniem przeprowadzić półtora tysiąca koni pomimo Kreutza, zajmującego okolice Lublina, jeżeli mu się zdawało nieodpowiednie jego godności dawane mu przeznaczenie, mógł się łatwo uchylić od tej komendy; ale nie należało działać wbrew przeciwko wyraźnemu [1] rozkazowi. Przecież ten jego błąd mógł wyjść na dobre, gdy, jakeśmy widzieli, odciągnął znaczną część sił rosyjskich od głównej armii i najtęższego jej generała aż pod Zamość, gdyby tylko korzystając z tego oddalenia, Wódz naczelny z jednej strony, a Dwernicki z drugiej byli działali zupełnie przeciwnie, niż uczynili, to jest: Wódz naczelny czynnie i dzielnie, jak Dwernicki, ten zaś, choćby zbytecznie ostrożnie, jak tamten.

Zachowanie się Dwernickiego pod Zamościem, dany wypoczynek wojsku po jednej uciążliwej i gwałtownej kampanii i gotując się do drugiej jeszcze niebezpieczniejszej, pomnożenie swojego wojska, zaopatrzenie go we wszystkie potrzeby, pomylenie kombinacyj generałów przeciwnych, pomylenie ich względem swoich dalszych przedsięwzięć fałszywemi demonstracyami, puszczanemi pogłoskami, sam marsz na Wołyń — wszystko to żadnej naganie uledz nie może, znamionuje i owszem wytrawnego wodza.

Błędne i nierozważne zapuszczenie się Dwernickiego za Bug znajduje do pewnego stopnia ekskuzę w mylnych wyobrażeniach, w uprzedzeniu, które wszystkie niemal umysły względem ziem ruskich ogarniały, w przyzwoleniu nietylko Rządu i Wodza naczelnego, ale nawet

[1] W rkpsie: *własnemu.*

w ich zachęcaniu. Stanąwszy na ziemi wołyńskiej, Dwernicki był przymuszony dążyć dalej a dalej. Skoro nie mógł pójść prostą przed siebie drogą, gdy nie był dość silny, aby złamać Rüdigera, musiał się brać na prawo, bo tą jedynie drogą mógł się dostać na Podole i Ukrainę, gdzie się spodziewał ratunku od powstania, które nawzajem jego pomocy potrzebowało. Skoro Rüdiger wrócił na prawy brzeg Styru, już Dwernicki nie miał wyboru, musiał ciągnąć dalej ponad granicą Austryi. Położenie jego było niewątpliwie drażliwe i niebezpieczne; pogorszył je błędami, jako generał, jako żołnierz. Bitwa pod Boremlem, sama przez się chlubna dla niego i dla jego żołnierzy, powinna mu była całkiem oczy otworzyć, ile gdy się na miejscu przekonał, że pomoc, jakiej od powstania wyglądał, nie mogła w żaden sposób być tak bezpośrednią, jak tego koniecznie wymagała obecność przeważnego nieprzyjaciela. Bitwa ta przekonała go, że Rüdiger był daleko mocniejszym od niego. Ażeby mu ujść, należało w pierwszych dniach po bitwie podwoić czynność i wszelkie natężyć siły. Błędne zatem i zgubne było zatrzymywanie się w Radziwiłłowie i w Kołodnie. Wszakże Rüdiger, z liczniejszem wojskiem i na pobojowisku pod Boremlem, w tyle przez Dwernickiego zastawiony, rozwinięciem większej czynności odzyskał marsz nad Dwernickim, wszędzie go uprzedził i drogę mu na Podole zamknąć potrafił. Jużeśmy wspomnieli, jak błędnem, więcej jak błędnem, było wstąpienie Dwernickiego pod Lulińcami na ziemię austryacką i złożenie tam broni — czyn opłakany i sromotny i tem bardziej zadziwiający, że był w tak zupełnej sprzeczności z całym dotychczasowym zawodem Dwernickiego. Zadziwiającą jest także rzeczą, że ten bohaterski korpus tak powolnie przyjął wyrok hańby i takowemu bez oporu uległ, że w tym całym korpusie jeden tylko głos zagorzalca wzniósł się przeciwko hańbie i oddźwięku nie znalazł. Jużeśmy wskazali, że Dwernicki miał przed sobą możność uniknienia tak fatalnego losu. Tem bardziej po-

winien się był chwycić bez odwłoki jednej lub drugiej drogi ratunku, że oświadczenia oficerów austryackich, a zwłaszcza pułkownika Fackha, bardzo mu wyraźnie zapowiadały smutny los, co się dla niego gotował. Wyglądać swojego zbawienia od Rządu w Warszawie, albo też od francuskiego ambasadora w Wiedniu było zupełną śmiesznością. Czyn Dwernickiego jest tem naganniejszy, że go się dopuścił, wydawszy właśnie całej Rusi hasło do boju, powołując ją do broni, której się ona chwyciła, jak wnet zobaczymy, wierząc w niego i w jego pomoc; zaciągnął względem tejże Rusi dług, od uiszczenia którego jedna tylko śmierć uwolnić go mogła. Przecież, chociażby Dwernicki był zaszedł na Ukrainę i chociażby się powstania były koło niego kupiły, prawie niepodobną było rzeczą, ażeby to przedsięwzięcie pomyślnym skutkiem uwieńczone zostało, bo jego niepowodzenie leżało w samym pierwiastkowym zakroju. Na Rusi Dwernicki, nie mając żadnej fortecy, żadnej podstawy działań, żadnego punktu oparcia, żadnego miejsca, w któremby mógł mieć zakłady nieodbicie potrzebne dla dopełnienia ciągłego ubytku w korpusach, ściśniony między dwa wojska, Rotha i Rüdigera, którzyby mu ani chwili odetchnąć nie dali (jak to Rüdiger rzeczywiście uczynił), a którzy powstaniu ani zbierać się ani organizować nie dozwoliliby, Dwernicki musiał nareszcie razem z powstaniem Rusi uledz smutnemu losowi. Ale jego klęska nie powinna była być w żadnym przypadku ani tak nagłą ani tak sromotną; powinien był sprawić daleko więcej kłopotów Rosyanom, klęska moralna powinna być uniknioną, honor broni polskiej powinien był pozostać czysty.

Do zadania klęski Dwernickiemu przyczyniły się niewątpliwie niemało zalety generalskie ostatniego przeciwnika jego. Rüdiger, rodowity Kurlandczyk, był podówczas w najlepszej sile wieku, człowiek przystojnej powierzchowności i łagodnego obejścia się. Już znany z wojen napoleońskich, był często wzmiankowany w ostatniej

wojnie tureckiej. Z praktycznem doświadczeniem wojny połączał niemałe wiadomości teoretyczne i był obeznany z nowszą literaturą wojskową. Ta polska wojna otworzyła mu nowe pole wsławienia się. Naprzeciwko Dwernickiego ustępował mu zrazu, dopóki dostatecznych sił nie zgromadził; ale skoro to nastąpiło, nie wahał się przejść do działań zaczepnych. Na polu bitwy okazał się niższym od Dwernickiego, ale zaraz wziął sowity odwet w działaniach następnych i znaczną w nich okazał wyższość nad swoim przeciwnikiem. Wielką jedna mu zaletę, że szwank, poniesiony pod Boremlem, nie tylko go nie zraził, ale i owszem pobudził do podwojenia czynności dla wzięcia odwetu, co świadczy o jego rozsądku wojskowym, który mu dozwolił rozpoznać prawdziwy stan rzeczy. Wtłoczenie przez niego Dwernickiego na terytoryum austryackie wyrównało stanowczej wygranej z tem większą pewnie zaletą, że ją zyskał bez wylania jednej kropli krwi swoich żołnierzy. Prawda, że mu przyszła w pomoc liczbowa wyższość jego wojska; niemałą jest przecie zaletą, że ją umiał najstosowniej użyć.

W chwili, kiedy Dwernicki bez boju przed Austryakami broń składał i na ich polecenie sprzęt swój wojenny własnymi żołnierzami Rosyanom odsyłał, w tejże, mówię, chwili zajmował się na różnych punktach Wołynia, Podola i Ukrainy płomień, jego zjawieniem się, jego wezwaniami wzniecony, a który sromotnym jego postępkiem i działaniem ciągle niedołężnem i nikczemnem głównej armii polskiej wkrótce przytłumionym być musiał. Od chwili zniknienia korpusu Dwernickiego wszystkie te powstania ruskie żadnego już nie mają związku z działaniami na głównym teatrze, pomiędzy sobą nawet nie są połączone wspólnem ogniwem. Jednak trzeba je wystawić, ażeby dać zupełny obraz tego wielkiego wysilenia w roku 1831 narodu polskiego na odzyskanie swojej narodowej samoistności.

Trudno sobie wyobrazić, jaką trwogą zjawienie się

Dwernickiego było napełniło masę czynowników rosyjskich, zalegających te zabrane kraje [1]. Strach powiększał w ich oczach niebezpieczeństwo. Zdawało im się, że są objęci ogólną proskrypcyą ze strony powstańców. Klęska Dwernickiego zamieniła ten strach na zwiększoną zuchwałość, a u masy mieszkańców im większa była nadzieja oswobodzenia, tem sroższa nastąpiła reakcya. Większa część, dla której nie dosyć było sympatyi i życzeń, ale która potrzebowała być wciągnioną do ruchu, pozostała martwą. Więc tedy czoło zmów, najżarliwsi patryoci, najdeterminowańsi ludzie, porwawszy się pierwsi, pozostali sami. Rosyanie mieli teraz na jawie swoich najniebezpieczniejszych przeciwników; nie potrzebowali obawiać się niewidomego niebezpieczeństwa. Łatwą było rzeczą dla ich przemocy pokonać zbrojne hufce. Jeden za drugim został wkrótce rozproszonym. Przywódcy częścią polegli — i to byli najszczęśliwsi, — częścią dostali się w ręce Rosyan na dożywotne męczeństwo, częścią, schroniwszy się do Galicyi, dostali się do Warszawy a stamtąd na tułactwo. W kilka tygodni Rosyanie stracili wszelką obawę o ziemie ruskie, a dla sprawy polskiej zginęła wszelka nadzieja pomocy z tej strony.

Najłatwiej było Rosyanom uspokoić Wołyń, bo tu były obecne główne ich siły i dla tychże przytomności powstanie ani, jak należy, wybuchnąć ani się uporządkować mogło. Jużeśmy wspomnieli, jak Dawidow stłumił powstanie włodzimierskie w samym zarodzie. Stąd udał się do Kryłowa dla przejęcia jedynej linii komunikacyjnej Dwernickiego, przytem porozpędzał różne, zaczynające się zbierać powstania w tamtych okolicach; w Horochowie i Drużkopolu zostały stłumione przez wysłanych od Rüdigera jegrów konnych. Postrach szerzył się. W wielu miejscach powstańcy wracali sami do domów i usiłowali zataić swoje pierwsze kroki. Tylko ku Prypeci, w części

[1] Smitt nazywa ich częścią ludności prawowierną, resztę zaś wichrzycielami.

Wołynia północno-zachodniej, był jeszcze mocny ruch powstańczy. Ażeby się go i tam pozbyć, Rüdiger po pokonaniu Dwernickiego odebrał rozkaz od feldmarszałka Sackena udania się do Torczyna i oczyszczenia kraju z miatieżników ruchomemi kolumnami, czem się ten natychmiast zajął.

Wprzódy jeszcze, niż Stecki powstał we Włodzimierzu, wybuchły różne cząstkowe powstania na różnych częściach powiatów Łucka, Kowla i Równa. Główny ster rzeczy w tych stronach zależał od Prażmowskiego. Pułkownik Malinowski, później powołany, miał wyłączniejsze polecenie dowództwa nad siłą zbrojną. Stanisław Worcell, Narcyz Olizar i Ksawery Godebski stali na czele miejscowych związków w powiatach łuckim, kowelskim i w znacznej części równeńskim. Zdaje się, iż w samej chwili działania zabrakło determinacyi niektórym przywódcom, że zachodziło wahanie w wydanych poleceniach, krzyżowanie się w korespondencyach. Wszakże było to nie do uniknienia w spisku, a blizkość przeważnego nieprzyjaciela, w kraju od tak dawna zakorzenionego, musiała wywierać szkodliwy wpływ na tajemne zmowy powstańców. W samej już chwili stanowczej Prażmowski, ów naczelnik wołyńskiego powstania, opuścił wszystko i wyjechał do Galicyi, co, jak się zdaje, odjęło także ducha drugiemu naczelnikowi; wydał więc polecenia, nakazujące wstrzymanie się z powstaniem. Naczelnicy ci tym brakiem determinacyi osłabili niemało wybuch — zniweczyć go lub wstrzymać nie było już w mocy ludzkiej. Już Stanisław Worcell [1] na czele kilkunastu konnych zdejmował poczty na gościńcu kowelskim. Na jednej ze stacyj pocztowych zachwycono dwóch oficerów rosyjskich, wyprawionych do

[1] Brat tego Worcella był w owym czasie sołdatem rosyjskim na Kaukazie za należenie do tajemnych związków. Stanisław dostał się na tułactwo, straciwszy cały majątek, na skarb cesarski zabrany.

Rüdigera do głównej kwatery Diebitscha. Adjutant jego, baron Krusenstern, wiózł ów raport, który Dwernickiemu odesłany, miał tak znaczny wpływ na jego postanowienia, a wprzódy jeszcze powstańców otuchą napełnił. Za przykładem Worcella poszli zaraz także Olizar i Godebski i podnieśli w swoich powiatach rokosz. Podczas walnéj bitwy z Rüdigerem przybyli do Boremla Stecki, z Włodzimierza wyparty, i inny obywatel z kilkudziesięciu ludźmi. Ci, jako też i dziedzic Boremla, Czacki, odznaczyli się zaraz w boju, jak waleczni żołnierze; z hufcami uzbrojonymi przez siebie, ze szczupłem gronem szlachty współobywateli byli przy wojsku regularnem jako reprezentanci patryotyzmu swojej prowincyi. Próżne poświęcenie się! Dwernicki pociągnął ku Podolu, nie odniósłszy zupełnego zwycięstwa, a zatem marsz jego podobniejszym był do ucieczki, ciągnąc za sobą główne siły nieprzyjaciela, a Dawidow mógł się swobodnie szerzyć na Wołyniu, tłumić powstania w samym zarodzie i nawet uprzedzać ich zawiązki. Malinowski chroni się także dość wcześnie do Galicyi. Tak tedy spiskowi wołyńscy pozostali bez właściwego steru w oczekiwaniu rozkazów i w zupełnej niewiadomości odleglejszych wypadków, gdy już Rüdiger przedzielał ich od Dwernickiego, a Dawidow pośród nich dokazywał. Ale te wszystkie nieprzyjazne okoliczności, lubo naturalnie ogromnie osłabić musiały powstanie, wstrzymać jego wybuchu nie zdołały, ponieważ powstanie było w uczuciu narodowem. Jeszcze w instrukcyi, dołączonej do pierwszej swojej odezwy, pułkownik Malinowski wskazał był za dowódcę oddziałów Worcella, Olizara i innych kapitana Bogdanowicza. To nadało odrazu silniejszy pęd naturalnej skłonności niedoświadczonych powstańców zbierania się w tłumne gromady. Worcell przejął znaczny transport mąki, prowadzonej dla armii rosyjskiej; zdobyte miejscowe zapasy żywności odsyłał do puszczy, w uroczysku, zwanem Czerewaha zakładał obóz, wzywał tu dalszych obywateli. Godebski,

Władysław Moszyński i inni związkowi w 500 ludzi przeciągnęli przez Rafałówkę i wraz z Olizarem pomaszerowali na umówione stanowisko. Teodor Pociej przyprowadził kilku dobrze uzbrojonych strzelców, dalsi obywatele przybywali z garstkami swoich włościan lub zebranych ochotników. Wszędzie, kędy przechodziły pierwotne orszaki powstańców, dawało się widzieć żywe wstrząśnienie kraju. W każdej wsi witano je z radością i błogosławieństwem, z każdego niemal dworu nadsyłano wozy ładowne chlebem, mięsiwem i wódką. Ale przychylność włościan nie była zupełnie wolna od nałogowej bojaźni, jaką wzbudzał nieobalony jeszcze rząd rosyjski; zresztą bezbronne ich ręce wcale się przydać nie mogły i owszem zebrane ich liczne kupy, wcale nieprzydatne do walnych bitew, byłyby tylko utrudzały a nawet niepodobnem uczyniły prowadzenie małej wojny. Pożyteczniejszym nabytkiem byli pojedynczy ochotnicy: młodzież szlachecka i słudzy z domów obywatelskich. Kto miał odważne serce i jakikolwiek oręż łączył się do hufców, które zostawując za sobą ciszę i obawę, unosiły w głąb lasów ledwo rozniecające się iskry zapału lub nadziei — żeby tam spłonęły daremnie.

Dnia 21-go kwietnia wszystko już znajdowało się w Czerewasze. Nazajutrz przybył kapitan Bogdanowicz w 30 porządnych koni i zajął się zaraz uszykowaniem gromady. Cała siła składała się z przeszło tysiąca ludzi. Nadto przyprowadzono paręset rekrutów, odbitych na drodze do Kijowa. Byli to włościanie niedalekich okolic, przez ostatni nabór wydarci rodzicom, w szarych jeszcze mundurach i bez broni, pod strażą prowadzeni w głąb Rosyi. Prócz naturalnej skłonności interes osobisty pociągnął ich do sprawy powstania; wstrzymywała ich jednak przysięga, wykonana na wierność carowi. Dopiero kiedy kapłan obrządku unickiego rozwiązał te przymusowe śluby, z miłą ochotą przysięgli posłuszeństwo rządowi polskiemu. W ogólności lud, tu zebrany, był wyborowy i najlepszego du-

cha. Jazda miała dobre konie, porządnie osiodłane, strzelcy byli dostatecznie, a nawet wymyślnie mniej więcej w uniformowe ubiory odziani, ale brakowało dostatecznego zapasu amunicyi dla nich, a oręża dla innych. Obozowanie na puszczy zaradzić temu nie mogło. Kapitan Bogdanowicz, człowiek ze wszech miar zacny, pełen zapału i odważny, potrafiłby zapewne dzielnie przewodniczyć obrotom partyzanckim; ale jako stary żołnierz, sam przez się już pochopny rozpoczynać rzecz od organizacyi regulaminowej i mustry, sądził nadto, że musi czekać rozkazów wyższego dowódcy. Czas drogi upływał; wtem nadszedł nieszczęsny list pułkownika Malinowskiego, pisany z Galicyi, w którym oświadczał, że całe przedsięwzięcie za stracone uważa i wszystkim do domów rozejść się radzi.

Opuszczeni od naczelników powstańcy w trudnem położeniu, uczuli naprzód potrzebę ustanowienia dla siebie jakiejkolwiek władzy. Zawód ufności, położonej w pojedynczych osobach, miał jeszcze to zgubne następstwo, że wywoływał sejmiki i obudzał skłonność do zbiorowych rządów. Utworzono radę cywilno-wojskową, jednemu jej członkowi, Olizarowi, dając tytuł prezesa, drugiemu, Bogdanowiczowi, dowództwo siły zbrojnej. Ani jednak prezes ani wódz nie mógł nic przedsięwziąść bez woli większości w radzie. Dziwnem jakiemś zrządzeniem formy, przyjęte w Warszawie, powtórzyły się na drobną skalę wśród bagien wołyńskiego Polesia: z podobnych przyczyn podobne wynikały skutki [1]. Rada cywilno-wojskowa wzięła się czemprędzej do pióra. Wyprawiono gońców do gen. Dwernickiego z prośbą przynajmniej o kilku oficerów. Gen. Dwernicki był już daleko; obywatele słyszeli więcej o Dawidowie; osłabienie ducha zbliżało się do obozu. Od czasu

[1] Tak pisze Wrotnowski. Zachodziła atoli ta ogromna różnica, że na głównym teatrze wódz naczelny był we wszystkich swoich działaniach zupełnie niezawisły od rządu narodowego, a nawet od sejmu, która to potworna kombinacya okazała się daleko gorszą, niż wołyńska.

do czasu przybywało kilku ochotników. Każdej nocy niknęło kilkunastu kosynierów. W takim stanie rzeczy było widocznem, iż nie można było dłużej obozować bezczynnie. Na to wszyscy członkowie rady zgadzali się jednomyślnie, ale kiedy przyszło do zapytania, dokąd ruszyć, gdzie uderzyć, każdy podawał i utrzymywał swój projekt, a nikt nie miał powagi położyć końca rozprawom. Nakoniec Olizar podał następujący projekt:[1] »Diebitsch był »blizko Warszawy, Rüdiger na południowem pograniczu »Wołynia; tym sposobem powstanie nasze znajdowało się »z tyłu głównych wojsk moskiewskich. Litwa oddawna »już walczyła, Podole czekało tylko hasła. Z przyległych »nam okolic powiat rówieński, dobrze usposobiony, gotów »był podnieść się, bylebyśmy podali mu rękę. Powiat »piński obiecywał także wziąść się do broni za naszem »przybyciem i donosił, że w jego mieście powiatowem »są wielkie magazyny żywności, które lada moment mogą »być wywiezione. Nadto wiedziałem, że pułkownik Prze»ździecki, mój powinowaty i przyjaciel, dowódca znacznego »oddziału powstańców litewskich, rachował na stosunki »z nami i wysłał nawet pewną osobę dla porozumienia »się ze mną. Z tych powodów zamierzałem pójść do Pińska, zabrać magazyny, zapalić powstanie; posuwając się »potem ku Kobryniowi i dalej, kolejno poruszać sąsiednie »powiaty aż do zetknięcia się z Przeździeckim, który, »jak należało wnosić, szerzył się nawzajem ku nam. Wra»cając dopiero, dźwignęlibyśmy powiaty kowieński i kon»stantynowski; a że ten ostatni graniczy z Podolem, za»wiązalibyśmy niejako łańcuch powstań od Kowna do »Kamieńca. Cała ta operacya nie zajęłaby nad trzy lub »cztery tygodnie. Przez ten czas Wódz naczelny oraz ge»nerałowie Dwernicki i Sierawski zatrudnialiby główne »siły nieprzyjaciela; garnizony Kijowa i Kamieńca, mając »dosyć do czynienia koło swoich stanowisk, nie mogłyby

[1] Własne słowa Olizara, wyjęte z Wrotnowskiego.

»także nic znacznego przeciw nam wyprawić. Zresztą »łatwo było unikać większych potyczek, a po drogach »i gościńcach, rozrzucając ruchome oddziałki, przez drobne »korzyści lud zaprawiać, przez pochody w różnych kie»runkach cały kraj zapalać. Wynikłby stąd najcelniejszy »i może jedyny skutek, jaki sprawić moglibyśmy, to jest, »niedostatek żywności i przerażenie w działającej armii »moskiewskiej«.

Podaliśmy dosłownie cały ten projekt, ponieważ tenże, a następne jego niepowiedzenie nastręczyć może zdrowe pojęcia względem działań insurekcyjnych, których złe zrozumienie wiele klęsk ściągnąć może, w polskim zwłaszcza narodzie. Projekt Olizara, mogący napozór zająć, nie był praktyczny, pamiętać albowiem trzeba, że władza spisku nie może władzy swojej rozpostrzeć, dopóki wielkie powodzenia nie nadadzą jej znaczenia, że insurekcya, nie mając ani władzy uznanej ani porządku ani karności, nie może się wdawać w działania, choć mało skomplikowane, nie może przyjmować planów na obszerniejszy zakrój. Powiaty, co się jeszcze nie były ruszyły, nie byłyby potrzebowały bezpośredniego bodźca do chwycenia broni, gdyby fortuna była sprzyjała Dwernickiemu, a Wódz naczelny był działał. Przy nieczynności jednego, a po klęsce drugiego wszelkie przedsięwzięcia i usiłowania powstańców, co już pod bronią stali, nie były zdolne zniweczyć ciosu moralnego, już zadanego masie. To było w naturalnym porządku rzeczy ludzkich. Powstania — nie można tego dosyć Polakom napowtarzać — mogą tylko wypływać z woli miejscowej ludności, nie powinny się wdawać w działania licznemi masami ani w dalekie przedsięwzięcia. Powstania mogą być tylko pomocnicze dla wojsk regularnych. Skoro w obecnym przypadku wojska regularne nie uczyniły swojej rzeczy, większość ludności na ziemi polskiej nie mogła, jak tylko zostać spokojną. Najgorliwsi zaś, najzapaleńsi patryoci, z największem poświęceniem, ci, co tylko stanowili prze-

dnią straż narodu, opuszczeni od głównych jego sił, to jest, od armii porządnej i od masy ludności, nie mogli, jak tylko ginąć, bo sami nie byli wcale dość mocni, ażeby się utrzymać przeciwko otaczającym ich zewsząd niebezpieczeństwom; nie było możności, ażeby sami w sobie wynaleźli jakikolwiek sposób ratunku, a cóż dopiero oni byliby mieli ratować główną armią, ratować Polskę! Tak się stało z owemi powstaniami ziem ruskich.

W skutku planu Olizara cały tabor wyruszył nareszcie z Czerewahy i przyciągnął na nocleg do Gródka. Nazajutrz rano przybycie i nalegania jakiegoś szlachcica spowodowało do zmiany planu i zamiast iść do Pińska, obrócono się do Kowla oswobodzić to miasto powiatowe, ale nie całym taborem. Wybrano 200 najlepszych jeźdźców i 100 najporządniejszych strzelców. Reszta posłana w lasy Włodzimierca, gdzie do powrotu oddziału zalecono robić ładunki, naprawiać broń i organizować szeregi. Wyprawa zbliżyła się 30-go kwietnia pod Kowel. Mały strumień, wpadający do Turyi, przecina drogę przy samem mieście; zjazd do mostu jest bardzo spadzisty. Kiedy przednia straż powstańców znajdowała się już na grzbiecie wzgórza, zatrzymał ją niespodziewanie głos moskiewski: »Kto idzie?« Ktoś z najbliższych odpowiedział w tymże języku. Dwaj kozacy, stojący na widecie, pozdrowili przechodniów i niepoznając bynajmniej, prowadzili dalej rozmowę. Była nadzieja otoczyć i zdjąć cicho widetę. Wtem wyrywa się pewien obywatel i daje ognia ze strzelby; jeden kozak upadł, drugi zemknął. Pogoń za nim postrzegła placówkę, nadbiegającą od miasta. Zamieniono kilka strzałów. Nim nadciągnęła cała kolumna powstańców, usłyszano już stuk desek, zrywanych z mostu i wkrótce potem turkot bębna na ulicach Kowla.

Kapitan Bogdanowicz cofnął swój oddział na przyległy pagórek pod cegielnią, rozstawił czaty i wozami, na których nigdy nie zbywało powstańcom, obwarował obóz. O północy straż dała znak, że się nieprzyjaciel oka-

zał. W mgnieniu oka wszystko siadło na koń. Podjazd kozacki pierzchnął w nieładzie.

Kiedy już dzień poczynał świtać, dwóch mieszczan kowelskich przybyło do obozu z oznajmieniem, że Moskale opuścili miasto, a mieszkańcy z radością oczekują na swoich wybawicieli. Bogdanowicz, nie zawierzając im zupełnie, zapowiedział, że w przypadku jakiej zdrady będą powieszeni; mimo to powtórzyli uprzejme zaprosiny. Oddział uszykował się i ruszył z miejsca. Na drodze stał u spodu góry stół, okryty obrusem, na nim chleb i sól ale most był rozrzucony i rogatka zaraz za rzeką była zamkniętą. Godebski i Schulc przeprowadzili piechotę po balach i zaledwo zbliżyli się do rogatki, okazało się na ulicy kilku kozaków, a z okien i z za węgłów najbliższych domów sypnęły się gęste strzały. Powstańcy w skupionych kolumnach, na 50 kroków od zakrytego nieprzyjaciela, ujrzeli się nagle w trudnem położeniu; nie opuściła ich jednak odwaga. Strzelcy, zwaliwszy rogatkę, śmiało posunęli się naprzód; jazda z poblizkiego parkanu rzuciła kilka dylów na most i przybiegła galopem. W tym ogniu jeden tylko powstaniec, pełen żarliwego ducha i męstwa, Golejewski, utracił życie, dwóch było rannych, niektórzy mieli pokaleczone konie. Moskale tylnemi wyjściami śpiesznie opuścili zasadzkę i dopiero o paręset kroków zbierali się do gromady, lecz nie stawiąc więcej oporu, cofnęli się gościńcem włodzimierskim. Część jazdy szła za nimi z pół mili i wróciła do miasta. Urzędnicy rosyjscy wcześnie pomyśleli o sobie; wyciągnięto tylko kilku kozaków, którzy uciec nie zdołali, zabrano skład ubiorczy całego pułku piechoty, magazyn amunicyi i żywności.

To powodzenie nie wywarło przecież żadnego skutku na stan powstańców. Przeważne powody trzymały w głuchej ciszy tameczny kraj: nieprzyjaciel mógł co chwila powrócić mocniejszy, niż wyszedł. Wypadło zatem wracać coprędzej do gromady, zostawionej w lasach. Mieszczan, użytych do zdrady, przez litość nad żonami i dziećmi

puszczono bezkarnie [1]. Magazyn kazano mieszkańcom rozebrać. Po kilku godzinach wypoczynku na prawym brzegu Turyi, sprowadziwszy podwody dla strudzonej piechoty, oddział Bogdanowicza pociągnął napowrót do Gródka.

Tegoż dnia, t. j., w uroczystość Wielkanocy ruskiej, tabor, obozujący pod Włodzimiercem, miał także do czynienia z nieprzyjacielem. Dwa szwadrony jegrów konnych, należące do korpusu Rüdigera, zwrócone zostały na plądrowanie Polesia i wsparte przez komendę z różnych ułamków piechoty, poszły prosto w miejsce, gdzie policya mniemała zastać całe zbiorowisko obywateli zbrojnych. W jednej chwili przedsięwzięte z obu stron zaczepne rozprawy rozminęły się w drodze i kiedy wyborcza siła powstania zdobywała Kowel [2], oddział rosyjski niszczył wszystko, na czem przeciwnicy opierali swoje nadzieje. Drużyna, niespodziewanie napadnięta w lesie, zrazu broniła się mężnie, ale nakoniec poszła w rozsypkę i zniszczyła [3] wszystkie zapasy.

Nazajutrz po odejściu z Kowla hufiec kapitana Bogdanowicza spotykał już w drodze pogłoski o bitwie, zaszłej w stronie Rafałówki; za przybyciem do Gródka

---

[1] Ta dobroduszność, która się bardzo często u Polaków powtarza, posłużyć może do charakterystyki polskiego narodu, ale jest ona niepoślednią przeszkodą do skutecznego prowadzenia małej wojny.

[2] Wrotnowski, z którego cały ten ustęp jest wzięty, dodaje tu wyraz: »bez użytku«. Wszakże wzięcie i zniszczenie składów było rezultatem bardzo użytecznym. Takie jedynie rezultaty mogą zamierzać wyprawy powstańcze; każda z nich nie może być stanowczą, lecz w ogóle wzięta masa takich powodzeń może przynieść nadzwyczajnie wielką pomoc działaniom armij własnych, a ogromną szkodą nieprzyjacielskich. Jużeśmy widzieli i jeszcze zobaczymy, jak w obecnej wojnie powstania krajów zaniemeńskich i zabużańskich wywarły na armią rosyjską większy daleko wpływ, aniżeli zdają się widzieć samiż powstańcy po ukończonej wojnie. Nie ich jest winą, że nie umiano korzystać z ich poświęcania się.

[3] W obydwóch odpisach: oczyściła. (p. w.).

otrzymał z zupełnymi szczegółami smutną nowinę. Rzeczywiście nie było czego rozpaczać; ale te same pojęcia, które przywiązywały pomyślność powstania do rozległych planów, gromadnych oddziałów i regularnej organizacyi, kazały widzieć w utracie pierwiastkowego zakładu nieodzowny wypadek wszystkich zamiarów.

ROZDZIAŁ IV.

Działania na głównym teatrze wojny między głównemi wojskami przez resztę miesiąca kwietnia i miesiąc maj. — Potyczki pod Kuflewem i Mińskiem. — Wyprawa gen. Chrzanowskiego w Lubelskie. — Potyczka pod Firlejem. — Bitwa pod Lubartowem. — Gwałtowny marsz Chrzanowskiego do Zamościa.

Podaliśmy dosyć obszernie opis powstań Zmudzi, Litwy i Rusi, owych heroicznych wysileń patryotów polskich za Niemnem i za Bugiem, co takiem poświęceniem odpowiedzieli na głos Polski, wydającej hasło do bojów nad brzegami Wisły. Widzieliśmy, jak oni bez broni, bez amunicyi, bez najmniejszego zawiązku siły zbrojnej, bez żadnej znajomości sztuki wojskowej, mając do pokonania tysiączne przeszkody, pochodzące z rządu dawno zakorzenionego, z wielkich przestrzeni, na których zamieszkiwali, z trudności porozumienia się między sobą, nakoniec z niezliczonych miejscowych okoliczności, rzucali się w przepaść, ażeby na tyłach armii nieprzyjacielskiej ułatwić zadanie głównego wojska polskiego. Widzieliśmy, jak oni powstawali, jak walczyli z siłami, tylekroć przemagającemi wprawą, bronią, porządkiem i karnością, jak przez nie pokonywani i rozpraszani, nie przestali nękać ich jeszcze i zatrudniać. I nie płonne było to ich poświęcenie się: dało zupełnie nowy obrót wojnie i otworzyło dla polskiej sprawy możność wielkich i stanowczych powodzeń, sprawiło zastanowienie w działaniach zaczepnych Rosyan i zmusiło

ich zaniechać na czas wszelkiej myśli o przedsięwzięciu stanowczem, czyli stawiało główne ich wojsko w postawie zupełnie odpornej. Powstania Litwy i Rusi ściągnęły zaraz na siebie cały niemal drugi korpus i trzeci piechoty, czwarty jazdy rezerwowej, zajmowały armią rezerwową Tołstoja, generałów Pahlena, Chiłkowa, Chrapowickiego, Rüdigera, Rotha, co wszystko ubywało od głównej armii. Ta miała oprócz tego przez powstania przerwane swoje komunikacye, dowozy, mogła żyć tylko środkami, na miejscu z mozołem wynajdywanymi, i dlatego nawet szczególnie nie mogły się łączyć w jednę armią siły rosyjskie, nad Narwią, około Siedlec i w Lubelskiem rozłożone. W wojsku tem grasowała cholera, której skutki były u Rosyan ogromne z powodu niedostatku, w jakim żyli, i zwykłego u nich zaniedbania żołnierza. Choroba ta i codzienny wydatek wojny czynił w szeregach rosyjskich luki, nie mogące być zapełnione przybywającymi zasiłkami. Przez ten codzienny ubytek i przybytek siła liczbowa głównej armii pod Siedlcami zmieniała się codziennie. W przecięciu można ją liczyć na 50.000, a były chwile, że nie byłaby mogła wystawić do walnej bitwy więcej, jak 40.000, a nawet i mniej. Naprzeciwko tej armii Polacy mieli lub z łatwością zgromadzić mogli, przeszło sześćdziesiąt, nawet aż do siedmiudziesiąt tysięcy wojska, między którem było 50.000 wojska najdoskonalszego w świecie, a reszta niedługiej potrzebowała już szkoły praktycznej obok starszej braci, aby się z nimi wyrównać. Całe to wojsko zwycięskie w początkach kwietnia było ożywione najlepszym w świecie duchem, było zaopatrzone tak w rynsztunek wojenny, jako w wszelkie potrzeby do życia, do czego Warszawa i kraj własny wszelką podawał sposobność [1]. Jedna walna bitwa, między głównemi wojskami zwiedziona, a przez Polaków zupełnie wygrana

[1] Nowe tylko pułki piechoty nie miały skompletowanej broni palnej.

i następstwa wygranej, dzielnie popierane, stanowiły niewątpliwie niepodległość Polski. Sam marsz naprzód po zniesieniu armii Diebitscha wymiatał nieprzyjaciela z całej Polski, wyrzucał go za Dźwinę i za Dniepr, ratował powstańców, dawał powstaniom daleko większe rozwinięcie, a przez przyjęcie powstańców w szeregi zwycięskiego wojska, tworzył na krańcach Polski potężną siłę polską. Bitwę, która tak wielkie skutki sprawić mogła, mogli Polacy zwieść wojskiem doskonałem i ochoczem i nawet liczbą przemagającem. Czyliż od dwóch wieków sprawa polska mogła się spodziewać pomyślniejszej okazyi, jak oddać rozwiązanie swoich losów jednej walnej bitwie, do którejby przystąpiła w tak pomyślnych okolicznościach? Ale do tego ostatniego, a tak stanowczego przedsięwzięcia brakowało jedynej rzeczy, bez której, jak się tutaj okropnie dla Polski okazać miało, wszystkie inne są niczem: nie miało wodza. Gen. Skrzynecki był zupełnie niezdolny ocenić położenie sprawy tak polityczne, jako i wojenne; wcale nie żołnierz, nie miał w sobie ani odrobiny tęgości, potrzebnej na postanowienie walnej bitwy. Bez żadnego zgoła planu, w dwóch tylko rzeczach będzie się do ostatka upierał, to jest, żeby nieszczęsnego swojego hetmaństwa dla towarzyszących mu błyskotek w cudze nie oddać ręce i żeby osobiście nie przystąpić do bitwy. I on, charakteru dość słabego, w tych dwóch rzeczach okaże się nieugięcie upartym. Myśl zaczepnych działań, tak niedołężnie z powodu osobistości naczelnego Wodza w początku kwietnia wykonana, a która przecież niemało spowodowała korzyści, zostanie przez niego zaniechaną i zamiast, coby skutek otworzył mu oczy i zachęcił do nowej czynności, on, jakeśmy to widzieli, z największą tylko trudnością dał się przywieść [do czegoś] zupełnie przeciwnego jego naturze; było to u niego nadzwyczajne wysilenie. Odtąd natura jego gnuśna wraca do praw swoich, wraca do ociężałej bezczynności. Bitwa zatem pod Iganiami staje się dla Polaków kresem powodzeń. Nieczynność głównego

wojska sprawi, że powstania za Niemnem i za Bugiem, ów zawiązek przyszłych nadziei polskich, jedno za drugiem poupadają, że pułki polskie regularne, dywizye, kręcąc się na szczupłej przestrzeni bez myśli i bez celu, odbywając niezliczone marsze i kontramarsze, nie posunąwszy się ani o jeden krok naprzód, odbędą więcej drogi, aniżeliby trzeba na zajście do Moskwy i Petersburga. Ta wielka bitwa, którą byłoby można naraz wygrać, zostanie drobiazgowo przegraną w licznych potyczkach, po większej części bez sensu toczonych. Nakoniec demoralizacya, ta choroba śmiertelna dla każdego wojska, zostawszy przez samego naczelnika zaszczepioną i przez niego wzmaganą, owładnie wojsko, cały nawet naród i przyśpieszonym biegiem sprawę w krótkim czasie do zupełnego przywiedzie upadku.

Musimy tedy przystąpić do smutnego i bolesnego opisania tych nieszczęśliwych działań i wypadków.

Główna armia rosyjska, zgromadzona około Siedlec, tak wódz, jako i wojsko, pałali żądzą wzięcia odwetu za doznane dotąd niepowodzenia. Niesłychaną to było dla nich rzeczą stracić jeden korpus swojej armii sprawą pogardzonych miatieżników. Duma rosyjska cierpiała na tem, że w biegu swoim naprzód wstrzymani nie tylko zostali, ale nawet do ustąpienia byli przymuszeni. Już nawet wybór ich wojska, grenadyery i kirysyery, mierzyli się z Polakami i to niepomyślnie. Jednak taż sama duma nie dozwalała przyznać sobie zupełnej prawdy. Przyczynę niepowodzeń szukano w różnych nadciąganych okolicznościach i nie wątpiono, że przystąpiwszy do walnej rozprawy w zwyczajnych okolicznościach, jakibykolwiek był stosunek liczbowy sił przeciwnych, oni, Rosyanie, koniecznie górę wziąść muszą. Ta ufność w sobie, tak przeciwna głoszonemu bez ogródki przekonaniu przez Chłopickiego najprzód, następnie przez Skrzyneckiego, przez Chrzanowskiego zawsze, że walną bitwę, ba i całą wojnę Polacy koniecznie przegrać muszą, które to przekonanie przecho-

dziło potrosze na znaczną część starszyzny polskiej, to przekonanie, mówię, tak przeciwne w obydwóch wojskach, stawało się zapowiedzią ostatecznego wypadku i czyniło go niewątpliwym.

Jużeśmy widzieli, że zniesienie Rosena i w tymże samym czasie wybuchłe powstania za Niemnem stawiały Rosyan w niemożności przedsiębrania na teraz działania stanowczego, to jest, przeprawy przez Wisłę, o której nimby pomyśleć mogli, trzebaby zwyciężyć na prawym brzegu armią polską i pozbyć się kłopotu względem powstań. Jeżeli więc pragniono walnej bitwy, to było najbardziej dla oczyszczenia skażonego honoru broni i odzyskania przewagi moralnej, znajdującej się na teraz na stronie polskiej. Ale i do tej bitwy nie można było jeszcze przystępować, nie uporządkowawszy spraw, tyczących się żywności; wszystkie albowiem dowozy, już i tak uciążliwe, skutkiem powstań odrazu zatamowane były. Pierwsze zatem dnie po przybyciu do Siedlec Feldmarszałek poświęcał wyłącznie temu ważnemu przedmiotowi. Intendentura dostała wielkie pieniądze, a urzędnicy jej zostali wyprawieni na wszystkie strony, ażeby prowianty po jakichbądź cenach skupować i dostarczać. Było to wielkie dla nich żniwo [1], równie jak i dla Żydków polskich, co im pomocy udzielić nie omieszkali. Przez ich połączone zabiegi armia rosyjska, jakkolwiek licho, wyżywiona przecież od dnia do dnia była. Brakowało także wielce, mając kraj wzburzony poza sobą, zabezpieczonego miejsca, w któremby zapasy wszelkiego rodzaju składać można bez

[1] Smutno przyznać, ale to jest prawdą, że niejeden także Polak, obywatel, udzielił swojej pomocy Rosyanom do uprzątnienia tej wielkiej dla nich trudności, bądź to dla bezpośredniego zysku, bądź dla dalszych widoków. Niejeden to znalazł się Rostworowski, co dla Rosyan sprawował urząd prezesa komisyi w Lublinie. Ta pomoc, przez krajowców Rosyanom udzielona, uczyniła dla nich możebnem utrzymanie się z główną armią w Królestwie pomimo poświęcenia się Litwy.

obawy, ażeby się dostały w ręce nieprzyjaciela. Ażeby temu niedostatkowi jakkolwiek zaradzić, postanowiono umocnić nader ważny punkt Brześcia, którędy szła główna komunikacya do Rosyi, tak, ażeby się mógł łatwo oprzeć napadowi Polaków. Generał inżynieryi Daehn odebrał ku temu polecenie, a gen. Rosen został odesłany do Brześcia ze szczątkami swojego korpusu, ażeby tam, pracując nad jego reorganizacyą, zakrywał roboty fortyfikacyjne i utrzymywał w uległości już burzące się tameczne powiaty.

Według sytuacyi z pierwszych dni kwietnia główna armia rosyjska liczyła z kozakami 65.000 ludzi, z których około 60.000 skoncentrowanych było około Siedlec, reszta była w Brześciu, pod Kockiem i na bocznych komendach. Na prawem skrzydle poza Bugiem gwardye i oddział Sackena wynosiły blizko 30.000; na lewem skrzydle, poza Wieprzem, korpus Kreutza i oddział Dawidowa liczyły około 9.000 ludzi. Czynna zatem armia w Królestwie, straciwszy dotąd wojną bez żadnego dla siebie powodzenia 50.000 ludzi [1], liczyła zawsze jeszcze wskutek przybycia korpusu gwardyi około 100.000 ludzi, ale na wielkiej przestrzeni rozrzuconych; a niepodobieństwem było ściągać te wszystkie siły na jeden punkt, bo one już i tak w podzieleniu swojem ledwie się miejscowymi środkami wyżywić mogły i tylko przez to swoje rozłożenie znaczną przestrzeń kraju w niejakiej uległości utrzymywały. Ściągając je na jeden punkt, byłoby się pociągnęło upowszechnienie powstania, byłoby ograniczyło Rosyan na zajmowanie swojego obozowiska, byłoby ich ze szczętem ogłodziło. Drugi korpus wojska i cała pierwsza dywizya ułanów, około 35.000 wojska, była zajętą bójkami z powstaniami litewskiemi. Mniejsza cokolwiek siła pod Rüdigerem i Rothem była zajętą najprzód Dwernickim, a następnie powstaniem Rusi [2].

[1] Porównaj sytuacye rosyjskie z początku lutego i początku kwietnia.

[2] Takie jest dokładne podanie Smitta (Zobacz sytuacye). Wia-

Wojsko polskie w tymże samym czasie liczyło bez Dwernickiego, ale z oddzielnymi korpusami Paca i Sierawskiego 64.000 ludzi i 131 dział zaprzężonych, oprócz tego było przeszło 20.000 w Zamościu, w Modlinie, w Potyczy i w Warszawie, do których należały niektóre czwarte bataliony dawnych pułków, zakłady całego wojska i kilka nowych pułków, kończących swoję organizacyą. Odtrąciwszy garnizony, koniecznie potrzebne w dwóch fortecach, Wódz naczelny byłby mógł z wszelką łatwością zgromadzić naprzeciwko Siedlec do stanowczej bitwy siedmdziesiąt kilka tysięcy, nawet ośmdziesiąt, wyprowadziwszy na te kilka dni stanowcze gwardyą narodową warszawską, coby był mógł uczynić naczelnik energiczny. Wojsko to polskie wyrównywało męstwem armii rosyjskiej, przewyższało ją poświęceniem się, mogło ją znacznie przewyższyć liczbą; tylko większa część nowych pułków piechoty była niższą uzbrojeniem i tęgością organizacyi, ale ta niższość byłaby się niewątpliwie wyrównała na placu bitwy. Armia także polska miała mniej dział, aniżeli rosyjska, przecież miała ich podostatkiem w stosunku swojej liczby. Rosyanie byli przeciążeni działami, których liczba, stając się już dla nich ciężarem, przymuszała ich odsyłać część takowych na tyły wojska, do Białegostoku; i ten ciężar byłby się im dopiero dał we znaki, skoroby np. Polacy dzielnie popierali inicyatywę a sowicieby wynagrodzili mniejszą liczbę swoich dział natarczywością działań i doskonałością własnej artyleryi. Ale do zwiedzenia tej walnej bitwy, tak koniecznie potrzebnej i mającej tyle szans za sobą, potrzeba było postanowienia Naczelnego wodza: gen. Skrzynecki, jakeśmy to wiele razy powiedzieli, bardzo był od tego dalekim.

Powyższy stan wojska rosyjskiego zmniejszał się co-

---

domości, które podówczas miano w kwaterze głównej polskiej o siłach rosyjskich, a które się znajdują w mojem ręku, zgadzają się dosyć z tem podaniem.

dziennie i jeszcze w kwietniu [1]. Więcej jeszcze może, niż boje, pożerały ofiar zaraźliwe choroby, a mianowicie cholera, o której w miesiącu już marcu gen. Kreutz pierwszą udzielał wiadomość, że się z południowych prowincyj państwa zbliża; idąc ona ku zachodowi i północy, sięgała już Królestwa i Litwy, była już w okolicach Brześcia Litewskiego. Pułki, należące do drugiego korpusu, przechodząc tędy, zabrały z sobą zarazę i poniosły ją do Siedlec. Krwawe ich zetknięcie się z Polakami na bojowisku pod Iganiami przeniosło ją do obozu polskiego, a następnie za przybyciem Diebitscha pod Siedlce udzieliła się całej armii rosyjskiej. U Polaków zaraza ta nader małe wyrządziła szkody, co przypisać należy dostatkowi materyalnemu, jaki u nich panował, doskonałemu urządzeniu warszawskich lazaretów, nakoniec ówczesnemu moralnemu usposobieniu polskich umysłów, wyegzaltowanych powodzeniem, wielkością i świętością sprawy, co wszystko zrządzało najzupełniejszą pogardę wszelkiego rodzaju niebezpieczeństw. A chociaż niewiele ludzi, cholerą tkniętych, ubywało z szeregów, ubytek takowy zostawał sowicie zapełniony przybywającymi z blizkich zakładów tak, że wogóle, pomimo zjawienia się cholery, żaden ubytek nie okazał się w szeregach polskich. Przeciwnie, w obozach rosyjskich podwójny teraz niedostatek, zwykłe poniewieranie żołnierza otwierały obszerne pole grasowaniu cholery. Niedostatecznymi okazały się przedsiębrane środki, napróżno oddzielano pułki zarażone. Jad, zjawiwszy się w jednem miejscu, rozwijał się epidemicznie; wielu dostawało zarazy, co w żadnej nie byli styczności z chorymi, gdy znowu przeciwnie, wielu takich było nietkniętych, co w styczności z nimi byli; co pewnie dowodzi, że na przyjęcie tej choroby, skoro była w powietrzu, potrzeba tylko było pewnego usposobienia fizycznego lub moralnego. Smitt przyznaje, a wierzyć mu można, że w ciągu

[1] Cały ten ustęp wyjęty ze Smitta.

tego lata mało kto był w wojsku rosyjskiem, coby tą chorobą mniej więcej tkniętym nie został, a w krótkim czasie pochłonęła mu do dziesięciu tysięcy ofiar. O tyle więc ubyło bojowników z szeregów rosyjskiego wojska.

Równie niebezpiecznego nieprzyjaciela, jak cholera, mieli Rosyanie w skutku niedostatku i ciągłego biwakowania w bagnistych okolicach, w febrach zgniłych i nerwowych. W miesiącach kwietniu i maju liczba chorych pomnożyła się w sposób zatrważający; Siedlce, Międzyrzec, Biała, Brześć, wszystkie miasteczka poza wojskiem były przepełnione chorymi; trzecia część armii znajdowała się po tych improwizowanych lazaretach [1]. Feldmarszałek, przestraszony ubytkiem tylu ludzi, nie mógł działać, Skrzynecki nie chciał. Była więc cisza między głównemi wojskami. Teraz zrozumiałem to będzie, dlaczego armia rosyjska w końcu miesiąca kwietnia i w miesiącu maju nie byłaby mogła wystawić, jak 50.000 do walnej stanowczej bitwy przeciwko siedmiudziesiąt tysiącom, z którymi Polacy mogli na nią uderzyć. A jednak ta armia rosyjska, dziesiątkowana niedostatkiem i zarazą, słabsza liczbą, nie traci ani na chwilę gotowości do boju i wojennego ducha, gdy z przeciwnej strony lękliwość i obawa znamionować będą każdy ruch, przez co zupełnie bezużytecznem stanie się zjawienie się zarazy i chorób, tych prawdziwych sprzymierzeńców Polaków, przez wzgląd na tak odmienne skutki, jakie sprawiały w przeciwnych sobie obozach. Już tedy pewnie także w tem, tak odmiennem postępowaniu obu wojsk, w tak przeciwnem usposobieniu ich wodzów spostrzegać możemy wzmożenie się ducha w armii rosyjskiej, a zawiązek demoralizacyi w wojsku polskiem; już także przenikać można śpieszne rozwijanie się z tych przyczyn najfatalniejszych losów dla Polski.

Wśród wielolicznych zatrudnień i kłopotów Feldmarszałek odebrał od Rüdigera, pod datą 10-go kwietnia

---

[1] Słowa Smitta.

z Włodzimierza, ważną wiadomość, że Dwernicki między Kryłowem i Latowiżem przez Bug przeszedł i na Wołyń wkroczył. Wiadomość ta dała mu powód do nowej niespokojności, ale z innej znowu strony była i dobrą: już bowiem spadła zasłona względem tajemniczych zamiarów tego dzielnego korpusu i przedsiębiorczego wodza jego. Jeżeli z jednej strony to zuchwałe zapuszczanie się w gubernie państwa było niemało niepokojące, gdy łatwo przewidzieć się dało, że mu w owych polskich prowincyach nie braknie na stronnikach, tak znowu z drugiej strony ustała niepewność uciążliwa względem jego zamiarów. Odtąd nie było już potrzeby wystawiać wojska na wszystkie strony dla śledzenia wszystkich jego kroków pod Zamościem, już teraz obecność jego pod Zamościem nie paraliżowała głównych działań, już teraz można było śmiało i stanowczo ku pewnemu działać celowi. Jużeśmy widzieli, jakie rozporządzenia Feldmarszałek względem Dwernickiego wydał. Należy mu pochwalić, że się w tej okoliczności na głównym teatrze nie dał zbić z właściwego toru, że sam ani kroku w tył nie ustąpił ani swojego wojska nowym odrywkiem nie osłabił.

Jużeśmy widzieli, jak wódz naczelny polski, przybywszy na pobojowisko pod Iganiami, zamiast zajęcia natychmiast Siedlec, co należało uczynić tejże nocy, a nazajutrz rano jeszcze możebnem było, i uczynienia bitwy 10-go kwietnia stanowczem zwycięstwem, idąc za natchnieniem natury swojej, wydał rozkaz Łubieńskiemu cofnienia się napowrót przez Kostrzyń i popsucia znowuż wszystkich przepraw na tej rzece, sam zaś, wsiadłszy wedle swojego zwyczaju do cesarskiej kolasy, wrócił do Wielgolasu, gdzie była pozostała główna kwatera. Powrócił tam także i szef sztabu, Chrzanowski. Raport jego i wszelkie wiadomości o nieprzyjacielu dały zupełną wiadomość o jego odstąpieniu od Wisły i o zaniechaniu jej przeprawy, o czem tem mniej można było wątpić, gdy sam nieprzyjaciel niszczył wszystkie do niej przygotowa-

nia, z takim mozołem porobione. Wielkie wrażenie zrobiła na Skrzyneckim ta wiadomość. Pomimo wszelkich dotychczasowych powodzeń nie dowierzał on, żeby to mogło nastąpić. Teraz dopiero nabrał zaufania. Ale to zaufanie stało się zgubnem, ponieważ wcale nie zachęciło go do czynności, ale przeciwnie, ubezpieczony o Warszawę i o swoje hetmaństwo, dosyć mu na tem było. Niezdolny sięgać swoim wzrokiem w przyszłość, jakkolwiek blizką, dosyć mu było żyć w takim stanie od dnia do dnia, zostawując przyszłość opatrzności boskiej. Utwierdził się więc w bezczynności.

Skoro Feldmarszałek przeniósł swoje siły pod Siedlce, rozpołożenie wojska polskiego między Wieprzem a Bugiem stawało się arcyniebezpiecznem i mogło pociągnąć rozprzężenie jego, skoroby Diebitsch wszystkiemi siłami po szosie ku Pradze się pomknął. Przeto, co jeszcze z głównego wojska tak niepotrzebnie w Latowiczu i nad Świdrem pozostawione było, zostało ściągnięte na szosę; główna kwatera przyszła do Jędrzejowa i całe wojsko polskie po różnych niepotrzebnych ruchach, odbywanych pułkami i dywizyami, zajęło nakoniec stanowiska, jak następuje: Umiński ze swoim korpusem sześciotysięcznym formował nad Liwcem lewe skrzydło; Pac, liczący 9.000 [1] nowego wojska (z starych pułków miał tylko jeden 1-szy pułk strzelców konnych) przeszedł Wisłę pod Potyczą, gdzie materyał, na miejscu znaleziony, częścią także z Warszawy dostarczony, dozwolił mu wystawić w krótkim czasie most. Miejscowość była nader sprzyjająca: duża wyspa, gęstym okryta lasem, a leżąca blizko lewego brzegu, zakrywała doskonale główny most i służyła mu za pierwsze przedmoście. Drugi most mniejszy, prowadzący od tej wyspy do lądu, został zabezpieczony dobrym nagłówkiem. Przeprawa ta rozszerzała cokolwiek podstawę działań

[1] W jednym odpisie wyrazy: »P a c, l i c z ą c y 9.000« podkreślone są ołówkiem, a nad tem dodano NB. (p. w.).

armii polskiej nad Wisłą, przecież do prowadzenia wojny odporno-zaczepnej nad tą rzeką byłaby ona daleko lepiej przy ujściu Wieprza położoną. Jakoż i po klęsce Sierawskiego, Dziekoński odebrał rozkaz zajęcia się urządzeniem tej nowej wyprawy. Most został później wystawiony przez Ramorinę. Ale ciągłe zajmowanie Lubelskiego przez Rosyan nie dozwoliło go nigdy zakryć przedmościem i zrobić tam stałej przeprawy, przeprawa zaś pod Potyczą przy niedołężności polskich działań na niewiele się przydała, stała się i owszem powodem do nowej odrywki korpusu wszech broni pod gen. Bielińskim. Wszystko działo się przypadkowo i dlatego na złe wychodziło. Tak też i ta przeprawa pod Potyczą rzeczywiście przez cały ciąg wojny do niczego nie posłużyła, a wymagając straży, spowodowała tylko nową odrywkę od sił czynnych. Przy takiem prowadzeniu wojny nie byłaby więcej pomogła, znajdując się przy ujściu Wieprza w miejscu, strategicznie bez żadnej wątpliwości lepszem. Pac tedy, przeprawiwszy się przez Wisłę, pomknął się bardzo ostrożnie naprzód w okolice Borowia, Górzna i Latowicza, gdzie formował niby to prawe skrzydło wojska czynnego. Rzeczywiście nikogo nie mając przed sobą, był jak gdyby go nie było; na jakiekolwiek wypadki wpływu mieć nie mógł. Nie był w stanie podać pomocnej ręki Sierawskiemu, gdy ten o kilka mil ponosił klęskę w Kazimierzu, ani mógł wziąść jakibądź udział w działaniach głównego wojska, gdyby temu nakoniec do działania przyszło.

Reszta wojska polskiego była rozrzuconą na przestrzeni od Kostrzynia aż do Mińska ponad Kostrzyniem i wzdłuż głównego traktu. Ruttie z jedną dywizyą jazdy i brygadą piechoty Zawadzkiego stał pod Suchą, [Łubieński] pod Boimiem z resztą swojej jazdy i z dywizyą Milberga, za nim pod Kałuszynem brygada piesza Ramoriny, na prawo pod Cegłowem dywizya Giełguda, mając przed sobą pod Kuflewem brygadę jazdy pułkownika Dembińskiego, wzmocnioną dwoma batalionami piechoty. Główna

kwatera była w Jędrzejowie poza Kałuszynem. Rezerwy, składające się z dywizyi pieszej Małachowskiego i konnej Skarżyńskiego, stały częścią koło Jędrzejowa, częścią zaś aż do Mińska ponad traktem eszelonowane były.

Łatwo osądzić, iż takie rozstrzelenie wszystkich sił czyniło armią polską zupełnie niezdolną do jakiegobądź działania nie tylko zaczepnego, które jedynie stanowcze a korzystne skutki przynieść mogło, ale nawet do działania odpornego, do którego także wódz wojsko swoje w kupie, czyli, że tak rzekę, w ręku swojem trzymać powinien, ażeby każdego czasu powziętą myśl wedle zjawiających się wypadków mógł tejże chwili wykonywać. Co więcej, trzymanie wojska w kupie jest potrzebne dla zachowywania w niem porządku, karności i jędrności; co wszystko koniecznie cierpieć musi przy tak podwójnej klęsce rozrzucenia i bezczynności. Ale że właśnie gen. Skrzynecki o żadnem działaniu nie myślał, ustawił wojsko w taki sposób, iżby jemu samemu dowództwo jak najmniej mozołu sprawiało, zdawał je albowiem na tych, co pojedynczymi oddziałami dowodzili. Co więcej, zdawało mu się, że tym sposobem ułatwia się wyżywienie wojska, a co dla niego najgłówniejszą było rzeczą, jemu, co tem więcej miał kłopotu ze swoimi hufcami, im więcej ich miał pod ręką, że za pierwszym ruchem zaczepnym nieprzyjaciela ułatwionem mieć będzie zmykanie wielu pojedynczemi a nie licznemi kupkami do kryjówki, do obozu przed Pragą, nad którego umocnieniami z nastałą wiosną żarliwie pracować kazał, a nawet i za Wisłę do Warszawy. Ta główna myśl Wodza naczelnego była widoczna z wszystkich jego rozporządzeń. I tak, większa część bateryj stała ponad traktem, działa i jaszczyki jeden za drugim, wszystko zawsze zaprzężone i mając przednie konie ku drodze, ku Pradze wykręcone; a sam Wódz w przejażdżkach swoich powtarzał oficerom wszelkich najniższych nawet stopni: »Ja nie głupi bić się z Diebit»schem; ja wam nie skończę Maciejowicami, jak Kościuszko;

»ja z Diebitschem menueta tańcować będę: ilekroć on się »naprzód posunie, to ja pójdę w tył, a jak on w tył pój»dzie, to ja się za nim posunę«. Takie wyrażenia Naczelnego wodza, codziennie powtarzane, miały utkwić w pamięci oficerów; zobaczymy, jakie z nich fatalne skutki pod Ostrołęką wynikną. Ale to całe rozpołożenie wojska i odpowiadające mu zachowanie się, tak zupełnie przeciwne owemu stanowisku i postawie naszej, cośmy przez tydzień na śnieżnych Grochowa polach zachowali, patrząc oko w oko przeważnemu nieprzyjacielowi i przez to, chociaż bez prawdziwego wodza, zachowali i wzmogli nawet ducha wojennego, ta, mówię, rożnica sprawiała oczywiście zupełnie odmienne skutki. Teraz z każdym dniem poczęła się zmniejszać ufność w wodzu, w generałach, w własnej wartości, nakoniec w całej sprawie. Wódz gnuśniał, wojsko próżnowało, a wszystkie szczegóły służby zaczęły iść potrosze w zaniedbanie. Już nie było generała służby czyli dyżurnego. Obowiązki, w dotychczasowej organizacyi poruczone jemu, spały. Niedługo ubędzie i szef sztabu i nikt go nie zastąpi.

Dla gen. Skrzyneckiego nie dosyć jeszcze było powyższej rozsypki wojska polskiego. Po ściągnieniu gen. Umińskiego nad Liwiec zdawało mu się, że Modlin zostaje odkryty i że koniecznie zasłonić go trzeba korpusem, na szosie kowieńskiej postawionym, (jak gdyby się to forteca sama, mająca dostateczny garnizon, nie zabezpieczała!) Znowuż więc na dniu 20-tym kwietnia oderwał znad Liwca od korpusu Umińskiego oddział, złożony z 1-go pułku strzelców pieszych, 1-go pułku ułanów i dział lekkich cztery, który pod rozkazami pułkownika Lewińskiego nad Narew zwrócił. Lewiński, prócz wskazanego zupełnie niepotrzebnego przeznaczenia, miał wypełnić cel drugi, niepodobny do uskutecznienia. Ale nim o nim powiemy, musimy opowiedzieć, jaki był podówczas ogólny stan rzeczy w Płockiem, Augustowskiem i za Niemnem. Mała wojna ciągnęła się na tej całej przestrzeni, nie uka-

zując przecież, jak to z natury rzeczy wypływa, wielkich wypadków.

Dalszy ciąg działań na głównym teatrze.

W Augustowskiem zwłaszcza, gdzie kraj licznemi jeziorami, wielkimi borami i bagnami okryty, zaraz po przejściu gwardyj zjawiły się na różnych punktach powstania, które z pozostawionymi rosyjskimi oddziałami niezmordowaną wojnę gerylasowską prowadziły. Szczególniej się tam odznaczyli przez gorliwość i czynność byli majorowie polscy, Puszet i Szon. Mając oni schronienie w puszczach, napadali oni niezmordowanie na mniejsze odziały nieprzyjacielskie, przerywali jego komunikacye, a zwłaszcza owę główną komunikacyą gwardyj, idącą po szosie od Kowna, zabierali lub niszczyli transporta. Nieraz pobici przez mocniejsze oddziały, przeciwko nim wysłane, wnet się chronili do niezgłębionych kryjówek swoich, w których doścignionymi być nie mogli. Tam się wzmagali i na nowo z nich wychodzili. Nigdy im Rosyanie zupełnej rady dać nie potrafili [1]. Toć ta mała wojna, będąca czem tylko mała wojna być może, była jedną z główniejszych przyczyn, które armią gwardyj około Łomży uwięzioną trzymały. Powstańcy augustowcy, będąc po większej części Litwinami, byli w ciągłym związku ze swoimi plemiennikami za Niemnem i nawzajem się wspierali. Ośmieleni rozmaitemi powodzeniami, zebrali się w znaczniejszej kupie pod Maryampolem i popełnili nieprzezorność targnięcia się na dniu 22-gim kwietnia na miasto Maryampol, gdzie stał rosyjski pułkownik Annenkow na czele oddziału, składającego się z pułku piechoty Slisselburskiego, pułku ułanów Orenburskich i dwóch dział. Taka siła wojska regularnego do pokonania

[1] Według przyznania samego Smitta.

choćby też i najliczniejszej bandy powstańców z tak lichem uzbrojeniem, jakie mieć mogli powstańcy polscy, była zupełnie dostateczną. Skutek nie był wątpliwy. Powstańcy, odparci na rzekę Szeszupę, gdzie ich pewna liczba potonęła. Większa część całego zebrania rozpierzchła się do domów. Puszet z najwierniejszymi i najmężniejszymi poszedł na puszczę. Major Szon mniej szczęśliwy, dostawszy się do niewoli, na rozkaz Annenkowa w Maryampolu rozstrzelanym został. Sprężystość, przez niego okazana, bez czego nie można być przywódcą w małej szczególnie wojnie, surowość, okazywana przeciwko Żydom, co się szpiegostwa dopuszczali, posłużyła Rosyanom za pretekst do tego czynu; ale rzeczywiście nie mogli przebaczyć Szonowi wszystkiego złego, które im jako dzielny partyzant wyrządził. Ta śmierć dzielnego Szona i tyle innych czynów tego rodzaju, których się niektórzy dowódcy rosyjscy na Litwie i na Rusi dopuszczali, pozostawiła naczelników polskich, a mianowicie Wodza naczelnego w zupełnej obojętności. Ulegając miękkości charakteru, która się tu już prawdziwą rozlazłością stawała, nie przedsięwzięli żadnego środka odwetu; przeto nie położyli żadnego hamulca dowódcom nieprzyjacielskim, co się przeto nadal podobnych barbarzyństw dopuszczali, u swoich zaś musieli naturalnie i ducha osłabić, skoro ujrzeli, że śmierć znakomitych nawet, już nie na polu bitwy poniesiona, pomsty nawet nie znajduje.

W Płockiem mniejsze znaczenie miała mała wojna. Zaliwski na czele korpusu partyzantów, przez siebie utworzonego, a który w kwietniu trzymał się przez długi czas w borach między Narwią i Bugiem i dosyć tu czynnie, nocnemi zwłaszcza wyprawami, wojaczkę swoję przeciwko oddziałom Sackena i gwardyj prowadził. Nad samą zaś granicą pruską, z mniejszym daleko oddziałem, własnym kosztem wystawionym, utrzymywał się Godlewski. W miesiącu kwietniu, gdy codziennie nadchodziły wiadomości o powstaniach za Bugiem i Niemnem, o wzra-

stającem ich znaczeniu, ale także razem i o gwałtownej potrzebie udzielenia im pomocy, niemało także osób różnego stanu i powołania, czując gwałtownie tę konieczną potrzebę, jedni dla względów czysto militarnych, drudzy dla politycznych, inni znowu, biorąc na uwagę honor wojskowy, honor imienia polskiego, niektórzy dla tych wszystkich względów razem, nalegali na Wodza naczelnego, ażeby się nie ociągał i niósł pomoc braciom Rusinom, braciom Litwinom. Nakoniec przybył do Jędrzejowa Szymański, akademik wileński, wysłany przez naczelników powstania litewskiego. W obszernym raporcie, złożonym Wodzowi naczelnemu pod dniem 9-tym maja, udzielił pewne wiadomości o szczegółach litewskiego powstania, o srogości Rosyan względem tegoż, o rozstrzelaniu przez nich wielu ujętych dowódców. Co do pierwszych gen. Skrzynecki zasłaniał się tem, że już im posłał pomoc pod Dwernickim, która, że się nie powiodła, nie było jego winą. Trudniej mu było odpowiedzieć na wnioski i wołania, prośby nawet, ściągające się do Litwy, gdzie wedle wszelkich wiadomości powstanie większy brało zakrój, było powszechniejsze i groźniejsze. Generał tedy Skrzynecki, ażeby zamknąć usta wołającym, ulżyć własnemu sumieniu i pragnący zawsze osiągnąć wielkie rezultaty użyciem drobiazgowych środków, a zwłaszcza bez osobistego wysilenia, wyprawił Zaliwskiego ponad granicę pruską i rozkazem 19-go kwietnia oddał go pod komendę Godlewskiego i polecił obydwom, ażeby się starali przedrzeć, idąc ponad tęż granicę, aż do Litwy dla dania pomocy jej powstaniu. Atoli niełatwa to rzecz była do uskutecznienia. Oddział ten liczył 700 ludzi piechoty, dobrze uzbrojonej, i 150 koni; cały ten oddział [był] bardzo porządny i [miał] dwa małe działa. Godlewski był stary schorzały i zdysgustowany; skarżył się na niesforność Zaliwskiego, żądał wojska regularnego, wciąż był markotny, że mu odmawiano stopnia generalskiego. Zdaje się, że jego patryotyzm i gorliwość obywatelska nie odpowiadały po-

wołaniu partyzanta. Nakoniec, zapadłszy mocniej na zdrowiu, musiał ustąpić z placu działań, a oddział jego, zostawszy znacznie zarwanym nad Omulewem, został wcielony do korpusu Zaliwskiego, który odtąd sam jeden tutaj dowodził. Niewielką on mógł przynieść pomoc Litwinom, a samo przedarcie się do Litwy pod bokiem gwardyj i mając niemało znacznych rzek do przebywania, nie łatwą było rzeczą. To też Zaliwski nie tylko nie myślał o posuwaniu się naprzód, ale i owszem, pod datą 14-go maja donosił Wodzowi naczelnemu, że się w Chorzelach okopał i obronne rozporządzenia poczynił.

* * *

Znajdowała się już na przodzie Modlina w różnych oddziałach znaczna część garnizonu tej fortecy, wysłana przez komendanta twierdzy, Ignacego Ledóchowskiego, mianowanego teraz generałem, a który prócz własnej gorliwości, zapalonym będąc szlachetną emulacyą przez wiadomość o odznaczeniu się garnizonu zamojskiego, usilnie pragnął wsławić się i swoich podwładnych podobnymi czynami. Jego staraniem był już odbudowany wielki most pod Zegrzem, tak niepotrzebnie przez nas samych w miesiącu marcu spalony, oddziały zaś jego niejednę zwiodły utarczkę niemal zawsze pomyślnie z oddziałami Sackena, a nawet i gwardyjskimi. Najwięcej znaczenia w tej małej wojnie miał pułkownik Sierakowski. Za przybyciem pułkownika Lewińskiego do Serocka zostały oddane pod jego dowództwo owe wszystkie oddziały garnizonu modlińskiego, przez co się uformował korpus, który na dniu 10-ym maja [1] wynosił jak następuje:

Piechota.

1-szy pułk strzelców pieszych, bataliony cztery, głów	2402
Pułk 16-ty piechoty liniowej, bataliony dwa, głów	1395

[1] Ma być pewnie »kwietnia« (p. w.).

Czwarty batalion 3-go pułku strzelców pieszych, głów 834
Czwarty batalion 4-go pułku piechoty liniowej, głów 803
Pierwszy batalion pułku 18-go piechoty liniowej, głów 716
Ogół piechoty . 6150

Jazda.

1-szy pułk ułanów, cztery szwadrony, głów . . 700
Szwadrony, drugi, czwarty i piąty jazdy Płockiej, szwadronów trzy, głów 459
Ogół jazdy . 1159

Artylerya.

Dywizyon bateryi 4-ej artyleryi konnej, głów . . 86
Pluton artyleryi pieszej, głów 27
Ogół artyleryi . 113
Ogół korpusu głów 7422,

dział 6, który to znaczny korpus z artyleryą, stosunkowo zbyt słabą, przez gorliwą pomoc komendanta Modlina we wszelkie potrzeby zaopatrzonym został.

Lewiński był to niezawodnie jeden ze zdolniejszych oficerów armii polskiej, był mężny, czynny, roztropny i w zdaniach umiarkowany [1]. Przybywszy on do Serocka na dniu . . . kwietnia, zaczął od porozumienia się z komendantem twierdzy Modlina, z Godlewskim i Zaliwskim i posunął się naprzód traktem petersburskim. Pułtusk był zajęty oddziałem dość znacznym Sackena, mniejszym Rożan. Zamyślał sprawić niespodziankę owemu nieprzyjacielowi i rzecz byłaby mu się pewnie udała, gdyby go nie był zbałamucił rozkaz, przysłany przez Umińskiego, polecający mu, ażeby się zatrzymał w ruchu a nawet, ażeby się cofnął ku Zagrobom dla pilnego strzeżenia mostu.

[1] Pamiętam, że jego dewizą w tej całej wojnie było: *fais ce que dois, advienne que pourra.*

Umiński był zły, że mu zmniejszono komendę oderwaniem kolumny pod Lewińskim; usiłował przynajmniej utrzymać nad nim powagę swojej władzy, do czego sądził mieć tem większe prawo, że Lewiński był dotąd jego szefem sztabu. Bądź to, że rozkazy i instrukcye, wydane Umińskiemu i Lewińskiemu, nie były dosyć wyraźne i dawały powód do takiego nieporozumienia, bądź też, że Umiński, który do tego był dość skłonny, wdawał się tutaj w rzecz, do niego nie należącą, dosyć, że Lewiński osądził za rzecz przyzwoitą wstrzymać wszelki ruch i wysłać sztafetę do głównej kwatery, żądając wyjaśnienia zaszłej okoliczności. Wnet nadeszła odpowiedź, dająca Lewińskiemu wszelką wolność działania; znowuż się więc puścił naprzód, ale część dnia była stracona. Ostrzeżony nakoniec nieprzyjaciel ustąpił śpiesznie z Pułtuska na dwie godziny przed przybyciem Lewińskiego. Już tylko kilku kozaków zdołali zachwycić Płocczanie, a co dla nas ciekawszym było wypadkiem, Czerkies jeden ze świty w. ks. Michała w ubiorze swoim narodowym, z zupełnem uzbrojeniem, na koniu swoim najukochańszym porzucił niewolniczych Moskali, którymi pogardzał i przeszedł do wolnych Polaków. Są to jego własne słowa.

Lewiński dotarł aż do samej Ostrołęki i rozpoznał to stanowisko, przyczem zamieniono kilka strzałów działowych; poczem wrócił za Omulew. To, co widział na własne oczy, wiadomości, zasięgnione od Ledóchowskiego, Godlewskiego i Zaliwskiego, równie jak i od emisaryuszów, objaśniły go względem sił rosyjskich nad Narwią, a zwłaszcza około Ostrołęki i Łomży, co go przekonało, że z korpusem siedmiotysięcznym, jaki był ten, co go miał pod swoimi rozkazami, żadnego nie było podobieństwa nieść pomoc Litwie, nieprzyjaciel albowiem miał tutaj zgromadzonych blizko 30.000 wybornego wojska, był w posiadaniu punktów centralnych, Ostrołęki i Łomży, jako i przepraw na Narwi, i był w stanie z przemagają-

cemi siłami zaskoczyć Polakom na każdym punkcie, a razem i odwrót im przeciąć, coby mu tem łatwiej przyszło, że pole działań w tej ciasnej szyi województwa augustowskiego było nader ograniczone między bagnami Biebrzy, Netty [1] i granicą pruską, Polacy zaś byliby w każdym marszu swoim napotykali na owe liczne rzeki bagniste, co do Narwi wpadają, a do przeprawy których Lewiński żadnych środków mieć nie mógł. Ta ostatnia trudność byłaby zwłaszcza wielką, gdyby się chciał był udać prawym brzegiem Narwi, a krążąc tym marszem około stanowiska gwardyj, byłby im podał wszelką łatwość uderzenia przeważnie w jego marsz procesyonalny i zadania mu ostatecznej zguby. Jeżeliby zaś Lewiński obrał sobie marsz między Bugiem a Narwią, tedy byłby sam wlazł w pośród całej potęgi gwardyjskiej i znowuż nie mógł uniknąć najzupełniejszego zniesienia.

To wszystko rozważywszy, Lewiński swoim arcyzdrowym rozsądkiem napisał do Prądzyńskiego pod dniem 1-ym maja, robiąc wedle tego przełożenie, że on nie chce brać na swoję odpowiedzialność zguby niewątpliwej powierzonego mu korpusu, że przeto, jeżeli Wódz naczelny pomimo jego przełożeń obstaje przy wykonaniu tak szalonego przedsięwzięcia, on (Lewiński) żąda na to jak najwyraźniejszego rozkazu, za odebraniem którego karność wojskowa zamknie mu usta i zrobi dla niego prawem posłuszeństwo. Prądzyński, przedstawiając raport naczelnemu Wodzowi, wywodził stąd konsekwencyą, że trzeba sobie wyperswadować, jakoby można osiągnąć wielkie skutki użyciem małych środków, że nam należy zaniechać czczych odrywek, które nas tylko na cząstkowe klęski wystawiać będą i że się trzeba koniecznie zdecydować na wielkie wysilenie, to jest na walną bitwę wszystkiemi siłami naszemi, lub też na operacyą zaczepną przeciwko gwardyom siłami od nich przemagającemi. Ale to wszystko nie tra-

[1] W rkpsie: *Noteci.*

fiało ani do smaku ani do przekonania Wodza naczelnego i owszem, w tejże samej chwili już się był zdecydował na wysłanie drugiej wyprawki, podobnej do wyprawy Lewińskiego, na nasze prawe skrzydło w województwo lubelskie. Wyraźnego rozkazu, jakiego żądał Lewiński, wydać ani myślał. Przeciwnie, jego było zawsze trybem w rozkazach i instrukcyach, od niego wychodzących, zestawiać wielkie *vaguum* [1] i ulubione jego frazesy, niemal w każdej z nich umieszczone, były postępowania z ostrożnością i działania wedle okoliczności, przez co mniemał się osobiście zabezpieczonym i cokolwiekby nastąpiło, sumienie swoje nie obciążone. Skrzynecki przypisał raczej przełożenia Lewińskiego zbytniej ostrożności, brakowi determinacyi i zapału. Pozostając przy tej fiksacyi posłania tą drogą owej małej pomocy Litwinom, przypomniał sobie za kilka dni pochodzenie Lewińskiego [2] i przywidział sobie, że z tego powodu nie można ukazywać go Litwie jako wybawcę, nie można go posyłać Litwinom na ich wodza [3], jakim zdawało się być naturalnie powołanie generała polskiego, co Litwinom upragnioną pomoc przyniesie. Generał zatem Skrzynecki umyślił za-

[1] Zapewne zlatynizowany wyraz francuski *vague* (p. w.).

[2] Lewiński urodził się Żydem. Rodzice jego z wszystkiemi razem dziećmi przechrzcili się. Gen. Lewiński służył w wojsku polskiem nader znakomicie i w całem wojsku był bardzo ceniony. Podnosi go ta okoliczność, że będąc przez wiele lat jako szef sztabu jazdy przy osobie gen. Rożnieckiego, sława jego i dobre imię cieniem nawet podejrzenia skażone nie zostały.

[3] Okoliczność ta okazuje tylko gotycko-arystokratyczne zastarzałe wyobrażenia gen. Skrzyneckiego i zupełną nieznajomość swoich współczesnych, u których urodzenie, jeżeli nic wcale żadnego, to przynajmniej nader podrzędne miało znaczenie. Litwini, Polacy od Żyda, od Cygana zbawienie swoje z wdzięcznościąby przyjęli. I owszem, przysłowiem stało się u naszej generacyi: »Niechaj nam Żyda na króla dają, aby on tylko panował nad Polską całą i niepodległą«. Polacy nie przestaną liczyć pomiędzy swymi bohaterami Żyda Berka, który, będąc szefem szwadronu w r. 1809, od austryackiej kuli poniósł śmierć walecznych, walcząc za Polskę.

stąpić Lewińskiego w dowództwie przez gen. Jankowskiego, który dowodził jazdą w korpusie gen. Paca, a do którego Skrzynecki ciągle czuł predylekcyą i wywyższyć go pragnął. Jankowski zatem, odebrawszy rozkaz, przybył do Rożana 6-go maja i odebrał dowództwo od Lewińskiego. Ale nic zgoła nie zyskała na tej zmianie dowódcy wyprawa na Litwę, jak jej żądał Wódz naczelny. W samym dniu objęcia dowództwa Jankowski pisał do Wodza: »Na »ten moment nie można myśleć o przeprawie mocnego »oddziału w województwo augustowskie ani też o atako»waniu Ostrołęki, do czego tylko po lewej stronie Narwi »przystąpićby można, i to z siłami daleko większemi, jak »te, które składają korpus dowództwa mego, szczególniej »co do artyleryi«.

Dnia 10-go maja Jankowski pisał znowuż: »Siły nie»przyjaciela są zbyt wielkie, ażeby można tentować przej»ście do Litwy, albowiem oddział, choćby z kilku tysięcy »złożony, mając do przebycia cztery rzeki i pięć dni mar»szu z Rożana do Kolna, jednodniowym marszem z Łomży »do Kolna mógł być odcięty. Większąby jeszcze trudność »znalazł w ciaśninie Szczuczyna i Grajewa. Widząc nie»podobieństwo uskutecznienia wyprawy do Litwy, zdecy»dowałem się zostawić na pozycyi przed Pułtuskiem, »w Szelkowie lub Kleczewie, mocny oddział piechoty i jazdy »oraz dwa działa, to wszystko, co należało do garnizonu »modlińskiego [1], zaś z sześcioma batalionami piechoty, »pięć szwadronów jazdy i cztery działa przeprowadzę »przez most pod Serockiem na lewy brzeg Narwi«. Jakoż ruch ten zaraz nazajutrz rozpoczął. W ten sposób podzielony korpus na dwa oddziały stał po obu stronach Narwi aż do rozpoczęcia operacyi przeciwko gwardyom [2].

* * *

[1] Nad tym oddziałem dostał dowództwo pułkownik Sierakowski.

[2] Tu następują w rękopisie trzy próżne karty (p. w.).

Gdy się to działo na lewem skrzydle polskiem, wojsko rosyjskie już cokolwiek wypoczęło; potrzebom żywności na czas jakiś zaradzono, chciano zatem przystąpić do czynu stanowczego dla wzięcia odwetu za dotychczasowe niepowodzenia, dla odzyskania straconej przewagi moralnej i ponieważ stanowcze zwycięstwo, tutaj odniesione, było najskuteczniejszym środkiem zadania ciosu powstaniu litewskiemu, przybierającemu codziennie groźniejszą postać, i ruskiemu, już także wybuchającemu. W owym czasie tak groźny horyzont otaczał Feldmarszałka, że przybytek lada nieprzewidzianego wypadku mógł go zniewolić do dalekiego odwrotu, a odwrót ten w ówczasowem rzeczy położeniu nie wiele co gorsze skutki przyniósłby dla Rosyan, zostając po przegranej bitwie uskuteczniony, gdy tymczasem wygrana mogła wszystko dla nich naprawić. Rosyanie zatem, jako dzielni żołnierze, postanowili chwycić się dla zakończenia swoich kłopotów drogi najzaszczytniejszej i najprościej do celu prowadzącej, postanowili ofiarować Polakom walną bitwę, którą, jakeśmy to już widzieli, Polacy z równą a nawet z przemagającą siłą przyjąć mogli. Jakiż to już był tryumf dla powstania polskiego i czyliż to powstanie w zawiązkach swoich mogło się spodziewać tej pomyślności, że sprawę swoję, prawę istnienia Polski będzie mogło rozstrzygnąć jedną walną bitwą, przez siły co do liczby prawie równe odbytą?

Chcąc z przodu na Polaków uderzyć, byłoby wypadło Rosyanom wobec mocnego nieprzyjaciela Kostrzyń mocą przechodzić, co się Feldmarszałkowi zdawało drażliwe, a potem, wychodząc z tej słusznej zasady, że przez takie proste uderzenia rzadko się kiedy znakomite korzyści osiągają, postanowił po rozmaitem rozważaniu postarać się poprzednio o korzyść strategiczną i marszem w lewo podchwycić Polaków prawe skrzydło w Kuflewie, ażeby ich następnem uderzeniem z ich linii komunikacyjnej, do Pragi idącej, zepchnąć i na Bug rzucić.

W takim przypadku, gdyby się jeszcze udało odciąć ich od Modlina, można się było spodziewać jednem zwycięstwem całą wojnę zakończyć.

Dla powzięcia języka względem nieprzyjaciela i dla oswojenia także Polaków z objawianiem się Rosyan na lewym brzegu Kostrzynia, gen. Manderstern na czele pułku huzarów Łubno[1] i czterechset kozaków musiał wykonać mocne rozpoznanie pod Kuflew dnia 21-go kwietnia. W przedniej straży Dembińskiego stał 5-ty pułk ułanów (Zamojskich, nowej formacyi), który pod wieś Kołacze przeciwko nieprzyjacielowi wystąpił. Rosyanie uderzyli na Polaków, którzy ulegając przemocy, musieli ustępować w niejakim nieładzie wązką drożyną, między bagnami idącą, gdzie pułk ten dotkliwą poniósł stratę. Samych jeńców uprowadzili Rosyanie sześćdziesiąt; między nimi było dwóch oficerów i syn gen. Sierawskiego, śmiertelnie ranny. Pułkownik polskiego pułku Gawroński, ranny, potrzykroć wpadał w ręce nieprzyjaciół i za każdą razą przez swoich odbity[2]. Rosyanie także stosunkowo ponieśli stratę; najdotkliwszą była dla nich Kobiakowa, uzdolnionego oficera ze sztabu głównego, który śmiertelnemi ranami okryty został.

Zeznania jeńców, potwierdziwszy dotychczasowe wiadomości o nieprzyjacielu, Feldmarszałek postanowił na dzień 24-ty zamierzony ruch. Dotąd panowała wiosenna pogoda. Wtem 23-go kwietnia po południu zaczął padać deszcz ulewny, trwał przez całą noc. Nazajutrz z rana rozjaśniło się niebo cokolwiek, ale wnet w chwili właśnie, gdy Rosyanie marsz swój rozpoczynali, wznowiła się ulewa z nową mocą, z gradem nawet połączona. W krótkim czasie drogi były zalane, strumienie z łożysk wystąpiły i niejeden most został zerwany. Stąd nastąpiła zwłoka

---

[1] Pułk Łubieński. (P. w.).

[2] Mylnie twierdzi Smitt, że Gawroński z poniesionych ran umarł. Żyje on dotąd w emigracyi w Paryżu.

w ruchu rosyjskim, którego powodzenie szczególnie od szybkości zależało. Dla artyleryi musiano co krok drogę w lasach faszynami naprawiać. Dla zakrywania ruchu gen. Pahlen II był pozostawiony z sześcioma tysiącami sześćset ludzi na szosie pod Jagodną i Mingosami i wtedy dopiero miał się ruszyć naprzód, gdyby Feldmarszałek z głównem swojem wojskiem, 40.000 wynoszącem, był już dokonał obejścia prawego skrzydła Polaków przez Żebrak, Jeruzal i Kuflew. Marsz odbywał się w trzech kolumnach. Najbliżej szedł Pahlen I ze swoim korpusem przez Ożarów i Porki, grenadyery i kirysyery z artyleryą rezerwową formowały kolumnę środkową, szli przez Wołyńce, Skurzec, Rudę; przed nimi w przedniej straży Manderstern z czterema batalionami, sześcioma szwadronami i pięciuset kozakami, nakoniec kolumna lewa szła od Łukowa przez Żdżary i Różę; składała się z oddziału gwardyi ks. Konstantego i oddziału Gerstenzweiga, który się z nią od Kocka połączył[1]. Feldmarszałek z główną kwaterą wyruszył z Siedlec w południe i szedł z kolumną środkową.

Pomimo zwłok, spowodowanych przez niepogodę, wszystkie trzy kolumny połączyły się 25-go kwietnia z rana między Lipinami, Jedliną i Wodyniami i stąd całe wojsko, połączone w jednej kolumnie, szło dalej przez Jeruzal do Kuflewa. Minąwszy Jeruzal, przednia straż pod Mandersternem spostrzegła posterunek polski, co ją przez niejaki czas wstrzymało. Był to jeden szwadron,

[1] Te podania liczbowe są wzięte ze Smitta. Dowodzą tedy, że Feldmarszałek 21-go kwietnia nie mógł wyprowadzić do stanowczej bitwy więcej wojska, jak 40.000. Kilka dni wprzódy byłby zaledwo 40.000 mógł wystawić przeciwko uderzeniu polskiemu, dopóki Konstanty w Łukowie, a Gerstenzweig w Kocku się znajdował. Zmory człowieka przechodzą na wspomnienie, że tę tak zdrobniałą siłę nieprzyjaciela mogli Polacy w sześćdziesiąt kilka tysięcy atakować i że tylko niedeterminacya i upór jednego człowieka takie szanse dla Polski odepchnęły.

posunięty na prawo przez Dembińskiego dla zagrażania z boku postępującego nieprzyjaciela. Pułkownik Dembiński stał pod Kuflewem w przedniej straży na czele dwóch pułków jazdy, trzech batalionów i czterech dział[1]. Manderstern, przekonawszy się, że ów szwadron z boku wyglądający żadnem rzeczywistem niebezpieczeństwem grozić mu nie może, wznowił swój ruch naprzód, chwilowo zatrzymany, zaczem Dembiński ustąpił w zupełnym porządku do Kuflewa. Tutaj zaatakowany, ustąpił znowuż ku lasowi, przez który szła droga jego odwrotu ku Cegłowu. Tutaj rozwinął swoję piechotę i artyleryą i utrzymywał porządną bitwę, gdy w tem rosyjski lekarz Beniowski, Polak rodem, przeszedłszy do Polaków wśród obustronnego ognia, zawiadomił Dembińskiego, że cała armia rosyjska nadciąga i że sam już Feldmarszałek znajduje się przy swojej przedniej straży walczącej. Jakoż czerniące się w oddaleniu długie kolumny stwierdzały słowa Beniowskiego. Zaczem Dembiński, stosownie do swojej instrukcyi, zaniechał dalszego boju, wszedł do lasu, dokąd mu towarzyszyły kule nowej bateryi, która na rozkaz samego Diebitscha wielkim kłusem nadjechała. Główna kwatera rosyjska zajęła Kuflew; całe wojsko rozłożyło się naokoło, a przednie jej czaty posunęły się aż pod Cegłów, gdzie się zatrzymał Dembiński, który w dniu tym dobrze się znalazł. Nauczony doświadczeniem, przed kilkoma dniami odebranem, miał się lepiej na baczności i żadnej nie poniósł straty. Miał do czynienia z siłą równą prawie własnej i nie został siłą przymuszony do odwrotu. Dopiero nadciąganie głównej armii, na którą rozsądek

[1] Dembiński miał 4-ty pułk ułanów, 1-szy Mazurów, strzelców Kuszla i dwa bataliony 4-go pułku strzelców, wogóle 3.600 ludzi. Takaż była siła przedniej straży Mandersterna, który miał cztery bataliony pułków morskich, sześć szwadronów huzarów Łubieńskich, pięćset kozaków i sześć dział.

i instrukcye czekać mu nie dozwalały, skłoniły go do dobrowolnego ustąpienia [1].

Gdy w głównej kwaterze polskiej w Jędrzejowie dały się słyszeć strzały działowe z pod Kuflewa, Wódz naczelny

---

[1] W owym czasie nie znałem wcale Dembińskiego osobiście. Była między nim a Skrzyneckim dawna zażyłość i stosunki, podobno nawet koligacya. Za wybuchnieniem rewolucyi Dembiński, będący dymisyonowanym z czasów Księstwa Warszawskiego, zajmował się urządzaniem nowych powstań w Krakowskiem. Skrzynecki, zostawszy wodzem, mianował go pułkownikiem i dał dowództwo brygady, jak to mógł uczynić wedle swoich prerogatyw hetmańskich, i dał mu oddzielną pod Kuflewem komendę, ażeby mu podać sposobność odznaczenia się i usprawiedliwić przez to posunięcie na generała, którego stopnia żądał dla Dembińskiego od Rządu narodowego. Rządowi zachciało się użyć swojej powagi i nie zezwalać na ślepo, nie zgłębiwszy rzeczy. Przełożono więc Wodzowi naczelnemu, że jak na teraz pan Dembiński dostateczny skok zrobił, zostawszy z byłego kapitana pułkownikiem, że zanimby można udzielić mu nowy stopień, wypadało czekać, aż na niego odznaczeniem się wojennem zasłuży. Tymczasem złą zaletą dla Dembińskiego była pierwsza rozprawa, w jego komendzie odbyta, to jest, szwank 5-go pułku ułanów. W Rządzie wyśledzono, że Dembiński, będąc posłem na jednym z sejmów za Aleksandra, pozwolił sobie wspólnie z Henrykiem Łubieńskim i innym jeszcze posłem, po zamkniętym już sejmie, poczynić poprawy, stosownie do życzeń rządu w petycyach, przez sejm przyjętych. Ten czyn, poczytany mu za wielki grzech, stawał się główną przeszkodą do jego postępu na generała. Tymczasem opór Rządu gniewał niemało Naczelnego wodza. Powstał stąd spór: Wódz naczelny utrzymywał, że wedle prawa sejmowego, Rząd powinien mianować bezwarunkowo kogo on poda; Rządowi zdawało się, że prawo nie mogło chcieć poniżać jego znaczenia. Rzeczywiście prawo mogło być co do tego punktu dwojako tłómaczone, a w istocie było głupie. Skrzynecki unosił się tak dalece ubliżaniem, jak twierdził, swojej powadze, że chciał przed Sejmem Rząd zaskarżać. Całego mojego wpływu ówczasowego używałem, ażeby nie dopuścić jawnego i gorszącego wybuchu. Nakoniec Rząd ustąpił; złożył przez to nowy dowód słabości i utwierdził w Skrzyneckim lekceważenie jego.

Wspomniałem już, że dotąd Dembińskiego nie znałem. Z powodu dopiero potyczki pod Kuflewem zapoznaliśmy się bliżej i zawiązała się u Dembińskiego ku mnie nieprzyjaźń, którą, jak tego

siedział właśnie u stołu, wyszedł natychmiast na podwórze i z wielką niespokojnością przysłuchiwał się każdemu strzałowi; wnet się znaleźli u niego dwaj jego doradcy i zaczęli radzić, co ta kanonada znaczyć może i co czynić

---

mam dowody, aż nawet w emigracyi dochowuje mi, a to z następującego powodu, który tem bardziej opowiedzieć muszę, że to zdarzenie rzuca niejakie światło na stosunki nasze wewnętrzne w ciągu tej naszej nieszczęśliwej wojny.

Znaleźć można w gazetach owoczesnych warszawskich spór, wiedziony między generałami Krukowieckim i Małachowskim o szczegóły bitwy pod Białołęką. Widziałem tę polemikę z największą zgrozą, uważałem ją za zgorszenie dla całego wojska, za wstydzącą w oczach całej Europy, co oczy swoje na nas zwrócone miała, a co najgorsza, za podkopującą wszelkie zasady karności i porządku, zgoła za jawny symptomat anarchii. Skoro więc Skrzynecki naczelnym wodzem został, a na mnie spadł obowiązek układania relacyj wojennych, uczyniłem wniosek, ażeby całemu wojsku surowo zakazanem zostało udzielanie raportów i jakichbądź podań komu innemu, jak bezpośredniemu przełożonemu i w końcu głównemu sztabowi, a nadewszystko wszelkich stosunków z gazetami. To moje żądanie zyskało przyzwolenie i w imieniu Wodza wydany stosowny okólnik do wszystkich dowódców. Gdy jednak i w tym przedmiocie nie zostałem wsparty należycie powagą Wodza, rozkaz ten został także nieuwzględniony, jak się to zaraz okazało po owej potyczce kuflewskiej. Dembiński był patryota, żołnierz mężny i czynny. Ale czynność jego przechodziła w niespokojność umysłu i niełatwo było utrzymać go w karbach zgody z innymi, a uległości względem starszych. Był on przytem przepełniony miłością własną i próżnością. Po swej potyczce pod Kuflewem nadesłał Wodzowi naczelnemu ów rozwlekły raport, który jeszcze dziś w gazetach znaleźć można, napełniony przesadą. I tak, zdaje mu się, że zwiódł walną bitwę z całą armią rosyjską pod dowództwem samego Feldmarszałka, że tę armią przez cały jeden dzień w pochodzie zatrzymał etc. etc. Zdawało mi się, że nie przystoi ogłaszać takowych przechwałek. Skróciłem przeto pismo Dembińskiego i ułożyłem raport, który przez Wodza naczelnego podpisany, Rządowi przesłany i w gazetach ogłoszony został. Niemało ucierpiała próżność Dembińskiego z tego zmniejszenia jego czynów. Przypisał je (jak to po rewolucyi w Niemczech ogłosił) mojej zazdrości i ażeby rzecz na swojem postawić, pomimo istniejącego zakazu, podał wprost od siebie raport swój *in extenso* do wszystkich gazet, które nie omieszkały wydrukować go z powodu

wypada. Niezadługo także przybył adjutant od Dembińskiego, donoszący, że to był ruch całej armii rosyjskiej. Natenczas Chrzanowski, unosząc się pierwszy raz w tej wojnie zapałem, zaproponował, ażeby z tem, co pod ręką mamy, ruszać prosto naprzeciwko Diebitschowi i gdziekolwiek go spotkamy, wydać mu walną bitwę. Prądzyński który od miesiąca jeszcze marca bezprzestannie żądał prowadzenia działań zaczepnych silnie i konsekwentnie, domagał się i w teraźniejszym czasie stoczenia walnej bitwy z Diebitschem, ale chciał, ażebyśmy do niej wszystkie nasze siły zebrali i uderzyli na nieprzyjaciela, biorąc sami inicyatywę, a nie czekając aż impulsyą od nieprzyjaciela odbierzemy i do jego ruchów stosować się będziemy przymuszeni. Nie zdawało mu się w obecnym przypadku, ażeby chwila była najprzyjaźniejszą do owej bitwy ponieważ nie bylibyśmy mogli do niej wystąpić z wszy-

---

rozwlekłości w oddzielnych dodatkach. Równemi nogami zerwałem się, dowiedziawszy się z gazet o takowem uchybieniu przeciwko służbie i pobiegłem do Wodza naczelnego z przełożeniem w tej mierze. Skrzynecki dosyć obojętnie przyjął moje żale, zezwolił jednak, ażebym napisał w jego imieniu ostre napomnienie Dembińskiemu, polecając mi wyraźnie, ażebym użył wyrazu próżność i dodał: »Dembiński jest bardzo próżny, ja go dobrze znam; trzeba go krótko trzymać«. Otóż to ten list, który pisałem w ścisłem dopełnieniu najświętszych moich obowiązków, zrobił mi na całe życie zawziętego nieprzyjaciela z Henryka Dembińskiego. Chciałem jednak zachować jak największą delikatność względem Dembińskiego, przeto list ten naganny napisałem własnoręcznie, nie zostawując żadnego o nim śladu w minutach sztabowych. Była to delikatność nie na swojem miejscu; nie wpłynęła wcale na umysł Dembińskiego. Uchybienie z jego strony było jawne, a zatem i skarcenie powinno było być jawne. Nagana, podpisana przez samego Wodza, powinna była być dana rozkazem dziennym, bo tu chodziło nie o samego Dembińskiego, ale o wykorzenienie złego z całego wojska. Jakoż inni generałowie, widząc uchybienie Dembińskiego, a nie wiedząc o skarceniu jego, sądzili, że im także uchodzić będą takież same uchybienia, do których wiodła miłość własna; i w samej rzeczy złe wcale nie ustało. Nowy dowód, jak nie są dobre półśrodki.

stkiemi siłami naszemi. Idąc za myślą Chrzanowskiego, nie byłby mógł do niej należeć ani korpus Paca ani Umińskiego, to jest, kilkanaście tysięcy ludzi. Przecież i tak bitwa byłaby rzeczą lepszą, aniżeli nasza tak śmiertelna nieczynność, przeto Prądzyński nie sprzeciwiał się naleganiu Chrzanowskiego. Ale było ono nadaremne. Wódz naczelny z uniesieniem powstał na Chrzanowskiego: »*Vous »voulez me compromettre; comment une bataille avec Die- »bitsch!* nie chcę, nie chcę: natychmiast wydawajcie roz- »kazy, ażeby się wszystko cofało i przez całą noc masze- »rowało«. Chrzanowski, nie umiejący znosić sprzeciwiań, odrzekł Wodzowi: »*Je vois que nous ferons cette guerre en poltron*«. Zdaje się, że mu Skrzynecki to słowo przez niejaki czas popamiętał. Teraz nic na nie nie odpowiedział, ale wsiadłszy do powozu, rozpoczął sam odwrót, udając się do Mińska.

Według podania Smitta Chrzanowski miał proponować, ażeby pozostawiwszy jednę dywizyą piechoty i dwie konnicy nad Kostrzyniem, maszerować trzema dywizyami piechoty i dwoma dywizyami jazdy do Kuflewa, które miało być bardzo korzystne, i tam zwieść bitwę odporną z Feldmarszałkiem. Nie wiem, skąd Smitt powziął takową wiadomość, która mi jest zupełnie niewiadomą. Zrobić tylko mogę uwagę, żeśmy się o ruchu Feldmarszałka dopiero dowiedzieli, gdy pod Kuflewem walczono i gdy armia rosyjska do miejsca tego dochodziła. Było już przeto zupełnem niepodobieństwem uprzedzić ją na owej pozycyi, ale i owszem, byłoby nam przyszło po nocnym marszu atakować ją na tejże. Chrzanowski, proponując marsz naprzeciwko Feldmarszałkowi, nie mógł wiedzieć, gdzie się z nim spotkamy, na którym przeto punkcie bitwa zajdzie. Zresztą projekt jego to miał dobrego, że na przypadek wygranej główna armia rosyjska, mniejwięcej pobita, mogła być zepchniętą w Lubelskie i ku wyższemu Bugowi, byłaby zatem straciła związek z główną swoją na teraz podstawą, z Brześciem-Litewskim, byłaby także

utraciła wszelki, tak ważny związek z gwardyami i możność połączenia się z niemi. Odwrót polskiego wojska odbywał się przez całą noc. Umiński cofał się przez Okuniew, Pac do Potyczy. Nazajutrz rano całe wojsko polskie było już poza Mińskiem; pod samym Mińskiem stanęła w tylnej straży dywizya piesza Giełguda i jazda odwodowa Skarżyńskiego.

Skoro Polacy brzegi Kostrzynia opuścili, gen. Pahlen II ruszył za nimi. Ale straciwszy kilka godzin nad przeprawą Kostrzynia, niedaleko pierwszego dnia zaszedł. Nazajutrz, 26-go kwietnia, główna armia rosyjska wyruszyła z rana we dwóch kolumnach. Feldmarszałek z grenadyerami i kirysyerami udał się w prawo przez Kałuszyn, Pahlen I ze swoim korpusem w lewo przez Cegłów, obydwaj zmierzając ku Mińskowi. Za Feldmarszałkiem udał się po szosie Pahlen II, a za Pahlenem I oddział gwardyi, pierwsza dywizya grenadyerów i artylerya rezerwowa. O godzinie jedenastej z rana Pahlen I napotkał przednie czaty Polaków pod Barczącą i kazał je zaraz atakować Mandersternowi. Polacy ustępowali, walcząc, przez Targówek ku Mińskowi, gdzie Giełgud z ośmioma batalionami i osiemnastu działami trzymał osadzone wzgórza piaszczyste poza Mińskiem, mając przed frontem strumień Srebrną; jednym batalionem osadził mieścinę, tylu przechodami wojsk spustoszoną. Hufce Giełguda były dobrze rozstawione, również i działa jego, częścią na wzgórzach po prawej stronie szosy, częścią przy kościele mińskim. Prawe jego skrzydło zakrywał bór, osadzony tyralierami, na lewem zaś skrzydle, po drugiej stronie szosy, stała jazda Kazimierza Skarżyńskiego, od której oderwany Kicki stał na równinie przed miasteczkiem z dwoma pułkami jazdy i czterema działami artyleryi konnej.

Skoro się generał Manderstern z huzarami Łubieńskimi zbliżył, Kicki na niego uderzył, huzarów złamał, na bagno zapędził i porządnie zmaltretował. Ośmielony

tem powodzeniem, rzucił się i na piechotę nadchodzącą Mandersterna; ale 4-ty pułk morski przyjął go z taką zimną krwią, że nie zdołał go złamać. Cofnął się zatem w porządku. Tymczasem nadszedł i Pahlen z resztą swojego wojska. Pierwsza dywizya udała się w prawo ku szosie, druga dywizya prosto naprzód, trzecia dywizya na lewo, przeciwko prawemu skrzydłu polskiemu.

W chwili, gdy się na równinie przed Mińskiem zaczynała pukanina, polski wódz wsiadał do kolasy i puszczał się w drogę ku Pradze; towarzyszyły mu strzały działowe otwierającej się pod Mińskiem kanonady. Odjeżdżając, zostawił do woli generałom Giełgudowi i Skarżyńskiemu (z których nawet jednego nie oddał pod komendę drugiemu) przedłużenie walki, o ile im się zdawać będzie.

Manderstern na czele 3-go i 4-go pułków morskich uderzył na miasteczko Mińsk, z którego ustąpił batalion polski po niejakim oporze, zaczem tyraliery rosyjskie poczęły się wysypywać po drugiej stronie miasteczka. Za Mandersternem postępowała reszta pierwszej dywizyi, a drugie dwie zbliżały się także do frontu polskiego. Generałowie polscy, widząc tak przeważne siły nieprzyjaciela, nie mając żadnej potrzeby przedłużania niepotrzebnej walki, ustąpili zwolna, porządnie i w ciągłym oporze. Zatrzymali się pod Stojadłami, gdzie znowuż przez godzinę z górą odpierali natarczywość Rosyan; ale gdy ci coraz liczniejsze masy rozwijać zaczęli, generałowie Giełgud i Skarżyński ustąpili znowuż aż pod Dębe Wielkie, dokąd ich dwa tylko pułki huzarów rosyjskich odprowadziły. W potyczce tej każda strona straciła około 300 ludzi. U Polaków najwięcej ucierpiał 3-ci pułk ułanów z żółtemi wyłogami i czapkami. Strata stała się dla Rosyan dotkliwą przez ciężkie ranienie gen.-lejtn. Skobelewa, któremu kula armatnia prawą rękę urwała [1].

[1] Rzadkiem zdarzeniem Skobelew poniósł tę ranę, zostawszy

Pod Dębem stanęła obozem większa część wojska polskiego na polu swojego zwycięstwa. Wódz naczelny przeniósł główną swoją kwaterę o więcej, niż dwie mile w tyle, do Miłosny, dokąd mu towarzyszyła jedna dywizya i artylerya rezerwowa. Zatrzymał przy sobie Prądzyńskiego, a Chrzanowskiego pozostawił w obozie pod Dębem dla udzielania wiadomości z obozu i o nieprzyjacielu. Sam także przyjeżdżał spacerem odwiedzać swoje wojsko. Podobnie, jak czynił przed niewielu tygodniami, stojąc w Wielgolesie, między Siennicą a Latowiczem, tak też i teraz odgrażał się: »Niechaj mnie tylko Diebitsch »pod Dębem atakuje, to mu ani na krok nie ustapię: dam »się zagrzebać na tem stanowisku *(je me ferai enterrer)*«. Tymczasem niewątpliwą jest rzeczą, iż odkaz naprawdę Rosyan byłby nas natychmiast wypłoszył z pod Dębego, odrzucił do Pragi, a nawet i za Wisłę. Świadczą o tem wszelkie ówczasowe rozporządzenia, jako to: przeniesienie głównej kwatery i części wojska tak daleko w tyle, cofnienie Paca aż poza Wisłę przez Potyczę, pozostawienie Umińskiego na trakcie okuniewskim. Ale tymczasem Feldmarszałek już nie myślał swojego ruchu zaczepnego [1] dalej popierać.

Feldmarszałek, skoro się tylko odezwały działa pod Mińskiem, udał się śpiesznie naprzód po szosie, wyprzedzając swoję kolumnę, i dopiero pod Mińskiem zatrzymał się. Tutaj zsiadł z konia i niecierpliwie wyglądał na gościńcu szczegółowych wiadomości o obrocie boju. Skoro

---

osobiście na cel wzięty, gdy na początku boju w nielicznem gronie naprzód podjechał.

[1] Zupełnie mylnem jest podanie Smitta, jakoby stanowisko pod Dębem było ze strony polskiej naprzód upatrzone i mocno oszańcowane. Teraz dopiero Giełgud, stojąc tam. kazał usypać dla osłony swoich dział baterye, mało co znaczące, bez żadnego na to rozkazu. Mylne jest także podanie, iż Chrzanowski miał sobie oddane dowództwo pod Dębem. Miało się rozumieć, że sam Wódz jakkolwiek oddalony, dowodzi.

takowe odebrał, a grenadyery nadeszły, udał się na ich czele do Mińska. Ale już było po wszystkiem i Polacy w zupełnym odwrocie. Stało się jawnem, że całe przedsięwzięcie było chybione: ani cząsteczki polskiego wojska nie było można zarwać, a walnej bitwy nieprzyjaciel uniknął. Przekonał się o tem wszystkiem jeszcze lepiej Feldmarszałek, udawszy się osobiście kilka wiorst naprzód Mińska. Zły tedy powrócił i stanął główną kwaterą w Mińsku. To miejsce, niegdy tak miłe, smutny wystawiało teraz widok wojny. Było spustoszone, zrabowane, napełnione trupami i rannymi. Przestraszeni mieszkańcy wyłazili ze swoich kryjówek. Naokoło także panowało spustoszenie. Słomy nawet na posłanie nie było można znaleźć. To wszystko, razem wzięte, zasępiało niemało umysł Wodza i wojska rosyjskiego. Skoro się nie udało podchwycić wojska polskiego z boku i choć część jego na rozrzuconych zarwać stanowiskach, nadaremną stawało się rzeczą nacierać na nie dalej. Uderzenie frontowe nie obiecywało żadnych korzyści stanowczych, i owszem, daleko teraz mniej sił mieli Rosyanie do wznowienia doświadczeń grochowskich bitew, które ich przecie do żadnego nie doprowadziły rezultatu. Wątpliwem nawet było, czy Polacy gdziekolwiek przed Pragą do bitwy staną, a cały kraj aż do Wisły nie obiecywał Rosyanom więcej pomocy, jak okolice Mińska. Oprócz tego niedokładne wiadomości o przeciwniku wystawiały go oszańcowanym po uszy na stanowisku już i tak nie bardzo przystępnem pod Dębem Wielkiem. Zdawało się, że zdobywanie takiego stanowiska nadzwyczajnych wymagałoby ofiar; takowe ryzykować nie dozwalała teraźniejsza siła armii, a klęska byłaby oczywiście najzgubniejsze skutki pociągnęła. Zamiar podchwycenia Polaków z prawego ich skrzydła był oczywiście chybiony i odtąd nie można się było spodziewać stanowczego wypadku. Feldmarszałek zatem postanowił wrócić za Kostrzyń, bliżej do swoich dowo-

zów, w okolicę mniej spustoszoną i czekać na pomyślniejsze okoliczności.

Jeżeli pomysł Feldmarszałka był niezły, tak znowu nie podpada wątpliwości, że wykonanie niedołężne. Przybyciem armii jego do Kuflewa ruch jej został demaskowany; jeżeli dotąd jako przygotowawczy mógł się odbywać wolno i bez natężania sił wojska, tak znowu od chwili, gdy grzmot dział pod Kuflewem oznajmił przeciwnikowi, o co chodzi, należało wszystkie natężyć siły ażeby dzielnie wykonać przybitkę, która każde działanie, strategiczne uwieńczyć powinna. Wojsko rosyjskie stanęło pod Kuflewem w dniu 25-tym dość wcześnie, niewielki marsz odbywszy, i bez wielkiego mozołu mogło ujść w tymże jeszcze dniu szesnaście wiorst do Mińska, gdy Polacy, rozsypani nad Kostrzyniem, o 24 wiorst od tego miejsca znajdowali się, przez co Feldmarszałek byłby niewątpliwie przymusił Polaków do stoczenia tej walnej bitwy, której poszukiwał. Przez to jedynie byłby mógł w razie wygranej zepchnąć ich ku Bugowi z ich głównej komunikacyi z Pragą. Trudno także wytłómaczyć niepotrzebne nakładanie drogi główną kolumną, która odbywszy marsz w lewo od Siedlec do Kuflewa, poszła nazajutrz w prawo do Kałuszyna, a następnie znowuż w lewo do Mińska i tak manewrując zygzakiem, dwa razy więcej odbywała drogi, niż było potrzeba. Sztuka wodza zależy na rozpoznaniu stanowczego punktu i przeniesieniu na niego masy sił swoich. Sam ruch można zwykle podzielić na dwie części: przygotowawczy, o ile być może utajony, i ruch stanowczy, jawny. Pierwszy zamierza osiągnienie korzyści, jakie powszechnie zapewnia inicyatywa, mniej więcej podchwycenie nieprzyjaciela, następnie zyskanie korzyści strategicznych przez zajście na bok lub na tył armii przeciwnej, ażeby ją w takim zachwycić kierunku, iżby ją zmusić do zmiany frontu i do porzucenia swojej naturalnej linii odwrotu. Pierwsza część takowego manewru może, a nawet nieraz powinna się odbywać nie

nagle, ażeby siły wojska na stanowcze oszczędzić chwile; ale skoro plan został odkryty, wszystkie siły natężać należy, ażeby choć jednej nie stracić godziny, bo każda stracona chwila może najlepsze zniweczyć pomysły, może najpomyślniejsze szanse przeciwko nam zwrócić. Więc także od chwili zdemaskowania ruchu unikać należy nadkładania drogi, skomplikowanych manewrów, ale owszem po prostu i najkrótszą drogą siły swoje jak najszybciej przenieść należy na ów punkt stanowczy. W obecnym przypadku ruch armii rosyjskiej aż do Kuflewa był przygotowawczy, od Kuflewa stanowczy. Całą więc masą i bez straty czasu należało udać się niezwłocznie z Kuflewa do Mińska. Zdaje się także błędne pozostawienie sześciu tysięcy wojska poza Kostrzyniem, gdzieby dostatecznym był kordon z samego kozactwa. Widzimy w dniu 26-tym z rana armią rosyjską, na trzy części rozdzieloną: Pahlen I z lewem skrzydłem maszeruje z Kuflewa do Mińska, Feldmarszałek ze środkiem z Kuflewa do Kałuszyna, Pahlen II z prawem skrzydłem pracuje kilka godzin, i to dopiero po odstąpieniu Polaków nad przywróceniem zniszczonych przepraw na Kostrzyniu, a cała ta armia wynosiła razem 46.000. Jakaż to znowu była sposobność dla wodza polskiego pokonania jej cząstkowo! Plan Chrzanowskiego był dobry, ale potrzebował jednej modyfikacyi: nad Kostrzyniem nie należało zostawiać tyle wojska, co on chciał; tam słaby kordon był dostatecznym, wszystkie zaś siły zgromadzić należało do głównego ruchu zaczepnego na Feldmarszałka. Wydając rozkazy, skoro się w głównej kwaterze słyszeć dały działa z pod Kuflewa, skoro adjutant Dembińskiego przywiózł niewątpliwą wiadomość, że to sam Feldmarszałek z główną armią rosyjską debuszuje, można było zebrać przed wieczorem dnia 25-go około Kałuszyna siłę liczniejszą od całej armii rosyjskiej. Z tą siłą udawszy się nocnym marszem od Kałuszyna ku Kuflewu, byłoby się spotkało 26-go z rana Feldmarszałka z mniejszą tylko połową armii między tymi dwoma pun-

ktami. Uderzając na niego natychmiast i natarczywie, byłaby możność zgromienia go przewagą sił, zanimby Pahlen II przeprawy Kostrzynia dokonał, zanimby Pahlen I zdołał przyjść mu w pomoc, wracając z pod Mińska na Kuflew. Łatwo sobie wystawić skutki takiego zwycięstwa: Feldmarszałek rozbity, a szczątki jego rzucone w kierunek przeciwny jego linii działań, dwaj Pahlenowie na zawsze już rozłączeni, Pahlen I odcięty i zgubiony.

Powie kto na stronę polskiego działania, że nie można było wiedzieć w głównej kwaterze polskiej 25-go, że Feldmarszałek nazajutrz siły swoje rozdzieli. Na to odpowiemy, że prawie nigdy na wojnie nie wie się naprzód o rozporządzeniach i o błędach przeciwnika. Ale żeby módz korzystać z nich, skoro się nadarzą, należy mieć rycerski umysł i przytomność umysłu, należy mieć armią swoją zebraną, czyli należy ją trzymać w ręku i nieustannie patrzeć przeciwnikowi w oczy, ażeby być zawsze panem wypadków. Chociażby Feldmarszałek nie rozdzielał swoich sił, pomysł Chrzanowskiego był jeszcze dobry (ale z wszystkiemi siłami wykonany), ponieważ byłoby się można mierzyć z nim siłami nie mniejszemi, a przybyciem Feldmarszałka do Kuflewa stosunki strategiczne stawały się dla niegoż samego w przypadku przegranej zgubne. Uskuteczniając ten pomysł, Polacy mogli stracić komunikacyę z Pragą, nie tak łatwo z Modlinem. Ale mniejsza była dla nich w tej wojnie stracić wszelką drogę do odwrotu, bo sprawa ich była w początkach tego rodzaju, że jedna walna bitwa, zupełnie przegrana, gubiła całą sprawę, cóż więc w takim przypadku mogło mieć za znaczenie ocalenie obłogów i niedobitków wojska? I owszem, rozsądek wojenny mógł doradzić zupełne poświęcenie wszelkiej do odwrotu drogi, skoroby przez to można pozyskać nową szansę do wygranej, lub szansę zupełniejszego zniesienia przeciwnika. Zamiast tego wszystkiego wódz naczelny polski odpycha od siebie wszelką myśl powodzenia, czyni się głuchym na rozumowania

wojskowe i na pierwszy odgłos dział kuflewskich daje hasło do powszechnej ucieczki, w której sam, wsiadłszy do pojazdu, przodkuje. A byliśmy liczniejsi, byliśmy w tej chwili zwycięzcy, a Litwa, a Ruś, we krwi broczące, płomieniami gorejące, wyciągały do nas ręce o pomoc! To postępowanie powtarzać się jeszcze będzie nieraz w tej opłakanej kampanii. Cóż dziwnego, że ducha wojska podkopywało, że je zupełnie nakoniec zdemoralizowało i że sprawę zgubiło.

Podczas tego ruchu odwrotnego ku Wiśle Prądzyński, który dotąd, w marcu jeszcze począwszy, całą usilność swoję, wszelkie namowy zwracał do działań zaczepnych całą masą przeciwko głównej armii rosyjskiej, przekonawszy się zachowaniem się Wodza w obecnym przypadku, że on się do tego skłonić nie da, zmienił swoje baterye i znalazłszy się z nim prawie sam na sam w Miłośnie, zaproponował mu, ażeby teraz wykonać większą częścią sił naszych projektowaną dawniej operacyą na gwardye, o których sile i rozłożeniu między Bugiem a Narwią mieliśmy już teraz dosyć dokładne wiadomości. Gwardye, wiedząc o działaniu w tej chwili zaczepnem przeciwko nam Feldmarszałka mniej, niż kiedy, spodziewać się mogły napaści zaczepnej ze strony naszej. Ruch naprzód Feldmarszałka, a nasz odwrotny ułatwiał takowe przedsięwzięcie, ponieważ zbliżył nas do gwardyj, a oddalił od nich Feldmarszałka. Pokonanie gwardyj byłoby niewątpliwie stanowczem zwycięstwem i musiało koniecznie ściągnąć stanowcze skutki dla polskiej sprawy. Jeżeliby się nie udało pobić gwardyj dla wielkiej ich czujności i śpiesznego ustąpienia, tedy jeszcze pomyślne wypadki z operacyi tej na stronę polską wyniknąć musiały, albowiem gwardye zostałyby przerzucone za Narew, albo też ustąpiły przez Nur na lewy brzeg Buga dla połączenia się z Feldmarszałkiem. W pierwszym przypadku cała główna armia polska, posuwając się żwawo naprzód, ponad prawym brzegiem Buga, byłaby mogła masą swoją środkową

udeterminować [rozdział sił rosyjskich] na resztę kampanii i przez to rozłączenie przymusić jednego i drugiego do ustąpienia z Królestwa. Jeżeliby zaś gwardye ustąpiły na lewy brzeg Buga, otwierał się dla nas zupełnie związek z Litwą, a nieprzyjaciel, tracąc odrazu wszystkie swoje związki z całą częścią północną teatru wojny, zostawał ograniczony na komunikacye z guberniami południowemi. Wtedy kilkoma marszami osiągaliśmy korzyści, jakich w naturalnym stanie rzeczy od znacznego tylko zwycięstwa spodziewać się mogliśmy. Tą razą Wódz naczelny prędzej, niż kiedykolwiek, przystał na ten projekt. Ruch całem wojskiem został postanowiony, Umiński przeznaczony na formowanie tylnej straży i maskowanie w pierwszych dniach operacyi przed oczami Feldmarszałka. Wygotowana dla niego następująca instrukcya:

»W głównej kwaterze w Miłośnie dnia 27-go kwietnia roku 1831.

»Naczelny wódz do JW. generała Umińskiego.

»Przedsięwziąłem uskutecznić wyprawę przez Serock »na prawy brzeg Buga na komunikacye nieprzyjaciela »i dla podania ręki Litwie. Sądzę, że demonstracye, »a nawet i wyprawy, które przedsięwezmę od Wyszkowa, »Broku, Nura ku Węgrowu, ku traktowi siedleckiemu, »a nawet może do Brześcia i do Białegostoku oddziałami »mniej więcej mocnymi, a nawet według okoliczności »i główną częścią sił naszych, będą miały stanowczy wpływ »na działania Feldmarszałka i że znowuż od Wisły od»ciągnąć go powinny.

»Panu Generałowi przeznaczyłem nader ważne do»wództwo korpusu, który pozostaje na stanowisku pod »Dębem dla uważania głównego wojska nieprzyjaciel»skiego i zabezpieczenia przedewszystkiem Warszawy »wspólnie z siłami, znajdującemi się w tem mieście pod »rozkazami gubernatora generała Krukowieckiego, a nawet »i z temi, które się znajdują pod rozkazami generała Paca, »od Wilanowa aż do granicy austryackiej.

»Korpus Generała składać się będzie jak następuje: »Dywizya piechoty generała Giełguda: pułk 2-gi i 4-ty »strzelców pod generałem Czyżewskim, 7-my liniowy »i jeden pułk nowej formacyi, który przez gubernatora »Warszawy 29-go b. m. przysłany zostanie pod dowódz- »twem gen. Rohlanda; baterya pozycyjna maj. Turskiego »i baterya lekka, należąca do dywizyi gen. Giełguda; pułk »4-ty ułanów, 1-y Mazurów i pułk jazdy Podlaskiej puł- »kownika Kuszla pod dowództwem generała Ruttie; ba- »talion strzelców Podlaskich podpułkownika Kuszla.

»Oprócz tego Pan Generał, stosownie do nagłych »okoliczności, będziesz mógł dostać wsparcie z garnizonu »Warszawy tak w pułkach pieszych nowej formacyi, jako »też i oddziałach jazdy, porozumiawszy się w tej mierze »z gubernatorem Warszawy, z którym Pan Generał w cią- »głej korespondencyi zostawać winieneś.

»Od Wilanowa aż do granicy austryackiej dowodzić »będzie gen. Pac [1], który mieć teraz będzie w szańcach »przedmostowych pod Potyczą dwa pułki piechoty nowej »formacyi, jeden pułk jazdy i ośm dział pozycyjnych za- »przężonych, to wszystko pod gen. Bielińskim. Tak z gen. »Pacem, jako też nawet z gen. Bielińskim należy być Ge- »nerałowi w ciągłej korespondencyi. Mogą zajść okoliczno- »ści, że współdziałanie tego ostatniego do jednego celu »z Panem Generałem byłoby użyteczne, a nawet i po- »trzebne, względem czego generał ten będzie miał stoso- »wną instrukcyą.

»Dopóki działania głównego wojska nie zaczną wy- »wierać swojego wpływu na armią Feldmarszałka, po- »stępowanie Pana Generała powinno być oznaczone naj- »większą przezornością. Nic nie należy Mu ryzykować,

[1] W tej właśnie chwili korpus dotychczasowy Paca zostawał rozwiązany, więc tedy owe dowództwo Paca, jak jest tutaj wspomniane, stawało się nominalne, podobne do dowództwa Klickiego, komenderującego z Łowicza nad krajem po lewej stronie Wisły.

»a mieć zawsze na głównym celu utrudzanie nieprzyja-
»cielowi przeprawy Wisły, spóźnianie wszystkich celów,
»do tego dążących, a nadewszystko obronę Warszawy.

»I ja także w działaniach głównego wojska nie spu-
»szczam z oka tego tak ważnego przedmiotu i posuwając
»się wzdłuż prawego brzegu Buga, zawsze gotów będę
»debuszować na drugą stronę w tył Feldmarszałka dla
»zatrzymania jego przeprawy i działań przeciwko War-
»szawie. Co więcej, w pierwszych dniach mojego ruchu
»jedna dywizya piechoty pod dowództwem pułkownika
»Henryka Kamieńskiego stać będzie między Zegrzem i Se-
»rockiem, gotowa dać wsparcie Generałowi, gdybyś go
»gwałtownie potrzebował, albo też udania się za mną,
»jeżeli tego okoliczności wymagać będą.

»Pan Generał będziesz codziennie ze mną w ko-
»respondencyi, a nawet i częściej, gdy tego będzie potrzeba.
»Oprócz tego będziesz korespondował z gubernatorem
»Warszawy, z gen. Pacem, z gen. Bielińskim w Potyczy
»i Rząd narodowy zawiadamiać będziesz o ważniejszych
»wypadkach. Naczelny wódz Skrzynecki.

»Jeżelibyś Generał spostrzegł, że nieprzyjaciel w sku-
»tku naszych działań zaczyna ustępować, należy posuwać
»się za nim i korzystać z każdej okazyi szkodzenia
»mu,zachowując jednak największą w tej mierze ostro-
»żność« [1].

Gdy więc operacya na gwardye zdecydowaną była, rozkazy wygotowane, gdy potrzebne do niej mosty z pośpiechem się stawiały pod Serockiem w samem połączeniu Narwi i Buga, przychodzi nagle do głównej kwatery do Miłosny wiadomość z pod Dębego od Chrzanowskiego, wiadomość, że nieprzyjaciel z przed Dębego, a następnie

[1] Ta instrukcya oryginalna znajduje się w moich papierach. O tym całym przedmiocie wypadnie nam jeszcze obszerniej pomówić, gdy przyjdzie rzecz o operacyi, rzeczywiście uskutecznionej przeciwko gwardyom.

i z Mińska ustąpił, i natychmiast postanowienia Wodza z takim mozołem z niego wydobyte, ze szczętem wywrócone zostały. Gorące jego pragnienie, ażeby same powstania zabużańskie przymusiły Rosyan do ustąpienia z całej Polski, stało się nadzieją, a następnie fiksacyą. Lada ruch wsteczny brał za rozpoczęcie takowego odwrotu. Na cóż więc mozolić się nad manewrowaniem, skoro idąc poprostu za cofającym się nieprzyjacielem, dojść możemy do krańców Polski? I zaniechał wszelkiej na teraz myśli o działaniu przeciwko gwardyom i postanowił pójść prostym gościńcem poza Diebitschem, dopóki ten ustępować raczy. Trudna to była sprawa z gen. Skrzyneckim. Gdy już po długich namysłach i wahaniach udało się z niego wymęczyć jakie postanowienie, lada wiadomość, jakkolwiek błaha, wątpliwa, obracała w niwecz wszelkie jego postanowienia i nieskończone rodziła wątpliwości i obawy. W takowem usposobieniu Wodza powodzenia były zupełnem niepodobieństwem.

Dwudziestego ósmego kwietnia armia rosyjska rozpoczęła ruch odwrotny we dwóch kolumnach. Główna kolumna pod samym Feldmarszałkiem udała się przez Kałuszyn, Jabłonnę do Suchy, gdzie był postawiony dla niej most na Kostrzyniu. Druga kolumna, mniejsza, składająca się z oddziału gwardyi, z drugiej dywizyi piechoty i z dwóch pułków konnych jegrów, udała się w prawo przez Cegłów, Kuflew do Rudy i do Siedlec. Nakoniec Manderstern na czele byłej przedniej straży, która się teraz tylną strażą stała, wzmocniony dwoma pułkami piechoty, udał się po szosie do Oleksina nad Kostrzyniem, gdzie także most zbudowano. Skoro się ruch odwrotny Rosyan wyraźnie objawił, cała armia polska udała się znowuż naprzód z wszelką atoli ostrożnością i wróciła na swoje dawne stanowiska, więcej atoli, niż wprzódy, skoncentrowana: główna siła naokoło Jędrzejowa i wzdłuż szosy, Umiński na lewo pod Zimną Wodą, Pac ku

Latowiczowi. W ruchu tym naprzód przednia straż Umińskiego, składająca się . . . . . .
. . . . . .
trafiła na oddział gen. Nasackena, mającego dwa szwadrony Pawłogradzkich huzarów i pięciuset kozaków.

Całe zatem przedsięwzięcie Feldmarszałka spełzło materyalnie na niczem. Dnia 29-go kwietnia armia rosyjska, 53.000 [1] wynosząca, była znowuż za Kostrzyniem, ale zachowując teraz przeprawy na tej rzece. Lecz różnica w zachowaniu się przez te kilka dni obu wojsk, będących prawie równej mocy, wywarła niemały wpływ na obie strony i na cały tok wojny. Rosyanie, występując śmiało do walnej bitwy, złożyli dowód umysłu żołnierskiego; Polacy, zmykając ku swojej kryjówce za pierwszym odezwem dział pod Kuflewem, udowodnili prawdziwą nikczemność w zachowaniu swojem wojennem, a sposób, w jakim wojsko rozłożonem zostało, pomknąwszy się znowu naprzód, udowadniał, że ten system niedołężny wcale zmienionym nie będzie. Jakoż, ponieważ teraz Rosyanie zachowali przeprawy na Kostrzyniu, za które przerzucić ich nie śmiał się odważyć gen. Skrzynecki, mieli większą łatwość debuszowania nagle i wznowienia ostatniego przedsięwzięcia. Wojsko zatem polskie dla większej łatwości zmykania przed nimi zostało jeszcze bardziej rozciągnione ponad traktami, co nazywano eszelonowaniem. Wiele bateryj nie było rozwinionych do boju naprzeciwko nieprzyjaciela, ale stały ciągle zaprzężone i nieodprzodkowane wzdłuż gościńca, działo za działem i mając przednie konie, do traktu wykręcone w porządku, któryby można nazwać ucieczkowym, a Wódz naczelny, odbywając swoje dzienne przejażdżki kolasą, zatrzymy-

[1] Smitt podał siłę armii rosyjskiej na d. 25-ym kwietnia, gdy swój ruch zaczepny rozpoczynała, na 46.000, a 29-go kwietnia, gdy wróciła na Kostrzyń, pięćdziesiąt trzy. Trudno odgadnąć, skąd ta różnica pochodzi.

wał się przy obozach i powtarzał nie tylko starszyźnie, ale i wszystkim wojskowym, których napotykał: »Diebitsch »miał ochotę się wybić, ale ja nie głupi skończyć, jak Ko»ściuszko Maciejowicami. Ja z nim zawsze menueta tańco»wać będę: ile razy on naprzód pójdzie, to my się cofniemy, »a dopiero, gdy on się cofnie, to my za nim«. Trudno wyrazić, jak zgubny wpływ na umysł wojska całego i na jego jędrność wywierały miękkie zrazu działanie, następnie ciągła bezczynność, umykanie za pierwszą odznaką nieprzyjaciela, nakoniec codzienne przemowy tego rodzaju Wodza do podwładnych. Ten duch nikczemności przechodził zwłaszcza od niego na generałów; zobaczymy, jak się to oni do tej metody stosować będą, gdy im się samoistne dowództwa dostawać będą. Co więcej, nauka Wodza, rozpowszechniając się w wojsku, utwierdzi mniemanie u wielu, bardzo wielu oficerów, że wedle nowego systematu, utworzonego przez Wodza, w żadnym przypadku nie należało się wdawać w walkę na seryo; i będziemy widzieli przykłady, jak oficerowie, dawniej waleczni, w stanowczych chwilach zachowają się nikczemnie, jak np. na placu bitwy pod Ostrołęką.

Armia rosyjska zajmowała stanowiska następujące: główne przeprawy na Kostrzyniu miała pod Suchą i Oleksinem. Tutaj były zebrane na prawym brzegu Kostrzynia główne jej siły; rezerwa grenadyerów i kirysyerów stała cokolwiek w tyle pod Żukowem i Krześlinem; oddziały ruchome posuwały się w prawo ku Węgrowu, w lewo poza Rudę. Głównym było celem zabezpieczać związek z jednej strony z Brześciem Litewskim z głównym punktem, z którego szły dowozy, i Nurem, kędy szła równie ważna komunikacya z gwardyami, i traktem petersburskim. Dla zabezpieczenia bezpośredniego, od południowej zwłaszcza strony, ważnego także punktu Siedlec, postawiono także w blizkości tego miasta, pod Grabianowem i Skurcem, oddział gwardyi Wielkiego księcia z przyłączonym do niego oddziałem gen. Hurki. Smitt

podaje poszczegółowo stan i rozkład armii rosyjskiej, jak następuje: Przednia straż pod Pahlenem II, ośm batalionów, ośmnaście szwadronów, dwa pułki kozaków z dwudziestoma dwoma działami, (6.600 ludzi), stała pod Suchą na lewym brzegu Kostrzynia, trzymała osadzony mały lasek i posuwała swoje przednie czaty od Suchocina przez Grembków ku Wyszkowu. Za tą przednią strażą stała główna armia, licząca czterdzieści pięć batalionów, czterdzieści sześć szwadronów i sto sześćdziesiąt dział (30.000 ludzi), jako to: pod Kopciami, na prawym brzegu Kostrzynia, czternaście batalionów 1-go korpusu, jedenaście 3-ciej dywizyi grenadyerów, ośmnaście szwadronów huzarów i siedmdziesiąt sześć dział (14.700 ludzi); dalej w tyle, pod Kwaśnianką i Żukowem, 2-ga i 1-sza dywizya grenadyerów z trzydziestoma działami; a dalej jeszcze w tyle pod Krześlinem, dywizya kirysyerów z jednym pułkiem, ułanów i szesnastoma działami artyleryi konnej (3.200 ludzi), jako też i pięćdziesiąt pięć dział artyleryi rezerwowej pod pułkownikiem Rönnem. Na lewo, na szosie pod Jagodnem i Oleksinem, stał oddział gen. Mandersterna, ośm batalionów, sześć szwadronów i dwanaście dział (3.700 ludzi), trzymając posterunki powyżej pod Łączką i Osińskiem. Nakoniec przed samemi Siedlcami, pod Grabianowem, stał odział gwardyi w. ks. Konstantego, cztery bataliony, dwanaście szwadronów i dwadzieścia dział (4.300 ludzi), mając przed sobą pod Skurcem i Wołyńcami 2-gą dywizyą piechoty pod gen. Hurką, ośm batalionów, siedem szwadronów i ośm dział (5.400 ludzi).

Po obu końcach rosyjskiej linii, rozciągającej się od Osińska aż do Starej Wsi, działały dwa ruchome oddziały dla strzeżenia skrzydeł armii. Jednym z nich dowodził pułkownik Traskin, miał pułk ułanów Ukraińskich i jeden pułk kozaków, wogóle tysiąc koni; zakrywał na prawo przestrzeń między Liwcem i Bugiem i utrzymywał związek z korpusem gwardyi. Drugim oddziałem na lewo dowodził pułkownik Kuzniecow, miał dwa pułki kozaków,

750 koni; uważał on w okolicach Seroczyna prawe skrzydło Polaków i zakrywał związek z Lublinem, idący przez Łuków i Kock. W Kocku znajdowało się podwójne przedmoście dla zapewnienia komunikacyi z Kreutzem, który miał wciąż polecenie trzymać Lubelskie oczyszczone od nieprzyjaciela. Stał on z główną siłą swoją pod Nałęczowem, trzymając mniejsze oddziały pod generałami Tołstojem i Paszkowem wysunione naprzód, jeden ku Bobrownikom nad Wieprzem, drugi ku Urzędowu nad Wisłą. Korpus gwardyi, który w czasie ruchu głównej armii do Mińska był się zbliżył do Nura, odebrał polecenie wrócenia na swoje leże około Łomży. Sacken zajmował wciąż Ostrołękę.

Stanowisko, teraz zajęte przez armią rosyjską, zdawało się połączać korzyści odporne i zaczepne. Zakryte bagnistym Kostrzyniem, było rzeczywiście nieprzystępne z frontu. Zajmując je, armia rosyjska zakrywała bezpośrednio drogę do Nura, którędy szedł jej związek z gwardyami; broniła także pośrednio głównej swojej komunikacyi po szosie z Brześciem. Pod względem działań zaczepnych mogła ta armia za lada ustąpieniem Polaków z szosy, bądź to w prawo lub w lewo, pomknąć się do Kałuszyna na ich główną komunikacyą z Pragą. Dla ułatwienia debuszowania, skoroby się zdało przyzwoitem, rozkazał Diebitsch założyć pod Suchą mocne przedmoście, co wykonał pułkownik inżynieryi Sorokin.

Takie podaje uwagi Smitt nad stanowiskiem, zajętem przez armią rosyjską pod Suchą, w blizkości Siedlec. Zdaje się atoli, że jedna ważna okoliczność uszła uwagi tak jego, jak i Feldmarszałka. Armia rosyjska obozowała tutaj w klinie, który formuje zbiegowisko trzech wielce bagnistych rzek: Kostrzynia, Muchawca i Liwca. Miało tuż poza swoim frontem rzeki, na szerokich bagnach płynące, i tylko ciasną a długą przeprawę do odwrotu. Jeżeliby więc Polacy, zebrawszy wszystkie swoje siły, przyszli między Kostrzyniem i Muchawcem wydać jej walną

bitwę i uderzyli na nią z lewego jej skrzydła i udało się złamać ją, tedy owa przeszkoda pozafrontowa zapewniała zgubę armii rosyjskiej, zupełną stratę jej sprzętu wojennego. Czyliż postawienie armii rosyjskiej w takowem położeniu było skutkiem dumy, nie dozwalającej przypuścić możności przegrania bitwy? lubli też Feldmarszałek do tego stopnia już pogardzał swoim przeciwnikiem, że go sądził niezdolnym do przedsięwzięcia czynu dzielnego? Zresztą, przebiegając dzieje tak dawniejsze, jako i nowsze, spostrzedz można, że wodzowie rosyjscy lubili zajmować swojemi wojskami podobne stanowiska, gdzie droga do odwrotu, będąc zamkniętą, zachodziła konieczna potrzeba zwyciężyć lub ginąć. Czyliż to bywało skutkiem głupstwa, czy rachuby? czyli też zaciętego i uporczywego charakteru narodowego? Może wszystkiego potrosze. Ale to pewna, że dotąd na tej metodzie źle nie wychodzili.

Pierwszego maja przypadały dla Rosyan święta Wielkanocne. Zaczem wielki nastał ruch w obozie dla uroczystego obchodzenia tych świąt; zewsząd widziano żołnierstwo, wznoszące zielone szałasy. Nadciągnęli liczne markietany z Rosyi i nie brakowało wszelkiego rodzaju posiłków, ale ma się rozumieć, że dla starszyzny tylko. Przecież i żołnierz nie był już w takim niedostatku, jak dotąd; a w armii rosyjskiej zaspokojenie głównych potrzeb sołdata już za zbytek poczytanem być może i wdzięczność jego wzbudza. Zapomniane były trudy cierpienia i prywacye tej ciężkiej kampanii [1] i wszystko oddawało się radości. Trzydziestego kwietnia wieczorem Feldmarszałek udał się ze swoim sztabem do korpusu grenadyerów, ażeby z nim razem celebrować noc Zmartwychwstania. Nazajutrz Diebitsch przyjmował w swojej głównej kwaterze, w Chojecznie, całą starszyznę wojska, zaproszoną na święcone, gdy wtem przerwał powszechną uciechę odgłos dział. Feldmarszałek powiedział: »Nieprzyjaciel

[1] Słowa Smitta.

»mniema nas pogrążonych w świątecznych zabawach i nie»przygotowanych; otóż, mości panowie, pokażemy mu, że »nimi zawsze jesteśmy«. I to powiedziawszy, wsiadł na konia i z orszakiem swoim pośpieszył w kierunku działowego odgłosu; lecz gdy przybył na miejsce, już było po wszystkiemu. Było to mocne rozpoznanie, które Umiński idąc za popędem czynnego umysłu, na czele trzech batalionów, ośmiu szwadronów i z czterema działami od Zimnej Wody ku Jabłonnie przedsięwziął. Polacy podchwycili rosyjskie przednie straże.

Drugiego maja główna kwatera rosyjska, która dotąd stała w małej wiosce Chojecznie, przeniesioną została do Żukowa, gdzie stała równie, jak i całe wojsko, na stanowiskach, powyżej wskazanych, przez trzy tygodnie bez żadnej zmiany. Tutaj to Rosyanie, powodowani nieczynnością głównej armii polskiej, wziąwszy dobrą otuchę o uśmierzaniu całej Polski, którą za sobą mieli, powzięli myśl, skoro im przytłumienie owych buntów, łatwo już przewidzialne, dozwoli przeniesienia głównych działań na lewy brzeg Wisły, ażeby całą wojnę ukończyć zadaniem śmiertelnego ciosu sercu powstania polskiego czyli wzięciem Warszawy. W tym celu podczas tej stagnacyi wielkich działań rozpoczęto przygotowania, korespondencye i układy tak z własnemi władzami, jako też i z rządem pruskim. Ale Diebitsch nie miał dożyć wykonania powziętego teraz przez niego i kartowanego zamysłu.

Trzeciego maja znowuż Umiński przedsięwziął mocniejsze jeszcze rozpoznanie dla niepokojenia nieprzyjaciela. Posunął się naprzód ku Suchej, lecz po niejakich harcach z Pahlenem I, który przeciwko niemu zaraz wystąpił, wrócił na swoje stanowiska. Te powtarzane drażnienia ze strony Umińskiego zniecierpliwiły Diebitscha, postanowił więc wywzajemnić mu się. Czwartego więc maja ośm batalionów jegrów, dwanaście szwadronów huzarów, sześć dział lekkich i jeden pułk kozaków pod gen. maj. Grabbem, szefem sztabu 1-go korpusu, [wysłał] od Suchej ku

Zimnej Wodzie, a dla wsparcia tego oddziału, gdyby zaszła potrzeba, Pahlen I z resztą swojego wojska wystąpił na wzgórza pod Jabłonną. Ponieważ zaś Diebitsch pragnął walnej bitwy, cała armia odebrała rozkaz być w pogotowiu do wystąpienia, skoroby z polskiej strony okazano chęć przyjęcia wyzwania.

Grabbe posunął się ku Zimnej Wodzie, gdzie zastał Polaków w gotowości. Jednakże Umiński po niejakim oporze, stosownie do swoich instrukcyj nie wdawania się w walną rozprawę, począł ustępować zwolna i porządnie, o czem dowiedziawszy się Diebitsch, dający już rozkazy wojsku do ruchu naprzód dla wsparcia Grabbego, dał z niechęcią rozkazy, ażeby wszyscy wrócili na dawne stanowiska.

Właśnie zabierano się do wykonania tego rozkazu, gdy nowy adjutant nadbiega i oddaje Diebitschowi depeszę. Był to raport Rüdigera, donoszący o wtłoczeniu Dwernickiego na ziemię austryacką. Ta ważna wiadomość rozpogodziła czoło wodza rosyjskiego; kazał ją natychmiast ogłosić stojącemu jeszcze pod bronią wojsku, które ją przyjęło, powtarzając głośne okrzyki »hurra!« I było się czego cieszyć Rosyanom. Przedsiębiorczy Dwernicki, ów Achilles dotąd polskiej sprawy, i wyborczy jego korpus byli tedy całkiem zniweczeni. Wszelka dotychczasowa obawa względem jego czynów była usunioną, jako też i obawa względem wybuchających powstań na rozległej przestrzeni polskiej Rusi, które straciwszy oczekiwane wsparcie od Dwernickiego, żadnej już obawy wzbudzać nie mogły ani w głównej kwaterze rosyjskiej ani w Petersburgu. Oczywistą było rzeczą, że Rüdiger, dawszy radę Dwernickiemu, ile przy pomocy Rotha, łatwiej jeszcze potrafi dać radę powstaniom, zanim jeszcze zdołają rozwinąć się i groźną przyjąć postawę. Klęska zatem Dwernickiego, przez którą Polacy stracili cały korpus Dwernickiego i wszystkie nadzieje, fundowane na powstaniach gubernij południowych, a Rosyanie zyskać wnet

mieli na głównym teatrze wojny współdziałanie znacznego korpusu pod Rüdigerem, zmieniała wielce stosunek liczbowy między wojującemi stronami; ale oprócz tego przechylała szalę moralnie na stronę Rosyan, w których obozie wiadomość o tym wypadku równie podniosła ducha, jak go z każdym dniem u Polaków psuła nieczynność głównego wojska i zachowanie się głównej kwatery. Jeden tylko Umiński na swojem lewem skrzydle, mający naprzeciwko siebie główną siłę rosyjską, zachował się po wojennemu. Wskutku zaraz podniesionego ducha tą wiadomością Feldmarszałek osądził, że może oderwać od głównej armii oddział na wzmocnienie Kreutza, ażeby go postawić w stanie oparcia się skutecznie nowym wyprawom Polaków ku Wołyniowi, ile że brygada grenadyerów Litewskich, znajdująca się u Kreutza, chorobami i bojami była nadzwyczajnie uszczuplała. Wyprawiony zatem generał Faesi z trzecią brygadą 24-ej dywizyi i gen. Tiemann z pozostającymi siedmiu szwadronami 2-ej brygady jegerskiej, a których pierwsza brygada już u Kreutza była. Nie był to nader liczny posiłek, gdyż wynosił tylko 1.500 ludzi piechoty i 650 koni. Wszakże zdawało się, że Kreutz, jak na teraz, nie wiele się czego mógł obawiać. O Dwernickim nie było już mowy. Za Wisłą gen. Dziekoński, objąwszy dowództwo po Sierawskim, zajęty był reorganizacyą pobitego korpusu; a że ludzi i dobrej woli nie brakowało, przy pomocy zasobów, z Warszawy nadesłanych, reorganizacya ta w krótkim czasie dokonaną została i korpus ten już w pierwszej połowie maja liczniejszy, niż pod Sierawskim, był gotów do wznowienia działań i pałał żądzą wzięcia odwetu za przygodę kazimierską. Mogło się nakoniec zdawać Feldmarszałkowi, że on sam dostatecznie imponuje głównej armii polskiej, ażeby jej wódz miał myśleć o jakiej odrywce sił swoich przeciwko Kreutzowi. Stąd jednak przyszło na niego nowe niespodziewane niebezpieczeństwo.

W głównej zaś kwaterze polskiej radzono, to jest,

Wódz naczelny naradzał się z swoimi dwoma pomocnikami, o ile mu dozwalały codzienne zajęcia i stosunki z Warszawą. Zajęciami było wywczasowanie się, toaleta i czasu niemało, łożonego na śniadania, obiady i herbaty, na które zjeżdżali codziennie goście z Warszawy, gdzie wizyty do głównej kwatery stały się niemal modą w wyższym świecie. Na nieszczęście zupełne porozumienie się między Chrzanowskim a Prądzyńskim było zupełnie niepodobne dla przyczyn, któreśmy na swojem miejscu wyłuszczyli. Co więcej, niemal zawsze mieli odmienny sposób widzenia rzeczy, a każdy z nich obstawał na swojem zdaniu z uporczywością, jakie daje mocne przekonanie, a Wódz naczelny nie był w stanie ocenić żadnego pomysłu, a z trudnością przychodziło mu zdecydować się na jakiebądź postanowienie. Prądzyński obstawał ciągle przy temacie, z jakim wystąpił jeszcze w miesiącu marcu, to jest, ażeby wszystkie siły polskie zebrać do stanowczego zaczepnego działania, ażeby Diebitschowi wydać walną bitwę, któraby rozwiązała zagadkę całej kampanii. Prócz wiadomych powodów zobaczymy wnet poniżej, jakimi argumentami Prądzyński popierał swój wniosek. Gdy już mocno natarł na Wodza, ten przywoływał Chrzanowskiego w myśli znalezienia [sprzymierzeńca] w nim przeciwko natarczywości Prądzyńskiego i interpelował go w następujący sposób:

»Panie generale, oto Prądzyński nalega na mnie, żebyśmy szli naprzód; czy my to możemy uczynić?«

Na to odpowiedział Chrzanowski doktoralnie: »Potrzeba na to wygrać batalią z Diebitschem«.

Skrzynecki do Prądzyńskiego: »Otóż widzisz, otóż słyszysz«.

Prądzyński: »Oczywiście, że trzeba pobić Diebitscha; to też właśnie o to chodzi, żeby się naprzód dobrze z nim wybić«.

Skrzynecki: »A ja właśnie tego nie chcę, chyba, że mi dowiedziecie z zupełną pewnością, że my go pobijemy.

A co, panie generale Chrzanowski, czy my możemy Rosyan pobić?«

Chrzanowski namyślając się: »Hm! jeżeli oni liczniejsi, to oni nas pobiją; jak będziemy równi w sile, rzecz wątpliwa; a gdybyśmy byli liczniejsi, jeszcze nie pewna«.

»To widzisz — mówił Skrzynecki do Prądzyńskiego — że ani myśleć można o batalii, boć nie może być, żeby oni nie byli liczniejsi. A cóż dopiero ich artylerya? a co kirysyery?«

W tych przeciągłych rozprawach Chrzanowski czynił się neutralnym swoim kwaśnym humorem, ziębił ciągle Wodza naczelnego, tak bardzo potrzebującego podniety. Ograniczał się na zbijanie cierpkiemi objekcyami propozycyj Prądzyńskiego, sam żadnej nigdy nie uczynił; raz jedyny tylko, jakeśmy widzieli, gdy na odgłos dział pod Kuflewem chciał, ażeby z tem, co było wojska pod ręką, maszerować naprzeciwko Diebitscha i wydać mu bitwę, gdziekolwiek się napotka. Jużeśmy osądzili ten jego pomysł. Ale w żadnym przypadku nie mógł on wziąść skutku; dosyć już znamy Skrzyneckiego, ażeby wiedzieć, że niepodobieństwem było uzyskać z niego postanowienia. Dnie, tygodnie zaledwo były wystarczające, ażeby je na nim wymęczyć.

Tymczasem Prądzyński bezprzestannie nalegał na Wodza o prowadzenie działań wojennych czynnie i zaczepnie. Nalegania te zaczęły być dla niego natrętne. Przemyśliwał więc nad sposobem zamknięcia ust Prądzyńskiemu. Z drugiej znowu strony wiadomo było mniej więcej, że Prądzyński był sprawcą wszystkiego, co się dotąd zrobiło, jakkolwiek źle wykonane. Gen. Skrzynecki, mając się za głębokiego polityka, osądził, że było dla niego potrzebną rzeczą zapobiedz temu, ażeby się Prądzyński nie wzbił nadto w znaczenie i że najlepszym na to sposobem było wznieść obok niego współzalotnika tak co do pomysłów wojennych, jako i w dowodzeniu nową

bitewką, którąby stanęła obok Igań. A przytem nakoniec, rad był oddalić od swej osoby na czas jaki Chrzanowskiego, którego opryskliwy umysł w codziennem obcowaniu zaczynał mu być ciężarem, a po którym nie miał powodu obawiać się, ażeby wsławiwszy się nawet spodziewanemi powodzeniami, mógł się dla niego kiedykolwiek stać niebezpiecznym jako kandydat do naczelnego wodzostwa. Nakoniec, po klęsce Sierawskiego zapragnął odwetu nad Kreutzem, któryby zmazał wrażenie owego wypadku, a został otrzymany bez narażenia jego osoby na trudy. Była przytem i myśl, wcale wprawdzie nie wytrawiona, że zaczepienie Kreutza w Lubelskiem stanie się dywersyą, pożyteczną dla Dwernickiego, już wtedy wgłąb Wołynia zapuszczonego. Te były rzeczywiste powody wyprawy gen. Chrzanowskiego w Lubelskie, którą Wódz naczelny przez niemało dni ze swoim szefem sztabu układał [1], nie zaś zamiar poniesienia bezpośredniej pomocy Dwernickiemu, jak powszechnie mniemają i jak twierdzi Smitt w następujących wyrazach: »W głównej »kwaterze polskiej naradzano się nad sposobami dania po»mocy Dwernickiemu. Ostatnie jego depesze były z Po»rycka, w których donosił o swoim zamiarze udania się »na Podole wzdłuż granicy galicyjskiej. To postanowie»nie sprawiło trwogę; dla oczów najmniej bystrych mu»siało się stać oczywistem, że na takiej drodze dąży do »przepaści. Chrzanowski twierdził to głośno i utrzymy»wał, że dla ratowania go należy wysłać natychmiast »znaczny posiłek, coby mu rękę podał, a to tem bardziej, »że obecność takiego korpusu pod Zamościem wstrzyma

[1] Ja wcale nie należałem do układania tej wyprawy. Była ona równie, jak wszelkie wyprawy ekscentryczne, wszelkie odrywki przeciwną mojemu sposobowi widzenia, zupełnie przeciwną mojemu ciągłemu domaganiu się skupienia wszystkich sił i wydania walnej bitwy. Ale oprócz tego i sam Wódz, pragnący w tej okoliczności wznieść Chrzanowskiego, chciał, ażeby zamierzona wyprawa była ułożoną bez mojego udziału, ażeby skonstatować, że Prądzyński nie posiada wyłącznego monopolu robienia planów.

»Rosyan od przeprawy w górze Wisły, czego trudno się spo»dziewać od zdemoralizowanego korpusu Dziekońskiego«.

Sądzę być rzeczą potrzebną uczynić kilka uwag nad tem podaniem z powodu źródła, z jakiego zdaje się wypływać.

Mam pod oczami wszystkie oryginalne raporta Dwernickiego[1]. W żadnym z nich, a mianowicie w owym raporcie, z Porycka datowanym, nic innego o swoich przyszłych działaniach nie mówi, jak tylko to, że się spodziewa pobić nieprzyjaciela. W Porycku będąc, wcale nie miał zamiaru trzymania się granicy austryackiej i owszem prosto przed siebie iść naprzód było jego myślą. Nadgraniczny kierunek wziął on nie z własnej woli, nie z wyboru, ale bitwą pod Boremlem wrzucony na niego został, gdy się bitwą tą przekonał, że niepodobieństwem było dla niego pokonać przeważne siły Rüdigera. Zdaje się nawet, że w samym marszu, po bitwie boremelskiej, byłby się chciał oderwać od tej fatalnej granicy, ale że go czynność i przewaga przeciwnika zawsze do niej zwracały. W głównej kwaterze polskiej dowiedziano się o tym nieszczęśliwie wziętym kierunku przez Dwernickiego ponad granicą dopiero razem, jak i o wkroczeniu jego do Galicyi. Przejście zaś Buga przez niego i wkroczenie na Wołyń nie było wcale rzeczą niespodziewaną. Doskonale wiedziano w głównej kwaterze polskiej, że Dwernicki z tą myślą szedł pod Zamość, że stojąc pod Zamościem, wciąż o tej wyprawie przemyśliwał i do niej się sposobił, do czego zachęcanym nawet bywał. Zresztą złe to bardzo lekarstwoby było narażać nowy korpus na zgubę dla niesienia bardzo niepewnej pomocy drugiemu; boć nie można było przypuścić, ażeby Rosyanie przy przewadze sił, jaką w ogólności mieli, i zajmując niemi stanowiska koncentryczne, dozwolili dwom korpusom, tak ogromną odległością rozłączonym, uskutecznić zbyt trudne połączenie. Zupełnem było niepodobieństwem, ażeby korpus,

[1] Udzieliłem je po większej części.

z którym szedł Chrzanowski, mógł wypełnić razem dwa wskazywane cele. Jeżeliby stał pod Zamościem dla wzbraniania Kreutzowi przeprawy przez Wisłę, tedy nie mógł udzielić żadnej pomocy Dwernickiemu; jeżeliby zaś szedł za Bug dla podania ręki (jak powiedziano) temu ostatniemu, tedy nie mógł niczego bronić Kreutzowi. Wszakże armia polska, stojąc skoncentrowana naprzód Pragi, mogła pragnąć, ażeby Kreutz powtórzył błąd, przez siebie w miesiącu lutym popełniony, a który go wtedy mało co o zupełną nie przywiódł zgubę. Gdyby się na to puścił, niewielkie wzmocnienie z Warszawy byłoby postawiło korpus Dziekońskiego w możności zniesienia go na lewym brzegu Wisły. Podobno Kreutz pomyślał rzeczywiście o takiej nowej wyprawie, ale Feldmarszałek był nadto przezorny, ażeby miał pozwolić na powtórzenie popełnionego raz błędu, przezorniejszy w tej mierze od Polaków, którzy się kilkakrotnie upierali w powtarzaniu tychże samych błędów. Błędami albowiem niepoślednimi, militarnymi, strategicznymi były owe wyprawy ekscentryczne, oderwanymi korpusikami robione, a które tak opłakany obrót brały. Jużeśmy widzieli, na jak błędnych zasadach opierały się wyprawy Dwernickiego i Sierawskiego. Równy błąd (i to nie ostatni jeszcze) popełniał się teraz wyprawą Chrzanowskiego, która z tamtemi żadnego nie miała związku. Te kilka tysięcy najwyborniejszego w świecie żołnierza, które się anihilowały na cały czas, w którym wojna stanowczy obrót wziąść miała, mogły być daleko pożyteczniej użyte w głównej armii do zwiedzenia walnej bitwy. Ale że Wódz naczelny w żadnym przypadku nie chciał do takowej przystąpić, a że jednak głos całego wojska bojów żądał, że już nawet sam wstyd wojskowy działac nakazywał, więc się puszczano na przedsięwzięcia, nie mogące być usprawiedliwionemi. Tak to z jednego zasadniczego błędu wysnuwało się całe pasmo pomniejszych, których suma — zguba Polski.

Jeżeli już w żaden sposób walna bitwa wydaną być

nie miała, jeżeli miał być zamach na Kreutza wykonany, toć już należało przedsięwziąść go z takiemi siłami i w taki sposób, ażeby go za jednym ciosem ze szczętem znieść, przez coby operacya ta jakiś przecie wpływ na tok wojny wywarła, i nic się temu nie sprzeciwiało. Wódz naczelny, nie mający jasnego pojęcia o operacyi, którą ze swoim szefem sztabu układał, zostawił mu zupełną wolność względem liczby i składu korpusu, mającego się do niej użyć, jako też względem samychże działań. Chrzanowski mógł tedy bezpiecznie wziąść siłę w dwójnasób liczniejszą od Kreutza i debuszując niespodzianie przez Kock, odciąć mu wszelką możność odwrotu, a uderzając na niego bez wahania się, byłby go mógł niezawodnie podzielonego podchwycić, rozbić i rozbitego, pędząc na Wisłę, co do jednego człowieka wyzbierać. Ale Chrzanowski, którego w całej tej wojnie nie widziałem obejmującego działanie wojenne na wyższy zakrój, dzieło całkowite, i tą razą także nie myślał wcale o tem, ażeby Kreutza wstępnym bojem za jednym razem zupełnie zniszczyć. Dla niego samo już bojowanie za Wieprzem, na oddzielnym teatrze było celem. Zamiast policzenia, wiele mu potrzeba żołnierzy i dział, ażeby Kreutza napewno rozgromić, nie myśląc wcale o tem, troszczył się tylko, ażeby jak najmniej brać wojska, żeby mieć mniej kłopotu z wyżywieniem i w ruchach swoich. Nie chciał zwłaszcza za nic w świecie nowego pułku piechoty nowej formacyi [1]. Wybrał on sobie brygadę Ramoriny z pierwszej dywizyi piechoty, owe dwa pułki, 1-y i 5-ty, co się pod Iganiami za-

[1] Przy złym humorze, w jakim się zwykle Chrzanowski znajdował, przypuszczenie zwycięstwa, chociażby tylko nad oddzielnym korpusem, jeszcze go bardziej gniewało. Mienił je zwykle marzeniami. Tymczasem, chcąc na wojnie wielkiej dokonać rzeczy, trzeba koniecznie wierzyć w zwycięstwa, chcieć ich koniecznie i właściwych używać środków do ich pozyskania; inaczej same czekają klęski. Z takiem usposobieniem umysłu daleko lepiej nie wdawać się w bojowanie, a przynajmniej nie podejmować się dowództwa, bo to już zakrawa na zdradę względem ojczyzny.

służoną okryły chwałą, a które z dodatkiem wolnych strzelców Grotthuza liczyły 4300 ludzi. Co do jazdy, wybrał sobie brygadę Ambrożego Skarżyńskiego, jednego z najwaleczniejszych oficerów gwardyi Napoleona, która się składała z pięknego pułku 1-go strzelców konnych i 1-go Krakusów, uważanego w całem wojsku polskiem za najwyborniejszy z całej nowej jazdy, najpozorniejszy w niej. Te ośm szwadronów liczyły 1233 koni. Wziął z sobą jednę bateryą artyleryi konnej, ośm dział lekkich i jednę sekcyą, czyli dwa działa owej sławnej bateryi Piętki [1]. Pod wszelkimi względami korpus Chrzanowskiego, liczący 5773 bojowników, był wyborowy. Oprócz tej siły miał on użyć przeciwko Kreutzowi wedle umowy, między nim a Wodzem naczelnym zaszłej, korpus Dziekońskiego, stojący głównemi siłami naprzeciwko Puław, a który liczył [do 8.000]. Że zaś ten korpus, jakkolwiek nie mógł się równać z wojskiem Chrzanowskiego, po swojej ostatniej porażce już był zreorganizowany, że mógł być użytym do czynnego działania, dowodzi jego przeprawa na prawy brzeg Wisły w kilka dni później. Jeden był tylko sposób dobry wspólnego użycia przeciwko Kreutzowi, to

---

[1] Sytuacya szczegółowa korpusu Chrzanowskiego była następująca:

1-szy pułk liniowy, trzy bataliony	1743 głów	
5-ty „ „ „ „	1974 „	
Wolne strzelcy	583 „	
Siedm batalionów		4300 głów
1-szy pułk strzelców konnych, cztery szwadrony	624 głów	
1-szy pułk Krakusów, cztery szwadrony . . .	609 „	
Ośm szwadronów		1333 głów
Artyleryi 1-a baterya konna, lekkich dział 8, Sekcya z bateryi pozycyjnej Piętki, dział 2, wogóle	140 „	
Ogół		5773 głów

Dywizyon jazdy Płockiej, który Chrzanowski zastał w brygadzie Skarżyńskiego, nie liczy się, ponieważ go odesłał z Kocka z niewolnikami w skutku fiksacyi, która go opanowała, ażeby mieć korpus jak najmniej liczny.

jest, wziąwszy z niego co najlepszych kilka tysięcy ludzi i artyleryą, przeprawić je statkami, których nie brakowało, przez Wisłę, połączyć się z nimi po tej stronie Wieprza i debuszując dzielnie przez Kock w 10.000, popierać aż do końca działania zaczepne, aż do zupełnego zniesienia Kreutza. Ale Chrzanowski, ulegając ciągle uprzedzeniom, że Kreutz pobitym być nie może, że nowe hufce, zwłaszcza z pobitego korpusu Sierawskiego, tylkoby mu zawadzały, że jemu wypada unikać bitwy, a nie poszukiwać jej, że przeto przedewszystkiem ruchomym być mu potrzeba, a zatem jak najmniej licznym, nie tylko nie chciał wzmocnić swojej wyprawy żadnym oddziałem Dziekońskiego, ale nawet poodsyłał jazdę Płocką i działa, które zastał u Skarżyńskiego, i przez to ostatnie stracił dzień nieoceniony. Żądał on od Dziekońskiego, udając się sam przez Kock do Lubartowa, ażeby mu ten ostatni dopomógł, czyniąc wprost ze swojej strony i na własny karb demonstracye przeciwko Kreutzowi. Takie plany działań, nibyto skombinowanych, przez wojska, stojące daleko od siebie, są błędem, w który nieustannie wpada niemal ogół generałów; wyższego rzędu tylko dowódcy unikać go umieją. Nigdy prawie one się nie powodzą. Tak też i w tym razie Dziekoński pomimo dobrej chęci nie przyniósł żadnej pomocy Chrzanowskiemu.

Nieszczęściem było dla tej wyprawy, że na samym jej wstępie zawiązały się między generałami Chrzanowskim a Skarżyńskim nieporozumienia, z których urosła gwałtowna nienawiść, i ta szkodliwie na działania wpływała. Skarżyński był rzeczywiście starszym żołnierzem, oficerem i generałem; może było mu przykro słuchać młodszego. Ale Chrzanowski był szefem sztabu całego wojska i miał sobie oddaną komendę. Chrzanowski był w obejściu cierpki, w tej zwłaszcza wojnie, a Skarżyński nie umiał podobno ulegać złym humorom [1].

[1] Smitt, mówiąc o wyprawie Chrzanowskiego, twierdzi, że on

Chrzanowski wyruszył 3-go maja z Jędrzejowa i udał się przez Latowicz. Nazajutrz Skarżyński, oderwawszy się od Paca, połączył się z nim w Żelechowie. Tegoż dnia Chrzanowski pisał do Prądzyńskiego własnoręcznie ze Zwoli:

»Przyjdę dziś do Żelechowa, gdyż pod tem miastem »lepszą mam pozycyą, niźli gdzie na drodze. Nieudanie »się wyprawy Dwernickiego naturalnie, że nadal i na moję »wpływ znaczny mieć będzie [1]; ale co na teraz mi prze»szkodzi już myśleć o pobiciu Kreutza, są 2000 kozaków, »którzy dnia wczorajszego przyszli do Żelechowa, a dziś »stąd poszli do Ryk. Nie wiem, czy to jest awangarda, »czyli korpus, zakrywający poruszenia przez Kock od Sie»dlec dla przechodzenia Wisły, albo też, czy te dwa ty»siące koni, dołączone do znajdujących się w Lubelskiem »sił, nie będą przeznaczone do przejścia Wisły koło Puław »i inondowania tamtych województw. W pobiciu Sieraw»skiego to jest najgorsza, że przekonali się, jak na siły, za»zakrywające Wisłę, rachować można. Przez emisaryuszów »starać się będę co dowiedzieć o poruszeniach nieprzyja»ciela, nim zdecyduję się, czy iść do Ryk jutro, czy nie.

---

był dotąd pośrednikiem między Wodzem naczelnym a Prądzyńskim i że po jego odejściu harmonia między obudwoma ustać musiała. Zeręczyć mogę, że właśnie przeciwnie było. Ja to nieraz pośredniczyłem między wodzem a szefem sztabu i niejedną wyższą osobą, jako to np. Umińskim, Krukowieckim, ponieważ uważałem zupełną zgodę jako nieodbicie potrzebną dla naszej sprawy. Pomimo zupełnej różnicy zdań względem działań [i] wynikających stąd nieustannych sporów stosunek mój osobisty ze Skrzyneckim był jeszcze wtedy zupełnie dobry.

[1] A więc zupełnie jest mylne podanie w Smitcie, jakoby Chrzanowski w Kocku dopiero od jeńców rosyjskich dowiedział się o klęsce Dwernickiego i że dzień jeden stracił w Kocku dla zasięgnienia rozkazów Wodza naczelnego, czy ta wiadomość nie zmieni postanowień jego względem rozpoczętej wyprawy. O przyczynie tego zatrzymania się dowiemy się z dalszej korespondencyi Chrzanowskiego.

»gdyż zawsze mi się teraz na Potyczę oglądać wypada [1], »jeżeli za kozakami pójdzie jaki korpus, co mogłoby być, »gdyż według powieści emisaryusza w Jaroszewie i Dąbiu »mają być w sile.

»Człowiek mój zgubił cztery arkusze karty Meiera, »które miałem z sobą. *De grâce envoyez moi la carte de »cette contrée de Meier* podklejoną... *Adieu,le rève d'un »beau succés sur Kreutz est évanui*« [2].

Ten list pokazuje usposobienie Chrzanowskiego, który na samym wstępie swojej wyprawy dlatego, że mu oddział kozactwa skrzyżował drogę, na który przez powiększające szkło spogląda, już rozpacza o powodzeniu wyprawy, przez niego samego długo kartowanej, gdy tymczasem, skoro powziął wiadomość o wzmocnieniu Kreutza, nic łatwiejszego dla niego nie było, jak przywrócić stosunek sił na swoję nawet korzyść, wzmacniając się także liczniejszym jeszcze oddziałem od Dziekońskiego, przez Wisłę ściągnionym, do czego wszelką miał moc. Skoro Chrzanowski za pierwszym zaraz marszem deklaruje zwycięstwo nad Kreutzem marzeniem, zwycięstwo stawało się niepodobne, albowiem jednym z pierwszych warunków do osiągnienia jest wiara w nie dowódcy.

Kozactwo, co takim frasunkiem Chrzanowskiego nabawiło, był to oddział pułkownika Kuzniecowa, składający się z dwóch pułków, Atamańskiego i 5-go Czarnomorskiego, liczył [750] koni. Był wysłany do armii Feldmar-

---

[1] Więc tedy nie myśli nawet maszerować do Zamościa, coby daleko lepiej było, niż to, co się stało.

[2] Ten list jest nader ciekawy z kilku względów i dlatego umieściłem go dosłownie w zupełności. Naprzód, to wmieszanie francuskich wyrazów ukazuje istnienie fałszywego stosunku między nami dwoma, utworzonego, jak już powiedziałem, przez samego Wodza, a który następnie usiłował wznieść do najwyższej emulacyi, sądząc, że to było z jego strony dziełem dyplomatycznem wysokiej polityki. Ten list pokazuje także, że ta wyprawa była szczególnie przeciwko Kreutzowi wysłana.

szałka dla oświecania lewego skrzydła głównej armii rosyjskiej i związku jej z Kreutzem przez Kock, a w szczególności był wysłany przeciwko oddziałom, które Skarżyński dotąd na całą okolicę, między szosą i Wieprzem, we wszystkich kierunkach daleko zapuszczał i które niejaką obawę w głównej kwaterze rosyjskiej były wzbudziły. Kuzniecow wyszedł z Żelechowa dniem przed Chrzanowskim i udał się do Ryk. Chrzanowski poszedł za nim w tymże kierunku. Trzeciego maja był nocował w Latowiczu, 4-go nocował w Żelechowie, 5-go przyszedł do Ryk. W marszu tym odebrał ekspedycyą od Prądzyńskiego, którą Wódz naczelny, odpowiadając na jego zapytanie, polecał mu, ażeby pomimo wiadomości o Dwernickim działań swoich nie zmieniał; i owszem, Wódz naczelny pragnął teraz tem więcej zwycięstwa nad Kreutzem, które miało posłużyć za odwet już nie tylko za Sierawskiego, ale jeszcze za Dwernickiego.

Dochodząc do Kocka, Krakusy, idące w przedniej straży, ucierali się z kozakami, których kilku podchwycili, sami żadnej nie poniósłszy straty. Od tych jeńców, jako i od krajowców Chrzanowski powziął ważną dla siebie wiadomość o rzeczywistej sile oddziału Kuzniecowa, która ani tysiąca koni nie wynosiła, jako też o rzeczywistem znaczeniu tego oddziału. Kuzniecow zaś, ostrzeżony owym harcem, widząc nadchodzące za sobą wojsko polskie, osądził się odciętym od swojej armii i dla ratowania siebie udał się śpiesznym pochodem do Łysobyk, gdzie przeszedł Wieprz wpław i pierwszy poniósł Kreutzowi wiadomość o zbliżającem się na niego niebezpieczeństwie.

Tymczasem Chrzanowski szczególnie zaprzątniony był odesłaniem do Dziekońskiego za Wisłę czterech dział artyleryi konnej płockiej, które był zastał u Skarżyńskiego, i z powodu tej odsyłki opóźni swój ruch wtenczas właśnie, gdy tenże, zostawszy zdemaskowany Kreutzowi, powinien był być przyśpieszonym. Przez dziwną sprzeczność, sądząc się słabym przeciwko Kreutzowi, nie tylko nie wzma-

cniał się, jak mógł, wojskiem Dziekońskiego, ale jeszcze samochcący siły swoje uszczuplał. Widocznie działał pod wpływem myśli, co się u niego fiksacyą stała: jak zwycięstwo nad Rosyanami wogólności dla Polaków, tak też dla niego w szczególności nad Kreutzem było urojeniem. Z tej wychodząc zasady, widząc przed sobą same tylko odwroty, pragnął wciąż mieć wojska jak najmniej, ażeby jak najmniejsze mieć z niem kłopoty. Tak to, gdy myśl błędna owładnie nawet i głową logiczną (a była nią niezawodnie i do wysokiego stopnia głowa Chrzanowskiego), naprowadza ją tak w rozumowaniu, jako i w czynach na błędne bezdroża.

Pisząc raport do Wodza naczelnego 6-go maja z Ryk, jeszcze nie był zdecydowany, czy się udać w Lubelskie przez Bobrowniki lub przez Kock. W dodatku własnoręcznym tak się w tej mierze wyraża:

»Zresztą ruch na Kock jest w tem lepszy, że nie »oddala od armii, a przeszedłszy Wieprz pod Bobrowni»kami, już niema innego sposobu, tylko pod Zamość się »schronić na przypadek sił nieprzyjacielskich znaczniej»szych [1]; a w teraźniejszem położeniu Dwernickiego już »bytność pod Zamościem korpusu naszego nic nie stanowi »i główny cel mojej wyprawy zmienia się« [2].

W raporcie swoim 8-go maja, z Kocka datowanym, donosi, że dla trudności przeprawy pod Bobrownikami zwrócił się drogą ponad Wieprzem ku Kockowi, dokąd wszedł pomienionego dnia o godzinie 11-ej z rana. Był nocował pod wsią Podlodowem, gdzie się dowiedział

---

[1] Tego nie rozumiem.

[2] Więc i teraz nie myśli iść pod Zamość, owszem twierdzi, i to słusznie, że korpus jego pod Zamościem nie jest potrzebny. Z drugiej znowu strony zwycięstwo nad Kreutzem sądzi za niepodobne i w dalszem działaniu będzie pragnął uniknąć zetknięcia się z nim: oczywiste dowody, że wyprawa stała się rzeczywiście bez żadnego celu, że była błędem, ponieważ bez żadnego użytku uszczuplała siły głównej armii.

o przybyciu do Kocka generałów Tiemanna i Faesego. Dowiedział się także po drodze o przejściu Kuzniecowa wpław pod Łysobykami. Te wiadomości o posiłkach, które właśnie szły wzmocnić Kreutza, wcale nie były zdolne podnieść ducha zwątpiałego na samem wyjściu na tę wyprawę.

Chrzanowski wszedł do Kocka tegoż samego dnia, w którym rosyjscy generałowie stamtąd wyszli w marszu swoim do Kreutza. Gdyby był cokolwiek sporzej maszerował albo, gdyby tylko prostą drogą był szedł, byłby ich niewątpliwie przejął albo w samym Kocku podchwycił[1], gdyż oni w marszu swoim nie spodziewali się napotkać znaczniejsze siły polskie. W Kocku zastał słabą tylną straż rosyjską i różne oddziały, należące do trzeciego korpusu jazdy rezerwowej, w liczbie koni 150, ludzi 158, między którymi 4-ech oficerów i przejeżdżający adjutant Kreutza. Zdobyto także 16 furgonów, napełnionych rozmaitymi rekwizytami, jeden z nich z samemi kaplicami polowemi; zabrano także w Kocku dość znaczny zapas żywności i furażu. Raport ten zakończa Chrzanowski następującemi słowami: »Ruchów moich z generałem Dziekońskim kom»binować trudność mam wielką, nie mając wprost z nim »komunikacyi; zatem niech on od siebie demonstracye robi, »jak będzie sądził najdogodniej dla siebie, które i tak ko»rzyść jaką przynieść mi mogą«.

Pod tąż samą datą w liście własnoręcznym do Prądzyńskiego Chrzanowski udzielał szczegóły, jakie pozbierał od jeńców rosyjskich, a szczególniej od owego odjutanta Kreutza, o klęsce Dwernickiego, już od kilku dni jemu i Wodzowi naczelnemu wiadomej. Niektóre z tych wiadomości były prawdziwe, inne błędne. Donosi, że Rosyanie rachują na to, że im Dwernicki z całym korpusem wydanymi zostaną. Dalej tak się wyraża: »Kiedy jednak »taka jest wola naczelnego Wodza, przejdę jutro Wieprz,

[1] Takie jest zdanie Smitta.

»ale już myśleć nie można, ile mi się zdaje, żebym mógł »do armii wrócić, i tylko Zamość za podstawę działań bio- »rąc, przynajmniej przeszkodzę Kreutzowi przejść przez »Wisłę, jak to jest jego zamiarem, aż do nadejścia Rüdigera, »który będzie dosyć silny dla obsaczenia Zamościa i mnie [1]. »Gdy teraz Kreutz jest tak wzmocniony, osobliwie kawa- »leryą, trudno mu będzie co zrobić. Magazyny jednak, »gdzie będę mógł, starać się będę niszczyć. Furgony brane »muszę palić, nie mogąc się obciążać. Dziś nie mogę »wyjść, gdyż muszę czekać na batalion, któren eskortował »działa czterofuntowe płockie; te już pod Modrzycami się »przeprawiły. Nic to, zdaje mi się, nie szkodzi, bo ludzie »i konie odpoczną, a nieprzyjaciel o dalszych ruchach »w niepewności zostanie [2]. W razie, gdybym całemi siłami »Kreutza był napadnięty, udam się na lewy brzeg Wie- »prza [3]. Okolica ta więcej jest leśną i przeciw przemagającej »kawaleryi stosowniejsza. W ten moment patrol mój wziął »transport koło Czemiernik z kilkudziesiąt fur, z furażem »z Lubartowa do armii prowadzonym. Bytność moja pod »Zamościem i z tego względu zdaje mi się potrzebną,

---

[1] Tu znowu patrzy Chrzanowski na Rüdigera przez szkło powiększające, a na siebie przez zmniejszające. Rüdiger wcale nie był dość mocnym na obsaczenie fortecy i korpusu sześciotysięcznego, stojącego pod jej działami. Korpus czynny, działając pod fortecą i mogący zabezpieczyć się do woli pod jej działami, wielkiego nabiera znaczenia i nawzajem niemało podnosi jej znaczenie W połączeniu swojem znacznie większą wystawiają potęgę, niżby była w odosobnieniu.

[2] Nowy dowód, że się zatrzymał przez dzień w Kocku nie dla czekania na nowe rozkazy naczelnego Wodza, jak twierdzi Smitt. Zresztą Chrzanowski mylnie sądzi, że stracenie jednego dnia w owych okolicznościach nie było szkodliwe, gdyż dawało czas Kreutzowi przygotowania się przeciwko niebezpieczeństwu, którego się z tej strony nie był spodziewał, czy to przeciwko działaniu zaczepnemu ze strony polskiej, czyli też dla przywitania ich samych niespodzianką, jak to zaraz pod Lubartowem uczynił.

[3] Ma być zapewne na prawy.

»gdy spodziewam się, że Dwernicki, jeżeliby Austryacy »chcieli brać go w niewolą, rzuci się na nich i choć z czę»ścią przejdzie pod Zamość«.

To ostatnie przypuszczenie, tak zupełnie trafne, a uczynione przez zimnego i zniechęconego Chrzanowskiego, jest potępieniem Dwernickiego. Wskazuje drogę tak prostą, na którą puścić się jemu należało i co tak łatwo mógł uczynić. Zresztą okazująca się w korespondencyi Chrzanowskiego niepewność względem własnych działań, dowodzi jawnie, że cała myśl tej wyprawy była niewytrawioną. Od chwili także jej rozpoczęcia ciągle zajęty tylko myślą bronienia, ratowania się, ani na chwilę [nie myśli] o dzielnej inicyatywie i o pokonaniu Kreutza. Gdyby ta myśl choć na chwilę była się uśmiechnęła jego umysłowi, tedy z marszu swojego ku Rykom byłby mógł zażądać znacznego wzmocnienia od Dziekońskiego, do czego miał zupełną moc. Natenczas Chrzanowski byłby się znalazł dość mocny, popierając dzielną inicyatywę na zupełne zniesienie Kreutza; byłby się znalazł dość mocnym i przeciwko Rüdigerowi, opierając swoje działania na tak wybornej podstawie, jakąby się był stał dla niego Zamość. Wszelka troskliwość o lewy brzeg Wisły sama z siebie upadała; siły polskie byłyby się podzieliły na dwie tylko armie, jak to one są potrzebne w wojnie między Polską a Rosyą. Ale to wszystko było zupełnie przeciwne umysłowi Chrzanowskiego. Będąc on ciągle pod wpływem czarnych myśli, nie wierzył w pobicie choćby Kreutza tylko i widząc przed sobą same odwroty, troszczył się tylko, aby być do nich jak najlżejszym; więc tedy nie tylko nie chciał się wzmacniać, ale i owszem sam zmniejszał swoje siły, odsyłając, jakeśmy to widzieli, artyleryą i konnicę płocką.

Dziewiątego maja Chrzanowski z całym swoim korpusem wyszedł z Kocka, udając się traktem do Lubartowa, dokąd wysłał przodem majora Badeniego z dwoma

szwadronami Krakusów[1]. Chcąc utrudnić przeprawę przez Wieprz oddziałowi z głównej armii, którenby za nim mógł być wysłany, mosty na tej rzece zniszczył, przez co sam się zrzekł stanowczo możności wracania do głównego wojska, która to myśl była jednak dla niego powodem, że marsz swój na Kock obrócił.

Wiadomość o pochodzie Chrzanowskiego zastała Kreutza w Puławach, mającego siły swoje rozciągnione ponad Wisłę i ponad Wieprzem, wciąż albowiem miał na szczególnej uwadze Dziekońskiego za Wisłą i pilnował się nad Wieprzem od głównej armii polskiej. Nagłe zjawienie się Polaków w Rykach i zetknięcie się ich z kozakami Kuzniecowa, w skutku którego Kuzniecow, jakeśmy widzieli, przeszedłszy Wieprz wpław, poszedł zaalarmować Kreutza, ostrzegło go o wiszącem nad nim niebezpieczeństwie. Nie tracąc przeto czasu, wydał rozkazy na zebranie wszystkich swoich sił, które się ściągnęły pod Grabowem, na pół drogi między Lublinem i Puławami, w dniu 8-ym maja, to jest, w tym samym dniu, co go Chrzanowski w Kocku tracił. Tu się pokazuje, jak szkodliwem było dla jego wyprawy pójście Chrzanowskiego na Ryki, gdzie się zjawił, jakby właśnie dla ostrzeżenia Kreutza, następnie wolny jego marsz, nakoniec stracony dzień w Kocku. Gdyby on się był udał prostą, najkrótszą drogą do Kocka i gdyby był stąd, nie tracąc czasu, debuszował i żwawo na Kreutza uderzył, byłby mógł według wszelkiego podobieństwa do prawdy sprawić mu formalną niespodziankę, uderzyć na rozrzucony korpus i znieść go zupełnie. Wszystko złe wynikało stąd, że Chrzanowski nie miał jasnego wyobrażenia o celu swojej

[1] Oderwanie dość niepotrzebne tego znacznego oddziału zdaje się dowodzić, równie jak wzięty kierunek, że wychodząc z Kocka, Chrzanowski nie miał na myśli bicia się z Kreutzem. Ale skoro pragnął uniknąć spotkania, koniecznie mu wypadało nie zatrzymywać się w Kocku, a natenczas byłby przeszedł do Łęczny lub do Lublina, do woli, zanimby przeciwnik był zebrał swoje siły.

wyprawy, że nie przyjął za myśl zasadniczą swoich działań uderzyć na Kreutza i pobić go.

Skoro się Kreutz dowiedział o przybyciu Chrzanowskiego do Kocka, rozkazał generałowi Faesemu, przybywającemu właśnie do Kamionki, ażeby się zatrzymał, ażeby front odmienił i ażeby, stanowiąc odtąd jego przednią straż, obserwował dalsze poruszenia Polaków i wstrzymując ich, dał jemu czas dokonania swojej koncentracyi. Dziewiątego maja Kreutz wyruszył z Grabowa i udał się ku Kamionce w tejże niemal chwili, gdy Chrzanowski z Kocka wychodził. Gen. Faesi, chcąc dokładnie wypełnić dane jemu polecenie śledzenia obrotów korpusu polskiego, osądził za rzecz przyzwoitą zbliżyć się do niego; wszedł więc w wielki bór firlejski, ile że mając samę piechotę, zdawało mu się, że w nim będzie bezpieczniejszym, aniżeli na otwartem polu. Chrzanowski, minąwszy Firlej, zawiadomiony o zbliżaniu się nieprzyjaciela na jego prawe skrzydło, wysłał przeciwko niemu gen. Ramorinę z czterema batalionami piechoty, reszta zaś korpusu ciągnęła dalej ku Lubartowu. Ramorino, uderzywszy w lesie na Faesego, rozbił go zupełnie po krótkim a ostrym boju. Piechota rosyjska rozbiegła się po lesie. Straciła przeszło 300 zabitych, 570 jeńców, między którymi dziewięciu oficerów niższych i jednego sztabsoficera; reszta w nieforemnych kupach pierzchała z lasu do Kamionki, gdzie właśnie przybywał od Kreutza z eskortą gen. Dellingshausen dla obrania pozycyi i wytknięcia obozu. Ten, widząc co się dzieje, zebrał naprędce oddziały jazdy, jakie mu się pod ręką nawinęły, i w sile dwóch szwadronów z dwoma działami wystąpił dla dania jakiejkolwiek pomocy rozbitkom Faesego. Ale i on sam byłby był powinien podzielić ostateczną klęskę tamtych, bo już Ambroży Skarżyński z wyborną swoją jazdą okrążył bór firlejski i stał w obec owych dwóch generałów rosyjskich, z których jeden był już pokonany, a drugi podobnego wyglądał losu. Dwa słowa, przez Skarżyńskiego wyrze-

czone »marsz, marsz!« byłyby uczyniły wypadek najniewątpliwszym. Jakże się to stało, że Skarżyński, znany w wojsku polskiem za dzielnego żołnierza, który na harcach umiał osobiście zmiatać głowy nieprzyjaciołom, w tej firlejskiej potrzebie nie wyrzekł tej zbawiennej komendy? Chrzanowski mocno się żalił na niego, że samochcący wypuścił z rąk około tysiąca niewolnika i działa, które powinien był sprzątnąć. Skarżyński znowu z swojej strony utrzymuje, że mu tego nie dozwalały uczynić rozkazy jego wodza, który w zdarzeniu tem wcale nie myślał o bitwie z Kreutzem ani o pokonaniu Faesego, ale poprostu pragnął przemknąć się bez zaczepki do Lubartowa i dalej, a Ramorinę z czterema batalionami oderwał na prawo jedynie tylko dla zakrywania własnego marszu. Niewątpliwą jest rzeczą, że nieporozumienia między tymi dwoma generałami wywarły tutaj zgubny wpływ. Okoliczność trudna do zrozumienia jest ta, dlaczego Chrzanowski osobą swoją nie był ani z Ramoriną, który walczył i zwyciężał, ani ze Skarżyńskim, co miał zwycięstwo uzupełnić. Jeżeli on maszerował traktem z artyleryą, eskortowaną resztującą piechotą, tedy podanie Skarżyńskiego zdawałoby się podobne do prawdy. Późno już w wieczór przybył cały korpus do Lubartowa. Tam przez niedbałość nie do zrozumienia u Chrzanowskiego, zwykle tak rozważnego i ostrożnego aż do zbytku, wojsko zajęło pozycyą wcale nie militarną, nie na górze, nie frontem do nieprzyjaciela, znajdującego się w Kamionce; ale jakby w zupełnym pokoju, biorąc jedynie na uwagę dogodność wojska, rozłożono je w dole, blizko rzeki i pod miastem. Sam zaś wódz, zdawszy na innych opatrzenie bezpieczeństwa stanowiska, udał się ze swoim sztabem na kwaterę do pałacu, gdzie ich jak najgościnniej podejmowano.

Tymczasem Kreutz tegoż wieczora stanął pod Kamionką z całym korpusem, wynoszącym 8.471 ludzi z dwu-

dziestoma siedmioma działami[1]. Tejże jeszcze nocy wysłał na zwiady zasięgnąć wiadomości o przeciwniku, stojącym pod Lubartowem; a dowiedziawszy się, że tenże stoi bez [wedet], nie pilnując się, w dolinie frontem ku Lublinowi, postanowił mu natychmiast sprawić niespodziankę i tejże jeszcze nocy ruszył ku Lubartowu. Ażeby mu zaś zamknąć wszelką do odwrotu drogę, wysłał gen. Tołstoja z czterema szwadronami dragonów Twerskich i z jednym pułkiem do Niemiec na trakt lubelski z rozkazem, ażeby na pierwszy strzał działowy, który usłyszy, ku Lubartowu ruszał. Skoro grenadyery Murawiewa wyminęli wieś No-

---

[1] Stan jego korpusu był następujący:

Brygada grenadyerów Litewskich

Pułk Żmudzki, dwa bataliony	738	ludzi
„ Łucki „ „	875	„
„ Nieświeski „ „	905	„
Sześć batalionów	2518	ludzi

2-ga dywizya dragonów

Pułk Kazański, pięć szwadronów	659	ludzi
„ księcia Wirtemberskiego, sześć szwadronów	726	„
„ Twerski, sześć szwadronów	665	„

Jegry konne

Pułk Perejasławski, cztery szwadrony	538	„
„ króla Wirtemberskiego, cztery szwadrony	629	„
Razem 25 szwadronów	3217	ludzi
Do tego dodać należy reszty brygad Faesego i Tiemanna, z których pierwsza po świeżo poniesionej klęsce nie liczyła więcej jak 700 bojowników, a druga 500. Wypada zatem piechoty	3218	ludzi
jazdy	3717	„
Razem	6935	ludzi
Do tego należy dodać dwa pułki kozaków, należące do do korpusu Kreutza	786	„
Brygada kozaków Kuzniecowa, pułki Atamański i 5-ty Czarnomorski	750	„
Razem	8471	ludzi

wydwór, leżącą na pół drogi, udali się w prawo i poza wzgórzami wyciągnęli się poza skrzydło Polaków, a tymczasem gen. Zaborynski z oddziałami Faesego, Tiemanna i z pułkiem dragonów Wirtemberskim pociągnął w lewo ku Lubartowu. Nakoniec gen. Paszkow pozostał z dwunastoma szwadronami pod Nowymdworem w rezerwie.

Niespodzianka udała się Kreutzowi zupełnie. Równina wzniosła, ciągnąca się od Kamionki aż pod sam Lubartów, nie miała ani jednej polskiej wedety i Rosyanie stanęli niepostrzeżeni nad samem miastem, gdzie Polacy w dolinie swobodnie wczasowali. Uratował ich sam Kreutz, zgotowawszy bardzo zręcznie zgubę. Zamiast śmiałego uderzenia, przez co byłby nieprzygotowanych niewątpliwie rozbił i do Wieprza wrzucił, zatrzymał się, rozwinął swoje działa i o w pół do piątej z rana rozpoczął kanonadę. Działa rosyjskie oznajmiły Polakom obecność nieprzyjaciela i wyrwały ich z ubezpieczenia. Chrzanowski wpada do obozu. Złości się, że tam nic nie zastaje w gotowości. Szczęściem, że miał konie okiełznane; pierwszy więc występuje na górę przeciwko nieprzyjacielowi. Przybywają także cztery działa i natychmiast zaczynają odpowiadać nieprzyjacielskim. Następnie przybywa na górę oddziałami i reszta korpusu, który Chrzanowski z pośpiechem szykuje równolegle do linii rosyjskiej; mając poza frontem Wieprz i dolinę jego, prawe skrzydło opiera o Lubartów a lewe wyciąga w kierunku Łęczny. Położenie Polaków było jak najniebezpieczniejsze, ponieważ nie mieli za sobą żadnej do odwrotu drogi. A ponieważ sami sobie zamknęli przeprawę pod Kockiem, pozostawała jedna tylko ku Zamościu droga. Ale pomykać się w tym kierunku można tylko było, skracając coraz bardziej prawe skrzydło, a przedłużając lewe, co było ruchem flankowym, arcydrażliwym wobec nieprzyjaciela, mającego przeważną artyleryą i konnicę. Powiodło się przecież dość szczęśliwie dzięki szczególnie brakowi determinacyi Kreutza, który ograniczał się na kanonadę i na cząstkowe natarcia jazdy,

które wszystkie przez wyborną piechotę polską odparte były. Niemało Kreutz Chrzanowskiemu i tem dopomógł, że główne swoje usiłowania czynił swojem lewem skrzydłem, ażeby Polakom wzbronić powrotu do Kocka i rozłączyć ich przeto zupełnie od głównej armii. Myśl ta jego była słuszna. Według wszelkiego prawdopodobieństwa główna komunikacya Chrzanowskiego i droga jego odwrotu szła przez Kock do głównej armii polskiej. Odcinając go od tejże, Kreutz mógł się spodziewać, że zgotuje Chrzanowskiemu los, podobny do losu Dwernickiego, albo też, choćby go tylko pod działa Zamościa zapędził, czynił go straconym dla głównej armii polskiej, na której zawsze spoczywało stanowcze rozstrzygnienie całej sprawy. Tymczasem, gdyby Kreutz był wiedział o okoliczności zniszczonych mostów pod Kockiem, byłby powinien zupełnie przeciwnie działać, całe wysilenie wywrzeć na swojem prawem skrzydle i Chrzanowskiemu nie dozwolić odwrotu ani ku Lublinowi ani ku Łęcznie. Natenczas Chrzanowski zostawał przymuszony do przyjęcia stanowczej bitwy, której wypadek z powodu usposobienia umysłowego polskiego wodza, podchwycenia jego korpusu i przewagi liczbowej artyleryi rosyjskiej nie mógł być wątpliwym. Korpus polski byłby został zniesiony tak, że ani jeden człowiek nie byłby mógł ocaleć. O trakt lubelski Kreutz był spokojny: wysławszy tam oddział Tołstoja, sądził mylnie, że tenże będzie dostateczny na zatrzymanie Polaków. O godzinie dziesiątej Chrzanowski z całą niemal siłą swoją już był wyminął linią nieprzyjacielską i znajdował się na trakcie do Łęczny. Miał do wyboru dwie drogi: do Lublina lub do Łęczny. Ten ostatni kierunek zdawał mu się bezpieczniejszym, ponieważ prędzej dozwoli mu przedzielić się od pogoni nieprzyjacielskiej rzeką Wieprzem i prowadził go w kraj leśny, zabezpieczający go zatem od przeważnej jazdy nieprzyjaciela. Kreutz dopiero, gdy ujrzał przeciwnika już ocalonego, nakazał zbyt cokolwiek późno powszechne natarcie. Gen.

Faesi na czele piechoty ruszył krokiem do ataku na miasto Lubartów, stojące w płomieniach od rosyjskich granatów. Ale w mieście tem znajdowała się już tylko ostatnia straż tylna Polaków. Kapitan z 1-go pułku z kompanią swoją trzymał osadzony klasztor, w którym jakby wyraźnie na straconej poczcie poświęconym został dla ocalenia korpusu. Na niego więc zwrócili Rosyanie usiłowania swoje. Gdy nie przyjął wezwania, ażeby się poddał, uczynili mu zaszczyt zatoczenia przeciwko niemu całej bateryi ciężkiej, której ręcznymi tylko strzałami mógł odpowiadać, a która formalny wyłom w klasztornych murach wybiła. Piechota rosyjska nadaremnie przypuszczała kilkakrotnie szturm; ale to wszystko, pewność, że już żadnej pomocy od swoich spodziewać się nie mogą, nie była zdolną zachwiać na chwilę mężnych obrońców. Wytrwali na powierzonem im stanowisku, dopóki ostatniego nie wystrzelali ładunku. Wtedy dowódca ich zawarł kapitulacyą, równie dla niego zaszczytną, jak dotychczasowa walka. Złożył broń, zastrzegłszy dla całej swojej komendy rychłą wymianę, co wnet nastąpiło na mocy umowy Kreutza z Chrzanowskim. Kreutz, który w całej tej wojnie wszystkim generałom rosyjskim przodkował w okazywaniu wznioślejszego sposobu myślenia, uczcił walecznych i zaprosił kapitana [Leśniowskiego] do swojego stołu. Czegóż to Polska nie mogła się spodziewać, takich mając wojowników!

Gen. Dellingshausen natarł niziną ponad Wieprzem, usiłował odbić wczorajszych jeńców, atoli bezskutecznie. Polacy mieli sławę uprowadzenia ten żyjący pomnik wczorajszego zwycięstwa [1]. Sam Kreutz na czele dwunastu

[1] W tem zdarzeniu odznaczył się przytomnością umysłu i tęgością [podpor. Obuchowicz] (nazwisko dopisane z raportu Chrzanowskiego p. w.); dowodził on eskortą owych jeńców, którzy widząc zbliżającą się jazdę rosyjską, zostali upominani przez majora, dzielącego ich niewolę, ażeby korzystali z nadarzonej sposobności odzyskania wolności i rzucili się na nieliczną eskortę. Ów oficer polski,

szwadronów puścił się za ustępującymi Polakami, a miał nadzieję, że im Tołstoj z drugiej strony zastąpi. Przecież ten nie zjawił się, a Chrzanowski ustępował już teraz w porządku i nigdzie się zarwać nie dał i tylko już tylną strażą odpierał nacierania rosyjskie. O godzinie 4-ej z południa korpus polski przeprawił się przez Wieprz pod Łęczną. Przednia straż rosyjska chciała bronić zniszczenia przeprawy ogniem działowym, lecz wstrzymana z początku przez dywizyon strzelców konnych majora Roszkiewicza i szwadron Krakusów; później, po przejściu jazdy polskiej na brzeg prawy, dwa działa podporucznika Trębickiego zdemontowały dwa działa nieprzyjacielskie, a drugie dwa przymusiły do odwrotu. Po zniszczeniu mostu pod Łęczną Chrzanowski udał się na noc pod wieś Spicę i tutaj dopiero zdecydował się ostatecznie na marsz do Zamościa, a to szczególniej, jak pisze w swoich raportach, najwięcej dla skompletowania amunicyi działowej, której 550 strzałów wypotrzebował, i dla naprawienia uszkodzonych lawet, także i dlatego, ażeby się coprędzej schronić przed Kreutzem, którego samę jazdę na 8.000 koni podaje, która to siła zdawała mu się tem niebezpieczniejszą, że powziął właśnie wiadomość, iż między Tarnogórą a Izbicą stoi gen. Dawidow także z przeważną siłą konnicy. Pod wpływem tedy obawy niebezpieczeństw, w znacznej części urojonych, odbył swój marsz do Zamościa nadzwyczajnie gwałtowny, gdyż w przeciągu 54-ech godzin uszedł przeszło 120 wiorst czyli aż do 6-ciu mil na dzień. Do tak wielkiego wysilenia nie było rzeczywistego powodu. Skoro korpus polski przeszedł Wieprz, w owym

---

nie wiele myśląc, strzelił w łeb z pistoletu majorowi i przez to w samym zarodzie uśmierzył zawięzujący się bunt.

Smitt opowiada, że ta kolumna niewolników z batalionem, co ją eskortował, schroniła się przed natarciem Dellingshausena poza most, będący tutaj na Wieprzu, i że się dopiero w dniach następnych z korpusem złączyła. Przecież o tej okoliczności zamilczają raporta Chrzanowskiego.

kraju leśnym, przez który miał iść do Zamościa, z przewagą, jaką miał w piechocie, i to tak wybornej piechocie, nie potrzebował się obawiać wszystkich sił Kreutza. Ale on go już nawet nie miał za sobą. Kreutz, odprowadziwszy Polaków osobiście aż do Łęczny tylko, wrócił z wojskiem swojem na dawne stanowiska i tylko Tołstoja ze słabym jego oddziałem samej jazdy, wzmocnionym kozakami Kuzniecowa, wyprawił za Chrzanowskim. Tołstoj niewiele co złego mógł zrobić Polakom. Pod Starym dopiero Zamościem, 12-go maja, gdy Chrzanowski już był wysłał naprzód do Zamościa swoje obłogi i niewolników, a znaczny oddział garnizonu zamojskiego wysłany przez Krysińskiego, komendanta twierdzy, śpieszył naprzeciwko niemu, udało się Tołstojowi natrzeć na tylną straż polską, mającą za sobą ciasną przeprawę[1]. Było danych kilka strzałów armatnich z każdej strony i zrobionych kilka szarż cząstkowych kawaleryi, przyczem szczególniej się odznaczył major Michał Badeni, dowódca dywizyonu Krakusów; bo gdy Rosyanie, korzystając przytomnie z ruchu, odbywającego się przez szwadron 1-go pułku strzelców, na niego uderzyli, złamali i na ciaśninę pędzili, Badeni z przytomnością umysłu, znamionującego oko militarne i determinacyą, własnym domysłem na zwyciężających uderzył, z kolei złamał i odpędził, przez co strzelców z niemałego kłopotu wybawił, sam zaś po wykonanej szarży w mgnieniu oka swoich Krakusów zebrał i uporządkował. Tym czynem pułk Krakusów uwieńczył zyskaną już sławę i okazał, że go śmiało liczyć można do rzędu najlepszych pułków regularnej jazdy[2].

Czyn Badeniego dozwolił uskutecznić odwrót za ciaśninę wolno i w porządku. Strzelcy konni, którzy pod Lubartowem od ognia działowego najwięcej byli ucier-

---

[1] Wyrazy raportu Chrzanowskiego.

[2] Dodać należy, że Chrzanowski w raporcie swoim pisze, iż Krakusy zupełnie dobrze stoją w ogniu działowym.

pieli, w zdarzeniu tem dość znaczną ponieśli stratę. Rosyanie jeszcze się raz zapędzili za Polakami, ale zastali wieś osadzoną przez Chrzanowskiego jednym batalionem piechoty. Przyjęci rotowym ogniem, ustąpili śpiesznie i zrazili się od dalszej natarczywości. Korpus przybył o godzinie 3-ciej z południa do Zamościa. Rozłożywszy się w okolicy pod twierdzą, wojsko używało spoczynku, nader potrzebnego po trudach tego nader utrudzającego marszu. Stratę swoję podaje Chrzanowski w całej tej wyprawie na przeszło 300 ludzi w zabitych i rannych, między którymi pułkownik Chmielewski, dowódca 1-go pułku strzelców konnych, poległy w bitwie pod Lubartowem, i major Falkowski, dnia poprzedzającego pod Firlejem. W liście własnoręcznym, pisanym do Prądzyńskiego z Zamościa po swojem przybyciu, Chrzanowski tak się wyraża względem wyprawy swojej i odbytego marszu:

»Przybyłem do Zamościa, ale ledwie się wykręciłem. »Wiadomości o sile Kreutza były fałszywe; miał on wpra»wdzie trzy pułki piechoty i batalion saperów(?), ale zato »kawaleryi cztery pułki szaserów, cztery dragonów, z tych »trzy małe i artyleryą znaczną, oraz pięć pułków koza»ków; oprócz tego gen. Tiemann przyprowadził mu od »armii dwa pułki piechoty, dwa małe pułki kirysyerów(?) »i dwa kozaków, a zza Buga przyszedł Dawidow z dwoma »pułkami kozaków i jednym dragonów i stanął koło Tar»nogóry, znać dla maskowania Zamościa. Reszta, ile mi »się zdaje, miała zamiar przejść Wisłę, gdyż wojsko całe »Kreutza posuwało się ku Puławom; tamże dyrygowała »się z Kocka komenda Tiemanna; pułki Atamański i Czar»nomorski posunęły się ku Bobrownikom i Modrzycom, »żeby gdzie znaleść statki przewozowe; inaczej, pocoby »taka masa kawaleryi, gdyż przeszło 8.000, zgroma»dzoną była? Uchodzący za dobrych partyzantów gene»rałowie Tiemann i Anrep tu się znajdują. Zalać przeto »i sparaliżować chcieli województwa po lewym brzegu »Wisły. Ruch głównej armii Marszałka daje się zastosować

»do tej suppozycyi. Straciwszy bowiem nadzieję jedną »walną bitwą, której my przyjąć nie chcieli, rozwiązać »kwestyą, cofnął się dla odciągnienia naszej armii od »Wisły i wziął się ku Węgrowu, żeby uwagę od wyższej »Wisły odwrócić. Plan ten przez moję wyprawę momen»talnie wstrzymanym został. Najprzód pułki Atamański »i Czarnomorski za Wieprz przerzucone; z brygady Tie»manna ledwo dobry batalion sformować będą mogli, »wreszcie przez ruch mój do Zamościa całą tę siłę, za »Wisłę przeznaczoną, sobą pociągnąłem[1] i już teraz nie »mogą mieć nadziei Dawidowem maskowania Zamościa; »muszą dla wrócenia się do swojego projektu albo deta»szować z głównej armii, albo też czekać na przybycie »Rüdigera. Tymczasem, póki jesteśmy w tem położeniu »i proporcyi sił, nic sobie nawzajem zrobić nie możemy. »Ja przeciw kawaleryi tak licznej żadnych korzyści od»nieść nie mogę, gdyż na najgorsze odjadą sobie galo»pem. Z mej strony mało jest kawaleryi, przytem Kra»kusy, lubo mają dobrą ochotę i śmiałych oficerów, zawsze »jednak zanadto są nowi«.

Dalej mówi o tychże Krakusach: »Zawsze wysługi»wali się i przez wszystkie dnie ucierali się z kozakami, »nabrali do tego wprawy i ani liczba kozaków ani ich »strzelanie i krzyki im nie imponują; i oni tłumnie także »naprzeciw im jeżdżą, krzyczą i pukają; szarżowali nawet »całymi szwadronami parę razy, a pod Starym Zamościem, »gdy reformowała się kawalerya pod protekcyą piechoty, »oni szybko stanęli w porządku, gdy szaserów jeszcze »w kilka minut później ledwie doprowadzić można było;

[1] Trudno mylić się zupełniej o nieprzyjacielu i dalszych zamiarach jego. Widzieliśmy, że Chrzanowski wcale Kreutza za sobą nie pociągnął, ale tylko słaby oddział Tołstoja; dalej, Diebitsch nietylko nie myślał o wyprawie za Wisłę powyżej Warszawy i takowej Kreutzowi wyraźnie zabronił, ale i owszem, w tych właśnie dniach zaczynał układać przeprawę pod Toruniem w zupełnie przeciwnym kierunku z całą swoją armią.

»pod kulami także stoją dobrze dosyć[1]... Co się mnie »tyczy, nadzwyczajnie muszę być ostrożny, gdyż wiado- »mość o Dwernickim dużo zachwiała ducha wszystkich. »Teraz, póki się co dobrego nie zdarzy, będę się starał »co żywności zebrać w okolicy i to jednak z trudnością »przyjdzie dla braku fur i blizkości takiej przeważnej ka- »waleryi. Zdaje mi się, że robią ruchy dla przeszkodzenia »mi wrócenia za Wisłę. Ja zaś z tym dowódcą, który jest, »nie śmiem nigdzie kawaleryi osobno użyć. Każdy inny »*qui irait franchement vaudrait mieux*«.

Ten list, także niemało ciekawy, okazuje znowuż, jak to Chrzanowski wszystko widzi i działa pod wpływem czarnych myśli, które niemal owładnęły jego umysł i niemal fiksacyą się stały; zwłaszcza też co do przesadzonych wiadomości, jakiemi uwodzi Wodza naczelnego względem sił nieprzyjaciela, z którym ma do czynienia — rzecz jest nie do darowania. Prawda, że powszechnie dowódcy wojskowi, ulegając naturze ludzkiej, mają zwyczaj przesadzać siłę nieprzyjaciela, z którym mają do czynienia, z razu dla ekskuzowania najprzód własnej nieczynności i własnej niedeterminacyi, następnie, jeżeli im przyszło do rozprawy, dla podniesienia zasługi z odniesionego zwycięstwa lub zmniejszenia wstydu z poniesionej klęski; przecież i w takowem przesadzaniu powinna być miara. Najmniej należało się go spodziewać ze strony Chrzanowskiego, którego u nas wcale nie uważano za należącego do generałów pospolitych, a którego znany był zimny rozsądek i który, skoro Wieprz przeszedł, tyle miał sposobności przekonania się o rzeczywistej sile rosyjskiej w tamtych stronach już to od mieszkańców, już od dość licznych jeńców, które mu się w ręce dostali, nakoniec, zobaczywszy pod Lubartowem na własne oczy całą siłę Kreutza. Co więcej, stojąc jeszcze pod Zamościem, długo jeszcze Chrzanowski był przekonany, że jedynie tylko

[1] Czegóż już więcej od pułku jazdy mógł żądać?

jego tam bytność zabezpiecza Sandomierskie i Krakowskie od zalania masą jazdy nieprzyjacielskiej, której w całem Lubelskiem nie było.

Poprowadzenie tej całej wyprawy nie odpowiedziało wcale opinii, powziętej w powszechności o zdolnościach Chrzanowskiego i dowodzi rzeczywiście, że dla wodza nie są jeszcze dostateczne te przymioty, które Chrzanowski posiadał, okazuje jawnie, że jemu brakowało owej najpotrzebniejszej iskierki ognia i widzenia, którą jedynie z urodzenia mieć można. Marsz jego z początku tak wolny i zygz[ak]owaty z Jędrzejowa przez Żelechów, Ryki do Kocka i cała jego korespondencya okazuje wahanie się, niepewność w zamiarach i zwątpienie od samego początku. Wzięty przez niego kierunek z Kocka do Lubartowa okazuje widocznie, że chciał uniknąć spotkania z Kreutzem. Biorąc ten kierunek, nie był jeszcze zdecydowany, czy pójdzie do Zamościa. Jeżeliby się tylko był chciał do Zamościa dostać, tedy miał po drugiej stronie Wieprza drogę wprawdzie cokolwiek dalszą i mniej dobrą, ale bezpieczną od spotkania z Kreutzem, które to spotkanie, skoro go nie zamierzał, niepotrzebnem i niebezpiecznem było. Jeżeliby zaś był chciał bitwy z Kreutzem, tedy należało Chrzanowskiemu wzmocnić się korpusem Dziekońskiego, maszerować prosto i działać bez straty czasu. Rzeczywiście Chrzanowski nie chciał jednego, a na drugie nie był zdecydowany. Ale natenczas pocóż się z Kocka zapuszczał na lewy brzeg Wieprza? Wątpię, czyby sam potrafił wytłómaczyć. Zaniedbanie wszelkich najpospolitszych środków ostrożności w Lubartowie, nie nocowanie swoją osobą wpośród swoich żołnierzy wtedy, gdy wiedział, że nieprzyjaciel zbiera się w sile pod Kamionką w takiej od niego blizkości, i nie będąc od niego przedzielony najmniejszą przeszkodą, nieprzyjaciel, którego sam nie śmiał atakować poprzedzającego wieczora, niczem nie jest do usprawiedliwienia. Nakoniec tak gwałtowne zmykanie od Łęczny do Zamościa przed samym oddzia-

łem Tołstoja, który nie miał więcej, jak cztery szwadrony dragonów i około tysiąca kozaków, było zupełnie niepotrzebne, męczyło wojsko bez powodu i osłabiać musiało w niem ducha, co więcej, nie odpowiadało godności wojskowej, która wymagała, ażeby dostawszy się do leśnego kraju za Łęczną, zatrzymać się na upatrzonej dobrej pozycyi, dopókiby nieprzyjaciel nie ukazał sił, coby mogły usprawiedliwić dalszy tak śpieszny odwrót. A że tego nie był w stanie uczynić Tołstoj ze swoim słabym oddziałem, więc tedy w pierwszym zaraz dniu byłyby się Chrzanowskiemu oczy otworzyć musiały względem jego położenia i byłby się zaraz stał zupełnym panem dalszych obrotów swoich.

Tymczasem w wojsku polskiem, w Rządzie, w Warszawie niewiele było osób, i to tylko między tymi, co byli lepiej wtajemniczeni w prawdziwy stan rzeczy, co byli w stanie lub zdolni ocenić Chrzanowskiego jako dowódcę. Więcej bez porównania szkodził on sobie w opinii, ale niestety i polskiej sprawie, okazywaną ciągle i jawnie niechęcią dla całego powstania i przez to psuciem ducha tych wszystkich, co się do jego atmosfery zbliżyli [1]. Przeciwnik jego, Kreutz, zasługuje na słuszne pochwały z powodu szybkiego zebrania się i determinacyą, z jaką sam poszedł zaczepić Chrzanowskiego pod Lubartowem. Ale najlepiej skombinowana operacya potrzebuje być uwieńczona przybitką. W tem Kreutz zupełnie chybił. Stanąwszy przed Lubartowem, zamiast uderzenia wszystkiemi siłami i do żywego, przez co mógł znieść korpus polski, ograniczył się na kanonadę i miękkie cząstkowe natarcia jazdy, przez co stracił owoc dobrej swojej kombinacyi.

Odtąd Chrzanowski stał przez [cztery] tygodnie, nie dając znaku życia. Jeżeli poprzednik jego, gen. Dwernicki,

[1] Smitt nazywa to pogardą klubistów, z którego to powodu widocznie niemało sprzyja Chrzanowskiemu.

posunął swoją czynność aż do zuchwalstwa, które zgubą swoją przypłacił, tak znowu Chrzanowski wpadł w błąd przeciwny. Ulegając charakterowi swojemu, z przyrodzenia ociężałemu, nie wychodził z zupełnej bezczynności. Korpus jego stał się rzeczywiście straconym dla Polski w stanowczych chwilach, gdy sprawa jej najfatalniejszy obrót pod Ostrołęką brała. Podczas długiej stannicy jego pod Zamościem tak ludzie, jako i konie jego korpusu do sytu wypoczęli, pułki zostały uzupełnione. Chrzanowski wcielił do nich między innemi większą część owych jeńców z pod Firleja, a których część była rodem z dawnych prowincyj polskich [1]. Porządek i karność w korpusie swoim utrzymał lepiej, aniżeli się to działo w głównej armii. Ale duch zwątpienia i zniechęcenia przeszedł od dowódcy na jego podwładnych [2]. Pobyt Chrzanowskiego pod Zamościem został oznaczony przybyciem Karola Różyckiego

[1] Gdy wielu z tych ludzi ociągało się, czy przyjąć propozycyą wnijścia do polskich szeregów, Chrzanowski dla zdecydowania ich użył osobliwszego konceptu. Oświadczył im, że przymuszać nikogo nie będzie; ale że ponieważ potrzebuje obuwia dla swoich żołnierzy, tedy każdy rosyjski jeniec, nie chcący zostać polskim żołnierzem, musi oddać swoje obuwie. Wszelkie wahanie się ustało; dla ocalenia trzewików wszyscy przyjęli służbę i odtąd wiernie i mężnie Polsce służyli. Trafiło się w końcu naszej wojny, gdy pułkownik Rychłowski na czele 5-go pułku, w którym właśnie część tych ludzi umieszczoną była, pod Rogoźnicą rozbił brygadę gen. Werpachowskiego i nastąpiła walka, w której obustronne hufce, zmieszawszy się, biły się człek z człekiem, jeden z owych byłych sołdatów rosyjskich poznaje w zamieszce swojego dawnego pułkownika, przypada do niego i z osobliwą zawziętością, przyłożywszy mu karabin do głowy, na miejscu powalił, chcąc mu odpłacić za uciski i srogość, których niegdyś pod jego dowództwem doznawał.

[2] Jak bardzo zaraźliwe było w tej mierze zetknięcie się i obcowanie z Chrzanowskim, miał on dowód w osobie Adolfa Potkańskiego, bardzo usposobionego oficera z kwatermistrzostwa. Chrzanowski, wyszedłszy na swoję wyprawę, żądał odemnie przysłania mu tego oficera. Wyprawiłem go pełnego ducha i ochoty; gdy wrócił razem z korpusem, znalazłem go innym zupełnie człowiekiem.

na czele pułku, liczącego trzysta koni, który on uformował, oporządził, wymustrował i do wojny zaprawił wśród odmętu wojny na Wołyniu, i gdy powstania za Bugiem upadły, odbywszy ogromny marsz w pośród przeważnych oddziałów nieprzyjaciela, z których jedne zręcznie wyminął, inne, których uniknąć nie mógł, pobił, nakoniec ze zdobyczą i niewolnikami z bracią pod Zamościem się połączył. Dowódca tej garstki bohaterów, Różycki, przez Chrzanowskiego jak najgorzej i niechętnie przyjętym został [1] i na jego przedstawienie zaledwie przez Wodza naczelnego majorem mianowany [2].

Rosyanie, pozbywszy się Dwernickiego i nie mając już obawy względem powstań na Rusi, gdzie się znajdował zwycięski Rüdiger, spokojnem odtąd okiem patrzeli na korpus Chrzanowskiego. Kreutz, zajmując swoje środkowe stanowisko w okolicach Lublina, paraliżował go pod Zamościem, z drugiej strony Dziekońskiego za Wisłą, a z trzeciej strony był przedmiotem ciągłej obawy dla generałów polskich, którzy kolejno na trakcie siedleckim dowodzili, gdy tymczasem, nie mówiąc o tych ostatnich, Chrzanowski i Dziekoński byli każdy z osobna niemal

[1] Patrz ogłoszenia Karola Różyckiego.

[2] Nowy dowód, że Skrzynecki zarówno nagród jak i kar używać nie umiał, owych dwóch wielkich bodźców, którymi się ludzie prowadzą. Karol Różycki był jeden z wojowników, co się najwięcej odznaczyli w wojnie roku 1831-go. W wystąpieniu swojem i kampanii, którą natychmiast odbywać musiał, okazał się patryotą, znakomitym organizatorem, okazał męstwo, rozwagę, czynność, przebiegłość; umiał wzniecić w swoich podwładnych ufność, bojaźń i przywiązanie -- zgoła, okazał wszystkie przymioty znakomitego wodza. Tacy ludzie są rzadcy we wszystkich czasach i krajach. Gdy się który trafi, należy go szybko popychać do najwyższych stopni. Skoro Karol Różycki przybył pod Zamość, należało go natychmiast mianować pułkownikiem tego pułku, którego sam był twórcą, i wkrótce potem należało go posunąć na generała. I ten, co mu się trafił Karol Różycki, a nie umiał ani poznać się na nim ani go nagrodzić ani użyć stosownie do okazanych zdolności, skarżył się potem na brak ludzi.

tak liczni, jak Kreutz, razem zaś byli od niego mocniejsi, a jeden miał tak doskonałe oparcie o Zamość, drugi zaś był panem Wisły; Kreutz zaś był w Lubelskiem prawdziwie jak na powietrzu, ale zajmował stanowisko środkowe, w którem utrzymywał się nadzwyczajną tylko czujnością i czynnością. Gorzką to jest krytyką prowadzenia wojny przez naczelnictwo polskie, że cierpieli Kreutza tak długo w tak drażliwem stanowisku, że dozwolili temuż Kreutzowi w własnym kraju paraliżować tak wielce znaczniejsze siły od niego. Tu się widocznie okazują opłakane skutki zaniechania odwiecznych prawideł sztuki wojennej: używania przeciwko niemu kolejno i jakby macaniną korpusów Sierawskiego, Dwernickiego, Chrzanowskiego, zamiast uformowania jednej masy przemagającej, wzięcia nią korzystnego kierunku strategicznego, to jest, takiego, który opanowawszy przedwstępne jego komunikacye, zepchnęłoby go z linii odwrotu żwawem uderzeniem, zniesionoby go zupełnie i pozbyłoby się go na całą już wojnę.

Na zakończenie relacyi o wyprawie gen. Chrzanowskiego musimy jeszcze podać, jakie było przez ten czas zachowanie się gen. Dziekońskiego, który, jak się powiedziało, miał wedle planu tej wyprawy wziąść w niej udział i przyczynić się do zniesienia Kreutza w sposób, jaki mu wskazanym zostanie przez samego Chrzanowskiego. Tu znowuż zobaczymy, na jakich to błędnych zasadach spoczywają operacye, nibyto skombinowane korpusów, daleko od siebie stojących, a cóż dopiero przedzielonych naturalnemi przeszkodami lub nieprzyjacielem.

Dziekoński, dowodzący ponad Wisłą aż do Zawichosta, zajmował się reorganizacyą korpusu dawniej Sierawskiego, zdemoralizowanego porażką swoją pod Kazimierzem. Straty w ludziach były więcej, niż zastąpione. Inne potrzeby wojenne w niezłym także były stanie. Korpus liczył wtedy [do 8.000 głów]. W niektórych korpusach duch nie był jeszcze pokrzepiony, ale inne śmiało już

prowadzone być mogły przeciwko nieprzyjacielowi, zwłaszcza, skoroby je wzięto między pułki, żadnym jeszcze wypadkiem smutnym niezachwiane.

Dziekoński został uwiadomiony 2-go maja przez sztab główny o wyprawie Chrzanowskiego, o przeznaczeniu swojem wzięcia w niej udziału częścią swojego korpusu wedle przepisów, jakie od Chrzanowskiego odbierze. Rozkaz ten ponowiony mu został ekspedycyą z dnia 4-go maja, w której mu donoszono o nastąpionem już wyjściu Chrzanowskiego. Dany mu także rozkaz, aby wszystko przygotował do postawienia mostu pływającego w okolicach Puław i ujścia Wieprza i do zakrycia zaraz takowego szańcem przedmostowym; poznano bowiem w sztabie polskim, że most w tamtych stronach pod względami strategicznymi byłby pożyteczniejszy, aniżeli był pod Potyczą, zbyt blizki Warszawy; stawał się zwłaszcza potrzebnym z powodu wyprawy w Lubelskie, dla której związek z Potyczą stawał się nader wątpliwym. Tę ostatnią część rozkazu wykonał Dziekoński natychmiast. Materyałów nie brakowało mu; zebrał je w miejsce dogodne, przez siebie upatrzone, pod Regowem, naprzeciwko Gołębia. Przecież z powodu niepokonania Kreutza i ciągłej jego obecności po drugiej stronie rzeki most ten nie mógł być postawiony aż dopiero daleko później przez Ramorinę na wyprawę przeciwko Rüdigerowi. Co do pierwszej części danego mu polecenia gen. Dziekoński dał rozkazy wszystkim swoim posterunkom nad Wisłą, ażeby czyniły wyprawy na drugą stronę, skoro do tego możność spostrzegą; chciał przez to podzielić uwagę Kreutza i sprawić dywersyą na korzyść Chrzanowskiego. Sam zaś udał się do Gniewoszowa dla przeprawienia pod Regowem pułku 11-go piechoty, jazdy Sandomierskiej i dwóch dział, które tam stały pod dowództwem pułkownika Młokosiewicza, i czekał względem dalszych swoich działań na zapowiedziany kierunek, mający mu być dany przez Chrzanowskiego. Lecz

ten tak dalece pogardzał pomocą, jakiej mogło mu udzielić wojsko Dziekońskiego, że nawet jednego listu w tej mierze do niego napisać nie raczył; odesłał mu tylko artyleryą płocką i wziętego adjutanta Kreutza Kindiakowa[1] i na tem się skończyły stosunki między nimi. Przeto przeprawa nawet Młokosiewicza nie miała miejsca.

Dnia 11-go maja, to jest nazajutrz po bitwie lubartowskiej, po południu posterunki rosyjskie nadwiślanne ustąpiły nagle na całej przestrzeni od Wieprza aż do Zawichosta i tylko gdzieniegdzie ukazywała się wedeta kozacka, co było widocznym skutkiem marszu Chrzanowskiego. Emisaryusze donosili także Dziekońskiemu, że nieprzyjaciel cofa się od Kazimierza, od Puław i Rachowa ku Lublinowi. Małe oddziały przeto polskie na różnych punktach rzuciły się na drugi brzeg Wisły i w wielu miejscach zapasy różnej żywności pozabierały, które natychmiast na drugi brzeg przeprawiano. Takież same wyprawki czynił gen. Bieliński, dowodzący przedmościem pod Potyczą. Jednemu z takich jego oddziałów, z nowego pułku 22-go liniowego, udało się w dniu 10-tym maja zachwycić we wsi Paprotni 30-tu kozaków. Wszakże te wszystkie wyprawki w niczem nie mogły pomódz Chrzanowskiemu, zbliżającemu się już do Zamościa. Wnet też Kreutz z główną swoją siłą powrócił na dawne stanowiska naprzeciw Dziekońskiego, który przeto stracił wszelką możność do przedsięwzięcia cokolwiek stanowczego na drugi brzeg rzeki, tem mniej miał do tego ochoty, że go dochodziły wiadomości zatrważające a bar-

[1] Dziekoński stosownie do polecenia mu danego przez Chrzanowskiego, odesłał tego jeńca do przedpocztów nieprzyjacielskich, odebrawszy od niego słowo honoru, że odesłanym za niego będzie major Wielhorski, lub że sam do niewoli wróci. Przyrzeczenie to złamanem zostało. Niejeden był taki przykład dobroduszności polskiej, a złej wiary ze strony przeciwnej, np. z owym ks. Szachowskim, adjutantem Feldmarszałka, ujętym na początku wojny i podobnież wypuszczonym.

dzo przesadzone względem Chrzanowskiego, które udzielając on wiernie Wodzowi naczelnemu, napełniał tego ostatniego smutkiem i niespokojnością i tem większem wahaniem się względem własnych działań [1].

[1] Wszystko, co Smitt opowiada względem przeprawienia się Dziekońskiego z całym korpusem, jest zupełnie mylne i zamierza tylko podnieść zasługę działań Kreutza.

ROZDZIAŁ V.

Działania na głównym teatrze wojny. Wyprawa na gwardye.

W końcu kwietnia Wódz naczelny uwierzył przecie, iż istnienie oddzielnego korpusu pod gen. Pacem na prawem skrzydle armii zupełnie było niepotrzebne, że ten korpus żadnego nie miał przeciwko sobie nieprzyjaciela, w niczem nie szkodził ani Diebitschowi pod Siedlcami ani Kreutzowi w Lubelskiem, że zgoła nie przynosił żadnego pożytku armii polskiej. W chwili zatem, gdy Chrzanowski wychodził na swoję wyprawę w Lubelskie, korpus ten zwinięto i teraz dopiero sprostowanym został błąd, w marcu popełniony przez utworzenie jego. Główna armia polska dostała nową organizacyą. Jazda, należąca do byłego korpusu Paca, pod gen. Ambrożym Skarżyńskim poszła do korpusu Chrzanowskiego, piechota, to jest, nowe pułki piechoty 14-ty i 12-ty i artylerya ściągnioną została do głównej armii, jako też niektóre pułki nowej formacyi z Warszawy. Jedna baterya zaprzężona i dwa nowe pułki 15-ty i 22-gi pod gen. Bielińskim pozostały na straży przedmościa pod Potyczą. W głównej armii utworzona 5-ta dywizya piechoty pod dowództwem pułkownika Henryka Kamieńskiego, mianowanego generałem brygady. Każda dywizya składała się teraz z dwóch lub trzech dawnych pułków i jednego lub dwóch pułków nowych, wybranych między tymi, których organizacya i uzbrojenie najdalej posunione były, które przeto bezpiecznie mogły być postawione między starymi pułkami, a stojąc

między nimi, pewnoby wartości i tęgości w boju nabrały. Gen. Pac, straciwszy tym sposobem korpus, pozostał przy dowództwie nowych pułków piechoty, organizujących się jeszcze na lewym brzegu Wisły. Dowództwo to było rzeczywiście nominalne. Pułki te były rozrzucone po różnych punktach kraju, a coraz zmniejszała się ich liczba przez kolejne ich wstępowanie na linią bojową. Uczuł Pac, iż został postawiony w fałszywem położeniu; napisał przeto list czuły do Wodza naczelnego, w którym mu oświadczał, że nie pragnie ani zaszczytów ani dostojeństw, ale jedynie wolności walczenia i przelewania swojej krwi w szeregach polskich, walczących o Polskę. Wyrazy tego listu trafiły do mojego serca; wyrobiłem przeto u gen. Skrzyneckiego utworzenie korpusu rezerwowego z dywizyi pieszej gen. Małachowskiego i korpusu jazdy Kazimierza Skarżyńskiego, nad którym korpusem rezerwowym dowództwo oddane gen. Pacowi, który, mocno raniony pod Ostrołęką, wywiązał się godnie z zaciągnionego obowiązku.

Pac wiedział, że jego mianowanie było mojem dziełem i aż do zgonu zachował mi za to wdzięczną przyjaźń.

Na początku tedy maja główna armia polska, na szosie siedleckiej lub w jej blizkości zgromadzona, składała się już (po odrywkach tak zupełnie niepotrzebnych Lewińskiego i Chrzanowskiego) z przeszło czterdziestu tysięcy piechoty, podzielonej na pięć dywizyj, i przeszło dziesięciu tysięcy jazdy w trzech korpusach i miała 136 dział zaprzężonych. Widok tak pięknej armii [1], dobra ochota, którą widywałem po obozach, ślęczenie nad sytuacyami i nad mapą zwracało zawsze natężone myśli moje

[1] Sytuacya z dnia 26-go kwietnia wykazuje, już po straceniu korpusu Dwernickiego, ogólny stan obecnych do boju 86.870 i dział zaprzężnych 132. Dodawszy gwardyi dobrze uzbrojonej 4.000, wypada ogół 90.870, nie licząc powstań zaniemeńskich i zabużańskich (patrz aneksy).

do walnej bitwy, którąby Diebitschowi wydać należało. Jakkolwiek ubolewałem nad wysyłaniem oddziałów, to nad Narew, to w Lubelskie [1], przecież, gdy przychodzące z różnych stron wiadomości zgadzały się na wystawienie armii rosyjskiej pod Siedlcami jako niewątpliwie mniej licznej od polskiej, a równie dokładne wiadomości i rozpoznania moje własne ukazywały ją rozłożoną między Kostrzyniem, Liwcem i Muchawcem, mając korpus Pahlena II przed Kostrzyniem, a korpus były Konstantego, teraz pod rozkazami Kuruty [2], na lewem skrzydle przed Siedlcami, utwierdziłem się więcej, niż kiedy, w przekonaniu, iż nam koniecznie należało wydać zaczepnie walną bitwę Diebitschowi. Stanowisko jego w prawdziwych widłach, między szerokiemi bagnami, wedle metody, tak często przez Rosyan upodobanej, opierania swoich pleców o niezłomną przeszkodę, mogło dawać otuchę, że niezupełne nawet zwycięstwo, nad nimi odniesione, zamieni się na zupełną ich klęskę, skoroby im przyszło wobec zwyciężającego nieprzyjaciela przystępować do odwrotu przez długą ciaśninę na Liwcu. Diebitsch miał dwie linie komunikacyjne, a zatem i dwie drogi do odwrotu: jednę do Brześcia Litewskiego, drugą przez Nur ku gwardyom. Tych obydwóch komunikacyj pozbawić go razem, czyli zyskać zwycięstwo strategiczne, zanimby się przystąpiło do rozprawy taktycznej, nie było podobieństwem dla Polaków. Ale można było, robiąc jeden ruch przygotowawczy, porzuciwszy szosę, udać się na prawo, przejść Kostrzyń powyżej w nocy i posuwając się masą naprzód,

[1] Pamiętałem dobrze ową maksymę, podaną przez Sobieskiego w jednym z jego listów, a którą Fleury przypisuje nowoczesnemu wodzowi francuskiemu, że sztuka wojny zasadza się na połączeniu wszystkich sił do walnej rozprawy i dzieleniu ich następnie dla korzystania ze zwycięstwa i dla ułatwienia wyżywienia.

[2] Wielki książę w owym czasie wyjechał do Białegostoku, następnie do Witebska dla tego podobno, że jego obecność u wojska była prawdziwym ciężarem dla głównodowodzącego.

odjąć nieprzyjacielowi komunikacyą przez Siedlce ku Brześciowi; możeby się udało wyrzucić Kurutę ekscentrycznie, a odnosząc zwycięstwo nad samym Diebitschem, zadać mu najzupełniejszą klęskę z powodu przeprawy, jaką miał za sobą, arcytrudnej przy tak licznych jego taborach. Nie było tu już wprawdzie tyle szans powodzenia, ile ich się nadarzało w miesiącu marcu. Tamta okazya była już niepowetowanie straconą. Daremną byłoby rzeczą utyskiwać nad tą stratą, która już nagrodzoną być nie mogła. Przecież i teraz jeszcze dosyć ich było owych szans pomyślności, a wygrana tak ogromne obiecywała skutki, iż warto było tentować losu, stawiając z determinacyą na pomyślne udanie się życie wodza i jego podwładnych.

Z tych wychodząc względów, podałem Wodzowi naczelnemu następujący plan na piśmie.

»Dzień pierwszy. Generał Rybiński z całą swoją komendą przychodzi na noc pod Żebrak i w nocy zrobi przygotowania do postawienia mostu na Kostrzyniu.

»Dywizya czwarta Milberga, wzmocniona jedną brygadą z rezerwy jazdy, przychodzi na noc pod Łączkę i zaraz w nocy stawia mosty na Kostrzyniu.

»Dywizya druga, rezerwa cała i jazda gen. Łubieńskiego przychodzą na noc do Oleksina i Żdżar i stawiają zaraz mosty pod Oleksinem na Kostrzyniu.

»Dywizya piąta, Kamieńskiego przychodzi na noc pod Groszki.

»Wszystkie przeprawy między Wielkiemi Skrudami i Skrzekami zostaną jak najlepiej naprawione.

»Drugi dzień. Na dwie godziny przededniem czwarta dywizya piechoty (Milberg), wzmocniona brygadą jazdy rezerwowej, przechodzi Kostrzyń pod Łączką, udaje się przez Żeliszew, Trzemuszkę do Nowak, gdzie przybywszy, według powziętych tam wiadomości idzie atakować i pobić w Skurcu gen. Kurutę. Jeżeli zaś ten ostatni już zemknął tak, że niema nadziei zarwać go, wtedy korpus ten łączy się pod Nowakami z dywizyą gen. Rybiń-

skiego i z nim razem formuje prawe skrzydło armii polskiej.

»Do dnia dywizya druga (Giełgud), korpus rezerwowy (Pac), jazda gen. Łubieńskiego przechodzą Kostrzyń pod Oleksinem i rozwijają się do boju prawem skrzydłem w tyle Wilczek, lewem o Kostrzyń, frontem do Jagodny i Mingos. Dywizya piąta (Kamieńskiego) rozwija się pod Boimiem, frontem do Suchocina.

»Jazda gen. Umińskiego między Jabłonną i Kostrzyniem ma obserwować zrazu debusze zprzed Suchej i korpus Pahlena II, przed Suchą stojący.

»Jeżeliby w dniu tym przyszło do spotkania między głównemi wojskami między Kostrzyniem i Muchawcem, skoroby się okazało, że główne siły nieprzyjacielskie już się tutaj angażują, wtedy piąta dywizya przeszłaby Kostrzyń pod Oleksinem i formowałaby naszą rezerwę.

»Jeżeliby przyszło do bitwy, gen. Umiński, widząc doskonale jej obrót, działałby w miarę zachodzących okoliczności; jeżeliby można, opanowałby Suchą, albo też przeszedłszy Kostrzyń brodami pod Suchocinem i Gałkami [1], uderzyłby może w prawe skrzydło nieprzyjaciela i wieleby się mógł przyczynić do uzupełnienia zwycięstwa. Gen Rybiński, przeszedłszy Kostrzyń pod Żebrakiem o godzinie wpół do ósmej rano, udałby się prosto do Skurca, gdzieby dopomógł gen. Milbergowi pobić gen. Kurutę, jeżeliby się udało zastać tam tego ostatniego; w każdym zaś przypadku te dwie dywizye złączyłyby się pod Nowakami, skądby się posunęły ku Kotuniowi, gdzieby formowały prawe skrzydło polskiego wojska. Dalsze dyspozycye: uderzenie na główne siły nieprzyjaciela, albo też odmówienie bitwy nie mogą zależeć, jak tylko od wypadków dnia tego, do których się stosując, Wódz naczelny wydawać będzie sam rozkazy.

[1] Kostrzyń ku ujściu swojemu do Liwca jest bardzo łatwy do przejścia brodami.

»Na przypadek zwiedzenia bitwy i odparcia przez nieprzyjaciela, odwrót szedłby na Siennicę, Latowicz, Stoczek ku Potyczy. Jeden gen. Umiński cofałby się ku Pradze«.

Ten tedy plan przedstawiałem Wodzowi naczelnemu natrętnie przez niemało dni. Kładłem mu pod oczy na poparcie sytuacye obu wojsk, udowadniając, że przystąpilibyśmy do bitwy o kilka tysięcy liczniejsi od nieprzyjaciela. Ale proponowałem mu dodatkowo, ażeby ściągnąć szybko Jankowskiego z nad Narwi, co tylko się da wycisnąć z Warszawy, co będzie można od Dziekońskiego i z Potyczy przez Latowicz, a wtedy moglibyśmy łatwo uderzyć w lewy bok Diebitscha siłą o kilkanaście tysięcy liczniejszą. Kładłem Wodzowi pod oczy mapę, na której oznaczone stanowiska nieprzyjacielskie wskazywały, jak wielkie dla nas skutki obiecywała wygrana tutaj bitwa. Niema wątpliwości, iż zwiedzenie tej walnej bitwy był to twardy orzech do zgryzienia. Ale kto też mógł przypuścić, że Polska wybije się z pod Rosyi bez gryzienia twardych orzechów? Otóż tak sądził, tak chciał uporczywie gen. Skrzynecki. Nie brakowało i na przemowach, któremi wnioski moje popierałem, usiłując trafić to do rozsądku polityczno-wojskowego Wodza, to do serca poczciwego polskiego. Ale niestety, znalazłem jeden i drugie zupełnie głuche! Przedstawiałem mu z zapałem, że nasza nieczynność sprawi niechybnie zgubę powstań gubernij i korpusów, odrywających się ekscentrycznie, jak się to już stało po części z Sierawskim, a zupełnie z Dwernickim, na których to przykładach podostatkiem było nauki, że naturalnem następstwem tych wypadków będzie wzmocnienie Feldmarszałka znacznymi posiłkami. Najoczywistszą w świecie było rzeczą, że w ten sposób należy tłómaczyć teraźniejszą nieczynność jego, zaczem znowuż nieochybna czeka nas zguba, że dla samego istnienia naszego należy nam pozbyć się tej pierwszej armii rosyjskiej, dopokąd są do tego szanse, ażebyśmy mogli po-

sunąć się dalej i zyskać sposoby dalszego prowadzenia wojny, do czego najkrótszą i najprostszą drogą było zwycięstwo nad Feldmarszałkiem, który (z pewnością było można przypuścić) już nam się w ciągu wojny pewnie drugi raz nie przedstawi z siłą, nie wynoszącą, jak teraz, ani pięćdziesięciu tysięcy. Wszakże już ta jedna okoliczność była dla nas pomyślnością, o jakiej na początku powstania aniśmy marzyli, ażeby nam się trafiło do walnej rozprawy przystąpić z siłą o piątą część liczniejszą. Nakoniec najmocniej obstawałem przytem, że gdy Rusini i Litwini, pozbawieni wszelkich środków, z tak zupełną abnegacyą poświęcili się dla ratowania nas, największą było dla nas sromotą, cośmy tak doskonale uzbrojeni, żadnego nie czynić wysilenia dla ich ratowania, nie mówiąc już, że własny interes robi nam z tego prawo, boć oczywistą było rzeczą, że nieochybna zguba powstańców będzie tylko poprzednikiem naszej, że tym nieszczęśliwym i heroicznym powstańcom tylko potokami krwi naszej wywzajemnić się możemy, że jedynie tylko krew nasza zdoła uiścić weksel, który oni tam u siebie na nas zaciągnęli, że nakoniec zimna rachuba, rozsądek wojenny każą nam wzięciem inicyatywy stać się panami wypadków, dopóki możemy, bo inaczej, zanim się spostrzeżemy, one nas za łeb uchwycą tak, że im już nie podołamy.

Miało to być wkrótce udowodnione. Przecież w tych okolicznościach łatwo było stać się prorokiem. Dosyć było znajdować się blizko steru, patrzeć na to, co się działo, i mieć cokolwiek jasne widzenie. Takie rozprawy, wznawiające się kilka razy na dzień, były zawsze nieukończone, a stawały się coraz uciążliwsze; sam zaś Wódz nieraz je wywoływał, bo lubił czcze polemiki, do niczego nie prowadzące, a do których w salonach warszawskich był nawykł, sądząc, że się w nich popisuje. Jego rozumowania toczyły się zawsze w jednym cyrkule obłędu: to się wymawiał działami Diebitscha, to znowu jego ki-

rysyerami [1]; inną znowu razą utrzymywał, że nie można atakować armii na pozycyi. Żądał zawsze, tak teraz, jak i w ciągu całej wojny, ażeby mu z dokładnością udowodnić, iż powodzenie jest niewątpliwe i że w żadnym przypadku jakiemubądź ryzyku uledz nie możemy. Było to śmiesznością, gdy się mówiło o sztuce kombinacyj, gdzie każde zadanie kilku rozwiązaniom, nawet najprzeciwniejszym uledz może. Zawsze także chciał, zanimby się zdecydował, czekać na wiadomości nowsze, dokładniejsze o nieprzyjacielu, aniżeli były te, które posiadano. A jeżeli się nawet i jaknajdokładniejsze nadarzyły, z trudnością oczywiście być mogły z bieżącego dnia; był to więc nowy pretekst do nieczynności, a tymczasem okazye uchodziły. Na wojnie wiadomości o nieprzyjacielu nie mogą być zwykle dokładne; bardzo często są one niezgodne jedne z drugiemi; rozpoznania także niedostateczne dają wskazówki. Potrzebny jest instynkt militarny prawdziwego generała; musi on być obdarzony pewnym rodzajem drugiego widzenia, ażeby widzieć jasno w tym odmęcie; powinien on być zdolnym natchnień, które natychmiast wykonane, ulegać przecie muszą w wykonaniu modyfikacyom, stającym się potrzebnemi, wedle objawiających się nowych lub niewiadomych dotąd okoliczności. Ale to wszystko było nad pojęcie gen. Skrzyneckiego. Niedojrzałe wyobrażenia historyczne kazały mu wierzyć, że nic nie robiąc, naśladuje postępowanie Fabiusza Kunktatora; wyobrażał sobie, że nie walcząc, nic zgoła nie kompromituje. Czyliż on rzeczywiście był tak dalece ograniczonym, że mógł wierzyć, iż wyjdzie zwycięzcą z tej wojny, nie zmierzywszy się raz i drugi z armiami rosyjskiemi? Czyliż mógł szczerze i naprawdę przypuścić, że go wyprowadzą z kłopotów

[1] Czyliż nie powinien był pamiętać, jaki był skutek szarży trzydziestu szwadronów tejże samej ciężkiej jazdy pod Grochowem? Zobaczymy na swojem miejscu, jak cały pułk kirysyerów gwardyi zmykać będzie zupełnym pędem przed 2-gim pułkiem ułanów polskich.

same powstania, interwencya zagraniczna, lub Pan Bóg nakoniec? Mówił ci on to nieraz i nie przed jedną osobą. W mojem przekonaniu ulegał poprostu naturze swojej miękkiej, ospałej, niezdeterminowanej i nie był w stanie zdobyć się na miarę tęgości, potrzebnej do postanowienia i przeprowadzenia walnej bitwy, tego, iż tak powiem, wielkiego aktu w życiu nie tylko pojedynczych ludzi, ale co więcej, całych narodów. Gdy mu mówiłem o naszych obowiązkach względem powstańców, przerywał mi mowę prawie zawsze w następujące słowa: »Ach, nie gadaj mi o nich, bo mię to nadto rozczula (i przykładał czasem chustkę do oczów). Oni to są prawdziwi bohaterowie, oni broni nie mają, biją się pięścią i kijem«. Na to odpowiadałem już z niejakiem rozdrażnieniem: »Ale oni krwi, krwi potrzebują, nie łez«. — »Proszę Cię, bądź spokojny: ja dzień i noc myślę o posłaniu im pomocy, przecie wiesz o tem«. To się ściągało do rozkazów, danych Lewińskiemu a potem Jankowskiemu, który stał tam wciąż nad Narwią, czekając otworzenia sobie drogi na Litwę. Nakoniec rozprawy te kończyły się zwykle w tenże sam sposób: zgadzając się na to, że wygrana bitwa postawiłaby nas na nogach, Skrzynecki żądał koniecznie, ażebym mu zaręczył za pomyślny jej wypadek; a gdy odpowiadałem, że toby było śmiesznością z mojej strony, natenczas, ciągnąc dalej, mówił: »A jeżeli ją przegramy?« Odpowiadałem: »Przyśpieszymy tylko o kilka miesięcy katastrofę, która nas nieomylnie czeka, jeżeli tak dalej w nieczynności pozostawać będziemy, i zostaniemy wtedy bez żadnej szansy powodzenia, a dla kraju z korzyścią zawsze będzie, że się prędzej ukończą ciążące na nim klęski wojenne«. »Otóż — zakończał Wódz — ja tej klęski ani o jeden dzień przyśpieszyć nie chcę. Pójdźmy jeść (albo też spać)«. I nazajutrz rozprawa wszczynała się na nowo.

W taki to sposób schodziły wszystkie niemal dnie między Wodzem naczelnym a kwatermistrzem generalnym przez cały miesiąc kwiecień i część maja. Wiele, bardzo

wiele było w nich cierpliwości z mojej strony; już mi się nieraz jej miara przebierała. Gwałt sobie nieraz czynić musiałem, ażeby w pewnych zostawać granicach. Ale, miły Boże, cóż ja począć miałem, widząc to jasno, że my z losami, z całą przyszłością Polski jak dzieci igramy!

Nie byłem ja sam jeden w wojsku polskiem, który sprawy nasze w sposób powyżej wyłuszczony widział i ratunek nasz w niezwłocznem a stanowczem działaniu dostrzegał, nie w działaniu szalonem, jak się dzisiaj niejednemu wydaje, ale i owszem w działaniu konsekwentnem, racyonalnem. W głównym nawet sztabie, przy osobie Wodza byli oficerowie z tymże samym sposobem myślenia. Wspomnę między innymi gen. Teodora Szydłowskiego, który był w przyjaźni ze mną; pisał do mnie w owej epoce: »Złe powodzenie Dwernickiego, a tem sa»mem Wołynia, małoznaczące powstanie Litwy dla oswo»bodzenia naszej ojczyzny, milczenie Europy, pomimo od»niesionych przez nas korzyści, wkłada, jak rozumiem, na »nas obowiązek tentowania losu stanowczego, bo na cza»sie w inakcyi zarobić teraz już nic nie możemy. Resursa »Rosyi są wielkie, a nasze dalsze jakie? Jeżeli unikniem »bitwy stanowczej skoncentrowanemi naszemi siłami, »a rozdwojonemi rosyjskiemi na prawym brzegu Wisły, »przymuszeni zostaniem przyjąć ją na lewym brzegu prze»ciwko całemu zgromadzonemu wojsku nieprzyjacielskiemu. »Jeżeli więc teraz go zwyciężyć nie potrafim, jakiż »nas natenczas los spotka? Dla tych więc przyczyn jest »mojem zdaniem, że w śpiesznem i stanowczem tylko »zwycięstwie nadzieje nasze położyć możem. Stanowisko »nieprzyjacielskie jest mocne, bo prawe jego skrzydło oparte »o Liwiec, a przed frontem błota i rzeka. Druga jego po»zycya pod Siedlcami równe dogodności mu ofiaruje. Trze»baby przez śpieszny pochód, porzuciwszy teraźniejszą »naszą linią operacyjną, udać się przez Jeruzal, Sero»czyn na trakt, prowadzący z Łukowa do Siedlec; tym »sposobem ominęlibyśmy front nieprzyjaciela, błotami okryty,

»i udawszy się wprost ku niemu, przez zagrożenie jego »linii komunikacyjnej brzeskiej przymusilibyśmy go do »bitwy. Pobity, miałby Liwiec błotnisty, a później Bug »za sobą. W nieszczęśliwym wypadku cofnęlibyśmy się »za Kostrzyń, Wieprz i Wisłę, a w ostatnim razie pro»tekcya Zamościa chybićby nas nie mogła. Te są marze»nia, które przesyła Ci próżniak obozowy, słaby warszaw»ski i dozgonny twój przyjaciel.

»Przypominam Ci twoję obietnicę, bo choć słaby, »i jednego wystrzału armaty opuścićbym nie chciał«.

Między tym projektem Szydłowskiego a planem moim zachodziła, jak widać, różnica, że on chciał dalszym kołem okrążać Feldmarszałka, ja zaś, przeszedłszy Kostrzyń, chciałem krótszą drogą w sam rdzeń nieprzyjaciela uderzyć. Przecież, co do najważniejszego, zgadzaliśmy się zupełnie, że trzeba działać bezzwłocznie i stanowczo, że należy porzucić dotychczasową linią operacyjną i zamanewrować na lewe skrzydło nieprzyjaciela. Krótka dyskusya byłaby pojednała obadwa zdania, ile że między Prądzyńskim a Szydłowskim nie byłby zaszedł żaden wzgląd osobisty ani drobiazgowy: obadwaj mieliśmy na oku wyłączne powodzenie sprawy. Ale Wódz naczelny, ulegając wpływowi swych uprzedzeń, pochodzących jeszcze podobno z salonu pani Gutakowskiej, ani chciał wiedzieć o zdaniu Szydłowskiego i nigdy go użyć nie chciał wedle rzeczywistych jego zdolności.

To uczucie, że nasze zbawienie wymaga wojny czynnej i znacznego jej pomknięcia naprzód było powszechne tak w wojsku, jak i w powszechności; objawiało się, wedle rozmaitych pojęć wojennych, w wielu podaniach, czynionych przez rozmaite osoby Wodzowi naczelnemu i w rozumowaniach pism peryodycznych warszawskich, których powstanie tak wielką liczbę wywołało, a między któremi odznaczała się »Nowa Polska« dobrą polszczyzną, staranną redakcyą, jako też treścią swojej polemiki. Mógł Wódz naczelny i w dziennikach tych znaleźć niejednę

dla siebie naukę, gdyby tylko umysł jego był zdolnym do przyjęcia jakiejkolwiek nauki. Między podaniami zasługuje na wzmiankę projekt z 3-go maja Samuela Różyckiego, podówczas pułkownika, dowódcy 9-go pułku piechoty liniowej (nowy pułk Krakowski). Wyrażał się on, jak następuje: »Miasto Mozyr nad Prypecią jest punktem bar»dzo ważnym, przechodzą bowiem przez niego drogi mi»litarne, to jest z prowincyj północnych dawnej Rosyi na »Wołyń, a z południowych ku Żmudzi i Kurlandyi. . .

. . . . . .

»Jeżeli więc, naczelny Wodzu, punkt ten za użyteczny do »działań swoich uważasz, tedy z oddziałem świeżego woj»ska i parą lekkich dział, bo te zaufanie w ludzie sprawia»ją, spodziewam się opanować miasto Mozyr przy pomocy »sprzyjających nam mieszkańców, szczególniej osady Ma»zurów w okolicy Budników, których Tyzenhauz za Sta»nisława Augusta przeniósł w tamte okolice dla wypalania »popiołu na potaż. Ci dotąd tam zostają, zatrzymując fa»natyczną przychylność do swoich rodaków«. Dalej Różycki rozwodził się nad drogami, które do Mozyra doprowadziłby go mogły. Podanie Różyckiego oznaczało dobre chęci i zupełne poświęcenie się i z tego jeszcze względu zasługuje na uwagę, że on pierwszy do tej wyprawy swojej nie żądał starego żołnierza. Przecież punkt niemniej ważny przez swoje położenie, jak Mozyr, a daleko ważniejszy z powodu większego zbliżenia się swojego do głównego teatru obecnych działań, był Pińsk, który z tegoż samego powodu był łatwiejszy do opanowania. Ale nie należy czynić sobie przesadzonego wyobrażenia o skutkach, mogących wyniknąć z zajęcia któregokolwiek z tych punktów albo i obudwóch przez korpusy partyzanckie. Rosyanie mogli je całkiem zaniechać i oczekiwać spokojnie ich poddania się, nieochybnego po przytłumieniu głównych sił powstania. W obecnej wojnie żaden trakt militarny nie szedł ani na Pińsk ani na Mozyr. Chcąc szkodzić nieprzyjacielowi, partyzanci polscy byliby musieli da-

leko stamtąd szukać gościńców, służących rzeczywiście Rosyanom za komunikacye, na których była przeto możność przejmować ich kuryerów, znosić pomniejsze oddziały i niszczyć ich transporta; czyli partyzant polski, zaledwoby zajął Pińsk lub Mozyr, a nie chciał gnuśnieć w bezczynności, nieużyteczny swojej sprawie, byłby musiał opuszczać natychmiast te kryjówki i ruszać w daleki marsz. Pytam się przeto, poco sobie zadawać tyle pracy, tyle mozołów i poddawać się licznym niebezpieczeństwom dla zajęcia dalekiego punktu, który wypadnie natychmiast opuszczać? Znaczenie strategiczne Pińska i Mozyra i całego pasma Prypeci jużeśmy na innem miejscu wyłożyli. Tutaj dodamy jeszcze, że we względzie małej wojny mogły podawać partyzantom, a nawet znaczniejszym korpusom schronienie i łatwość przerzucenia się z teatru wojny północnego na południowy, jako też i odwrotnie, skoroby przemoc i czynność nieprzyjaciela nie dozwalała im utrzymać się dalej na jednym z nich. Zresztą będę miał jeszcze sposobność mówienia dość obszernie o tym kraju Pińszczyzny pod względem wojennym, a mianowicie podczas tej wojny.

Tymczasem, gdy Różycki występował z swoim projektem, Wódz naczelny był zajęty układaniem wyprawy Chłapowskiego i sądził, że to będzie bardzo dostateczny dla Litwy posiłek. Ja zaś byłem znowu zajęty, jakeśmy widzieli, myślą przeniesienia całej wojny na Litwę i na Ruś, a przytem wyprawa Dwernickiego, która tak opłakany wzięła koniec, i Chrzanowskiego, który ze swoją wyborną dywizyą (gnuśniejąc podówczas pod działami Zamościa) był obecnie stracony dla naszej wojny, zniechęciła mię zupełnie do dalszych odrywek ekscentrycznych. Pragnąłem ci ja, ażeby nieprzyjaciel na polskiej ziemi widział się okolony wojną; ale w mojem rozumieniu wojnę tę mieli podnosić i prowadzić miejscowi mieszkańcy, i to jedynie w sposób gerylasowski, a nie wdając się w zupełne i porządne formacye, jak właśnie wszędzie czyniono.

Projekt zatem Różyckiego nie znalazł poparcia i upadł.

Książę Czartoryski także, gdy sam nie przyjeżdżał do głównej kwatery (co się dosyć często działo), pobudzał Wodza naczelnego do działania codziennie niemal listami. Treść ich była następująca: »*Mon cher Général, il ne faut pas nous faire d'illusion, nous n'avons pour le moment ni intervention ni secours à espérer, nous ne devons absolument compter, que sur nous-mêmes. Il n'ya que victoire, qui puisse améliorer notre position et nous donner peut-être des alliés. Agissez, agissez donc, mon cher Général. Je sais, que je vous demande des choses difficiles, mais vous avez déjà prouvé que vous savez faire des miracles*«. Korespondencya ta nie tylko żadnego nie sprawiała skutku, ale i owszem natrętną była dla gen. Skrzyneckiego. Listy zaś te, jak dowodziły wysokie w Księciu pojęcie spraw politycznych i wojskowych, tak znowu z drugiej strony okazywały, do jakiego stopnia było podrzędne stanowisko prezesa Rządu narodowego względem wodza naczelnego. A w stanowisku tem sam się postawił przez słabość charakteru i nieufność własnych sił [1].

Wysyłałem codziennie moich oficerów kwatermistrzostwa na wszystkie strony rozpoznawać kraj, drogi i przeprawy, zwłaszcza na Kostrzyniu, sam także codzień jeździłem rozpoznawać. Przypatrując się obozom rosyjskim, które można było doskonale widzieć gołem nawet okiem od czat polskich, zapalałem się coraz bardziej chęcią uderzenia na nie. W nadziei, że ten widok zdoła wzniecić iskierkę wojenną w duszy Wodza naczelnego, wyciągnąłem go jednego dnia na rozpoznanie, jedyne, które w ciągu całego swego wodzowstwa przedsięwziął. Jedyna rzecz,

[1] Ja otwierałem wszystkie listy, które pod jakimkolwiek adresem do głównej kwatery nadchodziły. Owe listy ks. Czartoryskiego śpieszyłem czytać Wodzowi naczelnemu i usiłowałem użyć ich na poparcie moich własnych nalegań, ale mnie zbywał Skrzynecki temi słowami: »Daj pokój, Książę nudzi mię swoją korespondencyą«.

która ściągnęła jego uwagę, były okopy Suchej. Zapytuje się, co to jest; na co mu bardzo naturalnie odpowiadam, że to szańce, którymi Rosyanie swoję przeprawę pod Suchą zabezpieczyli. »Jak to — zawoła Wódz — Ty chcesz mię eksponować na atakowanie fortyfikacyj?« Zdziwiony odpowiadam zapytaniem: »A cóżby też było w tem dziwnego, choćby nam przyszło i fortyfikacye polowe zdobywać?« Lecz spostrzegłszy się natychmiast, usiłuję uspokoić w tej mierze obawę Wodza; zapewniam i demonstruję, że my o te nieszczęśliwe fortyfikacye ani się otrzemy, skoro Kostrzyń powyżej przejdziemy i całą armią między Kostrzyniem a Muchawcem na nieprzyjaciela postępować będziemy, że przeto owe fortyfikacye obejdziemy. Próżne zabiegi! Już Wódz nie słuchał i wracając do głównej kwatery, powtarzał czasami sam do siebie z roztargnieniem: »Atakować fortyfikacye!« [1]. Czasem, gdy Wódz naczelny był w dobrym humorze, mówił do mnie: »Ani się domyślasz, jaki ja ratunek dla Polski gotuję; ale wierzaj na moje słowo, że będzie skuteczny«. Sądziłem, że to będzie jaka proklamacya lub jaki mały oddział, za Bug lub Niemen pchnięty, i nie wiele dawałem wagi tym tajemniczym słowom, które do czego zmierzały, nigdy w życiu nie byłbym odgadł. W liczbie gości, przyjeżdżających codziennie z Warszawy do głównej kwatery, a na których mało zwracałem uwagi, był Horodyski, mianowany wpływem gen. Skrzyneckiego ministrem spraw zagranicznych po

[1] Do owego czasu odnosi się zdarzenie, opowiadane przez Romana Sołtyka, a które od niego przejął Smitt, znajdując je interesującem. Sołtyk opowiada, że gdy w owym czasie wracał pewnego dnia z Prądzyńskim z przednich czat, odezwał się do niego, że aspekta dla polskiej sprawy stoją teraz dobrze, że wszystko obiecuje dla niej powodzenia. Na co Prądzyński, jakoby temu nie wierzył, kiwnął głową i odparł: »Któż nas do zwycięstwa poprowadzi?« Na co Sołtyk: »Wojna wyprowadza na jaw zdolności. Być może, że sam jesteś tym, który nadzieje nasze ziści«. Na co Prądzyński ze smutkiem odpowiedział: »Wtedy będzie za późno«.

Gustawie Małachowskim. Skrzynecki miał z Horodyskim oddawna zażyłość i bardzo wiele o nim trzymał. Tymczasem Horodyski przy erudycyi, jaką miał pono, był tylko pedant, był ociężały, trudne miał pojęcie i żadnego prawie rozsądku[1]. Z tym tedy Horodyskim, gdy przybywał z Warszawy, Wódz naczelny zamykał się po całych godzinach. Aż nareszcie pewnego dnia zajeżdża Horodyski w towarzystwie sekretarza, który niósł tekę; i gdym się chciał oddalić, Wódz naczelny z uśmiechem na twarzy zatrzymuje mię i zapraszając razem z przybyłymi do swojego pokoju, mówi: »Otóż przyszła chwila, w której się przekonasz, że ja i myślę i pracuję nad zbawieniem Polski«. Cóż to było takiego?

Oto od niejakiego czasu Wódz naczelny układał z ministrem spraw zagranicznych listy do monarchów europejskich i do celniejszych ich ministrów. Był między nimi list do doktora berlińskiego Greffego dlatego, że on w Warszawie urodzony, zdaje mi się, także i do reis-efendego. W listach tych dowodzono z wielką erudycyą prawa Polski do bytu niepodległego, cytowano Grocyusza, Puffendorfa i innych publicystów, wystawiano niebezpieczeństwa, grożące Europie od Rosyi, dowodzono, że własny interes państw wymaga przywrócenia Polski, błagano o ich interwencyą. Te listy, na czysto przepisane, przy-

[1] Po bitwie grochowskiej, gdy napisałem jej relacyą urzędową, nowy Wódz naczelny dał ją do poprawy Horodyskiemu, który ją kilku dodatkami i zmianami popsuł, i tak była drukowaną. Obrazę mojej miłości własnej autorskiej łatwo przebaczyłem, ale podjęcie się takiej roboty przez człowieka, nie mającego wyobrażenia o wojnie i wojskowości, jako też i same jego poprawki dały mi przekonanie o Horodyskim, że to człowiek po prostu głupi. I dalsze jego poznanie nie dozwoliło mi zmodyfikować tego o nim przekonania. Ks. Lubecki mówił mi później w Petersburgu: »Nie znałem z blizka »pana Skrzyneckiego, ale znałem Horodyskiego; gdy sięwięc dowie»działem, że pierwszy drugiego tak wysoko ceni, że go aż na mini»stra wydźwignął, osądziłem, że sam Skrzynecki musi być człowie»kiem nader ograniczonym«.

woził Horodyski do podpisu naczelnego Wodza. Gdy zostały odczytane, gen. Skrzynecki obraca się do mnie z miną tryumfującą i ze słowami: »A co?«, w których było wyraźnie znaczenie: Czyliż oni będą mogli oprzeć się tak gruntownej argumentacyi? Nic nie odpowiedziałem, ponieważ zupełnie zgłupiałem i dzisiaj nie potrzebuję czynić żadnego komentarza — rzecz sama przez się mówiąca i charakterystyczna. Oczywista, że gen. Skrzynecki nie odebrał znikąd odpowiedzi. Przecież jego słabość wchodzenia w jakiebądź stosunki z wielkościami tego świata tak była wielką, że pomimo tego zawodu pisał później do króla pruskiego. Zachowałem ułamek tego ostatniego listu i umieszczam go tutaj [1].

Straciwszy zupełnie nadzieję skłonienia Wodza naczelnego do wydania bitwy Feldmarszałkowi, nie dekurażuję się jeszcze, ale zmieniam moje plany; wracam do projektu operacyi na gwardye i chwytam się nadziei, że one tyle strachu nie będą wzniecały w Wodzu naczelnym, co wojsko Feldmarszałka, bo są mniej liczne, bo niemi nie dowodzi stary wojownik, ale w. ks. Michał, dla którego zdolności wojskowych, jako i tych wszystkich paniczów petersburskich (tak nazywał oficerów gwardyi), gen. Skrzynecki nie okazywał szczególnego szacunku, a przytem sądził i spodziewał się, że gwardye nie biłyby się z nim. Operacya ta zdawała mi się teraz przyzwoitszą, niż była w miesiącu marcu, ponieważ teraz Feldmarszałek nie był wcale, jak wtedy, usposobiony do bezpośredniej przeprawy Wisły, a zatem i Warszawa nie mogła tak łatwo popaść niebezpieczeństwu. Teraz Marszałek był słabszy, armia jego była mocno nadwerężoną, za Bugiem były powstania, zgoła armia rosyjska była sama w położeniu dosyć drażliwem.

Wykonanie tej operacyi ulegało przecież niemałym trudnościom. Główne armie stały nad Kostrzyniem wobec siebie, niemal w oczach jedna drugiej. Trzeba więc było wojsko kilkadziesiąttysięczne wykraść, że tak rzekę,

[1] Dokumentu tego nie odnaleźliśmy (p. w.).

z przed oczów Feldmarszałka i zyskać koniecznie kilka dni dla dokonania rozłączenia głównej armii rosyjskiej i gwardyj; bo jeżeliby to się nie udało i jeżeliby wódz rosyjski zawcześnie spostrzegł i nasze zamiary odgadł tedy byłby mógł zniweczyć je, połączając ruchem łatwym a krótkim wojsko swoje z gwardyami pod Nurem, a wtedy nie tylko nie bylibyśmy nic wskórali na przedsięwzięciu naszem, ale i owszem bylibyśmy sami wywołali skoncentrowanie większej masy przeciwko sobie. Niemało nałamałem ja sobie głowy nad różnemi kombinacyami tej operacyi. Pierwszą moją myślą było debuszować przez Serock między Bug i Narew z całą masą sił naszych, pozostawiwszy mocną dywizyą, z wszech broni złożoną, nadotychczasowych stanowiskach armii polskiej dla maskowania jej ruchu; ale po kilku dniach, skoroby operacya polska zdemaskowaną została, skoro spodziewaćby się można, że nieprzyjaciel nie zdoła już uskutecznić swojego połączenia przez Nur, i ta dywizya byłaby wzmocnionymi marszami pociągnęła za resztą wojska. Między Bugiem a Narwią armia polska byłaby uderzyła przeważającą masą na gwardye, byłaby się starała podchwycić je niespodzianie, pobić i przerzucić za Narew przez Łomżę. Następnie armia ta byłaby się zwróciła szybko na prawo ku Bugowi na spotkanie z Feldmarszałkiem, o którym nie wątpiłem, że jeżeli tylko uda nam się zachwycić mu Nur, pośpieszy ze swoją armią przejść Bug w okolicach Drohiczyna dla ratowania gwardyi. W Nurze pozycya jest taka, że garstka wojska zdoła uczynić niepodobną przeprawę otwartą siłą choćby też najliczniejszej armii. Najmniejszej nie miałem obawy, ażeby Feldmarszałek puścił się na dolny Bug, do Serocka na przykład, na naszą linią działań. Do tego nie był dosyć mocny. Byłby natychmiast stracił własne komunikacye, a nie byłby znalazł żadnych środków wyżywienia, żadnych do przeprawy Wisły. Nie on byłby odciął, ale sam byłby się ujrzał na wszystkie strony odciętym i w prawdziwej matni. Skoroby

armia polska pięćdziesięciotysięczna debuszowała zaczepnie między Bugiem a Narwią, nic innego Feldmarszałek czynić nie mógł, tylko iść w tył i całą usilność łożyć przedewszystkiem na połączenie się z gwardyami. To ja widziałem jasno i na tem przekonaniu budowałem wszystkie moje kombinacye.

Dotąd mieliśmy dwie główne masy nieprzyjacielskie naprzeciwko sobie, rozdzielone znacznym przedziałem i rzeką niepoślednią, Bugiem. Była to niemała dla nas korzyść. Operacyą na gwardye, jeżeli się nie powiódł cios, na nie wymierzony (a tej pewności nie było można mieć), nie tylkobyśmy nic nie wskórali, ale i owszem, ściągając na siebie dwie armie, już żadną przeszkodą nie przedzielone, mogliśmy sami wpaść w położenie drażliwe, z którego rozwinięcie tylko nadzwyczajnej czynności i krwawe bitwy lub odwrót jak najśpieszniejszy aż do Serocka byłby nas mógł wybawić, gdy przez kilka tygodni mogliśmy bez zadawania sobie tyle pracy i mozołu równie pewny osiągnąć skutek rozprawą z jednym Feldmarszałkiem, do której położenie jego pod Suchą tak widocznie zapraszało.

Ale i te moje pierwotne myśli musiały zostać zmodyfikowane, skorom wystąpił z niemi pod sąd Wodza naczelnego. Nigdym tego nie potrafił wytłómaczyć mu, że inicyatywa nasza, że sprężyste debuszowanie z Serocka i zaczepienie silne gwardyj zupełnie Warszawę zabezpieczą i to tem doskonalej, im z większą siłą na tym nowym teatrze działań wystąpimy, że zatem oddział, pozostawiony naprzeciwko Feldmarszałka po dopełnieniu pierwszego swego przeznaczenia, to jest, maskowania naszego ruchu i trzymania Diebitscha przez dni kilka w niewiadomości o nim, będzie przed Warszawą zupełnie zbytecznym, a stać się może jak najużyteczniejszym tam, za Bugiem do rozprawy z Feldmarszałkiem, przypuściwszy, że rzecz z gwardyami już poprzednio skończona będzie. »Z Feldmarszałkiem?« — rzekł Wódz naczelny. Nasze

oczy spotkały się i nic więcej nie mówiąc, zrozumieliśmy się zupełnie. Spojrzenie to jego, intonacya jego głosu powiedziały mi wyraźnie, że i po tamtej stronie Buga żadna siła w świecie nie skłoni go do rozprawy z Feldmarszałkiem. Samo wspomnienie Feldmarszałka i armii jego było wciąż, miało być do samego końca strasznem widziadłem dla gen. Skrzyneckiego.

Ta okoliczność, objawiająca mi się tak dobitnie w jednem słowie, w jednem spojrzeniu zadawała srogi cios mnie i moim kombinacyom. Jeszcze jednak nie tracę otuchy i szukam w mojej myśli nowych modyfikacyj wedle umysłu człowieka, z którym mam do czynienia, a od którego przyszłość Polski zależy.

Przypuszczam, że jeżeli główna armia rosyjska takie wrażenie czyni na umyśle gen. Skrzyneckiego, toć przecie, jeżeli tylko okazya się trafi, wybije się rezolutnie z innemi wojskami i dobrze się wybije; bo jeszcze go miałem za dzielnego żołnierza i perswadowałem sobie, że jeżeli, jak już o tem wątpić nie mogłem, głowa jego nie jest wcale strategiczną, to okaże się prawdziwym generałem na polu walnej bitwy, aby tylko raz do niej przyszło. Niestety, i w tych przypuszczeniach myliłem się zupełnie. Wkrótce Śniadów, Rudki i Ostrołęka miały mi okropnie zedrzeć zasłonę z przed oczu i pokazać mi, że nie umiałem ludzi naprzód poznawać.

Z tej tedy wychodząc mylnej zasady, rozumowałem i projektowałem dalej: niech się nam tylko szczęście cokolwiek uśmiechnie, ażebyśmy nad gwardyami znaczne odnieśli korzyści i zdeterminowali zupełne rozłączenie pobitych przez nas gwardyj z armią Feldmarszałka, tedy pewnie już i on sam nie będzie poszukiwał walnej bitwy i z Królestwa do Litwy ustąpi[1]. Więc my z główną armią pomkniemy się także za granicę Królestwa. Ograniczając

[1] Z zeznań Smitta widać oczywiście, że tak byłoby się niezawodnie stało.

się na manewrowanie, na zajmowanie mocnych pozycyj, będziemy w ciągłej obserwacyi Feldmarszałka nad wyższą Narwią, nad Niemnem. Naszą obecnością na Litwie nadamy nowy popęd powstaniom i rozwiniemy je zupełnie, doznając od nich niepośledniej pomocy. Przez ten czas, co my na Litwie w ten sposób wojować będziemy, generał, pozostawiony nad Kostrzyniem, zachowawszy z początku jak największą przezorność, skoro dostrzeże niewątpliwy marsz Feldmarszałka ku Drohiczynowi, weźmie się do działań zaczepnych jak najczynniejszych: obejmie dowództwo nad korpusem Dziekońskiego, co stoi nad Wisłą, nad korpusem Chrzanowskiego, który jest pod Zamościem, dostanie posiłek z Warszawy, uderzy na Kreutza, następnie na Rüdigera i poznosi ich kolejno, oczyści całe Lubelskie i na czele armii, wynoszącej dwadzieścia pięć do trzydziestu tysięcy, przejdzie Bug, wznowi i rozwinie powstania na Rusi i mieć tam może bardzo wielkie powodzenia, ponieważ nieprzyjaciel, jeżeli tylko Rüdigera się pobije, na niewielkie już siły w tamtych krajach rachować może. Tak byłoby się urzeczywistniło moje dawne marzenie o dwóch armiach polskich, działających pod oddzielnymi wodzami naczelnymi na dwóch teatrach wojny, przedzielonych Prypecią, a które przyjmą rolę wedle osobistego usposobienia swoich naczelników: na północy, gdzie miał pozostać Skrzynecki, bierną, na południu, gdzie miał dowodzić Umiński, jak najczynniejszą.

Ale te moje pomysły nie trafiały do pojęcia gen. Skrzyneckiego i chociaż zaczął przyzwalać mi wyruszenie się przeciwko gwardyom, przecież zupełnie inaczej odemnie uważał to całe przedsięwzięcie. Z tej różnicy jak najzupełniejszej w zdaniach i widokach naszych nie mogło nic dobrego wyniknąć. Nigdy on nie mógł pojąć, ażeby wojska, rozciągnione nad górną Wisłą i stojące przed Warszawą, zgromadziwszy się i wziąwszy dzielną inicyatywę, idąc naprzód, miały lepiej zabezpieczać Warszawę i kraj po lewej stronie Wisły, jak stojąc na swoich

stanowiskach. Dlatego, lękając się wciąż o jedno i drugie, nigdy nie zechce dać wyraźnej w tej mierze instrukcyi namiestnikowi swojemu, którego nad Kostrzyniem pozostawi, a ta lękliwość o Warszawę przejdzie i na innych generałów, jak to zobaczymy. Podobno nie był mu także w smak projekt, zamierzający wyniesienie drugiego wodza udzielnego.

Gdy już Wódz naczelny przyzwalał na maszerowanie przeciwko gwardyom, podałem mu następujący plan tej operacyi:

Pierwszy dzień. Wojsko maszeruje dwoma kolumnami w jak największem utajeniu do Dębego i Cyganki.

Generał Umiński przededniem zluzował przednie czaty Giełguda i pozostaje w miejscu, w obliczu nieprzyjaciela.

Drugi dzień. Grodzisk i Kobiałka. Mosty pod Serockiem ukończone i zabezpieczone przedmościami [1].

Trzeci dzień. Wojsko przechodzi na prawy brzeg Buga i staje obozem pod Popowem za Serockiem. Gen. Umiński ustępuje powoli ku Warszawie, jeżeli tego widzi potrzebę.

Czwarty dzień. Wojsko do Brańszczyka i do Jaskół.

Piąty dzień. Wojsko do Ostrowa; Brok zajęty.

Szósty dzień. Bitwa z gwardyami [2]. Przednie straże posunięte do Nura, do Jędrzejowa, ku Zambrowu i ku Śniadowu. Ostrołęka atakowana i wzięta: po lewej stronie Narwi przez dywizyą, która szła na Jaworów [3], po prawej przez gen. Jankowskiego.

---

[1] Pod Serockiem prawy brzeg Narwi jest wysoki. Chciałem tam mieć kilka redut, ażeby przeprawa była zabezpieczona ze wszech stron. Atoli nie przyszły do skutku.

[2] Do walnej bitwy ledwo nazajutrz pod Śniadowem byłoby przyjść mogło.

[3] Kierunek tej dywizyi na Jaworów jest tu wskazany błędnie. Dywizya ta byłaby mogła zostać wyprawioną dopiero z placu bitwy

Siódmy dzień. Pogoń natarczywa aż do Narwi. Główne wojsko rozszerza się nad rzeczką Brokiem; zajmuje mocnymi oddziały Brok, Nur, Ciechanowiec, posuwa oddziały ku Brańskowi i Wysokiemu Mazowieckiemu. Trzy kolumny posuwają się ku Łomży: jedna na Śniadów, druga od Ostrołęki na Miastków, trzecia prawym brzegiem Narwi posuwa się naprzeciwko Nowogrodu.

Ósmy dzień. Atak i wzięcie Łomży z trzech stron: od Śniadowa, od Ostrołęki i od Piątnicy.

Trudno jest dalej oznaczać działania dniami. To tylko nadmienić można, że po wzięciu Ostrołęki i Łomży śmiało posunąć można kolumnę, która oczyści z nieprzyjaciela Augustowskie [1], przetnie mu komunikacyą z Prusami i posuwając się ku Litwie, nada tamecznemu powstaniu wielkie znaczenie. Główne siły nasze, stojące na prawym brzegu Buga między Brokiem a Nurem, zabezpieczą doskonale takowe działanie. Stąd będzie można działać na Białystok, na mosty pod Drohiczynem, a według okoliczności i nawet na Brześć-Litewski.

Diebitsch nie ma mostu, jak tylko w Brześciu i w Drohiczynie [2]. Jeżeli się dowie nawet drugiego zaraz dnia o naszym ruchu po rozpoczęciu onego, a w trzecim dniu rozpocznie sam ruch najwłaściwszy, który w takich okolicznościach czynić mu wypada, to jest, pomaszeruje z główną swoją siłą na Drohiczyn do Ciechanowca przeciwko nam, nie może stanąć na najprędsze pod Czyżewem dopiero dnia siódmego, to jest, kiedy Ostrołęka i Łomża już zdobyte zostaną [3]. Jak tylko Diebitsch rozpocznie swój

---

i byłaby musiała pójść do Ostrołęki najkrótszą drogą. Bojowiska zaś oznaczyć z dokładnością nie można było naprzód. Ta pomyłka w egzekucyi sama się sprostowała.

[1] To zależało od stopnia, do jakiego gwardye pobiteby zostały.

[2] Miał go i w Nurze. Ale ja przypuszczałem, że mu ten zachwycimy, zanim on się spostrzeże. Było to podstawą całej operacyi.

[3] Tak szybkiej determinacyi ze strony Diebitscha ani przypuszczać można, albowiem, dowiedziawszy się on o naszem ustąpie-

ruch ku Drohiczynowi, natychmiast gen. Umiński przechodzi do działań zaczepnych.

Gen. Skrzynecki przyzwalał na pozór na tę operacyą; całe atoli postępowanie jego następne dowiodło, że wcale z innego uważał ją stanowiska, aniżeli kwatermistrz generalny, że ani na chwilę nie przypuszczał tego, co być mogło jej uwieńczeniem, bez czego stawała się czczym i może nawet i niebezpiecznym odkazem, to jest, ani na chwilę nie przypuszczał walnej rozprawy nawet z gwardyami. W głębi swojej duszy pieścił on wcale inne myśli, które wstyd go poniekąd było objawiać w zupełności swojemu doradcy. Łudził się nadzieją, że gwardye samego odkazu przelękną się, że bez boju ustąpią; chciał zatem o tyle tylko iść naprzód, o ileby »panicze petersburskie« cofać się raczyli. Uśmiechała mu się nadzieja zarwania cokolwiek z owych bogatych obłogów, którymi oni rzeczywiście przeciążeni byli. Nakoniec spodziewał się, że ruchy obu armij otworzą nakoniec drogę do pchnięcia na Litwę owego arcyskromnego posiłku, jaki oddawna dla niej przeznaczał i że przez to zaspokoi domagania opinii publicznej i ulży własnemu sumieniu. W tym celu układał także ze swojej strony nowe kombinacye. Na dowódcę tej wyprawki, na którego tyle już osób przeznaczał, upatrzył sobie teraz pułkownika Dezyderego Chłapowskiego, który się chętnie podjął. Na złożenie tego korpusu przeznaczał Wódz naczelny 1-szy pułk ułanów, dwa działa artyleryi

---

niu ku Warszawie, nie może zgadnąć, jakie są nasze zamiary. Może sądzić, że wciągnąwszy go pod Warszawę, będziemy nagle debuszować przez Potyczę albo Modlin, albo wcale niejaki czas w Warszawie stać. W niepewności nie może rozpoczynać ruchu stanowczego. Dopiero, jak się dowie, że przeszliśmy Narew i Wyszków zajęli, rzecz się dla niego wyjaśni i może coś stanowczego przedsięwziąść, to jest, dopiero dnia czwartego. A jeżeliby marsz jeden lub dwa zrobił za nami ku Pradze, tedy z pewnością będziemy mieli czas opanować nawet jego most pod Drohiczynem.

konnej pod ks. Czetwertyńskim, własnym swoim adjutantem, i paręset podoficerów i podchorążych piechoty, jazdy i artyleryi.

To wszystko miało być wybrane między tem, co było najlepszego po pułkach armii, i na konie wsadzone dla jak największej ruchliwości [1].

Wiele jednak jeszcze było objekcyj ze strony Wodza, które się co chwila rodziły, dla których wydanie ostateczne rozkazów od dnia do dnia się zwłóczyło, a których źródło jedynie w niedeterminacyi gen. Skrzyneckiego leżało. Już i rozkazy były więcej jak raz gotowe, zostały nawet wydane, już się raz korpus jazdy rezerwowej Kazimierza Skarżyńskiego ku Serockowi w marsz puścił i znowuż cofniony. Między powodami tych zwłok było także przybycie do głównej kwatery do Jędrzejowa artysty, przysłanego przez panią Skrzynecką dla wylitografowania wizerunku Wodza naczelnego, ponieważ nie był kontent z tych obrazków, co się dotąd w handlu znajdowały i rzeczywiście nie awantażownie go wystawiały. O kilka dni losy Polski zostały w zawieszeniu dla tak ważnego powodu [2].

---

[1] Powodzenia niemałe, jakie miał Chłapowski, dopokąd działał oddzielnie, czyny znamienite Karola Różyckiego wskazują, że kiedy już walne bitwy nie miały mieć miejsca, byłoby się jeszcze mogło niemałe osiągnąć korzyści, okrywając całą powierzchnią Polski podobnemi ruchomemi kolumnami, ale w żadnym przypadku nie odrywając do nich starych pułków, albowiem jądro naszych sił, to jest, główna armia w żadnym przypadku nie powinna była być osłabioną odrywaniem takich korpusów celnych, jakimi były te, co zabrał Chrzanowski i Chłapowski. Ale ktokolwiek dostawał jaką komendę, domagał się starych żołnierzy, nawet i sam szanowny reprezentant Godlewski. Wodzowi znowu naczelnemu w chwili postanowienia wyprawy lub jakiegobądź manewru zdawało się, że nic już ważniejszego nie będzie, i bez względu na wszystkie inne stosunki przeznaczał do tego wojsko, które za najlepsze uważał.

[2] Ten portret jest w handlu. Artysta nie omieszkał pod nim wyryć, że zdjęty z natury w miesiącu maju.

Nakoniec 12-go maja armia polska, składająca się z czterech dywizyj piechoty: pierwszej, drugiej, trzeciej i piątej, z dwóch korpusów jazdy i z dział [104], licząca [43.993 głów][1], opuściła swoje stanowiska około Jędrzejowa i udała się do Serocka. Artylerya i parki udały się szosą, przeszły pod Pragą i przez Jabłonnę, wojsko zaś udało się drogami prostszemi. Wszelkie środki ostrożności były wzięte, ażeby ten ruch utaić. Wstępowanie do Warszawy oficerów zabronione. [14-go] maja armia była zgromadzona pod Serockiem, gdzie zastała przeprawę doskonale urządzoną staraniem Prądzyńskiego, a mosty zostały następnie przedmościami zabezpieczone[2].

Gen. Umiński ze swoim korpusem jazdy, uszczuplonym oderwaniem 1-go pułku ułanów i 1-go Krakusów, a dawniej jeszcze 1-go strzelców konnych, liczący zatem cztery tylko pułki jazdy, z których jeden stary, i z czwartą dywizyą piechoty pod dowództwem gen. Milberga, na czele korpusu, liczącego piechoty 9.085, konnicy 3.519 i dział 26, pozostał naprzeciwko armii Feldmarszałka dla maskowania odejścia głównej armii i zabezpieczenia War-

---

Niektóre osoby zganiły podawanie takich szczegółów, przypisując je osobistości, drudzy sądząc, że historya nie wchodzi w podobne szczegóły. Na to ja odpowiadam, że wcale nie mam zarozumiałości pisać historyą, ale tylko moje wspomnienia, pragnąc, ażeby one były materyałem z niejaką wartością dla przyszłego historyka, ażeby jak najwięcej światła rzuciły na powstanie nasze i prawdziwe przyczyny upadku jego. Otóż niewątpliwą jest rzeczą, że osobistość gen. Skrzyneckiego na wypadek ten jak najmocniej wpłynęła. Kto przystał stanąć na stanowisku tak olbrzymiej wysokości, kto sięgnął ręką po zyski i zaszczyty, do niego przywiązane, dał wszystkim prawo wglądać w jego czynności i w powody, co jego postępowaniem kierowały. Zresztą ja w tej sprawie bezstronnym nie jestem, nie byłem nigdy i do śmierci nie będę nieczułym na to, cokolwiek jej szkodzić lub pomódz mogło i może. Moją ambicyą w redakcyi tych pamiętników jest, ażeby mi nikt fałszu zadać nie mógł.

[1] Podług stanu z d. 14-go maja u Barzykowskiego, t. III, str. 406 (p. w.).

[2] Podanie Smitta względem tej przeprawy jest mylne.

szawy w pierwszych dniach od nagłego ubieżenia (*un coup de main*).

Nader ważne było powołanie Umińskiego. Znamienity generał na jego miejscu byłby potrafił otrzymać korzyści, coby były może wynagrodziły klęskę ostrołęcką i pomimo tej klęski pomyślny obrót sprawie polskiej dały. Umiński, pragnący zawsze i usiłujący zajmować świat sobą, uczynił w emigracyi publikacye względem swego zachowania się w ciągu tej wojny, a mianowicie w miesiącu maju, które mnie przymuszają wejść w szczegóły.

Instrukcya, dana gen. Umińskiemu i przez Wodza naczelnego podpisana, była nader podobna do pierwszej, cośmy ją podali. Mogła ona być niewątpliwie wyrazistsza i nie tak nacechowana wyraźną lękliwością. Powtarzane w niej polecenie zachowywania ostrożności i działania wedle okoliczności było wyraźne.

Nie mogę jej udzielić tutaj z minut oryginalnych, ponieważ te, jak się już powiedziało, pozostały w furgonie sztabu generalnego. Daję ją w tłómaczeniu z niemieckiego, wedle ogłoszenia samegoż Umińskiego.

Instrukcya dla Generała Umińskiego.

Postanowiłem wykonać wyprawę przez Serock na prawy brzeg Buga dla działania na komunikacye nieprzyjaciela i zbliżenia się do Litwy. Sądzę, że demonstracye, a nawet i wyprawy, które przedsięwezmę do Wyszkowa, Broku, Nura, Węgrowa ku traktowi siedleckiemu, a nawet może do Brześcia i Białegostoku mniej więcej mocnymi oddziałami, a nawet wedle okoliczności i całą armią, stanowczy wpływ mieć będą na działania Feldmarszałka i pewnie znowuż go zmuszą do odstąpienia od Wisły.

Powierzyłem Panu Generałowi jak najważniejsze dowództwo korpusu, przeznaczonego uważać główną armią nieprzyjacielską, a przedewszystkiem zabezpieczać War-

szawę wspólnie z wojskiem, które się w stolicy pod rozkazami gubernatora, gen. Krukowieckiego znajduje, a nawet z wojskiem, którem gen. Dziekoński od Wilanowa aż do granicy austryackiej dowodzi. .

Korpus Pana Generała składać się będzie z dywizyi 4-tej piechoty gen. Milberga, jako to: pułk grenadyerów, 15-ty piechoty liniowej i 3-ci strzelców pieszych, z 4-ej kompanii [pozycyjnej] artyleryi majora Rzepeckiego o ośmiu działach dwunastofuntowych, 4-ej kompanii [lekkiej] artyleryi kapitana Lewandowskiego o dziesięciu działach sześciofuntowych, i z jazdy, która się dotąd pod rozkazami Pana Generała znajduje.

Oprócz tego, gdy okoliczności wymagać będą, możesz Pan Generał dostać wsparcie z garnizonu warszawskiego, porozumiawszy się w tej mierze z gubernatorem, z którym w ciągłej korespondencyi zostawać winieneś.

Generał Dziekoński ma dowództwo od Wilanowa aż do granicy austryackiej; w przedmościu pod Potyczą będzie miał cztery nowe bataliony, oddział jazdy i cztery działa zaprzężone dwunastofuntowe, to wszystko pod dowództwem gen. Bielińskiego. Z tymi dwoma generałami należy także Panu Generałowi ciągle korespondować.

Mogą zajść wypadki, że współdziałanie gen. Dziekońskiego z Panem Generałem byłoby pożyteczne, a nawet potrzebne; będzie on miał instrukcye na taki przypadek [1].

---

[1] Umiński w swojem sprawozdaniu oddaje ten frazes po niemiecku cokolwiek ciemno; zdawałoby się według tego, że to on (Umiński) w razie zachodzącej potrzeby ma wydać instrukcyą Dziekońskiemu. Wszakże tego nie uczynił, gdy zaszły okoliczności po temu. Gdyby Umiński w chwili odejścia Feldmarszałka był się zgłosił do Dziekońskiego dla zyskania jego współdziałania, gdyby mu był wydał rozkaz, wezwanie lub instrukcyą i otrzymał od niego odpowiedź odmowną, bądź to wyraźną, bądź wykrętną, dopieroby miał prawo zasłaniać swoję nieczynność nieoddaniem pod jego bezpośrednie rozkazy Dziekońskiego. Ale ja zaręczam, że ta odmowa nie byłaby nastąpiła. Instrukcye głównego sztabu, wydane Dziekoń-

Wszystkich chorych, którzy się znajdują na prawym brzegu Wisły, masz Pan Generał bezzwłocznie do Warszawy odesłać.

Dopóki główna armia nasza nie wywrze widocznego wpływu na nieprzyjacielską, należy Panu Generałowi działać z jak największą ostrożnością, nic nie ryzykować, wzbraniać nieprzyjacielowi przeprawy przez Wisłę i sprzeciwiać się wszelkim jego przedsięwzięciom tego rodzaju; ale przedewszystkiem masz Pan Generał Warszawę zabezpieczać. Co do mnie, wśród moich działań ani na chwilę nie stracę z oka tego ważnego przedmiotu i postępując naprzód na prawym brzegu Buga, zawsze będę gotów debuszować na brzeg lewy tej rzeki dla działania w tył Feldmarszałkowi i sparaliżowania jego przedsięwzięcia na Warszawę; co więcej, w pierwszych dniach mojej operacyi zamierzam pozostawić dość znaczny oddział między Zegrzem i Serockiem, któryby dał pomoc Panu Generałowi w razie potrzeby lub za mną się uda.

Masz Pan Generał być w codziennej korespondencyi ze mną, a oprócz tego z generałami Dziekońskim, Bielińskim i z Rządem narodowym.

Skoro nieprzyjaciel w skutku naszej operacyi ustępować zacznie, należy Panu Generałowi postępować zaraz za nim, korzystając z wszelkiej sposobności, ażeby mu szkodzić, zachowując przecież zawsze jak największą ostrożność.

Jędrzejów dnia 4-go maja 1831.

Wódz naczelny Skrzynecki.

NB. Data tej instrukcyi 4-go maja znowuż dowodzi,

---

skiemu, czyniły mu prawo usłuchać Umińskiego. Wszelką miał do tego łatwość, trzymając główne swe siły zebrane u mostu pod Gołębiem i znaczny oddział Bielińskiego u mostu pod Potyczą. Znany zaś osobisty charakter tak Dziekońskiego, jako i Bielińskiego, prawy i uległy, był rękojmią, że nie tylkoby się nie sprzeciwiali, ale i owszem radziby byli, że przechodząc pod rozkazy Umińskiego, zmniejsza się ciężar własnej ich odpowiedzialności.

że przez ośm dni instrukcya ta leżała gotowa, zanim Wódz naczelny zdołał zmódz swoje wieczne, niczem nieusprawiedliwione, a okropne wahania się.

Tak to troskliwe polecanie ostrożności i zachowywania się wedle okoliczności było formularzem, którego się gen. Skrzynecki niezmiennie trzymał we wszystkich, przez siebie samego podpisywanych instrukcyach, przez co mniemał zabezpieczać własną odpowiedzialność za mogące nastąpić niepomyślne wypadki, a przez co okazywał tylko niepewność swoich widoków i lękliwość charakteru, jako wódz. Udzielał jedno i drugie swoim podwładnym generałom i przywodził ich zwykle do nieczynności. Bo to jest rzeczą nieodzowną: duch wodza przechodzi na wojsko i to tem bardziej, im bliżej wojownicy stoją w znaczeniu i powadze jego osoby, i to tem bardziej jest dla nich pierwiastkiem ożywiającym lub zabójczym. Pod naczelnictwem gen. Skrzyneckiego zwyczajni generałowie przy najlepszych chęciach, jakiemi większa ich część niezawodnie napełnioną była, musieli się stawać gnuśnymi. Przecież dla generała wyższego rzędu instrukcya ta nie byłaby na przeszkodzie i nie byłaby mu wzbraniała działać, jak działanem być mogło. I owszem, generał, wszedłszy w ogólne rzeczy położenie, byłby bardzo umiał pogodzić takowe działania z duchem owej instrukcyi. Wszakże, czując ja doskonale jej niedostateczność, a nie mając Umińskiego za wielkiego generała, instrukcyi tej mu nie posłałem, ponieważ chciałem koniecznie dodać mu osobiście i ustnie obszerny do niej komentarz. Umiński przyjechał do Jędrzejowa z jednym adjutantem, Kalksteinem Poznańszczaninem. Byłem od bardzo dawna w znajomości blizkiej z Umińskim, teraz nawet w zażyłości; byłem z nim bardzo dobrze, bo tak być usiłowałem z wszystkimi, sądząc, że tym sposobem sprawie naszej lepiej służyć potrafię, i mam przekonanie, żem przez to niejednę zbierającą się chmurę rozpędził, niejedną rozterkę w zarodzie stłumił. Po odbytej audyencyi

u Wodza naczelnego [1] zamknąłem się z Umińskim, wezwałem jego patryotyzmu polskiego, honoru oficerskiego, przyjaźni naszej, usiłowałem poruszyć w nim wszelkie żyłki żądzy sławy, osobistej ambicyi i po takim wstępie przystąpiłem do rzeczy, odkrywając mu znaczną część tego, co dotąd w najgłębszych tajnikach mojej duszy spoczywało, i tak prawie do niego przemówiłem [2]: »Maszerujemy na gwardye, przecież niewielkich ja się skutków po tej operacyi spodziewam, ponieważ Wódz naczelny, o ile go już poznałem, nie ma ani czynności ani determinacyi, potrzebnych do przewiedzenia pomyślnie takiego dzieła, a skoro Feldmarszałek obróci się na nas (co niezawodnie nastąpi), tedy gen. Skrzynecki natychmiast się cofnie, jakiekolwiek wtedy będzie położenie rzeczy. Wszystko, czego się spodziewać mogę, to jest, korzyści, odniesionej nad gwardyą, i to nawet niewielkiej, jeżeli gwardye przed nami śpiesznie zmykać będą. W takim stanie rzeczy wszystkie moje nadzieje dla Polski zwracają się na Ciebie, Generale. Czeka Cię powołanie wielkie; będziesz mógł okryć się wiekopomną sławą i stać się prawdziwym zbawicielem Polski. Dopóki nasz ruch ukrytym będzie Diebitschowi i nie wywrze wpływu na jego działania, dopóty Generał musisz się zachowywać biernie i z największą ostrożnością, przecież patrząc mu nieustannie oko w oko, bo tylko w ten sposób wypełnić możesz pierwszą część swojego powołania,

[1] Umiński napisał w swoich ogłoszeniach, iż Wódz naczelny oświadczył mu wtedy, iż żąda po nim, ażeby tylko przez 24 godziny utaił jego ruch przed Feldmarszałkiem. Z raportu, zdanego przez Umińskiego pod dniem 14-ym maja o jędrzejowskiem spotkaniu, zdawałoby się, że Skrzynecki żądał 48 godzin. Ale i to byłoby za mało zyskanego czasu. Gdyby nasze przedsięwzięcie było się objawiło Diebitschowi w dniu 14-tym lub 15-tym maja, wydany rozkaz gwardyom, ażeby natychmiast do Nura ściągnęły, byłby zniweczył całe przedsięwzięcie nasze.

[2] Jeżeli nie mogę zaręczyć za każde słowo tego przemówienia, tem bardziej zaręczam za całą jego treść.

którą jest maskowanie naszego ruchu. Dalej tym sposobem najlepiej możesz upilnować nieprzyjaciela i natychmiast wiedzieć o jego odejściu na nas. Ale skoro to nastąpi (na co Generał ciągle bądź przygotowany), tedy Generałowi należy, wzmocniwszy się z Warszawy, przystąpić do działań zaczepnych, rozwijając w nich jak największą sprężystość, zuchwalstwo nawet, które wtedy nie zuchwalstwem, ale prawdziwą roztropnością będzie. Wypadnie Generałowi oczyścić kraj aż do Buga, zwrócić się potem nagle z całą swoją siłą na prawo, ściągnąć do siebie Bielińskiego z Potyczy, Dziekońskiego przez most, który ma już prawie gotowy przy ujściu Wieprza; tą całą siłą debuszując z Kocka, poruszywszy Chrzanowskiego z pod Zamościa, powinieneś Generał znieść ze szczętem Kreutza. Następnie, połączywszy się z Chrzanowskim, na czele armii przeszło dwudziestopięciotysięcznej możesz Generał przejść Bug i Rüdigera dla rozprawienia się z nim poszukać. Zwycięstwo, nad tym odniesione, wznowi i rozwinie powstanie na całej Rusi i przeniesie w ręce Generała stanowienie o losach wojny, bo my z główną armią pozostaniemy w bezczynności. Będzie to, jak w kampanii roku 1796-go, gdy główne armie francuskie pod generałami Jourdan i Moreau, przeszedłszy się od Renu naprzód, z kwitkiem napowrót za Ren wróciły, nic porządnego nie dokonawszy, armia zaś podrzędna całe Włochy zdobyła, Wiedniowi zagroziła, wojnę ukończyła i wodzowi swojemu drogę do tronu torować zaczęła. Najmniej, co Generała czeka, jest naczelne dowództwo armii zupełnie oddzielnej na południowym teatrze Polski; ale jeżeli fortuna cokolwiek sprzyjać będzie jego czynności tedy Generał słuszną możesz mieć nadzieję, że same wypadki doprowadzą go na miejsce hetmańskie, zajmowane dzisiaj przez gen. Skrzyneckiego. Dla wykonania tak wielkich zamiarów nie trzeba się lękliwie trzymać martwych słów instrukcyi. Dla dokonania wielkich rzeczy trzeba umieć wiele ważyć, trzeba umieć przyjąć na siebie wielką odpowie-

działność [1]. Przecież zwracam na to uwagę Generała, że przejąwszy się duchem tej instrukcyi, którą ja sam redagowałem, spostrzeżesz, że pomimo pewnej lękliwości, cechującej niektóre jej miejsca, działanie takie, jak je wskazuję, wcale się jej nie sprzeciwia, ale i owszem zgadza się zupełnie z jej duchem« [2].

Wiele certowaliśmy z Umińskim nad tymi wnioskami moimi, które usiłowałem uczynić zrozumiałymi Umińskiemu, wlać przekonanie w jego duszę, komentując je na różny sposób, wysilając się na całą moc rozumowania i wymowy, na jakie mię stało, nakoniec demonstracyami na mapie. Umiński pojmował, jak się zdawało, przejmował się swojem powołaniem, zaklinał się na honor, na ojczyznę, na przyjaźń naszą, że nie zawiedzie moich oczekiwań. Zakomunikowałem mu instrukcye, wydające się generałom Dziekońskiemu i Bielińskiemu, jako też i gubernatorowi Warszawy, które przekonały go, że będzie miał prawo

[1] Znałem ja już wtedy do wysokiego stopnia (jednak nie w zupełności) błędy Umińskiego, a zwłaszcza wiedziałem, że on był człowiek zły, łgarz i w pożyciu prywatnem arcyniebezpieczny. Może się więc kto spyta: I jakże, znając go, mogłeś tak dalece przypuszczać go do swojego zaufania i takie na nim pokładać nadzieje? Na to odpowiem, że zdolności wojenne Umińskiego wyżej ceniłem, niż na to rzeczywiście zasługiwał, że dla pobicia nieprzyjaciela, pozyskania wielkiej sławy wojennej, ba nawet uratowania ojczyzny, nie koniecznie potrzeba być dobrym, poczciwym, prawym człowiekiem; i owszem, bardzo się to trafia, że wielcy wojownicy, wielcy mężowie stanu, zgoła, że wielcy ludzie bywają z wielkiemi przywarami, zbrodniarzami nawet. Potrzebna u nich wielka ambicya, a ta niezawsze używa środków prawych i łagodnych. Wracając do obecnej okoliczności, ja nie miałem wyboru: postawić kogo innego na miejscu Umińskiego nie było w mojej mocy. A gdybym miał kogo innego na jego miejsce wskazać, byłbym się także w niemałym ujrzał kłopocie.

[2] Instrukcya ta, równie jak niemal wszystkie instrukcye tego rodzaju, była mojej redakcyi. Ale naturalnie nosiły one cechę wpływu Wodza naczelnego, z którego oczywiście nie mogłem się wyłamać.

wydawania rozkazów dwóm pierwszym, skoro tego uzna potrzebę w interesie swoich działań. Gdyby Umiński był sądził, że te instrukcye nie były dostateczne, i gdyby był żądał oddania ich wyraźniej i bezpośrednio pod jego rozkazy, byłby to od słowa otrzymał. Wszakże znany ich charakter był rękojmią, w oczach nawet Umińskiego, że ci generałowie sprzeciwiać się jemu nie będą [1].

Zobaczymy, jak mało Umiński, skoro mu przyszło działać samoistnie i na obszernym teatrze, odpowiedział wielkości położenia swojego i nadziejom, które ja w szczególności na nim pokładałem.

Umińskiemu było polecono, ażeby w nocy z 12-go na 13-ty maja zluzował wszystkie posterunki, zajmowane w pierwszej linii i w oczach nieprzyjaciela przez gen. Giełguda, i to jaknajściślej, ażeby tenże nieprzyjaciel nie dostrzegał żadnej zmiany na naszych stanowiskach. Mając wiele jeszcze czynności do załatwienia, zatrzymałem się był po odjeździe tak Wodza, jak i Umińskiego w Jędrzejowie. Wśród nocy słyszę nagle wchodzącą na dziedziniec piechotę i odzywa się komenda: »Stój, do nogi broń«! Stosownie do wszystkich wydanych przezemnie rozkazów, żadne wojsko nie powinno się było tutaj o tej porze zjawiać. Zrywam się tedy i wybiegam dla dowiedzenia się, coby to było. Był to gen. Milberg z grenadyerami swoimi, który na wszystkie moje zapytania nic innego nie umiał powiedzieć, jak tylko, że przyszedł do Jędrzejowa na mocy wyraźnego rozkazu gen. Umińskiego. Niespokojny, siadam na konia i odjeżdżam połączyć się z Wodzem naczelnym. Już świtał dzień 13-ty maja. Zaledwo upłynął kwadrans po tem, odzywa się za mną grzmot dział. Wyobrażam sobie tedy, że Umiński zaniechał zluzować posterunki Giel-

[1] Jużem wspomniał, że nie posiadam minut mojej korespondencyi z owego czasu. Powinienby o nich wiedzieć, równie jak o innych aktach sztabowych, gen. Rybiński lub Lewiński. Być może, że się kiedyś znajdą i będą mogły służyć za dowód mojego twierdzenia.

guda, że ten, nie mogąc się doczekać wojska, co go zastąpić miało, a nie mogąc także opóźniać własnego ruchu, rozpoczął go, pozostawiając stanowiska nieosadzone, że Rosyanie, spostrzegłszy to, natychmiast zaatakowali, ażeby połamać nasze szyki, jakimikolwiek one być mogły. W następstwie widzę, że wszystkie projekta nasze odsłonią się Feldmarszałkowi, że zatem gwardye dostaną rozkaz skoncentrować się szybko pod Nurem, a zatem upadnie dla nas możność sprawienia im niespodzianki i rozłączenia całą naszą siłą w. ks. Michała z Diebitschem. Pełen troskliwości, miotany niespokojnością z powodu tych wszystkich następstw, które z obawą przewiduję, łączę się z Wodzem naczelnym i udzielam mu wiadomości o kanonadzie, którą słyszałem a której powodów i następstw dotąd jeszcze wiedzieć nie możemy, o moich wnioskach, utwierdzonych przybyciem Milberga do Jędrzejowa, i o moich stąd obawach. Wódz naczelny chce, ażeby natychmiast pisać naganę z tego powodu do Umińskiego. Ja, znając drażliwość tego i wiedząc z prywatnej z nim korespondencyi, że już i tak ma ciągłe urazy, że od dawna gotuje się do wybuchu, który pracowicie wstrzymuję, sądzę, że wypada czekać, aż się rzeczy wyjaśnią i dowiemy się z dokładnością, czy rzeczywiście zasłużył na naganę. Wódz naczelny nie chce odkładać i natychmiast pisze Umińskiemu naganę wedle mojego raportu i dalszych swoich wniosków i domysłów. Umiński, pełen drażliwej miłości własnej, sądził postępowanie swoje nie tylko nienaganne, ale zasługujące na największe pochwały, uczuł się mocno dotkniętym. Pewnie też niespokojnemu umysłowi jego przykrzyło się już dobre porozumienie z przełożonym, którego uważał za własną kreaturę; odpisał więc w cierpkich wyrazach. Zawiązała się korespondencya prywatna między nim a Wodzem, stająca się coraz zjadliwszą i która ugruntowała dozgonną nieprzyjaźń między tymi zawziętymi umysłami, której skutki zobaczymy.

Gen. Umiński twierdził, że wszystkie przednie czaty

Giełguda zluzował jak najsumienniej, nie czyniąc żadnych zmian częścią swojego korpusu, i że Milberga przysłał z grenadyerami i z artyleryą do Jędrzejowa dla formowania tam rezerwy, że zatem pomimo tego, że Giełgud żadnego nie miał wojska w Jędrzejowie, on, Umiński, postąpił zupełnie w duchu odebranej instrukcyi. Być może, że to prawda, na co jednak nie mam zupełnych dowodów. Tymczasem wszystkie moje wnioski z powodu niespodziewanego zjawienia się grenadyerów w Jędrzejowie i usłyszanej wkrótce potem kanonady były zupełnie mylne. Diebitsch atakował w skutku powziętej przez niego poprzednio myśli; o odejściu armii polskiej najmniejszego nie miał podejrzenia, a jego atak z operacyą naszą żadnego nie miał związku [1].

Nie mogę tutaj nic lepszego zrobić, jak podać własnemi Smitta słowami uwagi jego względem zamierzonej wyprawy na gwardye i opis tego, co się w czasie rozpoczęcia jej działo w głównej kwaterze i w armii rosyjskiej.

»Gdy w głównej kwaterze polskiej, w Jędrzejowie »naradzano się, były zdania za korzystaniem z chwilowej

[1] Korzystałem z marszu od Jędrzejowa do Serocka na odwiedzenie w Warszawie mojej żony i małych dziatek. Oprócz szczęścia, jakiem było dla mnie przepędzenie z niemi kilku godzin, uważałem ukazanie się moje w Warszawie, afektując wielką jawność, za jeden z mniejszych środków utajemniczenia naszego przedsięwzięcia; nie wątpiłem bowiem, że moja bytność w Warszawie będzie zaraz doniesiona do głównej kwatery rosyjskiej i że tam wniosą, że żadnego przedsięwzięcia nie musi być w armii polskiej, skoro gen. Prądzyński w Warszawie się znajduje. Pragnąłem także rozerwać na kilka chwil w zakątku familijnym umysł mój, obarczony tak wielkiemi rzeczami. Próżna nadzieja! Trzymając na kolanach dwoje drobnych dziatek, a za rękę młodą małżonkę, myśl towarzyszyła ciągnącym kolumnom armii polskiej, przenosiła się do głównych kwater Diebitscha i w. ks. Michała, a wreszcie z uczuciem smutnej już obawy na własnego Wodza naczelnego, który rzeczywiście całą tę operacyą, wysilenie mojego rozumu, zepsuć miał.

»a rzeczywistej przewagi Polaków dla zadania mocnego »ciosu Rosyanom; Prądzyński zwłaszcza był niezmordo»wany w domaganiu się czynności i w podawaniu pla»nów do niej. Zaczepić główną armią rosyjską w mocnem »jej stanowisku, poza Kostrzyniem, zdawało się Skrzy»neckiemu zbyt drażliwem, ale pozostawały skrzydła. »Lewe pod gen. Kreutzem nie było dosyć ważne, ażeby, »gdyby się nawet i udało znieść je zupełnie nagłym na»padem i przemagającemi siłami, zyskać przez to wielkie »korzyści materyalne i moralne [1]; ale zato korpus gwar»dyj, stojący odosobniony między Bugiem a Narwią, wska»zywał wcale inne powodzenia. Jeżeliby się tylko udało »korpus ten pobić, tedy Feldmarszałek zostawał przymu»szony do ustąpienia natychmiast z Królestwa, cała Li»twa podnosiła się, a skutki moralne z zniesienia wojska »nadwornego Cesarza byłyby w ogromie swoim nie do »obrachowania nie tylko u wojsk przeciwnych, ale w Pol»sce, ale w Rosyi i w całej Europie. Jakiż to postrach, »jaka trwoga byłaby musiała owładnąć Rosyan, skoroby »pierwsze wojsko państwa było zniesione! Natenczas »Feldmarszałek nie byłby mógł w żaden sposób stawić »czoło Polakom, a dokądże zaentuzyazmowanie tych osta»tnich mogłoby doprowadzić! [2] A czyliż wszystko nie zda-

---

[1] I to mogło być dokonane w drugiej połowie kwietnia, dając Chrzanowskiemu parę tysięcy koni i kilka dział więcej, polecając mu wyraźnie, ażeby przez Kock pomaszerował na Kreutza, atakował go i zniósł, a poleciwszy mu także, ażeby po dokonaniu tego czynu wracał bezpośrednio przez Bobrowniki; tedy wyprawa na gwardye byłaby się mogła rozpocząć jeszcze w końcu kwietnia tem skuteczniej, że z większemi siłami, z moralną przewagą, zyskaną przez zniesienie Kreutza.

[2] Gdybym powiedział, że do Petersburga, zdawałoby się niejednej zimno-matematycznej głowie urojeniem egzaltowanej głowy; a jednak położenie rzeczy było tego rodzaju, że przy dwóch lub trzech wypadkach pomyślnych tego rodzaju, a więcej pewnie możebnych, aniżeli owo pierwsze koniecznie potrzebne zwycięstwo, wypadek ten mógłby był przyjść do skutku w drugiej kampanii. A czy-

»wało się zapraszać ich do tego przedsięwzięcia? Rozdzie»lone stanowiska Rosyan, udanie się naprzód pod zakry»ciem Buga i Narwi i zabezpieczeniem Modlina, nie tro»szcząc się o związek z Warszawą, widok nakoniec za»dania przeciwnikowi ciosu zabójczego bez niebezpie»czeństwa dla siebie — to wszystko przedstawiał Prą»dzyński Wodzowi naczelnemu często z naleganiem, »z ogniem. Długo namyślał się Skrzynecki; rozważał po»wody za i przeciw; wydawał rozkazy do marszu i znowu »je odwoływał, wahał się i nie mógł się zdecydować. »Wtem sam Czartoryski kazał go wezwać, ażeby prze»cież przedsięwzięciem energicznem nadać umysłom inny »kierunek i zwrócić myśli od wewnętrznych rozterek na »walkę z nieprzyjacielem [1]. Przecież się zdecydował »i w owych chwilach, gdy przeciwnik po swojej wypra»wie ku Zimnej Wodzie tryumfował z tego, że go już »nie drażnią, przygotowywał dla niego najdotkliwszy »cios. Przecież pomimo tajemnicy, którą całe to przedsię»wzięcie okrywano, niejeden względem niej domysł wy-

liż sama myśl podania w Petersburgu bratniej dłoni Szwedom, podyktowania tam pokoju Rosyi, zamknięcia w Petersburgu rachunku między Polską i Rosyą, od kilku wieków otwartego, w owym Petersburgu, którego powstanie i wzrost w tak ścisłem pozostaje połączeniu z upadkiem i męczeństwem Polski, czyliż, mówię, ta myśl nie powinna była wzbudzać aż do ostatniej kropli krew Polaka? Czyliż sam widok uzyskania takiego wymiaru sprawiedliwości, zadosyćuczynienia słusznej zemście, nie zasługiwał na poświęcenie własnego życia i kilkudziesiąt tysięcy dzieci Polski, choćby tylko dla pokuszenia się o taki skutek?

[1] Wewnętrznych rozterek podówczas żadnych nie było. Była zaiste w niejednej kwestyi różność zdań, bez czego obejść się nie może w sprawach ludzkich, ale wszyscy gorąco i jednozgodnie pragnęli pozbycia się Rosyan i wszelkiego panowania obcego. Od stanu, w jakim się wtedy Polacy znajdowali, aż do rozterek wewnętrznych jest bardzo daleko. O tem wszystkiem wiedział doskonale Smitt, ale on systematycznie usiłuje czernić całą sprawę polską i w tym celu wyraźnych kłamstw nie szczędzi.

»chodził na jaw [1]. Bądź przeto, że się rzeczywiście cośkol-»wiek rozgłosiło o poprzedzającym zamiarze Prądzyń-»skiego uderzenia na samego Feldmarszałka, albo też, że »z umysłu usiłowano dać błędny kierunek opinii, roze-»szła się w polskiem wojsku pogłoska, że w dniu 13-tym »maja nastąpi główny atak na stanowiska rosyjskie pod »Siedlcami. Wiadomość tę donieśli natychmiast jednozgo-»dnie emisaryusze do głównej kwatery rosyjskiej, a po-»twierdziła ją niemożność zachwycenia niewolników pol-»skich: tak się ostrożnie na przednich czatach zachowy-»wali; przyczyniły nakoniec do omylenia Feldmarszałka »liczne rozpoznawania z polskiej strony przepraw na Ko-»strzyniu: pod Łączką, Łękami, Gralami i t. d. Tak to »przygotowania, które Prądzyński czynił dla swojego »planu poprzedniego, posłużyły do zamaskowania nastę-»pnego.

[1] Podczas wojny, gdy wszystkie umysły znajdują się oczywiście w najwyższem natężeniu, powstają pogłoski różnego rodzaju i nabierają mniej więcej znaczenia. Nic dziwnego, że wśród mnóstwa bajek trafi się także pogłoska, którą wypadki urzeczywistnią. Biegły wódz umie nieraz tworzyć sam takowe pogłoski dla omylenia opinii i ułudzenia przeciwnika. Ale w obecnym przypadku rzecz była bardzo zrozumiałą, ponieważ aż do ostatniej chwili wymarszu wojska ku Serockowi nie przestano czynić nad Kostrzyniem z mojego rozkazu przysposobień do przejścia Kostrzynia. Dnia 12-go maja gen. Bogusławski, mający odejść ku wieczorowi, zdawał mi raport, że kapitan inżynierów Bieliński ukończył pod Łączką czwarty most, przeznaczony do postawienia na Kostrzyniu w widoku uderzenia na Diebitscha. Zważywszy z drugiej strony, że instrukcya dla Umińskiego przez Wodza już 4-go maja podpisaną była, okazuje się najlepiej, ile to czasu w niepewności marniało. I rzeczywiście, aż do ostatniej chwili ja, pierwszy doradca Naczelnika, nie wiedziałem z pewnością, który z dwóch projektów, ba, czy który z nich do skutku przyjdzie. Dlatego kazałem ciągle pracować nad przygotowaniami do przeprawy Kostrzynia, ażeby wszystko było w gotowości, jeżeli się przecie na nią Wódz zdecyduje, jeżeli zaś pójdziemy na gwardye, ażeby służyły za demonstracyą, coby uwiodła generałów rosyjskich. Jakoż z podań Smitta okazuje się, że temu ostatniemu zamiarowi odpowiedziały w zupełności.

»Przypuszczając, że nieprzyjaciel w wykonaniu swo»jego planu posunie naprzód skrycie swoje prawe skrzy»dło, stojące około Kuflewa, Cegłowa i Siennicy, Feld»marszałek postanowił uprzedzić ten atak, uderzając sam »na centrum Polaków w nadziei, że jeżeliby oni, jak to do»tąd czynili, bitwy unikali, przynajmniej część ich odciętą »została i ażeby im zabrać tabory, którychby nie mieli »czasu uprowadzić. W tym celu postanowiono atak na »Kałuszyn na 13-ty maja, jako na dzień, w którym, jak »mniemano, Polacy atakować mieli. Największe środki »ostrożności zostały użyte, ażeby zamiar ten utaić.

»Dla tem lepszego zachowania tajemnicy dyspozy»cya do ruchu nie została wcześniej wydana, jak o go»dzinie 6-tej w wieczór, i wojska dopiero o zmroku ruszyły, »pozostawiając przednie czaty na zajmowanych dotąd miej»scach. Ciemność nocy sprzyjała poruszeniom. Pierwszy »korpus szedł na czele, przybył o północy pod Jabłonnę »i uszykował się w największem milczeniu bez zapalania »ogniów po za wzgórzami, reszta wojska cokolwiek »w tyle. Spodziewano się sprawić Polakom niespodziankę; »tymczasem zdawało się, że ci, o wszystkiem zawiado»mieni, byli w gotowości.

»Za pierwszym brzaskiem zorzy kolumny ruszyły »dalej przez Trzebuczę; wschodzące słońce zastało je do»chodzące do lasu pod Kałuszynem, gdzie była piechota »Polaków, a przednie ich czaty ponad krawędzią lasu. »Pierwsza i trzecia dywizya, zakryte wzgórzami, wzięły »szyk bojowy i postąpiły szybko naprzód. Polacy nie bro»nili lasu, ale ustąpili do Kałuszyna, a stąd ku Jędrze»jowu; nie dostrzeżono u nich dział. Zasięgając dokładniej»szych wiadomości, dowiedziano się, że nieprzyjaciel po»przedzającego jeszcze wieczora, lubo dosyć późno, o zbli»żaniu się armii rosyjskiej uwiadomionym został i działa »swoje ku Jędrzejowu cofnął. Jeńcy opowiadali, że sam »gen. Skrzynecki jest obecny z większą częścią armii.

»Uwodzili oni z namysłu, albo też przez niewiado»mość« [1].

Umiński, wróciwszy z Jędrzejowa do swojej głównej kwatery w Rudziance, wysłał był 3-ci pułk strzelców pieszych do Kałuszyna, którego dwa bataliony zajęły częścią samo miasteczko, częścią przyległy las, a trzeci batalion miał w Kamionce. Resztę piechoty, to jest, cztery bataliony grenadyerów i dwa bataliony 15-go pułku z całą artyleryą pieszą, wyprawił pod gen. Milbergiem do Jędrzejowa, konnicę zaś wysłał w części na forpoczty, które atoli, jak się zdaje, w małej tylko części i niedokładnie obsadzone były, resztę miał przy sobie; urządził z niej dwa mocne rozpoznania, które dla tem lepszego ułudzenia nieprzyjaciela względem armii polskiej miały być uskutecznione w dniu 13-tym maja z artyleryą nawet konną: jedno od Zimnych Wód ku Suchej, drugie od Kałuszyna wielkim traktem. Przywodzenie temu ostatniemu rozpoznaniu zachował Umiński sobie samemu. Aliści, zaledwo był w drodze, odezwały się działa Rosyan, atakujących dwa bataliony 3-go pułku strzelców w lesie kałuszyńskim, a następnie w samym Kałuszynie. Trzeci pułk pod dowództwem podpułkownika Szmigielskiego bronił się przytomnie i ustępował w zupełnym porządku ku Jędrzejowu. Przecież, pozostawiony bez dział [2], ogniem tylko

---

[1] Ta relacya rosyjska zdaje się dowodzić, że Umiński nie zajął w istocie tych samych stanowisk na przodzie, jak je Giełgud dotąd zajmował; a zatem na samym wstępie nie zastosował się do danej mu instrukcyi. Przecież tą razą nic złego nie wyniknęło stąd dla Polaków. Ich operacya zupełnie się udała, pomagało jej doskonale posuwanie się Feldmarszałka naprzód; czterdzieści tysięcy wojska było wykradzionego z przed oczu armii nieprzyjacielskiej.

[2] Umiński, zamiast zostawić z 3-cim pułkiem choćby dwa działa sześciofuntowe, odesłał był całą artyleryą pieszą tak ciężką, jako i konną do Kałuszyna, dla 3-go zaś pułku pieszego przeznaczał działa konne, które miał z sobą przyprowadzić. Dlatego to Rosyanie zastali Polaków bez dział, dlatego odwrót 3-go pułku stał się niebezpieczniejszym i tak dalece uciążliwym. Nieraz to w ciągu tej wojny

tyralierów mógł odpowiadać na ogień licznych tyralierów rosyjskich, któremu i ogień działowy towarzyszył. Umiński nie zdołał już dojechać do Kałuszyna, ponieważ go Rosyanie zajmowali; nawrócił przeto do swojej jazdy, a tymczasem cała masa armii rosyjskiej pod przywództwem samego Feldmarszałka parła ku Jędrzejowu, cisnąc przed sobą 3-ci pułk strzelców.

Jędrzejów jest to arcymała posada, składająca się szczególnie z zabudowań dworskich, leżąca o pół mili od Kałuszyna na szosie, otoczona dokoła borami w małej odległości. Pole nie dozwala rozwinąć wielkich sił; miejscowość zatem była bardzo właściwą do zwiedzenia potyczki tylnej straży, mającej utrzymać nieprzyjaciela w niewiadomości względem sił, jakie ma przed sobą. Za pierwszym odezwem dział nieprzyjacielskich Milberg w niebytności Umińskiego poczynił właściwe rozporządzenia. Pułk grenadyerów pod dowództwem podpułkownika Niewęgłowskiego z dwoma działami lekkiemi uszykował naprzód Jędrzejowa po obu stronach znajdującego się tam wzgórza. Szef jego sztabu, pułkownik Wroniecki rozsypał

używano artyleryą konną u nas, jak gdyby pomiędzy generałami polskimi nie było jasnego wyobrażenia względem jej przeznaczenia. Artylerya konna powinna była być wyłącznie przywiązaną do konnicy, ażeby jej nieodstępnie towarzyszyć w nagłych jej ruchach, kłusem i galopem odbywanych, i pomagać jej w działaniu. Naprzykład i mianowicie, gdy masa jazdy ma łamać nieprzyjaciela potężną szarżą, artylerya konna wyprzedza ją w galop, zatrzymuje się jak najbliżej nieprzyjaciela, sypie ogień kartaczowy krótki, ale gęsty, aż jej nakaże milczenie dokonana szarża i zmieszanie się przeciwników, jeżeli przeciwnik pierzchnął, ściga go kulami; gdy artylerya konna, przywiązana do piechoty, jest tylko niepotrzebnie wystawioną na tracenie większej liczby koni, a na nic jej się nie przyda zdolność czynienia ruchów śpiesznych. Tymczasem widzieliśmy, jak to ja sam w dniach 9-ym i 10-ym kwietnia do korpusu, składającego się szczególnie z piechoty, miałem sobie dodaną szczególnie artyleryą konną, jak Chrzanowski w podobnym przypadku, udając się na swoję wyprawę przeciwko Kreutzowi, wybrał sobie równie artyleryą konną.

jeden batalion w tyraliery jeszcze bardziej na przodzie w krzakach. Artyleryą pozycyjną, resztę artyleryi lekkiej i 15-ty pułk uszykowano po za Jędrzejowem, po lewej stronie szosy.

Zaledwo te rozporządzenia były poczynione, ujrzano 3-ci pułk strzelców, wychodzący z lasu, a za nim zaraz chmarę tyralierów rosyjskich. Tyraliery Wronieckiego rozpoczęli swój ogień, który dopiero przyniósł ulgę 3-mu pułkowi, który nader przyciśniony był nie tylko przemagającym ogniem tyralierów, ale i działowym; ten dopełnił swojego odwrotu w największym porządku nad brzegiem lasu po lewej stronie. W tem nadjechał Umiński z częścią swojej jazdy, której resztę posłał pod gen. Tomickim do Jakubowa, obawiając się oskrzydlenia tamtędy; z drugiej zaś droga cegłowska oświecona była podjazdami.

Bitwa ciągnęła się przez godzin pięć. Kolumny rosyjskie zaczęły także debuszować z boru. Silne natarcie grenadyerów i trzeciego batalionu 3-go pułku wrzuciło je napowrót do boru. Przecież to powodzenie mogło tylko być chwilowe. Cała armia rosyjska była obecną. Łatwo jej było wprowadzić coraz to większe siły do boju, to też liczba walczących wzmagała się co chwila i nieprzyjaciel wprowadził następnie aż do 40-tu dział pozycyjnych do boju. Umiński zatem, lubo całą piechotę i artyleryą swoją także do boju wysłał, nie mógł nakoniec podołać tej sile. Byłby on wprawdzie jeszcze dłużej mógł trzymać się na pozycyi jędrzejowskiej, przecież daleko lepiej było zaniechać walki, dopóki to mógł uczynić dowolnie, aniżeli czekać, aż go nieprzyjaciel przemocą ze stanowiska wyrzuci. Do tego przy siłach, jakie miał nieprzyjaciel pod ręką, mógł się Umiński doczekać niebezpiecznego w istocie okrążenia. Słusznie więc osądził, że nadeszła chwila urwania bitwy i dał po temu rozkazy. Piętnasty pułk (nowej formacyi), który był pierwszy raz w ogniu i najmniej do boju należał, formował tylną straż, i to z chwalebną wytrwałością i porządkiem. Na wysokości karczmy Janowskiej znowuż

się cokolwiek zatrzymano i znowuż cofano się dalej. Rosyanie szli za Polakami dosyć miękko aż do karczmy Janowskiej; dalej już tylko cokolwiek huzarów i kozactwa z jedną armatką na szosie ukazywało się. Pod Brzezinami połączył się cały korpus, to jest, nadciągnął Tomicki i ów batalion 3-go pułku z Kamionki. Strata Polaków w tem zdarzeniu wynosi 39-u zabitych i 105-u rannych, oficerów czterech rannych i czterech zabitych, między którymi major grenadyerów Serkowski, dziesiątek koni i kilkunastu zabłąkanych. Strata ta do podziwienia mała, mając wzgląd na liczbę dział i tyralierów, przez Rosyan do boju wprowadzonych, a która posłużyć może za nowy dowód złego ich strzelania i przez to tylko wytłómaczoną być może [1]. Strata ze strony Rosyan pewno nie była mniejsza.

Spotkanie pod Jędrzejowem, jako bitwa tylnej straży, jest nader zaszczytne dla oręża polskiego, jest podobno najlepszą rzeczą, jaką gen. Umiński w tej wojnie, a kto wie, czy i nie w całem życiu, dopełnił. Piechota polska i artylerya, ta ostatnia pod dowództwem majora Rzepeckiego i kapitana Lewandowskiego, okazały jak najchwalebniejszą wytrwałość i męstwo, wytrzymując przez kilka godzin tak przemagający ogień czterdziestu dział pozycyjnych i kilka natarć czoła całej armii rosyjskiej; najszczególniej odznaczył się Milberg ze swoimi grenadyerami i udowodnił wiele zimnej krwi, uskuteczniając na komendę i w zupełnym porządku ruchy odwrotne z pod takiej przemocy. Spotkanie to wstrzymało na jeden raz ruch zaczepny Diebitscha, a co więcej, obrona tak uporczywa, odkrycie mu dział pozycyjnych utwierdziło go w przekonaniu, że ma przed sobą tylną straż tylko, która czuje się silną, mając za sobą gotowe wsparcie całej armii. Osądził, że to było ze strony polskiej powtórzenie

[1] Trzymałem się w powyższym opisie relacyi, którą mi w swoim czasie uczynił gen. Milberg półurzędowo, półprywatnie, człowiek sumienny, zasługujący na zupełną wiarę.

tego samego, co uskutecznili, gdy przed kilku tygodniami po drugiej stronie, przez Kuflew debuszował. Znowuż przeto osądził swój układ na niczem spełzniony, nic więcej nie widział. Wypocząwszy swojemu wojsku pod Jędrzejowem, odprowadził je znowuż na dniu 14-tym maja na dawne stanowiska, nie widząc nigdzie Polaków. Dzień był posępny, od rana padał deszcz ulewny, a do fizycznej stąd niedogodności przyłączał się gniew z powodu nieosiągnionego celu.

Tu znowu przytoczę Smitta: »W tymże samym dniu »12-ym maja, w tej samej niemal godzinie, gdy wódz ro»syjski poruszenie swoje na Kałuszyn rozpoczynał, prze»ciwnik jego, gen. Skrzynecki, stamtąd wyszedł. Umiano »tak głęboką tajemnicą okryć owo przedsięwzięcie, że »wódz naczelny rosyjski ani domysłu o niem nie miał »i aż do ostatniej chwili w błędzie zostawał. Ułudzenie »jego tak było wielkie, że jeszcze pod dniem 16-tym »maja [1] pisał do swojego monarchy: »Zeznania mieszkań»ców Kałuszyna, jeńców (których mamy 74) i rosyjskich »żołnierzy, którzy przy tej okoliczności z polskich szeregów »powrócili, zgadzają się na to, że nieprzyjaciel był w po»stanowieniu uderzenia na Siedlce, ale że w skutku wia»domości, odebranej 13-go maja wieczorem, około północy »zaczął marsz odwrotny. Mówią dalej, że ten marsz szedł »ku Warszawie, ponieważ Polacy uwierzyli, że Rosyanie »zamierzają iść z dwóch stron razem na tę stolicę: od Su»chej i od Pułtuska«. Tak to zupełnie została omyloną prze»nikliwość Diebitscha względem operacyj Skrzyneckiego. »Zły, że mu się nie udawało Polaków zejść niespodzianie [2],

[1] To jest, wtedy, gdy cała armia polska pod Przetyczą i Długosiodłem już przednie straże gwardyj atakowała i przed sobą parła.

[2] Niechaj mi wolno będzie zwrócić tutaj uwagę na pochwały, jakie Smitt w tem całem opowiadaniu oddaje czujności i zręczności, z jakiemi się odbywała w wojsku polskiem cała służba przednich czat. Niechaj mi wolno będzie nadmienić z niejaką dumą i pociechą

»pisał dalej: »Co się tyczy środków, za pomocą których »nieprzyjaciel o wszystkich przedsięwzięciach naszych »zawiadomionym zostaje, można twierdzić, że każdy nie»mal mieszkaniec jest dla niego emisaryuszem. Oprócz »tego uważano w obecnym przypadku, co następuje: Gdy »12-go maja wieczorem wojsko ruch swój rozpoczynało, »spostrzeżono na prawo, poza linią czat zewnętrznych, »pożar, wysoko się wzbijający; podobnież we dwa dni »później, gdy armia się wracała na swoje stanowiska, »spłonął w Mokobodach wielki budynek, słomą pokryty, »z czego powstał obłok czarnego dymu, daleko widziany. »Przecież pomimo wszelkich śledztw i poszukiwań nic »pewnego nie dało się dojść w tej mierze«.

W liście tym, który nam Smitt udziela, a który zdawał sprawę z potyczki jędrzejowskiej, Diebitsch okazuje się względem Cesarza dworakiem. Wystawiwszy mu obraz posępny całego stanu rzeczy, chce go pocieszyć; zapewnia więc swojego pana, że wojsko jego coraz się lepiej wprawia do roboty wojennej, a że Polacy już nie okazują tej tęgości, co w początkach wojny. Wszakże doprawdy w owych wypadkach, o których była mowa, ani Rosyanie tej pochwały ani Polacy tej nagany nie zasłużyli, ale wcale przeciwnie.

Wróciwszy z swojej wyprawy ku Jędrzejowu, Feldmarszałek odebrał zawiadomienie od w. ks. Michała z daty 14-go maja, iż Polacy pod Serockiem postawili mosty na Narwi i na Bugu, że dostrzeżono ich oddziały między temi dwoma rzekami, że ich przednia straż znajduje się pod Wielądkami i że za nią pod Wypychą miał być gen. Umiński. Tymczasem zrządzeniem przypadku, który na wojnie tak wielką odgrywa rolę, tegoż samego dnia szef sztabu armii rosyjskiej odebrał pismo od tegoż gen. Umińskiego, przesyłające list prywatny. Okoliczność ta, okazu-

---

wśród tylu smutków, że cała ta służba była szczególniej pod zarządem obożnego czyli kwatermistrza generalnego.

jąca widocznie mylność ostatniej części doniesień Wielkiego księcia, odebrała całkiem wiarę i reszcie i uczyniła Diebitscha naprzód nieufnym na dalsze wiadomości, które od tegoż Wielkiego księcia o zbliżającem się na niego niebezpieczeństwie odbierać miał. Fortuna, przypadki, wszystko sprzyjało przedsięwzięciu polskiemu. Ale tego wszystkiego nie dosyć: z darów fortuny trzeba koniecznie umieć korzystać własną pracą i znojem, bo inaczej na nic się nie przydadzą, albo nawet i na złe wychodzą. Tak właśnie tutaj stać się miało. Feldmarszałek pisał jeszcze do Cesarza: »W dniu 12-tym maja wszystkie »siły nieprzyjaciela stały poza Jędrzejowem, między »Siennicą i Mińskiem; dziesięć tysięcy ludzi poszło z Chrza»nowskim w Lubelskie, inny znaczny korpus [1] zaczyna »się przeprawiać przez Wisłę. Z tego wszystkiego należy »wnioskować, że nieprzyjaciel nie mógł wysłać znacznej »siły przeciwko gwardyom«. I pozostał w spokojności, zupełnie ubezpieczony.

Umiński zaś, cofnąwszy się poza Wielkie Dębe, zajął stanowisko pod Brzezinami, z trudna przystępne dla bagien, zarośli i rzeczki, stanowisko to utwierdzających [2] oświecał się zaś podjazdami, wysyłanymi ku nieprzyjacielowi. Umiński, zwykle czynny, niekiedy zuchwały, okazał teraz zachowaniem swojem zbyt lękliwem, że się nie przejął wcale ogólnem rzeczy położeniem ani zrozumiał wielkiej roli, do której odegrania otworzy mu obszerne pole za niewiele dni niewątpliwe odejście Feldmarszałka, że nakoniec zupełnie zapomniał o mojej z nim rozmowie i o danych mi przyrzeczeniach. Umiński, ustąpiwszy z pod

[1] Dziekoński, który rzeczywiście nie przestawał wysyłać oddziałów na prawy brzeg Wisły i właśnie zajęty był budową mostu pod Gołębiem. Te odkazy i odbywająca się właśnie wyprawa Chrzanowskiego przyczyniły się także wielce do utrzymania Diebitscha w błędzie względem naszej głównej wyprawy.

[2] W innym, wcześniejszym odpisie dodano: »a dla lepszego zabezpieczenia się kazał je wzmocnić szańcami« (p. w.).

Jędrzejowa, nie potrzebował wcale uchodzić aż za Dębe Wielkie; powinien on był zatrzymać się, skoro spostrzegł, że nie idzie za nim znaczna siła nieprzyjacielska; a skoro się dowiedział, że Diebitsch na dawne wraca stanowisko, powinien był posunąć się natychmiast za nim i stać mu oko w oko. Z takim korpusem, jaki miał, złożonym z wszech broni, w kraju tak pokrytym, jak jest w tamtych okolicach od Kostrzynia aż do Pragi, nie potrzebował się obawiać niespodzianki, skoroby zachował zwykłe środki ostrożności, a mianowicie zmieniał nieustannie za nadejściem nocy obozowiska swoje i przy natężeniu czujności, które to natężenie na bardzo krótki tylko czas potrzebnem było. Umińskiemu należało stać zawsze z całym swoim korpusem w oczach Feldmarszałka, najprzód dla utrzymania go w ułudzeniu względem armii polskiej, bo jeżeli w istocie Diebitsch nadspodziewanie długo w błędzie zostawał, to już nie było w skutku zachowywania się Umińskiego lecz kilku przyjaznych przypadków i własnej jego ułudy; powtóre, Umiński powinien był mieć także ciągle na oku Feldmarszałka dla przystąpienia natychmiast do działania zaczepnego tegoż niemal samego dnia, co Feldmarszałek ruch swój ku Bugowi rozpocznie, ruch, który był niewątpliwym, ruch, który Umińskiemu jako rzecz pewna zapowiedzianym był.

Wielki książę Michał tymczasem, niespokojny z wiadomości o postawionych pod Serockiem mostach, ściągnął na wszelki przpadek pod dniem 12-tym maja pod Zambrowem pierwszą dywizyą piechoty i dywizyą kirysyerów gwardyjskich wraz z artyleryą rezerwową; drugą dywizyą piechoty i dywizyą lekkiej jazdy posunął do Wąsewa, a to w ten sposób, że gen. Biström, dowodzący przednią strażą, składającą się z czwartej brygady pieszej i z trzech pułków lekkiej konnicy, pod samym Wąsewem stanął, mając w tyle pod Czerwinem dla wsparcia swojego trzecią brygadę pieszą, a mały oddział pod generał-majorem Poleszką na przodzie w Przetyczy, pułk jegrów konnych

gwardyjskich w Ostrowiu i Andrzejowie dla uważania Buga z tej strony.

Feldmarszałek niekoniecznie był kontent z takowego rozporządzenia, ponieważ główny korpus nie znajdował kię w jednym kierunku z przednią strażą i z drugim za nią eszelonem, że przeto nieprzyjaciel, jakkolwiek jeszcze niezbyt mocny, ale przecież mając już wojsko po tamtej stronie Buga, a mogąc je łatwo wzmocnić szybkim marszem przez Ostrów, mógłby się wcisnąć między podzieloną gwardyą; proponował zatem W. księciu, ażeby nasamprzód korpus swój pod Śniadowem ściągnął i prosił go, ażeby uważając pilnie obiedwie rzeki, Narew i Bug zawsze się miał więcej ku Bugowi, ażeby na przypadek, gdyby siły znaczniejsze na niego następowały, mógł z łatwością uniknąć bitwy i ku głównej armii ustąpić[1]. »Albo»wiem — dodawał Diebitsch — jak Wielkiemu Księciu »wiadomo, nigdy on nie dopuści, ażeby korpus gwardyj »miał oddzielnie walczyć z przemagającym nieprzyjacielem »albo też, ażeby miał być przywiedziony do robienia przed »nim znacznego odwrotu«. Nie z woli Feldmarszałka pierwsze nie nastąpiło, drugie stało się pomimo wszelkich jego zapowiadań. Operacya polska popsuła wszystkie szyki wodzom rosyjskim. Tymczasem powyższe zapewnienie, dane mu przez naczelnika, ubezpieczyło W. księcia i dało mu zaufanie, mogące go zgubić.

Dnia 13-go maja gen. Bistrŏm posunął się z Wąsewa

---

[1] W tem rozporządzeniu Feldmarszałka jest widoczna sprzeczność. Skoro się gwardye pod Śniadowem zbierały, oddalały się oczywiście od Buga i ułatwiały Polakom możność zupełnego ich rozłączenia od głównej armii. Należało naznaczyć W. księciu Nur, jako punkt zebrania gwardyj, główna albowiem dla niego komunikacya była niezawodnie z armią Feldmarszałka. I ta błędna mojem zdaniem dyspozycya pochodziła z powziętego uprzedzenia przez wodzów rosyjskich, że główna armia polska w żaden sposób na gwardye udać się nie może. To ich przekonanie bezzasadne powinno było być dla Polaków rękojmią wielkich powodzeń.

do Przetyczy, gdzie się dowiedział, że Polacy w sile, jak mówiono, sześciu do ośmiu tysięcy już się pod Wielądkami znajdowali. Bory, bagna i zarośla, które tutaj całą przestrzeń między Bugiem a Narwią okrywają, nie obiecują wielkich korzyści z działania zaczepnego; postanowiono ściągnąć owego nieprzyjaciela na równiny, otaczające Śniadowo i tam dopiero zgnieść go całemi siłami połączonego korpusu gwardyj. Biström zatem wrócił do Wąsewa, pozostawiwszy pod Przetyczą gen. Poleszkę z jegrami, z strzelcami finlandzkimi, z 2-a działami i z trzemaset kozakami gwardyjskimi z poleceniem uważania dalej obrotów nieprzyjaciela a nie wdawania się w walne rozprawy.

Siedmnastego maja Feldmarszałek odebrał raport od W. księcia z dnia 16-go, donoszący, że oddział gen. Poleszki już mocno pod Przetyczą przez Polaków naciśnionym został, że przeto rozkazał przedniej straży, ażeby wprost udała się pod Śniadowo, ponieważ w żaden sposób złemi drożynami poprzecznemi z Wąsewa do Szumowa iść nie mogła, że sam z resztą swojego wojska uda się także w dniu 17-tym do Śniadowa, gdzie dalej działać będzie wedle okoliczności. Feldmarszałek w odpowiedzi swojej pochwalił takowe rozporządzenia, dodał tylko życzenie, ażeby gen. Biström z przednią strażą, odparłszy pierwsze natarcie nieprzyjaciela, udał się do Ostrowa, a Wielki książę, ażeby wrócił wtedy nie tylko do Zambrowa, ale i do Andrzejowa dla ciągłego pozostawania w jednym kierunku z przednią strażą, dla zbliżenia się do głównej armii.

Te rozporządzenia okazują, że Feldmarszałek piątego jeszcze dnia po odejściu z przed jego oczów armii polskiej w zupełnej był niewiadomości względem chmury, zbierającej się ponad gwardyami. Te jego ostatnie rozporządzenia, na zupełnie mylnej oparte zasadzie, już nie były do wykonania.

Po tym ostatnim raporcie W. księcia z daty 17-go maja Feldmarszałek przestał nagle odbierać od niego wia-

domości. Dopiero zaczął się kłopotać, przecież jeszcze nie umiał odgadnąć, co się działo; zawsze jeszcze nie przypuszczał, ażeby Polacy znaczne siły przeciwko gwardyom oderwali. Czując atoli ważność komunikacyi swojej z gwardyami, a obawiając się, czy jej Polacy od Liwca nie przerwali, wysłał generał-majora Kismera z brygadą ułańską i dwoma pułkami kozaków do Kossowa dla uważania dróg, prowadzących przez Jadów i Liw do Nura. Ale niebezpieczeństwo wcale gdzieindziej było.

W dniu 14-tym maja armia polska była zebrana około Serocka. Pułki były kompletne i wypoczęte. Rozpoczęcie działań zaczepnych, nadzieja, że dotychczasowy system nieczynności już przecie zarzuconym zostanie, odświeżyła zasypiającego ducha. Nowe pułki, wchodzące w mniejszym tylko stosunku do składu dywizyj, a liczące niemało dawnych oficerów, były już tak dalece uorganizowane, a nawet i po części bojami zaprawione, że śmiało można im było naznaczać w szyku bojowym miejsca pomiędzy pułkami dawnymi; już także niewiele kos ukazywało się u nich. Wszystko zdawało się obiecywać niewątpliwe i wielkie powodzenia. A jednak pomimo uznanej doskonałości planu, pomimo zręcznego jego wykonania, pomimo sprzyjania fortuny i najpomyślniejszych okoliczności przedsięwzięcie to skończy się na śmiertelnej dla Polski klęsce. Dla czego? Ponieważ w wojsku tem był jeden człowiek, przystępujący do przedsięwzięcia jakby przymuszony i bez żadnej w powodzenie wiary i w stanowczej chwili nie zdoła przezwyciężyć swojej niedecyzyi i chwycić się dzielnego postanowienia. Ale ten człowiek był to wódz naczelny, odziany władzą bez żadnej kontroli.

Piętnastego maja wojsko polskie wyruszyło z pod Serocka w trzech kolumnach [1]. Gen. Łubieński ze swoim

[1] Smitt twierdzi zupełnie mylnie, że przeprawa Buga zabrała Polakom wiele czasu; odbyła się i owszem z wszelką łatwością i porządnie; wojska, w miarę przybywania swojego, przechodziły mosty i szły naprzód zajmować przeznaczone dla siebie obozowiska.

korpusem jazdy, wzmocniony całą dywizyą pieszą Henryka Kamieńskiego, licząc wogóle 6.597 piechoty, 3.595 konnicy i 26 dział [1], odebrał ważne polecenie udania się marszami jak najgwałtowniejszymi ponad prawym brzegiem Buga aż do Nura, zostawiając w przyzwoitych punktach ponad rzeką posterunki obserwacyjne. Pod Nurem miał zachwycić most Rosyan, zająć tam stanowisko nieprzystępne z frontu i uważać z niego jak najczujniej wszelkie poruszenia Feldmarszałka, stojącego pod Siedlcami, nakoniec oświecać się na wszystkie strony i jak najdalej swoją liczną jazdą. Było mu polecone, ażeby miał oko szczególniej zwrócone powyżej Nura na okolice Drohiczyna, którędy Feldmarszałek niewątpliwie debuszować będzie. Skoro to nastąpi, Łubieński miał się stać przednią strażą armii polskiej przeciwko Diebitschowi i miał ustępować ku niej przed Feldmarszałkiem, o ile tenże następować będzie, czego się spodziewać należało, przecież nie tracąc go nigdy z oka. Widzimy tedy, że bojowanie nie było wcale przeznaczeniem Łubieńskiego; był on zrazu korpusem obserwacyjnym, następnie miał być przednią albo też tylną strażą. Do wypełnienia tych przeznaczeń był on podobno zanadto mocny. Będąc słabszym o trzy lub cztery tysiące, byłby on mógł równie dobrze wypełnić swoje przeznaczenie, a tym oddziałem należało wzmocnić główną siłę, mającą uderzyć cios, na całą wojnę stanowczy [2].

Na prawym brzegu Narwi musiał koniecznie pozostać korpus, dowodzony dotąd przez pułkownika Sierakowskiego, ponieważ to była większa część garnizonu Modlina, która to tak dla nas ważna forteca z znajdującą

[1] Patrz w aneksach sytuacyą 8-go maja.

[2] Korpus Łubieńskiego był tak mocny, ażeby nie rozrywać dywizyi pieszej i korpusu jazdy — powód bardzo podrzędny i zły. Sądzę, iż to jest jedyny błąd, który ze słusznością zarzucić można w układzie tej całej operacyi. Błędu tego część winienem przyjąć na siebie.

się w niej teraz siłą żadnej nie była w stanie odeprzeć napaści; nie można więc było odsłaniać jej. Korpus przeto ten, liczący [3.134 piechoty, 762 jazdy i sześć dział][1], odebrał przeznaczenie posuwania się naprzód prawym brzegiem Narwi równo z główną armią i dopomagania jej działaniom, a mianowicie zamierzonemu przez nią zdobyciu Ostrołęki. Korpusem tym dowodził dotąd bardzo dobrze Sierakowski, jeden z dawnych pułkowników armii. Wódz naczelny posłał mu na dowódcę Henryka Dembińskiego, co było krzyczącą niesprawiedliwością względem Sierakowskiego. Jedynym do tego powodem było, że Wódz naczelny Sierakowskiego nie lubił, a z Dembińskim był w przyjaźni; chciał przeto dogodzić jego gorącym życzeniom, dając mu oddzielną komendę, przez co więcej musiało być sposobności wymieniania jego nazwiska w relacyach i raportach. Kto wie, czy nie ważniejsze było dotychczasowe miejsce Dembińskiego na czele brygady jazdy rezerwowej, jeżeli przyjść miało do rozprawy z gwardyami, ale mniej dogadzające próżności. Sierakowski miał bez żadnego porównania więcej usposobienia wojskowego od Dembińskiego, ale mniej prawości charakteru, co wszakże było rzeczą dość obojętną dla wypadków wojennych, gdzie osiągnienie celu powinno być wszystkiem, mniejsza, jakich się do tego narzędzi użyje. Wszakże i Dembińskiego zdolności były bardzo odpowiadające obecnemu jego przeznaczeniu.

Nakoniec główna armia polska pod przywództwem naczelnego Wodza stanowiła kolumnę środkową. Składała się z trzech dywizyj piechoty: pierwszej Rybińskiego, drugiej Giełguda i z rezerwy pod gen. Pacem, do której należały dywizya trzecia gen. Małachowskiego i korpus jazdy rezerwowej Kazimierza Skarżyńskiego. Z dotychczasowej komendy Jankowskiego pułk 1-szy strzelców

[1] 4-ty bat. pułku 4-go piech. lin. (753) oraz 3-go strz. piesz. (750), pułk 18-ty piech. lin. (1.631), pułk 3-ci ul. (543), z pułku jazdy Płockiej (220). (P. w.)

pieszych wcielonym został do dywizyi Rybińskiego, 1-szy pułk ułanów oddany pod dowództwo Dezyderemu Chłapowskiemu, mianowanemu generałem brygady gwoli wyprawy na Litwę, którą on dowodzić miał i już zajmował się urządzaniem korpusiku, do niej przeznaczonego. Tymczasowie Chłapowski i Rybiński, oddani pod dowództwo Jankowskiego dla formowania przedniej straży, na czele której iść miały 1-szy pułk strzelców i 1-szy ułanów, ponieważ te dwa pułki, jako i sam Jankowski, przebywszy tutaj niejaki czas, najświadomsi być musieli okolicy, cośmy przed sobą mieli; a że ta okolica borami okryta była, dana tak znaczna przewaga piechocie w składzie przedniej straży.

W Serocku zaszedł spór między Wodzem naczelnym a kwatermistrzem generalnym. Wódz, ulegając swojej naturze, chciał się zatrzymać w Serocku, dopókiby Łubieński nie zajął Nura. Między powodami, które tą razą powiększały niedecyzyą Wodza, była klęska Dwernickiego i los Chrzanowskiego za Wieprzem. Pierwsza nie ulegała już żadnej wątpliwości i codziennie dochodziły nas smutne względem niej szczegóły; co do Chrzanowskiego, jeszcze nie mieliśmy urzędowego raportu, ale już nas z różnych stron dochodziły zatrważające wieści o rozprawie jego z Kreutzem pod Lubartowem. Niemało kosztowało mię pracy, aby wyperswadować gen. Skrzyneckiemu, że zatrzymując się pod Serockiem, nie zmienimy losu Dwernickiego i w niczem nie pomożemy Chrzanowskiemu, że właśnie tamte wypadki powinny nas spowodować do podwojenia czynności, ażeby jak najprędzej zyskać odwet. Zaledwo mu wyperswadowałem, że takie zatrzymanie się byłoby niewątpliwie zniweczeniem całej operacyi, a Łubieńskiego naraziłoby na pewną zgubę. Nie tylko ta chęć zatrzymania się już w Serocku, ale i inne jeszcze oznaki mogły już dać poznać, że Wódz naczelny nie bierze wcale na seryo tej wyprawy na gwardye, którą już całe wojsko, przybywszy do Serocka, zrozumiało i z poklaskiem przyjmowało. I tak, park rezerwowy odesłał do Modlina, amu-

nicye, które baterye miały w jaszczykach, zaledwo na jednę porządną bitwę wystarczyć mogły, a zatem nazajutrz po takiej bitwie wojsko polskie byłoby się ujrzało w zupełnej niemocy dla braku ładunków. Pretekst Wodza był, żeby uczynić wojsko lżejszem do swoich ruchów. Wódz zajmował się głównie urządzaniem i składem korpusiku Chłapowskiego i częste odbywał narady z samym Chłapowskim, który chwytał się z ochotą dowództwa, obiecującego mu sławę, bo jego ambicya cierpiała wielce, że na tak podrzędną rolę był dotąd wskazany, że na czele brygady w linii zbywa mu na sposobności uczynienia swojego nazwiska głośnem [1].

Dnia 15-go maja wszystkie trzy kolumny polskie ruszyły naprzód. Na lewo Dembiński zaszedł do Pułtuska, Jankowski z przednią strażą do Porządzia; główna kwatera stanęła na noc o milę w tył, w Woli. Łubieński na prawo zaszedł do Wyszkowa, udał się śpiesznym pochodem do celu swojego przznaczenia. W marszu tym dowiedziawszy się, iż jeden szwadron jegrów konnych gwardyjskich zajmuje wieś Porębę, wysłał tam jeden szwadron pułku 4 go strzelców konnych, jegrów rozpędził i dziesięciu jeńców im zabrał. Rozbite jegry pierzchły do Ostrowia, gdzie stał ich pułk. W Wyszkowie i Broku zostawiony jeden batalion 14-go pułku. Główna armia, przenocowawszy pod Wolą, ruszyła 16-go maja naprzód w tymże samym porządku, co dnia poprzedzającego. Jankowski

[1] Taka ambicya w wojskowych nie jest grzechem; zwłaszcza, jeżeli siły odpowiadają jej, jest bardzo na swojem miejscu; bywa matką wielkich czynów, na których ojczyzna korzysta. Ale człowiek ambitny powinien być pewien siebie, bo występując na jaw, czyni on wydatniejszymi nie tylko swoje piękne czyny, ale i przewinienia. Im większa jest sfera działania, w którą wchodzi, tem większy dług zaciąga; im wyżej się wznosi, tem większe nadaje prawo powszechności rozbierania i sądzenia jego czynów. Wszakże człowiek ambitny ma zawsze na wojnie gotowy sposób uniknienia kaźni, a zachowania czci dla swojego nazwiska, to jest, naśladując Sowińskiego w obronie kościółka Woli.

z przednią strażą szedł ku Przetyczy, gdzie się jeszcze znajdował gen. Poleszko z oddziałem swoim [1]. Pod Sieciechami dopiero spostrzeżono pierwsze czaty rosyjskie, które natychmiast ustąpiły. Pod Przetyczą, w samej wsi, w stodołach dworskich, w których wrota pootwierano, rozstawił Poleszko jednę kampanią jegrów gwardyjskich, i jednę strzelców finlandzkich, którzy zbliżających się Polaków ogniem tyralierskim przyjęli; przecież, skoro Jankowski jeden batalion 1-go pułku strzelców przeciwko nim wyprawił, za którym drugi batalion w rezerwie postępował, wnet ze wsi ustąpili. Dalej Poleszko cofał się porządnie, a Polacy szli za nim cokolwiek za wolno. Pukanina tyralierów żadnej prawie nie sprawiała straty ani jednej ani drugiej stronie [2]. Poleszko postanowił znaczniejszy stawić opór w Długosiodle, osadził wieś strzelcami finlandzkimi, a za wsią, w niejakiej odległości i blizko lasu, uszykował cały swój oddział dla wspierania obrońców wsi. Długosiodło jest to wieś wielka z kościołem; pola, co ją otaczają, zamknięte są w niewielkiej odległości ciągłym borem. Jankowski, wychodząc z tego boru i widząc nieprzyjaciela we wsi i poza wsią, zastanowił się, przez co zatrzymał się i marsz całego wojska. Od samego Serocka

---

[1] Pierwsze ogłoszenie o tej całej wyprawie między Bugiem a Narwią uczynił w języku niemieckim pruski major Brandt, za Księstwa Warszawskiego polski oficer, i jeżeli się nie mylę, legią honorową i krzyżem wojskowym polskim ozdobiony, a który podczas tej wojny znajdował się w głównej kwaterze rosyjskiej jako osoba urzędowa ze strony rządu pruskiego. W relacyi swojej okazał się, jak to łatwo zrozumieć, dworakiem dla w. ks. Michała i arcygrzecznym dla generałów rosyjskich. Smitt nie omieszkał korzystać z takiego materyału i powtórzył wszystkie jego podania, zbaczające często od rzeczywistości. To zrobiwszy oświadczenie, nie będę wskazywał wszystkich usterek tych dwóch Rosyano-Niemców, ponieważ musiałbym przepełnić moje pismo przypiskami.

[2] Nadjechałem do czoła kolumny, gdy tyraliery rosyjskie jeszcze ze stodół strzelali. Gdy ustąpili, a Jankowski za nimi poszedł, pozostałem przy Wodzu naczelnym.

Wódz naczelny ciągle mi już mówił o potrzebie zatrzymania się z całem wojskiem. To jego usposobienie, przeciwko któremu walczyć ciągle musiałem, niemało mię już frasowało; przytem niekontent byłem, że nasz marsz tak się wlecze, że go zatrzymują tak błahe przeszkody, jak ta, com ją w Przetyczy widział, gdy w naszem przedsięwzięciu wszystko już teraz na pośpiechu i energii zależało. Gdy się więc znowu marsz zatrzymał, udałem się w galop na czoło kolumny, biorąc z sobą Kruszewskiego i Tomasza Potockiego i pluton Krakusów z eskorty Wodza naczelnego. Wyjechawszy z boru, zastałem przed wsią jeden tylko pułk, 1-szy ułanów, a piechota i artylerya były znacznie w tyle: dziwny to był sposób prowadzenia przedniej straży w kraju leśnym, mając już ciągle nieprzyjaciela przed sobą.

Chcąc czekać na przybycie piechoty i artyleryi, byłbym się doczekał i Wodza naczelnego; dzień się już chylił do końca; z pewnością Długosiodło byłoby pozostało na noc w ręku rosyjskiem. Ażeby uprzedzić to, co uważałbym za prawdziwe nieszczęście i zyskać przed nocą przynajmniej jeszcze milę drogi, postanowiłem natychmiast pokusić się o wieś tem wojskiem, które pod ręką miałem, to jest, samą konnicą. Rozpoznałem wieś: główna jej ulica, którą idzie trakt, była szeroka. Rozkazałem więc gen. Chłapowskiemu, stojącemu na czele 1-go pułku ułanów, ażeby z jednym szwadronem przeleciał w jak największym pędzie środkiem wsi, Tomaszowi Potockiemu, ażeby na czele Krakusów okrążył wieś na prawo; sam zaś, zostawiwszy jeden szwadron przed wsią, z dwoma szwadronami udałem się kłusem na lewo. Wszystkie trzy oddziały miały się połączyć po tamtej stronie wsi i zrobić tam front przeciwko Poleszce. Wieś pozostałaby za nami, a tyraliery rosyjskie, coby w niej zostali, wpadliby w ręce nadciągającej naszej piechoty. Ten plan w części tylko, ale w części najważniejszej, powiódł się, ponieważ Wódz naczelny, nadjechawszy, zastał już wieś Długosiodło w na-

szej mocy. Chłapowski przez wieś, Potocki okrążając ją, ujrzeli się na tamtym jej końcu, gdzie wychodziła droga do Ostrowia. Był tam mostek, a droga szła dalej między opłotkami i rowami, między którymi i po za owym mostkiem stał pluton strzelców finlandzkich, do którego się zbiegali pojedynczo Finlandczyki, zmykający ze wsi przed wichrowym zapędem ułanów polskich. Pracowali oni właśnie nad zdjęciem pokładu z mostku i część bali było już zrzuconych; wtem przypadają ułany polskie, na ich czele kilku sztabowych. Dwaj adjutanci Chłapowskiego, Maciej Mielżyński i Stanisław Chłapowski [1], rozpędzeni na dzielnych koniach, przesadzili przez most i znajdują się wśród Finlandów zdumionych, których po kaszkietach rąbią. Ale widzą się sami. Ułani szóstkami tylko mogli przez ulicę pędzić. Kilku ułanom, co byli na czele, zabrakło może determinacyi, może też przerwa w moście była już zanadto szeroka dla ich koni mniej dzielnych. Mielżyńskiemu łamie się pałasz na kaszkietach nieprzyjaciół; przymuszony zatem wrócić za most, a z nim i towarzysz jego, i ułani odstąpili. To wszystko trwało minutę. W tejże chwili przypadają z boku Kruszewski i Potocki z Krakusami; ale nie mogą dokonać szarży z przodu płotu i rowu; Finlandczyki zaś już przyszli do siebie, rażą ich z blizka wymierzonym ogniem ze swoich gwintowanych sztućców. Tomasz Potocki z przestrzeloną głową spada z konia o kilka kroków od nieprzyjaciela. Kilku Krakusów zsiada z konia, ażeby unieść z sobą ciężko rannego oficera; a cały pluton stoi w ogniu, zabezpieczając tę czynność, dopóki nie została dopełniona. Potocki wzięty na konia i z tym dopiero szanownym ciężarem Krakusy odstępują [2]. Po-

[1] Byli to dwaj majętni obywatele z Poznańskiego ze znaczniejszych tamecznych rodzin. Mielżyński pozostawił w domu młodą żonę i drobną dziatwę. Dzisiaj obadwaj są tam wzorem obywateli. Mielżyński był niewątpliwie stworzony na znakomitego wojownika, może na wodza.

[2] Tomasz Potocki był adjutantem Wodza naczelnego. Okoli-

mnijmy, że te Krakusy byli to chłopi, bardzo niedawno od roli oderwani. Cześć takiemu poświęceniu! Z Długosiodła jeden trakt, ten właśnie, na którym się to działo, szedł prosto do Ostrowia, drugi wychodził na lewo do Wąsewa. Na tym ostatnim stał Poleszko z całym swoim oddziałem. Gdy ja z moimi ułanami wystąpiłem na pole po lewej stronie wsi, zostałem powitany dwoma strzałami kulowymi z dział i następnie kilku kartaczowymi. Uszykowałem co prędzej ułanów do boju, ale nie sądziłem, ażebym mógł z nadzieją pomyślnego skutku uderzyć szarżą na oddział nienadwerężony, przemagający, z wszystkich trzech broni złożony i opierający się o las. Pozostając przeto w obliczu nieprzyjaciela, czekałem z niecierpliwością nadejścia piechoty i dział. Ale Poleszko, sądząc po zuchwałem natarciu jeźdźców polskich, że muszą czuć za sobą znaczne siły, widząc swoich tyralierów wypartych ze wsi, nie sądził być rzeczą bezpieczną czekać dłużej na otwartem polu, cofnął się więc w bór.

W czynności tej straciliśmy czterech ułanów i kilku Krakusów; ale nader dotkliwą była strata Potockiego i Wolskiego, adjutanta gen. Rybińskiego, który przyłączywszy się jako ochotnik do szarży ułanów, ciężką poniósł ranę, w skutku której w godzinę umarł. Finlandczykowie pozostawili dziesiątek zabitych i dwudziestu jeńców, co się po domach w Długosiodle opóźnili. Rozma-

---

czność jego ranienia utworzyła błędne mniemanie, że sam Wódz naczelny znajdował się w tem małem spotkaniu. Ja nie miałem własnych adjutantów, posługiwałem się oficerami kwatermistrzostwa i niektórymi z adjutantów Wodza naczelnego, z których co tylko było najcelniejszego, silnym pociągiem trzymało się mojej osoby. Potocki był moim nieodstępnym towarzyszem we dnie i w nocy, równie niezmordowany do pióra, jak i do szabli. Okazywały się w nim nader wysokie zdolności. Ciężkie jego ranienie, z czego się przecie wyleczył, sprawiło wielką stratę dla całego wojska, a dla mnie osobiście było najdotkliwszym ciosem. Dla Potockiego także otwierała się bardzo wielka przyszłość, którą zniweczył upadek naszej sprawy.

wiając niemieckim językiem z temi białemi dziećmi północy, co dotąd są językiem, wiarą i wszystkiemi skłonnościami istnymi Szwedami, a zatem nieprzyjaciółmi Rosyi i sprzyjającymi w duszy sprawie polskiej, doznawałem bolesnego uczucia nad wypadkami tego świata, przywodzącymi ludzi, co sobie sprzyjają, co przyjaciółmi byćby powinni, do zwodzenia z sobą śmiertelnych bojów na korzyść wspólnego wroga. Oglądaliśmy także z ciekawością krótkie sztućce tych Finlandczyków, co o kilkaset kroków niosą, a zamiast bagnetów mają na nich osadzone pałasze szerokie a krótkie, do rąbania przydatne.

Zaledwo Rosyanie do boru się schowali, zaczęli przybywać do Długosiodła Jankowski z resztą przedniej straży, całe wojsko i sam Wódz naczelny. Zająłem się zaraz ustawianiem pułków na polach około Długosiodła na nocne marszowe obozowanie, a Wódz naczelny wysłał w bór za Poleszką 1-szy pułk strzelców pieszych. Główna kwatera stanęła w Długosiodle. Wnet się odezwał w lesie rzęsisty ogień ręczny, coraz bardziej oddalający się. Było to spotkanie 1-go pułku strzelców pieszych z oddziałem Poleszki. Polacy nacierali z natarczywością pomimo tego, że sam dowódca pułku okazał się więcej, niż miękkim [1]. Rosyanie, ciągle odstrzeliwając się, ustępowali. Pod Plewkami zostali wzmocnieni drugim batalionem jegrów gwardyjskich, dwoma kompaniami strzelców finlandzkich i dwoma działami. Pod Brudkami przyłączył się do nich pułk ułanów gwardyjskich. Wtem zapadła noc. Przednia straż polska stanęła w Brudkach, a Poleszko już odtąd spokojnie udał się do Wąsewa, gdzie już Biströma nie zastał. Droga od Długosiodła aż do Brudek była posianą niemałą liczbą trupów polskich, ale jeszcze więcej rosyjskich. W głównej kwaterze polskiej, w Długosiodle, był znowu spór między Wo-

[1] Był to pułkownik Nofok, któremu za jego zachowywanie się w tem zdarzeniu dowództwo pułku odebrane. Interes utrzymania karności w wojsku wymagał podobno sądu wojennego.

dzem naczelnym a kwatermistrzem generalnym. Pierwszego opanowało głębokie dumanie z powodu samego już spotkania w dniu tym nieprzyjaciela dlatego, że tenże ustępował porządnie i niejaki stawiał opór. Więc już mocniej, niż w Serocku, mówił o potrzebie zatrzymania się. Gdy mu się to przecie wyperswadowało, powstała nowa kwestya o kierunek marszu. Ja chciałem, ażeby stosownie do ułożonego planu, iść na Ostrów, który to kierunek zdawał mi się najlepszym pod względami strategicznymi; większa była możność przerzucenia gwardyj za Narew, i to nie gdzieindziej, jak przez Łomżę, większe było podobieństwo rozprzężenia szybkim marszem nie połączonych jeszcze gwardyj, które w istocie w chwili tej podzielone były na dwie części: pod Wąsewem i Zambrowem; nakoniec, im bliżej źródeł mieliśmy przechodzić bagniste rzeczki Orżę i Ruż, tem mniejszemi być musiały dla nas przeszkodami. Wódz naczelny innego był zdania; postanowił iść na Wąsewo dlatego najprzód, że tą drogą nieprzyjaciel się cofał, a byłby się obawiał pozostawić Poleszkę na swojej flance, zagrażającego jedynej naszej drodze komunikacyjnej, która to obawa śmieszną była. Przyjmował tedy względem swoich ruchów impulsyą, daną mu przez nieprzyjaciela, zamiast nadawania jej, co przecież było rzeczą mocniejszego, działającego zaczepnie. Potem Wódz naczelny już zwracał swoje oczy ciągle na most pod Ostrołęką w myśli przerzucenia tam całej swojej armii za Narew, na szosę i osłonienia ją przez to od wszelkiej styczności z nieprzyjacielem, zapewniwszy sobie wygodne dowozy z Warszawy i na tem, na przeniesieniu wojska z pod Jędrzejowa do Ostrołęki, pragnął już zakończyć z takim mozołem układaną operacyą. Ta myśl opanowania mostu ostrołęckiego dla przeprowadzenia tam za Narew armii polskiej już całkiem owładnęła umysł gen. Skrzyneckiego; zajmować go będzie wyłącznie niemal aż do bitwy ostrołęckiej; tej idei będą podlegały nasze dalsze działania; stanie się ona u Skrzyneckiego

istną fiksacyą, natchnioną, jakby się zdawało, przez zły geniusz Polski. Droga na Wąsewo zbliżała go tedy do Ostrołęki, gdy tamta oddalała. Przecież w obecnym sporze niewiele się upierałem; główną dla mnie było rzeczą iść naprzód, naprzód! Wszakże połączeniu gwardyj pod Śniadowem nie bylibyśmy w żadnym przypadku zapobiedz mogli; a kierunek, wzięty na Wąsewo, zjednał nam korzyści i podał szansę, których nie bylibyśmy mieli, idąc na Ostrów.

Tę noc, co główna armia pod Długosiodłem przepędzała, Dembiński był w Rożanie, a Łubieński w Broku. Wypadki pod Przetyczą, Długosiodłem i Porębą oznajmiały Rosyanom ruch całej armii. Jakoż wiadomość o tem tejże jeszcze nocy doszła do Wielkiego księcia, będącego w Zambrowie. Przecież jeszcze zdawała się wątpliwą w głównej kwaterze W. księcia: tak był mocny wpływ zapewnień Feldmarszałka i tej idei, co owładnęła wodzów rosyjskich, że armia polska w żaden sposób tak śmiałego zamachu na gwardye przedsięwziąść nie może. Dopiero przyznania porucznika Kamieńskiego, co w dniu następnym, 17-ym maja, wpadł w ręce Rosyan, zwichnęły wszelką w tej mierze wątpliwość. Widzieliśmy, że w tej chwili gwardye były podzielone na dwie części. Wielki książę z jedną częścią około Zambrowa nie mógł myśleć ani o łączeniu się z Feldmarszałkiem przez Nur, od którego to punktu już był bliżej od niego Łubieński, ani o cofaniu się po za granicę Królestwa, ponieważ jednem czy drugiem byłby poświęcił na niewątpliwą zgubę drugą połowę swojego korpusu pod gen. Biströmem w okolicach Wąsewa. Najgwałtowniejszą dla niego potrzebą było zgromadzić cały swój korpus na jednym punkcie, a tym punktem nie mogło być, tylko Śniadowo; następnie wypadało Wielkiemu księciu chronić się za Narew i wyglądać pomocy lub dalszych rozkazów Feldmarszałka. Więc w dniu 17-tym wszystkie wojska przeciwne miały być razem w ruchu: gwardye z dwóch stron do Śniadowa,

główna armia polska od Długosiodła także ku Śniadowu, Dembiński z Rożana ku Ostrołęce, Łubieński z Broka do Nura. Łubieński stanął na tem miejscu swego przeznaczenia po południu. Szedł on marszem gwałtownym, ale szedł nieporządnie, co trudno jest wytłómaczyć ze strony tak dawnego napoleońskiego oficera. Miał w korpusie swoim wszelką broń, nawet artyleryą konną. Zamiast, coby się przednia straż jego z wszelkiej broni składała, nie było przy niej wcale artyleryi. Na czele kolumny szedł liczny sztab, jakby za najspokojniejszych czasów. W dniu 17-ym maja, wchodząc do ostatniej wsi pod Nurem, ujrzano wybiegających naprzeciwko siebie włościan, wołających: »Kozak, kozak!« który się we wsi bawił rabunkiem. Natychmiast panowie sztabowi kopnęli się chwytać kozaka. Kozak dopadł konia, zgubił lancę i czapkę, ale sam wymknął się i przestraszony wpadł do Nura, wrzeszcząc na całe gardło: »Lachy, Lachy!« W Nurze stał na straży mostu oddział pod kapitanem Nazimowem, składający się z jednej kompanii saperów gwardyjskich, pięćdziesiąt ułanów i z kozactwa. Rosyanie tak dalece nie obawiali się napaści z którejbądź strony, że większa część ludzi zajęta była kąpielą. Wołanie kozaka wnet ich powołało do broni i gdy Łubieński z 5-tym pułkiem strzelców konnych debuszował na pola, otaczające Nur, zastał nieprzyjaciela, uszykowanego pod bronią i most zapalony przez niego. Gdyby Łubieński był miał, jak należało, dwa działa artyleryi konnej za pierwszym szwadronem przedniej straży, rzecz byłaby się bardzo łatwo i bez straty dla Polaków odbyć mogła. Kilka strzałów kartaczowych, danych w przyzwoitem zbliżeniu, następnie uderzenie jazdy byłyby niewątpliwie cały hufiec saperów rozbiło, z którego ani jeden człowiek nie powinien był ujść do lasu, dosyć odległego. Ale jak się powiedziało, działa tam były gdzieś daleko w maszerującej kolumnie; zanimby je sprowadzono, Rosyanie przepadliby niewątpliwie w lesie, do którego zmierzali. Łubieński zatem puścił na nich je-

den szwadron 5-go pułku strzelców, którego uderzenie przyjęli sapery z zimną krwią i porządną salwą, od której padł z konia dowódca szwadronu polskiego kapitan, Skarszewski, kilkoma ugodzony kulami. Strzelcy polskie sądzili, że batalion rosyjski rozbili. Aliści, gdy przepędziwszy przez niego, chcieli się po tamtej stronie uporządkować, nie mieli już do tego czasu, ponieważ zostali sami szarżowani przez czekającą w porządku konnicę rosyjską, musieli zmykać i po drodze znowu dostali salwę tychże samych saperów, co po swojem rozbiciu w mgnieniu oka się zreformowali. Strzelcy polskie wnet się zatrzymali; przybywała im na pomoc reszta pułku; ale tymczasem Rosyanie przepadli w las, małą poniósłszy stosunkowo stratę trzydziestu dwóch niewolników i oficera. Polacy mieli czterech zabitych, dziewięciu rannych. Rosyanie cofnęli się do Ciechanowca. Polacy szli za nimi aż do Tymianki. Zaledwo stanąwszy w Nurze, Łubieński powziął dwie bardzo ważne wiadomości: pierwsza, że po za Ciechanowcem, w Bielsku, Rosyanie mają bardzo znaczne magazyny, bez żadnej straży obecnie będące; drugą wiadomość udzielił mu junkier rosyjski, jadący z głównej kwatery Diebitscha do głównej kwatery ks. Michała, a który niespodziewając się zastać Polaków w Nurze, wpadł Łubieńskiemu w ręce, zaledwo tam stanął. Junkier ten zeznał, że opuścił główną kwaterę Diebitscha dnia 15-go maja, że w dniu tym zupełna spokojność panowała w głównej armii rosyjskiej i że w niej nawet pogłoski nie było o mogącym nastąpić ruchu. Tę ostatnią wiadomość udzielił Łubieński Wodzowi naczelnemu w raporcie swoim, pisanym w nocy z dnia 17-go na 18-ty, a który 18-go przed wieczorem do głównej kwatery polskiej doszedł, lecz, jak to obaczymy, żadnego wpływu na postanowienie Wodza naczelnego nie wywarł. Co do magazynów w Bielsku, było rzeczą Łubieńskiego zniszczyć je i przez to niemałego nabawić kłopotu wodza nieprzyjacielskiego. Trzeba albowiem wiedzieć, że gdy Diebitsch wrócił na prawy brzeg Buga i wziął ini-

cyatywę przeciwko nam, w całej tej operacyi i nawet aż po spotkaniu ostrołęckiem bielskie jedynie magazyny żywiły jego wojsko. Tymczasem Łubieński nie tylko sam tego nie uskutecznił, ale wpływem swoim Chłapowskiemu uskutecznić nie dozwolił, jak to na swojem miejscu zobaczymy — postępowanie niezrozumiałe i które doprawdy dać może niejaką wagę pogłoskom, które po wojnie biegały względem postępowania dwuznacznego gen. Łubieńskiego i niektórych jego braci.

Mała ta czynność przynosi największy zaszczyt Rosyanom, a mianowicie ich dowódcy. Dowodzi także poświęcenie się strzelców polskich, zaś opuszczenie się Łubieńskiego niczem nie może być usprawiedliwione.

W tymże dniu 17-tym maja gen. Biström ruszył jeszcze przededniem z pod Wąsewa i zatrzymał się za rzeczką Orżą pod Sokołowem, gdzie się z nim o piątej z rana połączył Poleszko, następnie gen. Ołfieriew, który z ułanami gwardyjskimi przez Przyborowice szedł.

Biström nie wiedział jeszcze, kto to na niego idzie; miał przeto zamiar zatrzymać się przynajmniej przez dzień jeden po za Orżą. Ale tymczasem Polacy, wyszedłszy rano z Długosiodła, podzielili się następnie na dwie kolumny, z których prawą prowadził Jankowski na Sokołów, a drugą sam Wódz naczelny na Czerwin. Te dwie kolumny zbliżyły się po południu do Orży, tyraliery rozsypały się nad jej brzegami, a na głównym trakcie obustronne działa zagrzmiały. Widok znacznych sił polskich spowodował Biströma do dalszego odwrotu. Wysłał naprzód swoję piechotę, która przeszła pomiędzy odstępami jazdy, stojącej w drugiej linii, a ta postąpiła naprzód dla zajęcia miejsca tamtej i dla zatrzymania jej odwrotu. Huzary z czterema działami stanęły naprzeciwko mostku pod Sokołowem, dragony z czterema innemi działami pod Czerwinem, ułany z pozostającemi ośmiu działami cokolwiek w tyle w rezerwie, a oddziały saperów pod zabezpieczeniem dwóch kompanij strzelców finlandzkich jęły się

zniszczenia mostów na Orży, ale nie mieli do tego potrzebnego czasu. Wnet z polskiej strony znaleziono bród na rzeczce, przez który wysłanym zaraz został idący w kolumnie lewej Kazimierz Skarżyński z całym swoim korpusem jazdy. Widząc go debuszującego, jazda rosyjska nie omieszkała ustąpić z największym pośpiechem; zaczem i Jankowski przeszedł pod Sokołowem z 1-szym pułkiem ułanów, obadwaj z artyleryą konną. Ale pomimo niemałego pośpiechu już nie potrafili zarwać Rosyan po tej stronie Ruża; jeszcze śpieszniej byli się schronili poza tę rzeczkę. Mosty na Orży wnet naprawione i dywizye piechoty polskiej nad wieczorem nad Rużem stanęły [1]. W tejże chwili przybywał pod Jakać w. ks. Michał z kolumną swoją; a zaledwo ostatnie oddziały Biströma przez Ruż się przeprawiły, ukazały się po drugiej jego stronie nadciągające masy polskie. Zdawało się, że oba wojska z różnych stron w jednej godzinie i w jednym punkcie miały polecenie zejść się. Nadjechawszy do przedniej straży Jankowskiego nad Ruż, zastałem tam 1-szy tylko pułk ułanów i kilka dział sześciofuntowych naszej artyleryi konnej, strzelających kartaczami do mostku, będącego na środku grobli, gdzie sapery rosyjskie nad zburzeniem jego pracowały pod zasłoną finlandzkich strzelców. Dostrzegłem,

[1] Nad Orżą, zanim jeszcze mosty naprawione były, Wódz naczelny z całym swoim sztabem mieli zabawne widowisko. Adjutant Wielkiego księcia, wyprawiony do gen. Biströma, pędził po tamtej stronie rzeczki i niemało się zdumiał, spostrzegłszy zamiast swoich konnicę Skarżyńskiego; nawrócił więc i z większym jeszcze pośpiechem chciał wracać ku Śniadowu. »Jak to! — odezwały się głosy w gronie sztabu polskiego — ten Moskal pod oczami naczelnego wodza ma swobodnie do swoich powrócić?« I natychmiast Kruszewski, zawsze ochoczy i do wszystkiego gotowy, oderwał się z kilkoma Krakusami ochotnikami; przeprawili się przez Orżę, już nie wiem, wpław, czy przez bród i nuż polować na Moskala, który usiłował wymknąć się z ich rąk obrotami, przypominającymi zająca między chartami. Koń jego był nadto znużony: został wzięty i przedstawiony Wodzowi naczelnemu.

że kartacze lekkich dział nie dochodzą, kazałem więc zbliżyć jeszcze działa i uderzyć kulami między robotników; co skoro nastąpiło, robotnicy rosyjscy porzucili niedokończone dzieło. Musiało panować niejakie zamieszanie w odwrocie rosyjskim, gdy tu nie mieli pod ręką dział, coby odpowiedziały naszym i protegowały robotników. Później dopiero nadciągnęły działa lekkie i pozycyjne; podobnież nadeszły i polskie; przez godzinę zamieniano pociski przez szeroką dolinę Ruża, aż zapadająca noc położyła koniec tej kanonadzie, nie mogącej przynieść żadnego skutku [1]. Odjeżdżając, zostawiłem rozkaz, ażeby, skoro piechota nadejdzie, starano się opanować ów mostek i naprawić go, co uskutecznionem zostało. Pierwsza dywizya Rybińskiego stanęła obozem pod wsią Nadborami, naprzeciwko Starej Jakaci, przedzielona od nieprzyjaciela łąkami szerokiej doliny Ruża, na której była owa grobla i most. O milkę poniżej, na lewem skrzydle, stanęła podobnież trzecia dywizya Małachowskiego pod wsią Kleczkowem, mając także przed frontem przeprawę przez Ruż, groblę i most, które zastawszy nieobsadzone, Małachowski nie omieszkał zająć natychmiast silnie. Pomiędzy dywizyą pierwszą i trzecią rozłożył się Kazimierz Skarżyński z korpusem jazdy rezerwowej. Druga dywizya Giełguda, idąca na końcu, dostała rozkaz zanocowania pod Sokołowem. Główna kwatera stanęła w Księżopolu.

Gwardye zaś rosyjskie stanęły, jak następuje: czwarta brygada (jegry i Finlandczyki) z saperami, ułany, huzary i trzydzieści dwa działa rozwinęły się pod Starą Jakacią naprzeciwko Rybińskiego; przed Śniadowem stanęły trzy pułki piechoty, trzy pułki kirysyerów i szesnaście dział, między Jakacią i Sniadowem trzecia brygada

[1] W ciągu tej całej kanonady Maryanna Janicka, żona kanoniera z bateryi Łapińskiego, ażeby pomódz strudzonym kanonierom, donosiła ładunki od jaszczyka do działa, przy którem mąż się znajdował.

z ośmioma działami, na prawo, naprzeciw Kleczkowa, pułk dragonów; na lewo, pod Kaczynkiem i Głębokiem stanął pułk jegrów konnych, a dla uformowania między tym ostatnim pułkiem a główną siłą pośredniego posterunku pułk lejb-grenadyerów i jeden pułk kirysyerów stanęły pod Duchną; zupełnie na prawem skrzydle stał w Ostrołęce Sacken, stanowiący oddzielną komendę Wielkiego księcia. Takie rozrzucenie całego wojska, ueszelonowanie głównych sił na drodze między Jakacią i Śniadowem, na milowej przestrzeni, okazuje widocznie, że Wielki książę nie myślał wcale przyjmować walnej bitwy, ale i owszem uporządkował się do odwrotu. Wnet zobaczymy, jak to Polacy mogli korzystać z tego położenia rzeczy i jakiby to obrót był wziąść musiał ten odwrót Rosyan przy natarciu Polaków. Odurzenie i odmęt, sprawione w sztabie W. księcia nagłem objawieniem się całej armii polskiej tak było wielkie, że zupełnie zapomniano o Sackenie w Ostrołęce i podobnież zaniechano obsadzić piechotą i artyleryą przeprawę pod Kleczkowem, którędy Polacy debuszować mogli.

W samej rzeczy niemała trwoga panowała teraz w głównej kwaterze Wielkiego księcia. Od Orży aż do Łomży kraj zupełnie odkryty. Oba wojska, Rużem tylko przedzielone, mogły liczyć hufce przeciwne, a w nocy ognie [1]. Na widok głównej armii polskiej przez naturalną reakcyą tem większa niespokojność i obawa owładnęła rosyjskich generałów, im większe było ich ubezpieczenie, że w żadnym przypadku nie przyjdzie i przyjść nie może do walki z przemagającemi siłami; im bardziej Cesarz, Feldmarszałek i sam W. książę nie chcieli kompromitować tego celnego wojska cesarskiego przeciwko bunto-

[1] O zachodzie słońca, nim z pod Nadbór do głównej kwatery odjechałem, liczyłem gołem okiem bataliony, szwadrony i działa rosyjskie pod Jakacią; maść koni doskonale rozeznawałem i dalsze oddziały dobrze uważać mogłem przez perspektywę.

wnikom, bo wszyscy oni doskonale czuli, że klęska, przez gwardye poniesiona, wcale inne znaczenie dla Rosyi, dla Polski, dla całej Europy miećby musiała, aniżeli wszelkiego innego wojska. Niebezpieczeństwo zaś zdawało się tem większe, że go nie znano z dokładnością; ponieważ nie było zupełnych wiadomości o rzeczywistej sile armii polskiej, sądzono ją teraz daleko liczniejszą, niż była rzeczywiście. Wszystkie myśli zwróciły się ku odwrotowi. Ale ten odwrót nie był wcale łatwym do uskutecznienia, jeżeli tylko Polacy zechcą korzystać z położenia rzeczy, gwardye bowiem przeciążone były parkami artyleryczuymi i obłogami wszelkiego rodzaju. Każdy oficer gwardyjski, aż do junkra, należąc do możnego domu, miał z sobą mnóstwo ludzi, koni, ekwipażów. Była także masa markietanów, zaopatrzonych w wszelkie wygódki życia, ażeby tym pieniężnym paniczom (paniczom pod pewnymi względami) na niczem nie zbywało. Tego wszystkiego nie chciano tracić dla samego wstydu; ale dla wyprawienia naprzód dwadzieścia cztery godziny za krótkim jeszcze były czasem [1]. Wieczorem dnia 17-go to wszystko było się ściągnęło pod Śniadowo po odbytym mocnym marszu; potrzebowało przeto koniecznie spoczynku. Wydano rozkazy, ażeby obłogi jak najraniej zaczęły z miejsca ruszać traktem białostockim przez Gać, gdzie była długa a ciasna grobla, częścią zaś mniejszą przez Łomżę, gdzie była także długa przeprawa, przez które zatem powoli tylko defilować się dało. Tymczasem zaś postanowiono dotrzymywać przed Polakami, dopóki będzie można, a dopiero, gdy z ich strony nastąpi walny atak, ustępować, czyniąc opór, o ile się da; nakoniec, w razie potrzeby, poświęcać obłogi, nawet i parki dla ratowania wojska.

---

[1] Oficer kwatermistrzostwa, pan Glinka, młodzieniec bardzo porządny, który całe lato r. 1832-go w Gatczynie ze mną przepędził, należał wtenczas do sztabu gwardyjskiego i najwięcej mi udzielił tych szczegółów.

Po zachodzie słońca przyjeżdżam do głównej kwatery, do Księżopola, wchodzę do Wodza naczelnego i mówię mu, zacierając ręce z ukontentowania: »Otóż te gwardye — mamy je przecie; już teraz ujść nam nie mogą i rozprawa z niemi jest w naszem ręku« i żądam przyzwolenia do wydania dyspozycyi do ataku. Aż tu Wódz naczelny oświadcza mi stanowczo, że ani kroku dalej się nie ruszy. Takowego postanowienia z jego strony byłbym się powinien spodziewać; było na to podostatkiem poprzedników, przecież jakby piorun we mnie uderzyło; to oznajmienie Wodza sprawiło na mnie skutek wielkiego a niespodziewanego nieszczęścia, widziałem albowiem przez to zatrzymanie się operacyą, dobrze wykombinowaną, jak najpomyślniej przeprowadzoną, mającą Polskę wydźwignąć, spełzłą na niczem. Każda niemal operacya wojenna potrzebuje uwieńczenia, którem być nie może, tylko walna bitwa jedna, ogółowa, w rodzaju bitwy pod Austerlitz, albo też daleko lepiej, jeżeli przeciwnik poda do tego sposobność w następstwie cząstkowych rozpraw w rodzaju tego, co się pod Ulmem działo. Ale to uwieńczenie potrzebuje zwykle podwojenia czynności i natarczywości, jeżeli cała operacya nie ma się stać błahym odkazem, albo, co gorsza, zamienić się na klęskę. A właśnie tak się stać musi, jeżeli wódz w chwili, gdy dzieło już kończyć przystoi uderzeniem przybitki, zastanowi się i wahać się pocznie.

Smitt, rozbierając rzeczy położenie, sądzi, że gdyby było przyszło do bitwy, wypadek jej byłby prędzej pomyślnym dla Rosyan, niż dla Polaków. Opiera swoje zdanie na trzech punktach: 1-mo, że wojsko rosyjskie było daleko lepsze od polskiego, składając się z samych wyborowych pułków, gdy w wojsku polskiem znajdowały się pułki nowej formacyi; 2-do, że przewaga liczbowa Polaków wynosiła tylko kilka tysięcy ludzi, co nie wiele stanowić mogło; nakoniec, po 3-cie, że Rosyanie byli w korzyści stanowiska, mając przed sobą Ruż, którego dwie

przeprawy pod Nadborami i Kleczkowem byłoby Polakom przyszło forsować, co już mogło się im nie udać; a dla dania wyobrażenia, jakiego to oporu można się było spodziewać po gwardyach, wynosi bez miary opór, czyniony przez tylną straż od Przetyczy aż do Nadbór, gdzie do bojowania pięć batalionów i dywizya lekkiej jazdy należały [1]. Na co ja, naoczny świadek bez żadnej przerwy, odpowiadam, że rosyjska tylna straż marszu polskiego ani na chwilę nie zatrzymała, że starcia się od Przetyczy aż do Nadbór były mało znaczące i nigdybym nie uwierzył, gdyby tego Smitt wyraźnie nie twierdził, że tyle wojska z ich strony udział w nich miało. Zresztą, co do mogącego nastąpić wypadku, zupełnie innego jestem zdania. Korpus gwardyi liczył dwadzieścia cztery tysiące wojska [2], wojsko polskie z korpusem Chłapowskiego trzydzieści dwa tysiące. Rosyanie mieli przewagę w konnicy co do liczby, a Polacy bardzo znaczną w piechocie. Artylerye były prawie równe, liczyły po siedmdziesiąt kilka dział. Co do piechoty, sądzę, że rosyjska byłaby się okazała wytrwalszą na przypadek zbyt przedłużonego boju, ale polska była podobno zdolną silniejszego zapędu (*élan*) w pierwszem natarciu. Nowych pułków było stosunkowo mniej, a już one były godne stać na polu bitwy między starymi, jak tego dowiódł 20-ty pod Grochowem i pod Liwem, a miał za kilka dni udowodnić toż samo pułk 14-ty pod Nurem. Jazda i artylerya polska miały jak najniezawodniejszą wyższość nad rosyjskiemi, nawet gwardyjskiemi. Zgadzam się na to, że między takiemi dwoma

[1] Pułki jegerski finlandzki i strzelcy finlandzkie.

[2] Według wszelkich wiadomości sądziliśmy, że gwardye około dwadzieścia tysięcy liczą, ale za to, że Sacken w Ostrołęce ma do 8.000. Co do ogółu przeto wiadomości nasze były dokładne. Pomyłka w szczegółowem ocenieniu pochodziła z licznych ruchów, uskutecznianych przez pułki gwardyjskie między Ostrołęką a Zambrowem. Zresztą pomyłka nasza nie mogła mieć wpływu na wypadki.

wojskami liczbowa różnica ośmiu tysięcy, lubo wcale nie jest do pogardzenia, przecież nie jest jeszcze stanowczą; podobnież nie jest stanowczą i wyższość jednego wojska nad drugiem w dobroci. Więcej daleko znaczy indywidualność wodzów, względne położenie obu stron i skład rozlicznych okoliczności. W obecnym przypadku naczelnik polski był więcej, niż miernym wodzem, jak to cała wojna udowodniła; ale i w. ks. Michał nie był wiele co wyższym w zdolnościach wojennych, jeżeli wierzyć można tym wszystkim, co go z blizka znają, a mianowicie tym, co go na tureckiej wojnie widzieli, a szczególniej przy zdobywaniu Braiłowa. Wszystko byłoby więc zależało od potocznych okoliczności, te zaś wszystkie sprzyjały Polakom.

Nasamprzód cały korpus gwardyi, począwszy od wodza, był w przekonaniu, że walnej bitwy z armią polską przyjmować nie może, i wszystkie myśli wyłącznie odwrotem zajęte były; przeciwnie zaś, całe wojsko polskie szło z przekonaniem, że gwardye atakować będzie, że je pobić musi. W tej różnicy umysłowego usposobienia obydwóch wojsk już była dla Polaków rękojmia zwycięstwa. Dalej, jakeśmy widzieli, przed groblą pod Kleczkowem Rosyanie postawili tylko pułk dragonów, i to bez artyleryi; nic przeto nie mogło bronić Polakom debuszować tamtędy przededniem 18-go maja i rozwinąć się na polach śniadowskich. Pierwszy byłby przyszedł Małachowski, za nim Kazimierz Skarżyński z jazdą, nakoniec Giełgud, któryby stanowił rezerwę. Rybiński stałby pod bronią pod Nadborami dla uwięzienia uwagi nieprzyjaciela, dopókiby tamten główny atak się nie rozwinął, zaczem i onby swoję przeprawę sformował.

Ale przystępując wedle takiego planu, atak nasz byłby parł nieprzyjaciela właśnie w kierunku, którym on cofać się chciał, przeto skutki zwycięstwa nie byłyby mogły być takie świetne, tak zupełne, jak działając na drugie skrzydło nieprzyjaciela. Należało nam przeto, skoroby noc

zapadła, zwinąć wszystkie obozy i pozostawiając nad Rużem ludzi, potrzebnych do utrzymywania ogniów przez całą noc [1], zrobić przeprawę i milczkiem nocnym marszem pociągnąć w prawo do drogi, idącej od Głębokiego do Śniadowa, doszedłszy do niej, obrócić się w lewo i tąż drogą maszerować, o ile możności w masie, przez Duchnę, mieć do dnia całe wojsko, zebrane na tej drodze, dochodzące czołem do Śniadowa. Marszem tym obchodziliśmy przeszkodę Ruża i eszelony korpusu gwardyi, stojące pod Jakacią i dalej w tyle. Po drodze bylibyśmy tylko mogli napotkać oddziały bez artyleryi, nie mogące wstrzymać ruchu całej armii. Spotkanie ich byłoby wprawdzie zaalarmowało obozy rosyjskie, ale wśród nocy, jakież z tego powodu dyspozycye mógł przeciwnik czynić, jak chyba wydać lub ponowić rozkaz, ażeby całe wojsko przededniem pod bronią stało? O wschodzie słońca ostatnia rezerwa rosyjska pod Śniadowem byłaby mogła zostać zaatakowaną przemagającemi siłami, a przednie eszelony byłyby się znalazły jak najmocniej skompromitowane. Odwrót na Gać, dokąd właśnie obłogi wyruszały i dokąd wszystko udać się miało, był zupełnie stracony. Pozostawał jedyny przez Łomżę; lecz i ten jakżeby już był drażliwy, gdy czoło armii polskiej o milęby było bliżej od Łomży, niż pierwsza linia rosyjska! Łomża jest na górze, podobnież Piątnica z drugiej strony rzeki. Między temi górami jest szeroka dolina, w której płynie kręto Narew. Przez tę dolinę idzie grobla z kilkoma na niej mostami, około dwóch wiorst długa. Rosyanie byliby przeto musieli przechodzić przez miasto, przez spust z góry, przez długą groblę, w końcu pod górę — to wszystko pod ogniem polskich granatów, któreby na samym wstępie miasto za-

[1] Ci ludzie nie byli wcale straceni dla bitwy, mającej się równo z dniem rozpocząć. Uformowaliby oni do dnia dwa oddziały, któreby debuszowały: jeden pod Jakacią, drugi pod Kleczkowem, skoroby się kanonada pod Śniadowem zawzięła.

paliły. Jeden strzaskany wóz, jedna złamana oś byłaby dostateczną do zatarasowania drogi i dopełnienia zamieszania, nieuchronnego w odwrocie, w takich okolicznościach uskutecznianego. Samo się rozumie, iż potrzeba zmienienia wśród boju wszystkich dyspozycyj poprzednich dla przeniesienia linii odwrotu, już rozpoczynającego się na Gać ku Łomży, musiałaby powiększyć nieporządek i zamieszanie. Już ta jedna okoliczność mogła być dostateczną do zrodzenia ich, a każda chwila namysłu ze strony wodza stawałaby się coraz zgubniejszą. Wiele razy od owego czasu przenosiła się moja wyobraźnia w ówczasowe położenie Wielkiego księcia i usiłowałem wykombinować środek, którym byłby się mógł ratować, gdyby ranek 18-go maja był mu ukazał całą armią polską, atakującą go pod Śniadowem drogą od Grabowa, a on byłby miał wojsko swoje to rozeszelonowane aż pod Starą Jakać, to na oddziałach, na lewo i na prawo wysłanych; wyznaję, że żadnego środka ratunku dla niego wynaleźć nie mogłem pomimo największej waleczności jego wojska, którą chętnie przypuszczam.

Ten plan, który wtedy mi się zdawał i dziś jeszcze wydaje bardzo prosty, miałem w pogotowiu do podania Wodzowi naczelnemu. Ale do tego nie przyszło. Zanim było można rozbierać sposób atakowania nieprzyjaciela, trzeba się było zgodzić na to, że go zaatakujemy, na to zaś gen. Skrzynecki teraz już w żaden sposób przystać nie chciał ani mówić sobie o tem nie dał. Najprzód zasłaniał się spóźnieniem dziennych raportów od Łubieńskiego i Umińskiego; twierdził, że ani kroku dalej pójść nie może, dopóki się nie dowie, co się u tych dwóch generałów dzieje. Był to pretekst jedynie. Z łatwością przyszło mi zbić go. Jakoż samo nienadejście owych raportów dowodziło, że tam nic złego nie zaszło, bo złe wieści daleko szybciej lecą, niż dobre. Jeżeliby zaś Umińskiego lub Łubieńskiego nieszczęście jakie spotkało, jakimże to mogło być powodem niebicia gwardyi, skoro się do tego

pora nadarza? I owszem, jeżeli się tam szwank poniósł, tem potrzebniejszym stawał się tutaj odwet. Gdy gen. Skrzynecki nie miał co powiedzieć na takowe argumenta, oświadczył, że nie może atakować gwardyi, dopóki nie opanujemy mostu ostrołęckiego. »Dlaczegóż? — zapytuję — pobijmy tylko gwardye, a Ostrołęka z mostami, Sacken z całym swoim korpusem staną się pewnym dla nas łupem«. — »A jeżeli nas gwardye pobiją — pyta się znowu Wódz — którędyż my się cofniemy?« — »Tą samą drogą — odpowiadam — cośmy przyszli, do Serocka«. — »Wiesz dobrze, że ja tą samą drogą cofać się nie chcę«. — »Dlaczego?« — »Bo nie chcę«.

Wiele trzeba było mieć cierpliwości. Miałem jej arcywiele. Działo się to w nocy, w nocy z 17-go na 18-ty maja. Znałem już tyle gen. Skrzyneckiego, iż mogłem być pewien, że już teraz uporu nie przełamię, że owego manewru przez Duchnę ani zrozumie. Bylibyśmy mogli rozprawiać nad tem, czy gwardye zaatakujemy lub nie i w jaki sposób atakować je mamy, przez całe dnie, przez tygodnie nawet, a tu była potrzebna decyzya natychmiast; mniej dobre działanie było jeszcze daleko lepsze, aniżeli zupełna nieczynność. Czynię więc ofiarę z miłości własnej, jaką mieć mogłem, zarzucam plan, o którego nie wątpiłem doskonałości, a z którym nie miałem nawet sposobności popisać się, usiłuję wcielić się w myśl, którą przypuszczam, że ma Wódz naczelny, i stosuję do niej nowe kombinacye. Dobrze więc, wstrzymajmy atak gwardyi aż do wzięcia Ostrołęki. Niechaj dywizya Giełguda odbędzie marsz nocny i atakuje Ostrołękę do dnia, ale wielkim traktem od Łomży, ażeby ani jeden człowiek Sackena nie uszedł, bo to jest jedyna droga, którą on się cofnąć może. To dzieło dokonawszy, Giełgud wypocznie krótko swojemu wojsku; wzmocniony całym korpusem Dembińskiego, uda się do Miastkowa, gdzie przeszedłszy Ruż, zajdzie na prawe skrzydło gwardyj i bitwa z niemi będzie jeszcze mogła nastąpić w dniu 18-tym maja popołudniu lub przed wie-

czorem, jeżeli tylko gwardye dotrzymają placu [1]. Ściągnieniem Dembińskiego będziemy jeszcze o przeszło cztery tysiące liczniejsi, a nieprzyjaciel o tyleż słabszym przez stracenie Sackena, czyli stosunek sił o dziewięć tysięcy na naszą stronę przeważy się [2].

Na samo wspomnienie nocnego marszu Wódz naczelny karcił mię, iż widać, że jestem oficerem sztabowym tylko, co nie ma żadnego względu na wygodę i potrzeby fizyczne żołnierzy. Atak od Łomży nie podobał mu się z tego względu, że mógł przywieść Sackena do bronienia się w Ostrołęce, a widzieliśmy, że Rosyanie usypali umocnienia około tego miasta [3]. Gen. Skrzynecki sądził zawsze, że fortyfikacye jakiekolwiek nie są do atakowania; myślał więc tylko o wypłoszeniu Sackena z Ostrołęki, ale wcale nie o wzięciu go tam żywcem, do czego i nie-

[1] Na wykonanie tego planu byłoby potrzeba nadzwyczajnego wysilenia ze strony dywizyi Gielguda, jako to: nocny marsz, do dnia rozprawa z Sackenem, która wprawdzie ani długo trwać ani krwawą być mogła, przed południem marsz przeszło trzymilowy, przed wieczorem udział w bitwie pod Śniadowem. Byłoby to wprawdzie wysilenie niepospolite, przecież wcale nie większe, jak działanie dywizyi Masseny w bitwach pod Rivoli i Mantuą lub dywizyi Frianta w bitwie pod Austerlitz. Z takich to czynów trzeba brać wzory, chcąc na wojnie wielkie rzeczy dokonać.

[2] Niektórzy wojskowi, a mianowicie pruski gen. Willisen, osądzili, iż w owych okolicznościach wypadało Polakom zastanowić się przez dzień jeden nad Różem dla niewątpliwego zagarnięcia całego Sackena. Inne było i jest dotąd moje zdanie. Zwycięstwo nad gwardyami tak ogromne zapewniało korzyści, tak stanowczy wpływ wywrzeć musiało na całą wojnę, iż dla żadnego względu w świecie nie wypadało odkładać rozprawy z niemi, skoro fortuna porę do tego nadarzyła; boć przez ten jeden dzień, cobyśmy się z Sackenem bawili, gwardya odejść mogła, a natenczas wzięcie całego Sackena nie mogło wynagrodzić straconej okazyi przeciwko gwardyom. Wszakże, pobiwszy gwardye w przededniu 18-go maja, Sacken także stawał się niewątpliwie łupem naszym, stawał się pierwszym trofeem naszego zwycięstwa.

[3] Było to kilka szańców polowych arcynędznych, bez żadnego wzmocnienia, jako to palisady i t. p.

spodziewanie nagłe zjawienie się nasze nad Różem i rozciągnienie się nad nim tak wielką podawało zręczność, bośmy już Sackena byli zupełnie ominęli, a on o tem nie wiedział. Przecież Skrzynecki przystał na atakowanie nazajutrz rano Ostrołęki, udając się przez Troszyn. Więc ja, co było najpilniejszego, napisałem do Dembińskiego, z którym więcej, niż raz na dzień korespondowałem, donosząc mu, że Ostrołękę ze strony naszej o godzinie 9-tej atakować będziemy. Poczem Wódz naczelny kazał wydać rozkaz, ażeby do tego ataku udał się do dnia pułkownik Koss, szef sztabu dywizyi Giełguda, z jednym pułkiem strzelców pieszych i z kilkoma działami, i rozkaz ten musiał być wydany pomimo moich uwag, że to za mała siła, że należało się udać z taką siłą, ażeby dzieło dokonać na pewno i śpiesznie naszemi wyłącznie siłami, nie rachując na Dembińskiego, bo Sacken będzie mógł mosty przerwać i pobić nawet Kossa, a Dembiński będzie wtedy świadkiem klęski kolegi, nie mogąc mu dać żadnej pomocy. Nic te uwagi nie pomogły w tej chwili; poszliśmy spać. Koss wyruszył do dnia i nie ma wątpliwości, że gdyby był stanął przed Ostrołęką, jak łatwo mógł, przed południem, przychodząc nawet od Troszyna, jego nagłe a niespodziewane uderzenie byłoby zadało zupełną klęskę Sackenowi, albowiem ten ani wyobrażenia nie miał o nieprzyjacielu z tej strony, całkiem był zajęty Dembińskim, który stanął na czas na swojem miejscu i przez większą część dnia tego, 18-go maja, z nim się pasował o mosty, do zniszczenia których Sacken żadnych nie porobił przygotowań przez lekceważenie przeciwnika, którego miał na prawym brzegu Narwi, a którego wyłącznie na uwadze miał; siła zaś Dembińskiego i Sackena były sobie prawie równe. Więc przybycie niespodziane Kossa z jaką taką siłą i choć nienajwłaściwszą drogą wśród tych zapasów byłoby niewątpliwie zdecydowało zgubę Sackena. Ale Wódz naczelny znowu się inaczej namyślił. Tkwiły mu w umyśle, jak się zdaje, wczorajsze uwagi moje. Więc

tedy w przedpołudniu zmienia wczorajsze dyspozycye: Kossowi posłany rozkaz, ażeby się zatrzymał, gdzie go bądź tenże zastanie, Giełgudowi zaś, ażeby, gdy ludzie ugotują i zjedzą, udał się z Sokołowa przez Troszyn z całą swoją dywizyą atakować Ostrołękę, do czego wzmocniony został z rezerwy bateryą pozycyjną Piętki [1]; godzina nie była mu oznaczoną. Potem zajął się wyprawieniem Chłapowskiego, który w dniu tym feralnym, 18-ym maja, wyruszył z pod Śniadowa i przez Zambrów, Wysokie-Mazowieckie udał się śpiesznym pochodem na swoję litewską wyprawę. Oderwanie tego tysiącznego korpusu wyborowego w tym właśnie dniu i w obecnych okolicznościach najlepszym jest dowodem, że postanowienie niezłomne, ukryte w duszy naczelnego Wodza, było niewdawanie się w bitwę nawet i z gwardyami, żaden albowiem wódz, zamierzając bić się nazajutrz z nieprzyjacielem, którego ma przed sobą, nie pozbawi się samochcący takiego pułku, jakim był 1-szy ułanów, mogącego się tyle przyczynić do zdecydowania zwycięstwa. Jeżelibyśmy gwardye pobili, tedy wyprawa Chłapowskiego byłaby się stała zupełnie niepotrzebną, bo wtedy z całą armią bylibyśmy się na Litwę przenieśli. Jeżelibyśmy zaś pokonani zostali, wtedy wyprawa Chłapowskiego stawała się także zbyteczną [2].

[1] Dwa działa z tej bateryi były u Chrzanowskiego, a dwa u Dembińskiego, pozostało więc w tej chwili w bateryi dział ośm.

[2] Od samego początku wyprawa ta nie przypadała mi do smaku; to też ją Skrzynecki wyłącznie z Chłapowskim układał i jeżeli mu dał jakie instrukcye, to tylko ustnie. Roman Sołtyk napisał w swojem dziele, że 18-go maja z rana udał się do Skrzyneckiego, ażeby go namawiać do rozprawy z gwardyami, a że ten wymawiał się podanymi już przezemnie pretekstami, dodając jeszcze: »Ot widzisz, gwardye uchodzą mi, wyraźnie bić się nie chcą. Gdybym je dzisiaj atakował, toby się znowu cofnęły tak, jak wczoraj«. Smitt sądzi, że Sołtyk z mojego natchnienia tę próbę skłonienia Wodza czynił. Nie jest to niepodobieństwem, ale nie pamiętam Dodam tylko uwagę, że Sołtyk miał wprawdzie przystęp do gen. Skrzyneckiego, ale zdanie jego znaczenia żadnego.

Wyprawiwszy Chłapowskiego, Wódz naczelny wsiadł do powozu i objechawszy nasze obozy nad Rużem, udał się do Troszyna, gdzie czekał przybycia dywizyi Giełguda. Nie mając oznaczonej godziny, nie kwapił się szczególnie, a tymczasem słyszeliśmy wciąż kanonadę Dembińskiego z Sackenem. Każdy strzał czynił na mnie wrażenie, bo każdy zdawał mi się być wezwaniem i wyrzutem i każdy zadawał kłamstwo zapowiedzeniu, uczynionemu przezemnie Dembińskiemu. Te strzały, to ciągłe pasowanie się z Wodzem, ta ślamazarność, która i teraz przewodniczyła naszemu działaniu, gdy właśnie czynność podwoić wypadało, to wszystko, mówię, kwasiło mój umysł niewypowiedzianie; już zaczynałem być zły, dojrzewał wybuch, który wnet między mną a Wodzem naczelnym nastąpić miał. W Troszynie dowiadujemy się, że niemały transport wozów i powózek, idący z Ostrołęki, we wsi Grucele ku Miastkowu nawrócił. Sołtyk zaczyna się wypytywać o odległość, co słysząc, Skrzynecki przerywa mu, mówiąc, że niema się o co troszczyć. Ale Prądzyński, nie mając innego wojska pod ręką, wyprawia pułkownika Szydłowskiego z 50-ąt Krakusów od eskorty w tym kierunku. Transport ów uszedł wprawdzie, ale Szydłowski dotarł aż do Narwi, na której zastał pięć berlinek, naładowanych żywnością, które Rosyanie pod eskortą kilkudziesiąt ludzi pod górę holowali. Szydłowski, zbliżywszy się do nich, został przyjęty z berlinek ręcznym ogniem, przeciwko któremu nie mógł nic poradzić ze swoimi Krakusami; musiał więc przestać na zatrzymaniu tego transportu, ale go nie mógł opanować. Gdy Wódz naczelny w Troszynie do stołu zasiadał, ja, nie mogąc dłużej wytrzymać, wymknąłem się od niego i dopadłszy konia, pobiegłem ku Ostrołęce, do Kossa. Huk dział już był umilkł. Truchleję na myśl, że Sacken może uchodzi; rozkazuję zatem Kossowi, ażeby obróciwszy się wprawo, poszedł z całym swoim oddziałem drogą jak najkrótszą i jak najśpieszniej i zatrzymał na niej koniecznie marsz Sackena do Łomży,

aż dopóki Giełgud lub Dembiński nie przyjdą na niego uderzyć. Już było za późno: Koss pomimo wszelkiego natężenia stanął na szosie wkrótce po przejściu Sackena.

Ale musimy się przenieść do Ostrołęki i cofnąć nasze opowiadanie cokolwiek w tył.

Już w dniu 17-ym przednie czaty Dembińskiego i Sackena ucierały się nad Omulewem. W nocy Dembiński stanął na błoniu przed samą Ostrołęką i skoro się dzień rozwinął, wszczęła się żywa kanonada. Polacy i Rosyanie, przedzieleni rzeką, byli sobie prawie równi, w artyleryi tylko był Sacken cokolwiek przemagający, ale miał stanowisko wyższe i działa jego nasypami osłonione były. Cała więc korzyść tej walki działowej musiała być dla Rosyan. To też około południa Dembiński już był wystrzelał całą prawie amunicyą swoję [1], część dział miał zdemontowaną; zaczem musiał odstąpić. Zachował przecie nieprzyjaciela na oku i wyglądał naszego przybycia, gotów rzucić się na mosty na hasło pierwszych strzałów Giełguda. Ale Sacken dowiaduje się nagle, że na trakcie od Troszyna, o cztery wiorsty od Ostrołęki, stoi znaczna kolumna piechoty polskiej z działami. Był to Koss, którego wyprawienie i zatrzymanie pod Ostrołęką już posłużyło tylko na ostrzeżenie nieprzyjaciela i uratowanie go. Dopiero Sackenowi otwierają się oczy i poznaje cały ogrom wiszącego nad nim niebezpieczeństwa. Nie traci ani chwili, nie daje sobie czasu zniszczyć mosty, ile że ta rzecz wydaje mu się obojętną, bo największe niebezpieczeństwo nie z tamtej strony rzeki zagraża mu. O drugiej godzinie odszedł. Mieszkańce nie omieszkali natychmiast ostrzedz Dembińskiego. Pracując z dwu stron, wnet naprawiono uszkodzone mosty, po których Dembiński jako tryumfator zajął Ostrołękę, przekonany, że on

[1] Jak sam napisał w raporcie, zostało mu kilka ładunków, które zachowywał dla dania choć kilku strzałów, skoro się nasz atak objawi.

ją z mostami razem zdobył, że Sackena pobił i wypędził. Zaraz po Dembińskim nadciągnął z drugiej strony Wódz naczelny, za którym szła dywizya Giełguda, równie jak pod Iganiami za późno, wypuściwszy z rąk opieszałością swoją i niedecyzyą niewątpliwe zwycięstwo. Sacken uszedł jakby cudem, albo raczej z łaski polskiego naczelnika; jeden Dembiński stanął na czas i sprawił się jako dobry żołnierz. Być może, że nie z zupełną potrzebą wdawał się w tak uporczywą kanonadę z artyleryą Sackena, bo przez to na własną dotkliwe, a pono niepotrzebne ściągnął straty, gdy tymczasem przeciwnikowi ani wiele przez to szkodzić ani go z Ostrołęki mógł wypłoszyć. Może powinien był przestać na zajęciu stanowiska, ukrytego w zaroślach, kiedy niekiedy dać strzał ze swoich dwóch dział pozycyjnych na los szczęścia, gdzie tam kula doleci, raz dla ciągłego ściągania uwagi nieprzyjaciela w tę stronę, powtóre dla oznajmienia nam, że on się znajduje na wskazanem sobie stanowisku. Dalej powinien był usadowić licznych tyralierów w rowach szosy już daleko bliżej Ostrołęki, którzyby swoją pukaniną także zabawiali Rosyan i byli pod ręką do uderzenia na mosty, skoroby się główny atak objawił. Przecież przyznać należy, że jeżeli postępowanie Dembińskiego w dniu tym jako generała nie było wolne od krytyki, on zgrzeszył tylko zbytkiem żołnierskiej ochoty, a na przewinienia tego rodzaju wypada być bardzo pobłażającym zawsze, a cóż dopiero w tej wojnie, gdzie nasi generałowie, od Wodza począwszy, wcale innego rodzaju grzechy popełniali! Przytem przyznać także wypada, że Dembiński rachował z pewnością na wczesne uderzenie z naszej strony, a niema co mówić, iż uderzenie nasze byłoby się stało tem skuteczniejsze, im bardziej Rosyanie byliby zatrudnieni przez Dembińskiego. Wódz naczelny z kwatermistrzem generalnym wjechali do Ostrołęki i tam się spotkali z Dembińskim, uradowanym, szczęśliwym, jak się to już powiedziało. Wódz był także kontent, ponieważ w dniu tym osiągnął

dwa dla niego najważniejsze przedmioty, co go dotąd najbardziej zajmowały: wysłał Chłapowskiego w pomoc Litwie i mosty Ostrołęki dostały się w jego ręce. Więcej w obecnej chwili nie pragnął; pochwalił więc Dembińskiego, gdy mu ten opowiadał szczegółowo swoje dzisiejsze czyny. Ale kwatermistrz był markotny; nie mógł odżałować Sackena, że się z naszej jedynie winy wymknął. Już także przeczuwał, że przy tak opieszałem ze strony naszej postępowaniu i gwardyom nie wiele złego zrobimy. Ciągle była między nim a Wodzem różność zdań i odmienny sposób uważania rzeczy, które z tego już powodu dobrze iść nie mogły.

Dembiński, zdawszy Wodzowi sprawę ze swoich czynów, zaczął i mnie także opowiadać je, na co ja mu zrobiłem uwagi, które powyżej podałem, że jakkolwiek on, Dembiński, na czas na placu stanął i żołnierską powinność wypełnił, to przecież nie on, ale przybycie Giełguda nieprzyjaciela z Ostrołęki wypłoszyło; dodałem także moje uwagi względem kanonady; dodałem prośbę, ażeby i on i drudzy dowódcy unikali niepotrzebnego strzelania, zwłaszcza, gdy nieprzyjaciel ma przewagę w artyleryi, co się bardzo często zdarzać musi i przez wzgląd także na oszczędzanie amunicyi, której mamy wciąż większy ubytek niż przychód, a wojna nie czyni postępu. Skoro Dembińskiego Wódz naczelny w mojej obecności przed chwilą pochwalił, nie miałem prawa ganić go, ile że rzeczywiście nie było i o co. To też jedynie czyniłem mu w sposób bardzo przyjacielski koleżeńskie uwagi, zamierzające dobro ogólne. Nie tak uważał je Dembiński. Próżność jego ucierpiała na tem, że się ktoś poważa ganić mu działania, które sam uważał za godne największych pochwał i przynoszące mu wiekopomną sławę. Okólnik, który potem wkrótce wydałem do generałów, polecając im unikanie niepotrzebnego strzelania tak z dział, jako i ręcznego dla oszczędzania amunicyi i ponieważ taki system wojowania zmniejsza tęgość wojska, wziął Dembiński za przy-

mówkę, przeciwko jemu jednemu wymierzoną [1]. Z tego wszystkiego urósł u Dembińskiego mocny żal do mnie, który przyłączony do dawniejszego z powodu piśmiennego napomnienia mojego za ogłoszenie przez niego raportu o potyczce pod Kuflewem, zaszczepiło w nim srogą dla mnie nieprzyjaźń, którą mi jeszcze w emigracyi dochował i udowodnił [2]. Giełgud nie doszedł do Ostrołęki.

---

[1] Wydając ten okólnik, wcale nie miałem w szczególności Dembińskiego na myśli, ale w kilku już zdarzeniach uważałem strzelanie niepotrzebne, a mianowicie w zbyt wielkich odległościach- jak np. pod Jakacią.

[2] W dziełku, ogłoszonem w roku 1832-im przez Spaziera, a do którego autorstwa gen. Dembiński się przyznał, tak podaje moję z nim rozmowę w Ostrołęce, którą byłbym zupełnie zapomniał, gdyby nie owo dziełko pana Dembińskiego: »Sądziłem, żem tutaj moję powinność jak najdoskonalej wypełnił, co mi też Wódz naczelny w pochlebnych wyrazach przyznał. Z tem większem podziwieniem znalazłem gen. Prądzyńskiego nieukontentowanego. Szkoda, że człowiek z takiemi zdolnościami tak bardzo uległ zawiści! gdyż, skorom Wodzowi naczelnemu powiedział, że już mi tylko kilka ładunków pozostało, zapytał mię Prądzyński, kto mi też kazał tak wiele strzelać? Odpowiedziałem: »Sam generał Prądzyński!« Przyczem pokazałem mu rozkaz, przez niego samego na dniu wczorajszym podpisany, w którym rozkazywał mi atakować Ostrołękę żywo *a*).

a) Ostrołęka przez Dembińskiego atakowaną rzeczywiście być nie mogła, ponieważ przedzielała ją od niego bardzo znaczna rzeka Narew.

»Atakować zgoda — odparł Prądzyński — ale nie strzelać« — «Nie wiedziałem dotąd — odpowiedziałem na to — jakby się dało dobyć miejsce za rzeką bez strzelania?« Nie widzę potrzeby prostować to podanie, w którem Dembiński wyraźne głupstwa w usta moje kładzie. Ale nie mając minut mojej korespondencyi z owego czasu, umieszczę tutaj list jego własnoręczny, pisany do mnie w dniu 18-ym maja o godzinie pierwszej z południa w obozie pod Ostrołęką, który jak najwyraźniej okazuje, jaki to rozkaz odemnie w dniu poprzedzającym odebrał i doskonale wyjaśnia całą kwestyą, którą gen. Dembiński dosyć niepotrzebnie między nami wszczął:

»Do Jaśnie Wgo Prądzyńskiego, Generała Kwatermistrza gene»ralnego.

»Już miałem honor dziś o godzinie ósmej z placu bitwy JW.

Skoro się przekonaliśmy, że to miasto już w ręku Dembińskiego, został zwrócony w prawo do szosy z poleceniem udania się tąż szosą do Łomży. Giełgud doszedł do Rydzewa i tam założył obóz, a w nocy jeszcze posłał zająć i naprawić dwa mostki na Rużu, nadpsute przez

»Generałowi donieść o położeniu krytycznem, w jakiem się znajduję »z przyczyny braku ładunków działowych. Działa pozycyjne wszy»stkie granaty wystrzelały i jedynie piętnaście kul do wystrzelania »mają, oprócz tego potrzebują dwóch kół zadnich. Działa sześcio»funtowe równie potrzebują dwóch kół i nie mają, tylko pięćdzie»siąt strzałów. Działa zaś lekkie, z twierdzy Modlina wzięte, wszy»stkie swoje ładunki co do jednego wystrzelały. Zacząwszy atak »przez piechotę około drugiej godziny z rana, przeszkodziłem dal»szemu psuciu mostu *b*). Nieprzyjaciel równo ze dniem z nader ko-

b) To się tylko zdawało gen. Dembińskiemu. Gdyby Sacken był chciał zniszczyć most, tedy wszystkie wysilenia Dembińskiego nie były zdolne wzbronić mu zapalenia od spodu, most albowiem był wysoki, na wysokich palach, a koryto rzeki dosyć zgłębione.

»rzystnie przysposobionych bateryj rozpoczął ogień, na który czte»rema działami lekkiemi odpowiadałem przez więcej godzinę i już »działo jedno uszkodzone miałem, gdy nadeszły działa moje pozy»cyjne, które o pięć wiorst w tyle pod zasłoną pięciu kompanij pie»choty zostawiłem dla wsparcia mnie w przypadku cofania się. Za »przybyciem tych dział baterye nieprzyjacielskie pomału uchodziły »z pozycyj i uważałem, że artylerya piesza wszędzie przez konną »luzowaną była *c*), co ruch odwrotny nieprzyjaciela wskazywało.

c) Sacken ani jednego działa konnego nie miał.

»Niedługo i konna artylerya zmniejszać się poczęła; kazałem więc »na kolumny i obozy nieprzyjacielskie strzelać, które natychmiast »cofać się śpiesznie zaczęły. Wszystko mi wróżyło, że najdalej za »półtory godziny potrafię działa uciszyć a następnie piechotę moję »przez most przeprawić; gdy wtem artylerya, której ciągle jak naj«wolniejsze strzelanie zalecałem, doniosła mi, że już żadnego granata »niema, tylko piętnaście strzałów dla dział pozycyjnych posiada. To »mnie zmusiło do zaprzestania ognia i w tym momencie zaraz część »bagaży nieprzyjacielskich wróciła do miasta i ogień tyralierów nie»przyjacielskich rozszerzył się aż po za moję linią, za którą nawet »usiłowali przez Narew przeprawić się; ogień więc tyralierów zmu»szony jestem ciągle utrzymywać. Na most piechoty narażać nie »mogę z przyczyny, że siedm dział nieprzyjacielskich na ten punkt

uchodzącego Sackena. Wysłał także oddział piechoty opanować berlinki na Narwi, przez Szydłowskiego zatrzymane. Dembiński wyprawił prawym brzegiem Narwi podpułkownika Pawłowskiego, dowódcę 3-go pułku ułanów, z jednym batalionem (czwartym 4-go pułku), jednym szwa-

---

»widzę wycelowanych i już kilka razy piechota od zbliżania się do »mostu rzęsistym ogniem kartaczowym zmuszoną została. Zapowie»dziany atak Jaśnie W-go Generała na Ostrołękę przez armią naszą »jak najżywiej wesprzeć zechcę ostatnimi moimi ładunkami, »lecz bezpieczeństwo powierzonej mi komendy nakazuje mi zacho»wać te na przypadek odwrotu. Wysłałem wprawdzie z placu bitwy »podporucznika Gołuchowskiego pułku 5-go ułanów, pełniącego »służbę adjutanta mojego (którego odwagi i pomocy dosyć nachwa»lić nie mogę), pocztą do Modlina, nie wiedząc, gdzie główna kwatera »znajduje się, lecz ta pomoc dużo operacye moje spóźni, a wyraźny »odwrót nieprzyjaciela ku Łomży, dokąd nawet berlinki z owsem »holuje, korzystać z jego cofania się nakazuje. Chciej mnie JW. Ge»nerał w tej potrzebie amunicyi śpiesznie poratować kazać, do czego »atak na Ostrołękę z tyłu najdzielniejszym będzie środkiem. Niezа»branego owsa stosy worków nad lądem Narwi po drugiej stronie »leżą; zapewne i w mieście więcejby się zapasów znalazło, lecz atak »samą piechotą jest pewnie niepodobny, gdyż byłoby to wystawić ją »na rzeź wyraźną, (podpis) Henryk Dembiński *d*).

d) Rzeczywisty atak na Ostrołękę w położeniu Dembińskiego był nawet i przy pomocy dział niepodobnym.

(Dopisek do tego listu). »Pozycyi nie opuściłem i obozuję na »dystans ledwie nie kul karabinowych, kule zaś działowe nieprzy»jacielskie, gdy mu się strzelać podoba, przechodzą całe stanowiska »moje; starałem się jednak korzystać z terenu tak, że mi te z tru»dnością szkodzić mogą«.

Zdaje mi się, że ten list dostatecznie oświeca cały stan rzeczy, jakie było położenie i przeznaczenie Dembińskiego; pokazuje on, że Dembiński dobrze wiedział, iż prawdziwy atak na Ostrołękę ma być uskuteczniony po drugiej stronie rzeki przez główną armią, on zaś, że ma tenże atak jak najżywiej wspierać, skoro się objawi. Oprócz tego Dembiński miał na siebie ściągać uwagę Sackena i niedozwolić mu salwować się na prawy brzeg Narwi. To wszystko byłby zdolniejszym uskuteczniać, mając artyleryą swoję w dobrym stanie i zaopatrzoną w amunicyą. Zupełnie więc była niepotrzebną uporczywa kanonada, którą zawiązał z nieprzyjacielem, a która tylko zgubną dla jego artyleryi stać się mogła, jakoż samochcący pozba-

dronem 3-go ułanów i dwoma działami lekkiemi, dając mu polecenie, ażeby, zabrawszy po drodze owe berlinki, udał się forsownym marszem za oddziałem rosyjskim, który był stał pod Dylewem i który uchodził prawym brzegiem Narwi ku szosie. Dembiński był już w korespondencyi z Zaliwskim i spodziewał się, że ten, w skutku danej mu instrukcyi, będzie mógł od granicy pruskiej zajść w tył owemu oddziałowi rosyjskiemu i przyczynić się do jego zabrania. Oddział polski nie miał się atoli dalej zapuszczać, jak do Nowogrodu i stamtąd powrócić. Co do berlinek, został uprzedzony przez oddział 4-go pułku strzelców konnych i 7-go liniowego, wysłany przez Giełguda po lewym brzegu Narwi, który berlinki te zabrał po niejakim oporze z całą ich eskortą rosyjską. Były to znaczne zapasy, ale nader błahe wynagrodzenie za stracenie samochcący Sackena. Pawłowski gonił dalej za Rosyanami marszem nader uciążliwym w piaskach; ale się nakoniec przekonał, że pogoń ta była nadaremną. Nieprzyjaciel już był za daleko, a niszczył za sobą wszystkie mosty na licznych rzekach, które tutaj z Prus do Narwi płyną. Odbudowywanie tych mostów zabierało czas, przez co oddział rosyjski coraz się bardziej oddalał. Dopędzenie go stawało się coraz niepodobniejsze, ile że o Zaliwskim wcale nie było wiadomości.

Wieczorem, wydawszy rozkazy względem naprawy mostów, uszkodzonych przez uchodzącego Sackena, siadam z Wodzem do kolasy i udajemy się do głównej kwatery, którą Wódz naczelny w tych wielkich i tak stanowczych chwilach wziął w Troszynie, o milę od wojska, jedynie przez względy osobistej wygody, jak się to zbyt często działo. Przez drogę o niczem innem nie rozmawiamy tylko o jutrzejszej rozprawie z gwardyami, na

wił się jej. Prądzyński sądził, że Dembiński byłby mógł zacząć od tego, na czem przymuszony był skończyć, zmarnowawszy amunicyą swoich dział.

którą Wódz zdaje się nakoniec przyzwalać. Zapominam więc o wszystkich dotychczasowych żalach, mówiąc sobie w duszy: przecież! Oddaję się ukontentowaniu i sam się łudzę tą nadzieją, że kiedy już tylko teraz do dzieła przystępujemy, odgłos dział, zapach prochu, widok płynącej krwi wywołają w Skrzyneckim ducha żołnierskiego, że na placu bitwy potrafi nawet stać się generałem, i postanawiam sam w sobie pomagać mu wszystkiemi siłami mojemi. Zgadzamy się na to, że Giełgud, wzmocniony Dembińskim [1], wyruszy z obozu swojego w nocy i udając się w kierunku Śniadowa, rozpocznie atak równo ze dniem; zaczem reszta wojska debuszować i atakować będzie następnie przez dwie groble pod Kleczkowem i Nadborami. Przychodzi mi myśl opuszczenia Wodza naczelnego, ażeby się udać natychmiast do Giełguda dla kierowania jego ruchem i czynnościami. I pewnieby Wódz na to zezwolił, pomimo objekcyi, którą zrobił na ten mój projekt: »Kto mi tam napisze i wyda dyspozycye?« ale przypomniał mi się dzień Igań i wystawiam sobie to, coby niewątpliwie było nastąpiło: Wódz naczelny będzie spał w Troszynie cały poranek, wojsko nad Ruzem będzie czekało na rozkazy, a ja tymczasem z Giełgudem pod Śniadowem, pasując się z całym korpusem gwardyj uledz mogę najzupełniejszej klęsce. Zaniechałem przeto owego zamiaru.

W nocy jeszcze z 17-go na 18-ty maja przypomniano sobie w głównej kwaterze rosyjskiej, że zaniechano osadzić groblę pod Kleczkowem piechotą i artyleryą. Dla naprawienia tego zapomnienia wysłano tam pułk jegerski z czterema działami, który kilkakrotnie usiłował w nocy opanować przeprawę; ale bronił jej podpułkownik Anto-

[1] Przez to wzmocnienie korpusem Dembińskiego armia polska byłaby została wzmocnioną o 4.000 ludzi. Ale że było właśnie 1.000 ludzi pod Chłapowskim, więc armia polska miała w dniu 19-tym maja uderzyć w 35.000 na gwardye, których siła wynosiła 24.000.

nini na czele 8-go pułku piechoty. Wszczęty ogień ręczny przywołał mu w pomoc gen. Bogusławskiego z 4-tym pułkiem. Zamachy jegrów rosyjskich z łatwością odparte. Odstąpili nakoniec, niemałą poniósłszy stratę[1]. Na prawem zaś skrzydle naszem w dniu tym Rosyanie, widząc Jankowskiego, objeżdżającego przednie swoje czaty z gronem sztabowem, dali kilka razy ognia z dział. A rozpoznanie, wysłane przez Jankowskiego, wypędziło z Głębokiego jegrów konnych. Gdyśmy wrócili z Wodzem do głównej kwatery, do Troszyna, już była noc. Raporta z ponad Ruża oznajmiały ciągłą obecność nieprzyjaciela po za Rużem. Zastaliśmy także owe raporta od Umińskiego, Łubieńskiego, których spóźnienie służyło dotąd za pretekst do nieczynności. Raport zwłaszcza Łubieńskiego, pisany w nocy z 17-go na 18-ty, był ważny: donosił o zajęciu Nura i o tem, że w armii Feldmarszałka dnia 15-go ani myślano ruszyć się z miejsca. Więc chociażby ta armia w dniu następnym, to jest 16-ym, była się udała w marsz, jeszcze mieliśmy sowicie czasu do atakowania i pobicia gwardyj. Ale w miarę, jak ubywały owe preteksta, Wódz naczelny wynajdywał nowe trudności i znowuż godziny upływały na dyskusyach. Straszne one były owe dyskusye. Skrzynecki w życiu salonowem warszawskiem był nabrał smaku do owych czczych rozpraw, co to nigdy do żadnego nie doprowadzają rezultatu, a często bardzo gorycz rodzą. Zdawało mu się, że się w nich odznacza dowcipem i trafnością rozumowań, ale na wojnie taka czcza gadanina zabijała czas i najkosztowniejsze chwile ginęły nieodzownie. W obecnym przypadku kilkakrotnie dawał swoje przyzwolenie i znowu go brały skrupuły, a za każdem wznowieniem sporu godzina, przeznaczona do rozpoczęcia aktu, musiała być naprzód posunioną. Nakoniec przystał, jak się zdawało, ostatecznie.

[1] Podanie Smitta o wypadkach pod Kleczkowem są zupełnie mylne.

Najprzód atak miał się rozpocząć przededniem; przyszło do tego następnem posuwaniem czasu, że aż godzinę dziewiątą na rozpoczęcie ruchu wyznaczyć wypadło, bo przez wzgląd na odległości między główną kwaterą a dywizyami, między Giełgudem a nieprzyjacielem już nie było można wcześniej, i Wódz naczelny, zgodziwszy się na to, zostawił mi zredagowanie rozkazów, a sam poszedł spać.

Ja odetchnąłem po tej uciążliwej rozprawie. Nie tracę ani chwili, udaje się do pokoju, gdzie moi oficerowie na mnie czekają. Każę im zasiąść do stołu i chodząc szybkimi krokami, dyktuję im rozkaz Dembińskiemu, ażeby natychmiast poszedł z całym swoim korpusem wzmocnić Giełguda. Notabene nie wiedziałem o wysłanym właśnie przez niego mocnym oddziale po prawym brzegu Narwi. Następnie dyktuję dyspozycyą do jutrzejszej bitwy i rozkazuję, ażeby oficerowie od dywizyj byli w pogotowiu z końmi [1] i własnego konia rozkazuję podać, bo, wydawszy rozkazy, mam się udać do Giełguda i rozpocząć z nim ruch natychmiast, skoro tam przybędę.

Dyspozycya do bitwy na dzień 19-ty maja.

»Nieprzyjaciela główne siły znajdują się około Śnia»dowa, zajmuje mocno Jakać i stoi przed Kleczkowem.

»Generał Giełgud, wzmocniony generałem Dembiń»skim, rozpoczyna ruch o godzinie dziewiątej [2], przeprawia

---

[1] Byłem zaprowadził ten porządek, że każda dywizya miała ciągle jednego oficera konnego w głównej kwaterze, przez którego posyłały się rozkazy jej dowódcy.

[2] Niedecyzya, która przeciągnęła oznaczenie chwili ataku aż na godzinę dziewiątą, sprawiła, że bylibyśmy rozpoczęli nasz ruch zaczepny w tej właśnie chwili, gdy Rosyanie poruszenia swoje odwrotne rozpoczęli; przecież bylibyśmy jeszcze zastali na placu bardzo znaczną część gwardyj i zwycięstwo, lubo nie tak zupełne, by-

»się przez Ruż, spędza Sackena, zajmuje Miastków. Stąd »wysyła oddziały ku Łomży i Nowogrodu, z główną »zaś siłą we dwóch kolumnach udaje się przez Tarnów, »Uszniki ku Śniadowu i atakuje nieprzyjaciela, gdzie go »napotka.

»Skoro kolumny generała Giełguda zaczną mijać »Tarnów, korpus rezerwowy przejdzie Ruż pod Kleczko»wem i uda się przez Kamionkę ku Śniadowu, równając »się na wysokość kolumn generała Giełguda, któren p o»c i ą g n i e s i ę w l e w o.

»Generał Jankowski, skoro spostrzeże kolumny re»zerwy, debuszujące z Kleczkowa, rozpocznie przeprawę »i atak na Jakać, a skoro atak naszego lewego skrzydła »postępować będzie ku Śniadowu, generał Jankowski »brać się będzie w prawo. Jeżeli spostrzeże, że odwrót »nieprzyjacielski traktem się tykocińskim rozpoczyna, sta»rać się będzie uprzedzać na tym trakcie kolumny nie»przyjacielskie. Lecz jeżeliby nieprzyjaciel do Łomży się »cofał, tedy generał Jankowski prosto za nim natarczywie »uderzać będzie. Na trakt tykociński wysłałby tylko mo»cny oddział, a w takim przypadku rezerwa, a jeszcze »bardziej generał Giełgud, mijając Śniadowo, starać się »będą uprzedzić nieprzyjaciela na trakcie łomżyńskim i pod »Łomżą.

»Poleca się artyleryi, ażeby nie strzelała w znacznych »odległościach i nie nadto. Polegam na wojsku, że wy»pełni swoję powinność.

»S z e ś ć a r m a t d w u n a s t o f u n t o w y c h o d g e n e»r a ł a J a n k o w s k i e g o«.

Z tą dyspozycyą udaję się do Wodza naczelnego, ażeby uzyskać potwierdzenie, bo jego nazwisko ma być

łoby przeto tem łatwiejsze. Marsz zaś tychże gwardyj musiał iść tak wolno z powodu licznych ich obłogów, że jeszcze przed przeprawą pod Gacią bylibyśmy je nacisnęli i zapchanie na przeprawie, nieład i dalsze jego skutki byłyby się stały nieodzowne.

na niej, moim tylko podpisem stwierdzone. Wchodzę do niego z papierem w jednem ręku, ze świecą w drugiem. Wódz już spał, zupełnie rozebrany. Budzę go. Odczytujemy dyspozycyą. Na wszystko zgoda. Wódz, ażeby przecie coś swojego dodać, dopisuje własną ręką te dwa miejsca, com podkreślił [1], i ja odchodzę, życząc mu dobrej nocy a pomyślnego poranka. Gdy już na progu byłem, Skrzynecki woła na mnie, ażebym wrócił. Już go znowu nagle opanowały wahania się. Mówi więc do mnie: »Słuchajno: wszakże to niema w tem nic pilnego; nie posyłaj tego rozkazu, jutro się przecie namyślimy«. Struchlałem, dreszcz mnie przeszedł, ręce mi opadły. Ale czując wielkość chwili, otrząsam się z odurzenia, przytłumiam gorycz, pogardę dla takiego Wodza, które się gwałtownie w sercu mojem rodzą; przemawiam do niego z zapałem, a chciałbym w kilka słów zebrać nieograniczoną wymowę i całą siłę przekonania. Wystawiam mu, że jużeśmy dwadzieścia cztery godzin zmarnowali, że do cudów należy, iż pomimo tego błędu fortuna jeszcze nam sprzyja i jeszcze nam łupu naszego nie usunęła, że igrać dalej z jej darami jest to chcieć przymusić ją do odwrócenia się od nas, że gwardye, mając tylko za sobą wybór między dwoma długiemi a ciasnemi przeprawami, pod Łomżą i Gacią, zostawszy atakowane z frontu pod Jakacią i od Kleczkowa, gdy im tymczasem Giełgud w tył zajdzie, niewątpliwą ponieść muszą klęskę. Wymowa moja, nalegania, rozumowania, prośby — wszystko to było bronią zużytą. Zrazu chciał mnie on przekonać, że na zwłoce wcale nic nie tracimy. »Albowiem — mówił — jeżeli gwardye mają ochotę się wybić, to nam i jutro i pojutrze dotrzymają placu. Jeżeli zaś bić się nie chcą, tedy chociażbyśmy i natychmiast na nie następowali, zaraz się usuną«. Nie było już co mówić do generała, który swoje pojęcia wo-

[1] Ten dokument znajduje się w moich papierach. [W tym dokumencie brak ostatnich wyrazów podkreślonych p. w.].

jenne w takie przyodziewał sofizmata. Przecież jeszcze wznowiłem moje usiłowania, ażeby mu wytłómaczyć, co to jest na wojnie korzystanie z chwili lub jej zaniechanie, dla jakich powodów nieprzyjaciel przez jeden dzień, przez dwa dni przymuszonym być może do mimowolnej walki, a że te przyczyny zmuszające lada chwila ustać mogą. Wszystko było napróżno. Naleganie moje zniecierpliwiło tą razą Wodza naczelnego; podnosząc głos, powiedział mi nakoniec surowo w języku francuskim: »Mości panie Generale, proszę o tem pamiętać, że ja rozkazuję, rzeczy zatem dziać się będą nie jak Pan chcesz, ale jak ja je rozumiem; a teraz proszę mi dać spać«. I wskazał mi ręką drzwi, a sam obrócił się do ściany. Wychodząc, trzasnąłem drzwiami za sobą, bo mi się już przebierała miarka cierpliwości. Oficerom moim powiedziałem, że już nic nie będzie, że mogą się pokłaść spać. Oficerowie ci, pełni ochoty i ognia, co z uniesieniem pisali dyspozycyą do bitwy, pospuszczali [nosy] na kwintę; widzieli mię w najwyższem wzruszeniu; pierwszy raz pomiarkowali, że się wzniosła chmura między Wodzem naczelnym a kwatermistrzem generalnym [1].

[1] Nadto miałem wielkie uczucie o moich obowiązkach, ażeby nie ukrywać w najgłębszych tajnikach mojej duszy ciągłych sporów, istniejących między mną a Skrzyneckim. Niedomniemywali się ich najlepsi przyjaciele, jakich miałem w głównej kwaterze, albo blizko niej, jak np. Teodor Szydłowski, Tomasz Potocki, Ludwik Kicki ani oficerowi, co do głównej należąc kwatery, w codziennych ze mną byli stosunkach np. Józef Załuski, Tytus Działyński i tylu innych. Pierwsze zwierzenie i to połowiczne uczyniłem, jak to już opowiedziałem, Umińskiemu przy oddawaniu mu instrukcyi, ponieważ sądziłem to potrzebnem dla objawienia mu jego powołania, dla pobudzenia jego ambicyi i działalności. To, co generał ten w emigracyi ogłosił o liście, który miałem mu napisać nazajutrz po bitwie igańskiej, utyskując w nim gorzko na nieczynność w dniu owym Wodza naczelnego, jest bezczelnem kłamstwem. Oświadczam to uroczyście. Nazajutrz po tej bitwie nie znałem jeszcze wcale prawdziwego składu wczorajszych wypadków, wierzyłem zupełnie w to,

Straszna ona była dla mnie ta noc z 18-go na 19-ty maja. Już musiały spaść z przed oczów łudzenia się, już stało się dla mnie rzeczą najoczywistszą, że gwardyom nic zgoła nie zrobimy, ale co gorsza, już w duszy sobie przyznać musiałem, że przy takiem postępowaniu wojennem klęska i to sromotna klęska, powstanie nasze zakończyć musi. Owładnęła mię mocna gorączka, ćmiło mi się przed oczami, napróżno szukałem spoczynku, dosiedzieć na miejscu nie mogłem; ciasno mi było w obszernej izbie troszyńskiego dworu; wybiegałem na dwór, duszno mi jeszcze było pod niebios sklepieniem.

Nazajutrz, 19-go maja, Wódz naczelny, wywczasowawszy się i ubrawszy, jakby wśród najgłębszego pokoju, wychodzi od siebie z najlepszą fantazyą, jak gdyby w nocy nic między nami nie było zaszło, poleca mi wydać rozkaz Giełgudowi, ażeby szedł atakować Łomżę. »A gwardye — pytam — o których ranne raporta donoszą, że jeszcze jakby prawdziwym cudem Opatrzności wczorajsze zajmują stanowiska?« — »Namyślałem się, — odpowiada Skrzynecki — że ich atakować nie można dopóki Sacken Łomżę zajmuje; ponieważ przez ten czas, cobym ja się bił pod Śniadowem, onby mógł pójść opanować ledwo co zajęte mosty pod Ostrołęką«. — »Jeżeliby Sacken, zamiast pośpieszenia do Śniadowa na odgłos dział, popełnił to głupstwo i udał się do Ostrołęki [1], tem pewniej wpadnie

co mi powiedzieli zrazu Skrzynecki i Łubieński, wystawiając gen. Stryjeńskiego za jedynego winowajcę. Z innej znowu strony nadto znałem charakter niebezpieczny Umińskiego, ażebym się był miał kompromitować, oddając mu do rąk dokument tego rodzaju, który, gdyby go Umiński posiadał, nie byłby omieszkał wydrukować.

[1] Sacken nie byłby zrobił ani jednego ani drugiego, ale byłby przyśpieszył swój dalszy odwrót traktem kowieńskim, ponieważ powszechny odwrót zajmował wtedy rosyjskich generałów i Sacken, wiedząc o postanowieniu w tej mierze W. księcia, byłby się obawiał, łącząc się z tymże, powiększyć tylko trudność odwrotu i powiększyć możebną klęskę; prócz tego Sacken nie należał do komendy W. księcia, ale miał zupełnie oddzielną.

w nasze ręce po zwyciężeniu gwardyj. Nic on pomyślniejszego dla nas zrobićby nie mógł, jak pójść w czasie bitwy do Ostrołęki«. — »A jak pobici będziemy, którędyż się cofnę?« — »Tą drogą, cośmy przyszli, do Serocka« — »Już była o tem mowa; wiesz doskonale, że ja do Serocka cofać się nie chcę. Tak będzie, jak ja chcę; proszę wydać rozkaz!« — Już tego było dla mnie nadto, oświadczam więc Skrzyneckiemu, że ja sądzę mieć także moję część odpowiedzialności za to, co robimy, że niedosyć, iż samochcący zrzekamy się zwycięstwa nad gwardyami, ale co więcej, będąc od nieprzyjaciela przeszkodą (Rużem) przedzieleni, gdybyśmy wysłali dywizyą atakować na jego tyłach miasto, dobrze umocnione, byłoby to kompromitować do najwyższego stopnia ową dywizyą, która dostaćby się mogła wśród wszystkich sił nieprzyjaciela i zupełnej doznać klęski, której odgłos mógłby nas nawet nie dolecieć, że zatem Wodzowi jak najwyraźniej odmawiam mojej pomocy w udzielaniu tak szalonych rozkazów; na co mi Skrzynecki odpowiada cierpko, że się bez niej obejdzie.

Zaczął więc wydawać sam rozkazy częścią ustne przez adjutantów, częścią jął się i redakcyi piśmiennej; ale mu to nie szło. Nigdy nie był on mocny do pióra, a w ciągu tej całej kampanii już nazbyt był tego nawykł, żeby mu wszystkie piśmienności redagowano, do czego ja właśnie miałem łatwość. Wnet przeto poczuł brak mojej pomocy. Nakoniec zwraca się do mnie i tonem bardzo przyzwoitym przemawia do mnie w tych prawie wyrazach: »Zachodzi między nami różność zdań, ale nie»ma sędziego, coby nas rozsądził. Proszę cię, nie unoś się »miłością własną, ażeby koniecznie na swojem postawić. »Żadna odpowiedzialność spadać na ciebie nie może, boć »wiesz doskonale, że naród przez Sejm mnie wyłącznie »nieograniczoną powierzył władzę. Odwołuję się do twojej »prawości i charakteru, ażebyś w chwili, gdy jesteśmy »wobec nieprzyjaciela, nie nabawiał mię kłopotu, gdy wiesz,

»że mi są trudne redakcye i korespondencye; przytem »wzywam cię, ażebyś w tak stanowczych chwilach nie »dawał wojsku widowiska poróżnienia między nami, coby »musiało wpływać szkodliwie na wypadki«. Ta argumentacya dowodzi, że pod pewnymi względami nie brakowało gen. Skrzyneckiemu zręczności. Przemowa jego nie była bez pewnej logiki. Wziął on mię za moję słabą stronę, odwołując się do prawości. Chwilę jednak miałem namysłu i wahania się, poczem mu oświadczyłem, że wszystko, co robimy, jest przeciwne mojemu przekonaniu i dla Polski zgubne; ale że przekonawszy się doświadczeniem, że moje pomysły i nalegania żadnego nigdy nie biorą skutku, przestaję odtąd występować z własnymi pomysłami i popierać je, że protestując uroczyście przeciwko naszemu prowadzeniu tej wojny, zamieniam się na martwe narzędzie jego rozkazów.

Powody, które w ten sposób modyfikowały moje postanowienia, wypływały niewątpliwie z źródła szlachetnego, a przecież dzisiaj po wieloletnich namysłach sam sobie powiedzieć nie umiem, czy dobrze zrobiłem lub nie? Zrobić cośkolwiek w interesie Polski nie było w mojej mocy. Może byłem winien samemu sobie, ażeby się od wszystkiego usunąć i pójść zająć jako ochotnik miejsce w szeregach; ale to byłoby wybuchem, mogącym rzeczywiście sprawić bardzo złe skutki. Powiedziałem sobie: Kto też wie, czy rzeczy nie pójdą lepiej, gdy Skrzynecki pójdzie za własnymi pomysłami, żadnej nie doznając opozycyi? Usiłowałem wyperswadować sobie, że gdy raz przyjdzie do bitwy, potrafi powetować wszystkie swoje uchybienia strategiczne. Uległem więc jego żądaniu i wziąłem się napowrót do pióra. Uczyniłem źle czy dobrze? To ulegnięcie moje jego woli nie byłoż z mojej strony aktem słabości? I teraz jeszcze nie umiem na to stanowczo odpowiedzieć.

Teraz Wódz naczelny był zajęty wyłącznie myślą wypłoszenia Sackena z Łomży, jak wczoraj z Ostrołęki.

Posłany więc rozkaz Giełgudowi, ażeby przeszedł Ruż, częścią swojej dywizyi atakował Łomżę, wysłał oddziały na prawo dla obserwowania gwardyj, pod Śniadowem stojących, a sam z resztą swojego wojska miał pozostać na szosie, nibyto dla zabezpieczenia i owych oddziałów i wyprawy na Łomżę, którą dowodzić miał gen. Dembiński, a piechotą pod nim pułkownik Koss. Tej całej dyspozycyi wojskowej już nawet i krytykować nie można. Zamierzała ona wyraźnie wywołanie klęski. Ale nie przyszła nawet do skutku.

Dembiński, odebrawszy rozkaz połączenia się z Giełgudem z całą swoją komendą, wysłał za oddziałem podpułkownika Pawłowskiego, ażeby go napowrót ściągnąć, a czekając na niego, napisał do Wodza naczelnego z propozycyą, ażeby mu pozwolił pójść prawym brzegiem Narwi ku szosie dla działania, jak mu się zdawało, na tył, na linią komunikacyjną gwardyj. Nie wiem, czy w skutku tego przedstawienią, czyli uprzedzając je, Wódz naczelny dał rozkaz Dembińskiemu, ażeby wyprawił w powyższym kierunku i celu pułkownika Sierakowskiego ze stosownym oddziałem. Sam zaś, opatrzywszy bezpieczeństwo mostów pod Ostrołęką, miał się udać z resztą swojego korpusu pod rozkazy Giełguda. Dembiński zatem, odebrawszy ten rozkaz i doczekawszy się powrotu podpułkownika Pawłowskiego, podzielił swój korpus, jak następuje: 1-mo działa lekkie twierdzy Modlina częścią dla zepsucia ich w boju pod Ostrołęką, częścią, że będąc odmiennego wagomiaru, nie mogły być zaopatrywane amunicyą parków, zwrócił do fortecy; 2-do dwa działa pozycyjne zwrócił do bateryi Piętki; 3-io batalion czwarty 4-go pułku, nadzwyczajnie zdrożony odbytym właśnie marszem, z Pawłowskim pozostawił w Ostrołęce dla strzeżenia mostów na Narwi i na Omulewie, jako też i magazynów, mających się zakładać w Ostrołęce, albowiem postanowienie Wodza było już niezłomne wzięcia stanowiska pod tem miastem; 4-to pułkownikowi Sierakowskiemu oddał pod dowódz-

two dwa bataliony [pierwszy pułku 18-go i czwarty pułku 3-go strzelców pieszych], dwa działa sześciofuntowe i dywizyon jazdy Płockiej, wogóle tysiąc ośmset ludzi i dwa działa; 5-to sam zaś Dembiński z tem, co pozostawało, to jest z 3-cim pułkiem ułanów i jednym batalionem piechoty, udał się pod rozkazy Giełguda.

Giełgud, stosownie do odebranego rozkazu był przeszedł Ruż w dniu tym, 19-tym maja, i udał się traktem łomżyńskim aż do wsi Chojny Małe, gdzie postanowił czekać na przybycie Dembińskiego dla wyprawienia go atakować Łomżę. Dla oświecania swojego prawego skrzydła wyprawił podpułkownika Katerlę, dowódcę 4-go pułku strzelców konnych, z jednym szwadronem tegoż pułku i kilkunastoma ochotnikami Kaliskiego, składający się z jednego plutonu, do Szczepankowa dla powzięcia języka o nieprzyjacielu.

W głównej kwaterze także Wielkiego księcia dowiedziano się, że obóz polski stanął w nocy nad Rużem, opodal Miastkowa. Wysłany więc szwadron dragonów gwardyjskich dla powzięcia wiadomości o tym nowym nieprzyjacielu. Dwa te rozpoznania spotkały się po tamtej stronie Szczepankowa. Nastąpiło starcie się. Dragoni, rozbici, stracili prócz zabitych dwóch oficerów (kapitana Kockum i porucznika Szymszuka), trzech podoficerów i pięćdziesięciu trzech dragonów, których wszystkich z końmi zabrano; reszta wróciła przestraszona; a pod wpływem strachu i dla osłonienia własnego wstydu opowiadała dziwy o masach nieprzyjacielskich, zbliżających się z tej strony. Wysłano coprędzej do Szczepankowa ośm szwadronów kirysyerów z ośmioma działami artyleryi konnej, ale Polacy byli już wrócili do swojej komendy, uprowadzając swoich jeńców. Katerla w raporcie swoim oddaje szczególne pochwały zachowaniu się Kaliszanów w szarży, której osobiście przywodził. Byli oni z owego pułku Kaliskiego, co tak niesłusznie osławionym został za wypadek miesiąca lutego pod Kawęczy-

nem, a który się w ten sposób oczyszczał z niezasłużonej kaźni. Rzeczywiście prawe skrzydło i tył W. księcia były mocno zagrożone przez Giełguda; postanowił przeto nie ociągać się dłużej i jakkolwiek tabory jego nie były jeszcze podostatkiem oddalone, wydano rozkazy do odwrotu przez Gać do Białegostoku, który wnet rozpoczęto.

Tymczasem wódz naczelny polski, wydawszy rozkazy Giełgudowi, oddał się zwyczajnym codziennym zatrudnieniom; konwersacya w salonie, obiad, po obiedzie przejażdżka spacerowa. Z kwatermistrzem generalnym nic do siebie nie mówią, nic nie mają sobie powiedzieć.

Giełgud czekał pod bronią pod Chojnami Małemi aż pod wieczór i nie doczekał się Dembińskiego. Zawiadomiony nakoniec o przybyciu niemałego oddziału rosyjskiego do Szczepankowa, zawiadomiony, że główne obozy armii polskiej nie ruszą się z lewego brzegu Ruża, widząc i owszem z korespondencyi głównego sztabu, że o tem ani mowy nie było, osądził bardzo słusznie, że byłoby dla niego niebezpiecznie nocować, tak daleko naprzód wysunionemu; Łomża zaś, będąc o półtorej mili, już nawet i za późno było, ażeby się o nią dzisiaj jeszcze kusić, Giełgud zatem postanowił, i to bardzo właściwie, wrócić na nocleg na lewy brzeg Ruża, i tak uczynił, Miastków zaś i Zaruzie przed rzeką obsadził mocnymi posterunkami. W tym obozie połączył się z Giełgudem w nocy gen. Dembiński, którego niespokojny umysł objawił się na samym wstępie zwadą, wszczętą z generałem, pod którego przychodził rozkazy. Dembiński przyganiał podobno Giełgudowi cofnienie się jego na przepędzenie nocy. Dembiński dwojako błądził: raz jako podkomendny, a powtóre, że całe postępowanie Giełguda było bardzo racyonalne. Jakkolwiekbądź, postanowiono w noc jeszcze wyruszyć z obozu, ażeby Łomżę jak najraniej opanować. Ku wieczorowi zaczynają przybiegać do głównej kwatery

polskiej jeden za drugim raporta od Jankowskiego i od Małachowskiego, donoszące, że w obozach nieprzyjaciela objawia się ruch, że widać wojsko odchodzące, że tenże ściąga swoje przednie czaty, że w obozowiskach jego powstają pożary [1]. Generałowie polscy żądają rozkazów, następnie donoszą, że nie mogąc się ich doczekać, przechodzą groble i udają się za nieprzyjacielem. Na tak ważne wiadomości, ale które nie mogły być niespodziane, czyliż Wódz naczelny wsiądzie na konia, a przynajmniej do kolasy i poleci do swojego wojska, ażeby osobiście przedsiębrać środki, stosowne do okoliczności? Nie. Dzisiaj już dla niego późno — odkłada to do jutra. Przez adjutantów posyła rozkazy ustne, krzyżujące się: najprzód, ażeby wojsko szło za nieprzyjacielem, potem, zważywszy, że już późno, ażeby pozostało w swoich obozach [2], potem namyśliwszy się, że jeżeli zaczęto uskuteczniać pierwszy rozkaz, mógłby nastąpić kontramarsz na groblach, ażeby nocowało, gdzie je rozkaz zastanie. Nadeszła i noc i Wódz naczelny w Troszynie bez żadnego frasunku poszedł spać w tym właśnie czasie, gdy część wojska polskiego pod Giełgudem cofała się napowrót za Ruż, a dwie części postępowały ślamazarnie za nieprzyjacielem — ślamazarnie, ponieważ bez żadnej dyrekcyi; a Jankowski, który jeden, mając najkrótszą drogę z Nadbór do przeprawy pod Gacią, byłby jeszcze mógł zadać niejaką klęskę nieprzyjacielowi, gdyby był miał do rozrządzenia masę konnicy z artyleryą konną — miał on wszystkiego, po odejściu 1-go pułku ułanów z Chłapowskim, trzysta koni nowej formacyi — czuł Jankowski doskonale położenie rzeczy i przez adjutantów i piśmiennie wołał na główny sztab o przysłanie mu jazdy; ale cała jazda pod Skarżyńskim, należąc do korpusu rozerwowego Paca, poszła za dywizyą Małachowskiego przez Kleczków. Jankowski zatem wlókł się

[1] Oznaka prawie niewątpliwa, że nieprzyjaciel opuszcza obóz.

[2] Rozkaz nieprzechodzenia Ruża odebrał Jankowski, będąc już pod Śniadowem z całym swoim korpusem.

z samą piechotą żółwim krokiem za Biströmem, który przed nim rozwijał prócz piechoty całą dywizyą lekkiej jazdy gwardyjskiej i liczną artyleryą konną, Wielki książę albowiem, widząc Polaków przed sobą panami przepraw pod Jakacią i Kleczkowem, był się także dowiedział, że w sile zajmują Nur. Rozbite dragony zawiadomiły go, że i w Miastkowie jest nieprzyjaciel w mocy. Widział się pozbawionym wszelkiego związku z Feldmarszałkiem, widział obadwa skrzydła swoje zagrożone, a nawet i tył od Miastkowa. Zrozumiał całe grożące mu niebezpieczeństwo i nie ociągał się dłużej przystąpić do odwrotu. Od samego rana przez cały dzień 19-ty maja ciągnęli Rosyanie: najprzód obłogi i parki obudwoma drogami przez Gać i Łomżę, następnie w przedpołudniu poczęło ustępować z pod Śniadowa wojsko drogą na Gać: najprzód sam Wielki książę z piechotą, którą miał przy sobie, z artyleryą rezerwową, z pułkiem Kawalergardów; gen. Biström pozostał z całą pierwszą linią aż do wieczora: polecona mu tylna straż; odciągnął on z ponad Ruża dopiero przed wieczorem i nie będąc przez nikogo niepokojonym, poszedł porządnie do Gaci. Główna kwatera W. księcia stanęła na noc w Mężeninie. Sacken nocował w Łomży. Dzieło było dokonane. Gwardye rosyjskie były uratowane z najdrażliwszego położenia, w którem się przez trzydzieści sześć godzin znajdowały. Dla Polski zaś była nieodzownie straconą okazya nadania pomyślnie stanowczego obrotu całej wojnie, a zatem i przyszłości ojczyzny.

Nazajutrz Wódz naczelny z najspokojniejszym umysłem wyjechał z Troszyna o godzinie ósmej odszukać swoje wojsko. Jedzie carską kolasą, otoczony gronem sztabowych, a za nim eskorta Krakusów. Pod Nadborami, pod Jakacią, za Jakacią, pod Śniadowem widzimy świeże ślady obozów, ale puste. Wjeżdżamy do Śniadowa: ani jednego nie napotykamy munduru ani nieprzyjacielskiego ani swego. Łatwo się było domyśleć, że nieprzyjaciel uskutecznia odwrót i że pociągnął za sobą wojsko pol-

skie, ale trudniej było zgadnąć, dokąd się udali jedni i drudzy, Śniadowo albowiem jest to punkt centralny, do którego ze wszech stron schodzi się mnóstwo traktów i drożyn. Gwardye mogły się udać, a zatem i wojsko polskie za niemi do Łomży, albo też przez Gać ku Białemustoku, albo nakoniec, ośmielone nikczemną bezczynnością Polaków, szukając najbliższego połączenia z Feldmarszałkiem, mogły pójść na Zambrów, który to ruch byłby wprawdzie niebezpieczny, ale tylko wobec czynniejszego przeciwnika. Naczelnik polski zgubił swoje wojsko, zgubił w najprostszem znaczeniu tego słowa!

Gen. Skrzynecki wysiada z kolasy, jest zły; zapytuje się najprzód mnie, którędy odszedł nieprzyjaciel i gdzie jest nasze wojsko? Ja mu odpowiadam sucho, że nie wiem. Zaczem apostrofuje grono sztabowe: »Panowie, ruszcież się przecież, sprowadźcie mi mieszkańców«. Wnet przyprowadzono kilku Żydów, od których sam Wódz wywiaduje się, gdzie się podziało całe jego wojsko. Już jako żołnierz nie mogłem patrzeć bez ckliwości na takie wypadki; w krótkich więc słowach oświadczyłem Wodzowi, że się udam do Łomży, gdzie mogę być pomocny Giełgudowi przy atakowaniu umocnień i śpiesznie się oddaliłem, ażeby sobie przecie na wolności odetchnąć.

Dzisiaj jeszcze, po tylu upłynionych latach, krew się burzy, opisując takie *horrenda;* a przecie uniknąć tego nie można, jeżeli przyszłe pokolenia polskie mają się dowiedzieć, dlaczego zmarniało potężne wysilenie narodu w roku tysiącznym ośmsetnym trzydziestym pierwszym.

Przyjechałem do Łomży, do której właśnie co był wszedł Giełgud z całą swoją dywizyą. Sacken ustąpił z niej rano i udał się śpiesznym pochodem traktem augustowskim, spaliwszy most i mnóstwo berlinek, naładowanych żywnością i furażem, jako też i kilka magazynów w mieście [1]. Zastaliśmy jeszcze w Łomży mnóstwo

[1] To wszystko byłoby uratowane i zdobyte przy cokolwiek sprężystem działaniu ze strony polskiej.

bagażów gwardyjskich, co pozostać musiały dla braku koni, niemało efektów i w lazarecie ośmset chorych. Broń i ładownice tych ostatnich były szanownym nabytkiem, który posłużył do skompletowania uzbrojenia 19-go pułku piechoty. Kosy całkiem już zniknęły w głównej armii [1].

Tymczasem Wódz naczelny znalazł swoje wojsko, które zanocowawszy na śniadowskich polach, wyruszyło z rana własnem natchnieniem generałów za nieprzyjacielem i jeszcze nie było daleko. Teraz, gdy okazya była zupełnie stracona, gdy nieprzyjaciel na dobre uskuteczniał marsz odwrotny i niemało już drogi ubiegł, gdy operacya niewątpliwie chybioną była, teraz dopiero ogarnia gen. Skrzyneckiego niepospolity zapał: generałów, pułki, wszystkich pędzi naprzód i mówi tylko o atakowaniu gwardyj, gdziekolwiek je napotka; a umysł jego był widocznie rozdrażniony. Czyliż on poczuł nareszcie, że po wszystkich nadziejach, powziętych z tej wyprawy na gwardye, wstydem będzie w obliczu całej Europy, która tutaj zwrócone oczy miała, gdy je wypuści, nie zarwawszy nawet? że z tegoż powodu i w Warszawie także powstać może na niego niemały hałas, który nawet jego godność wodzowską zachwiać zdoła? Może go też pobudzał gniew na siebie samego, bo się to często trafia, że się człowiek najbardziej gniewa, gdy własne uczuje winy. Niektórzy, co go bliżej znali i mieli sposobność poznania go (między innymi i Tytus

[1] To zabranie broni i ładownic rosyjskich nazywa Smitt zrabowaniem lazaretu. Lazaret ten pozostawili Rosyanie bez żadnego opatrzenia, bez lekarza nawet. W skutku przełożenia, któreśmy z tego powodu do sztabu rosyjskiego uczynili, w. ks. Michał przysłał dla swoich chorych tysiąc dukatów.

Przy tej okazyi nadmienię także, iż zupełnie mylne jest twierdzenie Smitta, jakoby obłogi całej armii poszły na Litwę. Być może, ta dywizya w nieszczęśliwej wyprawie swojej przeciążoną była bagażami, ale te niewątpliwie pochodziły z łupów, na gwardyach zdobytych.

Działyński), sądzili, że go pobudzała chęć i nadzieja odniesienia jakiego takiego sukcesu w niebytności Prądzyńskiego i że dlatego chętnie widział jego oddalenie się do Łomży. Przy tej okoliczności Smitt wyraża się jak następuje względem Skrzyneckiego: »Przy najlepszej chęci wy»ekskuzowania Skrzyneckiego wyznać trzeba, że postępo»wanie jego z trudnością krytykę wytrzymać zdoła; ani »Daun ani Koburg ani książę Brunświcki nie byliby mo»gli nikczemniej działać [1]. Nigdzie nie okazuje decyzyi, woli »wyraźnej, stanowczej; ciągle waha się tylko między wy»padkami; chwyta wciąż za nowe wymówki dla ubarwienia »swojej nieczynności: to brak wiadomości od Łubieńskiego »musi mu służyć za pozór, to Sacken w Ostrołęce, to znowu »tenże Sacken w Łomży, zgoła nigdy mu nie braknie pre»tekstów, ale są one też po temu. Teraz jakieś ciemne »uczucie, że cośkolwiek musi być dokonanem, że jakiebądź »powodzenie, chociażby też i najdrobniejsze, wywalczonem »być musi, ażeby poskromić powszechny wrzask, który na »niego powstanie: dlatego teraźniejsza jego niecierpliwość, »pośpiech i naglenie naprzód. Znużył on przez to wojsko »swoje, ale celu bynajmniej nie dopiął«. Obadwa wojska pędziły na złej, piaszczystej drodze ku Tykocinowi i Białemustoku najgwałtowniejszym marszem: na przodzie dwadzieścia cztery tysiące gwardyj, dla których marsz ten tak był uciążliwy, że cały pułk grenadyerów Pawłowskich musiał być użyty do wydobywania pociągów, a zwłaszcza artyleryi z piasków, w których grzęzły, a cała droga pokryta była końmi ich, co w marszu tym padały [2]; Skrzynecki z dywizyami Małachowskiego i Rybińskiego, z jazdą

[1] Daun nie był wcale poślednim generałem; umiał on nawet zwyciężać, tylko nie umiał ze zwycięstwa korzystać. Książę Brunświcki w męskim swoim wieku był także niepoślednim wojownikiem.

[2] Koni tych było najwięcej siwych. Prawdziwej przyczyny tego nadzwyczajnego pomoru na konie w wojsku rosyjskiem nie potrafiłem dojść.

Skarżyńskiego, wogóle na czele dwudziestu dwóch tysięcy ludzi z pięciudziesięcioma działami pędził za niemi. Giełgud na czele dziewięciu tysięcy i z dwudziestu czterema działami zajmował Łomżę, Łubieński na czele dwunastu tysięcy ludzi i dwudziestu czterech dział stał wciąż pod Nurem. Gwardye, pomimo wszelkich wysileń, pomimo zostawionego im tyle czasu, nie zdołały przecież ujść całkiem za Narew, nie zostawszy doścignione od polskiej pogoni; park, zwłaszcza rezerwowy i inne pociągi wstrzymywały ich pochód. W. książę widział się przymuszony do wstrzymania odwrotu. Główny korpus gwardyjski stanął pod Łopuchowem, Biström zatrzymał się pod Mężeninem, a Poleszko z tylną strażą odebrał rozkaz zatrzymania się w lesie pod Rutkami i bronienia go aż do wieczora. Poleszko miał tylko dwa bataliony jegerskie z czterema działami. O godzinie czwartej wódz naczelny polski z czołem kolumny swojego wojska ujrzał się wobec nieprzyjaciela. Kilka batalionów rozwiniętych, a częścią w tyralierów rozsypanych i dawszy im chwilę wypoczynku, byłyby wkrótce skończyły całą rozprawę z tym lichym co do liczby nieprzyjacielem[1], byłyby mogły wznowić czyn brygady Ramoriny w firlejskim lesie. Zamiast tego gen. Skrzynecki porusza całe swoje wojsko dla pokonania owych dwóch batalionów rosyjskich. Brygadę Bogusławskiego z trzeciej dywizyi wysyła na lewo, ażeby idąc ponad bagnami Bieli na Kałęczyn, obeszła prawe skrzydło

[1] W takim przypadku nie można zwykle obchodzić nieprzyjaciela małym oddziałem, boby to było narażać ten ostatni. Chcąc zaś obejść go znaczną siłą, potrzeba mniej więcej czasu. Otóż właśnie na zyskanie jego wystawił przeciwnik swoję tylną straż. Bez żadnego porównania lepiej jest dla niego zyskać ten czas przez nasze maszerowanie [na] przeciwnika, aniżeli walcząc dla utrzymania się czas niejaki przy swojej pozycyi. W takim więc przypadku najprostsza droga jest rozwinąć tyle wojska, ile potrzeba dla zapewnienia sobie przewagi liczbowej i uderzyć obcesowo, ażeby złamać nieprzyjaciela odrazu i następnie natarczywie go ścigać, chyba że obrane przez niego stanowisko jest zupełnie nieprzystępne z frontu.

nieprzyjaciela i zaszła mu w tył. W takimże celu wysłał na prawo, ku Rutkom, brygadę jazdy Kickiego z 1-ym pułkiem strzelców pieszych, a jeszcze dalej na prawo, ku Mężeninowi, resztę jazdy Skarżyńskiego, oderwawszy mu trzy pułki jazdy, które oddał pod rozkazy Jankowskiego, idącego prosto gościńcem z dywizyą Rybińskiego, przy której sam jechał. Ulegając może chwilowemu usposobieniu umysłu, a może też i teraz nie mogąc się wznieść do stanowiska wodza, rozrządzającego całą armią, ciskał na nieprzyjaciela bataliony Rybińskiego zdrożone i pojedynczo w miarę, jak przybywały; artyleryi nie dało się w lesie rozwinąć przewagę. Najprzód musiał się zapuścić w las, poprzedzony swoimi tyralierami, pierwszy batalion 2-go pułku liniowego. Poleszko uderzył całą swoją siłą na ten batalion polski i wyrzucił go z lasu z niemałą stratą; wziął mu nawet niewolników. Zaczem gen. Skrzynecki w miejsce pierwszego wysyła naprzód batalion drugi tegoż pułku, wzmocniony strzelcami Podlaskimi. Ale Poleszce nadszedł właśnie w posiłku cały pułk Finlandzki, znowuż więc przemagającą siłą wyrzucił Polaków z lasu, znowuż ze stratą. Teraz musiał pójść do ataku trzeci batalion tegoż pułku 2-go i dwa bataliony, składające 12-ty nowy pułk piechoty. Znowuż walka wznowiła się w lesie i trwała aż do nocy. Tej nowej siły nie zdołali już Rosyanie wyrugować, ile że przy końcu dnia już się zaczęły objawiać na ich prawem skrzydle tyraliery Bogusławskiego od Kałęczyna. Skarżyński i Kicki, mając ludzi i konie nadzwyczajnie znużone dalekim i bezskutecznym marszem po najgorszych drogach, stanęli przy schyłku dnia przed Mężeninem. Biström wystawił naprzeciwko nich całą dywizyą lekkiej jazdy, przeciwko której zapadła noc i znużenie wojska nie dozwoliły Skarżyńskiemu cokolwiek przedsięwziąść.

Poleszko okazał się dzielnym żołnierzem, wstrzymując przez sześć godzin postęp całej armii polskiej, przez co uratował park rezerwowy rosyjski, mnóstwo bagażów i zy-

skał dla gwardyi czas dla przeprawienia się nazajutrz spokojnie poza Narew. W nocy Poleszko, zadawszy Polakom większą stratę, niż ją sam poniósł, opuścił las, którego tak dzielnie bronił. Wyszedłszy z lasu, spotkał kilka szwadronów konnicy, wysłanych przez Biströma na zasłanianie dalszego jego odwrotu, który tejże nocy do Mężenina uskutecznił. Generał zaś Skrzynecki, wysyłając znaczną część wojska swojego w ruchy mozolne a zupełnie niepotrzebne, skoro spotkał garstkę nieprzyjaciela, rzucając na niego pojedyncze bataliony i ponosząc przez to od przeciwnika, tylekroć słabszego, niepotrzebne straty w zabitych, rannych a nawet i niewolnikach, objawił już wyraźnie całemu wojsku polskiemu swoję niezdolność generalską. Już teraz głośniej i wyraźniej poczęto o niej mówić w szeregach [1].

Przednia straż polska obsadziła w nocy Rutki. Reszta wojska założyła obozy częścią w lesie, częścią ponad lasem; główna kwatera stanęła w Kołomyi. Tutaj, gdy przyszło odbierać dzienne raporta i wydawać rozkazy, Wódz naczelny, nawykły do tego, ażeby się ta cała szczegółowa służba przez innego odbywała, uczuł brak Prądzyńskiego, powiększył się przeto zły jego humor, który się był w Śniadowie zawiązał i wszystkimi wypadkami dnia tego niemało powiększył. Co do mnie, rzeczywiście nie było mi pilno wracać do głównej kwatery dla przypatrywania się i brania udziału w takiem prowadzeniu wojny; ale oprócz tego inna jeszcze okoliczność opóźniła mój powrót do gen. Skrzyneckiego. W moich oczach operacya przeciwko gwardyom powinna się była skończyć pod Śniadowem i Łomżą walną bitwą. Teraz uważałem dzieło to za zupełnie chybione. Zapędzać się za gwardyami ku Tykocinowi w prawdziwą matnią, było to gonić za marą, niszczyć bez żadnej potrzeby swoje wojsko, a co więcej, narażać jego istnienie.

[1] Ja nie odrazu i nie zaraz dowiedziałem się o wszystkich szczegółach potyczki pod Rutkami, której nie byłem obecny.

Ponieważ sądziłem, że już tylko co patrzeć było debuszowania Feldmarszałka od Drohiczyna na czele całej jego armii przeszło czterdziestotysięcznej, mógłby zatem przy pośpiesznem działaniu zajść nam z tyłu w owej matni i wziąwszy tam między siebie i gwardye, zupełnie znieść wyższością kombinacyj strategicznych i przewagą sił. Ani więc przypuścić mogłem, ażeby przy najprostszej przezorności można się było zapuszczać ku Tykocinowi. Najmniej było się można spodziewać tak zuchwałego czynu ze strony gen. Skrzyneckiego, zachowującego w całem postępowaniu swojem ostrożność, aż do nikczemności posunioną.

Gdy więc wróciłem do Śniadowa, a nie zastałem tam żadnej wiadomości ani o wojsku naszem ani o Wodzu naczelnym, osądziłem, że Wódz zwrócił się ku Zambrowu przeciwko Feldmarszałkowi i dla połączenia się z Łubieńskim; tam się więc udałem. Jadąc, zaczęły mię dochodzić z lewej strony odgłosy działowe walki pod Rutkami. Osądziłem znowu, że to był poprostu oddział nasz, wysłany przez Skrzyneckiego, który odprowadzał gwardye do Narwi strzałami działowymi. Dopiero, gdy w Zambrowie żadnego nie zastałem śladu naszego wojska, nawróciłem i udałem się za odgłosem dział. Przybyłem do głównej kwatery dość późno. Skrzynecki oczekiwał mię z widoczną niecierpliwością i ze złym humorem. Ale nagliło odbieranie raportów, wydawanie dyspozycyj na jutro, urządzenie dziennej służby, a przytem Wódz naczelny był znużony dziennymi trudami; pilno mu było udać się do spoczynku. Nie było więc czasu nocy tej do rozpraw między nami, lubo serca z obu stron przepełniały się goryczą; krótko więc i sucho polecił mi, ażeby wydać rozkazy do ogólnej pogoni nieprzyjaciela równo ze dniem. Zwyczajem moim było posyłać wszystkie rozkazy, ściągające się do dywizyi gen. Małachowskiego i konnicy Skarżyńskiego, gen. Pacowi jako dowódcy korpusu rezerwowego, bo tak kazał porządek służby i względność, należna Pacowi. Gdym teraz wrócił do głównej kwatery, nikt mi nie udzielił szczegó-

łów o dzisiejszych wypadkach. Byłem w zupełnej niewiadomości o rozerwaniu korpusu rezerwowego przez wysłanie Skarżyńskiego na prawo, a Małachowskiego na lewo, o oddaniu trzech pułków jazdy Jankowskiemu. Po dawnemu więc wysłałem w nocy razem z innymi rozkaz dla Skarżyńskiego generałowi Pacowi, który nie wiedział z dokładnością, gdzie się Skarżyński znajduje[1]. Wysłany oficer przez Paca nie znalazł Skarżyńskiego, który został przeto bez rozkazu. Gdy więc nazajutrz nie w pierwszym już poranku przyjechaliśmy z Wodzem naczelnym do Mężenina z piechotą naszą, zastaliśmy Skarżyńskiego na czele swojej jazdy, wołającego o rozkazy. Tymczasem w myśli Wodza korpus ten, wyszedłszy z lasów, miał główną odegrać rolę w dalszej pogoni za gwardyami. Mocno więc został dotknięty nieczynnością jego od rana i całą moc swojego nieukontentowania z tego powodu wywarł na mnie. Łatwo mi było odeprzeć jego wyrzuty i zwrócić je na niego samego, dowodząc mu, że on sam winien tej zwłoce, oderwawszy Skarżyńskiego, nie zawiadamiając jego zwierzchnika, Paca, o danem mu przeznaczeniu, a zwłaszcza nie zawiadamiając mnie o zaszłej zmianie w czasie mojej nieobecności. Nie przestał przecież Wódz naczelny na tem, i owszem zdaje się, że wykazanie mu jego własnej winy powiększyło jego rozjątrzenie. Ja znowu z mojej strony miałem serce nazbyt przepełnione. Przyszło więc między nami do jak najgwałtowniejszego wybuchu. On mi wyrzucał z uniesieniem, że dlatego, iż się on nie staje niewolnikiem moich pomysłów, ale słucha także własnego widzenia rzeczy, ja się oddaję uczuciom obrażonej miłości własnej, że od dwóch dni, nic prawie nie mówiąc, okazuję widoczną niechęć, że w dniu wczorajszym tak długo ociągałem się wrócić do niego, żeby go zostawić w kłopocie, ponieważ musiałem wiedzieć, że on się bezemnie obejść nie może. Ja z mojej strony nie pozostałem

[1] I ja tego nie wiedziałem, ale sądziłem, że Pac wiedzieć musi.

milczący. Przyznałem się, że nie mogę dłużej patrzeć z obojętnością na sposób nikczemny, w jaki wojnę prowadzimy, że igramy z losami Polski, że sami odpychamy zwycięstwa, które nam fortuna podaje, że równie, jak przez cały kwiecień nie chcieliśmy pokonać Diebitscha, tak teraz samochcący uratowaliśmy gwardye, że naszem postępowaniem rozprzęgamy wojsko i zabijamy ducha w narodzie, że przyśpieszonym biegiem do niezawodnej klęski dążymy, że on, Skrzynecki, podjął się ciężaru nad jego siły i że nie ma wyobrażenia o dowodzeniu wojskiem i o prowadzeniu działań wojennych, że co do mnie, przekonałem się nazbyt wielu wypadkami, że nigdy się nie zgodzą nasze wyobrażenia wojenne, że zatem pozostając dłużej w sztabie, ani jemu ani ojczyźnie pożytecznym być nie mogę. Zakończałem przeto, prosząc jak najmocniej o uwolnienie mnie od moich dotychczasowych obowiązków [1].

Gdyśmy cokolwiek ochłonęli, Skrzynecki zezwolił na to moje ostatnie żądanie, ale dodał, że nim się zdecyduje na wybór szefa sztabu, co wkrótce nastąpi, żąda po mnie ażebym nie porzucał moich obowiązków, przez cobym go nabawił kłopotu, jakiego rzeczywiście w dniu wczorajszym doświadczył, i to wśród najczynniejszego działania przeciwko gwardyom; na co ja, idąc znowuż za popędem mojej natury egzaltowanej, dałem mu słowo honoru, że dopóki mego następcę nie zamianuje, będę pełnił moję służbę z zupełną gorliwością, z tem atoli zastrzeżeniem, że już nie myślę brać inicyatywy w rozporządzeniach wojennych, że poprzestanę na objawieniu mojego zdania wtedy tylko, gdy go zasięgać będzie, nie upierając się wcale, jak to dotąd bywało, w jego popieranie. Przyjął chętnie Wódz naczelny takowe zastrzeżenie; zdawało się nawet, że był rad pozbycia się moich natrętnych nalegań. Ta cała scena

[1] Proszę pamiętać, że to moje przemówienie było gwałtownym wybuchem tego, co się od dawna zbierało, było wybuchem egzaltacyi, rozpaczy.

odbywała się w Mężeninie we dworze, który był zrabowany i porządnie spustoszony przechodem gwardyj rosyjskich; żadne drzwi nie mogły być zamknięte; dobra więc liczba sztabowych była, lubo w drugim pokoju i przy drzwiach przymkniętych, świadkami jej, a Skrzynecki i ja byliśmy w nadto gwałtownem poruszeniu, ażeby na to zwrócić uwagę. Zupełny przeto rozbrat między Wodzem a kwatermistrzem generalnym przestał być tajemnicą najprzód dla głównego sztabu, a stąd ta smutna wiadomość przechodziła następnie do wojska i do powszechności, co znowuż niemały uszczerbek przynosiło naszej sprawie, ponieważ stało się nowym powodem do powątpiewania o pomyślnym wypadku. Naprożno usiłowałem zapobiedz temu złemu, okazując powierzchownie zupełny powrót moich dawniejszych stosunków z Wodzem; naprożno mówiłem w tym sensie z oficerami, będącymi w bliższej ze mną zażyłości; naprożno nakoniec napisałem list do żony, mający być pokazywanym, w którym jej donosiłem, że była zaszła wprawdzie maleńka chmura między Wodzem a mną, ale że ona się sama rozeszła i że teraz jesteśmy w lepszem, niż kiedy porozumieniu[1]: cios był zadany, a nowe, wkrótce przybyć mające okoliczności, miały go uczynić jeszcze szkodliwszym, jak to wnet zobaczymy.

Gdyśmy już tedy niby konwencyą zawarli i ochłonęli z uniesienia, Wódz naczelny żąda wiedzieć moje zdanie o naszej pogoni za gwardyami. Oświadczam mu, że ona nie może wziąść skutku, ale że naraża egzystencyą naszego wojska, skoro mu się zjawi z tyłu Feldmarszałek, czego już co chwila wyglądać należało. Zastanowił się

[1] Wiedziałem, że moja żona była codziennie niemal trzymaną w oblężeniu przez mnóstwo osób rozmaitej płci i stanu, a zwłaszcza przez najwyższe damy, ciekawe dowiedzieć się od niej czego nowego. Użyłem więc nieraz korespondencyi z żoną na puszczanie w obieg niektórych wiadomości, czasem prawdziwych, czasem urojonych; ona zaś wiedziała, jak ich użyć. Ta cała korespondencya z moją żoną znajduje się w moich papierach. (Korespondencyi tej nie udało nam się odnaleźć. P. w.).

chwilę, ale pozostał przy swojem, oświadczając mi, że ma przekonanie, że jeszcze przed Narwią dopędzi gwardye i że je pobije. Więc tedy wojsko maszeruje dalej we dwóch kolumnach: prawe skrzydło, na czele którego szła jazda Skarżyńskiego, a za nim dywizya Giełguda, która w dniu wczorajszym za rozkazem, wprost od Wodza naczelnego odebranym, z Łomży nadciągnęła, udało się drogami bocznemi w kierunku Żółtek, reszta zaś wojska z Wodzem naczelnym szła prostym traktem do Tykocina.

Tymczasem w. ks. Michał z głównym korpusem już był wyruszył z Łopuchowa o jedenastej godzinie w nocy i udał się przez Tykocin do Złotoryi, gdzie przeszedł przez Narew. Marsz ten szedł wolno i nie śpieszono zasłonić się rzeką, ponieważ wiedziano, że się z tyłu w znacznej odległości tylna straż Biströma znajduje. Niemałe było zatem zdziwienie, gdy zamiast Biströma ujrzano zbliżającego się nieprzyjaciela. Natychmiast przedsięwzięto środki odporne. Zatoczono dwadzieścia cztery dział dla obrony grobli i mostu na Narwi. Pułk Siemionowski rozwinął się po obu stronach, a cokolwiek w tyle stało wojsko W. księcia; zresztą stanowisko było równie mocne i w tymże rodzaju, co pod Tykocinem. W braku lekkiej jazdy, która się cała przy Biströmie znajdywała, wysłano pułk kirysyerów Cesarzowej (sześć szwadronów) na rozpoznanie zbliżającego się nieprzyjaciela. Był to Kazimierz Skarżyński, który z 2-gim pułkiem ułanów (cztery szwadrony) przodkował swojemu korpusowi. Skoro się dwa pułki przeciwne do siebie zbliżyły, Skarżyński ruszył z ułanami z kopyta naprzód. Nie dotrzymały kirysyery, zwrócili nazad i w największym pędzie całe pół mili przed ułanami zmykali, zmykali, aż się dostali za Narew, przynosząc przestraszeni wieść, że wielkie masy Polaków wszech broni nadchodzą; zaczem W. książę, obawiając się ataku, kazał mosty rozebrać lub spalić. Tymczasem Skarżyński stanął na drugim brzegu.

Nadciągnęła mu baterya konna, do jego korpusu należąca; kazał ją zatoczyć na brzegu i wszczęła się kanonada,

która aż do wieczora trwała. Biström opuścił Mężenin o pierwszej po północy, o dziewiątej z rana był w Tykocinie. Tutaj spoczywając, został podobno zawiadomiony przez swoje rozpoznania, że znaczne masy Polaków zbliżają się do Narwi przez Jabłonnę. Obawiając się, ażeby nie został przez nie uprzedzony na trakcie, idącym od Tykocina przez Złotoryą do Białegostoku, przeszedł rzekę pod Tykocinem, wziął pozycyą po drugiej stronie Narwi, kazał pozrzucać pokłady z mostów, zostawił jeden batalion Finlandzkiego pułku w mieście, drugi batalion tegoż pułku postawił z dwoma działami przy końcu pierwszego mostu; poza przeprawą stanął gen. Nostitz z lekką jazdą, a gen. Biström z resztą swojego wojska o trzy wiorsty dalej, pod Krypnem. Pozostawieni w Tykocinie generałowie Schilder i Gerbel II postanowili bronić przeprawy.

O godzinie czwartej z południa zjawili się Polacy. Na czele szedł pułkownik Langermann [1] z batalionem 1-go pułku strzelców. Ja, jadąc konno, pogrążony w smutnych myślach, wyprzedziłem znacznie piechotę i ujrzałem się nagle z trzema oficerami sztabowymi przed wnijściem w tykocińską ulicę naprzeciwko kilku jegrów rosyjskich. Nie chciałem się wracać, a nie wiedząc, do jakiego stopnia Rosyanie w mieście bronić się będą, postanowiłem rozpoznać je, zanim piechota nasza nadejdzie. Zwróciłem przeto w prawo i okrążając powoli miasto, dojechałem do traktu białostockiego. Tu ujrzałem się znowu wobec jegrów, stojących też i w tej ulicy; patrzyliśmy sobie oko w oko. Nie wiem, dlaczego zaniechali strzelać, bo odległość bardzo była po temu, aż wtem odzywa się ręczny ogień w ulicy Łomżyńskiej; zaczem jegry, których mam przed sobą, zaczynają śpiesznie ustępować, odstrzelając się. Wtedy szarżuję na nich z moimi oficerami; kilku jegrów,

[1] Były adjutant gen. Lamarque, został zakontraktowany do służby polskiej przez gen. Kniaziewicza i Ludwika Platera w Paryżu; w tym właśnie dniu przyjechał do armii polskiej i dostał natychmiast w dywizyi Rybińskiego dowództwo brygady, do której należał 1-szy pułk strzelców pieszych, idący właśnie w przedniej straży.

co nie zdążyli ujść przed nami, ciska broń; wymijamy ich; nie zważając na nich, pędzimy przez miasto i przybywamy do mostu na Narwi; już nas tam Langermann z jednym plutonem 1-go pułku strzelców uprzedził. Stanąwszy u mostu, taki zastaję widok. Za mostem batalion rosyjski, co zajmował miasto, był rozsypany w tyraliery, którzy gęsty sypali ogień. Wtóry batalion, co był w rezerwie, zbliżał się do mostu przy odgłosie bębnów, bijących krok szarżowy; dwa działa rosyjskie strzelały kartaczami. Pierwsze strzały rosyjskie ubiły kilku strzelców polskich i konia pod Langermannem, który wydobywszy się z pod niego, z pałaszem w ręku, wysoko wzniesionym, pędził po legarach mostu, z którego pokład był zdjęty, pędził sam jeden, ponieważ pluton, strzałami kartaczowymi zrażony, zachwiał się nad mostem. Skorom przybył, zeskoczyłem natychmiast z konia, wyrzucam żołnierzom w krótkich wyrazach, iż się okrywają hańbą, opuszczając swojego dowódcę, Francuza, co z tak daleka przybył walczyć za naszą sprawę, i dodając, że ten ostatni szelma, kto za mną nie pójdzie, śpieszę po legarach mostu za Langermannem. Strzelcy cisną się wszyscy za mną i nie dozwalają mi wyprzedzić siebie; dopędzamy Langermanna u końcu mostu; strzelcy nasze odpowiadają na ogień rosyjski; wnet przybywa Breański, dowódca pułku, z resztą batalionu; reszta pułku się zbliża. Skoro pierwszy batalion zreformował się za mostem w kolumnę, uderzamy z nim przy odgłosie bębnów na Rosyan, którzy ustępują, wysławszy przodem dwa swoje działa[1]. Za głównym mostem na Narwi, który przy samem znajduje się mieście, jest wyspa wśród bagien; na niej rozwaliny dawnego zamczyska.

[1] W wojsku rosyjskiem starszyzna jest zwykle bardzo troskliwa o nietracenie dział; wolą tam więcej ludzi tracić, ponieważ ludzie nic cesarza nie kosztują, przeciwnie sprzęt wojenny; panuje tam także uprzedzenie, że stratę ludzi można pokryć fałszywym raportem, a dział nie. Mniemanie takie w wielu bardzo okolicznościach jest błędne i szkodliwe.

Dalej druga wyspa z dawnym na niej okopem. Stąd grobla załamuje się w prawo i ciągnie się w znacznej długości przez łęgi bagniste Narwi i przez kilka mniejszych jej ramion, na których jest kilka mostów; grobla wysadzona wielkiemi wierzbami. Te wszystkie stanowiska: zamczysko, okop, wszystkie mosty zdobywamy wstępnym bojem, prócz ostatniego mostu, który już jest blizko stałego lądu. Pokład z niego zastajemy zdjęty, a nad brzegiem łęgu stały rozwinięte cztery bataliony piechoty rosyjskiej, pułk Finlandzki i jegerski, z czterema działami, właśnie nadesłany. Te cztery bataliony ogniem ręcznym i kartaczowym broniły skutecznie ostatniego mostu. Czoło więc polskie kazałem zatrzymać, ponieważ widziałem, że zdobycie ostatniego mostu, jeżeliby się nawet udało, to tylko z bardzo wielką stratą, a nie wiedząc dalszych zamiarów Wodza naczelnego, nie chciałem ponosić niepotrzebnych może strat. Tyraliery przeto nasze, osłaniając się, jak mogli, to wierzbami, o których się wspomniało, to w rowach, będących po obu bokach grobli, a w których niejaką była osłoną woda, której po pas mieli, utrzymywali pukaninę, niekorzystną dla nich, ponieważ Rosyanie rozwinięci nad brzegiem byli. W niejakiej odległości od mostu, zasłonionej poniekąd wierzbami, stał Langermann z batalionem strzelców, ja zaś założyłem główne stanowisko na owej drugiej wyspie. Przybyło mi tam kilka dział pozycyjnych, przybył i batalion 2-go pułku liniowego; więcej wojska mieć tu ani chciałem, bo nie byłoby go można użyć. Działa kazałem zatoczyć na okopisku, ale kilka strzałów przekonało mię, że z powodu odległości i wzajemnych stanowisk, niewiele niemi Rosyanom szkodzić możemy; ustał więc ogień tak działowy, jako i ręczny, a tymczasem posłałem do Wodza naczelnego, który już był w mieście, zawiadomić go o stanie rzeczy i zapytać się, jakie są dalsze jego rozkazy. Gen. Skrzynecki przyszedł sam do pierwszego mostu, gdzie się z nim zszedłem i odebrałem od niego osobiście polecenie, ażeby resztę

przeprawy zdobywać. Nie zrozumiałem wprawdzie tego, ale nie rozbierałem go; łączyłem go z zapałem, jaki zdawał się ogarnąć Wodza naczelnego w dniach wczorajszym i dzisiejszym, że może postanowił po zmarnowaniu szansów, jakie nam podawała wojna porządna, systematyczna, puścić się teraz na awanturę, przejść w czterdzieści tysięcy Narew, przenieść tym sposobem wojnę na Litwę, poświęcając wprawdzie komunikacye z Warszawą. Ha — pomyślałem sobie, odchodząc od niego — dzieją się w świecie rzeczy, zupełnie niespodziane dla rozumu ludzkiego; a nużby też to postanowienie ekstrarozsądkowe okazało się natchnieniem Opatrzności i wywołało zupełnie wypadki niespodziewane! Wydaję więc rozkazy, ażeby działa na okopisku, tyraliery, rozstawieni wzdłuż grobli i w rowach, wznowili ogień najżywszy, jak będą mogli, a sam udaję się do Langermanna i wspólnie z nim w towarzystwie kilku oficerów sztabowych prowadzimy batalionową kolumnę przy odgłosie bębnów naprzód. Za nami, dalej na grobli, stały bataliony, gotowe także pójść naprzód, skoroby się tylko udało zdobyć ów ostatni most. Przybywamy aż do niego. Wtem gruchnęła salwa batalionów i dział rosyjskich. Kilkanaście ludzi padło na czele kolumny, która się zatrzymała i cofnęła. Grono zwłaszcza sztabowe, odznaczające się na czele tej kolumny, zwracało na siebie ogień tyralierów rosyjskich; suknie Langermanna i moje były podziurawione od kul. Langermann chwyta mnie za rękę i gwałtem wprowadza wśród batalionu, do mnie zaś mówi z uniesieniem: „*Votre place n'est pas ici*“. Ja mu na to odpowiadam z uśmiechem: „*Vous y êtes bien vous. Croyez vous avoir le droit, vous Français, d'être plus brave que le chef polonais?*“ — „*C'est très différent* — odparł Langermann — *je suis venu en Pologne pour me faire tuer, mais quant à vous, la cause polonaise a besoin que son quartier-maître vive*“ [1]. Aż do wieczora kilka jeszcze razy

[1] Zrobi może kto uwagę, że relacye urzędowe nie czynią

kusiliśmy się o zdobycie tego nieszczęsnego mostu, ale nadaremnie. Za każdą razą żołnierze nasi musieli się przed nim zatrzymać, krwawe ponosząc straty. Straciliśmy wogóle w dniu tym około dwieście ludzi zabitych i rannych, Rosyanie znacznie mniej, lubo mieliśmy dwudziestu kilku ich niewolników. I te straty, wszystkie wysilenia nasze okazały się zupełnie niepotrzebne i bez żadnego celu, w nocy albowiem Biström opuścił dobrowolnie stanowisko swoje i pociągnął w kierunku Białegostoku połączyć się z Wielkim księciem. Wstęp na tamten brzeg Narwi i droga na Litwę była nam otworzoną. Ale nadeszła do głównej kwatery wiadomość od Łubieńskiego, oddawna wyglądana, o przeprawie Feldmarszałka pod Grannem. Zaczem armia polska zaraz nazajutrz po zajęciu Tykocina przystąpiła po południu do odwrotu. Dywizya Giełguda została zatrzymaną pod Łopuchowem.

Nad Narwią zakończył się odwrót gwardyj i postępowanie Polaków bez innego skutku tylko tego, że wywołało połączenie się Feldmarszałka z gwardyami. Błąd Wielkiego księcia w mylnem pierwotnie postawieniu swojego korpusu pod Wąsewem i Zambrowem, które go przymusiło koncentrować się pod Śniadowem, powinien był ściągnąć na niego klęskę, od której wybawiła go nie własna zasługa, ale jedynie postępowanie nad wszelką miarę niedołężne przeciwnika. Gwardye straciły w tym odwro-

wzmianki o udziale, jaki miałem w tej potyczce tykocińskiej, równie jak i o wielu innych szczegółach, które tutaj podaję. Odpowiem na to, że owe relacye urzędowe pisałem ja sam. Ale oprócz tego gen. Skrzynecki byłby uważał każdą wzmiankę o mnie w relacyach urzędowych za uszczerbek, przyniesiony jego zasługom.

Niektórzy oficerowie sztabu, z którymi w bliższem byłem pożyciu, a mianowicie Tytus Działyński, wymawiali mi przyjacielsko, żem się w tem zdarzeniu nadto narażał. Zamilczałem o tem, co się wtedy w umyśle moim działo i odpowiedziałem mu tylko, że byłoby wstydem dla wojska polskiego, gdyby nasz gość, Langermann, w pierwszej swojej potyczce nie był widział szlif polskiego generała.

cie w zabitych, rannych i jeńcach trzydziestu ośmiu oficerów i sześćset ośmdziesiąt dziewięciu żołnierzy. Podobnaż była strata Polaków, z której największa część przypada na potyczkę pod Rutkami. Zachowanie się w niej rosyjskiego gen. Poleszki jest jedynym czynem wojennym, odznaczającym tę całą wyprawę.

Krótki pobyt głównej kwatery w Tykocinie oznaczony został paradą wojskową i solennem nabożeństwem za duszę Stefana Czarnieckiego, którego zwłoki tam spoczywają i którego posąg wznosi się na placu tykocińskim. Mówiono w wojsku polskiem, żeśmy tę całą operacyą, uciążliwe marszy jedynie odbyli dla oddania tej czci polskiemu bohaterowi i że lepiej bylibyśmy go uczcili, przejąwszy się jego sposobem wojowania i naśladując jego czyny wojenne. Do Tykocina także nadjechał ks. Adam Czartoryski. Powitał Wodza naczelnego komplementem, że tak śpiesznie nieprzyjaciela pędzi, że trzeba brać aż ekstrapocztę, ażeby go dogonić. Smitt sądzi, że ten komplement był ironią ze strony Księcia. Podczas owego nabożeństwa udaliśmy się z Księciem we dwóch na plac wczorajszej walki, której mu szczegóły na miejscu opowiadałem. Przeszliśmy przez całą groblę i stanęliśmy po za granicą Królestwa, na ziemi tak nazwanych gubernij czyli ziem ruskich, czyli nakoniec, podług gminnego wyrażenia, kraju zabranego. Ta myśl, że główna armia polska doszła przecie do tej zaczarowanej granicy, że naczelnicy powstania mogą poza nią stąpać, zdawała się przynosić niejaką otuchę Księciu. Miałem za obowiązek zwrócić jego wyobrażenia na prawdziwy stan rzeczy i pierwszy raz przemówiłem wyraźnie, że nasza wojna źle idzie. Nie wymieniając po imieniu jeszcze Wodza naczelnego, zapewniłem Księcia, że nasza wojna zupełnie źle jest prowadzoną, że wszystkie nasze dotychczasowe przedsięwzięcia są działaniami zupełnie uchybionemi, a mianowicie działanie obecne przeciwko gwardyom, że naszej sprawie nic pomódz nie mogą militarne prze-

chadzki, bezskuteczne lub drobiazgowe wypadki, że sprawa nasza, ażeby nie upaść, potrzebuje wielkich rezultatów, potrzebuje zwycięstw nad armiami, zdobytych dział na setki, jeńców na tysiące, zyskania wielkich przestrzeni, oczyszczenia kraju na kilkadziesiąt mil. Zakończałem, mówiąc: »Panowie, co jesteście na czele Rządu, co możecie władać Sejmem, a mianowicie Książę, myślcie o tem, ażeby złemu zaradzić, póki jeszcze czas«. Mowa moja zasępiła widocznie Księcia.

Przestrogi nie odemnie jednego dochodziły wtedy ks. Czartoryskiego. Dembiński opowiada w swoich ogłoszeniach, że utyskiwał przed nim na złe prowadzenie naszego działania, żeśmy bez żadnego skutku znużyli wojsko forsownymi marszami, a gdy go się Książę zapytał, czyja w tem wina, miał odpowiedzieć, że samego Skrzyneckiego; poczem dodaje (w piśmie swojem) naiwnie: »Szkodzić mu tem nie chciałem«. Podobno Książę nie potrzebował cudzego zdania, ażeby widzieć rzeczywisty stan rzeczy: miał on sam bardzo dostateczne i zdrowe sąd i zdanie, lecz niestety był on przyjął samochcący stanowisko fałszywe, w którem nie mógł wpływać na sprawy wojenne, a zatem na losy Polski, a brakowało mu podobno energii, ażeby widząc złe, chwytać się środków ratunku energicznych [1].

Więc tedy dwie główne armie rosyjskie pod Feldmarszałkiem i Wielkim księciem, liczące sześćdziesiąt ty-

[1] Mojem zdaniem w owym czasie jeden tylko ks. Czartoryski byłby mógł ratować naszą sprawę, wywołując zniesienie godności wodza naczelnego, zawieszając Sejm do czasu nieokreślonego i obejmując sam dyktaturę, a zatem i ogólny kierunek spraw wojennych. Mniejsza o to, czyby był osobiście w bitwach dowodził, lubli też oddawał czasowe dowództwa generałom według własnej woli. Nie wątpię, iż wielki rozsądek Księcia widział te środki ratunku; pewnieby także był miał dosyć powagi i znaczenia do przeprowadzenia tych reform; ale przyrodzenie odmówiło mu do tego woli sprężystej.

sięcy wojska, zostały wymanewrowane z granic Królestwa Polskiego przez armią czterdziestotysięczną, co już jedno byłoby dostateczne na udowodnienie doskonałości działania naszego strategicznego między Bugiem a Narwią. Doskonałość ta jeszcze i tem udowodniona, że to działanie postawiło armią dwudziestoczterotysięczną gwardyj w konieczności przyjęcia przymuszonej bitwy stanowczej z przemagającym przeciwnikiem w okolicznościach dla siebie jak najniepomyślniejszych. Przecież kombinacye strategiczne, działania, choćby najmądrzej wykombinowane, same jedne nie stanowią wojny ani stanowczych nie zapewnią rezultatów: trzeba walczyć. Dopiero walne bitwy uwieńczają kombinacye dobre albo je niweczą, naprawiają złe. Bitwy ostatecznie stanowią o wszystkiem. Dobre kombinacye strategiczne mogą tylko doprowadzić do pozyskania najkorzystniejszego miejsca i chwili do odbycia walki, ale skoro ci własne kombinacye lubli też umizg fortuny poda porę korzystną, chwytajże ją za włosy, bo fortuna jest nieubłagana: gdy wzgardzisz jej darem, zwróci się wnet przeciwko tobie i srodze karać cię będzie. Tak właśnie z nami stać się miało. Pod Śniadowem — nazwisko wiekopomnie żałobne w dziejach Polski — przez dwa dni nie chwytaliśmy darów fortuny. Wnet za to srogą mieliśmy ponieść karę: nasamprzód wywołaliśmy tylko połączenie się przeciwko nam dwóch mas, rozłączonych dotąd znacznym przedziałem kraju i niepoślednią rzeką.

Tutaj nastręczają się uwagi, coby było należało racyonalnie przedsiębrać wojsku polskiemu, gdy gwardye przeszły na prawy brzeg Narwi, a Feldmarszałek na prawy brzeg Buga. Wielcy wodzowie, a mianowicie Fryderyk i Napoleon, mając do czynienia z przemagającemi siłami, ale rozdzielonemi, znajdowali środki znakomitych powodzeń, albo też ratowali się, używając zaczepnie jedną środkową masę przeciwko podzielonemu przeciwnikowi. Takie atoli działanie wymaga koniecznie w wodzu szybkiego postanowienia i równie szybkiego a sprężystego

działania; a przecież jeszcze się stać może arcyniebezpiecznem. Wszakże samego Napoleona, któremu ta metoda długo się powodziła, przywiodła po dwakroć o zgubę.

W jesieni roku 1813 był on na czele trzechkroć sto tysięcy wojska. Z głównemi masami tej siły zajmował centralne stanowiska Saksonii z rzekami, fortecami, jedynowładztwem i geniuszem swoim, a przecież wojska koalicyi, tak bardzo od siebie porozdzielane, licznym ulegające wodzom, po dwóch miesiącach kampanii potrafiły do tego rzeczy doprowadzić, iż Wielkiego Napoleona na jednym placu bitwy pod Lipskiem wszystkiemi swojemi siłami razem otoczyły, ścisnęły i zgniotły.

W roku 1815 tenże Napoleon umyślił wcisnąć się pomiędzy dwie armie nieprzyjacielskie przemagające i umyślił je zwyciężyć użyciem przeciwko każdej z nich kolejno jednej centralnej masy. Tymczasem zostaje ściśniony przez nie na jednym placu bitwy i zupełnie pokonany. W naszym przypadku, skoro gwardye pod Białymstokiem stanęły, a Feldmarszałek przeszedł Bug pod Grannem, już ustawało rozłączenie tych dwóch armij i lubo jeszcze w jednym obozie połączone nie były, przecież odzyskały związek pomiędzy sobą i weszły w połączenie działań; do tego gwardye były nietknięte. Już tedy byłoby się stało rzeczą zbyt niebezpieczną chcieć pomiędzy temi dwoma wojskami pozostawać, ile z Wodzem tak ociężałym do decyzyi i do czynu, jak nim był gen. Skrzynecki; a oprócz tego za pierwszem odebraniem wiadomości musieliśmy sądzić, że Feldmarszałek zbliża się na nas na czele wszystkich swoich sił, to jest, czterdziestu tysięcy wojska, co atoli nie było.

Rzeczywiście ta cała wyprawa na gwardye, tak mozolnie wykombinowana, mozolniej jeszcze dokonana, stawała się silnem cięciem w powietrze; teraz nie pozostawało, tylko przystąpić do śpiesznego odwrotu. Wydał do

niego rozkaz Wódz bez wahania się i ja też ani myślałem sprzeciwiać mu się.

Dla uważnego oka — a nie brakowało ich w wojsku polskiem — już także zaczęły się ukazywać oznaki rozprzężenia, którego zaród, jakeśmy to na swojem miejscu okazali, od samego początku powstania w niem był. Pod dniem 22-im maja Kazimierz Małachowski, ten najszanowniejszy i najwaleczniejszy z generałów polskich [1], zdawał swojemu przełożonemu, gen. Pacowi, następujący raport:

»Powiększająca się codziennie w marszu liczba ma»ruderów, którzy do pułków nie wracają i włócząc się po »wsiach ubocznych traktów, gdzie, jak dochodzą wieści od »prywatnych, a nawet od nich samych, w małej liczbie »przybywających do pułku, że tam nakazują sobie kwatery, »a nawet przez samowolne i gwałtowne zabory prowadzą »menaże bez chęci złączenia się z pułkiem, udając chorych »lub zabłąkanych, wielkie zło dla armii zrządza przez ni»szczenie włościan, zmniejszenie szeregów wojska, demo»ralizowanie pozostających w pułku, którzy widząc pobła»żanie dla maruderów, przy niedostatku niekiedy żywno»ści różnych zdrożności dopuszczać się mogą. Jaśnie »Wielmożny Generał raczysz przedstawić naczelnemu Wo»dzowi, aby wcześnie temu złemu zapobieżono przez od-

[1] Ile razy wspomnę tego męża, nie mogę się nie zatrzymać nad jego osobą, chociażbym przez to i uległ powtarzaniom. Jest to pociechą wśród opowiadania tylu zgrozy. Ten starzec podówczas, nie należący wcale do rodziny możnych Małachowskich, zawsze prawdziwy i niezachwiany żołnierz, był typem męstwa, wszelkiej abnegacyi, bezinteresowności, skromności i najzupełniejszego poświęcenia się. Zdawało się, że on zupełnie nieprzystępny wszelkim drobiazgom, namiętnościom i przywarom, właściwym człowieczeństwu. Jedna myśl przewodniczyła całemu jego życiu bezwzględnie — najzupełniejsze poświęcenie się dla Polski. Między wszystkimi ludźmi, których powstanie Polski na jaw wyprowadziło, sądzę, iż pierwsze miejsce należy się, co do charakteru, jemu. Cześć pamiątce Kazimierza Małachowskiego!

»komenderowanie paru szwadronów kawaleryi, któreby »spatrolowały pobliższe wsie traktu i wszystkich marode»rów przyaresztowały, gdzie wypadałoby przykładnie ich »ukarać, aby nadal włóczęgostwo żołnierzy wstrzymać; ina»czej połowa żołnierzy w szeregach pomimo największej »usilności oficerów nie pozostanie«.

Rzecz ta została wziętą pod uwagę. W kilka dni po tem podaniu Małachowskiego, to jest, zaraz po ostrołęckiej bitwie, utworzono korpus żandarmeryi polowej, który wtenczas nazwano strażą polową [1]. Atoli środek ten bynajmniej nie zaradził złemu. Przyczyny jego były liczniejsze i ważniejsze, niż podawał Małachowski, były one rzeczywiście następujące: 1-o osobistość Wodza naczelnego, którego wojsko widywało rzadko, zwykle w kolasie i prawie zawsze śpiącego; 2-o brak orłów, na które żołnierz przysięgać winien, że ich nie odstąpi; a każde ich odstąpienie, nie mogące być usprawiedliwione prawymi powodami, śmiercią powinno być karane; 3-o zupełny brak w głównym sztabie oddziału, coby się trudnił utrzymaniem porządku wewnętrznego i karności. Nie było szefa sztabu, nie było generała dyżurnego czyli służbowego i ten najważniejszy przedmiot był w najzupełniejszem zaniedbaniu.

Spyta mię kto może: Dlaczegożeś ty temu nie zaradził? — Nie było w mojej mocy. Nasamprzód nigdy nie byłem czem innem, jak tylko kwatermistrzem generalnym; do mnie więc należało obozowanie, urządzanie marszów, rozpoznawanie nieprzyjaciela, bezpieczeństwo zewnętrzne obozów i marszów. Dodając do tego prowadzenie korespondencyi Wodza i moje ciągłe pasowanie się z nim, każdy łatwo zrozumie, iż to było podostatkiem zatrudnienia na jednego człowieka. Ale oprócz tego nie czułem w sobie ani powołania ani usposobienia ani

[1] Przez cały czas powstania to nazwanie »żandarm« było za nadto ohydne przez wspomnienie czasów Konstantego.

ochoty do zajmowania się tamtego rodzaju czynnościami, lubo doskonale znałem całą ważność tego przedmiotu. Gdybym był wodzem naczelnym lub tylko szefem sztabu, byłbym jak najpilniej wyszukał człowieka sposobnego i jemu pod nazwą czyto generała służby, czyli też podszefa sztabu, byłbym oddał tę część służby jak najważniejszą, przestając sam na ogólnym nadzorze. Ale tutaj był przecie podszef sztabu, mający swoich oddzielnych oficerów, organizowany wydział służby i z woli Wodza naczelnego miał się z czynnościami swojemi do jego jednego odnosić. Prawda, że tą, tak ważną osobą był Hübner, jeden z sekretarzy Komisyi wojny, nie mający żadnego wyobrażenia ani o wojnie ani o wojskowości, nie mający też ani osobistego znaczenia i bez żadnej czynności; to też cała ta służba spała, ale usunąć Hübnera lub zmienić ten porządek (albo raczej nieporządek) służby było zupełnie w mojej niemożności. Już i tak przychodziło mi z trudnością wdzierać się w rzeczy poza obrębem mojej działalności, com czynił, gdy od tego czynności wojenne zależały, jak np. zajmować się musiałem służbą żywności i z tego względu być ciągle w ciągłych stosunkach, korespondencyi z intendentem generalnym i ordonatorem wojska.

Złe, przeciwko któremu powstawał Małachowski, pozostało więc w całości i nawet coraz się wzmagało. Każdy ruch wojska polskiego, lada oddalenie się od Warszawy umniejszało natychmiast szeregi mnóstwem włóczęgów. Choroba ta, która w każdem wojsku staje się łatwo nieuleczoną, jeżeli jej się w samym zarodzie radykalnie nie zaradzi, wzrastała progresyjnie. A gdy do tego przyszły klęski, gdy naturalnem następstwem wypadków wiara starszyzny i powaga jej całkiem upadły, musiała się wnet zamienić na zupełne rozprzężenie.

ROZDZIAŁ VI.

Działania Diebitscha, Umińskiego, Łubieńskiego. — Spotkanie pod Nurem. — Odwrót Polaków. — Klęska pod Ostrołęką.

Feldmarszałek Diebitsch przestał w dniu 18-tym odbierać wiadomości od w. ks. Michała i w tymże dniu dowiedział się o zajęciu Nura przez Polaków; jedno i drugie wprawiło go w jak największy kłopot i dumanie. Widoczną stawało się rzeczą, że się dzieje coś ważnego, nadzwyczajnego, a nie wiedział nic pewnego. Żadnej nie mając wiadomości o tem, co zajść mogło za Bugiem w dniach 17-tym i 18-tym maja, powziął jak największą niespokojność o los gwardyj, ile że nie widział przed sobą znaczniejszej siły polskiej [1]; postanowił przeto pomaszerować osobiście do Nura. Przednia jego straż, składająca się z pierwszej dywizyi grenadyerów gen. Ugriumowa (pięć tysięcy sześćset ludzi), z Sumskich huzarów, do której się jeszcze gen. Kismer ze swoim oddziałem przyłączył, udała się 19-go maja do Sokołowa, a sam Feldmarszałek w dniu 20-tym tamże z główną armią. Do Wielkiego księcia pisał 18-go wieczorem, że będzie w Nurze 21-go i że się tam przez Bug przeprawi; wzywał go następnie, ażeby całe swoje wojsko szybko zebrał, przednią straż o pół marszu od siebie

[1] Widzieliśmy, że Umiński, zamiast stać wciąż w oczach Feldmarszałka, był zaraz ustąpił aż pod Dębe Wielkie i tam ciągle stał.

trzymał i ażeby, unikając walnej rozprawy z przemagającą siłą, ku Białemustoku ustępował, a gdyby mu tego nie dozwolono, tedy do Łomży, którego to miasta miał do ostatka bronić. Dla strzeżenia Siedlec i szosy Feldmarszałek pozostawił Pahlena z dwoma brygadami drugiej dywizyi piechoty, ośm batalionów, sześć pułków jazdy i dwa pułki kozaków. Prócz tego były w Międzyrzecu dwa bataliony. Pahlen miał rozkaz stać z głównemi siłami pod Suchą i zajmować Siedlce; jeżeliby na niego przemagający nieprzyjaciel uderzył, tedy miał się cofać do Brześcia i tego miasta bronić w połączeniu z Rosenem. To rozdrobnienie sił w stanowczej chwili było błędne. Feldmarszałek brał z sobą armią, niespełna trzydzieści sześć tysięcy liczącą, mógł zastać na prawym brzegu Buga gwardye pobite, a przeciwko sobie Skrzyneckiego, zwycięzcę na czele czterdziestotysięcznej armii. Byłby się przeto ujrzał tak pod względami moralnymi jako i materyalnymi w niemożności naprawienia poniesionej klęski; pozostawiony zaś Pahlen II był za słaby przeciwko Umińskiemu, otwierał przeto temu obszerne pole do znakomitych powodzeń. Przecież wodzowie rosyjscy z przeciwnikami, jakich przed sobą mieli, mogli się bezkarnie błędów dopuszczać. Niedołężność jednego ubezpieczy Pahlena, nagromadzone błędy przez drugiego oddadzą im do rąk zwycięstwo, nad którem sami zdumieją.

Feldmarszałek pono jeszcze wątpił, ażeby cała armia polska przeciwko gwardyom udała się, ile że sprzeczne wiadomości z różnych go stron dochodziły i powiększały jego niepewność. I tak, rozpoznania, wysłane po za Kossów, donosiły, że gen. Umiński, którego ciągle mniemano przeznaczonego przeciwko gwardyom, był w dniach 16-tym i 17-tym maja pod Jadowem na czele wojska, wynoszącego piętnaście do ośmnastu tysięcy, i że się udał do Wyszkowa; inne znowu raporta donosiły o obecności armii polskiej pod Mińskiem. Z tego wszystkiego osądził Diebitsch, że część tylko wojska polskiego przeszła Bug, ażeby oczy-

ścić jak najwięcej kraju dla ściągania zapasów i rekruta[1]. Pierwszym przeto jego zamiarem było zatrzymać się pod Sokołowem, ażeby stojąc tam o jeden marsz od Buga i od szosy, być w gotowości udania się, gdzie zajdzie potrzeba. Wtem dowiedziano się, że Nur bardzo znaczną siłą Polaków zajęty, a prócz tego położenie jest tam tak korzystne dla tego, co prawy brzeg rzeki posiada, że wobec nawet małej siły zdobywanie przeprawy jest prawie niepodobne.

Tegoż dnia 20-go doszedł przecież Diebitscha list od W. księcia, 18-go datowany, który go zdecydował przejść Bug; Książę albowiem donosił mu, że szczęśliwie skoncentrował cały swój korpus pod Śniadowem, ale że ponieważ Polacy, wyrugowawszy Sackena z Ostrołęki, zagrażają jego prawemu skrzydłu, widzi się przymuszonym do dalszego odwrotu przez Rutki. Teraz dopiero spadła do reszty zasłona z przed oczu Diebitscha i znikły wszelkie ułudzenia. Gniew i słuszna obawa opanowały go do najwyższego stopnia — gniew, że się dał tak zupełnie uwieść, obawa o wojsko nadworne cesarza, nad którem widział teraz wiszące największe niebezpieczeństwo. Wydane tedy rozkazy do niezwłocznej przez Bug przeprawy. Wysłany Toll przodem dla obrania miejsca, osądził, cośmy już powiedzieli, że Nur zbyt mocno przez Polaków osadzony i że przechodzić tam gwałtem było rzeczą niepodobną. Przeprawa poniżej Nura, jakkolwiek korzystna na pozór, gdy prowadziła na linią komunikacyjną armii polskiej, nie mogła przecież wytrzymać gruntowniejszego rozbioru. Skoroby Rosyanie w tym kierunku przez Bug przeszli, Umiński byłby ich mógł zaraz pozbawić wszelkiej komunikacyi i Feldmarszałek bez żadnych zapasów byłby się sam ujrzał w tej matni między Bugiem a Narwią zupełnie

[1] Było to zdanie niekoniecznie logiczne. Dla zyskania przestrzeni kraju potrzeba było przymusić gwardye do odwrotu, co nie było wykonalnem małemi siłami.

odcięty; odcięty przez armią liczniejszą od własnej, byłby mógł w kilku dniach zupełnej doznać zguby [1]. Toll zaproponował wykonać przeprawę pod Grannem, które nie było przez Polaków osadzone, pomimo tego, że i tutaj także prawy brzeg nad lewym góruje. »Gdyby się Łubieński był dalej rozciągnął — twierdził Toll — i był Granne obsadził, bylibyśmy przymuszeni szukać daleko w górę przeprawy przez Bug« [2]. Feldmarszałek przystał na propozycyą Tolla i gen. Ugriumow jeszcze 20-go maja wieczorem został wysłany do Grannego dla rzucenia tam mostu na pontonach, a za nim zaraz udał się Witt z kirysyerami i objął dowództwo nad całą przednią strażą, a zaraz nazajutrz, 21-go, udał się Feldmarszałek z resztą armii, gdzie stanął po południu, i dla przyśpieszenia przeprawy drugi most pływający natychmiast postawiono. Całe wojsko niezwłocznie się przeprawiło w obecności Diebitscha i pozakładało obozy na wzgórzach, otaczających Granne.

Zobaczmy, jak się zachowali w tych ważnych a tak drażliwych okolicznościach dwaj polscy generałowie oddzielni, którym pilnowanie Diebitscha w czasie wyprawy głównej armii polskiej na gwardye szczególniej poleconem było. Zaczniemy od Umińskiego.

Zostawiliśmy go w obozie pod Brzezinami, na szosie siedleckiej, w tyle Dębego Wielkiego, dokąd się był cofnął po swojej potyczce pod Jędrzejowem w chwili, gdy główna armia polska odchodziła do Serocka na wyprawę przeciwko

---

[1] Jest to rozumowanie, które, jak Smitt podaje, zdecydowało postępowanie w tej chwili Feldmarszałka. Toż samo rozumowanie dało mi przekonanie, że Diebitsch powyżej Nura tylko przeprawy szukać może, i było niejako podstawą układu całej naszej operacyi.

[2] Łubieński wiedział doskonale, po co jest wysłany do Nura. Przybywszy tam, byłby powinien kazać natychmiast rozpoznać rzekę w górę. Raport rozpoznania byłby mu powinien wskazać potrzebę zajęcia Grannego, do czego i wojska miał podostatkiem. Będąc on dowódcą oddzielnego korpusu, powinien był umieć się wznieść nad martwą literę odebranej instrukcyi.

gwardyom. Opowiemy teraz jego zachowanie się w czasie tej wyprawy aż do bitwy pod Ostrołęką, czyli aż do chwili odebrania mu dowództwa, co nam poda sposób osądzenia go.

Pierwszy raz w życiu znajdował się Umiński na czele tak licznego korpusu, z wszech broni złożonego. Pierwszy raz w życiu miał tak ważną misyą i tak obszerne pole przed sobą do działania. Znany jego umysł, nad wszelkie wyrażenie żywy i awanturniczy, dawał prawo wnosić, że skoro nadejdzie dla niego chwila działania, rozwinie czynność niepospolitą. Przeciwnie się stało. Całe jego postępowanie okaże się lękliwe, niepewne; każde jego przedsięwzięcie będzie nosiło cechę półśrodka.

Nasamprzód okazały się skutki pierwszego błędu, jaki Umiński popełnił, oddalając się tak daleko, aż pod Brzeziny, od nieprzyjaciela przez źle zrozumianą troskliwość o bezpieczeństwo Warszawy i własnego korpusu. Stracił przeto zupełnie wiadomość o armii Diebitscha, której właśnie nie powinien był z oka spuszczać. Przez kilka dni stojąc w bezczynności pod Brzezinami, począł się nakoniec niepokoić, co porabia Diebitsch. Dziewiętnastego tedy maja pomknął się bojaźliwie pod Janów, gdzie zajął stanowisko; przednią strażą zajmował Kałuszyn i wysłał rozpoznania dla powzięcia wiadomości o nieprzyjacielu. W tymże dniu 19-ym rozpoznanie rosyjskie, w dwa działa opatrzone, przyszło od Suchy pod Kałuszyn i zamieniwszy kilka strzałów działowych, cofnęło się napowrót. Raport Umińskiego, pisany w Brzezinach dnia 21-go maja o godzinie $9^1/_2$ zrana, to jest, nazajutrz po odejściu armii rosyjskiej do Sokołowa i ku Bugowi, jest nadzwyczajnie ważny dla historyi. Umiński tak się w nim wyraża: »Po»dług doniesień wczorajszej nocy, to jest, z 19-go na 20-ty »maja, nieprzyjaciel robił ruch boczny i znaczne siły ponad »Kostrzyniem ku Żeliszewu i Latowiczu wysłał, co stwier»dzały również raporta gen. Bielińskiego o przybyciu »w te miejsca licznych wojsk rosyjskich. Osądziłem więc

»rzeczą potrzebną z głównemi memi siłami zająć na nowo »pozycyą pod Brzezinami, zostawiwszy awangardę w Ka»łuszynie i oświecając się po Kostrzyń, Liwiec aż do Buga »dla śledzenia ruchów nieprzyjacielskich.

»Posłany w tym celu rekonesans, złożony z szwa»dronu pułku 4-go ułanów, ku Latowiczowi i przez Kuflew »dotarł aż do Żebraka, gdzie napadłszy na posterunek pie»choty, cofnąć się był przymuszony, ująwszy jednego ko»zaka. Podług jego doniesień, obóz piechoty stoi jeszcze »pod wsią Skurzec. Stosownie do późniejszej wiadomości »tamecznych mieszkańców, cała piechota tak z Suchy, jak i in»nych punktów miała wziąść dyrekcyą na Siedlce. Posy»łam dzisiaj mocny rekonesans w dyrekcyi tegoż miasta »dla przekonania się o tym ruchu. Podobne polecenie otrzy»mał gen. Tomicki, dowódca awangardy. O skutku, jaki »wypadnie, będę miał honor niezwłocznie Naczelnemu wo»dzowi zaraportować«.

W *postscriptum*, przez siebie podpisanem, Umiński dodaje:

»PS. W tej chwili z zeznań niewolników powzięte »wiadomości są, że tylko korpus Pahlena II pozostał »w Suchy; reszta miała się udać ku Siedlcom, a jak oni »się domyślają, do Brześcia Litewskiego.

»Gdyby się pokazało, że siła nieprzyjaciół, przeciwko »nam pozostałych, jest nieznaczna, czy znajdywałby Na»czelny wódz stosownem, ażebym z moim korpusem wraz »z generałami Bielińskim i Dziekońskim na nich uderzył? »Okazało się przez patrol mój, który powrócił w tej chwili »z Latowicza, iż tylko po kilku kozaków tam przychodzi, »a zatem doniesienie gen. Bielińskiego było bezzasadne«.

Relacye, ogłoszone w emigracyi przez gen. Umińskiego, jako naocznego świadka i aktora, przymuszają mię wnijść tutaj w szczegóły. Biorę pod rozbiór powyższy jego raport.

Zaledwo po kilkodniowej nieczynności wysunął się naprzód ku nieprzyjacielowi, którego ani na chwilę z oka

nie powinien był spuszczać, aliści doszła go wiadomość zupełnie bajeczna, iż nieprzyjaciel ciągnie do Latowicza, powoduje go do śpiesznego zmykania napowrót, nie czekając nawet na raport wysłanego patrolu dla przekonania się, czy wiadomość jest prawdziwą, ile gdy cały stan rzeczy nakazywał mu mieć ją w powątpiewaniu. Umiński albowiem wiedział doskonale o naszym marszu za gwardyami do Tykocina i nie mógł wątpić, bo mu to nawet i piśmienna jego instrukcya zapowiadała, że ten nasz ruch odwoła Diebitscha za Bug. Umiński wiedział doskonale, że siła armii rosyjskiej nie dozwoli Diebitschowi iść na pomoc gwardyom i wysyłać jednocześnie do Latowicza w kierunku ekscentrycznym siły, któreby dla niego (Umińskiego) niebezpieczne być mogły.

Zaledwo wrócił do swojego obozu pod Brzezinami, Umiński dowiaduje się z wszelką pewnością, że wiadomość, co go przywiodła do fałszywego ruchu, była zupełną bajką, że nic zgoła nie zagraża jego prawemu skrzydłu; wie doskonale, że nawet Kreutz w Lubelskiem nie jest dla niego groźny, bo wie z raportów, które mu Bieliński i Dziekoński składają, że on nie jest w stanie przeszkodzić stawianiu mostu pod Gołębiem, że nie jest w stanie zabronić oddziałom tych dwóch generałów ciągłego plądrowania po prawym brzegu Wisły, że te oddziały nieustanne zapuszczają tam zagony, że z korzyścią prowadzą drobiazgową wojnę, że nieustannie zarywają Kreutzowi ludzi, małe zapasy i kasy solne, czegoby wszystkiego Kreutz nie dozwolił, gdyby miał po temu siły. Ale Kreutz i owszem, ciągle zagrożony na lewem skrzydle przez Chrzanowskiego pod Zamościem, z frontu przez Dziekońskiego, posiadającego dwa mosty na Wiśle, na prawem skrzydle przez Umińskiego, własnem wyłącznie bezpieczeństwem zajęty był, usiłował tylko utrzymać się przy posiadaniu Lublina i gotów był zmykać ku Bugowi za lada odkazem generałów polskich. W takim stanie rzeczy Umiński 21-go maja odbiera z różnych stron niewątpliwą już wiadomość, że

Feldmarszałek odszedł i że pod Suchą pozostał tylko Pahlen II.

Ta wiadomość powinna była być dla Umińskiego tem pewniejszą, że z różnych stron zgodnie dochodziła, że była niewątpliwym skutkiem naszego marszu na gwardye, że mu instrukcya kazała już od dwóch dni wyglądać tego wypadku. Czyliż więc spowoduje ona generała, dowodzącego samoistnie korpusem dwunastotysięcznym i mogącego prócz tego przywołać do udziału Bielińskiego i Dziekońskiego, dla atakowania pod Suchą Pahlena II, obchodząc jego lewe skrzydło? Wszakże nawet instrukcya jego mówiła wyraźnie, że odejście Feldmarszałka ma być dla niego hasłem do działania; a jakież tu inne miało być działanie, jak pójść całą siłą atakować to, co Diebitsch pozostawił dla zasłaniania swego odwrotu? A i Warszawa także najlepiej zabezpieczoną być mogła przez pobicie tego nieprzyjaciela, co stał od niej najbliżej. Umiński powinien był osądzić widzeniem generalskiem, znając dostatecznie siły Diebitscha, że ten, chcąc ponieść skuteczną pomoc gwardyom, nie mógł pozostawić pod Suchą znacznych sił. Ale oprócz tego dowiedział się już z pewnością, że pozostał tylko korpus Pahlena II, widząc zaś, że znaczniejsza część tego korpusu wojowała na Litwie, powinien był osądzić, że temu korpusowi własnemi siłami jest w stanie podołać. Tymczasem Umiński ani myśli ruszyć się z miejsca; wysyła tylko rozpoznania dla stwierdzenia powziętych wiadomości. Dziwna sprzeczność i która już jedna daje miarę zdolności generalskich Umińskiego: wiadomość bajeczna, których tysiące krzyżują się na wojnie, której rzeczywistość koniecznie powinien był mieć w podejrzeniu, powoduje go do zmykania, nie przekonawszy się; tutaj zaś przeciwnie, wiadomości, które wszystko każą mu mieć za niewątpliwe, nie są zdolne pociągnąć go naprzód, wysyła tylko rozpoznania i pisze raport do Wodza naczelnego; odnosi się do tego Wodza, zajętego o kilkadziesiąt mil i poddaje mu myśl, że gdy się przekona, że Diebitsch

nieznaczne tylko siły pozostawił, czyby mu było dobrze, ażeby na nie wspólnie z generałami Dziekońskim i Bielińskim uderzył? A wszakże, panie Umiński, nie byłeś kapralem, co się powinien ściśle trzymać litery odebranej instrukcyi, ale jesteś tutaj wodzem, który przejąwszy się swojem położeniem, powinien brać własne postanowienia. Wszakże instrukcya twoja nie tylko ci nie wzbrania działać teraz energicznie, to jest zebrawszy natychmiast wszystkie swoje siły, pójść atakować Pahlena II, rozbić go i wyrzucić za Bug, ale i owszem, ta instrukcya powiada, że skoro Diebitsch odejdzie, winieneś pójść naprzód, mówi ona jeszcze, że winieneś działać wedle okoliczności. Jakież więc lepsze okoliczności zajść dla ciebie mogą? Jakież inne działanie może być dla ciebie właściwe, jak pójść atakować wszystkiemi siłami Pahlena?

W raporcie tym jest jeszcze przyznanie Umińskiego, że odbierał raporta od Bielińskiego. Twierdzę jak najmocniej, że je także odbierał i od Dziekońskiego. W propozycyi, którą tutaj czyni Wodzowi, jakby nawiasowo, czyli nie będzie mógł uderzyć na Pahlena wspólnie z generałami Dziekońskim i Bielińskim, nie żąda wcale nowych rozkazów dla tych generałów — rzecz bardzo naturalna, bo Umiński czuł wtedy doskonale, że stosunki, w jakich go postawiono z tymi dwoma generałami, upoważniają go do wydania im rozkazów. Własny przeto jego raport zbija zupełnie późniejsze twierdzenia, jakoby nie mógł działać dlatego, że nie oddano pod jego rozkazy owych dwóch generałów. Zobaczymy wnet, jak następujący raport Umińskiego jeszcze go bardziej w tej mierze potępi.

Można uważać, iż w tym tu sądzie moim o Umińskim nie opierałem wcale mojego rozumowania na rozmowie, którą z tymże miałem w Jędrzejowie dnia 12-go maja, ponieważ rozmowie tej nie było świadka i Umiński twierdzenia moje zaprzeczyć może. Opierałem całe rozumowanie na faktach, datach i własnych raportach Umińskiego. Przecież i to zdaje mi się być dostateczne.

Powyższy raport Umińskiego odebrano w głównej kwaterze dnia następującego, to jest 22-go maja, albo w samym Tykocinie po południu, albo też po opuszczeniu Tykocina (nie pamiętam dokładnie), ale już po odebranym raporcie od Łubieńskiego, donoszącym o przejściu Diebitscha pod Grannem, po zdecydowaniu, albo nawet po rozpoczęciu odwrotu z Tykocina przez armią polską. Już przez cały ciąg naszej czynności z gwardyami nie byłem ja kontent z postępowania Umińskiego: zdawało mi się lękliwe; nie byłem kontent, że się tak daleko usunął z przed Diebitscha i przez to straci najwłaściwszą chwilę do rozpoczęcia swoich działań. Raport jego z dnia 21-go maja przeraził mię, przekonał mię bowiem, że skoro Umiński natychmiast po powziętej wiadomości, chociażby i niezupełnie udowodnionej, nie ruszył się natychmiast z miejsca z wszystkiemi siłami, któremi mógł rozrządzać, że skoro w obecnej chwili jeszcze się nie bije i to porządnie, wcale nie można rachować na niego, ażeby odpowiedział swojemu powołaniu; przekonałem się, że istnieje jedna z dwóch rzeczy, albo też obywie razem, to jest, że Umiński zupełnie jest niezdatnym generałem, albo też, że złość swoję, złość przeciwko Wodzowi, posuwa aż do szkodzenia powszechnej sprawie. Jedno i drugie nie tylko było możebne, ale nawet prawdopodobne. Od tej przeto chwili i ja i Szydłowski, którzy dotąd jedynie wstrzymywaliśmy wybuch między Umińskim a Wodzem naczelnym, przestaliśmy go bronić; zaczem Skrzynecki, powodowany ostatnim tamtego listem prywatnym z daty 17-go maja, postanowił odebrać mu dowództwo i oddać go pod rozporządzenie Komisyi wojny.

Jużeśmy podali, jak list przez Wodza naczelnego, być może, że cokolwiek za porywczo do Umińskiego napisany z powodu potyczki pod Jędrzejowem, zawiązał między nimi korespondencyą prywatną, cierpką, która szła obok korespondencyi urzędowej; przyłączyły się ze strony Umińskiego nowe żale, że Wódz nie przyznał dla korpusu

Umińskiego tyle krzyżów wojskowych, ile on ich żądał; aż nakoniec Umiński pod dniem 17-ym maja napisał do Skrzyneckiego list prawdziwie impertynencki, na który Skrzynecki w uniesieniu gniewu chciał natychmiast odpowiedzieć odebraniem komendy[1]. Szydłowski i ja wstrzymywaliśmy przez trzy dni wykonanie tego postanowienia dla trzech przyczyn: najprzód, że nam się zdawało, iż zmiana dowódcy w owych najdrażliwszych chwilach działania wojennego musi na nie wpływać szkodliwie, że objawiony wybuch między dwoma dygnitarzami wojska sprawi bardzo złe wrażenie na powszechności tak wojskowej, jak cywilnej; nakoniec, że nie widzieliśmy generała, któryby z pewnością lepiej rzeczy poprowadził, aniżeli Umiński. Dopiero, gdy w skutku raportu Umińskiego z dnia 21-go maja Szydłowski i ja przestaliśmy bronić Umińskiego, Skrzynecki, idąc za popędem swego rozdrażnienia, wydał dnia 23-go maja w Modzelach rozkaz, który posłał przez tegoż pułkownika Szydłowskiego, pierwszego adjutanta swojego, następujący:

»Pismo Pana Generała z dnia 17-go b. m., którego »nie chcę rozbierać, powoduje mię do odebrania mu do»wództwa nad korpusem, który mu był dotąd powierzony. »Masz przeto Pan Generał oddać je natychmiast generałowi »Milberg, sam zaś udasz się do Warszawy pod rozporzą»dzenie Komisyi wojny.

»To postanowienie winien jestem służbie wojskowej, »samemu sobie i narodowi, który mię zaufaniem swojem »zaszczycił«.

W zdarzeniu tem względy wojenne bynajmniej nie wpływały na postanowienie gen. Skrzyneckiego; było ono niepośledniem nieszczęściem, zagrażającem dalszemi następstwami swojemi. Całemu światu był znany charakter Umińskiego złośliwy i niespokojny. Osadzać go w Warszawie

[1] Umiński, ogłaszając list Skrzyneckiego, którym odebrał mu dowództwo, powinien był razem ogłosić list, co dał do tego powód.

jako bezczynnego malkontenta było arcyniebezpiecznem nie tylko dla osoby Skrzyneckiego, ale dla sprawy powstania. Nie miał Skrzynecki dosyć powagi swojem prowadzeniem wojny, ażeby mógł bezkarnie pogardzać takim nieprzyjacielem, który stać się musi dla niego tem niebezpieczniejszym, gdy Skrzynecki wpadnie w nieszczęścia, własną winą ściągnione; kto wie, czyby nie było stało się lepiej zatrzymać go przy dowództwie, pisząc do niego list w takich np. słowach: »Panie Generale! List twój zawiera uchybienia, które przy zimnej krwi zapewne sam uznasz. Tymczasem, ażeby nie przeszkodzić pomyślności działań wojennych, chcę ten list uważać za prywatną osobistość, którą tymczasem zostawiam w zawieszeniu. Pan Generał zechcesz zaniechać na teraz ze mną dalszej korespondencyi prywatnej. Pan Generał uderzaj na Pahlena i znieś go zupełnie, a twoje zwycięstwa przywiodą mię do złożenia prywatnej urazy na ołtarzu ojczyzny i do zapomnienia o niej zupełnie«.

Na nieszczęście umysły karłowate tak Skrzyneckiego, jak i Umińskiego, nie mogły powziąść tak wzniosłego sposobu myślenia i poznać się na nim.

Ale nim nadszedł ów raport Umińskiego, nim dojechał do niego Szydłowski, pozostało Umińskiemu kilka dni, które były dla niego dostateczne dla dopełnienia jego miary błędów generalskich.

Dnia 22-go maja zdawał następujący raport:

»Mam zaszczyt donieść Naczelnemu wodzowi, że »skoro powziąłem wiadomość o ustępowaniu nieprzyjaciela, »udałem się osobiście z rozpoznaniem na Suchę. Po prze»konaniu się o zupełnem ustąpieniu w tych miejscach, »posłałem generała Tomickiego z dziesięcioma szwadro»nami i czterema działami w dyrekcyi Mokobód, skąd ma »się zwrócić ku Siedlcom. Pułkownik Miller z dwoma no»wymi pułkami ma śledzić nieprzyjaciela, ustępującego »ku Bugowi.

»Czekam tylko wiadomości z Siedlec, żeby posłać

»pułkownika Wronieckiego z czterema batalionami i czte»rema działami ku Siedlcom. Most w Boimiu kazałem na»prawić. Miałem zamiar z całym korpusem posunąć się za »nieprzyjacielem, lecz koncentrujące się siły koło Lublina »zwracają moję uwagę i osądziłem rzeczą potrzebną nie »opuszczenia zbytecznie Warszawy.

»Podług urządzeń naczelnego Wodza generał Bie»liński miał być zawsze uczestnikiem moich ruchów; te»raz pozbawiony jestem tej pomocy, gdyż gubernator mia»sta Warszawy zawiadomił go, iż wprost pod jego zo»staje rozkazami«.

Rozporządzenia Umińskiego, o których w tym nowym raporcie zdaje sprawę, nie są zdolne wytrzymać najmniejszej krytyki. Jak to, dla rozpoczęcia działań, dla zabezpieczenia siebie i Warszawy od drugiego nieprzyjaciela, o którym sądzi, że się pod Lublinem zbiera, rozprzęga swój korpus aż na cztery części: pod Millerem, Tomickim, Wronieckim i sobą samym! Toć było samochcący wywoływać cząstkowe klęski. Czyliż Wroniecki tak słabym oddziałem podoła Pahlenowi w Siedlcach? Oczywista, że nie. A więc będzie pobitym lub wróci się z niczem. Jeżeli od Lublina grozi rzeczywiście niebezpieczeństwo, wtedy i Umiński nie podoła mu, osłabiwszy się tak bardzo. Sam rozsądek wskazywał Umińskiemu jedyną drogę postępowania: nasamprzód, pod żadnym pretekstem nie rozdzielać swojego korpusu, ale owszem całą masą, nie tracąc ani chwili, uderzyć na Pahlena pod Siedlcami, zaszedłszy mu z boku, ażeby go zepchnąć z linii odwrotu do Brześcia, i następnie zwrócić się na owego nieprzyjaciela lubelskiego, który, jeżeliby się zbliżył, ułatwiłby tylko Umińskiemu zadanie jego. Tak działać nie tylko nie zabraniała mu instrukcya jego, ale przeciwnie, przeczytawszy ją z uwagą, przekonać się można, iżby działał w jej duchu. Umiński ogłosił, że z częścią swego korpusu musiał pozostać w obozie pod Dębem, ponieważ, gdyby był poszedł pod Siedlce, Kreutz byłby mógł przeciąć jego związek

z Warszawą, wziąść mu tył, udać się następnie do Serocka, przeciąć komunikacyą głównego wojska i zagrozić samej Warszawie. Tu tłómaczenie się Umińskiego staje się już śmiesznem i na żaden rozbiór nie zasługuje, daje najlepszą miarę jego pojęć generalskich.

Co zaś do troskliwości jego i innych generałów o bezpieczeństwo Warszawy, dla dania wyobrażenia o środkach, jakie gubernator Warszawy miał do jej obrony bezpośredniej, przytoczymy co następuje.

Pod dniem 11-ym kwietnia Gubernator pisał do naczelnego Wodza: »1-o Wszystkie baterye są już ukończone etc. »etc. 5-o Barykady wszystkie są gotowe etc. etc. Potrzebne »zasłony ze strzelnicami dla zatarasowania okien w domach »prywatnych obocznych barykad w ilości sztuk sześćset są »przygotowane... 8-o Siły wojskowe, będące pod ręką »Gubernatora, wynosić mogą dwadzieścia sześć tysięcy »ludzi, rachując w to gwardyą narodową i straż bezpie»czeństwa«.

Prawda, że straż bezpieczeństwa, będąc urządzoną na błędnych zupełnie zasadach, niewiele na co przydać się mogła przeciwko nieprzyjacielowi; przecież po jej potrąceniu pozostawała jeszcze Gubernatorowi siła niepośledniа; i tak, sytuacya z dnia 8-go maja, to jest w chwili, gdy główna armia ruch swój przeciwko gwardyom rozpocząć miała, wykazuje, że gubernator Warszawy miał pod swoimi bezpośrednimi rozkazami 9.925 wojska nowych pułków, niektórych zakładów i różnych oddziałów, i to nie licząc nie tylko straży bezpieczeństwa, ale nawet i bez gwardyi narodowej. Tej zaś 4.464 było, przeszło cztery tysiące doskonale ubranej, urządzonej i uzbrojonej, którą to liczbę dodawszy do poprzedzającej, wypadnie ogół około czternastu tysięcy ludzi. Sytuacya garnizonu warszawskiego z dnia 11-go czerwca [1], to jest, gdy następstwa bitwy

[1] Sytuacyą tę szczegółową obacz w aneksach.

pod Ostrołęką przymusiły wysłać z Warszawy dość znaczną ilość wojska dla odnowienia garnizonu w Modlinie i dla reorganizacyi czynnego wojska, okazuje jeszcze ogół 12.632 bojowników włącznie gwardyi narodowej. Dodawszy do tego owe barykady w ulicach, owe baterye pokończone, w których niemała ilość dział już na początku maja była i codzień się powiększała, dodawszy nakoniec owę sławę patryotyzmu i wojennej ochoty, na które sobie Warszawa w roku 1794 zasłużyła, którą dotąd posiadała, a które niemałe znaczenie moralne miały, łatwo się przekonać można, iż Warszawa sama już przez się nie potrzebowała obawiać się ubieżenia, nie potrzebowała się obawiać żadnego partyzanta ani nawet oddzielnego korpusu, jakim był naprzykład Kreutz. Groźnem dla Warszawy stać się dopiero mogło przybycie przed jej okopy lewym brzegiem Wisły całej armii rosyjskiej z nader liczną artyleryą i wielkim zapasem amunicyi; taka zaś operacya nie mogła być przez nią uskutecznioną ani nagle ani bez wielkich zachodów; nie mogła być wcale przedsięwziętą, dopóki główna armia polska trzymała pole na prawym brzegu Wisły i przez swoje wojenne zachowywanie się nakazywała obawę i szacunek siebie. Tymczasem ta nieszczęśliwa troskliwość o Warszawę była wyraźną fiksacyą generałów, którymi Wódz naczelny Warszawę naokoło obstawił, nakazując im sam owę troskliwość, co paraliżowało wszelkie działania racyonalne, jakieby z polskiej strony było można przedsięwziąść i wpłynęło jak najzgubniej na wypadek wojny. Zupełnie więc zbyteczną była troskliwość polskich generałów, dowodzących oddzielnymi korpusami, ale najzgubniejszą była w samym Wodzu, z którego rzeczywiście na tamtych generałów przechodziła.

W ostatnim raporcie sam Umiński przyznaje się, iż mu wiadomo, że gen. Bieliński przeznaczony z nim działać wspólnie. Dlaczegoż więc nie dał temu generałowi stosownego rozkazu? Nawet i Dziekoński miał już porządną

siłę, zebraną pod Gniewoszowem [1], gotową debuszować na prawy brzeg Wisły za pierwszem wezwaniem Umińskiego. Umiński skarży się, że gubernator Warszawy podciąga Bielińskiego pod swoje rozkazy. Powinien on był wydać swoje rozkazy, zanim jeszcze nastąpił ten wyskok ze strony Krukowieckiego, do którego zresztą, że nie było co przywiązywać znaczenia, wiedział Umiński dobrze z własnego natchnienia; gdy albowiem na początku kwietnia Umiński przybył nad Liwiec, zastał tam walczący już oddział gen. Andrychiewicza, wyprawiony tam z rozkazu głównego sztabu przez gubernatora Warszawy, i lubo Andrychiewicz został oddany pod rozkazy Umińskiego, Krukowiecki żądał, ażeby mu Andrychiewicz ciągle zdawał raporta. To żądanie pochodziło z umysłu niespokojnego Krukowieckiego i z nadmiaru czynności jego. Bardzo łatwo odpartem zostało. Toż samo stało się i w obecnym przypadku. Zresztą Umiński miał bardzo łatwy sposób utrzymania dobrej harmonii z Krukowieckim i zapewnienia sobie nawet jego czynnej pomocy. Wedle przepisów rosyjskich, zaprowadzonych u nas, w każdym liście, pisanym przez starszego do młodszego, nazwisko pierwszego znajdować się powinno u góry a drugiego u dołu; przeciwnie w stosunku odwrotnym, i natenczas pod nazwiskiem piszącego powinno się znajdować to słowo »raport«. Otóż tego jednego słowa nie należało zaniedbywać w korespondencyi, którą Umiński winien był prowadzić z Krukowie-

[1] Dziekoński miał wtedy około Gniewoszowa 11-ty i 21-szy pułk piechoty, już nieźle urządzony i zdolny do wystąpienia, batalion składany z 15-go, 16-go i 21-go pułku, pułk jazdy Sandomierskiej i ośm dział. Już także łączył się z nim nowouformowany pułk jazdy Krakowskiej pod dowództwem Paszyca, który nad 1-szym pułkiem Krakusów, od początku wojny walczącym, celował ubiorem, postawą i doborem koni; liczył on w sześciu szwadronach około tysiąc koni. Siła Dziekońskiego, pod Gniewoszowem wtedy zebrana, liczyła przeszło pięć tysięcy ludzi. Reszta była na posterunkach aż do granicy austryackiej. Bieliński pod Potyczą miał...

ckim, ponieważ ten ostatni był generałem broni a Umiński tylko dywizyi. Tem jednem byłby Umiński zadowolił próżność Krukowieckiego, któryby mu się natenczas nie był wcale sprzeciwiał.

Umiński uczynił, jak zapowiadał. Wysłał pułkownika Millera z sześcioma szwadronami nowej jazdy przez Mokobody, Sokołów ku Grannemu. Miller zbierał włóczęgów nieprzyjacielskich po drodze aż do wsi Krzemieńca, gdzie zastawszy piechotę i artyleryą, przeciwko którym nie mógł nic oczywiście przedsiębrać, rzucił się w prawo na trakt, idący od Siedlec do Drohiczyna, gdzie znowuż zabrał cokolwiek niewolnika, wogóle czterech oficerów i dwieście ludzi, z którymi do korpusu powrócił. Gen. Tomicki zastał w dniu 24-tym groblę w Chodowie obsadzoną przez piechotę i działa nieprzyjacielskie; cały dzień zszedł na kanonadzie. Podobnież pułkownik Wroniecki, wysłany z trzema batalionami strzelców i z czterema działami, doszedł do Muchawca, gdzie także dzień zszedł na strzelaniu z dział i tyralierów aż do wieczora. Wieczorem Rosyanie ściągnęli swoje wojsko tak z pod Chodowa, jako też z pod Muchawca pod Siedlce, gdzie stał Pahlen skoncentrowany. Lubo więc drogi były otwarte, przecież Tomicki z Wronieckim razem byli za słabi, ażeby módz na niego uderzyć. Umiński cofnął ich do swojego obozu pod Brzezinami, zostawiwszy przednią straż w Kałuszynie a forpoczty nad Liwcem i Kostrzyniem; okopy przedmostowe przed Suchą kazał zniszczyć przez spędzonych wieśniaków. Na tych niedołężnych czynnościach zakończyły się działania gen. Umińskiego, o których zdał raport pod dniem 25-tym maja. Wtem przyjechał do głównej kwatery Umińskiego pułkownik Szydłowski z rozkazem, ażeby Umiński zdał tymczasowie dowództwo nad korpusem generałowi Milbergowi, co natychmiast uskutecznionem zostało. Na rzeczywistego dowódcę był przeznaczony gen. Jankowski. Ale że Jankowski był młodszym generałem

od Milberga[1], przeto nie miał się ukazować u korpusu, aż dopiero po uzyskaniu mianowania na generała dywizyi, o które Wódz naczelny zrobił podanie do Rządu. Zanimby Jankowski objął dowództwo, musiało być wstrzymane rozpoczęcie działań przez ten korpus, co znowuż było stratą dla postępu wojny. To wywyższenie Jankowskiego było krzyczącą niesprawiedliwością względem Milberga, który był dobry żołnierz, pełen ochoty i poświęcenia się, a co do zdolności generalskich Jankowski ani dotychczasowem zachowaniem swojem ani późniejszem nie usprawiedliwił tego wywyższenia i nie upoważniał do przyznawania mu więcej zdolności nad Milberga i zasługi jego dotychczasowe również nie usprawiedliwiały krzywdy, wyrządzonej Milbergowi. Był to jedynie fawor, których, [i to] takich krzyczących, jeżeli gdzie, to na wojnie unikać należy. Jankowski miał naprawić błędy i zaniechania Umińskiego, odebrał potemu instrukcyą i zupełne dowództwo nad korpusem Umińskiego włącznie Bielińskiego, to jest, nad wojskiem, wynoszącem około dwadzieścia tysięcy. Ale razem z Jankowskim przybyła do tego wojska wieść o klęsce ostrołęckiej. Zobaczymy na swojem miejscu, jaki ona to wpływ wywarła na umysł generałów i jak wojsko znowuż w nieczynności uwięziła.

Przejdźmy teraz do gen. Łubieńskiego.

Zostawiliśmy go w Nurze, jak to stanowisko zajął w dniu 17-ym maja. Musimy teraz zobaczyć, jakie było jego zachowanie się na tym ważnym punkcie. Pilnował się dobrze i wiadomości posyłał Wodzowi naczelnemu i wczesne i ważne; jużeśmy spomnieli o tej, co przesłał w samym dniu zajęcia Nura. O nieruchomości Feldmarszałka rosyjskiego w dniu 21-ym pisał: »Właśnie byłem »wysłał jednego oficera z mego sztabu, Tytusa Potockiego, »w celu doniesienia naczelnemu Wodzowi, że kwatera

[1] Miberg był generałem przedrewolucyjnym, a Jankowski dopiero po wybuchnieniu powstania mianowany.

»Diebitscha miała się przenieść do Sokołowa i że oddział »znaczny piechoty miał tej nocy zająć Granne. W Ster- »dyni i okolicach stoi już od kilku dni parę tysięcy koni »z różnych pułków. Ciągle posyłam emisaryuszów dla »zapewnienia się o działaniach marszałka Diebitscha. »Gen. Chłapowski był tej nocy u mnie. W celu wsparcia »go oraz zabezpieczenia (s) magazynu, znajdującego się »w Ciechanowcu, czego mi było koniecznie potrzeba, al- »bowiem zbywało mi mianowicie na furażu, a szczegól- »niej z przyczyny, że nie mam na to przeznaczonych pie- »niędzy, inaczej byłbym opływał we wszystko; ułożyłem »więc ekspedycyą na napadnięcie niespodziane magazy- »nów i Ciechanowca razem z trzech stron, która najpo- »myślniejszy skutek miała. Powierzyłem dowództwo puł- »kownikowi Lewińskiemu, który z jednym batalionem pie- »choty i dwoma szwadronami jazdy udał się przez Uszę »i młyn, nad Nurem położony w Kostrach, celem wpadnię- »cia z tyłu do Bartnikowszczyzny, gdzie był magazyn, i tak »go niespodzianie otoczyć, żeby nie dać czasu do zbu- »rzenia go. Druga część oddziału udała się do wsi Ko- »ce Piskuły, gdzie zabrała tamożnie, reszta batalionu ude- »rzyła na wojsko, będące w Ciechanowcu. Pułkownik Wa- »lewski z dwoma szwadronami jazdy i dwiema kompa- »niami piechoty obszedł Ciechanowiec przez Zaszków »i Tworkowice i wszedł w tymże samym czasie do Cie- »chanowca, kiedy podpułkownik Jastrzębski z jednym ba- »talionem piechoty i dwoma działami gościńcem od Nura »uderzył na nieprzyjaciela. Wszystko dopełnionem zostało. »Magazyn zajęty bez spalenia. Wzięto w niewolę sto pięć- »dziesiąt ludzi, siedmiu oficerów i jednego majora. Wszy- »stkie furgony i wozy, które można zgromadzić, przewożą »owies i inne zboże do magazynu, w Nurze założonego. »Pułkownik Lewiński został się w Ciechanowcu; posy- »łam mu rozkaz wysłania natychmiast do Brańska i je- »żeli będzie mógł, do Bielska, gdzie wielkie bardzo ma- »gazyny znajdować się mają, dla zniszczenia ich, chociażby

»to było bardzo łatwo dopełnić generałowi Chłapowskiemu, »tamtędy idącemu. Gen. Turno udaje się w ten mo- »ment ku Drohiczynowi z oddziałem w tym samym celu, »lecz nie wiem, czy tam dojść potrafi, gdyż nieprzyjaciel »zajął znacznemi siłami Krzemień naprzeciwko Grannego. »Zapewniają wszyscy, że w Drohiczynie mostu niemasz, »lecz łatwo go ułożyć ze statków, z tamtej strony mają- »cych się znajdować. Wątpię jednak, żeby nieprzyjaciel »mógł debuszować tamtędy dla bardzo złych dróg, mię- »dzy błotami znajdujących się«.

Tu powstaje wątpliwość, z czyjej rzeczywiście winy magazyny w Brańsku i Bielsku zniszczonymi nie zostały, które były rzeczywiście bardzo znaczne. W późniejszym raporcie pisze: »Do Brańska i Bielska miałem wysłać »ekspedycyą, gdy wstrzymał mię od tego przybyły do »mnie generał Chłapowski, który mię uprzedził, że do »Brańska maszeruje, skąd odesłał na moje ręce kilkuna- »stu niewolników, w samym Brańsku zabranych; wnoszę »zatem, że tam woli Naczelnego wodza względem zniszcze- »nia magazynów zadosyć uczynić musiał«. Tymczasem z poprzedzającego raportu, powyżej umieszczonego, wi- dać rzeczywiście, że miał wysyłać w tej mierze rozkaz Lewińskiemu już po widzeniu się z Chłapowskim. Jeżeli Łubieński odmienił zdanie dlatego, jak twierdzi, że się spuścił na Chłapowskiego, tak znowuż Chłapowski, tłó- macząc się później z tak ogromnego zaniedbania, utrzy- mywał, że to uczynił z polecenia Łubieńskiego, które od niego miał odebrać, gdy się w nocy z sobą zetknęli, pod nader błahym pozorem, że przez to zachowanie magazy- nów cała armia polska za Chłapowskim udać się zamie- rza, a którego usłuchać, jako wychodzące od starszego generała, miał sobie za obowiązek, jakkolwiek nie był pod jego bezpośrednimi rozkazami. Zachowanie się Chłapow- skiego w tej okoliczności jest zupełnie złe, ale i względem Łubieńskiego pozostaje podejrzenie, utwierdzone dalszem jego postępowaniem politycznem i znanym charakterem

więcej niż wątpliwym. Jakkolwiekbądź, niezniszczenie owych wielkich magazynów wywarło jak największy wpływ na dalsze działania. Od chwili przejścia Buga przez Diebitscha armia jego, jako i korpus gwardyj, żywiły się wyłącznie z tych magazynów; jedynie przy ich pomocy mogły uskutecznić forsowne marsze do Ostrołęki. Brak ich byłby niewątpliwie sparaliżował działania rosyjskie, a zatem możeby i nie było przyszło do zgubnego dla nas spotkania pod Ostrołęką.

Powyższy raport Łubieńskiego zawierał wiadomość jak najważniejszą dla nas i dla niego o przeniesieniu głównej kwatery Diebitscha do Sokołowa i o przybyciu przedniej straży rosyjskiej nad brzeg Buga naprzeciwko Grannego. Było to wyraźnym dowodem już może uskuteczniającej się przeprawy na tym ostatnim punkcie, czego że zdawał się nie czuć Łubieński, widocznem było z tej jego ekspedycyi, którą odebraliśmy w Tykocinie. My zrozumieliśmy doskonale, co się dzieje, i natychmiast zdecydowany odwrót z Tykocina. Ja zaś wyprawiłem natychmiast oficera do Łubieńskiego z listem, w którym zwracałem na to wszystko uwagę jego, dodając, że on ani słowa nie pisze, co ze swoim korpusem przedsiębierze, że z tego wnosić wypada, że nie myśli ruszyć się z miejsca, przez co korpus swój na zgubę narazić może, a przynajmniej na zupełne rozłączenie z główną armią naszą. Skoro armia rosyjska pod Grannem przechodziła, stanowisko Nura stawało się bez żadnego znaczenia. Należało mu przenieść się natychmiast pod Ciechanowiec, dawszy rozkaz Lewińskiemu zepsucia tamecznej przeprawy i bronienia jej, co, jak mi się zdaje, łatwo dokonanem być mogło. Gdy pisał ów raport w dniu 21-ym o godzinie wpół do 1-ej z południa, już powinna była być w marszu do Ciechanowca na wzmocnienie Lewińskiego znaczna część jego korpusu. Z resztą swojego korpusu należało być w gotowości do opuszczenia Nura dla udania się za innymi do Ciechanowca w tejże chwili, w którejby nadeszła niewątpliwa

wiadomość o uskuteczniającej się przeprawie pod Grannem. Jeżeliby zaś okoliczności nie dozwoliły Łubieńskiemu stanąć pod Ciechanowcem, przez coby przymusił Feldmarszałka do przedłużenia swego marszu odwrotnego, ażeby szukać dalej połączenia z gwardyami, tedy powinien się był cofnąć całym korpusem do Czyżewa, gdzie byłby znalazł stanowisko także bardzo obronne. Wysłany oficer przybył do Łubieńskiego już za późno. Już było zaszło pod Nurem nieszczęście, które przeczuwałem, lubo daleko mniejsze, niż być mogło z winy Łubieńskiego, gdyby Rosyanie byli umieli korzystać z podanej im okazyi.

Feldmarszałek, stanąwszy w dniu 21-ym ze swojem wojskiem pod Grannem na prawym już brzegu Buga, zaszła niepewność względem dalszych czynności. Toll podał myśl zuchwałą udania się, spędziwszy Łubieńskiego z Nura, prosto w tył armii polskiej [1]. Feldmarszałek, słusznie biorąc rzeczy pod lepszą rozwagę, postanowił przywrócić związek z gwardyami, zanimby coś stanowczego przedsięwziął. Toll przedstawił mu, że natenczas nieprzyjaciel będzie ciśnięty w kierunku swojego odwrotu i nie będzie się można spodziewać wielkich rezultatów; przeciwnie zaś przy tamtem działaniu, że nie potrzebowano się obawiać bitwy, nie będąc wiele co słabszymi od przeciwnika, a przypuszczać należało, że i gwardye z swej strony nie spuszczą go z oka [2], że zatem będzie go łatwo można przywieść w położenie Napoleona pod Lipskiem i całkiem go zniszczyć [3]. Napróżno mówił Toll, przezor-

[1] Wykonanie tego pomysłu byłoby musiało sprawić zupełną zgubę jednej z dwóch armij, byłoby przymusiło Skrzyneckiego wrócić natychmiast na Diebitscha i wydać mu walną bitwę, ale z postanowieniem, z namysłem, nie tak, jak się pod Ostrołęką stało. Bitwa, w takiem położeniu rzeczy zwiedziona, powinna była być pożądaną dla Polaków.

[2] Łatwą byłoby rzeczą dla Polaków utaić przed gwardyami jeden lub dwa marsze wsteczne.

[3] Trafia się to niekiedy, prawda; ale daleko częściej w poło-

ność wzięła górę nad śmiałością; Feldmarszałek pozostał przy swojem zdaniu.

Tejże jeszcze nocy Diebitsch odebrał raport od W. księcia z Łopuchowa, 20-go maja datowany, w którym był własnoręczny W. księcia dopisek: »Nie mogę taić, że jestem w trudnem położeniu, przecież spodziewam się wyjść z niego przy boskiej pomocy«. Pismo to powiększyło jeszcze, jeżeli być mogło, niespokojność Diebitscha o los gwardyi. Dopiero się uspokoił, gdy nazajutrz odebrał nowy raport, donoszący mu o dokładnej przeprawie gwardyi pod Żółtkami i Tykocinem, i w którym W. książę donosił, że teraz myśli przez Bielsk połączenia z główną armią szukać. Feldmarszałek odpisał natychmiast, że on sam idzie naprzód zaczepnie, że jeżeli W. książę do Bielska się udaje, ma z sobą zabrać, co tylko było wojska w Białymstoku i w okolicy; jeżeliby mu zaś nie dozwolono iść w kierunku Bielska, tedy miał się cofać ku Grodnu dla zasłonienia tego ważnego punktu, ale natenczas należało mu bronić każdego nawet strumienia i ustępować tylko krok za krokiem. Instrukcya ta była dana w przypuszczeniu, że Polacy będą parli gwardye dalej na Litwę; która to myśl opanowała Diebitscha i przewodniczyła dalszym jego dyspozycyom. Przecież przypuszczał także odwrót Polaków, prosił zatem W. księcia, że skoroby spostrzegł, że się Polacy przed nim osłabiają, ażeby natychmiast przystąpił do działań zaczepnych.

Z Grannego Feldmarszałek zwrócił się 22-go maja przez Ciechanowiec ku Nurowi i osobiście przewodniczył uderzeniu swojej przedniej straży na korpus gen. Łubieńskiego. Przednia ta straż składała się z dziewięciu i pół batalionów pierwszej dywizyi grenadyerów (5.500 ludzi), z ośmnastu szwadronów kirysyerów (1.800 koni) i dzie-

żeniu takiem jedna z dwóch armij zostaje oddzielnie pobitą przez przeciwnika, będącego pomiędzy niemi.

sięciu szwadronów huzarów i ułanów (1.200 ludzi), w ogóle ośm tysięcy pięćset ludzi, szesnaście dział artyleryi pieszej, szesnaście konnej. Nie była to zbyt groźna dla Łubieńskiego siła, którego korpus dwanaście tysięcy liczył, gdyby go tylko nie rozdzielał i sam nie zachował się lękliwie.

Witt wyruszył z Ciechanowca z tą przednią strażą o godzinie 2-giej po południu. Poza Tymianką spostrzegli Rosyanie dwa szwadrony polskich ułanów, którzy ustąpili, ale tamci dowiedzieli się, że Łubieński w znacznej jeszcze sile Nur zajmuje.

Miasteczko Nur leży na wzniesionym prawym brzegu Narwi; otoczone jest dość obszerną równiną; schodzą się w niem trzy trakty (nie mówiąc o lewym brzegu Narwi); dwa, będące przedłużeniem jeden drugiego, ciągną się ponad rzeką, jeden przez Wyszków do Serocka, którym był przyszedł Łubieński, drugi do Ciechanowca, którym nadciągali Rosyanie. Trzeci trakt, oddalający się prawie prostopadle od dwóch pierwszych i od rzeki, szedł do Czyżewa. Ten ostatni był obecnie drogą odwrotu Łubieńskiego. O pięć wiorst od Nura na trakcie serockim był most na [Zuzeli] pod wsią Zuzlem, ciągnący się od wsi Strękowa, gdzie go za pomocą mostu trakt czyżewski przechodzi.

Łubieński, zawiadomiony o zbliżaniu się Rosyan od Ciechanowca, zamiast udania się natychmiast z całym swoim korpusem traktem czyżewskim, wysłał przodem pułkownika Zawadzkiego z brygadą jego piechoty, Józefa Kamieńskiego z częścią jazdy i artyleryi podobno dla zabezpieczenia sobie tak ważnej dla niego przeprawy pod Strękowem; sam zaś zatrzymał się jeszcze w Nurze aż pod wieczór z pięcioma batalionami Krasickiego, dziesięcioma działami i sześcioma szwadronami jazdy, z którymi pozostał w Nurze, jak pisze w swoim raporcie, »dla wstrzymania ataku korpusu marszałka Diebitscha«. W późniejszym zaś raporcie, pisanym w Zambrowie 23-go, tak się wyraża: »W dniu 23-cim b. m. (ma być 21-ym) przednia

»straż generała Diebitsch, przybywszy z Sterdyni do »Krzemieńca(s.), w kilku godzinach rzuciła most na ponto»nach i większa część armii jeszcze dnia tego przez tenże »przeprawiła się; jakkolwiek wiadomość ta śpiesznie, bo »tego samego dnia w nocy, do mnie doszła, niepodobień»stwem było wszakże, bym dosyć rychło uprzedzonym »być mógł o tej operacyi i ażebym do Grannego na czas »w celu przeszkodzenia dokonaniu onej przybyć mógł [1]. »Tego to samego dnia pułkownik Lewiński znajdował się »na czele poruczonej mu wyprawy w Ciechanowcu . . . »W dniu wczorajszym [2], gdy już wszystkie dyspozycye »wydane były, ażeby cały korpus o godzinie dwunastej »w północ wyruszył do Czyżewa, awanpoczty moje o go»dzinie 4-tej po południu doniosły mi, że atakowane zo»stały«.

Dyspozycye Łubieńskiego mogły być przyzwoite, gdyby on miał się był cofać prosto za siebie, jak np. w obecnym przypadku wzdłuż Buga przez Brok ku Serockowi, ale skoro odwrót jego miał iść ku Czyżewu zupełnie w bok, takie rozdzielenie korpusu i pozostanie w Nurze z częścią dla doczekania się nieprzyjaciela było potężnym błędem, wywołującym dotkliwą klęskę. Najpilniejszą rzeczą było dla Łubieńskiego przenieść się co prędzej i całą masą na takie stanowisko, gdzieby się znajdował w naturalnem położeniu, mając nieprzyjaciela prosto przed sobą, a drogę odwrotu ku głównej armii prosto za sobą. Powyższy raport Łubieńskiego potępia go zupełnie. W nocy z 21-go na 22-gi odbiera niewątpliwą wiadomość o uskutecznionej już przeprawie Diebitscha pod Grannem i odkłada do 24-ech godzin opuszczenie stanowiska, na którem każda godzina zwłoki zgubę jemu lub gło-

[1] Do Grannego zapewne zdążyć już nie mógł, ale bardzo łatwo do Ciechanowca, jak się łatwo o tem przekonać można, biorąc na uwagę daty i godziny.

[2] To jest, 22-gim maja.

wnej armii przynieść może. Tego zuchwalstwa ze strony generała, który w tej wojnie okazywał się zawsze zanadto ostrożnym, a nawet lękliwym, nie można inaczej wytłómaczyć, tylko przypuszczając w nim nader ograniczone pojęcia generalskie. On tutaj nie musiał mieć wyobrażenia o swojem położeniu. To rozdzielenie się, to ociąganie się w opuszczeniu Nura mogło pociągnąć zgubę jego. Obszerne pola około Nura otoczone są lasami nie głębokimi. W lesie tym na trakcie od Ciechanowca stał pułkownik Lewiński z dwoma batalionami piechoty. Za zbliżeniem się czterech batalionów karabinierskich, należących do pierwszej dywizyi grenadyerów, ustąpił do Nura. Skoro Rosyanie las przeszli, zostali powitani ogniem ośmiu dział, przeciwko którym dziesięć natychmiast wystawili. Wśród zamiany strzałów działowych Rosyanie postępowali zwolna ku Nurowi, a Łubieński opuszczał to miasteczko, udając się traktem czyżewskim za resztą swojego wojska.

Tymczasem Witt polecił gen. Bergowi i Kabłukowowi, ażeby z konnicą, która szła na końcu kolumny, to jest, z trzema pułkami kirysyerów, z sześcioma szwadronami ułanów i sześcioma działami konnemi, objechali las, udali się wielkim kłusem na trakt czyżewski i zastąpili na nim kolumnie Łubieńskiego. Kolumna ta nie zdążyła opanować zupełnie trakt czyżewski, bo zaledwo jej czoło zbliżyło się do wsi Strzałkowa, leżącej na tym trakcie, ujrzeli się wobec całego oddziału Łubieńskiego. Nie było tu już czasu do dalszego manewrowania i nie pozostawało im, tylko zakomenderować »Stój! front!« Łubieński zaś nie mógł iść dalej bez starcia się z tym nieprzyjacielem; jakkolwiek, ten lubo rzeczywiście nie stał na jego drodze, przecież mu ją zagradzał.

Polacy zastanowili się w odległości trzech wiorst od Nura na wązkiej przestrzeni między dwoma borami, o które skrzydła swoje oparli, frontem ku Czyżewu, tyłem do Nura obróceni i uszykowali się w czworoboki;

działa stanęły w odstępach, a jazda z tyłu. Od generałów Zawadzkiego i Kamieńskiego Józefa byli formalnie odcięci przez jazdę Kabłukowa, a Nur na ich tyle zostawał właśnie zajmowany przez piechotę przedniej straży rosyjskiej. Położenie Łubieńskiego było rzeczywiście jak najdrażliwsze. Generał rosyjski Berg zbliżył się z trębaczem do Łubieńskiego i mówiąc do niego: »Generale, jesteś odcięty i otoczony«, wezwał go do złożenia broni. Łubieński zamilkł. Przecie Lewiński przerwał milczenie i odpowiada Bergowi: »Mamy bagnety«. Natenczas Łubieński powtarza te słowa Lewińskiego: »Tak tak, mamy bagnety«; i w samej rzeczy zdawało się, że niema innego ratunku, tylko ścisnąwszy się w jednę masę, pójść na przebój naprzód.

Berg, odpowiedziawszy: »Kiedy tak, to ja tu nie mam co robić«, nawrócił do swoich i odjeżdżając dał znak białą chustką, na który wszystkie działa rosyjskie gruchnęły kartaczami. Działa polskie odpowiedziały i cała ich linia ruszyła naprzód dla otworzenia sobie drogi do Czyżewa. Ażeby im tego wzbronić, cała jazda rosyjska, wsparta swoją artyleryą, uderzyła na nich jedną i drugą szarżą, które wprawdzie odparte zostały przytomnością polskiej piechoty, ale jednak dalszy postęp Polaków naprzód zatrzymały. Zaczem Polacy chcieli, zszedłszy z traktu w lewo, obejść ich linią, lecz i tutaj zaskoczyły im kirysyery z dwoma działami. Była wprawdzie noc, ale blask księżyca, uderzający z przodu na Polaków, oświecał wszystkie ich ruchy. Gdy jazda rosyjska ponowiła swoje natarcia, 5-ty pułk strzelców konnych (była gwardya), przeszedłszy przez odstępy czworoboków, uderzył z swojej strony na ułanów rosyjskich [1]. Uderzenie to powiodło się zrazu; przecież oczywista, że cztery szwadrony nie mogły podołać takiej masie jazdy nieprzyjacielskiej; mu-

[1] Większa część konnicy polskiej była poszła naprzód pod gen. Józefem Kamieńskim.

siał zatem ustąpić, a gdy Rosyanie ponawiali swoje uderzania, które wprawdzie znowuż nie nadwerężyły czworoboku, przecież przywiodły Polaków do ustępowania; a gdy dowódca korpusu (jak świadczą wszyscy obecni), gen. Łubieński, wszelką stracił przytomność i nie wydawał żadnej dyspozycyi, odwrót ten stał się nieporządnym. Nie można było wracać do Nura, już zajętego przez piechotę rosyjską. Wszystko więc, machinalnie zszedłszy z traktu w lewo (idąc do Nura), rzuciło się w las i zarośla. Wnet się nieporządek zamienił w nieład. Wśród tego odmętu dowódca bateryi konnej, Kołysko, znany zwykle za dobrego oficera, traci głowę, każe poodcinać konie od dział i jaszczyków i uchodzi z nimi i z kanonierami z placu bitwy. Przecież piechury polskie nie tracą głowy, zaprzęgają się do nich i uprowadzają je z sobą, prócz jednego działa zdemontowanego, które musiano pozostawić Rosyanom. Do tego uratowania artyleryi polskiej przyczynili się szczególnie, według raportu Łubieńskiego, major Żarski z 6-go pułku piechoty liniowej z tyralierami swego batalionu [1], opinia zaś powszechna w wojsku przypisała je majorowi Jastrzębskiemu. Bór zasłonił Polaków od dalszej pogoni. Nie ścigani już przeto, dążyli w nieporządnych kupach ukośnie przez bagniste zarośla i pola, żadnego nie trzymając się toru, do drogi, prowadzącej nad Bugiem do Serocka, do którego doszedłszy, przeszli pod wsią Zuzlem most, który za sobą zrzuciwszy, już byli bezpieczni. Tutaj uporządkowawszy się naprędce, Łubieński nocnym marszem i niemałe robiąc okrążenie, poszedł do Czyżewa, gdzie się połączył z drugą częścią swojego korpusu pod gen. Kamieńskim i lubo tam była bardzo mocna pozycya, gdzie zatem bezpiecznie mógł się niejakiś czas zatrzymać, nawet wobec nieprzyjaciela i nawet miał poprzednio taki zamiar, jak pisał w swoich

[1] Słowa raportu Łubieńskiego z d. 23-go maja z Zambrowa (p. w.).

raportach, przecież, zrażony widocznie wczorajszymi wypadkami, krótko odpocząwszy, ustąpił dalej ku Zambrowu i formował odtąd tylną straż głównej armii polskiej, z którą od chwili przybycia do Czyżewa w prostej już był komunikacyi.

W Zambrowie Łubieński spotkał się z Jankowskim, jadącym objąć dowództwo po Umińskim.

W czasie spotkania pod Nurem, jakież było zachowanie się gen. Józefa Kamieńskiego? A jakież powinno było być? Znajdował on się pod Strękowem poza tameczną przeprawą, a zatem ledwie o dwie wiorsty od placu bitwy. Powstały nagle ogień ręczny i kanonada, którąśmy wyraźnie aż w Mężeninie słyszeli, powinna była zwrócić jego uwagę. Należało mu tedy zatrzymać swój odwrót. Wysłany oficer zaufany z plutonem jazdy byłby go w kwadrans zawiadomił, jak się rzeczy mają, to jest, o niebezpieczeństwie Łubieńskiego. Wtedy, jeżeli nie instynkt żołnierski, to uczucie poczciwego człowieka nakazywało mu lecieć na ratunek swoich kolegów, swojego dowódcy. I niema wątpliwości, że Kamieński, debuszując nagle przez most pod Strękowem, rozwinąwszy przed tą wsią przeszło 2.000 koni z liczną artyleryą, albo nawet i bez niej i uderzając z tyłu potężną szarżą na kirysyerów i ułanów rosyjskich, zaprzątnionych czynnością z Łubieńskim, byłby niewątpliwie i zupełnie zniósł cały ten korpus jazdy rezerwowej rosyjskiej, byłby zjednał świetne zwycięstwo dla broni polskiej, które byłoby konieczny wpływ na dalszy tok wojny wywarło.

Zamiast tego, co czyni gen. Józef Kamieński?

Wszczęty bój gen. Łubieńskiego zwrócił wprawdzie jego uwagę, ale stał mu się bodźcem do przyśpieszenia własnego odwrotu, czyli raczej ucieczki, którą teraz odbywał kłusem i niszcząc za sobą mosty, mosty, zdające się nieodbicie potrzebnymi dla Łubieńskiego. Kamieński uciekał, słysząc przeklinania swoich żołnierzy, którzy dobrze

czuli stan rzeczy i co czynić należało, a towarzyszył mu w tej nocnej ucieczce huk dział, coraz słabnący.

Łubieński stracił w tem zdarzeniu stu ludzi w zabitych i rannych, stu pięćdziesiąt jeńców.

Stratę Rosyan podaje Smitt na dziewięćdziesiąt ludzi. Zdaje się atoli, że gdy szarże swoje aż na bagnety polskich czworoboków doprowadzali, a żadnego złamać nie potrafili, daleko większą od rzęsistego ich ognia ponieść musieli.

Spotkanie pod Nurem zasługuje na uwagę. Było ono poprzednikiem i niejako zapowiedzią daleko sroższej klęski, którą za dni kilka armia polska pod Ostrołęką ponieść miała, a to z tychże niemal samych powodów. Uważny badacz spostrzeże w spotkaniu pod Nurem jedno: zawsze męstwo w pojedynczych wojownikach polskich, w batalionach nawet i szwadronach, ale duch wojska, karność w niem, porządek wojskowy, ów cement, który wszystkie jego części do zupełnej jedności połącza, w strasznym są upadku. Generałowie zwłaszcza okazują się zupełnie nieodpowiedni swojemu powołaniu, nikczemni nawet. Wypadek pod Nurem powinien był w interesie służby, karności, wojny naszej wywołać surowe wystąpienie władzy hetmańskiej. Łubieńskiemu należała się najmniej ostra nagana. Zachowanie się Józefa Kamieńskiego powinno było być oddane natychmiast pod ścisłe roztrząśnienie komisyi śledczej, odebrawszy mu jego dowództwo. Kołysko, oddany pod sąd wojenny, powinien był być w dwudziestu czterech godzinach osądzony i rozstrzelany. Nic zgoła z tego wszystkiego nie nastąpiło. Stawało się oczywistem, że wojskiem lwów dowodził jeleń. Opłakane stąd skutki coraz to bardziej rozwijały się. Łubieński nie tylko, że żadnej nagany nie odebrał, ale i owszem za tę opłakaną czynność pod Nurem mianowany został generałem dywizyi i w kilka dni potem szefem sztabu.

Gen. Skrzynecki nie umiał używać ani nagród ani kar, owych dwóch dzielnych sprężyn w prowadzeniu woj-

ska. W udzielaniu tak jednych, jak drugich wpływały zwykle podrzędne i osobiste względy, prywatny fawor lub osobista uraza. I tak, gen. Stryjeński był srogo ukarany, bo trzeba było na kogoś zepchnąć własne uchybienia, generałom Umińskiemu a później Krukowieckiemu odebrane dowództwa dla prywatnych (lubo rzeczywistych) obraz; Łubieński, Jankowski posunięci jedynie przez fawor. Krzyże w wojsku odmawiane z powodu uraz osobistych dla dowódców, co je żądali dla swoich podwładnych, lubli też przez fawor marnotrawione. Dla starszyzny nie było żadnego wymiaru sprawiedliwości. Gdy z jednej strony uchodziły bezkarnie największe przewinienia, również nie było nagrody dla tych, co na nią zasłużyli. Rybiński za Wawer, Kazimierz Skarżyński za Dębe Wielkie, Prądzyński za Iganie, Dwernicki[1], gdy stał pod Zamościem, za trzy wygrane bitwy, mieli niewątpliwie prawo do nagród wojskowych; żadnej nie zyskali. Dlaczego? Ponieważ wypadało udzielić im krzyż komandorski orderu wojskowego; a ponieważ Wódz naczelny taki tylko miał, nie chciał nikogo przypuścić do równej z sobą ozdoby, słabość zaś Rządu narodowego nie śmiała brać w tej mierze postanowienia przez obawę narażenia się Wodzowi. Nadmienimy tutaj, że gdy się wojskowemu, a zwłaszcza generałowi, odmawia takowa rzeczywiście zasłużona nagroda, mniejszaby była wyrządzona osobie niesprawiedliwość, gdyby się przez to nie szkodziło sprawie powszechnej, bo pokrzywdzony nie zawsze ma dosyć w sobie filozofii, ażeby nie uczuł pokrzywdzenia i dlatego nie ostygł w gorliwości; powtóre, udzielenie takiej nagrody prawdziwej zasłudze pobudza emulacyą innych, która ich popchnie do czynów, którychby się nie dopuścili bez takowej podniety.

[1] Dwernickiemu za bitwę pod Stoczkiem wymogłem na Radziwille podanie do Rządu, w skutku którego został mianowany generałem dywizyi; ale należała mu się nagroda za późniejsze potyczki pod Nową Wsią i Kurowem.

Gdy Łubieński przyszedł do Zambrowa, główna kwatera polska w dniu [23-im maja] przychodziła do wsi Modzele, na wysokości Łomży. Jeszcze w Tykocinie, w chwili opuszczenia tego miejsca, Wódz naczelny, zafrasowany nadciąganiem Feldmarszałka, żądał mojej rady względem moich działań w obecnych okolicznościach. Nie było sposobu myśleć o mierzeniu się z Diebitschem, który połączony z gwardyami, sześćdziesiąt tysięcy doskonałego wojska liczył, a według naszych rachub, blizko siedmdziesiąt. Zaimprowizowałem tedy gen. Skrzyneckiemu następujący plan. Zbierzmy całe nasze wojsko, czterdzieści kilka, blizko pięćdziesiąt tysięcy, pod Łomżą. Staniemy obozem naprzeciwko Łomży na drugim brzegu Narwi, pod Piątnicą, frontem ku Warszawie, tyłem do Litwy. Zajęta przez nas Łomża za pomocą umocnień, przez samychże Rosyan wzniesionych, mocno przez nas osadzona, posłuży nam za przedmoście dla debuszowania za Feldmarszałkiem i na jego komunikacye, jeżeliby się on miał ku Warszawie zwrócić [1]. Ale tego on nie uczyni. Dopóki główna armia polska stoi w polu nienadwerężona, a co więcej, Litwie teraz zagrażająca, ona musi być dla niego głównym podmiotem działania. Na nas przeto zwróci się. Stanowisko pod Piątnicą jest nader mocne: ani myśleć można na nie uderzać z frontu ani myśleć także o przeprawie gwałtownej w blizkości armii polskiej, którąby wnet przybiedz mogła sprzeciwić się jej, mając wszędzie sprzyjający dla siebie wyższy brzeg Narwi prawy. A że bardzo blizko Łomży po lewej stronie znajdują się po obu stronach Narwi bagna Bieli i Biebrzy, szeroko rozlane, a z rzekami Biebrzą i Nettą nieskończenie ciągnące się, przeprawa z tej strony i obejście wojska polskiego było dla Rosyan

[1] Łomża nie mogła być broniona działami z drugiego brzegu rzeki. Byłoby zatem lepiej rozrzucić jej okopy, znieść most, przez nas odnowiony, a postawić nowy pływający pod Piątnicą, pod której górą płynie Narew, i zabezpieczyć go przedmościem.

zupełnie niepodobne. Z drugiej zaś strony była w blizkości granica pruska, a kraj ponad Narwią i ku tej granicy nadzwyczajnie trudny, bez żadnej porządnej drogi, leśny, bagnisty i poprzerzynany rzekami, które z Prus do Narwi i do Biebrzy płyną. Byłoby prawdziwem awanturnictwem dla znacznej armii, nie mogącej się ruszyć bez licznych taborów, zapuszczać się w tę ciasnotę, defilując przed frontem armii polskiej, którąby mogła w takim razie debuszować nagle za pomocą swojego przedmościa, znieść część armii rosyjskiej, jeszcze nie przeprawioną przez Narew, zająć komunikacye armii nieprzyjacielskiej i przywrócić własne z Warszawą i z gen. Jankowskim. Stanąwszy pod Piątnicą, poświęcał się oczywiście związek z Warszawą. Więc tedy trzeba było zapewnić sobie bez żadnej zwłoki nową podstawę działań, nowe sposoby wyżywienia. W tym celu korpus dziesięciotysięczny z dwudziestu kilkoma działami pomaszerowałby natychmiast forsownymi marszami i najprostszą drogą do Wilna, które to miasto [opanować] w ówczasowych okolicznościach i skoroby ani jednego dnia nie stracono, nie trudną zdawało się rzeczą i nie było nią. Z miasta Wilna, którego górzyste położenie, przeciwnie jak Warszawy, wiele podawało łatwości do umocnienia go i uczynionoby środek oporu na Litwie tak, jak nim była Warszawa w Królestwie, danoby pewne urządzenie powstaniu litewskiemu[1]. Korpus, wyprawiony na

[1] Byłoby należało pozostawić w każdym powiecie dowódcę militarnego miejscowego, obeznanego z miejscowością, jako i z ludźmi, co na niej mieszkają, nadać mu rangę militarną i oddział powstańców, ażeby na żadnym punkcie Litwy insurekcya przez ustąpienie siły zbrojnej nie ustawała, ale i owszem, coraz dalej się szerzyła. Ponieważ zaś powiaty miały do swojego rozrządzenia masy ludzi, których do takowej wojny drobiazgowej wcale użyć nie było można, więc tedy oddawanoby ich w części do wojska przybyłego, przyjmowanoby ich w szeregi piechoty w mniejszej części, z kosami wprawdzie, dopókiby się nie nadarzała pora zamienienia takowych na broń palną. Nowych pułków piechoty nie tworzonoby wcale, ale za to liczne pułki jazdy na wzór Krakusów i Mazurów, które Królestwo wysta-

Litwę, i armia pod Piątnicą bazowałyby się wzajemnie na siebie, a główna armia żywiłaby się z Augustowskiego.

Jużeśmy widzieli, jak trudnem, jeżeli wcale niepodobnem, było dla Diebitscha dokonać cokolwiek przeciwko stanowisku Piątnicy; niewątpliwie można go było tutaj przynajmniej bardzo długo wytrzymać.

Jeżeliby jednak, pomimo wszelkiego podobieństwa, udało mu się wyrugować nas, tedy ustępowalibyśmy ku Wilnu po doskonałej szosie, a ciasny język ten Augustowskiego, między bagnistemi Biebrzą a Nettą z jednej strony a granicą pruską, zdaje się stanowczy do wykonywania powolnego odwrotu przed nieprzyjacielem przemagającym. Kraj w wielu miejscach leśny, wody, przerzynające tę przestrzeń od granicy do Biebrzy, podają zręczność ustępującemu do zatrzymywania się. I tak, można się długo zatrzymać ponad bagnistym Łykiem, dalej przeprawa pod Rajgrodem jest prawie nie do wywalczenia. Ma się rozumieć, że odwrót ten ku Litwie szedłby tylko w miarę postępów nieprzyjaciela i nie tracąc go nigdy z oczów. Skoroby on miał zmienić zdanie i zwrócić się nazad dla działania przeciwko Warszawie lub przeciwko Jankowskiemu, armia polska zwróciłaby się natychmiast za nim, i dlatego, ile razyby zajmowała stanowisko odporne nad Łykiem np. lub między jeziorami rajgrodzkiemi, zbudowane naprzód przedmoście zapewniałoby możność wracania każdej chwili do działania zaczepnego. Cała kampania mogła tutaj zejść między głównemi armiami bez stanowczego rezultatu, a tymczasem Litwa, zakryta przez naszą główną armią i w ciągłej prostej z nami komunikacyi, mogąca od nas odbierać każdej chwili posiłki lub wspar-

---

wiło. Obok tych czynności korpus polski z punktu centralnego Wilna czyniłby nagłe a sprężyste wyprawy na oddziały rosyjskie, rozrzucone po Litwie, wszelką łożąc usilność, ażeby im nie dozwolić koncentrowania się.

cia całej armii naszej, miałaby czas urządzić swoje powstanie do znakomitej potęgi. Na drugiem zaś skrzydle naszem Jankowski, który właśnie wyjechał z instrukcyami jeszcze wyraźniejszemi, niż je miał Umiński, i z obszerniejszą władzą, dokonałby dzieło, przez tamtego zaniechane, zniósłby Kreutza, zgromadziłby pod swoimi rozkazami armią dwudziestopięciotysięczną, pobiłby Rüdigera, wznowił powstanie na Wołyniu; Zamość służyłby mu za podstawę działań.

Jeżeliby Diebitsch z głównemi siłami swojemi pomaszerował przez Grodno na Litwę, tedy i my udalibyśmy się tamże naszą krótszą drogą. Wielka wojna byłaby przeniesioną z okolic Warszawy w okolice Wilna; nieprzyjaciel byłby wymanewrowany z Królestwa i przywiedziony do odwrotu ośmdziesięciomilowego, co jedno byłoby już dla nas znakomitem zwycięstwem. Oczywista, że wielkim było dla nas zyskiem mieć główny teatr wojny w okolicach Wilna zamiast Warszawy. Jeżeliby Diebitsch, zaniechawszy wszystkiego, udał się ku Wiśle tentować przeprawę tej rzeki, bądź to poniżej Modlina lub poniżej Warszawy, w nadziei zakończenia wojny zajęciem Warszawy, tedy Wódz naczelny z jednej strony [a Jankowski z drugiej], pomknąwszy się naprzód, przecięliby zaraz jego komunikacye, połączyliby się nawet na jego tyłach, a jeżeliby on, na nic zważając, robił swoje, przeszedł Wisłę i wziął Warszawę, tedy gubernator stolicy ustąpiłby na Pragę z tem wszystkiem, co w Warszawie broń nosiło, mianowicie i z gwardyą narodową i zniósłby most.

Połączenie się Wodza, gubernatora i Jankowskiego wzniosłoby armią polską na przeszło sześćdziesiąt tysięcy wojowników, które to wojsko, żadną jeszcze klęską nie nadłamane, nie zdemoralizowane i owszem zaentuzyazmowane powodzeniami Jankowskiego i na Litwie, szłoby bezwątpliwie z zapałem karcić wroga za nowe skażenie swoją obecnością stolicy polskiej. Niema wątpliwości, iż walna bitwa, w takich okolicznościach na lewym brzegu Wisły

zwiedziona, połączałaby dla nas wszystkie niemal szanse zwycięstwa, nawet liczbowo, zapowiadała zaś Rosyanom tem pewniejszą zgubę, jeżeliby się poważyli czekać naszego uderzenia w samej Warszawie lub tylko w jej bliskości. Przekonany byłem, iż ten plan kampanii ogromne zapewniał dla nas korzyści i stanowcze wypadki, skoroby generał, wysłany na Litwę, Jankowski, Krukowiecki, ale nadewszystko Wódz naczelny okazali się każdy na wysokości swojego powołania. Lecz niestety, ten konieczny warunek był prawie niepodobieństwem.

Więcej niż godzinę zeszło na wykładaniu tego projektu Wodzowi naczelnemu w Tykocinie jeszcze. On go wcale nie zrozumiał. Pierwsza rzecz, co go w nim najprzód najbardziej uderzyła, było opuszczenie drogi, prowadzącej do Warszawy; a tego nigdy nie mógł pojąć, że jej także bronić można, niekiedy skuteczniej nawet, nie stojąc na niej; powtóre, rzeczywistą było rzeczą, iż przyjmując ten projekt, potrzeba było koniecznie mieć przy wojsku więcej amunicyi, aniżeli tę, co miało przy sobie. Wódz zaś, jak się to już powiedziało, był odesłał do Modlina park rezerwowy [1]. Temu można było zaradzić: z Tykocina jeszcze, i to natychmiast wysłać było rozkaz do Modlina do majora Koryzny, ażeby z owym parkiem natychmiast wyruszył i ciągnął do Łomży przyśpieszonymi pochodami. Łubieńskiemu zaś byłoby należało posłać także natychmiast rozkaz, ażeby się zatrzymał koniecznie na stanowisku pod Czyżewem i czekał na niem przybycia całej armii, którąby się tam z nim niezwłocznie połączyła. Już pod Czyżewem byłoby można wytrzymać nieprzyjaciela czas niejaki. Następnie byłoby się ustępowało ku Łomży jak najwolniej, zamieniając ciągle strzały działowe z przeciwnikiem, zatrzymując się nad każdą przeszkodą i przymuszając go nieustannie do rozwijania znacznych sił. Odwrót, tym sposobem prowadzony, byłby dał parkowi

[1] Zobacz w aneksach sytuacyą tego parku.

rezerwowemu więcej czasu, niż potrzebował do przybycia do Piątnicy. Ale taki odwrót był zanadto uciążliwy, pracowity dla gen. Skrzyneckiego: ani chciał o nim słyszeć.

Nie pozostawało zatem, jak wrócić, skądeśmy wyszli, to jest, ku Serockowi. W owej ciaśninie, którą formują zbliżające się już do siebie Narew i Bug, łatwo było wziąść i stanowisko w lasach, które, wzmocniwszy zasiekami na wielką stopę, łatwo było uczynić je prawie nieprzystępnem dla nieprzyjaciela i niepodobnem do obejścia. A w ostatnim razie przedmościa, już wykonane przed mostami serockimi, zapewniały nam możność przejścia każdej chwili za Narew lub za Bug, wedle potrzeby dalszych działań naszych. Nie łatwo byłoby Diebitschowi wyrugować nas z tego stanowiska. Trzymając go tutaj na uwięzi, podwoiłoby się czynności przeciwko Pahlenowi II, Kreutzowi, Rüdigerowi etc. etc. Możnaby ku temu wzmocnić armią Jankowskiego kosztem głównej armii, biorąc na wzgląd nadzwyczajną moc stanowiska w widłach pod Serockiem. Ale jużeśmy widzieli, jak od rozpoczęcia wyprawy na gwardye Wódz naczelny upatrzył sobie Ostrołękę do przejścia Narwi. Ta idea zajmowała dotąd wyłącznie umysł jego. Obstawał przy niej z całym uporem, jaki bywa właściwy mierności. Ja znowu, sprzykrzywszy sobie zupełnie dotychczasowe spory i ścieranie się, przestawałem na jednorazowem wyłożeniu mojej myśli i skoro odrzuconą była, nie upierałem się przy niej, jak dotąd bywało. Pozostało więc przy odwrocie do Ostrołęki, ażeby tam przejść Narew i naprzeciwko niej zatrzymać się.

W marszu tym odwrotnym zaszło pytanie, co zrobić z oddziałem Sierakowskiego, którego Sacken odwrotem swoim ku Litwie już był aż pod Rajgród pociągnął. Zdawało się już niebezpieczną rzeczą dla Sierakowskiego cofać go z tak daleka[1]. Przypomina sobie Wódz naczelny,

[1] Zniósłszy dopiero co przywrócony most pod Łomżą, Siera-

co mu byłem powiedział o umocnieniach Łomży, że są starannie zrobione i wykończone, przypomina sobie, że w ostatnim powyższym projekcie moim dawałem przeznaczenie Łomży służenia za przedmoście. Powstaje przeto myśl pozostawienia Giełguda z dywizyą jego w Łomży, którędy on właśnie odwrót swój od Tykocina uskuteczniał. Na to zaprotestowałem uroczyście, oświadczając, iż nie mogę zezwolić, ażeby wskutek mojego raportu cała dywizya na zupełną zgubę poświęconą była; a ta odpowiedzialność na mnieby spadała, gdybym tutaj milczał. Więc tedy Wódz naczelny postanowił przekonać się naocznie o stanie umocnień Łomży i przejechał się tam, skoro główna kwatera we wsi Modzelach stanęła. Obejrzał owe umocnienia i sądząc wedle siebie, uznał, że nie mogą być wcale atakowane; postanowił więc nieodzownie pozostawić Giełguda w Łomży, przez coby wedle jego mniemania i Sierakowski był zabezpieczony i utrzymany związek z Litwą, zaledwo co otworzony. Tymczasem owe fortyfikacye Łomży były to po prostu cztery czy pięć redut oddzielnych lub lunet, otaczających miasto, starannie wprawdzie wykończonych i wzmocnionych w rowach ostrokołami[1], ale miąższość *(Relief)* ich była nader słaba, niezdolna wytrzymać dwugodzinnej kanonady kilkunastu dział pozycyjnych. Co zaś do stanowiska naprzeciwko Ostrołęki, obróconego tyłem do granicy pruskiej, a gdzie linia dowozów (szosa) i mogącego nastąpić odwrotu miała się znajdować przed frontem i od niego coraz się dalej oddalać, było ze szczętem złe pod względami strategicznymi. Ale tem bardziej złe, że pozostawieniem Giełguda

kowski byłby miał aż nadto czasu do wrócenia pod Ostrołękę tamtą stroną rzeki. Ale można było także pchnąć ten korpusik, nie wynoszący dwa tysiące ludzi, przez Grajewo, Ossowiec na lewy brzeg Biebrzy, na wielką Litwę jako partyzanta.

[1] *Chevaux de Frise*; pręty były u nich przeciągane nie przez belkę, jak się to zwykle dzieje, ale przez faszynę, co je czyniło oczywiście słabszymi od zwyczajnych.

w Łomży odbierano sobie zupełnie możność pomyślenia nawet o odwrocie, jakiekolwiekby okoliczności do tego zmuszać mogły, Giełguda zaś pozostawiano na poczcie wyraźnie straconej. Czuł doskonale ten nieszczęśliwy człowiek drażliwość swojego położenia i dlatego pod dniem 24-tym maja pisał do Wodza naczelnego, donosząc o zajęciu przez siebie Łomży: »...Co do fortyfikacyj, to kazałem »na dniu dzisiejszym udoskonalić przez saperów, zaś od »dnia jutrzejszego będzie pracować włościan 300 z okolic, »gdyż nie chciałbym do tego użyć wojska z powodu mo»cnego utrudzenia.

»Mam honor przytem upraszać naczelnego Wodza »o udzielenie mi instrukcyi, jak sobie mam postąpić w ra»zie ataku Łomży i do jakiego stopnia obrona ma być »posuniętą lub w przypadku, gdyby nieprzyjaciel zajął »Ostrołękę, a mianowicie Rożan, jaki ruch dywizya moja »ma uskutecznić«.

Już te zapytania Giełguda tak naturalne powinny były otworzyć oczy Wodzowi naczelnemu. Ale on nic nie widział; kazał odpowiedzieć Giełgudowi, że może być spokojnym, ponieważ główna armia nie opuści stanowiska pod Ostrołęką, że zatem związek z nią będzie miał zapewniony prawym brzegiem Narwi, że każdy bezpośredni atak łatwo odeprze, mając fortyfikacye, liczną dywizyą, bitne wojsko i działa pozycyjne. Te zapewnienia jednak nie zaspokoiły Giełguda, i to bardzo słusznie. W raporcie przeto swoim, w dniu 26-tym, w sam dzień bitwy pod Ostrołęką pisanym, dodał własnoręczny dopisek: »Proszę »najusilniej, abym był zawiadomiony, jak dalece i w ja»kim celu pozycye Łomży mam bronić i utrzymywać?« To zapytanie Giełguda było trafną i najzupełniejszą krytyką całego obecnego rozporządzenia Wodza naczelnego i to tylko jedno na nie odpowiedzieć można, że takie rozdzielanie swoich sił, które w obecnym przypadku jeszcze bardziej rozdrobnione zostaną przez pozostawienie Łubieńskiego pod Ławami, było ulubioną manierą gen

Skrzyneckiego, jak to cała wojna dowodzi; było ową metodą, za pomocą której wojska austryackie niegdy tak porządnie w skórę brały. Przecież nigdy oni jej nie zastosowali w sposób, tak przeciwny zdrowemu rozsądkowi, jak obecnie wódz polski. Postawienie głównych sił naprzeciwko Ostrołęki, a oddziału tak znacznego, jakim był Giełguda, w Łomży naprzeciwko armii, która się w sześćdziesiąt tysięcy doskonałego żołnierza zbliżała, a na której czele był wódz z rozjątrzoną do ostatka miłością własną, czyniło dla niej nieuchronną potężną klęskę.

Jakoż sroga klęska wisiała nad armią polską.

Ależ zapyta kto: Jakżeś ty mógł tego nie widzieć? Jakżeś mógł temu nie zaradzić?

Zarzut ten jest po części słuszny. Powinienem był widzieć, jak dalece rozporządzenia to szalone. Jeżeli zaradzić złemu nie było w mojej mocy, to powinienem był przynajmniej wrzeszczeć w niebogłosy przeciwko temu szaleństwu i sprawić nawet wybuch, jeżelibym inaczej nieszczęścia odwrócić nie zdołał.

Ten wyrzut przyjmuję z pokorą; tutaj jest podobno główny mój grzech z całej tej wojny. Nie chcę się zupełnie usprawiedliwiać, ale może wytłómaczę ówczasowe usposobienie mojego umysłu, które wpłynęło na postępowanie moje.

Siedm to już razy w tej wojnie podania moje, zamierzające stanowcze wypadki, przez Chłopickiego a następnie przez Skrzyneckiego odrzucone zostały, lub jeżeli przyjęte, to tylko po długich sporach i z wielkiemi modyfikacyami, a w wykonaniu zawsze krzywione i zepsute przez upór i niedołężność były [1]. Takie ciągłe ścierania się i zawody doprowadziły nakoniec mój umysł do pewnego zdekurażowania; bo czemże jest innem zdekurażowanie,

[1] Za Chłopickiego: 1-mo 18-go marca pod Okuniewem, 2-o przed bitwą grochowską projekt, przezemnie wspólnie z Rybińskim podany, za Skrzyneckiego: 3-o wielka operacya przeciwko Diebitschowi w końcu marca, 4-to uderzenie na Siedlce i Rosena w pierwszych

jak upadek nadziei wskutek doznanych zawodów? Nie każdemu to człowiekowi jest dane zachowywać zawsze i wszędzie w wszelkich okolicznościach całą tęgość charakteru i wszystkie swoje zdolności i męstwo i jasne widzenie. Tacy ludzie, których Napoleon nazywał *des hommes carrés*, jeżeli są na świecie, to są nader rzadcy. Dla mnie przyszła chwila, żem już mniej jasno widział i mniej mocno chciał: ciągłe ścierania ze zwierzchnikiem nadwerężyły hart mojej duszy. Takie były straszne skutki styczności i ciągłych stosunków z gen. Skrzyneckim. Objawiały się one nie tylko na pojedynczych, ale i na masach. Przytem trzeba pamiętać, że wojna, jakkolwiek przywiązana do człowieczeństwa, nie jest stanem naturalnym, tylko może dla dzikich, zamieszkujących bory Ameryki, pustynie Afryki lub góry Kaukazu, dla nas zaś ucywilizowanych jest stanem wyjątkowym. Działania duszy, odbywające się wśród ciągłych niebezpieczeństw, nieraz wśród ognia, gdy śmierć liczne ofiary naokoło sprząta i lada chwila w samych nas ugodzić może, dzieją się oczywiście z natężeniem, a zatem prędzej, niż w stanie zwyczajnym, sprężyny jej, hart swój nadwerężyć, stępić muszą. Zdaje mi się dość naturalnem, że stosunki moje z Wodzem ten skutek wywołać musiały. Dodawszy do tego ów gatunek umowy mojej z Wodzem, sądzę, iż każdy łatwo zrozumie, że umysł mój znajdował się w stanie anormalnym. Do stanu naturalnego wrócić mię dopiero miały podwojone niebezpieczeństwa na placu bitwy pod Ostrołęką, jak to wnet opowiem.

W dniu 24-tym maja pod wieczór cała armia polska znajdowała się między Śniadowem, Łomżą i Ostrołęką. Łubieński z korpusem swoim, formując tylną straż, stał pod Nadborami, dokąd Wódz naczelny przyjechał naza-

---

dniach kwietnia, 5-to wydanie walnej bitwy Diebitschowi, stojącemu pod Suchą, 6-o operacya przeciwko gwardyom, 7-o ostatni projekt operacyi, zajmując stanowisko pod Piątnicą.

jutrz przed południem zlustrować ten korpus i udzielić pochwały i nagrody tak wojsku, jako dowódcy za ich zachowanie się pod Nurem. W czasie tego przeglądu można było dostrzedz w oddaleniu po wznoszących się tumanach kurzu masy nieprzyjacielskie. Oczywistą było rzeczą, że cała potęga Diebitscha, połączonego z gwardyami, na nas się wali. Dywizya Rybińskiego stała pod Czerwinem, Małachowski, Skarżyński stali pod Troszynem, dokąd znowuż przyszła główna kwatera; Giełgud zajmował Łomżę. Tymczasem gdy w dniu 22-im Polacy opuszczali Tykocin, Wielki książę odbierał od Feldmarszałka zawiadomienie, że tenże dnia poprzedzającego pod Grannem Bug przeszedł i że gwałtownymi marszami przeciwko prawej flance nieprzyjaciela udać się zamierza. W dniu 23-im, gdy odwrót Polaków był już niewątpliwy, wysłano za nimi naprzód dwa szwadrony kozaków gwardyjskich. Wkrótce poszedł za tymi, przeszedłszy [Bug] pod Tykocinem, gen. Nostitz z brygadą lekkiej jazdy i z ośmioma działami artyleryi konnej; a w tejże chwili przechodził pod Żółtkami generał-major Słotwiński na czele pułku jegrów konnych i czterech dział. Dwaj ci generałowie, połączywszy się, udali się w tym dniu aż do Rudek, zbierając w tej pogoni niemałą liczbę włóczęgów, pozostałych po wojsku polskiem. Smitt twierdzi, że ich aż do trzechset do Białegostoku odesłano[1]. Wszystkie symptomata okazywały widocznie, że armia polska codziennie na tęgości traci. Inaczej być nie mogło pod wodzem, jaki się jej dostał. W dniu następującym, 24-tym, Nostitz zaszedł aż poza Gać, ale już Polaków nie widział. Za Nostitzem udała się reszta korpusu gwardyi, oprócz pułku huzarów, który z powodu rozruchu, sprawionego w Białymstoku marszem Chłapowskiego, posłany został w pomoc gen. Petersohnowi, który tam dowodził. Gdy gen. Biström do Mężenina przybył, spotkał się z oddziałami głównej armii i dowiedział

[1] Patrz powyżej list Kazimierza Małachowskiego str. 600.

się od nich, że Feldmarszałek pod Klukowem stoi, a przednia jego straż pod gen. Bergem w blizkości Wysokiego Mazowieckiego.

Feldmarszałek po potyczce pod Nurem zostawał niejaki czas w niepewności względem swoich dalszych działań; o gwardyach nie miał wiadomości i nie wiedział, gdzie się obraca wojsko polskie; kazał sobie podać sytuacyą swego wojska i przekonał się, że cała jego siła wynosiła tylko 35.300 bojowników, między którymi 7.376 jazdy. Tak małoznaczna siła polecała mu ostrożność; całe zatem przedpołudnie dnia 23-go zeszło pod Tymianką w natężonem oczekiwaniu, w nieczynności i wahaniu się; dopiero o południu odebrał Diebitsch upragniony raport od W. księcia, który go zawiadomił o odwrocie Polaków i że sam W. książę zamierza w dniu następującym, 24-tym, udać się z całem swojem wojskiem w dalszą przez Mężenin za nimi pogoń. Natychmiast uformowana nowa przednia straż z pułków pieszych grenadyerskiego, Jekaterynosławskiego i 3-go karabinierskiego, z huzarów Łubieńskich i ośmiu dział i oddana pod dowództwo gen. Bergowi. Dla dokonania połączenia z gwardyami Diebitsch wziął kierunek na Wysokie Mazowieckie, i w dniu tym jeszcze uskuteczniono mały marsz do wsi Klukowa, a w dniu następującym, 24-tym, do Wysokiego Mazowieckiego, przez co główna armia rosyjska stawała na równej wysokości z gwardyami, właśnie pod Mężenin przybyłemi.

Teraz, gdy się już Feldmarszałek pozbył wszelkich kłopotów względem gwardyi, obudziła się jego czynność i postanowił pójść naprzód gwałtownymi marszami, ażeby, o ileby się dało, zarwać Polaków, zanimby się jeszcze do jakiej kryjówki schronili. A dla zapewnienia sobie współdziałania gwardyj, pisał do W. księcia z Wysokiego Mazowieckiego: »Ponieważ nieprzyjaciel w pełnym jest od»wrocie, a przednia straż gwardyi, jak słyszę, już do Rudek »zaszła, tedy zamierzam w dniu następującym, 25-tym, od»być marsz gwałtowny do Pisk dla odcięcia nieprzyjaciela,

»jeżeli się tylko uda, do Ostrołęki«. Prosił zatem W. księcia, ażeby podobnież gwałtownym marszem udał się do Śniadowa, ażeby obadwaj przystąpili do bezpośredniego związku. Na dzień zatem następujący, 25-ty, Feldmarszałek urządził marsz wojska we dwóch kolumnach: prawa pod jego osobistem dowództwem składała się z pierwszego korpusu i trzeciej dywizyi grenadyerów, szła przez Jabłonkę do Szumowa, dokąd także przyszła druga czyli lewa kolumna, składająca się z korpusów grenadyerów i trzeciego jazdy, a szła przez Rykacze i Długobórz. Pod Szumowem miał być kilkogodzinny odpoczynek, poczem marsz miał iść dalej: prawa kolumna przez Głębokie i Kuskowo do Pisk, lewa do Lubotyna.

Dzień 25-ty był gorący i parny. Marsz kolumny wznosił tumany kurzu; przecież wojsko rosyjskie było dobrej myśli. Ruszyło ono w pochód równo ze dniem i po krótkim wypoczynku pod Szumowem stanęło równo z nocą pod Piskami, odbywszy w dniu tym marsz pięćdziesięciowiorstowy czyli siedmiomilowy. Wszystko zapowiadało blizkość nieprzyjaciela, nawet i ręczny ogień dał się słyszeć ku wieczorowi. Było to spotkanie przedniej straży gen. Berga z ostatnimi oddziałami gen. Henryka Kamieńskiego we wsiach Gosterach i Nadborach.

Gdy główna armia ten niepospolity marsz odbywała, gwardye posunęły się z Mężenina przez Gać do Śniadowa. Tylna straż Rybińskiego zatrzymała ich przednią straż nad przeprawą Ruża; ale nadejście Berga od Głębokiego znagliło Polaków do dalszego odwrotu. W ciągu godziny przywrócono most i przednia straż przeszła po nim, w której to chwili Diebitsch do niej przybył. Nostitz musiał jeszcze pójść aż do Pisk pod Nadborami, gdzie się schodzą drogi od Śniadowa i Szumowa, połączył się z Bergem i odtąd obie armie rosyjskie działały już wspólnie.

Główna kwatera wojska stanęła w Piskach, które po większej części zburzone były.

Na dzień następujący generał-adjutant Biström dostał dowództwo nad połączoną przednią strażą obu armij. Pod jego zatem rozkazy przeszli generałowie Nostitz i Berg. Zaledwo zadniał 26-ty maja, całe wojsko rosyjskie po krótkim wypoczynku poruszyło się ze wszech stron ku Troszynowi, pałając chęcią doścignienia jeszcze nieprzyjaciela z tej strony rzeki, ażeby przecie jakiem takiem powodzeniem powetować dotychczasowe zawody tej kampanii. Ale czy Polacy dadzą się doścignąć z tej jeszcze strony Narwi, stawało się z każdą chwilą rzeczą mniej podobną do prawdy.

Samo naczelnictwo polskie przyszło w pomoc nieprzyjacielowi, podając mu zręczność, której się ani mógł spodziewać. Gen. Skrzynecki postanowił zostawić cały korpus Łubieńskiego w tylnej straży naprzód Ostrołęki, a to z dwojakiej przyczyny. Najprzód był przekonany (dla jakich powodów, nie wiem), że armia rosyjska pociągnie na Łomżę; Łubieński miał zatem oświecać ten jej marsz domniemywany i gdyby nastąpił atak Łomży, Łubieński miał być gotów pójść Giełgudowi w pomoc, posuwając się na tył nieprzyjaciela. Ma się rozumieć, że ta dyspozycya i motywa jej już i na krytykę nie zasługują.

Druga okoliczność, która wpłynęła na to postanowienie, była, że Wódz naczelny, słysząc nieraz czynione sobie wyrzuty, iż wojnę tę nikczemnie prowadzimy, żenował się nakoniec tych, co go otaczali, a mianowicie Prądzyńskiego; chciał im tedy pokazać, że się on nie lęka zajrzeć w oczy nieprzyjacielowi.

Stosownie do odebranego polecenia obrałem tedy stanowisko dla tylnej straży o milę naprzód Ostrołęki, pod Ławami. Droga przechodziła tam po grobli przez obszerny bagnisty i gęsty bór, który był nader trudnym do przebycia; łatwo przeto mogła tam straż tylna zatrzymać znaczny czas nieprzyjaciela, nadchodzącego traktem. Ale sta-

nowisko to, jak to najczęściej ma miejsce, można było obejść. Pozostawienie tak licznej straży tylnej mogło wplątać armią polską do mimowolnej czynności, było zatem błędne. Z pierwszego fundamentalnego błędu wypływały następne, jeden za drugim. Pierwszym zasadniczym było kapryśne obranie stanowiska naprzeciwko Ostrołęki, stąd wynikł drugi błąd: pozostawienie Giełguda w Łomży, a z tego ostatniego trzeci: wystawienie tak licznej straży tylnej pod Łubieńskim. Gen. Skrzynecki miał później mówić do swoich zaufałych, iż gdyby był poszedł za własną tajemną skłonnością, tedy byłby ściągnął Łubieńskiego w nocy, mosty spalił i byłby przez to klęski uniknął. Gen. Skrzynecki i w tem się mylił. W takiem nawet przypuszczeniu klęska, tylko że w inny sposób, była nieodzowną, jak to wnet zobaczymy. Obchodzenie stanowiska Łubieńskiego pod Ławami musiało wziąść nieprzyjacielowi niemało czasu, z którego Łubieński będzie mógł korzystać (jak się też rzeczywiście stało) na cofnięcie się po za mosty; a był ostrzeżony, że jeżeliby główne siły rosyjskie zwróciły się nie na Łomżę, ale na Ostrołękę, tedy nie jest wcale zamiarem Wodza naczelnego wdawać się w walną czynność po tamtej stronie rzeki. Zniesienie mostów wcale nie było zamierzone; i owszem, pułkownik Klemensowski z kwatermistrzostwa, oficer zaufany i pełen męstwa, z wszystkimi saperami postawiony przy nich dla ich zachowania, dopókiby cała tylna straż nie przeszła. A gdyby się za nią i nieprzyjaciel miał zapędzić, tedy zdawało się rzeczą naturalną, że przy sprzyjającej miejscowości i w skutku poczynionych przez nas rozporządzeń przygotowawczych to, co przejdzie, a co nie będzie mogło być tylko cząstką armii rosyjskiej, potrafimy do rzeki wrzucić.

Wypada tutaj opisać ten plac, na którym miał się odbyć akt stanowczy dla sprawy polskiej.

Jużeśmy powiedzieli, że stanowisko naprzeciw Ostrołęki było zupełnie złe, jak najgorsze pod względami stra-

tegicznymi. Ale biorąc je ze stanowiska taktycznego, miało dla nas niemałe zalety, aby tylko umiało się z nich korzystać. Narew płynie tutaj w prostej prawie linii, formując jeden bok podłużnego czworoboku. Naprzeciwko drugi bok tegoż formują wzgórza piaszczyste zarośnięte, z których najznaczniejsze znajdują się wprost naprzeciwko mostu. Dwa mniejsze boki czworoboku formuje z jednej strony łacha, od Narwi ciągnąca się obok wysypanego traktu, ku pruskiej granicy prowadzącego, z drugiej zaś strony rzeka Omulew. Ten czworobok ma długości półtory wiorsty, szerokości, to jest, od rzeki aż do wzgórz naprzeciwko rzeki jednę wiorstę. Wzgórza te obrane przezemnie zostały na stanowisko dla piechoty polskiej. Są one w równej wysokości z lądem lewego brzegu Narwi, który miał być zajęty przez nieprzyjaciela. Między temi dwoma wyżynami na prawym brzegu rzeki cały plac jest niziną, ulegającą wylewom Narwi. Jest przerżniętą kilku smugami, które po ustąpieniu wody pozostają bagniste, lubo na pozór zielone; nie dozwalają przeto przechodu koniom. Szosa z powodu owych zalewów, na wysokości człowieka wysypana, idzie od mostu zrazu prosto, lecz o sto sążni od niego załamuje się prawie prostopadle i idzie odtąd równolegle z rzeką aż do Omulewa i dalej ku Warszawie. Od punktu zaś załamania idzie dalej w prostym kierunku trakt myszyniecki, także wysoko usypany, aż do zarośli.

W dniu 25-tym, przywoławszy dowódcę artyleryi, pułkownika Konarskiego, objechałem z nim starannie całe to stanowisko, czyniąc mu dyspozycye co do artyleryi, która tutaj w każdym przypadku znakomitą rolę odegrać miała. O sześćset sążni od mostu, na owej górze piaskowej i zarośniętej, która była naturalną cytadelą całego stanowiska i o którą lewe nasze skrzydło opierać się miało, kazałem postawić bateryą Turskiego, dziesięć granatników pruskich ciężkiego kalibru. Bateryą Bielickiego, dwanaście ciężkich dział, kazałem postawić blizko rzeki po obu stro-

nach mostu, ażeby protegowała odwrót tylnej straży, a skoroby tutaj przestała być potrzebną, miała się cofnąć i połączyć na górze z Turskim, gdzie dwadzieścia dwa dział pozycyjnych w najkorzystniejszem położeniu, zupełnie zakryte zaroślami, raziłyby nieprzyjaciela, chcącego z mostu debuszować. Od tej góry dwie dywizye piesze miały się rozciągnąć w prawo naprzeciwko rzeki także na wzgórzach i zakryte zaroślami, trzecia dywizya za niemi w rezerwie. Baterya Najmanowskiego, ośm dział pozycyjnych, miała zrazu stanąć nad brzegiem rzeki, o dwieście do trzechset sążni poniżej, także dla protegowania odwrotu tylnej straży, następnie ustąpiłaby na szosę i wzdłuż tejże ku Omulewu, rażąc ogniem bocznym całą długość szosy po obu jej bokach i to wszystko nieprzyjaciela, coby od mostu debuszowało; artylerya lekka miała pozostać przy właściwych dywizyach. Przekonawszy się, iż cały plac, z powodu wspomnianych powyżej smugów, nie zda się dla działań konnicy, wysłałem cały korpus jazdy rezerwowej poza Omulew, polecając Skarżyńskiemu, ażeby wypoczywał, oświecając brzeg rzeki aż do Rożana. Podobneż przeznaczenie dałem jeździe Łubieńskiego, skoroby przeszła mosty, na naszem lewem skrzydle.

Gdy ja w ten sposób zatrudniony byłem, cóż czynił Wódz naczelny w tych chwilach, tak stanowczych dla narodu polskiego i pewno najważniejszych z całego życia jego? Wódz, zjadłszy obiad w Troszynie, wsiadł do kolasy i całą drogę aż do Ostrołęki odbył śpiąc, mijając kolumny wojska; nie raczył nawet oglądać owego stanowiska, na którem Łubieński pozostać miał. Stanąwszy w Ostrołęce, nie obejrzał okolicy tego miasta ani placu jutrzejszej walki. Stanął na poczcie na pierwszem piętrze; okna były roztwarte. Przeprowadzając właśnie na właściwe stanowiska wojsko, widziałem go, widzieli wszyscy bawiącego się z Badenim, intendentem wojska — szampanem, z którego to powodu cierpkie dowcipy, z szeregów wylatujące, dochodziły mię.

Wieczorem, pokończywszy moje rozporządzenia, przyszedłem zdać z nich Wodzowi sprawę. Wszystko znalazł dobrze i następnie oświadczył mi jak najwyraźniej, że jeżeliby Łubieński w dniu jutrzejszym miał się cofać, tedy bierze na siebie wyłącznie przewodniczenie jego odwrotowi przez mosty. Był zaś pewien, że po tej stronie rzeki Rosyanie w zupełnym nas spokoju zostawią. »Teraz więc — »dodał — gdy będziemy mieli wypoczynek i działania »przez niejaki czas ustaną, weź się wyłącznie do odrobie»nia zaległości sztabu głównego, co są u Hübnera, ażeby »ich nie zastał nowy szef sztabu«. Rzeczywiście, jakeśmy to już powiedzieli, wszystkie niemal czynności głównego sztabu, co do mnie nie należały, były w zaniedbaniu. A że nasz Wódz naczelny połączał w swoich atrybucyach daleko większą władzę, niż mają zwykle dowódcy armij, przeto o niego się opierały wszelkie czynności, nie tylko wojenne, ale i Komisyi wojny, a nawet i Rządu narodowego; wszystko to zalegało, złe stąd skutki codziennie się objawiały. Wziąłem sobie za punkt honoru wykonać jak najgorliwiej to życzenie Wodza naczelnego i gdy nazajutrz rano, 26-go maja, cała główna kwatera wyniosła się z Ostrołęki na drugi brzeg Narwi do maleńkiej wioski Kruki nad Omulewem, obrałem sobie stodółkę na ustroniu i z kilku moimi oficerami jąłem się tej papierowej roboty [1], wojsku zaś przez Wodza zapowiedziany wypoczynek; zaczem żołnierze, korzystając z blizkości wody, wzięli się do prania i do kąpieli. Z drugich jaszczyków bateryj uformowany oddzielny park i traktem warszawskim odesłany: tak dalece rozciągało się ubezpieczenie

[1] Dembiński w pismach swoich umieścił jako domysł, że pewnie się jąłem wtedy redagowania pisma, oskarżającego Wodza naczelnego. Domysł ten, w którym jawną jest intencya złośliwa, uchwycił Smitt i podał go za *factum*. Smitt oświadczył prócz tego, że w całym opisie bitwy pod Ostrołęką trzymał się, co do wojska polskiego, moich podań. Tak atoli nie jest; i owszem, w wielu ważnych rzeczach oddalił się zupełnie od nich i minął się z prawdą.

gen. Skrzyneckiego, tak dalece nie przypuszczał możności walnej rozprawy! Łubieński stał o pięć wiorst naprzód Ostrołęki. Piechotę Kamieńskiego Henryka rozwinął na stanowisku korzystnem między wsiami Rzekuniem i Ławami. Błotnista rzeczka zakrywała jego lewe skrzydło, złożone z sześciu batalionów i dziesięciu dział. Cztery bataliony z sześcioma działami stanęły na prawem skrzydle, przed wyjściem traktu z lasu, pod Zamościem; dwa bataliony z czterema działami pozostały cokolwiek w tyle w rezerwie. Jazdę swoję uszykował Łubieński w drugiej linii. Tym sposobem bronił obydwie drogi, któremi się Rosyanie zbliżać mieli tak przez Zamość, jako też przez Susk.

Wszystkie okoliczności zgadzają się na to, że gen. Skrzynecki sam dobrze nie wiedział, jakie były jego zamiary. O siódmej godzinie z rana kazał posłać Łubieńskiemu rozkaz, ażeby się przez cały dzień trzymał na swojej pozycyi, zawiadamiając go, że w razie potrzeby cała armia gotowa wesprzeć go. Wnet znowu kazał do niego pisać, że w żadnym przypadku nie chce się wdawać w walną rozprawę po tamtej stronie rzeki. Jako tylna straż Łubieński miał aż nadto wojska pod swoimi rozkazami; tymczasem zdało się Wodzowi, że go tam jeszcze nie dosyć; przeznaczył jeszcze Bogusławskiego z częścią brygady na jego wsparcie i na zakrywanie jego odwrotu, który przeto rozwinął się na lewem skrzydle Łubieńskiego, pod wsią Rydzewem, z trzema pierwszymi batalionami 4-go pułku piechoty liniowej, z jednym batalionem weteranów czynnych i z czterema działami konnemi ks. Stanisława Jabłonowskiego; po dwie kompanie weteranów wysłał do wsiów Zaruzia i Orła dla zniszczenia będących tam mostów na rzece Rużu. O północy Bogusławski z rozkazu Łubieńskiego musiał opuścić to stanowisko i cofnąć się ku Ostrołęce aż nad rzeczkę, płynącą od wsi Goworowa i Ław. Wysłał on jeden batalion do wsi Goworowa z rozkazem zniszczenia tam mostów

i obserwowania poblizkich brodów, sam zaś z pozostającymi trzema batalionami i czterema działami zajął stanowisko przy szosie pod Ostrołęką w miejscu, gdzie rzeczka przecina tęż drogę; most na niej rozkazał zniszczyć, tyralierów wzdłuż rzeczki rozstawić, cztery zaś działa pod zasłoną wysypanego wału na tejże drodze postawione zostały. Trzy kolumny, podzielone na półbataliony, uszykował po prawej i lewej stronie szosy, poza wzgórzami, pod miastem.

Około godziny 9-tej z rana przednia straż rosyjska pod gen. Biströmem, składająca się z dwóch połączonych przednich straż Berga i Nostitza, zbliżyła się do stanowiska Łubieńskiego, a zaraz za niemi szła traktem troszyńskim cała armia rosyjska, mając na czele swojem feldmarszałka Diebitscha.

Berg dostaje od Biströma rozkaz wyrugowania Polaków z lasu, Nostitz zaś miał się udać od Zamościa w prawo i pójść przez Susk i Ławy. Berg wedle odebranego rozkazu uformował z jednego batalionu karabinierskiego kompaniowe kolumny, z których jedna z dwoma działami szła traktem, dwie po bokach, a jedna, w tyraliery rozsypana, naprzód; z drugim batalionem karabinierskim i z pułkiem Jekatierynosławskim postępował sam Berg wielkim traktem.

W lesie batalion karabinierów, idący przodem, został przyjęty ogniem kartaczowym i ręcznym; musiał ustąpić. Berg zatem wysyła jeden batalion Jekatierynosławski dla obejścia jednego skrzydła polskiego. Batalion ten uwiązł na trzęsawiskach. Berg przeto poprowadził drugi batalion tegoż pułku w takimże celu. Ale wszystkie siły Berga okazały się niedostateczne. Na jego więc żądanie i z rozkazu Feldmarszałka gen. Nabokow udał się ze swoją trzecią brygadą w prawo, a wysłał pierwszą w lewo na wsparcie Berga. Rosyanie brnęli po kolana w bagnie i ruch ich postępował z wielkim oporem. Ale Łubieński, widząc co-

raz bardziej zwiększające się ich siły, ustąpił dobrowolnie z boru ku Rzekuniowi.

W tym samym czasie gen. Nostitz z trzema pułkami lekkiej jazdy gwardyjskiej wyrugował przednie czaty polskie z Suska i udał się ku Ławom, gdzie go lewe skrzydło Łubieńskiego rzęsistym ogniem przyjęło. Rosyanie zatoczyli swoje działa: wieś Ławy spłonęła; ale Rosyanom wypadało przechodzić po długim moście na bagnistym strumieniu. Gdy zapędy ich zostawały bezskuteczne, Nostitz wysłał pułk jegerskiej gwardyi, ażeby obejść ich skrzydło, zaczem Polacy i tutaj ku Ostrołęce ustąpili.

Feldmarszałek jechał ze swoim orszakiem zaraz za oddziałem Berga; po opanowaniu boru zatrzymał się na otwartem miejscu, zsiadł z konia i rozmawiał z Tollem względem dalszych rozporządzeń; bataliony Nabokowa defilowały przed nim. Toll z pułkiem huzarów Sumskich udał się dalej dla rozpoznania; zaczem i Diebitsch wsiadł na konia i pojechał dalej.

Wojska, debuszujące teraz z boru, dostawały od Wodza nowe kierunki: Gorczakow zd woma bateryami, Nabokow z czterema pułkami jego dywizyi udały się naprzód prostym traktem; resztujące dwa pułki poszły w lewo przez Tabolicę, za którą to wsią pod Pomianami ukazowała się piechota polska. Berg szedł przez Wypychy; ale że jego wojsko walką w lesie rozprzężone było, musiał się tutaj przez pół godziny zatrzymać dla zebrania się i wypoczynku. Nostitz przeszedł przez Ławy.

Od lasu aż do Ostrołęki Łubieński nie czynił oporu, ale i owszem przyśpieszał swój odwrót. Do Wodza naczelnego pchnął adjutanta swojego, Józefa Mycielskiego [1], z wiadomością, że ze stanowiska pod Rzekuniem i Ławami został wyparty i że ma na karku całą potęgę Diebitscha. Skrzynecki nie chce temu wierzyć, lubo zbliżający

[1] Z Kobylegopola pod Poznaniem.

się coraz bardziej huk dział świadczył o wiarogodności doniesienia Mycielskiego; każe mu natychmiast wracać do Łubieńskiego: »*Dites lui de tenir*« i sam układa z Dembińskim nową wyprawę na Litwę, którą tenże miał dowodzić na czele korpusu Sierakowskiego, wzmocnionego szwadronami Poznańskimi. Ta myśl wyprawy na Litwę była ideą, zajmującą wyłącznie wszystkie myśli Dembińskiego; w niej widział zbawienie Polski. Przywodzenie jej było celem wszystkich jego życzeń; mniejsza mu była, z jakiemi siłami i w jakim czasie przystąpiłby do niej, co dostatecznie dowodzi, że rzecz ta nie była u niego wyrozumowaną. Ta myśl Dembińskiego przypadała dosyć do smaku gen. Skrzyneckiemu. Zresztą, ulegając jego wpływowi osobistemu, postanowił tę dla niego wyprawę i udali się do obozu szwadronów Poznańskich, którym Wódz nowe ich przeznaczenie osobiście zapowiedział.

Jednak doniesienie przez Mycielskiego, huk dział, coraz bardziej zbliżający się, zwrócił nareszcie uwagę Wodza i obudził jego troskliwość, najprzód o siebie samego, a następnie o Giełguda. Silne pomykanie się naprzód nieprzyjaciela wywarło natychmiast ten skutek, że okazało, jak dalece było błędne rozłożenie sił naszych pod Ostrołęką i Łomżą. Zatem Wódz posyła po mnie i oznajmia mi niespokojność swoję względem Giełguda. Ja się zupełnie zgadzam, że stanowisko jego w Łomży jest niepotrzebne i niebezpieczne; a więc trzeba mu posłać rozkaz, »ażeby natychmiast do nas przybywał prawym brzegiem Narwi«. — »Zgoda — odpowiadam — ale musimy tutaj walczyć aż do ostatniego, aż on przybędzie«. I natychmiast zredagowałem i wysłałem rozkaz Giełgudowi przez dwóch oficerów, każdego oddzielnie. Generał zaś Skrzynecki, coraz bardziej niepokojony wzmagającą się kanonadą, której już i ogień ręczny towarzyszył, wysyła adjutanta swojego, Tytusa Działyńskiego, z rozkazem, ażeby czwarty batalion 4-go pułku i jeden batalion z pułku 8-go liniowego, które już były po tej stronie rzeki, popro-

wadził przez most w pomoc Bogusławskiemu — dziwny pomysł, którego niepodobna zrozumieć.

Tymczasem kanonada już nie żartem wrzała około samej Ostrołęki. Skrzynecki zatem kazał sobie podać konia i udał się na lewe skrzydło naszego stanowiska, gdzie stała baterya Turskiego naprzeciwko mostów. Ja zaś przez wzgląd na ważność ekspedycyi do Giełguda kazałem zredagować jej duplikat i tryplikat i wysłałem trzech oficerów, każdego oddzielnie, z poleceniem jak największego pośpiechu. To mi zabrało kwadrans może czasu, poczem pociągniony coraz gwałtowniejszą kanonadą, wsiadłem także na koń i ponieważ Wódz był się udał na lewe skrzydło, pojechałem przed prawe ku Narwi, gdzie spodziewałem się zastać bateryą Najmanowskiego.

Rosyanie nie mogli się zapędzać na Ostrołękę z siłami zbyt szczupłemi, a przeprowadzenie znaczniejszych po grobli przez bór, z którego Łubieński ustąpił, wymagało nieco czasu. Widzieliśmy także, jak Berg przymuszony był zatrzymać się dla zbierania swoich żołnierzy i wypoczęcia im. Ta zwłoka była nader dostateczną dla przeprowadzenia przez mosty całego korpusu Łubieńskiego i nawet do zebrania za nim mostów. Jako też Łubieński nie omieszkał z niej korzystać: śpiesznie przeprowadził przez Ostrołękę i mosty najprzód całą swoję jazdę, która udała się wedle swojego przeznaczenia na lewe skrzydło piechoty polskiej, następnie przeszła artylerya, a nakoniec piechota, i poszły zająć wskazane sobie miejsca. Cały ten ruch odbył się szybko, porządnie i bez straty; towarzyszyły tylko Łubieńskiemu pociski, które za nim ciskała artylerya konna Nostitza. Dopiero, gdy ostatnie bataliony Łubieńskiego przechodziły, zjawił się na moście Działyński, prowadzący owe dwa świeże bataliony. Krzyżowanie się dwóch wojsk, idących w przeciwnych sobie kierunkach, sprawiło nieporządek, tem bardziej, że i sapery Klemensowskiego pracowali tutaj nad obluzowaniem pokładu mostu dla zrzucenia go z łatwością, skoroby

rozkaz w tej mierze wydanym został. Powiększyły nieład pociski rosyjskie, już na most padać zaczynające. Wśród tego odmętu, nie wiadomo przez kogo i z czyjego rozkazu kilkanaście bali z pokładu mostowego zrzuconych zostało i utworzyła się w moście przerwa. Przecież całe wojsko Łubieńskiego przeszło szczęśliwie, a dwa bataliony Działyńskiego weszły do Ostrołęki.

Po przejściu Łubieńskiego Bogusławski przed samą Ostrołęką zmienił znowu stanowisko. Z dwoma batalionami 4-go pułku stanął na trakcie troszyńskim, jeden batalion 4-go pułku i jeden weteranów pozostawił na trakcie łomżyńskim, działa Jabłonowskiego w środku. W tej chwili generał Pac, dowiedziawszy się, że część jego komendy, to jest, Bogusławski, stoi w obliczu nieprzyjaciela i już nawet do walki przystępuje, nadjechał stanąć na czele tego oddziału. Miał i on podostatkiem czasu do cofnienia się za mosty, przez co byłoby się uniknęło zetknięcie z nieprzyjacielem, zetknięcie, które tak zgubne skutki za sobą pociągnęło. Dlaczego to nie nastąpiło? Nie wiem. I owszem, Pac oświadczył tej garstce, iż nadeszła chwila, w której prawy Polak ginąć powinien. Jadąc tutaj, widział się on z Wodzem naczelnym. Jakie od niego odebrał instrukcye, nie wiem. Trudno przypuścić, ażeby z własnego domysłu postanowił czekać z kilkoma batalionami na uderzenie całej armii Diebitscha; wnosić raczej muszę, iż gen. Skrzynecki równie, jak wydał rozkaz Łubieńskiemu, ażeby stanowiska pod Ławami przez cały dzień bronił, tak też podobnie i teraz musiał wydać podobny rozkaz Pacowi względem obrony Ostrołęki. Ja sam dobrze pamiętam, iż słyszałem go mówiącego, że Ostrołęki bronić będzie *à la Saragosse*, że bronić jej chce *en tirailleur*.

Smutne to zawsze było miejsce ta Ostrołęka. Mała mieścina, zewsząd otwarta, kilka domów murowanych, reszta drewniane nad samym brzegiem rzeki; w północnym końcu klasztor Bernardynów z obmurowanym cmentarzem mógł być jeden przytułkiem dla tyralierów, dopókiby

go kule działowe nie rozgromiły. Naokoło posępna sośnina i piaski, które naokoło miasteczka formują wydmuchy, mogące być chwilowo niezgorszem stanowiskiem wojskowem. Było na nich kilka lichych szańców, przez Sackena wzniesionych, lecz z tych wcale ze strony polskiej nie korzystano pewnie i konsekwentnie. Szańce te piaskowe, niczem nie wzmocnione, nie były zdolne wytrzymać natarczywej napaści. Osadzając je, pewnieby się tylko ich załogi poświęciły na niewolę. Na tych to wydmuchach zostawił Pac swoje bataliony.

O godzinie dziesiątej zbliżyli się Rosyanie do Ostrołęki: na prawo Nostitz, na lewo Nabokow, mając z jednej strony huzarów, a z drugiej ułanów gwardyjskich. Na pierwszych Rosyan, którzy się od Troszyna zbliżali, natarł Bogusławski ze swoimi dwoma batalionami, odparł ich, zabrawszy im kilkudziesięciu tyralierów, którzy na tył odesłani, sprawili chwilową otuchę gen. Skrzyneckiemu, na lewem zaś skrzydle polskiem kilka szarż jazdy Nostitza zostało także ze stratą odparte przez stojące tam dwa bataliony polskie. Ale wnet Gorczakow w środku posunął naprzód aż do dwudziestu sześciu dział, z któremi rozpoczyna koncentryczny ogień na Ostrołękę. Pac, widząc, że daremną byłoby rzeczą chcieć utrzymywać dalszą walkę artyleryi z czterema działami przeciwko takiej potędze, odsyła Jabłonowskiego za most, który tyle szczęśliwy, że dostawszy się na sam koniec Łubieńskiego, przeszedł na chwilę przed zrobieniem owej przerwy w moście. Granaty rosyjskie wnet zapalają miasteczko; siedm batalionów Nabokowa formują kolumny do ataku. Pułkownik Biström prowadzi trzy bataliony karabinierskie na lewo, gen. Martinow na prawo pułki Astrachański i Suworowa. Wszyscy muszą brnąć w głębokim piasku. Siedm batalionów rosyjskich przystępowało tedy do walki wśród płonącej Ostrołęki z sześcioma batalionami polskimi. Przecież Rosyanie byli liczniejsi, bo liczna ich artylerya i przybywające wnet posiłki dawały im ogromną przewagę,

wszystkie albowiem działa polskie już były wyprawione za rzekę, baterye zaś z drugiego brzegu, z powodu wyższego cokolwiek położenia miasta i dla zasłony wydmuchów i domów żadnej nie mogły udzielić pomocy tym, co po drugiej stronie Narwi walczyli. Zapewniała Rosyanom przewagę i ta okoliczność, że pomiędzy Polakami powstała wątpliwość, czyli Ostrołęka dalej bronioną być ma lub nie.

Rosyanie uderzają z największą natarczywością. Kartaczowy ogień ich artyleryi przymusza bataliony polskie ustąpić w miasto. Pomiędzy płonącymi domami ciągnie się dalej zacięta walka, w której zamiast, coby dopomódz miały dwa bataliony posiłkowe, przez Działyńskiego przyprowadzone, sprawiają tylko zapchanie, bo plac boju dla Polaków coraz bardziej ciaśnieje. Pierwszy pułkownik Biström na czele trzech batalionów karabinierskich przedziera się aż do mostów. Zaraz potem z drugiej strony zbliża się Martinow z pułkami Astrachańskim i Suworowa. Jeden batalion Astrachański sadowi się w domach ponad samym mostem. Pułkownik artyleryi gwardyjskiej, Smagin, zaprowadza działa pod sam mur cmentarza bernardyńskiego, rozbija go i otwiera przez to wstęp Rosyanom. Bogusławski, ranny, broni się uporczywie, ale musi ustępować. Doszedłszy do mostu, zastaje odwrót już przecięty; nie namyślając się, uderza na nieprzyjaciela. Ciasne było miejsce; zmieszali się przeciwnicy, mordują się nawzajem i do rzeki się spychają. Przeciwnicy nie tylko mordują się po ulicach, ale nawet po domach i podwórzach; przecież szerzący się coraz bardziej pożar nie dozwalał uporczywej obrony w domach, po większej części drewnianych. Czwarty batalion 4-go pułku pod majorem Szpotańskim, który pierwszy raz tutaj do porządnej przystępował bitwy, odcięty przez piechotę rosyjską, która już miasto zajęła, doznaje szarży gwardyjskich ułanów. Pomimo tego przebija się do swoich, dotkliwą poniósłszy wprawdzie stratę, do której należy sam dowódca, śmiertelnie ranny, z placu

uniesiony. Niejeden z tych żołnierzy, widząc się zapartym na rzekę, raczej aniżeli się poddać, rzucali się w nurty Narwi i w nich tonęli[1]. W Ostrołęce dostało się także Rosyanom cokolwiek niewolnika[2]. Nakoniec wszystkie te sześć batalionów polskich, zbitą formując masę, zostają wparte na most; cofają się po nim podwójnym krokiem. Jakież zdumienie tych, co szli pierwsi, gdy nagle zostali zatrzymani przez ową przerwę w moście! Po legarach nie można było przechodzić, jak pojedynczo; przeto zwłoka. Reszta zaś kolumny, nie wiedząc o przeszkodzie, a rażona ogniem, który Rosyanie z Ostrołęki sypią, pcha naprzód. Granaty i kule rosyjskie, uderzając w to miejsce, wzmagają zamieszanie. Swoi swoich przez niewiadomość do rzeki spychają. Niejeden dzielny wojownik, którego żelazo i ołów dotąd oszczędził, znajduje zgon w nurtach Narwi; niejeden dokonywa tam żywot, już przez ciężką tam ranę nadwerężony. Mordercza przeprawa przez tę przerwę w moście rozbija do reszty i demoralizuje tę brygadę, ile że wszyscy niemal dowódcy batalionowi polegli lub są ranni. Już i Paca, ciężko ranionego, uniesiono z placu. Po przejściu mostu Bogusławski z kilkoma oficerami usiłują zreformować te bataliony i stawić czoło nieprzyjacielowi, czego wymaga koniecznie baterya Bielickiego, stojąca tu nad brzegiem rzeki. Ale napróżno. Zaledwo udaje się podpułkownikowi Majewskiemu z 4-go pułku zebrać batalionik z ludzi różnych już pułków. Ten słaby hufiec nie jest w stanie dostać przed wznowioną natarczywością zwycię-

---

[1] Smitt twierdzi, że gdy nazajutrz wydobyto z rzeki tych wojowników, Rosyanie schodzili się podziwiać ich marsowe twarze.

[2] Smitt podaje liczbę wziętych Polaków w Ostrołęce na 1.200 ludzi; twierdzi, że ów batalion Szpotańskiego zupełnie zniesionym został, podobnie i inny jakiś batalion w mieście. To wszystko są podania zupełnie mylne. Obaczymy z urzędowych raportów, że cała liczba jeńców, wziętych przez Rosyan pod Ostrołęką, niewiele co wyższą była, a największą ich część wyzbierało kozactwo po borach nazajutrz, dopiero po odejściu armii polskiej.

żającego nieprzyjaciela. Cała ta brygada Bogusławskiego w zupełnej rozsypce ciągnie na prawe skrzydło linii polskiej ku Krukom i zostaje na resztę dnia dla wojska polskiego straconą.

Gen. Skrzynecki był właśnie w Krukach zajęty urządzeniem się w swojej nowej głównej kwaterze; zawiadomiony przez Działyńskiego, że w Ostrołęce rzeczy źle idą, posyła adjutanta Kruszewskiego na nowe zwiady i z rozkazem, ażeby mosty zerwano. Kruszewski zastaje brygadę Bogusławskiego już z tej strony mostu i w nieładzie. Rosyanie cisną się za nią tłumnie; lecz powitani kartaczami, giną, spadają do rzeki i chronią się w miasto. Przez niejaki czas most zostaje zupełnie wolny. Korzystając z tego, pułkownik Klemensowski z saperami, z rzadkiem poświęceniem się, pod najtęższym ogniem ręcznym i kartaczowym i pomimo dotkliwych strat, stosownie do odebranego rozkazu, biorą się do roboty, zrzucają dalej pokład z wielkiego mostu. Udziela im niejakiej protekcyi baterya Bielickiego. Ale dwa tylko jej działa, co się na samej szosie zmieścić mogły, skutecznie strzelały, inne zaś po obu stronach szosy za nizko stały stosunkowo. Naprzeciwko tym dwom działom kazał Gorczakow zaprowadzić w drugim końcu mostu trzy działa. Gen. Gerbel II zaprowadził cztery inne na wzgórze po prawej stronie miasta, a Toll dwa działa konne po lewej stronie.

Toll bowiem, na czele pułku huzarów Łubieńskich i z owemi dwoma działami udawszy się na lewo, postępował wciąż na równej wysokości z głównym atakiem i miał polecenie Feldmarszałka dojścia jak najprędzej do brzegów Narwi i wysłania oddziałów ku Serockowi; generałowie rosyjscy byli albowiem przekonani (według Smitta), że się w tamtym kierunku armia polska cofa.

Była godzina jedenasta. Gen. Biström przybywał do Ostrołęki z rozkazem opanowania mostów. Na rynku szykuje pułk Astrachański i rozkazuje mu opanować most. Idzie na czele kolumny drugi batalion pod przywództwem kapitana

Jakowlewa, przodem idą kawalerowie św. Jerzego. Pomimo zrzuconego w małej części pokładu, kolumna ta po legarach postępuje z determinacyą. Szczęściem dla niej, owe dwa działa Bielickiego, co im jedneby szkodzić mogły, milczą; straciły bowiem od rzęsistego ognia drugiego brzegu ludzi swoich i konie co do jednego; inne zaś działa tej bateryi szkodzić im nie mogą, a nie mając żadnej asekuracyi, co prędzej z placu ujeżdżać muszą.

Rosyanie nie spostrzegli zrazu drugiego mostu pływającego, ponieważ był nizko i zarośniętą wysepką po części zakryty; wszyscy się zatem cisną wielkim wysokim mostem, a najprzód za pułkiem Astrachańskim Martinow z pułkiem Suworowa. Formuje się na moście ściśnięta masa z ponsowymi kołnierzami, na którą teraz Turski, mając otwarte pole z góry swojej, potężne granaty z jak największym skutkiem miotać poczyna. Przyszła kolej i na Rosyan spadać z mostu i tonąć w Narwi.

Raport Kruszewskiego o ustąpieniu z Ostrołęki brygady Bogusławskiego zmaltretowanej, o postępowaniu za nią Rosyan, o ranieniu Paca, którego Kruszewski widział unoszonego z placu, ocknął dopiero Wodza naczelnego z letargu i z ubezpieczenia — przeraża go. Dopiero teraz siada na konia i udaje się na główny punkt, do bateryi Turskiego. Pod jego oczami zabierają Rosyanie dwa działa Bielickiego i wysypują się na tę stronę rzeki. Ten widok odbiera mu wszelką przytomność, spostrzega burzę, która dotąd z daleka tylko się odzywała, jak nagle nad jego głową zawisła. Wszystkie niebezpieczeństwa jego sytuacyi stawają mu naraz przed oczami i ćmią jego wzrok tak dalece, że nie spostrzega korzyści, jakie ma jeszcze za sobą. Nie będąc już siebie panem, jedna myśl owładnęła go wyłącznie, jakby Rosyan na tamtę stronę rzeki jak najprędzej przerzucić. Widzi najbliżej siebie bateryą Turskiego, chce, ażeby ta baterya bliższym ogniem kartaczowym dokonała tego; mówi więc do Turskiego: »*Allez en avant*«. Turski nie może wierzyć takiemu rozkazowi, sądzi, że się prze-

słyszał, poważa się więc zrobić Wodzowi uwagę, że tu ma doskonałe stanowisko, że odległość jest jak najprzyzwoitsza, prosi Wodza, ażeby się przypatrzył, jak piękne skutki granaty jego sprawiają w ściśniętej masie nieprzyjaciela na owym wysokim i szerokim moście. Wódz przerywa mu z uniesieniem i temi słowami: »*F... avez-vous peur?*« Na co Turski, do żywego tknięty, odkrywa mu ranę, którą już dzisiaj poniósł, mówiąc: »Panie Generale, tego tylko żałuję, że mię ten postrzał w głowę nie ugodził«, i obróciwszy się do kanonierów, z rozpaczą[1] rozkazał zaprzęgać działa i zjechawszy z góry, posuwa się naprzód na równinie.

Skoro umilkł ogień Turskiego, cała brygada Martinowa pomknęła naprzód, usadowiła się tam, gdzie się szosa załamuje, czyli o sto sążni od mostu, a jej tyraliery rozsypały się naprzód. Pomiędzy tych tyralierów wjeżdża baterya Turskiego, pchnięta bez żadnej eskorty przez samego Wodza naczelnego. Następuje krótka walka między tyralierami i kanonierami, którzy się bronią wiszorami nawet. W niewielu minutach piękna ta baterya, nie mógłszy dać ani jednego strzału działowego, mając dużo ludzi

[1] Skoro działa polskie zjechały z góry, nie mogły nic szkodzić batalionom rosyjskim, które szosą, wysoko tutaj usypaną, zakryte były. Z góry zaś, na której poprzednio miały stanowisko, z jak największym skutkiem rzucały granaty swoje do tej prawdziwej kotliny między szosą a rzeką, w której się hufce rosyjskie tłoczyły. Do tego najprzydatniejsze były granatniki, a cała baterya Turskiego składała się z samych wielkich granatników pruskich. Łatwo tedy sobie wystawić można, jakaby to była sytuacya Rosyan, co się na tem stanowisku znajdowali, gdyby baterya Turskiego nie była ruszoną ze swojej góry i gdyby Najmanowski, nie opuszczając swojego stanowiska na szosie, był ciągle raził z boku tegoż samego nieprzyjaciela strzałami podłużnymi. Nie wątpię, iż pod jednym ogniem tych dwóch bateryj żaden oddział rosyjski nie byłby mógł dotrzymać placu na tem ciasnem stanowisku między rzeką a szosą. Dlatego także nie można było z polskiej strony obsadzać tejże szosy, ażeby nie maskować wszystkich ogniów, będących na pozycyi.

nie tylko strzałami, ale i bagnetami pokaleczonych i koni wiele zabitych, zostaje rozstrojoną, zwłaszcza przez stratę koni. Z wielkim trudem Turski wycofał się z pomiędzy tyralierów, zostawiwszy im dwa działa; ujechał za pozycyą w zarośle, gdzie się znajdował Bielicki. Obadwaj pracowali tam nad przywróceniem ładu w swoich bateryach.

Gdy baterya Turskiego tak nieszczęśliwemu ulega losowi, Wódz naczelny ściąga na ten punkt gen. Węgierskiego z brygadą i każe mu uderzyć na nieprzyjaciela, wzmacniającego się z każdą chwilą, na czele 8-go pułku piechoty liniowej. Był to dawny pułk Skrzyneckiego, dlatego uważał go za swoję starą gwardyą. Rozkazuje mu uderzyć na nieprzyjaciela bagnetem i wyrzucić go za rzekę. Węgierski formuje swoje dwa bataliony[1] w kolumny i z każdą po jednej stronie grobli rusza naprzód przy odgłosie bębnów.

Tymczasem wyprawiwszy ekspedycye do Giełguda, pociągniony odgłosem bitwy, która już w blizkości wrzała, wsiadłem i ja na konia i udałem się przed nasze prawe skrzydło. Na szosie, przy domkach fabrycznych zastaję bateryą Najmanowskiego. Podprowadzam ją aż pod brzeg rzeki i baterya ta kilkoma strzałami przymusza dwa działa, przez Tolla przyprowadzone, ustąpić z placu[2]. Zaczem baterya ta zwraca swój ogień na miasto i na most, gdzie się ukazują masy nieprzyjacielskie. Ale tymczasem niepokoi mię, że ogień Turskiego i Bielickiego ustał. Powiedziawszy więc Najmanowskiemu, że rozkazy względem dalszego postępowania jego udzieli mu dowódca artyleryi, pułkownik Konarski, popędziłem na lewe skrzydło, gdziem zastał Wodza naczelnego właśnie, jak wyprawiał Węgierskiego naprzód, który już z zarośli był wyszedł i ochoczo

[1] Jeden batalion 8-go pułku był już, jakeśmy widzieli, rozbity razem z Bogusławskim i znajdował się obecnie pod Krukami.

[2] Smitt twierdzi przeciwnie, że te działa nie zjechały. Moje podanie czynię jako naoczny świadek.

postępował naprzód. Widząc, co się dzieje, przypominam Skrzyneckiemu poprzedzające układy; czynię mu uwagi, że ten atak zdaje mi się za słaby i przedwczesny, że należy wprzódy nieprzyjaciela nadwerężyć ogniem działowym i następnie uderzyć większemi masami, że jeżeli Rosyanie tymczasem więcej wojska ściągną, to zawadzać sobie będą w tej ciasnocie między szosą a rzeką i zasłonią ogień własnych dział z tamtego brzegu. Na te przełożenia moje powiada mi Skrzynecki: »To wróć Węgierskiego«. Lecz w tejże chwili, gdy ja spinałem konia ostrogami, ażeby to polecenie wykonać, zatrzymuje mię Wódz ręką. W jednej chwili już znowu zmienił zdanie: »Eh! daj pokój Węgierskiemu; jeżeli Bóg dozwoli, to mu się też może i uda«. Węgierski tedy poszedł dalej, a tymczasem Wódz naczelny wyprawia adjutantów na wszystkie strony z krzyżującymi się rozkazami. Był w widocznej gorączce.

Pułki rosyjskie, Astrachański i Suworowa, usadowiły się, jak się powiedziało, o sto sążni od rzeki. Front miały zakryty wysoką szosą, jakby wałem. Prawe ich skrzydło było zupełnie niedostępne, opierało się bowiem o kolano tejże szosy, za którą zaraz była głęboka woda, lewe zaś zabezpieczały działa z tamtego brzegu. Gdy pierwsze dwa działa przed ogniem Najmanowskiego ustąpić musiały, obecny Toll, czując całą ważność tego stanowiska, wszystkich swoich adjutantów wyprawił, ażeby mu więcej dział sprowadzić, i skoro, pierwsze cztery nadjechały, połączywszy je z dawniejszemi dwoma, podprowadził sam nad brzeg rzeki, skąd rozpoczęły ogień na zbliżającego się Węgierskiego. Ale i ta nowa baterya musiała jeszcze ustąpić przed przewagą Najmanowskiego i dopiero, gdy większa liczba dział rosyjskich nadjeżdżać poczęła, Najmanowski przed niemi ustąpił.

Tymczasem gen. Biström, mający sobie oddane dowództwo w Ostrołęce i za rzeką, rozkazał gwardyjskim ułanom, ażeby się udali w pomoc grenadyerom. Generałowie Nostitz i Ołfieriew przeprowadzili dwa szwadrony,

ale wnet się przekonali, iż w tej ciasnocie wśród przeszkód, jakiemi były szosa i błotniste smugi, konnica wcale działać nie mogła. Biström przeto kazał im niezwłocznie wracać. Odwrót ten odbywał się za prędko; pod końskiem przeto stąpaniem zerwał się most pływający, będący dotąd główną komunikacyą, gdy na wielkim moście jęto się pracy dla przywrócenia pokładu; a co więcej pożar, miasta zbliżał się do niego i groził opanowaniem jegoż. W tej to chwili, gdy komunikacya z lewym brzegiem przerwaną była, zbliżają się kolumny Węgierskiego [1], zmiatają przed sobą tyralierów nieprzyjacielskich, co byli zwiedli walkę z kanonierami Turskiego, i dwa działa tej bateryi stracone opanowały. Rosyanie chronią się do batalionów swoich poza szosę. Położenie grenadyerów rosyjskich stawało się drażliwe, ale na pozór tylko: poza nimi mała przestrzeń aż do rzeki, na której komunikacya przerwana, z przodu zbliża się krokiem szturmowym nieprzyjaciel. Starszyzna czuła całe niebezpieczeństwo i milczała. Gen. Martinow odzywa się do żołnierzy: »Dzieci, nieprzyjaciel zbliża się, dalej naprzeciwko niemu!« Ale wszyscy milczą i nikt z miejsca się nie rusza, co już za złą wróżbę uważano. Ale ta obawa Rosyan była zbyteczną. Węgierski, wyprawiony z dwoma tylko batalionami, był oczywiście za słabym, ażeby podołać temu nieprzyjacielowi, który się sam za straconego uważał.

Tymczasem te dwa bataliony polskie coraz bardziej się zbliżają i dochodzą nakoniec do drugiego brzegu szosy tak, że już tylko szerokość tej ostatniej rozdziela przeciwne strony. Tutaj dopiero Polacy spostrzegają się, jak daleko od swoich odeszli, spostrzegają się, jak znacznie przeci-

[1] Emilian Węgierski, który rodem z Poznańskiego, był znany za mężnego oficera, zacnego obywatela, literata i arcyprzyjemnego człowieka, był także bardzo przystojny. Ja zaczynałem zawód mój wojskowy razem z nim w 11-tym pułku piechoty Księstwa Warszawskiego. Po upadku Napoleona usunął się na wieś, skąd przywołało go powstanie.

wnik od nich liczniejszy; więc się machinalnie zastanawiają. Nastąpiła tedy chwila nieruchomości, milczenia; żadna strona nie czyni strzału. Kilka głosów odzywa się ze strony polskiej: »Precz, wy Moskale!« i ciskają gruzem przez szosę. Kamień uderza jednego grenadyera rosyjskiego, który dopiero, rozdrażniony, zawołał na swoich: »Kamraci, czyliż mamy znieść takową zniewagę? Dalej za mną!« Gdy się tak Rosyanie z kryjówki swojej wysypali, nastąpiła zacięta walka, w której 8-my pułk, nie liczący półtora tysiąca, uledz musi równemu męstwu, a zbyt wielkiej przewadze liczbowej grenadyerów rosyjskich. Gdyby Węgierski był został wyprawiony odrazu z całą swoją brygadą, byłby niewątpliwie odzyskał nawet dwa działa Bielickiego, ani jeden nieprzyjaciel z tych, co przeszli, nie byłby uszedł i pewnieby Rosyanom po takiem krwawem doświadczeniu ochota byłaby odeszła nowe za rzeką czynić doświadczenia. Ale dopiero, gdy Węgierski powrócił z 8-mym pułkiem rozbitym i zdemoralizowanym, Wódz naczelny rozkazuje mu ponowić atak całą swoją brygadą. Bierze on zatem trzy bataliony pułku Dzieci warszawskich, łączy z nimi, co może, z rozbitego pułku 8-go, idzie naprzód i uderza na nieprzyjaciela na tem samem miejscu, gdzie go tamten odparł. Rosyanie, ośmieleni dotychczasowem powodzeniem, dotrzymują placu. Następuje znowu zacięta walka, do której podniety dodawały dwa działa, przez Turskiego bez zaprzęgów zostawione, a które w boju tym zażartym z rąk do rąk przechodziły. Przecież Polacy biorą teraz stanowczo górę, odbierają działa, przepędzają grenadyerów poza szosę i już im ostateczną zgubę w nurtach Narwi zapowiadają, gdy ich zbawia niespodziana pomoc, przez gen. Berga przyprowadzona[1].

[1] Ten mój opis znowu się znacznie różni od podania Smitta, na co znowuż to tylko powiedzieć mogę, że patrzałem na to, co tutaj opowiadam. Między innemi zapewnić mogę, że uderzeniu Węgierskiego nie towarzyszyła artylerya polska. Baterya Turskiego już była poprzednio katastrofę swoję odbyła.

Berg przybył do Ostrołęki ze swoimi dwoma pułkami piechoty zaraz po przejściu mostu przez Martinowa; kazał żołnierzom złożyć tornistry i płaszcze i związawszy naprędce rozerwany most pływający, przeprowadził po nim swoje dwa pułki. 3-ci pułk karabinierów, wsparty Jekatierinosławskim, rzuca się z determinacyą na Polaków, któ rzy Martinowa zwycięsko do Narwi pędzą. Zwyciężeni zatrzymują się, zwracają i wspólnie z nowoprzybyłymi uderzają naprzód. Równe męstwo z obydwóch stron. Gdy więc przewaga przeszła na stronę Rosyan, Polacy zostają przeprowadzeni na drugą stronę szosy; jeszcze się tam zbierają i opierają, jeszcze się walka wznawia około dział. Wódz naczelny polski przypatrywał się ze swojej góry tej walce; gdyby w tej jeszcze chwili był wsparł Węgierskiego kilkoma batalionami, których tyle miał pod ręką, tedy i Berg i Martinow razem byliby zakończyli swój zawód w nurtach Narwi. Ale nie. Generał Skrzynecki, ażeby wyprawić nowe hufce na nieprzyjaciela, czeka, aż Węgierski całkiem z pola spędzonym zostanie. Nakoniec karabiniery zdobywają jedno z owych dział i uprowadzają je. Polacy zabierają drugie, znużeni zaciętym bojem i ulegając przemocy, ustępują w nieporządku.

Po odstąpieniu Węgierskiego Berg i Martinow zebrali znowuż swoje pułki poza szosą, gdzie byli w zabezpieczeniu jakby dobrego przedmościa, a mieli doskonałe wsparcie bateryj drugiego brzegu. Już albowiem gen. Toll wskutku nalegań swoich zebrał tutaj znaczną artyleryą, którą sam ustawiał, a która następnie aż do liczby trzydziestu czterech dział pozycyjnych wzrosła [1]. Z drugiej znowu strony Ostrołęki gen. Neidhardt zaprowadzał podobną bateryą, która także następnie aż do liczby trzydziestu dwu dział wzrosła. Przecież ta z powodu większego

[1] Między niemi była tutaj bardzo czynną 12-działowa baterya Korffa, znana w Warszawie, a którą powstanie z rąk swoich wypuściło.

oddalenia i mniej sprzyjającego położenia niewiele Polakom szkodziła, tem więcej baterya Tolla.

Zupełne zbicie z pola dwóch tak doskonałych brygad, Bogusławskiego i Węgierskiego, ciągły widok czerwonych kołnierzy po naszej stronie rzeki natęża do najwyższego stopnia niespokojność i obawę gen. Skrzyneckiego: wzmaga się żądza pomocy; żąda więc odemnie, ażeby nowy rozkaz wyprawić do Giełguda dla przyśpieszenia jego pochodu. Na miejscu zatem, pod gołem niebem i wśród odmętu walki, piszę niemal pod dyktacyą Wodza naczelnego następujący list:

»Naprzeciw Ostrołęki, 26-go maja 1831.

»Pozycye naprzeciw Ostrołęki utrzymaliśmy, lubo »wojsko jest niewypowiedzianie zdemoralizo»wane[1]: poniosło znaczne straty. Wolą jest naczelnego »Wodza, abyś JW. Generał bez najmniejszej zwłoki czasu »przybywał naprzeciw Ostrołęki, gdzie Wódz naczelny po»stanowił jeszcze trzymać dzień jutrzejszy dla uratowania »dywizyi Generała. Jeżeli JW. Generał przybędziesz wcze»śnie w dniu jutrzejszym, możesz mieć nadzieję, że nas »jeszcze tutaj zastaniesz: lecz gdybyśmy byli sforsowani »przed jego przybyciem, natenczas masz drogę na Baranów »do Pułtuska, a gdyby i ta nieodzownie miała być prze»ciętą, wtedy Generał masz obszerne pole na Litwie dzia»łań sławy i przyczynienia się do pomyślności naszej sprawy. »Zawsze jednak połączenie się z nami powinno być głó»wnym przedmiotem starań JW. Generała«.

Dopisek własnoręczny naczelnego Wodza: »*Mon Gé-*

[1] Ten mianowicie frazes jest gen. Skrzyneckiego. Albowiem nieutrzymanie Ostrołęki przez Bogusławskiego, niewrzucenie grenadyerów rosyjskich do Narwi przez Węgierskiego, ich obydwóch rozbicie przypisywał wyłącznie (boć trzeba było znaleźć na to jaką przyczynę) zdemoralizowaniu wojska.

Ten rozkaz, nie mając własnych minut, wziąłem ze zbioru Bronikowskiego, ale jest on autentyczny.

»*néral, coûte que coûte rejoignez nous. J'ai résolu de m'enter-*»*rer ici*«.

Gdym pisał ten list, gen. Skrzynecki zażądał podpisać go osobiście. Jakoż przeczytawszy go, dodał własnoręczny dopisek, ale zapomniał podpisać się, bo już opuszczała go przytomność, której zupełny brak tak opłakane skutki na placu bitwy wnet za sobą pociągnąć miał.

Po rozbiciu i ustąpieniu brygady Węgierskiego i gdym ja się zajmował wyprawieniem nowego oficera do Giełguda, Wódz naczelny przywołuje pułkownika Langermanna i daje mu rozkaz, ażeby na czele 1-go pułku strzelców pieszych uderzył naprzód, wyrugował nieprzyjaciela z tej strony rzeki i odebrał mu mosty, jako też i Ostrołękę[1] — Ostrołękę, około której już się w tej chwili szykowała znaczna część armii rosyjskiej!

Pierwsze nawet zadanie Langermanna było już niepodobieństwem. Grenadyery rosyjskie, zakryci zupełnie szosą, a mając już teraz potężne wsparcie z obu stron od swojej licznej artyleryi, bez której Polacy ataki swoje prowadzili, byli dla Langermanna nie do pokonania. Jednak ten waleczny Francuz idzie naprzód z determinacyą, uformowawszy czterobatalionowe kolumny, poprzedzone tyralierami. Zbliżył się do szosy. Przypuszczał osobiście kilka ataków na nią; ale nadaremnie. 1-szy pułk mnóstwem kul i granatów, które Rosyanie z drugiego brzegu sypią, jako też i ręcznym ogniem zostaje rozbity i odparty.

Trzy tedy brygady, liczące w sobie najdoskonalsze pułki, połowa piechoty polskiej i dwie baterye pozycyjne, główna siła artyleryi polskiej, pod doświadczonymi i najmężniejszymi dowódcami zostały rozbite i na resztę dnia zniweczone przez niewłaściwe ich użycie, zawsze pojedynczo przeciwko jednemu zawsze nieprzyjacielowi, i to nawet niezbyt licznemu. Lewe skrzydło polskie, ten najważniejszy punkt stanowiska, było zupełnie złamane; nie

[1] Ten rozkaz słyszałem na własne uszy.

było już na niem żadnego porządnego hufca: ani jednego batalionu zebranego ani jednego działa.

Tymczasem Rosyanie wzmacniali się na prawym brzegu posiłkami, które im doprowadzono w miarę, jak tego dozwalało naprawianie mostów. Gen. Nabokow przeprowadził swoję pierwszą i trzecią brygadę i cztery działa pod gen. Gerblem I. Pułkownik Biström stanął z trzema batalionami karabinierskimi na lewo jako wsparcie Martinowa, gen. Nabokow z pułkami Sybirskim i Rumiancowa na prawo po obu stronach szosy jako wsparcie Berga. Siła rosyjska pod mostami wzrosła teraz na piętnaście batalionów. W miarę, jak te posiłki przybywały nieprzyjacielowi, a Polacy odstąpili, oddziały rosyjskie, mniej więcej znaczne, i tyraliery przekraczały szosę i wzdłuż grobli, idącej prosto od mostu, posuwały się naprzód zwolna; a gdy zostawały naciśnione nowymi Polaków atakami, chroniły się pod mosty, będące na tej grobli, lub nawet aż za szosę wracały.

Niepowodzenia ataków Langermanna odebrało widocznie resztki przytomności gen. Skrzyneckiemu. Spotyka się z samym Langermannem, który straciwszy konia, wracał powoli ze swoimi żołnierzami. Skrzynecki ofuknął go pytaniem: »*Qu'avez-vous fait de votre brigade?*«. Ten przekonany, że na żadne nie zasłużył wyrzuty, wyciąga rękę, w której trzyma złamany pałasz, i odpowiada: »*Elle m'a passé sous la main*«. Ale Skrzynecki już go nie słucha; odwrócił się do Prądzyńskiego i zdając mu dowództwo tutaj na lewem skrzydle, poleca mu, ażeby tego stanowiska aż do ostatniego tchu bronił. Sam zaś, owładnięty wyłącznie myślą przerzucenia Rosyan za Narew, zwraca konia, pędzi przed frontem piechoty naszej, wołając na całe gardło: »*Rybiński en avant, Małachowski en avant, tout le monde en avant!*« Adjutanci wodza pędzą na wszystkie strony dla udzielenia wojsku niewczesnego ognia, który ogarnął naczelnika. Wszyscy więc opuszczają pozycyą i zakrycie w zaroślach i wysuwają się naprzód na nizką

i zupełnie odkrytą równinę w ogień artyleryi rosyjskiej, która dopiero teraz w masach tych zyskuje doskonały przedmiot do działania swojego.

Gen. Skrzynecki, nakazując ten ruch, chciał przelać gorączkę swoję i niecierpliwość we wszystkich. Osobiście i przez oficerów swoich wszystkich popędzał; został przeto uskuteczniony ruch ze zbytecznym pośpiechem, przez co wkradł się nieporządek i w resztę piechoty. Wśród sprawionego odmętu dwie baterye prawego skrzydła, pozycyjna Najmanowskiego i lekka Masłowskiego, obiedwie należące do dywizyi Henryka Kamieńskiego, dostawszy się do szosy, odjechały sobie z placu i dopiero o kilka mil, poza Rożanem, zastanowiły się, a tutaj nikt zgoła nie wiedział, co się z niemi stało; a przecie oficerom, co niemi dowodzili, nie brakowało wcale męstwa: rozwijały się po prostu skutki opłakanego prowadzenia wojny. Były to skutki owego szyku, w którym artylerya stawała pod Jędrzejowem, mając wszystkie swoje pociągi nad drogą z końmi do niej wykręconymi, który to szyk byłoby można nazwać porządkiem ucieczkowym; były to skutki owych słów Wodza naczelnego, któremi zapowiadał najdrobniejszym nawet oficerom, że on nie będzie głupi mierzyć się kiedykolwiek z Diebitschem, że zawsze menueta z nim tańcować będzie. Maksymy te nie mogły nie utkwić w wielu głowach. Oficerowie ci, ujrzawszy teraz nieprzyjaciela w groźnej przed sobą postawie, przejęci maksymami, głoszonemi przez Wodza, osądzili, że figura menuetowa wymaga teraz, ażeby z placu odjechali; był to nakoniec skutek pobłażania, jakiem było naprzykład puszczenie płazem Kołysce odbieżenie dział swoich pod Nurem.

Widzieliśmy, jak sparaliżowaną została artylerya lewego skrzydła polskiego. Teraz więc na całej linii polskiej pozostała jedyna baterya lekka przy dywizyi Rybińskiego, której ani pokazywać było można przed potężną teraz artyleryą rosyjską, na drugim brzegu ustawioną. Ktokolwiek zna wojnę, wie doskonale, co to jest dla wojska

stać w ogniu dział, którym nasze działa nie odpowiadają. Tak właśnie teraz było. Sam wódz naczelny polski wyprowadził całą piechotę swoję na pastwę tych kilkudziesiąt dział, które za rzeką na wzgórzach doskonałe miały stanowisko, nieprzystępne dla nas były i najmniejszemu nie ulegały niebezpieczeństwu. To też strzelanie do polskich hufców było dla tej artyleryi prawdziwą zabawą; dziesiątkowała je [1], a co więcej, odbierała naprzód piechocie polskiej tęgość do dalszych ataków, które jej przez Wodza naczelnego nakazywane być miały.

Odtąd ład w polskich szeregach już nie został przywrócony. Byłoby niepodobieństwem opisać wszystkie wypadki i szczegóły boju, co się dalej ciągnął zawsze w jednaki sposób, zawsze z tymże samym skutkiem. Ataki na Rosyan zostawały wznawiane przez Wodza naczelnego jeden za drugim, zawsze bez związku, zawsze kilkoma tylko batalionami, które mniej więcej naprzód się posuwały, najczęściej aż do szosy, przerzucając za nią nieprzyjaciela, skoro się za ustępującymi z kryjówki tej pomykał. Skoro jeden oddział wracał rozbity, wysyłał drugi. Rozbite hufce kazał zbierać, jak się dało, i znowu do ataku prowadzić. Gdy dywizya Henryka Kamieńskiego cokolwiek wypoczęła, przyszła na nią także kolej, ale także pojedynczymi pułkami. Pułkownik Krasicki, waleczny oficer napoleoński, prowadząc na nieprzyjaciela 14-ty pułk, przez siebie uformowany [2], zsiadł z konia, wziął karabin do ręki i jeden z pierwszych przedarł się poza szosę. Tam, walcząc jak grenadyer, uderzeniem kolby o ziemię powalony, dostał się do niewoli [3], żołnierze zaś jego, ulegając równemu losowi, jak inni, wrócili w nieładzie.

---

[1] Mylnie mówię, że dziesiątkowała: wojsko polskie straciło pod Ostrołęką piątą część obecnych, jak to zobaczymy.

[2] 14-ty pułk miał wprawdzie trzy bataliony, ale jeden z nich był pozostał na posterunkach nad Bugiem i cofnął się w owym czasie do Serocka.

[3] Był to mój szwagier.

Tu się okazało jawnie, co to jest dla wojska brak chorągwi. Rozbite pojedynczo i kolejno bataliony wojska polskiego nie przez nieprzyjaciela, ale własnem wysileniem, wracały w rozsypce w zarośle, po których ludzie się rozchodzili. Brak znaku zbiorowego czynił niepodobnem zebranie się na nowo, zwłaszcza, gdy dowódca był zabity lub ranny; to też pod Ostrołęką bataliony, raz do ataku poruszone, były już prawie na resztę dnia stracone. Żołnierze, rozrzuceni po zaroślach, zbierali się po kilku i zakładali ognie. Niektórzy ciągnęli aż za Omulew i szukali wsi. Najodważniejsi tylko wracali za oficerami swoimi naprzód; wychodzili znowu z zarośli, ale już nie jako uorganizowane korpusy, lecz po większej części w mieszaninie bezładnej ogień tyralierski sypali.

Jakiż mógł być cel, jakiż mógł być skutek tych dalszych wysileń, tego krwi rozlewu i dalszych strat? Cel zawsze ten sam: przerzucenie nieprzyjaciela za mosty, który jak fiksacya jaka ciągle zajmował umysł naczelnego Wodza; ani skutek nie mógł już być inny, tylko zniszczenie reszty wojska polskiego. Chwila, w której Rosyanie do Narwi wrzuconymi być mogli, już dawno minęła. Odtąd, jak brygada Langermanna rozbitą została, a reszta piechoty polskiej już nawet piętnastu tysięcy nie wynosiła, Rosyanie zaś siły swoje z tej strony mostu aż do piętnastu tysięcy wzmogli, gdy te piętnaście tysięcy przeszło siedmdziesiąt działami pozycyjnemi zabezpieczone były a polska artylerya znikła, wyprowadzenie piechoty polskiej na odkrytą równinę, dalsze ciskanie batalionów polskich na nieprzyjaciela było prawdziwem szaleństwem, które podwójną zgubę na tę nieszczęśliwą piechotę ściągało. Najgorszy wróg polskiej sprawy nie byłby mógł nic innego w tej chwili przedsiębrać. Po ustąpieniu z pola brygady Langermanna cały porządek rzeczy, cały tryb postępowania powinien był zostać zupełnie zmieniony. Należało zaniechać dalszych ruchów zaczepnych, porzucić pierwotne stanowisko i przenieść całe wojsko nad i za

Omulew, uszykować nad tą rzeką dywizyą Henryka Kamieńskiego i pół dywizyi Rybińskiego, które jeszcze złamane nie były, z artyleryą, jaka była i któraby się odszukać dała, za tą pierwszą linią szykować rozbite bataliony w miarę, jakby się udało je zbierać, za piechotą uszykować nasze dwa korpusy jazdy świeże i ochocze, zachowując się biernie, czekać na przybycie Giełguda. Niełatwo byłby się Diebitsch zdeterminował atakować Polaków na tem nowem stanowisku, bo tam nie mógłby był użyć swojej jazdy i niebezpieczno byłoby się mogło wydawać dla niego przeprowadzić na tę nizką ciasnotę znaczną liczbę dział, a każdy szwank, przez niego tam poniesiony, byłby był dla niego zbyt niebezpieczny, zrzucając go na głęboki wylew Narwi. Wzięciu takiego postanowienia sprzeciwiał się stan gorączkowy, w którym się Wódz ciągle znajdował. Rozerwane ataki na Rosyan szły przeto wciąż dalej.

Szyk bojowy polski był zupełnie zmieniony: nie zajmował już jednego boku czworoboku, ale zajmował raczej jego przekątnią; lewe skrzydło zajmowało wciąż górę naprzeciwko mostów i stąd szyk ciągnął się w kierunku mostu na Omulewie. Na lewem skrzydle Prądzyński wedle odebranego polecenia zajęty był przywróceniem jakiegokolwiek porządku. Znalazłszy w zaroślach baterye nasze, przyprowadził kilka dział Bielickiego na górę i wznowiono stąd ogień działowy, rzadki wprawdzie, bo i dział nie było wiele i amunicyi skąpo [1]. Miasto Ostrołęka przytyka do samego mostu — płonęła; tam kazałem rzucać granaty, ażeby utrzymać pożar miasta i wzbraniać nieprzyjacielowi przyprowadzać więcej wojska przez nią i przez most. To przymuszało Rosyan trzymać ciągle w mieście liczne oddziały dla gaszenia pożaru i utrudniało ich komunikacye z mostami. Przy pomocy pułkownika . . .

[1] Powiedzieliśmy, że drugie jaszczyki były odesłane w tył z rozkazu Wodza naczelnego.

zebrał także na nowo trzy słabe już bataliony pułku Dzieci warszawskich i uporządkował je w blizkości dział swoich, a mieszanina tyralierów z różnych pułków pukała na nieprzyjaciela.

Feldmarszałek rosyjski znajdował się opodal miasta na wzgórzu piaskowem. Tutaj zsiadł z konia, odbierał raporta i wydawał rozkazy; tutaj przedstawiono mu pułkownika Krasickiego i innych ujętych oficerów, których sam wypytywał; tutaj przybywali generałowie po rozkazy albo też z zawiadomieniem o przybyciu swojem i swojego wojska. Tak najprzód zjawił się ks. Łopuchin z pierwszą dywizyą huzarów, następnie Szachowski, Polujektow z drugą dywizyą grenadyerów, nakoniec Kuruta z byłym oddziałem w. ks. Konstantego. Tutaj nadjechał także Toll z wiadomością o pomyślnym obrocie boju. Ażeby się o tem osobiście przekonać, Diebitsch kazał sobie podać konia i wsiadłszy na niego przy pomocy zwyczajnego ordynansa swojego, brodatego Dońca, udał się w galop razem z Tollem do jego bateryi. Tutaj stał długo w zadumaniu na małem wzgórzu, przypatrując się walce; a gdy spostrzegł nad Omulewem zbierające się kolumny świeżego wojska[1], które, jak się zdawało, zabierały się wziąść udział w boju, niespokojny o wojsko, co za rzeką było, rozkazał, ażeby gen. Manderstern z pierwszą dywizyą poszedł mu w pomoc.

Manderstern pozostawia 1-szy pułk w Ostrołęce dla gaszenia pożaru, z resztą zaś, to jest, z 2-gim pułkiem jegrów, z 3-cim i 4-tym pułkami morskimi, wogóle z pięcioma batalionami (wogóle 2.440 ludzi) przechodzi za most, przez co siła rosyjska na prawym brzegu Narwi wzrosła do dwudziestu batalionów, czyli do dwunastu tysięcy ludzi. W miarę, jak się siły nieprzyjacielskie powiększały, a polskie ataki coraz to bardziej słabły, Rosyanie, którym już za ciasno było między szosą a rzeką, wysuwali kolumny po za szosę dla wspierania tyralierów swoich. Ka-

[1] Była to jazda Kazimierza Skarżyńskiego.

żdy niemal wznowiony atak polski przerzucał jednych i drugie aż za szosę, ale tylko chwilowo, bo gdy Polacy, własnem natarciem rozbici, wracali ku zaroślom, i tyraliery i kolumny rosyjskie znowuż się naprzód pomykały, a działa ich z drugiego brzegu ciągle miotały śmierć między Polaków.

Manderstern przeszedł mosty o godzinie trzeciej z południa. Już nie było w piechocie polskiej organizacyi; znikły dywizye, brygady, bataliony, a jeszcze nie ustawały uderzenia na nieprzyjaciela, do których Wódz naczelny ciągle napędzał. Waleczni oficerowie z poświęceniem nieograniczonem zbierali nie już porządne hufce, ale nieforemne kupy z różnych pułków i szli z niemi na nieprzyjaciela nie już w nadziei zwycięstwa, ale po męczeński zgon. Gen. Skrzynecki jeździł po tem krwawem polu wśród odmętu, przez siebie samego sprawionego, wszystkim widomy wysoką postawą. Kilka kul ręcznych dostał to w suknie, to w konia; sam nietknięty, jakby dla zaspokojenia sumienia swojego, jakby dla dania odpowiedzi naprzód zarzutom, jakieby na niego za ten dzień opłakany spaść mogły, stanął na czele takiej improwizowanej kolumny i podprowadził ją naprzód. Ale nim się mógł zbliżyć do szosy, już pociski artyleryi nieprzyjacielskiej rozbiły tę improwizowaną kolumnę, nie mogącą mieć żadnego warunku tęgości; wnet się rozsypała i wróciła, a z nią razem i Wódz ku zaroślom.

Gdy już nie było piechoty polskiej, którąby władać można, Wódz naczelny jeszcze nie przychodzi do siebie. Woła teraz: »Kawaleryi, kawaleryi!« Lecą adjutanci i wnet przyprowadzają mu na to pole krwawej rzezi z jednej strony korpus jazdy Skarżyńskiego, z drugiej Łubieńskiego; przyprowadzają je w ogień działowy na pole, gdzie jazda wcale użytą być nie mogła. Wnet się to jawnie udowodniło. Wódz naczelny przywołuje do siebie Michała Mycielskiego. I on i 2-gi pułk ułanów, którym dowodzi, są doświadczeni z męstwa. Ukazuje mu Wódz pole z tej strony szosy, pokryte nieprzyjacielem, który się naprzód

posunął, i zwodząc walkę z tyralierami polskimi, także się w tyralierów rozsypał. Rozkazuje mu, ażeby to całe pole oczyścił, zmiatając z niego nieprzyjaciela [1]. Mycielski zatem wraca do swojego pułku, rozwija go i idzie naprzód. Rosyanie, widząc to, kupią się instynktowo w masy mniej więcej liczne, jak oni to doskonale umieją. Mycielski, widząc się już blizko swoich przeciwników, komenderuje: »Marsz, marsz!« Ułani pędzą, co konie wyskoczyć mogą, ale między nimi a nieprzyjacielem ciągnie się jeden z tych smugów, co przerzynają plac boju. Ułani nie widzą w nim przeszkody; ale skoro na niego się dostali, konie grzęzną w niewidocznem błocie, a piechota rosyjska, co ją przed sobą mają, sypie na nich blizki ogień, a artylerya z drugiego brzegu zwraca na nich swoje działa. Ułani ponoszą srogie klęski, wydobywają się z błota i reformują się nad brzegiem kałuży. Gen. Skrzynecki patrzy na to, co się dzieje, i nie zostaje nauczony tem pierwszem doświadczeniem: posyła rozkaz Mycielskiemu, ażeby się starał obejść tę przeszkodę dla uderzenia na nieprzyjaciela. Rozkaz nie był podobnym do wykonania, ponieważ smug ciągnął się aż do samej Narwi. Jednak Mycielski chce wykonać polecenie. Ciągnie ze swoim pułkiem wzdłuż tego nieszczęsnego smuga, szukając lepszej przez niego przeprawy i defiluje w podwójnym ogniu piechoty i artyleryi; i gdy mu się zdaje, że znalazł przeprawę pozorniejszą, komenderuje: »Stój! front, marsz — marsz!« Przecież skutek był ten sam, co i pierwszą razą. Białe te ułany, przez kilka minut wydziesiątkowane, musiały odstąpić wielce zdemoralizowane [2]. To się działo przed prawem

[1] Pięćset koni na kilkanaście tysięcy piechoty.

[2] Smitt dla wzniesienia sławy Rosyan zaprzecza okoliczności tego smuga, który niweczył zapęd konnicy polskiej, pomimo tego, że w pamiętniku moim, który mu służył za materyał, rzecz opisana jest prawie zupełnie tak, jak tutaj; a nawet na planie, co się znajduje w moim pamiętniku, oznaczone są ruchy 2-go pułku ułanów. Nie jest to jedna okoliczność, którą Smitt z moich podań do własnych widoków nakierował i zmienił pomimo tego, iż twierdzi, iż

skrzydłem piechoty polskiej. Przed jej lewem skrzydłem tam, gdzie wciąż dowodził Prądzyński, miał dokonać podobne przedsięwzięcie, jak pułk Mycielskiego, 3-ci pułk ułanów z korpusu Łubieńskiego; zaraz opowiem, jaki wzięło obrót.

Jużem powiedział, jak pracowałem nad przywróceniem jakiegokolwiek ładu na tem lewem skrzydle, na mojej górze, którą uważałem za cytadelę, i około niej, jak puszczałem granaty do Ostrołęki i gdziekolwiek dostrzegłem znaczniejszą masę rosyjską. Z tej góry także uważałem bacznem okiem na obrót tego, co się na nizinie działo, i serce pękało niemal we mnie na ten widok. Tymczasem Rosyanie, w skutku swoich powodzeń na owej równinie, pomykali także dość znaczną kolumną wzdłuż grobli ku mojemu stanowisku. Kulki ich tyralierów już szeleściły po liściach krzaków, co ukrywały moje działa; poczęły nawet razić kanonierów moich i konie. Postanowiłem nieprzyjaciela tego odeprzeć silnem uderzeniem, do którego mogłem jedynie użyć wielce już osłabiony pułk Dzieci warszawskich. Widok zaś opłakanych wypadków, co się działy, tak nędzne prowadzenie boju, takie zakończenie wielkich wysileń narodu, wysileń także rozumu mojego na ułożenie mądrego planu kampanii napełniał mię rozpaczą. Pragnąłem nie przeżyć dnia tego; w części także dla znalezienia zgonu, postanowiłem pójść osobiście do ataku na czele Dzieci warszawskich i tak

---

co do bitwy ostrołęckiej trzyma się moich podań. Co więcej, na własnym planie dwa takowe smugi naznaczył. Ja zaś piszę dzisiaj nie tylko na fundamencie moich własnych wspomnień, ale mam jeszcze pod oczami oryginalne raporta dowódców dywizyj, brygad, a nawet i pułków. Mówi także Smitt o korpusach rosyjskich, które po kilka szarż jazdy polskiej odparły; tymczasem zaręczam, że nie było innej czynności konnicy polskiej prócz opisanego tutaj zapędu 2-go pułku ułanów i 3-go ułanów, o którym zaraz będzie mowa. Niewielkie straty innych pułków jazdy pochodziły wyłącznie od artyleryi drugiego brzegu, w której ogień [wódz polski] jak najniepotrzebniej konnicę swoję wprowadził.

uczyniłem. Przemówiwszy do żołnierzy, ruszam naprzód i prowadzę ich słabe kolumny przy odgłosie bębnów. Kolumna rosyjska zatrzymuje się poza samym smugiem, tym samym, w którym grzęzły poniżej ułany Mycielskiego, ale przez który kolumny moje, z samej złożone piechoty, z łatwością przejść mogły. Tyraliery rosyjskie umykają przed nami i skupiają się do swojej kolumny. Powstaje u nas otucha, że kolumnę tę niewątpliwie rozbijemy; spostrzegam, że się ona chwiać zaczyna — poprzednik blizkiego rozprzężenia. Już dochodzimy do smuga, co nas od niej przedziela. Ale w tejże chwili zbliża się także do tegoż samego nieprzyjaciela, a zatem i do smuga, inna kolumna — konnicy polskiej. Był to 3-ci pułk ułanów, pchnięty do szarży w skutku rozkazów naczelnego Wodza. Kolumny moje i ta kolumna ułanów, idąc koncentrycznie do jednego przedmiotu, zbliżają się do siebie nad samym smugiem. Ułani przechodzą do galopu dla uderzenia swojej szarży; ale wpadają na smug i grzęzną w nim także. Widok ten dodaje otuchy piechocie rosyjskiej. Sypie teraz swój ogień i na ułanów i na Dzieci warszawskie. Na drugim brzegu Narwi spostrzegają na tym punkcie masę Polaków, zwracają tu przeto ogień działowy. Ułany, wydobywszy się z błota, odbierają z przodu ogień piechoty, do której dotrzeć nie mogą, z boku ogień działowy; ażeby wyjść z tak fatalnego położenia, zwracają konie machinalnie w bok przeciwny i zmieszani w kupę, ruszają przed siebie galopem z miejsca. Ale znajdują po drodze moje trzy kolumny Dzieci warszawskich, już dochodzące do nieprzyjaciela. Wpadają na nie rozpędzonymi końmi i rozbijają je ze szczętem. Wśród tego odmętu koń mój, raniony śmiertelnie dwoma postrzałami ręcznymi, zwija się podemną i pada; dostaję kilka uderzeń od kopyt ułańskich koni, które mię na kilka chwil ogłuszyły. Gdym przyszedł do siebie, wydobywam się z pod konia, staję na nogach i powiódłszy oczami naokoło siebie, widzę mnóstwo trupów, rannych i koni, ale żadnego już wojska

polskiego. Rosyanie stoją za smugiem niewzruszeni i wciąż strzelają. Wystawiam przeciwko nim piersi moje, byłbym rad więcej, niż kiedy, ginął w tej chwili i bez żadnej wątpliwości byłby to los najpomyślniejszy, co mię wtedy mógł spotkać. Ale kulki rosyjskie dziurawią tylko moje suknie; mnie żadna nie tknęła. Wtem spostrzegam tyralierów nieprzyjacielskich, którzy się od kolumny odłamują i naprzód pomykać zaczynają. Zginąć chętnie chciałem, ale do niewoli dostać się — nie. Więc tedy, ażeby tego ostatniego losu uniknąć, oddalam się ostatni z tego miejsca rzezi powoli i opierając się na pałaszu, jak na lasce, bo tak jestem potłuczony, że ledwo się wlokę [1]. Doszedłszy do zarośli, najpilniejszą było dla mnie rzeczą dostać konia, bo czuję, że na piechotę nie podołam. Trafiam na stanowisko szwadronów Poznańskich. Ci ziomkowie moi podają mi nasamprzód posiłek w manierce, którym pokrzepiwszy się, proszę ich o konia. Przyprowadzają mi konia, ale strzemiona są za długie, a ja nie potrafię dosiedzieć bez nich w stanie, w jakim jestem, na terlicy, do której nie jestem przyzwyczajony; trzeba więc skrócić strzemiona, a niema do tego dziur w rzemieniach, nie było także i szydła na dorędziu. Przyrządzenie zatem osiodłania zabrało cokolwiek czasu, którego ja użyłem na wyciągnięcie się na ziemi, ażeby cokolwiek wyprostować moje potłuczone członki [2].

[1] Może się zdawać charakteryzującym, a byłby może i zabawnym, gdyby cośkolwiek mogło rozśmieszyć w tak okropnej tragedyi, następujący szczegół: Gdy powstałem na nogi, dźwignął się także i koń mój, lubo już był nie do użycia. Schodząc z placu, pomimo cierpienia fizycznego i większych daleko okropności, co mój umysł zajmowały, zrobiło mi się żal stracić okulbaczenie mojego konia, a zwłaszcza piękne pistolety w olstrach, które były dla mnie drogą pamiątką przyjaciela, Ludwika Mycielskiego. Więc tedy wlokąc się ku zaroślom za pomocą pałasza, drugą ręką ciągnąłem za sobą ranionego konia, którego w zaroślach dopiero porzuciłem.

[2] To moje leżenie doszło do wiadomości Smitta z dzieła Spaziera, który je miał z podań Dembińskiego, a ten ostatni dowiedział

Gdy mię nakoniec na okulbaczenie dźwigniono, wróciłem na moje stanowisko i zdziwiony widzę, że się tutaj nieprzyjaciel nawet na krok nie posunął.

Męstwo, poświęcenie się, zawziętość były równe z obu stron; obie ponosiły wielkie straty. U Polaków gen. Pac, ciężko raniony, już był zszedł z placu. Lżej ranieni generałowie Bogusławski i Małachowski, ostatni pomimo sędziwego wieku, dotrzymywali placu. Gen. Henryk Kamieński, ugodzony kulą działową, ma obie nogi strzaskane; oddaje polskiego ducha, ubolewając nad losem ojczyzny i utyskując na Wodza naczelnego, który przed kilku chwilami zgromił go za to, że jak mu się zdawało, nie dzielił chwilami jego gorączkowego zapału i wedle niego nie dosyć chyżo na nieprzyjaciela pędził. Prawie razem z Kamieńskim zostaje ugodzony także działowym pociskiem szef jego sztabu, kapitan Komierowski, jeden z najzdolniejszych oficerów kwatermistrzostwa. Ten, przywieziony do Warszawy, wkrótce życie zakończył. Szczęśliwszy od Kamieńskiego Ludwik Kicki, poczciwy, waleczny, patryotyczny, ugodzony przez pół kulą armatnią, ginie natychmiast. Żołnierze jego pałaszami na placu go pogrzebali [1]. Ginie pułkownik Gajewski, dowódca pułku [2]. Nie mniejsze

---

się od Poznańszczanów. Lecz ponieważ przechodząc przez tyle ust, w części dla mnie niechętnych, podanie to zostało zdefigurowane, przymuszony byłem sprostować.

[1] Henryk Kamieński, Ludwik Kicki i Komierowski byli moi szczególni przyjaciele. Strata ich w jednym dniu była dla mnie dotkliwym ciosem. Kicki zostawił po sobie młodą, piękną małżonkę przy nadziei, z domu Biszping. Straciła ona męża w miodowych miesiącach. Po ukończonej wojnie chciała ona przenieść zwłoki mężowskie na poświęcone miejsce i uczcić je pogrzebem. Żadna władza, ani świecka ani duchowna, nie śmiała na to przyzwolić bez zezwolenia wyższej władzy. Rzecz się oparła o samego Paskiewicza, który miał wydać rezolucyą, że jeżeliby zezwolić na wydobycie Kickiego z miejsca, gdzie się znajduje, to chyba tylko na to, aby go do szubienicy przywiązać.

[2] Był to przyrodni brat Mycielskich, z których Ludwik pod

straty ponosili i Rosyanie. Gen. Manderstern, który swoim wszędzie przodkuje, ma szczękę postrzałem ręcznym strzaskaną; unoszą go z placu za nieżywego. Gen. Lieders obejmuje po nim dowództwo. Pułkownicy Safonow i Timczenko-Ruban, dowódcy morskich pułków, ponoszą zgon walecznych. Gen. Martinow, raniony, dotrzymuje placu.

Feldmarszałek wysłał z kolei na prawy brzeg rzeki pięć batalionów trzeciej dywizyi pod gen. Szkurinem. Dwa pułki Staro- i Nowoingermanlandzki stają po prawej stronie szosy w pierwszej linii; resztujące trzy pułki pozostają w tyle [1]. Na to świeże wojsko uderza jeden z ataków polskich, wspierają go strzały z góry, które Prądzyński podwoić rozkazuje na tę nową masę, która się wprost ku niemu pomyka. Ten ogień artyleryi, wątły atak polski, co się z boku zbliża, rzucają na tę całą masę strach paniczny; idzie ona w rozsypkę i co kto podołać może, ucieka na wielki most i tłoczy się na nim. Lecz wojsko polskie nie jest już w stanie korzystać z tego wypadku, który w innym składzie rzeczy byłby mógł pociągnąć za sobą zupełne zwycięstwo. Cały most zapchany jest pierzchającymi w zupełnym nieładzie Rosyanami. Dopiero młody oficer, Adlerberg, z dobytą szpadą zastępuje uciekającym, wstrzymuje ich słowami i groźbą. Nadbiegają generałowie Berg i Pahlen, którzy ich do reszty zatrzymują, porządkują i na nieprzyjaciela zwracają. Zjawia się także generał-adjutant Biström. Jego imponująca postawa, wzięłość, jaką ma w całem wojsku, mowa zrozumiała dla żołnierzy przywraca im męstwo. Trzecia dywizya znowu idzie naprzód, a za nią pierwsza.

Cała piechota polska była już w zupełnej rozsypce;

Grochowem zginął, Franciszek pod Rajgrodem za kilka dni zginąć miał, Józef pod Wawrem był ranny, nakoniec Michał 2-gim pułkiem ułanów dowodził. Matka tej całej rodziny, znakomita i szanowna kobieta, żyła w Poznaniu; nazwano ją matką Machabeuszów.

[1] Zdaje się, że tu zachodzi pomyłka w Smitcie. Mówi naprzód o pięciu batalionach, które zaraz przeistacza na pięć pułków.

krwawe doświadczenia pułków 2-go i 3-go ułanów okazały dowodnie niepodobieństwo użycia jazdy na tem polu rzezi. Ale nadeszła gen. Skrzyneckiemu jedna jeszcze ostatnia baterya świeża o dziesięciu działach lekkich konnych, należąca do korpusu rezerwowego jazdy, którą dowodził major Bem. Tę bateryą pchnął na sam ostatek Wódz naprzód. Bem, zawsze odważny, wykonał rozkaz, podjechał w galop i zaczął sypać ogień kartaczowy na piechotę rosyjską, która usunęła się wprawdzie ku szosie do kryjówki swojej, ale odkryła przez to zupełnie baterye pozycyjne drugiego brzegu, które sypnęły jednym razem pociski swoje na bateryą Bema. Ten nie mógł oczywiście podołać takiej nawale; śpiesznie więc ustąpić musiał ku zaroślom. Była to ostatnia czynność dnia tego. Już się i zmrok robił. Rosyanie byli w posiadaniu szosy przed mostami, Polacy całych zarośli naprzeciwko i rzeki Omulewa. Wtedy gen. Skrzynecki przywołuje generałów na radę, która się odbyła na samym placu walki, w równej może odległości od szosy, od zarośli i od Omulewa. Będąc najdalej na lewem skrzydle, przybyłem ostatni i zastałem już zebranych generałów Łubieńskiego, Rybińskiego, Skarżyńskiego Kazimierza, Dembińskiego, pułkowników: Turnę, Lewińskiego i Zawadzkiego. Małachowski Kazimierz, zajęty zbieraniem piechoty, nie należał do rady. Bardzo mi się nie podobało zwoływanie rady i przeczuwałem, że z niej pewnie coś niedobrego wyniknie; bo tak zwykle na wojnie bywa. Na radzie wojennej zdania się nie ważą, ale liczą; w jakiemkolwiek zaś zebraniu ludzkiem większość jest pewnie ludzi podrzędnych. Na wojnie generał dowodzący zwołuje zwykle radę, gdy ma zamiar dokonać czyn mniej godny, może wcale nikczemny, a pragnie z siebie zrzucić odpowiedzialność za niego i chce się mieć kim zastawić. Tak było i w tym razie niewątpliwie.

Ku schyłkowi dnia wyglądałem z niemałą niespokojnością debuszowania z mostu większych mas rosyjskich,

i niema wątpliwości, że gdyby nieprzyjaciel ku schyłkowi dnia był przeprowadził resztę swoich sił, gdyby był opanował swoją piechotą całe pole bitwy i gdyby był puścił za Omulew liczną swoję jazdę z artyleryą konną, jużby się armia polska nie była potrafiła zebrać i rzecz powstania byłaby się w kilku dniach ukończyła.

Tymczasem dzień się kończył, a obawa moja nie zostawała ziszczoną; i owszem, jadąc przez ten plac rzezi, gdym się udawał na radę, widziałem z obu stron zawieszenie wszelkiej czynności, słyszałem z obu stron zupełną ciszę; powstawały coraz liczniejsze ognie tak w zaroślach z jednej strony, jako też i za Narwią, około Ostrołęki. Wszystko okazywało mi widocznie, iż z obu stron uważano robotę dzienną za ukończoną. Jasny promień oświecił moję duszę. Skoro nieprzyjaciel nie korzystał z pory, skoro nam zostawiał noc całą, osądziłem, że nic jeszcze nie było dla nas stracone, i nadzieja we mnie powstała; uczułem w sobie całą dzielność, na jaką mię tylko stać mogło, i stanąłem na radzie, pragnąc gorąco, ażebyśmy w tak drażliwem położeniu, otoczeni srogiemi niebezpieczeństwy, rozwinęli nadludzką dzielność i przymusili fortunę do zwrócenia nam darów swoich.

Wszyscy ci, co stanęli do rady, byli widocznie mniej więcej zdemoralizowani wypadkami dnia tego. Niekontent z samego zwołania rady i uprzedzając objawienie się jakiego zdania niedorzecznego, pierwszy zabrałem głos i z żywością rzecz moję wykładałem, że tu nie było wcale o czem radzić, że my musimy koniecznie aż do ostatniego dotrzymać na placu aż do nadejścia Giełguda, że zatem cała starszyzna, generałowie przedewszystkiem, powinni całą wywrzeć usilność, ażeby w ciągu nocy przywrócić jakikolwiek ład w szyki naszej piechoty. Na to Wódz naczelny powiedział w języku francuskim: »Takie też jest »moje zdanie i przywołałem Panów dlatego, ażeby się od »nich dowiedzieć, czyli możemy jutro wznowić batalią *(si »nous pouvons renouveler demain la bataille)*«. Wszyscy

odpowiedzieli, że o batalii ani myśleć można, ponieważ piechota rozprzężona, a nawet i konnica sfatygowana. Zapytanie gen. Skrzyneckiego było chytre; zrozumiałem to odrazu, bo już go doskonale znałem. Powstałem przeto z ogniem przeciwko takowemu założeniu. Oświadczam, że tu wcale o to nie chodzi, że prawdziwej batalii nawet i dzisiaj nie było, ale tylko krwawa burda, że również jak my, tak i nieprzyjaciel o walnej bitwie nie myślał, czego najlepszy dowód, że korzyści swoich nie popiera, że on mniemał ścigać tylko tylną straż ustępującej armii i dlatego zapędził się za mosty, które opanowawszy, już tylko odpornie walczył dla utrzymania się przy swojej zdobyczy, że jeżeli piechota nasza jest rozprzężona, to nieprzyjaciel jej wcale nie rozbił, ale my sami przez nierozważne jej użycie, że nieprzyjaciel po krwawem doświadczeniu dzisiejszem pewnie nie będzie tentował trudnego rzeczywiście tutaj debuszowania całą armią w obecności nieprzyjaciela, o którym on nie wie, w jakim się stanie znajduje, bo go zarośle osłaniają, że tutaj wcale nie chodzi o walną bitwę, ale tylko o zaimponowanie nieprzyjacielowi przez dzień jeden, to jest, aż do przybycia Giełguda, który już musi być w marszu ku nam, ponieważ dzisiaj mu rano trzech oficerów z tym rozkazem posłałem. Pozostać na placu, mówiłem dalej, nakazuje nam zbawienie tego wojska, co tu jest; ponieważ, skorobyśmy odstąpili, lada rekonesans kozaczy oświeci Diebitscha względem stanu, w jakim się znajdujemy; wysłana natychmiast jazda z artyleryą konną, którą ma całą pod Ostrołęką wypoczętą, puści się zaraz za nami i nie dozwoli nam zebrać choćby jednego batalionu, przez co będzie koniec naszej sprawy; dalej, że gdybyśmy odstąpili, Giełgud niewątpliwie będzie stracony, a my nie jesteśmy dość mocni, ażeby bezkarnie ponosić takie straty, że zatem strata Giełguda będzie niewątpliwym poprzednikiem naszej własnej. Mówiłem nakoniec: »Wiele się dzisiaj krwi przelało, ale dotąd niema »zwycięzcy; ten się dopiero uzna zwyciężonym, kto pierwszy

»z placu zejdzie. Pozostając na nim, przywłaszczymy sobie »wszelkie pozory i skutki moralne odniesionego zwycięstwa; »przeciwnie, gdybyśmy odstąpili. Wszelkie zatem względy »czynią nam obowiązek czekać na Giełguda«.

Gdym przestał mówić, gen. Skrzynecki zapytuje mię, czyliby przecie nie było jakiego sposobu ściągnąć Giełguda, wyznaczając mu kierunek kołujący ponad granicą pruską? Na co ja odpowiadam, że skorobyśmy odstąpili, to chybaby Diebitsch pozwolił Giełgudowi dokonać takowego ruchu, o czem wątpić należy.

Wtedy gen. Dembiński, ulegając wciąż fiksacyi swojej, że na Litwie tylko jest zbawienie nasze, że tam tylko udać się wypada z jakiemibądź siłami i w jakichkolwiek okolicznościach, otworzył swoje zdanie, iż o Giełguda nie ma się co troszczyć, ponieważ, pchnąwszy go na Litwę, klęska zamieni się na zwycięstwo i Polska będzie zbawioną.

Dembiński, jak wiadomo, był już przeznaczony na dowódcę nowej wyprawy na Litwę. Smitt, mający wielką znajomość rzeczy i ludzi polskich i który najczęściej wtedy się tylko myli, kiedy mylić się chce, podaje, iż podnietą do tego wniosku była Dembińskiemu próżność, która mu sądzić kazała, że i Giełgud także pod jego pójdzie rozkazy, przez co się wzniosą jego powaga, znaczenie i sława.

Sprzeciwiłem się Dembińskiemu, utrzymując, że słać Giełguda na Litwę w obecnych okolicznościach było to skazywać go na zgubę, a do tego powtórzyłem, że my sami, schodząc z placu, bezpośrednią także zgubę na siebie ściągniemy [1].

Spór mój z Dembińskim przerwał nakoniec Wódz naczelny temi słowami francuskiemi: »*Messieurs, à vous*

[1] W tem jednem przenikliwość moja omyloną została. Chociażeśmy z placu zeszli, Diebitsch nie posłał pogoni za nami. Prawda, że to zaniechanie z jego strony jest nie do pojęcia.

»*le conseil, à moi la décision*« (Mości Panowie, wam przy»stoi rada, mnie postanowienie). Generale Dembiński, ruszaj »natychmiast z szwadronami Poznańskimi i ponieś rozkaz »Giełgudowi, ażeby na Litwę maszerował. Będziesz mu to»warzyszył. Działajcie tam wedle okoliczności. My rozpo»czniemy odwrót natychmiast. Generale Łubieński, zdaję »ci dowództwo nad wojskiem; przyprowadź mi do War»szawy, co tylko będziesz mógł zebrać, a mosty wszystkie »pal za sobą. Ale oświadczam wam, Panowie, iż ulegam »jedynie waszemu zdaniu, bo mojem było postanowieniem »wznowić jutro batalią«. Tem postanowieniem, wypływającem z prawdziwej nikczemności, gen. Skrzynecki zawyrokował zgon polskiej sprawy [1].

[1] Z wszystkich świadków i uczestników tej rady wojennej, na krwawem pobojowisku pod Ostrołęką odbytej pośród nocnych cieniów, jeden tylko gen. Henryk Dembiński ogłosił dotąd sprawozdanie. Smitt miał je pod oczami, a drugie to, które ja, nie wiedząc o pierwszem, w memoryale moim napisałem, i lubo wspomniał o mojem podaniu, daje bezwarunkowo pierwszeństwo podaniu Dembińskiego, bo lepiej odpowiadało jego nieprzyjaźni dla wszystkich imion polskich, cokolwiek się odznaczających, a to dlatego, jak on twierdzi, że Dembiński był świadkiem bezstronnym. Tak atoli nie jest. Dembiński w sprawie tej nie tylko był świadkiem, ale i współdziałaczem, i to nader interesowanym. Nasamprzód był nieprzyjacielem Prądzyńskiego; powiedziałem na swojem miejscu, z jakich powodów. Dembiński, opisując owę radę wojenną, nie napisał wyraźnych fałszów; ktokolwiek z uwagą porówna jego podanie i moje, spostrzeże, że łatwo pogodzić się dadzą. Dembiński nie pisał nieprawdy, ale nie napisał całkowitej prawdy, a to, co wypuścił, mogło dać łatwo okazyą do bardzo mylnego rzeczy wyłożenia, ile gdy się w to wdała niechęć, jak właśnie było u Smitta. Dembiński, gdyby chciał był objawić zupełną prawdę, byłby musiał tak napisać: »Na radzie jeden Prądzyński otworzył zdanie zbawienne i dzielne; ja zaś, ulegając przywidzeniom, co mię mamiły, poddałem nieszczęsną myśl wyprawienia Giełguda na Litwę, która, gdy się jej Wódz naczelny uchwycił, przyczyniła się stanowczo do naszej zguby«. Trudnoby żądać, zwłaszcza od człowieka tak próżnego, jakim był Dembiński, który pisał jedynie dla zbierania pochwał, ażeby wykonał taki akt skruchy, ażeby oddał sprawiedliwość człowiekowi, którego się zrobił nie-

Feldmarszałek wrócił na lewy brzeg rzeki, gdzie dla niego opodal Ostrołęki namiot rozbito. Gdy już noc całkiem zapadła, kazał także cofnąć z tamtego brzegu wię-

---

przyjacielem. Dembiński usiłuje usprawiedliwić wyprawienie Giełguda na Litwę, zamilczając tylko o domaganiu się Prądzyńskiego, ażeby na placu bitwy pozostać, chciał dać do zrozumienia, że cała rada zdecydowaną była poświęcić Giełguda i że on pierwszy podał myśl zbawienia go wysłaniem na Litwę. Przecież i w tem się mylił Dembiński: nie był on pierwszym autorem tej myśli. Tegoż samego dnia, 26-go maja rano w rozkazie, posłanym Giełgudowi, a który podaliśmy, jest powiedziano, iż gdyby toczące się właśnie wypadki taki wzięły obrót, iżby mu już nie dozwoliły połączyć się z nami, tedy ma się zwrócić ku Litwie i tam utworzyć nowe ognisko porządnej wojny.

Ostatnia jeszcze zachodzi uwaga względem podania Dembińskiego a mojego, a którą byłby mógł uwzględnić Smitt. Dembiński pisał dla publiczności europejskiej, dla zajmowania sobą i swoimi czynami, ja pisałem jako więzień na żądanie cesarza Mikołaja i dla niego jedynie, dla Cesarza, mającego wszelką łatwość w Petersburgu nawet sprawdzenia rzetelności moich podań (bawił np. wtedy w Petersburgu Tomasz Łubieński i bywał u dworu). Wszakże doprawdy nie miałem powodu popisywania się przed Cesarzem z czynami moimi, przeciwko niemu dokonanymi, i dzisiaj nawet, jeżeli piszę moje wspomnienia, to jedynie dla uiszczenia się przed potomnością polską z tego, co sądzę być względem niej długiem, a za życia ogłaszać ich nie myślę; a samo już położenie moje wzbraniało mi oddalać się w podaniach moich od ścisłej rzeczywistości.

Zachowanie się moje na owej radzie wojennej, gdym fizycznie ponosił niepospolite cierpienia, wśród umysłowego znękania, pod działami nieprzyjacielskiemi, pośród trupów i jęczących rannych, jest pewnie czynem życia mojego, z któregom najbardziej kontent, i sumienie mi powiada, że okazałem w niem godność, dzielność i dobre widzenie rzeczy. Przyznaję przeto, gdym znalazł w książce, mającej niemałe zalety, jaką jest dzieło pana Smitta, zachowanie się moje w tej wielkiej okoliczności wykrzywione, jak najmocniej i uroczyście protestuję przeciwko takowemu podaniu. Ażeby zaś oświadczenie to moje wesprzeć innymi jeszcze wiarogodnymi dokumentami, przyłączam w dodatkach świadectwa dwóch generałów, co byli uczestnikami owej rady wojennej: Tomasza Łubieńskiego i Lewińskiego, a których oryginały znajdują się w moim zbiorze aktów, tyczących się tej wojny.

kszą część wojska i tylko przy samym moście mocna straż pozostała [1], nie chciał bowiem Diebitsch narażać swojej piechoty na bardzo możebną w oczach jego klęskę, skoroby Polacy nocą na nią atak ponowili.

Ale jakeśmy już widzieli, o niczem podobnem nie myślał wódz naczelny polski; po odbytej radzie podpisał kartkę, ołówkiem napisaną, do Giełguda, ażeby maszerował na Litwę, wedle instrukcyi, którą mu wiezie gen. Dembiński [2].

Była może godzina jedenasta, gdy Wódz naczelny wsiadł do landary, rozkazawszy mi, ażebym mu towarzyszył, i udał się do Rożana dla spędzenia tam reszty nocy, przodkując prawdziwej ucieczce, w którą się wnet zamieniło ustąpienie wojska polskiego z placu bitwy na rozkaz

[1] Smitt, idąc za podaniami urzędowemi, którym przeczyć nie jest wolno pisarzowi rosyjskiemu, twierdzi, że nie tylko żadnego oddziału Rosyanie z prawego brzegu nie ściągnęli, ale że i owszem, Diebitsch posłał im posiłek. Podanie to pochodzi stąd, że Rosyanom było wstyd, iż ustąpili z placu przed nieprzyjacielem, który w tejże chwili pierzchał z niego. Tymczasem moje przekonanie jest zupełnie przeciwne podaniu rosyjskiemu, a gruntuje się na świadectwach pułkownika Turny, gen. Łubieńskiego, kilku oficerów 5-go pułku strzelców konnych, majora Mieczników skiego, nareszcie kilku oficerów rosyjskich, których miałem sposobność badania. O innych wnet będzie mowa; tutaj nadmienię tylko o Krasickim, iż noc i dzień następny przepędził w biwaku gen. Witta pod samą Ostrołęką i był naocznym świadkiem rosyjskich czynności. Wszakże, przyjmując za prawdę, co było niewątpliwe, iż Diebitsch nie wiedział i wiedzieć nie mógł o rozprzężeniu piechoty polskiej, działał, wedle podania mojego, jak najzgodniej z rozsądkiem wojennym, było bowiem dla niego rzeczą bardzo podobną do prawdy, że Polacy zechcą ponowić w nocy usiłowania swoje ku wepchnięciu Rosyan do Narwi. Przyświecałaby im gorejąca wciąż Ostrołęka, sami zaś byliby zakryci cieniami nocnymi od pogromu owych strasznych bateryj rosyjskich. Pozostawiając przeto znaczną liczbę piechoty na prawym brzegu, byłoby to ze strony Diebitscha narażać ją na klęskę.

[2] W tej chwili Dembiński utyskiwał, że pójdzie na Litwę bez dobrej perspektywy. Miałem sobie za przyjemność ofiarować mu moję, oprawną w heban i srebro.

Wodza, a pod przywództwem gen. Łubieńskiego, którzy obydwaj byli jedyni: pierwszy do wydania, drugi do wykonania takowego rozkazu. Gdyśmy do powozu wsiadali, ponowiłem moje usiłowania, ażeby jeszcze Wodza odwrócić od wziętego postanowienia, ale próżne były moje słowa; i owszem, teraz, gdy zszedł z widowni, gdy już tylko ze mną jednym sam na sam ujrzał się w powozie, wyszły na jaw wszystkie uczucia, co gnębiły jego duszę. Rzewnie się rozpłakał i ciągle powtarzał: »*Nous avons perdu la plus honteuse des batailles*« (przegraliśmy najsromotniejszą z bitew), jakoteż i słowa, przypisywane Kościuszce: *finis Poloniae*. Aż nareszcie znużenie fizyczne wzięło górę i uśpiło go. Przybywszy do Rożana, jeszcze nie był zdecydowany i ja tego przeniknąć nie mogłem, co dalej przedsięweźmie. Co do mnie, otucha, z jaką byłem jechał na radę wojenną, zamieniła się znów na zwątpienie, albowiem wyglądałem, iż w następnem przedpołudniu sam Łubieński przywiezie nam wiadomość o wyjściu jazdy rosyjskiej z Ostrołęki i rozproszeniu całej armii naszej.

Z Rożana Wódz naczelny wyprawił sztafetę do Rządu narodowego, donosząc mu, że wszystko było stracone[1]. Napisanie tego listu nie było samo przez się nie złego ani dobrego; należało oświecić Rząd o prawdziwym stanie rzeczy; Skrzynecki pisał to, co w Rożanie zdawało mu się niewątpliwem. Przez tę samą sposobność napisałem i ja dwa listy, które mi później, gdy o nich wiadomość powzięto, za wielki grzech poczytano (także i Smitt): jeden do komendanta Modlina, a drugi do mojej żony, donoszące im o najniepomyślniejszych wypadkach dnia tego. Tymczasem obadwa te listy były jak najnaturalniejsze i potrzebne w owem położeniu. Przez odstąpienie nasze z placu Ostrołęki i przewidywanem jego następstwem, ja-

[1] Przybywszy do Warszawy, gdy się gen. Skrzynecki dowiedział, że gen. Łubieński, mimo wszelkich obaw, powraca z wojskiem, wstyd go się zrobił tego listu, wyjął go z akt rządowych i zniszczył.

kiem powinno było być zniesienie naszej armii, Modlin, ta licha twierdza, zostawał odsłoniony, a Modlin był w tej chwili prawie bez załogi, pociągnęła ona bowiem z Sierakowskim i była obecnie pod Rajgrodem. Najpilniejszą zatem było rzeczą pomyśleć o zabezpieczeniu Modlina; pierwszym do tego krokiem było zawiadomienie komendanta o prawdziwym stanie rzeczy. Ja w tejże samej chwili, to jest, w nocy, przybywszy do Rożana, napisałem jeden jeszcze list, o którym nie wspominają opowiadacze, do gubernatora Warszawy, polecając mu imieniem Wodza naczelnego, ażeby natychmiast wyprawił do Modlina jeden z nowych pułków, organizujących się w Warszawie. Mnie się zdaje, że właśnie napisanie tych dwóch listów powinnoby służyć za dowód, że Prądzyński w owych drażliwych chwilach głowy nie tracił. Co zaś do listu do mojej żony, rzecz ta zupełnie familijna byłaby mogła zostać nietykaną. Ten list był także bardzo naturalny. Przewidywałem w skutku klęski ostrołęckiej wstrząśnienia w Warszawie, bądź to wewnętrzne, bądź ze strony nieprzyjaciela, a nie mogłem się jeszcze w Rożanie dowiedzieć, czyli Wódz naczelny myśli ze mną aż do Warszawy wracać; pragnąłem tedy usunąć w spokojniejsze strony to, co miałem najdroższego na świecie; napisałem więc do żony, jak rzeczy stoją, ażeby z dziatkami naszemi wyjechała w Poznańskie do mojej familii. Nie mogła tego uczynić, bo właśnie synek nasz jedyny śmiertelną złożony był chorobą. Zresztą czyliż to pisanie jednego listu lub niepisanie mogło utaić lub objawić ogrom klęski ostrołęckiej? Złowieszcza ta wiadomość gruchnęła natychmiast po całym kraju, po całej Europie tysiącem trąb famy.

Wahanie się gen. Skrzyneckiego niedługo trwało. Wnet uległ wpływowi dwóch sił równie mocnych, co na niego działały: jedna odpychała go jak najdalej od teatru wojennego, teraz więcej, niż kiedy, obrzydzonego, od pola bitwy, którego wspomnienie jak straszne widziadło ścigać go odtąd nieustannie będzie; druga zaś siła ciągnęła go

do Warszawy, gdzie się otwierało obszerne pole nie wojennych zabiegów a wystawnej reprezentacyi; jedno i drugie było żywiołem dla gen. Skrzyneckiego. Nie mówiąc zatem, że takie jest jego postanowienie, ciągnął jakby z niechcenia do Warszawy; a gdy ten powrót był już niewątpliwy, chciał wyperswadować i sobie i drugim, że naśladuje Napoleona, który po trzech klęskach: moskiewskiej, lipskiej i waterlooskiej, prosto do Paryża wracał. Wytykać różnicę ich sytuacyj byłoby rzeczą zbyteczną. Przyjechawszy 28-go maja na Pragę, zostawił mię tam z poleceniem zebrania i założenia głównej kwatery w Pradze. Sam zaś przeniósł się do Warszawy.

Po odjeździe Wodza naczelnego gen. Łubieński nie ociągał się długo opuścić plac boju i owszem wnet także pociągnął traktem rożańskim, zabierając z sobą wszystko wojsko, co zachowało swoję organizacyą, a które przeszło Omulew, częścią po szosie, częścią brodem pod Krukami. Na polu bitwy pozostawił pułkownika Turnę z brygadą jazdy, ażeby zawiadomił o nakazanym odwrocie tych wszystkich, co w rozprzężeniu znajdowali się na placu i w zaroślach, i ażeby następnie formował straż tylną. Turno zatem w towarzystwie i przy pomocy kilku oficerów strzelców konnych (dawne szasery gwardyi) przebiegł we wszystkich kierunkach całe pole bitwy, jako i zarośle, wypełniając odebrane polecenie. Doszli oni także z kolei aż do zagięcia szosy, nie spotkawszy żadnego nieprzyjaciela, zgoła przekonali się, że Rosyanie z swojej strony zeszli także z placu boju [1].

[1] Te szczegóły opowiedzieli mi później z dokładnością sam Turno i oficerowie 5-go pułku, wszyscy zupełnie wiarogodni. Zrobiłem Turnie uwagę, czyli takowe opuszczenie placu przez nieprzyjaciela nie powinno było zmodyfikować postanowień z naszej strony wziętych? czy nie należało jemu pozostać na placu i ściągnąć napowrót Łubieńskiego? Na co mi Turno odpowiedział, że się rzeczywiście zatrzymał na placu, dopóki nie odebrał odpowiedzi od Łubieńskiego, którego natychmiast posłał zawiadomić o zachodzącej okoliczności.

Gdy się już zupełnie rozwidniło, Turno, ciągnąc już ku Rożanowi, obliczywszy swoje hufce, spostrzegł się, że mu jednego plutonu z pułku Mazurów brakowało, któremu, odłączonemu od pułku, nie udzielono rozkazu z powodu panującego w nocy nieładu. Wyprawił przeto majora Miecznikowskiego napowrót, ażeby na polu bitwy wyszukał ów pluton i przyprowadził go. Miecznikowski popędził nazad; gęsta mgła pokrywała wczorajsze pobojowisko. Blizko Ostrołęki musiał dojechać Miecznikowski, kiedy pomimo tejże ukazały się jego oczom kościół i domy tego miasteczka; słyszał także wyraźnie pracujących robotników nad wielkim mostem, przybijanie, stukanie i padanie do rzeki kawałów drzewa[1]. Nakoniec odszukał zgubiony pluton, który sobie stał spokojnie, i bez żadnej przeszkody Miecznikowski powrócił z nim do Turny.

O godzinie drugiej po północy doniesiono Tollowi, że słychać u Polaków niemały turkot; zaczem Toll udał się natychmiast do namiotu Feldmarszałka, kazał go zbudzić i zawołał do niego: »Nieprzyjaciel ustępuje, należy nam ścigać go«. Ale Diebitsch był nieporuszony na wszystkie nalegania Tolla, zasłaniał się brakiem prowiantów: »Czemże wojsko ma żyć? Trzeba nasamprzód zaopatrzenie jego zreorganizować«. Tak to rosyjski wódz wypuścił z rąk sposobność dokonania armii polskiej i ukończenia za jednym zamachem wojny.

Dopiero, gdy mgła opadła, spostrzegli Rosyanie z zadumieniem, że nieprzyjaciela przed nimi nie było. Wysłano zatem za Polakami dwa pułki kozackie, Borysowa

---

Żądałem ja i od Łubieńskiego także objaśnienia tego szczegółu. Ten mi powiedział, że Turno zawiadomił go wprawdzie o ustąpieniu nieprzyjaciela, ale dopiero złączywszy się z nim nazajutrz. Przy zachodzącej sprzeczności takiej, daję bez wahania się wiarę Turnie, którego charakter był zawsze godny i prawy, czego wcale o Tomaszu Łubieńskim twierdzić nie można.

[1] Patrz w aneksach sprawozdanie Miecznikowskiego, człowieka zupełnie wiarygodnego.

i Sekretowa, po prawym brzegu Narwi, a po lewym w równej wysokości z pierwszymi pułk kozaków Atamański. W kilka godzin później, to jest, około południa, wyruszył traktem ku Rożanie gen. Witt z przednią strażą, złożoną z trzech pułków jazdy i z pierwszej dywizyi grenadyerów, wogóle siedm tysięcy ludzi i szesnaście dział[1]. Ale Witt tak niedołężnie pogoń swoję prowadził, że dopiero 31-go maja doszedł do Pułtuska, to jest, w pięciu dniach uszedł ośm mil. Kozacy i Pillar szli za Polakami niewiele co sporzej. Byli oni 28-go maja w Kleczewie, 29-go w Pułtusku, a w wieczór tegoż dnia w Serocku i w Zegrzu, Pillar zaś w Wyszkowie. Mosty na Narwi zastali wszędzie przez Łubieńskiego zniszczone. Kozactwo to w przeciągu kilku dni uzbierało przeszło tysiąc niewolników, wlekących się pojedynczo za wojskiem polskiem — rezultat zaiste nader drobny w porównaniu tego, jakiego spodziewać się mogli przy sprężystszej pogoni.

Był to największy błąd, którego się Diebitsch w tej wojnie jako wódz dopuścił. Dawno jest to już rzeczą wiadomą, że nieprzyjaciel na placu bitwy tylko się łamie zwyczajnie, a dopiero pogoń dopełnia zwycięstwa i skutki jego mniej więcej niezmiernymi czyni. Możnaby powiedzieć, że Diebitsch w obecnej okoliczności wywzajemniał się Skrzyneckiemu za względne zachowanie się względem armii rosyjskiej po bitwie pod Dębem Wielkiem. Gdyby był rano 27-go maja wysłał większą część swojej jazdy z liczną artyleryą konną i pod generałem czynniej-

---

[1] Przednia straż pod rozkazami gen. Witta składała się, jak następuje:

Huzary Łubieńscy, 6 szwadr., 23 oficerów i . .	597	żołnierzy
Ułany Ukraińskie, 6 szwadr., 30 oficerów i . .	518	»
Nowoarchangielskie ułany, 4 szwadr., 32 oficerów i	328	»
Dwa pułki kozackie	704	»
Razem . . .	2.147	żołnierzy
Do tego jeszcze 9½ batal. I-szej dyw. grenad. .	5.500	
½ batalionu saperów	305	i dział 16-cie.

szym i sprężystszym, niż był Witt, tedy Diebitsch byłby niewątpliwie dożył ukończenia w kilku dniach historyi powstania polskiego i byłby dla swego nazwiska wiekopomną zyskał sławę. To zaniechanie z jego strony przedłużyło wojnę o trzy miesiące z górą, całą sprawę na nowo zakwestyonowało i przekazało innemu współzawodnikowi ukończenie dzieła.

Spotkanie pod Ostrołęką nie można nazwać walną bitwą, ale jak się to już powiedziało, krwawą burdą. O bitwie nie myślał wcale żaden z wodzów naczelnych. Diebitsch nie mógł o niej myśleć, nie mając wszystkiego wojska pod ręką; a choćby mu i było nadeszło, pewnie nie byłby chciał wydawać jej tutaj, ponieważ zbyt niebezpieczne było debuszowanie z tego prawdziwego kąta i po drugiej stronie rzeki nie było dla niego dogodnego miejsca do porządnego rozwinienia wszystkich trzech broni. Diebitsch gonił za armią polską jedynie tylko w chęci zarwania jej mniej więcej na lewym brzegu Narwi; przypadek niespodziany oddał w jego ręce mosty. Gdyby był widział Polaków, zachowujących się rozsądnie i z przyzwoitą flegmą, Diebitsch byłby sam niewątpliwie, rozpatrzywszy się w stanie rzeczy, rozkazał zerwać mosty; byłby pozostawił słaby oddział w Ostrołęce, a wszystkie swoje siły byłby zwrócił i wywarł na Giełguda, który w Łomży byłby musiał uledz zupełnej klęsce. Wtedy dopiero, osłabiwszy tak znacznie armią polską, byłby się mógł udać i udałby się pewnie śpiesznymi pochodami ku dolnej Narwi dla przejścia jej w dogodnem miejscu i zajęcia jedynej linii komunikacyjnej wojska polskiego. Ukazuje się tedy widocznie, że obranie głównego stanowiska dla armii polskiej pod Ostrołęką i następnie jej rozerwanie czyniło dla niej klęskę nieuchronną; przecież inaczej ona na nią spadła, niż można było wnioskować.

W tym okresie wojny błędy, ze strony polskiej nagromadzone bez liku, musiały koniecznie ściągnąć okropną klęskę.

1-o. Pierwszy błąd fundamentalny: obranie stanowiska pod Ostrołęką, zupełnie złego i przeciwnego wszelkim pojęciom strategicznym, a które wypływało jedynie z wyraźnej fiksacyi i uporu gen. Skrzyneckiego.

2-do. Drugi błąd, wypływający z pierwszego, był pozostawienie w Łomży całej dywizyi pod pretekstem utrzymania komunikacyi z Litwą; a zachętą stały się kształtnie wykończone, lecz rzeczywiście liche okopy koło Łomży.

3-o. Trzecim błędem mniejszej wprawdzie wagi, ale który był następstwem niemal koniecznem drugiego, było pozostawienie połowy armii polskiej na lewym brzegu rzeki.

4-o. Brak myśli fundamentalnej u Wodza względem tego, co istotnie czynić chciał; i tak, dopóki nieprzyjaciel był daleko, mówił o przepuszczeniu części jego sił przez mosty dla wrzucenia ich przewagą własnych sił do Narwi, a gdy nieprzyjaciel w obliczu naszem stanął, tedy zapragnął ani jednego Moskala nie mieć po swojej stronie rzeki i stąd owe gorączkowe wysilenia na przerzucenie co prędzej tego, co przeszło za mosty.

5-o. O wiele za późne zjawienie się Wodza konno na placu, nieobjechanie przez niego pola bitwy poprzednio, nieprzywodzenie osobiście, lecz tylko przez wysyłanych adjutantów pierwszemu aktowi walki, który się odbywał przed Ostrołęką, w Ostrołęce i na mostach. Generałowie, co tu przywodzili, Pac i Bogusławski, byli nieświadomi, co Wódz naczelny rzeczywiście myśli i chce. Dotrzymywali placu, lecz ustępowali na oślep.

6-o. Zdezorganizowanie bateryj lewego skrzydła, z tych bateryj Turskiego przez samego Wodza. Odjechanie z placu bateryj prawego skrzydła, co było jedynie skutkiem jak najwidoczniejszych rozprzęgających się coraz bardziej ogniw karności. Ale za te nieszczęśliwe wypadki z artyleryą spada także niemała odpowiedzialność

na jej dowódcę, pułkownika Konarskiego, który w poprzedzającym dniu całe pole z Prądzyńskim objeżdżał i instrukcye co do bateryj odebrał. Czem on się obecnie zajmował, nie mogłem się dowiedzieć[1].

7-o. Główny błąd: wyprowadzenie przez Wodza całej piechoty z pozycyi, z ukrycia zarośli na odkrytą nizinę, na wyraźną pastwę artyleryi nieprzyjacielskiej, do której nikt nie strzelał.

8-o. Rzucanie na nieprzyjaciela pojedynczych pułków, a nawet i bateryj i pojedynczych pułków jazdy, których kolejne rozbijanie się przypomina alegoryą starego, umierającego Scytę, który cały pęk strzał pojedynczo połamał, gdy tymczasem żaden z jego dzielnych synów nie potrafił tego dokazać, dopóki pęk był związanym.

Te powyższe dwa błędy były skutkiem gorączki, co Wodza naczelnego na widok ponsowych kołnierzów opanowała, i zupełny brak u niego pojęć generalskich. Objawił się w nim pułkownik i li pułkownik, nawykły władać kilkoma najwięcej batalionami.

9-o. Brak chorągwi, który czynił niepodobnem zebranie napowrót batalionów, raz rozbitych, zwłaszcza po zaroślach.

10-o. Nakoniec opuszczenie placu bez potrzeby i nieczekanie na Giełguda.

To dopiero ostatnie zamieniło owę burdę ostrołęcką, nierozstrzygnioną dotąd, na zupełnie skończoną, na ogromną dla Polaków klęskę. W samym boju obydwie strony walczyły z równem a nadzwyczajnem męstwem; obustronna zaciętość i wytrwałość okazały się, jak rzadko w innej bitwie. Świadczą o tem ogromne obustronne straty, gdy prawie trzecia część tych wszystkich, co w boju udział

[1] Konarskiego nie można posądzać o brak męstwa. Był on także usposobionym oficerem artyleryi, ale dowództwo artyleryi całej armii było niewątpliwie nad jego zdolności i nad jego siły.

mieli, poległa lub ranioną była [1]. Polacy stracili ludzi więcej aniżeli Rosyanie; ale dopiero przez ustąpienie z placu straciliśmy nasamprzód do półtora tysiąca jeńców, co kozacy wyzbierali, a mogliśmy ich stracić bez żadnego porównania więcej. Przez ustąpienie z placu straciliśmy cały korpus Giełguda i Chłapowskiego; a klęska Giełguda stłumiła na Litwie powstanie. Więc tedy ustąpienie z placu ostrołęckiego przywiodło nas o stratę dwudziestu tysięcy wojska naszego regularnego i przeszło trzydziestu dział; która to strata, nie mówiąc już o stłumieniu powstania na Litwie, była nad nasze siły. Dwie walne bitwy, porządnie z rozsądkiem prowadzone i przegrane, nie byłyby tak zgubne, jak ta burda, jak to ustąpienie z placu.

To co do materyalności; ale cóż dopiero mówić o klęsce moralnej, jaką potrzeba ostrołęcka sprawie polskiej zadała! Nasamprzód zdemoralizowała na resztę wojny Wodza naczelnego. Na spędzenie dnia tego w ogniu nieprzyjacielskim [2], na dotrwanie na placu aż do wieczora musiał zebrać całą energią, na jaką go stało. Im większe było wysilenie z jego strony, im większe było przezwyciężenie jego natury, tem większa była reakcya. W końcu dnia już mu nie stało wytrwałości. Ustąpienie z placu było jedynie skutkiem upadnięcia jego na duchu; ale we wszystkich czynnościach swojego życia zachowując zawsze reprezentacyą i nie będąc bez zręczności w sprawach tego rodzaju, nadał temu ustąpieniu przez zwołanie rady taki obrót, iżby pokrył rzeczywiste podniety swojego postępowania, a mianowicie ustąpienia tego.

W prowadzeniu boju okazał się generałem najniedołężniejszym. Odejście z placu było skutkiem nieobjęcia

---

[1] Należy pamiętać, że z konnicy polskiej dwa tylko pułki, 2-gi i 3-ci ułanów, miały udział w boju.

[2] W całym zawodzie wodzowskim gen. Skrzyneckiego ten tylko jeden raz był w ogniu.

przez niego stanu rzeczy, braku wrodzonej tęgości i zdemoralizowania.

W dniu tym Rosyanie stracili, wedle podania Smitta, [4.639, w tej liczbie 167 oficerów, między tymi 41 oficerów i 915 żołnierzy poległych] Polacy zaś wedle urzędowych podań . . . . . [1].

Wypadek pod Ostrołęką był przesileniem całej wojny. Dotąd wyższość (pomimo klęski Dwernickiego) była na stronie Polaków, zwłaszcza wyższość moralna; u nich było wyższe zaufanie. Liczni ich przyjaciele pomiędzy ludami europejskimi dotąd dobrze o ich sprawie wróżyli. Na ich stronie była także i wyższość wojenna. Były tego jawne dowody, gdy po dwakroć rozpoczęcie operacyi zaczepnej przez Polaków, lubo tak niedołężnie wykonane (raz przeciwko Diebitschowi, drugi raz przeciwko gwardyom), łamało wszystkie szyki rosyjskich wodzów, przymuszało ich do zaniechania wszystkich układów i do wykonywania uciążliwych odwrotów. Ostrołęka zmieniła cały ten stan rzeczy: wyższość w działaniach wojennych przeszła do przeciwników, sprawa ich podniosła się moralnie do niesłychanej wysokości; zaufanie w blizkie i najpomyślniejsze ukończenie rzeczy wzmogło się u nich do zupełnej pewności; cała Europa osądziła sprawę polską za straconą; toż samo uczynili i sami Polacy, prócz bardzo małej liczby zagorzalców lub krótkowidzących. Wprawdzie w urzędowych mowach, dokumentach i pismach zachowano dotychczasowe ubezpieczenie, w które atoli sami ich autorowie nie wierzyli; ale w zaufałych rozmowach już sobie udzielano najsmutniejsze wnioski względem przyszłości ojczyzny i własnej, osobistej. Przy tak powszechnem zwątpieniu, które z góry udzielało się wszystkim klasom, musiał zginąć wszelki ślad tęgości; wszelkie czynności władz coraz większą niedołężnością nacechowane będą i odtąd sprawa polska przyśpieszonym biegiem do upadku leci.

[1] Patrz w dodatkach (p. w.).

Ustąpiwszy z placu bitwy, armia polska, prócz jazdy, wpadła do reszty w nieład i była w nim przez całą noc i następny ranek 27-go maja. Gdy jednak nieprzyjaciel nie ścigał, ludzie, machinalnie dążąc do szosy, wnet się zaczęli kupić. Już nazajutrz w Rożanie znalazły się w tylnej straży obok jazdy dość porządne hufce piechoty, a trzeciego dnia po klęsce, to jest 28-go, było pod Pułtuskiem kilkanaście tysięcy. Nie było już żadnej potrzeby cofania się dalej. I owszem, wypadało dla rozmaitych względów unikać zetknięcia się pobitego wojska z Warszawą; nie wypadało wcale przeprowadzać tego wojska na lewy brzeg Narwi, gdy miało poza sobą doskonały punkt oparcia w Modlinie. Im mniejsza jest odległość ustąpienia po przegranej bitwie, tem mniej wagi ma w opinii poniesiona klęska, tem mniejsze są szkody moralne; a najlepiej, gdy się wnet po doznanym szwanku przechodzi do działań zaczepnych. Ale Łubieński miał wyraźny rozkaz przybycia jak najprędzej na Pragę i palenia wszystkich za sobą mostów, jak gdyby Rosyanie tąż samą drogą do Warszawy przybyć mogli. Sam Wódz naczelny przodkował i dawał przykład tej prawdziwej ucieczce; więc też i Łubieński nie zatrzymywał się nigdzie. Dwudziestego ósmego maja jeszcze stanęła główna kwatera w Serocku, a 29-go całe wojsko stanęło w okopach przed Pragą, uszedłszy w trzech dniach mil piętnaście.

Rosyjski zaś feldmarszałek, spuściwszy zupełnie z oczu zwyciężonego przeciwnika, zajął się wyłącznie dokonaniem połączenia swojego z gwardyami, uporządkowaniem na nowo służby żywności; nakoniec zwrócił swoję uwagę na Giełguda i na potrzebne przeciwko temu rozporządzenia. Co do gwardyj, te przybyły zaraz w dniu następującym. Feldmarszałek w towarzystwie Tolla wyjechał naprzeciwko nim i uradował się z ich wybornej postawy. Już one odtąd aż do końca wojny działały w połączeniu z główną armią, której wciąż rezerwę formowały.

Służba żywności z powodu ostatnich gwałtownych a niespodziewanych ruchów była wpadła w zupełny nieład: wojsko ledwie że wyżyło; wszystkie wozy z żywnością, całe tabory daleko w tyle pozostały i dopiero po kilku dniach przybywać zaczęły. Armia została przymuszoną przerzucić się na zupełnie nową linią działań, na której nic nie było przysposobionego. Ten zupełny niedostatek żywności i furażu, równający się niemal dawniejszemu pod Rykami, był jedną z głównych przyczyn, dla których przez całe pięć dni z pod Ostrołęki się nie ruszył.

Gen. Ołfieriew doniósł z Miastkowa, że Giełgud opuścił Łomżę i że ciągnie prawym brzegiem Narwi ku Chłudniu. To zdawało się wskazywać dążenie do połączenia się z główną armią. Ażeby mu tego wzbronić, gen. Pahlen I ze swoim korpusem i z trzecią dywizyą grenadyerów został posuniony ku Myszyńcowi z rozkazem uważania biegu Rozogi [1]. Ale Giełgud, w skutku przywiezionego mu rozkazu przez Dembińskiego, w dniu 27-ym maja zwrócony, już maszerował przez Stawiska ku Litwie. Ołfieriew, zająwszy Łomżę, odebrał rozkaz posunięcia się za Giełgudem, Pahlen zaś został zwrócony w dniu 30-tym do Chudka nad Omulew; jeden tylko pułk ułanów Sumskich pozostał nad Rozogą. Feldmarszałek na pierwszą wiadomość o wyprawie Chłapowskiego w Białostockie już z Wysokiego Mazowieckiego był wysłał z Siedlec gen. Knorringa z dwoma pułkami jazdy gwardyjskiej (kirysyerów Podolskich i ułanów W. księcia)

[1] A zatem, gdyby Giełgud nie był został zwrócony w skutku nieszczęśliwego wniosku Dembińskiego z przedsięwziętego już marszu od Łomży, byłby mocnym marszem w dniu 27-ym, a choćby i nocą z 27-go na 28-my bez żadnej przeszkody przeszedł pomimo odstąpienia armii polskiej; a cóż dopiero, gdyby się ta armia nad Omulewem była zatrzymała i skupiła. Wszystko zostało tutaj stracone, ponieważ wódz naczelny polski zupełnie głowę stracił i nie znalazło się w nim potrzebnej tęgości.

i ośmioma działami konnemi przez Drohiczyn do Bielska dla zabezpieczenia Białostockiego i działania przeciwko Białowieskiej puszczy. Knorring miał być jeszcze wzmocniony przez batalion 6-go pułku karabinierskiego, stojący dotąd w Białymstoku.

Kierunek marszu, wzięty przez Giełguda, napełnił cały sztab rosyjski jak największą troskliwością o Grodno, będące obecnie główną podstawą działań armii rosyjskiej, gdzie były ogromne zapasy wszystkiego, a nader słaba załoga. Generałom Ołfieriewowi i Sackenowi posłano rozkazy, ażeby Giełguda z oczu nie spuszczali, a jeżeliby się ku Grodnu obrócił, pójścia natychmiast za nim. Dla wsparcia ich wysłany gen. Kuruta z pozostającymi trzema pułkami oddziału gwardyjskiego i z dwunastu działami z Ostrołęki przez Tykocin prosto ku Grodnu. Generał zaś Nikitin, dowodzący w Grodnie, odebrał polecenie bronienia jak najuporczywiej przeprawy Niemna. Jeżeliby zaś Giełgud Grodno opanować miał, tedy wspomnieni generałowie mieli się połączyć i wypędzić go stamtąd i w nadziei, że im się to uda, ogromne zapasy, znajdujące się w tem mieście, nie miały być zniszczone.

To podanie względem Grodna, wzięte ze Smitta, dowodzi, jak łatwem było dla Giełguda opanowanie Grodna, jak wielkie korzyści byłoby przyniosło, jak wielki wpływ mogło wywrzeć na cały tok wojny. Generałowie rosyjscy, przeciwko niemu przeznaczeni, gdyby się nawet byli połączyli, nie byli wcale silniejsi od Giełguda; ale rzuciwszy okiem na mapę, wnet można się przekonać, jakiemi to oni rozległościami i nieprzełamanemi przeszkodami byli pomiędzy sobą rozłączeni, a w pośród nich wszystkich znajdował się Giełgud zmasowany. Porozumienie się między owymi generałami, samo skomunikowanie się Kuruty z Sackenem było zupełnem niepodobieństwem, a zatem także i skombinowane działanie, i owszem, byłaby się otworzyła dla Giełguda sposobność przy rozwinięciu determinacyi i czynności znosić oddzielnie owe korpusy;

byłby przedewszystkiem, zajmując Grodno, stanął między Litwą a najgłówniejszym posiłkiem, jaki tam prowadził Rosyanom gen. Kuruta. Zamiast tego, jakie były działania Giełguda, zobaczymy na swojem miejscu.

Wracając pod Ostrołękę, pozostawało jeszcze wodzowi rosyjskiemu obmyśleć zaopatrzenie dla rannych tak rosyjskich, jako też i ciężko rannych, których Polacy na pobojowisku zostawili, co niemało przedstawiało trudności, ponieważ sprzęty lazaretowe znajdowały się jeszcze w tyle z innymi taborami, a większa część już i tak niewielkiej Ostrołęki spłonęła, nie było zatem miejsca na pomieszczenie chorych. Sprowadzono ich nasamprzód do kościoła i na cmentarz bernardyński. Uważano jako rzecz szczególną, iż większa część Rosyan miała rany od kul karabinowych, Polacy zaś najwięcej od bagnetów i kartaczy [1].

Ażeby uzupełnić rzecz o klęsce pod Ostrołęką i o całej wyprawie Polaków przeciwko gwardyom, którego tamta była zakończeniem, podam jeszcze opinią w tej mierze przeciwnej strony, to jest, rosyjskiej, jak ją podaje Smitt:

»Skrzynecki z powodu swojego zachowania się w ciągu »wyprawy przeciwko gwardyom, jako też za swoje zacho»wanie się w samej bitwie ściągnął na siebie zasłużone »nagany. Nasamprzód zarzucają mu powolność jego ruchu »naprzód, gdyż przy większym pośpiechu byłby może mógł »zejść gwardye na ich leżach; ale pewnie jeszcze na »ostrzejszą naganę zasługuje kierunek, przez niego wzięty. »Jemu należało trzymać się, o ile możności, na prawo, »ażeby zajść na lewe skrzydło gwardyj i pchnąć je na »Łomżę. Zamiast postępowania z Długosiodła za od»działem przodowym Poleszki, byłby powinien mały tylko »oddział za nim posłać, z główną zaś siłą powinien był

[1] Zdawałoby się to nowym dowodem, że nasi żołnierze lepiej strzelali od rosyjskich.

»pójść w prawo przez Ostrów, Szumów do Zambrowa, »przez co byłby z jednej strony uczynił niepodobnem po»łączenie gwardyj z Feldmarszałkiem, z drugiej zaś strony »byłby odciął Biströma pod Wąsewem. W takim razie, »jeżeliby gwardye przyjęły walkę pod Zambrowem, co »wcale nie było do prawdy podobne, byłyby musiały »walczyć przeciwko polskiej armii przemagającej w naj»nieprzyjaźniejszych okolicznościach i przez nieobecność »Biströma, prawie o połowę zmniejszone. Jeżeliby ustępo»wały dla uniknienia spotkania, nie byłyby miały, chcąc »Biströma ratować, innej drogi do odwrotu, jak do Łomży; »jeżeliby poświęcając tego ostatniego, cofały się ku Tyko»cinowi i Żółtkom, tedy odwrót przy mnóstwie ich tabo»rów i mając na karku całą armią polską, byłby się stał »nader trudnym do uskutecznienia. A jeżeliby W. książę »ten wziął kierunek, tedy Biström i Sacken byli tak dobrze, »jak zupełnie zgubieni, gdyż Skrzynecki byłby się znalazł »bliżej, niż oni, jedynej ich drogi odwrotu, idącej przez »Łomżę; wszelka zaś inna droga ratunku byłaby dla nich »zamkniętą. Ale i w tym nawet przypadku, gdyby się »W. książę do Łomży udał, trudno byłoby tamtych rato»wać. Pod każdym przeto względem wzięcie owego kie»runku przez armią polską byłoby postawiło korpus gwar»dyj w położeniu jak najdrażliwszem. Skrzynecki zaś, za»chowując z Łubieńskim linią działań wewnętrzną, byłby »mógł, wyrzuciwszy gwardye, bądź to przez Tykocin, bądź »przez Łomżę, wystąpić przeciwko Feldmarszałkowi z całą »swoją potęgą. Skoroby ten ostatni nie przyjął bitwy, byłby »musiał ustąpić za Bug lub za Nurzec. W pierwszym »przypadku połączenie się z gwardyami jużby nastąpić »nie mogło, w drugim zaś Królestwo Polskie byłoby się »znalazło oczyszczone z wojska rosyjskiego i cała wojna »byłaby na Litwę przeniesioną. Jeżeliby Feldmarszałek »przyjął bitwę, tedy Polacy byliby w niej walczyli z si»łami przemagającemi, to jest, w czterdzieści pięć tysięcy »przeciwko trzydziestu pięciom, a wojsko ich powodze-

»niami swojemi przeciwko gwardyom wzmógłszy swoje »męstwo [1] i entuzyazm, byłoby miało najgruntowniejsze »widoki do zwycięstwa. Również nie da się usprawiedli»wić stracenie dni 18-go i 19-go maja, przez co Skrzy»necki w chwili, gdy go wszystko wzywało do czynu, do »wysilenia, oddał gwardyom czas do wygodnego cofnie»nia się i zabezpieczenia tak ważnego dla nich Białego»stoku, nakoniec, że nie ściągnął Łubieńskiego przez Na»rew, jak mógł, w nocy z 25-go na 26-ty i że mostów za »nim natychmiast zerwać nie kazał. Wspomina on sam »w relacyi swojej o tym ostatnim błędzie, ale się w tem »ekskuzuje, że się stąd spodziewał wielkich korzyści, że »będzie mógł, przepuściwszy pewną liczbę Rosyan, wrzu»cić ich do rzeki, zanimby się mocno usadowili [2].

»Przy takich widokach tem bardziej ganić wypada »jego rozerwane ataki, bez żadnego planu czynione, i to »tem bardziej, że przecież powinien był być przygoto»wany do korzystania z zamierzonych awantażów swojego »stanowiska. Ale on stracił całą przytomność i wszelkie »rozgarnienie i rozbił swoję armią, jak Prądzyński napi»sał, o nieprzyjaciela, o połowę słabszego. Zdaje się, że

---

[1] W odpisach jest »wojsko« (p. w.).

[2] Przy tej okazyi Smitt twierdzi, że plac na wydanie bitwy obrał kwatermistrz generalny dla Skrzyneckiego, osądziwszy go nader korzystnym dla Polaków. To podanie, zupełnie mylne, zawiera w sobie kilka błędów. Widziano w mojem opowiadaniu i jak najmocniej twierdzę: 1-o że Wódz naczelny nie myślał o bitwie i ani przypuszczał, żeby nastąpić mogła, 2-o że kwatermistrz generalny ani na chwilę nie myślał o zatrzymaniu wojska pod Ostrołęką ani o poprowadzeniu go tam: była to fiksacya Wodza naczelnego, która przez cały ciąg wyprawy umysł jego zaprzątała. Rozłożenie się nad Narwią z główną siłą pod Ostrołęką było w oczach gen. Skrzyneckiego od samego rozpoczęcia wyprawy ostatnim jej kresem, 3-o kwatermistrz generalny, mając sobie dane miejsce, rozłożył na niem wojsko i poczynił rozporządzenia, jakie mu się wydawały najstosowniejsze do miejscowości i okoliczności; ukazanie się nieprzyjaciela wywróciło z gruntu wszystkie jego rozporządzenia.

»szybkość, z jaką Łubieński i Bogusławski przez rzekę »przerzuconymi zostali, a przytem męstwo i determinacya »przeciwników odjęły mu wszelką przytomność i pozba»wiły go zdrowego sądu. Zamiast uderzenia pojedynczemi »brygadami i pułkami — mówi utalentowany polski pi»sarz [1] bardzo sprawiedliwie — byłby powinien zebrać całą »swoję artyleryą, przeszło sześćdziesiąt dział, w jednę »wielką bateryą, zasypać pociskami Rosyan, natłoczonych »przed mostem na ciasnej przestrzeni, a którym miejsco»wość rozwinąć się nie dozwalała, i dopiero, gdy ten ni»szczący ogień byłby skutek swój sprawił, należało mu »uderzyć jedną masą piętnastu do dwudziestu batalionów. »Jeżeli zaś tego nie chciał, tedy mógł bezpiecznie nie ru»szać się z wywyższonej i zarośniętej pozycyi swojej »i czekać na uderzenie Rosyan; nigdy nie byliby oni mo»gli zyskać potrzebnej przestrzeni na rozwinięcie swojego »wojska i dział, byliby przez długi czas zostawali wysta»wieni na morderczy ogień, gdy Polacy, ukryci na za»rośniętem wywyższeniu, niewieleby ucierpieli. Feldmar»szałek byłby musiał w końcu odstąpić od cząstkowych »ataków, niszczących jego wojsko, i byłoby było można »łatwo utrzymać się aż do przybycia śpiesznie przywołanego »Giełguda. Wedle zapewnień Prądzyńskiego, to wszystko »było poprzednio rozbierane i umówione z Wodzem [2]; »ale przez nagłe zjawienie się niebezpieczeństwa ostatni, »straciwszy przytomność, o wszystkiem zapomniał.

»Nakoniec zapytuję, dlaczego Skrzynecki Giełguda »w Łomży pozostawił? Powiedziało się, jak to pierwotnie

[1] Brzozowski na karcie 163.

[2] Obadwa powyższe przypadki były przez nas rozbierane. Użycie jednego lub drugiego, jeżeliby nieprzyjaciel przez mosty przeszedł (czemu jednak Skrzynecki nie wierzył), zachował Wódz sobie samemu, gdy nadejdzie chwila czynu. N. B. pisząc moje podania w Memoarze, nie znałem jeszcze pisma Brzozowskiego, który mojem zdaniem okazał jeden z wszystkich polskich piśmienników o tej wojnie prawdziwe pojęcie wojny z wyższego stanowiska.

»nastąpiło w myśli trzymania linii w Narwi od Serocka »aż do Łomży, ażeby przez Augustowskie mieć związek »z Litwą, i gdyby Feldmarszałek gdziekolwiek przeprawę »przez Narew przedsięwziął, ażeby zachować możność »zagrożenia mu flankową zaczepką. Przecież Skrzynecki »wystawiał się przez to na niebezpieczeństwo widzieć swoję »armią rozerwaną na dwie części, skoroby się Rosyanom »przeprawa przez Narew powiodła, albo wcale widzieć »się zupełnie odciętym od Warszawy. Wszakże zdaje się, »że sam Skrzynecki zaniechał później tego planu i że dla- »tego Giełgudowi wydanym został rozkaz połączenia się »z główną armią; przynajmniej w czasie bitwy był on »już w marszu ku Ostrołęce.

»Takie były główne zarzuty, które czyniono polskiemu »wodzowi; niemało co mniejsze ściągnął na siebie rosyj- »ski. Nasamprzód ganiono mu, że trzymał gwardye w od- »daleniu od swojej armii i że przez to wystawiał je w ich »odosobnieniu za Bugiem na cząstkową klęskę [1], dalej, »że lepiej nie zabezpieczył punkt Nura, tak nader ważny »dla jego związku z gwardyami, nakoniec kierunek jego »marszu po spotkaniu się z Łubieńskim. Tutaj to szcze- »gólnie mnożyły się zarzuty: dlaczego nie ścigał lepiej »pobitego pod Nurem Łubieńskiego? Czyliż on nie mógł »ze Strzałkowa wysłać swojej przedniej straży prosto do »Czyżewa dla odcięcia części korpusu Łubieńskiego, usi- »łującego salwować się, kołując lichemi drożynami? Dla- »czegóż pomaszerował do Wysokiego Mazowieckiego za- »miast udania się więcej w lewo, usiłując odciąć odwrót »polskiemu wojsku? W tem jednak broni Diebitscha, że »on jeszcze nie znał z dokładnością kierunku Polaków »i nie wiedział, że oni już nawrócili; i owszem, wedle »ostatniego raportu W. księcia, sądził, że nieprzyjaciel

[1] »Dlaczego się to z początku działo, powiedzieliśmy. Przecież »później nadeszło pozwolenie połączenia gwardyj z główną armią«. (Przypisek Smitta).

»jeszcze się pod Tykocinem lub wcale na Litwie w za»czepnem działaniu znajduje; wedle tego przypuszczenia »szedł im przeto w tył, udając się do Wysokiego Mazo»wieckiego. Przecież byłoby to może lepiej było, gdyby »zamiast udania się tam, był się lepiej trzymał śladów »Łubieńskiego i siedząc temu ciągle na karku, był się za »nim udał ku Zambrowu lub Śniadowu, mógł się bowiem »domyśleć, że Łubieński cofać się będzie ku swojej głównej »armii; w ten sposób byłby się dostał w jej tył i byłby »jej przeciął związek z Warszawą. Natenczas Polacy by»liby musieli przyjąć bitwę w położeniu jak najdrażliw»szem, mając, jak Napoleon pod Lipskiem, Feldmarszałka »przed sobą, a W. księcia z tyłu; albo też jak najśpieszniej »schronić się do Łomży, gdzie łatwo stracić mogli wszelki »związek ze stolicą. Feldmarszałek był dosyć mocnym, na»wet bez gwardyj, na wydanie walnej bitwy nieprzyjacie»lowi, strwożonemu swoim odwrotem; byłby on go napo»tkał, ciągnącego w długiej kolumnie i naciśnionego z tyłu »przez gwardye, których przybycie byłoby uzupełniło zwy»cięstwo. Przecież Feldmarszałek, nie chcąc nic na hazard »puszczać, wolał się bardziej trzymać w prawo, ażeby »przywrócić swój związek z W. księciem, zanimby cokol»wiek przeciwko nieprzyjacielowi przedsięwziął. Dopiero, »gdy sobie ten związek zapewnił, okazał się swoim polo»tnym marszem ku Ostrołęce wart swojego nazwiska; »tylko byłby mógł może, jak sądzono, w czasie tegoż mar»szu wysłać część swojej licznej jazdy ku Rożanowi, gdzie »się znajdował dobrze znany bród, dla zagrożenia nieprzy»jacielskiemu odwrotowi [1].

[1] »Samą jazdą nie odcina się odwrót armii. Na to się zgadzam, »że z Nura byłby mógł wsadzić znaczną część swojego wojska Łu»bieńskiemu na kark; ta część byłaby oraz formowała lewą kolumnę »w jego marszu na Wysokie Mazowieckie, a byłaby ciągle w blizkim »związku z ogółem«. (Uwaga generała Tolla.) Przecież nie chodziło »tutaj o rzeczywiste odcięcie, lecz tylko o wzbudzenie u przeciwnika »obawy względem odwrotu; na to zaś byłyby dostateczne jeden lub

»Główny zarzut, czyniony Diebitschowi, na który się »tak stronnicy, jako i przeciwnicy zgadzali, był ten, że nie »umiał ocenić ani korzystać z pięknego zwycięstwa, jakie »mu zjednała nieoceniona waleczność jego wojska, wsparta »bateryą Tolla. Polacy byli tak dobrze, jak odcięci od swo»jej linii odwrotu, idącej w znacznej przestrzeni ponad »Narwią, pod ogniem dział rosyjskich, i tylko lichemi dro»żynami leśnemi mogli się do niej dostać — mówi pruski »major Brandt. — Skoroby Feldmarszałek stanowczy krok »był uczynił, debuszując traktem do Rożana, armia polska »wpadała w położenie rozpaczające i tylko z utratą całego »swojego sprzętu wojennego byłaby mogła do Wisły się »dostać; a nawet byłoby jej groziło niebezpieczeństwo zo»stania całkiem od Wisły odpartą.

»Przecież zachodzi tutaj zapytanie: W której on to »chwili miał pójść naprzód? Wieczorem może? — Wtedy to »już nie było podobnem dla samego znużenia wojska; »a do tego Diebitsch nie znał dokładnie stanu, w jakim »się polska armia znajdowała. Następującego poranku »może? — Wtedy było już za późno. Przecież pozostanie »na nim zarzut niezbity, że nazajutrz rano nie wypuścił »swojej jazdy i konnej artyleryi za pierzchającym nieprzy»jacielem; ale zdawałoby się niemal, że on powodzenia »swoje chciał tylko być winien sztucznie ułożonym planom, »a że dumnie pogardzał okazyami, które się same z sie»bie nadarzały. A jednak większa część sztuki wodza na»czelnego na tem się właśnie zasadza, ażeby umieć na»tychmiast rozpoznać, choćby i najmniejszą sposobność,

---

»dwa pułki kozaków, wsparte kilkoma szwadronami regularnej jazdy, »coby pewnie armii nie było osłabiło, miała albowiem konnicy do »zbytku, która się jej pod Ostrołęką do niczego nie przydała, i nie »może być wątpliwości względem wrażenia, jakieby na Polakach była »sprawiła wieść, coby przy końcu bitwy była gruchnęła: »Jesteśmy »odcięci, Moskale już są w Rożanie!« i jakiby to plon jazda ta była »zebrała po klęsce Polaków«. (Przypisek Smitta).

»przez nieprzyjaciela podaną, i umieć z niej natychmiast »korzystać«.

Ten cały ustęp zdawał mi się tak interesującym, iż go dosłownie ze Smitta przetłómaczyłem pomimo tego, iż się przez to wystawiłem na powtarzania i chociaż w niejednym punkcie niezupełnie jestem jednego zdania, niejeden potrzebowałbym prostować, przecież jedno i drugie znajduje się już w poprzedzającem podaniu mojem. Dla czytelnika zaś będzie może ciekawem porównanie niniejszych rosyjskich sądów z mojem polskiem widzeniem rzeczy.

Treść tomu II.

ROZDZIAŁ I.

Działania wojenne w końcu marca i na początku kwietnia.

Rozpoznania Prądzyńskiego pod Wawer (str. 1). — Siły i rozłożenie wojsk rosyjskich około 20 marca (2—3). — Teatr przyszłych działań między Bugiem, Wisłą i Wieprzem (3). — Plan działania zaczepnego (4—5). — Konieczność stoczenia walnej bitwy (5—7). — Stan armii rosyjskiej (7—8). — Choroba Prądzyńskiego (8). — Narada Wodza naczelnego, Chrzanowskiego i Kołaczkowskiego u Prądzyńskiego (9—10). — Plan Chrzanowskiego (10—12). — Wyzdrowienie Prądzyńskiego (13). — Przyjęcie planu Prądzyńskiego przez Wodza naczelnego (13—16). — Ustępstwo, poczynione dla planu Chrzanowskiego (16). — Szkodliwość tego ustępstwa (16—18). — Siła i stanowiska korpusu Rosena (18—19). — Rozporządzenia Prądzyńskiego do ataku tego korpusu (19—20). — Tajemniczość przygotowań ze strony polskiej (21). — Rozpoczęcie kroków zaczepnych d. 31 marca (21). — Działania Rybińskiego (22—24). — Wstrzymanie ruchu Kickiego przez Wodza naczelnego (24—26). — Uderzenie brygady Ramoriny (27—38). — Odwrót Geismara (28—29). — Stanowisko Rosena pod Dębem Wielkiem (30). — Uderzenie brygady Bogusławskiego (31—32). — Usiłowania polskiej artyleryi (33). — Uderzenie jazdy polskiej (34—36). — Uwagi nad bitwą pod Dębem Wielkiem (36—39). — Bezładny odwrót Rosena do Siedlec (40). — Nieczynność wodza polskiego (40—43). — Rozkazy do ruchu wojsk polskich na dzień 1-szy kwietnia (43—44). — Rozkaz dla Łubieńskiego (44—45). — Opóźnienie tego generała (45—46). — Pugilares Rosena (46—48). — Spory między Wodzem naczelnym i Prądzyńskim względem następnego działania (49). — Rozumowania Prądzyńskiego (50—53). — Przyjęcie planu marszu na Siedlce (54). — Rozporządzenia w tym względzie (55). — Wręczenie Wodzowi naczelnemu zdobytych chorągwi (55—56). —

Działania gen. Łubieńskiego (56—57). — Pułk 4-ty ułanów pod Kałuszynem (57—58). — Opieszałość Łubieńskiego w ściganiu nieprzyjaciela (58—59). — Zdobycz Polaków (60). — Zatrzymanie się Łubieńskiego nad Kostrzyniem (60—61). — Demoralizacya wojsk rosyjskich (61—62). — Wręczenie krzyża komandorskiego Wodzowi naczelnemu (62—63). — Wpływ zwycięstw polskich pod Wawrem i Dębem Wielkiem na przedsięwzięcia armii rosyjskiej (64). — Doniesienia Rosena (65—67). — Wrażenie tych zwycięstw w Petersburgu (67—68). — Odstąpienie Rosyan od zamiaru przeprawy przez Wisłę (68). — Skoncentrowanie armii rosyjskiej pod Rykami (69—71). — Rada wojenna rosyjska d. 5 kwietnia (71—74). — Rozumowania Smitta o położeniu wzajemnem stron wojujących (74—77). — Poglądy Prądzyńskiego (77—83). — Plan Prądzyńskiego uderzenia na główne siły Rosyan (83). — Niemożność przejścia Rosyan do kroków zaczepnych z powodu braku żywności (84). — Rozpoznanie Gorczakowa ku Latowiczowi d. 8 kwietnia (85). — Działania Kazimierza Skarżyńskiego (86). — Potyczka pod Górznem d. 2 kwietnia (86). — Działania Chrzanowskiego (87—88) i Dembińskiego (88—89). — Wahanie się naczelnego Wodza (90). — Nowy plan Prądzyńskiego uderzenia na Rosena w Siedlcach (90—92). — Rozrzucenie wojsk polskich (92—94). — Ruch skrzydłowy Rosyan przez Łuków do Siedlec w dniach 9—10 kwietnia (94—96). — Obawa Skrzyneckiego o swoje tyły i skrzydła (96). — Plan Prądzyńskiego działania zaczepnego (97). — Instrukcye dla Łubieńskiego (98—101). — Narady w głównej kwaterze polskiej w dniach 7, 8 i 9 kwietnia (101—102). — Utworzenie korpusu dla Prądzyńskiego (102—103). — Przeznaczenie korpusu Łubieńskiego, Skarżyńskiego i innych (103—105). — Stanowisko Wodza naczelnego (106). — Ruchy w dniu 9 kwietnia (106—107). — Potyczka pod Wodyniami (108). — Potyczka pod Domanicami d. 10 kwietnia (109—112). — Niepewność Prądzyńskiego względem dalszych ruchów (113). — Marsz iego ku Iganiom (114). — Stanowiska Rosyan (114—117). — Rozporządzenia Prądzyńskiego przed bitwą (118—121). — Bitwa pod Iganiami d. 10 kwietnia (121—130). — Spóźnione przybycie Łubieńskiego na plac boju (130). — Gen. Stryjeński (131). — Przyczyny opóźnienia (131—133). — Nieczynność Wodza naczelnego (134—135). — Zjawienie się cholery w wojsku polskiem (135). — Błędy gen. Łubieńskiego i Stryjeńskiego (135—136). — Ruchy armii rosyjskiej (137—138). — Doniosłość dni 9 i 10 kwietnia (138—139). — Rozkaz Wodza naczelnego do wojska z d. 18 kwietnia (140—142). — Ks. Czartoryski, Barzykowski i inni w obozie d. 9 kwietnia (143—144). — Gen. Milberg (144—146). — Śmierć siostrzeńca Prądzyńskiego pod Domanicami (146). — Osoby cywilne w sztabie Prądzyńskiego (147). — Sprawozdanie o bitwie igańskiej, napisane przez Szydłowskiego (147—

148). — Wrażenie bitwy pod Iganiami na Prądzyńskim i na Wodzu naczelnym (148—149). — Zazdrość Skrzyneckiego (149—150). — Raport Prądzyńskiego o bitwie pod Iganiami (150—151). — Stosunek Prądzyńskiego do Wodza (151—153). — Wyprawa Umińskiego na prawy brzeg Narwi w połowie marca (153—154). — Rozpoczęcie przez Umińskiego małej wojny (155). — Potyczka pod Drążdżewem (155). — Działania Zaliwskiego (155). — Budowa mostu pod Zambskami (156). — Potyczka pod Rożanem d. 30 marca (156—157). — Oddział Biströma (157). — Umiński nad Liwcem (157—158). — Andrychiewicz pod Liwem (158—162). — Potyczka pod Węgrowem d. 10 kwietnia (162). — Marsz Umińskiego do Sokołowa (163—164). — Potyczki d. 14 kwietnia pod Liwem i Węgrowem (165—168). — Błędy Umińskiego (168—169).

ROZDZIAŁ II.

Powstania za Bugiem i Niemnem.

Wpływ powstań za Bugiem i Niemnem na działania wojenne w Królestwie (str. 170—171). — Dwa rodzaje małej wojny (171—172). Gerylasi hiszpańscy (173). — Niemożność wywołania małej wojny w pierwszych chwilach powstania (173—174). — Skład korpusu Dwernickiego (175). — Jego przeznaczenie (176—179). — Doniosłość powstania litewskiego (179—180). — Bezpośrednie przyczyny wybuchu powstania na Litwie (181—182). — Zarządzenia władz rosyjskich (182). — Siły rosyjskie na Litwie (183). — Wybuch powstania na Żmudzi (184—185). — Zjazd w Cytowianach d. 17 marca (185). — Opanowanie Rosień przez powstańców (186). — Ogólny charakter powstań litewskich (187). — Powstanie powiatu telszewskiego (188), szawelskiego (189). — Potyczka pod Ejragołą d. 30 marca (189). — Walki w okolicach Połągi (190). — Stosunki powstańców żmudzkich z Kurlandczykami (191). — Powstanie powiatu upitskiego (191—192), wiłkomierskiego (192—193). — Pochód Bezobrazowa z Wiłkomierza do Wilna (193—194). — Usiłowanie wywołania powstania w Wilnie (195—196). — Organizacya powstania wiłkomierskiego (196). — Rozporządzenia Diebitscha dla stłumienia powstania litewskiego (196—198). — Korzyści powstań litewskich dla Królestwa (198—199). — Komitet rewolucyjny w Wilnie (199). — Powstanie w Wileńskiem (199—200), w Kowieńskiem (201). — Potyczka pod Poświęciem d. 12 kwietnia (202). — Odwrót Bartholomejego do Połągi przez Prusy (202—203). — Surowość środków, stosowanych przez Rosyan do stłumienia powstania litewskiego (203—204). — Powstanie powiatu oszmiańskiego (205). — Rzeź w Oszmianie d. 16 kwietnia (206). — Powstanie

powiatu święciańskiego (207—208), brasławskiego (208), gubernii mińskiej (208—209), powiatu dziśnieńskiego (209), powiatu wilejskiego (210). — Stanisław Radziszewski (211). — Powstanie w gubernii grodzieńskiej (212). — Puszcza Białowieska (213—215). — Znaczenie opanowania Wilna dla powstania litewskiego (215—216). — Karol Załuski naczelnikiem powstań litewskich (217). — Przygotowania do uderzenia na Wilno (217—218). — Potyczka pod Owsianiszkami d. 21 kwietnia (219—220). — Odstąpienie powstańców od zamiaru uderzenia na Wilno (220—222). — Działania na Żmudzi (222—224). — Ruch socyalny wśród włościan na Zmudzi (224—226). — Plan działań zaczepnych Chrapowickiego po przybyciu posiłków do Wilna (226). — Potyczki pod Wiszniewem i Rumem (227). — Zadania małej wojny (228). — Działania powstańców przeciwko gen. Schirmannowi (228—229). — Potyczka pod Kiejdanami d. 29 kwietnia (230). — Emisaryusze z Warszawy w obozie powstańców (230—231). — Działania Schirmanna w początkach maja (231). — Działania Chiłkowa (232), Sulimy, Malinowskiego i Offenberga (232—233). — Potyczka pod Przystowianami d. 4 maja (234—235). — Powstańcy rozpraszają się na drobne oddziały (235—236). — Działania Sulimy, Schirmanna i Bartholomejego (236—237). — Działania w okolicach Połągi (237—243). — Działania oddziału Jacewicza w połowie maja (243—245). — Zadania małej wojny (245). — Potyczka pod Taurogami d. 18 maja (246—249). — Działania Staniewicza (250). — Powstańcy w Rosieniach (250—252). — Odwrót powstańców ku Retowu (252—254). — Działania powstańców litewskich drobnymi oddziałami na początku czerwca (254—255). — Studenci wileńscy (255—258). — Stan ogólny powstań litewskich w początkach czerwca (258—259). — Żydzi (259—260). — Burłacy (259—260). — Działania w powiecie upitskim (261). — Stan Litwy przed przybyciem wojsk regularnych z Królestwa (261—264).

ROZDZIAŁ III.

Pac. Sierawski. Dwernicki.

Położenie na głównym teatrze wojny w pierwszych dniach kwietnia (str. 265—267). — Działania Sierawskiego i Paca w marcu (267—268). — Działania Paca na prawym brzegu Wisły w miesiącu kwietniu (268—270). — Skład korpusu Sierawskiego (271). — Jego przeprawa na prawy brzeg Wisły (272—273). — Instrukcya dla Sierawskiego celem prowadzenia małej wojny w Lubelskiem (274). — Potyczka Łagowskiego pod Babinem d. 16 kwietnia (275). — Siły Kreutza i Sierawskiego (276). — Potyczka pod Wronowem d. 17 kwietnia (277—279). — Błąd Sierawskiego przez zatrzymanie się

w Kazimierzu (280—281). — Potyczka pod Kazimierzem d. 18 kwietnia (282—284). — Skutki klęsk pod Wronowem i Kazimierzem (285). — Skutki przejścia Dwernickiego przez granicę austryacką dla sprawy polskiej (286). — Błędy Dwernickiego (287—288). — Poglądy Skrzyneckiego na wyprawę Dwernickiego na Wołyń (289). — Właściwe stanowisko Dwernickiego w okolicach Zamościa (290—291). — Obszar, zamieszkały przez ludy ruskie (291). — Pierwiastek polski na Rusi (292). — Niezaprzeczona przynależność Rusi do rzeczypospolitej polskiej (293). — Znaczenie utraty Kijowa dla Rzeczypospolitej (293—294). — Położenie Ukrainy zadnieprskiej pod panowaniem moskiewskiem (294—295). — Żywioł polski na Rusi po tej stronie Dniepru (295). — Chłop ruski pod względem politycznym i socyalnym (296—297). — Polskość jedynym pierwiastkiem cywilizacyjnym na Rusi (298). — Szlachecki charakter powstania Rusi (299). — Zamierzona reforma socyalna przez obywateli-powstańców na Rusi (300). — Większa łatwość podania pomocy z Królestwa powstaniu ruskiemu, niż litewskiemu (300—301). — Jedyny właściwy sposób działania powstańców małymi oddziałami (301—302). — Brak organizacyi powstańczej na Rusi w pierwszych chwilach wojny (303). — Chłopicki i Skrzynecki wobec Rusi (304—305). — Poglądy Prądzyńskiego na sposób prowadzenia wojny partyzanckiej (305). — Major Chrościechowski (306). — Organizacya rządu rewolucyjnego na Ukrainie (307—310). — Właściwsze stanowisko Prądzyńskiego w rządzie jako dyrektora spraw wojennych (310). — Legia Podolska (310). — Zależność powstania na Rusi od działań korpusu Dwernickiego (311). — Ostateczna organizacya spisku na Rusi (312—313). — Trudność znoszenia się powstańców z Dwernickim (314—315). — Jedyny ratunek Dwernickiego i powstania ruskiego w czynnem działaniu głównego wojska polskiego (316—317). — Działania Dwernickiego od d. 18 marca (317—323). — Przeprawa przez Bug d. 10 kwietnia (323—325). — Potyczka pod Poryckiem d. 11 kwietnia (326). — Skład korpusu Dwernickiego (327—328). — Udział chłopów Rusinów w powstaniu (329). — Charakterystyka gen. Dwernickiego (330—332). — Działania Kreutza od d. 4 do 12 kwietnia (332—334). — Wiadomość o przeprawie Dwernickiego przez Bug w obozie rosyjskim (335). — Działania Kreutza i Rüdigera (336—337). — Organizacya powstania wołyńskiego przez Dwernickiego (337—340). — Niemożność wywołania w Polsce fanatycznego powstania ludowego (340—342). — Fałszywy kierunek ku granicy austryackiej (342—344). — Wyprawa gen. Dawydowa ku Włodzimierzowi (335). — Działania Ludwika Steckiego (335—336). — Raport Rüdigera przejęty przez Dwernickiego (346—347). — Potyczka pod Boremlem d. 18 kwietnia (348—350). — Bitwa pod Boremlem d. 19 kwietnia (351—357). — Odwrót Dwernickiego (358—361). — Stanowisko jego

pod Wyżgródkiem (361—362). — Odwołanie wybuchu powstania przez Chrościechowskiego (363—365). — Przejście granicy austryackiej przez korpus Dwernickiego d. 27 kwietnia (366—369). — Czy Dwernicki mógł uniknąć złożenia broni przed Austryakami? (370—373). — Znaczenie dla sprawy polskiej złożenia broni przed Austryakami (373—376). — Uwagi nad Dwernickim jako generałem (376—381). — Uwagi nad działaniami Kreutza (381—382). — Stan powstania na Rusi po złożeniu broni przez Dwernickiego (382—383). — Działania gen. Dawydowa (383—384). — Powstania w powiatach łuckim, kowelskim i rowieńskim (384—388). — Projekt Olizara (388—389). — Zajęcie Kowla przez powstańców d. 1 czerwca (390—391). — Potyczka pod Rafałówką (392).

ROZDZIAŁ IV.

Działania na głównym teatrze wojny między głównemi wojskami przez resztę miesiąca kwietnia i miesiąc maj. — Potyczka pod Kuflewem i Mińskiem. — Wyprawa gen. Chrzanowskiego w Lubelskie. — Potyczka pod Firlejem. — Bitwa pod Lubartowem. — Gwałtowny marsz Chrzanowskiego do Zamościa.

Wpływ powstań za Niemnem i za Bugiem na działania głównych wojsk w Królestwie (str. 394—395). — Stosunek liczebny wojska polskiego do rosyjskiego (395). — Nieczynność Wodza przyczyną upadku sprawy polskiej (396—397). — Środki, przedsięwzięte przez Diebitscha dla opatrzenia wojska (398—399). — Stan liczebny wojska rosyjskiego (399), polskiego (400). — Cholera (401—402). — Rozporządzenia Diebitscha na wiadomość o wkroczeniu Dwernickiego na Wołyń (403). — Nieczynność Skrzyneckiego wobec odstąpienia Rosyan od przeprawy Wisły (403—404). — Nowe stanowiska wojsk polskich (404—408). — Działania partyzantów w Augustowskiem (408—409) i Płockiem (409). — Działania Zaliwskiego (410—411). — Działania gen. Lewińskiego w okolicach Pułtuska i Ostrołęki (411—416). — Ruchy zaczepne Diebitscha (417). — Starcie pod Kołaczami d. 21 kwietnia (418). — Potyczka pod Kuflewem d. 25 kwietnia (419—420). Stosunek Prądzyńskiego do Dembińskiego (421—423). — Plan Chrzanowskiego wydania Diebitschowi walnej bitwy (423—425). — Potyczka pod Mińskiem d. 26 kwietnia (425—426). — Wstrzymanie kroków zaczepnych (427—428). — Błędy ze strony polskiej i rosyjskiej (429—432). — Plan Prądzyńskiego uderzenia na gwardye (432—433). — Instrukcya dla gen. Umińskiego d. 27 kwietnia (433—435). — Odwrót armii rosyjskiej za Kostrzyń (436—437). — Jej stanowisko między Kopciami a Suchą (438—441). — Rozpoznania gen. Umińskiego d. 1 i 3 maja (442—443). — Rozporządzenia Diebitscha wobec wiadomości

o złożeniu broni przez Dwernickiego (443—444). — Sprzeczność między Prądzyńskim a Chrzanowskim co do działań (445—446). — Przygotowania do wyprawy Chrzanowskiego w Lubelskie (447). — Właściwy cel tej wyprawy (447—449). — Skład korpusu Chrzanowskiego (450—451). — Korpus Dziekońskiego (451—452). — Nieporozumienia między Chrzanowskim a Ambrożym Skarżyńskim (452). — Działania Chrzanowskiego od d. 3 maja (453—460). — Potyczka pod Firlejem d. 9 maja (461—462). — Bitwa pod Lubartowem d. 10 maja (463—466). — Marsz Chrzanowskiego do Zamościa (467). — Potyczka pod Starym Zamościem d. 12 maja (468). — Raport Chrzanowskiego z Zamościa o odbytej wyprawie (469—471). — Krytyka jego działań (471—474). — Wcielenie jeńców do korpusu Chrzanowskiego (474). — Przybycie do Zamościa pułku Karola Różyckiego (474—475). — Stanowisko Kreutza w Lubelskiem (475—476). — Działania Dziekońskiego w pierwszej połowie maja (476—479).

ROZDZIAŁ V.

Działania na głównym teatrze wojny. — Wyprawa na gwardye.

Reorganizacya armii polskiej w końcu kwietnia (str. 480). — Korpus Paca (481). — Plan Prądzyńskiego zaczepnego działania przeciw głównej armii rosyjskiej (482—486). — Zarzuty Skrzyneckiego (486—489). — Projekt Teodora Szydłowskiego (489—490). — Projekt Samuela Różyckiego (491—492). — Ks. Czartoryski zachęca do działania (493). — Rozpoznania stanowisk rosyjskich (493—494). — Minister Horodyski (494—495). — Korespondencya dyplomatyczna Skrzyneckiego (495—496). — Projekt Prądzyńskiego wyprawy na gwardye (496—503). — Wyprawa gen. Chłapowskiego na Litwę (503—504). — Ruch wojska polskiego zpod Jędrzejowa d. 12 maja (505). — Instrukcya dla gen. Umińskiego (506—508). — Poufne narady Prądzyńskiego z Umińskim (509—512). — Ruchy korpusu Umińskiego d. 12 maja (513—514). — Uwagi Smitta nad zamierzoną wyprawą na gwardye (515—519). — Potyczka Umińskiego pod Jędrzejowem d. 13 maja (520—525). — Dalsze działania Umińskiego (526—527). — Działania w. ks. Michała od d. 12 do 17 maja (527—529). — Działania głównego wojska polskiego d. 14 maja (530). — Przeznaczenie korpusu gen. Łubieńskiego (531) i kolumny pułk. Sierakowskiego (531—532). — Skład głównej armii polskiej (532—533). — Jej ruchy d. 15 maja (534). — Potyczki pod Przetyczą i Długosiodłem d. 16 maja (535—541). — Potyczka Łubieńskiego pod Nurem d. 17 maja (542—544). — Potyczka pod Sokołowem d. 17 maja (545—546). — Stanowiska gwardyj rosyjskich (546—548). — Korzyści dla Polaków ze stoczenia bitwy z gwardyami (549—553). — Niechęć Skrzyneckiego do jej sto-

czenia (553—554). — Plan Prądzyńskiego atakowania Ostrołęki (554—556). — Wymarsz gen. Chłapowskiego d. 18 maja na Litwę (557). — Działania pod Ostrołęką Dembińskiego i Sackena (559—565). — Potyczka pod Kleczkowem d. 18 maja (566—567). — Rozporządzenia na d. 19 maja (567—571). — Nieporozumienia między Prądzyńskim i Skrzyneckim w d. 19 maja (572—574). — Wyprawa Gielguda na Łomżę (575—576). — Potyczka pod Szczepankowem d. 19 maja (576). — Działania w d. 19 maja (577—579). — Działania w d. 20 maja (579—583). — Potyczka pod Rutkami i Kołomyją (584—585). — Gwałtowna scena między Prądzyńskim i Skrzyneckim (586—589). — Potyczka pod Tykocinem d. 21 maja (590—595). — Przedstawienie ks. Czartoryskiemu opłakanego stanu spraw wojskowych (596—597). — Rzut oka na wyprawę na gwardye (597—600). — Utworzenie straży polowej (600). — Rozluźnienie karności w wojsku polskiem (600—602).

ROZDZIAŁ VI.

Działania Diebitscha, Umińskiego, Łubieńskiego. — Spotkanie pod Nurem. — Odwrót Polaków. — Klęska pod Ostrołęką.

Działania głównej armii rosyjskiej od d. 19 maja (str. 603—606). — Nieczynność Umińskiego w Brzezinach (607—611). — Odebranie mu komendy w d. 23 maja (612—614). — Działania Umińskiego w d. 22 maja (614—615). — Środki, użyte do obrony Warszawy (616—617). — Stosunek służbowy Umińskiego do Bielińskiego i Dziekońskiego (617—618). — Działania Umińskiego d. 24 i 25 maja (619). — Objęcie komendy nad korpusem Umińskiego przez Jankowskiego (620). — Działania Łubieńskiego od d. 21 maja (620—624). — Działania głównej armii rosyjskiej (625—626). — Spotkanie pod Nurem d. 22 maja (627—633). — Plan Prądzyńskiego zajęcia stanowiska pod Piątnicą (634—638). — Marsz odwrotny Polaków (639). — Zajęcie Łomży przez Gielguda (640—642). — Działania wojsk rosyjskich (643—647). — Opis stanowiska pod Ostrołęką (648—649). — Rozporządzenia Prądzyńskiego co do stanowisk wojska w d. 25 maja (649—650). — Działania Łubieńskiego w d. 26 maja (652—657), Bogusławskiego i Paca (657—661). — Bitwa pod Ostrołęką d. 26 maja (661—681). — Straty obu stron (682—683). — Atak 3-ej dywizyi piechoty rosyjskiej (683). — Działania Bema (684). — Rada wojenna na pobojowisku (684—689). — Odwrót Polaków (690—694). — Brak pogoni ze strony Rosyan (695). — Błędy Polaków, które wywołały klęskę ostrołęcką (696—698). — Straty moralne i materyalne (699—700). — Odwrót Polaków do Warszawy do d. 29 maja (701). — Działania Rosyan (701—704). — Zdanie Smitta o bitwie pod Ostrołęką (704—711).



BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
t.2
29466/2